

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII
W WARSZAWIE
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
I INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

TOM CV



WARSZAWA 2014



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnienie w Internecie finansowane w ramach umowy 311/P-DUN/2014 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę

P R Z E G L Ą D

H I S T O R Y C Z N Y

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego

RADA REDAKCYJNA

Anna Adamska (Utrecht), Damir Agičić (Zagrzeb),
Hans-Jürgen Bömelburg (Giessen), Andrzej Chwalba (Kraków),
Dariusz Kołodziejczyk (Warszawa), Alvydas Nikžentaitis (Wilno),
Jan M. Piskorski (Szczecin), Krzysztof Pomian (Paryż),
Andrzej Rachuba (Warszawa), Wojciech Rojek (Kraków),
Aleksandra Witkowska (Lublin)

REDAKCJA

Jerzy Kochanowski — redaktor naczelny,
Krzysztof Skwierczyński — zastępca redaktora naczelnego,
Jacek Adamczyk, Glauco Maria Cantarella, Małgorzata Karpińska,
Andrzej Karpiński, Włodzimierz Lengauer,
Joachim von Puttkamer, Andrzej Szwarz,
Emil Kalinowski — sekretarz

SEKRETARIAT REDAKCJI

Katarzyna Gołąbek

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-927 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
tel. (+4822) 552 45 42
e-mail: przegladhistoryczny@uw.edu.pl

Wydano z pomocą finansową Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnienie w internecie finansowane w
ramach umowy 311/P-DUN/2016 ze środków Ministerstwa
Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na
działalność oporotechniczną nauki

SPIS TREŚCI TOMU CV

ROZPRAWY

G. M. CANTARELLA — Otton III et la <i>Renovatio Imperii Romanorum</i>	1
T. GAŁUSZKA OP — Kolektor Piotr z Owernii i plebani <i>versus</i> biskup Jan Grotowic i dominikanie. Studium historyczne instrumentu notarialnego z 1333 roku ze zbiorów Archivum Secretum w Watykanie	315
Ł. GARBAL — Obudzenie łoży „Kopernik” w 1961 r. w Warszawie w świetle nowych dokumentów	197
E. KALINOWSKI — Strachy na Lachy — na Podlasiu: szlachta ziemi bielskiej w walce z powstaniem Chmielnickiego (1648–1649)	21
A. KARPIŃSKI — Więźniowie poznańskiego ratusza w latach 1790–1793	379
N. KRÓLIKOWSKA — Status społeczny, warunki życia i religijność niewolników z ziem Rzeczypospolitej na Krymie w XVII w.	545
M. LEŚNIEWSKI — „Metody barbarzyństwa”. Cywile jako cel brytyjskiej strategii w czasie wojny anglo-burskiej, 1899–1902	617
D. LOGEMANN — Leipziger Urlauber in Volkspolen — zwischen Traumziel und Konterrevolution	69
D. ŁUKASIEWICZ — Lud w Insurekcji 1794 r. Poglądy Adama M. Skałkowskiego po latach	399
A. MAKOWSKI — Nikita Chruszczow w Szczecinie. Historyczna wizyta czy historyczne okoliczności?	161
A. MARKIEWICZ — „Częścią żem się jeszcze nie rozgościł w Rzymie”. Wokół podróży Jana Kazimierza Denhoffa z lat 1670–1675	361
M. NAGIELSKI — Sytuacja jeńców w początkowym okresie powstania Bohdana Chmielnickiego w latach 1648–1652	565
A. NIEUWAŻNY — Polscy jeńcy w Rosji 1812–1815. Co wiemy?	585
P. STANEK — Jeńcy w kajdanach — <i>casus</i> uczestników rajdu na Dieppe	633

M. STANISZEWSKI — Buntownik, bandyta, przestępca czy kombatan? Status jeńca wojennego w czasie wojny secesyjnej	601
W. SZYMBORSKI — Indulgenje kościelne a problem zwalczania średniowiecznej prostytucji	339
J. ŽUPANIČ — Nobilitacje Żydów w Królestwie Pruskim	59

MATERIAŁY

A. ARKUSZ — Szkolenia polityczno–wychowawcze w obozach jenieckich w ZSRR w latach 1941–1950	659
M. KLASICKA, P. STANEK — Niewola powstańców warszawskich (1944–1945) w materiałach źródłowych	685
S. LOTAN — The Reaction of the Teutonic Knights towards the Muslims — „Saracens” in the Latin Kingdom of Jerusalem and in the Baltic Region	235
P. NOWAK — Legacja Galona, biskupa–elektą Beauvais, do Polski w 1104 roku i <i>Collectio tripartita</i>	425
K. POLEJOWSKI — Ateński miraż — rodzina de Brienne i Grecja w latach 1311–1321: z dziejów francuskiej obecności we wschodnim Śródziemnomorzu	249
K. STEFFEN. M. GÓRNY — Zła krew. Polsko–niemiecki spór o historię serologii i postać Ludwika Hirszfelda	435
A. SZWEDA, S. SZYBKOWSKI — Krzyżacka dyplomacja we Francji, Flandrii i Anglii w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIV w. Kredytywa wielkiego mistrza Konrada Zöllnera von Rottenstein dla szafarza malborskiego Henryka von Allen z 26 stycznia 1383	263
K. WONIAK — Jeńcy wojenni jako robotnicy przymusowi. O jednym z wymiarów pracy przymusowej Polaków podczas drugiej wojny światowej ...	645

MISCELLANEA

Z. HUNDERT, A. A. MAJEWSKI — O dwóch Rochach Kowalskich (najśłynniejszy epizod bitwy warszawskiej 1656 roku w świetle nowego źródła)	283
--	-----

DYSKUSJE

- B. CENTEK, J. CENTEK — „Samobójstwo Europy” Andrzeja Chwalby —
udana synteza Wielkiej Wojny? (Andrzej Chwalba, *Samobójstwo Europy.
Wielka Wojna 1914–1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 647) 697
- A. CHWALBA — Barbarze i Jarosławowi Centkom w odpowiedzi 709
- K. KŁODZIŃSKI — Dwa obrazy dziejów administracji rzymskiej.
Kilka refleksji na marginesie prac autorstwa Johanna M. Rainera
i Sabine Lefebvre 453
- K. SZELAĞOWSKA — O najnowszych badaniach przednowoczesnych
narodów 467
- P. TYSZKA — Oto kanclerz, który nie może u potomnych doczekać się
należnej mu naukowej biografii 97
- M. WOLSKI — „Jeden Rewera stanie za dziesięciu Żyroslawów mitycznych”
— kilka uwag o rodzinie Potockich (na marginesie artykułu Marty
Kupczewskiej, *Potoccy herbu Pilawa — mechanizmy kariery rodu
w XVI/XVII wieku*, PH, t. CIII, 2012, zeszyt 2, s. 275–301) 87

PRZEGLĄDY BADAŃ

- W. CABAN — Zsyłka Polaków na Syberię w XIX wieku. Przegląd publikacji
polskich i rosyjskich/radzieckich 713

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- K. GOŁĄBEK — Nowy podręcznik edytorstwa źródeł historycznych. Uwagi
(Janusz Tandeci, Krzysztof Kopyński, *Edytorstwo źródeł historycznych*
(seria Nauki Pomocnicze Historii), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk,
Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 477) 500
- A. KARPIŃSKI — Skarżyć czy torturować? (Uwagi o rozprawie Mariana
Mikołajczyka, *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII
wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 620,
bibliografia, streszczenia w języku angielskim i niemieckim) 113
- T. KIZWALTER — Jakiej Wielkiej Wojny Polacy potrzebują (Włodzimierz
Borodziej, Maciej Górny, *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia, 1912–1916*,
Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 480) 733

J. KOCHANOWSKI — Patriotycznie i prowincjonalnie, czyli jak nie pisać historii regionalnej (Wiesław Charczuk, <i>Walka polityczna na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu 1944–1956</i>)	287
M. KOPCZYŃSKI — Utracony świat Francesco Boldizzoniego. Francesco Boldizzoni, <i>The Poverty of Clio. Resurrecting Economic History</i> , Princeton University Press, Princeton–Oxford 2011, s. 216)	494
W. LENGAUER — Antyczne misteria nieco mniej tajemnicze (Jan N. Bremmer, <i>Initiation into the Mysteries of the Ancient World</i> , „Münchener Vorlesungen zu Antiken Welten”, t. I, Walter de Gruyter GmbH, Berlin–Boston 2014, s. 256)	487
W. LENGAUER — Mit, rytuał i święto. Nieproste związki (na marginesie książki Christiane Sourvinou-Inwood, <i>Athenian Myths and Festivals: Aglauros, Erechtheus, Plynteria, Panathenaia, Dionysia</i> , red. Robert Parker, Oxford University Press, Oxford–New York 2011, s. 377)	107
A. SZWARC — Flirt jako przedmiot badań historycznych (na marginesie pracy <i>Historia flirtu</i> , red. Piotr Perkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012, s. 275 [= „Studia Historica Gedanensia”, t. III])	121

* * *

A Companion to Ancient Greek Government, red. Hans Beck (Rafał Matuszewski)	129
E. DUBAS–URWANOWICZ, O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586 (Jolanta Choińska–Mika)	521
European Transformations. The Long Twelfth Century, red. T.F.X. Noble and J. Van Engen (<i>Robert Bubczyk</i>)	136
Fashioning Modern Ukraine: Selected Writings of Mykola Kostomarov, Volodymyr Antonovych, and Mykhailo Drahomanov, red. S. Bilenky (<i>Piotr J. Wróbel</i>)	529
T. M. GRONOWSKI, Spór o tradycję. Cluny oczyma swoich i obcych: pomiędzy pochwałą a negacją (<i>Krzysztof Skwierczyński</i>)	133
R. HILBERG, Zagłada Żydów europejskich, tłum. J. Giebułtowski (Jerzy Kochanowski)	152
R. KACZMAREK, Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej (Piotr Szlanta)	747
D. KAMEN, Status in Classical Athens (Rafał Matuszewski)	514

R. KELLER, Sowjetische Kriegsgefangene im Deutschen Reich 1941/42. Behandlung und Arbeitseinsatz zwischen Vernichtungspolitik und kriegswirtschaftlichen Zwängen (<i>Renata Kobylarz-Bula</i>)	752
D. KOŁODZIEJCZYK, Zaproszenie do osmanistyki. Typologia i charakterystyka źródeł muzułmańskich sąsiadów dawnej Rzeczypospolitej: Imperium Osmańskiego i Chanatu Krymskiego (<i>Piotr Tafilowski</i>)	138
K. ŁOPATECKI, Wojciech WALCZAK, Mapy i plany Rzeczypospolitej XVII w. znajdujące się w archiwach w Sztokholmie, t. I = Maps and Plans of the Polish Commonwealth of the 17th C. in Archives in Stockholm t. I, s. 331; t. II: Atlas Fryderyka Getkanta i atlas Wilhelma Thome: Utländske och Inländske Slott Städer och Sten = Atlas of Fredrich Getkant and Atlas of Heinrich Thome: Utländske och Inländske Slott Städer och Fästen (<i>Teresa Chynczewska-Hennel</i>)	518
A. ŁUPIENKO, Przestrzeń publiczna Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku (<i>Małgorzata Karpińska</i>)	300
T. NASTULCZYK, P. OCZKO, Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań (<i>Andrzej Wyrobisz</i>)	140
M. C. NEUBURGER, Balkan Smoke. Tobacco and the Making of Modern Bulgaria (<i>Stefan Troebst</i>)	149
T. OLSZACKI, Zamek królewski w Sieradzu. Dzieje — badania — architektura (<i>Grzegorz Wierzchowski</i>)	297
D. OPALIŃSKI, Przewodniki turystyczne na ziemiach polskich w okresie zaborów. Studium historyczno-źródłoznawcze (<i>Stefan Ciara</i>)	146
P. PERKOWSKI, Gdańsk — miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970 (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	532
N. RICHER, La religion des Spartiates. Croyances et cultes dans l'Antiquité (<i>Włodzimierz Lengauer</i>)	293
K. ROKICKI, Literaci. Relacje między literatami a władzą w latach 1956–1970 (<i>Jan Olaszek</i>)	304
R. SCULLY, British Images of Germany. Admiration, Antagonism and Ambivalence, 1860–1914 (<i>Krzysztof Marchlewicz</i>)	142
J. TYSZKIEWICZ, Geografia historyczna. Zarys problematyki (<i>Henryk Samsonowicz</i>)	511
E. WICHROWSKA, Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku; A. OSTROWSKI, Życie najlepszej żony przez czułego jej małżonka dla kochających dzieci oraz dziennik moich uczuć, czyli elegia serca (<i>Jarosław Czuby</i>)	526

P. ZWIERZCHOWSKI, Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60. (<i>Katarzyna Czajka</i>)	759
WYKAZ SKRÓTÓW	155
LISTY DO REDAKCJI	537, 765

GLAUCO MARIA CANTARELLA
 Università di Bologna

Otton III et la *Renovatio Imperii Romanorum*

1. La mythologie est terrible, et toutefois presque inévitable, paraît-il: c'est ce qui se passe avec Otton III.

Le jeune empereur, mort très jeune. Un météore éblouissant, d'après l'évêque de Merseburg Thietmar: *Qui facie clarus ac fide precipuus VIII. Kal. Febr. Romani corona imperii exivit ab hoc seculo, suis insuperabilem relinquens merorem, quia tempore eo non fuit ullus largior ac per omnia clemencior illo. „Alfa et O” miseratur eo, tribuens pro parvis magna, pro temporalibus sempiterna; piissimus ac mitissimus imperator, mitissimus ac humillimus imperator*, qui a laissé *inremediabilem dolorem*, comme écrit l'incomparable Thangmar; *toto pene lugendus orbi*, relatent les „Annales Quedliburgenses”¹. L'empereur ambigu, à propos duquel on ne sait pas décider s'il avait choisi de vivre en Italie en s'installant à Rome dans un palais sur l'Aventin, ou de vivre et voyager en Allemagne tout en passant quelquefois au Sud des Alpes selon la coutume et la nécessité: Gerd Althoff a senti tout récemment le besoin de préciser que *Otto kurzes Verweilen im Reich nach Gnesen Ereignissen hatte insgesamt mehr den Charakter eines Zwischenaufenthalts, so daß es fast irreführend wirkt, von einem dritten Italienzug zu sprechen*, après avoir parlé du premier voyage en Italie (erster Italienzug) et du deuxième voyage en Italie (zweiter Italienzug); en effet une simple observation des „Regesta Imperii” nous pourrait aisément montrer que pendant ses six années d'empire, plus ou moins, Otton III a passé environ le 69,45% de son temps en Italie (dont le 12% à Ravenne et dans l'Exarchat) et le 30,55% dans le règne en Allemagne, qui devient le 20,83% si l'on exclut la *Zwischenaufenthalt* de l'an Mil; c'est toujours une affaire de perspectives, après tout, mais on pourrait aussi bien parler du voyage de l'incoronation

¹ *Thietmari Merseburgensis episcopi Chronicon*, ed. R. Holtzmann, SSRGG n.s. 9, IV.49, p. 188 (cfr. p. 189: *Qui facie clarus ac fide precipuus Nono Kalendas Februarii Romani imperii corona exivit ab hoc seculo, suis insuperabilem moerorem relinquens, quia eo tempore non fuit ullus largior et per omnia illo clemencior. Alpha et ω miseratur eo, tribuens pro parvis magna, pro temporalibus sempiterna*). Thangmari *Vita Bernwardi episcopi*, ed. G.H. Pertz, MGH SS IV, 25 p. 770; 37, p. 775. *Annales Quedliburgenses, Continuatio*, ed. G.H. Pertz, MGH SS III, ad a. 1002, p. 78.

impériale et du séjour italien, n'est-ce pas?² Ce qui correspond d'ailleurs, pour la valeur qu'on peut attribuer à de considérations pareilles, à l'ampleur des diplômes délivrés à des destinataires italiens: le 37%, plus que Frédéric Ier Hohenstaufen (34%), et second seulement à Conrad II (43%)³. Mais Knut G ö r i c h a décidé que le séjour italien de Otton III n'a été qu'une affaire temporaire, ce furent les contingences qui obligèrent le jeune empereur à séjourner en Italie pour venir à bout de la rébellion de Crescentius, et peut-être n'avait-il la moindre intention de transformer Rome dans son propre *Hauptstadt* mais tout-au-plus *zu einer weiteren — nicht aber zur alleinigen!* — „*sedes regni*” im südlichen Reichsteil ainsi que Pavie et Ravenne⁴. On pourrait dire que cette thèse pourrait être (ou bien paraître) confirmée par les nouvelles recherches de Pierre-Yves L e P o g a m, qui montrent que le palais romain d'Otton III ne se situait pas sur le Palatin mais sur l'Aventin, ni avait été édifié par lui-même mais appartenait aux Crescenzi⁵; mais enfin aurait-il

² G. A l t h o f f, *Otto III. und Heinrich II. (983–1024)*, [dans:] H. K e l l e r, G. A l t h o f f, *Die Zeit der späten Karolinger und der Ottonen. Krisen und Konsolidierung*, Stuttgart 2007, p. 309; cfr. pp. 288, 292. Cfr. J.F. B ö h m e r, M. U h r l i z, *Die Regesten des Kaiserreichs unter Otto III. 980 (983)–1002*, Graz — Köln 1957 (J.F. B ö h m e r, *Regesta Imperii* II.3), nn 1164d (p. 610)–1208a (p. 636); nn 1246g (p. 669)–1340, 1340a (p. 740); nn 1380b (p. 766)–1450/IV a (p. 827): ce qui correspond au voyage de l'incoronation (mars–août 996), au séjour italien (décembre 997–janvier 23 ou 24 1002, date de sa mort) avec la *Zwischenaufenthalt* du voyage à Gniezno et Aix-la-Chapelle (janvier–juin 1000).

³ Cf. J.W. B u s c h, *Die Diplome der Salier als Spiegel ihrer Italienpolitik*, [dans:] *Die Salier, das Reich und der Niederrhein*, hgb. von T. S t r u v e, Köln–Weimar–Wien 2008, p. 288. Mais il faut voir maintenant N. D ' A c u n t o, *I vescovi di Luni e l'impero nei secoli X e XI*, [dans:] idem, *L'età dell'obbedienza. Papato, Impero e poteri locali nel secolo XI*, Napoli 2007, p. 272; idem, *Il caso e la memoria. Le fonti per la storia della Chiesa di Perugia nell'Alto Medioevo*, ibidem, pp. 317, 324; idem, *I vescovi del Regno Italico*, [in:] *Matilde di Canossa, il papato, l'impero. Storia, arte, cultura alle origini del romanico*, Milano 2008, pp. 116–125: les archives des églises du règne d'Italie ont-ils été nettoyés après la fin de la querelle des investitures pour effacer le rôle des évêques filoimperiaux? et avec cette *damnatio memoriae* peut s'être perdue la majorité des documents de l'âge de Henri III et Henri IV: en effet, les grandes et pour ainsi dire, inexplicables, lacunes documentales laissent penser que quelque chose s'est passé que nous n'avons pas les moyens pour comprendre... Cf. aussi mon *I vescovi, i Canossa. Dalla riforma ecclesiastica alla lotta per le investiture*, [dans:] *Storia della diocesi di Reggio Emilia–Guastalla*, vol. I: *Dalle origini al Medioevo*, a cura di G. Costi, G. G i o v a n n e l l i, Brescia 2012, pp. 515–541.

⁴ K. G ö r i c h, *Otto III Romanus, Saxonicus et Italicus. Kaiserliche Rompolitik und sächsische Historiographie*, Sigmaringen 1995, pp. 263–267 (la citation à la page 267).

⁵ P.-Y. L e P o g a m, *Otto III sur le Palatin ou sur l'Aventin? Note sur les résidences aristocratiques de l'Aventin au Xe siècle, notamment celle de Sainte-Sabine*, *Mélanges de l'Ecole Française de Rome, Moyen Age*, vol. CXVI, 2004, pp. 595–609, notamment p. 603ss. Il faut remarquer la nouveauté de ces recherches: A. A u g e n t i, *Continuity and Discontinuity of a Seat of Power: the Palatine Hill from the Fifth to the Tenth Century*, [dans:] *Early Medieval Rome and the Christian West. Essays in Honour of Donald A. Bullough*, ed. by J.M.H. S m i t h, Leiden–Boston–Köln 2000, pp. 44–45, 52–53, aussi bien que T. S t r u v e, „*Renovatio Imperii*”, [dans:] *Europa in costruzione. La forza delle identi-*

été possible, même à un empereur, se faire bâtir un palais dans si peu de temps? ne serait-il plus logique et raisonnable qu'il aît occupé une résidence, d'autant plus si prestigieuse, de l'aristocratie romaine, et qui avait appartenu à un ennemi vaincu, un ennemi de l'empire et de l'empereur, un *reus maiestatis* (prenons garde à ce terme, on vas y retourner...)? On pourrait souscrire le très bon propos de Roman Michałowski: *Kritizismus ist eine fundamentale Tugend des Historikers, aber übertriebener Kritizismus eine ebenso große Schwäche*⁶...

Et alors, l'empereur du renouvellement de l'Empire Romain, la *Renovatio imperii Romanorum* déclarée sur ses sceaux depuis le 998, celui qui avait pensé *das Reich der Römer zu erneuern, wie es in der Zeit der alten Kaiser gewesen war*?⁷ C'est la mythologie d'Otton III, ainsi qu'elle a été instituée par Percy Ernst Schramm, il y a quatre-vingt ans... Görich a révisé l'affaire, aussi bien que le dossier présenté par Schramm, en le soumettant à une critique que Althoff (aussi bien que Tilmann Struve) a tout récemment résumé mais avec, paraît-il, quelque peu de froideur: *Die Diskussion über diesen Problemenkreis ist sicher alles andere alsgeschlossen*⁸. Mais, enfin, les arguments de Görich sont assez indiscutables: à partir du milieu culturel où la perspective est née de la *Renovatio Imperii* de Schramm, la *Forschungsinteresse des Warburg-Kreises inspirierte Versuch, im Kontext der Renaissance-Debatte der 20er Jahre das Nachwirken der Antike im Mittelalter, besonders aber ihre Vorbildfunktion für Otto III. aufzuspüren*⁹. A quoi on pourrait ajouter maintenant que ce n'est que dès très peu d'années qu'on a commencé à revaloriser l'importance de l'héritage ancien transmis au Moyen Age par la culture épiscopale du IVe siècle, un héritage de langage et de valeurs qui certainement n'attendait pas Otton III ou Gerbert d'Aurillac ou Léon de Vercelli ou Abbon de Fleury pour se révéler et s'exprimer... Et on pourrait aussi bien ajouter que les années '20 du siècle passé n'ont pas été des années n'importe-quelles, mais celles qui ont inspiré quelques unes des oeuvres majeures de la médiévistique, et que la médiévistique de culture allemande s'y est distinguée pour la constitution de mythos (ou mythologies si l'on veut utiliser l'expression de Roland Barthes) qui peuvent nous conditionner encore, et qui de toute façon se correspondent entre elles: le renouvellement de l'Empire par Frédéric II de Sicile, le renouvellement

tà, la ricerca di unità (secoli IX–XIII) — Europa im Aufbau. Die Kraft partikulären Identitäten, die Suche nach Einheit (9.–13. Jahrhundert), Atti della XLVI settimana di studio (Trento 15–19 settembre 2003), Bologna 2006, p. 84, parlent encore du Palatin. Et moi aussi: cf. G.M. Cantarella, *Una sera dell'anno Mille. Scene di Medioevo*, Milano 2004², p. 178.

⁶ R. Michałowski, *Die Politik von Otto III. in neuer Beleuchtung*, „Acta Poloniae Historica”, vol. LXXV, 1997, p. 176.

⁷ P.E. Schramm, *Kaiser, Rom und Renovatio. Studien zur Geschichte des römischen Erneuerungsgedanken vom Ende des Karolingischen Reiches bis zum Investiturstreit*, Leipzig 1929, p. 127; à voir, naturellement, les pages 116 et suiv.

⁸ G. Althoff, op. cit., p. 295; cf. T. Struve, op. cit., pp. 84–86.

⁹ K. Görich, op. cit., p. 208.

de l'Empire par Otton III de Saxonie... Par la force du sang germanique, voire allemand...¹⁰ Tout cela dit, il faut ajouter qu'il paraît difficile attribuer un projet tant ambitieux à un empereur qui serait, pour ainsi dire, *forcément Romain*, parce que Crescentius l'aurait obligé à l'être...

Mais, il ne faut pas l'oublier, c'est précisément cela ce qu'on perçoit des sources. Un Otton III croisé de contradictions?

2. Il faut justement commencer par les sources. Il y a une dizaine d'années Hubert H o u b e n a fait remarquer que ce n'est qu'Otton II, et après lui Otton III, qui a utilisé le titre *Romanorum imperator augustus*, et que Otton III se serait inspiré directement à la tradition antique, ce qui aurait changé la perspective de l'Empire et nous donnerait un signal sur les intentions de cet empereur¹¹. En considérant ses diplômes, on peut dire que ce titre apparaît (c'est bien logique!) en 996, *anno regni pietatis eius in Italia sede primo*, comme s'exprime un diplôme issu à Ravenne au mois de mai, apparemment avant son couronnement impérial¹². Mais le 25 mai 996 deux diplômes écrivent: *imperator augustus* et *Romanorum imperator augustus*: dès lors le second titre l'emportera sur le premier, qui va parfois réapparaître¹³. Le même *Romanorum imperator augustus* ne va pas sans avoir des variantes, qui apparaissent surtout en 1001: *servus apostolorum et secundum voluntatem dei salvatoris Romanorum imperator augustus; Romanus Saxonicus et Italicus, apostolorum servus, dono dei Romani orbis imperator augustus, Otto servus apostolorum imperator et augustus Romanorum, servus apostolorum imperator augustus Romanorum, servus apostolorum augustus imperator Romanorum*¹⁴. On se bornera ici à remarquer que le célèbre *Romanus, Saxonicus et Italicus* n'est qu'une varian-

¹⁰ Comme l'a déjà remarqué G. Gandino, *Idee e funzionamenti imperiali dagli Ottoni a Federico II*, à paraître dans: *Regno italico e poteri locali fino alla metà del secolo XIII*, a cura di G. Sergi (Roma–Bari), p. 14 du manuscrit: je veux bien remercier ma collègue et amie pour m'avoir mis à disposition ce travail, dense et précieux. Mais il faut rappeler aussi que déjà en 1929 A. Brackmann avait écrit, à propos de l'oeuvre de Kantorowicz, de *Kaiser's Friedrich II. im 'mythischer Schau'*: cité par O.G. Oexle, *Geschichtswissenschaft im Zeichen des Historismus. Studien zur Problemengeschichten der Moderne*, Göttingen 1996, p. 199; cf. particulièrement les pages 202 et suivantes: selon F. Wolter (1930) Stefan George et Frédéric II auraient été *Gründer eines 'Staates' und eines 'Volkes'* (p. 208)...

¹¹ H. H o u b e n, *La componente romana nell'istituzione imperiale da Ottone I a Federico II*, in *Roma antica nel Medioevo. Mito, rappresentazioni, sopravvivenze nella 'Respublica Christiana' dei secoli IX–XIII*, Atti della quattordicesima settimana internazionale di studio (Mendola, 24–28 agosto 1998), Milano 2001, pp. 31–32.

¹² DD O III, n° 193, p. 601.

¹³ Ibidem, n° 202, p. 611; n° 203, p. 612. Seulement *imperator augustus*: n° 263, p. 680 (997); n° 268, p. 685 (998); n° 269, p. 687 (s.d., mais 998); n° 319, p. 745 (s.d., mais 999); n° 338, p. 766 (s.d., mais 999); n° 345, p. 775 (s.d., mais 1000).

¹⁴ Ibidem, n° 389, p. 819; n° 390, p. 821 (1001); n° 391, p. 822 (1001); n° 404, p. 837 (1001); n° 418, p. 852 (1001).

te de *Romanorum, Francorum, Bauuariorum, Saxonum, Alsatensium, Sueuorum, Lutharingorum* qui, tout en photographiant pour ainsi dire assez mieux la situation réelle, apparaît dans le diplôme du 28 mai 996 où Otton III est seulement *imperator*¹⁵, et que le même et bien plus célèbre *servus apostolorum* n'est qu'une reprise de *servus apostolorum ac deo favente Romanorum imperator augustus* d'un diplôme encore de 996 (mais 11 septembre, délivré à Verone, pour l'église de Concordia): or, apparemment personne ne l'a remarqué jusqu'à présent, peut-être pour un problème qui n'est pas tout à fait de la moindre importance et auquel on va retourner¹⁶. On voudrait cependant laisser à côté pour un moment l'affaire de ce titre, qui devient prédominant jusqu'à devenir hégémone en 1001, pour signaler que précédemment l'empereur avait utilisé celui de *servus Iesu Christi* depuis l'an 1000 (*servus Iesu Christi et Romanorum imperator augustus secundum voluntatem dei salvatoris nostrique liberatoris; servus Iesu Christi et Romanorum imperator augustus secundum voluntatem dei salvatoris nostri*)¹⁷, qui apparemment par la voie de la locution (ou lexème) *secundum voluntatem [Iesu Christi*¹⁸, *dei salvatoris]* glisse jusqu'au *servus apostolorum et secundum voluntatem dei salvatoris* qu'on vient de voir. Il n'est pas question ici de décider ce que signifierait ce passage, qui à notre avis a été très bien étudié par Germana G a n d i n o; on voulait simplement le mettre en évidence. Otton III était déjà serf de Jésus Christ avant d'être serf des Apôtres: en tout cas, il serait déjà bien au-dessus du *servus servorum Dei*, le pape¹⁹... Ainsi qu'il était déjà roi et empereur par la clémence et la volonté de Dieu: *divina favente clementia, superna favente clementia, gratia dei/dei gratia, divina opitulante clementia, divino precepto, divina favente misericordia...*, selon les formules qui l'accompagnent pendant tout son règne, se croisent, ne changent que très peu (et à mon avis il serait bien utile d'étudier leur diffusion et même leurs aires d'issue et leur pertinence)²⁰, jusqu'à atteindre un sommet somptueux dans un diplôme du juillet 1001: *Otto tertius servus apostolorum imperante verbo patris,*

¹⁵ Ibidem, n° 208, p. 619 (Rome).

¹⁶ Ibidem, n° 226, p. 640.

¹⁷ Ibidem, nn° 344, 346, 347, 348, 350, 352, 355, 361, 366, 375, pp. 774, 775, 776, 777, 780, 781, 785, 790, 795, 802; n° 359, p. 788.

¹⁸ Ibidem, n° 388, p. 818: *secundum voluntatem Iesu Christi Romanorum imperator augustus sanctarumque ecclesiarum devotissimus et fidelissimus dilatator* (Rome 1001 janv. 18).

¹⁹ G. G a n d i n o, *Ruolo dei linguaggi e linguaggio dei ruoli. Ottone III, Silvestro II e un episodio delle relazioni tra impero e papato* (1999), [dans:] eadem, *Contemplare l'ordine. Intelletuali e potenti dell'alto medioevo*, Napoli 2004, pp. 180–187; eadem, *Idee e funzionamenti*; cf. R. M i c h a ł o w s k i, *Polen und Europa um das Jahr 1000. Mit einem Anhang: Zur Glaubwürdigkeit des Berichts von Gallus Anonymus über das Treffen in Gnesen*, dans *Der Hoftag in Quedlinburg 973. Von den historischen Wurzeln zum Neuen Europa*, hg. von A. R a n f t, Berlin 2006, pp. 62, 72.

²⁰ On va revenir sur ce problème: cf. ci-dessous, p. 10 et suiv.

Mariae virginis filio, Romanorum imperator augustus, d'où ressort que son autorité impériale descend directement de Christ²¹...

Romanorum imperator augustus; Romani orbis imperator augustus; voire: *dono dei Romani orbis imperator augustus*. Otton III s'étreint dans une liaison avec Rome et son monde. Et le *orbis romanus* lui vient directement de Dieu. Le monde romain lui appartient. Ne lui l'avait-il pas écrit Gerbert d'Aurillac, avec son fameux *Nostrum, nostrum est romanum imperium. Dant vires ferax frugum Italia, ferax militum Gallia et Germania, nec Scythiae desunt nobis fortissima regna. Noster es, Caesar, Romanorum imperator et auguste, qui summo Grecorum sanguine ortus, Grecos imperio superas, Romanis hereditario iure imperas, utroque ingenio et eloquentia praevenis* („Libellus de rationali et ratione uti”, 998)? Et Léon de Vercelli n'avait-il pas ajouté: *Christe... / Romanos pie renova, vires Romę excita. / Surgat Roma imperio sub Ottone tertio [...] Romana iura recreas, Romę Romam reparas, / [ut possit Ot]to effici gloria imperii* („Versus de Gregorio et Ottone augusto”, 996/997)? Ainsi qu'Abbon de Fleury n'avait-il pas inscrit le règne de Otton III (*domitor patriae, pacis sectator in aula, / Lumen ubique micans, solus lucendo velut sol*) sous le signe de la Croix, structure réelle et figurée de son poème?²² Otton III, quant à lui, n'avait-il pas écrit à Gerbert (*Gerberto prae omnibus dilecto magistro nec non et archiepiscopo amantissimo Otto discipulorum fidissimus perseverantiam et stabilitatem*) en se professant son disciple tout prêt à suivre son magistère et en lui demandant *quatinus nobis indoctis et male disciplinatis vestra sollers providentia in scriptis nec non et dictis non praeter solitum adhibeat studium correctionis et in re publica consilium summae fidelitatis?* d'accord, c'était bien la plume de Gerbert qui écrivait: on n'a d'Otton III que des *signa* assez fastueux tracés aux pieds des diplômes; et son célèbre discours aux Romains (*Auscultate verba patri vestri et attendite... Vosne estis mei Romani? Propter vos quidem meam patriam propinquos quoque reliqui. Amore vestro meos Saxones et cunctos Theotiscos, sanguinem meum, proieci [...] Vos filios adoptavi, vos cunctis praetuli*) est plutôt par Thangmar, biographe de l'évêque de Hildesheim, aussi bien que l'idée de l'élargissement de l'empire jusqu'à des terres jamais atteintes par les Romains de l'antiquité (ce qui correspond à la dimension réelle et concrète du royaume-empire au début du XI^e siècle) et bien sûr le tout fantastique récit de la soumission des Romains²³... Mais enfin, ne pas prétendre que l'empereur se déran-

²¹ Ce ne sont que quelques exemples tirés par les diplômes et qu'y recourent le plus souvent: n° 21, p. 420 (985); n° 263, p. 680 (997); n° 268, p. 685 (998); n° 276, p. 696 (998); n° 302, p. 728 (998); n° 319, p. 745 (999); n° 323, p. 749 (999); n° 406, p. 840 (1001).

²² Je cite de: G. G a n d i n o, *Ruolo dei linguaggi*, pp. 174–175; *Versus de Gregorio et Ottone augusto*, ed. K. S t r e c k e r, MGH Poetae Latini V, pp. 477, 478 strophe 3; cfr. strophe 9, p. 479: [*t]ua [de Grégoire V, évidemment] claret prudentia in Gerberti dextera* (cf. P. E. S c h r a m m, op. cit., p. 122); *Otto valens Caesar, nostro tu cede coturno*, ibidem, p. 470; la reproduction du poème figuré à la page 471.

²³ DD O III, n 241, p. 659 (997); n 260, p. 678 (997); n 227, p. 643: *Signum (†) manus domini*

geait normalement à souscrire ses documents, et obtenir par lui un signe formalisé qui garantît par soi-même la légitimité et l'authenticité des documents, ça pourrait être normal et compréhensible.

Empereur du monde romain. Fantasies d'intellectuels? Propositions de personnes très cultivées qui appartenaient au même milieu et se connaissaient et dont les avis s'entrecroisaient? De gens qui s'amusaient à partager avec le jeune empereur le même jeu courtois des poèmes, des lettres et des manuels d'instructions tels que le „Libellus” de Gerbert ou les „Versus” de Léon?²⁴ Un jeu courtois, enfin, dont l'importance aurait été surestimée, comme soutient normalement l'historiographie allemande de la seconde moitié du XXe siècle? Un jeu qui ne tient pas compte du fait que Otton III était comme tous les Ottoniens, le régent d'une *Königsherrschaft ohne Staat*? Naturellement c'est bien possible. Mais il suffit d'avoir étudié un peu le jeu des cours royales pour savoir que rien n'était qu'amusement gratuit. La cour est, après tout, un système de signes qui tient son propre bruissement. Et les signes, dans le cas d'Otton III, peuvent se composer: pourvu qu'on cherche à les composer dans d'autres directions.

3. Il faut recommencer par son pape, Silvestre II. Oui, son pape²⁵: c'est le même empereur qui le souligne dans le célèbre diplôme du 1001 où il conteste la validité du „Constitutum Constantini” et doute du même *Ottonianum* de son grand-père, aussi bien que de la validité des documents de Charles le Chauve et, par eux, repousse le récit officiel de la constitution du Patrimoine de Saint-Pierre par le „Liber Pontificalis Romanus”. Mieux encore: c'est la voix de Otton III qu'on entend, mais c'est la plume de Léon de Vercelli qui écrit ce diplôme²⁶...

imperatoris Ottonis, qui hoc signum crucis fecit (996); cfr. n° 223, p. 637, n° 224, p. 638, n° 225, p. 639, n° 226, p. 641 (996). Thangmar *Vita Bernwardi episcopi*, 25, p. 770 (ibidem: *vos in remotas partes nostri imperii adduxi, quo patres vestri, cum Orbem ditione premerent, numquam pedem posuerunt [...]* *Hac ratione inperatoris ad fletus usque compuncti, satisfactionem promittunt*); il ne faut pas oublier que selon Thangmar Otton III morut hors de Rome parce qu'il avait décidé de passer le Noël à Todi (cf. 36–37, pp. 774–775). Sur ces personnages cf. K. G ö r i c h, op. cit., pp. 198–236 (p. 92ss sur la *Vita Bernwardi*). Plus réalistes et pour ainsi dire concrets les *Annales Quedliburgenses*, ad a. 1001, p. 77, qui parlent de la sédition des Romains *donec invito furioso tumultu imperator, collectis suorum viribus, ab urbe prius prae caeteris amata sed ulterius prae cunctis detestanda decederet* (ad a. 1001, p. 77).

²⁴ Sur le poème de Léon de Vercelli cf. G. A l t h o f f, *Die Ottonen. Königsherrschaft ohne Staat*, Stuttgart 2000, p. 185.

²⁵ Créé par lui, il doit être comme ses évêques: cf. DD O III n° 28 (986), p. 428: *per interventum nostrorum fidelium episcoporum, Vvilligisi scilicet Magunciensis archiepiscopi atque venerabilis Notkeri Leodiensis ecclesiae pontificis sive per deprecationem Hildeboldi Vormacensis sedis utilis nobis praesulis*. Cf. G. G a n d i n o, *Ruolo dei linguaggi*, pp. 183–184.

²⁶ Mais cf. M. O l d o n i, *Gerberto e il suo fantasma. Tecniche della fantasia e della letteratura nel Medioevo*, Napoli 2008, p. 5: *E' sua [de Gerbert–Silvestre II] la denuncia, nel gennaio 1001, della*

Silvestre II: le successeur de Silvestre Ier, le pape de Constantin... Otton III était (pouvait être) le successeur de Constantin. D'accord. Cela permettrait à son pape de lui rappeler le „*Constitutum Constantini*”: s'il voulait être réellement le successeur du premier empereur chrétien il n'avait qu'à perfectionner son parcours... Mais être Constantin ne signifiait d'abord qu'une chose: le titre et la couronne de l'Empire ne dépendaient pas de la volonté et des mains d'un pape: l'Empire reposait sur Rome! La *Renovatio imperii Romanorum*... Et cependant la *Renovatio imperii Romanorum* ne pouvait pas se passer du „*Constitutum*”, parce qu'enfin cet Empire n'était plus l'Empire des païens, mais celui du propre *servus Ihesu Christi*... Et tout en répondant avec le titre *servus apostolorum* Otton III (pardon: Léon de Vercelli; pardon: Otton III par Léon de Vercelli) rappelait à son pape qu'il était parfaitement fidèle à son rôle, et que comme il avait été *servus Ihesu Christi* il était le serf des Apôtres: des Apôtres, non des successeurs des Apôtres, les papes... Jeu courtois/jeu bien politique, parmi des personnes très cultivées qui appartenaient au même milieu et se connaissaient et dont les avis s'entrecroisaient: et qui se comprenaient à la perfection...

Mais sommes-nous sûrs que Silvestre II s'était exposé jusqu'à ce point-là? qu'il s'agissait de sa propre initiative? Il est vrai qu'il avait écrit que l'autorité des évêques était comme l'or et celle des rois comme le plomb, mais nous nous trouvons là dans un autre cadre, celui de la tradition des rapports entre épiscopat et royauté: or, l'empereur, c'était tout-à-fait différent, il s'agissait d'un univers de discours différent. De toute façon, il faudra attendre Grégoire VII et le 25 août 1076 pour constater que cette autorité (que Grégoire, à vrai dire, attribue à saint Ambroise) va pouvoir être employée au service du Siège Apostolique de Rome: mais toujours dans le cadre des problèmes de la royauté²⁷... Mais on ne peut pas oublier, quand même, que Silvestre II interpréta avec beaucoup d'énergie son rôle de pape, en soulignant la centralité de Rome, et que cette attitude pouvait bien l'amener à choquer Otton III et son milieu, qui soulignaient plutôt la centralité de l'empereur et des ses desseins d'équilibres²⁸.

Ou bien, comme il s'agissait justement d'équilibres, ce n'était qu'un subtil jeu de rôles, où le pape, tout d'accord avec le milieu impérial, rendait à l'empereur un service inestimable, lui prêtant l'occasion de se dégager d'un seul coup de toute une tradition historique et documentaire bien fastidieuse, bien encombrante? Après tout, ce ne serait pas la première fois que Gerbert se dresserait contre des

falsa „Donazione di Costantino”. Oldoni n'est pas seul: cf. N. D'Acunzio, *Nostrum Italicum regnum. Aspetti della politica italiana di Ottone III*, Milano 2002, p. 147 n. 61.

²⁷ Cf. D'Acunzio, *Nostrum Italicum regnum*, pp. 146–147; le *Sermo de informatione episcoporum* s'inscrit dans le cadre du procès légitimation par l'épiscopat-légitimité des rois: cf. mon *Le sacre unzioni regie*, [in:] *Olio e vino nell'alto medioevo*, Settimane di studio della Fondazione del Centro Italiano di Studi sull'Alto Medioevo, LIV, Spoleto 2007, II, esp. pp. 1306–1323. Et aussi mon *Il sole e la luna. La rivoluzione di Gregorio VII papa, 1073–1085*, Roma-Bari 2005, pp. 162–165.

²⁸ G. Gandino, *Ruolo dei linguaggi*, p. 177ss.

papes marqués comme indignes: il l'avait fait déjà au concile de Saint-Basle²⁹... Il pourrait bien accepter un jugement pareil à l'égard de ses prédécesseurs, dont lui, Gerbert-Silvestre II, il était si différent! D'ailleurs le pape recevait une compensation: les comtés de Pesaro, Fano, Senigallia, Ancona, Fossombrone, Cagli, Iesi et Osimo³⁰, appartenants au *publicum*, qui dorénavant seraient à disposition de saint Pierre *par les mérites* du même Silvestre et non plus par des documents douteux ou contestables. Voire, ils seraient acquis par saint Pierre d'après un *praeceptum* impérial, ce que personne n'aurait pu plus contester... C'était la ré-fondation du Patrimoine de Saint Pierre; mieux: sa fondation véritable. On reformait le passé: on retournait aux origines: on assurait le futur. Silvestre II aurait conquis et gardé une place éminente dans l'histoire de l'Eglise de Rome, dont sans doute il était bien soucieux. Et finalement, ce n'était pas le rôle du pape dans le cadre établi des institutions ecclésiastiques qui était en cause ici, car ici il ne s'agissait que de la définition des rapports entre empereurs et papes. Le futur était assuré selon les deux points de vue!³¹

Personne ne pouvait imaginer que le futur deviendrait trop rapidement passé, l'*antan*...

²⁹ Cf. G.M. Cantarella, *Una sera dell'anno Mille*, p. 177–179.

³⁰ Ce qui confirme la structure de la région comme *una terra di valli parallele e di strade che dall'Appennino scendono al mare, e che dall'altra parte, valicato l'Appennino, si indirizzano a Roma* (T. di Carpegna Falconieri, *Aristocrazia e monasteri nelle Marche del secolo XI*, dans *Fonte Avellana nel secolo di Pier Damiani*, Atti del XXIX Convegno del Centro di Studi Avellaniti, Fonte Avellana 29–31 agosto 2007, a cura di N. D'Acunto, *S. Pietro in Cariano*, pp. 73–74).

³¹ Prenons garde aux expressions du diplôme: *Spretis ergo commenticiis preceptis et imaginariis scriptis ex nostra liberalitate sancto Petro donamus que nostra sunt, no sibi que sua sunt [...]. Sicut enim pro amore sancti Petri domnum Siluestrum magistrum nostrum papam elegimus et deo volente ipsum serenissimum ordimavimus et creavimus, ita pro amore ipsius domni Siluestri pape sancto Petro de publico nostro dona conferimus, ut habeat magister quid principi nostro Petro a parte sui discipuli offerat. Otto igitur comitatus pro amore magistri nostri domni Siluestri pape sancto Petro offerimus et donamus, ut ad honorem Dei et sancti Petri cum sua et nostra salute habeat teneat et ad incrementa sui apostolatus nostrique imperii ordinet. Hos autem sibi ad ordinandum concedimus: Pisaurium, Fanum, Senogalliam, Anconam, Fossabrunum, Gallim, Hesi et Ausimum, ut nullus unquam ei et sancto Petro audeat aliquam inquietationem facere aut eum aliquo ingenio fatigare. Quicumque vero persumpserit, omnia que habet amittat et sanctus Petrus que sua sunt, recipiat. Ut hoc autem in eternum ab omnibus conservetur, hoc preceptum manu nostra diu deo adiutore victura confirmavimus et nostro sigillo precepimus insigniri, ut sibi suisque successoribus valeat* (DD O III, n° 389, p. 820). Sur le mot *praeceptum* cf. ci-dessous, p. 11. Il faut remarquer aussi que de cette façon Rimini n'était plus astreinte au Siège Apostolique mais résultait en fait rattachée à l'Exarchat, ce que d'ailleurs on peut bien constater dans la documentation du XIe siècle (cf. mon *La riforma ecclesiastica in Romagna*, [in:] *Pier Damiani e il monastero di San Gregorio in Conca nella Romagna del secolo XI*, Atti del Convegno di studio in occasione del primo millenario della nascita di Pier Damiani (1007–2007), Morciano di Romagna 27–29 aprile 2007, a cura di N. D'Acunto, Spoleto 2008, p. 29). Cf. aussi ci-dessous, p. 19.

4. C'est le langage des rôles, comme l'a appelé Germana Gandino. Le langage des rôles fait d'Otton III le successeur non de Charlemagne ou de son grand-père, mais du dernier empereur romain qui avait été couronné hors du christianisme, dont la légitimité par conséquent reposait sur Rome. Mais il pourrait s'agir d'une surinterprétation... Essayons d'aborder un autre domaine: l'utilisation du droit romain. On pourrait répéter avec Marie Theres Fögen: *Was hat das römische Recht mit dem Kaiser zu tun?*, et répondre à cette question avec le même sens de son étude: le droit romain est progressivement utilisé en fonction de, orienté vers, l'empire et l'empereur, et c'est dans cette dimension qu'il arrive au Moyen Age, emportant avec soi une certaine idée de Rome³². On sait à partir de l'étude de Struve que le droit romain était assez mieux connu qu'on ne pensait (peut-être par les écoles — épiscopales ou non — de rhétorique, qui sont d'ailleurs fondamentales, à notre avis, pour la transmission des modèles culturels de l'antiquité jusqu'à la formation de la dialectique et de la première Scholastique, c'est à dire jusqu'à l'institution de la philosophie dans le sens moderne du terme)³³ et était bien utilisé au XIe siècle³⁴: mais on doit remarquer qu'il se présente avec une certaine force pendant les années de Otton III aussi. Nous n'avons constaté que quatre cas, dont trois concentrés en 999 entre mai et décembre, en Italie; mais on trouve le premier en 993, à Nordhausen: et il est toujours affaire du *crimen de lèse majesté*. On verra d'abord qu'en 993 l'évêque de Worms, Hildibald, reçoit des manses *a quodam Wiciclino clerico qui reus evenerat imperatoriae maiestatis, in imperiale et regale ius redactos*³⁵: il s'agit sans doute des sanctions prévues par la „Lex Iulia de maiestate” (*Iust.* 8.5.1), qui attribue au prince ou au *publicum* les biens des ennemis du prince ou du *publicum*, qui se sont tachés du crime de lèse majesté (*maiestatis reus gladio feriat, bonis eius omnibus fisco nostro addictis*). C'est ce qu'on re-

³² Cf. M.Th. Fögen, *Römische Rechtsgeschichten. Über Ursprung und Evolution eines sozialen Systems*, Göttingen 2002, p. 200 (il s'agit de l'âge d'Octavien Auguste); cf. p. 206: *Darauf, auf neue Texte, werden die Juristen reagieren, werden kaiserliche Reskripte und Eidkte fleißig kommentieren — und werden diese Texte nicht ander als einst für Prätor, später für den Kaiser schreiben. Kaiserliche Rechtsetzung und die Einbindung von Juristen in die kaiserliche Bürokratie wird das Zukunftsmodell der strukturellen Kopplung von Politik und Rechts werden. Doch dieses Modell sollte noch einige Jahrhunderte zu seiner Ausarbeitung benötigen*; cf. encore p. 213: *Seine [du droit romain] große Karriere trat dieser Rechts später an — als es kein Rom mehr gab, dafür aber eine Idee Rom. Rom wurde die Referenz des Mittelalters*.

³³ Cf. mon *Filosofia e monachesimo*, [in:] *Il Medioevo*, 2. *Alto Medioevo. Filosofia, Letteratura, Scienze*, Milano 2009, pp. 106–127. Le même Irenius était tenu pour un excellent *loicus*, et une récente interprétation de A. Padovani, *Roberto di Torigni, Lanfranco, Irenio e la scienza giuridica anglo-normanna nell'età di Vacario*, „Rivista Internazionale di Diritto Comune”, vol. XVIII, 2007, pp. 71–140, nous rappelle que son enseignement proposait le droit romain in *una veste che ne poneva in luce gli aspetti teologici* (pp. 87, 137).

³⁴ T. Struve, *Die Salier und das römische Recht. Ansätze zur Entwicklung einer säkularen Herrschaftstheorie in der Zeit des Investiturstreites*, Mainz–Stuttgart 1999, p. 25ss.

³⁵ DD O III, n° 127, p. 539 (Nordhausen, 993 juin 13).

trouvera en 999, le 7 mai, à propos de l’Eglise de Vercelli: *Damus omnia predia Ardoini filii Daidonis, quia hostis publicus adiudicatus etc.*; et le 27 septembre, pour l’Eglise de Ravenne: *omnes res et possessiones quam Lambertus cum uxore et filiis suis habuerunt..., sicuti nos in prefata ecclesia olim tradidimus, quoniam inimici rei publicę et sancte Rauennatis ecclesię aperte facti sunt*³⁶. Les documents issus à Nordhausen et à Rome pour Vercelli sont appelés *praecepta*, le diplôme délivré à Rome pour Ravenne est *praeceptalis pagina et imperiale edictum*. Or, un document de Farfa, un procès qui s’était déroulé à Rome le 2 décembre 999, déclare: *quicquid in publicum gesta imperialia transtulerunt, nulla ratione divelli potest; quicquid imperiali decreto et iudicum firmis sententiis corroboratum est, quicumque destruere nititur, reus maiestatis esse devincitur*; on pourrait rappeler aussi que le diplôme du 993 parle de *iusto legis et iudicum iudicio, ut omnes viri probabiles bene sciunt*³⁷. D’une certaine façon le document pour Farfa couronne et conclut toute la tendance du recours à la *lex de maiestate*; mais dans le texte s’inscrit aussi une double citation de Justinien: *Iustinianus imperator precipit: Contumacem tertia vice vocatum, datum iudicatum firmum est; item in alio loco idem imperator dicit: Litigator si se suptraxerit et tertio acclamatus non apparuerit, inter absentes iudicium datum firmum est*³⁸.

On sait d’ailleurs que Farfa était un centre d’archives et de culture, en est témoin l’expérience de vie, un siècle plus tard environ, de Grégoire de Catino³⁹. Ce qui pourrait par ailleurs poser quelques problèmes, ou mieux quelques interrogatifs⁴⁰. Par conséquent la connaissance du prétendu Justinien (mais ce pourrait être

³⁶ Ibidem, n° 323, p. 749 (Rome, 999 mai 7); n° 330, pp. 758–759 (Rome, 999 septembre 27).

³⁷ Ibidem, n° 339, p. 767 (Rome, 999 décembre 2) = *Il Regesto di Farfa di Gregorio di Catino*, edd. I. G i o r g i, U. B a l z a n i, III, Roma 1888, n° 437 (CCCLXX), p. 149; n° 127, loc. cit.

³⁸ DD O III, n° 339, p. 768 = *Il Regesto di Farfa di Gregorio di Catino*, p. 150. Donc, un siècle avant les cas étudiés par T. S t r u v e, *Die Salier*, p. 11ss.

³⁹ Je me permets de renvoyer à mon *Gregorio da Catino e la polemica filoimperiale*, [in:] *Farfa abbazia imperiale* (Farfa–S. Vittoria in Matenano 26–29 agosto 2003), a cura di R. D o n d a r i n i, N e g a r i n e d i S. P i e t r o in Cariano 2006, pp. 147–178.

⁴⁰ Grégoire de Catino avait une bonne connaissance du droit romain: n’aurait-il pas entremêlée sa main dans les documents mêmes qu’il enregistrait pour sauvegarder son abbaye? enfin, il a vécu et combattu pour Farfa, dont il était le gardien de l’histoire. Et sa connaissance de l’archive de Farfa était la connaissance de toute sa vie, car il était l’archive... C’est à dire: est-il possible que les citations de Justinien ne soient-elles adaptées par le même savant archiviste, et qu’elles nous parlent, par conséquent, non pas du Xe siècle mais d’un siècle plus tard? C’est que la culture de Farfa est bien loin d’être établie et éclairée, malgré les récentes reprises d’études... Enfin, ceci ne peut être qu’un doute, que rien ne pourrait démontrer et qui n’est pas mon affaire ici. De toute façon peut-être faudrait-il avoir à cet égard quelque plus de prudence: cf. Ch. W i c k h a m, „*The Romans according to their malign customs*”: *Rome in Italy in the Late Ninth and Tenth Centuries*, [dans:] *Early Medieval Rome and the Christian West*, p. 153: *The judicial system in Rome was analogous to that in the Lombard–Frankish kingdom of Italy*.

un Théodose filtré par de différents niveaux de médiation)⁴¹ pourrait n'être qu'une particularité de Farfa. Mais on peut remarquer aussi que la distribution même de tous ces documents ne paraît pas être forcément casuelle. Les destinataires, ou plutôt les protagonistes, sont des églises très importantes: celles de Worms, Vercelli, Ravenne. Ce sont des piliers du règne: dans la région de la *Gallia* (la Rhénanie); dans le règne d'Italie, où Vercelli avait rempli une fonction très importante au moins depuis l'âge de Charles le Gros, et même avec Bérengaire II; dans l'Exarchat que la politique de Otton I avait très étroitement lié au règne, malgré son *Ottonianum*, par l'action discrète mais efficace de Adelaïde, qui va aboutir entre le 999 et le 1001 par la création des comtés; et l'abbaye de Farfa est presque un avant-poste impérial (non parce qu'elle soit impériale mais parce que l'empire est son naturel allié) sur Rome⁴². Si l'on se tient aux plus récentes tendances de recherche sur la production des diplômes impériaux (ce qui, naturellement, pourrait même changer le panorama interprétatif selon les progrès de l'investigation) on pourrait en déduire que ces institutions ecclésiastiques possédaient les moyens cul-

⁴¹ *CTh* 10.13.1: *Si quispiam alienae substantiae petitor mora ludificante in longum protrahere coeperit possidentem et tertio conventus cum delatore noluerit adesse iudiciis, non solum iurgii, quod exortum est, amissione multetur, verum etiam sumptus et litis expensas ei reddere compellatur, quem superfluo litigio credidit esse vexandum. Quod quidem etiam in absentem contumacem post trinam, ut dictum est, conventionem statuendum esse censemus*; mais des références a une „troisième convocation” dans le *Cod. Iust.* aussi: 3.1.13 § 2, 2c, 3, 5, 7. Evidemment ce n'est pas le texte du diplôme de Otton III, mais il s'agit néanmoins de la même matière; le collègue et ami Francesco Migliorino, de l'Université de Catania, Facoltà di Giurisprudenza, que je remercie pour son aide tant précieuse, me signale que: *acclamatus et apparere* ne sont pas des termes techniques du procès créés par Justinien ni par les empereurs précédents, tandis que *firmum est* est un lexème qui n'apparaît si souvent dans la matière de procès; il suggère aussi qu'il pourrait s'agir d'un de ces recueils qui accueillissent la *Epitome Codicis*: mais c'est un terrain de recherche tout à fait ouvert, et bien sûr il faudrait bien tâter, pour ainsi dire, le complexe des sources de Farfa; on ne peut pas oublier que Grégoire de Catino écrit: *Decianę leges sive Diocletianę aut cuiuslibet imperatoris ethnici promulgatę habentur et custodiuntur per innumera annorum curricula* (*Il Chronicon Farfense di Gregorio di Catino*, ed. U. Balzani, II, Roma 1903 [FISI 34], p. 249).

⁴² C'est la coutume des sources: cf. par ex. Lamperti monachi Hersfeldensis *Annales*, [dans:] Lamperti monachi Hersfeldensis *Opera*, ed. O. Holder-Egger, SSRRGG 38, ad a. 1072, p.137: *Rex in nativitate sancti Iacobi Wormaciae occurrit, matri suae Agneti imperatrici de Transalpinis partibus redeunti [...] Reversionis autem eius in Galliam haec causa erat*; cf. P.E. Schramm, *Kaiser, Rom und Renovatio*, p. 119: *Gallia (Westdeutschland)*; cf. aussi J.M.H. Smith, *L'Europa dopo Roma. Una nuova storia culturale, 500–1000*, trad. italienne, Bologna 2008, p. 41. G. Gandino, *Orizzonti politici ed esperienze culturali dei vescovi di Vercelli tra i secoli IX e X*, (1998), [dans:] *Contemplare l'ordine*, pp. 65–81; eadem, *L'imperfezione della società in due lettere di Attone di Vercelli* (1988), ibidem, pp. 83–114; G. Vignodelli, *Il filo a piombo. Il „Perpendiculum” di Attone di Vercelli e la storia politica del regno italico*, [Spoleto (Fondazione CISAM) 2011]. G.M. Cantarella, *Dalle chiese alla monarchia papale*, [dans:] G.M. Cantarella, V. Polonio, R. Rusconi, *Chiesa, chiese, movimenti religiosi*, cur. G.M. Cantarella, Roma–Bari 2009, pp. 26–27; G. Gandino, *Idee e funzionamenti*, pp. 18–19. *Farfa abbazia imperiale, passim*.

turels pour puiser au droit romain⁴³, mais aussi bien que par elles des éléments importants du droit romain entrent dans la langue souveraine de l'empire, celle qui va rester dans la mémoire écrite des institutions mêmes bien sûr mais de l'empire aussi, car cette langue va être répétée et présentée n'importe quand, chaque fois qu'il soit nécessaire, à chaque roi-empereur, et acceptée et confirmée par ce dernier. Ce sera la langue dont se nourriront les litterati du XIe siècle, mais c'est aussi bien une parole (pour jouer avec les catégories de de Saussure) d'une langue plus générale et typiquement ottonienne: celle de la romanité. Le droit romain s'inscrit dans la romanité...

Je retournerai tout de suite sur ce thème. Mais avant tout il faut s'arrêter un moment, bien que, pour ainsi dire, en parenthèse, sur un problème qu'on avait laissé de côté: celui du diplôme de 996 pour Concordia où on peut lire la première mention du titre *servus apostolorum*. Selon l'éditeur des diplômes il pourrait s'agir d'une *Neuauferfertigung eines Präcepts vom J. 996*, et d'ailleurs il ne s'agit pas d'un original mais d'une copie de la fin du XIe siècle⁴⁴. Or, d'après le modèle de recherche que l'on vient tout juste d'aborder, ce document pourrait bien être authentique tout en paraissant anachronique; mais il faut préciser aussi que l'église de Concordia n'apparaît qu'une fois, ce qui apparemment ne la rend pas une institution de grand poids et rôle dans le Reichskirchensystem d'Otton III. Il faut ajouter que pendant l'année 1001 l'empereur délivra au moins un diplôme au comte Werhien sur les biens déjà concédés (à Ravenne, le 28 avril 1001) à l'archevêque d'Aquileia, issu à Pavie, mais inscrit dans un jugement tenu par le duc Otton de Carinthie à Vérone au mois de novembre, où le titre impérial est justement *Hotto dei gratia servus apostolorum*⁴⁵: c'est à dire que dans la même région, le Frioul,

⁴³ Ce sont les recherches qui sont en train de se dérouler dans le projet *Italia Regia*, par les soins de W. H u s c h n e r, F. B o u g a r d, A. G h i g n o l i: pour quelques importantes indications méthodologiques cf. W. H u s c h n e r, *Die ottonische Kanzlei in neuem Licht*, „Archiv für Diplomatik, Schriftgeschichte, Siegel- und Wappenkunde”, vol. LII, 2006, pp. 353–370. C'est une ligne d'interprétation qui a été abordée déjà par G. S e r g i (dont cf. au moins *I confini del potere. Marche e signorie fra due regni medievali*, Torino 1995), et dont on peut voir, de toute façon, l'efficace résumé de D' A c u n t o, *Nostrum Italicum regnum*, p. 10ss. et surtout p. 18: *la cancelleria imperiale attraverso la propria produzione documentaria svolgeva assai spesso una funzione constatativa, di mero riconoscimento delle proposte che i destinatari dei diplomi rivolgevano all'autorità, di fatto rivestendo il ruolo che i diplomatici assegnano all'autore del documento*. C'est aussi une chose qu'a été tout récemment constatée par une thèse: S. M a r z o c c h i, *Renovatio Imperii Romanorum? Una riconsiderazione di Ottone III*, Tesi di Laurea in Storia Medievale, rel. G.M. C a n t a r e l l a, Università di Lettere e Filosofia, Corso di Laurea in Storia Medievale, Università degli Studi di Bologna, a.a. 2007–2008.

⁴⁴ DD O III, p. 640; cf. p. 900.

⁴⁵ DD O III n° 412, p. 846; cf. J.F. B ö h m e r, M. U h r l i z, *Die Regesten*, n° 1426d, p. 813 (Verona, San Zeno, 1001 novembre 3); cf. n° 1426, Pavia 1001 octobre 27, p. 812: *Auf Verlangen des Grafen Werhien wird die Schenkungsurkunde Ottos III. D 412, Reg 1426 durch den Iudex sacri palatii Amelgausus für echt erklärt und in die über diese Verhandlung vom dem Notar Gauspertus ausgefertigte Notitia aufgenommen*; DD O III, n° 402, pp. 835–836, où d'ailleurs on lit: *Tercius Otto*

quelques possibilités existaient de connaître des documents du propre 1001 et d'en tirer des modèles pour les adapter à des documents précédents. Cependant, il faut dire aussi qu'une des grandes règles de l'interprétation historique, le soi-disant raison de Ockham (*entia non sunt preter necessitatem multiplicanda*; mieux: *frustra fit per plura, quod potest fieri per pauciora*), laisse assez douteux sur ce point. On ne peut pas oublier quand même les considérations qu'on vient de faire sur l'église de Concordia... La question reste, à mon avis et selon mes possibilités, forcément ouverte; mais on ne pouvait pas la négliger.

5. Pour revenir à la romanité et m'acheminer vers la conclusion: la romanité, nous l'avons rappelé déjà, est un'invention de l'âge de Otton II, mais Hrosvita de Gandersheim avait naguère écrit de Otton Ier qu'il *imperii tenebat decus Octaviani*, que le petit Otton II était *Romani praefulgens gemmula regni*, qu'ils étaient *augusti*; comme un jeune historien italien, Giovanni I s a b e l l a, a écrit récemment *risulta [...] evidente [...] il collegamento operante nella visione di Rosvita fra la dignità imperiale degli Ottoni e il glorioso passato dei Cesari, dal quale si richiama direttamente la figura del primo imperatore romano, Ottaviano Augusto*⁴⁶. La romanité apparaît déjà préparée par les milieux qui entouraient les empereurs: veut-on penser que la provenance et la maîtrise de Teofanu, et surtout de ses hommes, ont-elles fait le reste? Mais ce sont les hommes de Otton III qui perfectionnent le tableau. Otton III sera le successeur de Constantin plus profondément que Otton Ier ne l'avait été de Octavien Auguste; la romanité de l'empire s'enracinera si profondément que Thietmar de Merseburg, à une quinzaine d'années de la mort du jeune empereur, soulignera dès les premières lignes de son oeuvre avec autant de force que peu d'arguments que les ancêtres des Saxons furent les Romains de Jules César⁴⁷... Même si son récit minimise la dimension romaine d'Otton III, tout

Romanorum dei gratia imperator augustus (p. 835): Ce n'était pas la première fois que le duc Otton de Carintie intervenait; on peut souscrire ce qu'à écrit, à propos d'une intervention de 998, N. D' A c u n t o, *Nostrum Italicum regnum*, p. 153: *In via del tutto dubitativa, si può sostenere che l'appartenenza della diocesi alla provincia ecclesiastica di Aquileja avesse reso necessario l'intervento del duca titolare dell'ampio distretto pubblico entro il quale il patriarcato era inserito.*

⁴⁶ Je cite de l'enquête détaillée de G. I s a b e l l a, *Modelli di regalità nell'età di Ottone I*, Tesi di Dottorato in Storia Medievale, Alma Mater Studiorum — Università degli Studi di Bologna, Scuola di Dottorato in Scienze Umanistiche, XVIII ciclo, a.a. 2006–2007, p. 209; cf. T. S t r u v e, „*Renovatio Imperii*”, p. 82.

⁴⁷ *Thietmari Merseburgensis*, I.2, p. 5: *Huius a primo fundamentum et cum terra superedificacionem Romulea ex gente, que Iulium Cesarem Pompeii generum et huc olim secuta in omnibus potentem et utriusque viribus precluum, incepisse, lector diligens, accipe. Et quia tunc fuit hec apta bellis et in omnibus semper triumphatis, antiquo more Martis signata est nomine, Posterii autem Mese, idest mediam regionis, nuncupabant eam, vel a quadam virgine sic dicta est. Qui vero eiusdem principes, vel que eorum fuerint virtutes, ante Christi incarnationem vel post, quia antiquorum sagaci memoria certum indagare nequeo nec per scripta invenio, ne mendax inveniar, omitto.*

en déclarant qu'il *pre ceteris diligebat ac semper excolebat Rome*⁴⁸. La romanité de l'empire sera tant importante que Benzo, évêque de Alba, n'aura la moindre hésitation à déclarer que Henri IV est le successeur de Jules et de Tiberius, car son empire est fondé sur l'empire romain⁴⁹...

La romanité n'est qu'un des piliers de la construction de la majesté impériale qui se déroule à partir des Ottoniens. Mais un pilier complexe et multiforme, qui peu à peu développe envers une complexité toujours plus grande et consciente les différents éléments dont il est constitué: et qui parvient à définir l'*imperium* comme condition propre et indépendante des rois destinés à la couronne impériale. Un pilier dont est fondamentale la connaissance du droit romain, dont les témoignages se multiplient pendant le XIe siècle comme l'a montré le Struve⁵⁰ et dont on pourrait peut-être voir des épreuves chez Lampert de Hersfeld: l'abbaye de Hersfeld se plaide de l'évêque de Halberstadt, *contra cuius improbitatem nec forenses nec ecclesiasticas leges quicquam valerent, et abbas, sepe querimonia in ius relata, surdis tribunalibus fabulam narrasset*; le duc de Bavière Otton, innocent, se met en colère contre Henri IV parce qu'il ne lui permet pas *quod tam iure caeli quam iure fori omnibus semper reis omnibus in causis licuisset*⁵¹. Dans le règne allemand aurait-on l'habitude de juger selon les deux systèmes de lois, les canons ecclésiastiques et les lois des laïques et même romaines (*forenses leges, ius fori*)? Henri IV, quant à lui, s'enveloppe dans le drapeau de la romanité pendant les années '80 du XIe siècle: ce sera à la romanité qu'il fera appel en 1081 et en 1082 avec deux épîtres adressées aux Romains, où il soutient que la souveraineté impériale ne réside pas dans les mains et l'arbitre du pape mais des Romains mêmes, car elle s'enracine dans Rome et son propre histoire: non pas la Rome de Charlemagne et de Léon III, mais la Rome d'Henri III, son père, qui aurait reçu l'*honor* impérial par les Romains et non par les papes qu'il avait déposé... C'est ce qui soutient la

⁴⁸ Ibidem, IV.48, p. 186. En effet les gestes d'Otton III, d'après l'évêque de Merseburg, se déroulent surtout dans le reste de l'Empire: dès le début, à son arrivée en Italie (IV.27, pp. 162–165: *pacificatis omnibus in his regionibus, ad Italiam diu desideratus perrexit, etc.*) jusqu'au retour de son voyage en Pologne et à Aix-la-Chapelle (IV.47, p. 186: *Cunctis apud Transalpinos bene dispositis Romanum visitabat imperium Romuleasque pervenit ad arces, ubi ab apostolico caeterisque coepiscopis magnis laudibus suscipitur, etc.*; sur la procession du 15 août de l'an 1000 qui l'accueillit à Rome cf. G.M. Cantarella, *Una sera dell'anno Mille*, pp. 9–16, 220–226).

⁴⁹ Cf. S. Saguolo, *Ideologia imperiale e analisi politica in Benzona, vescovo d'Alba*, Bologna 2003, p. 73ss.; et les quelques considérations que j'ai fait dans mon *Pier Damiani e lo scisma di Cadalo*, in *Pier Damiani: l'eremita, il teologo, il riformatore (1007–2007)*, Atti del XXIX Convegno del Centro Studi e Ricerche Antica Provincia Ecclesiastica Ravennate, Faenza–Ravenna 20–23 settembre 2007 (Ravennatensia XXIII), Bologna (EDB) 2009, pp. 233–257.

⁵⁰ T. Struve, *Die Salier*, p. 21 ss. et passim. Ce n'est qu'une coïncidence sans doute, mais on pourrait bien se souvenir du fait que Imerius naquit, paraît-il, en Haute Lotharingie (cf. A. Padovani, *Roberto di Torigni*, p. 81).

⁵¹ Lamperti monachi Hersfeldensis *Annales*, ad a. 1059, p. 75; ad a. 1070, p. 114.

„Defensio Heinrici IV.”, le premier traité organiquement entrepris et entretenu sur le droit antique. Et voilà que Benzo appellera Henri IV „nouveau Constantin” et Clément III „nouveau Silvestre”: il est vrai aussi que déjà Grégoire VII avait proposé au jeune roi, entre les lignes pourtant, d’être un nouveau Constantin (1074), mais il est assez évident que Benzo est en train d’ évoquer les premiers nouveaux Silvestre et Constantin, et ainsi on retourne à Gerbert et à Otton III⁵².

6. Le droit romain est-il donc une affaire germanique? Peut-être. Mais il ne faut pas se tromper: c’est une affaire germanique aussi bien que la sacralisation de l’empereur. Et là aussi, Otton III a un rôle qui ne pourrait pas être plus important. Si le même Benzo évoquera le roi savant et sacré Numa Pompilio⁵³, c’est parce qu’il lui sera possible accrocher la sacralité récente et christomimétique à la sacralité *sapientiale* antique: mais la sacralisation des empereurs n’est pas précédente à Otton III. C’est lui, ou ce sont ses hommes, qui soulignent son rôle de supériorité envers celui qui en effet peut le couronner; c’est lui, ou ce sont ses hommes, qui font du voyage de l’an 1000 à Gniezno (à propos duquel, naturellement, il n’est pas question ici de s’interroger sur la réelle signification de la déclaration de Boleslav comme *cooperator imperii*, et pas seulement parce qu’il s’agit d’un récit du XIIIe siècle qui utilisait une source écrite un siècle avant qui constituait sans doute *eine „lectio difficilissima”*)⁵⁴ et à Aix-la-Chapelle l’occasion de manifester que l’em-

⁵² Cf. G.M. Cantarella, *Il sole e la luna*, pp. 254–257, 264–267, 34–35. Cf. P.E. Schramm, *Kaiser, Rom und Renovatio*, p. 110, pour la ligne jusqu’à Benzo d’Alba.

⁵³ T. Struve, *Die Salier*, p. 23; S. Saguilo, *Ideologia imperiale*, pp. 43, 75, 122.

⁵⁴ Galli Anonymi *Cronica et Gesta dionum sive principum Polonorum*, ed. K. Maleczyński, MPH, n.s., II, Kraków 1952, pp. 19 *Et non quilibet erat ibi vilis varietas ornamenti, sed quicquid potest usquam gencium pretiosius reperiri. Quippe Boleszlai tempore quique milites et quaeque femine curiales palliis pro lineis vestibus vel laneis utebantur, nec pelles quantumlibet preciosae, licet nove fuerint, in eius curia sine pallio et aurifrisio portabantur. Aurum enim eius tempore commune quasi argentum ab omnibus habebatur, argentum vile quasi pro stramine tenebatur. Cuius gloriam et potentiam et divitias imperator Romanus considerans, admirando dixit: „Per coronam imperii mei, maiora sunt quae video, quam fama percepi [...] Non est dignum tantum ac virum talem, sicut unum de principibus ducem aut comitem nominari, sed in regale solium glorianter redimitum diademate sublimari”. Et accipiens imperiale diadema capitis sui, capiti Boleszlai in amicitiae fedus imposuit [...] Et tanta sunt illa die dilectione cuncti, quod imperator eum fratrem et cooperatorem imperii constituit, et populi Romani amicum et socium appellavit (cf. aussi *Chronicae Polonorum*, edd. J. Szlachetkowi, R. Köpcke, SS IX, I.6, pp. 428–429); *cooperator* apparaît oeuvre cf. la *Epistola praefatoria*, p. 1: *Domino M. Dei gratia summo pontifici [...] nec non etiam cooperatori suo, venerabili cancellario Michaeli*: mais la question reste ouverte. Cependant, on voit bien que selon l’auteur Otton III est presque obligé à associer Boleslav par l’énorme puissance de son règne, bien plus riche et puissant que l’empire... Il s’agit d’ailleurs d’un *tópos* assez répandu: il suffit penser aux relations entre Boniface de Canossa et l’empereur Henri III, par exemple, d’après le récit de Donizone. Sur le voyage à Gniezno cf. G. Barone, *Il contributo di Silvestro II alla „giornata di Gniezno” (9 marzo 1000)*, „Bullettino dell’Istituto Storico Italiano”, vol. CIX (2007), No. 1, pp. 151–165; cf. aussi F. Simoni, *La regalità**

peureur résume en lui toute l'histoire de l'empire, y compris celle de Charlemagne (comme déjà disaient les diplômes de sa minorité)⁵⁵, mais avec un avantage sur Charlemagne: car celui-ci n'avait pas été le nouveau Constantin (bien qu'une lettre de Adrien Ier, mai 778, l'eût suggéré), il n'avait pas eu à sa disposition un nouveau Silvestre, il ne jouissait pas de la possibilité d'être, sinon un *isapostolos* comme l'avait été le premier Constantin, au moins un *servus apostolorum* — enfin, la sacralisation à la chrétienne et l'antiquité romaine se reliaient et se jouignaient harmonieusement: Odilon de Cluny va bientôt le rappeler à l'empereur Henri II.

Les rois, eux, n'avaient pas cette possibilité, au moins jusqu'à ce que la lutte entre empire et papauté ne fit éclater toute la construction de sacralité chrétienne des empereurs: les rois étaient au plus les premiers parmi les évêques; les empereurs, eux, grimperont assez rapidement toutes les marches jusqu'à être des saints, non, le Christ même⁵⁶...

Voilà qu'est ce que c'est que pourrait être la *Renovatio imperii Romanorum*, si l'on veut continuer à utiliser ce lexème comme un outil⁵⁷: non pas l'impossi-

dei primi Piasti tra memoria storica e leggenda, ibidem, pp. 167–218; mais il faut voir surtout R. Michałowski, *Polen und Europa*, p. 59ss. (la citation à p. 72). Pour les *Chronicae Polonorum*, écrites entre 1112 et 1116, cf. K. Skwierczyński, *Paschal II, Poland and the myths of Polish historiography*, [in:] *Il Concilio di Guastalla e il mondo di Pasquale II*, Atti del Convegno per il IX centenario del Concilio di Pieve di Guastalla (26 maggio 2006), a cura di G.M. Cantarella, D. Romagnoli, Alessandria 2006, pp. 35–37.

⁵⁵ DO III, n° 62 (990), p. 468: *antecessorum nostrorum regum vel imperatorum, Dagaberti videlicet, Pipini, magni Karoli, Luthuvici pii successorumque eorum, avi etiam nostri Ottonis patrisque nostri aequae Ottonis, divorum scilicet augustorum*; n° 121 (993), p. 533: *antecessores nostri, Hludouuicus videlicet imperator filius Karoli magni imperatoris nec non et Hludouuicus rex, sed et Karolus imperator, Arnolfus etiam imperator et Hludowicus filii eius rex, Conradus rex et Heinricus rex beatę memorię, avus noster Otto imperator augustus et eius aequivocus genitor noster imperator augustus*.

⁵⁶ Cf. encore *Le sacre unzioni regie*, pp. 1304 cont. n. 28, 1318ss. Pour Odilon cf. mon *Divagazioni preliminari*, in „*C'era una volta un re...*”. *Aspetti e momenti della regalità. Da un seminario del dottorato in Storia medievale (Bologna 17–18 dicembre 2003)*, a cura di G. Isabella = *Dpm quaderni, dottorato 3*, Bologna (CLUEB) 2005, pp. 19–22.

⁵⁷ Il faut bien rendre compte de l'hypothèse de S. Marzocchi, *Renovatio Imperii Romanorum?*, pp. 144–157, selon laquelle il s'agirait du renouveau c'est-à-dire de la remise sur pieds de l'empire après la rupture opérée par le coup de palais de Crescentius avec la complicité du grand traître, Filagato, d'autant plus que ce sceaux apparaît le jour même du supplice de Crescentius. Mais enfin ça ne changerait pas grande-chose, et le même auteur conclut: *la mia opinione è che la „renovatio imperii romanorum” di Ottone III fu già attuata nel momento stesso in cui venne proclamata* (p. 157): en effet c'est avec le mythe qu'on a à quoi faire, et sans doute le mythe, aussi bien que fauteur, a provoqué une véritable évolution créatrice des connaissances, comme tous les erreurs intelligents de la recherche scientifique: c'est toujours l'énergie de l'erreur, comme l'a appelée le grand et malheureusement presque oublié, paraît-il, V. Sklovskij dans son dernier livre (*L'energia dell'errore. Libro sul soggetto*, trad. ital. Roma 1984, p. 38: *l'energia dell'errore, l'energia delle prove, l'energia dei tentativi, l'energia della ricerca*), ce qui a été observé d'ailleurs, par exemple, par R. Oppenheimer à propos de la supposée particelle de Yukawa (1935–1947): cf. R. Oppenheimer, *Da Harvard*

ble re–édition de l’empire romain antique, dont il n’existait la moindre condition comme le savait tout le monde (ne l’avait–il pas écrit un mi–siècle avant Adso de Montier–en–Der — ou de Saint–Basle, selon la très récente proposition de Simon McLean⁵⁸ –, par exemple? même s’il avait parlé d’une *translatio imperii* au royaume des Francs)⁵⁹: et si tout le monde le savait, quelle efficacité politique, idéologique, institutionnelle pourrait avoir une idée comme telle?⁶⁰ Mais plutôt la restitution à l’empire contemporain, car bien sûr l’empire existait!, de la dimension idéologico–politique de l’empire antique: l’utilisation de tout ce qui lui pourrait servir à se soustraire à sa contrainte originelle, l’admission à la légitimité par le prince de Rome, le pape... Ce pape qui dans les années de Nicolas Ier s’était appelé Auguste et avait appelé l’empereur (Louis II) *César*⁶¹...

Ou peut–être on est à la nouvelle *translatio imperii*, comme écrit la Gandino: le retour de Constantin en Occident⁶²... Voilà le nouveau Constantin, qui dénonce comme faux le „*Constitutum Constantini*” et arrête tout de suite les (possibles? supposées?) tentations de Silvestre II: il est pape seulement parce que l’empereur l’a choisi comme tel (et avec l’empereur l’ont élu, voulu et accepté ses hommes, évidemment: tels que ce Léon de Vercelli qui inspire les paroles impériales, ou les évêques du règne au delà des Alpes, ou tous les ecclésiastiques qui auraient pu aspirer à s’asseoir sur le siège de saint Pierre), ne prétende–t–il davantage... Aucun pape, dorénavant, ne le prétende–t–il pas! Voilà l’empire (ou ses évêques mais c’est la même chose, car la *Reichskirche* est une partie essentielle de la structure de l’empire) inspiré aussi par le droit antique.

a Hiroshima. *Lettere e ricordi*, a cura di A. Kimball Smith, Ch. Weiner, trad. ital. Roma 1983, p. 210. Pour l’usage des *outils* cfr. maintenant mon *La „modernità” in Gregorio VII*, [in:] *Il moderno nel Medioevo*, a cura di A. De Vincentiis, Roma 2010, p. 32ss.

⁵⁸ Cf. S. McLean, *Reform, Queenship and the End of the Worlde in Tenth–Century France: Adso’s „Letter on the Origin and Time of the Antichrist” Reconsidered*, „Revue Belge de Philologie et d’Histoire”, vol. LXXXVI, 2008, p. 25ss. Il faut remarquer que cette attribution déplacerait l’oeuvre à une période et à un milieu plus proches au même Gerbert: *This Adso was abbot of St–Basle at Verzy (near Rheims) in the period c. 970–c. 991 [...] He was a participant in the major reforming council of Mont–Notre Dame in 972, and probably palyed host in 991 to the highly pontifical Synod of St–Basle at which Archbishop Arnulf of Rheims was deposed* (p. 28).

⁵⁹ Cf. K. Görich, *Otto III Romanus, Saxonicus et Italicus*, p. 199; T. Struve, „*Renovatio Imperii*”, p. 78; G.M. Cantarella, *Una sera dell’anno Mille*, pp. 247–252; idem, *La fine del mondo non ci sarà: il luogo comune dell’Anno Mille*, in *Lezioni sul Medioevo*, a cura di D. Romagnoli, Guastalla 2006, pp. 19–29.

⁶⁰ Peut–être faudrait–il se souvenir plus souvent de la leçon d’un maître tel qu’il fut R. Barthes: (*Fragments d’un discours amoureux*, Paris 1977, p. 8): „Les figures se découpent selon qu’on peut reconnaître, dans le discours qui passe, quelque chose qui a été lu, entendu, éprouvé. La figure est cernée (comme un signe) et mémorable (comme une image ou un conte). Une figure est fondée si au moins quelqu’un peut dire: »Comme c’est vrai, ça! Je reconnais cette scène de langage«”.

⁶¹ Cf. mon *Le sacre unzioni regie*, p. 1320 n. 62.

⁶² G. Gandino, *Idee e funzionamenti*, p. 17.

On pourrait dire davantage. Le même *praeceptum* impérial qui attribue à saint Pierre son nouveau Patrimoine inscrit l'Église de Rome dans le cadre de la loi de l'empire: les lois de l'empire vont protéger l'Église romaine, car la clause *ut nullus unquam ei [le pape Silvestre II] et sancto Petro audeat aliquam inquietationem facere aut eum aliquo ingenio fatigare. Quicumque vero presumserit, omnia quae habet amittat et sanctus Petrus que sunt sua, recipiat*⁶³ rappelle assez évidemment la lèse majesté; ce serait la même sanction qu'avait été infligée déjà en 993 à Wicilin, en 999 à Ardouin et à Lambert et qui avait accru les Églises de Worms, Vercelli, Ravenne: Rome deviendrait une Église du règne-empire, entrerait organiquement dans le *Reichskirchensystem*... On pourrait même se demander s'il s'agirait seulement de la majesté impériale ou aussi d'une majesté de saint Pierre, ce qui apparemment devancerait d'une certaine façon Innocent III...

Et quand la *Reichskirche* sera finalement réellement habitée et régie par ses propres lois (les canons de la tradition chrétienne: la réforme du *Reichskirchensystem*), le cadre sera parfait — ce sera le cadre regretté et souhaité pendant la Querelle des Investitures, le cadre de la plénitude et de la perfection, du soutien mutuel... Voilà l'enseignement de Wipon à Henri III, voilà aussi la réinterprétation de l'institut du patriciat⁶⁴: ce sera l'empire des Henris⁶⁵... Et voilà l'étude du droit romain au XI^e siècle, son utilisation pendant la querelle des investitures, son triomphe. Voilà d'où ressort Frédéric I^{er} Barbérousse.

Voilà les origines de nos systèmes modernes. Comme le disait déjà Walter Ullmann, *Roman law began its triumphant European career as an indispensable instrument of government and, what is even more important, [...] was one of the vital means which the ruler could effectively elude the grip of the papacy or the ecclesiastical hierarchy*⁶⁶.

D'une certaine façon, on pourrait presque dire que les origines de notre Europe, malgré tout, ne s'enracinent pas sur Charlemagne⁶⁷, mais sur Otton III...

Ottone III e la *Renovatio Imperii Romanorum*

L'espressione *Renovatio Imperii Romanorum*, che compare in una serie di sigilli di Ottone III a partire dal 998, certamente non ha il significato che le è stato attribuito nel 1929 da Percy Ernst Schramm in una temperie molto particolare e molto significativa della storiografia e della cultura tedesca. Ma potrebbe essere utile per sintetizzare, con la chiara

⁶³ DD O III, n° 389, p. 820.

⁶⁴ Cf G. Gandino, *Idee e funzionamenti*, pp. 18, 22, 26.

⁶⁵ Cf. T. Struve, «*Renovatio Imperii*», p. 90.

⁶⁶ W. Ullmann, *Medieval Foundations of Renaissance Humanism*, London 1977, p. 37: cité par T. Struve, *Die Salier*, p. 65.

⁶⁷ Sur ce point cf. maintenant les considérations de D. Balestracci, *Ai confini dell'Europa medievale*, Milano 2008, pp. 21–24, 66–73.

coscienza del fatto che si tratta di una convenzione, l'utilizzazione di elementi determinanti del diritto romano nei diplomi di Ottone III. Il che può costituire un elemento ulteriore per istituire una vera e propria serie di occorrenze (già segnalate in buona parte da Tillmann Struve nel 1999) che indicano come e quanto il diritto romano fosse non soltanto consentaneo ma anche funzionale al nuovo impero nato a partire da Ottone I, in special modo per quanto riguarda lo spesso contrastato, e comunque sempre oggetto di negoziazione, rapporto con il papato. Si ripropone qui il testo della relazione letta nel 2009 a Gniezno, senza mutamenti, aggiustamenti o aggiunte come è logico e giusto, tranne che per poche indicazioni bibliografiche, riguardanti ricerche che erano in corso di stampa nel 2009 e nel frattempo sono state pubblicate e che è inevitabile segnalare con le referenze appropriate.

Strachy na Lachy — na Podlasiu: szlachta ziemi bielskiej w walce z powstaniem Chmielnickiego (1648–1649)

„Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia”. Być może — ale nie w ziemi bielskiej na Podlasiu. Tutaj sprawy toczyły się swoim porządkiem, co jeszcze wcale nie oznacza, że było nudno. Setki, tysiące spraw rokrocznie zapełniały księgi sądowe brańskie, suraskie i tykocińskie. Wedle podania złośliwych, gdy diabeł wiódł do piekła najbardziej krnąbrnych szlachciców z całej Korony, worek mu się rozszpłał, a szlachta wysypała się na Podlasie¹. Znakomita większość rycerstwa podlaskiego miała jednak swe korzenie na Mazowszu, skąd w wielkiej liczbie została tu sprowadzona w XIV i XV w. Tej swoistej mazurskiej rekonkwisty zwieńczeniem było „przywrócenie” województwa podlaskiego do Korony w przededniu unii lubelskiej². Choć zwykle zalicza się je do Małopolski, w sejmie Podlasianom kazano siadać między Mazurami, zjeżdżali na generał do Warszawy, a nawet Szymon Starowolski w 1632 r. pisał o Podlasiu, że jest ostatnim z województw Mazowsza³.

Wedle znanej prawdy ewangelicznej, ostatni będą pierwszymi. Tak też i Podlasianie w cechach powszechnie przypisywanych krwi mazowieckiej przewyższali może nawet swoich protoplastów. Rychło się okazało, że bezkresne puszcze jaćwieskie istotnie nie miały już kresów, a granice — wyciosane pomiędzy fortunkami. Gdy jego praszczur dostał nadaniem 10 i więcej włók wśród gęstej kniei, teraz miał szlachcic podlaski jeno „piasek, lasek i karaski”. I procesy — długi, zastawy, przezyski, kondemnaty, mocje i banicje. Tutaj Dzikie Pola zaczynały się za własną miedzą, a wrogiem śmiertelnym był nie Rusin czy Tatarzyn, a najbliższy sąsiad. Chyba, że ów ród swój wywodził z ruskich czy tatarskich korzeni, bo o ta-

¹ J. Grajnert, *Wycieczka na Podlasie*, „Biblioteka Warszawska”, t. IV, 1857, s. 60.

² *Akta unji Polski z Litwą 1385–1791*, wyd. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932, s. 196–207.

³ Sz. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, tłum. i oprac. A. Piskadło, Kraków 1976, s. 115.

kich tu było nietrudno. Ci jednak, wciśnięci między polsko–mazurską szlachecką drobnicę dla pilnowania litewskiego panowania, szybko poczęli z nią się bratać i aspirować do jej praw, równolegle zaś — przyjmować jej język i obyczaje⁴.

Staropolska *Podlachia*, jak u Cezara *Gallia, est omnis divisa in partes tres*. Trzy ziemie, na które dzieliło się województwo po 1566 r., nosiły imiona trzech niegdyś najznacniejszych grodów: Drohiczyzna, Mielnika i Bielska. Na ziemię bielską, którą tutaj będziemy się zajmować, składały się powiaty: brański, suraski, tykociński i rajgrodzko–goniądzki. Koloryt jej polegał na tym, że mając całe rzesze drobnej szlachty szeroką ławą rozpartej od granic Mazowsza, posiadała również rozległe kompleksy królewszczyzn na północy i wschodzie, z liczną ludnością poddańczą, etnicznie głównie ruską. Znamienne jest to, że jej faktyczną stolicą, miejscem sądów i sejmików, był otoczony drobnoszlacheckim mrowiem Brańsk, nie zaś położony pośród „Rusi” Bielsk. Owo nakładanie się podziałów stanowych, etnicznych i religijnych zyskać miało już wkrótce, w dobie powstania Chmielnickiego, charakter utajonej groźby.

Srogi zawód spotka każdego, kto liczyłby, że niniejszy szkic będzie szedł utartą drogą historii wojskowości, ze zliczaniem ślepych porcji czy zgłębianiem nierówności podlaskiej równiny. Chcemy tutaj zaproponować spojrzenie na badany problem z innej nieco perspektywy. Raczej z siodła bielskiego pospolitaka, niżli przez wodzowską lunetę. Głównym materiałem źródłowym, z konieczności ponieważ, są szczęśliwie zachowane akta sądowe ziemi bielskiej, przeważnie brańskie⁵. Silnie akcentując nieuniknione skutki uboczne tego zabiegu, które szarą codzienność mocno barwią purpurą, a świat ukazują „groźny, dziki, zabójczy”, można jednak wyrazić nadzieję, że uzyskany obraz będzie interesującym przyczynkiem do dziejów szlachty XVII w. Także w kontekście patronującego niejako temu przedsięwzięciu „Prawem i lewem” Władysława Ł o z i ń s k i e g o⁶.

Podobnego zadania, jakie stawia przed sobą tekst niniejszy, podjęła się niedawno Jolanta S o k o ł o w s k a dla szlachty ziemi warszawskiej w latach 1648–1653⁷. Warto jednak zauważyć istotne różnice wynikające już z samego położenia

⁴ I. T. B a r a n o w s k i, *Podlasie w przededniu Unii Lubelskiej. Trzy studia z dziejów społeczno–ekonomicznych*, PH, t. VII, 1908, s. 49–50.

⁵ Większość zachowanych ksiąg grodzkich brańskich (196 jednostek) ma w swym zasobie Nacional’nyj Istoričeskij Arhiw Belarusi [dalej: NIAB]. Z przyczyn niezależnych od autora wykorzystane zostały tutaj jedynie księgi 37, 138 i 141, przekazane w 2008 r. przez stronę białoruską w postaci zeskanowanych mikrofilmów do AGAD i AP Białostok. Reszty (nr 139, 140, 142, 143), wbrew zawartej umowie, Mińsk nie dostarczył. Jedyna kwalifikująca się księga z zasobu warszawskiego AGAD, Ks. gr. bran., nr 34 [1647–1648, 1658] nie jest udostępniana.

⁶ W. Ł o z i ń s k i, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, oprac. J. T a z b i r, Warszawa 2005, s. 25.

⁷ J. S o k o ł o w s k a, „O zabezpieczeniu niebezpieczeństw...”. *Szlachta ziemi warszawskiej wobec wojny na Ukrainie (1648–1653)*, [w:] *Z dziejów wojskowości polskiej. Epoka staropolska — czasy zaborów — czasy najnowsze*, red. D. M i l e w s k i, Kraków 2011, s. 49–62.

„serca Mazowska”, jak też z nieco innej perspektywy badawczej i bazy źródłowej. Należy wspomnieć także świeżo wydane prace Alberta B o r o w i a k a, Józefa M a r o s z k a i Karola Ł o p a t e c k i e g o, które w znacznej mierze odnoszą się do wydarzeń w ziemi bielskiej w interesującym nas okresie⁸. Autorzy ukraińscy wspominają ów epizod rzadko, zwykle obok teorii o rzekomej „ukraińskości” Podlasia⁹.

Rok 1647, jako się rzekło, na Podlasiu nie różnił się specjalnie od poprzednich. Trudno jednak nazwać go tutaj „ciszą przed burzą”. Kiedy indziej i gdzie indziej liczba zanotowanych sporów i aktów przemocy mogłaby wprowadzić czytelnika w osłupienie. Szczególna — delikatnie to ujmując — popędlliwość drobnej szlachty jest w historiografii dosyć dobrze znana¹⁰. Nie dziwi więc fakt, że w samym 1647 r. wydano co najmniej 148 wyroków banicji i 29 infamii¹¹. Pośród nich znalazła się i sprawa Wojciecha Żędziana *de* Żędziany. Nie chodziło o nieśmiertelną gruszę na miedzy, lecz o dług wysokości 175 zł, zapisany jeszcze w poprzednim pokoleniu, w roku 1611¹². Wśród wierzycieli była m.in. Barbara Kędzierzanka,

⁸ A. B o r o w i a k, *Wojska powiatowe przed kampanią piławiecką w 1648 roku*, [w:] *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, t. II, red. Z. H u n d e r t, Oświęcim 2013, s. 129–160; J. M a r o s z e k (*Dzieje województwa podlaskiego do 1795 roku*, Białystok 2013, s. 427–429) ograniczył się do opisanie kilku wybranych scen; K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja, prawo i dyscyplina w polskim i litewskim pospolitym ruszeniu (do połowy XVII wieku)*, Białystok 2013. W swojej ważnej pracy powstałej, podobnie jak ta J. M a r o s z k a, niemal równoległe z moim niniejszym artykułem, autor wykorzystuje niejednokrotnie ten sam materiał źródłowy i opisuje wydarzenia z lat 1648–1651. Czyni to jednak dosyć skrótowo i wyrywkowo, wykazując przy tym niekiedy słabą znajomość „terenu”, np. Skiwskiego nazywa Skiwszimą, Leśniowolskiego — Leśniadorskim (s. 477–478), a Żelskiego — Zaleskim (s. 510, 514) *etc.* W mniejszym zakresie źródła brańskie wykorzystał ów autor we wcześniejszej książce „*Disciplina militaris*” w *wojskach Rzeczypospolitej do połowy XVII wieku*, Białystok 2012. L.A. W i e r z b i c k i (*Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Lublin 2011) wyprawy Podlasian w 1648 r. wspominał tylko krótką wzmianką (s. 17). O wyprawach z lat 1649 i 1651 pisał niedawno M. N a g i e l s k i, *Pospolite ruszenie szlachty w świetle kampanii zborowskiej i beresteckiej przeciwko Kozakom (1649–1651)*, [w:] *Studia historyczno-wojskowe*, t. III: *Wojsko i społeczeństwo*, red. T. C i e s i e l s k i, Zabrze 2009, s. 94–112. Tematykę powstania Chmielnickiego obejmuje nieco starszy zbiór studiów, *Epoka „Ogniem i mieczem” we współczesnych badaniach historycznych*, red. M. N a g i e l s k i, Warszawa 2000. Niestety, losy Podlasia nie zyskały uwagi badaczy, których teksty tam opublikowano.

⁹ Np. W.A. S m o l i j, W.S. S t e p a n k o w, *Ukrains'ka nacional'na revoljucija seredyiny XVII st.: problemi, poszuki, riszennja*, Kyiw' 1999, s. 31; W.S. S t e p a n k o w, *Rozwidka i kontrrozwidka Bohdana Wielikogo (1648–1657 rr.)*, Kam'janec'–Podil'skij 2008, s. 117–118; J. H a w y l u k, *Podlasze. Śladami ruskiej przeszłości*, Bielsk Podlaski 2000, s. 192.

¹⁰ W. Ł o z i ń s k i, op. cit., s. 241–293 (rozdział: *Rzesza szlachecka*); I.T. B a r a n o w s k i, op. cit., s. 59–62; A. J a b ł o n o w s k i, *Podlasie*, cz. III, Warszawa 1910, s. 73–76 (*Źródła dziejowe*, t. XVII: *Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VI); W. S m o l e ń s k i, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Warszawa 1908, s. 62–68; M. K a m l e r, *Przemoc między szlachtą sieradzką w XVII wieku*, Warszawa 2011, s. 42–43, 168–171.

¹¹ NIAB, f. 1708, nr 138, *passim*.

¹² *Ibidem*, k. 678–678v. H. S i e n k i e w i c z podanie o gruszy na miedzy zaczerpnął do *Ogniem*

żona Jana Łuby. Nie był to jednak sławny w ostatnich latach bohater międzypaństwowego skandalu i własnej konstytucji sejmowej (1646) „carewicz” Jan Faustyn, lecz jego dalszy może krewniak, Jan Kazimierz Łuba, poborca ziemi bielskiej¹³. Tak więc, pomimo pierwszego przytłaczającego wrażenia, przy bliższym wejrzeniu w księgi może się okazać, że w solennej protestacji idzie o jakąś gruszkę albo o „pietruszkę”, przeoranie przez sąsiada fortunki jest długie na trzy palce, a rana „śmiertelna” — do przeżycia. Chociaż znów — niestety — nie zawsze.

Jeżeli jednak oprzeć się na szukanie jakichś złowrogich prodigiów z tegoż 1647 r., można znaleźć rzecz o wydzwisku zgoła niepokojącym. Oto gdy szlachta bielska odbywała w zwyczajowym miejscu i czasie, tj. w poniedziałek przewodni (22 kwietnia) pod Surażem¹⁴ popis pospolitego ruszenia, czyli tzw. „okazowanie”, trzech krewniaków Sudków Wilczewskich¹⁵ przybyło tam dla jakiejś prywaty i wszczęło tumult. Tak przynajmniej twierdził Mikołaj Skaszewski¹⁶, chorąży (od 1643 r.) i dowódca bielskiego pospolitego ruszenia. Salomonowy wyrok sądu grodzkiego brańskiego, nie chcącego może narazić się żadnej stronie, był taki, że obie ochoczo apelowały do Lublina¹⁷. Pewne aspekty tej sprawy — rzeźbiony tumult, podrobienie kwitów popisowych, wreszcie: szpetne zwymyślanie Skaszewskiego podczas kolejnych roków przez jednego z pozwanych — mogły mieć fatalny wpływ na autorytet chorążego pośród niesfornej szlachty. A dzień próby zbliżał się już wielkimi krokami.

Szlachta ziemi bielskiej na przełomie lat 1647–1648 żyła jednak głównie awanturami związanymi ze zmianami na dwóch ważnych stanowiskach: pisarza ziemskiego (1646) i podkomorzego (1648). Pierwsze z nich po śmierci Pawła Ferdynanda Szczawińskiego objął Krzysztof Żelski, a stwierdziwszy, że księgi ziemskie trzymano dotychczas w wielkim nieładzie, rozpoczął energiczną kampanię na rzecz ich inwentaryzacji i „rewizji”. Posłując z ziemi bielskiej na sejm 1647 r. wraz z łowczym nurskim Stanisławem Jabłonowskim, zapewne to on prze-forsował odpowiednią konstytucję dotyczącą tego problemu. Król zezwolił szlach-

i mieczem najpewniej z „Biblioteki Warszawskiej” (J. Grajner, op. cit., s. 57; A. Stoff, *Rzędzian. Z problematyki kreacji postaci Sienkiewiczowskich*, [w:] idem, *Jeszcze o Trylogii*, Radom 2004, s. 65), które jednak nie odnosiło się do konkretnego rodu.

¹³ VL, t. IV, Petersburg 1859, s. 47–48; Z. Wójcik, *Łuba Jan Faustyn (l. poł. XVII w.–1648?)*, [w:] PSB, t. XVIII, s. 465–466. Przypadki „carewicza” to nie jedyna humoreska związana z podlaską rodziną Łubów z Łubina herbu Luba. Na kartach ksiąg częstokroć z rubasznej pustoty to szlacheckie nazwisko odmieniano tak, że zyskiwało brzmienie pewnej wstydlivej części ciała, vide np. NIAB, f. 1708, nr 22, k. 118.

¹⁴ VL, t. II, s. 229; t. III, s. 176–177.

¹⁵ K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. IX, Lipsk 1842, s. 334.

¹⁶ M. Nagielski, *Skaszewski Mikołaj h. Grabie (zm. przed 11 II 1681)*, [w:] PSB, t. XXXVIII, s. 104–106. Obie strony należały do średniozamożnych rodów osiadłych na Podlasiu dopiero na przełomie XVI i XVII w., Wilczewscy pochodzili z Prus Królewskich, Skaszewscy — z Mazowsza.

¹⁷ NIAB, f. 1708, nr 138, k. 464–465v, 469, 512–513, 549–549v, 552v–553v.

cie bielskiej wybrać na sejmiku relacyjnym (czerwiec 1647) deputatów do rewizji, którą rozciągnięto też na księgi grodzkie¹⁸. Rewizorami zostali członkowie miejscowej elity, których nazwiska częstokroć jeszcze będą się tu przewijać: Krzysztof Żelski pisarz, Cyriak Kostro sędzia, Mateusz Jałbrzyk¹⁹ Wyszyński podsędek ziemi bielskiej, Mikołaj Łyczko cześnik podlaski, Wojciech Grzymek Krasowski cześnik ziemi bielskiej, podstarości brański oraz marszałek sejmiku, a poza nimi poborca bielski Jan Tołwiński i chorążyc Olbracht Wyszkowski. Lecz i przy tym zbożnym dziele nie obyło się bez perturbacji i protestacji; doszło nawet do kradzieży zdeponowanych w kościele brańskim ksiąg²⁰. Jednak dzięki uporowi Żelskiego sporządzone, a dzięki odpisom Ignacego Kapicy Milewskiego zachowane rejestry akt ziemi bielskiej dotrwały szczęśliwie do współczesności, stanowiąc nie lada gratkę dla archiwistów²¹. Nie mniejsze emocje budziła na początku 1648 r. elekcja podkomorzego, którym został podczaszy ziemi bielskiej Stanisław Lewicki²². Także przy okazji tej zmiany na urządzie spisano rejestr ksiąg — podkomorskich²³, podany do oblaty jesienią 1648 r., w okolicznościach, jakich się jeszcze kilka miesięcy wcześniej z pewnością nie spodziewano.

W całym tym rejwachu niewiele zapewne zauważyło, w jakim pośpiechu ruszały się z leż zimowych chorągwie kwarciane. W Brańsku stała rota husarska kasztelana czernihowskiego Jana Odrzywolskiego, niegdyś słynnego zagończyka, której przewodził porucznik Aleksander Dowgierd²⁴. Z kolei w Knyszynie stanowiska miała husarska chorągiew hetmana polnego Marcina Kalinowskiego, a w okolicach Bielska — kozacka (pancerna) Adama Kazanowskiego, zresztą starosty bielskiego, pod porucznikiem Zdańskim²⁵. Ordynans hetmański datowany

¹⁸ VL, t. IV, s. 66; Archiwum Narodowe w Krakowie [dalej: AN Kraków], Zbiór Zygmunta Glogera [dalej: ZZG], nr 15, s. 265, 268, 272.

¹⁹ Warto zwrócić uwagę na charakterystyczne przydomki stosowane tutaj nawet jeszcze w XXI w.; cf. E. K a l i n o w s k i, Kalinowscy herbu Ślepowron z Kalinowa w ziemi bielskiej jako typowy podlaski ród drobnoszlachecki w XVII w., Warszawa 2012, praca magisterska w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, s. 134–138.

²⁰ AGAD, Kapiejana, nr 18, s. 528–531; nr 36, s. 113–114, 181–182; NIAB, f. 1708, nr 37, k. 13v.

²¹ J. S o s z y ń s k i, *Spis ksiąg ziemskich brańskich z 1647 roku*, [w:] *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, t. XIX, Warszawa 1999, s. 121–150; idem, *Dwa spisy zaginionych podlaskich ksiąg sądowych z 1647 roku*, „Studia Podlaskie”, t. IX, 1999, s. 111–119; idem, *Spis ksiąg ziemskich suraskich z 1647 roku*, [w:] *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, t. XXI, 2003, s. 343–360.

²² NIAB, f. 1708, nr 37, k. 53v–54, 86–87, 141–143v.

²³ J. S o s z y ń s k i, *Księgi podkomorskie bielskie wg spisu z 1648 r. Przyczynek do badań nad staropolską kulturą prawniczą*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. XI, Warszawa 2000, s. 91–96.

²⁴ AN Kraków, ZZG, nr 15, s. 268; Z. W ó j c i k, *Odrzywolski Jan h. Nałęcz (ok. 1590–1652)*, [w:] PSB, t. XXIII, s. 562–565. O Dowgierdach vide U. A u g u s t y n i a k, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004, s. 36, 215 i in.

²⁵ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 228, 285v, 289v.

z Baru 31 grudnia 1647 doszedł na Podlasie zapewne jeszcze w styczniu²⁶. Mikołaj Potocki wzywał w nim kwarcianych przeciwko Tatarom, „wozów wiele nie biorąc”, i nakazywał im „pod surowym karaniem” spieszyć na Ukrainę, toteż żołnierze zostawili znaczną część dobytku na miejscu. Wiosną wszystkie trzy rotę znalazły się w obozie hetmanów pod Korsuniem²⁷.

29 kwietnia 1648 rozpoczęło się oblężenie części wojska koronnego nad Żółtymi Wodami przez siły kozacko-tatarskie. Dzień później, może na fali inwentaryzowania ksiąg w ziemi bielskiej, wpisano w Brańsku rejestr papierów po Tomaszu Sapieże z Dubna, a między nimi — przywilej dla Iwana Sapiehy, pierwszego wojewody podlaskiego (1513)²⁸. Wydarzeniami na Ukrainie, jak można sądzić, wciąż jeszcze niespecjalnie się przejmowano. Ufano w potęgę Rzeczypospolitej, może wręcz ciesząc się, że wojsko wreszcie ma jakieś zajęcie gdzie indziej, zamiast uciśkać stacjami „ubogich ludzi” w województwie podlaskim.

Na początku czerwca zaczęły trafiać na Podlasie pierwsze, przesadzone nawet, wieści o bezprzykładnej klęsce w bitwie pod Korsuniem, która zbiegła się w czasie ze zgonem króla Władysława IV. Wojewoda wysłał do podlaskiego rycerstwa utrzymany w dramatycznym tonie uniwersał datowany 6 czerwca z Niemierowa (trafił do Brańska dwa dni później), gdzie pisał m.in.:

Wojsko wszytko, które było na Ukrainie zniesiono jest przez Kozaki z Tatarami i hetmani koronni obadwa polegli, a Ukraina wszytką poddała się Tatarom z Kozakami i przyłączyła się do niech; idą zagonami w Polskie [!] znosząc wszytkie stany szlacheckie. Z powinności tedy mojej wojewodziej ostrzegam i daję znać Wm. M. M. Panom, prosząc przez Miłosierdzie Boże, abyście o tym wiedząc raczyli się gotować jako na gwałt, zabiegając takiemu wielkiemu niebezpieczeństwu swemu²⁹.

Stanisław Niemiera informował również o zwołaniu sejmiku wojewódzkiego do Drohiczyzna na 18 czerwca, co kazał ogłosić szlachcie po parafiach. W dzień po piśmie wojewody dotarły do Brańska listy pieczętarzy koronnych oraz arcybiskupa gnieźnieńskiego. Podkanclerzy biskup kujawski Andrzej Leszczyński i kanclerz wielki Jerzy Ossoliński — wedle polecenia prymasa — wzywali do Warszawy podlaskiego rotmistrza wybranieckiego (Jana) Stamirowskiego wraz z rotą na

²⁶ *Archiw Jugo-Zapadnoj Rosii* [dalej: AJZR], cz. III, t. VI, Kiew 1914, s. 1–2. Uniwersał wpisany został do grodu w Łucku 7 stycznia 1648, zatem niebawem trafić musiał także do Brańska.

²⁷ W. Biernacki, *Żółte Wody — Korsuń 1648*, Warszawa 2004, s. 143–144.

²⁸ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 163. Do niedawna znany był tylko odpis Kapicy w AGAD, Kapicjana, nr 18, s. 550; vide W. Jarmolik, *Powstanie województwa podlaskiego*, „Białostoczczyzna”, 1989, nr 4, s. 6–9.

²⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 218–218v. Tekst zmodernizowany, lecz z zachowaniem pewnych właściwości języka.

dzień Bożego Ciała (11 czerwca)³⁰, natomiast arcybiskup Maciej Łubieński donosił o konwokacji zwołanej na 16 lipca, którą miał poprzedzić sejmik 25 czerwca³¹. W księgi wpisano również pod tą datą list chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego, który przekazywał dokładniejsze wiadomości o korsuńskich wypadkach i wzywał do obozu pod Glinianami, gdzie gromadzono się dla dania odporu rebelii³². Tymczasem 13 czerwca przybył do Brańska Szymon Dowgierd, brat dwóch towarzyszy spod chorągwi Odrzywolskiego (zapewne też krewny porucznika), oraz odebrał ich rzeczy, a po nim zjawili się inni³³. Skądinąd wiadomo, że pod Korsuniem rozbite zostały obie rotys husarskie zimujące uprzednio w ziemi bielskiej, ocalała zaś chorągiew kozacka Kazanowskiego³⁴.

Rycerstwo, dygnitarze i urzędnicy ziemi bielskiej zebrali się w brańskiej farze 15 czerwca „strwożeni i poruszeni w tak ciężkim razie” jeszcze przed generałem podlaskim w Drohiczyń, „z miłości powinnej Ojczyźnie utrapionej chcąc tym prędzej *succurrere*”³⁵. Zgromadzenie, któremu marszałkował chorąży Skaszewski, zwołał starosta brański Franciszek Jan Leśniowski, a wśród obecnych był jego ojciec Prokop, kasztelan podlaski oraz świeżo wybrany podkomorzy Lewicki. Uchwalono wystawienie dwóch stukonnych rot kozackich na dwie ćwierci (kwartały), żołąd miały pokryć reszta dawnych i nowe podatki: dwoje podymnego oraz czopowe i szos. Rotmistrzami obrano Hieronima Koryckiego i Achacego Turobojskiego, poborcą podymnego — pisarza grodzkiego Jana Skińskiego. Zbieraniem czopowego zajmował się etatowo Jan Łuba. Żołąd ustalono na 100 zł za konia na ćwierć (kwartał)³⁶, prócz osobnych „kuchennych pieniędzy”, pocztys rotmistrzowskie liczyć miały po 12 koni, towarzyskie — nie więcej niż trzy. Datę popisu wyznaczono najpóźniej na 8 lipca³⁷ w Brańsku, przed obliczem obu sądów: ziemskiego i grodzkiego. Niezależnie od tego polecono szlachcie szykować się do okazowania pospolitego ruszenia pod Surazem, którego termin miał

³⁰ Ibidem, k. 219–219v [Warszawa, 5 czerwca 1648]; AN Kraków, ZZG, nr 16, s. 8; K. N i e s i e c k i, op. cit., t. VIII, 1841, s. 485.

³¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 220–222 [Łowicz, 26 maja 1648].

³² Ibidem, nr 37, k. 223–223v [Brody, 1 czerwca 1648]. W brańskiej oblacie błędna data 31 czerwca, cf. AJZR, cz. III, t. VI, s. 8–9.

³³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 227v–229v, 269–269v, 290–291v. Przy odbiorze rzeczy spisywane były inwentarze, które trafiły do ksiąg brańskich, nawet jeszcze w 1650 r.; ibidem, nr 141, k. 5–5v.

³⁴ Żołnierz z Województw i Ziem Koronnych przeciwko Kozakom i Tatarom uchwalony pod Interregnum An[no] 1648, BUWr., Akc. 1949/440, Steinwehr II F 37, t. III, k. 253v.

³⁵ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 235–238.

³⁶ Cf. J. S o k o ł o w s k a, op. cit., s. 52; A. B o r o w i a k, op. cit., s. 134 — autor wysoki żołąd tłumaczy konkurencją na „rynku” rekrutacyjnym. Natomiast jesienią 1649 r. zapisano, że Podlasie „żołnierza *ex imminente periculo* drożej i więcej nad insze województwa zaciągnąć musiało”, VL, t. IV, s. 141.

³⁷ Czyli cztery tygodnie od uchwały — inne sejniki dawały od dwóch do pięciu; A. B o r o w i a k, op. cit., s. 132.

ustalić następny sejmik. Szczególny nacisk kładziono na dyscyplinę³⁸, za wszelką cenę chciano uniknąć uciążliwych dla mieszkańców stacji żołnierskich. Z tej przyczyny na miejsce rekrutacji chorągwi wyznaczono kompleksy królewszczyzn: jednej w dobrach knyszyńsko-goniądzkich, drugiej wokół Bielska i Kleszczeli. Samym zaś żołnierzom zalecała szlachta, aby „to, co dobremu żołnierzowi należy, dla sławy swej i honoru ziemie naszej, daj Boże, szczęśliwie sobie postąpili”³⁹. W kwestii podatków natomiast najwięcej uwagi poświęcono sakiewkom miejscowych Żydów wraz z ich chrześcijańskimi sługami oraz generalnie Szołów, kupców i rozmaitych handlarzy⁴⁰. Wyznaczono także spośród miejscowej elity deputatów do sporządzenia kalkulacji z poprzednim poborcą⁴¹ oraz posłów na zjazd drohiczyński⁴². Doświadczwszy w przeszłości na własnej skórze ich działania⁴³, w razie pokazania się „kup swawolnych” szlachta poprzysięgła gromić takowe, zjeżdżając się zbrojnie do boku swoich urzędników. Może pod wpływem doniesień z Ukrainy zastrzeżono również, aby słudzy i czeladź nie opuszczali swych panów przed zakończeniem bezkrólewia. Tegoż dnia, którego obradował brański zjazd, prymas Łubieński wyznaczył Stanisława Jabłonowskiego rotmistrzem wybraneckim z Podlasia⁴⁴.

Sejmik przed konwokacją odbył się w ustanowionym przez prymasa terminie, tj. 25 czerwca⁴⁵. Jego uchwały utrzymywały w mocy poprzednie ustalenia. Oprócz posłów na konwokację (6), wybrano również sędziów kapturowych (22) na czas bezkrólewia⁴⁶. Postanowiono, że popis pospolitaków odbędzie się tydzień po najbliższym sejmiku relacyjnym; zwolniono zeń tych, którzy zaciągnęli się do chorągwi powiatowych. Składały się one bowiem w większości ze szlachty okolicznych ziem podlaskich, a także z sąsiedniego powiatu grodzieńskiego⁴⁷ i zapewne z bliskiego Mazowsza. Przy okazji skonkretyzowano wymagania względem

³⁸ Podobne zapisy są w laudach większości sejmików; ibidem, s. 133.

³⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 235v.

⁴⁰ Ibidem, k. 236v–237; cf. A. Leszczyński, *Żydzi ziemi bielskiej od połowy XVII w. do 1795 r.*, Wrocław–Warszawa 1980, s. 81–83.

⁴¹ Ośmiu wybranych deputatów miało dokonać rozrachunku 19 czerwca i złożyć relację na bliskim sejmiku, lecz kalkulacja doszła do skutku tydzień później; NIAB, f. 1708, nr 37, k. 236, 526–526v.

⁴² Byli to: C. Kostro, M. Jałbrzyk Wyszyński, K. Żelski, M. Łyczko, S. Jabłonowski, Andrzej Korycki, Mikołaj Karśnicki; ibidem, k. 237v.

⁴³ Vide J. Siedlecki, *Kat brański Michalko — legenda i historia*, „Białostoczczyzna”, nr 2, 1987, s. 14–18; E. Kalinowski, *Kalinowscy*, s. 33–36.

⁴⁴ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 241v–242. Na to stanowisko w razie niezastania Stamirowskiego lub jego porucznika wskazywał go już uniwersał pieczętarzy; ibidem, k. 219v.

⁴⁵ Ibidem, k. 249–252.

⁴⁶ Ibidem, k. 250–250v, 252–252v. Posłami zostali wybrani F.J. Leśniowski (marszałek sejmiku), M. Skaszewski, K. Żelski, Olbrycht Kurzeniecki (stolnik z bielskiej), Kazimierz Turowski (stolnik z wiskiej), O. Wyszkowski. Wśród sędziów byli m.in. urzędnicy ziemscy oraz kasztelan.

⁴⁷ Ibidem, k. 304v, 314–314v.

porządnego (i pożądanego) rynsztunku powiatowych: „konie dobre, w misiurkach, pancerzach, karwaszach, z bandoletem i parą pistoletów”. Uchwalono zebranie 2 zł z każdej włóki „(oprócz wybrańskich)” na prowiant żołnierzom, by ulżyć mieszkańcom dóbr królewskich. Najciekawszy jednak zapis, powtórzony także w instrukcji, następował nieco dalej:

Najduje się w ziemi naszej pewna konspiracja Rusi między nami mieszkającą [ze] zdrajcami rebelizantami, którzy nie pomniąc na Boga, sumnienia swe, Ojczyznę, *sacra et charissima pignora* i cieszą się z klęski nieopłakanej wojska kwarcianego, i *nervos* nieprzyjacielom posyłają, szpiegów jednych ślą, drugich przechowywują, czego i koniunkturami, i innemi sposobami doszliśmy. Tedy i na to *circumspecti* będąc, słowy szlacheckimi obowięzujemy się mieć takich *pro rebellibus et hostibus patriae* i za dalszym odwarciem zdrady takim folgować nie mamy⁴⁸.

Zdrajcom groziła kara śmierci i konfiskata majątku, co tyczyło się zarówno plebejuszy, jak i szlachetnie urodzonych. Być może więc obawiano się przyłączenia do rebelii tutejszej szlachty ruskiej, mając tego przykłady na terenach już objętych powstaniem⁴⁹. Do instrukcji danej posłom, prócz tego punktu, włożono m.in. relację z działań na rzecz obrony, prośbę do Wielkiego Księstwa Litewskiego o posiłki, a także podziękowania dla dygnitarzy koronnych i wodzów, zwłaszcza wojewodów: ruskiego kniazia Jaremy Wiśniowieckiego oraz kijowskiego Samuela Tyszkiewicza. Zalecano wysłanie poselstw do cara i sułtana, podawano środki do odbudowy armii kwarcianej, zastrzegając jednak zaraz, aby nie kierować oddziałów do ziemi bielskiej, która ma na utrzymaniu własnych żołnierzy. Posłowie mieli się też starać o aprobowanie wcześniejszych uchwał oraz szybkie zwołanie sejmiku relacyjnego⁵⁰, zapewne dla przeprowadzenia okazowania. Wśród postanowień konwokacji znalazło się istotnie potwierdzenie laudów, w tym podlaskich. Na brańskim sejmiku relacyjnym miała być uchwalona zapłata rotom powiatowym za drugą „ćwierć” służby. Wszystkie ziemie podlaskie mianowały pułkownikiem nad swymi ludźmi starostę łomżyńskiego Hieronima Radziejewskiego⁵¹. Ziemia drohicka zaciągnęła bowiem przeciw Kozakom stu husarzy pod dowództwem Kazimierza Kazanowskiego, mielnicka natomiast tyłuż kozaków pod wodzą wojewodzica Aleksandra Niemiery⁵². Prócz Podlasian Radziejewski dostał pod swą komendę żołnierzy województwa rawskiego oraz kilku ziem mazowieckiego. Elekcję zwołano pod Warszawę na 6 października 1648. Żołnierzy powiatowych poddano władzy regimentarzy. Również konwokacja nie omieszkała upomnieć wojsko-

⁴⁸ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 251–251v [laudum], 255 [instrukcja].

⁴⁹ Cf. W. Lipiński, *Stanisław Michał Krzyczewski. Z dziejów walki szlachty ukraińskiej w szereгах powstańczych pod wodzą Bohdana Chmielnickiego*, Kraków 1912, s. 98.

⁵⁰ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 253–255v.

⁵¹ VL, t. IV, s. 76, 78, 84.

⁵² NIAB, f. 1708, nr 37, k. 293; Żołnierz z Województw, BUWr., Akc. 1949/440, Steinwehr II F 37, t. III, k. 253v; cf. A. Borowiak, op. cit., s. 149, 159.

wych, by swymi stacjami nie uciskali ludności. Odwołano się też do pospolitego ruszenia: uchwała miała moc pierwszych wici. W tej kwestii Podlasianie stosować się mieli do swych „zwyczajów”, tj. jeździec uzbrojony po kozacku z każdych 10, a po husarsku — z 20 włók. Do rewizji skarbu litewskiego obrano dwóch deputatów z Podlasia: Stanisława Niemierę z senatu i posła Krzysztofa Żelskiego⁵³.

W samej ziemi bielskiej atmosfera z każdym dniem gęstniała. Ruscy chłopci z wolna poczuli sobie postępować coraz śmielej. Tak np. poddany ze wsi starostwa bielskiego Chraboły Onchim Ihnatowicz Sołtys, otrzymawszy karę 60 plag, skarżył się za jej wymierzenie przed sądem grodzkim na Wasyla Okolika, ławnika tejże wsi oraz na podstarościego bielskiego Fabiana Turskiego⁵⁴. Innym razem chłopci Anchim Bachar z tychże Chraboł oraz Maksym Ławnik i Eliasz Haćko z Haciek odważyli się napaść na szlachcica, też zresztą Rusina, Trochima Hryniewickiego:

Drogę dobrowolną [...] zastąpili, protestującego się słowy nieuczciwemi, nie respektując na stan onego szlachecki, znieważyli i związawszy na konia wsadzili, i przed sobą jako jakiego zdrajcę kijmi gnali, raz w konia, drugieraz [!] w protestującego częstując⁵⁵.

Napastnicy, zabrawszy konia pojmanemu, trzymali go w pętach aż do wieczora, czyniąc mu różne krzywdy, tudzież domagając się, by kupił im beczkę piwa. Kwestią otwartą pozostaje, ile tu było wpływu niepokojów na dalekiej Ukrainie, ile zaś oddziaływania ogólnego „upadku obyczajów”. Albowiem w ziemi bielskiej dalej nie było chyba dnia bez ekscesów i przemocy. Mieszkańcom Knyszyna i okolic szczególnie dało się we znaki kilku żołnierzy z rotы hetmana Kalinowskiego, którzy pozostawszy na leżach uniknęli rzezi, a teraz obrali sobie za główne zajęcie wszczynanie awantur. Liczne waśnie były udziałem znanych nam Sudków Wilczewskich, miejscowy kauzyperda szlachcic Włostowski wszczął tumult na jarmarku brańskim, rzucając się na jednego z mieszczan z nadziejką i szablą, a w Bielsku pobili się pacholikowie urodzonych Hieronima i Ludwika Włoszków z jednej oraz Marcina Kąckiego chorążego mielnickiego z drugiej strony⁵⁶. W tej ostatniej sprawie pierwsi byli spod chorągwi Koryckiego, sługa Kąckiego natomiast wysłany został do Bielska po kirys i szyszak, zatem i jego pryncypał szykował się na wojnę. Przykłady tym podobnych burd można byłoby mnożyć. Z tak opłakanego stanu rzeczy cieszyć się mogli chyba tylko miejscowi palestranci, którym pęczniały sakiewki od coraz to nowych „plenipotencji” im zleczanych przez wojującą ze sobą „prawem i lewem” szlachtę⁵⁷.

⁵³ VL, t. IV, s. 74–87. Uchwałę podpisali wszyscy wybrani posłowie oprócz K. Turowskiego i O. Wyszowskiego, chorąży Skaszewski natomiast *excepto artic[ulorum] ducillorum et laudo*.

⁵⁴ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 268v.

⁵⁵ Ibidem, k. 282v.

⁵⁶ Ibidem, k. 225v, 244–244v, 257–257v, 265, 271v, 277–277v, 285–285v, 298–298v, 304v, 312.

⁵⁷ Tylko w ciągu czerwca i lipca 1648 r. takich plenipotencji zapisano tu 31 (ibidem, k. 207v–308), w większości występowały w nich te same nazwiska zawodowych „patronów”.

W połowie lipca doszedł do Brańska uniwersał Władysława Dominika Zasławskiego o założeniu osobnego obozu pod Krzemieńcem dla części województw, gdzie udać mieli się też Podlasianie, nie zaś pod Gliniany, jak wcześniej zalecano⁵⁸. Nakazywał też, by roty szły do obozu „ubogiem ludziom nie czyniąc przykrości”. Mimo tylu upomnień i środków zapobiegawczych, silniejsza okazała się zasada: „wojna żywi się sama”. W pierwszych jej miesiącach najbardziej dała się tutaj we znaki chorągiew gwardii królewicza Karola pod dowództwem wojewodzica podlaskiego Tomasza Szczawińskiego. Przekonali się o tym poddani unickiego monasteru bazylianów w Supraślu z wiosek Fasty, Baciacki (Bacieczki), Porosłowo (Porosły), Łyski i Pieszczaniki, w większości położonych już po litewskiej stronie granicy⁵⁹. Zanim dotarli do jej wschodnich rubieży, ludzie Szczawińskiego splądrowali ziemię bielską, o czym pisał też archimandryta suprański. Pod wodzą Jakuba Wojno z Wojen–Dąbrówki oraz niejakiego Kwietkowskiego przeszli przez starostwa tykocińskie (w tym Białystok) i knyszyńskie, rabując i krzywdząc ich mieszkańców. A to ponoć *ex rancore et odio privato*⁶⁰, gdyż dobra Szczawińskich, Kurowo i Waniewo, przylegały do włości tykocińskiej, którą dzierżył od niedawna Wojciech Wessel. Zawróciwszy ku Warszawie, żołnierze wojewodzica szli nieco bardziej na południe, wyciągając stacje ze wsi drobnej szlachty, aż znaleźli się w nadgranicznym już prawie Wysokiem Mazowieckiem. To prywatne miasto Aleksandra Makowieckiego, choć położone w granicach ziemi drohickiej, było miejscem jarmarków licznie uczęszczanych przez okoliczną szlachtę bielską. W sam dzień targowy i świąteczny 15 sierpnia żołdacy, „utaiwszy imiona i przezwiska swe”, chociaż mocno już zdarli Makowieckiego na pieniądze, jadło i napitki, otoczyli z kilku bocznych ulic rynek i „wypuścili wielką strzelbę”, zabijając przy tym szlachcica Szepietowskiego. Protestacja wdowy po nim wymierzona była w samego pułkownika Radziejowskiego, który nie dość, że puścił samopas swych „draganów” („gwardię”, „lud niemiecki”), to jeszcze zrugął skarżących się, zamiast ukarać swego obersztera⁶¹. Obie sprawy trafiły potem przed trybunał lubelski, o ile jednak słuszne pretensje zanosili tam poddani królewscy spod Tykocina i Białegostoku oraz rodzina zabitego szlachcica, to podczas zajść w Wysokiem ukrzywdzonym czuł się, o dziwo, też Szczawiński⁶². Zdaniem wojewodzica Makowiecki brzydko obszedł się z pisarzem jego roty, gdy ten wziął się do — bezprawnego, zauważmy — spisywania gospód w prywatnym miasteczku.

Ludzie Szczawińskiego jeszcze przed tymi wypadkami weszli w otwarty konflikt z żołnierzami ziemi bielskiej. W „atestacji” danej wojewodzie 14 sierpnia 1648 Radziejowski wspominał bowiem o „sprawie, która się stała między towa-

⁵⁸ Ibidem k. 292v–293 [Dubno na Wołyniu, 7 lipca 1648].

⁵⁹ Ibidem, nr 37, k. 302v.

⁶⁰ Ibidem, k. 353–353v.

⁶¹ Ibidem, k. 340v–341.

⁶² Ibidem, k. 459v–460, 562–562v, 656–656v.

rzystwem chorągwi powiatu bielskiego [...], jako i między piechotą Królewica Jm. Karola Ferdynanda”, nie podając jednak bliższych szczegółów⁶³. W tym samym mniej więcej czasie trzej ludzie Szczawińskiego, m.in. Jakub Wojno, ucierpieli w spotkaniu z porucznikiem roty pieszej któregoś z braci Przyjemskich — *nomen omen* — Łozińskim⁶⁴. Jakkolwiek skłonna do grabieży, gwardia królewska pod Piławcami była się dzielnie⁶⁵, czego nie można powiedzieć niestety o innych oddziałach.

Kilka dni przed feralnym jarmarkiem „na Zielną”, 8 sierpnia, w imieniu rotmistrza Koryckiego jego sługa oskarżał porucznika roty ziemi drohickiej Walentego Biernackiego, że idąc „od miasta do miasta i ode wsi do wsi [...], żadnej wsi nie mijając” ciemiężył stacjami ziemię bielską, a także dobra supraskie. Mało tego, „na srogą obelgę i zniewagę” chorągwi bielskich kazał swoim ludziom zataić tożsamość, by całe odium spadło właśnie na nie⁶⁶. Drohicka husaria Kazanowskiego, której porucznikował ów Biernacki, szczególnie dała się we znaki Surazowi i pobliskiemu starostwu. W samym mieście, stojąc przez cztery dni, poczyniła szkody szacowane na 731 zł i opuściła je dopiero po wypłaceniu „okupu” w wysokości 50 zł. Ze starostwa natomiast jeżdżąc od wsi do wsi, wydarła „stację” piętężną na sumę 180 zł, zaś w formie rekwizycji prowiantu i dobytku — równowartość 4161 zł 12 gr. Sprawa na początku następnego roku trafiła przed Trybunał Lubelski⁶⁷. W obu pozwach silnie akcentowano wagę uchwał sejmiku brańskiego, które naruszyli żołnierze drohiccy⁶⁸.

Różne przypadki spotykały też rotmistrzów ziemi bielskiej. Korycki a to został oszukany przez Litwina Ejsmonta, który wzięwszy pieniądze za „ćwierć” przepadł jak kamfora, a to znów towarzysz spod jego roty powadził się na gościńcu ze szlachcicem Wroczeńskim. Za krewkim imię Świerupskim musiał ująć się w sądzie kapturowym dowódca, nie chcąc stracić kolejnego żołnierza w kompucie. Świerupski, oczywiście, wynajął zaraz miejscowych palestrantów, za nim uczynił to zaciągnięty również Stanisław Lewicki (imiennik podkomorzego) i wreszcie sam rotmistrz Turobojski oraz Piotr Pietkowski, w imieniu Koryckiego⁶⁹. Najwyraźniej wokół wojskowych zaczynało już się robić „ciekawie”. Albowiem także bielskie chorągwie miały swoje potrzeby. Przekonali się o tym mieszkańcy ruskich wsi należących do dóbr Dubno: Kruchła, Moskowce, Czeszki i Szyposze, gdzie 9 sierpnia

⁶³ Chodzi o zwadę w Knyszynie, zginął pacholik bielski; AD Siedlce, D 27, k. 138v–140.

⁶⁴ Ibidem, k. 342–342v; cf. W. D w o r z a c z e k, *Przyjemski Krzysztof h. Rawicz (ok. 1605–1663)*, [w:] PSB, t. XXIX, s. 178; idem, *Przyjemski Zygmunt h. Rawicz (zm. 1652)*, ibidem, s. 192.

⁶⁵ Nowiny powtórne z obozu, BUWr., Akc. 1949/440, Steinwehr II F 37, t. III, k. 276.

⁶⁶ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 321–321v.

⁶⁷ AP Lublin, Trybunał Koronny Lubelski [dalej: TKL], nr 414, s. 329–336. W obu pozwach znajduje się taki sam spis winowajców, gdzie oprócz rotmistrza i porucznika wymieniono 27 towarzyszy.

⁶⁸ Cf. K. Ł o p a t e c k i, „*Disciplina militaris*”, s. 541.

⁶⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 314–314v, 315–316v.

zawitała rota Turobojskiego⁷⁰. Na obronę „powiatowych” można tylko powiedzieć, że na długiej liście ich ofiar przeważają kury, gęsi, sery, masło, chleb, zboże i tym podobne wiktuały. Popisem swawoli w formie iście „westernowej” były natomiast wybryki sług chorążycza Olbrachta Wyszokowskiego, też będącego w zaciągu powiatowym. Zabrawszy bydło (do 60 sztuk) z łąk ruskiej wsi Tyniewiczze, spędzili je do zagrody w mieście Narwi, a chłopom wysłanym po nie z wioski poczynili różne zniewagi⁷¹. Nawiasem mówiąc, takie postępowanie z pewnością nie przyczyniło się do wzrostu miłości Rusinów do miejscowej szlachty. Zresztą nawet w centralnej Polsce bezwzględność wojska doprowadziła do tego, że w przededniu Piławiec donoszono z Warszawy, iż „chłopi wszyscy mazowieccy, płoccy, rawscy, sandomirscy [...] Pana Boga proszą o jakiego Chmielnickiego”⁷².

Grupa Tatarów, towarzyszy spod znanej już nam chorągwi kwarciarnej Adama Kazanowskiego, widocznie pozostawiona gdzieś w tych stronach, przeszła pod komendę Janusza Radziwiłła, oskarżając poprzedniego pryncypała o zaległości w wypłacie żołdu⁷³. Jeden z żołnierzy tej rot, niejaki Stanisław Stawski, zamiast wojaczki wybrał zbrodnię. Stacjonując od jakiegoś czasu w Bielsku upatrywał sobie córkę mieszczanina Bujnowskiego, którą zgwałcił i uprowadził ze sobą. Tenże sam, rzecz ciekawa, kilka dni wcześniej podpisał się pod wielce nabożnym testamentem urodzonego Andrzeja Pietkowskiego (brata Piotra), spisany 11 sierpnia przed urzędem miasta Bielska. Testator, „wiedząc o tym dobrze, iż nie masz nic pewniejszego na tym świecie nad śmierć, a niepewniejszego nad godzinę”, legował łącznie 4500 złotych do kościołów w Bielsku, Tykocinie i Drohiczynie. Najwidoczniej imię Stawski wyznawał nieco inną filozofię życiową⁷⁴.

Tymczasem 17 sierpnia zebrał się zapowiedziany sejmik relacyjny brański. Wybranych na nim zostało aż 28 posłów na elekcję, wśród których znów znalazły się najprzedniejsze nazwiska w ziemi bielskiej⁷⁵. W artykuły włożono im m.in. zapisy przeciwko cudzoziemcom na dworze, o czytaniu na sejmie testamentu zmarłego króla i obowiązku wykupu więźniów z niewoli przez duchownych. Zalecano też lustrację królewsczyzn dla odbudowania wojska kwarciarnego. Ponownie ujęto się za walecznym kniazem Jarema, prosząc dla niego i jego ludzi o stosowną nagrodę. Co ciekawe, szlachta dopominała się, by „kompozycją rzetelniejszą uczynić” z księżmi w sprawie dziesięcin. Postulowano również, aby wpisać w *pacta conventa* zniesienie dożywotności hetmaństwa, które miało być odtąd przyznawane tylko

⁷⁰ Ibidem, k. 356–357v; AGAD, Kopicjana, nr 18, s. 580–589. Dziś Kruhłe, Moskiewce, Czechy.

⁷¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 339–339v.

⁷² A. Miaskowski do NN, Warszawa, 9 września 1648, AN Kraków, Zbiór Rusieckich [dalej: ZR] 41, s. 69.

⁷³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 320v–321. Ci, infamowani za ten czyn, zostali przywrócenii do czci na sejmie 1649 r.; VL, t. IV, s. 133.

⁷⁴ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 341, 347–347v.

⁷⁵ Ibidem, k. 333–337v. Marszałkował M. Łyczko; cf. VL, t. IV, s. 112 [podpisy].

na czas wojny. Narzekano na chorągwie kwarciane, które „od lat kilkunastu co rok na Podlasiu bez wytchnienia ubogich ludzi *hiberna swe* odprawowali” i „namniej po złotych ośmdziesiąt z włóki jednej brali”. Dlatego posłowie mieli zabiegać, by nie naznaczać wojskom żadnych stanowisk w ziemi bielskiej, a po skończeniu wojny ziemia ta mogła rozwiązać własne chorągwie. Wypowiadano się przy tym ostro przeciw zbytkowi w armii, gdzie zamiast „żelaza i rzemienia” widziano raczej „rysie, sobole i bławaty złociste, i srebrne rzędy”, w czym dopatrywano się przyczyn klęski w starciu z Kozakami.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami szlachta bielska gotowała się tymczasem do popisu pospolitego ruszenia pod Suraż, naznaczonego dziesięć dni po sejmiku. Skaszewski kazał swój uniwersał w tym względzie publikować drobnej szlachcie po parafiach. Szlachcice mieli się stosować do laudum roku 1647, te zaś — jak wiemy z konwokacji — ustalało tradycyjny wymiar włók na jeźdźca. Chorąży wzywał burmistrza Brańska, by również tutejsi mieszczanie „popisali się” przed nim lub jego zastępcami⁷⁶. Zapewne podobne pisma otrzymały i inne miasta.

Na przełomie sierpnia i września powiatowe chorągwie odeszły wreszcie do obozu. Stanęły tam 10 września, tego dnia co siły Radziejowskiego, lecz osobno, pod komendą wojewody Niemierę⁷⁷. Tymczasem pozostała w domach szlachta miała większy problem, gdyż na równi obawiała się zdrady ze strony miejscowych Rusinów, jak i wtargnięcia zagonu kozackiego od strony Polesia. Byłby to zresztą z pewnością wybrany moment do dywersji na dalekich tyłach głównych sił Rzeczypospolitej. Chorąży Skaszewski „widząc niebezpieczeństwa terażniejsze, a ledwie nie na karkach nieprzyjaciół już mając” wzywał szlachtę do stawienia pod Bielsk najpóźniej 9 września konnych z 10 włók, „miasta zaś i wsi Rzeczypospolitej z pięciu włók pieszych, a l e k a t o l i k ó w [wyróżnienie — E.K.]”⁷⁸.

Obóz pod Bielskiem założono zapewne w pierwszych dniach miesiąca, gdzie już wtedy musieli skupić się w znacznej liczbie urzędnicy i szlachta. Albowiem stamtąd „posłali do mieszczan, aby dopuścili inkwirować, kto zdrajcą, kto konspiruje przeciwko szlachcie z katolikami. [...] *Tandem* inkwirowali, aby *juramentum fidelitatem* chcieli *prostarre*, ale i tego czynić nie chcieli”. Otrzymawszy więc w obu przypadkach odmowę, posłali podczaszego Stefana Lewickiego (syna pod-

⁷⁶ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 338 [Brańsk, 19 sierpnia 1648]; 339v [b. d.].

⁷⁷ *Jakuba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego a później kasztelana bieckiego Księga pamiętnicza*, wyd. A. Z. H e l c e l, Kraków 1864, s. 190; *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648–1651)*, oprac. M. N a g i e l s k i, Warszawa 1999, s. 130, 134, przyp. 31; cf. W. A. S e r c z y k, *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny 1648–1651*, Kraków 2009, s. 145. Wątpliwości co do tego, o którego Niemierę (Niemirę) chodziło — wojewodę czy wojewodzica — rozwiewa, jak się zdaje, A. B o r o w i a k, op. cit., s. 149, przyp. 168; S. Niemiera posiadał zresztą „bogate doświadczenie wojenne” (ibidem, s. 136).

⁷⁸ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 354 [Brańsk, 1 września 1648]; cf. J. W i m m e r, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 50; A. B o r o w i a k, op. cit., s. 134–135.

komorzego) do prymasa Łubieńskiego z zapytaniem „co z tym czynić”. Ten dotarł do Warszawy jeszcze przed 6 września, dokąd przyniósł między innymi takowe wiadomości:

W Podlasiu *motus* wielkie powstały i chłopstwo, Ruś wszystka zbuntowała się, mianowicie w Bi[e]lsku i Drohiczynie, posłali do Chmielnickiego o *suppetiae* prosząc, a przynajmniej o głowę, która by im mogła *prodesse*⁷⁹.

Wspomniane bunty mieszczan w Bielsku mogły mieć w znacznym stopniu podłoże religijne, dochodziło tutaj bowiem w poprzednich latach (m.in. 1636, 1644–1645) do gwałtownych starć pomiędzy katolikami i unitami z jednej, a prawosławnymi z drugiej strony⁸⁰. Powodem tak szybkiego zebrania się szlachty były jednak przede wszystkim niepokojące nowiny o wymarszu Kozaków z Pińska w stronę Brześcia Litewskiego i ich planach wejścia na Podlasie. Dość sprawnie, jak widać, działający „wywiad” ziemian bielskich przejął również listy „chłopów wileńskich” do Chmielnickiego.

Wieści przyniesione przez Lewickiego szybko rozniosły się w stolicy — tak, że nuncjusz papieski Giovanni de Torres już 12 września donosił o 7 tys. rebeliantów w dobrach Adama Kazanowskiego (a więc w starostwie bielskim) na Podlasiu⁸¹. Niewiele jednak o tych rozruchach można się dowiedzieć z ksiąg grodzkich brańskich. Albo więc mamy do czynienia jedynie z pokłosiem pierwszej może w dziejach tych ziem „szpiegomanii”, albo współcześni nie uważali za stosowne wspominać o tych zajściach. Pewne jest natomiast, że zachowanie zadziornej szlachty bielskiej dalece odbiegało od tego, o co prosił ją Skaszewski. Wielu prosto spod Bielska pospieszyło do Brańska, by spisać co prędzej swe pretensje względem „panów braci”. Jednym z nich był komornik ziemi bielskiej Jan Mysłkowski, dziedzic z Mysłek–Rzymu, „czarującej” wioski znanej jako miejsce pochwylenia Mistrza Twardowskiego⁸². Ów rezolutny szlachcic (Mysłkowski, nie Twardowski), zdążając na popis, nie omieszkał zahaczyć 7 września o Brańsk, gdzie prezentował przed urzędem konia, który mu „wszedł w szkodę”. Wstąpił do grodu ponownie powra-

⁷⁹ A. Miaskowski do NN, Warszawa, 9 września 1648, AN Kraków, ZR 41, s. 69; vide W. Lipiński, op. cit., s. 98. Lewicki miał przybyć do Warszawy „w przeszłym tygodniu”.

⁸⁰ Przyczyną tych rozruchów był spór o przynależność miejscowych cerkwi oraz o działalność bractwa prawosławnego, vide S. Gołubiew, *Kiewskij mitropolit Petr Mogila i ego spodwiżniki*, t. II: *Priloženija*, Kijew 1898, s. 7 [*Puncta uspokojenia...*, projekt z 30 października 1632]; *Akty izdawajemyje Wilenskoju Kommissieju dlia razbora drevnich aktow* [dalej: AWAK], t. XXXIII, Wilna 1908, s. 281–283, 290–307, 342–350 [sprawy z lat 1633–1637 i 1644–1645]; AJZR, cz. II, t. I, Kijew 1861, s. 319 [instrukcja dla posłów sejmiku łuckiego, 13 września 1646].

⁸¹ G. de Torres do Rzymu, Warszawa, 12 września 1648, [w:] *Żerela do istorii Ukrajini vidaje Archeograficzna Komisija Naukowego tovaristva imeni Szevczenka*, t. XVI, Lwów 1924, s. 21.

⁸² Dziś: Mysłki–Rzym; vide S. Dworakowski, *Na marginesie legendy o Twardowskim*, „Kurier Literacko–Naukowy”, nr 50, 1933, s. VIII; cf. J.A. Ojrzynski, *Mistrz Twardowski: historia i mistyfikacja*, PH, t. LXXVIII, 1987, s. 745–753.

cając z ekspedycji, acz bez zbląkanego zwierzęcia — i bez palca, który uciął mu w zwadzie (10 września) niejaki Dworakowski *de* Dworaki–Pikaty. Chyba doszło tegoż dnia do większego tumultu, gdyż Józef Brzóska i Walenty Olędzki o zranienie oskarżyli Mikołaja Olszewskiego, Paweł Falkowski — Marcina Olędzkiego, ten zaś syna tegoż Pawła, Andrzeja Falkowskiego. Rannych było zapewne więcej, lecz spośród zapisanych w tych dniach obdukcji tylko w kilku oznaczono miejsce i datę zdarzenia. W samym marszu na popis także nie obyło się bez ofiar⁸³. Najwyraźniej nie wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Chociaż znając przekazy o „porządku i zgodzie” w obozie pod Piławcami, trudno się dziwić podlaskim szarakom. Oddawanie podatków również szło dość opornie, choć raczej nie z winy poborcy Łuby, który zabawiwszy kilka dni na popisie wrócił do swoich obowiązków i cały wrzesień czekał na wpłaty⁸⁴.

Sromotna klęska piławiecka (23–26 września) podkopała nadzieje na szybkie zakończenie rebelii i przejęła szlachtę trwogą pomieszaną ze wstydem. Wielce wymownym jest tu prozaiczny może fakt — podczas gdy uniwersał interreksa z 18 września trafił do Brańska dopiero 10 dni później, następny znalazł się tam zaledwie w dwa dni (3–5 października). Kolejnym pismem datowanym z Warszawy 8 października prymas studził zapal ziemi bielskiej, która ofiarowała się iść bodaj zaraz pod Warszawę, choć zalecał pozostawać w gotowości i czekać na trzecie wici. Wygląda na to, że około 3 października odbył się sejmik, na którym dyskutowano wypadki ostatnich dni. Pismo prymasa byłoby więc odpowiedzią na jakiś list od owego zgromadzenia, o którym dowiadujemy się z trzech protestacji. Pierwsza mówi o szlachcicu Olszańskim napadniętym w drodze na ów sejmik, druga — o Czackowskim, któremu skradziono konia przygotowanego już do „ekspedycji”. Trzecia wreszcie to skarga szlachcica Wnorowskiego przeciw współdziedzicom ze wsi Cieszymy o to, iż ci nie chcieli składać się na właśnie ogłoszoną wyprawę⁸⁵.

Nad zaistniałą sytuacją radzono także w Brańsku 13 października. Odniesiono się do listów Łubieńskiego, oświadczając raz jeszcze swoją gotowość do zasłonięcia ojczyzny — jeśli będzie trzeba — własnymi pierściami. Po wyjściu ostatnich wici szlachta miała wystawić jeźdźców z 10 lub 20 włók tam, gdzie miejsce naznaczy obrany pułkownikiem chorąży Skaszewski. Ustalono też, że gdyby ktoś nie posiadał wymaganego „porządku w koniach i rynsztunku”, miał przybyć „jako będzie mógł”, a wszyscy zastępujący swoich krewnych lub sąsiadów będą mogli dochodzić zwrotu kosztów przed sądem kapturowym. Pisano też dalej:

⁸³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 355v, 359v–363, 370v; cf. K. Łopatecki, *Organizacja*, s. 473. Sędziogo W. Krasowskiego autor nazywa Albertem, nie znając być może praktyki stosowania w piśmie sądowych łacińskich owego „odpowiednika”.

⁸⁴ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 361, 383. Chyba więc nie z niego żartował biskup łucki ks. Andrzej Gembicki na konwokacji: „Poborca podlaski za pieniądze publiczne wołów nakupił i wół mu wołu urodził” (*Diariusz Convocatiej Generalnej Warszawskiej zaczętej d. 16 Julii, skończonej d. 9 Augusti 1648*, BUWr., Akc 1949/440, Steinwehr II F 37, t. III, k. 257).

⁸⁵ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 374–374v, 381v–382, 385–386.

A iż *tanta pericula in die crescunt*, iż nam trwoę czynią, uchowaj Boże, nieprzyjaciela, z tym się obligujemy, że nie czekając wici za daniem wiadomości od jm. pana pułkownika naszego i pospolitem ruszeniem, i jako na gwałt i ogień zbiegać się i bronić mamy, jm. [...] w tym upraszając, aby szpiegów swych jako dotychczas miał, aby i teraz to czynił, i do panów rotmistrzów parachinech [!] dawał znać i ichm. panom braciej, abyśmy za oznajmieniem pierwszym do kupy i znaczków naszych zbiegłszy się generalnie pod chorągiew swą stawili⁸⁶.

W kole rycerskim znaleźli się także obaj rotmistrzowie niefortunnej wyprawy, którzy powróciwszy z uratowaną częścią ludzi, zdali relację z przyczyn klęski oraz oświadczyli dalszą gotowość do przymnożenia sławy swej ziemi. Szlachta bielska postanowiła więc ponownie wziąć ich na swój żołd, a zbiórkę funduszy poruczono znów Janowi Łubie. Żądano jedynie, aby wojskowi zebrali się najdalej w ciągu tygodnia „i nie bawiąc się do obozu szli, a sławy swej wetowali” oraz swojej ziemi „za łaską Bożą ją przynieśli”. Warunek ten — w połowie przynajmniej — został spełniony, gdyż liczone im potem „ćwierć” od 18 października⁸⁷. Z wypłaconych pieniędzy żołnierze mieli pokryć kosztą nowych rynsztunków, gdyż uprzednie potrącili. Nie wiadomo, jakie dokładnie były straty w ludziach, znamy ze źródeł tylko kilka przypadków. Jakub Wojno nie wrócił jeszcze w styczniu 1649 r., choć rodzina miała nadzieję, że jednak przeżył. Jan Mościcki z rotty Turobojskiego, umierając przekazał swego konia kapelanowi Lesieckiemu, dominikanowi z Janowa. Krzysztof Brzozowski znalazł się natomiast we Lwowie i tam służył w czasie oblężenia⁸⁸. Pod Piławcami stawili się też piechurzy wybranieccy z Podlasia (100), lecz poza tym faktem niewiele wiadomo o ich losach⁸⁹.

Nie czas było jednak rozpamiętywać klęskę, kiedy — jak donosił Skaszewski 16 października — „już doczekaliśmy tych *novitates*, że dziś albo jutro Kozacy następują ku Bielskowi”. Wzywał przeto szlachtę bielską do obrony „domów i substancji, a co większa zdrowia swego” najpóźniej do dwóch dni pod Suraz. Chorąży w desperacji dodał na końcu: „dla Boga, jako kto może!”. Jednym z pierwszych, którzy przynieśli hiobowe wieści spod Brześcia Litewskiego był Jan Szumski, kapitan piechoty tamtejszego zamku⁹⁰.

⁸⁶ Ibidem, k. 387–388v.

⁸⁷ Ibidem, k. 451v.

⁸⁸ Ibidem, k. 480v–481, 489–489v, 525 (wspomniano też księdza z rotty Koryckiego, ale bez podania nazwiska).

⁸⁹ Vide A. B o r o w i a k, op. cit., s. 149.

⁹⁰ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 390–392v. Szlachta zebrać się miała pod Brześciem 11 października, lecz gdy czas nadszedł wielu się nie stawiło, z wojewodą na czele. Pozostali strawiwszy następne dni na sejmikowaniu, wyprawili wreszcie podjazd ku Kłodawie i Jabłecznej. Nie czekając jego powrotu, w nocy 13 października poczęto się rozjeżdżać, a nazajutrz także Szumski rozpuścił swoich 200 piechurów i uciekł. Zdążając z rodziną do swej córki do Wyszonek został napadnięty na drodze z Bociek do Brańska przez nieznaną sprawców; cf. K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja*, s. 494, 545.

Lotem błyskawicy nowiny o zbliżaniu się Kozaków do Bielska trafiły najazutrz (17 października) do Warszawy. Tamże wobec sejmujących stanów „niejakis P. Brzozowski z konia zsiadłszy, z pasem od bandoletu, z ładownicą, czynił relację o Brześciu a Kobryniu”⁹¹. Odnotował te wieści w swym raporcie z tego dnia również nuncjusz de Torres⁹². Posłaniec z Podlasia wspominał o sześćdziesięciokonnym podjeździe bielskim, który wyszedłszy naprzeciw nieprzyjacielowi musiał się jednak cofnąć wobec braku wsparcia ze strony Litwinów. Zdołano jednak odkryć depozyty ukryte w brzeskim monasterze, które znalezione potem u niektórych uczestników wyprawy, przysporzyły im sporo kłopotów. Więcej szczegółów o pobycie bielskich chorągwi w Brześciu przekazali indagowani potem w tej sprawie żołnierze z roty Turobojskiego, zaciągnięci już po Piławcach, a tuż przed tym podjazdem⁹³. Podczas wyprawy w rejonie Kamieńca Litewskiego doszło do kontaktu z wrogiem, po stronie podlaskiej zginął wówczas Stanisław Pułaski⁹⁴. Natomiast w pozostawionym bez obrony Brześciu Kozacy oraz miejscowi chłopci, którzy „kosy sobie ponaszali” i się do nich przyłączyli „rzeż okropną sprawiwszy, nie tylko świątynie Pańskie znieważyli, ale nawet grobowce gwałcąc urągali się zwłokom pomarłych”⁹⁵.

Cztery dni po wcześniejszym piśmie, już z obozu pod Kleszczelami, Skaszewski upominał drobną szlachtę, która wysłanym śmiałkom nie zapewniła dostatecznego prowiantu oraz tych, co nie stawili się na wezwanie⁹⁶. Tegoż dnia zebrano się w Kleszczelach koło wojskowe, na którym przyjęto artykuły wedle konstytucji (nie sprecyzowano której)⁹⁷. Zdążający do obozu musieli wykazać się

⁹¹ *Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza*, s. 255, 258, 338. Elekcję z ziemią bielską podpisał trzech Brzozowskich; czwarty, Krzysztof, był wybrany posłem, lecz nie zjawił się na sejmie, bo walczył wówczas w obronie Lwowa; NIAB, f. 1708, nr 37, k. 525; VL, t. IV, s. 112.

⁹² G. de Torres do Rzymu, Warszawa, 17 października 1648, [w:] *Żerela do istoriji Ukrajiny*, s. 27.

⁹³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 430–431v.

⁹⁴ Matka żołnierza zapisała w 1649 r. dobra po nim we wsi Pułazie na rzecz parafii w Dąbrówce Kościelnej *in refugium animae suae et olim praefati filii sui [...] in exercitu terrae Bielscensis, sub tempus expeditionis publicae interregni e vivis in oppido MDL Kamieniec in excubiis publicis defuncti*; AN Kraków, ZZG, nr 19, s. 493. To stąd pochodziła rodzina słynnego Kazimierza, bohatera konfederacji barskiej i wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych; Z. G l o g e r, *Dawna ziemia bielska i jej cząstkowa szlachta*, Warszawa 1874, s. 12–13.

⁹⁵ *Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza*, s. 255; AGAD, AR II, nr 2228, s. 9–10 [tłumaczenie łacińskiego dzieła W. W i j u k a K o j a ł o w i c z a, *De rebus 1648 et 1649 contra Zaporovios Cosacos gestis*, Vilnae 1651].

⁹⁶ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 395v.

⁹⁷ *Ibidem*, k. 463, podobnie *ibidem*, k. 452v; cf. S. K u t r z e b a, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku*, Kraków 1937, s. XVII; K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja*, s. 336–367. Uchwałę podpisali pułkownik M. Skaszewski, rotmistrzowie T. Szczawiński, M. Łyczko, H. Korycki, O. Wyszowski, P. Wojno i porucznik M. Szepietowski oraz kilku innych szlachciców. K. Ł o p a t e c k i (*Organizacja*, s. 369, przyp. 435) natomiast dopatrywał się tam aż jedenastu rotmistrzów oraz „zastępcy” pułkownika.

przy tym sporą czujnością, bowiem we wschodniej, „ruskiej” części ziemi grasowały bandy zrewoltowanych chłopów. Na przykład dwaj szlachcice w służbie Jana Naścińskiego, sługi Aleksandra Hilarego Połubińskiego z Dubna, nie dotarli do Kleszczel, gdyż po drodze zostali napadnięci, złupieni i mocno poturbowani przez poddanych z Dubiażyna i Podbielska, wsi starostwa bielskiego⁹⁸. Pod koniec miesiąca pokazała się w Brańsku kolejna protestacja o ekspensy *pro expeditione bellica*, tym razem ze wsi Skolimowo–Jakubowicze (Jakubowskie)⁹⁹. Tego samego dnia, 27 października, czytano na sejmie w Warszawie list z Podlasia z prośbą o pomoc (*praesidium*)¹⁰⁰.

Dopiero w tydzień po wysłaniu trafił do Brańska uniwersał z 14 października, w którym prymas zwoływał pospolite ruszenie podlaskie, ponieważ „wielką część wojska Chmielnicki ku Podlasiu wyprawił”¹⁰¹. Nie wszyscy jednak odpowiedzieli na tak dramatyczne apele. Pismem z 31 października chorąży Skaszewski raz jeszcze usprawiedliwiał się na wypadek niepomyślnego obrotu spraw. Obóz mieścił się wówczas we wsi Dobrowoda pod Kleszczelami, tuż przy granicy województwa brzeskiego. Lista pretensji była długa:

Jedni są tacy, którzy ani przez się samych, ani przez poczty [...] w takim gwałtownym razie Ojczyźnie nie oświadczyli, jako są Rajgrodzanie i Goniądzanie, i z inszech parafii niemało; drudzy są, którzy spod chorągwie swowolnie nie zostając w obozie naznaczonym powychodzili z buntów niektórych ichm. tak, że ledwo pod każdą chorągwią trzydzieści albo dwadzieścia bez rotmistrzów, poruczników i chorążych znajduje się¹⁰².

Jeśli więc wierzyć chorążemu, który mówił potem na sejmie o trzynastu zabranych chorągwiach, dysponował on w końcu października przynajmniej ponad trzema setkami konnych pospolitaków, bo chyba nie zaliczył do tego 200 koni Koryckiego i Turobojskiego. Byli przy nim nie tylko ziemianie bielscy, ale też ochotnicy z innych powiatów. Poza tym, choć nie znamy jej liczby, stawiała się piechota z miast podlaskich¹⁰³. Niespełna miesiąc później, w trzeciej dekadzie listopada, chorąży ponawiał oskarżenia o „bunty” i „hałasy”, precyzując przy tym liczebność swych sił:

⁹⁸ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 399–399v, 403v–404. Pławski potwierdził protestację Jabłońskiego dopiero po kilku dniach; cf. K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja*, s. 517, przyp. 196; s. 520, przyp. 209.

⁹⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 382, 399–399v. Niebawem w Jakubowskich pobiło się dwóch krewkich krewniaków, choć nie znamy powodu sprzeczki. Niemniej, górą był Jakub Jakubowicz Jakubowski z Jakubowskich, co świadczyło o humorze albo pisarszczyków, albo jego rodziców; ibidem, k. 401v.

¹⁰⁰ Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza, s. 275.

¹⁰¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 396v.

¹⁰² Ibidem, k. 405v–406.; cf. K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja*, s. 546, przyp. 342. Białostocki historyk pomylił chyba wieś Dobrowoda ze strumykiem Dobrywódka, od którego otrzymała nazwę.

¹⁰³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 471–471v.

Gdzie było sto kilkanaście koni pod chorągwią, zwłaszcza moją, tedy ledwie ich czterdzieści kilka, także też pod inszemi chorągwiami [...] nie najdzie się ich trzech set koni od kilkanaście set, które[m] miał pod Bielskiem w popisie¹⁰⁴.

Według rejestru pospolitego ruszenia bielskiego, który Skaszewski spisał ponad 20 lat później (1670), tylko konnej szlachty z parafii powinno być około 630, nie licząc wyprawy z miast i innych królewszczyzn¹⁰⁵. *Notabene*, szlachtę ziemi bielskiej jeszcze od XVI w. zwyczajowo dzielono na 16, nie zaś 13 parafii¹⁰⁶. Z pewnością jednak w 1648 r. połączono pod jednym „znaczkim” te z mniejszą liczbą włók (i jeźdźców), nie wspominając już o „bojkocie” rajgrodzko-goniądzkim. Uczyniono podobnie, idąc pod Beresteczko, gdzie zresztą szlachty bielskiej było około 500 szabel¹⁰⁷. Dla przykładu, parafia Wyszki mogła wystawić tylko 8 konnych, Jabłoń Kościelna (Wronia) — 16 ½, Wyszonki Kościelne — 19 ½¹⁰⁸. Oczywiście, ułamki w rachunku nie oznaczają jakichś makabrycznych półtusz bojowych, lecz to, iż dana wieś szlachecka, posiadając nieokrągłą liczbę włók, miała obowiązek złożyć się z inną na wyprawienie jednego jeźdźca. Zresztą, wobec wielkiego rozrodzenia drobnej braci wystawianie zbrojnych opierało się na niesamowicie skomplikowanym systemie składek współdziedziców (tzw. częściaków, uczestników)¹⁰⁹. Nie dziwi zatem wielka ilość sporów o kosztą, kiedy nieraz szlachcic, mając działki w kilku wioskach, dokładał się jednym, nie informując pozostałych. *Summa summarum*, na miejscu Mikołaja Skaszewskiego, cieszylibyśmy się, że zdołał uezierać chociaż te trzy setki zbrojnych.

Skąd więc powyżej tysiąca ludzi na popisie pod Bielskiem? Wydaje się, że w chwili największej trwogi i najwyższego zapału część szlachty stawiała się *virilitim*, może także miasta przysłały żadaną piechotę. Trzeba bowiem zauważyć, że w 1567 r. na wezwanie Zygmunta Augusta w czasie tzw. wyprawy radoszkowickiej przybyło z ziemi bielskiej 3568 konnych i 438 pieszych szlachciców „z dymu”, tudzież 21 „drabów”¹¹⁰. Wydaje się, że przez kilka dekad zdolność mobilizacyjna tej

¹⁰⁴ Ibidem, k. 418–418v.

¹⁰⁵ AGAD, Ks. gr. bran., nr 44, k. 56–75.

¹⁰⁶ J. M a r o s z e k, *Struktura osadnictwa rycerskiego i drobnoszlacheckiego dawnej ziemi bielskiej do końca XVIII wieku*, „Białostoczczyzna”, nr 1–2, 2002, s. 95.

¹⁰⁷ E. K a l i n o w s k i, *Kalinowscy*, s. 49–50. Są to dane już po bitwie, nie uwzględniają więc strat.

¹⁰⁸ Chorągiew tej parafii przysparzała nieproporcjonalnie dużych do swej liczby kłopotów, na czele z rotmistrzem Wszyńskim, „który nie chciał bydz posłuszny, dosyć, że ich niewiele i lada czego, i jeszcze do tego ani straży płacowej [placowej? — E.K.] pod bokiem nieprzyjacielskim [...] odprawować nie chciał.” (NIAB, f. 1708, nr 37, k. 418v).

¹⁰⁹ Mechanizmy te dobrze były widoczne przy okazji wyprawy szlachty bielskiej w 1621 r. pod Chocim, vide E. K a l i n o w s k i, *Kalinowscy*, s. 29–31, K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja*, s. 43–45, 479–565; cf. A. J a b ł o n o w s k i, op. cit., cz. III, s. 61–64.

¹¹⁰ *Russkaja Istoriceszkaja Biblioteka* [dalej: RIB], t. XXXIII, *Litowska Metrika*, otd. I, cz. III, wyd. S. P t a s z y c k i, Petrograd 1915, kol. 1377.

ziemi nie zmniejszyła się, a może nawet wzrosła. Według istniejących szacunków w 1629 r. miało w niej zamieszkiwać ok. 100–110 tys. osób. Z tego szlachty mogło być około jednej czwartej. Atoli Gwagnin pisał jeszcze w XVI w., że całe Podlasie wystawić może nawet 20 tys. pospolitego ruszenia, co jest liczbą mocno przesadzoną¹¹¹. Inną rzeczą było uzbrojenie takowej rzeszy, z których część najuboższych nie posiadała nic prócz korda, rohatyny czy nawet wideł lub sękatego kija. Znana jest historia o tym, że hetman litewski Hrehory Chodkiewicz, widząc ubóstwo ziemian bielskich zebranych na pospolite ruszenie, rozpuścił ich do domów¹¹². Tak więc problemy, z którymi borykała się tutejsza szlachta oraz jej dowódca, posiadały bogatą, bez mała wiekową „tradycję”.

Podczas gdy Podlasie „za zniesieniem poniekąd województwa brzeskiego”¹¹³ musiało stawić czoła kozackiej nawale, w Warszawie zgodnie z ustalonym terminem rozpoczął obrady sejm elekcyjny. Pamiętając o wybraniu aż 28 posłów bielskich trudno powiedzieć, ilu z nich zjawilo się pod Warszawą, ilu zaś pod Kleszczelami. Aktywnym uczestnikiem obrad, począwszy od drugiej połowy października, był Krzysztof Żelski, który m.in. wotował, „aby mieszczanie podlaskich miast, Lachów albo cudzoziemców, a nie Ruś wyprawiali, a wyprawiwszy, żeby im ta piechota nie poszła w pospolite ruszenie”¹¹⁴. Projektowano bowiem zebrać z miast całej Rzeczypospolitej pieszych żołnierzy przeciwko Kozakom, przy czym rzeczony pisarz bielski nie chciał osłabiać obronności swej ziemi. W ostatnich dniach października przyszły do Brańska uniwersały stanów z sejmu — pierwszy naznaczający elekcję *sensu stricto* na 4 listopada, drugi — wzywający rotę powiatowe do boku nowego regimentarza, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego¹¹⁵. W rzeczywistości głosowanie nastąpiło prawie dwa tygodnie później niż zapowiadano, jednak elita urzędnicza ziemi bielskiej zjechała do Warszawy. Udał się do stolicy m.in. chorąży Skaszewski, który jeszcze 2 listopada był w obozie pod Dobrowodą. Tegoż dnia sąd pułkowy skazał na wytrąbienie z wojska rotmistrza bielskiej, tykocińskiej i korycińskiej piechoty, Konstantego Sakowskiego¹¹⁶. Skaszewski, prawdziwy lokalny patriota, choć miał wiele żalu do drobnej szlachty, na sesji sejmowej 9 listopada chwalił ją, nazywając wyprawę z włók najpewniejszym środkiem przeciw rebelii. Podlaski tryb wystawiania pospolitego ruszenia zachwalał zresztą już miesiąc wcześniej wojewoda mazowiecki Stanisław Warszyci. W dalszej części swej przemowy Skaszewski uskarżał się atoli na magnatów posiadających dobra na Podlasiu, a nie dokładających się do obrony województwa. Sprawę podniósł

¹¹¹ A. Laszuk, *Ludność województwa podlaskiego w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1999, s. 18, 159; I. Kapica Milewski, op. cit., s. VI; cf. RIB, t. XXXIII, loc. cit.

¹¹² A. Jabłonowski, op. cit., cz. III, s. 66.

¹¹³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 405v.

¹¹⁴ Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza, s. 261, 266, 271.

¹¹⁵ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 403, 404–404v.

¹¹⁶ Ibidem, k. 471–471v; cf. K. Łopatecki, *Organizacja*, s. 563.

także kilka dni później Żelski¹¹⁷. Podlasie, samo będąc w obozie, zadeklarowało takąż liczbę wojska powiatowego, co poprzednio oraz pobór dwojga podymnego, choć pod warunkiem, że uniknie wejścia Kozaków i spustoszeń. Gdy wreszcie doszło do głosowania, *suffragia* województwa podlaskiego podpisała znaczna liczba obywateli ziemi bielskiej, w tym — jak już wspomniano — większość urzędników. Znalazły się tam także podpisy obu rotmistrzów powiatowych¹¹⁸. Jak wiadomo, o tron konkurowali dwaj królewicze, przyrodni bracia Władysława IV. Wybór starszego z nich, Jana Kazimierza, nie był to wtedy jeszcze *initium calamitatis*. Przeciwnie, jego najbardziej wpływowy „zwolennik”, Bohdan Chmielnicki, wycofał się spod Zamościa, dając krajowi kilka miesięcy wytchnienia.

Przez ziemię szlachty bielskiej biegła droga wielu obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego zdążających na elekcję, co — bywało — kończyło się źle dla jednych lub drugich. W niedzielę 1 listopada 1648 omal nie dołączył do Wszystkich Świętych wojskowy angielskiego pochodzenia Jan Wilhelm Donoway, postrzelony pod Bielskiem przez Krzysztofa Wojno. Uszedłszy z życiem, niebawem uzyskał infamię dla napastnika, a z czasem (1654) indygenat polski dla siebie¹¹⁹. W tymże listopadzie szła na elekcję piechota radziwiłłowska na czele z niejakim kapitanem Janusem¹²⁰, także cudzoziemcem, „umyślnie dla łupiestwa gościniec pominąwszy”, naznaczyła sobie „u szlachty stanowiska i noclegi, z opresją nieznośną szlachty ubogiej”. Żołnierze najbardziej dali się we znaki dziedzicom wsi Czajki pod Tykocinem, gdzie na zniewagę tych, co posłali najdzielniejszych swych obrońców przeciw Kozakom, nie kontentowali się bezprawną grabieżą, ale omal nie spalili wioski. Bowiem jeden żołdak chciał ubogą wdowę „do cielesności próżnej przywieść i poniewolić, z ogniem gonił i dom jej zapalił”. Szybko zajęły się sąsiednie zabudowania, zwłaszcza, że dowódca „ognia gasić nie dopuścił”, przez co spłonęło siedem domów. W wyniku pożaru zginęło troje małych dzieci, a wiele osób — wepchniętych przez żołnierzy w ogień, gdy chcieli je ratować — odniosło poparzenia. Straty materialne szacowano na 7,5 tys. zł¹²¹. Być może w ramach zemsty w czasie powrotu z elekcji (grudzień 1648) rota piesza Janusza Radziwiłła

¹¹⁷ Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza, s. 235, 307, 311. Nastąpiła tu zapewne pomyłka: wiadomo, że konnych wyprawiano z 20 lub 10 wólk, pieszych natomiast — z 5, a nie konnego z 12, a pieszego z 10, jak w tekście diariusza. Rozwiązania podlaskie przypadły do gustu Mazowszanom na tyle, że w 1650 r. przyjęła je ziemia warszawska; J. S o k o ł o w s k a, op. cit., s. 55. K. Ł o p a t e c k i, (*Organizacja*, s. 46) pisze niejasno, że Mazowsze już w 1637 r. dokonało „reformy”, podczas gdy było to tylko kolejne rozciągnięcie zapisów konstytucji z 1634 r.; cf. ibidem, s. 46 przyp. 97; VL, t. III, s. 394, 403, 433, 470; t. IV, s. 83–84, 122 (tu np. nie zastosowano konstytucji z 1634), 152 *etc.*

¹¹⁸ VL, t. IV, s. 92, 112.

¹¹⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 407, 419v–420v; VL, t. IV, s. 219.

¹²⁰ Może chodziło o Jaspersa, dowódcę dragonów Janusza Radziwiłła w bitwie pod Łojowem (1649); W. L i p i ń s k i, op. cit., s. 310; H. W i s n e r, *Działalność wojskowa Janusza Radziwiłła 1648–1655*, „Rocznik Białostocki”, t. XIII, 1976, s. 71, 73, 77.

¹²¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 408v–409.

pod wodzą Samuela Juskiewicza została zaatakowana w Bielsku przez stojące tam chorągwie Koryckiego i Turobojskiego¹²². Grabiła ona ponoć tutejszą szlachtę idąc do Warszawy — albo została pomyłona z inną jednostką. W strzelaninie, która się wtedy wywiązała, ciężkie rany odnieśli żołnierze po obu stronach. Życie straciło dwóch pocztowych Stanisława Lewickiego (nie podkomorzego): Wacław Krasowski i Michał Baranowski, dwóch rannych ludzi Juskiewicza znalazło się zaś u cyrulika w Bielsku.

Sama szlachta bielska zaczęła zjeżdżać z powrotem chyba jeszcze przed konkluzją sejmku (25 listopada). Dwa dni wcześniej wpisano w Brańsku uniwersał Wiśniowieckiego, w którym powierzał on ponownie pieczę nad podlaskimi wybrańcami łowczemu nurskiemu Jabłonowskiemu. Przed 27 listopada chorąży Skaszewski był już w Stawach pod Janowem, skąd przysłał cytowane wyżej pismo¹²³. Pytaniem bez odpowiedzi pozostanie, czy wracał tą drogą z Warszawy, czy też zdołał już dotrzeć tam z obozu. Prócz wspomnianych utyskiwań na nieposłuszeństwo i małą liczbę pospolitaków, list ów zawierał również przestrogi przed zbliżającym się od Sławatycz i Białej nieprzyjacielem, dalsze wieści chorąży przekazał ustnie przez swego posłańca, aby nadto „nie trwożyć” swych adresatów. Trudno się dziwić szlachcie, która w warunkach niedostatecznego zaprowiantowania i wyjazdu swego wodza rozjeżdżała się do domów. Skaszewski, zrozumiawszy wagę problemu, pismem z obozu (pod Kleszczelami?) z 2 grudnia rozpuścił czasowo chorągiew parafii dąbrowskiej, której rotmistrzował Piotr Wojno. Żołnierze pod słowem honoru (i groźbą infamii) mieli wrócić w tydzień, odebrawszy od „braci” żołd i prowiant. Na podobnej zasadzie dał tegoż dnia „wychodne” także towarzystwu spod własnej chorągwi¹²⁴.

Zebrani w wyznaczonym terminie (3 grudnia) na sejmik relacyjny brański obywatele ziemi bielskiej, widząc się w małej liczbie, postanowili odłożyć obrady na bliską już elekcję posłów przed koronacją. Uchwalono też pięć dni przed jej datą, tj. 10 grudnia, odbyć popis pospolitego ruszenia pod Kleszczelami, gdzie — jak przypominano — także miasta powinny dostarczyć piechotę. Niebawem przysły do Brańska dwa pisma kniazia Jaremy — list przepowiedni na zaciąg 200 dragonów dla T. Szczawińskiego oraz uwolnienie starostwa brańskiego od stacji żołnierskich¹²⁵.

Zapowiadany sejmik odbył się ostatecznie nie 15, a 17 grudnia¹²⁶. Poza wyborem posłów, uchwalono na nim zaciąg rot powiatowych na kolejną „ćwierć”, po-

¹²² Ibidem, k. 443v–444v, 446v–447, 449–449v. Vide K. Łopatecki, „Disciplina militaris”, s. 541.

¹²³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 417–418v. Z powodu uszkodzenia tego drugiego źródła w miejscu daty, przyjęć można tylko, że list napisano pomiędzy 20 a 27 listopada 1648.

¹²⁴ Ibidem, k. 423–423v. Może mowa o parafii „ruskiej” (Bielsk i okolice), którą dowodził później pod Beresteczkiem.

¹²⁵ Ibidem, k. 423v–425.

¹²⁶ Ibidem, k. 451–453.

cząwszy od 18 stycznia. Naznaczono im „chleb” w Bielsku, Kleszczelach, Narwi, Tykocinie, Surażu, Rajgrodzie, Augustowie i Brańsku wraz ze wsiami przynależącymi do tych włości. Rozwiązanie to oprotestowali zaraz adherenci starostów bielskiego i tykocińskiego. Cześnik ziemi bielskiej Apollo Mokrzecki, stronnik Adama Kazanowskiego, wyraził przy tym nienajlepsze zdanie o żołnierzach powiatowych:

Przeszłej ćwierci [...] wielką stacją wybrali, a nic nie sprawiwszy, z obozu rozjuchali się i żołąd wielki mają, postąpiomy nad żołąd kwarcianego żołnierza [...], do tego [...] tu doma leżą całą ćwierć¹²⁷.

Mogło w tych wyrzutach być wiele prawdy. Obecność Koryckiego przy łóżu testatora Reinholda Wonhomela (zapewne raczej von Homela) 8 grudnia 1648 w Turośni może świadczyć, że rotmistrz rzeczywiście gospodarował w swoich dobrach (sąsiedniej Niewodnicy)¹²⁸. Na obronę sejmikujących wspomnieć trzeba jednak, że uchwalili nie tylko zrównanie żołądu bielskich chorągwi z kwarcianym, ale też potrącenie im 300 zł z poprzedniej ćwierci. Rzeczywiście bowiem zarobki ich plasowały się dotąd bodaj wśród najwyższych w całej Rzeczypospolitej¹²⁹. Omawiany sejmik znalazł też środek na szlachciców niebiorących udziału w pospolitym ruszeniu. Zamiast „przepisanymi prawem” karami, postanowiono obarczyć ich tak niechcianą służbą. W obozie przeniesionym do Parcewa pod Bielskiem mieli zatem odsłużyć dziewięć tygodni, począwszy od 24 grudnia. W ten sposób nagrodzono jednocześnie bardziej rycerską część szlachty, która — zluzowana przez swych opieszłych braci — mogła spędzić Boże Narodzenie w domu. W związku z przeniesieniem obozu proszono o ponowne obranie sędziów, przyjęcie artykułów wojskowych i wydanie taks na żywność. Wyznaczono też salaria „muzyce” pospolitego ruszenia. Do egzekucji kar od miast, które nie przysłały piechurów przydano sądowi kapturowemu rotmistrza pieszego Jana Suchodolskiego. Osobną uchwałą tego sejmiku postanowiono dać zapomogę kilku obywatelom z Wołynia, którzy po najściu Kozaków tułali się bez środków do życia. Miała ona wynieść 80 zł, które poborca winien wyasygnować z czopowego¹³⁰.

Posłami na koronację Jana Kazimierza obrano Żelskiego, marszałka omawianego sejmiku, oraz Skaszewskiego. Dana im instrukcja była w zasadzie rozwinięciem tej, którą spisano na sejm elekcyjny. Wymawiano się od nowych podatków, gdyż szlachta bielska utrzymywała własne chorągwie, a także sama zostawa-

¹²⁷ Ibidem, k. 458v–459v; cf. [H. Radziejowski?], *Compendium consiliorum pana Jerzego Ossolińskiego kanclerza koronnego. Anno Domini 1649 mense Augusto*, [w:] *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza Wazy: publicystyka, eksorbitancje, projekty, memoriały*, oprac. S. Ochmann–Staniszevska, t. I, Wrocław 1989, s. 41.

¹²⁸ NIAB, f. 1708, nr 141, k. 94v–95v. K. Łopatecki (*Organizacja*, s. 551) zaś uznał chyba chorego starca–testatora za wojskowego z rotty Koryckiego, podając przy tym mylną datę (18 grudnia zamiast 8 grudnia).

¹²⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 452; J. Wimmer, op. cit., s. 51; A. Borowiak, op. cit., s. 134.

¹³⁰ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 451–452v; o „muzyce” vide K. Łopatecki, *Organizacja*, s. 498.

ła w obozie, „podjazdy równo z wojskami Księstwa Litewskiego odprawując”. Żądano zrewidowania łańów wybranieckich, gdyż wybrańców „od kilka tysięcy ledwo do kilkanaście set zostało”. Domagano się też „Tatarowie tykoccy aby służbę w pospolitem ruszeniu służyli, ponieważ się prawem szlacheckim sądzą”¹³¹. Oskarżano właściciela dóbr białostockich (W. Wessla), że nie dokłada się ani do pospolitego ruszenia, ani do kwarty. Zasadniczą część instrukcji kończyły takie oto charakterystyczne zapisy:

O soli przyczynienie, ponieważ ośmset koni ziemia bielska na pospolite ruszenie stawiała i nierówno większe podatki nad ziemię mielnicą daje, w której ledwo może być pięćdziesiąt koni [...], upraszamy, aby nas porównano z województwem mazowieckim, ponieważ też i jeden generał mamy. Burmistrze[m] w województwie podlaskim aby Rusin nie był¹³².

Polecono też posłom „o swawolnych kupach konstytucje reasumować, ponieważ się takich siła temi czasy znajduje”. Rzeczywiście, jesienią 1648 r. doszło do wielu napadów, które zbiegły się w czasie z odejściem szlachty do obozu przeciw Kozakom. Szczególną dzikością odznaczyli się tu członkowie rodu Kiersnowskich, *notabene* — ruskiego pochodzenia. Andrzej Kiersnowski, podleśniczy bielski, sługa Adama Kazanowskiego, jeszcze 22 września obrabował na gościńcu do Bielska ośmiu poddanych Teodora Jana Majdla, leśniczego białowieskiego. 15 października, w czas największej trwogi, zebrał do 50 łotrzyków, z którymi udając Kozaków napadli na wieś Dubicze, również podlegającą leśniczemu Majdłowi¹³³. Z kolei Wojciech Kiersnowski Daścik 19 października najechał „samodziesięć” dom mieszczanina brańskiego Jerzego Sawickiego, a 3 listopada wraz z towarzyszami „przestąpił drogę” mieszkańcowi miasteczka Narwi Iwanowi Leścińskiemu:

Napadłszy onego, [...] mowę sobie zmyśliwszy z ruska kozacką powiedział, i udał się bydź Kozakiem zaporowskim, pytając go czy Rusin, czy Lach, szabłą do szyi przykładając, [...] udając, że „tu nas jest pięć tysięcy w puszczy” i rozpytałszy onego gdzie, w której stronie mieszka, puścił powiadając, że „jutro u ciebie będziem, abyś nam był rad, jeśliś Rusin szczerzy, poznamy cię”¹³⁴.

Nazajutrz „szczerzy Rusin”, ujrzawszy zbliżającego się samoczwart Kiersnowskiego, uciekł wraz z rodziną w lasy, „obawiając się okrucieństwa i zamordowania”. Po powrocie znalazł swoje domostwo doszczętnie złupione. Trzeci Kiersnowski, Bartłomiej, także z pomocnikami, na początku grudnia napadł we wsi Malesze na wracającego z elekcji sługę pisarza grodzieńskiego Konstantego

¹³¹ Vide K. Ł o p a t e c k i, *Organizacja*, s. 247.

¹³² NIAB, f. 1708, nr 37, k. 454–458v. Być może na liczbę 800 koni składało się 200 powiatowych oraz około 600 szlachty wyprawionej z włók.

¹³³ Ibidem, k. 559–559v, 657–658.

¹³⁴ Ibidem, k. 395, 412v–413v.

Aleksandrowicza¹³⁵. Tak więc wspomniany punkt instrukcji był wielce uzasadniony.

Mimo rozlicznych niebezpieczeństw czyhających na nich na podlaskiej ziemi, Litwini nie omieszkali oblatować tu protestu przeciwko uchwałom przeszłego sejmu. Osobny a obszerny tekst w tej sprawie napisał także sam Janusz Radziwiłł. Oba pisma nie chciano przyjąć w Warszawie i Liwie, a w Brańsku — owszem¹³⁶. Książę hetman, jakby przeczuwając swe późniejsze losy (w historiografii i beletrystyce także), motywował spisanie swych pretensji tym, „aby i *posteritas* o tym, kto był złego przyczyną była *informata*”. Narzekano głównie na to, że sejm elekcyjny uchwalił niewystarczające środki na obronę, czemu zresztą trudno nie przyznać racji.

Późną jesienią posypały się do grodu w Brańsku protestacje o koszta wyprawy pospolitego ruszenia. O ile w październiku było ich dwie (Cieszymy, Jakubowskie), a w listopadzie jedna (Markowo), to w grudniu znaleźliśmy takowych dziewięć¹³⁷. Zwolnieni 2 grudnia na tydzień żołnierze spod chorągwi parafii dąbrowskiej, powracając do obozu 8 i 9 dnia tegoż miesiąca, skarżyli swych współdziedziców. Wypominano tam swoje sześć tygodni służby i narzekano na brak wsparcia. Wśród krnąbrnych była szlachta z wiosek: Mysłki, Dołęgi, Stawiereje, Średnica, Wojny oraz Szepietowo¹³⁸. Trzy protestacje dotyczyły natomiast wsi z innych parafii: Grodzkie (par. Kulesze, 8 grudnia), Moniuszki (par. Trzcianne, 14 grudnia) oraz Kiersnowo (par. Brańsk — unicka, 21 grudnia). Znów negatywnie wyróżnili się tutaj Kiersnowscy, którzy wedle „zwyczaju” dokładając się ze swoich 4 do 6 włók Malinowskich z Malinowa–Kalnicy, posyłałi wspólnie z nimi jednego jeźdźca — aż do teraz. Mało tego, Bieniasz Kiersnowski wraz ze Stanisławem Poletyło uczynili zasadzkę w pobliżu obozu na sługę Jana Michała Malinowskiego, którego jednak z opresji wyratował inny Kiersnowski, Łukasz. Działo się to jeszcze, gdy siły ziemi bielskiej stały w Czeremsze pod Kleszczelami. Rychło jednak miały się one przenieść na zimowisko do Parcewa pod Bielsk. Pułkownik Skaszewski uniwersałem wydanym w Bielsku 22 grudnia przypominał o obowiązku uregulowania zaległości w służbie, na dwa dni przed terminem przybycia „zmiany”. Na wszelki wypadek spóźnialskim groził infamią¹³⁹.

Sejm koronacyjny rozpoczął się w Krakowie 9 stycznia 1649. Spodziewając się wznowienia wojny z Kozakami, uchwalono nowe zaciągi. Pod wpływem pływ-

¹³⁵ Ibidem, k. 422–422v.

¹³⁶ Ibidem, k. 433–436.

¹³⁷ Ibidem, k. 440v–442v, 447v, 461.

¹³⁸ Średnica należała do parafii Wysokie Mazowieckie, a Mysłki i Dołęgi — do Długiej Dąbrowy (dziś Dąbrowa Wielka, obie w ziemi drohickiej). Ale pod względem wojskowym i podatkowym wsie zaliczano do Dąbrówki (ziemia bielska); A. L a s z u k, *Zaścianki i królewszczyzny. Struktura własności ziemskiej w województwie podlaskim w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1998, s. 103–114.

¹³⁹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 461–462v.

nących z całego kraju skarg zajęto się też dyscypliną w szeregach, „żeby się żołnierz po Koronie nie przechadzał, ale leże swoje jako najbliżej pogranicza mając, żywności z nich [...] skromnie zasiągał”. Uchwalone zostało także pospolite ruszenie, w województwie podlaskim znów według jego zwyczajów oraz „pierwsze wici za dwoje rozumiane”. Z powodu wojny kozackiej wyznaczono powiększoną deputację do boku króla, do której z Podlasia delegowano Krzysztofa Żelskiego. Wszystkie trzy ziemie podlaskie postanowiły też albo zatrzymać swych żołnierzy powiatowych na kolejną „ćwierć”, albo dać odpowiednią sumę do skarbu (według żołdu kwarcianego). Sejmik relacyjny brański miał się zebrać 10 marca¹⁴⁰.

Na niewiele zdały się deklaracje dotyczące pohamowania żołnierskiej swawoli, która znów poczęła szerzyć się w ziemi bielskiej. Jeszcze w grudniu w starostwie brańskim — wyłączonym przecież od stacji! — usadowiła się chorągiew kozacka Benedykta Ujejskiego (100 koni), która szybko wślawiła się srogim poturbowaniem szlacheckiego sługi brańskiego kościoła oraz tamtejszego księdza komendacza. Starostwo uwolnił od ciężarów regimentarz Wiśniowiecki, a obciążył na nowo — pismem z 18 grudnia 1648 — król-elekt Jan Kazimierz¹⁴¹. Dopiero 4 marca kancelaria króla wydała pismo uwalniające od stacji jakieś dobra w ziemi bielskiej, mianowicie Kleszczel¹⁴². Książę Jarema 13 stycznia z Krakowa ponownie zakazał wojsku wstępu do starostwa brańskiego, dając podobne pismo starostwu suraskiemu. W Surażu i okolicy grasowała bowiem rota kozacka Aleksandra Zamojskiego, posuwając się nawet do trzymania w kajdanach chłopów nieoddających stacji. Żołnierze owi nawiedzili również pobliską wieś szlachecką Horodniany, a mieszkających tam Horodzińskich znieważyli, zbili i złupili. Na tym jednak nie koniec, gdyż starostwo knyszynskie i goniądzkie ograbiła chorągiew husarska Hieronima Radziejowskiego. Wśród jej towarzyszy był m.in. zaczynający swą wojskową karierę Samuel Kmicic. Ów sam tylko wybrał we wsi Rusaki „stację” o wartości 46 zł 22 gr. Chorągiew husarska Radziejowskiego zubożyła starostwo o 11 064 zł 21 gr, kolejnych 6500 zł — to koszt pobytu tam roty Zamojskiego¹⁴³. Wszystko to jednak skrupiło się na Bogu ducha winnych wybrańcach województwa podlaskiego spod chorągwi Jabłonowskiego. Tym, mimo posiadanych uniwersałów, noclegu ani prowiantu nie chcieli dać zarówno podstarości bielski, jak i suraski. Ponadto pierwszy pobuntował przeciwko nim chłopów z całego starostwa, sam zresztą ze swą czeladzią zaatakował „dziesiątek” wybrańców we wsi Pawły. Pojmany powiązał, znieważył i wtrącił do więzienia w Bielsku. Widząc to reszta chłopskich żołnierzy rozpierzchła się, została tylko garstka drobnoszlacheckich oficerów: po-

¹⁴⁰ VL, t. IV, s. 120–125.

¹⁴¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 469–469v, 478–478v, 479v.

¹⁴² Ibidem, k. 559v–560. Zwrócono uwagę na spustoszenie okolicy nie tylko przez liczne przejścia wojsk „regularnych”, ale także przez pospolite ruszenie.

¹⁴³ Ibidem, k. 493–494, 498, 506, 514–515v, 517–517v, 667–671.

rucznicy Stanisław Smoleński, Marcjjan Stelągowski i Marcin Strękowski oraz pisarz Jan Kamieński¹⁴⁴.

Tymczasem 18 stycznia zaczynała się żołnierzom powiatowym trzecia „ćwierć”, z dużo już skromniejszym żołdem. Nazajutrz wysłali deputację na czele z H. Koryckim, która w imieniu obu chorągwi oświadczyła dopełnienie dotychczasowej służby¹⁴⁵. Blisko połowy lutego część żołnierzy powiatowych wzięła udział w skandalicznym najeździe na folwark brańskiego probostwa. Napastnikom przewodził Jan Władysław Zaliwski wraz z żoną i szwagrami Wyszkwoskimi, który przysłał tam także swoich poddanych z pobliskich wsi¹⁴⁶.

Tak więc w nowym roku i pod nowym władcą po dawnemu królowało bezprawie. Nierychliwa sprawiedliwość staropolska zaczynała jednak z wolna uruchamiać swoje tryby. Próbowano już egzekwować kary za pospolite ruszenie, jak we wsi Zdrody¹⁴⁷, a bieg spraw o wojskowe ekscesy, zarówno świeże, jak i z roku poprzedniego, nabierał tempa. Z drugiej strony jednak doszło do takiego absurdu, że to dziedzice, którzy nie dokładali się na wyprawę, pozywali owych wysłanych do obozu. Czepiano się przy tym rozmaitych kruczków prawnych, jak w Mojkach i Truskolasie–Woli — że niby pozew (o kosztach) nie doszedł, albo poszedł złą drogą *etc., etc.*¹⁴⁸ Najosobliwszy może przypadek z pierwszych miesięcy 1649 r. spotkał jednak przedstawiciela znanego nam rodu. Aleksander Jakubowski, człowiek pobożny i patriota, wystarał się o możliwość śpiewania „Bogurodzicy” w kościele w Boćkach. Może zresztą na okoliczność ostatnich niepokojów w Ojczyźnie. Kiedy w niedzielę 13 stycznia zabrzmiał tam uroczyście ów hymn, ksiądz Czarnacki, miejscowy pleban, nagle donośnym głosem zawołał: „Cyt, nie śpiewaj! Bodaj cię zabito, chłopie, taki a taki synu!” Okazało się, że w tym konflikcie kością niezgody była — jak nierzadko w takich przypadkach — dziesięcina. Wspomniany ksiądz atakował jeszcze potem Jakubowskiego i jego sługi z ambony, a nawet odmówił jego rodzinie, sługom i chłopom sakramentów przed Wielkanocą¹⁴⁹.

Z wiosną można się było spodziewać nowych walk na Ukrainie. Widząc opłakany stan swej ziemi, szlachta bielska na marcowym sejmiku relacyjnym postanowiła jednak rozwiązać rotę powiatową („ćwierć” kończyła się niebawem, 18 marca) i nakazała poborcy Łubie oddanie do skarbu Rzeczypospolitej sumy równej ich żołdowi. W ramach wdzięczności za służbę miał także dać powiatowym 2000 zł, a dalszych 400 zł Krzysztofowi Brzozowskiemu, który uratowałszy się spod

¹⁴⁴ Ibidem, k. 484–484v, 487v–488v.

¹⁴⁵ Ibidem, k. 484. W imieniu Turobojskiego stał się m.in. Daniel Frankowski, którego niebawem oskarży kapelan o zabranie konia po zmarłym Mościckim; ibidem, k. 489–489v.

¹⁴⁶ Ibidem, k. 500–503.

¹⁴⁷ Ibidem, k. 496–497.

¹⁴⁸ Ibidem, k. 481v–482v.

¹⁴⁹ Ibidem, k. 487, 569. Aleksander Jakubowski miał uprzednio (1648) też problemy z bratankami i bratową, z których jeden miał m.in. wołać nań: „wynidź sam, ty taki a taki, to jest: od matki synu, trupie, wnet cię zabiję i spale”; ibidem, k. 233–234.

Piławiec służył samoczwart podczas obrony Lwowa. Narzekano mocno na pustoszące Podlasie chorągwie litewskie i koronne. Dano przy tym dowód obywatelskiej dojrzałości, zgadzając się na oddanie zatrzymanych dotychczas poborów, które z kolei miał zebrać Jan Skiwski. Zdaniem szlachty w ziemi bielskiej wciąż wielu było „chłopów, a najwięcej Rusi na wszystko zło wyuzdanej, a laciem imieniem brzydzących [!] się”, którzy wchodzili w konszachty z Kozakami¹⁵⁰. Toteż uchwalono prawo pozwalające takowych zdrajców ścigać i karać na gardle, co miała czynić szlachta zwołana przez urzędników sądowych lub chorążego. Wystarczył chyba sam postrach, gdyż nie udało się odnaleźć przypadku egzekucji tych zapisów.

Gdy przez następne miesiące czas upływał miejscowej szlachcie na procesowaniu się, przyszły do Brańska wici. Wydane z Warszawy 11 kwietnia, jakimś cudem trafiły do brańskiego grodu dopiero 5 maja¹⁵¹. W międzyczasie znany warchoł Zaliwski przyjęty został za porucznika roty łowczego wołyńskiego Andrzeja Kaszewskiego i dostał od regimentarza Andrzeja Firleja nie tylko glejt sądowy, lecz także asygnatę w starostwo bielskie, gdzie miał przyprowadzić żołnierzy. Nie trzeba chyba wspominać, że rychło stało się to utrapieniem jego mieszkańców¹⁵². Podczas gdy jeszcze w czerwcu porucznik Marcjjan Stelągowski załamywał ręce, nie mogąc się doprosić o wybrańców z królewszczyzn, do ziemi bielskiej przysłała dragonia starosty opoczyńskiego Zbigniewa Oleśnickiego i dała się we znaki mieszkańcom, tak plebejom, jak i szlachcie. Prowadził ją szlachcic Wojciech Kramkowski, bodaj obywatel tej ziemi. Charakterystyczne jest „przywitanie” żołnierzy przez wójta goniądzkiego, który ich „słowy nieuczciwemi, nieprzystojnemi, karczemnemi zelżył, zdespektował, hultajami nazwał” i porwał się do broni¹⁵³. Chociaż niegościnnosci pochwałać się nie godzi, trudno dziwić się zdesperowanemu mieszczaninowi.

Jeszcze w maju doszło do zmiany na stanowisku podstarościę brańskiego. Wojciecha Grzymka Krasowskiego zastąpił łowczy nurski Stanisław Jabłonowski. Wiele wskazuje na to, że ustąpienie Krasowskiego miało związek z tarapatami, w jakie popadł jego syn Kazimierz. Był on pod Piławcami jako towarzysz roty Koryckiego, gdzie został zamieszany w niezwykle skomplikowaną awanturę o konia¹⁵⁴. Młody Krasowski miał niebywałego pecha do wypraw wojennych, bowiem powracając z następnej we wrześniu 1649 r. mocno ucierpiał od ran zadanych mu

¹⁵⁰ Ibidem, k. 524–525v; cf. K. Łopatecki, *Organizacja*, s. 405, przyp. 109. Autor nie podał daty (10 marca — która jest na k. 522). Prawdopodobnie przy wpisywaniu laudum w księgi pomyłono słowa „dzisiejszego” i „dziesiątego”.

¹⁵¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 640–640v.

¹⁵² Ibidem, k. 691v–692v; 730–730v. Zaliwski dał się również we znaki mieszkańcom Augustowa (ibidem, nr 141, k. 10v), a także własnemu żołnierzowi Maciejowi Biszewskiemu z powiatu drohickiego, który nie otrzymał zapłaty za służbę (AP Lublin, TKL, nr 421, s. 91–92).

¹⁵³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 738v, 741v–742. Sprawa pomiędzy Janem Kostro i Kramkowskim doczekała się (1650) finału w trybunale, AP Lublin, TKL, nr 413, s. 98.

¹⁵⁴ NIAB, 1708, nr 37, k. 379v, 603v–604, 605v, 624v, 697–697v.

przez własnego wuja, Jana Hryniewickiego. W czerwcu tegoż 1649 r. Hryniewicki włóczył się jeszcze po okolicy z kupą swawolną Jerzego Brzóska, która tutaj wówczas grasowała¹⁵⁵.

Niepokojącym sygnałem był wzrost ksenofobii, który w wyniku powstania Chmielnickiego miał miejsce w ziemi bielskiej, będącej wszak domem dla wielu narodów i kultur. Żydów, pomimo że byli przez Kozaków znienawidzeni może bardziej niż „Lachy”, niekiedy obwiniano o wybuch powstania na Ukrainie¹⁵⁶. Niejaki Jan Żukiewicz, „opisawszy się, umyślnie na szkodę i zniszczenie ubogich ludzi, z strzelby swojej głupiemu chłopcowi strzelać kazał między domami gęstemi” w tykocińskiej dzielnicy żydowskiej. Z tego „głupiego” strzelania powstał wielki pożar, w którym spłonęło 61 domów, o co uskarżał się imieniem całej gminy Żyd Jakub Włoszkowic, przy okazji przyniósłszy do oblaty potwierdzenie jej przywilejów przez Jana Kazimierza. Jesienią 1649 r. do dwóch pomniejszych incydentów pomiędzy chrześcijanami a Żydami doszło w Brańsku¹⁵⁷.

Uniwersał z Lublina (13 lipca) wzywał szlachtę na okazowanie, by sprawdzić jej gotowość; wstrzymano się jednak z wydaniem trzecich wici do weryfikacji pogłosek o przyłączeniu się Turków z Sylistrii i Rumelii do Chmielnickiego. Datę popisu wyznaczono na 11 sierpnia, choć pismo znów przyszło do Brańska ze znacznym opóźnieniem — 22 lipca. Skądinąd wiadomo, że tego roku odbył się zjazd pod Surazem, nie sprecyzowano jednak, kiedy — czy tradycyjnie po Wielkanocy, czy tuż przed wyruszeniem¹⁵⁸.

Tymczasem dwa dni po wcześniejszych listach dotarły do grodu w Brańsku trzecie wici, a w nich nowe dyrektywy, posłane z Krasnegostawu sześć dni wcześniej (18 lipca). Król, dowiedziawszy się o oblężeniu Zbaraża, kazał szlachcie nie czekać popisu, lecz wsiadać na koń i przybywać najpóźniej do 30 lipca¹⁵⁹. Termin ów był oczywiście nie do dotrzymania¹⁶⁰, chociaż szlachta (oficjalnie) dwoiła się i troiła, by swej powinności uczynić zadość. Sporo jednak było takich, którzy znów nie chcieli słyszeć o składkach na wyprawę. Pierwsze protestacje ukazały się 31 sierpnia i przez następne dni były motywem stałym na kartach ksiąg. Ustępowały popularnością tylko obdukcjom ran, gdyż *vulnera* zadawano sobie na potęgę, a wśród

¹⁵⁵ Ibidem, k. 780–780v, 809–809v, 812v, 832. Szerzej o rodzinie Brzószków i ich udziale w „kupach swawolnych” piszę w pracy *Dzieje obszaru gminy Wysokie Mazowieckie* (planowane wydanie — 2014); cf. K. Łopatecki, E. Zalewska, *Najazd na dobra białostockie w 1598 roku. Z badań nad najstarszymi dziejami Białegostoku*, „Studia Podlaskie”, t. XIX, 2011, s. 119–121.

¹⁵⁶ A. Kaźmierczyk, *Sejmy i sejniki szlacheckie wobec Żydów w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 115–116; A. Leszczyński, op. cit., s. 97.

¹⁵⁷ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 743v–746, 783v–784, 840v.

¹⁵⁸ Ibidem, k. 759–759v, 778v.

¹⁵⁹ Ibidem, k. 760v–761. W ziemi przemyskiej data uniwersału to 20, a zbiórki 26 lipca, zapewne wpływ na to miała odległość; vide K. Łopatecki, *Organizacja*, s. 48, przyp. 108.

¹⁶⁰ W otoczeniu królewskim miano tego świadomość; vide M. Nagielski, *Pospolite ruszenie*, s. 96.

poszkodowanych był nawet brański kat—niezdara, Grzegorz Minorawski¹⁶¹. Prócz zwyczajnych protestacji o koszty znalazły się też takie, w których skarżono sąsiadów o kradzież koni przygotowanych na wyprawę. Pomiędzy innymi „klasycznymi” przypadkami, J.M. Malinowski ponownie uskarżał się na Kiersnowskich, zaś Hryniewiczzy z Puchel — na znane nam „w gorącej wodzie kąpane” małżeństwo Zaliwskich, właściciele sąsiedniej wsi... Studziwody. Tym razem niesnaski na tle składek wojennych nie minęły wsi Żędziany, gdzie pretensje do sąsiadów miało dwóch wojaków — Andrzej Żędzian i Adam Kulikowski¹⁶².

Dopiero 4 sierpnia pospolite ruszenie ziemi bielskiej przybyło do Drohiczyzna, gdzie przez trzy następane dni na darmo czekano senatorów. Staławszy wreszcie do podpisu przed podkomorzym bielskim 7 sierpnia, panowie bielscy uchwalili utrzymane w podniosłym tonie laudum, które tegoż dnia przyjął miejscowy gród:

Ręce nasze do Boga podniósłszy, aby się mścić krzywdy Swej raczył wzdychamy [...], pod skrzydła Jego wszechmocne zdrowia nasze kładziemy, a na wołá Jego świętą podając się, krwią naszą chcemy to *purpurare*, Najświętszej Panny i Patronów Polskich, aby nas przyczyną swą wspomóc racyli pokornie prosząc, [...] dalej przy łasce Bożej ruszamy się i postępujemy¹⁶³.

Obawiając się o bezpieczeństwo pozostawionych w domach rodzin, uproszono o pozostanie na miejscu podkomorzego Stanisława Lewickiego oraz Stanisława Jabłonowskiego, od niedawna podstarościego grodzkiego brańskiego. Drugiego z nich wybrano rotmistrzem stukonnej rotы kozackiej zostawionej na Podlasiu, gdzie powinien czuwać nad sytuacją poprzez „pilne oko, strażę i szpiegi na swowolnych i buntowników”. W razie zagrożenia obaj mieli działać w porozumieniu, tudzież zebrać pospolite ruszenie „braci pozostałej”. Na miejsce zbiórki wyznaczono Bielsk, termin zaś — około tygodnia od daty uchwały. Ciągący na wojnę obrali natomiast pułkownika — Skaszewskiego oraz pięciu rotmistrzów, między których miano podzielić parafie. Oprócz dobrze nam znanych K. Żelskiego, T. Szczawińskiego i H. Koryckiego w gronie tym znaleźli się jeszcze Hieronim Brzozowski i Kazimierz Władysław Komorowski. Strażnikiem został Korycki, oboźnym Turobojski, ponadto wybrano siedmiu sędziów wojskowych. Zaciągniętym kozakom naznaczono żołd w wysokości 40 zł, natomiast ich rotmistrzowi, a także strażnikowi i oboźnemu pospolitego ruszenia — po 200 zł. Postanowiono wreszcie wyasygnować 100 zł dla kościoła franciszkanów w Drohiczyźnie, „aby nasz Pan Bóg w drodze

¹⁶¹ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 775v. Gdy część szlachty poszła pod Beresteczko (1651) ów tak niewprawnie ciął pewnego szlachcica, że ten dostawszy w łopatkę uciekł do kościoła, gawiedz na „cud” poczęła wołać „wolen, wolen!”, a nieszczęsny Grzegorz mógł tylko zrzucić winę na czary. Niezdarny (albo przekupiony) kat ocalił swój urząd tylko dlatego, że nie chciano osłabiać wymiaru sprawiedliwości podczas wyprawy wojennej; *ibidem*, nr 141, k. 610–610v.

¹⁶² *Ibidem*, k. 767–775v.

¹⁶³ *Ibidem*, k. 777v.

błogosławić raczył”¹⁶⁴. Podkomorzy, człowiek starszy i schorowany, nakazał pozostanie w domu do pomocy sobie swemu synowi, acz nie bez protestów ze strony młodego i żądnego sławy Stefana. Choroba nie pozwoliła iść na wojnę Jerzemu Kurzenieckiemu, który musiał z jej powodu zawrócić z obozu, zostawiwszy jednak „poczet swój przystojny i dostateczny z przełożonem nad czeladzią szlachcicem dobrem”. Wawrzyniec Wygonowski został zwolniony z powodu ran, które odniósł przypadkowo, a czeladź oddał do pocztu A. Turobojskiego, dostawszy nawet na to kwit datowany z Drohiczyzna jeszcze 9 sierpnia. Oznacza to, że szlachta bielska dalej z jakichś przyczyn ociągała się z wyruszeniem. Również rota Jabłonowskiego nie „popisała się” z terminem, lecz z kilkudniowym opóźnieniem — 16 sierpnia. Zachował się wpisany w księgi przez porucznika Jana Łubę (poborcę?) rejestr towarzystwa tejże chorągwi. Przy popisie obecny był zapewne starosta brański F.J. Leśniowski, również dla słabego zdrowia zwolniony z pospolitego ruszenia, aczkolwiek posłał na wyprawę dwunastokonny poczet¹⁶⁵.

Sierpień 1649 r. był ponoć niezwykle dżdżysty, w związku z czym nie zapowiadało się, aby Podlasianie mieli nadrobić swoje opóźnienie. Trudno stwierdzić, jaki wpływ miała na to dyscyplina (lub jej brak) w czasie „ciągnięcia”¹⁶⁶. Szlachtę bielską, tak jak pokolenie wcześniej (1621) ich ojców, wiadomość o zawartej ugodzie zastała w drodze do obozu. W nowej sytuacji Jan Kazimierz 28 sierpnia odwołał pospolite ruszenie do domów¹⁶⁷. Kilka dni wcześniej posłano do króla Krzysztofa Brzozowskiego, który w imieniu szlachty bielskiej miał wytłumaczyć się przed majestatem. Posłaniec został przyjęty łaskawie, a do reszty obywateli Jan Kazimierz skreślił krótkie pismo datowane 26 sierpnia z Glinian¹⁶⁸. Dziękował w nim za dobre chęci i trudy oraz odsyłał z powrotem. Tymczasem na Podlasie dochodziły różne pogłoski, z jednej strony o zawartych układach, z drugiej — o kupach kozactwa liczących do 20 tys. ludzi, zbliżających się jakoby od strony Polesia. Lewicki, chcąc uśmierzyć trwogę mieszkańców i rozeznaczyć się w sytuacji, około 8 września posłał na zwiad rotę Jabłonowskiego. Prosił przy tym miejscowych o przychylność dla żołnierzy. Istotnie wpadła wówczas z tamtej strony na Podlasie niemała gromada zbrojnych, była to jednak wyprawa pospolitaków ziemi łomżyńskiej. Pod wodzą podkomorzego Stanisława Zamojskiego 7–8 września popasali oni w Dubiczach i Rudzie, oczywiście nie bez szkód dla właścicieli. Niebawem powróciła także szlachta bielska, nieraz — jak np. A. Turobojski — swój powrót

¹⁶⁴ Ibidem, k. 777–779. Możliwy wariant: „aby n a s [...] błogosławić raczył”.

¹⁶⁵ Ibidem, nr 37, k. 779–780, 781, 782v, 784, 804v.

¹⁶⁶ K. Ł o p a t e c k i (*Organizacja*, s. 538–539) opisując zwałę dwóch szlachciców z Podlasia w marszu nie tylko pomylił daty (1649 z 1651), ale i pochodzenie „bohaterów” (ziemie drohiczką z bielską), vide NIAB, f. 1708, nr 141, k. 708v–709. Tym niemniej, przykład ten jest bardzo znamienity.

¹⁶⁷ Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza, s. 443; K. Ś l e d z i ń s k i, *Zbaraż 1649*, Warszawa 2005, s. 100; E. K a l i n o w s k i, *Kalinowscy*, s. 30–31.

¹⁶⁸ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 828v–829.

uczciwszy łupiestwem. Po otrzymaniu pewnych już wieści o pokoju podkomorzy Lewicki zarządził 29 września rozpuszczenie chorągwi, dziękując rycerstwu za sumienną służbę¹⁶⁹.

Kilka dni wcześniej przyszły do Brańska uniwersały wyznaczające jesienią 1649 r. sejm (22 listopada), sejmik generalny warszawski (25 października) oraz sejmik brański (11 października). Instrukcja dana posłom — Skaszewskiemu i Żelskiemu — była utrzymana w bardzo ostrym tonie. Żądano wyjaśnień i szukano winnych, zarówno wybuchu powstania, jak i ostatnich ryzykownych działań pod Zborowem. Pytano m.in., dlaczego narażono na niebezpieczeństwo króla i szlachtę z nim będącą oraz czemu nie czekano na resztę województw¹⁷⁰. Jak widać, szlachta bielska nie poczuwała się do odpowiedzialności za spóźnienie, lecz winiła innych, nie kryjąc irytacji obrotem spraw. Pomiędzy licznymi punktami warto jeszcze zwrócić uwagę na dalsze narzekania na krzywdy od przechodzących wojsk oraz zapisy skierowane przeciwko Żydom. Wzmianka o tych ostatnich była wprawdzie lakoniczna, lecz przesiąknięta zawiścią wobec obcej nacji, której zazdrozczono bogactwa, toteż postulowano powiększenie wymiaru pogłównego żydowskiego. Dużo bardziej zrozumiałe było natomiast rozgoryczenie szlachty, która argumentując to swym bezpośrednim udziałem w walkach i znacznym już spustoszeniem swej ziemi nie mogła się doprosić wyłączenia jej od stacji żołnierskich. Trzeba dodać, że od 1648 r. na Mazowszu i Podlasiu panował katastrofalny nieurodzaj, co stwarzało stałe zagrożenie klęską głodu¹⁷¹. Żądano też, aby na przyszłość uwolnić od ciężarów dobra wokół Brańska, przylegające do faktycznej stolicy ziemi. Trudno wręcz uwierzyć, znając niedaleką przyszłość (szczególnie lata 1653–1655) i powiązania klientalne znacznej części miejscowej elity z Radziwiłłami, że zdobyła się ona na wystąpienie przeciwko członkom tego potężnego rodu¹⁷², których wojska — tym razem rota księcia Bogusława w Suraziu — bardzo dały się we znaki mieszkańcom. Aktem desperacji, a przy tym dobrą puentą sytuacji ostatnich lat była protestacja zanesiona do grodu przez podkomorzego i grono dygnitarzy już po rozpoczęciu sejmu (29 listopada) w imieniu ogółu szlachty. Szeroko omawiano tam krzywdy doznane od wojska przez mieszkańców ziemi bielskiej, „chcąc to referować na sejmie terażniejszym do izby poselskiej”, domagając się surowych kar

¹⁶⁹ Ibidem, k. 800, 803v–804v, 806–806v, 811.

¹⁷⁰ Ibidem, nr 37, k. 807, 822v–826; cf. M.R. D r o z d o w s k i, *Wyprawa zborowska w propagandzie dworu królewskiego*, [w:] *Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków ze Stolicą Apostolską i Ukrainą*, red. M.R. Drozdowski, W. Walczak, K. Wiszowata–Walczak, Białystok 2012, s. 227–231.

¹⁷¹ I. Grochowska, *Klęski elementarne na Podlasiu na przełomie XVII i XVIII w.*, „Białostoczczyzna”, nr 2, 1993, s. 10.

¹⁷² Cf. J. Siedlecki, *Brańsk Bogusława Radziwiłła*, Białystok 1991; U. Augustyniak, *Podlaska klientela Krzysztofa II Radziwiłła*, [w:] *Drobna szlachta podlaska w XVI–XIX wieku: materiały sympozjum w Hołnach Mejera (26–27 maja 1989 roku)*, red. S.K. K u c z y Ń s k i, Białystok 1991, s. 87–112; E. K o z a k, „*Studzy*” *podlascy Bogusława Radziwiłła*, [w:] *ibidem*, s. 57–74; *etc.*

dla sprawców, a dla ofiar zwolnienia od podatków¹⁷³. Skutek to przyniosło mizerny, bo chociaż Podlasie uwolniono od części kontrybucji, skrupulatnie podliczono mu pozostały dług, a najwięcej dostało się tu ziemi bielskiej, na którą nałożono cztery pobory podymnego¹⁷⁴. Uchwalono konstytucje o stacjach i dyscyplinie wojskowej, jak też o rewizji łańców wybranieckich, lecz na ile się to zdało, pokazały następne lata. W dzień konkluzji sejmu (12 stycznia 1650) Jan Kazimierz wydał przywilej dla prawosławnych w Rzeczypospolitej, w którym przywrócono im niektóre prawa i świątynie, np. cerkiew Świętego Spasa w Drohiczynie oraz możliwość posiadania bractwa religijnego w Bielsku¹⁷⁵.

Rok 1650, będący — przynajmniej oficjalnie — czasem pokoju, w ziemi bielskiej niewiele się różnił od poprzednich. Nie wspominamy tu już nawet o wybrakach wojska, lecz o zachowaniu szlachty. Pierwsze miesiące przyniosły tutaj nie tylko niesłychane i świętokradcze obrabowanie bielskiego kościoła karmelitów, w tym cudownego obrazu Matki Boskiej, ale i napady na gościńcu na Żydów¹⁷⁶. Sejmik relacyjny z 31 stycznia 1650 nie podnosił już jednak ani sprawy wojskowych, ani szlacheckich ekscesów, godził się też na nałożone podatki. Przynajmniej na poziomie deklaracji, bo zachowany olbrzymi zasób banicji nałożonych za nieoddanie tychże poborów każe niemal wątpić, czy ktokolwiek je zapłacił¹⁷⁷. Można się tylko zastanawiać, jaki wpływ na nastawienie przywódców szlachty bielskiej miała wizyta w Brańsku Janusza Radziwiłła na tydzień przed datą sejmiku. Co znamienne, ów osobiście wynajął sobie za plenipotentów pisarza Krzysztofa Żelskiego oraz Andrzeja Anzelma Szablowskiego, bodaj najbardziej wziętego z miejscowych „patronów”¹⁷⁸. Trudno więc się dziwić, że w laudum nie znalazło się już żadne słowo przeciwko Radziwiłłom.

Niepokojącym sygnałem były bliskie w czasie wystąpienia antyżydowskie z Brańska i Wysokiego Mazowieckiego. W pierwszym przypadku oskarżano starozakonnych o rytualny mord na dwójce dzieci, w drugim — o obrzezanie chrześcijańskiego chłopca. Chociaż sprawa trafiła nawet na dwór, a Jan Kazimierz zlecił przyjrzeć się jej starostom brańskiemu i drohickiemu, szlachta tymczasem osądziła winnych, których spalono na stosie. Mało tego, oburzano się potem na królewskiego wysłannika, że oddał Żydom prochy skazańców jakoby „na relikwie”¹⁷⁹. Tak

¹⁷³ NIAB, f. 1708, nr 37, k. 849–849v.

¹⁷⁴ VL, t. IV, s. 141.

¹⁷⁵ Dokument dostępny w kilku wydaniach, np. AWAK, t. XXXIII, s. 372–375; AJZR, cz. II, t. I, Kijew 1861, s. 370–377; *Dopólnenija k Aktam Istoriceskim odnoszaszczisja k Rossii*, Sankt Peterburg 1848, s. 190–193.

¹⁷⁶ NIAB, f. 1708, nr 141, k. 12–12v, 16v–17.

¹⁷⁷ Ibidem, k. 23–25; nr 37, k. 1384–1432v.

¹⁷⁸ Ibidem, nr 141, k. 18v–19v.

¹⁷⁹ Ibidem, nr 37, k. 213v–214, 392–392v; A. K a ź m i e r c z y k, op. cit., s. 68, 70, 89, 125; cf. A. L e s z c z y ń s k i, op. cit., s. 20–22 (o napływie Żydów z ziem objętych powstaniem na Podlasie).

oto „czarne chmury” zasnuły Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, „państwo bez stosów”, ponurym cieniem, który objął także ziemię bielską na Podlasiu.

Wojna powróciła z nową siłą w 1651 r., kiedy zborowski blamaż szlachta zrekompensowała sobie udziałem w wiktorii beresteckiej. Stawiło się tam ok. 500 szlachciców z ziemi bielskiej, kolejną wyprawę z 10 włók uchwalono też na „domową obronę”¹⁸⁰. Rychło jednak pospolite ruszenie zyskaną w boju sławę okryło niesławnym „podatkiem” i odjazdem wtedy, kiedy można było zadać zbuntowanemu kozactwu ostateczny cios. Przykład szedł od „górných” województw; trzeba obywatelom ziemi bielskiej oddać sprawiedliwość, iż postanowili wracać dopiero 14 września, wiedząc zapewne o demonstracyjnym odjeździe króla¹⁸¹.

Straciwszy tę sposobność uśmierzenia buntu, Rzeczpospolita w następnych latach musiała prowadzić dalsze walki z kozacką rebelią, aż do stanięcia na skraj przepaści w dobie „potopu”. Żadne z tych nieszczęść nie ominęło ziemi bielskiej, a znękana uboga miejscowa szlachta nadal na czele ze Skaszewskim, jeszcze nieraz dzielnie szła przeciw nieprzyjacielowi wyprawą łanową pod Żwaniec w 1653 r. i w latach 1655–1660. Długo później przypominano zasługi chorążego, daremnie dopraszając się u króla o ich nagrodzenie. Skaszewskiego, „żołnierza *quidem* wielkiego”, na czele ziemi bielskiej spotkał jeszcze pod Gołębiem w 1672 r. pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek¹⁸². Co zaś dotyczy wypadków lat 1648–1649, ciekawe ich podsumowanie zamieszczono w instrukcji poselskiej z marca 1661 r., gdzie napisano m.in.:

[Mikołaj Skaszewski, chorąży ziemi bielskiej] całość województwa podlaskiego i *securitatem electionis* przez kilkanaście niedziel z pospolitem ruszeniem ziemi bielskiej i inszych powiatów od Pińska i Polesia *excubias agendo et invigilando*

¹⁸⁰ Szacunki oparte są na wpisanym w księgi rejestrze donatywy; NIAB, f. 1708, nr 141, k. 692–695v. K. Ł o p a t e c k i (*Organizacja*, s. 493, przyp. 76; s. 505, 560) myli się nieco w interpretacji tego źródła (np. bierze chorążego—oficera za „substytutą” chorążego ziemskiego). W wyprawie beresteckiej dowodzili M. Skaszewski (pułkownik), K. Żelski, S. Jabłonowski i K.W. Komorowski (rotmistrzowie), w „obronie domowej” — starosta F.J. Leśniowski jako pułkownik oraz rotmistrzowie: M. Jałbrzyk Wyszynski (parafie: wyszyńska, domanowska, jabłońska), J.K. Łuba (ruska, topczewska, wyszkowska), J. Skiwski (dąbrowska, sokołowska, kobylińska), H. Brzozowski (poświęczenska, kuleska, płońska), H. Korycki (suraska), Krzysztof Niewiadomski (tykocińska, goniądzka, rajgrodzka); NIAB, f. 1708, nr 141, k. 596–597, 612v–613. Podobne rozwiązanie zastosowano w roku następnym (1652), vide AN Kraków, ZZG, nr 19, s. 486–487.

¹⁸¹ NIAB, f. 1708, nr 141, k. 684v–685v, 689–689v; S. O ś w i ę c i m, *Diariusz 1643–1651*, wyd. W. C z e r m a k, [w:] *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. XIX, Kraków 1907, s. 35; szerzej o tym E. K a l i n o w s k i, *Kalinowscy*, s. 49–52.

¹⁸² AN Kraków, ZZG, nr 16, s. 106–108, 113; E. K a l i n o w s k i, *Kalinowscy*, s. 55; J.Ch. P a s e k, *Pamiętniki*, przedm. J. T a z b i r, oprac. W. C z a p l i ń s k i, Warszawa 2009, s. 496–497. Pamiętnikarz spisując po latach wspomnienia pomylił go z pisarzem K. Żelskim i uczynił Rusinem; cf. *Diariusz kołowania i konfederacji pod Gołębiem i Lublinem w 1672 r. wraz z aktem konfederacji*, oprac. A. P r z y b o ś, K. P r z y b o ś, Wrocław 1972, s. 32.

feliciter zatrzymał i Brześć, i całe województwo brzeskie od nieprzyjaciela *sua dexteritate* odważnie przepędziwszy Kozaków aż do Pińska eliberował¹⁸³.

*

Mało lub zgoła wcale nieznanne dzieje wojenne ziemi bielskiej w pierwszych latach powstania Chmielnickiego ukazują jak na dłoni wiele problemów, z jakimi borykali się ówcześni mieszkańcy wielonarodowej Rzeczypospolitej. Niedostatki prawa, ułomność systemu politycznego, administracji, skarbowości i wojskowości wpływały demoralizująco na całe społeczeństwo. Otrzymany obraz zadziwiająco przypomina stosunki na Rusi Czerwonej opisane przez Łozińskiego, jednak tutaj, w centralnej części kraju, ciężko o usprawiedliwienie takiego stanu rzeczy najazdami tatarskimi czy multańskimi awanturami. Jak widzieliśmy też, niewiele różniły się tutaj lata pokojowe (1647, 1650) od wojennych.

Pomimo „upadku obyczajów”, ubóstwa i głodu zagładającego w oczy miejscowej szlachcie, pod umiejętnym kierownictwem wyzyskany został drzemiący w niej potencjał. Ziemia bielska z powodzeniem odparła kozackie zagony, udało się też uniknąć większych wystąpień ruskiego chłopstwa. Zdaje się, że „swawolne kupy kozactwa” odstraszył już sam fakt zebrania się szlachty do obozu i jej determinacja. Nie wydaje się, aby grasujące tu bandy mogły równać się regularnemu wojsku zaporoskiemu, tak pod względem liczby, jak i zdolności bojowych. Co do „wroga wewnętrznego”, to w żaden sposób nie da się porównać niepokoїв w ziemi bielskiej do chociażby powstania Kostki Napierskiego. Tak więc odrobina męstwa wystarczyła, by to, co gdzie indziej kończyło się rzeziami, tutaj jawiło się tylko jako „strachy na Lachy”. Natomiast prawdziwą klęskę ziemia bielska poniosła od wojsk Rzeczypospolitej — polskich, litewskich i cudzoziemskich, państwowych i prywatnych — przeciw którym obronić ją mógł już chyba tylko Pan Bóg.

The Nobility of Bielsk Land in the Fight against Khmelnytsky's Rebellion (1648–1649)

Bielsk Land, one of three lands in Podlasie Province, due to its geographical position and large complexes of Crown lands with a numerous Ruthenian population, was particularly receptive to the agitation of Khmelnytsky's rebels. At the same time, there was a significant number of petty nobility, especially Catholics (Roman Catholics and Uniates), large enough to successfully thwart the designs of the Cossacks. This nobility, however, similarly to their Masovian neighbours, was known for their utter poverty and proportionally fervid barratry.

After the battles of Zhovti Vody and Korsun, the nobility of Bielsk Land recruited at their own expense two Cossack companies of hundred horses each and sent them to the

¹⁸³ AN Kraków, ZZG, nr 16, s. 108, 113.

camp of *Regimentarze* (plural form of a military commander, a kind of a substitute of hetman) near Pyliavtsi where they stayed in service until the spring of 1649. After the defeat in the battle of Pyliavtsi, however, and after Brest-Litovsk was seized by the Cossacks, a mass levy was carried out according to the system of one horse in Cossack armour from every ten *włókas* (an measurement unit of 16.8 ha). Divided into thirteen units called *chorągiew*, the mass levy served at the camp near Kleszczele (Klishcheli) nine weeks, from mid-October to Christmas, successfully holding back Cossack troops venturing into the vicinity from near Brest-Litovsk and from Polesia. Also, a revolt of the subject was avoided, maybe because of the increased vigilance of the nobility and severe punishments for traitors. Nevertheless, Bielsk Land suffered a lot from numerous Crown and Lithuanian troops marching through and collecting provisions. This and the general lawlessness prevailing in the land caused more misery for the inhabitants than military operations themselves which were taking place only in the south-eastern end of the land. The military operations of 1648–1649 and later ones caused not only huge material devastations, but also untold moral damages. They contributed to the increase of xenophobic feelings and religious, class and ethnic hostility.

The nobility of Bielsk Land, despite their poverty and small importance they had for the Polish-Lithuanian Commonwealth, did their best to equal to other lands and districts, also in the field of military efforts. Despite many negative phenomena occurring among them, it is impossible to reproach them with absence of courage and patriotism that they displayed during the first years of Khmelnitsky's rebellion.



Nobilitacje Żydów w Królestwie Pruskim*

Liberalny stosunek Monarchii Austro–Węgierskiej do nadawania Żydom i żydowskim konwertytom tytułów szlacheckich ostro kontrastuje z sytuacją w Królestwie Pruskim¹. Choć oba państwa były przez stulecia częścią Świętej Rzeszy Rzymskiej, a później Związku Niemieckiego, znajdziemy między nimi spore różnice, również dotyczące podejścia do obywateli innego wyznania i nadawania tytułów szlacheckich. Podczas gdy w Austrii od przełomu XVIII i XIX w. dochodziło do nobilitacji osób pochodzenia żydowskiego bez większych problemów, Prusy odnosiły się do swoich izraelickich poddanych z rezerwą — nawet uwzględniając fakt, że ich liczba była czterokrotnie mniejsza niż w Austrii².

W obu krajach możliwości nobilitacji różniły się znacznie. Pruskie prawo szlacheckie znało wprawdzie szlachectwo systematyzowane (tzw. *systematisierter*, ew. *systemmäßiger Adelstand*)³, jednak było ono łączone wyłącznie z uzyskaniem najwyższego pruskiego odznaczenia, Orderu Czarnego Orła (*Hohe Orden vom Schwarzen Adler*). Order ten był do roku 1848 przeznaczony wyłącznie dla książąt Rzeszy lub członków starych rodów, którzy wykazali przynajmniej ośmiu szlacheckich przodków i osiągnęli trzydziestkę. Dopiero król Fryderyk Wilhelm IV dekretem z 20 lutego 1848 umożliwił nadawanie tego orderu również nieszlachcicom, którzy wraz z odznaczeniem uzyskiwali dziedziczny tytuł szlachecki. Order był przyznawany jednak sporadycznie i na pewno nie w tak dużej skali jak austriackie ordery zasług z paragrafami nobilitacyjnymi⁴.

* Studium powstało w ramach grantu GAČR 14–04113S.

¹ Cf. np. H. Jäger–Sunstenau, *Die geadelten Judenfamilien in vormärzlichen Wien*, Dissertation zur Erlangung des Doktorgrades an der philosophischen Fakultät der Universität Wien, Wien 1950; J. Županič, *Židovská šlechta podunajské monarchie. Mezi Davidovou hvězdou křížem*, Praha 2012.

² Według spisu ludności z 1900 r. Prusy miały blisko 34,5 mln obywateli, z tego 392 tys. Żydów; *Ottův slovník naučný*, t. XX, s. 855–856.

³ Do tego sposobu uzyskania tytułów szlacheckich: R. Binder–Kriegelstein, *Österreichisches Adelsrecht. Von der Ausgestaltung des Adelsrechts der cisleithanischen Reichshälfte bis zum Adelsaufhebungsgesetz der Republik unter besonderer Berücksichtigung des adeligen Namensrechts*, Frankfurt am Main 2000, s. 51–70.

⁴ W całym okresie istnienia orderu w Królestwie Pruskim (od 1919 r. był nadawany tylko człon-

Co więcej tytuł szlachecki w Prusach miał o wiele mniejsze znaczenie, niż w monarchii naddunajskiej, a struktura społeczna nobilitowanych znacznie się różniła. Na przykład w latach 1870/1871–1918 w Prusach zostało ogółem zrealizowanych 1315 nobilitacji, z czego w 1094 (83 proc.) przypadkach chodziło o nadanie zwykłego tytułu szlacheckiego⁵. Między nowymi szlachcicami zdecydowanie dominowali oficerowie, w przypadku osób cywilnych jako najważniejsze jawiło się posiadanie większej posiadłości, często z warunkiem ustanowienia ordynacji rodowej. Udział nowej szlachty wywodzącej się z szeregów urzędników (w Austro-Węgrzech bardzo wysoki) od początku lat dwudziestych XIX w. w Prusach stale spadał, a udział przedsiębiorców nie przekroczył 15 procent⁶.

Chociaż pozycja ekonomiczna Żydów była w Prusach lepsza niż w Austrii, a wielu z nich należało do przedsiębiorców na europejskim poziomie, tytuł szlachecki uzyskali tylko nieliczni. Jeżeli pominiemy Ferdynanda Moritza Delmara (1781–1858)⁷, który tytuł barona otrzymał w roku 1810 dzięki interwencji posła francuskiego hrabiego St. Marsan i wbrew zdecydowanemu oporowi urzędów pruskich⁸, pierwszym nobilitowanym pruskim obywatelem pochodzenia żydowskiego został dopiero w 1868 r. tajny radca handlowy Abraham Oppenheim (1804–1878).

Oppenheim pochodził z bardzo wpływowej rodziny finansistów z Kolonii. Był właścicielem ważnego banku prywatnego, a co więcej dzięki ożenkowi z Charlottą Beyfuss (1811–1887) stał się bliskim krewnym rodziny Rothschild. W latach 1864 i 1866 wyświadczył Prusom istotne usługi o charakterze finansowym, za co król Wilhelm I przyobiecał mu tytuł szlachecki. Jednak minęły dwa lata, zanim obietnica została spełniona. Przeciw była bowiem większość ministrów, którzy obawiali się naruszenia chrześcijańskiego charakteru pruskiej szlachty. W końcu zwyciężył król i jego minister spraw wewnętrznych Friedrich zu Eulenburg (1815–1881), który podkreślał, że Oppenheim jest bezdzietny i wraz z jego śmiercią tytuł wy-

kom rodu Hohenzollernów), czyli od stycznia 1701 do listopada 1918 r., został przyznany 1341 razy. Zdecydowaną większość odznaczonych orderem stanowili członkowie rządzących rodów i potomkowie starej szlachty. H. H e n g s t, *Die Ritter des Schwarzen Adlerordens. Biographisches Verzeichnis sämtlicher Ritter des Hohen Ordens vom Schwarzen Adler von 1701 bis 1900*, Berlin 1901; J. N i m m e r g u t, *Deutsche Orden und Ehrenzeichen bis 1945*, t. II, München 1997, s. 761.

⁵ Faktycznie liczba ta jest jeszcze niższa i wynosi 857 nobilitacji. Resztę stanowiło uzyskanie szlachectwa przez adopcję lub uzyskanie dokumentu je potwierdzającego; D. H e r t z - E i c h e n - r o d e, *Wilhemischer Neuadel? Zur Praxis der Adelsverleihung in Preußen vor 1914*, „Historische Zeitschrift”, t. CCLXXXII, z. 3 (Juni 2006), s. 654; także L. C e c i l, *The Creation of Nobles in Prussia, 1871–1918*, „American Historical Review”, t. LXXV, nr 3 (Feb., 1970), s. 759–761.

⁶ H. K. S t e i n, *Der preußische Geldadel des 19. Jahrhunderts. Untersuchungen zur Nobilitierungspolitik der preussischen Regierung und zur Anpassung der oberen Schichten des Bürgertums an den Adel*, t. II., s. 401 f.; L. C e c i l, op. cit., s. 770–771.

⁷ Do konwersji w 1809 r. używał imienia Salomo Moses Levy.

⁸ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Berlin — Dahlem [dalej: GStA], HA Rep. 89 Geheimes Zivilkabinett, Nr. 1248 (Delmar); ibidem, III. HA, Ministerium der auswärtigen Angelegenheiten, Nr 15096 (Delmar).

gaśnie. 14 lutego 1868 Wilhelm I podniósł Abrahama Oppenheima do pruskiego stanu baronów (*Freiherr*), a równocześnie pozwolił jego bratu, kolońskiemu bankierowi Simonowi Oppenheimowi (1803–1880), rycerzowi austriackiego Orderu Żelaznej Korony II stopnia, przyjąć austriacki baronat⁹.

Również w kolejnych latach do nobilitacji obywateli żydowskiego pochodzenia dochodziło sporadycznie. Nie znajdujemy nobilitowanych Żydów między oficerami, także wśród urzędników państwowych nowych szlachciców było bardzo niewiele. Jednym z nich był znany znawca prawa konstytucyjnego, „rzeczywisty tajny radca” (*Wirklicher Geheimrat*) i prezes sądu Rzeszy Martin Eduard Simson (1810–1899). Chrzest przyjął razem z rodzicami w 1823 r., zaś tytuł szlachecki — w 1888 r., dzięki Orderowi Czarnego Orła, który nadał mu król Fryderyk III¹⁰.

Wyjątku w tym względzie nie stanowiło także panowanie Wilhelma II. Władca ten najwyraźniej usiłował zreformować konserwatywne elity pruskie, jednak w związku z brakiem koncepcji i przemyślanego planu, idei tej nie udało mu się zrealizować. Co więcej, wielkim przeciwnikiem żydowskich nobilitacji była pruska Heroldia (*Heroldsamt*), najwyższa instytucja do spraw prawa szlacheckiego. Jej urzędnicy nie wahali się sprzeciwić się nawet samemu królowi i wielokrotnie podkreślali, że nadawanie tytułów szlacheckich osobom pochodzenia żydowskiego nie leży w interesie Prus, ponieważ *die Zahl der geadelten Familien jüdischer Abstammung ist durch die fast durchgehend außerhalb Preußens geübte Nobilitierung solcher Geschlechter bereits eine sehr bedruckende. Wir können auch feststellen, daß einige dieser Familien durch Verschwägerung, Erwerbung von Grundbesitz und hievon sich schließende Aufgabe der früheren geschäftlichen Thätigkeit äußerlich in dem Adel aufgegangen zu sein schienen. [...] Unser christlicher Adel deutscher Nation nimmt aber seit dem letzten Vierteljahrhundert schon derartig viel fremdes Blut in sich auf, das es dahinsteht, ob diese Blutmischung nicht endlich sein Wesen wirkt verändern müssen*¹¹.

Co prawda król pruski nie podzielał antysemickich poglądów swoich urzędników, jednak z drugiej strony nie łagodził ich postaw. Pomimo wzrostu liczby żydowskich nobilitacji za panowania Wilhelma, ich udział w elicie pruskiej pozostawał dalej nieistotny¹². Co więcej, tytuł szlachecki w przeciągu jego panowania uzyskał tylko jeden obywatel pruski wyznania mojżeszowego: w roku 1903 bankier

⁹ GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 6854 (Oppenheim 1868); AVA, Adelsarchiv, Simon Oppenheim, Freiherrnstand 1868.

¹⁰ GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 8574 (Simson 1888).

¹¹ Cyt. za: Raport urzędnika (później, 1900–1918, szefa) Heroldii Hansa von Borwitz z 22 października 1895 w sprawie nobilitacji bankiera Ernsta Mendelssohna–Bartholdy’ego (HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 6168 (Mendelssohn–Bartholdy 1896)).

¹² D. Hertz–Eichenrode, op. cit., s. 654, wprowadza ten numer za: L. Cecil, op. cit., s. 768. Ten jednak wspomina za panowania Wilhelma II tylko siedem nobilitowanych osób wyznania żydowskiego, a ściślej pochodzenia. Co więcej D. Hertz–Eichenrode myli się, jeżeli za osobę wyznania mojżeszowego uważa Friedricha Gansa (nobilitowany w 1912 r.). W roku 1895 przeszedł on

Maximilian Benedykt Hayum Goldschmidt (1843–1940) i to najprawdopodobniej głównie dzięki związkowi z Minną Caroline von Rothschild (1857–1903), w wyniku którego był dziedzicem wymarłej linii frankfurckiego rodu Rothschildów¹³.

Również tym razem urzędnicy Heroldii prośby dotyczącej nobilitacji nie poparli, choć za przyznaniem tytułu przemawiało bogactwo Goldschmidta oraz jego nadzwyczajna działalność charytatywna. Negatywy w postaci wyznania żydowskiego wzięły górę. W końcu jednak cesarz prośbę zatwierdził i w liście z 6 września 1903 oznajmił ministrowi domu królewskiego i Heroldii, że podniósł *Max Goldschmidt aus Frankfurtu am Main, danach er [...] die Gründung des Fideikommisses im Wert von meistens 2 Millionen Mark auf dem Gebiet des preußischen Staates in den Adelstand mit der Prädikat „von Goldschmidt–Rothschild”*¹⁴. Jednocześnie Maximilian poprosił również o podniesienie do rangi barona. Do tego doszło jednak, na podstawie decyzji Wilhelma II, dopiero po założeniu ordynacji rodowej Wroniawy w prowincji poznańskiej 24 listopada 1906¹⁵. Wraz z zakończeniem procesu administracyjnego ordynacji Maximilian zyskał patent nobilitacyjny¹⁶. Wkrótce po tym, 22 kwietnia 1907, Maximilianowi von Goldschmidt–Rothschildowi został nadany także dziedziczny baronat, ale tylko dla pierworodnego syna.

Między nową pruską szlachtą znajdziemy więcej konwertytów żydowskich, jednak ich udział w porównaniu z Austrią był także niski. Co więcej, w licznych przypadkach nobilitacje nie obyty się bez negatywnej opinii, wynikającej z faktu uzyskiwania ich jako nagrody za dary finansowe, założenie fundacji lub datki na rzecz dobra powszechnego. W taki sposób tytuł szlachecki uzyskał np. Fritz Friedlaender–Fuld (1858–1917), który został nobilitowany za zainwestowanie miliona marek w podupadającą hutę gdańską. Za nobilitacją bankiera Mendelssohna–Bartholdy’ego (1868–1949) krył się dar dla Wilhelma II w postaci przepięknej willi Falconieri w Frascati niedaleko Rzymu (oficjalnie jako sanatorium dla artystów i pisarzy) oraz zbioru autografów muzycznych z dziełami Beethowena, Mozarta, Haydna i J.S. Bacha dla Biblioteki Państwowej¹⁷. Natomiast śląski magnat prze-

bowiem wraz ze swoimi dziećmi na luteranizm. GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 3230 (Gans). Za panowania Wilhelma II było 20 takich nobilitacji.

¹³ Ostatnim członkiem tej gałęzi był ojciec Minny baron Wilhelm Karl von Rothschild (1828–1901).

¹⁴ Cyt. za: list cesarza Wilhelma II z dnia 6 września 1903; GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 2993 (Goldschmidt–Rothschild). Tutaj także reszta informacji dotycząca nobilitacji.

¹⁵ Podstawę ordynacji rodowej tworzył *Rittergut* Wroniawy w powiecie Bomst (dziś Babimost) o powierzchni 2146,1155 ha, dziedziczony wg prawa primogenitury.

¹⁶ Jako datę w dokumencie zapisano datę nobilitacji: 6 września 1903; GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 2993 (Goldschmidt–Rothschild). O nobilitacji Maximiliana vide również K. D r e w e s, *The Invention of Deviance: How Wilhelmine Jews Became Opponents of Ennoblement*, „Leo Baeck Institute Year Book”, t. LIV, 2009, s. 174.

¹⁷ D. Hertz–Eichenrode, op. cit., s. 660 pisze, że chodziło o Ernsta Mendelssohna–

mysłowy Georg von Caro (1849–1913) został szlachcicem dlatego, że za 300 tys. marek założył sanatorium dla marynarki¹⁸.

Zwłaszcza nobilitacja Friedlaendera i Cara z roku 1906 wzbudziły znaczne oburzenie wśród berlińczyków. Wpływowy dziennikarz Maximilian Harden (1861–1927) określił te podniesienia do stanu szlacheckiego jako podstępny cios i ostro zaatakował udzielanie tytułów i orderów za pieniądze. Przy tej okazji w Berlinie rozeszła się nawet pogłoska, jakoby Friedlaender–Fuld i Caro dostarczyli Wilhelmowi II po milionie marek do jego własnej dyspozycji¹⁹. Innymi słowy — poszerzanie szeregów szlachty pruskiej o plutokratów (co więcej — pochodzenia żydowskiego) nie było przez społeczeństwo przyjmowane pozytywnie. Dziennik „Wahrheit” pisał przy okazji nobilitacji Fritza Friedlaender–Fuldy, że przybył on przed jedenastoma laty do Berlina i przyjął chrześcijaństwo, jednak nie zachowuje się jak chrześcijanin i od dziewięciu lat nie płaci podatku kościelnego. *Er solte auch dem Kaiser die Defitzideckerung den Danziger Eisenwerke versprochen haben, und dafür solte er geadelt werden. Aber jetz, nachdem er den Titel erhielt, wird Konkurs angemeldet...*²⁰

Wielkie poruszenie wywołała także nobilitacja (11 marca 1912) bogatego wielkoprzemysłowca Friedricha Gansa (1833–1920)²¹. Najprawdopodobniej jej powodem była zgoda Gansa na przekazanie wyjątkowego zbioru antycznych przedmiotów Wilhelmowi II dla Königliches Museum w Berlinie. Również w tym przypadku prasa nie ukrywała swych poglądów i np. „Staatsbürger–Zeitung” napisał: *Der Jude Friedrich Ludwig Gans bot [...] seine wertvolle Sammlung den Staatlichen Museen unter der Bedingung an, dass er in Adelsstand erhoben wird. Ursprünglich strebte er, soweit wir gut informiert sind, sogar den Freiherrnstand an. Dieser bloeb ihm zwar verweigert, aber der Adelstitel wurde ihm verliehen. Man sieht: Geschäft ist Geschäft. Es handelt sich um eine Leistung und Gegenleistung, und von der letzteren lässt sich Umständen auch eine Kleinigkeit abhandeln. Der Jude schenkte seine Sammlung und verschaffte sich die Verdienste um den Staat; aber erst, nachdem er sich die ersehnte Entlohnung ausgehandelt hat. Vorsicht ist die Mutter der Weisheit...*²²

Bartholdy’ego (1846–1909). Jednak ten był nobilitowany już w roku 1896. Willę Frascati kupił dopiero w 1907 r. jego daleki krewny Otto i jeszcze w tym samym roku ofiarował ją Wilhelmowi II. W materiałach Heroldii brak jakichkolwiek informacji dotyczących tej transakcji. Cf. GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 6168 (Mendelssohn–Bartholdy 1896); ibidem, Nr 6378 (Mendelssohn–Bartholdy 1907).

¹⁸ D. Hertz–Eichenrode, op. cit., s. 660–662.

¹⁹ Ibidem, s. 660–661.

²⁰ Cyt. za: *Die Verleihung des Adels an v. Friedländer–Fould und der Konkurs der Danziger Industrierwerke*, „Wahrheit”, 22 sierpnia 1908.

²¹ Dokument nobilitacyjny został wydany z datą 4 listopada 1912, vide GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 3230 (Gans).

²² *Aus unserer Adelsmappe*, „Staatsbürger–Zeitung”, 20 grudnia 1912 (*Morgen–Ausgabe*).

Należy podkreślić, że strona finansowa faktycznie odgrywała podczas pruskich nobilitacji istotną rolę. W przeciwieństwie do Austro–Węgier, w Prusach do nadania tytułu szlacheckiego bez opłaty dochodziło tylko wyjątkowo (dotyczyło to rycerzy Orderu Czarnego Orła i w większości także oficerów), a wysokość opłat związanych z nobilitacją była wyraźnie wyższa niż w Austrii. Na początku XX w. opłata za zwykle szlachectwo w Austro–Węgrzech wynosiła 2100 koron (1786 marek), natomiast w Prusach za ten sam tytuł trzeba było zapłacić 3600 marek, a do nich należało jeszcze doliczyć opłaty stemplowe w wysokości 600 (od roku 1909 — 1200) marek (czyli 4939 koron, a od roku 1909 — 5645 koron)²³. Na pokrycie tak dużej sumy dużej części austriackiej nowej szlachty (przede wszystkim z szeregów urzędników i intelektualistów) nie byłoby stać.

Finanse były ważne także na innej płaszczyźnie. Poważną rolę w pruskiej strategii nobilitacyjnej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. odgrywała również kwestia umacniania żywiołu niemieckiego w prowincjach wschodnich (przede wszystkim w Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku). Polityka ta była jednak bardzo kosztowna i dlatego nie jest zaskakujące, że rząd (a zwłaszcza monarcha) wykorzystywali zainteresowanie bogatych przedsiębiorców nobilitacją i warunkowali nadanie tytułu założeniem ordynacji rodowej dziedzicznej tylko dla osób narodowości niemieckiej. Wyznanie czy pochodzenie żydowskie nie odgrywały tutaj rozstrzygającej roli²⁴.

Tak więc Fritz Friedlaender–Fuld w 1906 r. w związku z uzyskaniem tytułu szlacheckiego przystąpił do założenia ordynacji rodowej, jednak stosunkowo długo wahał się między mniejszą „posiadłością stanową” (*Grundherrschaft*) Loslau (dziś Wodzisław Śląski) a „gospodarstwem rycerskim” (*Rittergut*) Gross Gorschütz (Gorzyce) na Śląsku. Zdecydował się w końcu na Gross Gorschütz, gdzie żyła mniejszość polska, a terytorium było tym samym odpowiednie dla kolonizacji niemieckiej. Heroldia co prawda oponowała, że uwzględniając majątek Friedlaendera gospodarstwo jest bardzo małe (656 hektarów), jednak Wilhelm II uważał obietnicę za spełnioną i po uchwaleniu dokumentów dotyczących ordynacji rodowej podniósł Friedlaendera–Fulda do stanu szlacheckiego²⁵.

Ordynacja rodowa na polskich ziemiach państwa pruskiego była co prawda mile widziana, jednak do jej założenia mogło dość równie dobrze gdzie indziej. Georg Caro, który został nobilitowany tego samego dnia co Friedlaender, stworzył ordynację rodową z *Rittergüter* Wilkendorf i Gielsdorf, leżących na czysto niemiec-

²³ H. von Kalm, *Das preußische Heroldsamt (1855–1920). Adelsbehörde und Adelsrecht in der preußischen Verfassungsentwicklung*, Berlin 1994, s. 74–75; P. Frank–Döfering, *Adelslexikon des Österreichischen Kaisertums 1804–1918*, Wien–Freiburg–Basel 1989, s. 652–655; R. Binder–Krieglstein, op. cit., s. 120; D. Hertz–Eichenrode, op. cit., s. 653–654.

²⁴ L. Cecil, op. cit., s. 785–790; D. Hertz–Eichenrode, op. cit., s. 673–674.

²⁵ Był nobilitowany 27 lutego 1906, jednak stwierdzający to dokument został wydany 7 lutego 1910, dopiero po założeniu wspomianej ordynacji rodowej, GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 2593 (Friedlaender–Fuld).

kich terenach Brandenburgii między Berlinem i rzeką Odrą. Jednak Wilhelm II nie uważał tego za niewłaściwe, a nawet w cztery lata później przeniósł tytuł na przybraną córkę Georga Adele Caro-May²⁶, dziedziczkę uniwersalną nowo założonej ordynacji rodowej²⁷.

Natomiast niezakończenie ordynacji rodowej mogło udaremnić nadzieje na awans społeczny. 4 grudnia 1911 Friedrich Gans poprosił Wilhelma II nie tylko o tytuł szlachecki, ale wprost o baronat, którego posiadanie wiązałoby się z posiadaniem dóbr Niesen u Warburgu w Westfalii o powierzchni 1061 hektarów. Jak stwierdził Gans: *Es ist mein Wunsch mit diesem befestigten Besitz in den titulierten Adel Eurer Majestät Monarchie einzutreten und bitte ich allerunterthänigst, mir den erblichen Adel und den Freiherrn-Titel, diesen geknüpft an den Besitz des Fideicommisses nach dem Recht der Erstgeburt, verleihen zu wollen*. Ponieważ kupnu gospodarstwa towarzyszyły problemy i do założenia ordynacji rodowej nie doszło, w końcu Gans uzyskał tylko zwykłe szlachectwo²⁸.

Interesujące, że niechęć Prus do nadawania tytułów szlacheckich, a zwłaszcza negatywny stosunek wobec Żydów i konwertytów żydowskich w tej kwestii, miał w zasadzie te same konsekwencje, co inflacja nobilitacji w Austrii w drugiej połowie XIX w. Na przykład przyjęcia tytułu szlacheckiego zdecydowanie odmówił berliński wydawca i handlowiec Rudolf Mosse (1843–1920), choć za pośrednictwem urzędów państwowych zaproponował mu go sam Wilhelm II. W podobny sposób postąpił bankier Moritz Plaut (1822–1910), który ponoć tytułu odmówił dlatego, że dla niego nic nie znaczył. Taka sama była postawa kolejnych znaczących osobistości pruskiej gospodarki: bankierów Moritza Warburga (1838–1910) i jego syna Maxa Moritza (1867–1946), Carla Fürstenberga (1850–1933) czy hamburskiego właściciela spółki żeglugowej Alberta Ballina (1857–1918)²⁹. Wyżej wymienieni zasymilowani Żydzi uważali, jak sami twierdzili, pogoń za tytułami i orderami za poniżającą i niegodną, a ze swojego plebejskiego pochodzenia byli tak samo dumni, jak szlachta ze swoich tytułów. Wymowne są słowa, które wiele lat później napisał Fürstenberg w swoim pamiętniku: *Die Freunde aus dem Titel des Geheimrats ging an mir ganz vorbei, und genauso war ich nicht interessiert*,

²⁶ Córka pierwszej żony Cara, Karoline Mathilde Biancy z domu Esser z jej pierwszego małżeństwa z Josefem Arthurem Mayem (zm. 1899).

²⁷ Był nobilitowany 27 lutego 1906, ale dokument został mu wydany dopiero po założeniu wspomnianej ordynacji rodowej z datą 29 marca 1909. Za przeniesienie (z dnia 2 lipca 1910) szlachectwa na córkę, która dalej używała nazwiska „von Caro”, zapłacił kolejnych 6 tys. marek. GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr1621 (Caro).

²⁸ Raport pruskiego ministra sprawiedliwości dla Heroldii w sprawie założenia ordynacji rodowej rodu Gans informuje, że według raportu prezydenta rządowego w Minden z 10 lutego 1912 od strony prawnej jest to niemożliwe, ponieważ w księdze wieczystej w Niesen jest notatka o trwaniu praw własnościowych do tego gospodarstwa hrabiów von Bocholz-Assenburg auf Hinneburg i ich potomków, GStA, HA Rep. 176 Heroldsamt, Nr 3230. Gans był nobilitowany 11 marca 1912.

²⁹ K. D r e w e s, op. cit., s. 171–172.

*in die Reihen des Adels zu treten, obwohl es mir einige streberische Bekannte angeboten haben*³⁰.

Sytuację społeczną na kontynencie europejskim zasadniczo zmieniła pierwsza wojna światowa, której następstwa przemieniły także Europę Środkową. W wirze zmian zanikły również ostatnie przywileje szlachty. Podczas gdy zdecydowana większość nowo powstających państw zabroniła używania wszystkich atrybutów szlacheckich — łącznie z tytułami, predykatami i herbami (Czechosłowacja w grudniu 1918 r., Austria w kwietniu roku 1919), w Niemczech tytuł nadal zostawał częścią składową imienia i zewnętrznym znakiem urodzenia szlacheckiego³¹. Mimo to, na przełomie lat 1918 i 1919 starożytna i tradycyjna hierarchia, która w środkowoeuropejskich monarchiach przetrwała stulecia, rozpadła się niczym domek z kart. Szlachta, która jeszcze na jesieni 1918 r. odgrywała ważną rolę, w przeciągu kilku miesięcy straciła większość swoich wpływów i wszystkie przywileje. Jednak ironią losu jest, że prawa z lat 1918–1919 najbardziej uderzyły w nową szlachtę, która nie dysponowała większym majątkiem, a której najwspanialszą ozdobą był właśnie tytuł szlachecki. Z drugiej strony arystokracja (łącznie z wielkimi przemysłowcami i bankierami) zachowała dalej niemałe wpływy, mające źródło w jej pozycji ekonomicznej.

The Ennoblement of Jews in the Kingdom of Prussia

The rules governing the entry of Jews into the ranks of the nobility in the Kingdom of Prussia in the 19th and first decades of the 20th century were much more restrictive than in the neighbouring Austro–Hungarian Empire. The number of those ennobled in Prussia was small, even allowing for a smaller percentage of Jewish citizens in the Hohenzollern's monarchy. This was the result of several factors. One of those was a lesser significance of aristocratic titles in the Prussian state than in other countries at that time. A title of nobility was not necessary to make a professional career, and a part of influential figures of Jewish origin did not strive for the title at all. On the other hand, however, it is noteworthy to point out a fairly strong opposition in the ranks of ministers and officials of the Supreme Heraldry Office (*Heroldsamt*) against admitting the persons of Jewish origin to the German nobility which, in their opinion, should retain its Christian character.

In principle, the first Jew to be raised to the rank of Prussian nobility, apart from the special case of Ferdinand Moritz Delmar in 1810, was Abraham Oppenheim (1804–1878) ennobled in 1868, from a circle of financiers from Cologne, related to, among others, the Rothschilds. Another well-known case of Jewish citizen raised to the rank of Prussian nobility was that of Maximilian Benedykt Hayum Goldschmidt (1843–1940). His

³⁰ Cyt. za: C. Fürstenberg, *Die Lebensgeschichte eines deutschen Bankiers 1870–1914*, red. H. Fürstenberg, Berlin 1931, s. 198–199.

³¹ W Czechosłowacji prawo to weszło w życie 10 grudnia 1918 (jako ust. nr 61/1918 Dz. U.), w Austrii 3 kwietnia 1919 (ust. nr 211). O tej problematyce szczegółowo pisze J. Županič, *Nová šlechta Rakouského císařství*, Praha 2006, s. 379–383.

ennoblement was in several stages in 1903–1907. In both cases the ennoblement was faced with objections of officials and public opinion.

Also the ennoblement of converts from Judaism, although quite more numerous, did not gain the recognition of a large part of the society, which is reflected in the press of that time. In many cases the ennoblement provided considerable benefits for the dynasty or the Prussian state, for example investments in rundown industrial plants or donations of the collections of valuable artworks. Moreover, a necessary condition was also the creation of estate in land, especially welcomed in the eastern, “Polish” part of the Prussian Kingdom, in order to strengthen the processes of Germanisation in these lands.

The end of the significance of nobility was brought about by the Great War of 1914–1918 which eroded great Central European monarchies. The states that emerged on their ruins abolished special privileges of the nobility which affected especially the new nobility.



DANIEL LOGEMANN

Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

Leipziger Urlauber in Volkspolen — zwischen Traumziel und Konterrevolution

Ich besitze zufällig einen „Reiseratgeber. Volksrepublik Polen“, Erstauflage 1980, Redaktionsschluss 30. Mai 1980. Auch wenn Reiseführer eher eine geringe Aktualitätsspanne haben, dürfte dieser Reiseratgeber zu denen gehören, die noch kürzer als üblich den *status quo* erfassten. Er erschien ausgerechnet in jene Umbruchzeit der Solidarność hinein, die alles davor gewesene und das danach kommende verändern sollte. Dies gilt ganz besonders für die bilateralen Beziehungen zwischen der DDR und der Volksrepublik Polen und für die Kontakte zwischen Polen und Ostdeutschen. Das Jahrzehnt der siebziger Jahre und jenes der achtziger können politisch, wirtschaftlich und kulturell eindeutig voneinander abgegrenzt werden. Der Einschnitt färbte einschneidend auf den Alltag und gegenseitige Wahrnehmungen ab. Allgemein ist auch unumstritten, dass auf die „goldenen“ siebziger die stagnierenden achtziger Jahre folgten. Während die siebziger Jahre mit der Öffnung der ostdeutsch–polnischen Grenze am 1. Januar 1972 für einen individuellen Massentourismus standen, blieben für Touristen beiderseits der Grenze in den achtziger Jahren praktisch nur organisierte Urlaubsreisen übrig.

Müsste es dann nicht so sein, dass der Reiseratgeber aus der Schnittstelle der Geschehnisse auf die vorhergehenden Jahre bilanzierend eingehen und die folgenden in irgendeiner Art und Weise antizipieren sollte? Wie wird nach einem Jahrzehnt des massenhaften Tourismus über Volkspolen und seine Bewohner geschrieben? Wird auf das Erreichte und das zu Erwartende eingegangen? Was die Prognosen zu wirtschaftlicher Entwicklung, Fremdenverkehr und dem Ausbau der Infrastruktur angeht, trifft dies durchaus zu: Der DDR–Urlauber liest etwas über die polnische Geschichte und Kultur und über polnische Städte und Urlaubsregionen — und dies selbstverständlich aus der Perspektive des historischen Materialismus. Der Wiederaufbau der Volksrepublik Polen nach dem Zweiten Weltkrieg unter den Vorzeichen des realexistierenden Sozialismus wird gelobt und eine positive Zukunftsprognose abgegeben. Doch über die Einwohner des Landes erfährt der Leser des Reiseführers praktisch nichts. Keinerlei Bezug zur Situation nach acht Jahren offener Grenze ist erkennbar, die Wahrnehmung des Nachbarvolkes scheint

seltsam blut- und zeitlos. Zum „Charakter“ der Polen liest man erstmals etwas auf Seite 217: Das Kompliment an die „Schöne“, die Hauptstadt Warschau, könne man auf die polnischen Frauen — „selbstbewußt, klug, aufgeschlossen und charmant“ — übertragen. Nicht umsonst heiße es, „der Polin Reiz ist unerreicht“. Die Männer dagegen seien „Kavaliere vom Scheitel bis zur Sohle“, pflegten den Handkuss. „Einmalig“ sei auch die polnische Gastfreundschaft: „Polnische Küche und Keller haben viel Gutes zu bieten. Solch eine Einladung kann deshalb mitunter recht strapaziös werden“¹.

Wie hier seit dem 19. Jahrhundert herrschende positive Stereotype aufgegriffen werden — die zudem eigentlich polnische Autostereotype sind — schreibt sich durchaus in die Geschichte nachbarschaftlicher Kontakte ein². In der offiziellen Sphäre hatte das Jahrzehnt des erleichterten Reisens zwischen DDR und Volkspolen die gegenseitigen Wahrnehmungsmuster nur graduell verändert. Öffentlich verbreitete Eigen- und Fremdbilder basierten auf der Prämisse sozialistischer Völkerfreundschaft. Die politisch gewollte und alles in allem eher behutsame Annäherung zwischen Ostdeutschen und Polen mündete in wohlwollende Fortschreibung positiver Stereotype in Medien und Literatur. Die achtziger Jahre brachten dann ein Wiederaufleben negativer Polenbilder mit sich, die auch öffentlich verbreitet und vertreten werden konnten. Bei genauerer Betrachtung zeigt sich jedoch, warum die Floskeln des Reiseführers paradoxerweise gerade aufgrund ihrer geringen Aussagekraft ein Hinweis darauf sind, dass die siebziger Jahre ein dynamisches Jahrzehnt bilateraler Annäherung waren. Nur konnte die kontrollierte Öffentlichkeit der DDR auf diese Phänomene nicht angemessen reagieren. Wahrnehmungsmuster waren nämlich in vielerlei Hinsicht eine Domäne der Kontaktpersonen selbst geworden. Sie waren damit aber auch „privatisiert“ und wurden nur begrenzt nach außen kommuniziert.

Wie wirkte sich jedoch der massenhafte Urlaubskontakt auf statische und im wesentlichen politisch gewollte Wahrnehmungsmuster und Stereotype aus? Musste nicht das millionenhafte Zusammentreffen von Ostdeutschen und Polen zu neuen Wahrnehmungen führen, die auch von den öffentlichkeitswirksamen Bildern abweichen konnten? Wurden auf Reisen Einstellungen und Praktiken relevant, die Stereotype verstärkten, überwandnen oder neue Wahrnehmungen aufkommen ließen? Oder waren konkrete Urlaubspraktiken letztendlich prägender als das vermeintliche Bild vom Anderen? Welchen Einfluss hatte der Bruch im Tourismus

¹ W. Polte, *Reiseratgeber. Volksrepublik Polen*, Berlin–Leipzig 1980, S. 217.

² Zur (deutsch–polnischen) Stereotypenforschung siehe u.a.: *Historische Stereotypenforschung. Methodische Überlegungen und empirische Befunde*, Hrsg. H.–H. Hahn, Oldenburg 1995; idem, *Niemiecki obraz Polaków w XIX stuleciu. Refleksja nad możliwościami historycznego badania stereotypów*, [in:] *Niepiękny wiek XX. Profesorowi Tomaszowi Szarocię w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Hrsg. B. Brzostek, J. Eisler, D. Jarosz, K. Kosiński, T. Wolsza, Warszawa 2010, S. 11–19; T. Szarota, *Der deutsche Michel. Die Geschichte eines nationalen Symbols und Autostereotyps*, Osnabrück 1998 und idem, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996.

zwischen den siebziger und achtziger Jahren auf Eigen- und Fremdbilder und ihre Veränderung oder Entwicklung?

Diesen Fragen geht dieser Aufsatz nach, indem er die Urlaubsreisen von Leipzigern in die Volksrepublik Polen in den siebziger und achtziger Jahren in ihren plansozialistischen Vorgaben und in ihrer Praxis untersucht. Fußend auf zeitgenössischer Belletristik und Reiseliteratur, Geheimdienstdokumenten, der Überlieferung der staatssozialistischen Massenorganisationen und Betriebe sowie Quellen der *oral history* entsteht ein Mosaik unterschiedlicher Wahrnehmungen und Praktiken des Urlaubs.

DIE SIEBZIGER JAHRE — DIE ABWENDUNG VOM NEGATIVEN

Die Grenzöffnung 1972 zwischen DDR und Volkspolen sollte dazu beitragen, den Menschen beider Staaten attraktivere Reise- und Konsummöglichkeiten zu bieten. Die DDR wollte vor dem Hintergrund gesamteuropäischer Entwicklungen das Mangelgut Auslandsreise beseitigen und suggerierte ihren Bürgern damit ein gewisses Maß westlichen Lebensstandards erreicht zu haben. In der polnischen Kalkulation spielte darüber hinaus Konsumpolitik eine nicht zu unterschätzende Rolle. Fahrten in die DDR sollten auch als Einkaufsreisen genutzt werden, da das Nachbarland mit Waren versorgt war, die in der Volksrepublik zu Mangelwaren zählten. So wurde auf beiden Seite der Grenze ein Angebot geschaffen, das ein Ventil für aufgestaute Wünsche und manchmal gar Nöte sein sollte³. Massenhafter Individualtourismus war weder geplant, noch war die touristische Infrastruktur hinreichend auf ihn vorbereitet. Gleichzeitig blieben konsumpolitische Ziele hinter den Floskeln der Propaganda verborgen. In der Präambel des Generalvertrages zwischen dem Reisebüro der DDR und seiner polnischen Entsprechung „ORBIS“ hieß es vor der Grenzöffnung 1971, dass der Touristenaustausch zwischen beiden Reisebüros „zur Festigung der Freundschaft und Verständigung zwischen beiden Völkern“ beitrage. Er erfülle „eine wichtige politische und ökonomische Aufgabe“ und sei „ein Mittel zur sozialistischen Erziehung und zur sozialistischen Bewußtseinsbildung“. Die „Bürger der Partnerländer [würden] mit dem kulturellen Erbe und den Errungenschaften der sozialistischen Entwicklung des anderen Landes“ bekannt gemacht und der sozialistische Tourismus sichere „den Werktätigen einen inhaltsreicheren, erholsamen Urlaub“⁴. Die Staaten strebten

³ Cf. D. Logemann, *Das polnische Fenster. Deutsch-polnische Kontakte im staatssozialistischen Alltag Leipzigs 1972–1989*, München 2012, S. 48ff.

⁴ AAN, Zjednoczenie Przedsiębiorstw Turystycznych „ORBIS” Nr. 5/1; Generalvertrag zwischen dem Reisebüro der Deutschen Demokratischen Republik, Generaldirektion, [...] 102 Berlin, Alexanderplatz 5 und der Vereinigung der Touristischen Unternehmen „ORBIS”, Warszawa, Bracka Nr. 16 [...], die im Namen und Interesse der Polnischen Reisebüros [...] auftritt, Berlin, 21 Oktober 1971, S. 1.

einen organisierten Urlauberfluss über staatliche Reisebüros oder Betriebe und Gewerkschaften an.

Für die reisenden Leipziger war Polen als Reiseziel jedoch vielfach aus anderen Gründen als zur Erholung oder zum Zwecke der „sozialistischen Erziehung“ interessant. Erich Loest bewarb die Volksrepublik in einem Reisebuch von 1973 als ein Eldorado der Freiheit, es gebe „kein ander Land, an dessen Grenze der DDR-Bürger weltmännisch den Personalausweis aus dem Fenster hält und sonst gar nichts. Polen ist nahe. Die DDR ist eng, also auf nach nächstöstlichen Weiten!“⁵ Insbesondere für Jugendliche war auf einen Schlag ein Backpacker- und Tramperurlaub möglich geworden⁶. Rolf Schneiders Romanheldin Gittie sucht in „Die Reise nach Jarosław“ nach dem Geburtsort ihrer Großmutter. Sie befreundet sich mit dem polnischen Studenten Jan, ihre gemeinsame Fahrt gerät zu einem erotischen Abenteuer, auf dessen Weg beide vielen Menschen begegnen und interessante Orte besuchen. Zurück von der Reise beschließt Gittie, Polnisch zu lernen⁷. Ein Entschluss, den sie mit immerhin recht vielen nicht-fiktiven Altersgenossen in der DDR teilte. In den siebziger Jahren waren somit erstmals politisch nicht unmittelbar gelenkte Kontakte zwischen Polen und Ostdeutschen möglich. Die Menschen luden sich gegenseitig ein, verbrachten Zeit miteinander, entdeckten, dass sie die gleichen Interessen — wie Musik, Literatur oder Film — hatten. Die sozialistische Freundschaftspropaganda konnte erstmals mit der Realität konfrontiert werden.

Besonders die Leipziger Partnerstadt Krakau faszinierte DDR-Urlauber. Der historische Stadtkern stach von wiederaufgebauten DDR-Innenstädten ab, es gab Cafés, Jazzklubs und Buchläden mit westdeutschen Büchern und Zeitschriften, Schallplatten mit westlicher Rockmusik. Die Selbstverständlichkeit, mit der Jazz in Volkspolen gespielt und gehört wurde, ist ein wiederkehrendes Thema in den Reisebeschreibungen: „Am Abend Jazz. Der Klubraum eines Studentenwohnheimes im Keller ist proppenvoll, hundertfünfzig passen hinein, zweihundertfünfzig sind drin. [...] Wonach suche ich nur, was macht mich kribblig? Band drei: Klavier und Altsax. Der Saxophonist mag die Vierzig überschritten haben; sollte er Amateur sein, wäre das wunderbar, als Profi verdiente er immer sein Geld. Sehnsucht, Träumen, Aufbruch, Aufstand, Verzicht. Dieser Mann bläst Philosophie. Und da weiß ich: Hier ist alles normal, Jazz ist normal, ein Studentenklub ist normal, Jazz ist Jazz“⁸.

Teilnehmer einer Leipziger Studienreise berichteten knapp aber überschwänglich von Krakau. Dabei wird durchaus deutlich, dass sie einen solchen Reichtum

⁵ G. Große, E. Loest, *Rendezvous mit Syrena. Erich Loest und Gerald Große unterwegs in Polen*, Halle–Leipzig 1978, S. 1.

⁶ Cf. S. Wollé, *Die heile Welt der Diktatur. Alltag und Herrschaft in der DDR 1971–1989*, 2., durchgesehene Aufl. Bonn 1999, S. 93.

⁷ Cf. R. Schneider, *Die Reise nach Jarosław*, 2. Aufl. Darmstadt 1979.

⁸ G. Große, E. Loest, op. cit., S. 74–75.

an Kunstschätzen nicht unbedingt erwartet hatten: „Wir besichtigten also in dieser kurzen Zeit von einem halben Tag den Marienaltar (Veit Stoß), die Franziskaner Kirche mit sehr schönen modernen und Jugendstil–Glasfenstern, hochgotisch, viele Seitenstücke von bezaubernder Schönheit, im linken Seitenschiff zwei Monumentalgemälde, den Wawel, die Kirche [...], eigenartig die Mammutzähne am Portal, die Anlage. [...] Diese Stadt atmet Kunst aus ihren Poren“⁹. Meine Leipziger Gesprächspartner bestätigen diese Eindrücke. Für sie war der Aufenthalt in Krakau eine Auseinandersetzung mit etwas, was in der DDR fast gänzlich unbekannt war. Eine Leipziger Kunsthistorikerin bezeichnete Krakau als „Traumstadt“¹⁰, ein Leipziger Grafiker erinnert sich an Krakau als eine „wunderbare Stadt“, einen „Edelstein“¹¹. Er erinnert sich an tägliche Besichtigungen des Marienaltars, an den Krakauer Altstadtmarkt mit den vielen Tauben und einem farbenfrohen Blumenmarkt. Seine Beschreibung des Flairs der Stadt, von Galerien und Jazzkellern, vom tagelangen Sitzen in Cafés, geben die Atmosphäre der Besuche in Krakau auch heute noch wieder.

Für viele Ostdeutsche bot die Reisefreiheit die erste Möglichkeit nach den Zwangsumsiedlungen aus Polen, die alte Heimat zu besuchen. Dies lag zwar wiederum nicht auf der Linie der offiziellen Politik, die Flucht und Vertreibung der Deutschen tabuisierte, konnte aber nicht unterbunden werden¹². Ein Leipziger Gesprächspartner erzählte, er habe einen Urlaub ins Riesengebirge zu einem Abstecker in die schlesische Heimatstadt genutzt. Nach diesem Besuch sei „Ruhe eingekehrt“, Träume von und Sehnsucht nach der Heimat hätten ein Ende gefunden¹³. Der Besuch des alten Wohnortes ging jedoch auch mit negativen Eindrücken einher: Bei vielen entstand der Eindruck, ihre Heimatdörfer seien einem stetigen Zerfall anheimgegeben¹⁴.

Alles in allem spricht einiges dafür, dass die Reiseerfahrungen vieler Leipziger zunächst einmal von einer bis dahin einmaligen Eigendynamik geprägt waren. Sie verhiessen neue Entdeckungen, eine relative Reisefreiheit. Dabei waren Reisepraxis und neu gewonnene Eindrücke zunächst prägender als mitgebrachte Einstellungen. Auch wenn ältere Fremdbilder über Polen bestanden, überlagerten die Eindrücke

⁹ Sächsisches Staatsarchiv, Staatsarchiv Leipzig [SächsStA, StA–L], 20237 BT/ RdB Nr. 8076, *Bericht über die Studienreise nach Zakopane vom 5.–12.9.1976 (genannt Plenair „Tatra–Herbst“)*, Leipzig, Oktober 1976, Bl. 49.

¹⁰ Cf. Interview mit Frau B.

¹¹ Cf. Interview mit Herrn M.

¹² Literarisches Zeugnis einer solchen Reise ist der Roman *Kindheitsmuster* von Christa Wolf. Cf. C. Wolf, *Kindheitsmuster*, Darmstadt–Neuwied 1979.

¹³ Cf. Interview mit Herrn T.

¹⁴ C. Osękowski, *Der pass– und visafreie Personenverkehr zwischen der DDR und Polen in den siebziger Jahren. Politische, wirtschaftliche und gesellschaftliche Auswirkungen*, [in:] *Zwangsverordnete Freundschaft? Die Beziehungen der DDR und Polen 1949–1990*, Hrsg. B. Kerski, A. Kotula, K. Wójcicki, Osnabrück 2003, S. 126.

der massenhaften Kontakte nach einer sehr langen Phase des rigiden Grenzregimes die Stereotype der vorhergehenden Jahrzehnte.

Neu gewonnene Einsichten lösten vorher gepflegte Stereotype ab. Eine Leipzigerin zitierte eine an ihre Mutter gerichtete Postkarte: „Obwohl ich jetzt mit Verwunderung auf der ersten Karte, die ich meiner Mutti geschrieben habe, lese: ‘Die Dolmetscherin ist ziemlich umständlich.’ Aber das hat sich wahrscheinlich dann gegeben. Das war so der erste Eindruck, der ja nicht immer stimmen muss. [...] Daraus ist dann eine häufige Besuchertätigkeit entstanden, also sie ist häufiger bei uns gewesen, als wir dort waren”¹⁵. Vor allem waren es diese häufigen Besuchsreisen — wie jene meiner GesprächspartnerInnen — die sich in den Wahrnehmungen niederschlugen. Ganz augenscheinlich machte die polnische Gastfreundschaft großen Eindruck, manchmal beschämte sie sogar aufgrund ihrer Großzügigkeit. Die polnische Mentalität, Fremde herzlich zu empfangen und seine Gesellschaft oder Gastfreundschaft anzubieten, wurde von manchen als echte — und positive — Herausforderung an die deutsche Mentalität empfunden¹⁶.

Wie im Reiseführer steht die Schönheit und Eleganz polnischer Frauen oft im Fokus der Erfahrungen. Der Leipziger Schriftsteller Helmut Richter schrieb diese Legende in seinen literarischen Texten fort: „Sie hatte sich halb von mir weggedreht, saß quer auf dem Stuhl, die Beine übereinandergeschlagen, den linken Arm auf die Lehne gestützt. Sie schien nur die Tauben beobachten zu wollen. Obwohl ich sie mit einer gewissen Voreingenommenheit betrachtete, fand ich keinen Makel an ihr. Vielleicht wirkte ihre Art zu rauchen ein wenig zu männlich, aber das war mir auch schon bei anderen polnischen Frauen aufgefallen, und da hatte ich das Adjektiv ‘kühn’ dafür gewählt. [...] ‘Sie sind sehr schön’, sagte ich impulsiv”¹⁷. Auch in den Erinnerungen von Leipzigern ist die Eleganz polnischer Frauen eine seltsam selbstverständliche Verinnerlichung. Frau T. beschrieb ihre Freundin: „Vermutlich so der Typ der Polin, die sich immer schick kleidet, egal, ob sie viel Geld hat oder nicht. [...] Da entsprach sie schon ziemlich dem Bild, was man so von dem Chick der Polen sagt”¹⁸. Frau St. sprach von „eleganten“ und „gepflegten“ polnischen Frauen¹⁹. Auch Frau B. verbindet automatisch die Polin mit „schön”²⁰. Leipziger Frauen blickten nicht nur mit einem gewissen Neid auf die Schönheit der polnischen Frauen, sie schrieben ihnen auch Erfindungsgabe und Sinn für das Praktische zu. So berichtet Frau T. davon, wie ihre Freundin trotz der ärmlichen Verhältnisse, in denen sie lebte, ihre Wohnung frisch gestrichen hatte oder sehr

¹⁵ Interview mit Frau T.

¹⁶ Cf. Interview mit Frau K. Auch die Gesprächspartnerinnen Frau T., Frau B., und Frau St. heben die Gastfreundschaft der Polen extra hervor.

¹⁷ H. Richter, *Scheidungsprozeß*, Halle — Leipzig 1971, S. 55.

¹⁸ Interview mit Frau T.

¹⁹ Cf. Interview mit Frau St.

²⁰ Cf. Interview mit Frau B.

schmackhaftes Essen aus einfachen Zutaten zubereitete²¹. Auch hier schreibt sich die Tendenz fort, scheinbar bereits Bekanntes mit den eigenen Erfahrungen zu konfrontieren und die frühere stereotype Wahrnehmung ins Positive zu verkehren.

Während also positiv aufgeladene (alte) Stereotype und neue praxisrelevante Eindrücke alte Fremdbilder durchaus verdrängen konnten, prägte darüber hinaus die staatssozialistische Propaganda neue Narrative. In einer regimenahen Betriebszeitung taucht erstmals das Motiv der sozialistischen Völkerfreundschaft auf, wie man sie in den zwischenstaatlichen Abkommen vorformuliert hatte. Im „Falzschwert“ des VEB Kombinat Polygraph aus dem Jahr 1978 ist ein begeisterter Leserbrief über den polnischen Gebirgsort Ustrzyki Dolne veröffentlicht. Neben einer Abbildung mit deutschen und polnischen Urlaubern an einer Feuerstelle findet sich der Text: „Die polnischen Bürger sind sehr kontaktfreudig, und wir wurden beim ersten Lagerfeuer mit polnischen und deutschen Volksliedern in ihre Gemeinschaft aufgenommen“²².

Insgesamt überlagerten damit die Reiseerfahrungen und neuen Polenbilder in den siebziger Jahren die deutlich feindseligeren Kapitel vorheriger deutsch-polnischer Wahrnehmungen. Insbesondere die Zeit des Zweiten Weltkriegs und der reglementierten Nachkriegsjahrzehnte konnte erstmals um eigene Erfahrungen ergänzt werden. Dabei wurden sowohl positive Fremdbilder wiederbelebt, als auch neue Narrative hinzugeschrieben. Positive Polenbilder wie das der sozialistischen Völkerfreundschaft wurden jedoch von den Ereignissen des Sommers 1980 auf eine harte Probe gestellt.

DIE ACHTZIGER JAHRE — DIE SUCHE NACH DEM POSITIVEN

Am Anfang der achtziger Jahre bestimmte ein buntes Gemisch das Bild vom Polen: Zum einen gab es die alten, positiven Stereotype, die öffentlich abrufbar waren. Exemplarisch sind dafür die Auszüge aus dem Reiseführer. Desweiteren gab es Beobachtungen aus den persönlichen Begegnungen, die auf zwischenmenschliche Praktiken einwirkten. Sie zeichneten ebenfalls ein positives Polenbild, gehörten aber ein Stück weit zu einer alternativen Erfahrungswelt, die zum Beispiel in einem Reiseführer nicht beleuchtet wurde. Hinzu kam ein sozialistischer Diskurs, in dem die Völker in den Bruderländern DDR und Volkspolen in einer gemeinsamen Gegenwart und Zukunft vereint waren. Keines dieser Elemente wurde in den achtziger Jahren fallen gelassen. Die gänzlich anderen Bedingungen des Tourismus während der politischen Abschottung nach der Solidarność und zunehmende wirt-

²¹ Cf. Interview mit Frau T.

²² SächsStA, StA–L, 20812 VEB KombinatPolygraph. Leipzig Nr. 1416, Artikel und Fotos aus Zeitung Falzschwert Nr. 18/78, 20 IX 1978, S. 8.

schaftliche Probleme hatten jedoch zunehmend negative Narrative über die Polen zur Folge.

Die Tourismuspolitik der achtziger Jahre brachte den Urlaub wieder unter die Kontrolle von Staat und Massenorganisationen. Der Leipziger Bezirksvorstand des FDGB bestand darauf, dass bei der Vergabe von Urlaubsplätzen „kaderpolitische Richtlinien“ eingehalten wurden²³. Gewerkschaften und Betriebe verteilten unter Mitgliedern und Angestellten das hohe Gut der Auslandsreise. Die Leipziger Partnerregionen in Volkspolen wurden durch streng befolgte Einhaltung touristischer Verträge aufgewertet. In bilateralen Abkommen wurden Standard von Unterkunft und Verpflegung, Fragen von Transport, Zoll und Geldtausch durchgeplant²⁴. Auch die Urlaubszahlen wurden dementsprechend schon vorher festgezurrt: Leipzig sollte in der Planungsphase des Jahres 1984 zum Beispiel 2 579 Plätze für polnische Urlauber bereitstellen²⁵; 1985 waren 4 300 Plätze für polnische Urlauber im Gewerkschaftsaustausch geplant²⁶. Die Staatsicherheit führte Listen, wie viele Urlauber die jeweiligen Leipziger Betriebe in den Urlaub schickten²⁷. Im Einzelfall regelten die Betriebe den Urlauberaustausch bis ins Detail: Der VEB Elektroschaltgeräte Grimma und die Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel” vereinbarten zum Beispiel, dass jeweils 36 Urlauber, unter denen keine Kinder unter drei Jahren sein durften, die Urlaubsanlagen des Seebades Bansin und im polnischen Beskidenort Nowy Sącz nutzen durften. Die Anreise sollte in Reisegruppen oder individuell per Auto oder Bahn erfolgen. Der Austausch erfolgte, ohne dass die eigene Währung ins Nachbarland mitgeführt werden durfte, auf der Basis gegenseitiger Leistungen wie Vollverpflegung, Unterkunft, Verpflegungsbeuteln am Abreisetag und der unentgeltlichen Teilnahme an kulturellen Veranstaltungen am

²³ Cf. *ibidem*, Maßnahmeplan zur Entwicklung der Beziehungen des FDGB zu den Gewerkschaften der VR Polen [undatiert], Anlage 1, Richtzahlen für den Urlauberaustausch 1984 der Bezirksvorstände des FDGB, S. 1.

²⁴ Cf. AAN, Główny Komitet Turystyki w Warszawie Nr. 10/87, Informator dla organizatorów związkowej wymiany wczasowej z NRD, Załącznik nr 1 do porozumienia generalnego: II. Zasady zawierania umów o bezdewizowej międzynarodowej wymianie wczasowej między zakładami Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Bl. 8–10.

²⁵ Cf. *ibidem*, Informacja o przebiegu prac organizacyjnych związanych z wymianą wczasową związkowców PRL i NRD w 1984 r., Warszawa, 20 März 1984, załącznik nr 1, Bl. 52.

²⁶ Cf. Stiftung Archiv der Parteien und Massenorganisationen der DDR im Bundesarchiv [SAPMO–BArch], DY 34 Nr. 25237, Ergebnisse des internationalen Urlauberaustausches des Feriendienstes des FDGB und der Betriebe mit der Volksrepublik Polen im Jahre 1984 und Aufgaben der gewerkschaftlichen Vorstände und Leitungen zur Vorbereitung des Austausches 1985, [undatiert], Anlage 1, Richtzahlen für den Urlauberaustausch der Betriebe 1985 der Bezirksvorstände des FDGB.

²⁷ Cf. Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik [BStU], MfS, BV Leipzig, Abt. II Nr. 116/01, Internationaler betrieblicher Urlauberaustausch mit der VR Polen, Leipzig Stadt/Land, Urlaub 84 und 85, Bl. 36–49.

Urlaubsort. Polen bekamen pro Person und Durchgang 140 Mark der DDR als Taschengeld, Ostdeutsche erhielten einen identischen Satz in polnischen Złoty²⁸.

Einhergehend mit diesen Entwicklungen wurde der Propaganda- und Kontrollapparat, der die Urlauber der achtziger Jahre begleitete, ein wichtiger Faktor für die Ausbildung und Artikulation von Fremd- und Eigenwahrnehmungen. Neben der Beschwörung der Freundschaftspropaganda auf Schritt und Tritt, mussten nach jeder Reise obligatorische schriftliche Urlaubsberichte eingereicht werden. Mit ihnen entstand eine Quellengattung, die durchaus Einblicke in den Alltag der DDR-Urlauber erlaubt. Obwohl von zumeist regimetreuen Funktionsträgern für staatliche Organisationen verfasst und damit den Politsprech der DDR fortschreibend, bieten sie eine vielseitige Bandbreite verschiedener Eindrücke. Die Berichte bewegten sich regelmäßig auf der neuralgischen Scheide zwischen positiven Polenbildern auf der Linie der Freundschaftspropaganda und der Kritik am Nachbarstaat. Zum einen war der wirtschaftliche Niedergang der Volksrepublik häufig nicht zu übersehen. Er wurde aber zumeist mit der im politischen Untergrund weiter bestehenden Opposition der Solidarność und dem Katholizismus der meisten Polen erklärt. Zum anderen hatte die SED-Propaganda nach den Streiks alte Stereotype über Polen wieder hoffähig gemacht. Damit waren Schlagwörter wie das von der „polnischen Wirtschaft“ und vom „faulen Polen“ zumindest wieder soweit rehabilitiert, dass sie mehr oder weniger direkt in die Argumentation einfließen konnten. Wie stark antipolnisches Denken in die Öffentlichkeit einsickerte, lässt sich an einem Beispiel aus Leipzig illustrieren. Dort sagte ein Sprecher auf dem Markt: „Und nun begrüßen wir das Kinderensemble ‘Hutnik’ aus Krakow. Diese Kinder hat man noch nicht zum Streik erzogen, deshalb arbeiten sie heute bei uns“²⁹. DDR-Urlauber griffen durchaus auf ähnliche Urteile zurück, um das im Nachbarland Gesehene und Erfahrene einzuordnen.

Dennoch sollte das gemeinsame sozialistische Projekt der vornehmliche Bezugspunkt vor Antritt eines Polenurlaubs bleiben. An erster Stelle der Urlaubspropaganda stand das „persönliche Kennenlernen“ zum Ziele der „Stärkung der sozialistischen Staatengemeinschaft“³⁰. So hieß es in einer Vereinbarung des VEB S. M. Kirow Leipzig mit seinem Partnerbetrieb umständlich: „Die Aufgabe beider Gewerkschaftsorganisationen unserer Länder besteht darin, die brüderlichen Beziehungen zwischen den Werktätigen beider Staaten ständig weiter zu entwickeln und zu festigen. Ein Mittel zu diesem Zweck ist der internationale

²⁸ SächsStA, StA-L, 20741 VEB Elektroschaltgeräte Grimma Nr. 337, Vereinbarung über die Durchführung des Urlauberaustausches in dem Jahr 1986 und Folgejahre, Grimma — Tarnów, 25 Oktober 1985, S. 1/2.

²⁹ Ibidem, 20237 BT/RdB Nr. 29612, Betrifft: Ensembleaustausch 7.–11.10.1981 in Leipzig, Leipzig, 19 Oktober 1981, S. 2.

³⁰ Cf. SAPMO-BArch, DY 34 Nr. 25539, Maßnahmeplan zur Entwicklung der Beziehungen des FDGB zu den Gewerkschaften der VR Polen [undatiert], Anlage 1, Richtzahlen für den Urlauberaustausch 1984 der Bezirksvorstände des FDGB, S. 1.

Urlauberaustausch, wo die Werktätigen unserer Betriebe die Möglichkeit erhalten, ihre Erfahrungen auf dem Gebiet der politischen, ökonomischen und kulturellen Entwicklung unserer Länder auszutauschen”³¹.

Dementsprechend gingen die Berichtenden in ihren Stellungnahmen oftmals auf die Erfüllung dieser erwünschten Vorgaben ein. Zwar dürfte es sicherlich Beziehungen zwischen Ostdeutschen und Polen am Urlaubsort gegeben haben, die wahrhaft herzlich waren. Andererseits scheint es aber ebenso, dass die Urlauber gut verstanden hatten, was die Tourismusplaner und –kontrolleure lesen wollten. Wenn es Touristen aus Leipzig gelungen war, „authentische” Kontakte zu inszenieren, so wurden diese Treffen schwärmerisch hervorgehoben, gab es keinen oder kaum Kontakte, wurde auch dies hin und wieder bemängelt.

Berichtende schwankten dementsprechend zwischen Lob und Tadel. Leipziger Urlauber bilanzierten 1986 einen Aufenthalt im Gebirgsort Karpacz, dass man in einer schönen Gegend der Volksrepublik „das Land und [die] Menschen näher kennengelernt und [...] persönliche Kontakte geschlossen” habe³². Der Urlauberaustausch habe deswegen zur Vertiefung der Freundschaft beider Länder beigetragen, weil das Verhältnis zu den polnischen Urlaubern gut gewesen sei und man in vielen Gesprächen Freundschaften geknüpft habe³³. Diese tautologische Selbstbestätigung unterschied nicht zwischen privaten Bekanntschaften und dem Paradigma der Völkerfreundschaft. Beides fiel ineinander und die Praktiken der Urlauber blieben auf dem Papier mit den propagandistischen Vorgaben vereinbar. Auch deshalb waren die Kontaktorte sorgsam ausgewählt und ließen wohl einige private Ausschweifungen zu, konnten aber immer in den gewünschten Rahmen zurückgeführt werden. So gab es zum Beispiel kostenlose Tanzveranstaltungen und Lagerfeuer am Urlaubsort³⁴. Die Leipziger Reisegruppe bestätigte, dass das vorgegebene Programm alle Möglichkeiten geboten habe, Land und Leute kennen zu lernen³⁵. Eine weiterer Bericht aus einer Betriebszeitung führt die Verquickung von inszenierter Authentizität und Praxis ausnehmend deutlich vor Augen: „Eine gemeinsame Busfahrt und ein Lagerfeuer brachten uns [deutsche wie polnische

³¹ SächsStA, StA–L, 20818 VEB Schwermaschinenbau S. M. Kirow Leipzig Nr. 1377, Vereinbarung über den internationalen Urlauberaustausch zwischen den Leitungen der Gewerkschaftsorganisationen und der Betriebsleitungen der Betriebe Debickie zakłady Opon Samochodowych „Stomil” in Debica und dem VEB Schwermaschinenbau „Takraf” VEB S. M. Kirow Leipzig. [undatiert], S. 1.

³² Ibidem, 21706 FDGB–Bezirksvorstand, Finanzarchiv, Nr. 1300/505 [vorläufig], Betr.: Reisebericht über den Ferienaufenthalt im EH „LESNY ZAMEK” in Karpacz — Ortsteil Bierutowicz–Pegas — vom 17.06.–30.06.86, Grimma, 7 Dezember 1986, S. 2.

³³ Cf. ibidem, Reisebericht Reisegruppe II Bezirk Leipzig, Lubnowice, 29 September 1986.

³⁴ Cf. ibidem, Betr.: *Reisebericht über eine Reise nach Karpacz vom 18.8.–31.8.1986*, Anlage 2, Reisebericht der an die Heimleitung des Erholungsheims „Lesny Zamek” in Karpacz uliza [sic!] Zamkowa 1, übergeben wurde, S. 2.

³⁵ Cf. ibidem.

Urlauber und Betreuer] einander näher. Beim gemeinsamen Lagerfeuer wurde Wurst am Spieß gebraten und gesungen. Natürlich zierten wir Deutschen uns zunächst, aber nach entsprechender Erwärmung durch das Lagerfeuer und ein paar Schnäpchen (mit Alkohol muß sich jeder selbst versorgen) sangen wir laut und lange sogar die polnischen Lieder und lustigen Tanzlieder (besonders die werden uns noch lange in Erinnerung bleiben) mit³⁶. Urlaubserfahrungen in Volkspolen wurden zu einem kollektiv abrufbaren Erlebnis gelungener deutsch–polnischer Verständigung. Vor diesem Hintergrund ist es systemimmanent logisch, dass angeblich alle Teilnehmer einer anderen Reise bemängelten, dass man wegen organisatorischer Fehlleistungen keine polnischen Urlauber kennen gelernt habe³⁷.

In diese Mischung sowohl authentischer Sympathien und abrufbarer Freundschaftsdiskurse lässt sich auch das DDR–typische Geschichtsbild einordnen. Wenn die Völkerfreundschaft verwirklicht sein sollte, durften historische Streitfragen wie die Teilungen Polens im ausgehenden 18. Jahrhundert und besonders der Zweite Weltkrieg keine anstößigen Punkte mehr darstellen. Deshalb war die Beziehung der Leipziger zur nationalsozialistischen Geschichte per definitionem unbelastet, der „Faschismus“ grassierte nurmehr in der Bundesrepublik. Ein Urlaubsbericht aus der Betriebszeitung der VEB Elektroschaltgeräte Grimma verkündet aus dem Urlaubsort, der im Weltkrieg zerstört worden war: „Wenn man mit derartigen Tatsachen aus der jüngsten Vergangenheit konfrontiert wird, empfindet man Genugtuung, in der DDR aufgewachsen zu sein und zu denen zu gehören, die mit dem polnischen Volk freundschaftlich verbunden sind“³⁸. Private Auseinandersetzungen mit Geschichte umfassten jedoch durchaus die Frage nach deutscher Schuld. Sowohl Herr T., der einen Gedenkstättenbesuch in Auschwitz als beeindruckendes Ereignis einer Polenreise hervorhebt, als auch Herr M., den im ehemaligen jüdischen Stadtteil Kazimierz in Krakau Gewissensbisse plagten, setzten der Geschichtsklitterung der DDR ihre persönliche Meinung entgegen³⁹.

Derartige Reflektionen blieben aber wohl relativ selten. Insgesamt scheint es, als hätten die meisten Leipziger Urlauber aus der Komfortzone von Völkerfreundschaft und mangelndem Geschichtsbewusstsein, gepaart mit einem jahrhundertealten Überlegenheitsdiskurs gegenüber östlichen Nachbarn, das Recht

³⁶ Ibidem, 20741 VEB Elektroschaltgeräte Grimma Nr. 777, *Urlaub in Muszyna. Kollegin Helga Richter erinnert sich gern an den vergangenen Urlaub Teil 1*, [in:] *Schalter. Organ der Betriebsparteileitung des VEB Elektroschaltgeräte Grimma — Betrieb des Kombinats VEB Keramische Werke Hermsdorf*, Nr. 14, 11 September 1985, S. 7.

³⁷ Cf. ibidem, 21706 FDGB–Bezirksvorstand, Finanzarchiv Nr. 1300/505 [vorläufig], *Reisebericht des Bezirkes Leipzig — 16.10.–29.10.1986 nach Zakopane (FWP Postep)*, Wurzen, 4 November 1986.

³⁸ Ibidem, 20741 VEB Elektroschaltgeräte Grimma Nr. 777, *Urlaub in Muszyna. Kollegin Helga Richter erinnert sich gern an den vergangenen Urlaub Teil 2*, [in:] *Schalter. Organ der Betriebsparteileitung des VEB Elektroschaltgeräte Grimma — Betrieb des Kombinats VEB Keramische Werke Hermsdorf*, Nr. 15, 25 September 1985, S. 7.

³⁹ Cf. Interviews mit Herrn T. und Herrn M.

abgeleitet, Kritik an Polen äußern zu dürfen. Denn neben der stetigen Betonung der Freundschaft und Verbundenheit lesen sich die Urlaubsberichte der achtziger Jahre als Liste von Mängeln und Versäumnissen. Auch wenn dies nicht ganz direkt artikuliert wird, suchten viele die Schuld recht unverhohlen im angeblichen, polnischen „Nationalcharakter“. Mein Gesprächspartner Herr L. verpackte seine Skepsis noch im Jahr 2007 in einer Anschuldigung an die katholische Kirche: „[Ich sagte] damals schon: Na, da brauchen wir uns also nicht zu wundern, wenn das dann alles so [...] ist. Dann kam der polnische Papst, [...] was dann da eben alles im Hintergrund noch war. Das war mir alles sehr aufgefallen“⁴⁰.

Für Leipziger sollte der Urlaub ins Nachbarland zunächst einmal Komfort bieten. An diesem Punkt setzte die Mangelliste am häufigsten an. Alles musste gut organisiert und sauber sein, vor allem die Verpflegung sollte stimmen. Wiederum kreist Herr L. die Erwartungshaltung der Urlauber ein. Er war als Reiseleiter mit einer Reisegruppe der Kirow–Werke nach Krynica gereist: „Ja, [...], ich hab’ das als sehr angenehm empfunden, das war [...] auch [...] sehr gut organisiert, die ganze Sache. Die haben aus dem relativ wenigen, was es so an [...] Versorgung, an Essen gab, haben die also wirklich was gemacht. [...] Es war [...] auch von der Betreuung der Urlauber [...] sehr gut. Also die haben alles möglich gemacht, was da irgendwie möglich zu machen ging, bis zum Zahnarztbesuch“⁴¹.

Die immanenten Vorgaben der Reisenden aus der DDR wurden aber häufig getrübt. Man bemängelte infrastrukturelle Defizite, wenn zum Beispiel die Nachtruhe gestört wurde, man in den Zimmern mit Ungeziefer kämpfte, es kein warmes Wasser gab oder die Sanitäreinrichtungen ungepflegt waren⁴². Viele Berichte verstetigen das Bild der rückständigen Volksrepublik Polen, die in einer tiefen ökonomischen Krise steckte. Dabei nahmen einige Berichtende eine flexible Position ein, indem sie deutschen und vor allem polnischen Vertragspartnern des Tourismusaustausches Verbesserungsvorschläge unterbreiteten. Ein Urlauber der Kirow–Werke beschwerte sich 1988 über die lange Anreise von 880 km auf — immerhin guten — polnischen Straßen. Am Urlaubsort fand man jedoch in „primitiven Bungalows, ohne Heizung, Wasser und sonstigen Komfort“ Unterkunft, zum Verstauen des Gepäcks gab es „bescheidene Regale“. Weiter sorgten zerrissene Bettwäsche, mangelnde Sauberkeit und einfache Sanitäreinrichtungen für Unmut: „Gemeinschaftsduschen, getrennt für Männer und Frauen, vom Bungalow ziemlich weit entfernt, bei Regen und schlechtem Wetter sehr kalt und naturverbunden (Frösche). Warmes Wasser nicht ausreichend, da nachts von Zeltlern und Segelbooten, welche am Steg anlegen stark besucht. Unangenehme Atmosphäre“. Während das Essen „landesüblich“

⁴⁰ Interview mit Herrn L.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Cf. SächsStA, StA–L, 21706 FDGB–Bezirksvorstand, Finanzarchiv Nr. 1300/505 [vorläufig], Reisebericht Reisegruppe nach Szklarska Poreba, VR Polen, vom 02.07.86–15.07.86, Markranstädt, 17 Dezember 1986, S. 1.

und „schmackhaft“ war, war das Abendbrot wiederum „zu wenig und zu einseitig“. Alles in allem war man an einen etwas heruntergekommenen und abseits gelegenen Urlaubsort gekommen: „In W. ist nichts los, auch die Einkaufsmöglichkeiten sind sehr beschränkt. Nach 18,00 Uhr wird der Speisesaal geschlossen und man hat nur die Möglichkeit sich in dem ungemütlichen Bungalow aufzuhalten. [...] Im Objekt befindet sich ein Kaffee — genannt auch Bar. Aber außer Kaffee und Tee ist nichts im Angebot. Wollte man Bier, Wein o. ä. trinken, so muß man diese Dinge von zu Hause mitbringen. [...] Der Fußweg vom Ferienobjekt bis W. ist auf einer schlechten Straße (bei Regen verschlammte) in ca. 30 Minuten zu erreichen. Die Obst und Gemüseversorgung ist besser als in unserer Republik, aber die Preise sind sehr hoch. So kosten z.B. 1 kg Aprikosen ca. 20,00 M, 1 kg Weintrauben 48,00 M, 1 kg Paprika 12,00 M, 1 kg Bananen 60,00 M [...] es ist aber reichlich vorhanden. Die Landschaft kann mit Mecklenburg verglichen werden, vom Tourismus spürt man noch nicht allzu viel. W. wird ausgebaut, um es als Urlaubsparadies zu genießen, muß noch viel getan werden. [...] Als Fazit schätze ich von meiner Person ein, den Urlauberaustausch für 1989 nicht abzuschließen. Die Anreise ist zu weit, um dann so primitiv wohnen zu müssen“⁴³. Dem Bericht ist der Vergleich zwischen DDR und Volkspolen immanent. Negative Polenbilder werden mit positiven Eigenbildern konfrontiert. Möglicherweise enthält die Bewertung selbst 1988 noch einen Bezug auf die ideologisch eingeforderte zivilisatorische Stoßkraft des Staatssozialismus und dessen Scheitern im Nachbarland.

Besonders viele negative Ereignisse schilderten inoffizielle Mitarbeiter der Staatssicherheit, die den Tourismusaustausch aus Gründen einer flächendeckenden Überwachung des Nachbarlandes infiltrierten. Ihre Schilderungen stellten politische Beobachtungen rund um die tatsächliche oder angebliche Tätigkeiten der polnischen Opposition in den Vordergrund, gingen jedoch auch darüber hinaus. Dies ist sicherlich dadurch bedingt, dass das Ministerium für Staatssicherheit darauf festgelegt war, Probleme zu erfassen und zu bekämpfen. Die Dokumente sind aber auch deswegen aufschlussreich, weil die Berichterstatter der Stasi konstant anti-polnische Stereotype bedienten. Trotz aller Zweifel daran, wie repräsentativ diese Quellen sein können, kann doch eines postuliert werden: Viele der inoffiziellen Mitarbeiter überlieferten eine Haltung, von der sie glaubten, sie stieße innerhalb der Stasi auf Akzeptanz. Ihre Stereotype schöpften sie aus einem Repertoire, das in den achtziger Jahren immer mehr zum common sense wurde. Eine vermeintlich ideologisch einwandfreie, systemkonforme Haltung gegenüber der DDR mischte sich aber auch mit unterschwelligem und deshalb der eigenen und offiziellen Einstellung eigentlich widersprechenden Vorurteilen gegenüber Polen und der Solidarność. Die Übernahme des Diskurses von der Völkerfreundschaft prallte auf

⁴³ Ibidem, 20818 VEB Schwermaschinenbau S. M. Kirow Leipzig, Nr. 1377, Einschätzung des Urlaubes zur Urlauberaustauschvereinbarung mit Motochem Gliwice in Wegorzewo (Masurische Seenplatte) vom 01.08. bis 15.08.1988, [undatiert], S. 1–3.

das aus Medien und Propaganda übernommene Vorwissen über den „unzuverlässigen“ Partner Volkspolen. Das negative Polenbild speiste sich dabei gleichsam aus der Enttäuschung und unterschwelligem Schadenfreude, dass die sozialistische Utopie unter den „polnischen“ Bedingungen auf erhebliche Widerstände stieß. Hier stellte einerseits die DDR eine positive Projektionsfläche dar, andererseits konnten so Zweifel an der Effektivität des staatssozialistischen Projektes als Gesamtes auf Volkspolen umgeleitet werden.

Deutlich wird dieser Zwiespalt in einem Reisebericht einer als inoffiziellen Mitarbeiterin angeworbenen Reiseleiterin. Sie beschrieb das Verhalten einer DDR-Gruppe als „sehr überheblich und arrogant“ und erläuterte: „So fuhren wir am 18.10. von Karpacz nach Szklarska Poreba [*sic!*]. Kurz hinter Karpacz fuhren wir durch ein Dorf. Die Gromada-Reiseleiterin erzählte, daß hier ein großes Gestüt sei und hier besonders Reitpferde gehalten werden, die man gegen West-Währung ausleihen könnte. Herr [geschwärtzt], der vorn hinter dem Fahrer saß, bemerkte sofort, daß die Polen ja nur von uns die Pferde hätten. Ein Stück weiter ging an der Straßenseite ein Bauer, der ein Schwein an einem Strick führte. Gleich rief Herr [geschwärtzt] zu seinen Kollegen, daß wir hier auf dem Schwein für ‘25 Ostmark’ reiten könnten! In dieser Richtung gingen die Provokationen”⁴⁴. Hier lassen sich gewisse Neidgefühle gegenüber Westdeutschen belegen, die auf dem Rücken der finanziell noch schlechter ausgestatteten Polen ausgetragen werden konnten.

An anderer Stelle urteilte dieselbe inoffizielle Mitarbeiterin, dass eine Stadtführerin in Wrocław wegen ihrer Provokationen an die Adresse der DDR nicht zu empfehlen sei: „So bedauerte sie gleich anfangs vor unserer Gruppe, daß so wenig DDR-Gruppen nach Polen kämen, man würde ‘uns wohl nicht rauslassen!’ Ich mußte erst klarstellen, daß die Reisen, die angeboten werden, auch verkauft werden müssen, um stattzufinden, und, daß es lange dauerte, bis auch diese Fahrt ausgebucht war! Dies führte sie, ‘auf schlechte Berichte in unseren Zeitungen’ zurück!!!”⁴⁵ Die Einschätzung der polnischen Stadtführerin zur politischen Isolation traf zu. In den Augen der DDR-Reiseleiterin (und der Stasi) war sie aber eine Herausforderung des guten Willens der DDR. In solchen Berichten wird überdies deutlich, wie kritisch Ostdeutsche in Volkspolen wahrgenommen wurden.

Auf einer FDGB-Reise in die Masuren 1984 wurde das Weltbild eines weiteren inoffiziellen Mitarbeiters und seiner Ehefrau auf die Probe gestellt. In seinem Bericht vermischte er antipolnische Ressentiments mit der Empörung darüber, dass Polen DDR-Bürger ebenfalls nicht nur positiv betrachteten: „Unserer Meinung nach müßte bei der Auswahl der Teilnehmer besser darauf geachtet werden, wer solche Plätze erhält. Wir stellten zum Beispiel fest, daß ca. 70% unseres Durchganges entweder in diesem Gebiet geboren waren und wegen der Kriegsfolgen dort aus-

⁴⁴ BStU, MfS, BV Leipzig, AIM Nr. 2588/84 II/1, Betr.; Fahrt 10/740067 vom 10.–12.10.80 nach Karpacz — Institut für Energetik Leipzig, 21 Oktober 1980, Bl. 285.

⁴⁵ Cf. *ibidem*, Betr.: Fahrt nach Wrocław vom 10.–12.7.81, 20 Dezember 1981, Bl. 435.

gesiedelt wurden oder im Verlauf der letzten Jahre in die DDR übergesiedelt sind. Es war deshalb so, daß viele Urlauber dort ihre Verwandten und Bekannten besucht haben und sich teilweise 2 Tage bei ihnen aufgehalten haben. Dabei führen sie Strecken bis zu 100 km mit Bus und Bahn. Ich konnte feststellen, daß in diesem Gebiet zahlreiche Druckschriften unter der Bevölkerung vorhanden sind und auch teilweise in den Straßen verteilt werden. Stöße bis zu 50 cm Höhe waren keine Seltenheit. Der Inhalt wurde mir aufgrund der polnischen Sprache nicht bekannt. Ich habe gesehen, daß auch Urlauber unseres Durchganges diese Schriften erhielten (ehem. Polen) und nehme an, daß sie auch mit in die DDR genommen wurden. Als ich mir auch einmal so ein Schriftstück geben lassen wollte von einem Polen, sagte dieser zu mir, ich sei ein deutscher Faschist und würde das nicht bekommen. [...] Der Aufenthalt erfolgte in einem Heim der polnischen Arbeiter. Gemessen an der Entwicklung der VR Polen in der letzten Zeit wurden wir gut betreut und versorgt. Das Essen war einfach und wenig nahrhaft, wodurch die meisten Urlauber erheblich abgenommen haben. Obwohl das den meisten körperlich durchaus zugute kam, wurde ständig gemeckert. Wir sprachen mit einigen und sagten, sie sollten doch aufgrund der Lage Verständnis haben. Dies brachte uns jedoch nur spitze Bemerkungen und Isolation ein. Wir sind der Meinung, daß zukünftig darauf geachtet werden müßte, daß politisch zuverlässige DDR-Bürger zu diesem Urlauberaustausch genommen werden⁷⁴⁶.

Die politische und wirtschaftliche Lage Volkspolens akzeptierte der inoffizielle Mitarbeiter als gegeben, wobei er sie aber doch mit stereotypen Voreinstellungen zu begründen versucht. Demnach war Volkspolen für ihn Opfer schädlichen politischer Einflüsse geworden. In seinem Selbstbild als politisch zuverlässiger DDR-Bürger zeigte er sich jedoch gewillt, der Situation Verständnis entgegenzubringen und bestätigte so das Vorurteil von der „polnischen Wirtschaft“. Die Mitreisenden waren aus der Sicht des IM ebenfalls politisch unzuverlässig, was er sich mit ihrer polnischen Abstammung erklärt. Heimattourismus geißelte er als einen Tabubruch. An der heiklen Frage von Flucht und Vertreibung brach das schwelende Problem unbewältigter Vergangenheit wieder auf. So zeigen sich in obigem Zitat wesentliche Lesarten ostdeutsch-polnischer Reiseerfahrungen: Die Wahrnehmung des besserwisserischen DDR-Touristen prallte auf ein historisch begründetes und ebenfalls schnell abrufbares negatives Bild vom „Deutschen“, das Feindbilder mindestens seit dem Zweiten Weltkrieg verstetigte.

In der DDR-Wahrnehmung stand die „politische Diversion“ in Volkspolen dem „proletarischen Internationalismus“ in den achtziger Jahren immer mehr entgegen. Reisende schilderten in ihren schriftlich verfassten Berichten häufig ihre Erfahrungen mit der (vermeintlich) öffentlichkeitswirksamen Opposition in Volkspolen oder vermerkten im Gegensatz dazu, solche Erscheinungen nicht beobachtet zu haben — ganz als hätten sie dies eigentlich erwartet. Die achtziger

⁴⁶ Ibidem, Abt. II Nr. 421/01, Operative Information 41/84, Altenburg, 31 August 1984, Bl. 56–57.

Jahre wurden zu einem Jahrzehnt der fortschreitenden Entfremdung. Stereotype Eigen- und Fremdbilder endeten in einer Sackgasse, der die lediglich versprochene Völkerfreundschaft kaum etwas entgegenzusetzen hatte.

Tourists from Leipzig in the People's Republic of Poland — Dream Destination or Counter-revolutionary Hotbed?

Stereotypes of Poles in the eyes of tourists from Leipzig changed in the period from the 1970s to the 1980s. The experience of travelling to Poland played an important role in establishing and changing imaginations.

After a long phase of mutual hostility and isolation, the 1970s saw encounters on a massive scale between East German tourists and Poles. The possibility of travelling to Poland without a visa gave East Germans a sense of liberty. For them, life in the People's Republic of Poland seemed to be 'freer' in many ways: Polish cities such as Cracow and Warsaw had a large artistic and intellectual scene, with galleries, jazz clubs, and cafes. Teenagers and students hitchhiked through Poland and expellees visited their former home places — experiences that were previously off limits to GDR citizens. Poland was the land of the "nearest Eastern expanses" (Erich Loest). In fact, individual tourism made possible millions of encounters between East Germans and Poles. For the first time since the end of the war, people from the GDR and Poland really met and engaged with each other. They were able to discuss historical issues or simply get to know each other and forge friendships.

People from Leipzig learned a lot about their neighbors and developed a rather positive image of them. The narrative about a 'free' Poland was new, but Poles were still described using pre-war positive stereotypes: Polish women were beautiful, the Polish nation was hospitable, and so on. These positive connotations corrected an older negative stereotype of Poland as an underdeveloped country. As early as the 1970s, East German tourists appropriated the new socialist propaganda and saw their positive encounters with Poles as proof of the socialist friendship between the two peoples. Thus the 1970s brought a set of attitudes that was very much determined by the new travel possibilities and the interactions of tourists from Leipzig with Poles.

Tourism was very different in the 1980s. Due to the closed Polish borders, individual tourism was quite impossible, and officially organized group tours became the main field for encounters. References to the Solidarność strikes as a 'Polish counter-revolution' in SED propaganda had a major impact on stereotypes. A more hostile attitude towards 'lazy Poles' and Poland's supposedly inefficient economy made itself felt in the East German public sphere. Under these circumstances, East German tourism practices were redefined and placed under greater control.

After the State of War in Poland, mass organizations in both states started to renew tourism links. Propaganda was the starting point for a bilateral politics of tourism. The spaces where East Germans encountered Poles were very much defined by the planners of tourism: from hotels or camping sites to organized discos or campfires. Tourists from Leipzig also had to report about their holidays. A picture of the rigid organization and reporting of tourism is what emerges in the archival records about East German tourism in

Poland. On the one hand, the reports show how well tourists from Leipzig understood the obligation to speak about the socialist friendship between Poles and Germans. They reported that the encounters with Poles were very warm. Thus tourists portrayed these encounters vis-à-vis state institutions in accordance with the narrative of a socialist brotherhood.

On the other hand, the appropriation of SED propaganda led to a discourse of Polish backwardness and the un-socialist attitudes of Poles. The shortages, poverty, and dirt witnessed by East Germans in tourist spots were partly attributed to the supposedly counter-revolutionary attitude and the Catholic faith of many Poles. Ultimately, many tourists and unofficial Stasi collaborators — who went to Poland as tourist guides, etc. after 1980 — saw Poles through the lens of negative stereotypes from the nineteenth century and the Nazi period and new stereotypes from the 1980s. Paradoxically, these attitudes were not mutually exclusive in the minds of East German tourists, who liked Poles as their ‘socialist brothers’, but criticized them as unsocialist enemies of the Eastern bloc. Being on the ‘right’ side seemed to entitle GDR tourists to instruct Poles.

In terms of tourism practices and stereotypes of Poles, the 1970s and the 1980s are very different. The circumstances in which their encounters took place determined the images that East Germans (and Poles) had of each other. If there was some hope in the 1970s that ‘real life’ would lead to a more positive perception of the Poles, the 1980s highlighted the persistence of old stereotypes and GDR propaganda in attitudes to Poles.



MARIAN WOLSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

„Jeden Rewera stanie za dziesięciu Żyroslawów mitycznych” — kilka uwag o rodzinie Potockich

(na marginesie artykułu Marty K u p c z e w s k i e j, *Potoccy herbu Pilawa — mechanizmy kariery rodu w XVI/XVII wieku*, PH, t. CIII, 2012, z. 2, s. 275–301)

Przed ponad półtora wiekiem Stanisław Kazimierz K o s s a k o w s k i słowami użytymi jako tytuł niniejszych rozważań przestrzegł niejako współczesnych i przyszłych historyków przed zbytnim zawierzeniem zarówno legendom rodzinnym, jaki i literaturze historycznej, prowadzącym bardzo często na manowce badawcze¹.

Dzieje Potockich herbu Pilawa, jednej z pierwszych rodzin Rzeczypospolitej, począwszy od drugiej połowy XVII w. po czasy nam bez mała współczesne, nie zostały niestety w dotychczasowej literaturze historycznej przedstawione w sposób adekwatny do roli odgrywanej przez nią w dziejach narodu. Zwłaszcza dotyczy to początków tej rodziny, od średniowiecza do końca XVI w. Tę właśnie lukę dostrzegła Marta K u p c z e w s k a, podejmując się niełatwego zadania jej wypełnienia i próby opisanie mechanizmów awansu rodziny. Losy przedstawicieli następných pokoleń są już znacznie lepiej znane, niewątpliwie za sprawą gwałtownego przyrostu podstawy źródłowej, będącej z kolei wynikiem większej aktywności poszczególnych członków rodziny na arenie ogólnokrajowej. Większość prac historycznych omawiających w różnorodnych aspektach dzieje Rzeczypospolitej od XVII do XX w. zawiera informacje o Potockich, z charakterystyczną przy tym dysproporcją merytoryczną. Wzmianki czy nawet mniejsze studia o Potockich koncentrują się na ich działalności publicznej, wojskowej, względnie udziale w życiu kulturalno–naukowym. Brak jest natomiast studiów genealogiczno–biograficznych oraz poświęconych materialnym podstawom egzystencji i awansu rodziny do ścisłej elity Rzeczypospolitej. Luki tej nie wypełniają ani opracowania herbarzowe, ani też artykuły zamieszczone w „Polskim Słowniku Biograficznym”. Przyczyna tego

¹ S.K. K o s s a k o w s k i, *Monografie historyczno–genealogiczne niektórych rodzin polskich*, t. II, Warszawa 1860, s. 165–168.

stanu rzeczy tkwi niewątpliwie w specyfice warsztatowej oraz bazie źródłowej. Zachowane w doskonałym stanie średniowieczne księgi sądowe z terenu dawnego województwa krakowskiego, częściowo tylko zindeksowane, wymagają długich i żmudnych kwerend. Podstawowy z kolei dla nowożytnych dziejów rodziny materiał aktowy z terenu Rusi Czerwonej i Podola przechowywany jest w archiwach byłego Związku Sowieckiego, które przez dziesięciolecia, do początku lat dziewięćdziesiątych, były dla polskich badaczy praktycznie niedostępne. Przed ponad dwudziestoma laty sytuacja jednak szczęśliwie uległa korzystnej zmianie i, bez mała w komplecie zachowane, księgi sądowe stoją obecnie do dyspozycji badaczy. Mimo to Potoccy wciąż czekają na swego monografistę².

Ambitnego zadania przedstawienia działalności politycznej i wojskowej pierwszych pokoleń rodziny, w kontekście jej awansu społecznego oraz rządzących nim mechanizmów, podjęła się Kupczewska w drugim już artykule poświęconym Potockim. Pierwszy tekst dotyczył krótkiego, ale jakże ważnego w ich dziejach okresu kampanii smoleńskiej 1609–1613, który ugruntował pozycję zdobywą w okresie rokoshu Zebrzydowskiego³. Trzeba od razu zaznaczyć, że autorka sumiennie wykorzystała literaturę, zarówno tę starszą, jak i nowszą, dając w efekcie interesujący i w zasadzie zgodny z faktami obraz kariery rodziny. Kariery zbudowanej na gruncie wiernej służby wojskowej.

Niestety część studium Kupczewskiej poświęcona zagadnieniom genealogicznym oraz podstawom materialnym egzystencji Potockich zawiera poważne błędy zarówno warsztatowe, jak i merytoryczne, wymagające szerszego omówienia.

Już w tytule autorka używa terminu „ród” na oznaczenie rodziny, podczas gdy termin ten oznacza ogół osób i rodzin pieczętujących się tym samym herbem i przynajmniej w większości połączonych więzami krwi. Natomiast nawet najpotężniejsi Potoccy, Czartoryscy czy Radziwiłłowie to zawsze rodzina i tylko rodzina, a więc zbiorowisko osób noszących jedno nazwisko.

Omawiając następnie legendarne początki rodu Pilawów, Kupczewska przywołuje za Kaspem Niesieckim postać rycerza Żyrośława, „który jakoby miał zostać nagrodzony tym klejnotem herbowym w 1166 r. przez Kazimierza Sprawiedliwego w zamian za usługi oddane w walkach z Zakonem Krzyżackim przy boku Bolesława Krzywoustego”. Tymczasem twórcą legendy o Żyrośławie, a przynajmniej pierwszym jej propagatorem, był Bartosz Paprocki, który informację tę podał już w „Gnieździe cnoty” wydanym w Krakowie w 1578 r., a powtórzył ją Szymon Okolski w połowie XVII w.⁴ W relacji Paprockiego nie chodziło też

² W druku znajduje się moja książka pt. *Potoccy herbu Pilawa do początku XVII wieku. Studium genealogiczno-własnościowe*, Kraków 2013.

³ M. Kupczewska, *Działalność polityczno-wojskowa Jana, Jakuba i Stefana Potockich w okresie kampanii smoleńskiej*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. VIII, 2010, s. 27–46.

⁴ B. Paprocki, *Gniazdo cnoty skąd herby rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego i innych państw do tego*

o Zakon Krzyżacki, tylko pogańskich Prusów, a mityczny Żyrosław miał działać nie w czasach Bolesław Krzywoustego, jak pisze autorka, lecz Kędzierzawego. Słusznie stwierdzając, że „niezwykle trudno jest ustalić właściwe początki Potockich”, Kupczewska informuje zaraz, że „pierwsze pisemne wzmianki o protoplastach, współzałożycielach wsi Potok [...] pojawiają się w XIII w.” Dalej wymienia mitycznych: Aleksandra syna Żyrosława i jego ośmiu synów, m.in. Sulisława, późniejszego kasztelana sandomierskiego za czasów Leszka Białego, który miał otrzymać w drodze nadania wieś Potok. Z narracji tekstu nie wynika, czy autorka jedynie cytuje za Niesieckim legendę rodową, czy też skłania się do uznania jej za zgodną z faktami. Nie istnieje dokument nadania Potoka Sulisławowi ani jakakolwiek wiarygodna wzmianka źródłowa na ten temat. Trzynastowieczne dokumenty odnoszące się do Potoka dotyczą jedynie sporów między potomkami Sulisława (ale nie kasztelana) z cystersami jędrzejowskimi o sprzedaną klasztorowi część tej wsi⁵. Abstrahując jednak od tego, czy Sulisław posiadał ową część w Potoku w wyniku dziedziczenia, czy też nadania, całkowicie nieuprawnione jest upatrywanie w nim „protoplasty [Potockich], współzałożyciela wsi”. Brak jest na to jakichkolwiek przesłanek źródłowych. W kontekście zaś zbycia przezeń części w Potoku jest to wręcz całkowicie bezzasadne. Enigmatycznie brzmi także kolejne stwierdzenie autorki, że „początki rodu na zasadach genealogicznych, nie zaś heraldycznych (mimo integrującej roli herbu), wywodzić należałoby od bliżej nieznanego Jakuba z Potoka, żyjącego około 1460 r.” W sprawie pochodzenia rodów rycerskich przetoczyła się przez polską historiografię długa dyskusja, której wynikiem jest ogólna właściwie zgoda co do genealogicznego charakteru tej formacji społecznej późnego średniowiecza⁶. Powyższe zatem rozróżnienie rodu „genealogicznego” i „heraldycznego” jest zupełnie bezpodstawne.

Kolejne, już „genealogiczne” pokolenia rodziny wywodzi autorka za herbarzem „Rodzina” Seweryna Uruskiego od owego „bliżej nie znanego” Jakuba, przyjmując zaproponowaną tam konstrukcję za pewnik. Tak przynajmniej można wnosić z użycia sformułowania „miał on synów”. Nie wzbudziła natomiast wątpliwości autorki rozbieżność pomiędzy wywodami owych pierwszych pokoleń w herbarzach Szymona Okolskiego, Kaspra Niesieckiego, Seweryna Uruskiego, Teodora Żychlińskiego czy Otto Forsta⁷. Należałoby umotywować wybór tego, a nie innego wyvodu. Wymienione u wszystkich wspomnianych autorów

królestwa należących książąt i panów początek swój mają, [Kraków 1578], s. 1020; Sz. Okolski, *Orbis Polonus*, Cracoviae 1643, t. II, s. 395.

⁵ *Kodeks Dyplomatyczny Małopolski*, t. I: (1178–1386), Kraków 1876, nr 19, 20, 33.

⁶ J. Bieniak, *Rody rycerskie jako czynnik struktury społecznej w Polsce XIII–XV wieku*, [w:] *Polskie rycerstwo średniowieczne. Wybór pism*, Kraków 2002, s. 57–82, tu też omówienie wcześniejszej literatury.

⁷ Sz. Okolski, op. cit., t. II, s. 395, 401; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. VII, Lipsk 1841, s. 427–430; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, R. I, Poznań 1879, tablica genealogiczna Pilawitów Potockich; R. XIV, Poznań 1892, s. 21; O. Forst, *Przyczynki*

osoby, włącznie z rzekomym chorążym krakowskim Maciejem, domniemanym ojcem pierwszego potwierzonego źródłowo przodka Potockich Jakuba, są całkowicie zmyślane. Powtarzanie zaś za starszą literaturą, bez konfrontacji z monumentalną serią „Urządnicy pierwszej Rzeczypospolitej. Spisy”, informacji o urzędach (Macieja jako chorążego krakowskiego — s. 276; Jakuba jako marszałka nadwornego — s. 278), nieprzysługujących faktycznie omawianym osobom, należy podnieść jako poważne uchybienie warsztatowe.

Opis dziejów rodziny Potockich, począwszy od podkomorzego halickiego Jakuba (zm. 1551), jest poprawniejszy, niemniej i tu znajdujemy nieścisłości. Autorka podaje zniekształcone nazwy miejscowe. Przykładowo Potok, kolebka rodziny, leży w powiecie ksiąskim (od Książa), a nie księskim (s. 275, 276). Ignacy Jasiński, nabywca działów w Jemielnicy, pisał się nie z „Ścina” lecz Lścina (s. 276). Wsie należące do tenuty boreckiej w powiecie trembowelskim to Dżiczków, a nie Dżiczki, Krasówka, a nie Krassolawka, i Dżwonzcyki, nie zaś Zwanzcyki (s. 279). Tyszkowce, pisane w innym miejscu (s. 278) jako Tyszowce, leżą na Pokuciu, a nie w starostwie chełmskim.

Poważniejsze są błędy merytoryczne, będące jednak w większości powtórzeniami za wcześniejszą literaturą. Omawiając więc majątek podkomorzego Jakuba, autorka błędnie przypisuje mu posiadanie Pukowa, z którego zapisał się raz jedyny w 1527 r. w Książu, sprzedając Jasińskiemu części w Jemielnicy⁸. Była to jednak tylko chełpliwa manifestacja nowo zdobytej pozycji materialnej wobec dawnych sąsiadów i znajomych. Do samego bowiem Pukowa, lub raczej zapisanych na nim sum, miał Jakub jedynie prawa po żonie i to na równi z innymi współsukcesorami Mikołaja Jemielnickiego. Nie posiadał też innych wymienionych przez Kupczewską wsi: Kowiaczewa, Krzewa, Suchodołu i Bednar. Wreszcie i Zahajpole było niewątpliwie lokowane dopiero przez jego synów. Wieś ta zresztą wkrótce po lokacji opustoszała i zanikła, skoro nie została wymieniona w podziale synów Jakuba w 1567 r.⁹ Zupełnie bez komentarza pozostawia Kupczewska powtórzoną za Kossakowskim (w rzeczywistości informacja ta pojawiła się po raz pierwszy u Okolskiego) informację, jakoby Jakub był marszałkiem nadwornym za czasów Zygmunta Augusta (s. 278). Tymczasem żadne źródło ani też spisy urzędników centralnych i nadwornych nie potwierdzają tego faktu.

Jako uwieńczenie awansu majątkowego i społecznego Jakuba, Kupczewska uznaje fakt zawarcia przezeń drugiego małżeństwa z Druzjaną Jazłowiecką (Monasterską), córką kasztelana kamienieckiego Mikołaja. Niewątpliwie jest to

do najdawniejszej genealogii Potockich herbu Pilawa, „Miesięcznik Heraldyczny”, 1911, nr 9/10, s. 163; S. U r u s k i, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XIV, Warszawa 1917, s. 284.

⁸ Archiwum Narodowe w Krakowie [dalej: ANK], Księgi ziemskie krakowskie [dalej: ZK] 262 s. 276–277.

⁹ Centralnyj Derżavnyj Istorycnyj Arhiv Ukrainy we Lwowie [dalej: CDIAUL], fond 5, opis 1, sprawa 2, s. 87–91.

prawda, choć należy podkreślić, że wydając córkę za mąż Mikołaj Monasterski nie był jeszcze kasztelanem, a jedynie starostą niegrodowym czerwonogrodzkim, a bardzo już odległą świetność rodziny miał przywrócić na krótko dopiero brat Druzjany Jerzy, ostatecznie wojewoda ruski i hetman wielki koronny¹⁰.

Wśród dzieci Jakuba z pierwszego małżeństwa autorka wymienia za starszą literaturą Łucję, która jednak nie była jego dzieckiem. Łucja z Turowskich, *primo voto* Wojciechowa Białoskórska, *secundo voto* Mikołajowa Szczucka, była córką Anny z Pukowskich, *primo voto* Janowej Jemielnickiej, *secundo voto* Łukaszonej Turowskiej, a więc krewną pierwszej żony Jakuba Katarzyny z Jemielnickich Potockiej¹¹. Nie bez przyczyny Łucja nazywała Mikołaja Potockiego, syna Jakuba, swym siostrzeńcem (*sororinus*)¹².

Przechodząc do następnego pokolenia dzieci podkomorzego Jakuba, Kupczewska słusznie podkreśla zasadniczą rolę wspomnianego już Mikołaja, najstarszego syna podkomorzego, w budowaniu materialnych podstaw awansu rodziny. Niemniej, w szczegółach dotyczących jego życia i kariery publicznej popełnia wiele błędów. Powołując się na Marka Plewczyskiego, stwierdza, że Mikołaj rozpoczął służbę wojskową w latach 1528–1532. Już przyjęcie podanej przez autorkę daty urodzenia Mikołaja ok. 1517 r. wyklucza możliwość tak wczesnej jego służby. W roku 1528 miałyby zaledwie ok. 11 lat. Wiemy natomiast, że działalność wojskową zaczynano wówczas około osiemnastego roku życia. Zygmunt August, mając 18 lat, wyruszyć miał pod okiem opiekunów na swoją pierwszą wyprawę wojenną do Mołdawii w 1538 r. Stanisław Zamoyski, ojciec przyszłego kanclerza i hetmana, miał 17 lat, gdy rozpoczął służbę wojskową, zaś Piotr Firlej, syn hetmana wielkiego koronnego Mikołaja, pierwszą bitwę stoczył pod Orszą, mając ok. 20 lat¹³. W rzeczywistości Mikołaj był jeszcze młodszy. Urodził się bowiem najpewniej około 1522 r., jak to wynika z analizy jego aktywności publicznej.

Autorka chyba niesłusznie dopatruje się w nominacji Mikołaja na szafarza zamku kamienieckiego poparcia ówczesnego starosty Macieja Włodka, wynikającego jakoby ze związków rodzinnych poprzez małżeństwo jego siostry (w rzeczywistości córki) Krystyny z Andrzejem Potockim, bratem Mikołaja (s. 279). Nie mamy po temu żadnych informacji, natomiast sugerowany przez Kupczewską kontekst rodzinny zaistniał prawie dwadzieścia lat po tej dacie¹⁴. Autorka nieprecyzyjnie też kładzie na rok 1555 pierwsze wystąpienie Mikołaja jako szafarza.

¹⁰ *Urządnicy podolscy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Janas, W. Kłaczewski, J. Kurtyka, A. Sochacka, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1998, nr 198.

¹¹ ANK, ZK 297A, s. 163–165; ZK 298, s. 271.

¹² CDIAUL, fond 17 (grodzkie trembowelskie), opis 1, sprawa 87, s. 265–267.

¹³ M. Plewczyski, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za panowania Zygmunta Augusta. Studia nad zawodem wojskowym w XVI w.*, Warszawa 1985, s. 90–91; K. Niesiecki, op. cit., t. X, 1845, s. 59; P. Jusiak, *Majątki rodziny Firlejów z Dąbrowicy w pierwszej połowie XVI wieku*, Lublin 2011, s. 109.

¹⁴ Op. rec., s. 279. Andrzej, brat Mikołaja, ożenił się z córką Włodka dopiero ok. 1569 r.

W rzeczywistości musiał on otrzymać ten urząd (*cameralium castris camenecensis praefectus*) na przełomie lat 1551 i 1552, a pierwszy raz wystąpił jako szafarz 29 stycznia 1552¹⁵.

Tak samo błędne wydaje się upatrywanie „zjawiska protekcji rodzinnej”, a konkretnie „niebagatelnej roli człowieka wielkich możliwości [...] Jerzego Jazłowieckiego” (s. 280), w awansie Mikołaja na starostwo kamienieckie. Nie istnieją też dowody sugerowanej przez autorkę współpracy w sferze majątkowej i wojskowej między Potockimi a Jazłowieckimi. Wręcz przeciwnie, stosunki między obiema rodzinami układały się jak najgorzej. W 1554 r. Druzjana z Jazłowieckich Potocka, wdowa po podkomorzym Jakubie, zażądała od pasierbów wydzielenia jej połowy majątku mężowskiego, a spotkawszy się z odmową, zwróciła się do ojca i brata o pomoc¹⁶. Wówczas ci podnieśli wobec Potockich, na podstawie jakichś dawnych praw, roszczenia do Wojnisza, Kościelnik i Rusiłowa, co Potoccy jednoznacznie uznali za próbę wyzucia ich z dóbr dziedzicznych. Dopiero w 1556 r. doszło między zwaśnionymi stronami do ugody, mocą której Jerzy Jazłowiecki zrzekł się swych „praw” w zamian za gratyfikację finansową i wolny wyręb w lasach sokołowskich dla mieszkańców Jazłowca i okolicznych wsi¹⁷. Także w następnych latach Potoccy pozostawali z Jazłowieckimi w ciągłych konfliktach i procesach. Na przykład w latach 1559–1565 toczył się proces między kasztelanem kamienieckim Mikołajem Jazłowieckim, kontynuowany po jego śmierci przez jego syna Jerzego, a Mikołajem Potockim o zbiegłych poddanych¹⁸. Również z synami Jerzego Potoccy pozostawali w niezgodzie. Objęcie przez Jana Potockiego w 1590 r. starostwa kamienieckiego, którym faktycznie zarządzał starosta śniatyński Mikołaj Jazłowiecki, na pewno nie poprawiło stosunków między obiema rodzinami. Kulminacyjnym punktem wieloletnich sporów był najazd w 1598 r. na Gródek najmłodszego z braci, Hieronima Jazłowieckiego. Bezpodstawne były domysły Romana Żelewskiego, powtórzone przez Kupczewską, jakoby „Jazłowiecki [...] uważał się do nich [dóbr gródeckich — M.W.] bardziej uprawniony z racji małżeństwa z Eleonorą Ostrogską” (s. 286). Pretensje Jazłowieckich do Gródka wpływały z umów zawartych przez najstarszego z braci, Michała,

¹⁵ CDIAUL, fond 6 (ziemskie halickie), opis 1, sprawa 30, s. 36–43. Jeszcze 10 grudnia 1551 na otwarciu roków kamienieckich występował bez urzędu (Centralnyj Deržavnyj Istorycnyj Arhiv Ukrainy w Kijowie [dalej: CDIAUK], fond 37 (ziemskie kamienieckie), opis 1, sprawa 4, k. 157). M. P l e w c z y Ń s k i (*Potocki Mikołaj*, PSB, t. XXVIII, s. 103) bezpodstawnie datuje nominację na szafarstwo dopiero na czerwiec 1553 r.

¹⁶ CDIAUL, fond 6, opis 1, sprawa 34, s. 715–718; CDIAUL, fond 17, opis 1, sprawa 86, s. 503; sprawa 86, s. 552–556, 588–589, 777–780, 790–799; Proces z Jerzym Jazłowieckim: CDIAUL, fond 6, opis 1, sprawa 36, s. 87–97; sprawa 38, s. 1383 — i wiele kolejnych.

¹⁷ CDIAUK fond 256 (Zamoyscy), opis 1, sprawa 18, k. 71–80v; CDIAUL fond 6, opis 1, sprawa 52, s. 146, c.d. s. 367.

¹⁸ CDIAUL, fond 17, opis 1, sprawa 1, s. 799–810, c.d., s. 841–842; CDIAUL, fond 6, opis 1, sprawa 48, s. 37–42; 49, s. 826–832; CDIAUL, fond 17, opis 1, sprawa 5, s. 1–8.

ze Stanisławem Potockim, przy okazji sprzedaży mu Gródeczyny. Natomiast Hieronim Jazłowiecki pojął za żonę Ostrogską dopiero sześć lat po zajęciu Gródka w 1604 r. Konflikty sąsiedzkie i rodzinne nakładały się na różnice polityczne. Jazłowieccy byli zdecydowanymi zwolennikami Habsburgów, podczas gdy Potoccy znajdowali się w przeciwnym obozie kanclerskim.

Wracając do osoby Mikołaja Potockiego, to wbrew temu, co pisze Kupczewska, jego żona Anna z Czerwińskich nie była wdową po Sebastianie Książnickim. W obfitym materiale źródłowym dotyczącym obojga małżonków nie ma najmniejszej wzmianki o jej rzekomym pierwszym mężu. Informację tę wprowadził do historii Forst, myląc dwie Anny Czerwińskie — ciotkę i bratanicę¹⁹.

Jeśli chodzi o kolejne pokolenie dzieci starosty kamienieckiego Mikołaja, w omawianym artykule znajdujemy szereg drobnych błędów, częściowo powtórzonych znowu za starszą literaturą. Żona późniejszego wojewody braclawskiego Jana Potockiego Elżbieta z Kamienieckich nie była, wbrew utrwalonej w literaturze sugestii Zdzisława Spierałskiego, wdową po rotmistrzu Macieju Włodku. Wychodząc za mąż za Potockiego, była panną. Kasztelanka sandomierska Jadwiga Tarnowska, druga żona wojewody braclawskiego Jakuba Potockiego, była córką Stanisława, a nie Stefana. Mikołaj nie miał „trzeciej rzadko wymienianej w herbarzach i genealogiach” córki Anny, żony N. Kuropatwy (s. 280–281). W rzeczywistości Anna, żona Stanisława Kuropatwy, była córką Katarzyny z Potockich Mikołajowej Wężykowej, a więc siostrzenicą Mikołaja Potockiego²⁰.

Starsi synowie Mikołaja, Jan i Andrzej, odbyli rzeczywiście studia na uniwersytecie w Lipsku, natomiast podana przez Stanisława Tworka, a powtórzona przez Kupczewską, informacja o ich dalszej edukacji w Lejdzie, Strassburgu, Bazylei, Altdorfie i Heidelbergu nie znajduje potwierdzenia źródłowego. Zwrócił już na to uwagę Andrzej Lipski²¹.

Również początki kariery wojskowej najstarszego ze starościców, Jana, przedstawiają się nieco inaczej, niż to zaprezentowano w omawianym artykule. Brak jest wiarygodnych informacji o jego udziale w walkach z Tatarami pod wodzą wojewody kijowskiego Konstantego Ostrogskiego. W wojnie z Gdańskiem walczył natomiast w rocie starosty braclawskiego Jerzego Strusia, a nie Mikołaja Brzeskiego (s. 281). Nie sposób zgodzić się z autorką, upatrującą w zasługach Jana przyczynę nominacji(!) na dworzan królewskich jego młodszych braci, co miało nastąpić jakoby wkrótce po zakończeniu działań wojennych (s. 281–282). Jakub Potocki, młodszy brat Jana, przyjęty został na dwór Stefana Batorego w Toruniu w listopadzie 1576 r., a więc jeszcze przed bitwą nad Jeziorem Lubieszowskim,

¹⁹ O. Forst, op. cit., s. 190; ANK, grodzkie bieckie, t. 12, s. 270.

²⁰ CDIAUK, fond 37, opis 1, sprawa 17, k. 125–125v.

²¹ A. Lipski, *Potocki Jan (ok. 1552–1611)*, PSB, t. XXVIII, s. 28.

a Mikołaj dopiero dziesięć lat później, w lipcu 1586 r.²² Nie jest też prawdą, jakoby Jan otrzymał za zasługi w bitwie byczyńskiej urząd stolnika koronnego. Jan, w przeciwieństwie do młodszych braci, nigdy nie służył na dworze królewskim. Przyjęty natomiast na dwór w 1582 r. w Wilnie do grupy drabantów Jan Potocki musiał być jego nieznanym bliżej imiennikiem²³. Natomiast ów Jan, stolnik (*dapi-fer noster*), właściwie truckzaszy, znany z zapisu z 1588 r., to być może najmłodszy z braci Stefan, służący na dworze Zygmunta III od 1587 r. Faktycznie nagrodą za wierność nowemu królowi była natomiast zgoda na wykupienie przez Jana starostwa kamienieckiego z rąk Maksymilianisty Mikołaja Brzeskiego. Nie jest natomiast prawdą, aby hetman Jan Zamoyski pozbawił Brzeskiego komendy nad zamkiem kamienieckim i nadał ją Potockiemu, czyniąc zeń „raczej narzuconego zastępcę, zwanego bardziej szafarzem” (s. 283). Potockiemu nie udało się zrealizować konsensu królewskiego niewątpliwie z powodu oporu Brzeskiego, który miał do Jana zadawnione pretensje o szkody wyrządzone m.in. przez jego rotę w 1585 r. w Czernielowie oraz niezwrócony mu dług²⁴. Nie znajduje także potwierdzenia źródłowego powyższa sugestia o objęciu przez Jana szafarstwa zamku kamienieckiego. Starostwo kamienieckie, nadane ponownie (2 maja 1590) po odebraniu go Brzeskiemu, objął Jan 18 maja tego roku w wyniku intrygi najmłodszego brata, Stefana, który podstępem dostał się do pilnie strzeżonego zamku. Wbrew przyjętej w literaturze, a powtórzonej przez Kupczewską, hipotezie, Potocki został mianowany najpewniej od razu, lub wkrótce potem, także starostą latyczowskim. Jako starosta generalny podolski (*terrae Podoliae generalis camenecensis etc. capitaneus*) wystąpił bowiem po raz pierwszy już 1 marca 1591²⁵.

Nie został też Jan wybrany w 1594 r. deputatem na Trybunał Koronny (s. 284), lecz funkcję tę otrzymał jego stryj Stanisław²⁶. Nie znajduje również potwierdzenia w źródłach, ani też w cytowanej przez autorkę „Kronice” Pawła Piaseckiego, informacja, jakoby w czasie styczniowego sejmu 1603 r. Jan i Stefan Potoccy stanęli przeciw kanclerzowi Zamoyskiemu, obwiniając go o podburzanie wojska (s. 291). Jest to konstrukcja historiograficzna autorstwa Adama Strzeleckiego, który zarzuty Piaseckiego wobec Stefana Potockiego rozciągnął także na jego braci, Jana i Jakuba²⁷.

²² AGAD, ASK, dz. I, sygn. 252 (Rachunki królewskie — dalej: RK), k. 28v; RK 253 k. 10v, 30, 129; RK 278, k. 43.

²³ AGAD, ASK, dz. I, sygn. 253, k. 120v; RK 278, k. 30v; 279, k. 8.

²⁴ CDIAUL, fond 17, opis 1, sprawa 96, s. 273–275; CDIAUL, fond 9 (grodzkie lwowskie), opis 1, sprawa 78, s. 444–449.

²⁵ CDIAUK, fond 39 (magistrat kamieniecki), op. 1, sprawa 16, k. 174v.

²⁶ AGAD, AZ 688, s. 94–95, 163; *Posłowie ziemscy koronni 1493–1600*, red I. Kaniewska, oprac. W. Uruszcza k, I. Kaniewska, M. Ferenc, J. Byliński, Kraków 2013, s. 261, 374.

²⁷ *Chronica gestorum in Europa singularium a Paulo Pisecio episcopo praemisiensi*, Cracoviae 1645, s. 148; A. Strzelecki, *Sejm w r. 1605*, Kraków 1921, s. 21. Sprawę tę szerzej omawiam w monografii Potockich.

Skoro mowa o najmłodszym z braci, Stefanie, to w historiografii, postępującej w tej kwestii za Piaseckim, został on obwiniony o wkroczenie do Mołdawii wbrew woli monarchy²⁸, co Kupczewska bardzo słusznie odrzuca. Natomiast sugerowane przez autorkę „wyhamowanie dobrze zapowiadającej się kariery Stefana Potockiego”, będące jakoby wynikiem porażki pod Sasowym Rogiem, jest zwykłym nieporozumieniem. Potocki powrócił bowiem z niewoli dopiero w 1617 r., a nie, jak to dotąd przyjmowano, w 1615 r.²⁹ Stąd wziął się pozorny dwuletni okres braku aktywności publicznej, interpretowanej jako niełaska królewska. Tymczasem natychmiast po powrocie Stefan objął pełnią już wcześniej (wzmianka w 1612 r.) funkcję pisarza polnego. Kupczewska przyjmuje natomiast podaną w spisach urzędników centralnych i nadwornych datę 11 sierpnia 1617, pierwszego jakoby wystąpienia Stefana z urzędem pisarza, za dzień, w którym „oficjalnie” otrzymał ten urząd (s. 296). Owego dnia jednak Stefan, jako starosta feliński i pisarz polny koronny, ustąpił jedynie Kasprowi Denhoffowi, staroście łajskiemu i bolesławskiemu, przysądzone mu dekretem królewskim 2000 fl.³⁰

Wreszcie słowo o drugim wedle starszeństwa starościcu, Andrzeju, późniejszym kasztelanem kamienieckim, któremu autorka, wbrew cytowanej przez siebie podstawie źródłowej, przypisuje królewskie nadanie miasteczka Czesybiesy, skonfiskowanego Krzysztofowi Zborowskiemu (s. 282–283). W rzeczywistości nadanie to otrzymał jego młodszy brat Jakub Potocki, późniejszy wojewoda braclawski, i tak jest w źródle.

Artykuł zawiera jeszcze szereg drobniejszych błędów faktograficznych, których dalsze wymienianie jest niecelowe. Absolutna większość wskazanych pomyłek wzięła się ze zbyt dużego zaufania do wcześniejszych autorów. Można było ich uniknąć, przeprowadzając szerszą kwerendę źródłową. Jednak w artykule znajdujemy tylko odwołania do rękopiśmiennej korespondencji Potockich z Archiwum Zamoyskich w AGAD oraz Sumariusza dokumentów domu Potockich z Biblioteki Ossolineum, zawierającego tylko lakoniczne i niejednokrotnie mylne registry z wybranych ksiąg ziemskich i grodzkich z terenu Rusi i Podola. To stanowczo za mało, aby próbować odtworzyć skomplikowane dzieje tej bardzo aktywnej rodziny.

Mimo wskazanych braków, autorka doszła we wnioskach do bardzo trafnego opisu mechanizmów i wskazania źródeł awansu Potockich, w tym jednej z głównych przyczyn, jaką była podziwu godna i wyjątkowa w tamtych czasach zgodność i współpraca we wszystkich opisywanych pokoleniach rodziny.

²⁸ *Chronica gestorum in Europa singularium a Paulo Pisecio episcopo praemisiensi*, Cracoviae 1645, s. 335, 339–340; M. Costin, *Latopis ziemi mołdawskiej i inne utwory historyczne*, tłum. i oprac. I. Czamańska, Poznań 1998, s. 119; A. Śliwiński, *Hetman Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1920, s. 168.

²⁹ Po raz pierwszy odnotowany w kraju 12 maja 1617 w Lublinie; CDIAUL, fond 5 (grodzkie halickie), opis 1, sprawa 16, s. 607.

³⁰ *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, S. Ciara i in., red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1992, nr 534; AGAD, MK 162, k. 270–271v, 295–295v.



PAWEŁ TYSZKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny;
Zamek Królewski w Warszawie

Oto kanclerz, który nie może u potomnych doczekać się należnej mu naukowej biografii*

Kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, jeden z najznamienitszych polityków doby panowania dynastii Wazów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to niezwykle barwna postać w historii tego okresu. Chociaż odgrywał kluczową rolę za panowania Zygmunta III, Władysława IV i w pierwszych latach rządów Jana Kazimierza, jego bogata działalność polityczno-dyplomatyczna oraz świadectwa wyrobionego smaku artystycznego cieszą się umiarkowanym zainteresowaniem badaczy. Świadczy o tym niezbyt liczna literatura przedmiotu poświęcona życiu, aktywności publicznej i fundacjom Ossolińskiego¹. Szczególnie odczuwalny jest brak kompleksowej, wielowątkowej, nowoczesnej w ujęciu biografii kanclerza,

* Parafraza słów „Oto kanclerz, który nie może u króla uzyskać małej rzeczy dla uwięzionego hetmana”. Miał je wypowiedzieć Jerzy Ossoliński po audiencji u Jana Kazimierza, w trakcie której król odmówił nadania hetmanowi polnemu koronnemu Marcinowi Kalinowskiemu wakującego starostwa trembowelskiego, o co zabiegał kanclerz wielki koronny — A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce 1632–1656*, t. III, przeł. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 267.

¹ Do najważniejszych prac zaliczyć należy: F. Bohomolec, *Życie Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego, lubelskiego, lubomskiego, lubaczowskiego, bogusławskiego, brodnickiego, ryckiego, derpskiego, adzielskiego, stanisławowskiego i bydgoskiego starosty*, t. I, Kraków 1860; L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Lwów 1883 (wyd. 2 rozszerzone i uzupełnione — Warszawa 1924); W. Czaplinski, *Wstęp*, [w:] J. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Kolas i J. Maciszewski, pod red. W. Czaplinskiego, Wrocław 1952 (wyd. 2 — Warszawa 1976, wyd. 3 — Wrocław 2004); W. Kot, *Palatium libertatis Reipublicae Poloniae. Problematyka artystyczna i ideowa pałacu Jerzego Ossolińskiego*, „Biuletyn Historii Sztuki”, t. XXVII, 1965, nr 3, s. 173–198; W. Czaplinski, *Ossoliński Jerzy*, [w:] PSB, t. XXIV, s. 403–410; Z. Jedynak, *Mecenat artystyczny kanclerza Jerzego Ossolińskiego*, „Studia Historyczne”, t. XXIII, 1980, z. 1, s. 3–11; idem, *Fundacja Ołtarza Matki Bożej na Jasnej Górze Jerzego Ossolińskiego z lat 1644–1650*, [w:] *Jasnogórski Ołtarz Ojczyzny*, pod red. J. Majdeckiego, Warszawa 1991, s. 171–180; T. Makowski, *Poselstwo Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w roku 1633*, Warszawa 1996; M. Barłowska, *Jerzy Ossoliński. Orator polskiego baroku*, Katowice 2000.

opartej na szerokiej kwerendzie źródłowej przeprowadzonej zarówno w polskich, jak i zagranicznych archiwach i bibliotekach. Tym bardziej, że od czasu ukazania się w 1883 r. jego ostatniej biografii, pióra Ludwika Kubali, zostało opublikowanych wiele cennych źródeł oraz liczne monografie naukowe, które rzuciły nowe światło na dzieje Rzeczypospolitej za panowania Wazów. Trudnego zadania uzupełnienia tej luki podjął się Witold Kłaczewski. Niestety, efekt jego pracy — wydana w Lublinie w 2011 r., licząca prawie 400 stron, biografia kanclerza, pt. „Jerzy Ossoliński. Wielki kanclerz Rzeczypospolitej” — rozczarowuje. Nie spełnia ona bowiem kryteriów stawianych pracom naukowym.

Głównym zarzutem, jaki można postawić tej pracy jest jej wtórność, i to nie tylko pod względem kompozycyjnym, ale — co gorsza — merytorycznym. Nie została ona bowiem oparta na szerokiej kwerendzie źródłowej, jakiej niewątpliwie wymaga próba zmierzenia się z tak trudnym zadaniem, jakim jest biografia Jerzego Ossolińskiego, lecz w dużej mierze jedynie na trzech opracowanych już naukowo i wydanych pamiętnikach: Jana Zbigniewa² i Jerzego Ossolińskich³ oraz Albrychta Stanisława Radziwiłła⁴. Autor nie zaproponował żadnej nowej metody badawczej, powielając jedynie dotychczasowe wyniki badań swoich poprzedników i kolegów oraz płynące z nich wnioski. Niektóre z fragmentów zostały wręcz oparte wyłącznie na literaturze przedmiotu, i to niekompletnej, jak choćby rozdziały: V — „Trybun szlachecki”, VI — „Elekcja Władysława IV”, X — „Wojewoda sandomierski”, czy też XIII — „Idea wojny tureckiej”, w których autor — gdyby pokusił się o przeprowadzenie szerokiej kwerendy źródłowej — mógłby rzucić nowe światło na kluczowe dla dziejów Rzeczypospolitej wydarzenia i udział w nich kanclerza. Ponadto w zamieszczonym na końcu pracy zestawieniu brakuje wykazu źródeł i literatury przedmiotu wykorzystanych w rozdziale XV — „Król i kanclerz” (s. 364).

Wielka szkoda, że Kłaczewski nie zadał sobie trudu, by wzbogacić swoją pracę o relacje cudzoziemców dotyczące Ossolińskiego i jego działalności polityczno-dyplomatycznej (o ile się zachowały), o których istnieniu wspomina w swoim studium, opisując choćby uroczysty wjazd polskiego poselstwa do Rzymu w 1633 r.: „niesłychany wprost przepych nie był jednak wyłącznie oznaką pychy, miał świadczyć o sile państwa i znaczeniu jego monarchy. Cel ten został w pełni osiągnięty, posłowie obcych władców drobiazgowo informowali o szczegółach wjazdu, pojawiło się o nim wiele relacji. Także »Gazette de France« przekazywała opis uroczystości. Można więc stwierdzić, że ceremonia odbiła się echem w całej Europie” (s. 140).

Deskrypcyjny charakter książki oddają tytuły kolejnych rozdziałów, w których w sposób chronologiczny zostały ukazane życie i działalność polityczno-sej-

² Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983.

³ Ibidem.

⁴ A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce 1632–1656*, t. I–III, przeł. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980.

mowa Jerzego Ossolińskiego⁵. Niewiele miejsca poświęcono w niej zagadnieniom wprawdzie słabiej uchwytnym w źródłach, lecz kluczowym dla ukazania pełnego studium osobowości kanclerza. Na przykład Kłaczewski jedynie marginalnie wspomina o relacjach rodzinnych swego bohatera. Równie lakonicznie pisze o jego możliwościach protekcyjnych oraz o funkcjonowaniu w przestrzeni publicznej stworzonego przez niego systemu klientalnego. Niewiele uwagi poświęca także działalności gospodarczej kanclerza, wymieniając jedynie starostwa, które ten otrzymał z łaski kolejnych królów z dynastii Wazów. Szerzej zostały omówione jedynie najważniejsze fundacje kanclerza: zamek w Ossolinie, pałac w Warszawie i hebanowy ołtarz w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze, pozostałe zaś (jak choćby tzw. domek loretański w Gołębiu nad Wisłą, kaplica bełtlemska w Ossolinie, kolegium jezuickie w Bydgoszczy, gdzie Ossoliński był starostą, czy też kościół karmelitanek bosych, który ufundował wraz z żoną) są tylko wymienione (s. 232, 233). Zupełnym milczeniem pominięte zostały zagadnienia związane z kształtowaniem się, składem, wielkością i organizacją dworu kanclerskiego.

Poważnym uchybieniem jest również brak przypisów, szczególnie odnoszących się do cytowanych fragmentów źródeł, co znacząco utrudnia ustalenie miejsca ich proveniencji, a tym samym weryfikację stawianych przez autora tez.

Należy jednak przyznać Kłaczewskiemu, iż w swoim studium weryfikuje niektóre tezy postawione przez reprezentantów starszej historiografii, przede wszystkim o negatywnych skutkach wychowania jakie odebrał Ossoliński w kolegium jezuickim w Grazu⁶, jego niepopularności wśród szlachty⁷ i słabej aktywności w życiu parlamentarnym po powrocie z poselstwa do Anglii⁸. Kłaczewski wykazał, że „Ossoliński w krótkim czasie zyskał zaufanie i poparcie okolicznej szlachty.

⁵ Tytuły kolejnych rozdziałów: *Początki rodu, Młodość i studia zagraniczne* (lata 1595–1616), *W służbie królewicza Władysława* (1616–1620), *Poselstwo do Anglii* (1620–1623), *Trybun szlachecki* (1623–1632), *Elekcja Władysława IV* (1632–1633), *Misja do Rzymu* (1633–1634), *Powiernik królewski* (1634–1635), *Nowe możliwości* (1635–1636), *Wojewoda sandomierski* (1636–1637), *Podkanclerzy* (1638–1641), *Kanclerz wielki* (1642–1645), *Idea wojny tureckiej* (1645–1646), *Ku wojnie na Ukrainie* (1647–1648), *Król i kanclerz* (1648–1650). Całość zamyka *Zakończenie*, w którym autor opisał wydarzenia po śmierci Jerzego Ossolińskiego i wskazał na krótkotrwałość pamięci o zmarłym kanclerzu oraz nietrwałość jego dzieł, zarówno politycznych, jak też fundacyjnych.

⁶ Zdaniem L. K u b a l i (*Jerzy Ossoliński*, Warszawa 1924, s. 38) było ono największym „kalecstwem jego życia”.

⁷ Np. „szlachta go nie lubiała: był w jej oczach cudzoziemcem, a do tego dumnym, wyniosłym i gwałtownym” — ibidem, s. 41.

⁸ Np. „po powrocie z Anglii przez kilka lat nie mógł brać pełnego udziału w życiu publicznym, dopóki w ojczystym języku dostatecznej wprawy nie nabył i z prawami krajowymi się nie obznajomił. Że go w 1623 obrano posłem na sejm, należy przypisywać wielkiemu zaufaniu w jego zdolności i sławie, jaką zyskał w legacji angielskiej, ale snąc posłowanie było dlań ciężkiem, skoro w następnych sejmach nie brał udziału. Dopiero w r. 1627 widzimy starostę radoszyckiego posłem na sejmie i deputatem *ad taxanda pretia rerum*” — ibidem, s. 40.

[...] Z dworaka i dyplomaty stał się osiadłym szlachcicem. Szybko poznał mentalność i aspiracje miejscowej szlachty i jej poglądy przyjął za swoje. Rozbieżności nastąpiły dopiero później — z chwilą osiągnięcia poważniejszych stanowisk. Jerzy zmienił wówczas swoje poglądy, z populisty stał się regalistą i obrońcą racji stanu” (s. 88). Potwierdzeniem słuszności tych słów jest fakt, że Ossoliński od 1623 r., kiedy to po raz pierwszy został obrany posłem na sejm, do otrzymania godności wojewody sandomierskiego w 1636 r. był wybierany posłem aż czternaście razy oraz dwukrotnie, w 1631 i 1635 r. (sejm ordynaryjny), pełnił funkcję marszałka izby poselskiej⁹.

Niestety, Kłaczewski w swoim studium nie ustrzegł się także licznych błędów merytorycznych, z których przytoczymy tylko kilka. Większość z nich wynika z niekonsekwencji w stosowaniu przyjętej terminologii lub z braku odpowiedniej korekty wydawniczej. Na przykład opisując przebieg odbywających się w Warszawie sejmów, autor kilkakrotnie wspomina, że obrady rozpoczynały się od uroczystej mszy świętej, którą sprawowano raz w **kolegiacie św. Jana**¹⁰ (np. s. 187), to znów w **kościelie św. Jana** (np. s. 337), co u czytelnika może wywołać przeświadczenie, iż w Warszawie w XVII w. obok kolegiaty św. Jana istniał drugi kościół pod tym samym wezwaniem. Natomiast relacjonując przygotowania Władysława IV do wojny z Imperium Osmańskim pisze: „przed wyjazdem, Radziwiłł jeszcze raz spotkał się z Ossolińskim, który pokazał listy baszy **silistryjskiego** deklarującego dalsze utrzymanie pokoju” (s. 284), gdy trzy strony wcześniej, ten sam urzędnik turecki został określony mianem **baszy sylistryjskiego** (s. 281).

Kłaczewski nie wykazał się również troską o prawidłową pisownię imion i nazwisk osób, które przywołał w swojej pracy, a także ich tytułów. Opisując peregrynacje naukowe Jerzego Ossolińskiego stwierdza: „do Grazu przybyli [Jerzy i jego brat Krzysztof — P.T.] 11 stycznia i »wdzięcznie« zostali przyjęci na dworze przez arcyksiążąt. Zapewne więc obok samego arcyksięcia Ferdynanda byli obecni jego bracia: **Maksymilian, Ernest i Karol**” (s. 33), podczas gdy braćmi przyszłego cesarza byli: Maksymilian Ernest (zm. 1616), Leopold (zm. 1632) i Karol (zm. 1624)¹¹. Kilka stron dalej, opisując pobyt Ossolińskiego w Paryżu w 1614 r. konstatuje, że był on „świadkiem ostatniego przed rewolucją posiedzenia Stanów Generalnych, a także pierwszego uczestnictwa w obradach parlamentu paryskiego, wychodzącego z lat dziecińczych **królewicza Ludwika**” (s. 41). Zdziwienie budzi tytułowanie Ludwika królewiczem, skoro został on ogłoszony królem Francji i Nawarry tuż po śmierci ojca, Henryka IV, 14 maja 1610, a następnie koronowany w katedrze w Reims 17 października tegoż roku.

⁹ W. Kłaczewski, *Jerzy Ossoliński. Wielki kanclerz Rzeczypospolitej*, Lublin 2011, s. 88, 103, 155.

¹⁰ Wszelkie wytłuszczenia zostały dodane przez recenzenta.

¹¹ S. Grodziski, *Habsburgowie*, [w:] *Dynastie Europy*, pod red. A. Mączaka, Wrocław 2003, tabl. III: linia austriacka, s. 129; A. Wheatcroft, *Habsburgowie*, Kraków 2000, s. 247.

Nazwisko ochmistrzyni dworu królowych Anny i Konstancji Habsburżanek, Urszuli Meierin¹² zostało przez Autora przekształcone na **Merelin** (s. 51, 52) i w takiej formie podane także w indeksie osób zamieszczonym na końcu pracy (s. 374). Ojciec Jerzego Ossolińskiego początkowo występuje pod dwoma imionami: **Zbigniew Jan** (s. 15), następnie zaś jedynie pod pierwszym z nich, co niewątpliwie wprowadziło w błąd redaktora, który w indeksie osób umieścił zarówno Zbigniewa Jana, jak i Zbigniewa (s. 376) — z niewiadomych powodów pomijając przy okazji informacje o nim m.in. na stronach 17–20 i 23–26. Podobnie młodsza córka Jerzego Ossolińskiego, Anna Teresa, którą autor w swoim studium przywołuje raz jako **Annę** (s. 88), to znów **Terese** (s. 261), wreszcie **Annę Teresę** (s. 270, 278), w indeksie została odnotowana zarówno jako Anna Teresa (s. 375), jak i Teresa (s. 376). Natomiast córka Zygmunta III i Konstancji Habsburżanki, Anna Katarzyna Konstancja¹³, występuje na przemian jako **Anna Katarzyna** (s. 161) i **Anna Konstancja** (s. 239, 243), w konsekwencji czego w indeksie osób nie została odnotowana informacja o niej jako Annie Katarzynie. W 1616 r. w Krakowie nie odbywały się uroczystości pogrzebowe „**królowej** Anny Konstancji” (s. 45), lecz królowy o tych imionach¹⁴, córki Zygmunta III i Konstancji Habsburżanki. W 1639 r. elektorem brandenburskim nie był jeszcze **Fryderyk Wilhelm** (s. 214), lecz jego ojciec, Jerzy Wilhelm, który zmarł w 1640 r.¹⁵ Wreszcie wspomniany już ojciec kanclerza wielkiego koronnego, Zbigniew Jan Ossoliński, w 1578 r. nie posłował do **księcia Fryderyka Anspach** (s. 15), lecz do Jerzego Fryderyka Hohenzollerna, margrabiego Ansbach i Bayreuth, księcia karniowskiego¹⁶.

Mimo szczegółowych informacji genealogicznych zawartych w pamiętnikach Zbigniewa Jana i Jerzego Ossolińskich, Kłaczewski miał najwidoczniej duże problemy z odtworzeniem drzewa genealogicznego Ossolińskich, skoro sprzecznie podaje liczbę potomstwa wojewody sandomierskiego i daty narodzin jego synów. W jednym z fragmentów pisze bowiem, że „z dwóch pierwszych małżeństw [Zbigniew Jan Ossoliński — P.T.] miał **córkę i ośmiu synów**, co dawało dobre nadzieje na dalszy rozwój rodu. Trzech z nich jednak zmarło w dzieciństwie. [...] Dwoch starszych synów: **Krzysztof (ur. 1587)** wraz z bratem **Maksymilianem (ur. 1588)** pobierali nauki w kolegium jezuickim w Lublinie” (s. 20), by kilka stron dalej zaprzeczyć sobie, stwierdzając, iż „Anna [Anna z Firlejów — P.T.] była drugą żoną Zbigniewa Ossolińskiego. Z pierwszego małżeństwa z Jadwigą Sienieńską

¹² Nazwisko ochmistrzyni dworu Zygmunta III występuje w kilku wersjach: Meierin, Maierin lub Mayrin. Ona sama podpisywała się Meierin — W. C z a p l i Ń s k i, W. L e i t s c h, *Meierin Urszula*, [w:] PSB, t. XX, s. 385.

¹³ Z. W d o w i s z e w s k i, *Genealogia Jagiellonów i Domu Wazów w Polsce*, Kraków 2005, s. 236.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ S. S a l o m o w i c z, *Hohenzollernowie*, [w:] *Dynastie Europy*, s. 136, 137.

¹⁶ Ibidem, s. 151.

miał on **troje dzieci**: synów, tj. **Maksymiliana ur. 1586 i Krzysztofa ur. 1587** oraz córkę Halszkę. [...] Podczas sześciu lat małżeństwa, Anna urodziła Zbigniewowi **czterech synów oprócz Jerzego**, w 1597 r. — Piotra, który zmarł w dzieciństwie, 1598 r. — Mikołaja oraz w 1600 r. — Jacka” (s. 29). W rzeczywistości, z dwóch pierwszych małżeństw Zbigniew Jan Ossoliński doczekał się ośmiu synów, spośród których czterech zmarło w niemowlęctwie lub wczesnym dzieciństwie, jeden przed ukończeniem osiemnastego roku życia, a trzech zapewniło ciągłość rodu¹⁷.

Kłaczewski miał także problem z ustaleniem, jak liczne potomstwo pozostawił po sobie bohater jego biografii z małżeństwa z Izabellą z Daniłowiczów. Opisując relacje łączące małżonków autor stwierdza bowiem najpierw, że „związek należał do bardzo udanych i zaowocował **czworgiem** potomstwa” (s. 64), gdy tymczasem dalej możemy się dowiedzieć, że Ossolińscy doczekali się jednak pięciorga dzieci — dwóch synów: pierworodnego, zmarłego przy porodzie (zm. 1621) (s. 79) i Franciszka (1625–1648), oraz trzech córek: Heleny Tekli (ur. między 1622 a 1624¹⁸ — zm. 1687¹⁹), wydanej w 1637 r. za mąż za Aleksandra Michała Lubomirskiego, Anny Teresy (zm. 1651²⁰), od 1645 r. żony Zygmunta Denhoffa, i Urszuli Brygidy, która w 1646 r. została poślubiona przez Samuela Jerzego Kalinowskiego.

Według Kłaczewskiego Zbigniew Jan Ossoliński był spokrewniony z Samuelem Zborowskim nie przez matkę, Katarzynę Zborowską, rodzoną siostrę świętego z rozkazu Stefana Batorego banity²¹, lecz swoją **żonę** (s. 16), Jadwigę z Sienińskich.

O nonszalanckim stosunku autora do badań genealogicznych lub też o niezajomości podstawowej terminologii świadczy fragment pracy, w którym stwierdza, iż Jana II Kazimierza i Ludwikę Marię Gonzagę łączyło **bliskie pokrewień-**

¹⁷ Z pierwszego małżeństwa, zawartego w 1583 r. z Jadwigą, córką kasztelana żarnowskiego, następnie wojewody podolskiego Jana Sienińskiego, Zbigniew Jan Ossoliński doczekał się córki Halszki (Elżbiety) oraz czterech synów: urodzonego w 1584 r. i zmarłego w niemowlęctwie Jana (Z. Ossoliński, op. cit., s. 33, 193), Hieronima, który przyszedł na świat w 1586 r. i zmarł przed 1604 r. (ibidem, s. 34, 194), przyszłego wojewodę sandomierskiego Krzysztofa (1587–1645 — W. Urbán, *Ossoliński Krzysztof*, [w:] PSB, t. XXIV, s. 421, 422) oraz Maksymiliana (1588–1655 — J. Długosz, *Ossoliński Maksymilian*, [w:] PSB, t. XXIV, s. 423, 424), który doszedł do godności podskarbiego nadwornego koronnego. Druga żona, Anna, córka marszałka wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego Jana Firleja (W. Dworzaczek, *Genealogia*, t. II, tablice, Warszawa 1959, tab. 126: *Firlejowie h. Lewart*), urodziła mu czterech synów: bohatera studium Kłaczewskiego — Jerzego, który przyszedł na świat w 1595 r. (Z. Ossoliński, op. cit., s. 37), urodzonego w 1597 r. i zmarłego w niemowlęctwie Piotra (ibidem, s. 38; J. Ossoliński, op. cit., s. 9, 15), zmarłego w 1604 r. w wieku sześciu lat Mikołaja (Z. Ossoliński, op. cit., s. 39, 44; J. Ossoliński, op. cit., s. 9, 15, 16) oraz zmarłego zaraz po narodzinach w 1600 r. Jacka (Z. Ossoliński, op. cit., s. 41; J. Ossoliński, op. cit., s. 10).

¹⁸ J. Ossoliński, op. cit., s. 119.

¹⁹ W. Dworzaczek, *Genealogia*, tab. 143: *Lubomirscy h. Szreniawa*.

²⁰ Ibidem, tab. 149: *Dönhoffowie h. wł.*

²¹ Ibidem, tab. 133: *Zborowsky h. Jastrzębiec* i tab. 144: *Ossolińscy h. Topór*.

stwo (s. 329), dlatego też do zawarcia przez nich związku małżeńskiego była wymagana dyspensa papieska. Jak wiadomo przyszli małżonkowie nie byli ze sobą spokrewnieni, lecz spowinowaceni — Ludwika Maria była wdową po przyrodnim bracie Jana II Kazimierza, Władysławie IV, o czym autor wspomniał kilka wersów wyżej, i dlatego do zawarcia związku małżeńskiego wymagana była dyspensa papieska. Warto w tym miejscu wyjaśnić jeszcze jedną nieścisłość, która pojawiła się w pracy, a związana jest także z osobą Ludwiki Marii Gonzagi. Autor, przytaczając argumenty, które przekonały Władysława IV do poślubienia francuskiej księżniczki, stwierdził, że **miała pewne prawa do tronu cesarskiego** (s. 274). Kontekst oraz brak doprecyzowania mogą błędnie zasugerować czytelnikowi, że chodziło o tron Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Tymczasem ojciec polskiej królowej, Karol, książę de Nevers, był wnukiem księcia mantuańskiego Fryderyka II Gonzagi, który w 1531 r. poślubił Małgorzatę z Paleologów, córkę markiza Montferrat Wilhelma IX. Dzięki temu małżeństwu Gonzagowie po wymarciu męskiej linii Paleologów rościli sobie prawa do tronu bizantyjskiego, co było szczególnie ważne dla przygotowującego się do wojny z Imperium Osmańskim Władysława IV²².

Nie można również zgodzić ze stwierdzeniem autora, że podkanclerzy był **zastępcą** (s. 262) kanclerza wielkiego koronnego, gdyż obie godności „różnił tylko stopień służbowy, nie walor i ranga urzędu. Mieli równą powagę, bowiem czynności obu były ściśle ze sobą związane. Obaj musieli pozostawać z sobą w stałym kontakcie i informować się o załatwianych przez siebie sprawach i wystawianych dokumentach”²³.

Kłaczewski w swoim studium niejednokrotnie stosuje także zbyt daleko idące uproszczenia, dowodząc na przykład, że w Rzeczypospolitej **prawdziwą karierę można było osiągnąć tylko w wyniku przynależności do warstwy magnackiej** (s. 97). Zaprzeczeniem tej tezy jest poniekąd właśnie kariera Jerzego Ossolińskiego, który piął się po szczeblach hierarchii urzędniczej przede wszystkim dzięki swoim talentom, aktywnej działalności parlamentarnej i zakończonym sukcesem misjom dyplomatycznym. Mniejszy wpływ na jego awans miały majątek i pozycja ojca, które niewątpliwie ułatwiły mu start, ale nie zapewniły nominacji na urzędy. Szczególnie, że w chwili śmierci Zbigniewa Jana Ossolińskiego, 3 października 1623, jedynie najstarszy z jego synów, Krzysztof, piastował godność podkomorzego sandomierskiego. Dopiero dzięki późniejszym wpływom Jerzego na dworze królewskim stała się możliwa kariera urzędnicza jego braci. Niewątpliwie ojciec kanclerza wielkiego koronnego położył podwaliny pod materialne znaczenie rodu, ale to Jerzy Ossoliński wprowadził go na trwałe do „warstwy magnackiej”. Jednak wbrew temu, co twierdzi Kłaczewski, nawet przynależność do tej warstwy nie pomogła następnym pokoleniom Ossolińskich powtórzyć sukcesu kanclerza

²² H. Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 2009, s. 100.

²³ Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1983, s. 87, 88.

wielkiego koronnego, co skonstatował także sam autor: „żaden jednak z jego [Maksymiliana Ossolińskiego — P.T.] potomków nie zbliżył się nawet do pozycji wielkiego kanclerza” (s. 357).

Nieuzasadnione jest także stwierdzenie Kłaczewskiego, że Zygmunt III „w **stosunkowo krótkim czasie** wyniósł go [Jerzego Ossolińskiego — P.T.] na dygnitarstwo” (s. 97), jako że otrzymał on pierwszą nominację, i to na jeden z najniższych urzędów w hierarchii dworskiej — podstolstwo wielkie koronne — dopiero w 1628 r., kiedy miał 33 lata. Mimo, że cztery lata później, 27 kwietnia 1632, monarcha na łożu śmierci mianował go podskarbin nadwornym, to dopiero w wieku prawie 41 lat zasiadł on w senacie, otrzymawszy w 1636 r. z rąk Władysława IV nominację na wojewodę sandomierskiego. Na poparcie swojej tezy Kłaczewski przywołał postać przyjaciela Jerzego Ossolińskiego — Jakuba Sobieskiego (który na tym samym sejmie co Ossoliński został mianowany krajczym wielkim koronnym), stwierdzając: „znamienne, że nawet niechętny królowi, wspomniany już Sobieski otrzymał w tym samym roku 1628 podobny urząd dworski — krajczostwo koronne” (s. 97). Natomiast dla biografów Jakuba Sobieskiego niezyciwy do niego stosunek Zygmunta III, a następnie (w pierwszych latach panowania) także Władysława IV, którzy konsekwentnie pomijali wojewodzica sandomierskiego w nominacjach, to jaskrawy przykład blokowania kariery urzędniczej przez monarchę²⁴. Jakub Sobieski został krajczym koronnym dopiero w wieku 37 lat. Jeśli obliczymy wiek pozostałych krajczych mianowanych przez Zygmunta III to okaże się, że w chwili nominacji na urząd przypuszczalnie jedynie Jerzy Zbaraski był starszy od Jakuba Sobieskiego — liczył bowiem około 38 lat²⁵. Dużo młodszy byli m.in. Piotr Opaliński i Mikołaj Sieniawski, którzy w momencie nadania im tej godności mieli po 22 lata²⁶. Warto zaznaczyć, że Albrycht Stanisław Radziwiłł, na którego wspomnienia autor bardzo chętnie powołuje się w swoim studium, został podkanclerzem litewskim zaledwie w wieku 25 lat²⁷, a Tomasz Zamoyski

²⁴ M. L e p e c k i, *Pan Jakobus Sobieski*, Warszawa 1970, s. 73–264, szczególnie s. 91, 92, 136, 147; Z. T r a w i c k a, *Jakub Sobieski 1591–1646. Studium z dziejów warstwy magnackiej w Polsce doby Wazów*, Kraków 2007, s. 81–185, szczególnie s. 132, 159, 167.

²⁵ W literaturze przedmiotu jako pewną datę urodzin księcia Jerzego Zbaraskiego przyjmuje się rok 1574 (vide Z. A n u s i k, *Kasztelan krakowski Jerzy ks. Zbaraski (1574–1631). Szkic do portretu antyregalisty*, „Przegląd Nauk Historycznych”, t. IX, 2010, nr 1, s. 55–138; idem, *Latyfundia książąt Zbaraskich w XVI i XVII wieku*, „Przegląd Nauk Historycznych”, R. VIII, 2009, nr 1, s. 17–77), a zatem w chwili nominacji na urząd krajczego wielkiego litewskiego w 1612 r. liczył sobie ok. 38 lat.

²⁶ Urodzony 22 czerwca 1566 Piotr Opaliński został mianowany krajczym koronnym 4 marca 1588 — W. D w o r z a c z e k, *Opaliński Piotr* [w:] PSB, t. XXIV, s. 100. Mikołaj Sieniawski, który przyszedł na świat około 1598 r. (W. D w o r z a c z e k, *Genealogia*, tab. 129: *Sieniawscy h. Leliwa*), otrzymał godność krajczego koronnego 18 grudnia 1620 — M. N a g i e l s k i, *Sieniawski Mikołaj*, [w:] PSB, t. XXXVII, s. 135.

²⁷ Urodzony 1 lipca 1593 Albrycht Stanisław Radziwiłł otrzymał pieczęć mniejszą litewską 23 lutego 1619, w trakcie sejmu, na którym to po raz pierwszy wystąpił w roli posła — A. P r z y b o s, R. Ż e l e w s k i, *Wstęp*, [w:] A. S. R a d z i w i ł ł, op. cit., t. I, s. 45, 47.

zasiadł w senacie jako wojewoda podolski, mając jedynie 24 lata²⁸. Natomiast Jakub Sobieski wszedł do senatu dopiero w wieku prawie 47 lat, po otrzymaniu 20 marca 1638 nominacji na wojewodę bełskiego²⁹.

Wątpliwa jest również teza Kłaczewskiego, jakoby „Zygmunt III umiał dostrzec ludzi wybitnie utalentowanych, **co widać było zwłaszcza w jego nominacjach na urzędy wojskowe**” (s. 97). Zdaniem większości historyków właśnie w tej dziedzinie polityki nominacyjnej monarcha popełniał spektakularne błędy. Jedną z największych klęsk w dziejach polskiego oręża zakończyło się oddanie w 1618 r. buławy wielkiej koronnej hetmanowi polnemu Stanisławowi Żółkiewskiemu³⁰, który w chwili nominacji liczył ponad 70 lat, i to w momencie nasilenia się najazdów tatarskich na południowo-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej (Jerzy B e s a l a doliczył się ich ponad 40 w latach 1605–1619³¹) oraz w obliczu spodziewanej wojny z Imperium Osmańskim³². Podobnym w skutkach błędem było mianowanie w 1625 r. hetmanem wielkim litewskim lojalnego wobec dworu, lecz mającego już prawie 70 lat wojewody wileńskiego Lwa Sapiehy, i to w chwili rozpoczęcia ofensywy na ziemiach litewskich przez króla szwedzkiego Gustawa II Adolfa³³.

²⁸ Urodzony 1 kwietnia 1594 Tomasz Zamoyski został mianowany wojewodą podolskim w marcu 1618 r., w trakcie sejmku, na którym to po raz pierwszy wystąpił w roli posła — A. A. W i t u s i k, *Młodość Tomasza Zamoyskiego. O wychowaniu i karierze syna magnackiego w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Lublin 1977, s. 140–143.

²⁹ Zanim urodzony 5 maja 1591 Jakub Sobieski został wojewodą bełskim w trakcie sejmku z 1638 r., 19 razy był wybierany posłem na sejmy, nie licząc sejmku elekcyjnego z 1632 r., na który szlachta zjechała *virilim*, i sejmku z 1619 r., w trakcie którego zdawał relację z wyprawy królewicza Władysława na Moskwę. Ponadto czterokrotnie był obierany marszałkiem izby poselskiej — w latach: 1623, 1626, 1628 i 1632 (sejm elekcyjny) — Z. T r a w i c k a, op. cit., s. 170.

³⁰ Decyzja Zygmunta III — zasłużona, lecz spóźniona nagroda dla Stanisława Żółkiewskiego za wieloletnią wierną służbę, regalistyczną postawę i wiktoryę kłuszyńską — nie była wyrazem uznania dla talentów wojskowych i dyplomatycznych (nominacja na kanclerstwo wielkie koronne) wodza w podeszłym wieku, lecz została podyktowana chęcią upokorzenia przywódców faksji wrogiej polityce monarchii i dworu — książąt Zbaraskich — J. B e s a l a, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988, s. 326–328.

³¹ Ibidem, s. 315.

³² Ibidem, s. 281–368.

³³ H. L u l e w i c z, *Sapieha Lew*, [w:] PSB, t. XXXV, s. 96. Było to spowodowane osobistą niechęcią Zygmunta III do doświadczonego w walkach ze Szwedami, lecz przeciwnego forsowanej przez króla polityce dynastycznej względem Szwecji i Moskwy, hetmana polnego Krzysztofa Radziwiłła (szerzej o przyczynach konfliktu między monarchą a Krzysztofem Radziwiłłem w: U. A u g u s t y n i a k, *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640). Mechanizmy patronatu*, Warszawa 2001, s. 19–21). Niefortunna nominacja królewska doprowadziła do ostrego konfliktu między obydwojma dowódcami i w konsekwencji do osłabienia zdolności militarnej wojska litewskiego. Leciwy wiek Lwa Sapiehy, który praktycznie uniemożliwiał mu dowodzenie armią, oraz brak doświadczenia bardzo szybko doprowadziły do katastrofy — wojewoda wileński przekazał bowiem dowództwo nad wojskiem synowi, marszałkowi wielkiemu litewskiemu Janowi Stanisławowi, sam zaś opuścił Inflanty,

Na koniec wypadła ponownie odwołać się do słów Ludwika Kubali zawartych we wstępie do biografii Jerzego Ossolińskiego: „wskrzесиć z martwych tego człowieka, kazać mu żyć po raz drugi: zamiar to zuchwały — gdyby nie był obowiązkiem i zadaniem historyka — przedsięwzięcie trudne wobec braku materiałów i niewyświeconych jeszcze czasów panowania Władysława IV. Nie należy zatem żądać od autora więcej, niż podać może, ani brać mu za złe, jeśli tło obrazu wyda się tu i ówdzie za obszerne. Z czasem odkryją się nowe źródła, prace późniejsze wyjaśnią i uzupełnią wiele wypadków, odkryją tajemne sprężyny i nieznanne dotąd zdarzenia... Na dziś dość będzie, jeśli z nagromadzonych faktów wyłoni się cała postać zmarłego, dla przykładu i nauki potomnym”³⁴. Niestety, Kłaczewski nie odkrył żadnych nowych źródeł, a dostępną bogatą literaturę przedmiotu wykorzystał jedynie w niewielkim stopniu, co nie mogło się przyczynić do poszerzenia naszej wiedzy nie tylko o samym Jerzym Ossolińskim, ale również o epoce, w której przyszło mu żyć, oraz wydarzeniach, w których odegrał decydującą rolę. Zamiast naukowej biografii jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów czytelnik otrzymał jedynie niewielkiej wartości naukowej kompilację kilkunastu monografii.

by udać się na sejm do Warszawy. 17 stycznia 1626 doszło do bitwy pod Walmojzą, w trakcie której Gustaw II Adolf zadał dotkliwą klęskę wojskom litewskim. Późniejsza działalność Lwa Sapiehy jako hetmana wielkiego litewskiego również nie zapisała się złotymi zgłoskami w annałach historii wojskowości (H. L u l e w i c z, op. cit., s. 97n.).

³⁴ L. K u b a l a, op. cit., s. 3.

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

WŁODZIMIERZ LENGAUER

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny

Mit, rytuał i święto. Nieproste związki

(na marginesie książki Christiane Sourvinou-Inwood, *Athenian Myths and Festivals: Aglauros, Erechtheus, Plynteria, Panathenaia, Dionysia*, red. Robert Parker, Oxford University Press, Oxford–New York 2011, s. 377)

Nie ulega wątpliwości, że chyba największych trudności w procesie poznawania, zrozumienia i badania politeistycznych wierzeń starożytnych Greków nastęrcza nie tyle nawet sama obfitość i złożoność licznych opowieści o bogach i herosach (czyli „mitów” według przyjętej powszechnie nomenklatury nowożytnej), ile właściwe określenie ich funkcji i odczytanie zgodnie z intencją i sposobem rozumienia ich antycznych użytkowników. Pojawia się tu wiele zagadnień dobrze rozpoznanych przez współczesną naukę wyposażoną tak w narzędzia teoretyczne i refleksje metodologiczne (można chyba zaryzykować twierdzenie, że w literaturze ostatnich lat kilkudziesięciu największy wpływ wywarł w tym względzie Claude Lévi-Strauss), jak i w całe instrumentarium erudycko-krytyczne budowane od czasów Christiana Lobeck’a („Aglaophamus”, 1829) i Friedericha Gottlieba Welckera („Griechische Götterlehre”, 1857). Zresztą chyba już Pauzaniasz podróżujący po Grecji w II w. n.e. zdawał sobie dość dobrze sprawę tak z wielorakich funkcji przeczytanych, zasłyszanych i gromadzonych przez niego opowieści, jak i z trudności, jakie mieli z ich właściwym zrozumieniem nawet ci, którzy mu je przekazywali.

Niedawno (i zdecydowanie przedwcześnie) zmarła badaczka z Oxfordu, Christiane Sourvinou-Inwood tym właśnie zagadnieniom poświęciła całe swoje naukowe życie, będąc także, a raczej przede wszystkim, twórczynią nowego, oryginalnego podejścia naukowego, które sama często określała jako „poststrukturalistyczne”, a które najlepszy może wyraz znalazło w tytułach dwóch jej książek zawierających brany w cudzysłów termin *reading* („»Reading« Greek Culture. Texts and Images, Rituals and Myths”, Oxford 1991; „»Reading« Greek Death. To the End of the Classical Period”, Oxford 1995), a zawierających często nieco zmienione i poprawione jej wcześniejsze studia zgrupowane wokół problematyki wierzeń religijnych w powiązaniu z praktykami, obrzędami i świętami. To bowiem zagadnienie, dawno zresztą obecne w nauce jako problem

wzajemnego stosunku *dromena* i *legomena*, stanowiło osnowę badań i wszystkich publikacji uczonej z Oxfordu. Trzeba tylko dodać, że sferę *legomena* traktowała ona niezmiernie szeroko i dlatego opatrywała wyraz *reading* cudzysłowem. Rozumiała bowiem przez ten termin badanie i uwzględnianie w analizie poszczególnych zjawisk całości uwarunkowań kultury, której wytwory czyni obiektem swych zainteresowań współczesny uczoney i w wyniku takiej procedury badawczej poznanie przedmiotu badań jako elementu skomplikowanej struktury, której odtworzenie mogło istotnie przybliżyć prawdziwe poznanie świadomości i działań podejmowanych przez członków społeczności odległej w czasie i przestrzeni. Była wobec tego nie tylko kompetentnym filologiem, lecz w takim samym stopniu znawczynią ikonografii, interpretatorką danych archeologicznych i antropologiem kultury odtwarzającym na podstawie okruców i śladów całość obyczajów badanej społeczności. Niewątpliwie należała do niewielkiego, elitarnego grona najwybitniejszych w naszych czasach znawców nie tylko religii, lecz całości kultury Grecji okresu archaicznego i klasycznego. Miała zresztą odwagę sprzeciwić się ograniczeniom metody filologiczno–historycznej (do której, aczkolwiek w ogromnym uproszczeniu i zarazem w bardzo szerokim tej metody rozumieniu, można by sprowadzić jej *credo* badawcze) w tym mianowicie względzie, że domniemanie i hipotezę, jeśli metodycznie wywiedzione na podstawie określonych danych (choćby pozornie cząstkowych, przypadkowych i niewiążących się, przynajmniej bezpośrednio, z badanym zagadnieniem) uważała za lepsze niż przyznanie się do niewiedzy i stwierdzenie ograniczeń możliwości poznania.

Jej ostatnia praca ukazała się już po śmierci uczonej, przygotowana i podana do druku przez Roberta Parkera, jej kolegę z Oxfordu, znanego i wybitnego specjalistę w zakresie religii Grecji, a szczególnie właśnie Aten, których dotyczy książka Sourvinou–Inwood. Ona sama zresztą w nocie wstępnej pisze, że powstawaniu książki towarzyszyły dyskusje i rozmowy z tym właśnie jej kolegą, systematycznie prowadzone nad szkicami kolejnych rozdziałów. Jak wynika z kolei ze wstępu Parkera (s. VI–VII), tytuł był naturalnie nadany przez autorkę, a rzecz niemal gotowa, na tyle przynajmniej, że redaktor naukowy mógł ograniczyć swoje działania wyłącznie do poprawek kosmetycznych, chociaż zarazem uznał, że pozostawiony i przekazany mu tekst stanowi jakieś 95 procent całości (s. VI). Parker przypomina także, że zmarła w 2007 r. autorka zdołała uwzględnić stan badań i literaturę do około 2005 r., a on sam raczej nie wprowadzał do przypisów informacji o nowszych pozycjach.

Pilny i uważny czytelnik nie może się po zakończeniu lektury oprzeć wrażeniu, że otrzymalibyśmy książkę nieco jednak inną, gdyby zdążyła ją naprawdę ukończyć autorka. Rzecz naturalnie w tym, że brak wyraźnych wniosków czy zakończenia, o czym pisze Parker cytując jedyne zachowane i nieukończone zdanie (co ma pewien wręcz dramatyczny efekt) z tej części (s. 353). Budzi się przy tym, co ważniejsze, podejrzenie, że ten nieprzygotowany rozdział końcowych *conclusions* mógł w pierwotnym, a niestety niezrealizowanym, zamierzeniu autorki zawierać myśli i może wręcz ustalenia (nieobecne w tekście), które zatarłyby dysproporcję między obszerną częścią książki poświęconą obrzędowi Ateny (s. 24–311), a niewielką jej partią odnoszącą się do Dionizosa (s. 312–340, choć ta problematyka pojawia się jeszcze także w ostatnim, jednak wyraźnie nie-

ukończonym rozdziale, s. 340–353). Tytuł, czy raczej podtytuł książki (przypomnijmy: nadany przez autorkę!) sugeruje, że rzecz w równym stopniu obejmie kult Ateny (Panatenaje), jak i Dionizosa (Dionizje). Zestawienie tych dwóch bóstw i dwóch świąt nie jest naturalnie przypadkowe, a tłumaczy się doskonale i względami obiektywnymi, i po prostu wcześniejszymi zainteresowaniami autorki. O tych ostatnich dowiadujemy się także ze wstępu Parkera — otóż praca nad książką o mitach i świątach ateńskich postępowwała równolegle z przygotowaniem innej, zatytułowanej „Reading in Close Focus: »Wild« Girls and Animals”. Trudno nie widzieć tu związku z jej książką sprzed laty, „Studies in Girls’ Transition: Aspects of the Arkteia and Age Representation in Attic Iconography” (Athens 1988). Ten wątek zainteresowań badawczych oksfordzkiej uczoniej pojawił się na długo przed niewątpliwie dominującą dziś modą studiów z jednej strony nad problematyką inicjacyjną, a z drugiej — kwestią wychowania i roli społecznej dziewcząt w kulturze starożytnych Greków, widoczny był już zresztą w jej wczesnych pracach o kulcie Persefony i Afrodyty czy dyskursie erotycznym odczytywanym ze scen mitologicznych uwidocznionych w sztuce (weszy one potem do wspomnianego wyżej tomu „»Reading« Greek Culture”). Zarazem także już wtedy Sourvinou–Inwood interesowała się w równej mierze zagadnieniem funkcji mitów i kształtowania się wspartej na myśli religijnej ideologii politycznej („Theseus as Son and Stepson: A Tentative Illustration of the Greek Mythological Mentality”, London 1979). To właśnie te jej zainteresowania doprowadziły ją do sformułowania syntetyzujących ujęć całości problematyki badań nad religią grecką w postaci dwóch słynnych artykułów „What is Polis Religion?” (w: „The Greek City From Homer to Alexander”, wyd. O. Murray, S. Price, Oxford 1990, s. 295–322) oraz „Further Aspects of Polis Religion” („Annali dell’Istituto Universitario Orientale di Napoli. Sezione di Archeologia e Storia Antica”, 10, 1988, s. 259–274) dzięki którym stała się niemal klasykiem w badaniach religioznawczych dotyczących Greków (oba studia obecnie łatwo dostępne w zbiorze: „Oxford Readings in Greek Religion”, wyd. R. Buxton, Oxford 2000, s. 13–55, a pierwsze z nich nawet w języku polskim: „Czym jest religia polis?” w: „Antropologia antyku greckiego. Zagadnienia i wybór tekstów”, oprac. W. Lengauer, L. Trzcińkowski, Warszawa 2011, s. 194–205). Ostatnie lata życia zajmowała uczoną także widoczna w omawianej tu książce (a obecna w polu jej zainteresowań już wcześniej) problematyka dionizyjska w powiązaniu z religią i ideologią ateńską. Cztery lata przed śmiercią wydała „Tragedy and Athenian Religion” (Lanham 2003).

Jednak jeśli recenzowany tu tom jest świadectwem zainteresowań jego autorki problematyką kultu Ateny z jednej strony i Dionizosa z drugiej, to związek obu zjawisk jest dużo głębszy i uzasadniony merytorycznie a nie tylko subiektywnymi zainteresowaniami i odczuciami badaczki.

W wypadku Aten V w. p.n.e. dwie niewątpliwie uroczystości religijne odczuwane były jako najważniejsze i to ze względu na obecność, a nawet częściowo udział w niektórych wydarzeniach przybyszy z zewnątrz, nie tylko chyba przez obywateli tej polis. Pierwsze z nich to Panatenaje, święta początku roku, obchodzone na cześć Ateny latem, w końcu pierwszego miesiąca roku (*hekatombajon*), a dają się z nimi porównać, gdy idzie o długość trwania i bogactwo programu, tylko Wielkie (Miejskie) Dionizje obcho-

dzone w rozkwicie wiosny w miesiącu *elaphebolion*. Wydaje się, że w czasach Peryklesa (przed wojną peloponeską) jedne i drugie trwały siedem, może osiem dni, szczerze wypełnionych wydarzeniami i mocno absorbujących praktycznie wszystkich obywateli ściągających tłumnie na ten czas do miasta. Znany nam z okresu klasycznego przebieg i program obu świąt ukształtował się zapewne nieco tylko wcześniej (pozostawiając na uboczu zagadnienie genezy i ewentualnych wcześniejszych obrzędów ku czci obojga tych bóstw), bo około połowy VI w. p.n.e., za czasów Pizystrata z pewnymi zmianami w trakcie lub w wyniku reform Kleisthenesa. Oba święta miały też w V w. ogromne, widoczne i nawet mocno podkreślane znaczenie polityczne, czego wyrazem były obowiązki religijne sprzymierzonych związane tak z Panatenajami, jak i z Dionizjami, a także poprzedzająca agon dramatyczny na Wielkich Dionizjach uroczystość odznaczania zasłużonych obywateli i przekazywania zbroi sierotom po poległych na wojnie.

Szczególne role Ateny i jej kultu wydaje się w Atenach zupełnie zrozumiała. Była ona nie tylko jako Polias, Promachos czy Parthenos opiekunką miasta i gwarantką jego bezpieczeństwa, zwycięstw i powodzenia, ale także od epoki początku (*primordial time*) niejako jego władczynią i właścicielką, bo wygrała z Posejdonem spór o Ateny i jej imię dało polis nazwę. Świątynia Ateny Polias połączona przynajmniej od drugiej połowy V w. p.n.e. w jednym zespole ze świątynią Posejdona i heroonem Erechtheusa (Erichthoniosa) stanowiła bez wątpienia największą świętość polis Ateńczyków, której symbolem była rosnąca na jej dziedzińcu święta oliwka. To zresztą właśnie wytłumaczenie szczególnego charakteru kultu Ateny w Atenach: według wierzeń Ateńczyków to oni otrzymali od bogini dar w postaci drzewa oliwnego i pierwsi z ludzi poczęli wyrabiać oliwę, która obok zboża i wina stała się symbolem cywilizacji i podstawą greckiej tożsamości. Tu zbiega się szczególna ideologia Ateny z całym zespołem mitów i wątków ideologicznych wywiedzionych z kultu i historii Dionizosa: ten z kolei bóg miał właśnie Ateńczykom jako pierwszym z całej ludzkości przekazać dar wina, nauczył ich uprawy winnej latorośli i wyrobu wina (zboże było oczywiście darem Demeter, w tym wypadku również Ateńczycy rościli sobie prawo pierwszeństwa, ale nośnikiem tej idei były misteria eleuzyńskie, a nie święta i obrzędy poliadyczne). Opowieści o tym, kiedy i jak to się stało, różniły się jednak w szczegółach, w każdym razie pierwsza wizyta Dionizosa w Atenach, w czasie której nauczył on wyrobu wina Ikariosa, miała miejsce za czasów któregoś z pierwszych królów, synchronizowano w późniejszej mitografii to wydarzenie z pobytem Demeter w Eleusis. Dionizje jednak zostały ustanowione nieco później, kiedy niejaki Pegasos sprowadził z Eleutherai (na pograniczu z Beocją) posąg Dionizosa o przydomku Eleuthereus. Panatenaje też naturalnie ustanowiono nie od razu w momencie oddania miasta pod opiekę bogini. Twórcą tego święta miał być dopiero Erichthonios, według listy królów ateńskich, jaką posługiwał się żyjący w okresie cesarstwa autor „Biblioteki” (zwany Pseudo-Apollodorosem), dopiero trzeci następca Kekropsa, zrodzony z Ziemi i nasienia Hefajstosa wychowanek Ateny, którego opiekunkami miały być trzy córki Kekropsa, pierwszego króla Aten. Szkopuł w tym, że postać Erichthoniosa dubluje się czasem z postacią Erechtheusa, które to imię, symbolizujące wręcz Ateny, pojawia się u Homera („lud Erechteja o duszy wyniosłej, którego Atena, córka Dzeusowa, chowała, a gleba pszeniczna zrodziła” — „Iliada” II 547–548, przekład Kazimiery

Jeżeli w skiej), w całym zaś zespole opowieści o tych najwcześniejszych dziejach Aten główną rolę odgrywa postać Aglauros, jednej z trzech siostr, uznawanych jednak także za córki właśnie jego, a nie Kekropsa, które oddały życie za ojczyznę. Aglauros miała potem swój okręg świąty na zboczu Akropolu (Pauzaniaz I 18,2), a jako bogini czy heroina pojawiła się w słynnej przysiędze efebów ateńskich.

Tym zespołem opowieści zajmowała się Sourvinou–Inwood już wcześniej, w odpowiednich partiach wspomianej wyżej książki „Tragedy and Athenian Religion”, poświęconych znanej tylko z fragmentów tragedii Eurypidesa „Erechtheus”. Tam jednak, przede wszystkim w zestawieniu z „Ifigenią w Taurydzie”, chodziło autorce niemal wyłącznie o los dziewczęcia ginącego za ojczyznę, w ostatniej swojej książce bada cały splot mitów Erechtheusa — Erichthoniosa dogłębnie i kompleksowo (s. 50–111) budując przekonujący i spójny obraz mitu podstawowego dla tożsamości Ateńczyków. Jej zdaniem pierwotna i kształtująca ateńskie wyobrażenia o własnej historii Ateńczyków postać mitu zawierała obraz Erechtheusa jako pierwszego króla Aten, którego córki poświęciły życie dla dobra wspólnoty politycznej. Erudycyjna i subtelna analiza prowadzi autorkę do nader interesujących wniosków. Przede wszystkim zyskujemy wiedzę o kształtowaniu się mitu o początkach Aten — od postaci zrodzonego z Ziemi króla, do obrazu pierwszej wojny o uratowanie wolności i niepodległości ojczyzny. Wtórny do tego podstawowego mitu jest wątek o dziewczętach oddających za ojczyznę życie, zbudowany na podstawie wcześniejszej opowieści o Aglauros, pierwszej kapłance Ateny. Podstawowy mitologem, zdaniem Sourvinou–Inwood, to pierwszy król (autochtoniczny we właściwym, greckim rozumieniu) i pierwsza kapłanka Ateny, czyli bogini — opiekunki miasta. Przekształcenia mitu to odpowiedź na potrzeby polityczne mocarstwowych Aten od czasów Pizystrata, a szczególnie w V w. p.n.e. Ten splątany i wielowątkowy zespół opowieści i wierzeń kształtował się naturalnie wcale nie planowo i systematycznie, w innej swojej pracy, też wspomianej wyżej („»Reading« Greek Death”) przedstawiała autorka zmiany, nawarstwienia i przekształcenia mitu jako wynik *bricolage*, stosując termin wprowadzony niegdyś przez Lévi–Straussa i przejęty dla kultury greckiej przez Jean–Pierre Vernanta. Temu stopniowemu komplikowaniu się historii mitycznej towarzyszyły święta i obrzędy wcale też niekoniecznie trwające w niezminionej postaci od niepamiętnych czasów. Obraz przeszłości i sposób świętowania były elementem bieżących potrzeb i żywej kultury. Rola określonych grup społecznych była przy tym ogromna i stąd osią książki jest zagadnienie czynności związanych z kultowym posągiem Ateny Polias, a wykonywanych przez ateński *genos* Praksiergidów.

Książka Sourvinou–Inwood podejmuje także bardzo wiele zagadnień szczegółowych, wśród których naczelną rolę zajmuje święto Plynterion, ale także obrzęd *arrephoria*, rola kobiet i dziewcząt w różnych świątach i obrzędach (w tym przede wszystkim ciągle w nauce niejasne i sporne zagadnienie przygotowania i wręczenia bogini peplosu, szaty, którą przyozdobiony był posąg w świątyni Ateny Polias). Trudno przedstawić całe bogactwo wątków podejmowanych przez oxfordzką uczoną, trudno też polemizować czy dyskutować z niezyczącą niestety autorką. Stwierdzając jednak oryginalność, często odkrywczosc jej wniosków, z którymi wypada się zgodzić, wolno jednak odnotować pewne braki związane chyba z przywiązaniem badaczki do własnej metody. Jak już

wyżej zaznaczano, szuka ona poprzez łączenie różnych elementów spójnego obrazu kultury badanej społeczności. Właśnie taki obraz kultury (w szerokim, antropologicznym rozumieniu tego słowa) wyłania się z jej kilku ostatnich książek. Czytelnik rozumie też po ich lekturze, czym była religijność Ateńczyków V w. p.n.e. i w jakim stopniu oraz w jaki sposób wpływała na ich zachowania także w sferze polityki kształtując ich wyobrażenia o sobie samych. Ale być może ginie przy tym tak pytanie o genezę i pierwotną funkcję zjawisk religijnych, jak i o przyczyny głębokiego przywiązania Ateńczyków do pewnych rytuałów czy o ich możliwe znaczenie w życiu jednostki. Czym właściwie tłumaczyć wyraźną w zachowanych inskrypcjach dumę ojców z faktu, że ich córki pełniły funkcje czy to *arrophoroi*, czy to *ergastinai*? Dlaczego właściwie zaczynać pracę przy tkaniu peplosu (cokolwiek znaczy czasownik *diadzontai*) miały dziewczynki w wieku sugerującym okres przed pierwszym miesiączkowaniem? Czy opisany przez Pauzanasza (I 27,2) obrzęd ma symboliczne znaczenie w życiu odbywających go dziewczynek, czy też jest wyłącznie wykonaniem powinności wobec bogini?

Na te pytania nie ma prawdopodobnie jednoznacznych i pewnych odpowiedzi, ale koncentrując się na symbolicznym znaczeniu zachowań rytualnych w życiu społecznym autorka pomija kwestie już nie tylko przeżyć indywidualnych, lecz także znaczeń, jakie rytuał może mieć dla uczestniczącej w nim jednostki. Wydaje się przy tym, że świadomie przemilcza pewien cały liczący się ciągle nurt badań. Idzie tu o problematykę podejmowaną zresztą niegdyś przez nią (we wspomnianej wyżej pracy „Studies in Girls’ Transitions”), a mianowicie zagadnienie inicjacji społecznej dziewcząt. Należy przypuszczać, że wynikiem jej świadomej decyzji było całkowite pominięcie milczeniem sztandarowej wręcz pracy tego nurtu: Gerhard J. B a u d y, *Der Heros in der Kiste. Der Erichthoniosmythos als Aition athenischer Erntefeste*, „Antike und Abendland”, t. XXXVIII, 1992, s. 1–47.

Dorobek naukowy Christiane Sourvinou–Inwood już wszedł do nauki i to na tyle, że niektóre jej tezy (przede wszystkim ze wspomnianego studium o religii polis) trafiły do podręczników chyba nawet nie tylko akademickich, lecz także i szkolnych. Można też sądzić, że także podstawowe tezy recenzowanej tu książki, a i pewne ustalenia szczegółowe (organizacja i przebieg święta Plynteria) spotka podobne przyjęcie.

ANDRZEJ KARPIŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Skarżyć czy torturować?

(Uwagi o rozprawie Mariana Mikołajczyka,
Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku,
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 620,
bibliografia, streszczenia w języku angielskim i niemieckim)

Marian Mikołajczyk z pewnością należy do najbardziej znanych polskich historyków prawa, którzy od lat zajmują się staropolską przestępczością. Autor paru interesujących monografii¹ oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych (zob. bibliografia omawianej pracy, s. 598–602) swą najnowszą, bardzo obszerną rozprawę poświęcił mało zbadanemu w polskiej historiografii zagadnieniu postępowania sądowego w miejskim prawie karnym XVI–XVIII wieku.

Celem książki stało się przy tym nie tylko przedstawienie ówczesnej procedury sądowej, lecz również odpowiedź na pytanie, czy miejskie postępowanie w sprawach kryminalnych zachowało tradycyjny skargowo–kontrydaktoryjny charakter, czy też zdominowały go elementy zaczerpnięte z procesu inkwizycyjnego.

Przystępując do badań Mikołajczyk musiał oczywiście dokładnie określić przedmiot swych analiz, przy czym chęć zaprezentowania całego procesu kryminalnego zmusiła go do oczywistych ograniczeń. I tak zrezygnował ze szczegółowego omawiania wczesnonowożytnego sądownictwa; zdecydował się również skoncentrować uwagę jedynie na poważniejszych sprawach karnych, pomijając, śladem wielu innych badaczy, analizę drobniejszych występków. Założenia te nie budzą większych zastrzeżeń, zważywszy chociażby na rozmiary kwerend, które należałoby przeprowadzić w przypadku zajęcia się wszystkimi wykroczeniami i przestępstwami.

Granice chronologiczne rozważań: XVI–XVIII w. są w pełni zrozumiałe, podobnie jak koncentracja uwagi na miastach małopolskich, najlepiej znanych autorowi. Więcej wątpliwości dotyczy wyboru owych ośrodków miejskich, w sumie tylko kilkunastu (m.in. Krakowa, Biecza, Miechowa, Nowego Sącza, Nowego Wiśnicza, Tarnowa, Bochni i Żywca), położonych w zasadzie wyłącznie w Małopolsce Zachodniej. Rezygnacja z kwerend archiwalnych w Lublinie czy Lwowie, z ich bogatymi aktami kryminalnymi, może niepokoić a w sumie uzyskany obraz badanego zjawiska uczynić nie do końca przekonywującym.

¹ Vide idem, *Na drodze do powstania procesu mieszanego. Zmiany w polskim procesie karnym 1764–1794*, Katowice 1991; idem, *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI–XVIII wieku*, Katowice 1998.

Co więcej, Mikołajczyk w żaden sposób nie uzasadnia dokonanego wyboru, nie wyjaśnia również, dlaczego w swych rozważaniach omawia zarówno duże miasta królewskie (np. Kraków), jak też niewielkie miasteczka szlacheckie i duchowne. Czy nie lepiej było skoncentrować się na jednej kategorii ośrodków miejskich o podobnej wielkości? Czy można bez zastrzeżeń porównywać proces sądowy w mieście ponad dwudziestotysięcznym z ośrodkiem posiadającym kilkuset mieszkańców? Wydaje się to mocno ryzykowne.

W dodatku badacz nie trzyma się układu chronologicznego oraz czerpie liczne przykłady z literatury przedmiotu, co miejscami powoduje duży chaos i trudno niekiedy stwierdzić, jak dane zjawisko wyglądało naprawdę w XVI czy XVII w. na terenie Korony lub Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Sprawy nie ułatwia też brak właściwie jakichkolwiek ujęć ilościowych; nie wiemy, jak wykorzystane zapiski ilustrujące poszczególne tezy rozkładały się w czasie oraz, czy konkretne stwierdzenie autora dokumentuje pojedynczy przykład, czy ma ono charakter typowy. *Notabene* Mikołajczyk we wstępie nic nie pisze o swoich metodach badawczych, choć wyraźnie można stwierdzić, że w rozprawie dominuje opis. Nie stroni też autor od pewnych porównań.

Kompozycja analizowanej pracy jest przejrzysta; składa się ona ze wspomnianego krótkiego wstępu, 15 rozdziałów (podzielonych na liczne podrozdziały) oraz zakończenia, obszernej bibliografii i dwóch streszczeń: angielskiego i niemieckiego. Poszczególne fragmenty rozważań kończą krótkie rekapitulacje najważniejszych ustaleń autora. Przy ogromnym natłoku szczegółów (o czym szerzej w innym miejscu recenzji) wydaje się to ze wszech miar słuszne rozwiązanie.

Podstawę źródłową rozważań stanowią miejskie księgi kryminalne pochodzące m.in. z Archiwum Państwowego w Krakowie (Zespoły: Akta miasta Krakowa, Akta miasta Kazimierza oraz Sąd Wyższy Prawa Miejskiego), Archiwum Państwowego w Przemysłu, Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie, Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki PAU i PAN w Krakowie oraz z Muzeum w Tarnowie. Szkoda, że autor nie wykorzystał podobnie cennych materiałów z Archiwum Państwowego w Lublinie i z Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie.

Innym ważnym materiałem uwzględnionym przez Mikołajczyka są kodeksy prawne i ich komentarze oraz traktaty wczesnonowożytnych prawników (m.in. Damhoudera, Tucholczyka, Czechowicza, Szczerbica, Jaskiera i Kuszewicza). Charakter uzupełniający mają kroniki i diariusze mieszczańskie (Bazylego Rudomicza, Andrzeja Komonieckiego), literatura piękna, a także sporadycznie wykorzystane miejskie księgi wójtowsko-lawnicze i radzieckie. Autor korzystał również z małopolskich ksiąg wiejskich, choć z nieznanymi powodów wybrał tylko kilka z nich².

W swej pracy zamieścił Mikołajczyk obszerną, liczącą ponad 500 pozycji bibliografię (s. 575–615). Obejmuje ona wiele ważnych monografii i artykułów pióra polskich

² Opracowany przez T. Wiślicza *Katalog małopolskich ksiąg sądowych wiejskich XV–XVIII w.*, Warszawa 2007 zawiera 184 tego typu woluminy.

historyków i historyków prawa. Niestety zawiera zaledwie kilka i to z reguły starszych prac pióra europejskich historyków. Czy zatem autor rzeczywiście nie korzystał z prac m.in. Briana P. Levacka, Jindřicha Frančka, Josefa Kočího, Petra Kreuza, Karela Malý'ego, Johna P. Cockburna, Jamesa Beattiego, Karen Lambrecht, Alana MacFarlaine'a, Jamesa A. Sharpe'a, Roberta McLynna, Pietera Spierenburga, Roberta Jutte, Richarda J. Evansa, Gerda Schwerhoffa i Kurta Baschwitz'a?³

Wykaz polskich opracowań również budzi pewien niedostatek. Oto znajdujemy w nim wiele pozycji, z których można by z pewnością zrezygnować⁴, zaś brak jest ważnych artykułów, studiów oraz wydawnictw źródłowych pióra Marii Boguckiej, Bohdana Baranowskiego, Andrzeja Grotha, Marcina Kamlera, Andrzeja Karpńskiego, Huberta Łaszkiewicza, Witolda Maisla i Jacka Wijaczki⁵.

³ Cf. m.in. B. P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 1991; J. Franček, *Zločin a trest v českých dějinách*, Praha 1999; idem, *Zločin a sex v českých dějinách*, Praha 2000; J. Kočí, *Čarodějnické procesy: Z dějin inkvizice a čarodějnických procesů v českých zemích v 16. a 18. století*, Praha 1973; P. Kreuz, *Hrdelní soudnictví města Nymburka v době předbělohorské*, Praha, Diplomova práce 1989; K. Malý, *Trestní právo v Čechách v 15.–16. století*, Praha 1989; *Crime in England 1550–1800*, red. J.S. Cockburn, London 1977; J.M. Beattie, *Crime and the Courts in England 1660–1800*, Oxford 1986; K. Lambrecht, *Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse in den Schlesischen Territorien, Köln–Weimar–Wien 1995*; A. MacFarlaine, *Witchcraft in Tudor and Stuart England. A Regional and Comparative Study*, London 1999; J.A. Sharpe, *Crime in Early Modern England, 1550–1750*, London 1984; R. McLynn, *Crime and Punishment in Eighteenth Century*, London 1989; P. Spierenburg, *The Spectacle of Suffering. Executions and the Evolution of Repression. From Preindustrial Metropolis to the European Experience*, Cambridge 1984; idem, *The Prison Experience. Disciplinary Institutions and their Inmates in Early Modern Europe*, New Brunswick–London 1991; R. Jutte, *Poverty and Deviance in Early Modern Europe*, Cambridge 1994; R.J. Evans, *Rituals of Retribution. Capital Punishment in Germany 1600–1987*, Oxford 1996; G. Schwerhoff, *Köln im Kreuzverhör: Kriminalität, Herrschaft und Gesellschaft in einer frühneuzeitlichen Stadt*, Bonn–Berlin 1991; K. Baschwitz, *Czarownice. Dzieje procesów o czary*, Warszawa 1999.

⁴ Chodzi m.in. o prace: M. Boruckiego (*Temida staropolska*, Warszawa 2001), M. Wawrzemieckiego (*Dwa procesy o czary z 1684 r.*, „Lud”, 1925, seria II, t. IV) czy S. Wróbla (*Zbrodnie straszliwe w dawnym Tarnowie, czyli Pitaval z XVII i XVIII wieku*, Tarnów 1992). Do tytułowego zagadnienia niewiele wnoszą też z pewnością opracowania G. Jawora (*Osady prawa włoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Lublin 2000), L. Jucewicz (*Wspomnienie Żmudzi*, Wilno 1842), A. Stachoń (*Mistrzowie igły. Kilka kart z dziejów bocheńskiego cechu krawieckiego w XVI i XVII stuleciu*, Bochnia 2001) czy S. Kutrzeby (*Historia rodu Wierzyńków*, Lwów — Warszawa — Kraków 1927). Zupełnie niezrozumiałe jest uwzględnienie w bibliografii całkowicie bezwartościowej książki, zasłużonego skądinąd działacza ludowego J. Putka (*Mroki średniowiecza. Obyczaje i przesady. Fanatyzm i ucisk społeczny w Polsce*, wyd. Warszawa 1985).

⁵ Cf. M. Bogucka, *Dom Pracy Przymusowej w Gdańsku w pierwszej połowie XVII wieku*, KHKM, t. XXXIV, 1984; *Najdawniejsze procesy o czary w Kaliszu*, oprac. B. Baranowski, Łódź 1951; idem, *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986; *Rewizja lidzbarska prawa chełmińskiego 1566 (1711)*, tłum. A. Groth, Koszalin 1997; M. Kamler, *Dzieciobójstwo w miastach Korony*

Rozprawę otwiera rozdział I pt.: „Sądownictwo kryminalne” (s. 21–59). Omawia w nim autor sądy miejskie orzekające w sprawach kryminalnych, wskazując m.in. na ich wielość (sądy wójtowsko–ławnicze, sądy radzieckie, sądy radziecko–ławnicze, sądy grodzko–miejskie, sądy wiejsko–miejskie itp.). Odzwierciedla też pewne podziały czynności procesowych pomiędzy różne instancje sądownicze działające w jednym mieście. Osobno analizuje składy poszczególnych sądów oraz miejsca ich obrad. We fragmencie tym zabrakło jednak informacji o działających w różnych ośrodkach miejskich sądach duchownych (biskupie, konsystorskie); pominął także Mikołajczyk sądownictwo kahalne a także sądy ormiańskie (w Kamieńcu Podolskim i Zamościu) oraz, działające zawsze w miejscu pobytu króla — a zatem okresowo także w Krakowie — sądownictwo marszałkowskie. Nie omówił również działalności sądownictwa miejskiego w czasach wojen i klęsk elementarnych.

Kolejny rozdział (II: „Właściwość sądu”, s. 61–87) traktuje o właściwościach miejskich sądów: rzeczowej, osobowej i miejscowej. Autor wykazał, jak omawiane instancje sądownicze stawały się z czasem elementami ogólnokrajowego wymiaru sprawiedliwości i najważniejszą instytucją w walce z przestępczością. O ile jednak jego uwagi odnośnie do sądenia chłopów nie budzą wątpliwości, o tyle w przypadku podsądnych szlacheckich warto by było zastanowić się nad skalą tego zjawiska, czego bez ujęć liczbowych nie sposób ustalić. Co więcej, mocniej należało podkreślić fakt, że w przeważającej mierze przed sądami miejskimi stawali przedstawiciele zdeklasowanej szlachty gołoty, a nawet ludzie, którzy jedynie koniunkturalnie podawali się za „dobrze urodzonych”.

W obszernym rozdziale III studium, zatytułowanym „Uczestnicy postępowania” (s. 89–126), poruszył Mikołajczyk interesujące zjawisko występowania w miejskich procesach karnych obrońców oskarżonych, pochodzących albo z wyboru, albo z urzędu. Miało to oczywiście miejsce w większych miastach, podczas gdy w miasteczkach prywatnych podsądni rzadko z takiej możliwości korzystali. Szkoda jednak, że autor nie napisał, jak często tacy obrońcy w procesach karnych występowali, zwłaszcza w XVI i XVII w. Wśród innych uczestników rozpraw wymieniono także m.in. urzędowych instygatorów, delatorów, pisarzy, woźnych, biegłych sądowych oraz „mistrzów sprawiedliwości”. W sumie w analizowanym procesie miejskim wyraźnie wyodrębnione były strony procesowe, co zdaniem badacza charakteryzowało ówczesny proces skargowo–kontradycyjny.

Analizując czynności przygotowawcze w miejskim procesie karnym (rozdział IV, s. 127–168) autor zwrócił uwagę przede wszystkim na jego niedorozwój. W zasadzie jedynie ujęcie i osadzenie w areszcie sprawcy było czynnością obecną w każdej sprawie.

w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w., CzP–H, t. XXXVIII, 1986, z. 1; idem, *Rozbój na ziemiach koronnych w drugiej połowie XVI i pierwszej XVII w.*, KH, t. XCVII, 1990, nr 3/4; idem, *Zbójnictwo i rozbój w Beskidach od 2 połowy XVI do połowy XVII w.*, [w:] *Spółczesność staropolskie. Seria nova*, t. II: *Spółczesność a przestępczość*, red. A. Karpiński, Warszawa 2009; A. Karpiński, *Przestępczość we Lwowie w końcu XVI i w XVII wieku*, PH, t. LXXXVII, 1996, z. 4; H. Łaszkiewicz, *Kary wymierzane przez sąd miejski w Lublinie w drugiej połowie XVII wieku*, CzP–H, t. XLI, 1989, z. 2; *Wilkieże poznańskie*, oprac. W. Maisel, cz. 1–3, Poznań 1966–1969; J. Wijacka, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007.

Areszt tymczasowy wzmacniał jednak pierwiastki inkwizycyjne w postępowaniu karnym, które w części tylko osłabiało obciążenie oskarżycieli kosztami utrzymania więźniów. Omawiając ówczesne areszty oraz warunki osób tam przebywających badacz wskazał przede wszystkim na więzienia, w których aresztanci przebywali nieraz i po kilka miesięcy. Zbyt jednak optymistycznie ocenił kwestię ich wyżywienia, które pozostawało zwykle na bardzo złym poziomie. Za mało wagi poświęcił również ucieczkom aresztantów, które zdarzały się dość często. Pomagali w nich nierzadko słudzy i inni niżsi przedstawiciele miejskich służb porządkowych.

Kolejny, piąty rozdział rozprawy (s. 169–218) poświęcony jest okolicznościom wszczęcia procesu karnego w ówczesnym mieście. Zwrócono uwagę na utrzymującą się, tradycyjną formę inicjacji sprawy na podstawie skargi prywatnej. Zasada skargowości przejawiała się tu także m.in. w aktywności strony powodowej, która zwykle zgłaszała tzw. propozycję, to znaczy ową skargę (inaczej żalobę), będącą aktem oskarżenia. Mikołajczyk zauważył jednocześnie stopniowe wzrastanie znaczenia oskarżyciela publicznego — instygatora współdziałającego z prywatnym powodem (delatorem), albo też, wobec jego braku, samodzielnie wszczynającego konkretne postępowanie, na podstawie skargi publicznej. We fragmencie znalazły się też uwagi o tzw. gorącym uczynku (schwywanie podejrzanego na miejscu występkę lub z łupem w ciągu 24 godzin od dokonania przestępstwa); za mało napisano natomiast o tzw. przestępcach powołanych (czarownice, złodzieje) i ich tzw. prezentacji tj. doprowadzeniu do sądu.

Oparty niemal wyłącznie na źródłach normatywnych i traktatach prawniczych krótki rozdział VI (s. 219–228) zawiera omówienie m.in. ustalenia przez sąd faktycznego popełnienia kryminalnego występkę (tzw. *corpus delicti*) oraz zasady domniemania niewinności podejrzanego, zaś kolejny (rozdział VII, s. 229–281) — traktuje o przesłuchaniu oskarżonych. Wykazano, że w omawianym okresie przesłuchiowano podsądnych albo posługując się wcześniej przygotowanym zestawem pytań, albo też umożliwiając im swobodną wypowiedź. Unifikację w tym względzie przyniosły dopiero reformy lat dziewięćdziesiątych XVIII w. Mikołajczyk zwrócił uwagę na fakt, że w niektórych miastach przesłuchania oskarżonych nabierały wyraźnie inkwizycyjnego charakteru, o czym świadczyć może zarówno sam sposób zadawania pytań, jak również powtarzanie przesłuchań (niekiedy kilka razy) i dokładne protokołowanie zeznań. Również koncentracja tego etapu procesu wyłącznie na oskarżonym, jako głównym źródle informacji o przestępstwie, jest charakterystyczna dla procesu inkwizycyjnego. Natomiast twierdzenie o dobrowolności w ten sposób składanych zeznań, zwłaszcza w obliczu różnych nacisków wywieranych na podsądnych (pokazywanie dowodów rzeczowych i zwłok, straszenie oddaniem na tortury, grożenie gniewem Pana Boga) wydaje się przesadzone.

Fragment poświęcony wymuszaniu zeznań (rozdział VIII, s. 283–336) należy do najobszerniejszych. Autor analizuje w nim m.in. częstotliwość decyzji o skazaniu konkretnego oskarżonego na męki wskazując na fakt, że podejmowano je zwykle na podstawie wcześniejszego postępowania. Wyczylił też kategorie osób, których nie wolno było torturować (ciężarnych kobiet, dzieci, starców oraz uczonych ze stopniem doktora i psychicznie chorych). Osobne ustępy dotyczą czasu torturowania, sposobów męczenia oskarżonych (głównie rozciąganie i przypalanie), powtarzalności mąk i ich skuteczności. Zdaniem Mikołajczyka w Rzeczypospolitej, przede wszystkim w dużych mia-

stach, torturowano zgodnie z zaleceniami ówczesnych prawników w sposób, który zadawał ból, ale nie był zagrożeniem dla życia. W sumie było to okrutne, ale przemyślane postępowanie zmierzające do uzyskania ważnych zeznań. Możliwość nadużyć w tym względzie widzi autor jedynie w przypadku procesów odbywających się w mniejszych miastach. Jest to moim zdaniem wizja nazbyt wyidealizowana, a torturowania ludzi, niezadko niewinnych, którzy z bólu przyznawali się niekiedy do niepopołnionych win (część domniemanych czarownic czy okazjonalni złodzieje) nie można niczym usprawiedliwić. Podobnie nie przekonuje mnie rzekomo całkowita trzeźwość sędziów i innych obserwatorów tortur, w którą stara się uwierzyć Mikołajczyk. W rozdziale zabrakło uwag dotyczących czasu pojedynczego torturowania oraz kwestii leczenia ofiar mąk przez katów. Natomiast bardzo interesujące w analizowanym fragmencie są informacje o chłostaniu oskarżonych przed właściwymi torturami w niektórych miastach w drugiej połowie XVII i w XVIII w. W tym przypadku nie była to kara, lecz dodatkowy środek przymusu wobec podsądnych. Być może stanowiło to wynik coraz powszechniejszej krytyki tradycyjnych mąk, które w przyszłości miała zastąpić właśnie chłosta.

O ile tortury były typowym elementem procesu inkwizycyjnego, o tyle przy zeznaniach świadków (rozdział IX, s. 337–369) dobrze widoczne są zasady procesu skargowo-kontraduktoryjnego. Przejawiały się one przede wszystkim w dużej aktywności obu stron — powoda i oskarżonego w inicjowaniu przesłuchiwanie owych świadków oraz przygotowywania dla nich pytań. Zdaniem Mikołajczyka istniała również możliwość zgłaszania zarzutów wobec świadków strony przeciwnej oraz zmuszenia ich do odpowiedzi na sformułowane przez oponenta (także oskarżonego) zapytania. I na tym etapie miejskiego procesu karnego (podobnie jak i innych) dostrzegalna jest jawność postępowania sądowego.

W rozdziale X (s. 371–394) autor wykazał, że w sprawach kryminalnych nadal stosowano w miastach polskich przysięgę dowodową, zarówno oskarżającą jak i (dużo częstszą) — oczyszczającą. Mimo faktu, że z czasem ranga owej przysięgi przybrała charakter dowodu uzupełniającego, samo utrzymanie jej jako środka dowodowego potwierdza tradycyjność rozwiązań procesowych i żywotność postępowania skargowego. Mikołajczyk omawia też różne formy składania przysięg; zwraca także uwagę na tzw. współprzysiężników, którzy mieli świadczyć na rzecz danej strony procesowej.

Obok podstawowych dowodów — zeznań oskarżonych (dobrowolnych i wymuszanych na torturach), zeznań świadków i przysięgi stron procesowych — sądy miejskie korzystały również z innych sposobów wzbogacania wiedzy o danym zdarzeniu (rozdział XI, s. 395–416). Należały doń m.in. dowody rzeczowe, oględziny ran i zwłok z udziałem biegłych oraz tzw. pławienie czarownic. O ile jednak autor przytoczył tu interesujące i przekonujące opisy wizji lokalnych i obdukcji, o tyle kwestię szacowania szkód i tzw. okazanie (konfrontację z ofiarą) oparł na jedynie jednostkowych przykładach (s. 397 i 413).

Z kolei w rozdziale XII zatytułowanym: „Rozprawa sądowa: ekscepcje, dylacje, spór merytoryczny” (s. 417–448) opisał Mikołajczyk spory stron procesowych obejmujące jawną i ustną rozprawę oraz zgłaszanie przez nie zarzutów formalnych i merytorycznych zmierzających do odroczenia rozprawy. Jego zdaniem stosowanie ekscepcji czy dylacji było wynikiem skargowego charakteru miejskiego postępowania karnego. Co prawda, w zależności od miasta stopień rozbudowania odnośnych form był zróżnic-

wany, od bardzo skromnych, ograniczonych do skargi powoda i wypytywania oskarżonego (typowe dla mniejszych miast) do poważnych rozpraw z wystąpieniami obu stron, długimi mowami i zażartymi sporami (charakterystyczne dla większych ośrodków). We fragmencie nie zostały poruszone kwestie ewentualnego przedawnienia danego przestępstwa.

W poświęconym wydawaniu wyroku rozdziale XIII (s. 449–508) autor starał się m.in. zrekonstruować sędziowską debatę poprzedzającą jego wydanie. Niestety pozostał tu jedynie w obszarze teorii, bowiem żadne dostępne mu źródła sądowe nic nie mówią na ten temat. Bardziej przekonująca była charakterystyka struktury i części składowych sądowych dekretów, które zawierały zwykle streszczenie przebiegu procesu oraz uzasadnienia wydawanej kary. Zbyt chyba jednak optymistycznie ocenia Mikołajczyk generalny poziom owych orzeczeń, zwłaszcza w odniesieniu do niedouczonych gremiów sędziowskich z mniejszych miast. Wystarczy tu przytoczyć wyrokowanie w kleczewskich procesach o czary, by podważyć zasadność przekonania o rzekomo zdroworozsądkowym osądzie. W omawianym rozdziale znalazły się również rozważania dotyczące uniewinnień, ugód oraz poręczeń i umorzeń sądowych postępowań. Z drobniejszych uwag — przydałoby się więcej przykładów wydawania zaocznych wyroków (s. 494); nie można też zgodzić się z twierdzeniem autora, że przypadki zgonów podsądnych w wyniku tortur lub samobójstw należały do rzadkości.

W przedostatnim fragmencie swego studium (rozdział XIV, s. 509–531) badacz wykazał, że w sądownictwie miejskim aż do epoki Oświecenia apelacje zdarzały się rzadko. Dużo większe znaczenie w zmianie zasądzanego wyroku miały natomiast interwencje wpływowych osób (w tym właścicieli dóbr) lub zmiana stanowiska oskarżyciela. Wpływało to na częste modyfikacje wydawanych dekretów (zwykle chodziło o obniżenie wymiaru kary).

Rozprawę zamyka rozdział XV poświęcony wykonywaniu zasądzanych wyroków. Autor skoncentrował swoją uwagę zwłaszcza na karze śmierci opisując m.in. czas egzekucji i miejsca ich wykonywania, przygotowywanie skazańców poprzedzające ich stracenie oraz ostatnie dyspozycje majątkowe i zeznania osób idących na śmierć. W sumie skonstatował wyraźnie inkwizycyjny charakter analizowanego postępowania wykonawczego, choć zauważył też pewne elementy skargowo–kontrydktoryjne, do których zaliczył m.in. wpływ oskarżyciela na wykonanie kary oraz możliwość uzupełnienia wcześniejszych zeznań przez skazańca. Dużo mniej miejsca zajęło charakteryzowanie kary pozbawienia wolności (s. 558–559), gdzie zabrakło opisanego lokalizacji małopolskich więzień, analizy kosztów utrzymania więźniów oraz omówienia warunków panujących w staropolskich karcerach.

W obszernym zakończeniu (s. 565–574) autor, korzystając z wniosków płynących z poszczególnych rozdziałów, stara się odpowiedzieć na postawione we wstępie pytania: jak wyglądał miejski proces karny w XVI–XVIII w. i czy przeważały w nim elementy procesu skargowego czy inkwizycyjnego? Odrzucając możliwość funkcjonowania obok siebie odrębnych, lokalnych systemów prawnych skłania się on do twierdzenia, że w ówczesnych miastach małopolskich obowiązywał karny proces o charakterze skargowo–kontrydktoryjnym, jedynie wzbogacony o pewne nowoczesne pierwiastki pochodzące z procesu inkwizycyjnego. Świadczą o tym m.in. potwierdzone i obowiązujące zasady

skargowości, ustności, jawności oraz prawo do obrony i znaczenie przysięgi. Wśród wątków zaczerpniętych z procesu inkwizycyjnego widoczne są natomiast urzędowe czynności śledcze (np. przesłuchanie), duża koncentracja uwagi na oskarżonym w celu wydobywania z niego zeznań (pytania, tortury) oraz ograniczenie możliwości odwołań z urzędu. Ustalenia te są interesujące, zwłaszcza że mają pionierski charakter. Ich wagę osłabiają jednak metody badawcze stosowane przez Mikołajczyka. Unikanie ujęć ilościowych, przywoływanie oderwanych niekiedy przykładów oraz porównywanie sytuacji panującej w dużych miastach królewskich (Kraków) z tym, co działo się przed sądami małych prywatnych miasteczek, musi budzić pewne wątpliwości co do zasadności wyciąganych wniosków. Stąd też wartościowe niewątpliwie ustalenia autora trzeba koniecznie skonfrontować z innymi badaniami miejskiego procesu kryminalnego w XVI–XVIII w., zawierającymi analizy materiałów pochodzących z różnych obszarów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Co więcej, celowe wydaje się badania owe przeprowadzać na bardziej jednorodnych podstawach np. dużych miastach królewskich czy wyłącznie miasteczkach prywatnych z danej prowincji. Warto też było by porównać sytuację w miastach wschodniej Małopolski i Rusi.

Wniosek autora, oceniającego raczej pozytywnie cały miejski wymiar sprawiedliwości, wydaje się zbyt optymistyczny, zwłaszcza w odniesieniu do mniejszych miasteczek. Bardziej przekonujące są tu dla mnie krytyczne uwagi zawarte w komentarzach Bartłomieja Groickiego, utwory literackie oraz niektóre ferowane wyroki, w których trudno doszukać się racjonalnego podejścia (częste skazywanie na śmierć domniemanych czarownic, surowe werdykty za pojedyncze nawet kradzieże itp.).

I na koniec parę uwag dotyczących aparatu naukowego rozprawy. Jest on moim zdaniem ponad miarę rozbudowany. Na 620 stron aż 302 zajmują przypisy tekstowe. Wraz z bibliografią, spisem treści i streszczeniami stanowi to blisko 58% całości rozprawy. 3800 przypisów przypadło na 263 strony tekstu, co daje około 14–15 odnośników na każdą stronę. W przypadku niektórych rozdziałów proporcje te są jeszcze bardziej niezwykłe. Oto na 53 strony rozdziału VII przypada 41 stron przypisów, na 60 stron rozdziału XIII — 37 stron, zaś w rozdziale VIII to odpowiednio 54 i 34 strony. O ile jednak w przypadku analizy niektórych dokumentów średniowiecznych, od wielu lat badanych przez historyków, podobne proporcje są do przyjęcia, o tyle w tego typu pracy świadczą raczej o pewnej nieporadności autora, który nie poradził sobie z zebraniem materiałem. Co więcej, wiele szczegółowych i podobnych przykładów można by z powodzeniem usunąć, gdyż rozbijają one tylko tok narracji i niekiedy utrudniają zrozumienie tekstu. Przy okazji warto też zauważyć, że pierwsze opisy bibliograficzne przytaczanych źródeł i opracowań są niepełne, co w części tylko usprawiedliwia uwzględnienie ich skrótych odnośników umieszczone w bibliografii.

Reasumując: niezależnie od wskazanych usterek oraz dyskusyjnego charakteru wielu ustaleń rozprawę Mariana Mikołajczyka, z racji jej pionierskiego charakteru, należy uznać za pracę ważną. Autor starał się rozwiązać, tak jak mógł, istotny problem badawczy, jaki stanowiła rekonstrukcja miejskiego procesu karnego w XVI–XVIII w. Moim zdaniem jego ustalenia, z którymi można oczywiście polemizować, staną się też w przyszłości punktem wyjścia do dalszych badań szczegółowych, odnoszących się do staropolskiego wymiaru sprawiedliwości.

ANDRZEJ SZWARC
 Uniwersytet Warszawski
 Instytut Historyczny

Flirt jako przedmiot badań historycznych

(na marginesie pracy *Historia flirtu*, red. Piotr Perkowski,
 Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012, s. 275
 [= „Studia Historica Gedanensia”, t. III])

Dokładne określenie przedmiotu i zakresu tematycznego niniejszej książki nie jest rzeczą prostą. Redaktor tomu Piotr Perkowski pisze w przedmowie, że zamieszczone w niej studia i szkice należy umieścić w ramach badań nad historią obyczajów — co nie wydaje się wystarczające, zważywszy różnorodność odnośnych koncepcji i teorii. Sam flirt określa zrazu jako „przede wszystkim zachowania podejmowane przed zbliżeniem seksualnym”. Może mamy zatem do czynienia z jakimś fragmentem badań nad seksualnością, skromnie reprezentowanych w polskiej historiografii¹? Nadal jednak nie wiadomo, w jaki sposób został on wyodrębniony. W dalszym ciągu refleksji na temat pola semantycznego tytułowego pojęcia dowiadujemy się, że w wieku XIX rozumiano flirt jako „wysiłki, które miały doprowadzić do małżeństwa”. Perkowski analizuje też, a raczej tylko wymienia, terminy pokrewne, jak „uwodzenie” czy „zaloty”. Dodajmy od razu, że w całym tomie chodzi wyłącznie o relacje heteroseksualne. Redaktor stwierdza też z godną podziwu szczerością, że „owa niejednoznaczność flirtu jest intrygująca” i m.in. dlatego jego „historia jawi się jako ciekawe zadanie badawcze” (wszystkie cytaty ze s. 7). W świetle powyższych konstatacji należy raczej wątpić w przydatność tego terminu w dalszych badaniach historyków, socjologów i antropologów kulturowych. Z drugiej jednak strony w niektórych, nieraz wybitnych dziełach naśladowców Norberta Elias² oraz wczesnych i późnych wnuków szkoły „Annales”, znajdziemy niewiele więcej ścisłości. Mam na myśli — ograniczając się wyłącznie do tłumaczonych na język polski prac o pokrewnej tematyce — historie antykoncepcji, celibatu, erotyzmu i nagości³.

¹ Cf. A. Krawiec, *Seksualność w średniowiecznej Polsce*, Poznań 2000; *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004; *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2006.

² Cf. jego klasyczną już pracę *Przemiany obyczaju w cywilizacji Zachodu*, (pierwodruk 1939, tłum. polskie T. Zabołocki, Warszawa 1980).

³ A. Martos, *Historia antykoncepcji*, tłum. S. Bańczyk, Warszawa 2012; E. Abbott, *Historia celibatu*, tłum. M. Palciewicz, Wrocław 2003; G. Bataille, *Historia erotyzmu*, tłum. I. Kania, Kraków 1992; P. Carr-Gomm, *Historia nagości*, tłum. A. Wyszogrodzka-Gaik, Warszawa 2010.

Niezależnie od większego lub mniejszego metodologicznego nowatorstwa owych książek można odnieść wrażenie, że podobne tytuły mają też pewien walor handlowy. W stwierdzeniu tym nie ma oczywiście żadnej przygany — należy przecież popierać intencję pozyskania większej liczby czytelników nowoczesnych i ciekawych (na ogół) prac na temat dziejów społeczeństwa i kultury.

Oprócz samego redaktora kilkoro jeszcze autorów uznało za stosowne odnieść się do owych terminologicznych wątpliwości, poprzedzając swe teksty próbą teoretycznej refleksji. Nie każda z nich posiada przy tym wyraźniejszą wartość poznawczą. „Flirt jest rzeczą ulotną, trudno dającą się ująć w konkretne ramy. Wymyka się systematycznemu opisowi” — konkluduje np. Julita Makaró, autorka jednego z kilkunastu artykułów składających się na omawianą książkę (s. 227). „W starożytnej Grecji trudno mówić o flircie, gdyż pojęcie to powstało w czasach nowożytnych i na innym terenie” — stwierdza apriorycznie, lecz chyba słusznie, Lucyna Kostuch, badaczka, której tekst inauguruje cały zbiór (s. 15) i proponuje mówić o „uwiedzeniu”. Wątku terminologicznego woli nie ruszać inny autor, Tomasz Wiślicz, znany skądinąd ze swych metodologicznych zainteresowań i cennego w tym zakresie dorobku. Stosunkowo najwięcej miejsca poświęca odnośnym rozważaniom Jerzy Komorowski, który odwołując się do prac historyków seksualności i analityków języka pisze m.in.: „Flirt, nawet jeśli łączony bywa z pojęciami takimi jak miłośćka, romans, amory, przygoda miłosna, to jednak wszystkie te oboczne zjawiska łączą się z flirtem płaszczyzną krótkotrwałości, ulotności, braku powagi” (s. 123). W dalszym ciągu stwierdza, że skłonny byłby tu zaliczyć najrozmaitsze zachowania — od wysublimowanej gry towarzyskiej uprawianej w arystokratycznych salonach po toporne chłopskie zaloty.

I takie jest mniej więcej pole zainteresowań badawczych, widoczne w większości tekstów. Mieszczą się one zatem w szeroko rozumianej dziedzinie interdyscyplinarnych badań nad seksualnością, w których historycy wykorzystują w miarę możliwości osiągnięcia przedstawicieli innych dziedzin nauki. Mówią w większości o relacjach poprzedzających współżycie seksualne, ale niekiedy przekraczają tę granicę, omawiając nie tylko flirtowanie lecz nawet seksualne ekscesy. Siłą rzeczy owe pola obserwacji obejmują zarówno zbiorowości ludzi nastawione restrykcyjnie jak też bardziej liberalnie do intymniejszych kontaktów przedstawicieli obojga płci. Wyraźną, może nawet przeważającą grupę stanowią wypowiedzi skupiające się na zachowaniach i rytuałach poprzedzających małżeństwo w różnych kulturach, epokach i środowiskach. Piszący te słowa, wbrew wrażeniu, które można by odnieść czytając poprzednie zdania, nie sądzi, aby należało „na siłę unaukować” pojęcie flirtu, a następnie srogo pilnować uczestników badawczej przygody, której efektem jest omawiana książka, aby przestrzegali wyznaczonych apodyktycznie granic. Lepiej, by pozostały one szerokie. Jak się zdaje, tytułowe hasło wywoławcze miało głównie sprawić, by przyszli autorzy zwrócili uwagę na społeczno-kulturowe aspekty „gry wstępnej”, która poprzedza zazwyczaj małżeństwo lub nieformalne zbliżenie dwojga ludzi, często jednak z różnych przyczyn nie musi prowadzić do cielesnej zażyłości. Wedle mojej opinii zadanie to zostało na ogół wykonane. Zauważmy, że wielu cennych badaczy seksualności nie przywiązywało należytej wagi do owej fazy erotycznie zabarwionych kontaktów towarzyskich między kobietami i mężczyznami. Wyodrębnienie ich wstępnego etapu pozwala też skoncentrować się na tym, jak — zwłaszcza w bardziej

rygorystycznych kulturach i środowiskach — wypracowywano indywidualne i zbiorowe strategie obchodzenia zakazów, usypiania czujności oficjalnych i nieoficjalnych kontrolerów zachowań młodzieży czy zwłaszcza kobiet. Chodzi zatem przede wszystkim o badanie granic tego, co dozwolone i tego, co zakazane. W wielu punktach dywagacje autorów korespondują z pracami zaliczanymi do *gender studies* i pozwalają poszerzyć naszą wiedzę odnośnie do przemian kulturowej tożsamości płci.

Tom składa się z czternastu studiów i szkiców ułożonych w porządku chronologicznym; ich objętość z reguły nie przekracza jednego arkusza druku. Zakres czasowy rozciąga się od starożytności poprzez średniowiecze i nowożytność po wiek XIX i czasy współczesne, ale antyku i wieków średnich dotyczą tylko dwa artykuły. Pozostałe, czyli ponad 80% całości, koncentrują się przede wszystkim na drugiej połowie XIX i pierwszych dziesięcioleciach XX w. Sytuacja ta nie dziwi, jako że polska historia społeczna od dawna skupia się na tym właśnie okresie. Specjalizuje się w nim największa liczba badaczy, którzy w przeciwieństwie do kolegów starożytników i mediewistów dysponują stosunkowo znacznym zasobem źródeł polskich i Polski dotyczących, a przy tym łatwiej mogą nawiązać do dawniejszych doświadczeń badawczych i propozycji metodologicznych, w tym wypracowanych przez socjologów. Dziewięć artykułów dotyczy wyłącznie ziem polskich, reszta (co zrozumiałe odnośnie do tekstów obejmujących starożytność i średniowiecze) — innych krajów, w tym Rosji, Stanów Zjednoczonych oraz Iranu. Pięć należy określić jako typowe *case studies*, ponieważ ich autorzy rozpatrują jeden tylko przypadek „flirtu”, choć przeważnie starają się o przedstawienie go w kontekście obyczajowym środowiska i epoki. Pozostałe teksty w mniejszym lub większym stopniu zawierają bardziej generalizujące wnioski i hipotezy.

Artykuł Lucyny Kostuch „Metal w asocjacjach, czyli helleński status kobiety pośród przedmiotów męskiego pożądania” zawiera analizę tekstów literackich, traktatów filozoficznych oraz ikonografii. Autorka dowodzi instrumentalnego po części traktowania kobiet, które wyobrażano sobie ubrane w bogate szaty i przyozdobione akcesoriami z cennych metali. Ich literackie wizerunki pełne są tego rodzaju skojarzeń. Wywód wydaje się przekonujący, szkoda jednak, że autorka nie umieściła go na szerszym tle erotycznego dziedzictwa kulturowego starożytnej Grecji, z wykorzystaniem obfitej literatury na ten temat (z badaczy polskich można by wymienić np. Włodzimierza Lengauera, którego istotnych prac w danym przypadku nie przywołano).

Interesujący szkic Sylwii Konarskiej-Zimnickiej („Lubieżność czy galanteria? O różnych obliczach tańca w średniowieczu”) ukazuje na podstawie wypowiedzi kaznodziejów, statutów cechowych i innych aktów prawnych oraz dzieł historyków tańca zróżnicowane konteksty kulturowe zabaw muzyczno-ruchowych, które były na porządku dziennym zarówno w zamkach i pałacach możnych, jak i w wiejskich karczmach. Niewielka liczba przekazów odnoszących się do pierwszych stuleci istnienia średniowiecznej Polski nakazuje sięgać niemal wyłącznie po przykłady ze schyłku tej epoki oraz — co może budzić wątpliwości — z czasów nowożytnych. Ukryte jest tutaj założenie o niezmienności stosunku do tańca w kręgu kultury chrześcijańskiej, tolerowanego w środowiskach świeckich, zwalczanego z mniejszym lub większym rygoryzmem przez duchownych jako przyczyna zgorszenia i grzechu. „Nieczyste” pocałunki i dotknięcia, do których dochodziło podczas tańca, budziły, jak się okazuje, zainteresowanie i oburze-

nie kaznodziejów oraz spowiedników. Znakomicie wyraża je cytowana w artykule opinia jednego z nich, że „łatwiej na wojnie nie odnieść ran, niż w tańcu nie popaść w grzech” (s. 35). Pomimo to tańczono — jak pisze w zakończeniu autorka — niezależnie od pozycji społecznej. Oczywiście nie zawsze taniec musiał być wstępem do kontaktów o charakterze *stricte* seksualnym.

W studium Tomasza Wiślicza („Wiejskie zaloty w Polsce XVII–XVIII w. Sposoby doboru partnera seksualnego i kryteria atrakcyjności w środowisku chłopskim Rzeczypospolitej w okresie »przedetnograficznym«”) zwraca uwagę bardzo rozległa, starannie przeanalizowana baza źródłowa. Składają się na nią m.in. księgi sądowe wiejskie, wypowiedzi kaznodziejów oraz instrukcje dla spowiedników, zaczerpnięte z archiwów i bibliotek Krakowa, Lwowa, Wrocławia i Torunia. Autor wprowadza czytelnika w świat parobków i dziewczek na służbie, żołnierzy i pasterzy. W kręgu tym droga do cielesnej zażyłości zdaje się krótka, choć utrudniają ją dystanse społeczne i — starannie rekonstruowane przez autora — zróżnicowane wyobrażenia o atrakcyjności fizycznej partnera lub partnerki. Areną wiejskich i małomiasteczkowych zalotów staje się bardzo często karczma, w której jednak swawolna młodzież bywa kontrolowana przez osoby postronne. Do ekscesów i przypadków napaści o podłożu seksualnym dochodzi zazwyczaj po opuszczeniu tej publicznej przestrzeni. Pozwala to na porównanie nowożytnej tawerny, będącej głównym polem obserwacji Wiślicza, do współczesnych prowincjonalnych dyskotek (rzecz inna, że autor unika takich prezentystycznych skojarzeń, które antropolog kulturowy uznałby za oczywiste).

W tekście postawiono natomiast tezę o względnej swobodzie obyczajowej ówczesnej wsi i o mniejszych, niż można by się spodziewać, utrudnieniach w powstawaniu erotycznych więzi między przedstawicielami i przedstawicielkami różnych co do zamożności i prestiżu warstw wiejskiej społeczności. Przyczyną miałyby być jednolitość społecznego położenia w epoce poddaństwa i pańszczyzny. Rzecz warta jest gruntownego przesłедzenia dla epoki „wczesnoetnograficznej”, bezpośrednio poprzedzającej uwłaszczenie; jego badacze (m.in. Stefan K i e n i e w i c z, Józef Ś m i a ł o w s k i i Krzysztof G r o n i o w s k i) wskazują raczej na znaczne ekonomiczne rozwarstwienie, odzwierciedlające się wyraźnie w sferze społeczno-kulturowej. Być może był to już skutek różnicowania się społeczności wiejskiej pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX w. Oczywiście po uwłaszczeniu odnośne dystanse wzrastają, a poziom zamożności w coraz większym stopniu zdaje się decydować o szansach małżeńskich — choć niekoniecznie o nieformalnych związkach, co widać wyraźnie w „Chłopach” Reymonta i innych utworach literatury „wiejskiej” z końca XIX i pierwszej połowy XX stulecia.

Szkic Krzysztofa L e w a l s k i e g o „Książd i kobieta. Obrazy z XVIII, XIX i XX w.” wywołuje uczucie pewnego niedosytu. Wytrawny znawca dziejów polskiego Kościoła na przełomie XIX i XX w. zajął się kwestią przestrzegania celibatu; omówił stosowne kanony i rozporządzenia poczynając od średniowiecza (nie jestem do końca przekonany, czy było to konieczne), po czym przedstawił wierszowane na ogół satyry o antyklerykalnym zacięciu, sugerujące, że większość księży łamie zakazy współżycia z kobietami. Obok tekstów literackich przywołuje się też publicystyczne (w tym niedawno powstałe), omawiające tę problematykę. Okazjonalnie autor sięga do pamiętników. Przechodząc — już pod koniec wywodów — od dyskursu na temat rzeczywistości wyobrażonej do rzeczywi-

stości jako takiej, korzysta sondażowo z rękopiśmiennych raportów dziekańskich z tere-
nu diecezji kujawsko–kaliskiej z ostatnich dziesięcioleci XIX w. Zdaje się z nich wyni-
kać, że naruszanie celibatu nie było poważnym problemem. Przed ponad trzydziestu laty
piszący te słowa miał okazję przejrzeć ponad dwieście teczek akt personalnych duchi-
wieństwa z tego samego okresu i z tego samego archiwum diecezjalnego we Włocławku —
i odniósł nieco inne wrażenie. Na podstawie tego materiału o bezspornych, potwierdzonych
przypadkach łamania celibatu trudno się wypowiadać — ale oskarżenia i wewnętrzkościelne
śledztwa zdarzały się nie tak rzadko. Należy pamiętać, że w Królestwie Polskim po
wstaniu styczniowym kontrola dziekańów i biskupów nad młodymi duszpasterzami mu-
siała ulec osłabieniu; ponadto carskie władze policyjne i administracyjne, zazdrosne
o autorytet Kościoła, usiłowały na różne sposoby podważyć jego pozycję i były gotowe
do wykorzystywania wszelkich prawdziwych lub domniemanych skandali obyczajjo-
wych. Lewalski zwrócił na to uwagę sięgając do prac, które wykorzystują raporty poli-
cyjne, m.in. Stanisława Wiecha⁴. Wydaje się, że warto było ten wątek poszerzyć,
a nawet wyraźnie stwierdzić, iż sytuacja mogła sprzyjać większej swobodzie obyczajjo-
wej duchownych.

Bianca S a d o w s k a („Za kulisami etykiety. Życie prywatne carskiej rodziny w dru-
giej połowie XIX — na początku XX wieku”) podejmuje tematykę atrakcyjną i sensacyj-
ną. Po bardzo skrótowej prezentacji statusu prawnego i pozycji w rodzinie kobiet ro-
syjskich w XIX w. szkicuje kilka dość dowolnie wybranych romansów monarchów
i wielkich księząt, które prowadziły niekiedy do skandali obyczajowych. Te ostatnie
nie miały zwykle bezpośrednich następstw, ale już pośrednie — i owszem, ponieważ
godziły w autorytet dynastii i chętnie bywały wykorzystywane przez przeciwników poli-
tycznych. W artykule nie znajdziemy raczej przykładów swobody obyczajowej kobiet
(należałoby może sięgnąć po nie do epoki Katarzyny II); są tylko przypadki frywolnych
czy jak kto woli rozpustnych mężczyzn. Nie wydaje mi się, aby rodzina panująca pono-
siła szczególnie uszczerbek wskutek niedyskrecji odnoszących się do przygód erotycz-
nych jej męskich członków, zwłaszcza tych stojących dalej od tronu (jak wielki książe
Konstanty Konstantynowicz, którego bardzo ciekawe, rękopiśmienne pamiętniki prezen-
tuje autorka). W dobie podwójnej moralności gorsze były plotki o kobietach, choćby zu-
pełnie nieprawdziwe. Wystarczy przypomnieć powtarzane systematycznie pogłoski o po-
zamażeńskich przygodach żony Mikołaja II Alicji Heskiej (Aleksandry Fiodorowny),
zwłaszcza o jej rzekomych kontaktach seksualnych z Grigorijem Rasputinem. W sumie
istotniejsze od relacji o „prowadzeniu się” monarchy i jego krewnych wydaje się ustale-
nie, co poddani o tym wiedzieli, jak o tym mówili i jak na to reagowali.

Barbara v o n Ź m u d a – T r z e b i a t o w s k a zatytułowała swój artykuł „Warszaw-
ska kobieca moda balowa i wieczorowa w latach 80. XIX wieku”. Jest on napisany bar-
dzo kompetentnie, na podstawie prasowych doniesień o ówczesnej modzie, z wykorzy-
staniem fachowej literatury i poradników. Trochę za mało dowiaduje się jednak czytelnik

⁴ Cf. A. S z w a r c, *Inteligencja polska w oczach władz carskich*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku*. *Studia*, t. IV, red. R. C z e p u l i s – R a s t e n i s, Warszawa 1985, s. 224; S. W i e c h, *Spoleczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej*, Kielce 2002, s. 64 nn.

o samych balach i o flirtach, do których okazją było uczestnictwo w zabawach uroczych pań odzianych w piękne suknie. Znalazłoby się coś na ten temat w „Kronikach” Bolesława Prusa, uwzględnionych przez autorkę z racji krytycznego stosunku do nadmiernych — jego zdaniem — wydatków na stroje w środowisku kobiet z warszawskich elit. A dokładniejsze przejrzenie korespondencji prywatnej „dam z towarzystwa” dostarczyłoby dodatkowych materiałów.

Na wysoką ocenę zasługuje *miscellaneum* Joanny D u f r a t „»Czułam, że się rumienię strasznie, a on się zmieszał...«. O odcieniach flirtu i miłości w prywatnych zapiskach Zofii Moraczewskiej”. Autorka trafnie interpretuje szczerotę intymnego diariusza (nie-drukowanego i niewykorzystywanego dotychczas przez historyków) młodzietki Zofii z Gostkowskich, córki inżyniera i profesora Politechniki Lwowskiej, jako przejaw lekkiego rozluźnienia obyczajowych gorsetów w środowisku liberalnej, a nawet sympatyzującej z socjalizmem inteligencji z przełomu XIX i XX w. Mamy tu do czynienia z opisami flirtu w najściślejszym tego słowa znaczeniu — zachowań na pograniczu zabawy towarzyskiej i rodzącego się uczucia. Swoboda młodych wzrasta, ale nadal skrępowana jest surowymi konwenansami, co autorka potrafi znakomicie pokazać, umiejętnie operując źródłowymi cytatami.

Podobny charakter nosi tekst Jerzego Komorowskiego „Flirt wśród galicyjskiego ziemiaństwa — fragmenty dzienniczka Felicji Dębickiej z 1896 roku”. Kilkustronicowy wstęp poprzedza edycję tytułowego diariusza, tym cenniejszą, że oryginał znajduje się w rękach prywatnych. Obok podobieństw są i różnice — Dębicka wywodzi się ze środowiska bardziej konserwatywnego, pobożnego i przywiązanego do dawnych tradycji, niż Gostkowska–Moraczewska. I w tym jednak kręgu większość sytuacji towarzyskich z udziałem młodych ludzi zdaje się zawierać podteksty erotyczne. Wobec obowiązującej pruderii w tej sytuacji, brak miejsca na zachowania choćby nieco bardziej jednoznaczne, a kawalerowie i panny pod czujnym nadzorem rodziców i ciotek często mylnie interpretują intencje potencjalnych partnerek i partnerów.

Nieco bardziej odległy od zasadniczego wątku niniejszego tomu jest szkic Michaliny Petelskiej „Listowna przyjaźń. Korespondencja między Georgiem Brandesem a Wandą Młodnicką i Marylą Wolską”. Z kopenhaskiego archiwum, które zawiera rękopiśmienną spuściznę głośnego duńskiego publicyisty, działacza społecznego i krytyka literackiego, autorka zaczerpnęła listy wymieniane z dwiema młodszymi od niego przedstawicielkami elity intelektualnej Lwowa przełomu XIX i XX w. Mowa tu o sprawach redakcyjnych i wydawniczych, planach i dokonaniach literackich obydwu stron, wystąpieniach przeciwko przejawom polityki germanizacyjnej zjednoczonych Niemiec wobec Polaków i Duńczyków. Ciepły, przyjacielski ton tej korespondencji graniczy może czasami z flirtem, w większym jednak stopniu zdaje się być przejawem trochę staroświeckiej galanterii. Zresztą obydwie autorki listów raz tylko spotkały Brandesa — podczas jego krótkotrwałego pobytu we Lwowie w 1898 r. Mamy tu więc raczej do czynienia z wartościowym, ze wszech miar godnym druku (ale czy w recenzowanym tomie?) przyczynkiem do mało znanych polsko-duńskich kontaktów kulturalnych w epoce literackiego i artystycznego modernizmu.

Zbigniew O p a c k i podjął się analizy przypadku „matrymonialnej strategii rodzinnej”, jak słusznie określa przedmiot swego artykułu „Od flirtu do ślubu. Strategie mał-

żeńskie Janiny Puttkamerówny”. W kolejności tekstów znajdujących się w niniejszej księżce powinien on zostać moim zdaniem przesunięty na miejsce wcześniejsze, przed bezpośrednio go poprzedzającym. Jest bowiem bardzo podobny do szkiców o Moraczewskiej i Dębickiej i podobnie jak one odwołuje się głównie do prywatnych zapisków tytułowej bohaterki, choć konfrontuje je w umiejętny sposób z zachowanymi listami przedstawicieli jej rodziny. *Casus* Puttkamerówny i jej przyszłego męża Adama Żółtowskiego jest interesujący, jako że mamy tutaj do czynienia z małżeństwem „częściowo aranżowanym”, przypominającym dawne mariaże arystokratyczne, choć z większą już rolą decyzji samych bezpośrednio zainteresowanych uczestników związku. Ich przypadek został opisany bardzo kompetentnie, z zachowaniem wszelkich reguł warsztatu naukowego historyka.

Piotr Szarota swą „Randkę w międzywojennej Polsce” rozpoczyna od kilkunastu prezentacji poglądów i ustaleń antropologów kulturowych. Autor ukazuje czasy, które nastąpiły po bardzo szybkich w sumie przeobrażeniach społeczno–obyczajowych. Kobieta z demokratyzujących się „warstw oświeconych” mogła już wówczas w miarę swobodnie dysponować swoją osobą, spotykając się z mężczyzną bez obowiązkowej opieki przyzwoitek i bez większej obawy, że takie spotkanie w miejscu publicznym będzie równoznaczne z „zaszarganiem opinii”. Szarota ciekawie interpretuje polskie kodeksy obyczajowe z lat międzywojennych, uwzględniając także kontekst wcześniejszych podręczników dobrego zachowania, badanych niegdyś sumiennie przez Jadwigę Hoff⁵. Porównanie to uwypukla kierunki i zakres zmian.

W „Narracji o zalotach, miłości i ślubie w pamiętnikach kobiet wiejskich w okresie PRL” Katarzyna Stańczak–Wiślicz starannie analizuje pokłosie konkursu pamiętnikarskiego z 1970 r., wydane po części drukiem w kilka lat później. W komentarzu omówiono kulturowe i polityczne konteksty źródła, okoliczności jego powstania oraz czynniki sprzyjające autocenzurze wypowiedzi. Autorka zwraca uwagę na ograniczanie lub wręcz pomijanie sfery uczuć, choć „związki uczuciowe, małżeństwo i rodzicielstwo są fundamentalnymi elementami biografii pamiętnikarek”. Informują one oczywiście o okolicznościach związku z mężczyzną i ślubu, ale są to na ogół relacje pozbawione konkretnych i szczegółów, upozowane jak gdyby pod wpływem „wzorca miłości romantycznej” (a może i ukrytej pruderii). Zawierają też miłe zapewne politycznym patronom konkursów przeciwstawianie niezbyt szczęśliwego losu pokolenia rodziców własnym możliwościom i szansom, które należy uznawać za dobrodziejstwo ze strony PRL.

Publicystyka i pamiętniki składają się na bazę źródłową krótkiego szkicu Natalii Ulatowskiej „Miłość w irańskim państwie wyznaniowym”. Autorka opisuje mechanizmy policyjnego ucisku i terroru, którego legitymizacja opiera się na skrajnych interpretacjach islamu. Walka z wszelkimi przejawami bliższych relacji między młodymi mężczyznami i kobietami uzasadniana jest tam również poglądem, że emancypacja kobiet to zło jako przejaw imperialistycznego zniewolenia. Te interesujące spostrzeżenia wskazują na szeroki front antymodernizacyjny we współczesnym Iranie. Autorka wyka-

⁵ Cf. J. Szymczak–Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX w. (studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982.

zuje bowiem, że antyliberalne regulacje prawne mogą być popierane nie tylko przez fanatycznych islamistów, lecz także przez zwolenników „nowoczesnego” z pozoru nacjonalizmu. Fundamentem represyjnego reżimu, stojącego na straży ultrakonserwatywnych obyczajów, jest jednak zdaniem autorki patriarchy i obsesja na punkcie cielesności kobiet.

W cieniu oficjalnego rygoryzmu, mimo groźby surowych kar, rozwija się jednak „drugie życie”, przypominające — dodajmy od siebie — sytuacje w więzieniach i zamkniętych obozach. Zdaniem Ulatowskiej we współczesnym Iranie można mówić o „trzech ujęciach seksualności”: zgodnym z prawem koranicznym, odpowiadającym praktyce społecznej oraz o „postawach dorastającej młodzieży, które należy traktować jako kombinację dyskursu władzy i społeczeństwa”(s. 221).

W artykule Julity Makaro („Dziewczyny Bonda. O wzorach relacji erotycznych między kobietami i mężczyznami w kulturze masowej”) przekonująco zaprezentowano ewolucję wizerunków kobiet obecnych w serii filmów o Jamesie Bondzie na przestrzeni ponad 40 lat. Początkowo, w latach sześćdziesiątych XX w., były one wyłącznie biernymi przedmiotami męskiego pożądania i łatwo ulegały szorstkiemu urokowi superagenta. W kolejnych dziesięcioleciach stawały się groźnymi przeciwniczkami, występując w roli funkcjonariuszek obcych wywiadów (choć niektóre pojawiały się także jako wartościowi sprzymierzeńcy). W ostatnich filmach serii mamy już do czynienia z pełnoprawnymi partnerkami, osobami wykształconymi i samodzielnymi. Przewaga Bonda nad nimi jest kwestią w coraz większym stopniu dyskusyjną. W ten sposób film — i zawarte w nim stereotypy i wzorce kultury masowej — dostosowują się, jak słusznie pisze autorka, do stopniowej zmiany społeczno-kulturowych wizerunków obojga płci. Konserwatysta powiedziałby, że i do narzuconej poprawności, która zastąpiła dawne, „naturalne” relacje mężczyzn i kobiet. Tak czy inaczej mamy tu do czynienia z ciekawym przykładem *gender study* nadającym się znakomicie do tłumaczenia uczniom lub studentom czymś ów osławiony „gender” naprawdę jest.

Książka jako całość nie budzi większych zastrzeżeń, choć jej poziom jest rzecz jasna zróżnicowany, jak w przypadku wszystkich właściwie tomów zbiorowych. W sumie stanowi udany przykład współdziałania historyków, socjologów i etnologów. Żałować wypada, że do współpracy nie wciągnięto jeszcze historyków literatury, zwłaszcza zajmujących się wiekiem XIX. Mieliby oni bardzo wiele do powiedzenia na temat różnych postaci flirtu uwidocznionych w powieściach, opowiadaniach i utworach scenicznych, które zresztą z jednej strony czerpały z obserwacji społecznych realiów a z drugiej dostarczały wzorców naśladowanych później w świecie rzeczywistym. Wdzięcznym tematem studiów byłyby też osiemnastowieczny i wcześniejszy obyczaj dworski. Lektura większości artykułów zamieszczonych w „Historii flirtu” prowadzi do dość oczywistego skądinąd wniosku, że restrykcyjna obyczajowość i próby eliminacji wszelkich przejawów „nieczystej”, pozamałżeńskiej seksualności prowadzą do rozbudowy zachowań symbolicznych, słownych aluzji i skomplikowanych rytuałów, niekiedy mających z pozoru niewiele wspólnego z erotyzmem. Może zatem przyczyniają się do wzbogacenia kultury życia codziennego?

* * *

A Companion to Ancient Greek Government, red. Hans Beck, Blackwell Companions to the Ancient World, Wiley–Blackwell, Malden, MA–Oxford–Chichester 2013, s. XVIII + 590.

„Wszyscy jesteście Grecami” powtarza się czasem za poetą Percy Shelleyem (1821), mając głównie na myśli — wbrew temu, co chciał prawdopodobnie wyrazić autor tych słów — bodaj najpopularniejszy obecnie na świecie ustrój polityczny, jaki w spadku po sobie pozostawili starożytni Grecy. Obraz Hellady — kolebki demokracji — jest jednak sporym uproszczeniem, nie każda bowiem polis grecka funkcjonowała na zasadzie obywatelskiego prawa do *archein kai archesthai*, do „rządzenia i bycia rządzonym” (Aristot. *Pol.* 1277a26–27) i nie każda grecka wspólnota zorganizowana była w polis. Jak bardzo różnorodny był krajobraz ustrojowy świata starożytnych Greków, jak bogata ich myśl polityczna i jak wysoce złożone mechanizmy i struktury życia publicznego, można przekonać się zaglądając do omawianego tu kompendium.

Bez wątpienia na uznanie zasługuje wydawnictwo Wiley–Blackwell, które w ramach jednej ze swoich serii wydawniczych — „Blackwell Companions to the Ancient World” — opublikowało już 44 (kolejnych kilka jest w druku) tomy, w kompetentny i przejrzysty sposób przedstawiających rozmaite aspekty świata starożytnego. O tym, jak bardzo potrzebne są tego rodzaju syntezy — zwłaszcza ze względu na kumulatywny charakter nauk humanistycznych i wobec nieustannego, olbrzymiego przyrostu literatury przedmiotu — nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Zamyśłem tekstów zebranych w tych kompediach jest spójne i zwarte, a nade wszystko przystępne przedstawienie *status quaestionis* z zakresu określonego pola badawczego w taki sposób, by grupa docelowa tego rodzaju publikacji — głównie studenci i zainteresowani tematem niespecjaliści — była w stanie w krótkim czasie poznać problem bez konieczności przedzierania się przez tysiące stron specjalistycznych opracowań i źródeł.

Pod egidą Hansa Becka, profesora historii starożytnej na McGill University w Montrealu, wcale liczne grono (35) uznanych uczonych, wywodzących się z rozmaitych środowisk naukowych z różnych części świata (z USA, Kanady, Niemiec, Francji, Holandii, Danii i Nowej Zelandii), podjęło się przygotowania 32 rozdziałów, składających się na ten pokaźny tom. Książka podzielona została na siedem głównych części, do których doliczyć należy krótki wstęp pióra redaktora tomu oraz epilog (autorstwa Uwe Waltera), a ponadto zaopatrzona została w zbiorową bibliografię na końcu tomu, indeks ogólny, dwie mapy oraz trzynaście czarno–białych ilustracji.

Cztery teksty składające się na część I książki stanowią zwarte przegląd form życia politycznego w świecie greckim w ujęciu diachronicznym. Jonathan M. Hall zarysowuje pokrótce problem powstania i ewolucji polis (tak w miejskim, jak i w obywatelskim aspekcie tego terminu), władzy państwowej i urzędów w okresie archaicznym, zwracając przy tym uwagę na ważki problem roli sanktuariów w procesie formowania się państwowości: to administracja sanktuariów służyła za wzór dla formującej się polis. Dziesięć

cech kardynalnych klasycznej polis wylicza w kolejnym tekście Barry Strauss, przechodząc następnie — z szerszej i ogólniejszej płaszczyzny — do zarysowania przypadku Sparty, a przede wszystkim trzech faz rozwoju ateńskiej demokracji. Życie polityczne w okresie hellenistycznym rozgrywało się w dużej mierze na dworach królewskich, czego rezultatem było wytworzenie się specyficznej kultury i hierarchii społeczeństwa dworskiego — tę problematykę świetnie przedstawia Rolf Strootman. Nie oznacza to jednak, że wraz ze śmiercią Aleksandra Wielkiego nastąpił kres polis czy że znikła demokracja, wręcz przeciwnie — w dalszym ciągu istniało wiele poleis o ustroju demokratycznym, który jednak pod wpływem nowej sytuacji politycznej podlegał nieodzownym przemianom. Owe charakterystyczne cechy hellenistycznych demokracji stanowią przedmiot rozważań Hansa-Ulricha Wiemera.

Część II tomu poświęcona jest myśli politycznej starożytnych Greków. Świetny zarys początków refleksji nad państwowością, strukturami instytucjonalnymi i ustrojem w świecie Greków szkicuje Kurt A. Raflaub, koncentrując się głównie na okresie archaicznym, by następnie zwięźle ukazać jej rozwój w V w. p.n.e. i przedstawić teorię polityczną oraz myśl ustrojową, które się narodziły w okresie klasycznym. Dwa kolejne teksty stanowią analizę tekstualną (bez próby umiejscowienia tych teorii w kontekście polityczno-społecznym) dzieł dwóch czołowych myślicieli politycznych okresu klasycznego — Platona (Luc Brisson) i Arystotelesa (Peter L.P. Simpson). Centralne miejsce w części poświęconej refleksji polityczno-ustrojowej musi oczywiście przypaść — z racji jego teorii *anakyklosis* (cyklu rozwoju ustrojów) i teorii ustroju mieszanego — Polibiuszowi, którego koncepcje przedstawia Craig B. Champion. Dwa pozostałe rozdziały tej części traktują o jedynowładztwie w świecie greckim (znakomity tekst Nino Luraghi) oraz o teoretycznej, niekoniecznie jednak w pełni odbijającej rzeczywistość, dychotomii oligarchia / demokracja (Hartmut Lepin). Po tym treściwym przeglądzie teoretycznych koncepcji, zostały — w części III — przedstawione mechanizmy funkcjonowania poleis w postaci instytucji życia publicznego: Josine Blok poświęciła swój tekst rozważaniom o obywatelstwie, ciele obywatelskim i jego aktywności politycznej (*metechen* w polis i *metechen* w *politeia*); Alex McAuley przedstawił z kolei syntetyczne spojrzenie na urzędy w świecie greckim (i na tę specyficzną cechę demokracji bezpośredniej — podleganie czymś rządów i sprawowanie rządów wraz z innymi); kolejny esej (pióra Roberta W. Wallace'a) dotyczy innego istotnego gremium politycznego, jakim była rada (*boule*) — tak w poleis demokratycznych, jak oligarchicznych (ateńskie: rada Areopagu czy rada Pięciuset, rada Osiemdziesięciu w Koryncie, możliwe *boulai* w większych miastach tessalskich itd.); z kolei duet Domingo Avilés i David C. Mirhady zamieścił studium funkcjonowania trybunałów sądowych i sposobów rozwiązywania wewnętrznych konfliktów interpersonalnych (arbitraż).

Hasło „mechanizmy i procedury“ łączy zebrane w części IV artykuły. Michael Gagarin prezentuje diachroniczny szkic o historii i naturze prawodawstwa w społecznościach starożytnej Grecji oraz roli prawa w kształtowaniu się społeczności politycznych. Jedną z istotniejszych cech świadczących o demokratyczności ustroju był fakt losowania urzędników, a nie ich wyboru; procedurze losowania i roli przypadku poświęciła swój krótki esej Elizabeth Kosmetatou; tekstowi temu towarzyszy apendyks w postaci katalogu zachowanych maszyn do losowania (*kleroteria*) z Aten, Delos, Kamariny

i Paros. Procedury kontroli urzędników i innych aktywnych w *ta politika* obywateli oraz ich możliwe skutki (ostracyzm czy inne formy wygnania, usunięcie z urzędu, kary pieniężne itd.) omawia z kolei Pierre Fröhlich, który ponadto zwraca uwagę na istniejącą *de facto* „równowagę sił” pomiędzy organami polis (choć, jak przyznaje, sama koncepcja była Grekom obca) jako istotną cechę organizacji życia politycznego. Kierowanie sprawami polis przez tak liczne grupy obywateli wymagało intensywnej komunikacji: formy i funkcji formalnych (np. w Radzie, na Zgromadzeniu, w sądzie czy w poselstwie) oraz nieformalnych (przemowy na polu walki, wykłady sofistów, mowy podczas uczt) wystąpien publicznych, ponadto zaś ograniczenia wolności wypowiedzi (*parrhesia*) i tychże przemówień literackie odzwierciedlenie, stanowią przedmiot analizy pióra Lorena J. Samonsa II.

Teksty zaprezentowane w V części kompendium poruszają zasadnicze zagadnienia związane z różnorodnymi sferami funkcjonowania państwa: Frances Pownall przedstawia rozwój i omawia istotne aspekty działania administracji publicznej (porusza problem budownictwa publicznego, lecz także rolę liturgii). Edukacji i procesom socjalizacji przyszłych obywateli, koncentrując się przede wszystkim na instytucji efebii, poświęciła swój esej Lynn Kozak. Tak ważne dla życia wszystkich organizmów politycznych starożytnej Grecji problemy, jak wojna oraz podatki i finanse, są z kolei tematem dwóch kolejnych szczegółowych syntez (pierwszej pióra Johna Serrati, drugiej — Vincenta Gabrielsena). Na uwagę zasługuje ciekawy tekst Roberta Hannah, dotyczący ważnego dla naszego rozumienia funkcjonowania państwa, a nieuwzględnianego często w analizach instytucji politycznych, problemu metod mierzenia i organizacji czasu. Część tę kończy tekst Pierre’a Bonnechere’a o roli wyroczni w życiu publicznym greckich społeczności (głównie Aten), m.in. w podejmowaniu decyzji politycznych przez poleis od okresu klasycznego po schyłek hellenistycznego.

Myśl przewodnią tekstów części VI wyraża ogólne sformułowanie „Przestrzeń i pamięć”, a tego rodzaju fraza z pewnością przyciągnie uwagę czytelników zainteresowanych nowymi trendami w naukach humanistycznych (*spatial* i *mnemonic turns*). Na temat związku pamięci społecznej z pojmowaniem przestrzeni (przestrzeń publiczna jest bowiem przestrzenią naznaczoną wspomnieniami istotnymi dla wspólnoty polis) pisze Charles W. Hedrick, Jr. Niektóre poleis (Gortyna, Iasos czy Halikarnas) przechowywały istotne dla społeczności dokumenty „w pamięci” specjalnych urzędników (zwanych *mnemones*), inne jednak zaadaptowały w celu przechowywania publicznych dokumentów pewne części publicznych budynków (np. świątyń) czy całe budowle (na określenie archiwum stosowano wiele terminów: *koinon grammateion*, *grammatophylakion* czy *archeion*) — o tym „epigraficznym aspekcie” funkcjonowania greckich poleis traktuje bogaty tekst Adele C. Scafuro, podejmującej dyskusowane obecnie intensywnie zagadnienia piśmienności, wykonywania i przechowywania kopii dokumentów czy tychże dokumentów publicznego i materialnego aspektu (gdzie wystawiano? Na jakim materiale je sporządzano? Czy stele z inskrypcją traktowano jako tekst, czy jako monument?). Posągi, reliefy dekorujące niektóre stele z dokumentami państwowymi czy malarstwo wazowe służyły również w znacznej mierze do wyrażania idei politycznych — Jenifer Neils interesująco przedstawia tę problematykę, przywołując wiele przykładów w zależności od ustroju polis. Pamięć społeczna kształtuje się w procesie socjalizacji, stąd tak

istotna rola wszelkiego rodzaju świąt poliadycznych i kolektywnego obchodzenia istotnych dla wspólnoty rocznic. One to nadawały ramy życiu publicznemu i wspierały poczucie tożsamości zbiorowej. Na ten temat pisze Pauline Schmitt Pantel.

Polis nie była jednak jedyną znaną Grekom formą organizacji życia wspólnotowego, a owe inne czy alternatywne formy przedstawione zostały w części VII. Peter Funke opisuje amfiktionie, związki różnych organizmów politycznych (głównie *ethne*, ale od pewnego momentu również *poleis*) skupionych wokół określonego sanktuarium; z kolei Jeremy McInerney przedstawia pokrótce wspólnoty bez centrum miejskiego (*ethne*) i przede wszystkim państwa federalne (*koina*) świata greckiego, przy analizie których wspomaga się perspektywą *network theory*. Cechy charakterystyczne i *modi operandi* różnego rodzaju sojuszy międzypaństwowych (Związku Peloponeskiego, Morskiego, Hellenów itp.) stanowią z kolei temat rozważań autorstwa Thomasa Figueiry i Seana R. Jensa. W ostatnim artykule tej części Sheila L. Ager opisuje mechanizmy rozwiązywania konfliktów międzypaństwowych i sposoby utrzymywania *koinē eirēne*.

Nieodzowną cechą każdego rodzaju pracy zbiorowej jest różny poziom składających się na nią tekstów: niemal zawsze znajdują się obok siebie teksty znakomite i nieco mniej udane, artykuły przejrzyste i bardziej hermetyczne, czy też bogato udokumentowane i pełne *argumenta ex auctoritate*. Dotyczy to w pewnej mierze również omawianego tu kompendium. Próby syntezy pewnych zagadnień zawsze niosą ze sobą niebezpieczeństwo czy to potraktowania zupełnie różnych zjawisk tą samą miarą bez ich chronologicznego przyporządkowania¹, czy to przedstawienia w kwestiach wątpliwych jednej jedynej interpretacji bez zaznaczenia, że rzecz jest przedmiotem naukowych sporów². W przypadku licznego grona niezależnie od siebie pracujących autorów dochodzi ponadto moż-

¹ Tytułem przykładu warto wspomnieć opis (pióra Ch.W. Hedricka Jr.) otoczenia budynków publicznych na agorze pod koniec V w. p.n.e., w którym autor wspomina o znajdującym się w pobliżu metrounu pomniku herosów eponimów fyl (op. rec., s. 394). W istocie monument ów znajdował się w tym miejscu, ale dopiero od lat trzydziestych lub początku dwudziestych IV w., gdzie zaś się wcześniej znajdował — nie wiemy (wspomina o tym zresztą w tym samym tomie J. Neils, ibidem, s. 425). Podobne rozmycie chronologiczne można odczuć przy lekturze tekstu A. McAuleya, zwłaszcza gdy pisze o *theorikon* (ibidem, s. 183) i N. Luragiego, gdy wspomina on o powszechnym odczuciu niechęci wobec tyranów (ibidem, s. 131).

² Niech za przykład posłuży tekst R.W. Walla ce'a, w którym jako powód uchwalenia prawa Eukratesa (337/336 r. p.n.e.) podaje on niepokój demosu przed odrodzeniem się konserwatywnych, antydemokratycznych zapatrywań członków Areopagu i wskutek tego strach ludu przed działaniami Areopagu, mogącymi sprzyjać zaprowadzeniu w Atenach tyranii (op. rec., s. 202). Jednakże wedle obecnej *communis opinio* cel uchwalenia tego *nomos* był diametralnie inny: widzi się w tym prawie środek mający na celu ochronę Areopagu przed koniecznością wspierania nowego reżimu w przypadku przewrotu, zwłaszcza że — jak wykazują nowe badania — nastawienie polityczne większości Areopagitów po Cheronei było prawdopodobnie raczej antymacedońskie (vide C.-J. Schwenk, *Athens in the Age of Alexander. The Dated Laws & Decrees of the „Lykourgan Era” 338–322 B.C.*, Chicago 1985, s. 41; J. Engels, *Das Eukratesgesetz und der Prozeß der Kompetenzerweiterung des Areopages in der Eubulos- und Lykurgära*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik”, t. LXXIV, 1988, s. 203 oraz D.A. Teegarden, *Defending Democracy: A Study of Ancient Greek Anti-Tyranny Legislation*, dysertacja, Princeton University 2007, s. 126).

liwość powtórzeń i ma to miejsce również, chociaż rzadko, w recenzowanej książce. Tom — co jest cechą charakterystyczną domu wydawniczego Wiley–Blackwell — wydany został bardzo starannie, w twardej okładce z obwolutą i w estetycznej szacie graficznej, choć nie udało się uniknąć drobnych błędów o charakterze literówek. Oczywiście drobne potknięcia edytorskie w żadnej mierze nie umniejszają wartości merytorycznej omawianego tu tomu, mogą jednak w niektórych przypadkach wywołać pewne nieporozumienia.

Z konieczności dyktowanej sytuacją źródłową większość tekstów jest atencentryczna, jednak docenić należy starania i wysiłek autorów, by wyzwolić się spod hegemonii Aten i włączyć w wykład — przy każdej możliwej okazji — przykłady z innych poleis świata greckiego. Można by w tym miejscu wyliczać brak omówienia zagadnień, które w kompendium o strukturach i formach organizacji życia wspólnotowego oraz mechanizmach jego funkcjonowania powinny zostać choćby wspomniane (rola niewolników publicznych, metody identyfikacji obywateli, piśmienność urzędników, znaczenie i rola demagogów/polityków itp.), ale tego rodzaju zarzut byłby raczej słabo uzasadniony — podobne publikacje nie prezentują przecież summy wiedzy i nie mogą rościć sobie prawa do kompletności. Docenić raczej należy dokonany z różnych punktów widzenia i przedstawiający najistotniejsze aspekty wykład o myśli i praktyce politycznej (wziąwszy zwłaszcza pod uwagę różnorodność ustrojową społeczności) Greków od epoki archaicznej po schyłek hellenistycznej.

W sumie otrzymujemy więc wyważony i w kompetentny sposób przeprowadzony przegląd niezwykle złożonej problematyki, którego lektura z pewnością zadowoli studentów i szersze grono zainteresowanych tą tematyką, a być może — zważywszy na fakt, że teksty te mogą być w równej mierze systematyzujące, co inspirujące — także specjalistów. Przygotowanie publikacji o takim rozmachu wymagało z pewnością nie lada wysiłku, który — należy mieć nadzieję — zostanie przez czytelników doceniony.

Rafał Matuszewski
Ruprecht–Karls–Universität Heidelberg
Seminar für Alte Geschichte und Epigraphik

Tomasz Michał Gronowski, *Spór o tradycję. Cluny oczyma swoich i obcych: pomiędzy pochwałą a negacją*, Źródła Monastyczne. Monografie 1, TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2013, s. 416.

Zainteresowania badawcze Tomasza Michała Gronowskiego OSB koncentrują się na historii życia cenobialnego w średniowieczu oraz na dziejach jego rodzimego opactwa benedyktynów w Tyńcu; poprzednia monografia autora dotyczyła właśnie wspólnoty tynieckiej w średniowieczu. Badając kwestie polskiego średniowiecza, zwłaszcza wcześniejszego, nie sposób nie sięgać do obcego materiału porównawczego,

starając się osadzić analizowany problem w szerszym kontekście. Uwaga ta dotyczy szczególnie kwestii religijności i pobożności wieków średnich. Badacz polskiego życia klasztorowego musi nieuchronnie zmierzać do olbrzymiego i ambitnego tematu, przed jakim z pewnością stanąć musi każdy historyk średniowiecznego monastycyzmu, mianowicie dziejów burgundzkiego opactwa w Cluny.

Recenzowana książka składa się ze „Wstępu”, siedmiu rozdziałów i „Epilogu”, zamieszczono w niej ponadto liczne ekskursy, kalendarium wydarzeń, aneksy, bibliografię oraz indeks imion i nazw własnych. We „Wstępie” autor charakteryzuje — niestety niezwykle mizerną — historiografię polską dotyczącą Cluny, wskazując przy tym na związki opactwa burgundzkiego z klasztorem w Tyńcu, co w oczywisty sposób musiało mieć spory wpływ na dobór tematu badawczego przez tynieckiego mnicha i jednocześnie historyka średniowiecznego monastycyzmu. We „Wstępie” ukazano fascynujące echa powiązań Cluny i podkrakowskiego opactwa, potwierdzonych dopiero od przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Skoro mnisi zamieszkujący w Tyńcu poszukiwali korzeni swojej wspólnoty w Cluny, Gronowski stawia pytanie: „gdzie samo Cluny i jego mnisi szukali swej tożsamości, swych punktów odniesienia, jak postrzegali swą wspólnotę; na kim się wzorowali, jaki był ich stosunek do tradycji?” (s. 8). Na tak postawione pytania stara się (i od razu zaznaczmy, że czyni to z sukcesem) odpowiedzieć w omawianej monografii.

Rozdział I, „Dylematy i konteksty” (s. 23–48), wprowadza postać wymaginowanego, lecz bardzo „rzeczywistego” pielgrzyma z Wysp Brytyjskich, którego oczami, zmysłami i umysłem odkrywa czytelnik dwunastowieczne Cluny, starając się odpowiedzieć na postawione przez Gronowskiego we „Wstępie” pytanie, które zacytowałem powyżej. Zabieg w postaci wprowadzenia fikcyjnej postaci bohatera jest bardzo oryginalny, lecz w monografii naukowej bardzo ryzykowny. W omawianej pracy wydaje się jednak niezwykle trafny i interesujący, a nawet inspirujący. Rozdział pierwszy to napisana ze swadą panorama dziejów chwalebnych (czasami też zawstydzających) wydarzeń w burgundzkim opactwie w XII stuleciu. Panorama ta jest niezbędnym dla czytelnika tłem wydarzeń omawianych w dalszych częściach książki.

Rozdział II, zatytułowany „W labiryncie historiografii” (s. 49–83), to swego rodzaju wyrozumowana bibliografia najważniejszych wydarzeń, zagadnień i problemów. Autor z wielkim sukcesem podjął próbę scharakteryzowania przebogatej historiografii dotyczącej dziejów Cluny; ta część książki świadczy o olbrzymim odczytaniu autora, ale wskazuje też, że Gronowski zna luki w dotychczasowych badaniach i jedną z nich stara się recenzowaną pracą wypełnić.

W następnej części książki (Rozdział III, „Monastyczne rozdroża”, s. 85–126) autor charakteryzuje różnorodność monastycznego życia w XII w. oraz tradycję, do której odwoływali się ówcześni mnisi; wskazuje też różnorakie autorytety, z których dorobku czerpali. Gronowski podkreśla i trafnie opisuje bogactwo i pluralizm form, w jakich wyrażały się monastyczne ideały, koncentruje się oczywiście głównie na benedyktynach i cystersach. Świetny jest kolejny, czwarty rozdział, zatytułowany „Kluniacka *nébuleuse*” (s. 127–176), w którym autor stara się odpowiedzieć na intrygującą i nierozstrzygniętą w historiografii kwestię, czym istotnie była kluniacka kongregacja, swego czasu konkurująca przecież nawet z Rzymem i z Kościołem hierarchicznym *ecclesia Cluniacensis*.

W rozdziale tym autor omawia dogłębnie zarówno teksty konstytuujące wspólnotę kluniacką, jak też utwory hagiograficzne, zwyczajniki czy statuty.

W kolejnych dwóch rozdziałach (V „Debata o tradycji”, część I: „Principia”, s. 177–212; VI „Debata o tradycji”, część II: „Praxis vitae monasticae”, s. 213–264) autor zajmuje się tymi aspektami monastycznych ideałów, które były głównymi elementami wielkiej dysputy, wręcz kłótni między kluniatami i cystersami (liturgia, cnoty monastyczne, milczenie, ubóstwo, praca, gościnność, posiłki, strój, wierność „Regule”). Za trafne podsumowanie swoich rozważań wybrał Gronowski słowa Piotra Czcigodnego, dotyczące ewentualnych zmian w zwyczajach mnichów i przede wszystkim w samej „Regule”, że mianowicie wszystkich tych korekt dokonywać można „podążając nie za literą, która zabija, lecz za Duchem, który ożywia” (s. 264). Ostatni rozdział (VII, „Maior Ecclesia Cluniacensis”, s. 265–274) poświęcony został bazylice Cluny III, która przez kilkadziesiąt lat była największą świątynią chrześcijańskiej Europy. Kościół ten, przepelniony symbolicznymi znaczeniami, dominował w krajobrazie duchowym kontynentu.

W „Epilogu” (s. 275–279) Gronowski kończy swoje rozważania charakteryzując zażegnanie sporu między kluniatami i cystersami, gdy obie strony konfliktu dochodzą do wniosku, że niezależnie od koloru habitu wszyscy mnisi pracują w jednej winnicy i wszyscy zmierzają do wspólnego celu, jakim jest niebieskie Jeruzalem.

Na końcu poszczególnych rozdziałów autor zamieścił liczne ekskursy, które stanowią albo rozszerzoną bibliografię poszczególnych zagadnień, albo są intensywną, pogłębiającą analizą tematów jedynie wspomnianych we właściwej narracji. Zabieg zastosowany przez Gronowskiego wydaje się słuszny, bowiem w innym przypadku ekskursy przerywałyby potoczność wywodu. Ponadto autor wyjaśnia w nich czytelnikowi pewne kwestie, które dla jego bohatera, wyimaginowanego pielgrzyma do Cluny, były w jego czasach oczywistością. Uzupełnieniem wywodów badacza jest również kalendarium najważniejszych wydarzeń z dziejów Cluny (lata 909–1158) wspominanych w narracji. Niezwykle cenne wydaje się umieszczenie w „Aneksie” trzech tekstów: „Postanowienia opatów zebranych na kapitule w Reims w 1131 roku”, „Listu Mateusza, biskupa Albano” oraz „Odpowiedzi opatów autorstwa Wilhelma opata Saint-Thierry”. Źródła te przybliżają niektóre z wątków poruszanych w rozprawie; trzeba też dodać, że ich przekłady dokonane zostały przez Elwirę Buszewicz, jednego z najlepszych (jeśli w ogóle nie najlepszego!) tłumaczy łaciny średniowiecznej. Książkę zamyka bogata bibliografia (s. 319–395) oraz indeks imion i nazw własnych; wypada tylko wyrazić żal, że nie obejmuje on nazwisk współczesnych badaczy, co czasami utrudnia lekturę. Książka napisana została dobrym językiem, czyta się ją po prostu świetnie, pozbawiona jest ona napuszonego, pseudonaukowego żargonu i niezliczonej ilości obco brzmiących terminów. Wskazać można jedynie na pewne potknięcia stylistyczne, usterki interpunkcyjne czy drobne błędy i niezręczności językowe, typu: „w oparciu o”, „w między czasie”, „odnośnie do”.

Reasumując pragnę stwierdzić, że recenzowana książka to nie tylko świetna monografia naukowa, lecz także wspaniała intelektualnie lektura; to po prostu piękna i ważna książka.

*Krzysztof Skwierczyński
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

European Transformations. The Long Twelfth Century, red. T.F.X. Noble and J. Van Engen, Notre Dame University Press, Notre Dame, Indiana 2012, s. 562.

Problematyka tzw. renesansu XII wieku, zjawiska w dziejach kultury i cywilizacji europejskiej wyjątkowego i zasługującego z wielu względów na uwagę badaczy, nie spotkała się jak dotąd w polskich studiach mediewistycznych z należyтым zainteresowaniem. Od ukazania się klasycznych już, aczkolwiek wciąż inspirujących artykułów na ten temat autorstwa Aleksandra Gieysztor a i Brygidy Kürbis, dwunastowieczny renesans nie stanowił w polskiej mediewistyce ostatnich lat osobnego przedmiotu badań. Co najwyżej przypisuje się mu rolę swego rodzaju tła — niejako przy okazji rozmaitych naukowych rozważań dotyczących rozwoju polskiej kultury i związków jej reprezentantów z myślą europejską, jak stało się np. w przypadku studiów nad kroniką Wincentego Kadłubka i wpływem nań współczesnego mu piarstwa zachodnioeuropejskiego. Wspominano jedynie, niejako na marginesie, że przemiany dokonujące się w polskiej kulturze XII w. były do pewnego stopnia pochodną, echem europejskich transformacji, w nauce światowej wyraźnie wyodrębnionych od innych epok i powszechnie określanych mianem renesansu.

Ten niedostatek uwagi kierowanej przez badaczy na ziemi polskiej w przywoływanym tu kontekście należałoby w przyszłości uzupełnić podejmując kompleksowe studia, choćby na wzór tych działań badawczych, które sfinalizowała ostatnio, z wielkim powodzeniem, grupa osiemnastu autorów — uznanych w świecie mediewistów — przedstawicieli wiodących amerykańskich i europejskich ośrodków akademickich, zaś owocem tego poznawczego trudu stała się recenzowana książka. Praca ta jest efektem kontynuacji badań nad XII stuleciem, podjętych przed laty przez harwardzkiego mediewistę Charlesa H. Haskinsa, który już w 1927 r. wydał pracę pod znaczącym tytułem „The Renaissance of the Twelfth Century” (Cambridge, Mass. 1927). Od tego czasu przyjął się i utrwalił w nauce termin „renesans” w odniesieniu do przemian zachodzących w kulturze Europy XII w., zaś kolejne pokolenia badaczy pogłębiały i rozszerzały pole naukowej penetracji tego zagadnienia. Kolejnym studium przynoszącym naukowe rewelacje na ten temat stała się książka pod redakcją Roberta L. Bensona, Gilesa Constable’a i Carol D. Lantham pt. „Renaissance and Renewal in the Twelfth Century” (Toronto 1991).

Minęło kilka kolejnych dekad i pojawiło się najnowsze dzieło, w którym podjęto tematykę na nowo. Omawiane tu obszernie i kompleksowe studia pod redakcją Johna Van Engena i Thomasa F.X. Noble’a z uniwersytetu Notre Dame w USA są w całości poświęcone temu etapowi w rozwoju europejskiej cywilizacji i kultury, przypadającemu z niewielkimi odstępstwami na cały wiek XII, w którym także ci uczeni, tak jak ich poprzednicy, zgodnie doszukują się wewnętrznej spójności i cech pozwalających nazwać go epoką renesansu, czy też odnowy (*renewal*), a nawet rewolucji. Określenia te, brzmiące mocno wartościująco, a dla niektórych być może nieco górnolotnie, odnoszą się do wielkiego spektrum na ogół pozytywnych przemian, jakim podlegała Europa w omawianym okresie, co w efekcie — lektura książki nasuwa taki wniosek — prowadziło do niespotykanej wcześniej (a nierzadko i później) koniunktury w różnych dziedzinach szeroko definiowanej kultury. I właśnie o tym rozkwicie traktuje omawiana książka. Niewątpliwym

atutem owego zbioru studiów jest szeroki zakres tematyki — dokładnie omówione zostały nie tylko procesy, jakie dokonywały się w obszarach tzw. kultury wysokiej, związane z rozwojem nauki i szkolnictwa, sztuk plastycznych, architektury czy pisarstwa. Dynamika dwunastowiecznych transformacji została przez autorów dostrzeżona i eksplorowana badawczo również w odniesieniu do szeroko rozumianych przemian cywilizacyjnych, zauważalnych na polu ekonomii (handel, wytwórczość, osadnictwo, przemiany ustrojowe na wsi i w mieście, urbanizacja), prawa, demografii, a nawet w kontekście zmieniających się sposobów komunikacji pomiędzy społecznościami (np. we wzajemnych relacjach pomiędzy chrześcijanami, Żydami i muzułmanami), czy też w obrębie i w poprzek danej społeczności (relacje: pan feudalny — poddani, ludzie miasta — wieśniacy itd.).

Co istotne dla całościowego oglądu dynamiki tychże przeobrażeń, w książce znalazły swe przedstawienie powyższe zagadnienia uporządkowane geograficznie. W recenzowanej pracy znawcy danej problematyki dyskutują ją szczegółowo w odniesieniu do dokładnie wyselekcjonowanych obszarów, począwszy od krajów Półwyspu Iberyjskiego na zachodzie, na wschodnich krańcach Europy Środkowo–Wschodniej skończywszy, jak również omawiają zjawiska zachodzące w kulturze terenów rozciągających się z północy na południe: od krajów skandynawskich po basen Morza Śródziemnego. W większości przypadków podkreśla się, że w XII stuleciu na omawianych terenach nastąpiły tak znaczące przemiany cywilizacyjne, jakie, by użyć słów jednego z autorów, Johna Gilligama w odniesieniu do Anglii, nie miały miejsca nigdy przedtem, ani też nie zaszły później. I gdy czytelnik zapozna się z materiałem zgromadzonym w książce na potwierdzenie tej tezy, z pewnością w wielu przypadkach uzna, że niewiele w niej przesady.

Z punktu widzenia czytelnika polskiego na szczególną uwagę zasługuje fakt, że dzięki zawartemu w książce wartościowemu poznawczo esejowi pióra Piotra Góreckiego, w dyskusję nad wiekiem transformacji wpleciona została kwestia dynamicznych i czasami pogmatwanych, wieloaspektowych procesów (autor określił je terminem *ambiguous*), które formowały cywilizacyjnie naszą część Europy, a szczególnie Polskę. Autor z powodzeniem wyartykułował zarówno te cechy, które Europę Środkowo–Wschodnią odróżniały od reszty kontynentu, jak również wskazał te elementy, które były wspólne dla rozwoju obydwu makroregionów. Dobrze, że pojawia się na rynku wydawniczym coraz większa liczba studiów historycznych, jak omawiana książka, w których dyskusja nad przemianami w cywilizacji i kulturze europejskiej nie kończy się na wschodnich granicach Cesarstwa Niemieckiego. Do niedawna praktyki takie można było zaobserwować w większości anglojęzycznych studiów nad historią Europy średniowiecznej.

Książka „European Transformations” jest dla każdego historyka średniowiecza lekturą ważną, zaś dla badaczy kultury XII w. wprost obowiązkową, bowiem porządkuje dotychczasową wiedzę o przemianach cywilizacyjnych epoki i przynosi nowe ustalenia oraz inspirujące interpretacje. Warto więc, nie bacząc na wysoką cenę publikacji, posiadać ją w swojej bibliotece.

Robert Bubczyk
Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej
Instytut Kulturoznawstwa

Dariusz Kołodziejczyk, *Zaproszenie do osmanistyki. Typologia i charakterystyka źródeł muzułmańskich sąsiadów dawnej Rzeczypospolitej: Imperium Osmańskiego i Chanatu Krymskiego*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 120.

Dariusz Kołodziejczyk jest autorem wielu książek i artykułów naukowych poświęconych historii Imperium Osmańskiego, dyplomatyce osmańskiej oraz wizerunkowi Turcji w kulturze Zachodu, autorytetem o międzynarodowej renomie.

Jego najnowsza książka nie jest kompendium dyplomatyki osmańskiej, aczkolwiek powstała w ramach projektu wydawania serii nowych podręczników do nauk pomocniczych historii. Sam autor stwierdza, że obecnie nie ma potrzeby pisania kolejnego skryptu z tej dziedziny, bowiem dysponujemy nadal cennym opracowaniem pióra Ananiasza Zajączkowskiego i Jana Reychmana („Zarys dyplomatyki osmańsko-tureckiej”, Warszawa 1955; rozszerzona wersja angielskojęzyczna: The Hague — Paris 1968; tłumaczenie tureckie: Istanbul 1993). Ponadto krąg osób, które by z takiego podręcznika chciały, potrzebowały i potrafiły korzystać, jest nader wąski, jako że niewiele osób w Polsce zajmuje się naukowo turkologią.

„Zaproszenie do osmanistyki” nie jest zatem książką adresowaną do specjalistów zajmujących się naukowo badaniem dokumentów osmańskich. Jak wyjaśnia sam Kołodziejczyk, jego zamierzeniem było „napisanie książki, w której autor podzieli się z Czytelnikami swą fascynacją dziejami Imperium Osmańskiego, a także Chanatu Krymskiego oraz nakreśli problematykę badawczą i zadania czekające przyszłych adeptów tej dyscypliny. Opracowanie to adresowane jest do historyków nieosmanistów, pragnących dowiedzieć się, na jakie pytania badawcze mogą odpowiedzieć źródła osmańsko-tureckie (a na jakie nie mogą), a także turkologów, dla których — podobnie zresztą jak dla samych Turków — język osmańsko-turecki sprzed reformy alfabetu (1928) i towarzyszących jej reform językowych pozostaje w dużym stopniu językiem obcym, wymagającym dodatkowych studiów. Po pozycję tę może też sięgnąć student I roku dowolnych studiów humanistycznych, zastanawiający się nad możliwymi ścieżkami dalszej kariery”.

Rzeczywiście, książka ta ma w znacznym stopniu charakter osobisty. Kołodziejczyk pisze o własnych pasjach i doświadczeniach (warto czytać także przypisy!), nieco również o swojej drodze naukowej. Opowiada, jak narodziła się w nim pasja orientalistyczna. I podobnie jak w wielu poprzednich publikacjach, tak też i tu stara się demitologizować stereotypowy obraz świata islamu. Wskazuje na powody, dla których jego obiegowe przedstawienia na Zachodzie są bardzo jednostronne.

Trzeba podkreślić, że cechą charakterystyczną pisarstwa Kołodziejczyka jest żywa narracja, umiejętność frapującego prowadzenia opowieści i inspirowania czytelnika swoją pasją. Niestety niewielu współczesnych historyków to potrafi.

Dłuższy fragment dzieła poświęcony jest zagadnieniu, w jaki sposób zostaje się osmanistą. Nie jest to wcale łatwe, wymaga ogromnego nakładu pracy i wieloletnich studiów nie tylko historycznych, lecz także filologicznych w zakresie języków orientalnych, jak również nauki nowożytnych języków europejskich. Dlatego w praktyce niewielu

uczonych ideał ten osiąga. Refleksje nad kształceniem w zakresie rzadkich, unikatowych specjalności wskazują, że system szkolnictwa wyższego temu nie sprzyja, zresztą obserwacje Kołodziejczyka dowodzą, że nie jest to tylko polski problem, na Zachodzie dzieje się podobnie. Lista wymagań (i języków, które trzeba opanować) jest długa i zniechęcająca.

Być może jednak studenci w drugim dziesięcioleciu XXI w. mają nieco łatwiej, bowiem dzięki internetowi łatwiejszy jest dostęp do zagranicznej literatury, źródeł czy nawet kursów paleografii osmańskiej *online*. Nadal jednak nie da się zastąpić komputerem własnej pracy, zdolności i wysiłku intelektualnego.

Drugi rozdział omawianej pracy poświęcony jest najważniejszemu zespołowi źródeł osmańsko-tureckich i krymsko-tatarskich, znajdujących się zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Przegląd ten poprzedzony został uwagami na temat innych typów źródeł, nie omawianych w książce, jednak posiadających fundamentalne znaczenie dla badacza dziejów Imperium Osmańskiego i Chanatu Krymskiego. W Polsce, poza Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie i Biblioteką Czartoryskich w Krakowie, zachowało się niewiele tego typu dokumentów. Kołodziejczyk charakteryzuje zbiory w Turcji, krajach bałkańskich (bardzo pobieżnie; dwa akapity poświęcono Bułgarii, jedno zdanie Macedonii, nie ma natomiast nic o Serbii), zachodnioeuropejskich oraz w Rosji (jedne z najbogatszych zbiorów na świecie). Dostęp do archiwaliów tureckich jest możliwy w zasadzie dopiero od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Więcej na temat pisała Suraiya Faroqhi w książce „Approaching Ottoman History: An Introduction to the Sources”, Cambridge 1999; 2004.

Tu należałoby poczynić uwagę, że w Polsce mamy duży problem z katalogowaniem zbiorów w językach orientalnych. Wydaje się, że jest on większy w przypadku zasobów bibliotecznych niż archiwalnych, chociaż i te ostatnie nie są wystarczająco dobrze opracowane. Dla przykładu: w portalu Europeana.eu znajduje się zaledwie 13 obiektów oznaczonych etykietą *Turkish* i pochodzących ze zbiorów polskich, przy czym nie ma tu ani jednego dokumentu rękopiśmiennego czy starodruku. Dla porównania Wielka Brytania udostępnia takich obiektów 1109, Rumunia 412, Grecja 339 itd., a w tych liczbach znajdują się także źródła historyczne (słabo natomiast wypada sama Turcja z zaledwie 177 obiektami).

Rozdział trzeci poświęcony jest paleografii osmańskiej (materiałom pisarskim i pismu arabskiemu oraz jego odmianom). Tekst uzupełniony został ilustracjami przedstawiającymi odmiany pisma arabskiego. Rozdział kończy się omówieniem literatury przedmiotu. Warto dodać, że znakomitym rozszerzeniem tych informacji będzie opracowanie Józefa Bielańskiego „Książka w świecie islamu”, Wrocław 1961 (szczególnie rozdziały II–IV). Natomiast w internecie znajdziemy podręcznik paleografii i dyplomatyki osmańsko-tureckiej autorstwa Valery’ego Stojanowa, „Die Entstehung und Entwicklung der osmanisch-türkischen Paläographie und Diplomatie”, Berlin 1983 (<http://menadoc.bibliothek.uni-halle.de/ssg/content/titleinfo/846828>) oraz podręcznik gramatyki osmańsko-tureckiej autorstwa Ericha Prokocha, „Studien zur Grammatik des Osmanisch-Türkischen: unter besonderer Berücksichtigung des Vulgärosmanisch-Türkischen”, Freiburg 1980 (<http://menadoc.bibliothek.uni-halle.de/ssg/content/titleinfo/304595>).

Rozdział czwarty poświęcony został zagadnieniom z zakresu dyplomatyki: dokumentom sułtana oraz innych dostojników osmańskich, a także dokumentom chanów krymskich. Znajduje się tu też podrozdział na temat kancelarii osmańskiej, a wreszcie, podobnie jak w rozdziale poprzednim, omówienie literatury. Tutaj również znajdziemy ilustrujące tekst reprodukcje dokumentów.

Wreszcie w rozdziale piątym umieszczono przegląd literatury osmanistycznej (żałować tylko trzeba, iż jest on bardzo krótki, zbyt szczupły nawet, zawiera wskazanie zaledwie kilku podstawowych pozycji).

Nie jest to książka obszerna, liczy sobie zaledwie 120 stron łącznie z bibliografią i spisem ilustracji, i nawet biorąc pod uwagę fakt, że wydana została w dużym formacie (dodajmy zresztą — bardzo starannie od strony typograficznej), czyta się ją bardzo szybko. Czytelnik zostaje uprzedzony już brzmieniem tytułu, że nie otrzymuje kompletnego podręcznika, a jedynie pewien zarys problematyki, który stanowić może wstęp do dalszych badań, i niewątpliwie też jest zachętą do ich pogłębiania. Z drugiej jednak strony, biorąc pod uwagę sporządzony przez autora katalog kompetencji wymaganych od turkologa, zastanawiać się można, ile osób z tego zaproszenia skorzysta.

Piotr Tafiłowski
Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej
Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Tomasz N a s t u l c z y k, Piotr O c z k o, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Biblioteka Tradycji, Collegium Columbinum, Kraków 2012, s. 541, XXVIII.

Homoseksualiści istnieli zawsze i wszędzie. Różni był tylko stosunek do nich, od całkowitej negacji i potępienia do zupełnej tolerancji i akceptacji ich pozycji w społeczeństwie, roli w życiu społecznym i kulturze. Wciąż nie jest znana geneza homoseksualizmu, ale wiadomo, że ludzie homoseksualni byli obecni we wszystkich strukturach społecznych, zajmowali najrozmaitsze stanowiska, wykonywali wszelakiego rodzaju zawody, byli artystami, uprawiali wszystkie rodzaje sportów. W krajach tzw. kultury zachodniej homofobia w ostatnich latach niemal zupełnie zanikła, działają liczne organizacje skupiające ludzi tej orientacji seksualnej. W Stanach Zjednoczonych życie homoseksualistów jest obecnie dobrze zorganizowane, odgrywają oni znaczącą rolę. O niektórych prezydentach USA ostatnich dziesięcioleci mówiono, że zostali wybrani głosami gejów. Żaden amerykański prezydent, kandydat na prezydenta, czy znaczący polityk nie ośmielił się wypowiadać negatywnie o gejach, gdyż przekreślałoby to jego pozycję w życiu politycznym kraju. W krajach europejskich jest inaczej, a w Polsce zupełnie inaczej. Polska należy obecnie do najbardziej homofobicznych krajów Europy, co nie przynosi nam chwały. A żeby to zmienić, trzeba społeczeństwu przekazać odpowiednią

wiedzę o homoseksualizmie. Dzisiaj wiadomo, że nie jest on chorobą ani zbroczeniem i nie ma żadnego powodu, aby się separować od homoseksualistów. Nie wiemy jednak, jaka jest ich liczba. Szacuje się, że homoseksualiści stanowią od 2 do 10 proc. (niektórzy przyjmują nawet 20 proc.) ogółu społeczeństwa, najczęściej przyjmuje się, że ok.6 proc. W każdym razie jest to grupa społeczna na tyle liczna, że trzeba brać ją pod uwagę.

Rzecz jasna, że homoseksualiści są obecni i zawsze byli także w Polsce. Również w Polsce średniowiecznej i Rzeczypospolitej Obojga Narodów aż do XVIII w. Ale o homoseksualistach w Polsce przedrozbiorowej prawie nic nie wiemy. Zupełny brak źródeł skutkował praktycznie zerowym zainteresowaniem historyków tym tematem! W miastach i krajach, w których homoseksualiści byli potępiani, karani nawet śmiercią (np. Wenecja, Florencja, Hiszpania, Francja, Anglia) powstawały specjalne urzędy mające homoseksualistów karać, powstawały wielkie archiwa gromadzące akta związane z ich dyskryminacją i kontrolą. W Polsce przedrozbiorowej homoseksualizm nie był prawnie prześladowany (co nie znaczy, że był przez społeczeństwo akceptowany) nie powstały więc żadne zbiory źródeł, które byłyby temu poświęcone. Informacji o homoseksualistach w Polsce przedrozbiorowej historyk musi poszukiwać w najrozmaitszych źródłach: archiwach publicznych (państwowych, miejskich, kościelnych) i prywatnych, w pamiętnikach, listach, utworach literackich, dziełach sztuki. Jest to bardzo pracochłonne i wymaga wielostronnych kwalifikacji: historyka, prawnika, psychologa, historyka sztuki. Dlatego nie było dotąd w Polsce badaczy chętnych do podejmowania prac nad historią homoseksualizmu. Kilku zaledwie historyków zajmujących się dziejami obyczajów (Zbigniew K u c h o w i c z, Janusz T a z b i r, Maria Bogucka) umieściło w swych artykułach i książkach wzmianki o polskich homoseksualistach, tych, o których wiadomości były dostępne i oczywiste. A przecież dla ogólnej wiedzy o polskim społeczeństwie i kulturze wiedza o homoseksualistach jako pewnej grupie społecznej jest niezbędna. Dwaj autorzy, Tomasz N a s t u l c z y k i Piotr O c z k o, historycy literatury z Uniwersytetu Jagiellońskiego, postarali się zapełnić tę lukę w naszej wiedzy o staropolskim społeczeństwie i jego kulturze. Ich książka, przez autorów samych określana skromnie jako „przyczynek do badań”, jest dziełem nowatorskim, oryginalnym i niezwykle cennym wkładem do naszej wiedzy o społeczeństwie staropolskim. Podzielona jest na trzy części. Pierwsza z nich, zatytułowana „Peryferia i konteksty” (s. 31–172) omawia aktualny stan badań oraz trudności, jakie te badania przedstawiają. Część II, „Tekstowe reprezentacje homoseksualności staropolskiej” (s. 175–238), to przedstawienie tego, co o homoseksualności staropolskiej obecnie wiadomo. Część III zawiera antologię tekstów źródłowych (s. 241–393). Resztę zajmuje bibliografia i skorowidze. Autorzy są doskonale zaznajomieni ze światową literaturą dotyczącą historii homoseksualizmu w różnych krajach, co pozwoliło im na zastosowanie właściwych, nowoczesnych metod badania tego zjawiska w Polsce. Wnikliwie i bardzo krytycznie oceniają obecny stan wiedzy, to wszystko, co dotychczas różni autorzy o homoseksualizmie w Polsce napisali, a w czym jest mnóstwo pomyłek, uproszczeń i uprzedzeń. Nader często przecież polscy historycy przypisywali homoseksualizm władcom (Bolesław Śmiały, Leszek Czarny, Władysław Warneńczyk, Henryk Walezy, Władysław IV, Michał Korybut Wiśniowiecki) zupełnie bezzasadnie. A z kolei przeprowadzone przez Nastulczyka i Oczkę skrupulatne kwerendy źródłowe bardzo po-

większyły naszą wiedzę o staropolskim homoseksualizmie. Dzięki ich książce wiemy teraz o wiele więcej zarówno o przedstawicielach staropolskiego społeczeństwa uważanych za homoseksualistów, jak też o stosunku społeczeństwa do gejów. Cenna jest zwłaszcza dołączona do książki bibliografia, dzięki której łatwo można odnaleźć opracowania poświęcone historii homoseksualizmu bądź przynajmniej wzmiankujące na ten temat. Oczywiście nie wyczerpano tematu bo nie było to możliwe z powodów, o których wyżej wspomniałem. Dalsze kwerendy i badania są więc pożądane. Podkreślić wszakże należy, że Nastulczyk i Oczko wykonali bardzo dobrą robotę i że ich książka jest jedną z najważniejszych publikacji naukowych w polskiej humanistyce ostatnich lat.

Andrzej Wyrobisz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

Richard Scully, *British Images of Germany. Admiration, Antagonism and Ambivalence, 1860–1914*, Palgrave Macmillan, Basingstoke–New York 2012, s. XX + 375, 152 il., 6 map.

Na historyków czasów nowożytnych czyhają zawsze rafa dwóch skrajności. Pierwsza wiąże się z pragnieniem dotarcia do wszystkich interesujących ich źródeł i spożytkowania ich co do jednego. Ten szczytny w swej intencji zamiar bywa przyczyną frustracji, twórczego paraliżu i niemożności sformułowania jakichkolwiek wniosków, bowiem im bliżej czasów współczesnych tym źródeł więcej i całościowa analiza okazuje się często zadaniem niewykonalnym. Skrajność druga to nazbyt selektywne traktowanie materiału źródłowego i budowanie śmiałych teorii na podstawie kwerend dość powierzchownych, co zagraża upowszechnianiem twierdzeń wątpliwych lub wręcz fałszywych. Oczywiście, ideał postępowania badawczego leży możliwie daleko od drugiej skrajności, ale bez popadania w pierwszą. Pytaniem zasadniczym dla recenzji każdej rozprawy historycznej jest to, na ile jej autorowi udało się ten ideał osiągnąć.

Richard Scully jest historykiem, wykładowcą University of New England w Australii. Specjalizuje się w nowożytnej historii Europy, stosunkach międzynarodowych i badaniach źródeł wizualnych, co oznacza, że recenzowana tu rozprawa sytuuje się w głównym nurcie jego zainteresowań. Jej tytuł — „Brytyjskie obrazy Niemiec. Podziw, antagonizm i ambiwalencja, 1860–1914” — pozwala czytelnikowi spodziewać się szerokiego horyzontu analiz, zarówno w wymiarze chronologicznym, jak i rzeczowym.

Oczekiwania te zostają z nadatkiem zaspokojone, gdy idzie o zasięg czasowy wводу Scully’ego. Omawiany przezeń materiał dotyczy ostatnich lat funkcjonowania Związku Niemieckiego, przełomowych momentów procesu zjednoczeniowego i całego okresu istnienia II Rzeszy. To czasy, w których przyjazne dotychczas stosunki brytyjsko-niemieckie ulegają znaczącym przewartościowaniom, związanym z debiutem nowych

Niemiec na arenie międzynarodowej. W swej narracji autor wykracza nawet poza deklarowaną w tytule cezurę 1914 r., pisząc o dramatycznych zmianach, które w brytyjskim obrazie Niemiec przyniosła I wojna światowa.

Scully ujawnia we wprowadzeniu motyw przyświecający jego projektowi badawczemu. Konstatuje mianowicie świetne rozpoznanie przez historiografię politycznych aspektów stosunków brytyjsko–niemieckich w drugiej połowie XIX i początkach XX w. Jego zdaniem towarzyszą temu jednak poważne zaniedbania na polu badań nad kontaktami kulturalnymi obu narodów, a także skłonność do odczytywania dziejów tych stosunków niemal wyłącznie w kontekście narastającego antagonizmu (s. 1–3). Ambicją autora jest takie spojrzenie na ewolucję brytyjskich wyobrażeń o Niemczech, które wolne byłoby od piętna wiedzy o dwóch wielkich konfliktach światowych XX w. Uważa on, że losy wizerunku Niemiec w wiktoriańskiej i edwardiańskiej Anglii były znacznie bardziej złożone, niż sugeruje to przyjęty powszechnie model przechodzenia od wzajemnej sympatii ku otwartej niechęci, a z czasem wrogości.

Scully stara się udowodnić te tezy w czterech zasadniczych — podzielonych dodatkowo na rozdziały — częściach swojej pracy. W pierwszej z nich, zatytułowanej „Mapping Germany, 1860–1914” omawia historię i sposoby kartograficznego przedstawiania Niemiec w ówczesnej Anglii. Odnotowuje ściśle profesjonalne związki kartografów niemieckich i brytyjskich, tudzież znakomitą opinię, jaką dorobek Niemców cieszył się wśród ich brytyjskich kolegów. W ciekawym fragmencie swych rozważań autor podkreśla rolę koloru na politycznych mapach dziewiętnastowiecznego świata. Wiktoriańskim kartografom długo służył on do przypominania o etnicznej i religijnej bliskości Anglików i Niemców (s. 27–30).

W części drugiej — „Travelling to Germany, 1860–1914: A Guidebook” — Scully analizuje fenomen turystycznego odkrywania Niemiec przez przybyszy z Wysp Brytyjskich. Choć nigdy nie zyskały one wśród nich tej samej popularności co Francja, Szwajcaria czy Włochy, w drugiej połowie XIX w. ziemie niemieckie stają się coraz częstszym celem podróży Brytyjczyków. Według autora większość z nich wracała do domu z pozytywnymi wrażeniami, a potrzebom powiększającej się rzeszy turystów odpowiadała rosnąca produkcja coraz bardziej szczegółowych przewodników po Niemczech (s. 63–64). Wzrost napięcia, jaki w stosunkach pomiędzy Londynem a Berlinem zaznacza się od końca XIX w., nie uszedł wprawdzie uwagi wielu podróżujących, ale nie ograniczył skali wyjazdów do Niemiec. U szczytu kryzysu sarajewskiego tylko firma Thomasa Cooka musiała zorganizować powrót dla 6 tys. swoich klientów, którzy utknęli na kontynencie.

Trzecia część pracy („Models and Monsters: English Literature and the Idea of Germany”) to próba rekonstrukcji obrazu Niemiec w oczach brytyjskich intelektualistów. Scully wkracza tu na grunt znacznie częściej odwiedzany przez innych badaczy i dlatego wielu jego ustaleń nie można uznać za zaskakujące. Zarówno o angielskich fascynacjach kulturą, sztuką i nauką Niemiec, jak i o tworzącej niemal odrębny gatunek literacki antyniemieckiej *political-fiction*, która rozkwitała w Anglii w reakcji na kajzerowskie programy zbrojeń morskich, po wielokroć już pisano (jedna z głośniejszych powieści tego nurtu, „Zagadka piaszczystych ławic” Erskine’a Childersa ukazała się kilka lat temu w przekładzie polskim). Tym, na co warto zwrócić uwagę u Scully’ego, jest bardzo

mocne podkreślenie ambiwalencji wrażeń, jakie pozostawiają po sobie lektury ówczesnych angielskich tekstów o Niemczech. Według autora, aż do 1914 r. w brytyjskiej debacie literackiej nie doszło do jednoznacznego rozstrzygnięcia dylematu, czy zjednoczone wokół pruskiego Berlina państwo to dla Anglii bardziej model do naśladowania, czy też stanowiące zagrożenie militarystyczne monstrum. Rozstrzygnięcie to dokonało się dopiero pod wpływem wieści z frontów I wojny światowej.

Czwarta i ostatnia część recenzowanej rozprawy — „»Punch«, »Judy« and »Deutsche Michel«: Cartoons of Germany” — obejmuje niemal tyle samo stron, co trzy poprzednie. Ten pozorny brak proporcji wynika ze specyfiki materiału źródłowego będącego jej podstawą. To tutaj autor dokonuje bowiem prezentacji przeszło 150 karykatur i rysunków o tematyce niemieckiej, które ukazały się w latach 1861–1915 na łamach wybranych czasopism brytyjskich. Liczbą wykorzystanych rycin na czoło wysuwają się znane z dowcipnego komentowania bieżących wydarzeń „Punch”, „Judy” oraz „John Bull”. Również w wypadku owych karykatur akcentuje autor niejednoznaczność przekazu prasowego. Jak sam stwierdza, *British cartoonists responded in a wide variety of ways towards German actions on the world stage, only one of which took the view of outright antagonism* (s. 317).

Pracę zamyka Scully dobrym podsumowaniem. Szkoda natomiast, że zabrakło w książce osobno zestawionego wykazu literatury. Uzupełniłby on aparat naukowy rozprawy, na który składają się przesunięte na koniec tekstu przypisy, indeks rzeczowy oraz długa lista ilustracji.

Studia nad czterema tak różnymi zespołami źródeł (kartografia, literatura podróżnicza, beletrystyka, karykatura) prowadzą Scully’ego do kilku zasadniczych wniosków. Można zaufać autorowi, kiedy pisze, że *it is apparent that British perceptions of Germany were generally much more complex and multifaceted than has hitherto been fully appreciated. Rather than a straightforward transition from regarding Germany as a ‘model’, to a growing awareness of Germany as a ‘monster’, a far more ambivalent mixture of attitudes developed towards the end of the nineteenth century [...]. The tendency (albeit with some reservations) to imagine Germany positively [...] survived well into the period when diplomatically relations between the two countries were becoming strained* (s. 316). Powtarza Scully wcześniejsze uwagi, że niemal do samej I wojny w Wielkiej Brytanii toczyła się zażarta dyskusja, czy w zjednoczonych Niemczech należy upatrywać sojusznika, czy rywala, i czy nowy niemiecki model państwowy wypadaloby raczej potępić, czy może się na nim wzorować.

Sporo racji będą mieli ci, którzy uznają, że wnioski te nie są szczególnie nowatorskie. W dotychczasowej literaturze akcentowano przeciwieństwo specyfikę stosunków pomiędzy dwoma germańskimi i protestanckimi krajami, od początku XX w. należącymi do przeciwstawnych bloków polityczno–militarnych. Historia rodzinnych konfliktów i pojednań, odwołanych wizyt i serdecznych spotkań, a także zmiennych w tonie korespondencyjnych kontaktów pomiędzy babcią Wiktoria, wujkiem Edwardem oraz wnuczkiem i siostrzeńcem tych dwojga Wilhelmem, od dawna stanowi ulubiony temat biografów dynastii europejskich. Scully nie przekłada jednak z miejsca na miejsce tych samych, sfatygowanych klocków. U podstaw jego twierdzeń leżą analizy nowego materiału źródłowego, które znacząco wzbogacają dyskusję na temat genezy I wojny światowej.

Śledzenie meandrów brytyjskiej percepcji Niemiec pozwala lepiej zrozumieć, jak rewolucyjną zmianą w polityce zagranicznej Anglii było w istocie związanie się z Francją i Rosją. Można przypuszczać, że w niektórych ustaleniach Scully'ego szukać wsparcia będą ci, którzy uważają, że udział Wielkiej Brytanii w wojnie przeciwko państwom centralnym wcale nie był przesadzony.

Pochwalić można autora i za inne rzeczy. Swoją wagę mają pionierskie ustalenia o bliskiej współpracy kartografów niemieckich i brytyjskich, wsparte w dużej mierze analizą archiwalnej korespondencji z National Library of Scotland (rozdziały 3 i 4). Cenne jest wykorzystanie przezeń mniej znanej literatury podróżniczej w drugiej części pracy. Z dużym uznaniem należy odnotować fakt udostępnienia czytelnikom tak bogatego materiału ikonograficznego. Reprodukacja w książce większości rycin, o których pisze autor, otwiera przed badaczami możliwość samodzielnej i dokonywanej także w oparciu o inne założenia analizy tych źródeł.

Jak każda niemal monografia, rozprawa Scully'ego ma swoje ograniczenia. Do części z nich przyznaje się sam autor, pisząc, że *while this book has sometimes looked beyond the bourgeois and aristocratic worlds, the attitudes dealt with here are primarily of 'middle-class' origin, leaving the attitudes of the working classes to others*. Australijski historyk widzi też potrzebę bliższego przyjrzenia się *interactions between British and German women* oraz sprawdzenia, na ile specyficzny był ogląd Niemiec przez Szkotów, Irlandczyków, bądź Walijszczyków (s. 320). Rzeczywiście, wyraźnie podkreślić tu trzeba, że wykorzystane w pracy źródła nie dają szansy na pełne odtworzenie brytyjskich wyobrażeń o cesarskich Niemczech. Nie chodzi przy tym wyłącznie o wymienione przez Scully'ego klasowe, narodowościowe, czy genderowe ograniczenia perspektywy. Gorzej, że poza obszarem analiz autora pozostał rozległy materiał dyplomatyczno-konsularny, parlamentarny, publicystyczny, literatura naukowa i kompendia wiedzy (choćby encyklopedie!), memuarystyka i epistolografia z najróżniejszych, nie tylko politycznych kręgów. Wszystko to koniecznie należałoby objąć kwerendą, chcąc zrekonstruować całościowy obraz Niemiec w oczach Brytyjczyków. Mapy, karykatury, impresje z podróży, czy wybrane dzieła literackie mówią o stosunku do obcych bardzo dużo, ale z pewnością nie powiedzą wszystkiego.

Autorowi można więc zarzucić, że tytuł jego pracy wydaje się zapowiadać więcej, niż przynosi treść. Można go też zapytać, czy opisywaną przezeń brytyjską debatę na temat Niemiec charakteryzowała rzeczywista równowaga racji i stanowisk? Skupienie Scully'ego na dowodzeniu, że jeszcze w przededniu I wojny światowej to, co niemieckie, miało w Anglii wielu wielbicieli, mogłoby sugerować pewną symetrię argumentów, a może nawet liczebności tamtejszych germanofilów i germanofobów (choć gwoli prawdy napiszmy, że autor nigdzie nie stwierdza tego wprost). Tymczasem w sierpniu 1914 r. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny znalazł się jednak we Francji. Próby otwartego zmierzenia się z pytaniem dlaczego tak się stało, w recenzowanej pracy brakuje. Wygląda to tak, jakby Scully zmuszony był uznać słuszność twierdzenia o konsekwentnym narastaniu w przedwojennej Anglii wrogości wobec Niemiec, a zgromadzonym materiałem chciał jedynie osłabić kategorię tej tezy.

Czy — wracając do naszych początkowych rozważań — krytyka ta oznacza, że Scully poniósł jako historyk porażkę? Z pewnością nie. Taka ocena byłaby zbyt niespra-

wiedliwa. Na stworzonej przez nas umownej skali jego dzieło lokuje się w bezpiecznej odległości od obu niepożądanych skrajności. Skrajności pierwszej uniknął autor mierząc się śmiało z ważnym problemem i prezentując interesujące wyniki swoich badań. Uczciwie przyznał też, że jego rozwiązanie ma charakter częściowy i opiera się na wyselekcjonowanym materiale źródłowym. Mimo to odpowiedzi Scully'ego są istotne, nowe i należycie udokumentowane. Stanowią one solidny wkład w badania nad brytyjskim oglądem II Rzeszy Niemieckiej.

Krzysztof Marchlewicz
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Historii

Dariusz Opaliński, *Przewodniki turystyczne na ziemiach polskich w okresie zaborów. Studium historyczno-źródłoznawcze*, Wydawnictwo RUTHENUS, Krosno 2012, s. 413, il.

Recenzowana monografia jest uzupełnioną i rozszerzoną wersją rozprawy doktorskiej obronionej na Uniwersytecie Rzeszowskim w 2005 r., napisanej pod kierunkiem Jadwigi Hoff. Autor od lat zainteresowany jest tematyką podróżowania, zwłaszcza kolejami. Stanowią one jego główną pasję badawczą, o czym świadczy bogaty zestaw jego publikacji poprzedzających ukazanie się omawianej książki¹.

Historia podróżowania i turystyki od paru dziesięcioleci przyciąga uwagę wielu badaczy w Polsce i zagranicą, ale dopiero dysertacja Dariusza Opalińskiego i oparta na niej monografia stanowi pierwszą tak gruntowną i wszechstronną analizę turystycznych przewodników opublikowanych na ziemiach polskich w trakcie „długiego wieku XIX”. Nieprzypadkowo podjął się tej analizy badacz zamieszkały w jednym z miast dawnej Galicji, bo właśnie na terenie zaboru austriackiego opublikowano w dobie zaborów najwięcej przewodników. Sprzyjały temu różne okoliczności, zwłaszcza istnienie „kultowego” i „magicznego”, jak się to współcześnie określa, miasta Krakowa; poświęcono mu

¹ M.in. D. Opaliński, *Wagony osobowe kolei galicyjskich*, KHKM, 2000, nr 3–4, s. 115–132; idem, *Usługi gastronomiczne na kolejach galicyjskich*, KHKM, 2001, nr 3, s. 209–220; idem, *Travelling by Railway in Austrian Poland in the Second Half of the 19th C.*, APH, t. LXXXV, 2002, s. 245–263; idem, *Koszty wycieczek do Krakowa w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku (w świetle dawnych przewodników)*, KHKM, 2006, nr 3–4, s. 325–339; idem, *Z bedekerem po zaborach. Podróż w dawnych przewodnikach turystycznych*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 525–536; D. Opaliński, „*Dusza się tu i oddrętwia i młodnieje*”. *Wrażenia Polaków z podróży do kurortów europejskich w XIX w.*, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ichnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010, s. 227–240; D. Opaliński, *Rowerem przez Galicję: uwagi na marginesie lektury przewodnika dla cyklistów z końca XIX wieku*, KHKM, 2010, nr 3–4, s. 419–432; idem, *Dzieje kolei normalnotorowych na obszarze byłej Galicji*, [w:] *Dzieje kolei w Polsce*, red. D. Keller, Rybnik 2012, s. 424–444.

niemal 20% spośród ponad 250 wykorzystanych przez Opalińskiego przewodników i niemal jedną trzecią przewodników miejskich (46 na 154 przewodniki)². Znacznie mniej (11) dotyczyło stolicy Galicji — Lwowa. W ścisłej czołówce miejscowości galicyjskich objętych przewodnikami znalazły się m.in. Szczawnica (10), Zakopane (9) oraz Krynica (7) — coraz chętniej odwiedzane z powodu swych walorów klimatycznych oraz źródeł leczniczych. Skokowy wręcz w pierwszym dziesięcioleciu XX w. przyrost liczby kuracjuszy i wczasowiczów przybywających do tych karpaccich kurortów (w mniejszym stopniu także do Iwonicza, Jaremcza, Rabki i Żegiestowa) pobudzał popyt na przewodniki po tych miejscowościach i ich okolicach³. Analizując geografię wydawniczą przewodników publikowanych w dobie zaborów autor słusznie podkreśla wagę czynnika politycznego, jakim była autonomia Galicji i wynikające z niej swobody życia kulturalnego zamieszkującej ją ludności polskiej. Ewidentnym dowodem może być choćby zestawienie liczby przewodników po wymienionych miejscowościach zaboru austriackiego z podobnymi danymi dla miast zaboru pruskiego — Poznania (6), Gniezna (3), a zwłaszcza zniemczonych miast dawnych Prus Królewskich — Gdańska i kopernikańskiego Torunia (zaledwie po jednym przewodniku!). Także na terytorium Galicji ukazały się wszystkie przewodniki określone przez autora jako „przemysłowe”; dotyczyły one bowiem kopalni soli w Wieliczce. Tak wyraźna przewaga Galicji w tej dziedzinie rodzi pytanie, czy podobną rolę odgrywała ona w publikacji przewodników w języku ukraińskim. Musi ono jednak pozostać na razie bez odpowiedzi z powodu braku odpowiednich badań nad tym aspektem funkcjonowania „ukraińskiego Piemontu”.

Zatrzymałem się nieco dłużej na przewodnikach po miejscowościach, gdyż stanowiły one około 60% wszystkich publikacji poddanych analizie. Ale przecież publikowano także niemało przewodników o zróżnicowanym zasięgu terytorialnym i rzeczowym. Zasługą autora jest ich nowatorska systematyzacja. Opaliński wyróżnił przewodniki po krainach dzieląc je na historyczne (z rozbiciem na poszczególne zabory i — bardzo nieliczne — ogólnopolskie) oraz geograficzne (w tym górskie, mieszane, wyżynne i nizinne) a także — jako osobną kategorię — przewodniki po obiektach. Te z kolei zostały podzielone na przewodniki przemysłowe, architektoniczne, muzealne oraz naturalne. Ta ostatnia grupa, a raczej grupka, wydaje się cokolwiek dyskusyjna zważywszy na fakt, że jest reprezentowana przez zaledwie jeden przewodnik (Giewont) pióra Mariusza Zaruskiego, znanego taternika i założyciela Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Przedstawiona w pierwszym rozdziale omawianej pracy klasyfikacja przewodników, uzupełniona podrozdziałami na temat m.in. map, ilustracji, wydawców, nakładu oraz przejawów ingerencji cenzury, stała się podstawą dla zawartej w rozdziale trzecim,

² Op. rec., s. 71, tabela nr 1.

³ Do pobudzenia ruchu turystycznego w Zakopanem i na Podhalu z pewnością przyczyniła się także szeroko rozpropagowana na ziemiach polskich wygrana w polsko-węgierskim sporze o Morskie Oko (cf. S. C i a r a, *Archiwalne kulisy polsko-węgierskiego sporu o Morskie Oko na przełomie XIX i XX wieku*, „Wierchy”, t. LXX, 2004, s. 75–92; idem, *Słuszna sprawa górę wzięła, Morskie Oko nasze...*, „Mówią Wieki”, 2009, nr 10, s. 26–30).

obejmującej około 45% objętości książki, szczegółowej prezentacji treści tych przewodników.

Na wyróżnienie zasługuje rozdział drugi zatytułowany „Autorzy i czytelnicy”. Godny uwagi jest m.in. podrozdział traktujący o motywach pisania przewodników. Obok oczywistych celów praktycznych (ułatwienie poruszania się po danym mieście lub terenie) ich autorów inspirowały najczęściej motywy natury emocjonalnej związane z miejscem ich zamieszkania i chęcią ukazania czytelnikom ich krajoznawczych walorów. Występowała też motywacja natury patriotycznej — podkreślanie polskości takich terytoriów, jak chociażby Kaszuby. Silniejsze akcentowanie tych wątków groziło jednak konfliktami z cenzurą, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim, wobec czego niezbyt często wyrażano je wprost.

Ponad dwadzieścia stron poświęcił autor czytelnikom przewodników, a dokładnie — z braku dostępnych źródeł — czytelnikom potencjalnym. Bariery wynikające z dość wysokich cen tych publikacji sprawiły, że ich odbiorcami mogli być głównie ludzie wchodzący w skład elity społecznej i majątkowej — przedstawiciele zamożnego mieszczaństwa, inteligencji, arystokracji oraz ziemiaństwa. Mimo swej elitarności nie była to wcale mała grupa, skoro niektóre przewodniki, np. po Krakowie, ukazywały się w nakładzie nawet 10 tys. egzemplarzy (przewodnik Stefana Mikulskiego opublikowany w 1907 r.).

Podsumowanie monografii stanowi jej rozdział czwarty, traktujący o możliwościach badawczych, jakie dają przewodniki turystyczne. Poza oczywistymi — jak dzieje turystyki, środków transportu, historia gospodarcza, społeczna, historia sztuki — szczególne znaczenie przypisuje autor zawartym w przewodnikach działom reklamowym, posuwając się do twierdzenia, że „działy ogłoszeniowe w wielu przypadkach odznaczają się większą wartością źródłową niż działy praktyczno-informacyjne”⁴. Analiza treści tych ogłoszeń może przecież pomóc w uściśleniu grona potencjalnych czytelników. Przywołane powyżej patriotyczne motywy pisania przewodników nasuwają możliwość ich wykorzystania jako niebanalnego źródła do badania świadomości narodowej Polaków doby zaborów oraz ich relacji z innymi narodami.

Pionierska monografia Dariusza Opalińskiego stanowi cenną inspirację dla rozwijania dalszych studiów, bo przecież nie na wszystkie pytania jej autor był w stanie odpowiedzieć.

Na podkreślenie zasługuje staranna szata graficzna książki, opatrzenie jej interesującymi ilustracjami. Recenzencki obowiązek skłania mnie też do zwrócenia uwagi na pewne mankamenty. Za najpoważniejszy uznałbym brak indeksu geograficznego, chyba wręcz nieodzownego w monografii o takiej tematyce. Inne moje uwagi mają raczej formalny charakter. Na s. 69–70 autor wymienia szereg miejscowości kwalifikując je jako miasta, podczas gdy ten status osiągnęły one dużo później; np. Nałęczów zyskał prawa miejskie dopiero w 1963 r., nie były miastami Jaremcze ani Podhorce, także Iwonicz do dzisiaj pozostał wsią. Inna uwaga dotyczy odmiany przez przypadki nazwy państwa Rzeczpospolita: powinno być „Rzeczypospolitej”, a nie — „Rzeczpospolitej”⁵. Pewnym

⁴ Op. rec., s. 342.

⁵ Ibidem, np. s. 82.

usprawiedliwieniem może być fakt, że autor omawianej monografii nie jest w stosowaniu takiej pisowni odosobniony...

Stefan Ciara
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Mary C. Neuburger, *Balkan Smoke. Tobacco and the Making of Modern Bulgaria*, Cornell University Press, Ithaca 2012, s. 321.

„Tytoń” („Tjutjun”) to tytuł wydanej w 1951 r. powieści bułgarskiego pisarza Dimitara Dimowa (1909–1966). W roku 1975 książka ta ukazała się w NRD, jako wkład Bułgarii do „wspólnego przedsięwzięcia krajów socjalistycznych”, jak określano serię „Biblioteka zwycięstwa” wydawaną przez wschodnioniemieckie wydawnictwo Volk und Welt. Z jednej strony wybór ten sam się narzucał, gdyż powieść portretuje Bułgarię okresu II wojny światowej jako kolonię Trzeciej Rzeszy i bremeńskiej firmy tytoniowej Reemtsma, choć w kraju tym wyraźnie zarysowuje się już przeciwny obóz, tworzony przez klasę robotniczą z partią komunistyczną na czele. Z drugiej strony Dimow spotkał się z ostrą krytyką ze strony stalinistów, którzy zarzucali mu niewystarczające uwzględnienie postulatów socrealizmu, „zmysłowość”, a nawet „reakcyjną filozofię”. W 1952 r. autor otrzymał co prawda bułgarską nagrodę państwową im. Dymitrowa, a w roku 1964 został nawet przewodniczącym Związku Pisarzy, jednakże swoją powieść musiał — zgodnie z nakazem partii — znacznie przerobić na potrzeby drugiego wydania w 1954 roku¹.

Powieść Dimowa wraz z jej bułgarsko–niemieckimi odniesieniami politycznymi i gospodarczymi posłużyła Mary Ne u b u r g e r jako nić przewodnia jej również oryginalnego, co gruntownego studium dziejów narodowego państwa bułgarskiego, powstałego jako księstwo w 1878 r. Autorka koncentruje się na uprawie, przetwórstwie, sprzedaży i konsumpcji tytoniu w formie nargili, fajek, cygar i papierosów. Umiejętnie spleta też kulturową historię palenia i jego społecznych funkcji, historię częściowo religijnie, częściowo socjalistycznie motywowanych protestów na rzecz wolności palenia, historię wzajemnych powiązań tytoniu i konsumpcji alkoholu. W książce znajdują się również wątki poświęcone historii społecznej proletariatu w przemyśle tytoniowym, producentów tytoniu (zazwyczaj muzułmanów) i jego zbieraczy (przeważnie kobiet), następnie dziejom kwitnącej gałęzi gospodarki zdominowanej przez Żydów sefardyjskich, czy w końcu dyplomacji autorytarnej, rewizjonistycznego państwa w epoce wojen światowych, jak

¹ D. D i m o w, *Tabak. Roman. Aus dem Bulgarischen von Josef Klein*, Berlin 1975, Bibliothek des Sieges, polskie wydanie: D. D i m o w, *Tytoń*, tłum. H. B y c h o w s k a, Warszawa 1956; cf. *Sluczajat Dimov, Literaturni razsledvanija [Przypadek Dimow. Śledztwo literackie]*, red. E. K o n s t a n t i n o w a, M. I w a n o w a – G e o r g i e w a, Sofija 2003.

również transnarodowej ekonomicznej integracji pod znakiem radzieckiej hegemonii i centralnie planowanej gospodarki państwowej, która w sektorze tytoniowym była stosunkowo udana. Autorka nawiązuje w ten sposób do swojej książki z 2004 r. „The Orient Within. Muslim Minorities and the Negotiation of Nationhood in Modern Bulgaria”, w której zdefiniowała tytoń jako najważniejszy produkt rolniczy terenów osadniczych mniejszości tureckiej na południowym i północnym wschodzie Bułgarii.

Niezależnie od skoncentrowania narracji na tytoniu, książka dotyczy dwóch skrajnie odmiennych pól tematycznych, co znajduje wyraz w punktach ciężkości każdego z siedmiu rozdziałów. Są to po pierwsze społeczne i komunikacyjne funkcje palenia tytoniu, a nawet jego wspólnototwórcze działanie. Po drugie — znaczenie tytoniu dla gospodarki państwa bułgarskiego od jego powstania w 1878 r. do końca Bułgarskiej Republiki Ludowej w 1989 r. W związku z tym czytelnik powinien być przygotowany na kilkakrotny zwrot tematyczny. Dotyczy to już przejścia między pierwszym rozdziałem („Coffeehouse Babble: Smoking and Sociability in the Long Nineteenth Century”) a drugim („No Smoke without Fire: Tobacco and Transformation, 1878–1914”). Po niemal etnologicznym, gęstym opisie przejścia osmańskiej kultury palenia tytoniu wraz z instytucją kawiarni, zostaje przedstawiona historia uprawy, handlu i polityki tytoniowej, ze szczególnym uwzględnieniem Bułgarii nowoczesnej. Podobnie kontrastują ze sobą rozdziały dotyczące autorytarnego okresu międzywojennego i komunistycznej epoki powojennej. Staje się przy tym jasne, że w Bułgarii jako kraju tytoniu, palenie było i jest ogólnospołecznym fenomenem, obejmującym wszystkie warstwy, pokolenia, narodowości i płcie, który jednakże wcześniej napotkał sprzeciw środowisk lewicowych, czego skutkiem było powstanie „społecznego oporu” w okresie państwa socjalistycznego. Nie zanosilo się na rozwiązanie tego dylematu, ponieważ w wyniku zerwania stosunków dyplomatycznych między Pekinem a Moskwą w 1966 r. Bułgaria wyparła Chiny z radzieckiego rynku tytoniowego i stała się największym na świecie eksporterem papierosów — większym niż Stany Zjednoczone! Eksport tytoniu był nie tylko ważnym źródłem dewiz w okresie Zimnej Wojny. Także w ramach RWPG bułgarskie eksportowe marki papierosów, takie jak zaopatrzone w filtr „Stjuardesa” czy „BG” (skrót od nazwy państwowego monopolu „Bulgartabak”, w NRD rozwijanego powszechnie jako *Bulgarentod*, czyli „bułgarska śmierć”) były ważnymi towarami w handlu barterowym. Do tego dochodziły bułgarskie licencje na marki amerykańskich firm Philip Morris, R. J. Reynolds i BAT: papierosy „Marlboro”, „Winston” i — szczególnie lubiane, bo prestiżowe — „Kent”, które poza obszarem RWPG pozyskiwały również nowe rynki eksportowe, takie jak Jugosławia, Iran i wiele państw afrykańskich czy środkowoamerykańskich.

Studium Neuburger staje się szczególnie interesujące, gdy analizuje ona na podstawie źródeł archiwalnych związki tytoniu i polityki. Dotyczy to na przykład swobodnego państwa w państwie, jakie utrzymywała na bułgarskim terytorium w latach 1922–1934 Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna (WMRO), podziemna formacja terrorystyczna działająca w Jugosławii i przeciwko niej. Przymusowa danina z każdego kilograma tytoniu wyprodukowanego na południowym zachodzie Bułgarii zasilala konto WMRO, która dzięki tym pieniądzom finansowała swoje struktury krajowe, działalność w Jugosławii oraz sieć quasdyplomatycznych przedstawicielstw, sięgającą od Wiednia przez Lipsk po Paryż. WMRO była ponadto powiązana z wielkimi firmami tytoniowymi

działającymi na terenie całego kraju i miała w zwyczaju szantażować bogatych, żydowskich przedsiębiorców. Skromny dorobek badawczy na tym polu sprzed 1989 r. (gdy istotne archiwa były hermetycznie zamknięte, a bułgarscy historycy trzymali się z daleka od tego drażliwego politycznie tematu)², udało się Neuburger znacząco powiększyć dzięki badaniom w Archiwum Państwowym w Sofii. Jednak jej przypuszczenie, że w WMRO nastąpił rozłam na komunistyczne i prawicowe skrzydła, jest błędne. Operujący z Bułgarii macedońscy komuniści mieli swoją własną, finansowaną z Moskwy organizację „Zjednoczone WMRO”, lecz to nie ona toczyła w biały dzień bitwy w zadymionych sofijskich kawiarniach ze zwolennikami szefa WMRO Ivana Michajłowa. Byli to raczej zawodowi zabójcy należący do wpływowej w WMRO frakcji generała Aleksandara Protogerowa i jego następcy Pero Szandanowa, która przeszła podczas drugiej wojny światowej na stronę komunistyczną i znacząco przyczyniła się do rozbudowy aparatu bezpieczeństwa w stalinowskiej Bułgarii.

Intrygująca jest teza Neuburger, dotycząca pałacowej rewolty przeciwko szefowi partii i państwa Todorowi Żiwkowowi w listopadzie 1989 r. i powolnej erozji komunistycznego reżimu jednopartyjnego, która po niej nastąpiła. Badaczka twierdzi, że zostały one wywołane przez kryzys krajowej produkcji tytoniu. Przekonująco argumentuje, że nagły zwrot Żiwkowa w kierunku wyraźnie antytyreckiej polityki na jesieni 1984 r. i masowy *exodus* turkofońskich obywateli w lecie 1989 r. spowodowały zamarcie uprawy i przetwórstwa tytoniu, przez co drastycznie spadły wpływy państwa z podatków i eksportu. Na opuszczonych przez Turków terenach doszło do załamania ekonomicznego, którego nie mogło zrekomensować nawet wydłużenie obowiązkowego czasu pracy w całym kraju. Na utratę przez „Bulgartabak” opinii ogólnoświatowego, godnego zaufania dostawcy tytoniu nałożyły się negatywne skojarzenia z eksplozją reaktora atomowego w Czarnobylu. Importerzy bułgarskiego tytoniu — szczególnie z Europy Zachodniej i zza oceanu — mylnie lokalizowali ukraińską elektrownię w pobliżu Rodopów. *Tobacco and ethnic politics* — wyraźnie stwierdza autorka w podsumowaniu — *were an important component in bringing down communism in Bulgaria* (s. 228). Komentując spowodowane transformacją tryumfalne wejścia zachodnich papierosów na rynek bułgarski i katastrofalne skutki starań o prywatyzację państwowego monopolu „Bulgartabak”, dodaje: *The collapse of communism, in return, brought down the tobacco industry* (ibidem).

W książce umieszczono 15 ilustracji, w większości bardzo ciekawych — historycznych fotografii i pocztówek, karykatur, plakatów reklamowych, etykiet papierosów. Są one jednak nierównomiernie rozłożone, a autorka nie odnosi się do nich w tekście. Mapa „Changing borders of Bulgaria, 1878–1945” (XII) w trudny do wytłumaczenia sposób pomija okupowane w czasie pierwszej wojny światowej przez Bułgarię tereny Serbii i Grecji oraz zaanektowane podczas II wojny światowej terytoria Jugosławii i Grecji. To samo dotyczy również efektów bułgarsko–rumuńskiego porozumienia z Krajowej

² Cf. przegląd stanu badań sprzed 1987 r.: S. Trobst, *Mussolini, Makedonien und die Mächte 1922–1930. Die „Innere Makedonische Revolutionäre Organisation” in der Südosteuropapolitik des faschistischen Italien*, Köln 1987, s. 109–114.

z 1940 r., w którym Rumunia pod naciskiem nazistowskich Niemiec zrzekła się na rzecz Bułgarii południowej Dobrudży. Także terminologia, którą posługuje się autorka, bywa błędna, na przykład uparcie pisze o *German consulate in Bulgaria* i stojącym na jego czele *German consul*, a ma na myśli niemieckie poselstwo w Sofii. Funkcję niemieckiego posła w Bułgarii sprawował przez rekordowo długi okres 17 lat (1923–1940) pochodzący ze Szwabii Eugen Rümelin, którego za plecami określano w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako „niezbyt dyplomatycznego”. Zastąpił go SA–Obergruppenführer Adolf Heinz Beckerle, były szef policji we Frankfurcie nad Menem oraz w Łodzi. Irytujący jest również cały szereg powtarzających się literówek. Nawet kluczowa dla głównego tematu publikacji firma Reemtsma i jej wieloletni kierownik Philipp Reemtsma występują w książce częstokroć jako „Reemstma”.

„Balkan Smoke” to rozprawa oryginalna, poparta solidnymi kwerendami i znakomicie napisana, ale jednocześnie — na skutek wspomnianego już szerokiego spektrum tematycznego — niełatwa w lekturze. Mimo to znacząco poszerza horyzonty takich dyscyplin jak historia kultury, gospodarki i dyplomacji, jak również etnologia, badania nad rolnictwem i konsumpcją. Ambitny zamiar autorki, by na przykładzie uprawy i konsumpcji tytoniu powiązać osmańskie, bałkańskie i radzieckie czynniki warunkujące codzienność, kulturę i ekonomię Bułgarii z innymi wpływami transnarodowymi — przede wszystkim zachodnioeuropejskimi, atlantyckimi i globalnymi — wypada bardzo przekonująco. Teraz należałoby oczekiwać jedynie literackiej kontynuacji nikotynowej sagi Dimowa z czasów drugiej wojny światowej, opisującej okres zimnej wojny i postkomunizmu.

Stefan Troebst
Universität Leipzig

Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, tłum. J. Giebułtowski, Wydawnictwo Piotr Stefaniuk, t. I (s. XXII, 473), t. II (s. 474–1068), t. III (s. 1069–1677), Warszawa 2014.

Polskie tłumaczenie monumentalnej, klasycznej już pracy amerykańskiego historyka i politologa Raula Hilberga (1926–2007) należy odnotować nie tylko z kronikarskiego obowiązku. Wydanie anglojęzyczne ukazało się w 1961 r., sześć lat po ukończeniu przez Hilberga liczącego 1600 stron maszynopisu i ponad dekadę po tym, jak usłyszał od promotora na nowojorskim uniwersytecie, Franza Neumanna, opinię o planowanym doktoracie: „To będzie twój pogrzeb”. Neumann, uciekinier z nazistowskich Niemiec, autor pierwszej, wydanej już podczas II wojny światowej, analizy narodowosocjalistycznych struktur władzy, zdawał sobie bowiem sprawę, że proponowane przez Hilberga opisanie, na podstawie przede wszystkim materiałów niemieckich, organizacyjno–biurokratycznych mechanizmów Zagłady, idące całkowicie pod prąd ówczesnych narracji, będzie kijem włożonym w mrowisko.

W wydanych w 1996 r. wspomnieniach, niedawno opublikowanych również po polsku („Pamięć i polityka. Droga historyka Zagłady”, Stowarzyszenie Centrum Badań nad

Zagładą Żydów, Warszawa 2012) Hilberg opisywał zarówno sam pomysł (z zainspirowanym przez przyjaciela trójpodziałem Zagłady na trzy fazy: definicja Żyda, koncentracja, eksterminacja), później sam proces pisania (na stoliku do kart w salonie rodziców) i w końcu epopeję wydawania (i odrzucania) książki. Hilberg pochodził z rodziny żydowskiej o galicyjskich korzeniach, urodził się w Wiedniu, skąd w 1939 r. wyjechał do USA. Choć zdążył jako nastolatek zaobserwować prelude Zagłady (wywłaszczania, terror, aresztowania), to dzięki uniknięciu traumatycznych doświadczeń ocalonego — deportacji, gett, obozów, życia w ukryciu — mógł pisać o niej bez emocji zakłócających racjonalne spojrzenie. Był praktycznie pierwszym, który w takim stopniu wykorzystał dostępne wtedy materiały niemieckie i pisał o Holokauście z perspektywy nie ofiary, lecz sprawcy argumentując, że to on „miał obraz całości. Tylko sprawca stanowił klucz. Właśnie jego oczyma musiałem oglądać to wydarzenie, od jego genezy do kulminacji”. Okazało się, że wyprzedził czas o jakieś trzy dekady.

Hilberg zdawał sobie sprawę, że napisał dzieło przełomowe, mając nadzieję na rozpalenie merytorycznej dyskusji. Nie spodziewał się natomiast, że przybierze ona taki kształt. Fala krytyki uderzyła, kiedy praca była jeszcze w maszynopisie. Publikacji odmówił utworzony w 1953 r. w Jerozolimie instytut Yad Vashem. Również w USA potraktowano maszynopis chłodno, zarzucając mu zbytnią szczegółowość, a tak naprawdę obawiając się reperkusji politycznych. Np. Wydawnictwo Uniwersytetu w Princeton odmówiło druku argumentując, że istniejące książki o Zagładzie są absolutnie wystarczające!

Kiedy trzytomowe dzieło w końcu się ukazało w 1961 r., opinie pozytywne należały do wyjątków, a większość recenzentów nie pozostawiło na książce suchej nitki. Autor złamał w niej bowiem wszystkie najświętsze zasady ówczesnej prezentacji najnowszej historii Żydów, obalając mity i „zniesławiając umarłych”. Dokonał wręcz swoistego świętokradztwa, zaznaczając marginalne znaczenie żydowskiego oporu, mającego szczególne znaczenie dla legitymizacji izraelskiej państwowości. Natomiast opis *Judenratów*, dla Hilberga stanowiących ostatnie, tragiczne ogniwo w długim łańcuchu żydowskich strategii dostosowawczych, został przez recenzentów potraktowany jako kolaboracja Żydów z nasistami.

„Zagłada Żydów europejskich” nie stała się jednak prorokowanym przez Neumanna „pogrzebem” Hilberga. Przeciwnie, został on w końcu uznany za klasyka nowoczesnych badań nad Holokaustem, a jego stale uzupełnianie i cyzelowane *opus vitae* doczekało się kolejnych wydań i tłumaczeń, np. w 1982 r. niemieckiego i 2012 — hebrajskiego (w Yad Vashem). W tym kontekście polskie wydanie, zainicjowane już dekadę temu przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, nie wydaje się specjalnie spóźnione. Można wręcz powiedzieć, że czas grał na jego korzyść. Przekładu dokonano bowiem w oparciu o najnowsze wydanie książki (Yale University Press, 2003), uzupełnione o wyniki kwerend, które autor prowadził do końca życia. Klasie książki odpowiada również jej tłumaczenie, świetnie zrobione przez Jerzego Giebułtowskiego.

Jerzy Kochanowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny



WYKAZ SKRÓTÓW

I. ARCHIWA

AA	— Archiwum Archidiecezjalne
AAN	— Archiwum Akt Nowych
AD	— Archiwum Diecezjalne
AGAD	— Archiwum Główne Akt Dawnych
AMSZ	— Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
AP	— Archiwum Państwowe
APAN	— Archiwum Polskiej Akademii Nauk
AUJag.	— Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego
AZHRL	— Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego
CA MSW	— Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

Ważniejsze zespoły archiwalne

AKP	— Archiwum Królestwa Polskiego
AR	— Archiwum Radziwiłłów
ASK	— Archiwum Skarbu Koronnego
AZ	— Archiwum Zamoyskich
KGG	— Kancelaria Generała–Gubernatora
KRPiS	— Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu
KRSW	— Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych
KRW	— Komisja Rządowa Wojny
KW	— Komisja Województwa (ze skrótem nazwy województwa)
MK	— Metryka Koronna
ML	— tzw. Metryka Litewska
RG	— Rząd Gubernialny
gr.	— księgi sądowe grodzkie (poprzedzone określeniem terytorialnym)
ziem.	— księgi sądowe ziemskie (j.w.)

II. BIBLIOTEKI

BCzart.	— Biblioteka Czartoryskich, Kraków
BJag.	— Biblioteka Jagiellońska, Kraków
BNar.	— Biblioteka Narodowa, Warszawa
BOss.	— Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław
BPAN	— Biblioteka Polskiej Akademii Nauk
BUW	— Biblioteka Uniwersytecka, Warszawa

III. WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE

AGiZ	— Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej z Archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie
CDMas.	— <i>Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis</i> , wyd. J. K. Kochanowski

CDPol.	— Codex diplomaticus Poloniae
CDPom.	— Codex diplomaticus Pomeraniae
CDPr.	— Codex diplomaticus Prussicus
CDSil.	— Codex diplomaticus Silesiae
DKM	— Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku
KDKK	— Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława
KDKMaz.	— Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, wyd. J. T. Lubomirski
KDmK	— Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa
KDMłp.	— Kodeks dyplomatyczny Małopolski
KDŚl.	— Kodeks dyplomatyczny Śląska, wyd. K. Maleczyński
KDWłkp.	— Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski
MGH	— Monumenta Germaniae Historica
MPH	— Monumenta Poloniae Historica
MPV	— Monumenta Poloniae Vaticana
MRPS	— Matricularum Regni Poloniae Summaria
Pom. UB	— Pommerellisches Urkundenbuch
Pr. UB	— Preussisches Urkundenbuch
SS	— Scriptorum
SSRPol.	— Scriptorum Rerum Polonicarum
SSRPr.	— Scriptorum Rerum Prussicarum
Schl. UB	— Schlesisches Urkundenbuch
VL	— Volumina Legum
ZDMłp.	— Zbiór dokumentów małopolskich

IV. CZASOPISMA I WYDAWNICTWA PERIODYCZNE (polskie)

ABMK	— „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”
APH	— „Acta Poloniae Historica”
CzP–H	— „Czasopismo Prawno–Historyczne”
KH	— „Kwartalnik Historyczny”
KHKM	— „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”
NDP	— „Najnowsze Dzieje Polski”
OiR	— „Odrodzenie i Reformacja”
PH	— „Przegląd Historyczny”
RAU whf	— „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno–filozoficzny”
RDSG	— „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”
RH	— „Roczniki Historyczne”
SH	— „Studia Historyczne”
SŹr.	— „Studia Źródłoznawcze”
WPH	— „Wojskowy Przegląd Historyczny”
ZH	— „Zapiski Historyczne”

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

G. M. CANTARELLA — Otton III et la <i>Renovatio Imperii Romanorum</i>	1
E. KALINOWSKI — Strachy na Lachy — na Podlasiu: szlachta ziemi bielskiej w walce z powstaniem Chmielnickiego (1648–1649)	21
J. ŽUPANIČ — Nobilitacje Żydów w Królestwie Pruskim	59
D. LOGEMANN — Leipziger Urlauber in Volkspolen — zwischen Traumziel und Konterrevolution	69

DYSKUSJE

M. WOLSKI — „Jeden Rewera stanie za dziesięciu Żyroslawów mitycznych” — kilka uwag o rodzinie Potockich (na marginesie artykułu Marty K u p c z e w s k i e j, <i>Potoccy herbu Pilawa — mechanizmy kariery rodu w XVI/XVII wieku</i> , PH, t. CIII, 2012, zesz. 2, s. 275–301)	87
P. TYSZKA — Oto kanclerz, który nie może u potomnych doczekać się należyj mu naukowej biografii	97

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

W. LENGAUER — Mit, rytuał i święto. Nieproste związki (na marginesie książki Christiane S o u r v i n o u – I n w o o d, <i>Athenian Myths and Festivals: Aglauros, Erechtheus, Plynteria, Panathenaia, Dionysia</i> , red. Robert P a r k e r, Oxford University Press, Oxford–New York 2011, s. 377)	107
A. KARPIŃSKI — Skarżyć czy torturować? (Uwagi o rozprawie Mariana M i k o ł a j c z y k a, <i>Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 620, bibliografia, streszczenia w języku angielskim i niemieckim)	113
A. SZWARC — Flirt jako przedmiot badań historycznych (na marginesie pracy <i>Historia flirtu</i> , red. Piotr Perkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012, s. 275 [= „Studia Historica Gedanensia”, t. III])	121

* * *

A Companion to Ancient Greek Government, red. Hans B e c k (<i>Rafał Matuszewski</i>)	129
T. M. GRONOWSKI, Spór o tradycję. Cluny oczyma swoich i obcych: pomiędzy pochwałą a negacją (<i>Krzysztof Skwierczyński</i>)	133

European Transformations. The Long Twelfth Century, red. T.F.X. Noble and J. Van Engen (<i>Robert Bubczyk</i>).....	136
D. KOŁODZIEJCZYK, Zaproszenie do osmanistyki. Typologia i charakterystyka źródeł muzułmańskich sąsiadów dawnej Rzeczypospolitej: Imperium Osmańskiego i Chanatu Krymskiego (<i>Piotr Tańkowski</i>)	138
T. NASTULCZYK, P. OCZKO, Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań (<i>Andrzej Wyrobisz</i>)	140
R. SCULLY, British Images of Germany. Admiration, Antagonism and Ambivalence, 1860–1914 (<i>Krzysztof Marchlewicz</i>).....	142
D. OPALIŃSKI, Przewodniki turystyczne na ziemiach polskich w okresie zaborów. Studium historyczno–źródłoznawcze (<i>Stefan Ciara</i>)	146
M. C. NEUBURGER, Balkan Smoke. Tobacco and the Making of Modern Bulgaria (<i>Stefan Troebst</i>)	149
R. HILBERG, Zagłada Żydów europejskich, tłum. J. Giebułtowski (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	152
WYKAZ SKRÓTÓW	155

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

G. M. CANTARELLA — Otton III and the <i>Renovatio Imperii Romanorum</i>	1
E. KALINOWSKI — The Nobility of Bielsk Land in the Fight against Khmel'nitsky's Rebellion (1648–1649)	21
J. ŽUPANIČ — The Ennoblements of Jews in the Kingdom of Prussia	59
D. LOGEMANN — Tourists from Leipzig in the People's Republic of Poland — Dream Destination or Counter–revolutionary Hotbed?	69

DISCUSSIONS

M. WOLSKI — „One Rewera Will Stand Alone against Ten Mythical Żyrosławs” — Some Remarks on the Family of Potockis (on the margin of the article by Marta Kupcewska, <i>Potoccy herbu Pilawa — mechanizmy kariery rodu w XVI/XVII wieku</i> , PH, t. CIII, 2012, zesz. 2, s. 275–301)	87
P. TYSZKA — Here is the Chancellor Whom Posterity Has Never Granted Him His Due Bibliography	97

REVIEWS

ADAM MAKOWSKI
Uniwersytet Szczeciński
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych

Nikita Chruszczow w Szczecinie. Historyczna wizyta czy historyczne okoliczności?

W piękny, słoneczny piątek 17 lipca 1959 o godz. 11.45 na podszczecińskim lotnisku w Goleniowie wylądował 18 z premierem Związku Radzieckiego i sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikitą Chruszczowem na pokładzie. Towarzyszyli mu między innymi członkowie KC KPZR, A.L. Gajewoj i Leonid N. Jefremow, premierzy rządów: Litwy Motejus J. Szumauskas i Białorusi Tichon J. Kisielow, wiceminister Spraw Zagranicznych Nikołaj P. Firiubin oraz ambasador ZSRR w Polsce Piotr A. Abrasimow¹.

Wizyta ta jako jedna z trzech — obok odwiedzin miasta przez Jana Pawła II w 1987 r. i Michaiła Gorbaczowa w 1988 r. — na trwałe wrosła w powojenną historię Szczecina. Znaczenie tego wydarzenia wyznaczała nie tylko ranga gościa, lecz także szczególny kontekst polityczny. Odległe w czasie o kilka miesięcy odwiedziny miasta przez przywódców Bułgarii, Czechosłowacji, a nawet Chin nie zachowały się w trwałej pamięci jego mieszkańców, a i historycy wspominają o nich tylko incydentalnie².

Pobyty Chruszczowa w Szczecinie odnotowuje większość opracowań podejmujących w szerszej perspektywie powojenne dzieje miasta. Niemal w każdym z nich można przeczytać o tej wizycie jako o wydarzeniu ważnym, doniosłym lub prze-

¹ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [dalej: AMSZ], z. 16, w. 48, t. 842, Program pobytu w Polsce I sekretarza KC KPZR, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Nikity Chruszczowa; *Potężna manifestacja niewzruszonej przyjaźni polsko-radzieckiej nad granicą pokoju — Odrą i Bałtykiem*, „Głos Szczeciński” [dalej: „GS”], 18–19 lipca 1959.

² Na łamach obszernych *Dziejów Szczecina* wspomniana jest jedynie wizyta premiera Chin. Uczestnictwo Todora Żiwkowa w Dniach Morza (28 czerwca 1959), ani rok późniejszy pobyt Antonina Novotnego nie zostały odnotowane. AP Szczecin [dalej: APS], Komitet Wojewódzki [dalej: KW] PZPR, 3157, Sprawozdanie z przebiegu centralnych „Dni Morza” 20–28 VI 1959 r. w Szczecinie; *Serdecznie i gorąco powitał Szczecin przywódców Polski i gości z bratniej Bułgarii*, „GS”, 29 czerwca 1959. *Serdecznie i gorąco powitał Szczecin delegację partyjno-rządową Czechosłowackiej Republiki Ludowej*, „GS”, 10–11 września 1960.

łomowym³. Na licznych portalach internetowych miłośnicy historii wskazują, że przyjazd Chruszczowa do Szczecina ostatecznie przesądził o jego przynależności do Polski⁴, a na oficjalnej stronie miasta epizod ten umieszczony został na liście dwudziestu najważniejszych wydarzeń w jego dziejach w drugiej połowie XX w.⁵ Zwraca jednak uwagę fakt, że nawet najobszerniejsze opracowania poświęcają wizycie zaledwie zdawkowe wzmianki zajmujące od kilku do kilkunastu słów⁶.

Już samo nagromadzenie tak wielu jednoznacznie wartościujących opinii powinno skłonić historyka do bliższego przyjrzenia się przebiegowi i znaczeniu wizyty. Dodatkowym argumentem jest również powszechne przekonanie o przełomowym znaczeniu wizyty Chruszczowa dla integracji społeczeństwa Pomorza Zachodniego i przełamania powojennego poczucia tymczasowości. To wszak właśnie od końca lat pięćdziesiątych zauważalne było zwiększenie nakładów państwa w regionie oraz inwestycji własnych jego mieszkańców. Również autorowi niniejszych stwierdzeń nieobce było podobne przeświadczenie⁷. Stąd wydawało się, że należy jedynie sięgnąć do obfitych źródeł prasowych i archiwalnych, by udokumentować wydarzenie i przeanalizować jego znaczenie.

Jednak już wstępne poszukiwania pokazały, że omawiana wizyta pozostawiła jedynie śladowe odbicie w spuściźnie archiwalnej, a gromadzenie niezbędnych informacji wiązało się ze żmudną i długotrwałą kwerendą. Jej terenem stały się archiwa centralne i lokalne. Wyniki uzyskane w Archiwum Akt Nowych (zespoły KC PZPR, Urzędu Rady Ministrów, Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) oraz — nieco tylko obfitsze — w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych mają ograniczoną wartość. Zgromadzone w nich dokumenty

³ W najnowszej i najpełniejszej dotychczas monografii powojennych dziejów Pomorza Zachodniego (K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w sześćdziesięcioleciu (1945–2005). Społeczeństwo–władza–gospodarka–kultura*, Szczecin 2007, s. 700) jej autor napisał: „Było to doniosłe wydarzenie polityczne, które przecięło wątpliwości co do trwałej przynależności Szczecina do Polski”.

⁴ Na stronie Polskiego Radia możemy przeczytać: „Momentem przełomowym była wizyta Chruszczowa, który w roku 1959 otrzymał honorowe obywatelstwo miasta i oświadczył, że Szczecin na zawsze będzie polski” (<http://www.polskieradio.pl/9/325/Artykul/277142,Niemiecka-przeszosc-Szczecina-reportaz-w-Trojce>, dostęp: 10 października 2011), szczecińskie (na razie wirtualne) Muzeum Dialogu Przełomy informuje, że „Wizyta, jaką w lipcu 1959 roku złożył w Szczecinie sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow odczytana została jako potwierdzenie nienaruszalności granic” (<http://przelomy.wzp.pl/muzeum/chruszczow-w-szczecinie.html>, dostęp: 10 października 2011). Cf. też: <http://www.historycy.org/index.php?showtopic=8107> (dostęp 11 stycznia 2012).

⁵ http://www.szczecin.pl/strasse/kalendar_pl.htm (dostęp: 10 października 2011).

⁶ Cf. J. Macholak, *Władze miasta*, [w:] *Dzieje Szczecina 1945–1990*, red. T. Białeck i Z. Silski, Szczecin 1998, s. 124, K. Kozłowski, *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002, s. 199, idem, *Pomorze Zachodnie*, s. 700.

⁷ A. Makowski, *Pomorze Zachodnie w polityce gospodarczej Polski w latach 1950–1960*, Szczecin 2006, s. 18.

w większej mierze odnosiły się do międzynarodowego i krajowego kontekstu wizyty, niż do jej przebiegu i konsekwencji.

W Archiwum Państwowym w Szczecinie przydatne okazały się zespoły Komitetów Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR oraz Prezydiów Wojewódzkiej i Miejskiej Rad Narodowych w Szczecinie. Niewiele treści wniosły zespoły Towarzystwa Przyjaźni Polsko–Radzieckiej, organizacji zakładowych PZPR w najważniejszych zakładach regionu czy Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Niespodziewanie mało dała też kwerenda przeprowadzona w archiwum szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Spodziewane szersze analizy sytuacji politycznej w regionie, czy choćby tylko oceny nastrojów społecznych w Szczecinie okazały się niezwykle skąpe i powierzchowne.

Zaskakujące też — jak na wydarzenie tej rangi — są lakoniczne doniesienia na jej temat w lokalnej i centralnej prasie codziennej. Zwiastuny przyjazdu radzieckiego przywódcy do Szczecina pojawiły się dopiero dwa dni przed wizytą⁸, podczas gdy w przypadku odwiedzającej Szczecin trzy tygodnie wcześniej delegacji bułgarskiej z Todorom Żiwkowem na czele pierwsze doniesienia można było przeczytać z wyprzedzeniem dziesięciodniowym⁹. W trakcie pobytu radzieckich gości redakcje ograniczyły się do szczegółowego relacjonowania jego przebiegu, niemal całkowicie powstrzymując się od własnych komentarzy. W dwa dni po zakończeniu wizyty szczecińskie media zaprzestały podawania jakichkolwiek informacji na jej temat. Może to dziwić, choćby w porównaniu do zainteresowania prasy przylotem (do Polski, ale przecież nie do Szczecina) wiceprezydenta USA Richarda Nixona, który na łamach szczecińskich gazet odnotowany został na tydzień wcześniej¹⁰.

W tym kontekście ciekawe okazało się pytanie zawarte w tytule niniejszego tekstu. Czy była to wizyta historyczna i przełomowa, czy tylko taką została nazwana po dziesięcioleciach dla potrzeb regionalnej i miejskiej mitologii? Próba odpowiedzi na to pytanie jest głównym celem niniejszego tekstu.

SZCZECIN W POLITYCE ŚWIATOWEJ DRUGIEJ POŁOWY LAT PIĘĆDZIESIĄTYCH

Większych wątpliwości nie powinien budzić fakt, że pojawienie się w roku 1959 Chruszczowa u ujścia Odry, tuż przy granicy polsko–niemieckiej stwarzało dla tej historyczności szczególnie sprzyjające podłoże. Zawarte w sierpniu 1945 r. w Poczdamie porozumienie między aliantami na temat przebiegu granicy pomiędzy

⁸ *Delegacja partyjno–rządowa ZSRR z tow. N.S. Chruszczowem na czele przybywa w piątek do Szczecina*, „GS”, 15 lipca 1959.

⁹ *Delegacja partyjno–rządowa Bułgarii na akademii*, „GS”, 18 czerwca 1959.

¹⁰ *Wiceprezydent R.M. Nixon przybędzie w sierpniu z wizytą do Polski*, „GS”, 27 lipca 1959.

Polską a Niemcami zakładało w bliskiej perspektywie jej traktatowe potwierdzenie z udziałem zainteresowanych stron. Z uwagi na status okupowanych Niemiec, do 1949 r. było ono niemożliwe, a nasilenie konfliktu między mocarstwami i ukształtowanie się w tym czasie bipolarnego układu świata oddalały zapowiadane rozwiązania w odległą przyszłość.

Wprawdzie 6 lipca 1950 r. w Zgorzelcu podpisano układ między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko–niemieckiej granicy państwowej, jednak pełna zależność NRD od ZSRR czyniła go uregulowaniem „wewnątrzblokowym”, bez pełnej sankcji międzynarodowej¹¹. I tak niewielkie znaczenie układu ledwie półtora tygodnia później zostało dodatkowo pomniejszone na skutek zainicjowanej przez Koreę Północną wojny z jej południowym sąsiadem. Konflikt ten szybko nabral charakteru konfrontacji globalnej, co z nierozwiązanej ostatecznie kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej czyniło lokalny problem o znikomym znaczeniu.

Z polskiego punktu widzenia, w krótkiej perspektywie, wojna koreańska okazała się korzystna dla ugruntowania *status quo*. Upływający czas pozwalał na stabilizację sytuacji demograficznej, politycznej i społeczno–gospodarczej na ziemiach zwanych od 1945 r. oficjalnie i potocznie odzyskanymi, a każdą ewentualną późniejszą próbę rewizji granicy czynił trudniejszą i naznaczoną ryzykiem konfliktu międzynarodowego. Paradoksalnie sytuacja Szczecina zaczęła się komplikować z chwilą śmierci Józefa Stalina, zawarcia rozejmu w Panmundżom¹² oraz postępującej po nich poprawie sytuacji międzynarodowej.

W Warszawie dostrzegano, że jednym z wielu nierozwiązanych problemów europejskich jest uznanie polskiej granicy zachodniej. Dyplomacja PRL starała się przeciwdziałać złożeniu interesów Polski na ołtarzu pokoju światowego. Wysunięte z początkiem 1954 r. radzieckie projekty paktu bezpieczeństwa zbiorowego Polska usiłowała uzupełnić wprowadzając doń postulat uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako warunku *sine qua non* bezpieczeństwa europejskiego¹³.

Szczególny niepokój nad Wisłą i Odrą wywołały radzieckie tendencje do uregulowania stosunków z RFN¹⁴. W Warszawie obawiano się, że ceną tego zbliżenia mogą być cesje graniczne kosztem Polski. Z tego względu pilnie przyglądano się przygotowaniom, przebiegowi i ustaleniom wizyty kanclerza Adenauera w Moskwie we wrześniu 1955 r. i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między

¹¹ Nie bez znaczenia był również fakt, że układ ten został na NRD wymuszony przez Rosjan i wywoływał niechęć wśród mieszkańców wschodnich Niemiec, cf. K. Ruchniewicz, *Warszawa — Berlin — Bonn. Stosunki polityczne 1949–1958*, Wrocław 2003, s. 193.

¹² 27 lipca 1953 został tam podpisany rozejm między stronami walczącymi w konflikcie koreańskim.

¹³ J. Łaptos, A. Mania, *Dyplomacja polska wobec zimnowojennego podziału świata (marzec 1947 — grudzień 1955)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. VI: 1944/1945–1989, red. W. Materski i W. Michowicz, Warszawa 2010, s. 336.

¹⁴ *Ibidem*, s. 369–370.

oboma krajami. Negatywne skutki zbliżenia radziecko–niemieckiego tylko częściowo były kompensowane przez konsolidację bloku wschodniego wokół wspólnych protestów przeciw włączeniu RFN do NATO, a następnie utworzenie Układu Warszawskiego.

Nieoczekiwane głosy sprzyjające dążeniom Polski do usankcjonowania granicy pozdamskiej pojawiły się w Bonn. W połowie lat pięćdziesiątych odżyła tam nadzieja na szybkie zjednoczenie Niemiec. W związku z tym wśród części znaczących polityków aprobatę zaczynała zdobywać opinia, że jego warunkiem może być uznanie strat na Wschodzie za definitywne i konieczność uregulowania stosunków międzynarodowych z satelitami ZSRR, w tym z Polską¹⁵. Część elit wydawała się godzić na taką cenę, choć z pewnością nie był to jeszcze pogląd powszechny. Na skutek licznych sprzeciwów środowisk wysiedleńców ze Wschodu kontakty bilateralne w tym okresie objęły jedynie rozwiązanie problemu wyjazdów z Polski do Niemiec osób posiadających tam krewnych oraz ludzi starszych, pozbawionych środków do życia. W grudniu 1955 r. zostało zawarte odpowiednie porozumienie, którego stronami były Polski i Niemiecki Czerwony Krzyż¹⁶. Władze federalne dość konsekwentnie odmawiały rozszerzenia kontaktów na płaszczyznę między państwową.

Nową sytuację dla polskich zabiegów o traktatowe uregulowanie sprawy granicy zachodniej otworzyły przemiany polityczne w Polsce, na Węgrzech i w ZSRR w 1956¹⁷. Dla Władysława Gomułki sprawa ta stała się priorytetem w polityce zagranicznej, choć I sekretarz KC PZPR zdawał sobie sprawę z trudności, zarówno wobec oporu partnerów zachodnich, jak niejednoznacznej polityki Chruszczowa.

Odwilż polityczna w Polsce była postrzegana przez Zachód jako przejaw zwiększającej się niezależności Warszawy od Kremla. W gabinetach zachodnich dyplomatów upatrywano w niej możliwości osłabienia spójności bloku wschodniego i ewolucji PRL w kierunku jugosłowiańskim. Ów punkt widzenia dostrzegali polscy politycy, usiłując podtrzymywać to przekonanie¹⁸, niezależnie od swoich rzeczywistych możliwości. W tym kontekście polsko–zachodnioniemiecki spór graniczny zaczął wykraczać poza rozmiary bilateralne. Zdecydowana niechęć RFN wobec normalizacji stosunków z Polską oraz poparcie angloamerykańskie i francuskie dla polityki Adenauera utrudniały potencjalne usamodzielnianie

¹⁵ D. Bingen, *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949–1991*, Kraków 1997, s. 47.

¹⁶ B. Nitschke, *Wyjazdy ludności rodzimej do obu państw niemieckich w latach 1950–1958*, [w:] *Władze komunistyczne wobec ziem odzyskanych po II wojnie światowej*, red. S. Łach, Słupsk 1997, s. 216.

¹⁷ Szerzej cf. M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.

¹⁸ J. Tebinka, *Uzależnienie czy suwerenność? Odwilż październikowa w dyplomacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1956–1961*, Warszawa 2010, s. 48.

się Polski. Brak akceptacji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej ze strony Zachodu skłaniał Gomułkę do silniejszego związku z ZSRR, czyniąc z Moskwy jedyne go obrońcę polskiego interesu narodowego.

Najsilniej potrzebę złagodzenia napięć między Wschodem i Zachodem dostrzegały koła rządowe nad Sekwaną. Widoczne po 1953 r. zbliżenie francusko-radzieckie wydawało się otwierać możliwości pozyskania we Francji przychylności także dla polskich postulatów, co wielokrotnie dawali do zrozumienia różnego szczebla urzędnicy Quai d'Orsay¹⁹. Kierowana przez Adama Rapackiego dyplomacja polska czyniła w tym kierunku znaczne wysiłki. W 1958 r. zaoferowano nawet możliwość powstrzymania się od uznania Tymczasowego Rządu Republiki Algierskiej Ferhata Abbasa w zamian za przyjazną deklarację w sprawie granicy polsko-niemieckiej²⁰. Generał de Gaulle nie podjął wprawdzie polskiej oferty, jednak w marcu, a następnie w listopadzie 1959 r. wydał deklaracje zapowiadając zjednoczenie Niemiec jedynie pod warunkiem akceptacji przez nie trwałości istniejących granic²¹. Choć oficjalnie prezydent Francji odkładał ostateczne potwierdzenie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej do momentu zawarcia traktatu pokojowego, to *de facto* wypowiedzią tą wykluczał możliwość jakichkolwiek zmian granicznych. Było to najdalej idące oświadczenie prominentnego polityka zachodniego, choć z pewnością nie oznaczało pełnej akceptacji stanowiska polskiego, o czym świadczą nieudane próby zaproszenia prezydenta Francji do Polski na początku 1959 r. oraz zbliżenie na linii Paryż — Bonn. Niezależnie od tych zastrzeżeń słowa de Gaulle'a stały się punktem odniesienia dla starań Polski w innych stolicach, szczególnie w Waszyngtonie i Londynie.

Nad Tamizą przychylność wobec Polski po 1956 r. także wyraźnie wzrosła, a wzajemne relacje nabrały intensywności, wychodząc często poza ramy formalnych kontaktów dyplomatycznych. W listopadzie 1957 r. Gdynię odwiedził zespół okrętów szkolnych Royal Navy, a pół roku później, 14 czerwca 1958, do Portsmouth z rewizytą zawinął okręt szkolny Marynarki Wojennej „Gryf”²². Whitehall nie zgodził się wprawdzie na polską propozycję, by w następnym roku brytyjski okręt zawinął do Szczecina, ale w maju 1959 r. trałowiec HMS „Wotton” zacumował

¹⁹ W. Jarząbek, *Dyplomacja PRL a zbliżenie francusko-niemieckie od 1958 do 1963*, „Wrocławskie Studia z Polityki Zagranicznej” [dalej: „Wrocławskie Studia”], 2001, nr 1, s. 98; M. Pasztor, *Między Paryżem, Warszawą i Moskwą. Stosunki polsko-francuskie w latach 1954–1969*, Toruń 2003, s. 52–56.

²⁰ W. Jarząbek, „Z Polską nie robią żadnych przetargów...”. *Gen. Charles de Gaulle, granica na Odrze i Nysie Łużyckiej i kryzys algierski*, „Dzieje Najnowsze” [dalej: „DN”] 1999, nr 3, s. 160–167.

²¹ M. Pasztor, *Problem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w stosunkach polsko-francuskich w latach 1953–1965*, Wrocławskie Studia”, 2001, nr 1, s. 129; eadem, *Między Paryżem, Warszawą*, s. 67.

²² AMSZ, z. 9, w. 51, t. 679, Aide-Memoire Ambasady Brytyjskiej w Warszawie do MSZ, 14 kwietnia 1958.; ibidem, Notatka służbowa z pobytu Okrętu Szkolnego Marynarki Wojennej w Portsmouth, 16 lipca 1958.

w porcie w Świnoujściu²³. W końcu lat pięćdziesiątych częstsze też stały się kontakty gospodarcze, naukowe, kulturalne oraz wzajemne odwiedziny dziennikarzy.

Po zakończeniu najostrzejszej fazy zimnej wojny część polityków brytyjskich zaczęła zdawać sobie sprawę z konieczności rewizji polityki wobec ZSRR i jego satelitów, a w ślad za tym z potrzeby uelastyczenia stanowiska wobec polskich oczekiwań potwierdzenia ustaleń poczdamskich. W tym samym kierunku na Foreign Office usiłowała oddziaływać część opiniotwórczej prasy brytyjskiej, ambasadorowie Zjednoczonego Królestwa w Warszawie Andrew Noble (1954–1956) i Eric Berthoud (1956–1960) oraz niektórzy parlamentarzyści opozycyjnej Labour Party²⁴. Sympatyzujący z Polską poseł Konni Zilliacus w połowie 1957 r. dwukrotnie złożył w Izbie Gmin interpelację w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a lider opozycji Hugh Gaitskell wielokrotnie wypowiadał się publicznie za niezmiennością granic europejskich²⁵.

Z oczywistych względów łatwiej było polskiej dyplomacji uzyskać słowa poparcia przedstawicieli opozycji parlamentarnej niż oficjalne deklaracje Rządu Jej Królewskiej Mości. Te ostatnie hamował wzgląd na reakcje RFN i obawy pogorszenia i tak wówczas nie najlepszych stosunków z Bonn. Gabinet Harolda Macmillana, głównie ustami ministra spraw zagranicznych Selwyna Lloyda, konsekwentnie potwierdzał, że Wielka Brytania stoi na stanowisku Układu Poczdamskiego. Konsekwencją tego stanowiska było przekonanie, że ostateczna delimitacja zachodniej granicy Polski powinna być odłożona do układu pokojowego, przy dopuszczeniu jej korekty metodami pokojowymi²⁶. Nieoficjalnie Foreign Office próbowało też sondować stronę polską co do możliwości uzyskania jej zgody na postulowane przez niektórych polityków zachodnioniemieckich niewielkie korekty graniczne w rejonie Szczecina. Miały one być dowodami na dobrą wolę

²³ J. Tebinka, *Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970*, Warszawa 2005, s. 116; R. Tebinka, R. Technan, *Szczecin w polityce brytyjskiej w latach 1945–1970*, [w:] *Polska w podzielonym świecie po II wojnie światowej (do 1989 r.)*, red. M. Wojciechowski, Toruń 2002, s. 311.

²⁴ AMSZ, z. 23, w. 6, t. 47, Notatka J. Winiewicz z rozmowy z ambasadorem E. Berthoudem, 11 grudnia 1958; ibidem, z. 9, w. 60, t. 775, Echa oświadczenia Adenauera na temat granicy na Odrze i Nysie w prasie brytyjskiej, 22 lutego 1959; J. Tebinka, *Nadzieje i rozczarowania*, s. 102 nn.; idem, *Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski w latach 1956–1970*, [w:] *Między Październikiem a Grudniem. Polityka zagraniczna doby Gomułki*, „Wrocławskie Studia”, t. II, 2005, s. 13–15.

²⁵ AMSZ, z. 9, w. 51, t. 671, Claris nr 195 z Londynu, 12 lipca 1957; ibidem, z. 9, w. 40, t. 536, Notatka z rozmowy redaktora Mysia, korespondenta Polskiego Radia z szefem Labour Party Gaitskellem, 7 czerwca 1957; ibidem, Wyciągi korespondencyjne nr 5735 i 6980 z Londynu, 23 maja i 20 czerwca 1957.

²⁶ AMSZ, z. 9, w. 51, t. 671, Claris nr 195 z Londynu, 12 lipca 1957; ibidem, z. 9, w. 40, t. 536, Wyciąg korespondencyjny nr 13033 z Londynu, 7 listopada 1957; W. Jarząbek, „*W sprawach niemieckich nasz głos musi mieć swą wagę...*” *Problem niemiecki w polskiej polityce zagranicznej od października 1956 r. do rozpoczęcia tzw. drugiego kryzysu berlińskiego w listopadzie 1958 r.*, „DN” 2001, nr 1, s. 119–120.

Warszawy w ewentualnych negocjacjach z Bonn²⁷. Oczywiście, propozycje takie spotykały się z jednoznaczną odmową.

Niewielkie złagodzenie stanowiska brytyjskiego nastąpiło już w okresie kryzysu berlińskiego w postaci tzw. formuły Profumo. Wczesną wiosną 1959 r. z dyplomatycznych kół brytyjskich zaczęły przenikać informacje o gotowości rządu JKM do uznania *de facto* polskiej granicy zachodniej i oddziaływania w tym samym kierunku na partnerów z Waszyngtonu, Paryża i Bonn²⁸. Oficjalnym wyrazem tego stanowiska były słowa wypowiedziane 11 listopada 1959 przez podsekretarza stanu w Foreign Office Johna Profumo. W odpowiedzi na kolejną interpelację w Izbie Gmin złożoną przez Zilliacqua, wiceminister zapowiedział, że ostateczna delimitacja granicy polsko–niemieckiej może zostać sformalizowana dopiero w traktacie pokojowym²⁹, czym pośrednio potwierdził faktyczną trwałość ustaleń granicznych z Poczdamu. Jedynie względy formalne wskazał jako przeszkodę w uczynieniu tego przez Wielką Brytanię przed zawarciem wspomnianego traktatu.

Wydaje się, że w Warszawie zdawano sobie sprawę, że wobec stanowiska Bonn, kategorycznie niechętnego jakimkolwiek porozumieniom w kwestii granicy, wszelkie naciski na Brytyjczyków w tej sprawie pozostaną nieskuteczne. Usiłowano nawet ograniczyć propolskie demonstracje niektórych polityków i dziennikarzy brytyjskich, by nie utrwałać w opinii światowej formalnie niekorzystnego dla Polski stanowiska rządu brytyjskiego, każdorazowo przecież przy tych okazjach potwierdzanego³⁰. Skoncentrowano się na zabiegach zmierzających do wzmocnienia w opinii publicznej Zjednoczonego Królestwa świadomości trwałości decyzji poczdamskich. Przykładem tego mogą być zabiegi o wycofanie z użycia map przedstawiających nieprawdziwy kształt terytorialny państwa polskiego. Linie lotnicze British European Airways³¹ rozdawały swoim pasażerom mapy, na których ziemie zachodnie Polski określano, zgodnie z oficjalną terminologią zachodnioniemiecką, jako *Polish administered territories*, a Mazury jako *East Prussia*. W wyniku protestów PLL „Lot”, ambasady PRL w Londynie oraz brytyjskich dziennikarzy i parlamentarzystów, a w efekcie także reakcji Foreign Office, na początku 1959 r. sytuacja uległa zmianie zgodnie z polskimi życzenia-

²⁷ AMSZ, z. 9, w. 40, t. 536, Wyciąg korespondencyjny nr 13326 z Londynu, 14 listopada 1957.

²⁸ AMSZ, z. 23, w. 6, t. 47, Notatka dot. pogłosek o stanowisku Macmillana na temat uznania granicy Odra–Nysa, 2 kwietnia 1959.

²⁹ Stanowisko to Profumo potwierdził 17 listopada 1959 w bezpośredniej rozmowie z polskim ambasadorem Eugeniuszem Milnikiem, J. T e b i n k a, *Nadzieje i rozczarowania*, s. 123; idem, *Polityka Wielkiej Brytanii*, s. 19.

³⁰ AMSZ, z. 9, w. 51, t. 671, Szyfrogram ambasadora Milnika, 22 grudnia 1957; ibidem, Wyciąg korespondencyjny nr 15331 z Londynu, 5 grudnia 1958.

³¹ Brytyjskie państwowe linie lotnicze założone w 1946 r. W 1974 r. wraz British Overseas Airways Corporation weszły w skład British Airways, które po połączeniu w 2011 z Iberią stworzyły jedno z największych towarzystw lotniczych na świecie pod nazwą International Airlines Group.

mi³². Podobny skutek miała interwencja w przypadku publikacji „Encyclopedia Britannica”³³.

Zbliżone do brytyjskiego stanowisko prezentowała dyplomacja amerykańska. Przemiany, jakie dokonały się w Polsce w 1956 r., skłoniły Waszyngton do skupienia baczniejszej uwagi na sytuacji nad Wisłą. Generalnie powrót Władysława Gomułki do władzy oceniono tam pozytywnie, a po zdecydowanym odrzuceniu możliwości zbrojnej pomocy Polsce w razie interwencji radzieckiej, USA gotowe były wesprzeć polskie interesy na innych polach. W grę wchodziła pomoc gospodarcza i ewentualne poparcie polskich oczekiwań wobec potwierdzenia trwałości przebiegu granicy polsko–niemieckiej według linii określonej w Poczdamie. Ewolucja stanowiska amerykańskiego ujawniła się już w pół roku po powrocie Gomułki — 17 czerwca 1957 podpisane zostały: umowa o sprzedaży nadwyżek produktów rolnych oraz umowa kredytowa na łączną kwotę blisko 70 mln dolarów USA. A był to dopiero początek dwustronnej współpracy ekonomicznej³⁴. Po roku 1956 również w Waszyngtonie dostrzegano, że osłabienie napięć polsko–niemieckich przyczyniłoby się do poprawy stosunków Wschód — Zachód, a jej warunkiem było uznanie przez Bonn trwałości granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. USA widziały jednak rozwiązanie kwestii granicznej jako element szerszego planu zmierzającego do zjednoczenia Niemiec, utrzymania ich w bloku zachodnim oraz ograniczenia wpływów ZSRR w Europie Środkowej, w tym w Polsce.

Traktowanie sprawy granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako elementu ostatecznej regulacji pokojowej w Europie, a nie odrębnego problemu międzynarodowego, stawiało jednak dyplomację USA w pozycji defensywnej. Wspólnota interesów z Bonn uniemożliwiała silniejsze naciski na niemieckiego partnera w kierunku definitywnego zrzeczenia się ziem przyznanych w Poczdamie Polsce. Z drugiej strony zdawano sobie sprawę, że występowanie przeciwko postulatom Warszawy prowadzi ją w kierunku większej zależności od ZSRR. W tej sytuacji dyplomacja amerykańska nie była skłonna do podejmowania kwestii granicznej bez powiązania jej z ostateczną regulacją pokojową w Europie, co wobec dynamiki polityki radzieckiej i polskiej w tym zakresie sprawiało wrażenie niezdecydowania i bierności Waszyngtonu.

Nie zmienia to faktu, że zarówno Departament Stanu, jak większość amerykańskich polityków i analityków zdawała sobie sprawę z definitywności przebiegu granicy polsko–niemieckiej, a formułowane publicznie zastrzeżenia w tym zakresie

³² AMSZ, z. 9, w. 60, t. 775, Pisma PLL „Lot” do MSZ, 10 maja i 20 października 1959; ibidem, z. 9, w. 60, t. 776, Pismo Ambasady PRL w Londynie do MSZ, 26 lutego 1959; ibidem, Notatka z rozmowy radcy Ambasady PRL w Londynie Tomorowicza z dyrektorem departamentu FO Brimelowem, 12 maja 1959; AAN, Komitet Centralny (dalej cyt.: KC) PZPR, XIA/25, Notatka z rozmowy z lordem Douglasem, 1 października 1958.

³³ AMSZ, z. 9, w. 60, t. 775, Wyciąg korespondencyjny nr 3824, 4 kwietnia 1959.

³⁴ J. T y s z k i e w i c z, *Stosunki polsko–amerykańskie w latach 1956–1963*, [w:] *Polska w podzielonym świecie po II wojnie światowej (do 1989 r.)*, red. M. W o j c i e c h o w s k i, Toruń 2002, s. 132.

traktowano raczej jako element szerszej gry o Niemcy, niż rzeczywiste propozycje. Pewien wpływ na takie stanowisko miała spora aktywność Polonii amerykańskiej oraz świadomość nieodwracalności trwających już kilkanaście lat procesów integracyjnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a zwłaszcza ich ponowna intensyfikacja po 1956 r.³⁵

Dla porządku należy jedynie zaznaczyć, że rozpatrywano również niekorzystne dla Polski scenariusze regulacji granicznych. Ambasada USA w Warszawie w połowie 1957 r. przygotowała raport sugerujący możliwość korekty granicy poprzez oddanie Szczecina i Dolnego Śląska zjednoczonym Niemcom³⁶. Dopuszczano także możliwość przejęcia inicjatywy w tym zakresie przez ZSRR i — kosztem Polski — zbudowania przez Chruszczowa i Adenauera aliansu, którego ceną byłoby oddanie Niemcom ziem zachodnich Polski³⁷. Poglądy te nie wpłynęły jednak na oficjalnie głoszone stanowisko amerykańskie w sprawach granicznych.

Waszyngton nieoficjalnie zachęcał Bonn w kierunku akceptacji polskich oczekiwań. Propozycje amerykańskie obejmowały zarówno formalną regulację stosunków bilateralnych, jak nawiązanie kontaktów gospodarczych, kulturalnych i naukowych. Sami Amerykanie zresztą starali się budować jak najcieplejsze relacje z Warszawą³⁸.

Ułatwiała to aktywność ambasadora PRL w Waszyngtonie Romualda Spasowskiego oraz dość ożywione kontakty polskich polityków z ambasadorami USA w Warszawie Josephem E. Jacobsem (1955–1957) i Jacobem D. Beamem (1957–1961). W październiku 1957 r. minister spraw zagranicznych Adam Rapacki odwiedził Waszyngton³⁹. Politykę tę Amerykanie stosowali także w czasie kryzysu berlińskiego, czego przejawem była wizyta wiceprezydenta Richarda Nixona w Polsce w sierpniu 1959 r. — miesiąc po odwiedzinach Polski, w tym Szczecina, przez Nikitę Chruszczowa.

Jak już podkreślano, myśl o nawiązaniu bliższych, ale nieformalnych stosunków z Warszawą nie była obca politykom zachodnioniemieckim. Utrzymanie nieoficjalnego statusu tych kontaktów ułatwiała na arenie międzynarodowej budowa przekonania o pokojowych intencjach RFN bez konieczności otwierania formalnej dyskusji na tematy graniczne. W tym względzie oficjalne stanowisko rządów Konrada Adenauera (1949–1963) i Ludwiga Erharda (1963–1966) było konsekwentnie negatywne, choć nawet niektórzy członkowie ich gabinetów dostrzegali

³⁵ Szerzej vide: G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 400–438; A. Makowski, *Pomorze Zachodnie*, s. 211–230.

³⁶ J. Tyszkiewicz, *Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej w stosunkach polsko–amerykańskich w latach 1956–1970*, [w:] *Polityka zagraniczna doby Gomułki*, „Wrocławskie Studia”, s. 139.

³⁷ Idem, *Otwarte okno w „żelaznej kurtynie”. Polityka administracji prezydenta Eisenhowera wobec Polski (październik 1956–styczeń 1961)*, Wrocław 2003, s. 195.

³⁸ AMSZ, z. 9, w. 60, t. 771, Notatka dla ministra Winiewicza w sprawie przyjazdu do Polski delegacji i osobistości z USA [1959]; ibidem, z. 23, w. 4, t. 30, Notatka w sprawie przyjazdu do PRL amerykańskiej delegacji rządowej, 24 października 1959.

³⁹ J. Tyszkiewicz, *Granica na Odrze*, s. 140–144.

konieczność pogodzenia się z faktami dokonanymi. Przykładem może być wypowiedź ministra spraw zagranicznych Heinricha von Brentano podczas śniadania wydanego dla dziennikarzy w Londynie 1 maja 1956 o bliskiej — być może — konieczności rezygnacji z ziem za Odrą i Nysą Łużycką jako cenie za międzynarodową zgodę na zjednoczenie Niemiec⁴⁰. Wprawdzie dwa dni później minister wycofał się z tego stanowiska, a we wrześniu 1957 r. realizując doktrynę Hallsteina RFN zerwała stosunki z Jugosławią w odpowiedzi na jej traktat z NRD⁴¹, jednak w rzeczywistości stanowisko to wyrażało dylemat, z którego zdawała sobie sprawę coraz większa część elit w Niemczech Zachodnich. Dość powszechnie podzielano też przekonanie, że odrzucanie kontaktów z Polską utrwala jej zależność od ZSRR.

W połowie października 1956 r. Auswärtiges Amt rozważał warianty normalizacji stosunków z Polską dopuszczając nawet ich wznowienie na poziomie ambasad z pominięciem doktryny Hallsteina, jednak kanclerz Adenauer nie wykazał zainteresowania tą propozycją⁴². Otwarcie Polski na Zachód po październiku 1956 r. ułatwiło bliższe kontakty dwustronne, choć ograniczyły się one głównie do problematyki handlowej i najczęściej realizowane były poprzez dziennikarzy⁴³. Ich efekty ograniczała jednak niechęć ZSRR do samodzielnej roli Polski na arenie międzynarodowej oraz narastający kryzys wokół Berlina Zachodniego⁴⁴. Dyplomacja polska wyraźnie usztywniła też swoje stanowisko wobec Bonn dostrzegając groźbę radzieckich ustępstw w kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w zamian za korzystne dla siebie rozwiązanie problemu Berlina. Uznanie istniejącej granicy uczyniła warunkiem wstępnym podjęcia z RFN rozmów na temat proponowanych przez nią: układu o nieagresji i nawiązania stosunków konsularnych⁴⁵. Tych warunków z kolei nie chcieli przyjąć politycy nad Renem.

⁴⁰ D. B i n g e n, op. cit., s. 47. Cf. też R. Ł o ś, *Wschodnia polityka kanclerza Konrada Adenauera*, Łódź 2003, s. 50 nn.

⁴¹ Mimo zerwania stosunków dyplomatycznych między RFN i Jugosławią ta ostatnia nadal pełniła rolę swego rodzaju pośrednika między Warszawą i Bonn. Ambasady Jugosławii były niejednokrotnie miejscem kontaktów dyplomatów obu zainteresowanych państw. AMSZ, z. 7, w. 2, t. 23, Pismo Ambasady PRL w Moskwie do MSZ, 6 czerwca 1958; ibidem, z. 7, w. 2, t. 14, Notatka z rozmów na przyjęciu z okazji święta Jugosławii w Ambasadzie FLRJ, 28 listopada 1958.

⁴² R. Ł o ś, *Kwestia utworzenia Misji Handlowej w stosunkach polsko-zachodniemieckich (1949–1963)*, „DN” 2004, nr 4, s. 152.

⁴³ K. R u c h n i e w i c z, „Tajne rozmowy” między Warszawą a Bonn w latach 1956–1957, „Wrocławskie Studia”, s. 84 nn.; W. J a r z ą b e k, „W sprawach niemieckich” s. 105–107.

⁴⁴ W. J a r z ą b e k, *Problem niemiecki w polskiej polityce wobec mocarstw zachodnich i państw niezaangażowanych w czasie drugiego kryzysu berlińskiego 1958–1961 (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Polska–Niemcy–Europa. Księga jubileuszowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Profesora Jerzego Holzera*, red. K. K a r a s k i e w i c z, Warszawa 2000, s. 216–217.

⁴⁵ R. S k o b e l s k i, *Polityka PRL wobec państw socjalistycznych w latach 1956–1970. Współpraca — napięcia — konflikty*, Poznań 2010, s. 415–416.

U ŹRÓDEŁ WIZYTY CHRUSZCZOWA W SZCZECINIE

Pozycja Polski z kontaktach z państwami zachodnimi w latach pięćdziesiątych z pewnością była wypadkową jej relacji z ZSRR. Rachuby na rozluźnienie zależności Warszawy od Moskwy po październiku 1956 r. skłaniały USA i ich sojuszników do większej elastyczności w polityce wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej⁴⁶. Dla Gomułki uzyskanie dla niej ostatecznych sankcji międzynarodowych było jednym z najważniejszych celów jego polityki w całym blisko piętnastoletnim okresie rządów. Nowy I sekretarz KC PZPR zdawał sobie jednak sprawę z faktu, że te same przyczyny, które czyniły Polskę atrakcyjną dla mocarstw zachodnich, stanowiły zagrożenie dla trwałości radzieckiego poparcia dla ustaleń poczdamskich⁴⁷. Już pół roku po powrocie do władzy przekonał się o tym niezwykle boleśnie. Najpierw w czasie pobytu w Moskwie premiera Józefa Cyrankiewicza, a następnie podczas wizyty polskiej delegacji z samym Gomułką w maju 1957 r. Chruszczow niedwuznacznie zasugerował możliwość zmiany stanowiska w kwestii zachodniej granicy Polski. Reakcja ta była wprawdzie spowodowana zbyt stanowczymi — zdaniem radzieckiego przywódcy — polskimi żądaniami zaległych wypłat z tytułu reparacji niemieckich⁴⁸, niemniej wywołała nieufność do postawy Rosjan w tym względzie, której polski przywódca nie pozbył się do końca rządów Chruszczowa.

Sprawa przynależności ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem była jedną z najważniejszych kwestii podejmowanych przez Polskę na forum międzynarodowym w połowie lat pięćdziesiątych, zazwyczaj w kontekście sprawy niemieckiej. Niewiele jednak wskazywało, by — mimo polskich zabiegów — stanowisko którekolwiek z mocarstw w tej sprawie w krótkiej perspektywie miało ulec zmianie. Dość chłodno została przyjęta propozycja, zgłoszona 2 października 1957 przez ministra Adama Rapackiego na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, objęcia strefą wolną od broni jądrowej terytorium Polski, Czechosłowacji, NRD i RFN. Zaprezentowana bez wystarczającej akceptacji ze strony ZSRR i sprzeczna z doktryną obronną NATO, koncepcja ta nie mogła zostać zaaprobowana. Stanowiła jedynie przejaw polskich dążeń do pokojowych regulacji w Europie i uzyskania gwarancji dla istniejących granic.

⁴⁶ Szerzej o polityce państw zachodnich wobec Polski po październiku 1956 r. vide: M. K u l a, op. cit.

⁴⁷ Pisząc o trwałości radzieckiego stanowiska należy jednak pamiętać o propozycjach porozumienia w kwestii niemieckiej sformułowanych przez Ławrientija Bierię, a adresowanych do państw zachodnich po śmierci Stalina. Ich realizacja mogłaby prowadzić do zmian granicznych na niekorzyść Polski. A. S k r z y p e k, *Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002, s. 316, 325.

⁴⁸ *Notatka z rozmów przeprowadzonych w dniu 24 i 25 maja 1957 r. między delegacją partyjno-rządową PRL i delegacją partyjno-rządową ZSRR*, oprac. A. K o r z o n, „DN”, 1993, nr 1, s. 126; W. J a r z a b e k, „W sprawach niemieckich”, s. 125.

Sytuacja uległa zasadniczej zmianie w okresie zaostrzenia stosunków międzynarodowych właśnie na tle sprawy niemieckiej w okresie tzw. drugiego kryzysu berlińskiego. Zainicjowana wizytą Adenauera w Moskwie nowa polityka niemiecka Kremla⁴⁹ miała na celu zmuszenie USA, Wielkiej Brytanii i Francji do wycofania się z zachodnich sektorów Berlina, a docelowo do zjednoczenia Niemiec na warunkach radzieckich. Wobec zdecydowanego sprzeciwu aliantów zachodnich, Chruszczow zdecydował się na eskalację konfliktu. Najpierw w przemówieniu wygłoszonym w Moskwie 10 listopada 1958, a następnie w nocie ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Gromyki z 27 listopada do jego odpowiedników w zachodnich stolicach, radziecki przywódca zażądał wycofania się zachodnich mocarstw z Berlina i połączenia obu części miasta jako integralnej części Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Radzieckie ultimatum mówiło o wycofaniu aliantów z Berlina w ciągu sześciu miesięcy, w przeciwnym wypadku groziło podpisaniem separatystycznego traktatu pokojowego z NRD, co utrwaliłoby podział Niemiec⁵⁰.

Z polskiego punktu widzenia szczególnie istotne było oskarżenie mocarstw zachodnich o złamanie porozumień poczdamskich, a co za tym idzie, zwolnienie z ich zapisów również Związku Radzieckiego. Zakwestionowanie umowy poczdamskiej przez sojusznika stwarzało zupełnie nowe zagrożenie dla polskiej obecności nad Odrą i Nysą Łużycką. Ewentualność wystąpienia z propozycją zmian granicznych rozważał sekretarz stanu USA John Foster Dulles właśnie jako konsekwencję stanowiska radzieckiego⁵¹. Sytuację dodatkowo komplikowały narastające tarcia w relacjach Warszawy z Berlinem Wschodnim. Negatywnie odebrane przez Waltera Ulbrichta zmiany personalne na szczytach władzy w Polsce w październiku 1956 r., a następnie nie konsultowana z NRD inicjatywa utworzenia w Europie Środkowej strefy bezatomowej przedstawiona przez Rapackiego przekładały się na wzrost nieufności Niemców do wschodniego sąsiada. Do głosu dochodziły — dotychczas dość skutecznie tłumione — przejawy niezadowolenia mieszkańców Niemiec Wschodnich z ustalonego w Poczdamie przebiegu wspólnej granicy. Także w trakcie trwania kryzysu berlińskiego trudno uznać postawę NRD za przyjazną Polsce. Ulbricht usiłował wykorzystać komplikacje międzynarodowe w celu uzyskania od Warszawy zgody na zwiększone dostawy towarów i surowców⁵².

⁴⁹ R. Łoś, *Wizyta kanclerza Konrada Adenauera w Moskwie (8–14 IX 1955). Nawiązanie stosunków Dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a Republiką Federalną Niemiec*, „DN” 2002, nr 4, s. 75 nn.

⁵⁰ R. Skobelski, op. cit., s. 396.

⁵¹ J. Tyszkiewicz, *Stosunki polsko-amerykańskie*, s. 139.

⁵² K. Ruchniewicz, *Między współpracą a konfrontacją. Stosunki polsko-enerdowskie w latach 1949–1970*, [w:] *Polska w podzielonym świecie*, s. 254; B. Olschowsky, *Stosunki państwowe pomiędzy NRD a PRL w latach 1949–1990*, [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotuła, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Warszawa 2009, s. 47; K. Podgórski, *Drang nach Szczecin*, „Zeszyty Historyczne”, 1989, nr 88, s. 42–44.

Okoliczności te postawiły przed dyplomacją PRL zadanie uzyskania nowych gwarancji dla polskiego stanu posiadania. W tym kontekście czynnikiem sprzyjającym były radzieckie zamiary wspierania istnienia i znaczenia NRD, a tym samym zachowania *status quo*⁵³. Mając to zapewne na względzie, Gomułka od początku zdecydowanie popierał radzieckie stanowisko wyrażone w listopadowych deklaracjach Chruszczowa i Gromyki. *Nota bene* pierwsze z nich przedstawione zostało w obecności polskiego przywódcy, co samo w sobie podkreślało jego aprobatę. Dwa dni później podczas wiecu w Warszawie, a następnie 3 grudnia w przemówieniu barbórkowym I sekretarz KC PZPR stanowczo podkreślił zasadność żądań Kremla, jednocześnie ostro krytykując politykę Zachodu⁵⁴. Mimo dość zdecydowanego tonu polskiej propagandy, dyplomacja podjęła wspomnianą wcześniej ofensywę w stolicach europejskich. Jej pewnym sukcesem było sygnalizowane wcześniej marcowe przemówienie prezydenta de Gaulle'a.

Równocześnie zauważalna była wzmożona aktywność polska w relacjach z państwami bloku wschodniego, szczególnie z NRD i Czechosłowacją. Podczas wizyty Gomułki w Berlinie, a następnie Ulbrichta w Warszawie w grudniu 1958 r. obaj przywódcy, mimo osobistej wzajemnej niechęci, solidarnie potępiili politykę RFN i jej sojuszników⁵⁵. Polska starała się też skłonić wschodniemieckiego partnera do powstrzymania widocznego za Odrą i Nysą Łużycką przyzwolenia na publiczne kwestionowanie trwałości ustaleń poczdamskich⁵⁶. Natomiast w konsultacji z Czechosłowacją Warszawa zdecydowanie pozytywnie odniosła się do radzieckich projektów najpierw zorganizowania w Warszawie lub Pradze konferencji z udziałem dwóch państw niemieckich, a następnie włączenia PRL i CSRS do udziału w zaplanowanej na maj konferencji genewskiej. Żadna z tych propozycji nie uzyskała jednak aprobaty zachodnich partnerów⁵⁷. Na początku 1959 r. Biuro

⁵³ N. Khrushchev, *Remembers*, oprac. E. Crankshaw, London 1972, s. 456–457; idem, *Remembers. The last Testament*, oprac. S. Talbot, Boston 1974, s. 501 nn.; *Stosunki ZSRR–RFN*, oprac. M. Tomala, „Stosunki Międzynarodowe” 1994, nr 2, s. 176–178.

⁵⁴ *Rozmowy polsko–radzieckie w Moskwie w dniach 25 października–11 listopada 1958 r.*, [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp. A. Paczkowski, Londyn 1998, s. 112–115; W. Gomułka, *Przemówienie do górników, Gliwice, 3 grudnia 1958*, [w:] idem, *Przemówienia. Wrzesień 1957 — grudzień 1958*, Warszawa 1959, s. 501–502.

⁵⁵ *Polityka i dyplomacja polska wobec Niemiec*, wstęp, wybór i oprac. M. Tomala, t. I: 1945–1970, Warszawa 2005, s. 124; J. Tebinka, *Uzależnienie czy suwerenność?*, s. 104.

⁵⁶ AMSZ, z. 10, w. 43, t. 381, Notatka służbowa z rozmowy z tow. Brinkmann i Wenk z MSZ NRD, 25 kwietnia 1959; ibidem, Pismo dyrektora Departamentu IV MSZ do wiceministra Naszkowskiego, 4 lipca 1959.

⁵⁷ AAN, KC PZPR, XIA/78, Notatka z rozmowy Korolczyka, radcy ambasady PRL w Moskwie, 2 lipca 1959; A. Skrzypek, *Mechanizmy autonomii. Stosunki polsko–radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa 2005, s. 201–202; W. Jarzabek, *Polska wobec problemu podpisania traktatu pokojowego z Niemcami po II wojnie światowej. Prace przygotowawcze w latach 1945–1962*, [w:] *Zakończenie II wojny światowej. Polityka i dyplomacja międzynarodowa 1945–2005*, red. M. Nurek, Gdańsk 2006, s. 158. A. Szcepańska (*Warszawa — Praga 1948–1968. Od nakazanej przyjaźni do kryzysu*, Szczecin

Polityczne zatwierdziło przygotowane przez MSZ uwagi do radzieckiego projektu traktatu pokojowego z NRD, w których znalazł się postulat uzyskania międzynarodowych gwarancji dla granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej⁵⁸.

W okresie przygotowań do konferencji genewskiej strona polska została zaniepokojona sygnałami płynącymi ze źródeł nieoficjalnych o rozważaniu przez zachodnich dyplomatów możliwości rewizji granic Polski. Plotki te potwierdzały niektóre doniesienia prasowe, szczególnie z Francji i Szwecji⁵⁹. Brano pod uwagę głównie zmianę przynależności Szczecina argumentując to położeniem miasta na zachodnim brzegu Odry. Pogłoski te znajdowały wiary wśród części mieszkańców tego miasta, a nawet obszarów leżących na prawym brzegu Odry aż po Kołobrzeg i Słupsk. Kierując się nimi do konsulatu francuskiego w Krakowie zgłaszali się mieszkańcy ziem zachodnich zainteresowani wyjazdem do Francji, a do urzędów w województwach koszalińskim i szczecińskim — chętni do emigracji do USA i Kanady. W obu przypadkach argumentowali swe prośby przekonaniem o rychłej utracie przez Polskę Pomorza Zachodniego⁶⁰. Oczywiście pozostaje pytaniem, czy nie była to tylko forma alibi; na Pomorzu Zachodnim zamieszkiwała bowiem spora grupa reemigrantów z Francji, którzy po prześladowaniach nocy stalinowskiej i zorientowaniu się, jak wygląda rzeczywistość PRL, chcieli powrócić do Francji.

Atmosfera wokół Szczecina wzmogła polskie przekonanie o konieczności uzyskania jednoznacznego potwierdzenia nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej ze strony ZSRR. Zabiegi te wpisywały się zresztą w politykę Kremla. Wydaje się, że w okresie kryzysu berlińskiego dyplomacja ZSRR nie brała na poważnie możliwości wycofania się z ustaleń poczdamskich. Świadczy o tym choćby jednoznaczna deklaracja w tym zakresie, wyrażona przez ambasadora radzieckiego w Paryżu Siergieja Winogradowa w jego rozmowie z prezydentem de Gaullem⁶¹ w marcu 1959 r., a także zgoda na odbycie przez Chruszczowa oficjalnej wizyty w Polsce latem tego samego roku.

2011, s. 256–258) podkreśla, że wydarzenia te zbiegły się z generalnym zbliżeniem polsko-czechosłowackim.

⁵⁸ R. Skobełski, *Polityka PRL*, s. 402; W. Jarząbek, *Polska wobec problemu*, s. 159.

⁵⁹ AMSZ, z. 9, w. 51, t. 671, Szyfrogram Winiewicza do Milnikiera, 12 grudnia 1958; A. Skrzypek, *Mechanizmy autonomii*, s. 202.

⁶⁰ AMSZ, z. 23, w. 5, t. 39, Notatki Bireckiego z rozmów z ambasadorem Francji Burin des Rosiers, 13 i 24 stycznia 1959; APS, KW PZPR, 199, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie, 21 czerwca 1958; ibidem, 1096, Informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR nr 17/A/3647, 26 marca 1960; ibidem, 1502, Informacja o przeciwdziałaniu plotkom o możliwości wyjazdów do USA, 31 sierpnia 1959; K. Kozłowski, *Od Października '56*, s. 106.

⁶¹ M. Pasztor, *Problem Odry i Nysy Łużyckiej w polityce Francji wobec Republiki Federalnej Niemiec w latach 1959–1969*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, t. V, 2005, nr 2 (24), s. 94.

PRZYGOTOWANIA

Pomysł wizyty radzieckiego przywódcy w Polsce pojawił się niemal natychmiast po zainicjowaniu przez Chruszczowa kryzysu berlińskiego. Propozycję taką przedstawił Gomułka podczas rozmów w Moskwie w listopadzie 1958 r. W grę wchodził przyjazd sekretarza generalnego KPZR na planowany na marzec zjazd PZPR oraz przygotowywane na lipiec 1959 r. obchody piętnastolecia PRL⁶². Według strony polskiej miała być to rewizyta po pobytach Gomułki w Moskwie w listopadzie 1956, w maju 1957 i w listopadzie 1958 r. W lutym 1959 r. Chruszczow poinformował, że w jego imieniu na zjeździe polskiej partii wystąpi Michaił Susłow, potwierdził natomiast gotowość przyjazdu w lipcu. Oficjalne zaproszenie do odbycia wizyty w Polsce Gomułka przekazał 3 marca 1959 za pośrednictwem ambasadora PRL w Moskwie Tadeusza Gede⁶³.

Wizyta szefa radzieckiej partii nie była jedynym spektakularnym potwierdzeniem trwałości istniejącej granicy. Polskie prawa do Szczecina szczególnie intensywnie w tym czasie prezentowała propaganda państwowa. Licznie zaczęły pojawiać się publikacje ukazujące dorobek PRL na Ziemiach Zachodnich i Północnych, silnie też zaczęto zwalczać wszelkie przejawy sympatii obywateli do Niemiec⁶⁴. Mimo niechęci do wspólnych manifestacji politycznych, na początku stycznia 1959 r. podjęto decyzję o udziale delegacji KC PZPR w Tygodniu Morza Bałtyckiego w Rostocku⁶⁵, nakazano też organizacjom partyjnym w województwach sąsiadujących z NRD wzmoczenie wzajemnych kontaktów⁶⁶. Można sądzić, że podobne argumenty przemówiły za akceptacją szczecińskiej propozy-

⁶² AAN, KC PZPR, XIA/78, Pismo N. Chruszczowa do W. Gomułki i J. Cyrankiewicza, 3 marca 1959.

⁶³ AAN, KC PZPR, XIA/78, Notatka z wizyty u I sekretarza KC KPZR i Prezesa Rady Ministrów ZSRR tow. N. Chruszczowa, 3 marca 1959.

⁶⁴ Służba Bezpieczeństwa otrzymała polecenie ścisłego ewidencjonowania i szybkiego reagowania na wszelkie przejawy „wystąpień rewizjonistycznych” przejawiających się na Ziemiach Zachodnich m.in. w pozytywnych wypowiedziach na temat Niemiec i negatywnych na temat sytuacji w Polsce, malowaniu na murach napisów w języku niemieckim i swastyk. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Szczecinie [dalej: AIPNS], 008/117, t. 2 Sprawozdania z pracy operacyjnej Wydziału III Służby Bezpieczeństwa KWMO w Szczecinie za okres 1960–1962; ibidem, 00103/146/1, Pismo kierownika samodzielnej Sekcji Śledczej ds. Bezpieczeństwa KWMO w Koszalinie do Inspektora Biura Śledczego MSW [luty 1960]; ibidem, 00103/146/2, Analiza dot. Wystąpień rewizjonistycznych na terenie woj. Koszalińskiego za okres I I — 30 IV 1960 r.

⁶⁵ Urzędnik KC PZPR podkreślał, że w tym roku „od tego się nie wykręcimy”, choć sugerował ograniczenie szczeble i liczebności delegacji. AMSZ, z. 10, w. 43, t. 381, Pismo KC PZPR do wiceministra Naszkowskiego, 7 stycznia 1959.

⁶⁶ AAN, KC PZPR, 237/VIII–456, Pismo KW PZPR w Szczecinie do Wydziału Propagandy KC PZPR, 19 lutego 1960; ibidem, Informacja o wymianie delegacji między woj. Frankfurt n/Odrą a woj. Zielona Góra na rok 1960.

cji zorganizowania centralnych Dni Morza w 1959 r. właśnie w stolicy Pomorza Zachodniego⁶⁷.

Jednak ze wszystkich działań, największą uwagę centralnych władz partyjnych skupiła wizyta radzieckiego przywódcy. Na początku maja Biuro Polityczne powierzyło ministrowi Rapackiemu zadanie przedstawienia propozycji programu wizyty delegacji radzieckiej. Wstępny plan został zatwierdzony dziesięć dni później z jednoczesnym zaleceniem podjęcia odpowiednich przygotowań przez wojewódzkie organizacje partyjne⁶⁸. Równoległe omawiano plan wizyty w Polsce wiceprezydenta USA Nixona, na którego sierpniowy przyjazd uzyskano zgodę Kremla.

W maju nie był jeszcze znany konkretny termin wizyty sekretarza generalnego KC KPZR poza ustaleniem, że radzieccy goście będą uczestniczyli 22 lipca w obchodach piętnastej rocznicy wydania Manifestu PKWN. Rozpatrywano więc różne scenariusze wizyty, w zależności od jej długości i terminu. Dopiero w połowie czerwca przedstawiono szczegółową trasę i harmonogram pobytu, a ostateczną wersję programu Biuro Polityczne zatwierdziło 6 lipca⁶⁹. Kluczowe punkty programu miały stanowić wiece w Warszawie i Katowicach. Ponadto Chruszczow miał odwiedzić Oświęcim, Dwory, Szczecin, Poznań, wsie wielkopolskie (Pławce, Racot, Stary Gołębin, Jerka), Łańsk i Rzeszów. Ze względu na chęć nadania wizycie jak największego wymiaru i zabiegi niektórych miast o umieszczenie ich na trasie przejazdu delegacji radzieckiej uzgodniono jej podział. Od Poznania dwie grupy gości (już bez Chruszczowa) miały odwiedzić Gdańsk, Sopot i Łódź oraz Kazimierz nad Wisłą, Puławy, Lublin i Majdanek⁷⁰.

Polskie władze partyjne od początku nadawały wizycie głównie znaczenie polityczne. Z punktu widzenia Gomułki miała ona przede wszystkim świadczyć o poparciu Kremla dla jego polityki oraz stanowić dowód niezmienności radzieckiego stanowiska w kwestii polskiej granicy zachodniej. Brana również pod uwagę możliwość negocjacji na temat zwiększenia radzieckich dostaw surowców i maszyn dla polskiej gospodarki⁷¹ nie znalazła się w agendzie spotkania.

W kontekście zarysowanych wcześniej międzynarodowych sporów w sprawie niemieckiej, szczególnie ten drugi aspekt wizyty Chruszczowa należy uznać za sukces władz PRL. W intencji Gomułki obecność radzieckiego przywódcy w Szczecinie, po zachodniej stronie Odry, miała ostatecznie przeciąć wszelkie spekulacje na temat możliwych zmian przynależności tego miasta i utrwalić polski

⁶⁷ APS, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie [dalej: PWRN], 1538, Informacja z przebiegu przygotowań Centralnych Uroczystości „Dni Morza” w Szczecinie, 26 maja 1959.

⁶⁸ AAN, KC PZPR, XIA/182, Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR, 5, 15 i 25 maja 1959.

⁶⁹ Ibidem, Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR, 15 czerwca i 6 lipca 1959; AMSZ, z. 16, w. 48, t. 842, Notatka Protokołu Dyplomatycznego dla ministra Rapackiego, 17 czerwca 1959.

⁷⁰ AMSZ, z. 16, w. 48, t. 842, Program pobytu w Polsce I sekretarza KC KPZR, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Nikity Chruszczowa.

⁷¹ AAN, KC PZPR, XIA/182, Protokół posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 15 maja 1959.

stan posiadania u ujścia Odry. Najważniejszego adresata tego przekazu upatrywano w opinii międzynarodowej, jednak niemałe znaczenie miał on mieć również dla przełamania poczucia tymczasowości, wciąż odczuwanego przez mieszkańców Szczecina i całego Pomorza Zachodniego. Temu zamiarowi miała posłużyć także chęć poszerzenia programu wizyty o odwiedzin w Świnoujściu, Gdyni i Gdańsku. Wariant ten rozważano w przypadku akceptacji przez radzieckich gości propozycji przedłużenia wizyty z dziesięciu (14–23 lipca) do trzynastu dni (11–23 lipca) dni⁷².

Umieszczenie Warszawy w programie wizyty radzieckich gości nie budziło żadnych wątpliwości. To tam 22 lipca miały się odbyć centralne obchody piętnastolecia PRL. Także wybór Katowic był oczywisty z racji szczególnej roli Górnego Śląska w kontaktach gospodarczych Polski z ZSRR, a także bardzo silnej pozycji w Biurze Politycznym I sekretarza katowickiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR Edwarda Gierka. Natomiast dla pozostałych miast wizyta tak niezwykle gościa była niewątpliwym wyróżnieniem, a dla lokalnych władz okazją do zaprezentowania własnych osiągnięć i wzmocnienia pozycji w aparacie władzy.

Argumenty te z pewnością nieobce były także szczecińskim liderom partyjnym. Ich miasto niezwykle rzadko gościło delegacje najwyższego szczebla obcych państw, a i krajowi rządcy zazwyczaj omijali stolicę Pomorza Zachodniego. W opasłych „Dziejach Szczecina 1945–1990” dla okresu przed rokiem 1959 wzmiankowano jedynie wizyta premiera Chin Czou En-laj⁷³, do której można dodać obecność I sekretarza KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej Todora Żiwkova i premiera Bułgarii Antona Jugowa, obecnych w czerwcu 1959 r. podczas poprzedzających przyjazd Chruszczowa centralnych Dni Morza. Nadal też powszechnie odczuwano brak zainteresowania Warszawy kondycją ekonomiczną Pomorza Zachodniego⁷⁴. Nadanie odpowiedniej rangi wizycie sekretarza generalnego KC KPZR w Szczecinie stwarzało zatem okazję do skupienia uwagi kraju na mieście i osobiście na ludziach odpowiedzialnych za jej organizację i przebieg.

I tu historyka spotyka poważne zaskoczenie. Sensacyjna — wydawałoby się — wiadomość o przyjeździe Chruszczowa nie pozostawiła w źródłach żadnych szczególnych śladów. Pierwszy raz Egzekutywa KW PZPR została o tym fakcie poinformowana 29 maja przez jej I sekretarza Józefa Kisielewskiego, przy okazji omawiania przygotowań do obchodów centralnych Dni Morza. Nie odnotowano jednak na ten temat szerszej dyskusji. Co więcej, analiza kolejnych posiedzeń tego najważniejszego w regionie gremium partyjnego przynosi podobny rezultat. Jedynie 9 czerwca, na posiedzeniu poświęconym przede wszystkim funkcjonowaniu kół i organizacji rolniczych w województwie, wspomniano o przyjeździe delegacji radzieckiej. Na marginesie relacji z przygotowań do obchodów piętnastolecia

⁷² AAN, KC PZPR, V/62, Projekt ramowego programu pobytu w Polsce I sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N.S. Chruszczowa, 12 maja 1959.

⁷³ J. Macholak, op. cit., s. 124.

⁷⁴ Szerzej na ten temat autor pisał w pracy *Pomorze Zachodnie* (vide przyp. 7).

Polski Ludowej polecano ogniowom terenowym PZPR pogłębianie rozumienia jedności interesów PRL, ZSRR i NRD, nakazując „wykorzystanie w tym kierunku wizyty przyjaźni delegacji radzieckiej z tow. Chruszczowem na czele”. Kisielewski podkreślał, że „należy dopilnować, aby obie uroczystości [Dni Morza i obchody piętnastolecia Polski Ludowej — A.M.] wypadły okazale. Do uroczystości tych należy przygotować całe województwo tym staranniej, że spodziewany jest przyjazd delegacji partyjno-rządowej Związku Radzieckiego”⁷⁵. Na tym kończą się ślady zainteresowania zachodniopomorskiego kierownictwa partyjnego lipcową wizytą.

Można by uznać, że praktyka sprawowania władzy w PRL charakteryzowała się pozostawianiem wielu najważniejszych spraw poza protokołami zebrań konwentykli PZPR. Jednak konieczność koordynacji działań różnych instytucji partyjnych, administracyjnych, propagandowych, społecznych itp. wymagała również ustaleń i decyzji formalnych. Niestety, kwerenda w ich dokumentacji nie przyniosła zadowalających rezultatów. Śladów zainteresowania obecnością w Szczecinie jednego z najpotężniejszych ludzi na świecie nie znajdziemy w zbiorach Komitetu Miejskiego PZPR w Szczecinie ani w podległych mu komórkach zakładowych szczecińskich stoczni, portu, PŻM, huty, papierni i innych ważniejszych przedsiębiorstw. Podobnie rzecz się ma w przypadku Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, Frontu Jedności Narodu, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów Dni Morza, a nawet Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Co ciekawe, stwierdzenia te dotyczą w podobnym stopniu sytuacji przed wizytą, jak po niej, w tym drugim przypadku znajdując wprawdzie większe, ale nadal śladowe odbicie w źródłach. Na tym tle odróżnia się jedynie — choć też w znikomym stopniu — dokumentacja działań służby bezpieczeństwa oraz organów cenzury. O ich zaangażowaniu wspomnimy jeszcze w innym miejscu.

Zadziwiający jest również brak dążenia do propagandowego wykorzystania przyjazdu Chruszczowa. Lektura szczecińskiej prasy sprawia wrażenie, jakby wydarzenie to nie odbiegało swoim znaczeniem od Dni Morza, zniw czy kolejnego plenum bądź zjazdu partyjnego. Nawet zapowiedź o miesiąc wcześniejszych odwiedzin miasta przez Todora Żiwkova pojawiła się w „Głosie Szczecińskim” 18 czerwca⁷⁶, a więc na dziesięć dni wcześniej. W omawianym przypadku informacje o odwiedzeniu Szczecina opublikowano dopiero 15 lipca⁷⁷, czyli z zaledwie dwudniowym wyprzedzeniem. Zastanawia to o tyle, że już 4 lipca Biuro Prasy KC PZPR nakazało wszystkim redakcjom czasopism nasilenie tematyki radzieckiej w związku z przyjazdem gości z Kremla⁷⁸.

⁷⁵ APS, KW PZPR, 203, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie, 9 czerwca 1959.

⁷⁶ *Zagraniczni goście. Delegacja partyjno-rządowa na akademii*, „GS”, 18 czerwca 1959.

⁷⁷ *Delegacja partyjno-rządowa ZSRR z tow. N. S. Chruszczowem na czele przybywa w piątek do Szczecina*, „GS” 15 lipca 1959; *Goście radzieccy przybywają w piątek do Szczecina*, „Kurier Szczeciński” [dalej: „KS”] 15 lipca 1959.

⁷⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998, s. 117.

Powyższa analiza skłania do nieco zaskakującej konstatacji, że dla szczecińskiego *establishmentu* zapowiadane odwiedziny I sekretarza KC KPZR nie były wydarzeniem radosnym i oczekiwanym. Wręcz przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że stanowiły one bardziej obciążenie i potencjalnie niebezpieczny obowiązek, niż wyróżnienie i okazję do kreowania dobrego wizerunku regionu i własnej działalności. W dokumentach nie zachowały się też ślady prób wykorzystania wizyty dla uzyskania jakichkolwiek korzyści ze strony władz centralnych dla miasta ani poszczególnych osób, nawet już po jej bezdyskusyjnym sukcesie.

Milczenie źródeł nie pozwala na prześledzenie kulis wizyty Chruszczowa w Szczecinie. Po ponad pół wieku jej pobieżnej rekonstrukcji służyć mogą głównie zapisy prasowe oraz nieliczne dokumenty MSZ, KC PZPR, a także szczecińskiej organizacji partyjnej i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Bezpośrednie przygotowania do przyjęcia radzieckiego gościa w stolicy Pomorza Zachodniego rozpoczęto na początku lipca, jednak organizowane od pierwszych dni czerwca obchody piętnastolecia Polski Ludowej oraz zlokalizowanie w Szczecinie centralnych Dni Morza pozwoliły na wcześniejszą mobilizację społeczeństwa i służb państwowych. Zgodnie z instrukcjami Komitetu Centralnego wydarzeniom tym nadano szczególny rozgłos. Na czele powstałego w kwietniu komitetu organizacyjnego stanął przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Włodzimierz Migoń, w jego skład weszli przedstawiciele Frontu Jedności Narodu, władz administracyjnych, instancji wojewódzkich, powiatowych i gminnych PZPR, ZSL, SD, najważniejszych zakładów pracy, Ligi Kobiet, wojska i organizacji młodzieżowych. Wśród głównych haseł obchodów znalazły się: popularyzacja dorobku socjalizmu w skali krajowej i regionalnej, upowszechnienie uchwał III Zjazdu PZPR, sprzeciw wobec rewizjonizmu niemieckiego i sojusz z ZSRR oraz propagowanie zbiórki pieniędzy na konto budowy tysiąca szkół na tysiąclecie państwa polskiego⁷⁹. Uroczystości miały odbyć się we wszystkich powiatach, a ich kulminacja miała mieć miejsce w dniach 20–28 czerwca w Szczecinie. Nakazano nadanie wszystkim miejscowościom szczególnie uroczystego wyglądu licząc na to, że imponujące dekoracje podkreślą znaczenie obchodów, a jednocześnie pozwolą na uzupełnienie luk w wyglądzie ulic i placów, w tym ukrycie zalegającego jeszcze gdzieś gruzu⁸⁰. Ten ostatni cel był szczególnie istotny ze względu na przewidywany przyjazd kilkudziesięciu tysięcy gości oraz wielu

⁷⁹ APS, KW PZPR, 3145, Informacje o przebiegu 15-tej rocznicy Manifestu PKWN [lipiec 1959]; APS, Komitet Miejski [dalej: KM] PZPR w Szczecinie, 259, Protokół nr 3 z posiedzenia Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, 26 maja 1959; APS, PWRN, 1538, Protokół nr 1 z plenarnego posiedzenia Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu „Dni Morza”, 7 kwietnia 1959; ibidem, Informacja z przebiegu przygotowań Centralnych Uroczystości „Dni Morza” w Szczecinie, 26 maja 1959.

⁸⁰ APS, KW PZPR, 203, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie, 29 maja 1959; ibidem, 1502, Informacja o przebiegu uroczystości XV-lecia PRL w woj. Szczecińskim, 25 lipca 1959; APS, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie [dalej: PMRN], 285, Protokół nr XVIII posiedzenia Prezydium MRN, 2 lipca 1959.

dziennikarzy krajowych i zagranicznych, w tym z USA, RFN, ZSRR, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Jugosławii i NRD⁸¹.

Dopełnieniem propagandowego wymiaru Dni Morza była 28 czerwca defilada na Wałach Chrobrego w Szczecinie, w której uczestniczyli goście z Bułgarii: Todor Żiwkow i Anton Jugow oraz I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, premier Józef Cyrankiewicz, minister obrony narodowej Marian Spychalski, minister żeglugi i gospodarki wodnej Stanisław Darski, minister przemysłu ciężkiego Kiejstut Żemajtis oraz dowódca Marynarki Wojennej kontradmirał Zdzisław Studziński⁸².

Pewne obawy o spokojny przebieg uroczystości wywoływały sygnały o możliwym wystąpieniu w Szczecinie przejawów niezadowolenia społecznego spowodowanego niespełnionymi obietnicami ekonomicznymi. Na początku czerwca w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym kierowcy odmówili podjęcia pracy żądając podwyżek wynagrodzeń. Podobne nastroje obserwowano w porcie, stoczni i kilku innych zakładach. Władze partyjne, mając na względzie niebezpieczeństwo kompromitacji w czasie Dni Morza i lipcowej wizyty, nakazały natychmiastowe rozwiązanie problemu, godząc się na realizację części postulatów załóg⁸³.

Mimo tych obaw nic nie zakłóciło przebiegu Dni Morza. Zostały one uznane za wielki sukces zarówno przez społeczeństwo, jak przez władze lokalne i centralne. Tym spokojniej nazajutrz po uroczystościach przystąpiono do przygotowań do wizyty Chruszczowa. W komitetach Wojewódzkim i Miejskim PZPR wyłoniono komisje odpowiedzialne za jej przebieg. Koordynatorem wydarzeń w skali wojewódzkiej był Józef Kisielewski. Za główne jego zadanie uznano mobilizację społeczeństwa do udziału w powitaniu gościa i później w wiecu, dekorację miasta, przygotowanie logistyczne pobytu oraz zapewnienie bezpieczeństwa.

Szczecińskie władze nie miały natomiast wpływu na program wizyty, który został opracowany w Komitecie Centralnym. Nie odbiegał on zresztą od rytualnych wzorców i obejmował: przywitanie radzieckich gości na lotnisku w Goleniowie, przejazd do siedziby władz przy Wałach Chrobrego, zwiedzanie portu na trałowcu Marynarki Wojennej, uroczystą sesję Miejskiej Rady Narodowej, wiec na Jasnych

⁸¹ APS, KW PZPR, 3157, Sprawozdanie z działalności Biura Prasowego „Dni Morza” [1959]; APS, Towarzystwo Przyjaźni Polsko–Radzieckiej, 11, Protokół z posiedzenia Prezydium ZW TPPR, 13 lipca 1959.

⁸² *Na zakończenie „Dni Morza” przyjazd delegacji bułgarskiej. Tow. Wł. Gomułka i tow. J. Cyrankiewicz gośćmi Szczecina*, „GS”, 27–28 czerwca 1959; *Tak było*, „KS”, 30 czerwca 1959; *Na zakończenie Dni Morza defilada wojskowa i parada morska w Szczecinie*, „Trybuna Ludu” [dalej: „TL”] 30 czerwca 1959.

⁸³ APS, KW PZPR, 203, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie, 9 czerwca 1959.

Błoniach⁸⁴ oraz wieczorne przyjęcie wydane przez I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nazajutrz rano delegacja radziecka miała odjechać pociągiem do Poznania⁸⁵.

Przygotowania rozpoczęto od zwołania narad sekretarzy Podstawowych Organizacji Partyjnych oraz dyrektorów przedsiębiorstw, którym postawiono zadanie dopilnowania odpowiedniej frekwencji podczas powitania i wiecu. Spośród najbardziej zaufanych aktywistów partyjnych wybrano członków liczącej 500 osób milicji porządkowej. W ciągu kilku kolejnych dni we wszystkich ważniejszych zakładach pracy zorganizowano zebrania, podczas których pracownicy wysłuchali pogadanek o historycznych związkach Polski z ZSRR, zasługach Kraju Rad w wyzwoleniu naszego kraju i uzyskaniu przezeń Ziemi Zachodnich i Północnych oraz o bieżącej sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza kryzysie berlińskim. Podobne treści prezentowane były przez głośniki na dworcach i stacjach PKP, w radiu oraz poprzez radiowęzły głównych zakładów przemysłowych⁸⁶.

Choć działania te przyjęły rozmiary natrętnej indoktrynacji, nie wzbudziły sprzeciwów odbiorców. Służba Bezpieczeństwa szczegółowo monitorująca atmosferę donosiła o bardzo dobrych nastrojach i znikomych przejawach niezadowolonia. W trakcie przygotowań przeprowadzono 38 rozmów profilaktycznych a 300 osób poddano szczegółowej inwigilacji⁸⁷.

W przygotowania włączono aktyw nie tylko ze Szczecina, lecz także z sąsiednich powiatów, leżących na trasie przejazdu kolumny samochodowej wiozącej delegację radziecką z Goleniowa do Szczecina: nowogardzkiego, goleniowskiego i stargardzkiego.

W trakcie dekorowania miasto podzielono na dwie strefy: ulice bezpośrednio wizytowane przez delegację z Kremla i pozostałe. Szczególnie te pierwsze były bogato przystrojone. W pełnym entuzjasmus sprawozdaniu do Komitetu Centralnego szczecińscy organizatorzy informowali, że „na wszystkich możliwych do wykorzystania słupach umieszczono setki flag radzieckich i polskich, różnej wielkości. Wykonano i umieszczono na trasie ponad 100 transparentów z hasłami w jęz. polskim i rosyjskim. Wzdłuż trasy rozmieszczono kilkumetrowej wielkości emblematy ze stylizowanymi wizerunkami orła, rzymskiej XV, sierpa i młota, czerwonej gwiazdy. Udekorowane zostały również frontony gmachów, umieszczono portrety

⁸⁴ Rozległy, reprezentacyjny zieleńiec w pobliżu centralnej części miasta, przylegający do siedziby władz miejskich.

⁸⁵ AMSZ, z. 16, w. 48, t. 842, Szczegółowy plan wizyty przyjaźni partyjno–państwowej delegacji ZSRR w Szczecinie.

⁸⁶ APS, KM PZPR, 349, Notatka informacyjna o przebiegu przygotowań społeczeństwa m. Szczecina do powitania partyjno–rządowej delegacji ZSRR z tow. Chruszczowem na czele, 14 lipca 1959; APS, KW PZPR, 1502, Informacja o przebiegu wizyty przyjaźni partyjno–rządowej delegacji ZSRR w Szczecinie, 21 lipca 1959.

⁸⁷ AIPNS, BU 1585/2065, Komunikat nr 7 dot. wydarzeń i odgłosów w związku z pobytem delegacji radzieckiej w Polsce, 16 lipca 1959; ibidem, Telefonogram nr 3157 zastępcy komendanta SB w Szczecinie do MSW, 16 lipca 1959.

tow. tow. Chruszczowa i Gomułki. Pomalowano kilka ślepych ścian, wiążąc tematycznie malowidła z XV-leciem Polski Ludowej. [...] Niezależnie od tradycyjnych elementów dekoracyjnych (flagi, portrety, godła) wzdłuż Jasnych Błoni umieszczono dwa 300-metrowe fryzy, symbolizujące ciąg Odry i Nysy z nazwami polskich miast leżących nad tymi rzekami”⁸⁸. W celu mobilizacji szczecinian do przyjazdu na trasę przejazdu delegacji, a później na wiec, o trzy godziny przedłużono pracę żłobków i przedszkoli oraz skrócono czas pracy urzędów⁸⁹.

Zadbane o każdy najdrobniejszy szczegół propagandowy. Na polecenie KW PZPR cenzura nie dopuściła do opublikowania w „Kurierze Szczecińskim” z 16 lipca wezwania Zarządu Wojewódzkiego ZMS na zbiórkę przed wiecem członków organizacji z całego województwa. Zapewne obawiano się negatywnych komentarzy, które wywołałaby informacja o zwożeniu aktywistów. Manifestacje miały przecież sprawiać wrażenie całkowicie spontanicznych. Nazajutrz, w dniu przyjazdu radzieckiego gościa, nieczynne miało być kąpielisko nad jeziorem Głębokim, by mieszkańcy Szczecina korzystając z pięknej pogody nie zrezygnowali z udziału w wiecu. Wzmianka o zamknięciu jeziora z powodu rzekomego oczyszczania, jaką planowano opublikować w „Głosie Szczecińskim” została przez cenzora uznana za zbyt czytelną i wycofana z druku⁹⁰.

Sporym wyzwaniem dla służb ochrony było zapewnienie Rosjanom bezpieczeństwa⁹¹. Incydent, do którego doszło na Śląsku dwa dni przed przylotem Chruszczowa do Szczecina, musiał postawić ochronę w stan najwyższego pogotowia. 15 lipca o godz. 14.30 w miejscowości Zagórze (między Dąbrową Górniczą a Sosnowcem), leżącej na planowanej trasie przejazdu kolumny z delegacją radziecką, doszło do eksplozji amatorsko przygotowanego niewielkiego ładunku wybuchowego, podłożonego pod przydrożne drzewo. Po kilku godzinach okazało się, że była to silna petarda, jednak bezspornie zajście to miało związek z przejazdem Chruszczowa i osób towarzyszących. Służba Bezpieczeństwa podjęła natychmiastowe działania prewencyjne, aresztując kilka osób, w tym nawet księdza, który stał na trasie przejazdu chcąc poświęcić delegację z ZSRR⁹². Jak się jednak okazało, był to odosobniony incydent. Ze wszystkich pozostałych miejsc odwiedzanych przez Chruszczowa napływały meldunki o doskonałych nastrojach społeczeństwa i sympatii dla radzieckiego przywódcy. Opinie organów bezpieczeństwa

⁸⁸ APS, KW PZPR, 1502, Informacja o przebiegu wizyty przyjaźni partyjno-rządowej delegacji ZSRR w Szczecinie, 21 lipca 1959; *O godz. 11.30 witamy radziecką delegację*, „KS”, 17 lipca 1959.

⁸⁹ APS, PMRN, 399, Zarządzenie wewnętrzne nr 3 Prezydium MRN w Szczecinie, 14 lipca 1959.

⁹⁰ AAN, Główny Komitet Kontroli Prasy i Widowisk, 558, Sprawozdania z kontroli prewencyjnych nr 57/W/59 z dn. 16 VII 1959 r. i nr 039/59 z dn. 17 VII 1959 r.

⁹¹ W celu zabezpieczenia wizyty w całym kraju zmobilizowano 1280 osób; AIPNS, BU 1585/2065, Pismo Dyrektora BOR do wicedyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych, 7 lipca 1959.

⁹² Ibidem, Komunikaty dot. wydarzeń i odgłosów w związku z pobylem delegacji radzieckiej w Polsce nr 1–7, 15–16 lipca 1959; ibidem, Pismo Komendanta KW MO w Katowicach do MSW, 15 lipca 1959.

potwierdzali zachodni korespondenci szczegółowo relacjonujący wizytę⁹³. Bez większych problemów udało się też przekonać przedstawicieli ludności ukraińskiej przesiedlonej na Pomorze Zachodnie w ramach akcji „Wisła” do rezygnacji z prób przedstawienia gościowi petycji z prośbą o zgodę na powrót do dawnych siedzib⁹⁴. Słuszność ocen o spontanicznym entuzjazmie szczecinian wobec gościa przebija z dokumentów pisanych i wspomnień uczestników spotkania. Nie mamy już wprawdzie możliwości korzystania z pamięci jego głównych organizatorów, jednak obserwatorzy dość zgodnie podkreślają sympatię, z jaką Chruszczow spotkał się na ulicach Szczecina⁹⁵.

WIZYTA

Radziecka delegacja przyleciała na warszawskie lotnisko Babice w południe 14 lipca. Po jednodniowym pobycie w stolicy kolejne dwie doby spędziła na Śląsku. W piątek, 17 lipca o godz. 10.20 z lotniska 39 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Obrony Powietrznej Kraju w Mierzęcicach rządowy Ił 18 odleciał na północ, by z piętnastominutowym opóźnieniem, o godz. 11.45 wylądować w podszczecińskim Goleniowie. Na pokładzie samolotu z Chruszczowem przybyli członek KC KPZR i I sekretarz Dniepropietrowskiego Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy A.L. Gajewoj, członek KC KPZR i I sekretarz Gorkowskiego Komitetu Obwodowego KPZR Leonid N. Jefremow, przewodniczący Rady Ministrów Litwy Montejus J. Szumauskas i Białorusi Tichon J. Kisielow, zastępca członka KC KPZR i wiceminister Spraw Zagranicznych Nikołaj P. Firiubin, przewodniczący Iwanowskiego Komitetu Miejskiego KPZR E. Garalik oraz ambasador ZSRR w Polsce Piotr A. Abrasimow. Z polskiej strony towarzyszyli im Władysław Gomułka, wicepremier Piotr Jaroszewicz, ambasador PRL w Moskwie Tadeusz Gede oraz pięciu wysokich funkcjonariuszy MSZ.

Na płycie lotniska, w obecności kilku tysięcy zgromadzonych widzów, gości powitali m.in. premier Józef Cyrankiewicz, ministrowie spraw zagranicznych Adam Rapacki, obrony narodowej Marian Spychalski oraz żeglugi i gospodarki wodnej Stanisław Darski, pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich

⁹³ Ibidem, Komunikaty dot. wydarzeń i odgłosów w związku z pobytem delegacji radzieckiej w Polsce nr 4 i 15, 15 i 18 lipca 1959; ibidem, Pismo zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Bezpieczeństwa w Szczecinie do wicedyrektora Gabinetu ministra SW, 23 lipca 1959.

⁹⁴ Ibidem, Komunikaty nr 3 i 6 dot. wydarzeń i odgłosów w związku z pobytem delegacji radzieckiej w Polsce 15 i 16 VII 1959 r.; K. K o z ł o w s k i, *Od Października '56*, s. 199.

⁹⁵ W 1998 r. uczniowie VI Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie zebrali wspomnienia mieszkańców miasta uczestniczących w wydarzeniach z 17 lipca 1959. Umieścili je w programie multimedialnym „Obywatel Chruszczow w Szczecinie '59”. We wszystkich relacjach opinie w tym względzie są jednobrzmiące. Potwierdzają to komentarze osób opisujące manifestacje z lipca 1959 r. na potrzeby niniejszego tekstu.

PZPR w Szczecinie Józef Kisielewski, Koszalinie Mieczysław Bodalski i Zielonej Górze Tadeusz Wieczorek oraz miejskiego w Szczecinie Andrzej Grabski, przewodniczący prezydiów Wojewódzkiej i Miejskiej Rad Narodowych w Szczecinie Włodzimierz Migoń i Jerzy Zieliński, dowódcy: Marynarki Wojennej kontradmirał Zdzisław Studziński, Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. Zygmunt Huszcza i szczecińskiej 12 Dywizji Zmechanizowanej gen. Wojciech Jaruzelski. Jako gospodarz przemówienie powitalne wygłosił Józef Kisielewski.

I sekretarz KW PZPR już w pierwszych słowach nawiązał do oczekiwanego potwierdzenia przez radzieckiego przywódcę polskich praw do Szczecina mówiąc o „przyjaźni i wdzięczności, jaką my, Polacy żywimy dla narodu i państwa radzieckiego, wypróbowanego bojownika o trwałość naszych granic na Odrze, Nysie i Bałtyku. Pragniemy wam pokazać dorobek naszej pracy na ziemi wyzwolonej przez bohaterską Armię Radziecką. Zobaczycie dźwignięte z ruin i zgliszcz, tętniące życiem miasto Szczecin, odbudowane trudem polskiego robotnika i inżyniera dzielnice mieszkaniowe, fabryki i stocznie. Pokażemy Wam pierwszy dziś w Polsce port szczeciński”⁹⁶. W imieniu gościa kurtuazyjnie odpowiedział M. J. Szumauskas.

Podobnie jak w całej Polsce, już od pierwszych chwil pobytu na Pomorzu Zachodnim Chruszczow wzbudzał autentyczną sympatię. Do rangi symbolu wizyty i otwartości gościa na społeczeństwo urósł wybór przez niego samochodu, którym poruszał się po Szczecinie⁹⁷. Wielkim buickiem roadsterem convertible podjechał po radzieckiego premiera jego polski odpowiednik na tym stanowisku Józef Cyrankiewicz, a widok Chruszczowa w jasnym garniturze w czarnym kabrioletcie pozostał w pamięci uczestników wydarzenia.

Po oficjalnych powitaniach kawalkada pojazdów udała się do Szczecina. Sam przejazd okazał się wielkim sukcesem gościa, lecz także miejscowych organizatorów pobytu. Mimo ponadgodzinnego opóźnienia na trasie przejazdu zgromadziło się ponad 100 tys. ludzi, a liczne wiwaty, obsypywanie samochodu kwiatami i inne wyrazy sympatii z pewnością w sporej części były spontaniczne. Po zakwaterowaniu w rezydencji na Wałach Chrobrego, na trałowcu Marynarki Wojennej ORP „Łoś” delegacja zwiedziła port szczeciński. Podkreśleniem szczególnej roli gościa było pozdrowienie go syrenami okrętowymi i salutem flagowym przez wszystkie statki zacumowane przy nabrzeżu; szczególnego wyrazu nadało uczestniczenie w tym gronie jednostki zachodnioniemieckiej⁹⁸. Na cześć gościa wiwatowali pracownicy nadodrzańskich zakładów pracy.

⁹⁶ APS, PWRN, 1116, Powitanie N.S. Chruszczowa na lotnisku [17 lipca 1959]; *Potężna manifestacja niewzruszonej przyjaźni polsko-radzieckiej nad granicą pokoju — Odrą i Bałtykiem*, „GS”, 18–19 lipca 1959.

⁹⁷ Epizod ten zresztą był wyreżyserowany przez Rosjan, którzy już tydzień przed przyjazdem delegacji zażądali przygotowania takiego samochodu. AMSZ, z. 16, w. 48, t. 842, Pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki do MSZ, 8 lipca 1959.

⁹⁸ *Kwiatami i owocami nasze miasto witało drogich gości*, „KS”, 18 lipca 1959; *Wielka mani-*

Kluczowymi punktami wizyty miały być: uroczysta sesja Rady Miasta z wręczeniem przywódcy ZSRR tytułu Honorowego Obywatela Szczecina oraz wiec na pobliskich Jasnych Błoniach. Zwraca uwagę fakt, że przygotowania do tych wydarzeń prowadzono w bardzo krótkim czasie, niemal „w ostatniej chwili”. Zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady Miasta i decyzja o nadaniu dostojnemu gościowi honorowego obywatelstwa zapadła dopiero 13 lipca⁹⁹. Tym też można tłumaczyć stosunkowo niewielką frekwencję radnych (na 60 członków Rady obecnych było zaledwie 42), choć możliwość udziału w posiedzeniu traktowana była jako duży zaszczyt. Niektórzy z przedstawicieli *establishmentu* partyjnego deklarowali nawet gotowość zapłacenia znacznych sum za zaproszenie¹⁰⁰ do Sali Filharmonii, do której wyjątkowo zwołano sesję Rady.

Sama uroczystość rozpoczęła się o godz. 16.45 i trwała dość krótko. W obecności blisko 400 gości, po jednomyślnym przyjęciu przez Radę Miasta odnośnej uchwały, jej przewodniczący Jerzy Zieliński wręczył gościowi dyplom nadający mu honorowe obywatelstwo, a przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Włodzimierz Migoń złotą odznakę „Gryfa Pomorskiego”. Krótkie przemówienie wygłosili przy tej okazji Jerzy Zieliński i sam odznaczony¹⁰¹, który wpisał się też do Złotej Księgi Miasta. Ceremonię transmitowano dla gromadzących się szczecińskian przybyłych na wiec na placu przed gmachem władz miejskich.

Kwadrans po zakończeniu sesji Rady Miejskiej, o godz. 17.30, rozpoczął się wiec, który zgromadził około 100 tys. mieszkańców Szczecina. Zdecydowana większość z nich została zobligowana do przyjścia przez dyrekcje zakładów pracy, organizacje partyjne, społeczne i młodzieżowe. Przyprawdano też młodzież szkolną, co w okresie wakacji nie było łatwym zadaniem. Niemniej z pewnością nie brakowało ludzi, którzy pojawili się z własnej woli, ciekawi jednego z najpotężniejszych ludzi na świecie i spodziewanych jego słów o poparciu dla granic Polski. To właśnie w trakcie tej manifestacji padły słowa, które na wiele lat stały się fundamentem szczecińskiej mitologii mówiącej o udzieleniu przez Chruszczowa gwarancji dla polskości Szczecina.

Po wysłuchaniu powitania ze strony I sekretarza KW PZPR Józefa Kisielewskiego, a następnie Józefa Cyrankiewicza radziecki przywódca przedstawił własną wizję bieżącej sytuacji międzynarodowej i historycznych stosunków polsko-rosyjskich. Odwołując się do tradycji Grunwaldu, dowodził trwałych podstaw so-

festacja przyjaźni i wdzięczności dla ZSRR — wypróbowanego bojownika o trwałość naszych granic na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku, „Dziennik Bałtycki”, 18 lipca 1959.

⁹⁹ APS, PMRN, 285, Protokół nr XIX posiedzenia Prezydium MRN w Szczecinie, 13 lipca 1959.

¹⁰⁰ APS, KM PZPR, 349, Notatka informacyjna o przebiegu przygotowań społeczeństwa m. Szczecina do powitania partyjno-państwowej delegacji ZSRR z tow. Chruszczowem na czele, 14 lipca 1959.

¹⁰¹ APS, PMRN, 12, Protokół nr V nadzwyczajnego posiedzenia MRN w Szczecinie, 17 lipca 1959; *Nikita Siergiejewicz Chruszczow — honorowym obywatelem miasta Szczecina. Podniosła uroczystość w Miejskiej Radzie Narodowej*, „GS”, 18–19 lipca 1959.

juszu polsko–radzieckiego. Najważniejsze dla słuchaczy były jednak jego deklaracje gotowości obrony polskiej granicy zachodniej. Sprzeciwiając się niemieckim dążeniom do jej zmian, stwierdzał: „są mężowie stanu w Bonn i nie tylko w Bonn, którzy patronują tej odwetowej propagandzie, propagandę tę inspirują, oświadczają, że nie uznają polskiej granicy zachodniej, a nawet otwarcie żądają jej rewizji. Panowie ci widocznie zupełnie stracili poczucie rzeczywistości. Marzą oni o tym, aby Wrocław znów przekształcił się w Breslau, Gdańsk — w Danzig, a Szczecin — w Stettin. Niechaj jednak wiedzą, że Wrocław, Gdańsk, Szczecin — to miasta polskie i na zawsze pozostaną nimi. Historyczne prawa narodu polskiego do Ziem Zachodnich, krew wspólnie przelana przez Nas o ich wyzwolenie, olbrzymia praca włożona przez naród polski w ich odbudowę — wszystko to jest święte i nikomu nie pozwoli się na drwiny”. Dalej ostrzegał, że „wszyscy, którzy mają niedobre zamiary wobec Polski Ludowej muszą dobrze zrozumieć, że dzisiejsza Polska nie jest już taka, jaka była przed 20–tu laty. Ma ona dziś takich wiernych sojuszników jak ZSRR i wszystkie kraje obozu socjalistycznego. Będą oni bronili granic Polski Ludowej jak swych własnych granic. Rząd radziecki niejednokrotnie i niedwuznacznie wyjaśniał swe stanowisko w tej sprawie. Tu, w najdalej na zachód położonym mieście Polski Ludowej warto przypomnieć to stanowisko: słupy graniczne na Odrze i Nysie będą bronione przez nas wszystkich ramię przy ramieniu z narodem polskim”¹⁰².

Nietrudno zrozumieć przyczyny nieskrywanego entuzjazmu uczestników wiecu po usłyszeniu powyższych słów. Pożądana przez szczecinian i zadeklarowana przez radzieckiego przywódcę solidarność ZSRR z Polską w obronie trwałości jej obecności u ujścia Odry znalazła w nich pełne potwierdzenie, a mieszkańcy otrzymali dodatkowe argumenty dla przełamywania poczucia istnienia powojennego prowizorium. Wydaje się, że aplauz przekroczył oczekiwania władz. W trakcie przygotowywania wiecu poszczególnym grupom jego uczestników wyznaczono różne cele. Za wzbudzenie objawów zachwytu odpowiedzialna była dwutysięczna ekipa aktywistów ZMS sprowadzona z terenu całego województwa. Spełnili oni swoje zadanie, z ich strony najczęściej padały okrzyki, jednak także pozostałe grupy chętnie wiwatowały słysząc oczekiwane obietnice. Wiec zakończono gromkim „sto lat”¹⁰³.

Można uznać, że wizyta Chruszczowa w Szczecinie zakończyła się wielkim sukcesem Polski i miasta. Opinii tej nie zmienia dużo niższa ocena dalszych punktów jej przebiegu. Lokalne władze spodziewały się wiele po przyjęciu, które miało odbyć się o godz. 20 w sali konferencyjnej Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

¹⁰² *Słupy graniczne na Odrze i Nysie wytyczają na wieki granicę pokoju. Przemówienie tow. N.S. Chruszczowa*, „GS”, 18–19 lipca 1959; *Wobec 100 000 manifestantów w Szczecinie*, „KS”, 18 lipca 1959; *Na wielkiej manifestacji w piastowskim Szczecinie. Wrocław, Gdańsk, Szczecin — to miasta polskie i zawsze polskimi pozostaną*, „TL”, 19 lipca 1959.

¹⁰³ APS, KW PZPR, 3015, Informacja o przebiegu wizyty przyjaźni partyjno–rządowej delegacji ZSRR w Szczecinie, 21 lipca 1959.

Zaproszenia wystosowano do około 200 osób, przede wszystkim przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, aparatu partyjnego, kadry kierowniczej zakładów pracy, wojska i milicji. W projekcie toastu I sekretarz KW PZPR zamierzał ponownie akcentować radzieckie zobowiązania ogłoszone na Jasnych Błoniach. Na polecenie władz centralnych decyzję o przygotowaniu zmieniano sześciokrotnie, ostatecznie ją odwołując. Radzieccy goście spędzili wieczór we własnym gronie¹⁰⁴.

Poranne pożegnanie również wypadło mało imponująco. Zamiast ponownych szpalerów na krótkiej trasie przejazdu z Wałów Chrobrego do dworca PKP radziecką delegację pozdrowiały nieliczne osoby. Pięciotysięczny tłum pojawił się dopiero przed halą dworcową. Zwyczajowe pożegnania wygłosili przewodniczący Prezydium WRN Włodzimierz Migoń i — podobnie w przypadku powitania na lotnisku w Goleniowie — M. J. Szumauskas. Na koniec, w czterech krótkich zdaniach radziecki przywódca obiecał ponownie odwiedzić Szczecin¹⁰⁵. Zlekceważenie pożegnania Chruszczowa przez mieszkańców władze tłumaczyły wczesną godziną wyjazdu oraz obawami, że podobnie jak w dniu poprzednim, trzeba będzie długo oczekiwać na przejazd gości¹⁰⁶. Wydaje się, że ceremonii pożegnania po prostu nie przygotowano, a tłumaczenie czynnikami obiektywnymi miało zapobiec oskarżaniu szczecińskich organizatorów o zaniedbania.

POKŁOSIE

Można sądzić, że gdy kilka minut przed godziną ósmą specjalny pociąg wiozący pierwszych sekretarzy KC KPZR i PZPR wraz z osobami towarzyszącymi opuszczał szczeciński dworzec, miejscowi liderzy polityczni poczuli ogromną ulgę. Odnotowali duży sukces, a jednocześnie ustrzegli się poważniejszych zaniedbań. Mogli poczuć silniejszą legitymację do sprawowania władzy zarówno w stosunku do swoich zwierzchników, jak wobec społeczeństwa. W tym tonie zresztą podsumowano wydarzenie. W sprawozdaniu z przebiegu wizyty czytamy: „trudno przecenić polityczne znaczenie wizyty delegacji ZSRR w Szczecinie”. Zwracano uwagę, że najważniejszy jej skutek to umocnienie przekonania o polskości Ziemi Zachodnich wśród mieszkańców miasta, w wyniku czego spodziewano się dalszej stabilizacji życia w regionie. Zwracano uwagę na podkreślenie znaczenia sojuszu Polski z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi, a także życzliwość społeczeń-

¹⁰⁴ AMSZ, z. 16, w. 48, t. 842, Szczegółowy plan wizyty przyjaźni partyjno-rządowej delegacji ZSRR w Szczecinie; APS, KW PZPR, 3015, Wykaz osób zaproszonych na przyjęcie w dniu 17 lipca 1959 r.; ibidem, Informacja o przebiegu wizyty przyjaźni partyjno-rządowej delegacji ZSRR w Szczecinie, 21 lipca 1959.

¹⁰⁵ *Szczecin serdecznie pożegnał delegację radziecką*, „GS”, 20 lipca 1959.

¹⁰⁶ APS, KW PZPR, 3015, Informacja o przebiegu wizyty przyjaźni partyjno-rządowej delegacji ZSRR w Szczecinie, 21 lipca 1959.

stwa dla tego faktu¹⁰⁷. W „Głosie Szczecińskim” pojawiła się konkluzja, że wizyta włodarza Kremla „pozostanie na długo w pamięci wszystkich ludzi naszego miasta jako wyraz głębokiej przyjaźni między narodami ZSRR i Polski, jako świadectwo niezłomnej jedności całego obozu socjalizmu, jako potwierdzenie nienaruszalności słupów granicznych na Odrze i Nysie, które — jak powiedział na wczorajszym wiecu Honorowy Obywatel Szczecina — »będą bronione przez nas wszystkich ramię przy ramieniu z narodem polskim«”¹⁰⁸.

Z punktu widzenia Chruszczowa także można mówić o zadowoleniu z rezultatów wizyty. Światowe media dostrzegły radzieckie stanowisko w kwestii granic i jednoznacznie wpisały je w kontekst toczącego się międzynarodowego sporu o Berlin Zachodni. Jedność bloku wschodniego pod rządami Kremla została tym samym potwierdzona. W wymiarze wewnątrzpolskim Chruszczow również zrealizował swoje cele — poparł Gomułkę, utrwalając jednocześnie przekonanie, że Kreml jest jedynym obrońcą polskiej racji stanu na zachodzie, czego ceną musi pozostać trwałe podporządkowanie Polski Związkowi Radzieckiemu.

W pamięci mieszkańców Szczecina Chruszczow pozostawił bardzo dobre wspomnienie. Postać jowialnego jegomościa w jasnym garniturze i słomkowym kapeluszu, chętnie bratającego się z ludźmi, wykraczającego poza sztywne ramy protokołu dyplomatycznego i ofiarowującego kwiaty kobietom weszła na trwałe do mitologii miasta. Na marginesie można wspomnieć, że zewnętrzna otwartość radzieckiego przywódcy, jego gotowość do bezpośrednich kontaktów z mieszkańcami odwiedzanych miast i wsi, rezygnacja z nadmiernej ochrony własnego bezpieczeństwa i bagatelizowanie potencjalnych aktów terroru nie oznaczały jego całkowitego zaufania do polskich gospodarzy. I sekretarzowi KC KPZR towarzyszył osobisty sztab, w skład którego wchodził doradcy rządowi, reprezentujący MSZ i Komitet Centralny, dziesięciu funkcjonariuszy bezpośredniej ochrony, osobisty lekarz, gosposia, kucharz, kelner i trzy osoby obsługi. Osobnym samolotem podróżował jedenastoosobowy osobisty zespół dziennikarski, na bieżąco kontrolujący relacje z wizyty¹⁰⁹.

Po entuzjastycznych ocenach wizyty ze strony szczecińskich władz można było spodziewać się intensywnego dyskutowania sukcesu zarówno w wymiarze regionalnym, jak i osobistym poszczególnych ich przedstawicieli. Wszak mogła ona stanowić przesłankę dla uzyskania większego zaangażowania państwa w rozwój gospodarczy regionu, a także stać się atutem dla osobistych karier.

I tu historyk ponownie spotyka się z zadziwiającą reakcją lokalnego środowiska. Temat wizyty niemal nazajutrz po jej zakończeniu przestał istnieć w ży-

¹⁰⁷ Ibidem.

¹⁰⁸ *Szczecin serdecznie pożegnał delegację radziecką*, „GS”, 20 lipca 1959.

¹⁰⁹ AMSZ, z. 16, w. 48, t. 842, Program pobytu w Polsce I sekretarza KC KPZR, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Nikity Chruszczowa; ibidem, z. 21, w. 112, t. 1490, Pismo ambasady PRL w Moskwie do Departamentu Prasy i Informacji MSZ, 24 lipca 1959.

ciu publicznym. Wprawdzie sami mieszkańcy jeszcze dość długo o niej dyskutowali, ale w wymiarze oficjalnym szybko stracono nią zainteresowanie. W lokalnej prasie nie pojawiły się już żadne komentarze czy szersze odniesienia do niedawnej obecności w stolicy Pomorza Zachodniego przywódcy światowego mocarstwa. Śledzono wprawdzie pobyt Chruszczowa w Polsce do chwili jego wyjazdu, jednak bez żadnych odniesień do Szczecina. W dzień po odjeździe specjalnego pociągu z nadodrzańskiego dworca, „Głos Szczeciński” zrelacjonował uroczystość pożegnania, a „Kurier Szczeciński” ograniczył się do zamieszczenia krótkiego fotoreportażu z piątkowego wydarzenia. Ostatnią wzmianką odnoszącą się do obecności radzieckiego premiera u ujścia Odry był zamieszczony 25 lipca komunikat o przekazaniu szczecińskim portowcom telewizora Rubin–102 przez konsula ZSRR w Szczecinie Igora Skaczkowa jako daru od Chruszczowa¹¹⁰. W tym samym czasie oba dzienniki obszernie informowały o wizycie Nixona w Moskwie oraz o przygotowaniach do jego przyjazdu do Polski. Szersze odbicie odwiedziny z lipca 1959 r. znalazły na łamach „Kuriera Szczecińskiego” dopiero po niemal czterdziestu latach, w przeddzień wizyty w stolicy Pomorza Zachodniego jednego z następców Chruszczowa — Michaiła Gorbaczowa. W cyklu czterech pierwszostronicowych artykułów Stefan Janusiewicz przypomniał minione wydarzenia¹¹¹. Miejscowy ośrodek TVP przygotował wówczas specjalny program, a Archiwum Państwowe w Szczecinie zorganizowało wystawę zdjęć. Po kolejnych czternastu latach temat odświeżyła Monika Adamowska w „Gazecie Wyborczej”¹¹².

Sprawę wizyty pominięto natomiast w trakcie szczecińskich obchodów piętnastolecia PRL, choć jej bohater był jeszcze w Polsce obecny i uczestniczył w centralnych uroczystościach. W zachowanych tekstach przemówień ze Szczecina i z pozostałych miejsc celebry w województwie nie znajdziemy żadnych wzmianek na ten temat. Niemal kurtynę milczenia na wizytę I sekretarza KC KPZR spuszczone także na wewnętrznych zebraniach gremiów partyjnych, instytucji administracyjnych i organizacji społecznych. W kolejnych dniach, tygodniach i miesiącach ani słowa na ten temat nie odnotowano w protokołach posiedzeń egzektyw Komitetów Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR w Szczecinie czy Miejskiej i Wojewódzkiej Rad Narodowych. Na zebraniu Zarządu Wojewódzkiego TPPR w październiku wyrażono wprawdzie zadowolenie z przebiegu wizyty radzieckiego premiera, jednak jedynie w kontekście zadowolenia z własnej skuteczności w mobilizowaniu tłumów szczecinian na trasie pochodu oraz autentycznej sympatii okazywanej przez nich gościowi¹¹³.

¹¹⁰ *Telewizor Rubin–102 otrzymali szczecińscy portowcy od N.S. Chruszczowa*, „GS”, 25–26 lipca 1959; *Telewizor–olbrzym „Rubin–102” dla szczecińskich portowców*, „KS”, 25 lipca 1959.

¹¹¹ S. Janusiewicz, *Gorące lato 1959*, „KS”, 1–6 lipca 1988.

¹¹² M. Adamowska, *Wizyta Chruszczowa*, „Gazeta Wyborcza” 24 maja 2002. Ten sam tekst został przedrukowany pt. *W pewnym sensie gość egzotyczny* w zbiorze *Z archiwum Sz. Śladem szczecińskich historii niezwykłych XX wieku*, red. P. Szylński, Poznań 2005, s. 84–92.

¹¹³ APS, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko–Radzieckiej w Szczecinie, 31,

Wyjątkami były: powołanie się na lipcową wizytę podczas zorganizowanej rok później IX Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo–Wyborczej PZPR w Szczecinie oraz VIII Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. W pierwszym przypadku w referacie sprawozdawczym stwierdzono, że „rezultatem poważnego wysiłku politycznego i organizacyjnego wszystkich ogniw partyjnych były uroczystości związane z pobytem tow. Chruszczowa w Szczecinie. Obecność ponad 50 % mieszkańców na trasie przejazdu i ponad 100 tys. na wiecu, mówią nie tylko o naszej sprawności, ale przede wszystkim o nastrojach przyjaźni do ZSRR i jego przywódców”¹¹⁴. W uchwale konferencji miejskiej wizytę nazwano „historycznym” oraz „doniosłym wydarzeniem”, podczas którego „ludzie pracy Szczecina, podobnie jak cały naród polski potwierdzili jeszcze raz swoje głębokie przywiązanie do Związku Radzieckiego i poparcie dla jego pokojowej polityki”. W mniejszym stopniu odnoszono się do znaczenia słów radzieckiego przywódcy wygłoszonych na Jasnych Błoniach dla utrwalenia polskiej obecności w u ujścia Odry¹¹⁵.

Temat ten pojawił się dopiero na konferencji wojewódzkiej. W referacie sprawozdawczym ustępujący z funkcji I sekretarza KW PZPR Józef Kisielewski stwierdzał: „szczególnie doniosłą rolę w utrwalaniu stałości i nieodwracalności naszej granicy na Odrze, Nysie i Bałtyku miała wizyta Przewodniczącego Rady ministrów ZSRR i I Sekretarza KC KPZR Nikity Siergiejewicza Chruszczowa, który w lipcu ubiegłego roku odwiedził nasze miasto”¹¹⁶. Obszernie też przytoczył słowa gościa wypowiedziane na Jasnych Błoniach.

Zaskoczenie nieobecnością wizyty Chruszczowa w szczecińskiej przestrzeni publicznej w kolejnych miesiącach i latach musi skłaniać do zastanowienia się nad przyczynami tego faktu. Wszak z politycznego punktu widzenia jej przesłanie było aż nadto korzystne dla polskiej racji stanu i dla lokalnego, szczecińskiego interesu. Nie można mówić przy tym o jakiegokolwiek blokadzie informacyjnej czy cenzurze doniesień na ten temat. Dość obszernie zajmowały się nim media w samym ZSRR. W raportach ambasady PRL w Moskwie informowano, że wizyta radzieckiego przywódcy w Polsce uznana została w prasie radzieckiej za najważniejsze wydarzenie w stosunkach polsko–radzieckich w 1959 r.¹¹⁷

Protokół z zebrania przedstawicieli TPPR, LPŻ, ZBOWiD, związków zawodowych, Wojska Polskiego i PGWAR, 27 października 1959.

¹¹⁴ APS, KM PZPR, 10, Referat sprawozdawczy KM PZPR w Szczecinie na IX Konferencję Sprawozdawczo–Wyborczą PZPR [1960 r.].

¹¹⁵ Ibidem, Uchwała IX Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo–Wyborczej PZPR w Szczecinie [1960 r.].

¹¹⁶ APS, KW PZPR, 11, Referat sprawozdawczy (1956–1959) na VIII Wojewódzką Konferencję Partyjną, luty 1960 r.

¹¹⁷ AMSZ, z. 7, w. 5, t. 36, Raport okresowy Ambasady PRL w Moskwie (1 lipca–31 grudnia 1959); ibidem, z. 21, w. 112, t. 1490, Pismo ambasady PRL w Moskwie do Departamentu Prasy i Informacji MSZ, 24 lipca 1959.

HISTORYCZNA WIZYTA CZY HISTORYCZNE OKOLICZNOŚCI?

Wśród przyczyn tego stanu rzeczy można dostrzec czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Nie ulega wątpliwości, że słaba pozycja szczecińskich elit partyjnych odpowiadała niskiej randze regionu w kraju. Tym też można tłumaczyć obawy miejscowych władz przed samodzielnym propagandowym wykorzystywaniem wizyty Chruszczowa bez odpowiednich wskazówek z Warszawy. Lokalne dzienniki relacjonowały rzeczywistość wzorując się na doniesieniach Polskiej Agencji Prasowej i „Trybuny Ludu”. Jednak ani w zaleceniach płynących ze stolicy, ani w centralnych komunikatorach takich zaleceń nie było. Samodzielnie zaś miejscowe środowisko nie próbowało eksponować własnych celów ryzykując wkroczenie w zakres zarezerwowany dla rządu i kierownictwa partyjnego. Uznano widocznie, że sama obecność radzieckiego przywódcy i pozytywne nastroje nią wywołane wystarczały dla przeciwdziałania kolejnej fali plotek o niebezpieczeństwie zgody Kremla na zmianę zachodnich granic Polski, jakie pojawiły się w okresie kryzysu berlińskiego¹¹⁸.

Paradoksalnie eksponowanie szczególnego znaczenia wizyty także ówczesna władza mogła uznać za niezbyt korzystne. W rzeczywistości bowiem, poza symbolicznym wymiarem, z formalnego punktu widzenia nie dała ona Polsce dodatkowych argumentów dla obrony własnej racji stanu. Wszak nie o faktyczne posiadanie Ziemi Zachodnich i Północnych Polsce chodziło, a o formalne potwierdzenie polskiego do nich prawa. O to ostatnie zaś zabiegano przecież w stolicach zachodnich, a nie na Kremlu. Z Moskwy mogło płynąć jedynie powtórzenie licznych wcześniejszych deklaracji i ewentualne zaprzeczenie spekulacjom o zmianie stanowiska. Deklaracja Chruszczowa nie była aktem miary umowy poczdamskiej, paktu zgorzeleckiego, czy tak bardzo pożądanego oficjalnego uznania granicy polsko-niemieckiej przez państwa zachodnie.

Nadanie słowom radzieckiego przywódcy rangi potwierdzenia polskich praw do Szczecina mogło w efekcie oznaczać umniejszenie znaczenia już posiadanych argumentów prawnomiędzynarodowych. A to w praktyce osłabiłoby, a nie wzmocniło polską pozycję. Pogląd ten podzielało kierownictwo PRL próbując umiarkowanie dyskutować deklarację Chruszczowa. Gomułka zdawał się mieć ograniczone zaufanie do jego słów, czego dowodzi kontynuowanie intensywnych zabiegów o uznanie przez Zachód granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz stałe monitorowanie polityki radzieckiej w tym względzie¹¹⁹.

¹¹⁸ AIPNS, BU 1585/2065, Komunikat nr 10 dot. wydarzeń i odgłosów w związku z pobytem delegacji radzieckiej w Polsce, 20 lipca 1959.

¹¹⁹ Polski wywiad inwigilował prominentnych polityków radzieckich pod kątem ich udziału w możliwych dyskusjach na temat granic Polski. Ujawnienie tą drogą bońskich rozmów Aleksieja Adżubeja, zięcia Chruszczowa i redaktora naczelnego „Izwestii”, o możliwości zmiany polityki ZSRR w kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej wywołało gwałtowną reakcję Gomułki;

Należy dodać, że wizytę radzieckiego przywódcy w Szczecinie pośrednio tylko można wiązać ze sprawą likwidacji istniejącego tu konsulatu ZSRR. W okresie przygotowań do przekazania Polsce ostatnich fragmentów portu szczecińskiego, co nastąpiło w styczniu 1955 r., Rosjanie postanowili przenieść swoją placówkę do Poznania¹²⁰. Powrócili do tego projektu po wizycie Chruszczowa w Polsce, argumentując to znikomą liczbą spraw podejmowanych przez szczeciński konsulat. Polskie MSZ, uznając prawdopodobnie, że deklaracje radzieckiego premiera złożone podczas wizyty w Szczecinie wystarczająco wzmocniły polską pozycję na Ziemiach Zachodnich, w zasadzie nie protestowało przeciw takiemu rozwiązaniu. Zabiegało jedynie, by ze względu na wydźwięk międzynarodowy uczynić to w korzystnym momencie i z pozostawieniem w stolicy Pomorza Zachodniego namiastki placówki konsularnej w postaci wicekonsulatu lub agencji konsularnej¹²¹. W rezultacie, w grudniu 1960 r. ostatni konsul ZSRR w Szczecinie Igor N. Skaczkow przeniósł swoją siedzibę do Poznania, a w stolicy Pomorza Zachodniego pozostał wicekonsul podległy konsulатовi generalnemu w Gdańsku¹²².

Można zatem uznać, że wizyta radzieckiego przywódcy w Szczecinie nie wniosła w zasadzie niczego nowego do polskich zabiegów o międzynarodowe uznanie granicy polsko–niemieckiej. Stanowisko francuskie przez najbliższe lata wyznaczały wspomniane już wypowiedzi de Gaulle’a z 1959 r.¹²³, Brytyjczycy nie wyszli poza „formułę Profumo”, a Amerykanie stale traktowali tę kwestię jako wtórną wobec sprawy niemieckiej i w związku z tym unikali jakichkolwiek oświadczeń przyjaznych Polsce. Szczecińskie deklaracje Chruszczowa w niczym nie zmieniły tego stanowiska, co potwierdził Richard Nixon w rozmowie z Gomułką podczas miesiąca późniejszej wizyty w Polsce¹²⁴. Mocarstwa zachodnie wydawały się przyjmować do wiadomości ostateczność przebiegu granicy polsko–niemieckiej, wstrzymując się jednak przed formalnym uznaniem tego faktu. Dowodem takiej postawy może być prośba USA i Wielkiej Brytanii skierowana na początku lat sześć-

P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa — Warszawa. Gra o władzę*, Warszawa 1992, s. 16–17; B. Rychłowski, *W zmaganiach lat sześćdziesiątych*, [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. E. Salwa-Syzydek, T. Kaczmarek, Warszawa 2005, s. 132.

¹²⁰ AMSZ, z. 7, w. 1, t. 10, Notatka z rozmowy Wajntraub–Kolaskin, 5 stycznia 1955.

¹²¹ Ibidem, w. 2, t. 15, Notatka z rozmowy z I sekretarzem Ambasady ZSRR tow. Stiepanowem, 18 kwietnia 1960; ibidem, z. 7, w. 1, t. 10, Notatka z rozmowy z *chargé d'affaires* ZSRR tow. Kisielowem, 21 maja 1960; Notatka z rozmowy z I sekretarzem Ambasady ZSRR tow. Stiepanowem, 17 czerwca 1960; ibidem, Pismo M. Wiernej do URM, 2 września 1960.

¹²² AMSZ, z. 7, w. 1, t. 10, Pismo do Biura do Spraw Prezydów Rad Narodowych URM, 11 października 1960; M. Golon, *Radzieckie służby dyplomatyczne i konsularne w Polsce w latach 1944–1961*, „Czaszy Nowożytny”, t. XX, 2007, s. 187–188.

¹²³ Cf. M. Guillaume, *Charles de Gaulle wobec granicy na Odrze I Nysie w 1967 r. — echa w prasie francuskiej*, [w:] *Polska w podzielonym świecie*, s. 169 nn.

¹²⁴ J. Winiewicz, *Na międzynarodowym forum*, [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. B. Syzydek, Lublin 1989, s. 248–256.

dziesiątych do polskiego MSZ o możliwość objęcia jurysdykcją ich konsulatów ziem po Odrę i Nysę Łużycką¹²⁵. Oznaczało to przyjęcie do wiadomości i faktyczną akceptację właściwości polskich organów na omawianych terenach. W RFN, mimo deklarowanej czasami przez Konrada Adenauera wobec zachodnich partnerów gotowości dokonania zwrotu w stosunkach polsko–niemieckich, przez kolejnych kilka lat nie podjęto poważniejszych prób zmiany polityki wschodniej ze względu na uwarunkowania polityki wewnętrznej i potrzebne CDU poparcie środowisk ziomkowskich. Dokonano tego dopiero po zmianach politycznych w Niemczech Zachodnich w końcu lat sześćdziesiątych.

Nawet stanowisko radzieckie trudno uznać za ostatecznie ugruntowane szczytnymi deklaracjami, zwłaszcza w świetle prób podejmowanych za pośrednictwem Aleksjeja Adżubeja. Na kilka miesięcy przez utratą wszystkich stanowisk Chruszczow podjął wszak nad Renem nieformalny sondaż co do gotowości RFN do porozumienia z ZSRR kosztem Polski¹²⁶. W tym kontekście brzmiące dość fantastycznie doniesienia tygodnika „Der Spiegel” o ofercie 100 mld marek, jaką na początku swego urzędowania za pośrednictwem Amerykanów miał złożyć kanclerz Erhard Chruszczowowi za jego zgodę na zjednoczenie Niemiec¹²⁷, mają znamiona prawdopodobieństwa. Paradoksalnie to nie względnie liberalny Chruszczow, lecz jego — uznawany za konserwatywnego — następca Leonid Breżniew w większym stopniu patronował realizacji polskich celów.

Z pewnością na początku lat sześćdziesiątych możliwość uzyskania ustępstw państw zachodnich w kwestii granic utrudniało zaognienie sytuacji międzynarodowej w związku z apogeum kryzysu berlińskiego, a następnie karaibskiego oraz odchodzenie Gomułki od tendencji liberalnych w polityce wewnętrznej. PRL przedstawiała być atrakcyjna dla Zachodu jako kraj mogący ułatwić demontaż bloku wschodniego. Symbolicznie fiasko tej fazy polskich zabiegów o międzynarodowe uznanie dla granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej wyznaczało wstrzymanie przez MSZ jesienią 1961 r. prac nad polską wersją traktatu pokojowego z Niemcami¹²⁸.

W świetle tych wydarzeń trudno zgodzić się z tezą o historycznym znaczeniu wizyty Chruszczowa w Szczecinie oraz słów wypowiedzianych przez niego na Jasnych Błoniach dla utrwalenia polskich praw do ziem u ujścia Odry. W większym stopniu mogły one mieć wpływ na aktywniejszą politykę władz polskich na

¹²⁵ W. Jarząbek, *Problem niemiecki*, s. 225. J. Tebinka i R. Techman (op. cit., s. 312) zwracają też uwagę na zakończenie swoistej „dyplomatycznej izolacji” Szczecina wyrażającym się częstszymi po 1959 r. odwiedzinami miasta przez dyplomatów zachodnich.

¹²⁶ P. Kostikow, B. Roliński, op. cit., s. 16–17; N. Bethell, *Gomułka. His Poland and his Communism*, London 1972, s. 239; A. Skrzypek, *Mechanizmy autonomii*, s. 295; J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002, s. 146.

¹²⁷ *Erhards Angebot an die UdSSR. Hundert Milliarden Mark für die deutsche Einheit*, „Spiegel online”, 1 października 2011 (<http://www.spiegel.de/politik/deutschland/0,1518,789418,00.html>, dostęp 2 października 2011).

¹²⁸ W. Jarząbek, *Polska wobec problemu*, s. 162.

Pomorzu Zachodnim, wyrażającą się m.in. zwiększonymi inwestycjami w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Na podstawie dzisiejszych badań trudno jednak przedstawić jakiegokolwiek dowody na istnienie związku między wizytą radzieckiego przywódcy a ożywieniem inwestycyjnym w regionie. Z pewnością słowa wypowiedziane przez jowialnego mężczyznę w jasnym garniturze i słomkowym kapeluszu znalazły swoje miejsce w świadomości szczecinian i przyczyniły się do przekonania, że powojenne prowizorium się zakończyło, a polska obecność u ujścia Odry nabrała cech trwałości. Jedynie w tym kontekście można uznać przełomowość i historyczne znaczenie opisywanej wizyty. Pozostaje więc stwierdzić, że wyjątkowość wizyty radzieckiego przywódcy w stolicy Pomorza Zachodniego wyznaczyły jedynie historyczne okoliczności natomiast, jej przełomowe znaczenie stało się częścią najnowszej mitologii miasta.

Nikita Khrushchev in Szczecin. A Historical Visit or Historical Circumstances?

The article deals with the events that took place on 17–18 July 1959. When discussing their roots, the author indicates that at the time the Polish western frontier was not formally recognised by the western powers (the States, Great Britain, France, also West Germany) and that the Soviet authorities aimed at the normalisation of relations with West Germany. This aim, in the opinion of the authorities in Warsaw, could have resulted in Moscow's pressure on Poland to cede a part of its territory to Germany, especially including Szczecin — the most western city of Poland. Apart from political problems, that situation made difficult economic life in Western Pomerania; neither the state authorities nor local Polish population wanted to invest there, fearing that their residence could be only temporary. All that led to the invitation of Khrushchev to Szczecin, regarded by the authorities in Warsaw as the form of a guarantee that the city would remain Polish (as well as the whole Western and Northern Lands). The Soviet leader granted such guarantees on 17 July, during his speech at a rally in Szczecin, in the presence of the representatives of the Polish authorities (central and local ones) and hundred thousand of people from the city and the region. Khrushchev said that Wrocław, Gdańsk and Szczecin were and would always remain Polish and that the USSR would defend the Polish frontier like their own. The author polemises with the opinion, popular in the Polish historiography and political commentary journalism, that that declaration decisively settled the problem of state belonging of the Polish Western Lands. It neither exceeded the previous official position of the Soviets nor led to the recognition of the frontier by the western powers, nor prevented the enunciations of Khrushchev's influential son-in-law Aleksey Adzubey about projects of agreement between the USSR and Western Germany at the expense of the cession of those territories to Germany. The declaration, however, changed the opinion of Szczecin and the region inhabitants who stopped to regard them as their temporary place of residence and the change turned out to conducive to both investments and integration of the Polish population of Western Pomerania.



ŁUKASZ GARBAL

Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską
oddział Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza
Warszawa

Obudzenie łoży „Kopernik” w 1961 r. w Warszawie w świetle nowych dokumentów

Początki odrodzonej łoży „Kopernik” w PRL znane są przede wszystkim za pośrednictwem prac Ludwika H a s s a, zbierającego m.in. relacje wolnomularzy. Dzisiaj, dzięki prywatnemu diariuszowi jednej z najważniejszych osób w tej łoży, Jana Józefa Lipskiego¹, możemy zmodyfikować dotychczasowe poglądy. Wyjątkowość tego źródła usprawiedliwia jednostronność relacji, którą nie zawsze można skonfrontować z innymi źródłami, a także używanie w artykule na przemian czasu przeszłego dokonanego i teraźniejszego — chcę umożliwić czytelnikom poznanie relacji samego Lipskiego, bez omawiania jej własnymi słowami. Stąd tam, gdzie tylko można, zamieszczam cytaty, a jednocześnie tam, gdzie to możliwe, sięgam po inne źródła, aby nie ulegać subiektywizmowi jednej relacji, próbując zrekonstruować proces odrodzenia wolnomularstwa regularnego² w Polsce po 1938 r., kiedy to dekretem prezydenta z 22 listopada rozwiązane zostały zrzeszenia wolnomularskie. Sam Lipski przypuszczał, przynajmniej początkowo, że łoże nieko-

¹ W PRL diariusz Lipskiego przechowywały m.in. jego koleżanki z Państwowego Instytutu Wydawniczego, w którym pracował w latach 1952–1959 — Aldona Krzyżanowska i Krystyna Podgórecka (*primo voto* Najderowa). Służba Bezpieczeństwa nie wpadła na ten trop. Jedyne zarekwirowane Lipskiemu fragmenty jego diariusza to te, które miał przy sobie podczas aresztowania i rewizji osobistej późnym wieczorem 17 lutego 1967, kiedy zbierał podpisy pod protestem przeciw zawieszeniu w prawach studenta Uniwersytetu Warszawskiego Adama Michnika po zorganizowaniu — m.in. przez niego — zebrania z Leszkiem Kołakowskim i Krzysztofem Pomianem, poświęconego dziesiątej rocznicy Października 1956 r. Fragmenty te zostały opublikowane w „Przeglądzie Tygodniowym” z 18 września 1996 oraz w 15. numerze „Newsweek Polska” z 2009 r., bez zgody spadkobierców. Więcej informacji cf. przyp. 4. Fragmenty diariusza zostały wydane drukiem (J. J. L i p s k i, *Dzienniki 1954–1957*, oprac. Ł. G a r b a l, wstęp A. F r i s z k e, Warszawa 2010).

² Łoże wolnomularskie generalnie dzielą się na dwa ryty — tzw. „szkocki” (regularny), wywodzący się od Wielkiej Łoży Narodowej Anglii, oraz związane z Wielkim Wschodem Francji (nieregularne). Łoża „Kopernik”, wchodząc w skład Wielkiej Łoży Narodowej Polski, była łożą regularną.

niecznie zaprzestały faktycznej działalności — przechodząc do większej konspiracji, „odcinały” po prostu wolnomularzy niższych wtajemniczeń.

Lipski w swoim diariuszu zapisał relację Jana Wolskiego³ z 1960 r.⁴ Według Wolskiego masoneria polska odbudowana została po I wojnie światowej przez wolnomularzy włoskich w celu neutralizacji „niekorzystnych skutków” reprezentowania Polski w Wersalu przez Dmowskiego (polsko-włoska loża „Polonia”). Wolski mówił Lipskiemu także o aspekcie politycznym wolnomularstwa w okresie międzywojennym, kiedy to masoneria, wcześniej popierająca Piłsudskiego, miała przejść do opozycji wobec niego po utworzeniu obozu w Berezie Kartuskiej. Wtedy też usunięto z masonerii wiele osób (Wolski wymienił Walerego Sławka). Zaostrzenie stosunków doprowadziło do wspomnianego antymasońskiego dekretu z 22 listopada 1938 i w rezultacie rozwiązania łóż. Decyzja ta, zdaniem Wolskiego, była faktycznie przestrzegana przez wolnomularzy, wciąż utrzymujących ze sobą kontakty, jednak już bez prowadzenia działalności masońskiej.

Lipski zapisał jednak w diariuszu swoją wątpliwość w tej kwestii: „czyżby naprawdę silna organizacja (co prawda trzysta kilkadziesiąt osób, ale jakiego kalibru!) z ambicjami politycznymi — rozwiązała się? [...] Może po prostu Wolski nie był dostatecznie głęboko wtajemniczony?”⁵. Zauważmy, że Lipski miał uzasadnione powody, aby tak myśleć — sam Wolski mówił swoim rozmówcom, że był jednym z najmłodszych w loży i nie wszystko wiedział, choć był bliskim współpracownikiem aktywnego działacza wolnomularskiego Hipolita Gliwica⁶, a ja-

³ Jan Wolski (1888–1975, imię zakonne — czyli pseudonim przyjmowany w wolnomularstwie — Zygmunt Karaczewski) — działacz spółdzielczy i teoretyk spółdzielczości, anarchosyndykalista. Członek PPS-Frakcja Rewolucyjna. Ochotnik w czasie wojny 1920 r. W roku 1928 zainicjował powstanie Sekcji Kooperacji Pracy w Polskim Towarzystwie Polityki Społecznej. Po wojnie początkowo w Krakowie, gdzie w latach 1945–1948 był dyrektorem Centralnego Ośrodka Spółdzielczości, wykładał też na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po 1955 r. w Warszawie.

⁴ Diariusz Jana Józefa Lipskiego, rkps, archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego [dalej: Diariusz], zapis z 7 lipca 1960, czwartek. Relacja Wolskiego została przedstawiona dwóm rozmówcom — jednym z nich był Lipski.

⁵ Ibidem.

⁶ Hipolit Gliwic (1878–1943) — ekonomista, inżynier górnik, wolnomularz. Członek władz wielu firm, specjalista w zakresie dyplomacji handlowej. M.in. radca handlowy Poselstwa RP w Waszyngtonie. Po przewrocie majowym przez niespełna trzy tygodnie minister przemysłu i handlu (15 maja — 4 czerwca). 1928–1930 senator z listy BBWR, wicemarszałek Senatu. W czasie wojny współpracownik Delegatury Rządu RP na Kraj w Warszawie (w 1942 r. przewodniczący Rady Gospodarczej przy Biurze Studiów Wywiadu Przemysłowego Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej). Aresztowany przez gestapo 9 kwietnia 1943, popełnił samobójstwo w więzieniu na Pawiaku (*Witryna edukacyjna Kancelarii Senatu*, <http://www.senat.edu.pl/senat/senatorowie-1922-1939/senatorowie-ii-rp/senator/hipolit-gliwic>; dostęp 30 lipca 2013). Jego synem był Tadeusz Gliwic (1907–1994, imię zakonne Hipolit Matada). Od 1934 r. w warszawskiej loży „Kopernik”, 1937–1938 sekretarz loży „Staszic” w Sosnowcu. Od 1936 r. zastępca wielkiego sekretarza Wielkiej Loży Narodowej Polski do spraw zagranicznych. Po wojnie na Uniwersytecie Warszawskim, w Centralnym

ko formę działalności można postrzegać nawet zwyczajne kontakty towarzyskie, które stanowią naturalne tło dla wszelkiej działalności. Warto zauważyć, że twórca Służby Zwycięstwu Polski, gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, wykorzystywał do budowy tej organizacji swoje kontakty masonskie, np. jako łączniczki. Wolski twierdził, że już pod koniec 1939 r. wznowiono w Paryżu działalność jednej z polskich łóż regularnych, tj. loży „Kopernik” — najważniejszej, bo będącej lożą–matką⁷. Jak relacjonował dalej swoim rozmówcom, po wojnie władza komunistyczna szukała kontaktów z masonerią, która jednak nie chciała takich związków. Norbert W ó j t o w i c z, powołując się na ustalenia Łukasza K a m i ń s k i e g o⁸, zwraca uwagę, że spośród wolnomularzy, którzy pozostali w kraju, „aż 40,5% zajęło wysokie stanowiska w administracji państwowej (dyrektorzy departamentów, posłowie, a nawet ministrowie), 32,1% zostało wykładowcami wyższych uczelni, 9,5% objęło wysokie stanowiska w spółdzielczości”. Wójtowicz jako symboliczne przedstawia losy Henryka Kołodziejskiego (1884–1953), przed wojną m.in. dyrektora Biblioteki Sejmowej, po wojnie członka Krajowej Rady Narodowej, w latach 1947–1949 prezesa Biura Kontroli przy Radzie Państwa (funkcje Najwyższej Izby Kontroli) i członka Rady Państwa. Jako kontrpunkt do losów Kołodziejskiego (i innych, takich jak Mieczysław Michałowicz czy Józef Wasowski) wypada jednak przywołać choćby przypadek Stefana Zbrożyny⁹.

Po wojnie do kraju wrócił jeden z założycieli paryskiej loży „Kopernik”, Jerzy Stefan Langrod¹⁰, który według Wójtowicza próbował przed 1948 r. reaktywować

Urzędzie Planowania, w Instytucie Urbanistyki i Architektury, Żywienia Zbiorowego i Handlu Wewnętrznego oraz w Zarządzie Centralnego Związku Rzemieślniczych Spółdzielni Zoopatrzenia i Zbytu. Działacz Stronnictwa Demokratycznego przed wojną oraz po 1945 r. W 1961 r. jeden z odnowicieli konspiracyjnej loży „Kopernik”. 1961–1962 i 1971–1988 jej sekretarz. Od 1988 r. przewodniczący. Od 1991 r. do śmierci wielki mistrz powstałej wówczas Wielkiej Loży Narodowej Polski (WLNP). Od 1993 r. wolnomularz najwyższego, 33. stopnia wtajemniczenia.

⁷ N. W ó j t o w i c z, *Obraz dwóch „Koperników” w wybranych dokumentach resortu bezpieczeństwa*, „Ars Regia”, 2012, nr 20, s. 217–256.

⁸ Ł. K a m i ń s k i, *Masoneria w Polsce Ludowej*, [w:] *Sztuka królewska. Historia i myśl wolnomularstwa na przestrzeni dziejów*, red. N. W ó j t o w i c z, Wrocław 1997, s. 79–83.

⁹ Stefan Zbrożyna (1892–1971, imię zakonne Łukasz Brdej) — działacz socjalistyczny i samorządowy; 1917–1927 radny, ławnik, wiceprezydent Włocławka; działacz Związku Miast Polskich; 1935–1971 członek władz Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Podczas oblężenia Warszawy w 1939 r. delegat Komisarza Cywilnego dla dzielnicy Warszawa–Północ; 1940–1944 zastępca Delegata Rządu na Miasto Stołeczne Warszawę, w czasie powstania warszawskiego starosta Żoliborza. W 1945 r. m.in. dyrektor departamentu w Ministerstwie Administracji. Więziony, po uwolnieniu pracował jako tłumacz.

¹⁰ Jerzy Stefan Langrod (1903–1991) — prawnik, powstaniec śląski, działacz Stronnictwa Demokratycznego. Pracownik Centre National de la Recherche Scientifique, wykładowca École Pratique des Hautes Études. Do wolnomularstwa przyjęty w 1936 r., najpierw w krakowskiej loży „Przesąd Zwyciężony”, przez wiele lat jeden z czołowych wolnomularzy paryskiej loży „Kopernik” (przewodniczący w latach 1950–1951, 1960–1968, 1974–1977, 1979–1980). Cf. L. H a s s, *Słownik wolno-*

wolnomularstwo w Polsce. Wkrótce jednak ponownie wyjechał do Francji, gdzie w 1948 r. reaktywował paryskiego „Kopernika” (przez kilka lat, które Langrod spędził w Brazylii, loża ta miała działać słabiej). Według Hassa do zgody na odrodzenie wolnomularstwa przekonywał Bolesława Bieruta Ludwik Rajchman, czemu jednak miał się stanowczo sprzeciwić Jakub Berman¹¹. Hass wspominał też, że kilka lat wcześniej, w 1945 lub 1946 r., Bierut sugerował wielkiemu komandorowi Rady Najwyższej Stanisławowi Stempowskiemu i/lub ostatniemu wielkiemu mistrzowi Wielkiej Loży Narodowej Polski Marianowi Ponikiewskiemu, że „nic nie stoi na przeszkodzie” odrodzeniu masonerii w Polsce, podobnie jak to się stało w ówczesnej Rumunii, na Węgrzech i w Czechosłowacji. Stempowski był jednak temu przeciwny. Trudno powiedzieć, skąd swoje informacje czerpał Hass. Być może z tego samego źródła, z którego dowiedział się o tym Lipski, tj. od Wolskiego? Zauważmy tylko różnicę w sytuacji — w 1945 lub 1946 r. z inicjatywą miał wyjść sam Bierut; dwa–trzy lata później podobna inicjatywa ze strony jednego z wolnomularzy spotkała się ze sprzeciwem¹².

Hass stwierdza, że „krążyły słuchy” o istnieniu w stalinowskiej Polsce łóż wolnomularskich. Echa tych pogłosek znajdziemy w diariuszu Lipskiego, który przed otrzymaniem propozycji masonieckiego wtajemniczenia uważał istnienie masonerii w latach pięćdziesiątych w Polsce za bardzo prawdopodobne. Notował nawet swoje przypuszczenia co do osoby Wielkiego Mistrza, którym miał być prof. Emil Kipa¹³, w 1938 r. drugi wielki dozorca Wielkiej Loży Narodowej Polski, a po jego śmierci w 1958 r. prof. Aleksander Gieysztor¹⁴. Te pogłoski były, jak się wydaje, w tych latach dość uporczywe.

mularzy polskich XX wieku, [w:] idem, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996, s. 208.

¹¹ Idem, *Masoneria polska*, s. 98–100.

¹² Tadeusz Gliwic w relacji z 1993 r. podaje, że propozycja Bieruta miała być przekazana za pośrednictwem Kołodziejewskiego i właśnie Gliwica, który nie rozmawiał bezpośrednio ze Stempowskim, lecz korzystał z pośrednictwa Marii Dąbrowskiej (E. W i c h r o w s k a, „*Obowiązuje nas zasada podporządkowania się prawom własnego kraju*”. Z Tadeuszem Gliwicem rozmawia Elżbieta Wichrowska, „*Ars Regia*”, 1993, nr 2(3), s. 113). Dąbrowska w swoich dziennikach nie opisuje takiej sytuacji — cf. pełne ich wydanie: M. D ą b r o w s k a, *Dzienniki 1914–1965. Pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego)*, pod kierunkiem T. D r e w n o w s k i e g o, t. I: 1914–1925, Warszawa 2010.

¹³ Emil Kipa (1886–1958, imię zakonne Emil Pełczyński) — historyk, 1919–39 i 1945–46 pracownik MSZ (przed wojną konsul w Hamburgu w latach 1931–1936, po wojnie w Biurze Prezydenalnym). W czasie okupacji, według Hassa, nieoficjalny łącznik komisarycznego burmistrza Warszawy Juliana Kulskiego z niemieckimi władzami miasta.

¹⁴ Aleksander Gieysztor (1916–1999) — historyk, działacz Biura Informacji i Propagandy KG AK; 1955–1975 dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, 1980–1984 i 1990–1992 prezes Polskiej Akademii Nauk, 1980–1991 dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie; uczestnik obrad Okrągłego Stołu.

Trudno jednoznacznie wypowiedzieć się na temat możliwości istnienia wolnomularstwa w Polsce w tych latach, zapewne przetrwał jakiś rodzaj „kółek” czy kręgi towarzyskie¹⁵. Niepewność w tym zakresie pogłębia się, kiedy uzmysłowimy sobie wielość form działalności wolnomularskiej; poza lożami regularnymi i nieregularnymi istniały przecież takie środowiska, jak krąg skupiony wokół Roberta Waltera (1908–1981) z podwarszawskiego Komorowa, antropozofa, chemika, mistyka, astrologa, homeopaty, późniejszego współzałożyciela „Koła Przyjaciół Pamiętek po wielkiej pisarce Marii Dąbrowskiej w Komorowie”¹⁶, wolnomularza rytu Memphis–Misraim, więzionego w latach 1952–1954. Krąg Waltera miał — dodam od razu, że według bardzo wątpliwego źródła, czyli plotki odnotowanej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego — oddziaływać na środowisko młodej inteligencji niekomunistycznej, ale lewicowej, o sympatiach socjaldemokratycznych, określane w dokumentach MBP jako „personalisci”¹⁷.

Ówczesne materiały organów bezpieczeństwa trzeba traktować nader ostrożnie, ponieważ w znacznej części są bardzo nieprecyzyjne i mogą być mylące z uwagi na zaburzenie ich funkcji informacyjnej. W latach pięćdziesiątych tworzą wręcz misz–masz domysłów, interpretacji, a często i prowokacji. Dość wspomnieć, że w toku sprawy o kryptonimie „Wilki”, prowadzonej przeciw grupie określanej przez Urząd Bezpieczeństwa jako „personalisci”¹⁸, chciano skierować podejrzenia na Jana Strzeleckiego (pisało: „uwypuklić [...] rolę”)¹⁹. W dokumentach tych znajdziemy jednak także i informacje autentyczne, choć czasem trudno je zweryfikować i oddzielić od autointerpretacji. Można mieć wrażenie, że funkcjonariusze wierzyli w tworzone przez siebie wizje świata, ulegając często autosugestiom. Pisząc o sposobie widzenia wolnomularstwa przez MBP, trzeba przywołać trafną uwagę Wójtowicza, który tak opisał brak profesjonalizmu ówczesnej polacji politycznej:

bez trudu [...] zauważymy, że dokumenty wytwarzane do początku lat 70., nie wnoszą zbyt wiele do naszej wiedzy o wolnomularstwie, a określenie mason jest tam bardzo często „słowem–wytrychem” [...] z reguły wzmianki te nie mają nic

¹⁵ Można tak wywnioskować ze słów Tadeusza Gliwica, który w wywiadzie prasowym z 1993 r. powiedział, że „jakiś czas po wojnie, znów zaczęliśmy się spotykać w bardzo małych grupkach. W owym czasie na terenie Warszawy ja byłem najmłodszym z przedwojennych członków wolnomularstwa. Powoli nas ubywało; starsi bracia zaczęli się zastanawiać, co robić dalej. Chodziło nam wówczas o to, aby utrzymać mały związek masonerii polskiej zachowując tym samym ciągłość jej działania od 1938 roku” (E. W i c h r o w s k a, op. cit., s. 12).

¹⁶ L. H a s s, *Słownik wolnomularzy*, s. 266.

¹⁷ Cf. AIPN, 0747/13, k. 277; sprawę szczegółowo opisują dalej, w porządku chronologicznym.

¹⁸ Sprawę tę jako pierwszy opisał A. F r i s z k e (*Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne”, 2004, nr 149, s. 44–86), szerzej w przedmowie do opublikowanych fragmentów dziennika Lipskiego, cf. idem, *Przedmowa*, [w:] J.J. Lipski, op. cit., s. 5–24.

¹⁹ AIPN, 01224/5, k. 78.

wspólnego z prawdziwym wolnomularstwem [...] za wolnomularza mogła być uważana osoba mająca po prostu kontakty na Zachodzie²⁰.

Przykładem potwierdzającym tę opinię może być choćby określenie części lewicowej inteligencji katolickiej (chodzi o grupę „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”) w materiałach policji politycznej właśnie mianem masonerii „na terenie” katolickim.

Oczywiście, mimo zastrzeżeń, nie można jednak rezygnować ze zbadania dokumentów wytworzonych przez UB, potrzeba jednak większego krytycyzmu. Choć również i późniejsze dokumenty wytworzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie mogą być traktowane jako bezkrytyczne źródło faktów, to — porównując policję polityczną lat pięćdziesiątych i siedemdziesiątych — trzeba podkreślić generalną różnicę w merytorycznej jakości tych materiałów.

„PÓŁ-KONSPIRACJA SAMOKSZTAŁCENIOWA”

Czym zaś było środowisko określane w dokumentach MBP jako „personalistów”? Wątpliwe oczywiście, aby sami uczestnicy spotkań — nietworzący, wbrew obrazowi wyłaniającemu się z dokumentacji UB, zwartej grupy, a raczej zbiór zachaczających się kręgów towarzyskich — określali się w ten sposób. Przyjmijmy lepiej określenie, którym te środowiska opisywał w 1985 r. w rozmowie z Jackiem Trznadlem Jan Józef Lipski: „pół-konspiracja samokształceniowa”²¹. Zaznaczmy od razu, że nie była to działalność odwołująca się do tradycji czy form masońskich, co sugeruje — używając tego określenia raczej w funkcji epitetu, niż informacji — zdanie z notatki SB powstałej tuż po Marcu 1968 r.: „w latach 1950–51 powiązany był z grupą »Personalistów« — nielegalną organizacją typu masońskiego”²².

W istocie były to kółka koleżeńskie studentów i niedawnych absolwentów, którzy spotykali się ze sobą na zasadzie kontynuacji seminariów czy konwersatoriów uniwersyteckich. Poza uniwersytetem nie groziła im presja narzucanej ideologii. Lipski w rozmowie z Trznadlem mówił o trzech takich środowiskach. Jedno z nich zostało rozbite pod koniec 1953 r. przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, działające od około dwóch lat na zasadzie spotkań i dyskusji nad przygotowywa-

²⁰ N. Wójtowicz, op. cit., s. 217.

²¹ J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986, s. 287–304.

²² AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dat. Warszawa, 18 kwietnia 1968, k. 142. Na marginesie warto odnotować błędne datowanie, Lipski był związany z tym środowiskiem aż do chwili rozbicia go przez UB jesienią 1953 r., w ostatnim okresie jednak aktywność tego środowiska była mniejsza; ta notatka jest kontrapunktem do tezy o lepszej jakości materiałów SB w porównaniu z UB; funkcjonariusze MSW czasem nawet nieświadomie myśleli schematami, czemu niewątpliwie sprzyjał charakter ich pracy, nastawionej na wykrywanie spisków.

nymi referatami²³. Należeli do nich młodzi z różnych środowisk, także katolickich (np Zygmunt Skórzyński²⁴, związany wcześniej z krakowskim Klubem Logofagów, później zaś, podobnie jak Czesław Czapów²⁵, z „Etapem” grupy „Dziś i Jutro”, Jerzy Kubin²⁶ — z „Kolumną Młodych” „Tygodnika Warszawskiego”); to krąg raczej towarzyski — koledzy kolegów, znajdujących się w różnych grupach, z których żadna nie występuje tu w całości. Jedną z „rozpracowywanych” w tej sprawie osób był właśnie Jan Józef Lipski²⁷, którego można określić jako współzałożyciela, a przynajmniej aktywistę tego środowiska. W jego mieszkaniu przynajmniej kilkakrotnie odbyły się spotkania.

Lipski miał talent i pasję organizacyjną. Wspominał o prowadzeniu działalności oświatowej wśród młodych robotników w czasie wojny. Po wojnie, już jako absolwent warszawskiego Liceum im. Słowackiego, na prośbę prof. Antoniego Dobrowolskiego pomagał młodszym kolegom w założeniu klubu samokształceniowego pod nazwą Klub Naukowy przy Gimnazjum i Liceum Państwowym im. S. Staszica, którego celem było „podniesienie poziomu umysłowego i kulturalnego członków przez prace [...], pogłębienie tych gałęzi nauki, które budzą dziś szczególne zainteresowanie, przede wszystkim więc: fizyki, chemii, matematyki, oraz zdobycie pewnej kultury w zakresie sztuki i literatury”²⁸.

Statut Klubu precyzował, że miały się odbywać zebrania dyskusyjne (dwa razy w tygodniu!), wyprawy do teatrów i muzeów, słuchanie audycji muzycznych, odpłatne odczyty dla całej szkoły. Podkreślano elitarność organizacji: „należenie do Klubu jest zaszczytem, więc każdy członek musi tak pracować i wypełniać swoje obowiązki, aby zasłużyć na miano pełnowartościowego obywatela”²⁹. W statucie zakładano też możliwość kontynuowania działalności klubu na wyższej uczelni.

Klub Naukowy przy szkole Staszica był, jak się zdaje, owocem już wcześniej prowadzonej przez Lipskiego pracy samokształceniowej w ramach tzw. klubu

²³ Ibidem, t. 4, Notatka dat. Warszawa, 18 kwietnia 1968, k. 142.

²⁴ Zygmunt Skórzyński (ur. 1923) — socjolog, 1946–1948 członek krakowskiego Klubu Logofagów, w 1956 r. pracownik „Hydroprojektu–Warszawa”, później adiunkt w Zakładzie Badań nad Kulturą Masową w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, działacz Klubu Krzywego Koła [dalej: KKK] i Klubu Inteligencji Katolickiej.

²⁵ Czesław Czapów (1925–1980) — socjolog, filozof. W 1954 r. w ucieczce przed UB upozorował własne samobójstwo. Działacz KKK, twórca warszawskiej szkoły resocjalizacji oraz Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, usunięty z uczelni w 1976 r.

²⁶ Jerzy Kubin (1924–2009) — socjolog, autor wielu książek. W powstaniu warszawskim na Żoliborzu, w referacie Biura Informacji i Propagandy, razem z Olgierdem Budrewiczem i Edwardem Strzeleckim prowadził „Dziennik Radiowy Dwudziestego Drugiego Obwodu Armii Krajowej”.

²⁷ AIPN, 01224/5. Sprawa została wszczęta najprawdopodobniej 31 stycznia 1951.

²⁸ *Statut klubu naukowego przy Gimnazjum i Liceum Państwowym im. S. Staszica w Warszawie*, [w:] *Album pamiątkowy działalności klubów za rok 1948 i 1949*, ułożył O.A. Chomicki, rys. J. Kosicki, Warszawa, 25 czerwiec 1949 (udostępniony przez Oskara Chomiczkiego).

²⁹ Ibidem.

neopickwickistów, którego był współzałożycielem³⁰. Klub ten powstał zapewne już na przełomie lat 1946/1947, tj. po pierwszych miesiącach studiów Lipskiego (nie wiemy, czy był związany ze wspomnianym w jednym ze źródeł „Klubem Nogavitów”³¹; a może chodziło o ten sam klub, inaczej nazwany), wyrastając zarówno z pasji do dyskusowania, jak i samokształcenia.

Klub „neopickwickistów” był czymś między seminarium uniwersyteckim a klubem dyskusyjnym; być może nieco przypominał — przy zachowaniu proporcji i pamiętając zarówno o skali, jak i jego skrytym działaniu — późniejszy Klub Krzywego Koła. Samoświadomość, krytycyzm, wyczerlenie na postawę dialogu — to klub „raczkujących polityków” — nie działaczy, a obywateli, ludzi interesujących się światem, innymi ludźmi, bez zaciętrzewienia szukających korzeni własnych poglądów, gotowych do uważnego wysłuchania racji innych. Każdy miał referat ze swojej specjalności, pamięta jeden z jego członków, Janusz Tazbir, któremu klub kojarzył się z tym opisanym przez Żeromskiego w „Syzyfowych pracach”³². Działalność samokształceniowa jako oręż przeciwko zaborcy³³.

Kolejnym środowiskiem niezależnym, z którym związał się Lipski, była właśnie „pół-konspiracja samokształceniowa”, określana przez UB mianem „personalistów”³⁴. Na spotkaniach tej grupy samokształceniowej zjawiali się, jak wspomniano wyżej, m.in. Czesław Czapów i Zygmunt Skórzyński, który przeprowadził się z Krakowa (to ta dwójka była najprawdopodobniej inicjatorami tej inicjatywy³⁵, podobnej do krakowskiego Klubu Logofagów), Zofia Radziwiłł (żona Skórzyńskiego), Adam Podgórecki, Andrzej Raźniewski, Jerzy Dąbski, Jerzy Kubin, Aleksander Matejko, Waclaw Makarczyk, Jan Józef Lipski, jego ówczesny przyjaciel Janusz Wilhelmi, dawni koledzy z klubu „neopickwickistów” — Stanisław Manturzewski i Sławomir Kozłowski oraz kuzyn żony Lipskiego Andrzej Lasota³⁶. Epizodycznie zjawili się też Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz i Tadeusz Mazowiecki. Na spotkaniach mieli też bywać — co wydaje się szczególnie wątpliwe — Mikołaj („Nik”) Rostworowski (już wówczas działacz PAX), Jan Strzelecki oraz profesorowie: Stanisław Ossowski, Bohdan Suchodolski, Tadeusz Lehr-

³⁰ Cf. AIPN, 01224/5, k. 1010.

³¹ Z. Kossakowska-Szanałajca, *Zawsze przestaje być teraz*, s. 1, 2010, s. 22.

³² Rozmowa z Januszem Tazbirem, 25 września 2012. Wśród członków klubu „neopickwickistów” znaleźli się m.in. Stanisław Manturzewski, Sławomir Kozłowski, Andrzej Paradowski, Michał Kozieł-Poklewski, Janusz Osterman, Janusz Tazbir, Henryk Samsonowicz, Zofia Kossakowska.

³³ Co ciekawe, sposób myślenia funkcjonariusza UB, nastawionego na tropienie spisków, skłaniał do dostrzegania konspiracji także w klubie „neopickwickistów” i dopatrywania się w nim istnienia „zakonspirowanego zespołu pod nazwą »Archontów«”. Cf. AIPN, 01224/5, Informacja dot. zlikwidowanego [*sic!*] ośrodka CZAPOWA [...], Warszawa, „6” [?] stycznia 1954, k. 1010.

³⁴ Dziejom środowiska „neopickwickistów” oraz „personalistów” poświęcam osobny artykuł.

³⁵ Cf. AIPN, 01224/5, Wniosek o częściową likwidację agenturalnego rozpracowania kryptonim „Wilki”, Warszawa, 29 sierpnia 1953, k. 42.

³⁶ Cf. AIPN, 01224/5.

Splawński i Tadeusz Kotarbiński. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego sprawę widziano jako groźny dla rządzących ideologiczny spisek — tym groźniejszy, że dokonywany z pozycji lewicowych i umiarkowanych³⁷, łączący osoby o sympatiach socjaldemokratycznych z lewicującymi działaczami katolickimi³⁸; sprawą zajął się Departament V MBP, kierowany przez płk Julię Brystygierową. Najprawdopodobniej w MBP popełniono błąd wynikający ze spiskowego widzenia świata, naturalne kontakty między studentami biorąc za kontakty między „grupami”; w ten sposób stworzono rozgałęziony na całą Polskę obraz siatki „personalistów”.

O sprawie „personalistów” wspominam dlatego, że według wspomnianych materiałów policji politycznej, do których trzeba podchodzić bardzo ostrożnie, środowisko to miało utrzymywać kontakty m.in. ze wspomnianym wcześniej Robertem Walterem. Zapewne przeceniono te związki, wychodząc z faktu, że wielkim szacunkiem darzył Waltera jeden z uczestników tych spotkań, Jerzy Prokopiuk³⁹. Agent UB przyniósł informację o kontaktach Prokopiuka i także przychodzącego na spotkania Andrzeja Wiercińskiego⁴⁰, „z grupą matematyków–mystyków z Komorowa — grupa Waltera”⁴¹. Przepuszczalnie właśnie z powodu spotkań tej dwójki funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa będą później pisać o „masońskim” charakterze środowiska, czego nie potwierdzają żadne inne dowody; Prokopiuk i Wierciński byli tylko dwoma spośród wielu uczestników spotkań, co więcej — raczej nie należeli do ich inicjatorów. Liderami tego środowiska według policji politycznej byli Czapów, Skórzyński, Dąbski, Raźniewski, Matejko⁴², tymczasem ze związków

³⁷ „Personalizm, który jak wiele prądów w nauce na usługach burżuazji, zwalczający materialistyczny, marksistowski pogląd na świat, jest poglądem filozoficznym według którego »świat składa się z jednostek obdarzonych świadomością«, szafujący przy tym różnymi chwytnymi o »własności«, »demokracji« i t.p. Wpływ personalizmu w tym aspekcie robi wielką szkodę zatruwając młodzież chytrze przemyślaną metodą jaką stosują agentury w ruchu robotniczym, gdzie pod płaszczykiem socjalizmu prowadzą dywersję ideologiczną” (AIPN, 01224/5, Wniosek o częściową likwidację agenturalnego rozpracowania kryptonim „Wilki”, Warszawa, 29 sierpnia 1953, k. 44).

³⁸ A. Friszke (*Wstęp*, [w:] op. cit., s. 8) zauważył, że Skórzyński, Raźniewski i Matejko krótkotrwale współpracowali z grupą „Dziś i Jutro”, a Kubin i Czapów z „Tygodnikiem Warszawskim”. Zauważmy od razu, że związki lewicy niekomunistycznej spod znaku Lipskiego z personalistycznie ukierunkowanymi działaczami katolickimi będą miały próbę kontynuacji w KKK, później zaś, jak się wydaje, dopiero po kilkunastu latach, w czasach KOR. Nie udało mi się określić konkretnego zdarzenia, które wpłynęło na zahamowanie tych kontaktów.

³⁹ Jerzy Prokopiuk (ur. 1931) — antropozof, tłumacz, eseista, od 1991 r. redaktor naczelny czasopisma „Gnosis”.

⁴⁰ Andrzej Wierciński (1930–2003) — antropolog, etnolog.

⁴¹ AIPN, 01224/5, k. 73.

⁴² Ibidem, k. 999.

Andrzej Raźniewski (1925–1990) — psycholog i socjolog; walczył w powstaniu warszawskim (AK), członek Klubu Inteligencji Katolickiej i KKK, w którym był jednym z inicjatorów Koła Sekcji Diagnostyki Społecznej (razem z Czesławem Czapowem, Zygmuntem Skórzyńskim, Wacławem

Prokopiuka i Wiercińskiego z Walterem wyciągnięto wniosek, że „członkowie kierownictwa warszawskiego byli w kontakcie z WALTEREM z Komorowa, aktywnym członkiem masonerii (aresztowany)”⁴³.

Lipski poznał Waltera podczas studiów, nie była to jednak regularna znajomość — ani w dzienniku, ani w archiwum Lipskiego nie znalazłem innych wzmianek o Walterze („Robert”, o którym mowa w diariuszu Lipskiego, to nie Walter, a Stiller). Zapewne w ogóle nie utrzymywali znajomości. Lipski nie jeździł do Komorowa, do wolnomularstwa włączył się blisko dziesięć lat później i w inny sposób.

Walter jednak, choć znajomy żony premiera Cyrankiewicza, był dla MBP, jak można przypuszczać, postacią niemal etatowo podejrzaną; co dziwne, widziano go tam także jako inspiratora jednego z kolejnych projektów Lipskiego — odnowionego Klubu Krzywego Koła⁴⁴. Nic nie potwierdza tej informacji; jednak nawet podważając prawdziwość faktu rzekomego inspirowania KKK przez Waltera trzeba przyrzeć się Klubowi bliżej — ponieważ pewna grupa w jego ramach (nie Klub jako całość!) była środowiskiem, w którym odrodziła się loża „Kopernik”.

Makarczykiem, Stanisławem Manturzewskim, Aleksandrem Matejką, Andrzejem Sicińskim), z którego wyrósł później Ośrodek Badania Opinii Publicznej (OBOP), początkowo przy Polskim Radiu.

Aleksander Matejko (1924–1999) — socjolog. W latach 1957–1959 stypendysta Fundacji Forda (w USA), habilitował się pod kierunkiem Stanisława Ossowskiego, popularyzator koncepcji Jana Wolskiego, pracował na uniwersytetach w USA i Zambii. W 1970 r. wyemigrował do Kanady, pracował w University of Alberta. Działacz polonijny.

⁴³ AIPN, 01224/5, Wniosek o częściową likwidację agenturalnego rozpracowania kryptonim „Wilki”, Warszawa, 29 sierpnia 1953, k. 44.

⁴⁴ Mimo, że zachowane materiały nie potwierdzają także i tej informacji (mającej charakter niezwyfikowanej i zapewne nieprawdziwej plotki), to trzeba jednak ją odnotować: według informatora PAX-u o nazwisku Krasnowolski, Walter „o ile wiadomo odgrywał w Krzywym Kole istotną, choć zakulisową rolę” (AIPN, 0747/13, k. 277). Jednakże zachowana dokumentacja KKK, starannie prowadzona przez Lipskiego ewidencja, materiały zarekwirowane przez MSW, nie wskazują na jakąkolwiek inspirację, nie mówiąc o obecności Waltera w KKK. W Klubie bywała Joanna Herbst-Walter — nie udało mi się ustalić, czy to przypadkowa zbieżność nazwisk. Analiza informatora PAX-u, udostępniona MSW w 1967 r., pełna była uproszczeń i plotek podawanych jako fakty, trzeba do niej podchodzić wyjątkowo ostrożnie. Informacja o „zakulisowej” roli Waltera pojawia się także przy charakterystyce Władysława Bartoszewskiego, o którym pisano, że jest „b. silnie związany z KKK” (AIPN, 0747/35, Wykaz imienny osób przechodzących w Klubie „Krzywego Koła”, Warszawa, ... grudnia 1966, k. 103), a jednocześnie, według SB, miał wchodzić w skład masońskiej grupy Waltera; pomijając samo *meritum*, Bartoszewski nie kształtował polityki KKK, z Lipskim poznał się najwcześniej ok. 1959 r., odczyt w Klubie miał zaś w roku 1961, w ostatnim okresie jego istnienia. Lipski pierwszy raz o Bartoszewskim pisał w swoim diariuszu już 27 stycznia 1955, opisując za relacją Łomaczewskiej jego spotkanie z Różańskim w Zakopanem w obecności Koźniewskich; kolejna notka na jego temat pochodzi dopiero z 14 czerwca 1959. Bliżej poznaje się z Bartoszewskim stopniowo, na odczyt w KKK umawia go dopiero w marcu 1961 r.

„PRZEJĘCIE” KLUBU KRZYWEGO KOŁA

O Klubie Krzywego Koła Lipski dowiedział się szybko od Skórzyńskiego, znajomego z dawnego środowiska „personalistów” rozbitego przez UB. Jesienią 1955 r. mówił on Lipskiemu „że w Domu Kultury na Starówce w klubie dyskusyjnym jakoś związanym z »Po prostu« ma odbyć się dyskusja nad pracą Stacha Manturzewskiego o chuliganach!”⁴⁵.

Lipski nie jest bynajmniej entuzjastą ówczesnego Klubu Krzywego Koła (przy okazji zebrania z 26 stycznia, poświęconego Brzechwie, zanotował, że „frekwencja zawstydzająca. Nie bardzo wiedziano, o czym się ma mówić”). Jest to jednak czas odwilży, obfitujący w nowe inicjatywy, a Lipski szuka miejsca umożliwiającego swobodną wypowiedź — forum pozwalającego na oficjalne prowadzenie niezależnej działalności, niekoniecznie w manifestacyjny sposób. Działanie Lipskiego można porównać do szukania niszy, miejsca jawnego, ale niekoniecznie na widoku. Mozolne, pozytywistyczne wykrawanie niezależności, skrawek po skrawku, tworzenie faktów dokonanych: gdy trzeba po cichu, gdy trzeba — głośno.

Lipski nie rezygnuje z aktywności, nie popada jednak w emocjonalny entuzjazm, jest ostrożny. Już w kwietniu, po rozmowie ze znajomym, zaczyna podejrzewać *spiritus movens* KKK, Juliusza Garzteckiego, o współpracę z bezpieką. „Ponuro wygląda historia Krzywego Koła”, zapisał 21 kwietnia⁴⁶. Podejrzliwie patrzy też na Króla i Turlejską, używając w diariuszu określenia „dziwne środowisko »inspiratorskie«”. Paradoksalnie jednak nie oznacza to dla Lipskiego braku sensowności angażowania się w tę inicjatywę, a tylko wzmacnia jego ostrożność oraz chęć do wykorzystania Klubu — nawet, jeśli powołanego w podejrzanych okolicznościach i być może z ukrytymi intencjami — jako możliwości zaistnienia na forum publicznym.

Lipski w tym czasie sam bywa podejrzewany o to, że pracuje w UB, ponieważ jest znany w towarzystwie jako człowiek dysponujący wiarygodnymi informacjami, co było wówczas wielką sztuką. Przyjmuje to po męsku, choć wiadomość o takich pogłoskach jest dla niego ciężka. Po prostu zawsze chce wiedzieć, jak wyglądają fakty, dlatego nie ogranicza się do złowienia plotek, ale stara się je potwierdzić w innych źródłach, weryfikuje informacje. To człowiek kawiarni, żywa agencja prasowa, jak sam się nazywał — jego diariusz jest fascynujący, ponieważ Lipski nie tylko notował niesprawdzone pogłoski, ale starał się je weryfikować!⁴⁷ Przy tym wszystkim był jednak osobą dyskretną w sprawach dyskrecji wymagających.

⁴⁵ Diariusz, zapis z 20 października 1955.

⁴⁶ Ibidem, zapis z 21 kwietnia 1956.

⁴⁷ „Jestem *nb.* nieomal instytucją, mówioną agencją prasową, rozprzestrzeniającą nie tylko informacje — ale i koncepcje interpretacyjne wraz z całymi artykułami publicystycznymi”, zapisał Lipski w swoim diariuszu 12 lipca 1956.

Klub Krzywego Koła był w pierwszym okresie swojej działalności, jak napisał Andrzej Friszke, omawiając znaną już częściowo w 2004 r. dokumentację zachowaną w archiwach Instytutu Pamięi Narodowej i Archiwum Akt Nowych, „nie tylko kontrolowany, ale też inspirowany przez aparat bezpieczeństwa”⁴⁸, choć samo powstanie Klubu „nie było prowokacją Bezpieki”. Dzisiejszy stan badań dodaje do tego przekonania nowe argumenty. O „niejasnych początkach” Klubu mówiono w kręgach warszawskiej inteligencji w tamtym czasie dość powszechnie. Te początki jednak nie mogą przysłonić całego obrazu. Klub rozrastał się, a przyciągając coraz więcej niezależnych, krytycznie myślących ludzi, jak Lipski, wychodził (i w końcu wyszedł) spod wpływów UB; przestawał być miejscem kanalizowania niezadowolona warszawskiej inteligencji i — jak niektórzy się obawiali — pułapką („hipoteza prowokacji raczej odpada. Przede wszystkim nie było żadnego finału: za działalność w Klubie nikt nie został aresztowany i ostatecznie Klub działał przez długi czas przez nikogo nie niepokoiony”, napisał Witold Jedlicki⁴⁹).

Klub stopniowo był majoryzowany przez opozycję o charakterze lewicowym (socjaldemokratyczno–anarchosyndykalistycznym); proces ten dobrze widać w opublikowanych fragmentach dziennika Lipskiego z wyjazdu delegacji KKK do NRD jesienią 1956 r., szczególnie jego konflikty z Ewą Garzdecką.

Opozycja ta⁵⁰ wiosną 1957 r. „wystąpiła w sposób zwarty”, jak napisał Friszke, z zachowaniem procedur statutowych, i wykorzystując niską frekwencję na zebraniu wyborczym, przejęła władzę w Klubie. Tę faktycznie dość zwartą grupę bliskich znajomych, w dużej części znających się z lat stalinowskich, których atmosfera wpływała na pogłębianie relacji w zaufanych kręgach kosztem zawężania samego kręgu, innymi słowy, prowokowała do powstawania „mafii” (jak to zjawisko z charakterystycznym dla niego dowcipem określał sam Lipski), trzeba odróżnić od „szerokiego” Klubu Krzywego Koła, tj. ogółu członków i uczestników zebrań. Wypada też wspomnieć, że wielu członków KKK należało do niego jedynie nominalnie.

Tę „wąską” grupę znajomych, nazywaną przez Lipskiego najczęściej „zespołem”, często potocznie nazywało się właśnie „Krzywym Kołem”. W rzeczywistości „zespół” w ramach KKK rozumianego jako ogół członków był w mniejszości, jednak przez swoją aktywność narzucił Klubowi ton i charakter.

O tym, że aktywiści „zespołu” postrzegali swoją sytuację jako chwiejną i obawiali się o trwałość zdobytej pozycji świadczy np. fakt, że zarząd KKK (od lutego 1957 r. do końca istnienia Klubu zdominowany przez „zespół”) wielokrotnie rezygnował z inicjatywy weryfikacji członków Klubu, mającej określić faktycznych, tj. aktywnych członków. Mogło to bowiem wykazać, że pozostałoby ich niewielu;

⁴⁸ A. Friszke, op. cit., s. 74.

⁴⁹ W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963, s. 74.

⁵⁰ M.in. Jerzy Płudowski, Andrzej Walicki, Andrzej Dobosz, Zygmunt Skórzyński, Aleksander Małachowski, Wiktor Cygielman, Majewska [?], Aleksander Achmatowicz.

brak weryfikacji (i składek członkowskich) pozwalał dowodzić wobec władz tezy o reprezentowaniu w KKK wielu nurtów ideowych, a przede wszystkim mógł stanowić rodzaj parasola ochronnego, kiedy członkami Klubu pozostali wpisani jeszcze przez Garzteckich ludzie, tacy np. jak bliski jeszcze wówczas Gomulce Władysław Bieńkowski (do 1959 r. minister oświaty).

Od wiosny 1957 r. władzę w Klubie faktycznie trzymał właśnie „zespół”, grupa związana z Lipskim, który niemal zawsze pełnił jakąś funkcję w zarządzie. O „zespołe” w KKK, który był nie tyle jakąś konspiracją, co po prostu wąskim kręgiem ludzi bliskich sobie towarzysko i politycznie, ufających sobie, można powiedzieć, że wielu jego członków miała poglądy socjaldemokratyczne czy anarchosyndykalistyczne. W znacznej mierze były to osoby znające się z wcześniejszych spotkań, rozbitych przez UB w 1953 r.: Jan Józef Lipski, Czesław Czapów, Andrzej Rażniewski, poznany przez Lipskiego w „Po Prostu” Jan Olszewski⁵¹, Aleksander Małachowski⁵², Mieczysław Sroka⁵³, Janusz Trybusiewicz⁵⁴ i czasem także Jerzy Jasiński⁵⁵.

„Zespół” ten nie był tożsamy z kręgiem osób, które we wrześniu 1957 r. radziły nad propozycjami Jerzego Giedroycia, skierowanymi do Klubu (Lipski, Czapów, Manturzewski, Skórzyński, Kurowski, Małachowski, Rażniewski, Płudowski, Sroka, Łoziński), ani z grupą, która miała pod kierunkiem prof. Stanisława Ossowskiego w 1960 r. dyskutować „nad problemami aksjologii i historii lewicowo-socjalistycznej” (Sroka, Płudowski, Jedlicki, Malewska, Czerwiński, Jasiński, Hass, Małachowski, Lipski, Olszewski, Rażniewski, uczestnictwo obiecywał Jan Strzelecki), ale, jak widzimy, duża część jego uczestników brała udział we wszystkich tych inicjatywach (przy czym spotkania w kręgu Ossowskiego trzeba traktować jako seminaria otwarte na szersze środowiska — widzimy tu i Hassa, i Czerwińskiego, i potencjalnie Strzeleckiego).

⁵¹ Jan Olszewski (ur. 1930) — adwokat, polityk. W czasie wojny w „Szarych Szeregach”. Po wojnie m.in. w Ministerstwie Sprawiedliwości, PAN, redakcji „Po Prostu”. 1962–1968 prowadził kancelarię adwokacką, bronił także w sprawach politycznych (m.in. Kuronia i Modzelewskiego). Współzałożyciel KOR, współautor statutu „Solidarności”. Premier w latach 1991–1992.

⁵² Aleksander Małachowski (1924–2004) — dziennikarz. Więziony w ZSRR. Po powrocie do kraju na Uniwersytecie Warszawskim, zwolniony w 1949 r. za odmowę wstąpienia do ZMP. W 1956 r. redaktor pisma zakładowego „Fakty — M20” w FSO na Żeraniu; 1957–1981 dziennikarz „Przeglądu Kulturalnego”; 1959–1962 przewodniczący KKK; 1961–1981 redaktor Polskiego Radia. W 1991 r. współzałożyciel partii Unia Pracy. 1993–1997 wicemarszałek Sejmu.

⁵³ Mieczysław Sroka (ur. 1929) — socjolog, reżyser, scenarzysta, edytor listów Stanisława Brzozowskiego (t. I i II, Kraków 1970). 1957–1961 wiceprezes KKK. To żona Sroki, Lucyna, nazywała Lipskiego „świeckim świętym” (rozmowa z 9 października 2013), co później spopularyzował Henryk Wujec.

⁵⁴ Janusz Trybusiewicz (1931–1997) — wówczas asystent na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, socjolog, historyk myśli społecznej, członek Stronnictwa Demokratycznego.

⁵⁵ Jerzy Jasiński (1930–1998) — prawnik, od 1964 r. adwokat, pracował m.in. w Instytucie Nauk Prawnych PAN, redaktor naczelny „Archiwum Kryminologii”.

Na zebrania dyskusyjne Klubu Krzywego Koła przychodził zasłużony działacz spółdzielczy, Jan Wolski. Trudno określić, kiedy pierwszy raz pojawił się w KKK. Lipski w powstałej w późniejszym czasie (zapewne w latach 1959 i 1960) kartotece adresowej bywalców zebrań dyskusyjnych Klubu napisze, że był na nich „zawsze”⁵⁶. Bardzo szybko po przejęciu władzy w KKK, już 28 lutego 1957, miało miejsce zebranie dyskusyjne z referatem Wolskiego o strukturze samorządów pracy. Wolski polecił Lipskiemu m.in. Tadeusza Gliwica⁵⁷. W Klubie pojawiali się też dawni członkowie PPS, na ogół z Żoliborza, tacy jak Stefan Zbrożyna z żoną czy Tadeusz Szturm de Sztrem.

Przy okazji rozmowy na początku sierpnia 1958 r. Wolski mówi Płudowskiemu, że był masonem; Płudowski opowiada o tym Lipskiemu, który notuje tę informację w dziuryszu, jak tysiące innych spraw.

Lipski interesował się wolnomularstwem, jak większością spraw publicznych, jednak bez myśli o włączeniu się, choć chyba z pewną fascynacją (np. w 1954 r. pisał, że podobno w pewnym miejscu bywali znani masoni). W grudniu 1954 r., notując pogłoskę o wymianie rzekomo schwytanego przez polskie wojsko w 1920 r. Dzierżyńskiego za Albina Mackiewicza, zastanawia się, czy masonem nie był Cat-Mackiewicz. Interesował się archiwum Stanisława Posnera⁵⁸, rzekomo złożonym przez Dąbrowską w tajny depozyt w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Kilka miesięcy po rozmowie z Płudowskim, 8 stycznia 1959, Wolski proponuje Lipskiemu, że pożyczy mu dokument „pewnej loży” z czasów okupacji. Lipski jest zainteresowany, niecały miesiąc później notuje jednak swoje rozczarowanie (jak sądzę, chciał dowiedzieć się czegoś konkretnego, i zapewne tego w tym maszynopisie nie znalazł). Być może pod wpływem lektury, w tych dniach Lipski rozmawia o masonerii w kawiarni Państwowego Instytutu Wydawniczego ze swoimi przyjaciółmi, Krystyną Najderową i Januszem Szpotańskim.

Pod koniec marca 1959 r. Raźniewski proponuje, aby Klub Krzywego Koła (być może miał na myśli „zespół”, może jednak rozumiał to szeroko) próbował, z ostrożnością i dyskrecją, integrować uniwersyteckie prowincjonalne (tj. poza-

⁵⁶ AIPN, 0330/289, t. 3, k. 549.

⁵⁷ Tak wynika z zapisu w kartotece adresowej KKK zarekwirowanej Annie Rudzińskiej, pisanej ręką Lipskiego, jest tam przy Gliwicu uwaga („poleca Wolski”) — AIPN, 0330/289, t. 3, k. 293; *nota bene* kartoteka pochodziła w części sprzed połowy 1959 r. (przy Żółkiewskim jest uwaga, że jest ministrem), w części z początku 1960 r. (na odwrocie jednej z kart jest brudnopis podania Lipskiego o pracę w „Gromadzie” — cf. ibidem, k. 476). Cf. AIPN, 0330/289, t. 1, k. 93.

⁵⁸ Stanisław Posner (1868 lub 1869–1930), ps. Henryk Bezmąski — prawnik, działacz socjalistyczny (m.in. współwydawca, wraz ze Stanisławem Stempowskim, tygodnika „Ogniu” w latach 1902–1905, od 1925 r. wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, współzałożyciel i wiceprezes Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela), wicemarszałek Senatu. Wolnomularz nieregularny, związany z Wielkim Wschodem Francji. Jak napisał Hass, „nieodłączny przyjaciel” Stanisława Stempowskiego.

warszawskie) grupy młodych i średnich pracą naukową⁵⁹. Lipski zgadza się, ale zwraca uwagę, że do tego konieczne są kontakty osobiste. Sam Raźniewski próbował takiego działania w Krakowie, z dobrym skutkiem. KKK jednak nie wyjdzie poza Warszawę.

Jan Wolski nie opuszczał chyba żadnego spotkania Klubu. Na jednym z nich zabrał głos w dyskusji w bardzo emocjonalny sposób po tym, gdy prof. Oskar Lange mówił o skrajności postawy skrajnego centralizmu i — z drugiej strony — anarchosyndykalizmu (co Lipski obrazowo określił: „nacisnął [...] niezawodny w KKK guziczek”⁶⁰), jako niestojącymi „na gruncie konfrontacji praktycznej postulatów z możliwościami”. Głos chciał zabrać Lipski, zanotował sobie od razu pytanie „które to eksperymenty i empiria skompromitowały anarchosyndykalizm”, ale uprzedzają go inni, w tym prof. Ossowski i właśnie Jan Wolski („szalenie zresztą staruszek się denerwował”, zapisał Lipski, „ręce trzęsły mu się, jak nigdy”).

Wolski jest też wśród osób wspierających akcję Lipskiego i zarządu KKK, zabiegających o obecność wybitnych postaci w sali sądowej podczas posiedzenia sądu w sprawie Hanny Rewskiej, oskarżonej o kontakty z paryską „Kulturą” (mające mieć według prokuratury charakter szpiegowski). To milczące wsparcie oskarżonej i wywieranie presji na sędziów przez zgromadzenie na sali sądowej osób, których nie można było zlekceważyć, stało się w późniejszych latach znakiem rozpoznawczym akcji Lipskiego (z tego samego źródła wypływał pomysł listów protestacyjnych). Do akcji tej namówiła go Aniela Steinsbergowa (Lipski poznał ją ok. 1958 r. przy okazji prac wydawniczych w PIW przy pismach Sempołowskiej), mówiąca o „szantażu moralnym” wobec sędziów. Lipski myśli wówczas o tym, czy nie warto w obronie Rewskiej „zorganizować coś w rodzaju protestu ludzi w typie Kotarbińskiego, M. Dąbrowskiej?”⁶¹. Być może to sposób myślenia, który pięć lat później przyniesie List 34.

18 czerwca 1959 na sali sądowej poza Wolskim, Zbrożyną i Szturm de Sztremem zjawili się Kotarbiński z żoną, Parandowski, Ossowscy, Chałasiński, Lipiński, „Przyboś, E. Strzelecki, Wolski, W. [?] Suchodolski, [...] Poniatowski, Szaniawscy, Małachowski, Sroka, Jasińscy, Olszewski, Bądkowski (w todze, bo kogoś bronił tego dnia), Maślanko i w ogóle tłumy. Nazbiegało się co niemiara adwokatów i sędziów z całego gmachu”, pisał Lipski w diariuszu.

Ten nacisk moralny przyniósł efekty, na początku w postaci przesunięcia rozstrzygnięć w tej sprawie, później zaś zmniejszenia wymiaru kary (zamiast trzech lat więzienia półtora roku w zawieszeniu na trzy lata), który był faktycznym zwolnieniem Rewskiej z więzienia⁶².

⁵⁹ Diariusz, zapis z 25 marca 1959, środa.

⁶⁰ Ibidem, zapis z 14 maja 1959, czwartek.

⁶¹ Ibidem, zapis z 3 czerwca 1959, środa.

⁶² Rewska poddana była represjom, np. cenzuralnym, jednak pozostała na wolności; zmarła w 1970 r.

Jesienią 1959 r. Lipski kończy książkę o ideologii ONR–„Falanga”, którą przygotowuje dla „Książki i Wiedzy”, gdzie pracują jego przyjaciele, Płudowski i Sroka. Po wygłoszeniu jednego odczytu w Klubie „Ognisko” przy Związku Literatów Polskich (6 października), a po administracyjnym uniemożliwieniu drugiego odczytu w ramach czwartkowych otwartych zebrań dyskusyjnych KKK (29 października)⁶³, Lipski zostaje wyrzucony z pracy w PIW (12 listopada, równo dwa tygodnie po uniemożliwionym odczycie w KKK). Tego samego dnia wymówienie z pracy w „Przeglądzie Kulturalnym” otrzymał też ówczesny prezes Klubu, Aleksander Małachowski. Kłopoty mają Płudowski i Sroka.

Lipski nie ma pracy, szuka w bardzo różnych miejscach; nie zaprzestaje jednak działalności w KKK. W grudniu przychodzący na dyskusje w Klubie Ludwik Hass mówi mu, że masonem rzekomo był niedawny szef Lipskiego, dyrektor PIW, Adam Ostrowski (w swoim późniejszym słowniku biograficznym wolnomularzy Hass Ostrowskiego jednak nie wymienia). Hass epatuje też Lipskiego, pasjonującego się polityką (w klasycznym, niedzisiejszym rozumieniu tego słowa), pogłoskami o masońskim charakterze kontaktów Władysława Sikorskiego.

Wąski „zespół” Krzywego Koła zastanawia się nad przyszłością i politycznymi możliwościami po wstrząsie, jakim było umocnienie jesienią 1959 r. twardego, natolińskiego skrzydła w elicie władzy. 4 marca Czapów wysuwa projekt „mafii” wewnątrz KKK, która miałyby zabezpieczyć jej członków materialnie (na wypadek represji). Lipskiemu nie podoba się taka wizja, widzi zagrożenie „prawie nieuchronnej degeneracji moralnej takiej mafii”.

Sytuacja jednak zdaje nieść jakieś możliwości, wracając z wychylenia wahała w stronę „natolińczyków” do chwiejnej równowagi. 27 marca u Trybusiewicz członkowie „zespołu” zastanawiają się nad możliwością, jak to plastycznie i autoironicznie zapisał Lipski, „rozpostarcia macek KKK”, np. na Towarzystwo Wolnej Wszechnicy, klub studentów socjologii i ewentualnie klub robotniczy w zakładach Kasprzaka, jeśli by się odrodził. Dyskutują, czy rozszerzać kontakty z partią, czy wolno im dopuścić do stawiania sugestii przez działaczy partyjnych; toczyły się rozmowy Małachowskiego z Krašką i Sokorskim. 29 kwietnia Lipski daje projekt działania — rys programu zebrań czwartkowych KKK, który byłby próbą „zdobycia materiału, który by stał się podstawą do sformułowania programu politycznego Zespołu”. Lipski mówi wręcz o kierowaniu dyskusją przez jej podział na dwie części, widzialny „tylko dla wtajemniczonych (z góry przygotowana lista dyskutantów, mówiących na temat)”. Sprzeciwia się temu Raźniewski, który razem z Trybusiewiczem mają przygotować kontrprojekt.

⁶³ Zamiast dyskusji puszczone przez magnetofon początek sztuki *Ubu król*. Potem Lipski zapowiedział dyskusję zaznaczając, „że ma dotyczyć tylko spraw, o których słyszeliśmy: Jarry’ego, Ubu, rekina i gówna” (w diariuszu zanotował później, że „»gówno« i *merde* brzmiało *à propos*, a rekin był w tej sytuacji może partią a może Bolem Piaseckim? Dowcipy o systemie monetarnym trafiały na do bry grunt”).

23 maja właśnie z Małachowskim spotkają się w Międzyzlesiu Lipski, Czapów, Raźniewski, Olszewski, Trybusiewicz i Sroka⁶⁴. Kraśko miał się pozytywnie wyrażać o aspiracjach Krzywego Koła. Niektórzy z uczestników spotkania są optymistami, mówią nawet o własnym piśmie, przywołując jako przykład grupę „Więzi”. Lipski takie własne pismo „zespołu” uważa jednak za nierealne. Olszewski przypuszcza, że przy przesądzonym losie grupy Zambrowskiego, „wobec zwichnięcia równowagi w partii, może centrum gomułkowsko–ochabowskie, zagrożone przez Natolin” będzie chciało szukać sprzymierzeńca „wśród bezpartyjnych inteligentów” (myślał zapewne właśnie o Krzywym Kole). Wydaje się, że członkowie „zespołu” zastanawiają się wówczas nad możliwościami szerszego oddziaływania politycznego przy ewentualnym wejściu do systemu politycznego, myślą o szansach i zagrożeniach. Lipski próbuje w tym momencie dokonać „samookreślenia” owego twardego jądra Klubu, nazywanego przezeń „zespołem” czy też żartobliwie „mafia”. Według niego to „inteligencja lewicow[a], radykalna, laicka, akceptująca socjalizm, lecz nie marksizm, której postawę, lecz w sposób bardzo elitarny, wyrażała [?] kiedyś (szczególnie na początku) »Myśl Współczesna«” — by być mniej »parnasistowskim«” „jakieś »Życie Współczesne«”. Dyskutują też wówczas o projekcie kasy samopomocy koleżeńskej, mówiąc nie tylko ogólnie, ale uzgadniając szczegóły techniczne (wysokość składek, listę członków). Wydaje się, że kasa ta wówczas nie powstała — powróci jednak kilka lat później, jako kasa pomocy represjonowanym.

JAN WOLSKI PROPONUJE...

Warszawa, 7 lipca 1960. Lipski, pracujący wówczas jako kierownik działu kultury w gazecie przeznaczanej dla chłopów, czyli „Gromadzie — Rolniku Polskim”, zapomniał o umówionym wcześniej spotkaniu z Wolskim. Przeprasza go, zmyślając jakieś powody, i na kolejne przychodzi razem z Mieczysławem Sroka⁶⁵. Lipski nie przypuszcza, aby ta rozmowa miała różnić się od wcześniejszych — proponuje Wolskiemu, aby wystąpił na zebraniu Klubu Krzywego Koła, mówiąc o samorządzie pracy. Wolski jednak widziałby znacznie węższy temat spółdzielczości w przedwojennym Wojsku Polskim.

„W pewnym momencie Wolski spytał nas — zapisał Lipski w diariuszu — czy liczymy się z tym, że za 2, 4, 10, a może 15 lat, dziś trudno przewidzieć, w którym momencie, może nastąpić moment chaosu politycznego, na który ludzie z ambicjami politycznymi — powinni być przygotowani. Jednym z elementów tego przygotowania powinny być stosunki międzynarodowe. I tu — zwrócił uwagę na masone-

⁶⁴ Ibidem, zapis z 23 maja 1960, poniedziałek.

⁶⁵ Ibidem, zapis z 7 lipca 1960, czwartek.

rię. Zrobił właściwie mnie i Mietkowi formalną [?] propozycję masońskiego wtajemniczenia”⁶⁶.

Lipskiemu bliskie były zapewne idee wolnomularskie, wzrastał w środowisku liberalnej inteligencji indyferentnej religijnie; przed wojną wolnomularzami byli np. Andrzej Strug, współzałożyciel Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej i Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela — czy, z innej perspektywy — Władysław Leśniewski, dyrektor spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko”, być może tej samej, w której domu Lipski mieszkał przed wojną z rodzicami i siostrami. Przypuszczam jednak, że Lipski patrzył na propozycję przystąpienia do wolnomularstwa trzeźwo, rozważając ją w kategoriach politycznych.

W 1999 r. ówczesny Wielki Mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski, zaproszony do wolnomularstwa właśnie przez Lipskiego, Tadeusz Cegielski, będzie mówił synowi Jana Józefa Lipskiego, że okazało się, iż „łoże są znakomitym miejscem konspiracji politycznej, i to międzynarodowej”⁶⁷. Co prawda uwaga ta dotyczyła sytuacji w Anglii po obaleniu dynastii Stuartów, ale niektórzy podobnie mogli odbierać wolnomularstwo także w pełnej chaosu Europy Środkowej przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. Taki też sposób pojmowania wolnomularstwa — jako instrumentu ułatwiającego kontakty międzynarodowe, narzędzia politycznego — wyłania się też z tego, co Lipskiemu mówił Wolski, który dalej, w rozmowie 7 lipca 1960, rysował przed nim i Sroką obraz historii masonerii i przedstawiał jej ówczesny stan (jego relacja została przedstawiona na początku artykułu).

Dla Lipskiego nie było wówczas jasne, czy masoneria po wojnie formalnie się odrodziła, czy, jak przypuszczał, ma odrodzić się dopiero teraz. Wolski mówił o wielkiej nadziei, jaką dla starszych już wiekiem dawnych wolnomularzy jest środowisko Klubu Krzywego Koła, wskazując personalnie na Lipskiego, Srokę i Małachowskiego.

Lipski jest zdziwiony tym, co mówi Wolski, notował wcześniej pogłoski, że po śmierci prof. Kipy Wielkim Mistrzem miał zostać Gieysztor i nie przypuszcza, aby było to „tylko dymem bez ognia”. Zastanawia się zatem, czy środowisko Wolskiego nie jest przypadkiem na jakimś „bocznym torze” wolnomularzy? I patrzy na ten fakt w sposób polityczny: „jeśli zaś tak — bardzo maleje polityczna waga tego kontaktu”. Notuje też, że

Wolski z pewnym zażenowaniem mówił o obrzędowości masońskiej, bardzo jednak, jak podkreśla, zredukowanej, o zwrocie mówiącym o „Wielkim Budowniczym Wszechświata” [...]. Całą sprawę traktuje jednak ogromnie serio — i z wielkim emocjonalnym zaangażowaniem. Prawie płakał, gdy mówił, że nie

⁶⁶ Ibidem, zapis z 7 lipca 1960, czwartek.

⁶⁷ *Masoneria nie jest religią — Tadeusz Cegielski w rozmowie z Janem Tomaszem Lipskim*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22 sierpnia 1999, s. 16–18.

wiadomo, komu można by przekazać wielki dorobek polskiej masonerii, jej moralny autorytet — jeśli byśmy tego nie podjęli⁶⁸.

Wolski „duży nacisk” w rozmowie kładł „na ostrą selekcję, uwzględniającą przede wszystkim moralne kwalifikacje kandydatów”. Mówi o „długim namyśle”, o zatwierdzeniu decyzji nie tylko przez jedną lożę (ten argument utwierdza Lipskiego w przekonaniu, „że jednak jakaś działalność istnieje”). Co do nich, mówi Wolski, „ma [...] już zgodę”; „działa z jakiegoś upoważnienia”. Kandydatom mogło pochlebić, kiedy wspominał, że przed wojną np. odrzucono kandydaturę starającego się o wstąpienie do masonerii prezydenta Mościckiego.

Lipski i Sroka nie są jednak zbyt entuzjastycznie nastawieni do propozycji Wolskiego („Mietek *nb.* odnosi się do tego, jak widzę z miny, z większą jeszcze rezerwą, niż ja”, zapisuje Lipski w dzienniku). Wolski wywiera presję: „bardzo narzeka na samopoczucie, na zły stan zdrowia”. Rozstają się „z tym, że sprawa jest zbyt poważna, by od ręki dawać odpowiedź”.

Tego samego dnia późnym wieczorem Lipski poszedł z żoną do Klubu Krzywego Koła, na czytanie sztuki George’a Schehade⁶⁹ przygotowanej przez Byrskiego (czytała m.in. Kalina Jędrusik). Wśród słuchaczy jest także, jak zawsze, Jan Wolski.

Jego propozycję omawia ze Sroką kilka dni później przy kawie⁷⁰. Lipski traktuje ją „poważniej”. Zastanawiają się, jak można sprawdzić, czy masoneria w Polsce faktycznie zaprzestała działalności, czy też może ściślej się zakonspirowała, odcinając masonów niższych szczebli wtajemniczenia. Postanawiają ostrożnie wypytać Januarego Grzędzińskiego (jego siostra Nelly była żoną Andrzeja Struga). Będą chcieli sprawdzić pogłoski, że Wielkim Mistrzem jest Gieysztor (nie chodzi im zresztą o osobę, ale potwierdzenie, czy masoneria w Polsce działa).

Lipski relacjonuje rozmowę z Wolskim Małachowskiemu⁷¹ uznając, że ma do tego upoważnienie Wolskiego, który mówił przecieź o Małachowskim jako jednej z osób, które widziały w wolnomularstwie. Małachowski podobnie jak Lipski przypuszcza, że być może jest to próba odbudowy masonerii przez ludzi z niższych stopni wtajemniczeń. Ustalają zatem, że koniecznie trzeba przed podjęciem decyzji sprawdzić stan faktyczny, bo „taka »odbudowa« — obok systematycznie, do dziś dnia działającej organizacji ściślej zakonspirowanej i posiadającej duże międzynarodowe stosunki — nie miałyby najmniejszego znaczenia praktycznego, a wchodzenie w tę aferę byłoby w ogóle bezsensowne”.

⁶⁸ Diariusz, zapis z 7 lipca 1960, czwartek.

⁶⁹ George Schehade (1905–1989) — libański poeta i dramatopisarz piszący po francusku, inspirujący się surrealizmem. W KKK czytano wówczas jego sztukę *Fryzjer Vasco* (cf. *Wykaz spotkań czwartkowych Klubu Krzywego Koła sporządzony przez Jana Józefa Lipskiego...*).

⁷⁰ Diariusz, zapis z 11 lipca 1960, poniedziałek.

⁷¹ Ibidem, zapis z 12 lipca 1960, wtorek.

Małachowski zastanawia się, czy podobnie masońskiego charakteru nie miały wyrazy życzliwości okazywane mu po jego wyrzuceniu z asystentury we Wrocławiu przez prof. Stefana Kuczyńskiego⁷². Zastanawiają się, kto może im udzielić informacji o faktach dotyczących losów wolnomularstwa w Polsce, gdzie je mogą znaleźć (aby uzyskać niezależne od Wolskiego źródło wiedzy). Lipski szuka wiadomości o masonerii w bibliotece, pracując też zresztą nad recenzją dla „Nowych Książek”⁷³. W kawiarni „Czytelnika” przypadkowo spotyka płk. Rzepeckiego; wciąż szukając informacji, pyta go o Grzędzińskiego⁷⁴.

Kolejne miesiące wypełniają dalsze poszukiwania informacji, m.in. rozmowy Lipskiego z Gieysztozem przy okazji omawiania jego wprowadzenia do dyskusji w KKK nad książką „Polska Piastów” Pawła Jasienicy, a także z przedwojennym kierownikiem Agencji Antymasońskiej, Jerzym Braunem⁷⁵ oraz lektura Konstytucji Wielkiej Loży Narodowej Polski z 1931 r., której numerowany egzemplarz nr 218 Lipski pożyczył od Mackiewicz⁷⁶.

Zaproszonej „trójce” nie śpieszy się z deklaracjami. O „wiosennych propozycjach Wolskiego”, tj. zaproszeniu do wolnomularstwa, Lipski rozmawia z Małachowskim i Sroką u siebie w mieszkaniu dopiero we wtorek 29 listopada⁷⁷. Zgadniają się oni na propozycję Jana Józefa, by spotkać się z Wolskim jak najszybciej, aby zadać mu dodatkowe pytania, które doprecyzują rzeczywisty stan rzeczy: czy masoneria w Polsce w 1938 r. rozwiązała się faktycznie w całości, czy tylko częściowo, co sugerowała lektura „Konstytucji Wielkiej Loży Narodowej Polski”. Chcieli też dopytać, jaką grupę reprezentuje Wolski, czy impuls do „obudzenia” tej grupy przyszedł z zewnątrz? Czy są uznani przez innych wolnomularzy? Czy możliwe, by obecnie w Polsce było kilka niewiedzących o sobie środowisk wolnomularskich? Jak widzimy, mimo kilkumiesięcznych poszukiwań, nie znaleźli jednoznacznych odpowiedzi na te pytania, dlatego chcą Wolskiego zapytać wprost.

Małachowski do propozycji Wolskiego jest nastawiony bardziej pozytywnie niż Sroka, który mówi, „że wystarczyłoby może podrzucenie do masonerii jednego spośród nas”, mając na myśli samego Lipskiego, który jednak, wspierany przez Małachowskiego, mówi, „że z punktu widzenia celów ewentualnego wejścia do tej organizacji — nie ma sensu wchodzenie w pojedynkę”, argumentując, że „człowiek działający w pojedynkę ma bardzo złą sytuację w organizacjach o typie mafijnym”.

⁷² Stefan Maria Kuczyński (1904–1985) — historyk–mediewista, autor powieści historycznych. Pogłoski o jego związkach z masonerią są raczej niezgodne z faktami, w dokumentach MBP są jednak częste (cf. np. AIPN, 01355/92/J, k. 1247–1248, 1296, 1302, 1480–1481, 1917–1918).

⁷³ Diariusz, zapis z 14 lipca 1960, czwartek.

⁷⁴ Ibidem, zapis z 15 lipca 1960, piątek.

⁷⁵ Ibidem, zapisy z 19 lipca, 13 sierpnia, 20 października 1960.

⁷⁶ Ibidem, zapis z 17 listopada 1960, czwartek.

⁷⁷ Ibidem, zapis z 29 listopada 1960, wtorek.

2 grudnia 1960 Jan Wolski przychodzi do Lipskich, aby spotkać się z Janem Józefem, Małachowskim i Sroką⁷⁸. Wiąże się z tym zabawna historia; Wolski, noszący długą, białą brodę (ślubował nie golić się do odzyskania przez Polskę niepodległości⁷⁹). „Asia [córka Lipskiego] pyta, kto to jest ten pan. Wolski na to, że święty Mikołaj. Asia aż jęknęła. Pyta: Czy święty Mikołaj jest nie tylko w bajkach? Wolski: Widzisz mnie przecież; mam brodę. Asia: A nie sztuczna? Wolski: Skądże! Pociągnij! Asia ciągnie”...

Wolnomularz po swoim występie w roli świętego Mikołaja (powiedział w końcu, że to żarty) odpowiada na wątpliwości trójki z zarządu Klubu Krzywego Koła. Wyklucza możliwość pracy masonerii w Polsce po 1938 r., mówiąc że wiedziałyby o tym, do jego przyjaciół zaliczali się bowiem zarówno Wielki Mistrz (Marian Ponikiewski), jak i Wielki Komandor (Stanisław Stempowski). Wolski mówi dalej, że Kipa, którego postrzegano w roli Wielkiego Mistrza, był jedynie bibliotekarzem i archiwistą, podważa też pogłoskę o Gieysztorze jako Wielkim Mistrzu (nie mówi w ogóle o nim w kontekście przynależności do wolnomularstwa).

Lipski nie jest jednak do końca przekonany co do zaprzeczeń Wolskiego dotyczących niemożliwości wcześniejszego obudzenia krajowego wolnomularstwa, za realną uważa możliwość, że w trakcie „uśpienia” Wolskiego masoneria obudzona została bez jego udziału.

Wolski określa siebie jako inicjatora „odrodzenia masonerii krajowej”; opowiada o nawiązaniu stosunków z lożą w Paryżu, należąca do Wielkiego Wschodu Francji. Mówi o co najmniej siedmiu dawnych braciach (to liczba konieczna do odrodzenia). Obudzenie loży ma być jednak uzależnione od zgody „trójki” z zarządu Klubu Krzywego Koła. Dawni wolnomularze chcą być pewni, że loża będzie mogła się rozwijać, do czego konieczni są ludzie młodzi, energiczni i zaangażowani politycznie. Wolski mówi też, że brani są pod uwagę „dwaj panowie koło czterdziestki”, synowie masonów, godni zaufania, „lecz mało aktywni społecznie”, nieposiadający oparcia w środowisku (nie wymieniał nazwisk).

Lipski z osłupieniem zapisuje: „tak więc — o ironio dziejów — odrodzenie masonerii polskiej, spadkobierczyni tradycji Kościuszków, Łukaszińskich i Strugów — zależy od naszej trójki”. Z tych słów widzimy wrażenie, jakie na Lipskim zro-

⁷⁸ Ibidem, zapis z 2 grudnia 1960, piątek (cf. także 1 grudnia 1960, czwartek).

⁷⁹ Jan Józef Lipski we wspomnieniu o Janie Wolskim zapisał: „Historia tej wspaniałej brody była trochę podniosła, a trochę zabawna. W 1939 roku, po klęsce, Wolski zapuścił brodę, ślubując sobie, bez przywiązywania do tego zbytnej wagi, że zgoli brodę w wolnym kraju. Gdyby mu ktoś wtedy powiedział, że nie dożyje owego momentu — pomyślałby zapewne, że względnie wcześniej umrze, mając niewiele ponad 50 lat (urodził się 24 sierpnia 1888 roku w Skurnlutowie, na Litwie). Zmarł natomiast w roku 1975 jako 85-letni starzec. Gdy leżąc w szpitalu, na kilka jeszcze lat przed śmiercią, usłyszał podczas obchodu, że dobrze byłoby, gdyby ze względów medycznych zgolił brodę — zaprotestował, podając powód jej zapuszczenia. Zdobył tym sobie serca obecnych na obchodzie studentów, którzy odtąd odwiedzali go, znosząc pomarańcze (wówczas rzadki rarytas) i ciastka” (J. J. Lipski, *Biała broda Jana Wolskiego*, [w:] idem, *Tunika Nessosa*, Warszawa 1992, s. 183).

były deklaracje Wolskiego, pozytywny stosunek, jaki miał do dziedzictwa masonerii (rozumianego przez niego — patrząc na instynktowny, zapisany w diariuszu, dobór nazwisk — jako tradycję walki o wolność i sprawiedliwość), oraz poczucie odpowiedzialności za los „spadkobierczyni tradycji Kościuszków, Łukasieńskich i Strugów”. Mimo niewątpliwego łechtania ambicji samą propozycją, jak można przypuszczać z diariusza, Lipski patrzył na sprawę pod kątem możliwości politycznych, które niosłaby ze sobą, i nie tyle honoru czy godności, co zobowiązania. Lipski myśli o szczegółach, trzeźwo zastanawiając się, czy Wolski nieco nie łudzi ich lub siebie łatwością uznania łoży w międzynarodowym środowisku wolnomularskim.

Nie odpowiadają Wolskiemu od razu. W ciągu najbliższych dni Lipski rozmawia „o masonach i katolikach” z Henrykiem Greniewskim⁸⁰, o masonach i hipotezie planowanego prawicowego zamachu stanu w 1937 r. z Angusem Walkerem (historyk, poznał go w marcu dzięki Najderowi). 16 grudnia Lipski razem ze Sroką odwiedza w szpitalu w Międzyzlesiu Małachowskiego, który prosił ich o spotkanie⁸¹. Wtedy też, blisko pół roku po złożeniu propozycji przez Wolskiego, zgadzają się na nią („największe opory zdradzał Mietek”, zapisał Lipski w dzienniku).

Wolski, który dzień później odwiedził Lipskiego w redakcji „Gromady”, z radości aż go ucałował („był bardzo wzruszony”)⁸². Mówi, że nazajutrz zbierają się dawni wolnomularze („stare masony”, zapisał z właściwym mu humorem Lipski), którym przekaże tę wiadomość. Zdradza Lipskiemu, że jeden z tych dawnych wolnomularzy bywa w KKK. Lipski zastanawia się, czy nie chodzi o Zbrojynę (miał rację).

Wolski mówi teraz — po zgodzie „trójki” na wejście do wolnomularstwa — więcej. Zdradza, że kontakt z łożą w Paryżu nawiązali przez Langroda. Lipski wciąż jeszcze podejrzewa, że po „obudzeniu” łoży warszawskiej łoża z Paryża skontaktuje ich z działającymi nadal, wbrew temu, co twierdzi Wolski, łożami w kraju. Lipski przypuszcza, że istnieje, jeśli nie kilka, to przynajmniej jedna łoża, związana ze środowiskiem uniwersyteckim. Wolski „z przekąsem” wyraża się o dawnych wolnomularzach, którzy zaangażowali się w rzeczywistość Polski Ludowej, Mieczysławie Michałowiczu i Józefie Wasowskim⁸³, nie traktując ich poważnie.

⁸⁰ Henryk Greniewski (1903–1972) — matematyk, logik, cybernetyk; w tym czasie tłumaczył i pisał popularne książki z zakresu cybernetyki, które zafascynowały Lipskiego. Cf. Diariusz, zapis z 10 grudnia 1960, sobota.

⁸¹ Ibidem, zapis z 16 grudnia 1960, piątek.

⁸² Ibidem, zapis z 17 grudnia 1960, sobota.

⁸³ Mieczysław Jan Michałowicz (1876–1965, imię zakonne Albert Ławicz) — lekarz–pediatra, publicysta, m.in. członek PPS od 1896 r., lekarz dzieci Piłsudskiego; 1935–1938 senator, współorganizator Klubów Demokratycznych, od 1939 r. prezes Stronnictwa Demokratycznego, członek Krajowej Rady Narodowej, 1947–1952 poseł, od 1949 r. prezes honorowy SD.

Józef Wasowski, wcześniej Waserucg (1885–1947) — dziennikarz, publicysta, m.in., w latach 1918–1923, kierownik wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, 1920–1926 felietonista

Lipski nie jest bezkrytyczny wobec Wolskiego, krytykuje np. jego personalne ataki na jednego z dyskutantów, Jerzego Duracza, w czasie jednego z zebrań KKK⁸⁴ w drugiej połowie stycznia 1961 r. W przerwie podczas zebrania Wolski mówi mu, że chce ich trójkę poznać z niektórymi ze swoich przyjaciół–masonów. To pierwsze spotkanie odbyłoby się przypuszczalnie w kawiarni.

W tym czasie Lipski żywo zajmuje się sprawą związanego z KKK adwokata Michała Brojdesa, zawieszono go po starciach z oskarżycielami w czasie głośnego procesu tzw. afery skórzanej, w którym zapadł również wyrok śmierci⁸⁵. Brojdes bronił także wcześniej Rewskiej. Sprawa represjonowania Brojdesa, w której Lipski konsultuje się ze Steinsbergową, jest zapomnianym dziś ogniwem między procesami Rewskiej i Rudzińskiej. Sprawa ta będzie się toczyć kilka miesięcy. Lipski w dzienniku zwracał uwagę na zawieszenie w tym samym czasie kilku adwokatów pochodzenia żydowskiego (ok. 1968 r. Brojdes wyjedzie z Polski).

23 stycznia 1961 Wolski rozmawia z Lipskim i Sroką w kawiarni „Nowy Świat” o postępującej odbudowie łoży⁸⁶. Wolski chciałby, aby spotkali się z dwoma braćmi, prof. Rolińskim i emerytowanym podpułkownikiem sądownictwa wojskowego Wyszomirskim, którego trzeba odwiedzić w Brwinowie⁸⁷. „Wolski mówił o potrzebie form zapewniających większą konspirację, niż to zwykle ma miejsce w masonerii” — zapisał Lipski w diariuszu — jednak w taki sposób, aby nie przyniosło to „najmniejszego uszczerbku formalnościom, których nie wypełnienie mogłoby stawić pod znakiem zapytania »doskonałość« łoży i naszą w niej rolę”.

„Kuriera Polskiego”, w 1944 r. zgłosił się do pracy w KRN, pierwszy przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko–Radzieckiej, dyrektor departamentu w Ministerstwie Informacji i Propagandy, poseł do KRN, wiceprezes Rady Naczelnej SD.

⁸⁴ Diariusz, zapis z 19 stycznia 1961, czwartek.

⁸⁵ Na śmierć został skazany kierownik radomskiej spółdzielni „Przyszłość”, Bolesław Dedo; wyrok zamieniono na dożywocie (za to ułaskawienie wbrew woli Gomułki zwolniony został ze stanowiska prokurator generalny Andrzej Burda — cf. P. Chojnacki, K. Madej, *Przypadki prokuratora*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2005, nr 1/2, s. 115–120). Dedo wyszedł po 18 latach; w celi siedział z nim m.in. Jacek Kuroń, który, pisząc o nim w *Wierze i winie*, wspominał: „starszy, dystyngowany pan, chorobliwie uczciwy. Mówił niewiele, powściągliwie, o sprawie bardzo niechętnie”. W 2009 r. Sąd Najwyższy uchylił wyrok. O procesie cf. K. Madej, *Droga na szubienicę*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2002, nr 2, s. 263–274. W czasie opisywanych wydarzeń powstała powieść Anny Kłodzińskiej pt. *Malwersanci*, drukowana w 1961 r. na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, tworząca nastrój nagonki na oskarżonych.

⁸⁶ Diariusz, zapis z 23 stycznia 1961, poniedziałek.

⁸⁷ Józef Roliński (1889–1962, imię zakonne St.[?] Światłowski) — fizyk, uczeń i współpracownik Mieczysława Wolfke, m.in. kierownik Sekcji Naukowej Wydziału Fizyki Technicznej Głównego Urzędu Miar (1935–1939); w 1961 r. emerytowany profesor Politechniki Warszawskiej, wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego.

Tadeusz Wyszomirski (1890–1962?, imię zakonne Tadeusz Waligóra) — oficer, w pierwszej połowie lat dwudziestych w Departamencie Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych, później w Wojskowym Sądzie Rejonowym, a następnie Okręgowym w Warszawie.

Lipski, pryncypialnie, nie zawahał się przed zapytaniem Wolskiego, czy potrzebne było takie wystąpienie w dyskusji przeciw Duraczowi.

W trakcie tego spotkania Wolski mówi Lipskiemu i Sroce, że koresponduje z Giedroyciem. Lipski wtrąca się, wspominając „o potrzebie jak największej ostrożności ze względu na szczególne uczulenie kontrwywiadu na te kontakty”. Chodziło mu nie tylko o sprawę Rewskiej, ale także wezwania na rozmowy działaczy KKK po próbach nawiązania współpracy z Klubem przez Giedroycia. Wolski mówi, że Giedroyc proponuje mu wydanie jego szkiców i pamiętników. Pyta Lipskiego i Srokę o ewentualne represje. Odpowiadają mu, że uwzględniając fakt, iż nie pracuje, represje nie będą „żadne, poza »moralnymi«”.

Pod koniec stycznia Sroka razem z Wolskim odwiedzają w Brwinowie ppłk. Wyszomirskiego⁸⁸.

OBUDZENIE ŁOŻY „KOPERNIK” I ROZSZERZENIE JEJ SKŁADU

W niedzielę 12 lutego 1961, po ponad pół roku zastanawiania się i kilku miesiącach ustaleń, Mieczysław Bartoszkiewicz⁸⁹, wraz z siedmioma lub ośmioma innymi masonami posiadającymi stopień mistrza, reaktywuje („budzi”) lożę „Kopernik”⁹⁰. Bartoszkiewicz przed wojną był wieloletnim wielkim skarbnikiem Wielkiej Loży Narodowej Polski, członkiem Rady Najwyższej. To na niego Stanisław Stempowski (towarzysz życia Marii Dąbrowskiej, ojciec Jerzego, wielki mistrz loży) przelał przed swoją śmiercią w styczniu 1952 r. uprawnienia do obudzenia loży w Polsce⁹¹. Nie uczyniono tego jednak w atmosferze względnej liberalizacji Października 1956 r. Bartoszkiewicz czekał niemal do ostatniej chwili swojego życia (według Hassa zmarł „ok. 1964” — najprawdopodobniej 19 maja 1963). Na tym pierwszym spotkaniu wybrano kierownictwo („warsztat”). Przewodniczącym został Bartoszkiewicz⁹², zastępcami Erazm Samotyha i Stefan Zbrożyna, mówcą Jan Wolski, sekretarzem zaś Tadeusz Gliwica.

⁸⁸ Diariusz, zapis z 3 lutego 1961, piątek.

⁸⁹ Mieczysław Bartoszkiewicz (1884–1963, imię zakonne Antoni Embe) — urzędnik; po 1945 r. księgowy „Kurieria Polskiego”.

⁹⁰ O ośmiu mistrzach mówił Tadeusz Gliwica, cf. E. W i c h r o w s k a, op. cit., s. 116; Gliwica mogła jednak zawieść pamięć, w tym samym miejscu mówił bowiem o „Ludwiku”, zamiast „Józefie” Rolińskim, nazywając go też profesorem Akademii Rolniczej (właściwie Politechniki). Trudno też powiedzieć, że warunki były „konspiracyjne”, jak pisał Hass, opierając się zapewne na relacji Gliwica — jeżeli kolejne spotkanie odbyło się w willi na Lekarskiej, adresie masonskim znanym już przed wojną, na co w diariuszu zwracał uwagę Lipski, to uzasadnione jest przypuszczenie, że tam też miało miejsce „obudzenie” loży.

⁹¹ Według Hassa uprawnienia te przelał także na Józefa Rolińskiego — być może stąd wynikało spotkanie z nim przed obudzeniem loży (podobnie mogło być z ppłk. Wyszomirskim).

⁹² Jak zwrócił mi uwagę Tadeusz Cegielski, warszawska loża „Kopernik” nie była obediencją,

Na drugi dzień Lipski spotyka się w kawiarni PIW z Wolskim i Sroką. „Łoża — już ukonstytuowana (7 mistrzów)”⁹³, zapisał. Wolski mówi im, że zamierza dookoptować członków (opierając się o środowisko Lipskiego w KKK), aby utworzyć nową lożę, co zaakceptowała już obudzona loża. Lipski zastanawia się, „czy to takie niezbędne” (dodajmy: było to niezbędne, jeśli planowano odbudowę Wielkiej Loży Narodowej Polski, która nie mogła ograniczać się do jednej tylko loży, Lipski zapewne jednak obawiał się rozszerzenia kręgu wtajemniczonych i dekonspiracji, a może także zmniejszenia znaczenia ich loży). Starsi bracia chcieliby, mówił Wolski Lipskiemu i Sroce, aby zaproponowali oni, po zapoznaniu się z dwiema konstytucjami loży, zmiany „formalno–organizacyjne”, zapewniające m.in. ściślejszą konspirację. Wolski wolałby, aby spotkania zwykle odbywały się w znacznie mniejszych grupach, takich np., jak „trójka” z KKK i on sam. Mówi Lipskiemu i Sroce, że starsi bracia zgodzili się, by ich rola ograniczyła się „do rady — i przekazania pałeczki” tak, aby niejako namaścili nowo przyjętych, którzy mieliby odgrywać zasadniczą rolę w loży. Lipski notuje jednak w diariuszu, że nie odpowiadałaby mu taka izolacja starszych od prac, lecz mimo wszystko można przypuszczać, że taki właśnie bieg wydarzeń, także wskutek podeszłego wieku mistrzów, będzie faktycznie miał miejsce⁹⁴.

Tydzień po obudzeniu loży, w niedzielę 19 lutego po czwartej po południu w willi Gliwiców na Lekarskiej, trzech kandydatów z KKK, tj. Lipskiego, Srokę i Małachowskiego, przyjęto do „Łoży–Matki »Kopernik«”⁹⁵. Musieli odpowiedzieć na trzy pytania — „co wniinem sobie”, „Ojczyźnie”, „Ludzkości?” (Lipski w dzienniku zapisał: „Hm...”). Jako imię zakonne przybrał sobie „Konstanty Orbaczewski” (na cześć babki ze strony ojca, Konstancji z Orbaczewskich, która wywarła duży wpływ na jego wychowanie). Na zebraniu było „pięciu, nie siedmiu masonów”: Gliwic, Bartoszkiewicz, Wolski, Samotyha i NN. Nieobecni byli Roliński i Wyszomirski.

Rytuał skrócono do minimum. Lipski zapisuje przebieg zebrania sądząc, że jego zapiski nie stanowią przekroczenia zobowiązania zachowania tajemnicy. Nowi członkowie przekonują starszych o konieczności szybkiej notyfikacji loży. Lipski pyta wówczas wprost — ponownie, mimo wcześniejszych zaprzeczeń Wolskiego! — o możliwość istnienia równoległe innych łóż. Mistrzowie wykluczają obudze-

w związku z tym osoba stojąca na jej czele nie była „wielkim mistrzem” (to często popełniany błąd), lecz „czcigodnym”.

⁹³ Diariusz, zapis z 13 lutego 1961, poniedziałek.

⁹⁴ Nie można niestety obserwować sytuacji w loży po 31 grudnia 1961, ponieważ większość tej części diariusza Lipski zniszczył z powodów bezpieczeństwa po rewizji w 1967 r., kiedy to zarekwirowano mu posiadane wówczas przez niego przy sobie jego fragmenty.

⁹⁵ Diariusz, zapis z 19 lutego 1961, niedziela. — Według Hassa razem z Lipskim przyjęty został do loży prawnik Klemens Aleksandrowicz (1962–1975 pierwszy dozorca loży, w 1991 r. mówca Wielkiej Loży Narodowej). Było to imię zakonne Aleksandra Małachowskiego.

nie łóż przez dawnych członków, mówią natomiast, że możliwe, iż dokonali tego masoni, którzy zostali nimi na emigracji.

Dwa dni wcześniej, na zebraniu „zespołu”, Trybusiewicz pyta o sensowność jego istnienia. Zasadniczą przemowę polityczną wygłasza wówczas Jan Olszewski, który mówi wówczas m.in., że Klub Krzywego Koła ma ambicję „reprezentowania niezależnej lewicowej opinii intelektualnej”. Sroka proponuje wówczas przyjąć mowę Olszewskiego za wytyczną prac, a „zespół” ukonstytuować jako sekcję KKK.

Wkrótce następuje znacząca zmiana w zarządzie Klubu. Prezesem przestaje być pełniący tę funkcję od kilku kadencji Małachowski, 24 kwietnia zostaje nim Paweł Jasienica, wcześniej niezwiązany bliżej z grupą Lipskiego, z innymi doświadczeniami, a także — co miało zapewne swoją wagę — starszy. Był jednak popularny w Klubie, niedawno otrzymał nagrodę KKK. Być może jego wysunięcie na prezesa miało na celu „zejście z widoku” grupy, która i tak miała większość w zarządzie (Jasienica nie był im niemiły, na pewno jednak nie był z nimi wcześniej związany).

Zmiany w Klubie Krzywego Koła zbiegają się z powolnym „rozruchem” loży, do czego, jak się wydaje, „trójka” z KKK wcale się nie paliła. Dopiero pod koniec kwietnia, po naciskach Wolskiego, któremu zależy na decyzjach, Lipski, Małachowski i Wolski spotykają się w mieszkaniu Sroki i omawiają plany związane z lożą: kwestie programowe i personalne, komu można zaproponować wejście do loży, aby ją rozszerzyć⁹⁶.

Wolski proponuje Zbrożnę, „trójka” z KKK — Olszewskiego i Trybusiewicza, tj. członków ich „zespołu”. Sam Lipski zgłasza Podgóreckiego⁹⁷, Sroka — Lubomira Mackiewicza. Zgodzono się na te nazwiska. Wolski zaproponował Wojciecha Ziemińskiego, jednak „trójka” z KKK nie zgodziła się na jego kandydaturę. Lipski proponuje „poczekać” z kandydaturą Jedlickiego („jego negatywny stosunek do hierarchii nieobieralnej wolnomularstwa”), mimo faktu, że jest z nim w wielkiej przyjaźni.

„Trójka” z KKK naciska na szybką „notyfikację na terenie międzynarodowym”. Ktoś musi jechać do paryskiej loży „Kopernik” albo powinien stamtąd przyjechać Langrod. Rodzaj programowego *credo* składa Lipski (niestety nie zanotował szczegółów w diariuszu). Rozchodzą się jednak, jak podsumował Lipski w dzienniku, „prawie z niczym”. Wolski dąży do rozszerzenia loży i jej podziału na dwie — jedna z dawnych masonów z synami, i druga, z młodszymi z KKK, Wolskim i Zbrożną.

⁹⁶ Ibidem, zapis z 28 kwietnia 1961, piątek.

⁹⁷ Adam Podgórecki (1925–1998) — socjolog prawa, współtwórca Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, kierował Zakładem Socjologii Norm i Patologii Społecznej UW; usunięty z UW, w 1977 r. wyemigrował, był profesorem w Ottawie, gościnnie wykladał także na innych uczelniach.

Dwa miesiące po obudzeniu łoży Lipski zapewne z pewnym rozbawieniem notuje rozmijanie się plotek o wolnomularstwie z rzeczywistością, kiedy to na imieninach Ziemińskiego dyskusja zeszła na tematy masonerii. Lipski notował: „ciekawe np., jak mylne wyobrażenia o składzie osobowym wolnomularstwa ma taki np. Muś Skórzyński”. Zapisuje też autorefleksję, że sam niedawno miał mylne wyobrażenie⁹⁸. Przy okazji tych imienin złości się też jednak, że „Wolski robi wszystko co można, by się zdekonspirować”.

Na początku maja rozmawia z Adamem Podgóreckim, pytając go, „co sądzi o wolnomularstwie”, i wprost mówi mu o możliwości zaangażowania się w nie⁹⁹. Podgórecki ocenia to jako „sensowne prakseologicznie” i obiecuje, że się zastanowi; ma wątpliwości, czy znajdą się odpowiedni ludzie, do tego bowiem potrzeba „naprawdę rzetelnych, dyskretnych, mocnych itd.”. Wspomina czasy klubu rozbitego w latach stalinowskich i podatność na presję. Podgórecki mówi, że ma wrażenie, iż chyba ktoś go kiedyś próbował sondować w kwestiach wolnomularskich (pada nazwisko Lande). Lipski zastanawia się w związku z tym, czy przypadkiem — jeśli nie w Warszawie, to może w Krakowie — działa jednak aktywna łoża w środowisku naukowym? Tego samego dnia Wolski mówił mu bowiem, że chciałby, aby Małachowski nawiązał kontakty z wolnomularzami z Krakowa, a przede wszystkim z adwokatem Ginterem¹⁰⁰.

18 kwietnia po zebraniu KKK Lipski w „Largactilu” rozmawiał z Olszewskim i Trybusiewiczem „na temat propozycji wolnomularskich”¹⁰¹. Tydzień później, przed zebraniem KKK, w restauracji „Krokodyl” spotykają się Lipski, Sroka, Małachowski, Trybusiewicz, Olszewski. Wydaje się, że mogła to być rozmowa o łoży, choć nie jest to napisane wprost; Olszewski i Trybusiewicz mówili, że aby nie rozbić „zespołu”, trzeba „o tym” poinformować Czapowa i Raźniewskiego. Propozycja ta wzbudziła „łagodny opór” „trójki” pierwszych zaproszonych przez Wolskiego (najmniejszy sprzeciw wyrażał Małachowski)¹⁰². Nic nie postanowiono. Wydaje się, że Olszewskiemu i Trybusiewiczowi zależało na obecności w łoży czy to całego „zespołu”, czy tylko Czapowa¹⁰³.

Małachowski w pierwszej dekadzie czerwca jest w Krakowie, gdzie próbuje odnowić kontakty wolnomularzy warszawskich z krakowskimi. Lipski wspomina

⁹⁸ Diariusz, zapis z 29 kwietnia 1961, sobota.

⁹⁹ Ibidem, zapis z 4 maja 1961, czwartek.

¹⁰⁰ Zapewne chodziło o Rudolfa Seweryna Guntera, członka PPSD i PPS, adwokata, który „egzaminu adwokackiego składał razem z Jerzym Langrodem” (cf. A. K a r g o l, *Środowisko wolnomularskie w międzywojennym Krakowie*, „Ars Regia”, 2006, nr 15–16, s. 151), należącego do krakowskiej łoży „Przesąd Zwyciężony”.

¹⁰¹ Diariusz, zapis z 18 maja 1961, czwartek.

¹⁰² Ibidem, zapis z 25 maja 1961, czwartek.

¹⁰³ Cf. Ibidem, zapis z 15 grudnia 1961, piątek.

o tym przy okazji omawiania sprawy projektu listu przeciwko karze śmierci¹⁰⁴; brak informacji o skutkach tych zabiegów.

Na początku lipca Lipski spotyka się w kawiarni „Nowy Świat” z Wolskim, który nalega na sfinalizowanie rozmów z Olszewskim, Trybusiewiczem i Podgóreckim¹⁰⁵. Rozmawiają też o innych kandydaturach: Lubomira Mackiewicza, Witolda Jedlickiego i Andrzeja Walickiego. Wolski naciska na Lipskiego, pytając, co się stanie, kiedy starzy wolnomularze zaczną wymierać, a wolnomularstwo nie zdąży się „naprawdę odrodzić i okrzepnąć”... Informuje, że „czcigodnym” będzie zapewne Roliński, nie Bartoszkiewicz (z powodów stanu zdrowia Bartoszkiewicza), a Szturm de Sztrem odmówił wejścia do łoży. Mówi też Lipskiemu, że w Polsce na początku roku akademickiego będzie Langrod — z diariusza nie wynika to wprost, ale zapewne chodziło o poinformowanie Langroda o obudzeniu łoży.

W drugiej połowie lipca Podgórecki, chyba nie do końca przekonany, pyta Lipskiego o to, „do czego to może być potrzebne” oraz o gwarancję konspiracji, wątpi też, czy będzie na kim się oprzeć. Jednak po zapewnieniach Lipskiego miał się zgodzić na wejście do łoży¹⁰⁶.

BURZA W KKK — ARESZTOWANIE RUDZIŃSKIEJ, REWIZJA U WOLSKIEGO

Blisko dwa miesiące później, na początku września, następuje zatrzymanie Hanny Rudzińskiej oraz rewizja u Jana Wolskiego¹⁰⁷. Lipski obawia się rewizji, przestaje nosić przy sobie w portfelu aktualne zapiski z diariusza, który w całości przenosi wówczas poza dom. Wśród przesłuchiowanych w tej sprawie jest Sroka. Wkrótce aresztowany zostaje Jerzy Kornacki. Rośnie nastrój niepewności, rozchodzi się nieprawdziwa plotka o aresztowaniu Hanny Malewskiej. W październiku przesłuchiwany jest i Lipski, pytany m.in. o archiwum „Po Prostu”. Na przesłuchanie wzywa go ktoś, kto przedstawił się nazwiskiem Pudysz (późniejszy generał SB). Służba Bezpieczeństwa jednak nie natrafiła jeszcze wówczas na trop łoży (Wolski interesował SB jako potencjalny autor „Kultury”), której członkowie — jak się wydaje — próbowali mylić tropy (Hass pisał, że Gliwic mówił mu o Gieysztorze jako wolnomularzu).

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jak wynika z dotychczas odnalezionych zachowanych materiałów, nie miało wówczas informacji o łoży „Kopernik”. Jedyne wiadomości, do których udało mi się dotrzeć, pochodziły od Ludwika Hassa, już

¹⁰⁴ Ibidem, zapis z 10 czerwca 1961, sobota.

¹⁰⁵ Ibidem, zapis z 4 lipca 1961, wtorek.

¹⁰⁶ Ibidem, zapis z 19 lipca 1961, środa.

¹⁰⁷ Cf. ibidem, zapis z 5 września 1961, wtorek.

wówczas zbierającego materiały na temat polskich wolnomularzy¹⁰⁸. Hass pierwszy tekst na temat wolnomularstwa opublikuje co prawda dopiero w roku 1967 w „Kwartalniku Historycznym”¹⁰⁹, jednak w sierpniu 1964 r. mjr J. Kuśnierz z Departamentu III MSW sporządza notatkę „na podstawie sprawdzonych źródeł poufnych”¹¹⁰ (mając zapewne na myśli czyjeś rozmowy z Hassem, ponieważ przedstawia w niej jego ustalenia).

Tadeusz Gliwic nie udzielił Hassowi żadnych informacji co do innych osób. „Zasłaniał się zupełnym brakiem pamięci do nazwisk”, natomiast Jan Wolski na pytanie o możliwość istnienia wolnomularstwa w Polsce Ludowej odpowiedział, że „jego zdaniem nie istnieje ono, gdyby zaś okazało się, że coś podobnego istnieje, to byłaby to jakaś impreza »reżymowa«, sfalszowana i — z punktu widzenia zasad wolnomularskich — nieformalna. Na potwierdzenie swego poglądu przytoczył on fakt, że od czasu do czasu otrzymuje kartki z pozdrowieniami z polskiej loży emigracyjnej »Kopernik« w Paryżu. Gdyby zatem istniało w Polsce formalnie zorganizowane wolnomularstwo o czym »Kopernik« musiałby wiedzieć, skontaktowałby i jego z tym wolnomularstwem”¹¹¹ (pamiętamy, że to właśnie Wolski był inicjatorem obudzenia loży „Kopernik”; ten pogląd Wolskiego wzbudził zainteresowanie funkcjonariusza MSW czytającego tekst Hassa).

Tadeusz Gliwic podkreślał w 1992 r.: „przez wiele lat działaliśmy w ścisłej konspiracji, było nas niewielu, zaledwie 15 osób co było istotne ze względów bezpieczeństwa”¹¹². Jednak, mimo podkreślania także w innych miejscach konspiracyjnego charakteru warszawskiej loży „Kopernik” (był np., jak wspominał Tadeusz Cegielski, cyrkiel z papieru, żeby łatwo było go zniszczyć — tj. połąkąc — podczas ewentualnego wkroczenia SB¹¹³), dziwić może, że — mimo deklaracji najściślej konspiracyjnej — spotkania odbywały się także w willi Gliwiców na Lekarskiej, chociaż Lipski już po pierwszym spotkaniu w lutym 1961 r. zapisał, że nie powinno odbyć się tu już żadne kolejne zebranie, bo adres ten był już wówczas

¹⁰⁸ AIPN, 01480/472, Notatka dot. masonerii w Polsce, dat. Warszawa, 20 sierpnia 1964, k. 9–12.

¹⁰⁹ L. Hass, *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908–1915 (w relacji pamiętnikarskiej M. Malinowskiego)*, KH, t. LXXIV, 1967, z. 4, s. 1045–1063.

¹¹⁰ AIPN, 01480/472, Notatka dot. masonerii w Polsce, Warszawa, 20 sierpnia 1964, k. 9–12.

¹¹¹ AIPN, 01355/92, [brak daty i miejsca, zapewne maj 1965, po aresztowaniu Hassa]: Sprawa wolnomularstwa (masonerii) — Opracowanie Ludwika Hassa, k. 1740–1741. Hass relacjonował też swoją rozmowę z Alfredem Fiderkiewiczem (1886–1972), przedwojennym wolnomularzem, później członkiem PPR i PZPR.

¹¹² B. Olszewska, *Polska masoneria wychodzi z ukrycia. Dzieci Wdowy*, „Polityka”, 1992, 26 września, s. 13; cf. także E. Wichrowska, op. cit., s. 116.

¹¹³ Rozmowa z prof. Tadeuszem Cegielskim, 7 czerwca 2013. — Trudno powiedzieć, czy było tak wcześniej. Relacja Cegielskiego, który wstąpił do loży w kwietniu 1987 r., dotyczy lat osiemdziesiątych.

znany jako „gniazdo masońskie”, mówił też Wolskiemu o potrzebie konspiracji. Zwracał też na to uwagę Norbert Wójtowicz¹¹⁴.

Lipski, wyczulony na kwestie bezpieczeństwa, w przypadku łoży był zdaje się jeszcze bardziej ostrożny. Przy okazji zarekwirowania Najderowi listu do Giedroycia napisał w dzienniku, że nie użyłby tej drogi w sprawach łoży, cieszył się też wówczas, że nie próbował się w ten sposób skontaktować z dziennikarzami zachodnimi w sprawie Brojdesa¹¹⁵.

ZMIANA KONCEPCJI DZIAŁANIA WEDŁUG NOWYCH PROPOZYCJI WOLSKIEGO — „MŁODZI” PRZEJMUJĄ „WARSZTAT”

Pod koniec roku rozpada się „zespół” i Lipski zdaje się dostrzegać jakąś perspektywę „sojuszu” środowiska „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego” z Klubem Krzywego Koła, skierowanego przeciw tendencjom antydemokratycznym (tj. zapewne przeciwko PAX-owi i „Natolinowi”)¹¹⁶. Do Lipskiego (który przypuszcza, że nastąpiło to z polecenia Turowicza) przyjeżdża Stanowski (znali się zapewne już z czasów powstania warszawskiego)... Lipski w diariuszu notuje, że możliwy jest rozłam w „Tygodniku” przy spodziewanym odejściu Kisielewskiego. Lipski zastanawia się, czy w środowisku „Tygodnika” nie myślą, że jest dobrze poinformowany „po linii” wolnomularskiej, kiedy sprawdziły się jego prognozy polityczne dotyczące zbliżenia między Kremlem a Watykanem. Ciekawość Lipskiego dotycząca masonerii została zauważona — Stanowski od Jerzego Brauna wiedział już o dopytywaniach się Jana Józefa o wolnomularstwo¹¹⁷.

Sroka jest przeciwny spotkaniom ich „trójki” z Wolskim, który jednak nalega. Spotykają się zatem 15 grudnia w kawiarni „Nowy Świat”¹¹⁸. Wolski ma konkretne propozycje zmierzające do zaktywizowania łoży, jak można sądzić, działającej od obudzenia w lutym do grudnia jedynie formalnie. Wolski proponuje podnieść ich trzech do stopnia mistrzów, oddać im faktycznie i formalnie kierownictwo łoży, przyjmą Zbrożynę z pominięciem stopni pośrednich. W ścisłym kierownictwie widziałby tylko siebie ze Zbrożyną oraz „trójkę”. Mówi o reformie rytuału oraz organizacyjnej, pracy nad programem i rozszerzeniu się.

Lipski, Sroka i Małachowski zgadzają się na wznowienie sprawy, szczególnie motywuje ich kryzys „zespołu” w KKK. Lipski notuje jednak w diariuszu bez

¹¹⁴ N. W ó j t o w i c z, op. cit., passim.

¹¹⁵ Diariusz, zapis z 6 maja 1961, sobota. — W maju 1961 r. Zdzisławowi Najderowi celnicy zarekwirowali m.in. list Lipskiego do Giedroycia. O całej sprawie cf. np. P. M a c h c e w i c z, A. P a c z k o w s k i, *Tajny agent*, „Rzeczpospolita”, 2005, nr 236, 10 maja.

¹¹⁶ Diariusz, zapis z 10 grudnia 1961, niedziela.

¹¹⁷ Lipski notuje jednak, że przypuszcza, iż podejrzania padłyby raczej np. na Kotarbińskiego.

¹¹⁸ Diariusz, zapis z 15 grudnia 1961, piątek.

większego entuzjazmu: „w zasadzie zdecydowaliśmy się na kontynuowanie tej historii (a raczej — jej wznowienie, bo już nawet w stosunku do nas można by o tym mówić”).

Wolski zdaje się lekceważyć Gliwica, Lipski jest jednak przeciwny jego marginalizacji. Notuje też błędnie w diariuszu, że organizatorem loży w Krakowie był sędzia Eichmanna, Mosze Landau¹¹⁹.

Lipski jest zdziwiony, że Wolski miał w domu masońską legitymację i mowę na ich przyjęcie do loży, których nie znaleziono (lub którymi się nie zainteresowano) podczas rewizji. Później legitymację wyniósł z domu, a mowę zniszczył. „Mało brakowało!”, notuje Lipski w diariuszu, zapisując też wiadomość, że Gliwica nie protokołował zebrania, na którym ich przyjęto.

21 grudnia Lipski rozmawia w kawiarni „Harenda” z Raźniewskim, któremu mówi o potrzebie „zebrania Zespołu w celu rozwiązania się” i o kontynuowaniu „naszych zamiarów na gruncie masonerii”¹²⁰. „Zespół” rozwiązuje się dzień później; wtedy też Lipski mówi członkom „zespołu” o „problemie masońskim”. Trybusiewicz, sądząc po głosie, nie włączy się co najmniej chwilowo, oceniał Lipski. Kiedy rozmawiają, przychodzi do nich wiadomość o śmierci Henryka Hollanda.

Pod koniec grudnia Lipski, na prośbę Wolskiego, odwiedza prof. Rolińskiego, pierwotnie przewidzianego na następcę Bartoszkiewicza — teraz, po ustaleniach z Wolskim dokonanych 15 grudnia, to zapewne nieaktualne¹²¹. Sympatyczna i rozmowa, i „staruszek”, notował Lipski w diariuszu, gdzie opisuje Rolińskiego jako „dziwne pomieszanie” XIX wieku i mistycyzmu masońskiego. Roliński mówi, by być ostrożnym (mówi, że Wolski taki nie jest), jako fizyk mówi o metodach podsłuchu. Uważa, że wolnomularstwo powinno się tlić, nie ma warunków do ekspansji. Potwierdza Lipskiemu powojenne starania rządu o wskrzeszenie masonerii. Mówi, że przed wojną był w loży „profesorskiej” („Wolność Przywrócona”). Bez szacunku opowiada o Leonie Kozłowskim. Proponuje też Lipskiemu referat w KKK o widzeniu barw, Lipski jednak nie podchwytuje pomysłu.

9 stycznia (?) 1962 Lipski otrzymuje trzeci stopień wtajemniczenia, podobnie jak przyjęty razem z nim „Aleksandrowicz” czyli Małachowski. W tym samym roku Lipski zostaje też na blisko dwadzieścia lat (1962–1981) przewodniczącym loży. W latach 1981–1986 będzie mówcą, później ponownie przewodniczącym („Czcigodnym Mistrzem”, 1986–1988; zauważmy, że pod koniec 1987 r. w kraju reaktywowana zostanie PPS), a następnie sekretarzem (1988–1990).

¹¹⁹ Informacja nieprawdziwa wynikająca ze zbieżności nazwisk: Ignacy Landau (zm. 1973), działacz gospodarczy, w wolnomularstwie od 1922 r. (początkowo wiedeńska loża „Freundschaft”, później m.in. „Przesąd Zwyciężony” w Krakowie) i Mosze Landau (1912–2011), sędzia.

¹²⁰ Diariusz, zapis z 21 grudnia 1961, czwartek.

¹²¹ Ibidem, zapis z 27 grudnia 1961, środa.

W 1962 r. loża rozbudowana zostanie o kolejne osoby związane z KKK: Jana Olszewskiego (1 maja 1962, kiedy to według Hassa do loży przyjęty jest kolejny członek, prawnik Artur Hager — było to, jak można przypuszczać, właśnie zakonne imię Olszewskiego)¹²² i prawdopodobnie Adama Podgóreckiego. Do 1972 r. liczy około piętnastu członków. Są nimi w początkowym okresie: Jan Wolski, Mieczysław Bartoszkiewicz, Tadeusz Wyszomirski, prof. Józef Roliński, Tadeusz Gliwic, Julian Spitosław Kulski¹²³, Aleksander Wilhelm Lutze–Birk¹²⁴, prof. Marian Serejski¹²⁵, Erazm Samotyha¹²⁶, prof. Włodzimierz Zonn¹²⁷ (który dołączył do loży zapewne właśnie w latach sześćdziesiątych) oraz czwórka lub piątka młodych — Jan Józef Lipski, Mieczysław Sroka, Aleksander Małachowski, Jan Olszewski, przypuszczalnie także Adam Podgórecki.

O tym, że liczba członków loży nie mogła przekroczyć piętnastu osób, w 1993 r. mówił Tadeusz Gliwic:

czasy były wyjątkowo trudne, rygorystycznie przestrzegaliśmy następujących zasad: liczba czynnych członków loży nie mogła przekroczyć piętnastu i tylko w miarę „ubytków” inicjowało się nowych braci. Zbieraliśmy się dość rzadko, ponieważ znaczna grupa naszych członków, zwłaszcza tych młodszych, działających w opozycji demokratycznej, była pod obserwacją. Wielu z nas musiało więc gubić swoje „ogony”. Dlatego też następną była zasada, że spotykamy się tylko

¹²² 24 października 1964 mistrz; 1971–1973 drugi dozorca; 1975–1981 i 1986–1991 mówca. W 1991 r. wybrany wielkim przysposobicielem Wielkiej Loży Narodowej Polski, później wycofał się („uśpił się”). Identyfikacja pseudonimu Ludwik Hager — inf. T. Cegielski.

¹²³ Julian Spitosław Kulski (1892–1976, imię zakonne Stefan Rew) — legionista, działacz PPS–Lewicy, urzędnik, wiceprezydent Warszawy (przy Starzyńskim, 1935–1939), w 1939 r. komendant Cywilnej Obrony Przeciwlotniczej Warszawy, w czasie okupacji komisaryczny prezydent Warszawy, po wojnie m.in. wicedyrektor Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych.

¹²⁴ Aleksander Wilhelm Lutze–Birk (1878–1974, imię zakonne Jan Kwiatkowski) — inżynier, członek Organizacji Bojowej PPS (m.in. uczestnik legendarnej akcji pod Bezdunami, dowodzonej przez Piłsudskiego), konsul w Rydze, później urzędnik, wykładowca Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, po wojnie pracownik Zjednoczenia Przemysłu Spirytusowego.

¹²⁵ Marian Serejski (1897–1975, imię zakonne Marian Madejski) — historyk historiografii, mediewista, działacz socjalistyczny. W 1918 r. współorganizował radę delegatów robotniczych w Płocku, brał udział w powstaniach śląskich, Nauczyciel gimnazjalny. Od 1934 r. urzędnik archiwum Ministerstwa Spraw Wojskowych. W czasie wojny m.in. więziony w Auschwitz. W latach 1948–1950 dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Łódzkiego. Od 1953 r. kierownik Zakładu Historii Historiografii PAN, początkowo w Łodzi, później w Warszawie.

¹²⁶ Erazm Samotyha (1886–1963, imię zakonne Marian Leliwa) — pedagog, bibliotekarz. Współorganizator strajku szkolnego w 1905 r. Przyjaciół Mariana Dąbrowskiego, przed I wojną światową działacz PPS w Brukseli. 1914–1953 nauczyciel szkół średnich w Warszawie (m.in. gimnazjum im. Rejtana). Przed wojną m.in. wielki archiwista Wielkiej Loży Narodowej Polski. Od 1953 r. pracownik Biblioteki PAN.

¹²⁷ Włodzimierz Zonn (1905–1975, imię zakonne Konstanty Wagner) — profesor UW, astronom, ezoteryk.

w mieszkaniach o co najmniej dwóch wyjściach; w dużych domach, których górne piętra miały połączenia między klatkami schodowymi. Kolejna zasada, dość zresztą zabawna, dotyczyła nakrytego stołu, żeby można było udawać, że to spotkanie towarzyskie [...]”¹²⁸.

Łoża pozostawała w głębokiej konspiracji, nie znaleźli się w niej znani wolnomularze przedwojenni, zajmujący w PRL znaczące stanowiska, tacy np. jak prof. Janusz Groszkowski (1898–1984)¹²⁹. Gliwic wspominał:

stosowaliśmy zasadę, że nie informujemy tych, którzy byli bardzo znani jako przedwojenni wolnomularze. Nie informowaliśmy również braci, którzy w czasie okupacji przeszli przez obozy koncentracyjne, żeby ich znowu nie narażać na represje. Poza tym nie zawiadamialiśmy osób, które mieszkały poza Warszawą — ze względu na trudności z wzajemnym komunikowaniem się. Listy nie były bezpiecznym sposobem, a telefony w ogóle nie wchodziły w grę. Obowiązywała nas zasada osobistego zawiadomiania. Po prostu organizowaliśmy sztafetę¹³⁰.

Trudno powiedzieć, kiedy zrezygnowano z wyjścia poza Warszawę — istniał przynajmniej plan obudzenia łoża „Przesąd Zwycięzony” w Krakowie. Kontakty z łożą „Kopernik” w Paryżu miał nawiązać w 1963 r. właśnie Gliwic¹³¹. Jak widzieliśmy, z diariusza Lipskiego można jednak wnioskować, że kontakt taki planowano już wcześniej, jesienią 1961 r., za pośrednictwem mającego przyjechać do Warszawy Langroda.

Po tym obudzeniu łoża i przyjęciu w ciągu kolejnego półtora roku przynajmniej czterech czołowych aktywistów KKK, łoża „Kopernik” niejako chowa się, jak żółw w skorupę — kolejnych członków przyjmie, według Hassa, dopiero w roku 1972.

W łoży główną rolę odgrywa wówczas chyba Wolski i trójka z KKK, która proponuje kolejnych kandydatów i nie zgadza się na jedną z propozycji Wolskiego (tj. na Wojciecha Ziemińskiego). Nie wiemy, czy Lipski, Sroka i Małachowski nie zgodzili się z powodów politycznych, czy raczej w związku z charakterem Ziemińskiego: pewnym upodobaniem do podkreślania własnej ważności, manifestacyjnej i wskutek tego widocznej konspiracyjności — co opisywał Lipski przy okazji procesu Rudzińskiej. Ziemiński zapewne nawet nie dowiedział się, że bra-

¹²⁸ E. Wichrowska, op. cit., s. 116.

¹²⁹ W czasie wojny brał udział w rozszyfrowywaniu systemu sterowania niemieckich rakiet V-1 i V-2, po wojnie m.in. prezes PAN (1962–1971), przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (1971–1976, wówczas też poseł na Sejm i zastępca przewodniczącego Rady Państwa).

¹³⁰ E. Wichrowska, op. cit., s. 116–117.

¹³¹ „Ustaliliśmy wówczas zasadę, że łoża paryska w razie jakichś represji, będzie próbowała pomagać polskim braciom w kraju. To był nasz pierwszy kontakt. Kilka lat później kontakty się rozszerzyły” (E. Wichrowska, op. cit., s. 117).

ny był pod uwagę jako członek loży — bo samej propozycji, po sprzeciwie wobec propozycji Wolskiego, zapewne nie usłyszał.

Jan Józef Lipski, długoletni przewodniczący loży „Kopernik”, swoje zaangażowanie w wolnomularstwo, co jasno wynika z jego zapisków w dzienniku intymnym, przynajmniej początkowo postrzegał w dużej mierze przez pryzmat możliwości politycznych, przede wszystkim kontaktów zagranicznych. Po otrzymaniu propozycji przystąpienia do wolnomularstwa zarówno on, jak i Sroka nie popadli w entuzjazm. Wolski namawiał, a oni szukali informacji, nie angażowali się bardziej. Wystarczy samo przywołanie dat: 5 lipca 1960, kiedy Wolski złożył im propozycję i ich zgoda niemal pół roku później, w połowie grudnia. Mimo obudzenia loży w lutym, Wolski długo musi ich namawiać na spotkania w sprawie jej praktycznego zorganizowania oraz spotkania ze „starszymi” (prof. Rolińskim i ppłk. Wyszomirskim)¹³². Większe zaangażowanie przyjdzie wraz z zamknięciem przez władze Klubu Krzywego Koła.

W loży „Kopernik” w pierwszym etapie jej działania, od obudzenia w 1962 r. do roku 1972, nie znalazł się ani Jerzy Jasiński (według Hassa został on przyjęty ponad dziesięć lat później, 26 marca 1972), ani Jerzy Płudowski¹³³, jeden z najbliższych przyjaciół Lipskiego w czasach stalinowskich i „Po Prostu”, kolega Sroki z „Książki i Wiedzy” (choć, paradoksalnie, to od niego Lipski dowiedział się w 1958 r. o wolnomularskiej przeszłości Wolskiego). To zapewne Lipski zaprosi Płudowskiego do loży, ale dopiero wiele lat później (jak podaje Hass, Płudowski został przyjęty dopiero 16 października 1986, zapewne po śmierci prof. Lipińskiego).

Rok 1972 to początek kolejnego etapu w działalności loży. Dopiero wówczas przyjęty zostaje m.in. Antoni Słonimski, wydający się przecież idealnym kandydatem. 26 marca przyjęci zostaną Ludwik Cohn¹³⁴ i Jerzy Jasiński, 5 listopada — literaturoznawca, kolega Lipskiego w Instytucie Badań Literackich PAN, Janusz Maciejewski (1920–2011; od 1991 r. przewodniczący loży), zaś 10 grudnia — właśnie Antoni Słonimski (1895–1976) i prof. Edward Lipiński (1888–1986).

Trzy lata później, 9 listopada 1975, do loży przyjęty zostaje zootechnik, dyrektor Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonie, prof. Jan

¹³² Cf. Diariusz, zapis z 23 stycznia 1961, poniedziałek. Lipski do prof. Rolińskiego poszedł dopiero jedenaście miesięcy później, 27 grudnia.

¹³³ Jerzy Płudowski (1927–1994) — filozof, dziennikarz, 1948–1950 sekretarz redakcji czasopisma „Głos Wolny”, pracował w „Książce i Wiedzy”, m.in. redagował Biblioteczkę „Po Prostu”; pracował też w Ośrodku Wschód–Zachód przy Agencji Prasowej „Interpress”; członek KKK.

¹³⁴ Ludwik Cohn (1902–1981) — działacz PPS, adwokat. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, 1934–1937 członek Rady Naczelnej PPS, działacz TUR. Po wojnie próbował zorganizować niezależną partię socjalistyczną; więziony. Członek KKK. Od 1964 r. radca prawny w wydawnictwach, m.in. w „Czytelniku” i „Naszej Księgarni”. W 1980 r. z Anielą Steinsbergową i Zbigniewem Romaszewskim współtworzył Komisję Helsińską.

Kielanowski¹³⁵ (1910–1989), który będzie później — poza Lipskim i Gliwicem — odgrywał w losach łoża kluczową rolę (przewodniczący w latach 1981–1986). Przyjęty pod koniec 1975 r., niedługo później znajdzie się w Komitecie Obrony Robotników (formalnie stanie się to latem 1977 r., można się zastanawiać nad charakterem jego wcześniejszych związków z KOR; planował np. wyjazd na Zachód we wrześniu 1976 r. z tekstem o represjach wobec robotników — wyjazd został uniemożliwiony przez SB, wyjechał wówczas tylko prof. Lipiński). Zapewne w tym czasie przyjęty także zostaje Jakub Karpiński¹³⁶ (być może w miejsce zmarłego w lipcu 1976 r. Słonimskiego lub Kulskiego?). W 1981 r. w łoży (być może po śmierci Cohna?) znajdzie się prof. Klemens Szaniawski (1925–1990), filozof, w 1984 r. wybrany na rektora Uniwersytetu Warszawskiego (wybór został zablokowany przez władze). Związki z łożą miał także najprawdopodobniej Władysław Bartoszewski (ur. 1922 r.), który w rozmowie ze mną wspominał o swojej funkcji „kuriera”¹³⁷, przekazującego różne materiały od Lipskiego do Radia Wolna Europa, ale także — kiedy był w Paryżu — materiały z łoży.

*

Konspiracyjna łoża „Kopernik” odegrała ważną rolę w najnowszej historii Polski. Rolę tę trzeba oddemonizować (Lipski nie snuł „niewidzialnej pajęczyny”, jak to można odczytać w wielu publikacjach antymasońskich¹³⁸; łoża była dla niego zobowiązaniem do podtrzymywania „tradycji Kościuszków, Łukasieńskich i Strugów”), lecz także rzetelnie zbadać, aby zrozumieć meandry działań opozycji, której „łącznikiem” i „prezydentem” był Jan Józef Lipski, mistrz łoży „Kopernik”. łoża nie była tylko zabawą, jak interpretował to Adam Michnik: „co oni w tej łoży mogli tam wymyślić?”¹³⁹, retorycznie pytał w rozmowie ze mną, postrzegając konspiracyjną łożę „Kopernik” raczej jako coś niepoważnego. Zauważmy, że przy takiej interpretacji zupełnie niezrozumiałe były jego pretensje do Jana Józefa, o których mówił Tadeusz Cegielski. Być może reakcja taka wynikała też z zawiedzionego zaufania? Fakt utrzymywania przynależności do łoży w tajemnicy przed

¹³⁵ Jan Kielanowski (1910–1989) — zootechnik. 1936–1939 pracownik naukowy Zakładów Doświadczalnych w Świsłoczy i Sarnach, 1942–1950 Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, 1950–1954 kierownik Zakładu Metodologii Badań Zootechnicznych Instytutu Zootechniki w Bydgoszczy, 1955–1974 twórca i dyrektor Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonie, 1977–1981 kierownik Zakładu Przemiany Energii w tym instytucji. Działacz opozycji demokratycznej, członek KOR i KSS KOR, współorganizator TKN, w 1979 r. odrzucił propozycję Edwarda Raczyńskiego objęcia po nim prezydentury na uchodźstwie.

¹³⁶ Jakub Światopełk Karpiński, pseud. Marek Tarniewski, Jan Nowicki (1940–2003) — polski socjolog, 1964–1968 asystent na Wydziale Filozoficznym UW, współorganizator TKN. 1978–1997 na emigracji, po powrocie wykładowca w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

¹³⁷ Rozmowa z Władysławem Bartoszewskim z 25 marca 2010; e-mail z 29 listopada 2013.

¹³⁸ Cf. np. S. K r a j s k i, *Niewidzialna pajęczyna*, „Nasz Dziennik”, 2012, nr 269, 17–18 listopada.

¹³⁹ Rozmowa z Adamem Michnikiem, 5 maja 2010.

innymi członkami KOR mógł sugerować istnienie różnych kręgów wtajemniczeń, a także możliwości czy to wychodzenia informacji z KOR do loży (w której znajdowały się przecież osoby nienależące do Komitetu), czy wręcz inspirowania KOR do pewnych działań (w takiej interpretacji niewchodzenie wszystkich członków loży do Komitetu miało zabezpieczyć ich przed ewentualnymi represjami — i być może stanowić „ławkę rezerwowych”?). Sprawa związków loży z KOR wymaga szczegółowej, osobnej analizy.

Jan Józef Lipski był jednym ze współtwórców Komitetu — z loży „Kopernik” do KOR weszli jeszcze prof. Edward Lipiński i prof. Jan Kielanowski (zauważmy, że obaj mieli wyjechać jesienią 1976 r. na Zachód). Motywacją Lipskiego do podjęcia decyzji o przystąpieniu do wolnomularstwa było zobowiązanie moralne (presja Wolskiego do podtrzymania istnienia wolnomularstwa), a także — co udowadniają nam zapisy z jego prywatnego dziurysza — możliwości polityczne, których upatrywał w wolnomularstwie, w tym przede wszystkim możliwość kontaktów międzynarodowych.

Czy nieuzasadnione byłoby przypuszczenie o funkcjonowaniu konspiracyjnej loży „Kopernik” jako jednego z wielu ogniw działalności opozycyjnej? Zauważmy, że taką interpretację — dotyczącą własnych wyborów — przedstawił Jan Olszewski¹⁴⁰. Dowodzić tego może już sama chronologia. Lipski zostaje przewodniczącym loży w tym samym czasie, kiedy władze doprowadzają do zamknięcia Klubu Krzywego Koła, i będzie nim do roku 1981; w loży „uśpi się” zaś wówczas, gdy zaangażuje się w odbudowę jawnej PPS¹⁴¹.

Trzeba zdecydowanie stwierdzić, że nie ma ciągłości między środowiskiem „personalistów” i Klubem Krzywego Koła, tak jak nie ma ciągłości między KKK a lożą „Kopernik” — po prostu kręgi te łączyły kilku ludzi, którzy znaleźli się w loży. Nie istnieje też najprawdopodobniej żadna wspólnota między lożą „Kopernik” a wolnomularstwem takim, jakim się je często widzi w kulturze masowej, tj. mistycznym czy okultystycznym (widzieliśmy z dziurysza Lipskiego, który przedstawianie symboliki masońskiej przez Wolskiego postrzegał jako jego „zawstydzenie” — że z dystansem do tego „stroju” podchodził nie tylko sam Lipski, przynajmniej w początkowym okresie).

Loża „Kopernik” — o której początkowym okresie wiemy teraz więcej (dzięki dziuryszowi Lipskiego, zachowanemu przez lata staraniem jego żony Marii) — wymaga dalszych badań, demitologizujących, ustalających fakty, takie choćby, jak to, że tworzyli ją ludzie, którzy już wcześniej byli nastawieni opozycyjnie wobec ówczesnej władzy PRL.

¹⁴⁰ Cf. *Prosto w oczy*, z J. Olszewskim rozmawia E. Polak-Pałkiewicz, Warszawa 1997.

¹⁴¹ Oczywiście można interpretować to nie jako zmianę metod działania, ale jako pragnienie chronienia loży (tak interpretował to w rozmowie ze mną prof. Tadeusz Cegielski).

Reawakening of the Kopernik Lodge in 1961 in Warsaw in the Light of New Documents

The article presents the circumstances under which in 1961 and 1962 the secret pre-war Masonic Lodge „Kopernik” was re-established. The author used an unknown so far source — a diary of the long-time (1962–1981, 1986–1988) Master of the Lodge Jan Józef Lipski.

The events are described in great detail, since the source reveals unknown facts that could influence the way of perceiving the „Kopernik” Lodge under the communist regime in Poland. Freemasonry brings to mind sensation and arouses tendencies to mythologize, thus the best evidence for intentions of people engaged in the activity of the Lodge are the fact from Lipski's private diary.

Lipski wrote the diary for his own use, noting at the same time a great many details unknown from other sources. This makes the diary not only a new source for the described events but occasionally the only source. At the same time this is the source — despite its natural bias — of the top quality, for the author explained openly his motivations and was a very critical chronicler: noting down the information given by people, he tried to confront it with other sources of information. The diary makes it possible for us to reconstruct a whole array of unknown facts from the history of Poland of the second part of the 1950s and early 1960s. It spans the period of 1954–1961, during the communist times it was kept in a secret place outside the author's house. A part of the diary, devoted to the years 1962–1967, was destroyed in fear it could have been used by the security service after the confiscation of several pages he had on him during the search conducted in his house in 1967.

On the basis of the diary it should be clearly stated that the main motivation driving Lipski and other people who had accepted Jan Wolski's proposal to re-establish the Lodge „Kopernik” was their will to continue opposition activities; this is evidenced by the words uttered in 1967 by Jan Olszewski.

The author regards the activity of the „Kopernik” Lodge until 1989 as one of the links of the political opposition against the communist regime and he indicates the requirement of further research, e.g. in the period of The Workers' Defence Committee (Komitet Obrony Robotników), in 1976–1981.



SHLOMO LOTAN

Bar Ilan University, Ramat-Gan, Israel

Rennert Center for Jerusalem Studies

The Reaction of the Teutonic Knights towards the Muslims — „Saracens” in the Latin Kingdom of Jerusalem and in the Baltic Region

During the 12th century the Crusaders competed with the local Muslim population which survived the first period of fighting in the Latin East and had remained within the Kingdom's territories since 1099. The Crusaders' acceptance of the Muslim population and their success in building economic, agricultural and trade relations with the Muslims had changed with the rise of the Muslim resistance in the second half of the 12th century in the Eastern parts of the Mediterranean basin — Egypt and Syria¹. With the rise of Saladin and the growth in strength of the Muslim army, the Crusaders experienced a decade of persistent attacks, beginning in 1177 in Montgisard near Rama (Ramla) and ending with the great defeat in the battle of Hattin in July 1187². This battle marked the final stage of the first kingdom; after this defeat the Crusader cities quickly fell into Muslim hands³. Only the Third Crusade in 1191, followed by the alliance of the warriors in Europe led by King Richard I (Lionheart), managed to bring about the Latin Kingdom's recovery, creating a new Crusader entity in the coastal area, away from Jerusalem which remained under Muslim rule with the exception of short periods during the mid-13th century⁴.

¹ S. Runciman, *A History of the Crusades. The Kingdom of Jerusalem and the Frankish East 1100–1187*, vol II, Cambridge 1952, p. 403–435; C. Tyerman, *God's War. A New History of the Crusades*, Cambridge (Mass.), 2006, p. 341–336.

² *The Chronicle of Ibn al-Athīr for the Crusading Period from al-Kāmil fi'l-tarīke. The Years 541–589/1146–1193. The Age of Nur al-Din and Saladin*, Part 2, translated by D.S. Richards, Aldershot: 2007, p. 253–324.

³ *Chronique d'Ernoult et de Bernard le Trésorier*, ed. L. Mas Latrie, Paris 1871, p. 167–171; P. Herde, *Die Kämpfe bei den Hörnern von Hittin der Untergang des Kreuzritterheeres (3. and 4. Juli 1187). Eine historisch-topographische Studie*, „Römische Quartalschrift für christliche Altertumskunde und Kirchengeschichte”, vol. LXI, 1966, p. 1–50.

⁴ J. Prawer, *Histoire du Royaume Latin de Jérusalem*, tome 2, traduit par G. Nahun, Paris

In this reality, characterized by a continuous war with the Muslims (Ayyubids) as well as mutual distrust among different Christian groups, the Teutonic Military Order was eventually established in Acre in 1198⁵. This was followed by another attempt to re-conquer the Latin Kingdom in 1197, in the wake of the „German Crusade”. The warriors fought in the siege of Toron (Tibnin) and contributed to the occupation of the coastal cities of Sidon and Beirut⁶. In addition, the warriors who remained in the Kingdom went on to establish the Teutonic Military Order. This new Military Order joined the well-known military organizations — the Hospitallers and the Templars, who had been fighting the Muslims from their beginning in the 12th century⁷.

Had this fragile political situation and military activity any influence on the later history and tradition of the Teutonic Military Order? This question and other assumptions are at the base of this article. In the article I define and characterize the history of the Teutonic Order in the Latin East, focusing on its battles against the Muslims, as well as attempting to explain how these military campaigns contributed to its later military attitude toward the Teutonic enemies in Northern Europe, specifically Prussia and Livonia.

In the Frankish East, in the 13th century, the Teutonic Order had participated in all the major campaigns against Muslims in the territories of the Latin Kingdom and its surroundings, together with the other military orders and the Crusader nobility, beginning with the Fifth Crusade on Egypt in 1218–1221⁸. The fighting in the Nile delta in Egypt ended in defeat. In the battle of Damietta the Teutonic knights suffered the loss of thirty brethren killed in the battlefield⁹. Despite the defeat in Egypt, the Teutonic Knights won recognition by and the admiration of the German nobility who participated in the siege of Damietta. Due to their contribution to the battle in Egypt, they received grants and donations of property in

1975, p. 69–99; J. Richard, *The Latin Kingdom of Jerusalem*, vol. XIA, translated by J. Shirley, Amsterdam 1979, p. 185–199.

⁵ *Annales Colonienses maximi*, MGH, SS, vol. XVII, ed. G.H. Pertz, Hannover 1861, p. 805; M.-L. Favreau, *Studien zur Frühgeschichte des Deutschen Ordens*, Stuttgart 1974, p. 64–66.

⁶ *L'Estoire de Eracles Empereur et la Conqueste de la Terre d'Outremer*, [in:] *Recueil des historiens des Croisades. Historiens occidentaux* [RHC Occ.], vol. II, Paris 1859, p. 227–228.

⁷ J. Riley-Smith, *The Knights of St. John in Jerusalem and Cyprus 1050–1310*, London 1967, p. 32–59; M. Barber, *The New Knighthood. A History of the Order of the Temple*, Cambridge 1994, p. 6–37.

⁸ J. Powell, *Anatomy of a Crusade 1213–1221*, Philadelphia 1986, p. 160–161; K. Miltzer, *Von Akkon zur Marienburg, Verfassung, Verwaltung und Sozialstruktur des Deutschen Ordens 1190–1309*, Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, vol. LVI, Marburg 1999, p. 33–36.

⁹ *Iohannes Codagnelli Gesta obsidionis Damiatae 1217–1219*, ed. O. Holder-Egger, MGH, *Scriptorum*, vol. XXXI, Hannover 1903, p. 490: *...ita decapitate sunt sine numero de Christianis: de Templariis L milites, de Alamannis XXX, de Hospitalariis XXXII.*

northern Europe, France and northern parts of the Holy Roman Empire¹⁰. They also received assistance in purchasing land in the western Galilee — in Mailya and its surroundings¹¹.

The Sixth Crusade of 1228–1229, led by the Holy Roman Emperor Frederick II, caused a change in the basic concept of the Crusader movement. Emperor Frederick II managed to regain many parts of the Holy Land by means of political negotiations, without use of military power or confrontation with Muslim troops¹². The Emperor's achievements, including control over Jerusalem by the Crusaders (albeit without the Temple Mount), as well as many areas in the Galilee including Nazareth, Toron and Hunin, viewed as a failure by the Church authorities and as a contradiction to the Crusade mission¹³. The Teutonic Knights were among the few who supported Frederick II and accompanied him on his journey to Jerusalem. They also participated in his coronation ceremony as the king of Jerusalem in the Church of the Holy Sepulchre¹⁴. Pope Gregory IX attacked the Teutonic Order, attempting to remove them from positions of power and status, but due to resistance by the order's Magister Hermann von Salza as well as the order's prominent role in the defense of the Latin Kingdom, the Knights survived this crisis¹⁵. Hermann von Salza also sent a letter to Gregory IX, describing the crusade's achievements, among them construction of the Montfort Castle in the Galilee and contribution to

¹⁰ K. Van Eickels, *Knightly Hospitallers or Crusading Knights? Decisive Factors for the Spread of the Teutonic Knights in the Rhineland and the Low Countries, 1216–1300*, [in:] *The Military orders, Welfare and Warfare*, vol. II, ed. H. Nicholson, Aldershot 1998, p. 77–78; T. Krämer, *Der Deutsche Orden im heutigen Frankreich*, [in:] *L'Ordine Teutonico nel Mediterraneo. Atti del Convegno internazionale di studio Torre Alemanna, (Cerignola) — Mesagne — Lecce 16–18 ottobre 2003 (Acta Theutonica I)*, ed. H. Houben, Galatina 2004, p. 246–247.

¹¹ H.E. Mayer, *Die Seigneurie de Joscelin und der Deutsche Orden*, [in:] *Die geistlichen Ritterorden Europas*, eds. J. Fleckenstein, M. Hellmann, Sigmaringen 1980, p. 210–213; N.E. Morton, *The Teutonic Knights in the Holy Land 1190–1291*, Woodbridge 2009, p. 53, 154.

¹² J.M. Powell, *Frederick II and the Muslims: The Making of an Historiographical Tradition, Iberia and the Mediterranean World of the Middle Ages*, ed. L.J. Simon, Leiden 1995, p. 263–264; T. Mastnak, *Crusading Peace, Christendom, the Muslim World and Western Political Order*, Berkeley 2002, p. 148–152; Y. Friedman, *Peacemaking: Perceptions and Practices in the Medieval Latin East*, [in:] *The Crusades in the Near East*, ed. C. Kostick, London 2011, p. 229–232, 238–239.

¹³ J.L.A. Huillard-Bréholles, *Historia Diplomatica Frederici Secundi*, vol. III, Torino 1963, p. 92; J. Powell, *Patriarch Gerold and Frederick II: The Matthew Paris Letter*, „Journal of Medieval History”, vol. XXV, 1999, No. 1, p. 19–26.

¹⁴ *Coronatio Hierosolimitana 1229*, MGH, *Constitutiones et Acta Publica Imperatorum et Regum*, Band II, ed. L. Weiland, Hannover 1896, nr 121; E. Kantorowicz, *Frederick the Second 1194–1250*, New York 1957, p. 183–211; B. Hechelhammer, *Kreuzzug und Herrschaft unter Friedrich II. Handlungsräume von Kreuzzugspolitik (1215–1230)*, *Mittelalter-Forschungen*, vol. XIII, Ostfildern 2004, p. 296–306.

¹⁵ H. Kluger, *Hochmeister Hermann von Salza und Kaiser Friedrich II*, *Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens*, XXXVII, Marburg 1987, p. 78–82.

the protection of the Frankish Kingdom¹⁶. In response, the Pope sent a call to all Christians in 1230, ordering them to strengthen the Teutonic resistance and contribute to the establishment of the castle in the Galilee, serving as a boundary between Christianity and the infidels, thus a stronghold defending Christianity from attacks of the „Saracens”¹⁷. The Pope also praised the Teutonic Knights as the „new Maccabees” of that period, chasing away the „Saracens” from Holy Land soil¹⁸.

This was one of the first times that Teutonic charters used the term „Saracens”, an expression which had become prevalent amongst the Crusaders with regard to their Muslim enemies. The expression was based on the term for the Middle Eastern wind — *Sharkya*, which swept across the eastern lands bringing with it nomadic Arab tribes from the Arabian desert to settle close to the Mediterranean shores in the region of the Byzantine Empire¹⁹. This unique term also indicated the strength of the Muslims and their power, but was mainly used to describe the resentment felt by the Crusaders in the Latin East and in Europe towards their enemies, whether Muslims or pagan tribes, or even Christians who opposed the Pope and his emissaries²⁰.

The fragile military situation in the Latin Kingdom caused by continuous fighting against the Muslim was sustained for a further decade. In 1244, after a series of conquests and attempts to strengthen the Latin kingdom, a period of military deterioration begun, marked by losses of territory. The Egyptians, feeling threatened by the Crusaders who joined the Muslim forces from Damascus and northern Syria, sought help from the Hawarismians (Khoresmians) — tribes, who came from Central Asia and stormed the Mediterranean area²¹. The collision between the

¹⁶ *MGH Constitutiones, et acta publica imperatorum et regum inde ab anno 1198 usque ad annum 1272*; *MGH Leges*, ed. L. Weiland, Hanover 1896, nr 121, p. 162: *Verisimile enim videtur, quod si dominus imperator in gratia et concordia ecclesie Romane transivisset, longe efficacius et utilius prosperatum fuisset negotium Terre Sancte [...] Et dum de restitutione Terre Sancte tractaretur, dominus Iesus Christus sua solita providential ita ordinavit, quod soldanus restituit domino imperatori et christianis civitatem sanctam Ierusalem cum suis tenementis...*

¹⁷ *Tabulae Ordinis Theutonici ex tabularii regii Berolinensis codice potissimum*, ed. E. Strehlke, Berlin 1869; repr. Toronto and Jerusalem 1975, nr 72 (1230), p. 56–57: *castrum Montfort iuxta territorium Acconense edificare ceperunt, positum in confinio paganorum, per quod christianis in partibus illis immense dinoscitur utilitas provenire, cum quasi quoddam frenum Sarracenos compescens ab insultibus consuets fidelibus circumquaque securam tribuat libertatem...*

¹⁸ *Ibidem*, nr 72 (1230), p. 56: *Dilecti filii fratres hospitalis sancta Marie Theutonicorum in Ierusalem, novi sub tempore graciae Machabei.*

¹⁹ A.G.C. Savvides, *Some Notes on the Terms Agarenoi, Ismaelitai and Sarakenoi in Byzantine Sources*, „Byzantion”, vol. LXVII, 1997, p. 90–94.

²⁰ N. Housley, *Fighting for the Cross, Crusading to the Holy Land*, New Haven 2008, p. 210–223; A. Forey, *The Military Orders and the Holy War against Christians in the thirteenth centuries*, „English Historical Review”, vol. CIV, 1989, p. 4–5, 12–15.

²¹ C. Cahen, *The Turks in Iran and Anatolia before the Mongol Invasions*, [in:] *A History of the Crusades, The Later Crusades, 1189–1311*, vol. II, ed. R.L. Wolff, H.W. Hazard, Madison 1962,

rival forces took place in the fields of the village Hirbiya or in French — La Forbie, in the area between Ascalon and Gaza, in the southern part of the Latin Kingdom²².

The battle of La Forbie, which took place on October 17th 1244, resulted in the collapse of the Crusader army. The Egyptians attacked the Syrian Muslim forces dispersed throughout the area, and the Crusaders were now on their own against Egyptian forces and their collaborators. The Crusaders fought vigorously against the superior Muslim forces, but were finally defeated²³. According to Crusader sources 325 Hospitallers were killed, leaving only 26 survivors, along with 312 Templars with merely 33 survivors and 397 (of some 400) Teutonic warriors²⁴. Many tried to escape from the battle, heading north toward Ascalon, including the Patriarch of Jerusalem — Robert of Nantes, who described his escape wounded from the battlefield as resulting from the defeat and terrible slaughter²⁵. It seems that the Muslim way of fighting differed notably from that of the Crusaders' and they were better adapted to the environment, climate and terrain in the Latin East. The Muslims used light archers and moved quickly from site to site, unlike the Crusaders who used heavy armor and equipment. One Medieval source described the Muslims' use of bows and arrows as „rain from Hell”²⁶.

It is well known that the Crusader forces, including the military orders, included in their troops groups of foreign soldiers, such as the Turcoples who were Christians Turks, also serving in the Byzantine army. These were trained soldiers familiar with the reality of the struggle in the Frankish East, as well as the Muslim fighting methods and equipment. Their experience assisted the Crusaders in military confrontations with the Saracens²⁷. The Turcoples are mentioned in Crusader

p. 670–674; S. Humphreys, *From Saladin to the Mongols, The Ayyubids of Damascus, 1193–1260*, Albany 1977, p. 273–275.

²² S. Lotan, *The Battle of La Forbie (1244) and its Aftermath — Re-examination of the Military Orders Involvement the Latin Kingdom of Jerusalem in the Mid-Thirteenth Century*, „Ordines Militares. Yearbook for the Study of the Military Orders”, vol. XVII, 2012, p. 57–58.

²³ *Eracles*, s. 427–432; *Letter to the Prelates of France and England*, Matthew Paris, *Chronica majora*, 57.4, 1872–1883, London, p. 337–344.

²⁴ *Continuation de Guillaume de Tyr de 1229 à 1261, dite du manuscrit de Rothelin*, RHC Occ., vol. II, s. 564: *la fin li nostre ne porent soffrir cele grant planté de mescreanz, ainz furent desconfist en tel maniere que des frerez del Temple n'en eschapa, que xxxvi Templierz, et des Hospitalierz jusqu'à xxvi et iii frerez de l'Ospital Nostre Dame des Alemanz.*

²⁵ *Letter to the Prelates of France and England*, Matthew Paris, *Chronica majora*, 57.4, s. 342: *Nos vero patriarcha, in quos, nostris peccatis exigentibus, omnis calamitas supervenit, indigni a Domino martyrio deputati, evasimus semivivi, apud Ascalonam cum nobilibus viris, constabulario Acconensi, Phillipppo de Monteforti, militibus et peditibus, qui evaserunt de bello, receptaculum capientes.*

²⁶ *Rothelin*, p. 544: *a traire saietes et quarriaux que pluie ne gresil ne peust pas faire greigneur oscurté.*

²⁷ Y. Harari, *The Ministry Role of the Frankish Turcoples: A Reassessment*, „Mediterranean History Review”, vol. XII, 1997, No. 1, p. 76–79.

sources as an important force which helped the Teutonic knights in organizing their forces during the fight. The Teutonic Grand Master included several Turcopoles in his entourage²⁸, which demonstrated the Teutonic Knights and their leadership's regard for the Turcopoles and their military experience in fighting against the Muslims in the Latin East. The Crusaders appear to have used mainly Christian forces, attempting to avoid combining their forces with Muslim troops. The unique experience of fighting together with the Muslim forces from Syria was rare, and did not persist after the defeat in the battle of La Forbie in 1244.

In 1260 the Mongols invaded Syria, also threatening the Latin kingdom. The Kingdom's leaders assembled in Acre to discuss the Muslim call to join them in their attack on the Mongols. The Crusader leaders wanted to aid the Muslims, but the Teutonic Grand Master Anno von Sangerhausen insisted on avoiding military involvement, advocating remaining in the Crusader positions. His argument was based on a long standing experience of the Saracens not keeping their promises to the Christians. The Crusaders feared that the Muslims will invade the Kingdom, and after ending the battle against the Mongols attack the Christians. The Teutonic Grand Master's opinion prevailed and eventually contributed to the Kingdom's survival after the Mongols' defeat in Ayn Jalut and the Mamluks' victory in 1260²⁹.

During that period the Teutonic Order developed a relationship with the local Muslim inhabitants in the Galilee villages and around Acre and Tyre. The Teutonic knights and several Christian institutions, such as the other military orders who acquired lands and villages in parts of the Latin Kingdom of Jerusalem, needed the local population, which was mostly Muslim, for agricultural supports and the provision of goods. They also needed local assistance for negotiations and communication with the local population³⁰. The Teutonic brethren also used interpreters, some of them Muslim and others eastern Christians (Syrians), who spoke Arabic

²⁸ I. Sterns, *The Statutes of the Teutonic Knights. A Study of Religious Chivalry*, Philadelphia 1969, p. 291–294.

²⁹ *Rothelin*, p. 637: *et li mestrez de l'Ospital de Nostre Dame des Alemeinz dist que ce ne seroit mie bon, car il avoient esprouvé assez de foiees, et n'avoit mie grammant, que li Sarrazin ne tenoient mie ne trives ne convenances aus Crestienz si bien comme il devoient, ainz I mesprenoient assez de foiz; et se il se combatoient avecques les Sarrazins encontre les Tartarinz et li Tartarin estoient desconfist et vaincu, et li Crestien, qui ne seroient mie mort en la bataille, seroient tuit las et il et leur chevaux, se cele tres grant planté de Sarrazins leur coroit sus legierement, seroient tuit les Crestien, qui demouré estoient en la bataille, ou mort ou priz. En ceste maniere seroit toute la terre que li Crestien tiennent toute pardue; Crusader Syria in the Thirteenth Century, *The Rothelin Continuation of the History of William of Tyre with part of the Eracles or Acre text*, translated by J. Shirley, Aldershot 1999, p. 118–119; P. Jackson, *The Crisis in the Holy Land in 1260*, „English Historical Review”, vol. XLV, 1980, p. 502–503.*

³⁰ J. Riley-Smith, *Some Lesser officials in Latin Syria*, „English Historical Review”, vol. LXXXVII, 1972, p. 9–19; H. M. Attiya, *Knowledge of Arabic in the Crusader States in the twelfth and thirteenth centuries*, „Journal of Medieval History”, vol. XXV, 1999, No. 3, p. 206–209.

and were familiar with the local culture of the Latin East. Some charters from that period note the use of local interpreters in the Teutonic headquarters for purchasing land and signing contracts with the local Crusader nobility and other parts of the local population³¹.

From the aftermath of the Battle of La Forbie in 1244 up to the fall of the Latin Kingdom in 1291, the Crusaders did not enjoy much peace and stability. The Muslims had become stronger and the Crusaders could not repeat their 12th century success. The Mamluks, led by Baybars, managed to undermine the military balance in the region, conquering most of the Crusader fortifications in the 1260s — Nazareth, Arsor, Caesarea, Safed, Jaffa, Antioch and finally, in 1271, the strongholds of the Hospitallers in Crac des Chevaliers and the Teutonic Order in the Montfort Castle³². The Frankish Kingdom remained a small entity, located close to the Muslim territories. The kingdom survived only due to the peace agreements (*hūdna* in Arabic) signed with the Muslims and with the help of Christians in Europe and in the Mediterranean basin³³.

This was not sufficient for the Kingdom's survival, and it fell after the Battle of Acre, the major city of the Latin Kingdom, in May 1291³⁴. The Mamluk attack on Acre came as a response to the Christians' attitude towards a group of Muslims visiting the city. A number of Italian merchants attacked foreign Muslims on the streets of Acre and killed them. This was in violation of the agreements signed with the Mamluks and was considered a serious provocation by the Muslim world. The Crusaders then sought peace with the Mamluks but failed³⁵. This negative at-

³¹ *Regesta Regni Hierosolymitani 1097–1291*, ed. R. R ö h r i c h t, Innsbruck 1893, nr 1399 (1274), nr 1435 (1280).

³² D. M o r g a n, *The Mongols in Syria, 1260–1300*, [in:] *Crusade and Settlement. Papers Read at the First Conference of the Society for the Study of the Crusades and the Latin East and presented to R. C. Smail*, ed. P. E d b u r y, Cardiff 1985, p. 231–235; C. M a r s h a l, *Warfare in the Latin East, 1192–1291*, Cambridge 1992, p. 25–26, 32.

³³ P. T h o r a u, *The Lion of Egypt, Sultan Baybars I and the Near East in the Thirteenth Century*, London 1987, p. 69–88; P. M. H o l t, *Early Mamluk Diplomacy (1260–1290)*, Leiden 1995, p. 69–88.

³⁴ *Excidii Aconis Gestorum Collectio. Magister Thadeus Civis Neapolitanus, Ystoria de Desolatione et Conclvocatione Civitatis Aconensis et Tocivs Terre Sancte. Corpus Christianorum Continuatio Mediaevalis*, 202, ed. R.B.C. H u y g e n s, with contributions by A. F o r e y and D.C. N i c o l l e, Turnhout 2004; D.P. L i t t l e, *The Fall of 'Akkā in 690/1291: The Muslim Version*, [in:] *Studies in Islamic History and Civilization, in Honor of Professor David Ayalon*, ed. M. S h a r o n, Leiden 1986, p. 159–181.

³⁵ *Cronaca del Templare di Tiro (1243–1314), la caduta degli stati crociati nel racconto di un testimone ocular*, ed. L. M i n e r v i n i, Napoli 2000, nr 244 (480), s. 199: *Si avint .i. jour, par l'euvre de l'ennemy d'infer, que volentiers porchasse males heuvres entre bones gens, [et] fist enssy que ses cruysés, qui estoient venus pour bien faire et pour l'arme d'yaus au secours de la sité d'Acre, si vindrent a ssa destrussion, car il coururent .i. jor par la terre d'Acre et mirent a l'espee tous les povres vilains qui portent les biens a Acre a vendre et forment et autres choses, guy estoient sarazins des cazaus dou pourpris d'Acre, et ausi meimes tuerent pluissors suriens qui portent barbes et estoient de*

titude towards Muslims, and the Christians' hostility towards them, finally brought about the fall of the Latin Kingdom, ending some 200 years of Christian rule in the Levant.

While strengthening its position in the Holy Land in the 13th century, the Teutonic Order was at a crossroads in northern Europe. In 1230 the Teutonic Knights invaded Prussia in the Baltic region, north of Poland. This was in response to a call by the duke Konrad of Masovia³⁶. The Teutonic Order also received approval from Emperor Fredrick II, who accepted their mission in Prussia and gave them a charter in 1226, known by the name of the Golden Bull of Rimini³⁷. The Teutonic Order now had a new battleground in Prussia, starting a new chapter in its history.

While being one of several military factions in the Latin Kingdom of Jerusalem, in Prussia the Teutonic Order was the main faction, leading the battles against heathen tribes who opposed the advance of Christianity into the Baltic region. The Teutonic Knights fought a ruthless war against the infidel enemies. This fighting lasted until 1283, when the conquest of Prussia was completed and the Teutonic *Ordensstaat* was established³⁸.

While the Muslims adhered to the concept of holy war (*Jihad* in Arabic), there is no evidence of the brutality and cruelty as it appeared in Prussia or Livonia³⁹. The description of the warfare in the Baltic region is based mainly on Teutonic medieval chronicles. One of the most important medieval sources written at the time is the „Chronicon terrae Prussiae”, written in 1326 by a priest member of the Order — Peter von Dusburg⁴⁰. The heathen tribes in Prussia were known for their brutal

la ley de Gresse, que pour lor barbes les tuerent en change de sarazins, la quele chose fu trop mau faite, et ce fu la chose pour coy Acre fu frise de sarazins, con vos entenderés.

³⁶ E.N. Johnson, *The German Crusade on the Baltic*, [in:] *A History of the Crusades*, vol. III, ed. H.W. Hazard, Madison 1975, p. 569–571, 576–577; G. Labuda, *Die Urkunden, Über die Anfänge des Deutschen Ordens in Kulmerland und in Preußen in den Jahren 1226–1243*, [in:] *Die geistlichen Ritterorden Europas*, eds. J. Fleckenstein, M. Hellmann, Sigmaringen 1980, p. 299–316.

³⁷ W. Hubatsch, *Quellen zur Geschichte des Deutschen Ordens*, „Quellensammlung zur Kulturgeschichte”, vol. V, 1954, p. 46–53; U. Arnold, *Der Deutsche Orden und die Goldbulle von Rimini, „Preußenland”*, vol. XIV, 1976, p. 46.

³⁸ F. Russell, *The Just War in the Middle Ages*, Cambridge 1975, p. 5–22; N. Housley, *The Avignon Papacy and the Crusades, 1305–1378*, Oxford 1986, s. 266–280.

³⁹ E. Christiansen, *The Northern Crusades. The Baltic and the Catholic Frontier 1100–1525*, London p. 134–139; M.–L. Favreau–Lilie, *Mission to the Heathen in Prussia and Livonia: The Attitudes of the Religious Military Orders toward Christianization*, [in:] *Christianizing Peoples and Converting Individuals*, eds. G. Armstrong and I.N. Wood, Turnhout 2000, p. 151–154.

⁴⁰ *Peter von Dusburg Chronik des Preussenlandes*, translated by K. Scholz, D. Wojtecki, Darmstadt 1984; *Petrus de Dusburg, ‘Chronicon terrae Prussiae’. Scriptorum Rerum Prussicarum*, vol. I, ed. M. Töppe, Leipzig 1861, repr. Frankfurt am Main 1965, p. 1–219.

behavior, pillage and destruction of the Teutonic positions⁴¹. Peter von Dusburg describes the heathen tribes with great distaste, depicting them as immoral⁴². They were also accused of being led by Satan, who forced them to fight against the Christians⁴³. Peter Von Dusburg also describes their pagan manners and sacrifice of human victims as well as their custom of hurting the wounded and burning prisoners of war. The Teutonic Knights seem to have followed the heathen tribes' brutal behavior. They murdered infidel warriors captured in battle, exiled women and children, and looted villages following the battle⁴⁴.

Another chronicle, from the first half of the 13th century, describes the Christianization of Livonia (Latvia and Estonia) by a priest, a representative of the Church — Heinrich von Livland⁴⁵. The chronicler describes the cruel way in which infidels fought the new Christian population settled in Livonia. He writes that these Christians went outside the fort of Uexküll to cultivate their lands, where they were attacked by a group of heathen warriors. Several Christians were killed on the spot and others suffered a cruel death through sacrifice⁴⁶.

Another Christian source called „Livländische Reimchronik” from the end of the 13th century also describes the pagan tribes' cruelty⁴⁷. This source emphasizes the heathens tortured and sacrificed German prisoners to their gods before burning the bodies⁴⁸. The Germans' cruelty during battle was thus considered a response to the heathen warriors' behavior in the battlefields of Prussia and Livonia⁴⁹.

The Teutonic Order and German rulers used the terminology learnt in the Latin East, from the wars against the Muslims, namely the term „Saracens”. This

⁴¹ *Peter von Dusburg Chronik*, s. 88; V. I. Matuzova, *Mental Frontiers: Prussians as Seen by Peter von Dusburg*, [in:] *Crusade and Conversion on the Baltic Frontier 1150–1500*, ed. A. V. Murray, Aldershot 2001, p. 254–255; R. Mažeika, *Violent Victims? Surprising Aspects of the Just War Theory in the Chronicle of Peter von Dusburg*, [in:] *The Clash of Cultures on the Medieval Baltic Frontier*, ed. A. V. Murray, Aldershot 2009, p. 124–134.

⁴² *Peter von Dusburg Chronik*, p. 104: *Hospitibus suis omnem humanitatem, quam possunt, ostendunt nec sunt in domo sua esculenta vel potulenta, que non communicent eis illa vice. Non videtur ipses, quod hospites bene procuraverunt, si non usque ad ebrietatem sumpserint potum suum uxor cum marito, filius cum filia omnes inebriantur.*

⁴³ *Peter von Dusburg Chronik*, p. 344: *datus ei fuit stimulus carnis angelus Satane, qui ipsum colaphizavit.*

⁴⁴ *Peter von Dusburg Chronik*, s. 86; W. Urban, *The Livonian Crusade*, Washington 1981, p. 59.

⁴⁵ *Henricus, Chronicon Livonie*, MGH, *Scriptores rerum Germanicarum*, vol. XXXI, eds. L. Arbusow and A. Bauer, Hannover 1955.

⁴⁶ J. A. Bradbury, *The Chronicle of Henry of Livonia*, Madison 1961, p. 52.

⁴⁷ *Livländische Reimchronik*, ed. L. Meyer, Paderborn 1876.

⁴⁸ *The Livonian Rhymed Chronicle*, trans. J. C. Smith, W. L. Urban, Bloomington 1977, nr 759, 12; nr 1416, 21; nr 1665, 24.

⁴⁹ *Ibidem*, nr 1519, 22; nr 1799, 25–26; nr 2363, 33–34; nr 3351, 46; S. Ghosh, *Conquest, Conversion, and Heathen Customs in Henry of Livonia's Chronicon Livoniae and the Livländische Reimchronik*, „Crusades” vol. XI, 2012, p. 94–98.

word had become a description of the heathen tribes fighting the Teutonic Order in Prussia or the German population in Livonia. The Roman Emperor Otto IV called in 1211 the pagan warriors fighting the Christians in Livonia Saracens, describing them as enemies of Christianity. This leader glorified the members of the Military order in Livonia known as the *Schwertbrüder*, claiming that they fought a ruthless war against the Saracens from the north⁵⁰.

The Chronicle of Peter von Dusburg includes further evidence of the unusual use of the name „Saracen”. The Chronicler describes a Teutonic warrior named Hermann called Sarracenus. He was a member of the Teutonic Order defending the fortress of Königsberg⁵¹. Why was Hermann Sarracenus, brethren of the Order, called by this name? Was it a symbol of his courage in the battlefield? Did he serve in the Latin Kingdom before moving to Prussia? There is no answer to these questions in this Teutonic chronicle. In any case, it is unlikely that this warrior was a Muslim who joined the Teutonic Order and continued his military service in Prussia. Teutonic sources have no other examples of such unique cases.

There are other references to Muslims in the chronicle of Peter von Dusburg related to the fighting in the Latin Kingdom of Jerusalem. He describes the Teutonic heroic fighting against the Muslim invaders in Acre in 1291, where many of the Teutonic warriors were killed⁵². After the defeat in Acre and the loss of the Holy Land, Peter von Dusburg wrote a lament (*Klage* in German language) about the fall of the Holy Land and the hard feelings it aroused⁵³. He also described in exaggerated terms a military campaign which occurred in 1300 on the eastern shores of the Mediterranean. The Crusaders, encouraged by the Mongols, attempted to re-conquer the Holy Land and recover their positions in the Latin Kingdom, but failed. He suggested that the fighting began in Armenia and continued along the coast of the Mediterranean up to Gaza. He also wrote that the Christians chased the Muslims south to the Egyptian border and killed 200,000 Muslim warriors⁵⁴.

⁵⁰ D. Seward, *The Monks of War*, London 1972, p. 94; R. Mažeika, *Of Cabbages and Knights: Trade and Trade Treaties with the Infidel on the Northern Frontier, 1200–1390*, „Journal of Medieval History”, vol. XX, 1994, p. 64.

⁵¹ *Peter von Dusburg Chronik*, s. 206.

⁵² *Ibidem*, p. 508.

⁵³ *Ibidem*, p. 516: *Sic ergo tu, o sancta terra promissionis Deo amabilis et angelis sanctis venerabilis et universo mundo admirabilis a Deo electa et preelecta, ut te presencia sua visibiliter illustraret et in te liberacionis nostre sacramenta ministrando genus humanum redimeret, posita es desolata et merore consumpta. Factus est Dominus inimicus, precipitavit omnia menia tua, dissipavit municiones tuas, dissipavit quasi ortum tentorium tuum, demolitus est tabernaculum tuum, oblivioni tradidit festivitates et sabbatum, abiecit in opprobrium in indignacione furoris regem et sacerdotem.*

⁵⁴ *Ibidem*, s. 520: *Anno Domini MCCC Tartari exeuntes a sedibus suis invaserunt Sarracenos et primo in Capadocia, deinde in partibus Seleucie sive Antiochie, inde in Armenia maiori et minori, abinde in tota terra promissionis et in Damasco et in Gaza usque ad confinia Egypci, in quibus omni-*

There is also use of the term „Saracen” in the Holy Land in other medieval sources, describing the 1291 Battle of Acre. This source mentions the Teutonic leader in Acre at the time, Konrad von Feuchtwangen. He was presumed to have commanded the retreat of the Teutonic Order from the city and its departure to Europe. Konrad chose to do this when he realized that the city was deteriorating. He decided that he would not allow his men to be killed for no reason. When the Teutonic Knights opposed this act, Konrad von Feuchtwangen promised to avenge the fall of Acre and the deaths of its Christians by killing as many infidels as possible in Prussia. He calls them „Saracens”⁵⁵.

This description of events in Acre was rejected by Udo Arnold, who revealed a number of medieval sources from that period, from the region of *Franken*, which mention Konrad’s involvement in this region⁵⁶. In addition, archaeological evidence discovered in Acre supports this point of view, showing that the Teutonic compound in the northeastern part of Acre had been totally burnt and completely destroyed, making it likely that most of the Teutonic brethren as well as their leader were killed in the battle with the Muslims in 1291⁵⁷.

It is well known that Konrad von Feuchtwangen was familiar with the military reality between Muslims and Crusaders in the Latin East. In 1261 he served as Treasurer of the Military Order in the Latin East, following which he was ap-

bus regionibus plus quam CC milia Sarracenorum occiderunt; S. Schein, *Gesta Dei per Mongolos 1300. The genesis of a non-event*, „English Historical Review”, vol. XCIV, 1979, p. 810–811.

⁵⁵ Ottokars österreichische Reimchronik nach den Abschriften Franz Lichtensteins, MGH, *Historica Deutsche Chroniken (scriptores qui vernacular lingua usi sunt)*, vol. II, parts 1 and 2, ed. J. Seemüller, Dublin and Zurich 1974, lines 51795–51823: *der meister ires ordens: sô getânes mordens gestat ich an iu niht, ob man mich lebentigen siht ir sult des haben dheinen wân daz ich iuch dem soldan âne schuld und âne nôt antwurte in den tôt. daz waer an mir ein missertât unsers ordens regal hât, die wil ein brooder einen tac mit êren geleben mac, sô sol er gerne leben. Ich wil iu des min triwe geben, swaz uns der soldan hie zAkers hât getân, daz leit und die ande ze Priuzen und in Nifenlande wil ich an den heiden rechen mit iu ritten frechen, miner brüederschaft, daz ez mich von der heidenschaft riwet dester min. nû brâchen ouch die heiden in und heten daz hûs gewonnen; die brüeder kûm entrunden an iriu schef mit ile. si fuoren an der wile von dem stad hin ûf die fluot.*

⁵⁶ U. Arnold, *Deutschmeister Konrad von Feuchtwangen und die ‘preußische Partei’ im Deutschen Orden am Ende des 13. und zu Beginn des 14. Jahrhunderts*, [in:] *Aspekte der Geschichte. Festschrift für Peter Gerrit Thielen zum 65. Geburtstag*, Göttingen–Zürich 1990, p. 22–40.

⁵⁷ B.Z. Kedâr, *The Outer Walls of Frankish Acre*, „Atiqot”, vol. XXXI, 1997, p. 172; D. Pringle, *The Churches of the Crusader Kingdom of Jerusalem, A Corpus, The Cities of Acre and Tyre*, vol. IV, Cambridge 2009, s. 134; S. Lotan, *Governing the Teutonic Order from ‘Outremer’ — The Teutonic Headquarters Competing in the Last Era of the Latin Kingdom of Jerusalem*, [in:] *Herrschaft, Netzwerke, Brüder des Deutschen Ordens in Mittelalter und Neuzeit. Vorträge der Tagung der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens in Marburg 2010*, Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, vol. LXXII, ed. K. Miltzner, Weimar 2012, p. 33.

pointed the Teutonic Commander of the region⁵⁸. After serving in these positions he joined the Teutonic knights in Prussia, where he learned the reality of the violent struggle in the Baltic region. Konrad von Feuchtwangen remained a strong advocate of the Teutonic settlement and resistance in Prussia, and mostly objected to the persistent fighting in the Latin East. At the end of 1292, he was elected Grand Master of the Teutonic Order, in which role he continued in his efforts to change the focus of the Military Order from the Mediterranean basin to the Baltic region in Prussia and in Livonia⁵⁹.

After moving its headquarters from the Latin Kingdom to Venice and later, in 1309, to Marienburg in Prussia, the Teutonic Military Order concentrated its fighting on the Baltic region. In the 14th century the heathen tribes continued to be treated badly, with anger and a desire for revenge. It was a ruthless war that caused the destruction of these tribes and the exile of the remaining people to Lithuania, far from Prussia⁶⁰. Lithuania kept its infidel population until 1386. It became a favorite destination for the Teutonic knights and other sects of European nobility (mostly from France and England) traveling to demonstrate their knightly values. These journeys to the Baltic area were known by a unique term — *Reisen*. In these campaigns the Christians continued to call their enemies by the name of Saracens, and Lithuania was called the land of the Saracens⁶¹.

The war against the Lithuanians continued after the conversion of the majority of the population in that region. The last of these battles took place in 1410 in the fields of Tannenberg — Grunwald, determining the Teutonic Order's fate in Prussia. The military order fought against the united forces of the Polish army and the Lithuanians, along with many mercenaries and other soldiers from Eastern Europe. The battle was decided with the fall of Teutonic Grand Master Ulrich von Jungingen and the military retreat of the remaining Teutonic warriors into their

⁵⁸ *Tabulae Ordinis Theutonici*, nr 121 (1261) 113, nr 126 (1273), s. 117; D. Wojtecki, *Studien zur Personengeschichte des Deutschen Ordens im 13 Jahrhundert*, Quellen und Studien zur Geschichte des östlichen Europa III, Wiesbaden 1971, p. 45–48; U. Nieß, *Konrad von Feuchtwangen*, [in:] *Die Hochmeister des Deutschen Ordens 1190–1194*, Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, vol. XL, ed. U. Arnold, Marburg 1998, p. 41–45.

⁵⁹ K. Militzer, *From the Holy Land to Prussia: The Teutonic Knights between Emperors and Popes and their Policies until 1309*, [in:] *Mendicants, Military Orders and Regionalism in Medieval Europe*, ed. J. Sarnowsky, Aldershot 1999, p. 77–78.

⁶⁰ F.L. Carsten, *The Origins of Prussia*, Oxford 1956, p. 5–88; M. Burleigh, *Prussian Society and the German Order*, Cambridge 1984, p. 1–9.

⁶¹ W. Paravicini, *Die Preußenreisen des europäischen Adels*, vol. I, Sigmaringen 1989, p. 118–130; A.V. Murray, *The Saracens of the Baltic: Pagan and Christian Lithuanians in the Perception of English and French Crusades to Late Medieval Prussia*, „Journal of Baltic Studies”, vol. XLI, 2010, No. 4, p. 416–420.

strongholds in Prussia⁶². According to the Teutonic Order, this harsh defeat was caused by the „Saracens” from Lithuania and other places in Eastern Europe⁶³.

Surprisingly, this term was still in use more than 100 years after the Teutonic Order lost its position in the East, far from the Baltic region. It seems that the Muslims had left an imprint on the Order due to the intensity of fighting and their influence on events even after the Crusades.

It seems that the Teutonic Order had adopted the image of the Muslim warrior — Saracen — during its military activity in the Latin Kingdom of Jerusalem, and continued to use it when the scene for its activity had changed into the Baltic region. The Saracens from the East became a unique name used for all enemies who opposed the Christians in the Baltic region, whether Prussians, Lithuanians, or even Christians opposing the Teutonic Order in the 15th century. This was another effect of the Crusades movement on the European warriors fighting against their enemies in the outlying regions of medieval Europe.

⁶² K. Militzer, *Die Geschichte des Deutschen Ordens*, Stuttgart 2005, p. 143–146; H. Bookmann, *Zu den politischen Zielen des Deutschen Ordens in seinen Auseinandersetzungen mit dem preußischen Stände*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschland”, vol. XV, 1966, p. 84–88.

⁶³ *Chronique de religieux de Saint-Denys*, *Scriptores Rerum Prussicarum*, Bd. III, eds. T. Hirsch, M. Töppen, E. Strehlke, Leipzig 1866, p. 453; *Chronique de religieux de Saint-Denys*, p. 453: *Nuper rex Cracovie christianus, fratris sui regis Sarraceni vallidis victus precibus, bladorum copiam per Prusciam mittere disposuerat et infra loricas et instrumenta bellica abscondi fecerat, unde trecenti viri armari poterant quod armis muniant Sarracenos, illa, servando modum communem, retinuerunt ac distribuerunt ad placitum, et hoc mortalis discordie fomitem ministravit; Enguerran de Monstrelet, Scriptores Rerum Prussicarum, Band III, eds. T. Hirsch, M. Töppen, E. Strehlke, Leipzig 1866, p. 455: *vint avec ses Poulenois en l'aide des diz Sarrasins, ausquelz il exhorta moult de recommencer la guerre à l'encontre des Pruciens...**



Ateński miraż — rodzina de Brienne i Grecja w latach 1311–1321: z dziejów francuskiej obecności we wschodnim Śródziemnomorzu

W styczniu 1321 r.¹ król Francji Filip V Długi doprowadził do ugody między tytułarnym księciem Aten oraz hrabią Brienne i Lecce, Walterem VI, który wówczas osiągnął pełnoletniość, a jego matką Joanną de Châtillon-sur-Marne². W ten sposób dobiegł końca trwający prawie dziesięć lat okres rządów Joanny jako namiestnika (bajlifa) w Brienne i Lecce, oraz czas, kiedy to na jej barkach spoczywał główny ciężar zachowania resztek posiadłości rodowych w Grecji (Argos, Nauplion) i utrzymania praw do utraconego w 1311 r. księstwa Aten³. Jak wynika z zachowanego dokumentu króla Francji, właśnie zamorskie działania Joanny de Châtillon (a także wcześniej Waltera V, jej męża i ojca Waltera VI) spowodowały kryzys finansowy rodowych posiadłości hrabiów Brienne i powstanie zadłużenia, które stanowiło równowartość kilkuletnich dochodów z ich posiadłości we Francji (i zapewne w Italii). Pełnoletni już Walter VI zobowiązał się do spłaty kwoty 7 tys. liwrow turońskich, resztę pozostawiając po stronie zobowiązań matki. Warto bliżej przeanalizować ten przypadek, albowiem dobrze ilustruje on sytuację, w której ambicje zachowania pozycji międzynarodowej doprowadziły niemalże do finansowej ruiny rodu.

Związki hrabiów Brienne z łacińską Grecją sięgają lat trzydziestych XIII w., kiedy funkcję cesarza łacińskiego Konstantynopola sprawował Jan de Brienne

¹ Na dokumencie widnieje data: styczeń 1320 r., ale zważywszy na fakt, że w ówczesnej Francji, także w kancelarii królewskiej, stosowano kalendarz wielkanocny, według naszego kalendarza data wystawienia dokumentu to styczeń 1321 r.

² Archives Nationales de France, Paris, J 379/3. Dokument opublikowany w aneksie. Dziękuję dr. hab. S. Szymbkowskiemu prof. Uniwersytetu Gdańskiego za konsultację paleograficzną przy odczytaniu dokumentu.

³ O okolicznościach objęcia i utraty księstwa Aten przez Waltera V de Brienne: K. Polejowski, *Hrabiowie Brienne we frankijskiej Grecji: między realizacją a upadkiem rodowych ambicji (do 1311 r.)*, „Studia z Dziejów Średniowiecza”, nr 17, red. B. Możejko, M. Smoliński, S. Szymbkowski, Warszawa 2013, s. 132–139.

(1231–1237)⁴. Po jego śmierci władzę w Konstantynopolu, do upadku miasta w 1261 r., sprawował Baldwin II de Courtenay, którego żoną (i cesarową) była Maria de Brienne, córka Jana⁵. Jednak dopiero Hugon de Brienne (zm. 1296), działając z poparciem Andegawenów neapolitańskich, na trwałe związał ród ze sprawami frankijskiej Grecji. Osiągnął to poprzez dwa związki małżeńskie: najpierw z Izabelą de La Roche (ok. 1276), siostrą księcia Aten, a potem z Heleną Angeliną Komneną (1291), wdową po Wilhelmie de La Roche, księciu Aten. To małżeństwo uczyniło Hugona de Brienne bajlifem i regentem Aten na czas małoletniości Gwidona de La Roche (syn Wilhelma)⁶. Istotny dla dalszej polityki greckiej rodziny de Brienne okazał się fakt, że ze związku Hugona i Izabeli de La Roche na świat przyszedł syn Walter (V), który po bezpotomnej śmierci Gwidona w 1308 r. został wybrany na księcia Aten. Jego niespełna dwuletnie rządy zakończyły się w poniedziałek, 15 marca 1311, kiedy to armia ateńska została rozbita w starciu z Kompanią Katalońską, a sam książę zginął. Księstwo zostało zajęte przez najemników, a wdowa po Walterze V, Joanna de Châtillon, uszła z Aten zabierając ze sobą dwoje małych dzieci — Waltera (VI) i Izabelę — i znalazła opiekę na dworze króla Neapolu, Roberta Mądrego⁷. Od tego momentu zaczęły się trwające kilkadziesiąt lat zabiegi rodziny de Brienne o odzyskanie księstwa Aten. Pierwszy okres tych starań, lata 1311–1321, stał pod znakiem aktywności Joanny i działań jej ojca, Waltera de Châtillon, hrabiego Porcien i konetabla Królestwa Francji. Działania te wymagały sporych nakładów finansowych, co w konsekwencji doprowadziło do sytuacji znanej z dokumentu Filipa V ze stycznia 1321 r.

Nie ulega wątpliwości, że w pierwszym okresie starań o odzyskanie Aten, czyli bezpośrednio po marcu 1311 r., Joanna de Châtillon i jej ojciec próbowali włączyć problem ateński do planów krucjatowych papieża Klemensa V, co zakończyło się dyplomatycznym sukcesem, tym bardziej, że przygotowania do nowej krucjaty na Wschód trwały co najmniej od 1305 r. W tym czasie wschodnia część basenu Morza Śródziemnego dzieliła się na mniej więcej trzy strefy polityczne: a) obszar kontrolowany przez egipskich Mameluków (od północnej Syrii do Sahary), ale z wyłączeniem wód, kontrolowanych przez chrześcijan; b) Cypr Lusignanów i Armenia Cylicyjska — tereny pod władzą chrześcijan; c) Romania, położona między Rodos, Kretą, Konstantynopolem i adriatyckim portem Durazzo. Podział polityczny tego ostatniego obszaru był dość skomplikowany. Peloponez (Morea) i Ateny rządzone były przez Franków, Konstantynopol od 1261 r. pozostawał w rękach

⁴ O Janie de Brienne jako cesarzu łacińskiego Konstantynopola ostatnio G. Perry, *John of Brienne. King of Jerusalem, Emperor of Constantinople, c. 1175–1237*, Cambridge 2013, s. 157–187.

⁵ Z. Pentek, *Cesarstwo Łacińskie, 1204–1261. Kolonialne państwo krzyżowców czy Neobizancjum?*, Poznań 2004, s. 172–193.

⁶ K. Polejowski, op. cit., s. 121–128.

⁷ D. Jacoby, *Catalans, Turcs et Vénitiens en Romanie (1305–1332): un nouveau témoignage de Marino Sanudo Torsello*, „Studi Medievali”, 3a serie, t. XV, 1974, s. 217–230; K. Polejowski, op. cit., s. 136–139.

kach Bizantyńczyków, którzy kontrolowali sporą część północnej Grecji, ale pozostawali w konflikcie z Frankami w Grecji i Turkami w Anatolii. Z kolei Wenecja posiadała tereny na Krecie i Eubei (Negroponte) oraz Coron i Modon⁸.

Po 1291 r. papieństwo było żywotnie zainteresowane odzyskaniem Ziemi Świętej i od momentu upadku Akki stanowiło to główny element jego polityki. Wybór Bertranda de Got na papieża, jako Klemensa V (1305), był w zasadzie kompromisem różnych stronnictw wśród kardynałów, ale bez wątplenia także sukcesem monarchii francuskiej. Politykę papieską wobec wschodniego Śródziemnomorza można podzielić na doraźną, której celem było zapewnienie pomocy frankijskiej Grecji i cylicyjskiej Armenii oraz wzmocnienie ekonomicznej blokady Egiptu, a także długofalową, zmierzającą do odzyskania Ziemi Świętej przy wykorzystaniu pozycji Cypru. Klemens V musiał liczyć się także z politycznymi planami Filipa IV Pięknego, króla Francji, które nie zawsze były zgodne z linią reprezentowaną przez papieństwo. Jednakże papież mógł liczyć na stałe poparcie Karola de Valois, brata Filipa IV, który nie tracił nadziei na odzyskanie cesarstwa ze stolicą w Konstantynopolu⁹. Dlatego też w grudniu 1306 r. Klemens V wydał kilka listów, w których potwierdzał prawo Karola do prowadzenia przygotowań krucjatowych. W działania te zaangażowano także neapolitańskich Andegawenów. W 1307 r. Filip z Tarentu, senior Achai, otrzymał serię przywilejów kościelnych i finansowych w celu odzyskania terenów utraconych na rzecz Greków¹⁰. Niejako przy okazji papież ekskomunikował cesarza bizantyńskiego Andronika II¹¹. Z planów Karola de Valois nic nie wyszło, do czego przyczynił się m.in. charakter królewskiego brata, który nie przejawiał większej energii w działaniach. Wobec pasywnej postawy Karola, w 1310 r. Wenecja podpisała pokój z Andronikiem II i w ten sposób ważny sojusznik potencjalnej koalicji krucjatowej znalazł się poza nią¹². Podobnie miała się sprawa z przygotowaniem krucjatowymi Filipa z Tarentu.

Przygotowania Filipa Pięknego także okazały się bezowocne, pomimo licznych przywilejów papieskich, otrzymywanych począwszy od soboru w Vienne (1312)¹³. Ostatecznie ustalono, że ekspedycja wyruszy najpóźniej w 1319 r., a do Francji udali się nawet papiescy przedstawiciele, aby przekazać krzyż członkom rodziny królewskiej. Jednak śmierć Klemensa V w 1314 r. wstrzymała dalsze dzia-

⁸ N. Housley, *The Avignon Papacy and the Crusades, 1305–1378*, Oxford 1986, s. 9–10.

⁹ Ibidem, s. 11–12.

¹⁰ *Regestum Clementis Papae V, ex Vaticanus archetypes sanctissimi domini nostri Leonis XIII Pontificis Maximi iussu et munificentia: nunc primum editum cura et studio Monachorum Ordinis S. Benedicti [annus primus–annus nonus]*, Romae, ex Typographia Vaticana, 1885–[18]88, nr 1604, 1605. Jeszcze w 1312 r., w trakcie soboru w Vienne, Filip z Tarentu otrzymywał papieskie przywileje, mające ułatwić ekspedycję do Grecji, cf. *Caesaris Baroni Annales Ecclesiastici*, t. XXIII: 1286–1312, Bar-le-Duc 1871, s. 552–553.

¹¹ *Regestum Clementis Papae V*, nr 1759.

¹² N. Housley, op. cit., s. 13.

¹³ *Caesaris Baroni Annales Ecclesiastici*, t. XXIII, s. 553–554.

łania¹⁴. Jedynym sukcesem okazało się zorganizowanie w latach 1308–1309, wraz z joannitami, tzw. *passagium particulare* w celu wspomoczenia Armenii, ale zainteresowanie Filipa IV tą akcją było minimalne¹⁵. Jeszcze wiosną 1310 r., z inicjatywy Klemensa V, niewielka ekspedycja wyruszyła z Brindisi, a jej celem, jak się zdaje, była pomoc joannitom w ugruntowaniu ich pozycji na Rodos. Pomimo niepowodzenia generalnego planu papieża, którym było zorganizowanie dużej wyprawy zbrojnej na Wschód, była to jednak pierwsza od 1291 r. ekspedycja Zachodu do wschodniej części basenu Morza Śródziemnego¹⁶.

W momencie klęski Waltera V w starciu z Katalończykami, Joanna de Châtillon wraz z małymi dziećmi, Walterem i Izabelą, przebywała zapewne w Atenach. Zgodnie z przekazem kroniki, Katalończycy najpierw zajęli Teby, a następnie Ateny. Według niektórych źródeł część miast księstwa Aten z ochotą poddała się najeźdźcom. Jest też prawdopodobne, że jakaś część francuskich (łacińskich) mieszkańców księstwa odplynęła na wenecką Eubeę (Negroponte)¹⁷. Joanna zaś miała schronić się na Akropolu i tam przez krótki czas stawiać opór najemnikom. Z kolei według Nicefora Gregorasa Ateny zostały zajęte bez walki¹⁸. Wydaje się, że rację ma grecki dziejopis, zważywszy na fakt, że księżna nie dostała się do niewoli i odplynęła do południowej Italii. Pozostanie na Akropolu skutkowałoby przecież w momencie przybycia Katalończyków niemożnością dotarcia do portu w Pireusie. Chyba że Joanna miałaby na tyle silne wojska, by utrzymały one drogę do portu i na dodatek wynegocjowałyby dogodne warunki kapitulacji, ale nic nam o takim przebiegu wydarzeń nie wiadomo. W każdym razie księżna wraz z dziećmi opuściła Ateny i udała się do Neapolu¹⁹. Wraz ze śmiercią męża, zgodnie z postanowieniami jego testamentu i w związku z małoletniością Waltera VI, Joanna przejęła wszystkie dobra należące do rodu, w tym południowowłoskie hrabstwa Lecce i Conversano, jako regentka (*baillistre*)²⁰. Jak się wydaje, po roku 1311 jedynymi

¹⁴ *Regestum Clementis Papae V*, nr 8781–8783, 8986–8987, 8964.

¹⁵ N. Housley, op. cit., s. 14–15.

¹⁶ *Ibidem*, s. 16.

¹⁷ *Diplomatari de l'Orient català (1301–1409)*, wyd. A. Rubió y Lluch, Barcelona 1947, nr 176, 268. Szerzej na ten temat także: K.M. Setton, *Catalans In Greece*, [w:] idem, *Athens in the Middle Ages*, London 1975, s. 171.

¹⁸ *Libro de los Fechos et conquistas del principado de la Morea*, wyd. A. Morel-Fatio, Geneva 1885, s. 121; *Nicephori Gregorae Byzantina historia: Graece et Latine*, cura Ludovici Schopeni, t. I, Bonnae 1829, s. 256.

¹⁹ K. Hopf, *Geschichte Griechenlands vom Beginn des Mittelalters bis auf unsere Zeit*, [w:] *Allgemeine Encyclopädie der Wissenschaften und Künste*, t. LXXXV, Leipzig 1867, s. 391–392, z powołaniem na dokumenty znajdujące się wówczas w archiwum w Neapolu.

²⁰ H. d'Arbois de Jubainville, *Voyage paléographique dans le département de l'Aube*, Paris–Troyes 1855, s. 334: *Après nous volons que nostre aimée compaigne Jehanne de Chasteilon, duchesse d'Atheinnes, comtesse de Brienne et de Liche, hait lou bail de nouz anfanz en la duché d'Atheinnes, en toute nostre terre de Puile et d'autre part qu'elle qu'èle soit.*

miastami w Grecji, które pozostały w rękach rodu, były Argos i Nauplion, którymi zarządzał wierny rodzinie de Brienne, Walter de Foucherolles²¹.

Nie wiemy, kiedy Joanna przybyła do południowej Italii, ale musiało się to stać w ciągu kilku tygodni po opuszczeniu Aten. Pierwszy znany dokument, który poświadcza jej pobyt w Neapolu pochodzi z 22 listopada 1312, kiedy to przekazała swojemu ojcu Walterowi de Châtillon, wówczas konetablowi Francji, generalne pełnomocnictwo²². Akt ten może świadczyć o problemach, przed którymi stanęła młoda wdowa. W każdym razie pierwsze podjęte przez Waltera działania były związane z dostarczeniem do Argos i Nauplion posiłków wojskowych, żywności i koni²³. Trudno dzisiaj rozstrzygnąć, czy działania te były wstępem do militarnej próby odzyskania Aten i czy w ciągu kilku późniejszych lat do takiej interwencji doszło. Źródła milczą na ten temat, a więc można sądzić, że poza doraźną pomocą dla Argos i Nauplion, Walter i Joanna ograniczyli się do akcji dyplomatycznej. Jak chce André du Chesne, a informację tę za nim powtarza też Karl Hopf, w 1312 r. Joanna de Châtillon udała się na dwór papieski do Awinionu z prośbą o pomoc²⁴. Wydaje się to bardzo prawdopodobne. Jeżeli księżna i jej ojciec liczyli na aktywną, militarną pomoc króla Roberta Mądrego, szybko musieli zdać sobie sprawę, że sytuacja w Italii wyklucza takie rozwiązanie. W 1312 r. i w latach późniejszych król Neapolu musiał stawić czoła cesarzowi Henrykowi VII i to pochłaniało wszystkie jego siły. Konflikt między Gibelinami i Gwelfami rozpałił się na nowo w całość Italii. Członkiem rodziny Andegawenów neapolitańskich,

²¹ K.M. Setton, *Catalan Domination of Athens 1311–1388*, London 1975, s. 13; K. Hopf, op. cit., s. 411. Pierwszy znany przedstawiciel tej rodziny w Grecji to Jan de Foucherolles, który miał dwóch synów: Franciszka i znanego nam już Waltera, kapitana Argos i Nauplion po 1311 r. W roku 1319 Franciszek i Walter byli adresatami listu Jana XXII. Syn Franciszka, Mikołaj de Foucherolles, przejął rodowe dziedzictwo i w roku 1347 wystąpił jako świadek testamentu Waltera VI, który sporządzono w Hesdin, cf. *Documents relatifs à Argos et à Nauplion*, [w:] *Chroniques gréco-romanes inédites ou peu connues*, wyd. K. Hopf, Berlin 1873, s. XXX. Mikołaj de Foucherolles miał trzy córki. Jedna z nich, Lisa, poślubiła Jakuba barona Tsogii i to oni przejęli Foucherolles; z małżeństwa urodził się syn, Mikołaj de Tsogia, który w 1376 r. otrzymał od Gwidona d'Enghien całość dziedzictwa swojego ojca. Druga córka, Bona, poślubiła Gwidona d'Enghien, seniora Argos i Nauplion. Ostatnia, Antonina, wyszła za Wilhelma Conte, konsula Argos i Nauplion. Rekonstrukcja genealogiczna za: A. Bon, *La Morée franque. Recherches historiques, topographiques et archéologiques sur la Principauté d'Achaïe (1205–1430)*, t. I–II, Paris 1969, s. 703 (paginacja ciągła), oraz *Documents relatifs à Argos et à Nauplion*, s. 240–242: dokument Gwidona d'Enghien z października 1376 r., wystawiony w Nauplion, w znacznej mierze pozwala odtworzyć relacje rodzinne i lenne między de Brienne i de Foucherolles od czasów Waltera V (1309).

²² *Catalogue d'actes des comtes de Brienne, 950–1356* [dalej: CAB], wyd. H. d'Arbois de Jubainville, „Bibliothèque de l'École des Chartes”, t. XXXIII, 1872, nr 200. Dokument sporządzono w obecności arcybiskupa Neapolu Humberta i notariusza Bartłomieja z Genewy.

²³ K. Hopf, op. cit., s. 411.

²⁴ A. du Chesne, *Histoire de la Maison de Chastillon sur Marne*, Paris 1621; K. Hopf, op. cit., s. 411.

który w szerszym zakresie zaangażował się w sprawy greckie był, co oczywiście, Filip z Tarentu książę Achai i suzeren księcia Aten. Napisał on list do papieża Klemensa V z prośbą o pomoc przeciwko Katalończykom, popierając tym samym wysiłki Joanny de Châtillon²⁵.

Wynikiem zabiegów Filipa z Tarentu oraz bliskich kontaktów Joanny de Châtillon i jej rodziny z papieżem były posunięcia Klemensa V podjęte już w kwietniu i maju 1312 r. Wstrząśnięty informacjami napływającymi z Grecji, mówiącymi o zniszczeniu wielu miast, splądrowaniu wsi i niegodnym traktowaniu członków francuskich rodzin w księstwie Aten przez Katalończyków, papież postanowił użyć sił joannitów w celu usunięcia najemników z bezprawnie zajętych ziem. Zwrócił się do ówczesnego wielkiego mistrza zakonu Fulka de Villaret z poleceniem przygotowania interwencji w Grecji na rzecz Filipa z Tarentu²⁶. Sam Filip w kwietniu 1312 r. otrzymał prawo zbierania funduszy na organizację wyprawy do Grecji²⁷.

W tym wypadku decyzja papieska była więc korzystna przede wszystkim dla rodziny de Brienne, albowiem w pierwszym rzędzie to Ateny miały stanowić cel ataku joannitów i działań Filipa z Tarentu. W tym samym czasie (2 maja 1312) papież napisał też do Kompanii Katalońskiej, zarzucając jej zdradę wobec Filipa oraz sprzymierzenie się z wrogami wiary katolickiej (Turkami). Informował także o poleceniach wydanych mistrzowi joannitów z Rodos²⁸. Działania Klemensa V były elementem przygotowywanej krucjaty na Wschód, w której mieli wziąć udział król Francji Filip IV Piękny, król Anglii Edward II oraz najstarszy syn Filipa, Ludwik z Nawarry. Przy okazji swoje cele mieli osiągnąć także Andegawenowie z Neapolu oraz rodzina de Brienne²⁹.

Na tle tych przygotowań zrozumiałe jest dążenie Joanny i jej ojca do zapewnienia żywności i koni dla ich zwolenników w Argos i Nauplion. Oba te miasta miały być wykorzystane jako przyczółki w nadchodzącej wyprawie zbrojnej. Już w marcu 1312 r. za zgodą Roberta Mądrego popłynęły do Grecji zwierzęta i zboże. W imieniu rodziny de Brienne flotyllą dowodził niejaki Wilhelm de Usez³⁰. Jednak

²⁵ *Regestum Clementis Papae V*, nr 7889, s. 72–73.

²⁶ *Ibidem*, nr 7891, 10166–10168; *Acta Aragonensia: Quellen zur deutschen, italienischen, französischen, spanischen, zur Kirchen- und Kulturgeschichte aus der diplomatischen Korrespondenz Jaymes II (1291–1327)*, wyd. H. F i n k e, t. II, Berlin, s.a., nr 466; S. P a u l i, *Codice diplomatico del sacro militare ordine Gerosolemitano*, t. II, Lucca 1737, s. 395; Marino Sanudo T o r s e l l o, *Istoria del regno di Romania*, [w:] *Chroniques gréco-romanes*, s. 167; K. P o l e j o w s k i, *The Hospitallers of Rhodes and Attempts to Recover the Duchy of Athens by the Counts of Brienne after 1311*, [w:] *Islands and the Military Orders, c. 1291 — c. 1798*, red. E. B u t t i g i e g, S. P h i l l i p s, Ashgate 2013, s. 139–145.

²⁷ *Regestum Clementis Papae V*, nr 7759–7765, 7893.

²⁸ *Ibidem*, nr 7890.

²⁹ O przygotowaniach do krucjaty N. H o u s l e y, op. cit., s. 9n.

³⁰ K. H o p f, op. cit., s. 411, z powołaniem na dostępne mu wówczas źródła archiwum w Neapolu;

generalna wyprawa odwlekała się, monarchowie europejscy mieli własne problemy, a sytuacja w Grecji z punktu widzenia Klemensa V była coraz gorsza. Szczególny niepokój papieża budziła nieprzewidywalna polityka zwycięskich Katalończyków wobec Kościoła i jego dostojników. W styczniu 1313 r. papież napisał list do Mikołaja, łacińskiego patriarchy Konstantynopola, potępiając tych Katalończyków, którzy zabili księcia Waltera i splądrowali dobra kościelne, a także dobra frankijskich baronów³¹. Poza tym Klemens V zezwolił biskupowi Negroponte Walterowi, związanemu ze sprawą rodziny de Brienne w Grecji, na przebywanie poza własną stolicą biskupią wobec zagrożenia ze strony Katalończyków, którzy penetrowali tereny Eubei i okoliczne wody³². Bez wątpienia listy te były wyrazem troski papieża o kondycję Kościoła łacińskiego w Grecji, ale ich praktyczny skutek był znikomy. Tym bardziej, że Kompania Katalońska natychmiast po zajęciu księstwa Aten wybrała swoim wodzem Rogera Deslaur, seniora Salony, jednego z baronów z otoczenia Gwidona II de La Roche i samego Waltera V de Brienne. W ciągu roku (1311–1312) zdołał on doprowadzić do porozumienia z królewskim domem aragońskim, który wziął najemników w opiekę, a tym samym wyprowadził Kompanię z międzynarodowej izolacji. Oficjalnym zwierzchnikiem Katalończyków został król Sycylii Fryderyk II Aragoński, a jego syn Manfred, liczący wówczas ledwie pięć lat, powołany został na tron ateński. Rzeczywiste rządy w Atenach znalazły się w rękach Berengariusza Estañol de Ampurias, wikariusza przysłanego przez Fryderyka II Aragońskiego³³. Berengariusz okazał się sprawnym politykiem, który doprowadził do pacyfikacji stosunków Kompanii Katalońskiej z większością sąsiadów, do tej pory na ogół jej wrogich.

Papież nie rezygnował jednak ze swoich planów w stosunku do Grecji. W styczniu 1314 r. ponownie napisał do patriarchy Konstantynopola, nakazując przekazanie na rzecz Waltera de Châtillon majątku po rozwiązaniu zakonie templariuszy, który rycerze–mnisi posiadali w Atenach, z ewidentnym zamiarem użycia tych dóbr przeciwko Katalończykom³⁴. W tym samym czasie papież podjął próbę zwrócenia Aragonii przeciwko Kompanii. W tym celu napisał list do króla Jakuba II Aragońskiego z informacją o zbrodniach popełnionych przez najemników w Grecji tak na osobach duchownych, jak i świeckich. Papież pisał, że Katalończycy nie poprzestali na zabiciu księcia Waltera de Brienne — który był

cf. A. Luttrell, *The Latins of Argos and Nauplia: 1311–1394*, „Papers of the British School at Rome”, t. XXXIV, 1966, s. 35.

³¹ *Regestum Clementis Papae V*, nr 9153, 10 167.

³² A. Luttrell, op. cit., s. 35.

³³ Ramon Muntaner, *Chronique d'Aragon, de Sicile et de Grèce* [dalej: Muntaner, *Chronique*], wyd. J.A.C. Buchon, [w:] *Chroniques étrangères relatives aux expéditions françaises pendant le XIIIe siècle*, Paris 1875, s. 431; *Diplomatari de l'Orient català*, nr 53; K.M. Setton, *Catalans in Greece, 1311–1380*, [w:] *A History of the Crusades*, t. III, wyd. H.W. Hazard, University of Wisconsin Press 1975, s. 172–173.

³⁴ *Regestum Clementis Papae V*, nr 10 166; A. Luttrell, op. cit., s. 35.

nie tylko obrońcą swoich poddanych, lecz także walczył przeciwko schizmatycznym Grekom — lecz także wypędził z księstwa wdowę i dzieci zabitych rycerzy, w tym szlachetną Joannę de Châtillon, a sami oddali się płądrowaniu. Papież apelował do Jakuba II, jako suzerena Katalończyków w Grecji, aby usunął ich z terenu księstwa ateńskiego i przywrócił je prawowitemu dziedzicowi³⁵. Stanowisko króla Aragonii było łatwe do przewidzenia. Poinformował on papieża, że nie ma żadnej władzy nad Kompanią (co w 1314 r. nie było do końca prawdą), gdyż zerwała ona z nim wszelkie związki lenne. Dodał jednakże, że Kompania zasłużyła na swoje zwycięstwo, a Walter poniósł śmierć zdradzając swoich sojuszników. Poza tym, jak stwierdził, papież powinien wykorzystać fakt, że najemnicy to katolicy, którzy mogliby z powodzeniem walczyć przeciwko Grekom³⁶. Warto zwrócić uwagę, że Klemens V nie skierował podobnego listu do Fryderyka II, władcy Sycylii, przewidując zapewne bezcelowość takiego zabiegu, zważywszy na fakt, że Aragończycy z Sycylii byli zdecydowanymi przeciwnikami Andegawenów z Neapolu, pomimo obowiązującego pokoju z Caltabelotta (1302). Zresztą Kościół na Sycylii był także w pełni podporządkowany Fryderykowi II, a więc i tutaj wpływy papieża były znikome³⁷.

W każdym razie między 1312 a 1314 r. Joanna de Châtillon i jej ojciec uczynili wszystko, co było możliwe, aby odzyskać swe greckie dziedzictwo. Źródła milczą o ewentualnej ekspedycji do Grecji w tym czasie³⁸, ale od tego momentu Ateny stały się, obok Konstantynopola i Jerozolimy, głównym celem wysiłków krucjatowych³⁹. Z związku z młodym wiekiem Waltera VI de Brienne nic nie możemy powiedzieć o jego roli w opisanych wyżej wydarzeniach, poza tym, że musiał on być ich świadkiem.

³⁵ *Acta Aragonensia*, t. II, nr 466, s.750: *Nam inter innumerosa scelera, que in illis partibus perpetrarunt, quondam Gualterum de Brenna ducem Athenarum, qui ad defensionem dictorum fidelium tamquam Christi verus athleta et fidelis pugil ecclesie adversus Grecos scismaticos laborabat, nequiter occiderunt, filios eius pupillos et nobilem mulierem Johannam de Castellione relictam eius viduam hostiliter impugnantes, bona eorum et ecclesiarum ac personarum ecclesiasticarum multorumque aliorum fidelium illarum partiuni data in predam et diripientium spolia occuparunt ac in personas tam ecclesiasticas quam alios fideles innumeros, funestis exertis gladiis, strage data, eorum sanguinem inhumaniter effuderunt, a quibus horrendis sceleribus nondum cessant, sed clades claudibus continue hostilitatis execrandis incuribus dicuntur continue cumulare.*

³⁶ O sprawie szerzej K.M. Setton, *Catalan Domination*, s. 25–26. Odpowiedź Jakuba II nie zachowała się, a jedyny jej ślad znajdujemy w kronice hiszpańskiej z XVII w., vide P. Abarca, *Los anales historicos de los reves de Aragon*, t. II, Salamanca 1684, s. 61.

³⁷ K. Hoppf, op. cit., s. 411.

³⁸ Niektórzy historycy, głównie dziewiętnastowieczni, na tej podstawie byli skłonni wierzyć, że ok. 1314 r. Walter poprowadził do Grecji ekspedycję, która zakończyła się niepowodzeniem, cf. F. de Sassenay, *Les Brienne de Lecce et d'Athènes*, Paris 1869, s. 185–186; J.A.C. Buchon, *Nouvelles recherches historiques sur la principauté française de Morée et de ses hautes baronnies à la suite de la quatrième croisade*, t. I, Paris 1844, s. 31.

³⁹ N. Housley, op. cit., s. 17.

Wraz ze śmiercią Klemensa V działania na rzecz rodziny de Brienne w Grecji wyraźnie osłabły, jednocześnie ustabilizowała się władza Katalończyków nad księstwem Aten, co było zasługą wspomnianego już generalnego wikariusza Berengariusza Estañol (zm. 1316) oraz jego następcy na tym stanowisku, Don Alfonsa Fadrique de Aragon (1317–1330), naturalnego syna Fryderyka II Sycylijskiego⁴⁰.

W 1314 r. przysły nadzieje na zorganizowanie wyprawy do Grecji w ramach krucjaty z udziałem Filipa IV Pięknego. Po jego śmierci Francja znalazła się w kryzysie dynastycznym, który zakończył się dopiero w 1328 r., wraz z wstąpieniem na tron Filipa VI de Valois. W okresie bezpośrednio po roku 1314 Joanna de Châtillon swoje działania związała więc z osobą nowego papieża Jana XXII i króla Neapolu Roberta Mądrego. Ten ostatni potwierdził wszelkie posiadłości i przywileje, które rodzina de Brienne posiadała w jego królestwie⁴¹. Całkowicie zaangażowany w walkę ze stronnictwem Henryka VII w Italii, nie był jednak w stanie udzielić realnej pomocy finansowo–militarnej w dziele odzyskania Aten. Od wiosny 1313 r. Robert był władcą Florencji, głównego w tym czasie bastionu antycesarskiego w północnych Włoszech.

Nowy papież Jan XXII w kwestiach dotyczących Śródziemnomorza przejął w zasadzie bez zmian politykę swego poprzednika, w tym problem odzyskania Aten przez rodzinę de Brienne. Jednak jego możliwości działania, jak się wydaje, były w tym względzie mniejsze niż Klemensa V. Również Walter de Châtillon, jako konetabl Francji, zaangażowany był w politykę flandryjską nowych królów tego kraju: Ludwika X (1314–1316) i Filipa V (1316–1322), i nie był w stanie zajmować się dłużej greckim dziedzictwem swojego wnuka. Całość spraw przejęła więc matka Waltera VI, Joanna. Jej działania w tym okresie nakierowane były na zapewnienie sobie i Walterowi przychylności papieża i Kościoła oraz utrzymanie w rękach rodu twierdz w Argos i Nauplion. W obu przypadkach zabiegi Joanny zakończyły się sukcesem, chociaż w tym ostatnim oznaczały konieczność zaangażowania znaczących środków finansowych, a tym samym nadmiernego obciążenia długami rodowych dóbr w Italii i Francji.

W październiku 1316 r. Jan XXII wydał przywilej dla duchownych, którzy odprawiali nabożeństwa w obecności księżnej Aten. Mieli oni prawo udzielać uczestnikom mszy 20 dni odpustu⁴². Możemy się domyślać, że w trakcie nabożeństw obecnych zaznajamiano z przyczynami niezwyklej łaski, której rodzina de Brienne doświadczała ze strony papieża. Nie wiemy, czy wspomniano przy tej okazji o utraconych Atenach. Poza tym papież prowadził korespondencję z rezydującym w Argos Walterem de Foucherolles, zobowiązując go do wierności prawowitemu księciu ateńskiemu⁴³.

⁴⁰ K. M. Setton, *Catalans in Greece*, s. 173.

⁴¹ K. H o p f, op. cit., s. 411, z powołaniem na dostępne autorowi źródła z archiwum w Neapolu.

⁴² CAB, nr 201.

⁴³ C. du C a n g e, *Histoire de l'empire Constantinople sous les empereurs français jusqu'à*

W 1317 r. Joanna prowadziła w dalszym ciągu zabiegi dyplomatyczne na dworze papieskim, równocześnie porządkując sprawy na terenie hrabstwa Brienne, gdzie była obecna w czerwcu i sierpniu tego roku⁴⁴. W tym samym czasie papież Jan XXII zaangażował się w szerszym zakresie w sprawy greckie, co przyniosło konkretne owoce w roku 1318. Joanna de Châtillon odebrała kolejny przywilej papieski, który zezwalał na odprawianie mszy z jej udziałem również w miejscach obłożonych interdyktem⁴⁵. Jednak kluczowym elementem planowanych działań na Bałkanach stało się uczestnictwo Wenecji, z jej flotą i zasobami finansowymi. Dlatego jeszcze w 1317 r. papież sondował możliwość zaangażowania Republiki do planowanej akcji na terenie Grecji⁴⁶. Brak zainteresowania władz weneckich planami papieża, będący wynikiem pokojowego uregulowania stosunków między Republiką św. Marka a rządzonymi przez Aragończyków Atenami, przyczynił się do klęski całego przedsięwzięcia. Akcja papieska okazała się spóźniona.

Po 15 marca 1311 Wenecja, której posiadłości sąsiadowały z księstwem Aten i obejmowały głównie wyspę Eubeę (Negroponte), należała do grupy nieprzyjaciół Kompanii Katalońskiej. Ten stan utrzymał się do roku 1315, gdy doszło do prób zbliżenia obu stron. Pierwsze kroki w tym kierunku podjęto w kwietniu tego roku, kiedy to przy okazji wyprawy władcy Majoriki Ferdynanda do Grecji (Morei), król Sycylii Fryderyk II zainicjował kontakty dyplomatyczne z władzami Wenecji, prosząc je o nawiązanie przyjacielskich stosunków⁴⁷. Jednak w tym okresie Republika miała raczej powody obawiać się agresywnie nastawionych Katalończyków, którzy w liczbie około 2 tys. mieli pojawić się w Negroponte na Eubei jako stronnicy Andrzeja Cornaro, do którego należała wyspa Carpathos oraz szоста część Eubei, i wspomagać go w konflikcie z Bonifacym z Werony, panem trzeciej jej części oraz panem Carystus (zamek na Eubei). Przeciw Cornaro występował też wenecki bajlif w Negroponte, Michał Morosini. Cornaro sprowadził więc Katalończyków i zawarł z nimi pakt przyjaźni. Doża wenecki Jan Soranzo dostrzegał prawdopodobnie zagrożenie dla weneckiego panowania, związane z obecnością najemników na wyspie, ale nie podejmował zdecydowanych działań, czekając zapewne na dalszy rozwój wypadków⁴⁸. Kulminacja wydarzeń związanych z sytuacją w Negroponte nastąpiła wiosną 1318 r. W marcu tego roku Jan z Graviny książę Achai (poprzez

la conquête des Turcs, wyd. J.A.C. Buchon, t. II, Paris 1826, s. 152; A. Bon, op. cit., s. 703.

⁴⁴ CAB, nr 202, 203.

⁴⁵ CAB, nr 215, Awinion, 12 lipca 1318.

⁴⁶ G. G i o m o, *Regesto dei Misti del Senato Della Republica Veneto*, „Archivio Veneto”, t. XVII, 1879, nr 67, s. 136.

⁴⁷ *Diplomatari de l'Orient català*, nr 75; K.M. Setton, *Catalans in Greece*, s. 176. Wyprawa skierowana była przeciwko dziedzicze księstwa Achai, Mahaut de Hainaut. Ferdynand poniósł klęskę w starciu pod Manolada (w Elidzie), 5 lipca 1316.

⁴⁸ *Diplomatari de l'Orient català*, nr 86; J. L o e n e r t z, *Athènes et Néopatras. Regestes et notices pour servir à l'histoire des duchés catalans (1311–1394)*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. XXV, 1955, nr 5; K. H o p f, op. cit., s. 413; K.M. Setton, *Catalans in Greece*, s. 177.

małżeństwo z Mahaut de Hainaut) i jego bracia — król Neapolu Robert Mądry i Filip z Tarentu — korespondowali z Wenecją, proponując doży usunięcie najemników służących pod Don Alfonso Fadrique z Eubei. Król Robert wskazywał także, że małżeństwo Don Alfonso z Marią z Werony, córką Bonifacego, spowodowało agresywną postawę księcia Aten, który nie zawahał się spustoszyć Achai i Negroponte⁴⁹. Propozycje Neapolu nie pociągnęły za sobą konkretnych działań, albowiem Wenecja już wówczas nawiązała kontakty z królem Fryderykiem II z Sycylii, licząc na polubowne załatwienie spraw spornych⁵⁰.

Aktywizacja Papiestwa, Wenecji i Neapolu wobec sytuacji w Grecji odnowiła nadzieje Waltera de Châtillon i jego córki Joanny na interwencję w Atenach na rzecz prawie już pełnoletniego Waltera VI. W kwietniu 1318 r. wysłannicy konetabla Francji i jego córki — Jan de Vaux i Albert de Landi — pojawili się w Wenecji i poprosili o wynajęcie takiej ilości statków, jaka zapewniłaby możliwość przetransportowania do Nauplion lub do Negroponte ok. 400–500 rycerzy i ponad 1000 piechurów. Poza tym zwrócili się z prośbą o pożyczkę w wysokości 60 tys. (lub 40 tys.) florenów⁵¹. Środki te miały zostać użyte przeciwko Don Alfonso i jego Katalończykom. Odpowiedź doży była zdumiewająca. Wskazał on, że obecnie rządzący w Argos i Nauplion zwolennicy rodziny de Brienne znajdują się w sojuszu z Katalończykami, o czym poinformował go bajlif Negroponte. Tak więc, skoro rodzina de Brienne nie może liczyć na lojalność własnych poddanych, ekspedycja byłaby zmarnotrawieniem ludzi i pieniędzy⁵². Postawa Wenecji wydaje się niezrozumiała zważywszy na wciąż złe relacje dominujące w kontaktach politycznych i ekonomicznych z Atenami rządzonymi przez don Alfonso Fadrique. Przez cały rok 1318 pojawiały się kolejne świadectwa napięć między obydwoma stronami. Republika św. Marka oskarżała Katalończyków o sprzymierzanie się z Turkami i korsarskie napady na okręty weneckie, Ateny rewanżowały się zarzutami wrogich działań (chodziło prawdopodobnie o zarysowującą się możliwość sojuszu Wenecji z Neapolem), również na morzu⁵³. Jednak dążenie do zawarcia pokoju, także ze strony Wenecji, doprowadziło do podpisania traktatu 9 czerwca 1319 w Negroponte. Ze strony Aten podpis złożył Don Alfonso, reprezentujący całą Kompanię Katalońską. Wenecję reprezentował bajlif Eubei Franciszek Dandolo, a wśród obecnych feudałów z wyspy obecny był m.in. Jan de Noyers

⁴⁹ Muntaner, *Chronique*, s. 434; W. Miller, *The Latins in the Levant. A History of Frankish Greece (1204–1566)*, London 1908, s. 209.

⁵⁰ *Diplomatari de l'Orient català*, nr 89–91 (kwiecień 1318 r.), 97 (czerwiec 1318 r.); K.M. Setton, *Catalans in Greece*, s. 177–178.

⁵¹ *I libri commemoriali della Republica di Venezia: regesti*, t. 1, red. R. Predelli, P. Bosmin, Venezia 1876, nr 97, 98. K. Hopp, op. cit., s. 413–414 podaje kwotę 40 tys. florenów, cf. K.M. Setton, *Catalan Domination*, s. 33.

⁵² *Diplomatari de l'Orient català*, nr 93.

⁵³ *Ibidem*, nr 95, 98, 103; *Diplomatarium veneto-levantinum sive acta et diplomata res venetas graecas atque levantis illustrantia a. 1300–1350*, Venetis sumptibus societatis 1880, nr 64, 65.

(de Maisy), jeden z uczestników bitwy z 15 marca 1311⁵⁴. Podpisanie porozumienia między Wenecją a Atenami, najpierw na sześć miesięcy, potem systematycznie przedłużanego, było poważnym ciosem dla sprawy rodziny de Brienne w Grecji. Od tego momentu organizacja wyprawy zbrojnej bez znaczącego wsparcia militarnego i finansowego króla Neapolu była jeszcze trudniejsza do przeprowadzenia. Przychylność papieska, chociaż wymierna, okazała się niewystarczająca.

Joannie de Châtillon pozostały jedynie działania dyplomatyczne w celu zachowania przychylności Papiestwa. Mogło to być w przyszłości kapitałem, który rzeczywiście został spożytkowany, gdy doszło do inwazji Waltera VI na Grecję w latach 1331–1332. Tuż po zawarciu pokoju wenecko–ateńskiego papież Jan XXII, przewidując być może negatywny wpływ tego wydarzenia na postawę rządzących w Argos i Nauplion zwolenników rodziny de Brienne, wystosował list do Waltera de Foucherolles, hierarchii kościelnej Argolidy i wszystkich wiernych diecezji, zobowiązując ich do dochowania lojalności legalnemu księciu Aten Walterowi VI i jego matce⁵⁵. De Foucherolles pozostali wierni rodzinie książęcej, za co w stosownym czasie wynagrodzono ich wejściem w koligacje rodzinne z rodziną de Brienne.

Wszystko wskazuje na to, że na początku 1321 r. szanse na odzyskanie Aten przez Joannę de Châtillon były czysto iluzoryczne tym bardziej, że jej syn osiągnął pełnoletniość (skończył szesnaście lat) i zgodnie z prawem feudalnym obowiązującym w Szampanii mógł objąć ojcowski spadek. Pierwsze jego decyzje związane były z uregulowaniem spraw finansowych — głównie długów — które odziedziczył po dziesięciu latach greckich zabiegów matki i dziada. Zapewne jeszcze w 1320 r. wytoczył przed sądem królewskim matce proces, zakończony wyrokiem polubownym w styczniu następnego roku. Od tego momentu tytularny książę Aten samodzielnie prowadził politykę grecką⁵⁶.

ANEKS

Tytuł dokumentu

Oryginał: Archives Nationales de France (Paris), J 379/3

Kopia: Archives Nationales de France (Paris), J 379/1

Druk (fragment): A. du Chesne, *Histoire de la Maison de Chastillon sur Marne*, Paris 1621, s. 212–213

⁵⁴ *Diplomatari de l'Orient català*, nr 109; dokładną analizę warunków pokoju przeprowadził K.M. Setton, *Catalans in Greece*, s. 179–180.

⁵⁵ *Diplomatari de l'Orient català*, nr 110; A. Luttrell, op. cit., s. 35.

⁵⁶ A. du Chesne, op. cit., s. 353.

Regest: *Catalogue d'actes des comtes de Brienne, 950–1356*, wyd. H. d'Arbois de Jubainville, „Bibliothèque de l'École des Chartes”, t. XXXIII, 1872, nr 216

Paryż, styczeń 1321

Król Francji Filip V Długi potwierdza warunki porozumienia między Joanną de Châtillon–sur–Marne, księżną Aten, hrabiną Brienne i Lecce oraz jej synem Walterem VI. Walter zobowiązuje się do uregulowania zobowiązań finansowych swojej matki oraz swojego nieżyjącego ojca, które powstały w związku z koniecznością obrony rodowych posiadłości położonych za morzem. Tytułarny książę Aten i hrabia Brienne zobowiązał się do spłaty zadłużenia do wysokości 7 tys. liwrow turońskich, resztę miała spłacić Joanna. Poza tym Walter VI zobowiązał się do wydzielenia na rzecz swojej matki ziem i dochodów, które rocznie dawały sumę 600 liwrow, jako dożywotnie wiano. Z owych 600 liwrow, w razie konieczności, Joanna miała prawo sprzedać prawo do pobierania 200 liwrow. Jeżeli taka konieczność nie zaistnieje, Joanna ma prawo sprzedać prawo do pobierania 100 liwrow, a reszta dochodu będzie traktowana jako jej dożywotnie wiano. Po jej śmierci wydzielone ziemie i dochody wrócą do Waltera VI lub jego legalnych dziedziców.

Philippus Dei gracia Francie et Navarre rex. Notum facimus quod coram dilectis et fidelibus gerentibus nostris a nobis super hoc specialiter deputatis personaliter constitutis Johanna de Castellione Athenarum ducissa, Bri/enne et Lichie comitissa ex una parte et Gualtero dicti duce ducatus, comitatum comite predictorum, filio ducisse et comitisse prefate ex altera, ne inter partes easdem controversia seu dissensio orientur super eo, quod dictus dux / contra ducissam dicebat eandem, quod cum dicta ducissa habuisset ballium seu tutelam dicti ducis regimen et administrationem omnimode terre sue ipso in minore existente etate de consuetudine illarum parcium / generali dicta ducissa debebat eidem duci dimittere terram suam quittam, liberam et immunem ab omni onere debitorum ducemque predictum de omnibus debitis liberare et reddere quittum, liberum et immunem. Et propter hoc peteret dux predictus, / quod ducissa prefata sibi totam terram suam de omnibus exoneratam debitis liberaret ac eundem ducem quittum et liberum redderet de debitis quibuscunque. Dicta ducissa e contrario proponente et dicente ad premissa minime se teneri ex eo / quia propter guerras, quas habuerat in ducatu predicto eandem oportuerat magna et plurima subiisse onera expensarum pro predicti defensione ducatus plures rationes alias super hoc allegando et insuper proponendo, quod de/functus quondam maritus eiusdem pater Gualteri predicti vendiderat de propria hereditate dicte ducisse sexcentas libras annui et perpetui redditus, quas idem defunctus eidem restituere promiserat et in locis competen/tibus assignare et propter hoc peteret sibi a duce predicto dictas sexcentas libras annui redditus assignari de consilio et consensu plurium et maiorum utriusque partis communium amicorum fuit inter partes easdem volentes / expresse consencientes et sollemniter stipulan-

tes super premissis in modum, qui sequitur amicabiliter ordinatum. Videlicet quod dictus dux solvet omnia debita, que debentur a ducissa predicta et a predicto debebantur defuncto tempore, quo vine//batur ultra mare suis creditoribus quibuscunque et specialiter et nominatim omnia debita **ultra mare** [razura — KP] per dictum defunctum et ducissam predictam pro dicti deffensione ducatus et ultra usque ad summam septem millium / librarum Turonensium de debitis citra mare et de hiis promisit dictus dux dictam ducissam exonerare quittam reddere liberam et immunem. Ducissa vero predicta omnia cetera debita, que citra mare debentur ab ea et a dicto / debebantur defuncto promisit se integraliter soluturam ac ducem eundem super hiis servare indempnem. Dux vero predictus promisit ducisse predictae, quod eidem dictas sexcentas libras annui et perpetui redditus in co/mitatu Brienne in locis competentibus dicto minus dampnosis comitatu assignabit. Acto ulterius inter partes specialiter et convento quod dicte sexcente libre post ipsius obitum comisse ad ducem eundem et ad / eius heredes ex carne sua legitime procreatos integraliter revertentur. Salvo specialiter et excepto, quod ducissa predicta si eidem necessitas intolerabilis immineret, quod absit, de ducentis libris rendalibus dictarum / sexcentum librarum eas vendendo perpetuo vel ad tempus et si nulla dicte ducisse necessitas immineat de centum libris rendalibus dictarum sexcentum librarum pro sua suorumque salute parentum suam / poterit facere legando, donando vel alienando perpetuo voluntatem. Et si ducem eundem decedere contigerit sine prole ex carne sua legitime procreata dicte sexcentum libre rendales dicte ducisse et eius heredibus rema/nebunt. Que omnia et singula supradicta partes predictae gratis et sponte prout qualimbet tangit promiserunt stipulacione interveniente solemniter inviolabiliter observare integraliter facere et complete et in / contrarium non venire per se vel per alium publice vel occulte. Sub bonorum suorum omnium ypotecha renunciantes excepcioni doli mali vis metus accioni in factum de uno acto et alio stipulato beneficio restitutionis in integrum / et excepcioni cuiuscunque deceptionis levis et enormis et omnibus aliis excepcionibus, racionibus, allegacionibus, beneficiis et subvencionibus, privilegiis et statutis editis et edendis et omnibus iuribus in favorem minorum et mulierum dotis et osculi seu donacionis propter nupcias introductis et eciam inducendis et tocuis juris scripti et non scripti, auxilio canonici et civilis et omnibus aliis excepcionibus quibuscunque pro quas effectus presencium impedi/ri posset quomodolibet vel diffem juramento ab eisdem ducissa et duce pro premissis inviolabiliter observandis et de non veniendo contra prestito ad sancta Dei Evvangelia tacta corporaliter per easdem. Et ut promissa stabilia perpetuo sint et firma nostrum presentibus fecimus apponi sigillum. Actum Parisiis anno Domini millesimo trecentesimo vicesimo mense Januario.

Per dominum regem, ad relacionem vestram Thomas Fenier, approbo rasuram „ultra mare”.

ADAM SZWEDA
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

SOBIEŚLAW SZYBKOWSKI
Uniwersytet Gdański
Instytut Historii

Krzyżacka dyplomacja we Francji, Flandrii i Anglii w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIV w.

Kredytywa wielkiego mistrza Konrada Zöllnera von Rottenstein
dla szafarza malborskiego Henryka von Allen z 26 stycznia 1383

I

Wśród archiwaliów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Gdańsku w zespole, w którym zgromadzono średniowieczne dokumenty i korespondencję wpływającą od urzędników krzyżackich do gdańskiej rady miejskiej, znajduje się źródło nie do końca pasujące do reszty zbioru. Jest to spisana w języku łacińskim kredytywa (list uwierzytelniający) wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Konrada Zöllnera von Rottenstein, upoważniająca wielkiego szafarza malborskiego Henryka von Allen do rozmów z hrabią *de Marchia*¹. Nienajlepszy stan zachowania źródła oraz datacja pozbawiona daty rocznej (por. niżej) nie pozwoliła ani niemieckim, ani polskim archiwistom na dokładniejszy opis wspomnianego listu. Stąd na pochodzącej jeszcze z XIX w. kopercie, w której do chwili obecnej przechowywana jest kredytywa, anonimowy niemiecki archiwista zaproponował dość szeroki przedział czasowy jej wystawienia sugerując, że mogło to nastąpić w latach 1382–1390. Nietrudno dociec, że jako roczne daty graniczne wykorzystano czas sprawowania urzędu wielkiego mistrza przez wystawcę². Niemieccy archiwiści wykazali się także daleko posuniętą ostrożnością w zakresie identyfikacji osoby, do której kredytywa została skierowana, poprzestając na stwierdzeniu, że chodziło o hrabię *de Marchia*, bo tyle mogli odczytać ze słabo zachowanego adresu zamieszczonego na odwrocie źródła. Większą fantazję, co nie dało jednak dobrych rezultatów, wykazali ich polscy następcy, którzy w powstałym po 1945 r. katalo-

¹ AP Gdańsk, 300D37.10 i Aneks.

² Cf. H. Gersdorf, *Der Deutsche Orden im Zeitalter der polnisch-litauischen Union. Amtszeit des Hochmeister Konrad Zöllner von Rottenstein (1382–1390)*, Marburg/Lahn 1957, passim; B. Jähnig, *Konrad Zöllner von Rottenstein*, [w:] *Die Hochmeister des Deutschen Ordens 1190–1994*, red. U. Arnold, Marburg 1998 (Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, t. XL), s. 89–93.

gu kartkowym wprawdzie przejęli od swoich poprzedników datację źródła, sugerując jednak, że było ono skierowane do margrabiego brandenburskiego Zygmunta Luksemburskiego.

Kredytywa oczekuje zatem nie tylko na publikację, lecz także na poprawną identyfikację adresata oraz lepsze niż do tej pory określenie daty powstania. Warto jednak już w tym miejscu zwrócić uwagę, że omawiane źródło może okazać się najstarszym zachowanym w polskich archiwach oryginalnym listem uwierzytelniającym wystawionym przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego. Wedle wiedzy piszących te słowa następną pod względem chronologii powstania kredytywą najwyższego zwierzchnika zakonu w polskich zbiorach archiwalnych jest bowiem list uwierzytelniający wielkiego mistrza Michała von Kűchmeister dla krzyżackich wysłanników na zjazd z przedstawicielami króla Władysława Jagiełły w Brześciu Kujawskim z 1418 r., przechowywany w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie³.

Spośród dokumentów wykorzystywanych w ruchu dyplomatycznym kredytywy należały do najistotniejszych i jednocześnie do najpowszechniej stosowanych. Wynika to z ich funkcji. Kredytywa miała potwierdzać, że zaopatrzony w nią poseł istotnie wypełnia zlecenie osoby, która ją wysłała do odbiorcy⁴. Mimo swojej powszechności zachowane listy uwierzytelniające wystawiane przez zwierzchników zakonu krzyżackiego należą do rzadkości — nie rejestrowano ich w księgach kancelaryjnych, a tylko z rzadka oryginały przechowywały się u odbiorców.

W literaturze już dawno stwierdzono, że kredytywy były spisywane wedle dość powtarzalnego i nieskomplikowanego formularza⁵. Podobnie było w przypadku listu uwierzytelniającego dla Henryka von Allen. Znajdujemy w nim zarówno tytułaturę wystawcy, umieszczoną pod tekstem właściwym, tytułaturę odbiorcy, znajdującą się na odwrocie, oraz prezentację osoby posła i prośbę o okazanie mu zaufania przez odbiorcę. Za nią następuje jednak, co nieco odbiega od standardowego formularza, prośba wystawcy o udzielenie posłowi przez odbiorcę wszelkiej pomocy w jego działaniach (*rogamus [...] ipsum in agendis suis, in quibus dominationem vestram imploraverit, vestris benivolenciis et promocionibus*), co pozwala stwierdzić, że interesujące nas źródło łączyło w sobie cechy listu uwierzytelniającego i polecającego. Formularz uzupełniają: salutacja (*Ad quevis beneplacita obsequiosa voluntate premissa*), obietnica wdzięczności odbiorcy za pomoc okazaną posłowi oraz formuły grzecznościowe.

Z datacji dowiadujemy się, że kredytywa została wystawiona na zamku malborskim (*in castro nostro Marienburg*) w dniu 26 stycznia (*in crastino Conversionis sancti Pauli*). W tej części formularza brakuje zatem daty rocznej. Jej ustalenie

³ AGAD, Zbiór dokumentów pergaminowych, nr 60; o polsko–krzyżackim zjeździe w Brześciu Kujawskim z końca kwietnia 1418 r. cf. A. Szweda, *Organizacja i technika dyplomacji polskiej w stosunkach z zakonem krzyżackim w Prusach w latach 1386–1454*, Toruń 2009, s. 40.

⁴ A. Szweda, op. cit., s. 66.

⁵ Ibidem — tu też dalsze wskazówki bibliograficzne.

wyduje się jednak możliwe, jeśli prześledzimy działalność dyplomatyczną wielkiego szafarza malborskiego Henryka von Allen.

II

Wedle ustaleń literatury przedmiotu urzędy wielkich szafarzy malborskiego i królewieckiego w państwie krzyżackim były związane z nadzorem nad działalnością gospodarczą Zakonu. Jednak bardzo duże zaangażowanie tych urzędników w handel dalekosiężny powodowało, że źródła potwierdzają ich udział w misjach dyplomatycznych⁶. O dużej skali zaangażowania szafarzy w działania krzyżackiej dyplomacji był niegdyś przekonany Carl Sattler, jednak ostatnie badania Klausa Neitmana i Jürgena Sarnowsky'egoowały kazały sprowadzić to zjawisko do skromniejszych rozmiarów⁷. Znacząca część przekazów źródłowych dotyczących tej kwestii wiąże się z osobą Henryka von Allen, sprawującego urząd wielkiego szafarza malborskiego od 1379 r.⁸, który podczas swojego urzędowania musiał zmierzyć się z dość poważnymi problemami natury politycznej w tak istotnych dla handlu pruskiego krajach, jak Flandria (i inne organizmy państwowe Niderlandów)⁹ oraz Anglia¹⁰. Dodać jeszcze wypada, że problemy te wpływały

⁶ Początki i działalność urzędów szafarskich omawiają m.in. E. Maschke, *Die Schäffer und Lieger des Deutschen Ordens in Preußen*, „Hamburger Mittel- und Ostdeutsche Forschungen”, t. II, 1960, przedruk [w:] idem, *Domus Hospitalis Theutonicorum. Europäische Verbindungen der Deutschordensgeschichte*, Bonn–Godesberg 1970, s. 69–102; J. Sarnowsky, *Die Wirtschaftsführung des Deutschen Ordens in Preussen (1382–1454)*, Köln–Weimar–Wien 1993, s. 86–115. O samodzielnej działalności handlowej Zakonu prowadzonej przez wielkich szafarzy cf.: M. Biskup, *Gdańsk a zakon krzyżacki na przełomie XIV–XV w.*, [w:] *Historia Gdańska*, t. I, pod red. E. Cieślaka, wyd. 2, Gdańsk 1985, s. 439–443.

⁷ *Handelsrechnungen des Deutschen Ordens*, wyd. C. Sattler, Leipzig 1887, s. XII–XIII; K. Neitman, *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preußen (1230–1449). Studien zur Diplomatie eines spätmittelalterlichen deutschen Territorialstaates*, Köln–Wien 1986, s. 19–20 i przyp. 20; J. Sarnowsky, op. cit., s. 99, przyp. 81.

⁸ Szafarzy wraz z latami ich urzędowania zestawil C. Sattler w: *Handelsrechnungen*, s. XI. Henryk von Allen po raz pierwszy został odnotowany 6 stycznia 1379 — *Schuldbücher und Rechnungen der Großschäffer und Lieger des Deutschen Ordens in Preußen*, t. II: *Großschäfferei Marienburg*, wyd. Ch. Link, J. Sarnowsky, Köln–Weimar–Wien 2008, Zusatzmaterial nr 20, s. 352–353; jako *procurator magistri generalis* przekazał wówczas część pobranego w Gdańsku *Pfundgeld* do Lubeki, cf. J. Sarnowsky, op. cit., s. 96.

⁹ Literaturę na ten temat zbiera P. Oliński, *Przedstawiciele kupiectwa toruńskiego w Brugii w latach 1360–1390*, „Zapiski Historyczne”, t. LXVI, 2001, z. 1, s. 8, przyp. 1; cf. R. Holbach, *Die preussischen Hansestädte und die Niederlande*, [w:] *Die preussischen Hansestädte und ihre Stellung im Nord- und Ostseeraum Mittelalters*, red. Z. H. Nowak, J. Tandeci, Toruń 1998, s. 91–111; R. Czaja, *Strefa bałtycka w gospodarce europejskiej w XIII–XV wieku ze szczególnym uwzględnieniem Prus krzyżackich*, [w:] R. Czaja, M. Dygo, S. Gawlas, G. Myśliwski, K. Ożóg, *Studia nad rozwojem średniowiecznej Europy*, red. S. Gawlas, Warszawa 2006, s. 220–222.

¹⁰ S. Jenks, *England, die Hanse und Preussen. Handel und Diplomatie 1377–1474*, t. I, Köln–

na handel prowadzony nie tylko przez wielkie miasta pruskie i Zakon, ale — ogólniej — przez wszystkie miasta hanzeatyckie, które tradycyjnie uważały wielkiego mistrza za „głowę” całej Hanzy¹¹.

Sytuacja polityczna we Flandrii wraz z Brugią, w której znajdował się hanzeatycki kantor, była bardzo skomplikowana, co w znaczącym stopniu wpływało na położenie kupców hanzeatyckich w tym kraju. Od 1379 r. hrabstwo Flandrii, którym władał Ludwik II de Mâle, jako lennik króla Francji Karola VI, było wstrząsane wojną domową wywołaną napięciami społecznymi w wielkich miastach: Brugii, Ypres i Gandawie (Gent). Pogłębiający się kryzys ekonomiczny doprowadził do wybuchu powstania tkaczy i innych rzemieślników, skierowanego przeciwko tamtejszemu patrycjatowi, popieranemu przez hrabiego, oraz centralizacyjnej polityce władcy Flandrii. Powstanie to nawiązywało do poprzednich wielkich powstań flandryjskich z lat 1322–1328 i 1338–1349/1350. Konflikt wewnętrzny we Flandrii, zarówno dawniej, jak i od 1379 r., był silnie powiązany z wydarzeniami wojny stuletniej. Władcy zarówno Francji, jak Anglii silnie się weń angażowali. Pierwsi tradycyjnie popierali flandryjskich hrabiów i patrycjat miejski, drudzy zaś powstańców z Brugii, Ypres i Gandawy¹². Sytuacji kupców hanzeatyckich nie ułatwiały także konflikty, które od połowy lat siedemdziesiątych XIV w. powstawały na tle przestrzegania przywilejów Hanzy we Flandrii oraz funkcjonowania kantoru hanzeatyckiego w Brugii. Skutkowało to nieudaną próbą opuszczenia przez hanzeatów tego miasta zimą 1377/1378 r., co doprowadziło tylko do represji ze strony hrabiego Ludwika, który nie darzył ich przychylnością także w późniejszym okresie, aż do końca swoich rządów (zm. 1384). Np. w liście wystawionym 17 maja 1382 w Rijsel (Liège) odmawiał kupcom hanzeatyckim z Brugii wystawienia gletów bezpieczeństwa, motywując swą decyzję tym, że handlują oni ze zbuntowany-

Wien 1995, s. 493–497; idem, *Die preussischen Hansestädte und England*, [w:] *Die preussischen Hansestädte*, s. 113–131.

¹¹ J. Tandecki, *Polityka zewnętrzna*, [w:] *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i społeczeństwo*, red. M. Biskup, R. Czaja, Warszawa 2008, s. 120.

¹² Cf. ogólnie: E. Daenell, *Die Blütezeit der Deutschen Hanse. Hansische Geschichte von der zweiten Hälfte des XIV. bis zum letzten Viertel des XV. Jahrhunderts*, t. I, Berlin 1905, s. 77–78; Ph. Dollinger, *Dzieje Hanzy (XII–XVII wiek)*, Gdańsk 1975, s. 82; J. Baliński, M. Bogucka, *Historia Holandii*, Wrocław 1989, s. 37–39; R. Vaughan, *Philip the Bold: the formation of the Burgundian state*, Woodbridge 2005, s. 19–24; J.M. Murray, *Brugia. Kolebka kapitalizmu 1280–1390*, Warszawa 2011, s. 15–33, 366–377 (tu skrótowo przedstawione dzieje polityczne Flandrii ze szczególnym uwzględnieniem początków ósmego dziesięciolecia XIV w.); ostatnio na podstawie najnowszej zachodniej literatury konflikt we Flandrii i jego międzynarodowe reperkusje omówił K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż — przyczynek do dyplomatycznej działalności burmistrza Elbląga Hartwiga Beteke*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2009, nr 4, s. 517–521. Syntetycznie o rozwoju społecznym i ekonomicznym Flandrii w XIV w. oraz rosnących sprzecznościach społecznych cf.: D. Nicholas, *Town and Countryside: social, economic and political Tensions in fourteenth-century Flanders*, Brugge 1971, passim oraz J.M. Murray, op. cit., s. 36–362.

mi miastami¹³. Przestrzeganie przywilejów nie było jedynym problemem kupców hanzeatyckich. Niezwykle ważna była także kwestia braku bezpieczeństwa żeglugi na wodach przyległych do Flandrii i na kanale La Manche. Hanzeatyckie statki były napadane i grabione zarówno przez Anglików, jak i przez poddanych króla Francji z Normandii i Pikardii. Ci ostatni, paraliżując handel miast flandryjskich, chcieli je przy tym ukarać za sympatyzowanie z Anglikami. Np. na początku 1378 r. łupem piratów z Normandii padły 23 statki hanzeatyckie¹⁴. Spokoju nie było jednak i później, o czym informują kolejne recesy zjazdów Hanzy¹⁵. Źródła dokumentują też straty ponoszone przez kupców z Prus. Odnosi się do nich pochodzący z początku lat osiemdziesiątych XIV w. list starszych kantoru w Brugii do gdańskiej rady miejskiej o zagarnięciu przez „Normanów” u ujścia rzeki Zwijn trzynastu statków pruskich i wymordowaniu ich załóg¹⁶. Niepotrafiący samodzielnie zapewnić bezpieczeństwa na własnych wodach hrabia Ludwik zabiegał wprawdzie u swego suzerena, króla Karola VI, o ukrócenie tych praktyk. Uzyskał nawet od niego ordonans wystawiony 26 listopada 1381 w Saint Denis, nakazujący królewskim urzędnikom z terenów sąsiadujących z Flandrią zwalczanie piractwa i zwracanie kupcom z Niemiec, Holandii i Zelandii zagrabionych towarów i statków¹⁷. Jednak akty piractwa powtarzały się nadal a hanzeaci, w tym kupcy z Prus, nie mogli doczekać się odszkodowań lub zwrotu zagrabionego mienia.

Koniec roku 1382 i pierwsza połowa następnego okazały się dla Flandrii szczytem kryzysu politycznego. W tamtejszy wewnętrzny konflikt na szerszą skalę postanowił wmieszać się Karol VI. Wojska francuskie wkroczyły na teren hrabstwa i w bitwie stoczonej pod Roosebeke 27 listopada 1382 pobiły armię powstańców dowodzoną przez Filipa van Artevelde (syna słynnego Jakuba, przywódcy poprzedniej flandryjskiej rebelii). Doprowadziło to do poddania się hrabiemu Ypres i Brugii (Gandawa opierała się aż do 1385 r.)¹⁸. Brugia przy tym musiała zapłacić kontrybucję, aby uchronić się przed zniszczeniem przez Francuzów, o czym pisał do władz Lubeki diner z tamtejszego kantoru Albrecht von Halle dodając, że kup-

¹³ *Die Recesse und andere Akten der Hansetage von 1256–1430* [dalej: HR], t. II, wyd. G. von der Ropp, D. Schäfer, Leipzig 1872, nr 204; E. Daenell, op. cit., s. 79; Ph. Dollinger, op. cit., s. 82; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 519; co najmniej niezyczliwą politykę hrabiego Ludwika de Mâle wobec hanzeatów dobrze ilustruje także jego mandat do władz Antwerpii (10 sierpnia 1382), w którym zakazywał zwrotu towarów skonfiskowanych kupcom z Niemiec i innych krajów oraz zabraniał im uczestniczenia w antwerskim jarmarku (*Hansisches Urkundenbuch* [dalej: HUB], t. IV, wyd. K. Kunze, Halle 1896, nr 754).

¹⁴ HR, t. II, nr 156, 164, 168; E. Daenell, op. cit., s. 78; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 520–521.

¹⁵ HR, t. II, nr 183, 184.

¹⁶ Ibidem, nr 203.

¹⁷ HUB, t. IV, nr 735.

¹⁸ E. Daenell, op. cit., s. 78; J. Balicki, M. Bogucka, op. cit., s. 37–38; R. Vaughan, op. cit., s. 24–28; J.M. Murray, op. cit., s. 33–34.

ców, którzy nie chcieli się dołożyć do okupu, aresztowano, a opłatami z tego tytułu zamierzano także obciążyć hanzeatów¹⁹. Nie był to jednak koniec walk. Ze spóźnioną pomocą dla powstańców w kwietniu 1383 r. przybyli Anglicy pod dowództwem biskupa Norwiche Henryka Despensera, co doprowadziło do kolejnych wielkich zniszczeń w hrabstwie, zanim we wrześniu napastnicy zostali wyparci przez wojska Karola VI²⁰. Nic zatem dziwnego, że w wyniku wszystkich opisanych wydarzeń kantor w Brugii prawie opustoszał a handel między Flandrią a północnymi Niemcami i Prusami niemal zamarł²¹, co niekorzystnie odbijało się na dochodach nie tylko wielkich miast pruskich, lecz także samego zakonu.

Właśnie w tym okresie na teren Niderlandów i Francji przybył w poselstwie wielki szafarz malborski Henryk von Allen. Dysponował on już wówczas pewnym doświadczeniem dyplomatycznym. Wiadomo bowiem, że w czerwcu 1381 r. reprezentował wielkiego mistrza i miasta pruskie na zjeździe hanzeatyckim w Lubecie, gdzie poruszał sprawę specjalnych przywilejów handlowych dla ludzi w służbie Zakonu, co jednak nie spotkało się ze zrozumieniem u zebranych²². Jego misja dyplomatyczna do króla Francji i hrabiego Flandrii została dość szeroko przedstawiona w literaturze przedmiotu²³. Wynika to z dość dobrego udokumentowania poselstwa, dzięki zachowaniu sprawozdania, które von Allen zawarł w liście do wielkiego mistrza, wysłanym z Brugii 23 kwietnia 1383²⁴. Z listu tego wiadomo, że wysłannik udał się na misję przez Lubekę, skąd wysłał do wielkiego mistrza niezachowany list. W swoim sprawozdaniu na pierwszym miejscu podał informację dotyczącą rozliczenia się ze stanu finansowego interesów Zakonu w Brugii, dokonanego przez Albrechta Kennela, flandryjskiego komisanta (ligera) wielkiego szafarza królewieckiego, który specjalnie w tym celu przybył do Allena do Lubeki (kopię tego rozliczenia von Allen posłał swojemu królewieckiemu koledze). Wielki szafarz malborski z zadowoleniem informował, że rozliczenie faktora znalazło pokrycie w faktach także na miejscu w Brugii, gdzie liger okazał mu odpowiednie rachunki, co pozwalało stwierdzić, że stan tamtejszej placówki handlowej Zakonu

¹⁹ HR, t. II, nr 256; J.M. Murray, op. cit., s. 34, 365.

²⁰ J.Z. Kędzierski, *Dzieje Anglii do roku 1485*, Wrocław 1966, s. 484; R. Vaughan, op. cit., s. 28–30.

²¹ Ph. Dollinger, op. cit., s. 82; J.M. Murray, op. cit., s. 33.

²² HR, t. II, nr 232, § 20.

²³ H.–G. von Rundstedt, *Die Hanse und der Deutsche Orden in Preussen bis zur Schlacht bei Tannenberg (1410)*, Weimar 1937, s. 69–70; H. Gersdorf, op. cit., s. 173–176; J. Sarnowski, *Die politischen Beziehungen der Hansestädte zu Frankreich im späteren Mittelalter*, [w:] *Les relations entre la France et les villes hanséatiques de Hambourg, Brême et Lübeck. Moyen Âge — XIXe siècle. Die Beziehungen zwischen Frankreich und den Hansestädten Hamburg, Bremen und Lübeck. Mittelalter — 19. Jahrhundert*, Bruxelles 2005–2006, s. 118; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 523, przyp. 528.

²⁴ HR, t. III, nr 162, 163.

jest dobry²⁵. Niekorzystnie jednak przedstawiała się sytuacja polityczna, ponieważ na pomoc posiadającej znaczne siły, zbuntowanej przeciwko hrabiemu Gandawie zamierzają przybyć Angliki i wkrótce cały kraj pogrąży się w wojnie²⁶. Następnie von Allen przeszedł do wcześniejszych wydarzeń, związanych z jego pobytom w święta wielkanocne (w 1383 r. Wielkanoc przypadała 22 marca) w Paryżu, gdzie przeprowadził w interesie Zakonu rozmowy z Karolem VI i jego otoczeniem. Posel poskarżył się francuskiemu władcy na powtarzające się akty piractwa wobec statków pruskich, dokonywane przez mieszkańców Normandii i Pikardii, prosił także w imieniu wielkiego mistrza o pomoc w sprawie aresztowanych na terenie Flandrii towarów należących do Zakonu i jego poddanych. Na swoje przedłożenie uzyskał życzliwą odpowiedź króla, zrealizowaną wkrótce potem przez wystawienie 27 marca 1383 ordonansów do urzędników z północno-wschodniego wybrzeża Francji oraz dowódców floty. Władca nakazywał w nich walkę z piractwem, zwrot dóbr zagrabionych kupcom pruskim, uwolnienie pojmanych oraz nadawał tym kupcom prawo do wolnego handlu morskiego z Flandrią²⁷. Pisma te, opatrzone pieczęcią wystawcy, w języku francuskim oraz po łacinie (*in Welschin und in Latin*), zostały wręczone posłowi, który kopię jednego z nich wysłał do swego zwierzchnika²⁸.

Życzliwość króla wobec krzyżackiego poselstwa posunęła się do tego stopnia, że Henryk oraz jego towarzyszy, brat zakonny Winrych Gerhardes, zostali przezeń zaproszeni na prezentację korony i innych cennych przedmiotów. Monarcha własnoręcznie oddzielił fragment z relikwii Krzyża Świętego, który następnie, po opracowaniu w złoto i szlachetne kamienie, przekazał szafarzowi. Ten przyjął dar na klęczkach. Ceremonia ta odbyła się w obecności stryjów Karola VI, będących jednocześnie regentami: Jana księcia Berry oraz księcia burgundzkiego Filipa Śmiałego. Zaszczycem dla posła było również to, że w Wielką Sobotę, Niedzielę Wielkanocną oraz wtorek po Wielkanocy został zaproszony do królewskiego stołu²⁹.

Z Paryża Henryk von Allen udał się do Rijsel (Liège), do Ludwika II de Mâle. Podczas audiencji okazał swojemu rozmówcy list od jego suzerena Karola VI, w którym król polecał hrabiemu uwolnienie towarów należących do Zakonu i poddanych pruskich, które skonfiskowano w Sluis i Brugii. Wprawdzie spotkanie przebiegało w przyjaznej atmosferze, jednakże hrabia nie udzielił jednoznacznej odpo-

²⁵ Vide też F. R e n k e n, *Der Handel der Königsberger Grossschäfferei des Deutschen Ordens mit Flandern um 1400*, Weimar 1937, s. 22.

²⁶ Angielska armia kierująca się do Flandrii wylądowała w Calais 17 maja 1383, cf. R. V a u g h a n, op. cit., s. 28.

²⁷ HR, t. III, nr 164, 165; K. P o l e j o w s k i, *Książę Burgundii Filip Śmiały i zakon krzyżacki w II połowie XIV wieku. Wzajemne relacje*, „Studia z Dziejów Średniowiecza”, t. XI, 2005, s. 215.

²⁸ HR, t. III, nr 163.

²⁹ Ibidem, nr 162.

wiedzi na przedłożenie posła, zarówno w zakresie zwrotu towarów, jak i nadmiernych ceł pobieranych w Brugii oraz próśb o przestrzeganie przywilejów hanzeatyckich. Dał jednak posłowi list do królewskiego namiestnika we wspomnianym mieście oraz do tamtejszej rady z poleceniem przesłania hrabiemu szacunku wysokości strat pruskich, wynikających zarówno z aresztowania towarów, jak i z pobierania podwyższonego cła. W związku z tym von Allen miał oczekiwać na posłańca od Ludwika, zapewne z jego decyzją w tej sprawie, jednak posłaniec ten nie pojawił się w Brugii aż do 23 kwietnia 1383, kiedy szafarz przygotował sprawozdanie dla swego zwierzchnika³⁰.

Dyplomatyczna misja szafarza malborskiego nie przyniosła zatem zadowalających efektów na terenie Flandrii. Można jednak założyć, że dla dalszych losów stosunków flandryjsko-hanzeatyckich pozytywną rolę odegrało życzliwe przyjęcie Allena w Paryżu. Na początku 1384 r. doszło bowiem do przesilenia w sytuacji politycznej hrabstwa. 30 stycznia zmarł hrabia Ludwik II, a jego sukcesorem został wspomniany już wcześniej książę Burgundii Filip Śmiały, zięć hrabiego (mąż jego jedynej córki Małgorzaty) a jednocześnie stryj króla Francji Karola VI. Był on przychylniej nastawiony wobec handlu hanzeatyckiego jeszcze w ostatnich miesiącach życia teścia, o czym świadczy udzielenie przez niego i jego żonę, jako władców Antwerpii, 8 września 1383 zgody na wystawianie obcym kupcom przybywającym w celach handlowych do tego miasta giejtów bezpieczeństwa na okres trzech tygodni. Stanowi to kontrast wobec działań Ludwika, który rok wcześniej akceptował konfiskowanie hanzeatom towarów w tym mieście oraz zakazywał im uczestnictwa w antwerskim jarmarku³¹. Pojedyncza postawa nowego hrabiego wobec Hanzy, a zatem także wobec krzyżackich Prus, była związana z zaostrzeniem się konfliktu hanzeatów z Anglią (por. niżej). Książę Burgundii i hrabia Flandrii oraz jego bratanek król Francji Karol VI zaczęli Hanzę oraz silnie z nią powiązany Zakon postrzegać i traktować jako sojuszników w swojej rywalizacji z Anglią na terenie Flandrii, co podkreślał ostatnio K. Polejowski³². Doprowadziło to finalnie do podjęcia negocjacji między Filipem Śmiałym, kontrolującym od końca 1385 r. cały obszar hrabstwa (wówczas podporządkowała mu się

³⁰ Ibidem. Zapewne jeszcze podczas pobytu von Allena w Brugii lub wkrótce później dotarł do hrabiego Flandrii list wielkiego mistrza Konrada Zöllnera, wystawiony w Bartoszycach 3 kwietnia 1383, w którym ten ostatni domagał się od Ludwika zwrotu aresztowanego w Brugii kupcom pruskim wosku pochodzącego z Rygi i z Polski oraz zniesienia obowiązujących w Brugii, wbrew przywilejom hanzeatyckim, nadmiernych ceł dla obcych kupców (ibidem, nr 166). List wielkiego mistrza był najpewniej wynikiem poinformowania go o problemach kupców pruskich we Flandrii przez Henryka von Allen podczas początkowego etapu jego misji. Poseł dokonał tego najpewniej w liście do niego, wysłany z Lubeki po wstępnym rozeznaniu się w sytuacji w Brugii, dzięki informacjom otrzymanym od Albrechta Kennela.

³¹ HUB, t. IV, nr 754, 779; E. Daenell, op. cit., s. 80; R. Vaughan, op. cit., s. 16, 31; K. Polejowski, *Książę Burgundii*, s. 215; J.M. Murray, op. cit., s. 34.

³² K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 520.

Gandawa³³), a Hanżą i Krzyżakami, podczas których miasta pruskie konsekwentnie wykazywały pojednawczą postawę³⁴.

III

Kolejna potwierdzona przez źródła misja dyplomatyczna Henryka von Allen była związana ze wspomnianym konfliktem Hanzy z Anglią. Pogarszające się od wstąpienia na tron w 1377 r. Ryszarda II relacje hanzeatycko–angielskie zostały już szeroko opisane w literaturze przedmiotu³⁵. Powodem narastania konfliktu było notoryczne kwestionowanie przez stronę angielską przywilejów hanzeatyckich, co skutkowało pobieraniem wbrew ich postanowieniom cła od wszystkich towarów, którymi hanzeaci handlowali w Anglii. Nadto towary kupców hanzeatyckich, w tym pruskich, były bardzo często zatrzymywane przez urzędników królewskich i rabowane na lądzie. Zatrzymywano je również na morzu wraz ze statkami, dokonywano także pirackich rozbojów. Dochodziło też do zabójstw. Jak już wspomniano, statki hanzeatów z miast wendyjskich i pruskich padały również ofiarą ataków floty angielskiej na wodach flandryjskich. Wprawdzie w odpowiedzi na skargi poszkodowanych kupców Ryszard II niekiedy podejmował interwencje u swoich urzędników, którym nakazywał zwrot zagarniętych towarów i zatrzymanych statków, jednak interwencji takich, zdarzających się dość regularnie do 1381 r., brak niemal zupełnie w roku 1382 (tylko jedna) i 1383 (żadnej)³⁶. Takie usztywnienie stanowiska władcy Anglii doprowadziło w 1384 r. do wprowadzenia restrykcji wobec angielskich kupców w Prusach, w wyniku których zamknięto dla prowadzonego przez nich handlu wszystkie porty z wyjątkiem Elbląga, co spotkało się z protestem Ryszarda II. Źródłowa lista szkód poniesionych przez pruskich kup-

³³ E. Daenell, op. cit., s. 80–81; R. Vaughan, op. cit., s. 16, 34–38.

³⁴ W wyniku uporu miast wendyjskich negocjacje te nie zakończyły się jednak sukcesem i doprowadziły do nowej eskalacji konfliktu w 1388 r. (blokady handlowej Flandrii i krótkotrwałego przeniesienia kantoru hanzeatyckiego z Brugii do Dordrechtu w hrabstwie Holandii), cf. E. Daenell, op. cit., s. 80–81; Ph. Dollinger, op. cit., s. 82–83; K. Polejowski, *Księżę Burgundii*, s. 219. Przychylna postawa Filipa Śmiałego wobec krzyżackich Prus zaowocowała jednak ostatecznie zawarciem w 1389 r. sojuszu między Francją (Karol VI na mocy tego układu przyjął także Zakon pod swoją opiekę) a wielkim mistrzem Konradem Zöllnerem, przy czym źródło proveniencji krzyżackiej wyraźnie wskazuje na władcę Burgundii i Flandrii, jako osobę, która doprowadziła do tych korzystnych dla Krzyżaków układów (ibidem, s. 219–220).

³⁵ E. Daenell, op. cit., s. 57–64; F. Schultz, *Die Hanse und England von Edwards III. bis auf Heinrichs VIII. Zeit*, Berlin 1911, s. 17–34; H.–G. von Rundstedt, op. cit., s. 89–92; S. Jenks, *England, die Hanse und Preussen*, s. 484–495; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 521–522; na wymienionych pracach został oparty poniższy skrótowy opis konfliktu hanzeatycko–angielskiego w początkowych latach panowania Ryszarda II (do 1385 r.).

³⁶ *Hanseakten aus England 1275 bis 1412* [dalej: HE], oprac. K. Kunze, Halle 1891 (=Hansische Geschichtsquellen, t. VI), nr 200, 201, 202, 203, 205, 206, 208, 2012.

ców w Anglii lub na jej wodach w latach 1375–1384, przedłożona przez krzyżackie poselstwo podczas negocjacji w Londynie w 1386 r., informuje o dwudziestu kilku incydentach na szkodę pruskich poddanych, w wyniku których ponieśli oni znaczne straty finansowe³⁷. Ich łączna suma, wedle wspomnianego źródła, miała wynosić 1611 funtów szterlingów i 240 grzywien pruskich³⁸.

Stosunki angielsko-pruskie uległy dalszemu pogorszeniu w wyniku zagarnięcia 12 maja 1385 na wodach flandryjskich u ujścia Zwiynu przez angielską flotę, dowodzoną przez Tomasza Percy'ego, sześciu statków pochodzących z państwa zakonu krzyżackiego³⁹. Przyczynę tego incydentu Anglicy wyjaśnili wiosną 1386 r. bawiącym u nich posłom pruskim: „Flandryjczycy są naszymi wrogami, a co znajdziemy we wroгим kraju, to zatrzymujemy”⁴⁰. Zdecydował więc fakt wrogości między Anglią a Filipem Śmiałym, któremu podlegały flandryjskie porty⁴¹. Większa aktywność angielskiej floty była związana z kolejnym etapem flandryjskiej wojny domowej, w którym Filip Śmiały zaczął odnosić pewne sukcesy w konfrontacji zbrojnej z jedynym nieuznającym jego władzy miastem — Gandawą. Latem 1384 r., z pomocą hrabiego-regenta Holandii Albrechta Wittelsbacha oraz Joanny Brabanckiej, udało mu się w znaczący sposób wzmocnić blokadę Gandawy poprzez opanowanie terenów położonych na północ od niej. W sierpniu wprowadzono rozejm mający obowiązywać do 1 maja 1385, jednak, mimo zbrojnego poparcia ze strony Ryszarda II, determinacja miasta w oporze przeciwko Filipowi zaczęła wyraźnie słabnąć (co zakończyło się, jak już wspominaliśmy, uznaniem przez miasto władzy hrabiego w grudniu)⁴². Groziło to oczywiście utratą przez Anglików wpływów na terenie Flandrii. Wydaje się zatem, że majowy rajd floty Percy'ego na wody flandryjskie, który nastąpił wkrótce po upływie sierpniowego rozejmu, miał za zadanie zademonstrować mieszkańcom Gandawy wolę dalszego wspierania ich przez angielskiego sojusznika i podtrzymać ich tym samym w oporze przeciwko Filipowi Śmiałemu.

Straty mieszkańców państwa krzyżackiego, poniesione w wyniku angielskiej napaści u ujścia Zwiynu, zgodnie z danymi źródłowymi z 1386 r. były bardzo znaczne. Wyniosły łącznie 6973 grzywien pruskich, z czego aż 1374 grzywiny pruskie to straty krzyżackich szafarzy (800 — dzierzgońskiego, 444 — malborskiego, 130 — królewieckiego)⁴³. Sytuacja zatem wyraźnie zmuszała panów pruskich do

³⁷ HR, t. II, nr 199, 201, 202.

³⁸ Ibidem, nr 202. Opierający się na literaturze anglosaskiej K. Polejowski (*Brugia, Londyn, Paryż*, s. 522) sumę strat pruskich w tym okresie podwyższa nawet do 2136 funtów szterlingów.

³⁹ HR, t. III, nr 203; H. Gersdorf, op. cit., s. 194; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 522.

⁴⁰ HR, t. III, nr 198 § 6; K. Koppmann, *Die preussisch-englischen Beziehungen der Hanse 1375–1408*, „Hansische Geschichtsblätter”, t. IV, 1884, s. 118.

⁴¹ K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 522.

⁴² R. Vaughan, op. cit., s. 34–35.

⁴³ HR, t. III, nr 203.

bardziej zdecydowanego zaangażowania się w handlowy konflikt z Anglią, nie tylko w interesie własnych poddanych, lecz także własnym.

Reakcja miast pruskich i władz Zakonu na angielski atak miała dwojaki charakter. Z jednej strony doszło do represji wobec kupców angielskich. 18 lipca 1385 zjazd miast pruskich, odbyty w Malborku w obecności wielkiego mistrza, postanowił o konfiskacie angielskich towarów jako rekompensacie za straty poniesione w wyniku ataku u ujścia Zwiynu. Zdecydowano również o zakazie handlu z Anglią⁴⁴. Jednocześnie podjęto w porozumieniu z wielkim mistrzem postanowienie o wysłaniu do Ryszarda II poselstwa, które miało doprowadzić do uzyskania odszkodowań za straty zarówno z maja 1385 r., jak i wcześniejsze. Na posła miast wyznaczono doświadczonego hanzeatyckiego dyplomata, burmistrza elbląskiego Hartwiga Beteke, któremu miał towarzyszyć brat zakonny⁴⁵. Z nieco tylko późniejszych źródeł, pochodzących z tego samego roku, wynika (por. niżej), że drugim posłem został wielki szafarz malborski Henryk von Allen. Jak się jednak okazuje, docelowym miejscem, do którego miało dotrzeć poselstwo Betekego i Allena, była wprawdzie Anglia, jednak po drodze burmistrz elbląski, jako wysłannik Hanzy, miał załatwić bardzo istotną sprawę z hrabią-regentem Holandii Albrechtem Wittelsbachem. Chodziło o przeprowadzenie rozmów związanych z rysującą się możliwością przeniesienia kantoru hanzeatyckiego z flandryjskiej Brugii do Dordrechtu w Holandii, co oczywiście wymagało zgody holenderskiego władcy oraz wystawienia przezeń odpowiednich przywilejów. O wysłaniu poselstwa do Holandii zdecydował 24 czerwca 1385 zjazd hanzeatycki w Stralsundzie⁴⁶.

Wielki szafarz malborski i burmistrz elbląski wyruszyli z Prus zapewne drogą morską. Najprawdopodobniej w połowie sierpnia 1385 r. byli już w Lubece⁴⁷. Nie wiemy, kiedy pruscy posłowie dotarli do Holandii. Ich dalszą drogę do Anglii opóźnił natomiast bez wątpienia brak niezbędnego w misjach dyplomatycznych glejtu bezpieczeństwa (*salvus conductus*), wystawianego przez władców państw, do których się udawano⁴⁸. Pozyskanie takiego dokumentu utrudniały napięte stosunki między państwem krzyżackim i Królestwem Anglii. *Salvus conductus* dla naszych posłów został przez Ryszarda II wystawiony w Westminster 17 października 1385. Dla jego pozyskania, mimo wcześniejszej decyzji o zakazie handlu z Anglią, wykorzystano pruskich kupców, którzy pomimo realnego zagrożenia represjami stanowiącymi rewanż za konfiskatę angielskich towarów w Prusach,

⁴⁴ Ibidem, t. II, nr 309, § 1, 4; Ph. Dollinger, op. cit., s. 81; S. Jenks, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 522.

⁴⁵ HR, t. II, nr 309; § 2; F. Schultz, op. cit., s. 42; S. Jenks, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495; o wcześniejszej działalności Betekego cf. K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 517–521.

⁴⁶ HR, t. II, nr 306, § 4; t. III, s. 170–171; E. Daenell, op. cit., s. 80–85. Krótkotrwałe przeniesienie kantoru z Brugii do Dordrechtu nastąpiło istotnie w 1388 r. (Ph. Dollinger, op. cit., s. 83).

⁴⁷ HR, t. III, s. 170–171 (na podstawie rachunków miejskich Lubeki).

⁴⁸ A. Szwe da, op. cit., s. 88.

zdecydowali się podjąć ryzyko podróży morskiej do Londynu. Statek, którego nazwę znamy tylko w zniekształconej formie ze źródła proveniencji angielskiej (*Clanesbyry*), należący do dwóch pruskich kupców (*Christiana* (Kerstana?) *de Hamoshynder* i *Aldeberta* (Albrechta) *Croust*), wpłynął do portu londyńskiego krótko przed 11 października 1385. Tylko z uwagi na dyplomatyczny charakter tej misji (*qui penes nos in nuncium magistri Prucie venerunt*) obaj kupcy i załoga zostali zwolnieni z aresztu wraz ze statkiem, a ich mienie uniknęło konfiskaty, co nakazał w wystawionym wspomnianego dnia mandacie skierowanym do swego urzędnika sam król⁴⁹. Przeciwnie, angielski monarcha zezwolił na sprzedaż przywiezionych towarów, swobodny wywóz towarów nabytych na miejscu, dał też prawo do wypłynięcia z Londynu do dowolnie wybranego kraju. Na pokładzie wspomnianego statku dotarła niewątpliwie do Anglii oficjalna prośba wielkiego mistrza Konrada o *salvus conductus* dla jego posłów. Król wkrótce jej zadośćuczynił, skoro glejt bezpieczeństwa dla Allena i Betekego wystawiono już 17 października. Był on ważny do najbliższego św. Jana (24 czerwca 1386), zezwalał nadto posłom na wjazd do Królestwa Anglii w towarzystwie 26 zbrojnych⁵⁰. Nie wiadomo czy glejt został dostarczony poselstwu jeszcze do Lubeki, czy już do Holandii, gdzie wysłannicy dotarli na pewno przed 13 grudnia 1385. Wspomina o tym reces odbytego tego dnia zjazdu miast pruskich, w którym znalazła się wzmianka o wieściach z Holandii, dotyczących uzgodnienia przez Hartwiga Betekego zjazdu przedstawicieli miast hanzeatyckich z hrabią Albrechtem Wittelsbachem, który wyznaczono na 6 marca 1386⁵¹. Potem kontakt posłów z krajem się urwał. Nie było od nich żadnych wieści jeszcze 6 lutego 1386, kiedy to na kolejnym zjeździe miast pruskich postanowiono, że o ile takowe nie nadejdą do 18 marca, zostanie wysłane do Anglii kolejne poselstwo⁵². Wielki mistrz zdecydował jednak, że pruscy wysłannicy wyruszą wcześniej, ponieważ już 4 marca nakazał gdańskiemu komturowi domowemu przygotowanie statku, którym posłowie mieli udać się do króla Ryszarda⁵³. Wkrótce potem wysłannicy, którymi byli tym razem dwaj bracia zakonnicy: hrabia Rudolf von Kyborg i prokurator bytowski Gerhard von Vischenich oraz mieszczanin toruński Henryk Hitfelt, musieli wypłynąć z Gdańska, skoro już 10 kwietnia byli w Londynie⁵⁴. Z protokołu rozmów przeprowadzonych przez nich z Ryszardem II dowiadujemy się również, co stało się z poprzednim poselstwem.

⁴⁹ HE, nr 223.

⁵⁰ Ibidem, nr 224; S. J e n k s, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495, przyp. 84.

⁵¹ HE, t. II, nr 312, § 1; t. III, s. 171.

⁵² Ibidem, t. II, nr 313, § 1, 3.

⁵³ HR, t. III, nr 197 (=HUB, Bd. IV, nr 863 (regest)); S. J e n k s, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495 (choć tu nie do końca ścisła informacja, że to właśnie wówczas zjazd miast pruskich zdecydował o wysłaniu poselstwa).

⁵⁴ HR, t. III, nr 198; S. J e n k s, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495–496.

Nie opuściło ono nigdy Holandii, gdzie jeden z jego członków zmarł, drugi zaś długo chorował⁵⁵.

Należy jeszcze rozważyć problem, który z nich zmarł w Holandii. W literaturze przedmiotu funkcjonują bowiem rozbieżne opinie na ten temat. Edward Carstenn, wskazując Holandię jako miejsce śmierci Betekego, zdawał się sugerować, że to właśnie on był tym zmarłym posłem⁵⁶. Wątpliwości, co do tego, czy elblązanin działał po 1385 r. miał także Karl Koppman, wydawca trzeciego tomu „Hanserecesse”, informując, że brak o nim wzmianek źródłowych po tej dacie. Nadto już w 1387 r. w księgach miejskich samotnie występowały jego dzieci⁵⁷. Działalność Betekego na 1385 r. zamykał również autor jego biogramu Christian Krolmann⁵⁸. Jednak począwszy od Friedricha Schultza⁵⁹ (jego pogląd zaakceptowali Stuart Jenks i Karol Polejowski⁶⁰), w literaturze przedmiotu przeważał pogląd, że w Holandii zmarł von Allen, natomiast Beteke tylko chorował. Źródła i literatura przedmiotu, na których oparł się autor tego poglądu, nie upoważniają jednak do jego przyjęcia bez zastrzeżeń. Schulz powołał się bowiem tylko na wspomniany protokół negocjacji posłów pruskich z Ryszardem II z 1386 r., w którym członków poprzedniego poselstwa wspomniano tylko anonimowo podając, że jeden zmarł w Holandii, a drugi tam długo chorował, a także pracę Sattlera, której autor czas urzędowania Henryka von Allen jako wielkiego szafarza malborskiego zamknął na 1386 r. (nie przywołując jednak źródeł)⁶¹. Sprawa nie jest zatem zupełnie klarowna, ponieważ przyjmując za Sattlerem, że von Allen był szafarzem jeszcze w 1386 r., można wysnuć wniosek zgoła odmienny — że Henryk powrócił z Holandii do Prus. Źródło, które — jak sądzimy — przekonało Sattlera do podania 1386 r. jako daty zamykającej urzędowanie Allena, nie daje jednak niebudzących wątpliwości przesłanek do takiego przypuszczenia. Chodzi w nim bowiem zapewne o zobowiązanie dłużników Zakonu do zwrotu do 24 czerwca 1386 wierzytelności za zakupione u Henryka sukno⁶². Nie wiemy jednak, kiedy nastąpiła sprzedaż.

⁵⁵ HR, t. III, nr 204, § 3 i s. 171 (*duos nuncios suos ad vestram regalem serenitatem destinavit, quorum unus in via, videlicet in terra Holandie defunctus est, alter vero in partibus illis per longum tempus egrotavit sicque legacio illa finem non habuit*); F. Schultz, op. cit., s. 42; S. Jenks, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495, przyp. 85; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 523.

⁵⁶ E. Carstenn, *Geschichte der Hansestadt Elbing*, Elbing 1937, s. 141.

⁵⁷ HR, t. III, s. 171. Wprawdzie, jak zauważył już K. Polejowski (*Brugia, Londyn, Paryż*, s. 517, przyp. 5), w spisach rajców elbląskich z lat 1385–1388 figurował niejaki Hartwig, jednak nie ma pewności, czy chodzi tu o Betekego.

⁵⁸ Ch. Krolmann, *Bedeke (Beteke) Hartwig*, [w:] *Altprussische Biographie*, t. I, Königsberg 1936, s. 39.

⁵⁹ F. Schultz, op. cit., s. 42.

⁶⁰ S. Jenks, *England, die Hanse und Preussen*, s. 495, przyp. 85; K. Polejowski, *Brugia, Londyn, Paryż*, s. 523.

⁶¹ *Handelsrechnungen*, s. XI.

⁶² *Schuldbücher und Rechnungen*, t. II, s. 85.

Całkiem prawdopodobne, że miało to miejsce jeszcze przed wyjazdem wielkiego szafarza z Prus. Wiadomo, że spłaty tego długu, który nie został uiszczony w całości, domagał się jeszcze jego następca na urządzie — Jan von Tirtgart, znany jako wielki szafarz malborski od 1389 r.⁶³ Pozostaje zatem stwierdzić, że ostatnim całkowicie pewnym źródłem potwierdzającym działalność Allena jest *salvus conductus*, który Ryszard II wystawił dla niego i Betekego 17 października 1385. Źródła rachunkowe zdają się przy tym wskazywać, że bezpośrednim następcą Henryka był von Tirtgart⁶⁴. O tym, że w pierwszej połowie 1386 r. działał szafarz malborski, który nie mógł być identyczny z Allenem, może świadczyć wzmianka z przywołwanego już listu Konrada Zöllnera von Rottenstein do gdańskiego komtura domowego z 4 marca tego roku, w którym wśród posłów mających udać się do Anglii został wspomniany anonimowy szafarz wielkiego mistrza (*grafen von Kyborch, den pfleger von Butow unde unsern sceffer*)⁶⁵. Wątpliwe, aby chodziło tu o wielkiego szafarza królewieckiego, ponieważ ten był urzędnikiem marszałka Zakonu, łączącego swój urząd z urzędem komtura królewieckiego. Istnieją zresztą dane źródłowe potwierdzające, że szafarze królewieccy byli określane jako szafarze marszałka, gdy pojawiali się wspólnie z wielkimi szafarzami malborskimi, określanymi jako szafarze wielkiego mistrza⁶⁶. Można zatem przypuszczać, że mianowanie nowego wielkiego szafarza, działającego już na początku marca 1386 r., jest wyraźną wskazówką, że Henryk zmarł w Holandii. Problemem pozostaje to, że towarzyszem Rudolfa von Kyborg i Gerharda von Vischenich nie był następca Allena na szafarstwie, Jan von Tirtgart, ale mieszczanin toruński Henryk Hitfelt⁶⁷. Rysują się zatem dwie możliwości: albo Hitfelt zastępował Allena na urządzie szafarza podczas jego nieobecności w kraju, albo skład poselstwa, które udało się po 4 marca do Ryszarda II, został zmieniony przed wyruszeniem w drogę. Ostatecznie zatem należy skonstatować, że brak całkowicie pewnych przesłanek pozwalających na stwierdzenie, który z wielkomistrzowskich posłów wysłanych na dwór angielski zmarł w Holandii, nie dotarłszy do miejsca przeznaczenia.

⁶³ Ibidem, s. 46 i przyp. 6, s. 85.

⁶⁴ *Handelsrechnungen*, s. 11–12, 30, 66; *Schuldbücher und Rechnungen*, t. II, s. 85. Wspomniany w wykazie strat kupców hanzeatyckich datowanym (czy słusznie?) na 1387 r. jako poszkodowany przez normandzkich piratów *de hoghe scheffer te Marienborch, her Everhard* (HR, t. III, nr 343, § 48) jest bez wątpienia identyczny z poprzednikiem Allena na szafarstwie malborskim, znanym w 1376 r. Eberhardem von Wimynnen (*Handelsrechnungen*, s. XI).

⁶⁵ HR, t. III, nr 197.

⁶⁶ Cf. HUB, t. IV, nr 705: list z ok. 1380 r. skierowany do wielkiego mistrza (*dar her Henric von Allen uwe schaffer, her Johan Borouwe dies marschalkes schaffer*); Johan Burow, choć nie znajduje się w wykazie C. Sattlera (*Handelsrechnungen*, s. XIX), był wielkim szafarzem królewieckim (*Schuldbücher und Rechnungen*, t. I: *Großschäfferei Königsberg*, wyd. C. Hess, Ch. Link, J. Sarnowsky, Köln–Weimar–Wien 2008, s. 3; J. Sarnowsky, *Die Wirtschaftsführung*, s. 95, przyp. 59; 289, przyp. 25).

⁶⁷ HR, t. III, nr 198.

*

Chronologia dwóch zarejestrowanych przez źródła a przedstawionych wyżej w szerszym kontekście poselstw Henryka von Allen na Zachód daje nam również jednoznaczna odpowiedź dotycząca daty rocznej kredytywy skierowanej do hrabiego *de Marchia*. Ze względu na to, że von Allen wyruszył w podróż do Anglii latem 1385 r., należy wykluczyć ten rok jako datę powstania źródła, skoro wielki mistrz wystawił je 26 stycznia. Pozostaje zatem tylko rok 1383, w którym Henryk wyruszył z misją do Paryża i Flandrii. Dobrze odpowiada to chronologii tego poselstwa, ponieważ ze źródeł wiadomo, że Wielkanoc, przypadającą wówczas 22 marca, spędził on na dworze Karola VI, mógł zatem z powodzeniem wyruszyć tam przez Lubekę z Prus pod koniec stycznia, gdy wystawiono mu kredytywę. Z oczywistych względów wykluczyć należy styczeń 1382 r., ponieważ wówczas wystawca, wielki mistrz Konrad Zöllner von Rottenstein, nie był jeszcze najwyższym zwierzchnikiem Zakonu (funkcję tę objął po kapitulnym wyborze 2 października tego roku)⁶⁸. Nie można wprawdzie teoretycznie wykluczyć, że wielki szafarz malborski mógł wyprawiać się z misjami na teren północno-zachodniej Rzeszy i Niderlandów w 1384 lub 1385 r., ale nie zachowały się żadne ślady źródłowe po jego poselstwach w tych latach⁶⁹.

IV

Ustalenie faktu specjalizacji Henryka von Allen jako dyplomatycznego reprezentanta Zakonu w kontaktach z Flandrią i przyległymi rejonami Niderlandów wydaje się istotną wskazówką dotyczącą identyfikacji hrabiego *de Marchia*, do którego skierowana była publikowana tu kredytywa. Hrabstwo owo leżało najpewniej w sąsiedztwie obszaru, gdzie posłował Henryk. W grę zatem może tu wchodzić jedynie hrabstwo Mark, położone w dzisiejszej Nadrenii-Północnej Westfalii, w średniowieczu i okresie nowożytnym zajmujące tereny po obu stronach rzeki Ruhry i wzdłuż rzek Volme i Lenne. Identyfikację tę, w aspekcie kredytywy dla Henryka von Allen, sugerował już dawniej Sarnowsky, ale nie był on pewien swojego wniosku, nadto nie wskazał położenia tego władztwa na terytorium średniowiecznej Rzeszy⁷⁰.

⁶⁸ B. J ä h n i g, op. cit., s. 89.

⁶⁹ Za 1383 r., jako datę wystawienia kredytywy przemawiają również pewne względy formularzowe — kredytywa ma identyczną salutację i taką samą formę intytulacji wystawcy jak list wielkiego mistrza do hrabiego Flandrii Ludwika II de Mâle z 3 kwietnia 1383 (HR, t. III, nr 166), co sugeruje, że spisała je w zbliżonym w czasie ta sama osoba.

⁷⁰ J. S a r n o w s k y, *Die Wirtschaftsführung*, s. 99, przyp. 81: *Ein weiteres Beispiel* [na dyplomatyczną aktywność szafarzy — przyp. A.Sz. i S.Sz.] *liefert aber vielleicht, AP Gdańsk 300 D. 37, 10,*

Hrabstwo Mark stanowiło zatem bliskie zaplecze średniowiecznych Niderlandów, gdzie jako poseł działał nasz wielki szafarz. Istotnie jest jednak i to, że przedstawiciel dynastii panującej w Mark od 1368 r. władał również w hrabstwie Kleve, graniczącym bezpośrednio z Brabancją i Geldrią. Nie powinno zatem dziwić, że poseł wielkiego mistrza otrzymał od niego kredytywę z prośbą o pomoc, skierowaną do hrabiego Mark. Zwłaszcza, że — jak już wspominaliśmy — w swojej misji z 1383 r. do Niderlandów i Francji podróżował przez północną Rzeszę, skoro w trakcie drogi wysłał list do wielkiego mistrza z Lubeki⁷¹.

W latach misji dyplomatycznych wielkiego szafarza malborskiego hrabstwem Mark władał Engelbert III, syn hrabiego Adolfa II i hrabianki Kleve Małgorzaty. Ze związku tego pochodził także młodszy brat Engelberta, Adolf III, niedoszły arcybiskup koloński, który po wygaśnięciu hrabiów Kleve w linii męskiej, jako syn Małgorzaty, został w 1368 r. hrabią Kleve. Engelbert III objął rządy w Mark w 1347 r. i władał tam do śmierci w roku 1391. Zmarł nie pozostawiając męskiego potomka i hrabstwo przejął Adolf III. W połączonych odtąd hrabstwach (od 1417 r. księstwie) Kleve–Mark władała linia pochodząca właśnie od tego ostatniego⁷².

List uwierzytelniający dla Henryka von Allen był skierowany zatem bez wątplenia do Engelberta III. Przekonują o tym również fragmenty słabo zachowanego (wytartego) adresu na jej odwrocie. W pierwszym jego wersie po tytułaturze grzecznościowej (*Magnifico et generoso domino, domino*) widać tylko górę majuskulnego „E”, a nad całością jest znak kontrakcji. Wydaje się zatem, że jest to pierwsza litera imienia hrabiego Mark: „Engelbert”. Niezachowana dalsza część adresu powinna brzmieć: *Engelberto comiti*, co najlepiej komponuje się ze znajdującym się już w drugim wersie adresu określeniem: *de Marchia*. W taki też sposób rekonstruujemy ten fragment adresu w edycji listu uwierzytelniającego dla Allena.

Warto zwrócić uwagę, że Henryk mógł z całą pewnością liczyć na życzliwość Engelberta III. Dynastia hrabiów Mark była bowiem blisko związana z Zakonem, co wyrażało się w poświęconym źródłowo dość częstym uczestnictwie jej przedstawicieli w organizowanych regularnie z udziałem zagranicznych gości najazdach na Litwę, dla których w polskiej literaturze przedmiotu ustaliła się nazwa rejz. Engelbert I, panujący w Mark w latach 1249–1277, pomagał Krzyżakom jeszcze w podboju Prus, gdzie jego pobyt zimą 1261/1262 r. potwierdzają źródła. Zgodnie z ustaleniami Wernera Paraviciniego ojciec Engelberta III i Adolfa III,

ein vollmacht des Hochmeisters Konrad Zöllner von Rottenstein für Heinrich von Allen, den Marienburger Grossschäfer, zu Verhandlungen mit dem Grafen von der Mark (?) (o.J. Jan. 24).

⁷¹ HR, t. III, nr 162.

⁷² W. Crecelius, *Engelbert III*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biografie*, t. VI, Leipzig 1877, s. 126–128; U. Arnold, *Engelbert hrabia Mark i jego wyprawy krzyżowe do Ziemi Świętej, Inflant i Prus*, [w:] idem, *Zakon krzyżacki. Z Ziemi Świętej nad Bałtyk*, Toruń 1996, s. 160–180. O dynastii hrabiów Mark cf. też: S. Marra, *Mark*, [w:] *Höfe und Residenzen in spätmittelalterlichen Reich. Ein dynastisch-topographisches Handbuch* (Residenzforschung, t. XV/1), Ostfildern 2003, s. 160–166; idem, *Kleve und Mark*, [w:] ibidem, s. 820–826; B. Thissen, *Kleve*, [w:] ibidem, s. 297–300.

Adolf II, wziął udział w 1330 r. w wyprawie krzyżackiej na Litwę. Natomiast sam Engelbert III w państwie krzyżackim bawił dwukrotnie. Zimą 1353/1354 r. uczestniczył w wyprawie przeciwko Litwie. Natomiast w latach 1381–1382 początkowo udał się do Inflant, gdzie wziął udział w wyprawie na Połock (od połowy sierpnia do połowy listopada 1381 r.), następnie do Prus, gdzie spędził Boże Narodzenie w Malborku jako gość wielkiego mistrza, po czym podążył do Królewca, skąd wyruszył na wyprawę na Litwę, trwającą od końca lutego do początku marca. Do Mark wrócił zapewne wiosną 1381 r., gdyż bawił tam dowodnie 17 czerwca. Adolf III przebywał w Prusach zimą 1375/1376 r., prawdopodobnie latem 1378 r. oraz (wspólnie z Engelbertem III) w latach 1381–1382. Tradycje uczestnictwa w wyprawach na Litwę pielęgnowało także młodsze pokolenie dynastii. W 1390 r. podczas jednej z nich został pasowany na rycerza *domicellus de Marka*, identyfikowany z jednym z synów Adolfa III⁷³.

Warto przy tym zauważyć, że istnieją ślady źródłowe angażowania się Engelberta III w problemy kupców hanzeatyckich we Flandrii. Z recessu zjazdu hanzeatyckiego w Lubece, odbytego 24 czerwca 1381 (tego samego, na którym był obecny Henryk von Allen), dowiadujemy się, że wraz z radą miejską Dortmundu hrabia Mark prosił o wysłanie przez zjazd listów do hrabiego Flandrii i tamtejszych miast w sprawie dortmundzkiego mieszczanina Johanna Sudermanna⁷⁴. Ów został bowiem, w wyniku sporu z jednym z flandryjskich kupców, uwięziony wbrew przywilejom hanzeatyckim w Brugii i dłuższy czas domagał się sprawiedliwości, co dokumentują recessy zjazdów Hanzy jeszcze z 1387 r.⁷⁵ Dla problematyki związków Engelberta III z misją dyplomatyczną Allena z 1383 r. interesujące jest także i to, że hrabia Mark, wkrótce po powrocie z wyprawy do Inflant i Prus (przypomnijmy, że był w Mark już 17 czerwca 1382) udał się do Paryża, do Karola VI. Jak przypuszcza Udo Arnold, miało to miejsce latem wspomnianego roku⁷⁶. Nie ma oczywiście pewności, jaki był cel jego paryskiej wizyty. Jednak następstwo chronologiczne wizyty Engelberta w Prusach, gdzie hrabia na pewno spotkał się z wielkim mistrzem i mógł z nim przeprowadzić rozmowy natury politycznej, oraz jego wyjazdu do Paryża, a wreszcie bardzo życzliwe przyjęcie Henryka von Allen przez Karola VI w końcu marca 1383 r. — wszystko to pozwalałoby podejrzewać, że być mo-

⁷³ U. Arnold, *Engelbert hrabia Mark*, s. 160–180; W. Paravicini, *Die Preussenreisen des europäischen Adels*, t. I, Sigmaringen 1989, s. 53–54, 147–149, 187; t. II, Sigmaringen 1995, s. 33–34, 183, 187, 241, 261. Związki władców Klewe–Mark z państwem krzyżackim widać także w pierwszej połowie XV w. — w latach 1438–1439 w Prusach i Inflantach bawił hrabia Mark Gerhard, syn Adolfa III (AP Gdańsk, 300D22.54, 57; *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum*, t. I/2, wyd. E. Joachim, W. Hubatsch, Göttingen 1948, nr 7491, 7495, 7498, 7512, 7552). Wyjaśnienie powodu jego wizyty w państwie krzyżackim wymaga jednak dalszych badań.

⁷⁴ HR, t. II, nr 232, § 21.

⁷⁵ Ibidem, nr 146, 153b, 166, 184, § 2, 185, § 7, 220, § 10, 343, § 14, 344, § 11; *Cartulaire de l'ancienne estaple de Bruges*, red. L. Gilliodots-van Severen, Bruges 1904, nr 366.

⁷⁶ U. Arnold, *Engelbert hrabia Mark*, s. 171–172.

że hrabia Mark udał się na dwór francuski w związku z flandryjskimi problemami Zakonu i Hanzy, które były później przedmiotem misji wielkiego szafarza malborskiego. Tym samym przygotowywał w pewien sposób misję Henryka von Allen.

Z punktu widzenia interesów Zakonu odbiorca kredytywy z elementami listu polecającego był zatem dobrany jak najlepiej. Najwyraźniej jednak Allenowi nie dane było z niej skorzystać, czego powodów nie potrafimy jednak ustalić, lub po jej okazaniu została mu ona zwrócona, skoro wróciła wraz z nim do Prus i z bliżej nieznanymi przyczynami została złożona w gdańskim archiwum miejskim, aby w jego zasobie dotrzeć do naszych czasów.

*

Działalność dyplomatyczna wielkiego szafarza malborskiego Henryka von Allen przypadła na dość trudny okres dla handlu pruskiego i hanzeatyckiego. Problemy, które przed nim stanęły, narastały już od dłuższego czasu, nie jego udziałem było też ich rozwiązanie. Przedstawienie aktywności dyplomatycznej szafarza w latach 1383 i 1385 pokazuje jednak szerokie tło politycznych, militarnych i ekonomicznych czynników, które wpływały na sytuację kupców pruskich na niezwykle dla nich ważnych szlakach handlowych. W interesie własnych kupców i hanzeatyckich sojuszników dyplomacja krzyżacka musiała podejmować interwencje u stron wielkiego zachodnioeuropejskiego konfliktu, co wymagało dużych umiejętności oraz wykorzystania wszelkiej możliwej pomocy. Zakonowi bowiem i hanzeatom zależało przede wszystkim na funkcjonowaniu handlu flandryjskiego i angielskiego oraz uniknięciu wplątania w wojnę angielsko-francuską. Skomplikowana sytuacja polityczna powodowała tymczasem, że kupcom pruskim i wendyjskim zagrażali zarówno poddani króla Francji, jak i flota angielska oraz antyhanzeatycka polityka Ryszarda II w Anglii, niechętnie patrzył też na nich hrabia Flandrii, wasal króla Karola VI. Jednym ze świadectw tego trudnego dla handlu pruskiego w Zachodniej Europie okresu jest kredytywa wielkiego mistrza Konrada Zöllnera von Rottenstein dla zakonowego urzędnika, skierowana do hrabiego Mark Engelberta III, odgrywającego niepoślednią rolę na terenach północno-zachodniej Rzeszy, graniczących z Niderlandami.

ANEKS

Malbork, 26 stycznia [1383]

Wielki mistrz Konrad Zöllner von Rottenstein upoważnia szafarza malborskiego Henryka von Allen do rozmów z hrabią Mark Engelbertem III w swoim imieniu. Prosi go także o udzielenie wysłannikowi pomocy w jego działaniach.

Oryg.: AP w Gdańsku, 300D37.10, pap., łac., 292x176, list przetarty na zgięciach, kilka dziur, jedna nad kolumną tekstu, cztery (niewielkie) w trzecim wer-sie, liczne plamki po pleśni, papier mocno pociemniały, zwłaszcza na odwrociu; na odwrociu prawie całkowicie wykruszona pieczęć wystawcy o średnicy 36 mm w ciemnym wosku (przez papier?), jeden papierowy pasek zabezpieczający pieczęć w wycięciach listu, nowożytna notatka: „Hofmeister [sic!] creditif” oraz nieaktualna sygnatura ołówkiem (3157). Filigran w kształcie konia.

Uwaga: Tekst dokumentu wydany wedle zasad zawartych w A. Wolff, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, „*Studia Źródłoznawcze*”, t. I, 1957.

Adres (na odwrociu): Magnifico et generoso domino, domino E^{a-} [ngelberto comiti]^a | de Marchia¹ fautori nostro singulari presentetur.

|| Ad || quevis beneplacita obsequiosa voluntate premissa! Magnifice et gen-
erose domine|, amice noster! Pro fratre Hinrico de Alen², Ordinis nostri professo,
procuratore domus nostre | Marienburg, exhibitore presencium, quem ad domina-
cionem vestram in quibusdam negociis | Ordinem nostrum concernentibus dirigi-
mus, vestram magnificenciam affectuose rogamus, quatenus sibi in dicendis nostro
nomine hac vice fide[m] adhibere dignemini creditivam, ipsum in agendis suis, in
quibus dominacionem vestram imploraverit, vestris benivolenciis et promocioni-
bus, Dei ac nostri consideracione servicii favorabiliter prosequendo, proinde nos
ad singula vestra beneplacita serviles assidue recepturi. Altissimus vos conservet
feliciter et longeve. Datum in castro nostro Marienburg, in crastino Conversionis
sancti Pauli.

Frater Conradus Czolner de Rotinsteyn|, Ordinis Beate Marie Theutonicorum ma-
gister generalis³.

^{a-a} Wytarte w oryg.

¹ Engelbert III, hrabia Mark w latach 1347–1391 (por. tekst główny).

² Henryk von Allen, wielki szafarz malborski w latach 1379–1385 (por. tekst główny).

³ Konrad Zöllner von Rottenstein, wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1382–1390 (por. tekst główny).



ZBIGNIEW HUNDERT
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Instytut Nauk Historycznych

ANDRZEJ A. MAJEWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

O dwóch Rochach Kowalskich (najsłynniejszy epizod bitwy warszawskiej 1656 roku w świetle nowego źródła)

Bitwa między wojskami Rzeczypospolitej a szwedzko–brandenburskimi, rozegrana na polach praskich 28–30 lipca 1656, była w historiografii wielokrotnie omawiana. Już współcześni poświęcili jej wiele miejsca w relacjach urzędowych, pamiętnikarskich, korespondencji czy poematach okolicznościowych. Zapewne przez wzgląd na mnogość często sprzecznych ze sobą materiałów, wokół bitwy narosło sporo kontrowersji; dotyczy to zwłaszcza jejajsłynniejszego epizodu — szarży husarskiej poprowadzonej przez pisarza polnego litewskiego Aleksandra Hilarego Połubińskiego w drugim dniu starcia.

Pierwszym problemem nurtującym naukowców była kwestia liczebności i składu husarii szarżującej przeciwko armii Karola X Gustawa. Mimo wcześniejszych głosów o możliwości uczestniczenia w natarciu husarii koronnej¹, kilku historyków — Wiesław Majewski² oraz prowadzący badania niezależnie od siebie Radosław Sikora³ i Andrzej Adam Majewski⁴ — dowiodło w ostatnim czasie, że pod Warszawą szarżowała tylko husaria litewska i to w o wiele skromniejszej liczbie, niż dotychczas sądzono. W detalach ustalenia wymienionych wy-

¹ S. Herbst, *Trzydniowa bitwa pod Warszawą 28–30 VII 1656 r.*, [w:] *Wojna polsko–szwedzka 1655–1660*, red. J. Wimmer, Warszawa 1973, s. 321; M. Nagielski, *Bitwa pod Warszawą 1656*, Warszawa 2007, s. 141–142.

² W. Majewski, *Bitwa warszawska 28–30 lipca 1656 r.*, [w:] *Z dziejów militarnych Pragi*, red. Z. Grabowski, Warszawa 1998, s. 21–35.

³ R. Sikora, *Taktyka walki, uzbrojenie i wyposażenie husarii w latach 1576–1710*, mps pracy doktorskiej obronionej na Uniwersytecie Przyrodniczo–Humanistycznym w Siedlcach w 2010 r., s. 193–194, praca dostępna na witrynie internetowej: <http://rozprawy.uph.edu.pl/gsd/collect/rozprawy/index/assoc/HASH7024.dir/Sikora%20Radoslaw.pdf>

⁴ A. A. Majewski, *Szarża husarska pod Warszawą 29 lipca 1656 roku*, „Przegląd Historyczno–Wojskowy”, t. XIII (LXIV), 2012, nr 3 (241), s. 167–174 (artykuł ten ukazał się także w języku angielskim: A. A. Majewski, *Hussars Charge in the Battle of Warsaw in July 29th 1656*, „Medieval and Early Modern Studies for Central and Eastern Europe”, t. IV, 2012, s. 193–205).

żej badaczy nieco się różnią, jednakże ich generalne wnioski, polegające na wykluczeniu udziału w szarży Połubińskiego husarzy koronnych, nie powinny już podlegać dyskusji.

O wiele większe kontrowersje wzbudza natomiast sprawa bezpośrednio ataku jednego z towarzyszy roty husarskiej Jana Kazimierza, poruczeństwa Połubińskiego, na króla szwedzkiego Karola Gustawa. Wydarzenie to — należąca niewątpliwie do najstraszniejszych epizodów potopu szwedzkiego — sprawia historykom ogromne kłopoty, bowiem liczne źródła narracyjne w atakującym husarzu widziały różne osoby. Zdaniem Wespazjana Kochowskiego i Samuela Twardowskiego życiu króla szwedzkiego zagroził Jakub Kowalewski (*vel* Kowalowski)⁵. Jego osoba przeszła już zresztą do tradycji — i to on najczęściej jest utożsamiony z dzielnym towarzyszem, który zaryzykował atak na szwedzkiego monarchę, co znalazło swoje odbicie w literaturze pięknej (postać Rocha Kowalskiego w „Potopie” Henryka Sienkiewicza). Jednakże w innych źródłach pojawiają się jeszcze trzy nazwiska. Według anonimowej kroniki wydarzeń historycznych z lat 1598–1699, owym bohaterskim husarzem miał być Odachowski⁶ (w królewskiej chorągwi husarskiej komputu litewskiego rzeczywiście służył taki towarzysz; miał on na imię Konstanty⁷). Z kolei Mikołaj Jemiołowski nazywa go Dąbrowskim⁸, a Kacper Niesiecki powtarza za „Lamentem Muzy Polskiej”, że był to wojewodzie rawski Wojciech Lipski⁹.

Analizujący ten problem Mirosław Nagielski postawił hipotezę, że wspomniany Wojciech Lipski, którego służba w rocie husarskiej Jana Kazimierza w kompicie litewskim w okresie bitwy pod Warszawą ma potwierdzenie w źródłach, mógł być tożsamy z osobą Kowalewskiego i Dąbrowskiego, gdyż pamiętnikarze i historycy mogli go mylnie opatrywać takimi nazwiskami z powodu dzierżawienia przez niego starostwa kowalewskiego i dąbrowskiego. Z drugiej strony Nagielski, powołując się na ustalenia Tadeusza Wasilewskiego, wskazuje także na możliwość zaatakowania króla szwedzkiego przez Jakuba Kowalewskiego, ponieważ

⁵ W. Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, oprac. J. Krzyżanowski, A. Kersten, Warszawa 1966, s. 203; S. Twardowski, *Wojna Domowa z Kozaki i Tatory, Moskwą, potem Szwedami i z Węgry Przez lat Dwanaście za Panowania Najjaśniejszego Jana Kazimierza Króla Polskiego tocząca się*, Calissi 1681, s. 198.

⁶ Kronika wydarzeń historycznych z lat 1598–1699, BPAU/PAN Kraków, rkps 967, s. 261. Jej fragment został opublikowany (z niewielkimi zmianami) w: *Pamiętniki wydane przez Komisję dla rozboru drewnich aktów*, t. I, Kijew 1898, s. 173–195.

⁷ Jan Kazimierz do A.H. Połubińskiego, Warszawa 6 lipca 1655, AGAD, Archiwum Radziwiłłów III, kop. 4, nr 87, s. 14.

⁸ M. Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, oprac. J. Dziegielelewski, Warszawa 2000, s. 209.

⁹ K. Niesiecki, *Herbarz polski Kacpra Niesieckiego powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. VI, Lipsk 1841, s. 122.

15 czerwca 1661, podczas sejmu warszawskiego, jeden z posłów, zapewne pisarz ziemski zakroczymski Adam Kowalewski, oskarżył Bogusława Radziwiłła o to, że „sam swymi rękami zabił” jego syna, husarza, który po strąceniu na ziemię Karola Gustawa był już niegroźny, bo otoczony przez Szwedów¹⁰ (to właśnie księciu koniuszemu niektóre polskie relacje przypisywały uratowanie życia Karolowi Gustawowi przy pomocy wystrzału z pistoletu w galopującego kopijnika¹¹).

Ostatnio, za sprawą Wojciecha Krawczuka, który zawierzył relacji historiografa Królestwa Szwecji Samuela Pufendorfa, pojawił się nowy głos w tej dyskusji, według którego to jednak nie pojedynczy husarz, a Tatarzy krymscy, znajdujący się przy wojskach Jana Kazimierza, zagrozili szwedzkiemu władcy. Wątek o ataku towarzysza husarskiego na Karola Gustawa Krawczuk uznał za wytwór pobitewnej propagandy strony polsko–litewskiej¹².

Do tej pory nie było możliwe wypracowanie jednolitego stanowiska w sprawie osoby, która zaatakowała króla szwedzkiego, w jaki sposób jej w tym przeszkodzono oraz czy atak ten rzeczywiście miał miejsce. Historycy nie dotarli bowiem do jednego dokumentu, który rozwiewa wiele wątpliwości. W przeciwieństwie do innych materiałów, znanych dobrze badaczom, jest on znacznie bardziej wiarygodny, ponieważ ma charakter normatywny. Mowa tu o uchwale sejmikowej ziemi warszawskiej z 27 kwietnia 1672, a więc powstałej szesnaście lat po interesującej nas bitwie. W laudum tym szlachta warszawska wymieniła zasługi dla Rzeczypospolitej niektórych swoich ziomków:

Krwią swoją i zdrowiem w bitwie ze Szwedami pole praskie pod Warszawą na potomne wieki wślawił dobrej pamięci JMP Lipski, wojewodzie rawski, gdy wespół z Panem Kowalewskim, oba *contribules*, oba jednego herbu, *gloriae ac periculi socii* do króla szwedzkiego z kopiami skoczyły i gdyby odwadze *aequior favisset fortuna*, a przystąpił był posiłek, wystawiliby byli znaczne *tropheum* ziemi naszej. Lubo i tak męstwem swym *et glorioso occubitu non dehonstarunt*, i owszem *assererunt* sławę imienia synów koronnych Księstwa Mazowieckiego¹³.

Zacytowany fragment wprowadza do obiegu naukowego zupełnie nową i nieznaną dotąd informację, że to nie jeden, ale dwóch husarzy równocześnie zaatakowało króla szwedzkiego. Byli to Wojciech Lipski i Jakub Kowalewski, obywatel

¹⁰ M. Nagielski, *Bitwa pod Warszawą 1656*, s. 150–151; idem, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, „Acta Baltico-Slavica”, t. XV, 1983, s. 87, przyp. 58; T. Wasilewski, *Radziwiłł Bogusław*, [w:] PSB, t. XXX, s. 166.

¹¹ W. Kochowski, *Lata potopu*, s. 203; J. Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancernej*, oprac. R. Śreniawa–Szypioński, Warszawa 2000, s. 70.

¹² W. Krawczuk, *O Rochu Kowalskim i Tatarach*, [w:] *Inter maiestatem ac libertatem. Studia z dziejów nowożytnych dedykowane Profesorowi Kazimierzowi Przybosiowi*, red. J. Stolicki, M. Ferenc, J. Dąbrowski, Kraków 2010, s. 121–126.

¹³ Laudum sejmiku ziemi warszawskiej, Warszawa 27 kwietnia 1672, BPAU/PAN Kraków, Teki Pawińskiego, rkps 8348, k. 201.

ziemi warszawskiej pieczętujący się tym samym herbem (Łada). Laudum nie precyzuje, w jaki sposób przeciwdziałano ich atakowi, lecz mówi nam, że obaj polegli. Ich niepowodzenie uchwała sejmikowa tłumaczy brakiem posiłków i sprzyjających okoliczności.

Laudum stanowi dowód, że faktycznie doszło do ataku na szwedzkiego monarchę i że przeprowadziło go co najmniej dwóch towarzyszy. Jest bowiem wysoce prawdopodobne, że szlachta ziemi warszawskiej odnotowała w cytowanej wyżej uchwale tylko swoich współobywateli, chcąc upamiętnić akt ich odwagi, a pominęła innych uczestników szarży na Karola Gustawa, wśród których mogli być jeszcze Odachowski i Dąbrowski. Wyjaśniałoby to, dlaczego zostali wskazani w kilku relacjach.

Nie można wykluczać, że sprawcą śmierci Kowalewskiego rzeczywiście był Bogusław Radziwiłł. Wprawdzie nie wspomina on o tym wydarzeniu na kartach swojej autobiografii, ale tekst ten powstał w celach propagandowych — miał mu pomóc w uzyskaniu buławy polnej litewskiej — a informacja o zastrzeleniu towarzysza z komputu litewskiego byłaby dla księcia koniuszego w tych okolicznościach zdecydowanie niewygodna¹⁴.

Źródła szwedzkie podają, że to gwardzista Bengt Trafvare celnym strzałem z pistoletu ocalił Karola Gustawa¹⁵. Najprawdopodobniej w chwili zagrożenia życia monarchy do galopujących husarzy dało ognia kilka osób z jego otoczenia, w tym zarówno Radziwiłł, jak i Trafvare. To zapewne od ich strzałów zginęli Lipski i Kowalewski. Całkiem naturalne wydaje się przy tym, że szwedzcy narratorzy uratowanie życia władcy przypisywali swojemu rodakowi, a nie współpracującemu ze Szwedami poddanemu polskiego króla.

Podsumowując, należy stwierdzić, że wbrew temu, co dotychczas sądzono, króla szwedzkiego zaatakował nie jeden, lecz minimum dwóch husarzy. Niniejszy przyczynek powinien również obalić postawioną niedawno hipotezę, że bezpośredni atak husarski na Karola Gustawa w ogóle nie miał miejsca.

¹⁴ B. Radziwiłł, *Autobiografia*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1979, s. 100–101.

¹⁵ *Landshöfdingen Friherre Gabriel Kurcks lefnadsminnen upptecknade af honom själf*, wyd. R. Hausen, Helsingfors 1906, s. 98.

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

JERZY KOCHANOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Patriotycznie i prowincjonalnie, czyli jak nie pisać historii regionalnej...

(Wiesław Charczuk, *Walka polityczna na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu 1944–1956*, Siedleckie Towarzystwo Naukowe, Siedlce 2012, s. 495)

Południowe Podlasie i wschodnie Mazowsze stanowi wspólny mianownik zdecydowanej większości publikacji Wiesława Charczuka. Nie miała ich część, wśród nich również recenzowana książka, budzi — przynajmniej w piszącym te słowa — uczucia ambiwalentne. Charczuk poruszył temat istotny i do tej pory słabo opracowany, wykorzystując materiały m.in. z archiwów Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie i Lublinie, Centralnego Archiwum Wojskowego, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowego w Lublinie, Archiwum Zakładu Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz archiwów instytucjonalnych, organizacji społecznych czy w końcu zbiorów własnych. Co istotne, starał się zebrać relacje od świadków wydarzeń. O ile więc nie można mieć istotniejszych zastrzeżeń do samych źródeł, to znacznie więcej uwag nasuwa się w kwestii ich wykorzystania i interpretacji, sposobu narracji, przyjętej metodologii czy w końcu języka i poziomu edytorskiego książki.

Listę zastrzeżeń wypada rozpocząć od tytułu pracy, bowiem widniejąca w nim „walka polityczna” obiecuje znacznie więcej, niż w rzeczywistości oferuje autor. Trzymając się leksykalnego znaczenia, można się spodziewać opisu walki kilku stron dążących do objęcia władzy, z całym katalogiem działań ideologicznych, propagandowych, analizą zaplecza politycznego, oddziaływaniem na społeczeństwo (i jego skutecznością) a w końcu również akcjami zbrojnymi, zgodnie z teorią, że wojna jest polityką realizowaną innymi środkami. Tymczasem, mimo wstępnej uwagi autora, że „Książka stanowi próbę analizy wydarzeń oraz zjawisk politycznych i społecznych” (s. 16), mamy do czynienia z ujęciem jednostronnym, polegającym na detalicznym opisie procesu siłowego zwalczania zbrojnych oddziałów podziemia, które zresztą czasami nie reprezentowało wyraźnej, a nawet żadnej opcji politycznej. Można zaryzykować tezę, że książka powinna raczej nosić tytuł „Zwalczanie podziemia zbrojnego na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu”.

Tym samym może lepiej by było, gdyby autor zakończył analizę na 1947 r., o którym sam pisze, że „stanowił w zasadzie koniec aktywności podziemia na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu” (s. 266). Charczuk, zgodnie z przyjętą w polskiej historiografii periodyzacją dziejów powojennych, w której okres 1939/1944–1956 traktuje się w sposób jednolity, doprowadza narrację do połowy lat pięćdziesiątych, analizując zjawiska z pewnością interesujące, ale już marginalne i z prawdziwą „walką polityczną” mające niewiele wspólnego (jak np. konspiracje młodzieżowe pierwszej połowy tej dekady).

Dyskusyjna jest również kwestia granic geograficznych analizowanego przez autora obszaru. Rozumiem, że Charczuk jest badaczem związanym z południowym Podlasiem i wschodnim Mazowszem, zajmuje się nimi od dawna i jest zapewne jednym z najlepszych ich znawców. Mogło to jednak utrudnić świeższe spojrzenie i w pewien sposób zwolnić go, z jednej strony z obowiązku wyczerpującego określenia granic badanego obszaru, z drugiej — z przekonującego uzasadnienia jego doboru, z trzeciej zaś z ujęcia porównawczego. O ile południowe (lewobrzeżne) Podlasie (czy też Podlasie Południowe) ma mocny fundament historyczny i bez większego problemu można określić jego granice oraz czynniki je wyróżniające, to „wschodnie Mazowsze” jest pojęciem niezwykle enigmatycznym, funkcjonującym raczej w literaturze krajoznawczej niż historycznej. Do tego autor traktuje granice „wschodniego Mazowsza” w sposób dość dowolny. Skoro bierze pod uwagę powiat miński, to dlaczego nie, przykładowo, wołomiński (wcześniej radzyński) czy otwocki, sięgające tak samo daleko na wschód? Tym bardziej, że np. niektóre gminy powiatu otwockiego (Osieck, Sobienie-Jeziory) są zaliczane do historycznego Podlasia Południowego!

Trudno również powiedzieć, żeby południowe Podlasie i wschodnie Mazowsze stanowiły razem odrębny, spójny i w jakikolwiek sposób odróżniający się region. Wydaje się, że również autor ma takie poczucie, gdyż zbitka „południowe Podlasie i wschodnie Mazowsze” występuje wielokrotnie na każdej stronie książki. Nie wiem, w jakim stopniu świadomie autor ustawicznie wskazuje na ich wyjątkowość, a nieraz wręcz na swoistą autonomię. Oto kilka z licznych przykładów: „narzuconym przez ZSRR rządem komunistycznym na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu” (s. 15), „Wyzwolenie niosło też zmianę ustroju politycznego na terenie południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza” (s. 16), „Organizowanie administracji PKWN decydowało o koncepcji powojennej tego terenu jak też całej Polski” (s. 48), „W połowie sierpnia 1944 r. dekretem PKWN zostały przywrócone urzędy starostów na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu” (s. 126).

Dyskusyjna jest również teza autora, że na wyjątkowości podziemia powojennego (i walki z nim) na tym obszarze zaważyły zarówno tradycje historyczne (powstanie styczniowe), jak i ruch oporu rozwinięty podczas wojny oraz wzmagający opór, powszechny u miejscowej ludności katolicki system wartości. W rezultacie, jak twierdzi Charczuk, „tutaj ogniskował się opór przeciwko narzuconej władzy komunistycznej i brutalna walka »nowej« władzy z przeciwnikiem politycznym, jakim było wojsko podziemne” (s. 16). Wątki polityczno-patriotyczno-militarnej wyjątkowości tego obszaru pojawiają się zresztą w całej książce. Przykładowo: „Natomiast po wkroczeniu w lipcu 1944 r. Armii Czerwonej na teren południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza

mieszkańcy tego obszaru nie pogodzili się z decyzją Moskwy o narzuceniu siłą nieakceptowanej władzy komunistycznej i wystąpili zbrojnie przeciwko niej, tocząc walkę polityczną z rządem komunistycznym aż do 1956 r.” (s. 35). Nie chciałbym oczywiście w jakikolwiek sposób pomniejszać zasług członków organizacji podziemnych z południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza, ale może gdyby autor rzucił swoje badania na szersze tło, porównując ten obszar np. z Kielecczyną, Podkarpaciami czy sąsiednią Białostoczną, byłby mniej skłonny do tak zdecydowanych deklaracji.

Niewiele również tłumaczy rozdział wstępny książki, w którym autor wiele miejsca poświęcił analizie zachowań politycznych mieszkańców badanego obszaru w dwudziestolecie międzywojennym, wskazując na popularność podczas wyborów stronnictw narodowych (*notabene*, jest to dość dokładne powtórzenie odpowiednich fragmentów z opublikowanej wersji doktoratu Charczuka „Formacje zbrojne obozu narodowego na Południowym Podlasiu w latach 1939–1947”, Siedlce 2003). Jednak decyzje podejmowane przy urnach wyborczych dotyczą tylko części społeczeństwa i nie zwalniają z analizy takich czynników, jak struktura społeczna i etniczna (oraz wynikające z niej konflikty), rola Kościoła, sytuacja gospodarcza, stopień scholaryzacji, czytelnictwo czy szeroko rozumiane spożycie...

Nie do końca jasne jest również pominięcie w rozdziale wstępnym, mającym, jak rozumiem, uwiarygodnić rozwój powojennego podziemia, okresu II wojny światowej. Tymczasem miał on dla wydarzeń powojennych znaczenie wręcz konstytutywne, nie tylko pod względem politycznym, ale także zmian krajobrazu gospodarczego, społecznego i etnicznego. Można się również zastanowić, czy zagłada Żydów, której najbardziej tragiczne akty rozegrały się właśnie na opisywanych przez autora obszarach, nie mogła mieć wpływu na powojenne zachowania jego mieszkańców. Zarówno lektura tzw. sierpniówek (na które autor się zresztą powołuje), jak i istniejąca literatura przedmiotu (np. „Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945”, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2011) pozwoliłyby zniuansować czarno-biały obraz zarysowany przez autora.

Bardzo dobrze, że w książce znalazły się rozdziały prezentujące zarówno podziemie (poakowskie, NSZ *etc.*) u schyłku wojny i na początku pokoju, walki toczące w 1944 r. na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu między Wehrmachtem i Armią Czerwoną, jak i proces powstawania tam radzieckiego i polskiego aparatu bezpieczeństwa. Jednocześnie fragmenty te nie wnoszą specjalnie nowej i istotnej wiedzy. Są to albo informacje powszechnie znane i dokładnie opisane w literaturze, przywoływanej zresztą przez autora, albo mało zazwyczaj istotne szczegóły, np. dane dotyczące radzieckich i niemieckich jednostek walczących o Siedlce i Kałuszyn czy też detaliczne nieraz informacje o poszczególnych jednostkach, urzędach czy posterunkach NKWD, UB i MO (przykładowo: „W Łukowie posterunek NKWD liczył 15 ludzi. Mieścił się na ul. Okrzei róg Surowej”, s. 95). Z zalewu szczegółów można jednak czasami wydobyć przekazy istotne, jak chociażby o obsadzaniu niektórych posterunków MO akowcami.

O ile w książce odczuwalny jest brak analizy społecznej podziemia, autor przeprowadza ją w przypadku struktur bezpieczeństwa, zwracając uwagę przede wszystkim na kwestie etniczne, zwłaszcza na odsetek funkcjonariuszy pochodzenia żydowskiego. Kładzie też nacisk na Siedlce, gdzie stanowili oni, według jego obliczeń, 12–16% obsady

UB. Nie zaszkodziłoby jednak przynajmniej przywołanie opracowań poruszających to zagadnienie i w znacznej mierze je demitologizujące (m.in. prace Andrzeja Paczkowskiego, Antoniego Dudka, Jana Tomasa Grossa, Józefa Adelsona, Krystyny Kersten, Augusta Grabskiego, Grzegorza Berendta, Bożeny Szaynok, Marcina Zaremby). Można natomiast w książce znaleźć fragmenty następujące: „Instruktorem był oficer NKWD Cukaszewicz — Żyd, który był uznawany za bezkompromisowego wroga polskości” (s. 113). Nie wątpię, że ten enkawudzista nie przepadał za Polakami, czy jednak funkcjonariusze innych narodowości — Rosjanie, Gruzini czy Ukraińcy — zachowywali się w sposób bardziej poprawny?

Część wstępna — prezentacja podziemia, struktur bezpieczeństwa, wymiaru sprawiedliwości *etc.* — jest niezwykle rozbudowana, zajmując prawie połowę książki. W pozostałych dwóch rozdziałach Charczuk prezentuje kolejne etapy walki z podziemiem — „zasadniczy”, w latach 1944–1947, i „epigonalny”, od 1948 do 1956 r. W przypadkach obu autor stosuje podobną metodologię, polegającą na systematycznym i szczegółowym wyliczaniu akcji, zatrzymań, liczby zabitych, zdobytej broni, dat, nazwisk, pseudonimów czy w końcu charakterystyk poszczególnych, zazwyczaj efemerycznych, konspiracji młodzieżowych.

Czasami można odnieść wrażenie, że autor postanowił umieścić w książce wszystkie zebrane podczas kwerendy dane, nie zastanawiając się specjalnie, czy czytelnik będzie je w stanie przyswoić i przeanalizować. Również w tych rozdziałach uwidacznia się teza, wyraźna także w innych pracach Charczuka, o bezkompromisowej postawie wobec nowej władzy zarówno podziemia, jak i mieszkańców południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza. Zamierzeniem autora było przedstawienie przede wszystkim procesu likwidowania podziemia, co nie powinno jednak prowadzić do prezentowania go jako biernego aktora. Wręcz odwrotnie, niektóre z jego działań — zabójstwa, często powodowane nie względami politycznymi, lecz osobistą zemstą lub chęcią wzbogacenia się, bezkompromisowe mobilizowanie młodych ludzi czy rekwizycje — bynajmniej nie spotykały się z akceptacją społeczną. Oczywiście niemożliwe jest zweryfikowanie, jaki odsetek mieszkańców południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza popierał podziemie, jaki natomiast nań donosił (sam autor pisze, że denuncjacje były powszechne, zwłaszcza kiedy wprowadzono gratyfikacje dla delatorów), im jednak dalej od zakończenia wojny, w całej Polsce — omawianego obszaru nie wyłączając — stosunek społeczeństwa do podziemia wyraźnie chłódł. Już w marcu 1945 r. mieszkający w Szczepieszynie Zygmunt Klukowski, wcale niebędący admiratorem nowej rzeczywistości, notował w dzienniku, że zabójstwa ludzi powiązanych zarówno z podziemiem, jak i z władzą „wzbudzają coraz większy niesmak”. Ma rację Marcin Zaremba pisząc, że „Znaczna część Polaków nie rozumiała sensu dalszej walki. Mało ich obchodziły psychiczne problemy »upadłych żołnierzy«, ich trudności aprowizacyjne czy potrzeby organizacyjne konspiratorów. Natomiast wszyscy bez względu na poglądy polityczne chcieli wieść życie wolne od strachu, że ktoś przyjdzie do nich nocą i brutalnie zabierze ich im własność” („Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys”, Kraków 2012, s. 352).

Lektura zachowanych w materiałach MBP analiz prywatnej korespondencji, prasy prowincjonalnej (która, zwłaszcza w odniesieniu do pierwszych lat powojennych, jest źródłem ważnym i nie tak zideologizowanym, jak się powszechnie sądzi) czy też mate-

riałów sądowych (także z okresu po 1956 r.) pozwoliłaby — pod warunkiem zmiany perspektywy metodologicznej — na wprowadzenie do czarno-białego obrazu również innych kolorów. Tym bardziej, że jest to zagadnienie opisane znacznie szerzej niż tylko w przywoływanym przez autora artykule Rafała Wnuka z 2001 r. Pisali o nim bowiem Piotr Niwiński ([w:] „Polska walka, opozycja, niepodległość”, Sandomierz 2000), Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki („Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. IV, 1999), Janusz Marszałec ([w:] „Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg”, München 2003) czy ostatnio Marcin Zaremba („Wielka trwoga”), nie wspominając już o tekstach literackich (Tadeusz Konwicki, Tadeusz Różewicz) czy dziennikach. Wystarczy spojrzeć np. do zapisów Klukowskiego wyłącznie z marca 1945 r. („Zamojszczyzna”, t. II: „1944–1959”, Warszawa 2007).

Afirmacyjne nastawienie autora do powojennego podziemia utrudniło również racjonalne spojrzenie na młodzieżowe konspiracje pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Miały one zrozumiałe podłoże psychologiczne i generacyjne — ich uczestnicy, wychowani na tradycji (po)wojennego oporu i walki, byli za młodzi, żeby wziąć w nich udział, zakładali więc własne organizacje. Choć były one przeważnie mało liczne (najczęściej kilku członków), a ich działalność ograniczała się zazwyczaj do produkowania prymitywnych ulotek, funkcjonariusze bezpieczeństwa podchodzili do nich poważnie, czasami z tragicznymi skutkami dla młodych konspiratorów. Autor jednak, obserwując problem z dystansu, powinien podejść do zagadnienia tych konspiracji w sposób bardziej racjonalny i wyważony, np. powstrzymując się od takich stwierdzeń, jak: „jedną ze spektakularnych akcji, jaką przeprowadzili członkowie ZEW-u na terenie południowego Podlasia, była próba wykolejenia pociągu »Mitropa« relacji Berlin–Moskwa” (s. 361). Szkoda, że autor nie podjął próby oceny, także moralnej, takich działań.

W książce nie brakuje również daleko idących uproszczeń, takich jak np. teza, że Stalin „zmierzał do zagarnięcia w pierwszej fazie Kresów Wschodnich, a w dalszej perspektywie do podporządkowania sobie Polski jako 17 republiki” (s. 82). Stalin rzeczywiście dążył do podporządkowania Polski (podobnie jak całej Europy Wschodniej, co mu się zresztą udało), był jednak wyrachowanym pragmatykiem i nie po to rozwiązał w 1943 r. Komintern, stawiając na rozwiązania „narodowe”, by włączać Polskę (a także Czechosłowację, Węgry *etc.*) do ZSRR jako kolejną republikę. Odważne jest również stwierdzenie autora, że „genezy tworzenia aparatu władzy ludowej przez komunistów można upatrywać w 1943 r., kiedy to doszło do ogłoszenia przez radio berlińskie informacji o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Doszło wówczas do zerwania stosunków z rządem polskim w Londynie przez rząd radziecki. Już wtedy narodziła się wśród komunistów myśl o przejściu władzy przy pomocy ACz”. (s. 120). Można się także spierać z postawioną na s. 174 tezą, jakoby ogłoszony 15 sierpnia 1944 dekret mobilizacyjny roczników 1921–1924 służył rozbiciu podziemia, gdyż te właśnie grupy wiekowe „stanowiły trzon konspiracyjnego wojska na południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu”. Nie trzeba chyba przypominać, że wciąż trwała wojna, a zawsze, niezależnie od kraju i systemu politycznego, powołuje się w pierwszej kolejności mężczyzn w tym właśnie przedziale wiekowym. Wydaje się, że na takie interpretacje może sobie jeszcze pozwolić historyk-amator, ale nie powinny się znaleźć w poważnej rozprawie naukowej.

Nie każdy historyk jest obdarzony darem jasnego wyrażania myśli, wartkiej narracji, dobrego stylu i języka. Jednak w takich przypadkach tekst powinien zostać poddany starannej redakcji i korekcie. Z przykrością muszę zauważyć, że pod tym względem książka Charczuka reprezentuje fatalny poziom. Jest pełna powtórzeń, błędów gramatycznych, interpunkcyjnych i stylistycznych (już dosłownie w pierwszym zdaniu!). Zdarzają się takie sformułowania, jak „szlachta przyzagrodowa” (s. 35) czy „ilość dróg bitych” (s. 34). Autor powszechnie stosuje cudzysłowy dla podkreślenia swojego negatywnego stosunku do powojennej rzeczywistości (pragnę zauważyć, że w ten sam sposób w manifestie PKWN pisano o rządzie emigracyjnym). Tak więc władza jest „nowa”, Urzędy Bezpieczeństwa „polskie”, zaś latem 1944 r. przyszło „wyzwolenie”. Rzeczywiście, obawy przed Rosjanami były olbrzymie, jednak spontaniczne witanie wkraczających oddziałów nie było tylko kreacją komunistycznej propagandy. Wypada się też zgodzić z Aleksandrem Jerzym W i e c z o r k o w s k i m porównującym okupację niemiecką i okres po niej do pobytu w celi śmierci i areszcie domowym („Mój PRL”, Warszawa 2001). Rażące jest również przejmowanie języka źródeł, zazwyczaj enkawudowskiej lub bezpieczeniackiej proveniencji: wielokrotnie używane były „komprmaterialy”, akcje przeprowadzane były „na powiatach”, szlaki komunikacyjne „zostały pokryte grupami zaporowymi...” (s. 198), agenci „tkwili w rozpracowaniach” (s. 341), chroniony miał być „Naród Polski” (s. 290). Podobne przykłady można by długo wymieniać.

Historyk musi mieć własny ogląd przeszłości, a historiografia nie jest i nie powinna być wolna od emocji. Nie jest jednak dobrze, kiedy emocje te, *a priori* postawione tezy czy wręcz stereotypy zaczynają górować nad podstawowymi zasadami poznania historycznego — bezstronnością, wielostronnością i wnikliwą analizą źródeł oraz ich dokładną krytyką. Tymczasem trudno stwierdzić, że autor utrzymał odpowiedni dystans wobec opisywanych zjawisk, a lokowanie przez niego sympatii po jednej ze stron rzuca się wręcz w oczy zarówno w warstwie faktograficznej, jak interpretacyjnej i językowej. W rezultacie otrzymaliśmy obraz czarno-biały, tym samym niepełny, a czasami wręcz wykrzywiony. Stosowana przez Charczuka metodologia jest niezwykle tradycyjna, niekiedy wręcz anachroniczna, z naciskiem położonym na historię wydarzeniową, z prezentowaniem masy zbędnych szczegółów i unikaniem próby zsyntezowania najważniejszych zjawisk i procesów. Regionalistyka, która jest integralnym — choć wciąż niedocenianym — składnikiem nauki historycznej, nie wyklucza przecież stosowania takich, wcale przecież nie nowych metod, jak komparatystyka czy wykorzystywanie doświadczeń innych nauk, w tym przypadku zwłaszcza psychologii i socjologii. W książce nie sposób się ich doszukać i niestety potwierdza ona stereotypowy pogląd, że badania nad prowincją są prowadzone prowincjonalnie.

* * *

Nicolas Richer, *La religion des Spartiates. Croyances et cultes dans l'Antiquité*, Les Belles Lettres, Paris 2012, s. 806.

Do najtrudniejszych zagadnień w badaniach nad religią grecką należy bez wątpienia problem politeizmu, a zwłaszcza pytanie o to, jak Grecy rozumieli nie tylko naturę swoich bóstw, ale przede wszystkim ich wzajemne powiązania i skomplikowany system zależności, a także jak sobie radzili z poczuciem tożsamości i wieloaspektowości tej samej pozornie postaci ze świata bogów. Kontrowersje nauki współczesnej w tym przedmiocie najlepiej ilustruje słynna różnica zdań między dwojgiem wybitnych specjalistów. W klasycznym już dziś artykule *What is Polis Religion?*, opublikowanym w roku 1990, Christiane Sourvinou-Inwood bez najmniejszych wątpliwości twierdziła, że „bóstwa, które czczono w różnych *poleis* pod różnymi przydomkami, były, rzecz jasna, tymi samymi bóstwami i za takie je uważano”¹. Takie zapatrywanie pozostawało w jawnej opozycji do poglądu Jona D. Mikalsona, wyrażonego jeszcze w 1983 r. i powtórnego w jego najnowszej, raczej popularnej syntezie religii greckiej w 2010, zgodnie z którym nawet w Atenach i tylko dla samych Ateńczyków różne postaci pozornie tej samej bogini Ateny (Polias, Skiras, Hygieia itp.) czczonej w różnych sanktuariach na terenie Attyki stanowiły „essentially different deities”². To ostanie podejście zgadza się poniekąd z poglądami różnych autorów późnego antyku, w tym także chrześcijańskich, podających rozmaite liczby wszelkich bóstw czczonych przez wszystkie ludy starożytności, od 365 po fantastyczną wielkość trzystu tysięcy; zresztą niektórzy badacze współcześni obliczają ją na ponad czterysta³. Naturalnie wypada zgodzić się z jednym z najwybitniejszych dziś znawców religii Greków, że nie stawiali oni wszystkich bogów na tej samej płaszczyźnie i nie uważali za potęgę równie ważne, ponieważ sami uważali, że „some gods are more god than others”⁴, co nie umniejsza jednak trudności z rekonstrukcją greckiego *imaginarium* i odtworzeniem greckiego sposobu myślenia o własnych bogach.

Sprawę komplikuje dodatkowo lokalny charakter bóstw greckich czy raczej terytorialne ograniczenie (w świadomości wierzących) ich działania, związanego zawsze

¹ Por. Ch. Sourvinou-Inwood, *Czym jest religia polis?*, [w:] *Antropologia antyku greckiego. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. W. Lengauer, L. Trzcionkowski, Warszawa 2011, s. 197.

² J.D. Mikalson, *Ancient Greek Religion*, Oxford 2010, s. 33. Pogląd wcześniejszy: *La religion populaire à Athènes*, Paris 2009, s. 126 (tłumaczenie francuskie oryginału angielskiego z roku 1983).

³ P. Cartledge, *The Greek religious festivals*, [w:] *Greek Religion and Society*, red. J.V. Muir, M. Finley, Cambridge 1985, s. 98.

⁴ H.S. Versnel, *Coping With the Gods. Wayward Readings in Greek Theology*, Leiden 2011, s. 262.

z polis, w której doznawali czci. Ksenofont, sam żarliwie wierzący i gorliwie pobożny, podaje (Hell. VI 4,7), że przed bitwą pod Leuktrami pootwierzały się same z siebie (*automatoi*) bramy tebańskich świątyń, a ze świątyni Heraklesa zniknął znajdujący się tam oręż (zapewne wota świątynne), co miało być zapowiedzią zwycięstwa Teban, gdyż czczone tam bóstwa wyruszyły w pole walczyć po ich stronie. Byłby to zatem dowód prawdziwości wspomnianej wyżej interpretacji Mikalsona — musiały być to inne bóstwa niż te, które stały po stronie Spartan. Zwłaszcza Herakles jest tu szczególnie pouczającym przykładem — Lacedemończycy jemu przecież zawdzięczali posiadanie Sparty, od niego wywodzili swoich królów i dzięki temu pochodzeniu rościli sobie pretensje do Peloponezu. Tymczasem tebański Herakles wyraźnie postanowił walczyć po stronie ich wrogów. W żaden sposób nie dziwiło to autora tej relacji, choć może i dlatego, że ten heros-bóg, mimo że obdarzony władztwem Peloponezu, urodzić się miał przecież w Tebach.

Można odnieść czasem wrażenie, że ze względu na charakter i pochodzenie źródeł, bardzo często w epoce nowożytnej badania nad religią Greków mają charakter nieco zbyt „ateńskocentryczny”, chociaż naturalnie same już tylko tytuły podstawowych prac z tej dziedziny (Nilsson, Wilamowitz von Moellendorf, Burkert) zakładają, że przedmiotem analizy jest całość kultu i wierzeń wszystkich Greków, a prace Alberta Schachtera czy Madelaine Jost przeczą w pewnym stopniu takiemu stwierdzeniu⁵, podobnie jak żywe ostatnio zainteresowanie dziełem Pausaniasza⁶. A jednak podstawowe do dziś dzieło rekonstruujące pojęcia religijne wspólne całej religii greckiej oparte jest niemal w całości na źródłach pochodzących z Aten, choć jego podtytuł zawęża zakres ustaleń autora⁷. Nieporównanie więcej wiemy o Atenach niż o innych poleis greckich, nie mówiąc już o rozmaitych *ethne* czy terytoriach, których dzieje i kultura w całości są nam bardzo słabo znane z racji braku źródeł (choćby Akarnania, Epir, Tessalia, Etolia, miasta Chalkidyki, w dużym stopniu nawet Korynt, większość wysp, większość miast nad Morzem Czarnym). Wierzenia Ateńczyków okresu klasycznego bada się na podstawie bardzo różnorodnych i, jak na starożytność, obfitych źródeł, w tym także dokumentowych (inskrypcje). W ostatnich tylko latach ukazały się dwa obszerne tomy, w sumie ponad dziewięćset stron druku, poświęcone religii Aten⁸, nie licząc wielu, mniejszej lub większej objętości, studiów, rozpraw i książek poświęconych ateńskim obrzędom, świętom czy poszczególnym kultom.

Recenzowana tu książka francuskiego uczonego jest pierwszą od wielu lat tak obszerną pracą poświęconą religii Spartan obejmującą w zamierzeniu całość problematyki.

⁵ Por. A. Schachter, *Cults of Boeotia*, Cambridge 1986; M. Jost, *Sanctuaires et cultes d'Arcadie*, Paris 1985.

⁶ Por. V. Pirenne-Delforge, *Retour à la source. Pausanias et la religion grecque*, Liège 2008.

⁷ Por. J. Rudhardt, *Notions fondamentales de la pensée religieuse et actes constitutifs du culte dans la Grèce classique. Étude préliminaire pour aider à la compréhension de la piété athénienne au IVme siècle*, Genève 1958.

⁸ Por. R. Parker, *Athenian Religion. A History*, Oxford 1996; idem, *Polytheism and Society at Athens*, Oxford 2005.

Poprzednie takie studium powstało w końcu XIX w.⁹, chociaż trzeba zaznaczyć, że zmieniający się od jakiegoś czasu obraz Sparty¹⁰, uważanej niegdyś za polis zacofaną, tkwiącą w archaicznych przeżytkach i dziwacznych zwyczajach, niewątpliwie wpłynął na badania Richera, znanego dobrze z wielu studiów nad historią i kulturą Sparty. Opublikował on już wcześniej krótkie, syntetyczne ujęcie tej problematyki¹¹, w którym jak nikt przed nim podkreślał pobożność i gorliwość religijną Spartan, religijną motywację ich działań, wpływ wierzeń na całość ich dziejów i kultury. Już tam burzył dawne stereotypy, wskazując na otwartość Sparty w sprawach religii, jej władze i obywatele przykładali bowiem ogromną wagę do działań zmierzających do zjednania sobie bogów innych poleis, gotowi byli na zmiany i innowacje w zakresie kultów i obrzędów, byle zapewniały im one przychylność bóstw. Jest też Richer autorytetem w zakresie badań nad historią ustroju i problematyką społeczną Sparty, autorem podstawowej dziś pracy z tej dziedziny¹².

Książkę można by podzielić (czego nie czyni autor) na trzy części. Pierwsza obejmowałaby pięć rozdziałów (s. 18–242) poświęconych problematyce wierzeń, idei i pojęć religijnych Spartan (Richer dość konsekwentnie stosuje pojęcie „Lacedemończycy” i pisze z reguły o „Lakonii”, wyraźnie włączając periojków, a niezbyt jasno traktując helotów i naturalnie pomijając kultu Messenii). Jest oczywiste, że tak postawione zadanie do łatwych nie należy, nie mamy bowiem takich źródeł, jak dramat czy mowy, z których czerpie badacz wierzeń Ateńczyków. Najważniejsze mity spartańskie znamy też z dzieł autorów spoza Sparty, bo chociaż właśnie w tej polis Helena całkowicie należała do sfery religii (jako bogini, której przysługiwał kult boski, a nie heroiczny¹³), o tym jej charakterze nader skąpe dane, dotyczące funkcji i charakteru jej tamtejszego sanktuarium, zawiera słynny *stasimon* tragedii Ateńczyka Eurypidesa¹⁴. Z kolei mity początków, genealogia królów, historia Dioskurów czy wielki mit Heraklidów znane są albo też z tragedii ateńskiej, albo z dzieł późnych mitografów i uczonych antycznych, by wspomnieć Pseudo-Apollodorosa, Plutarcha czy Pauzania.

Przedmiotem wnikliwej analizy Richera w tej części książki jest specyficzny dla Sparty, nieznamy nam w takiej postaci z innych poleis, kult *pathemata* (uczuć, namiętności, odczuć, takich jak miłość — *eros*, strach — *phobos*, czy wstyd — *aidos*). To zjawisko Richer łączy w pewien sposób ze stosunkiem do zmarłych, heroizacją królów czy wybitnych wodzów (jak regent Pauzania) i żołnierzy poległych w bitwie za ojczyznę.

⁹ Por. S. W i d e, *Lakonische Kulte*, Leipzig 1893.

¹⁰ Por. C.M. S t i b b e, *Das andre Sparta*, Mainz am Rhein 1996. Przegląd badań i literatury: R. K u l e s z a, *Sparta w V–IV wieku p.n.e.*, Warszawa 2003.

¹¹ *The Religious System of Sparta*, [w:] *A Companion to Greek Religion*, red. D. O g d e n, Oxford 2007, s. 236–252.

¹² Por. N. R i c h e r, *Les Éphores. Études sur l'images de Sparte (VIIIe–IIIe siècle avant Jésus-Christ)*, Paris 1998.

¹³ Por. M.L. W e s t, *Immortal Helen. An Inaugural Lectures delivered on 30 April 1975*, London 1975, s. 5.

¹⁴ Por. G. C e r r i, *La madre degli dei nell'Elena di Euripide: tragedia e rituale*, „Quaderni di Storia”, t. XVIII, 1983, s. 155–195.

Widzi tu szczególną dla Sparty troskę o powiększanie liczby spersonifikowanych mocy nadprzyrodzonych, których działanie ma zapewnić dobro polis i jej obywateli, a przede wszystkim — sukces militarny. Pod tym kątem rozpatruje też odnoszące się do prowadzenia wojny obrzędy ofiarne, niezwykle staranne i skomplikowane w polis, w której ważnym i związanym właśnie z prowadzeniem wojny bóstwem był nie tylko Enyalios, lecz także Eros, a dodatkowo szczególną rolę odgrywał Phobos. Zwłaszcza w tym ostatnim przedmiocie analiza Richera zasługuje na uwagę, bo zdołał on przekonująco dowieść związków tego bóstwa z postacią Pana, znanego i czczonego w całym świecie greckim, którego miejsce w greckim *imaginarium* religijnym chyba dopiero nie tak dawno zostało należycie docenione¹⁵.

Następne dwa rozdziały (s. 243–342) poświęcił autor uczestnikom obrzędów, symetrycznie rozpatrując rolę kobiet i mężczyzn. Rola kobiet w życiu religijnym polis jest dziś dobrze znana, przy czym nie chodzi tylko o obrzędy związane z kobiecością i rytmem życia kobiety, dotyczące wyłącznie świata kobiecego izolowanego starannie, jak w przypadku Thesmophoriów, od mężczyzn, ale o takie czynności, które są niezbędne z punktu widzenia całej społeczności polis, czyli ważne także dla jej męskiej populacji¹⁶. Richer jednak jako pierwszy zebrał tak dokładnie cały materiał dotyczący kobiet w religii Sparty i wykazał, że ich rola nie była tam mniejsza niż w Atenach, gdzie wydawać się ona może o tyle naturalna, że mamy do czynienia z polis, w której głównym bóstwem opiekuńczym była sama Atena (przy czym kapłaństwo Ateny Polias sprawowała oczywiście kobieta), a wydarzeniem o znaczeniu może największym, a w każdym razie panhellemskim, były eleuzyńskie misteria Demeter, bogini, która wybrała ziemię attycką na miejsce swojego największego daru, jakim było zboże i rolnictwo (obrzędy w Eleusis prowadzone były jednak przez mężczyzn, choć dostępne w równej mierze i dla kobiet). Słusznie zresztą podkreśla autor znaczenie kultu Ateny Poliouchos w Sparcie oraz fakt, że najstarszy dokument spartański (tzw. Wielka Rhetra) ustanawia kult dwojga bóstw, pojmowanych najwyraźniej jako najważniejsze, może oba w równym stopniu opiekuńcze — Dzeusa (Skylanios) i Ateny (Skylania). Obszernie omówił też Richer kult czy kultury Artemidy, chociaż pewne rozczarowanie przynosi raczej dość zdawkowe potraktowanie słynnego obrzędu chłosty młodzieży przy ołtarzu Artemis Orthia (s. 469–471), aczkolwiek ma autor naturalnie rację podkreślając, że znany on jest tylko z późnych przekazów i w tej postaci, w jakiej przedstawiają go nasze źródła (Cycero, Plutarch, Pauzanasz) z całą pewnością nie występował w okresie klasycznym. Autor odwołał się tu do dość powszechnie dziś przyjętych ustaleń innego francuskiego uczonego, Jeana D u c a t a¹⁷, ale warto może wspomnieć w tym miejscu, że z obszernej w tej chwili literatury przedmiotu na uwagę zasługuje pominięte przez niego studium Pierre'a B o n n e c h e r e' a¹⁸, który

¹⁵ Por. Ph. Borgeaud, *The Cult of Pan in Ancient Greece*, Chicago 1988 (oryginał francuski ukazał się w roku 1979).

¹⁶ Por. M. Dillon, *Girls and Women in Classical Greek Religion*, London 2002.

¹⁷ Por. J. Ducat, *Un rituel samien*, „Bulletin de Correspondance Hellénique”, t. CXIX, 1995, s. 339–368.

¹⁸ *Orthia et la flagellation des éphèbes spartiates. Un souvenir chimérique de sacrifice humain*, „Kernos”, t. VI, 1993, s. 11–22.

niewo inaczej rozkładał akcenty, wskazując na znaczenie tego obrzędu jako próby wytrzymałości. W tym ujęciu zwyczaj ten łączy się w dużym stopniu z interpretacją Richera walki efebów w Platanistas.

To ostatnie zagadnienie jest przedmiotem niezmiernie drobiazgowej i interesującej analizy w ostatniej ze wspomnianych wyżej części książki Richera, w której autor podejmuje rekonstrukcję najważniejszych świąt spartańskich i praktycznie całego kalendarza liturgicznego Sparty (s. 342–570, *agon* w Platanistas omówiono na s. 457–546). Jego analiza konsekwentnie prowadzi do wniosków końcowych (s. 561–570), które sprowadzają się do uwypuklenia roli religii jako czynnika najważniejszego w spartańskim dążeniu do zachowania stabilności państwa z jego systemem politycznym i społecznym. Zarazem wykazując zmienność i przekształcenia obrzędowości i wierzeń spartańskich na przestrzeni praktycznie całych dziejów Sparty (od okresu archaicznego po epokę hellenistyczną i nawet początek okresu cesarstwa), przyczynia się autor do obalenia ciągle jeszcze pokutującego tu i ówdzie stereotypu, zgodnie z którym rzekomo skostniała i konserwatywna polis Lacedemończyków zasadniczo różniła się od reszty świata greckiego właśnie poprzez swoje jakoby zapatrzenie w przeszłość. Stereotyp ten, dobrze funkcjonujący już w starożytności, opiera się na powierzchownej i bardzo subiektywnej lekturze źródeł. Książka Richera stanowi dowód, że wnikliwa, krytyczna lektura tekstów pozornie dobrze znanych i od dawna analizowanych prowadzić może do nowych wniosków. Zarazem wykazuje, że do zrozumienia religii greckiej jako całości droga wiedzie przez dogłębne i rzetelne *case studies*. Niestety, w wielu innych, częściowo sygnalizowanych wyżej przypadkach, jest to z racji braku źródeł niemożliwe. Dzięki książce Richera możemy jednak wyjść poza tak dominujący „ateński” punkt widzenia, a zarazem lepiej zrozumieć nie tylko życie religijne samej Sparty, lecz także charakter religijności Greków, zawsze i wszędzie łączących wierzenia i praktyki religijne z całością życia społecznego i politycznego.

Włodzimierz Lengauer
Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny

Tomasz Olszacki, *Zamek królewski w Sieradzu. Dzieje — badania — architektura*, Stowarzyszenie Kreatywny Sieradz, Sieradz 2013, s. 185, il. 30.

O istnieniu świętego niegdyś zamku królewskiego w Sieradzu przypomina dziś jedynie puste od ponad dwóch wieków Wzgórze Zamkowe. Do naszych czasów zachowały się bardzo nieliczne i dosyć późne wyobrażenia ikonograficzne rezydencji. Podejmowane przez historyków badania nad dziejami sieradzkiego zamku nie były dotąd zbyt intensywne, a literatura na ten temat jest bardzo rozproszona. Nieco lepiej przedstawia się stan badań archeologicznych, prowadzonych na Wzgórzu Zamkowym w drugiej

połowie XX w. Ich wyniki nigdy nie zostały jednak kompleksowo opracowane. Pojawienie się zatem napisanej przez Tomasza Olszackiego pracy, której głównym tematem jest przeszłość zamku w Sieradzu, należy uznać za wydarzenie ważne i długo oczekiwane. Książka składa się z krótkiego wstępu, trzech rozdziałów, zakończenia, aneksów zawierających teksty źródłowe, ilustracji oraz wybranej bibliografii przedmiotu. Szkoda, że czytelnik nie otrzymał jakże potrzebnego w tej pracy wykazu skrótów, co znacznie ułatwiłoby rozpoznanie bazy źródłowej, z której autor korzystał.

Rozdział pierwszy („Dzieje zamku i struktur osadniczych w jego rejonie”) przynosi analizę starannie zebranych, znanych nam wzmianek źródłowych dotyczących sieradzkiego *castellum*. Autor przedstawił własną periodyzację dziejów zamku, wyodrębniając cztery okresy: 1. Początki (1. poł. XIII w. — 1339 r.); 2. Zamek królów (1339 — ok. 1500); 3. Zamek starostów (ok. 1500–1742 r.); 4. Schyłek (1742 — ok. 1800). Periodyzacja ta nie budzi większych zastrzeżeń. Można jedynie odczuć pewien niedosyt, ponieważ najstarszy wyodrębniony okres został w pracy przedstawiony bardzo pobieżnie. Nie uniknął też autor budzących wątpliwości stwierdzeń, jak np.: „Ważkim katalizatorem transformacji przestrzennych wczesnośredniowiecznych struktur osadniczych mógł się także okazać najazd tatarski i bardzo prawdopodobne zniszczenie grodu w 1241 roku. Po nim to doszło najpewniej do trwałego rozdzielenia przestrzeni *castrum* i *civitas*” (s. 7). Miasto i gród sieradzki w 1241 r. prawdopodobnie nie ucierpiały. Przytaczanej przez niektórych badaczy relacji z „Kroniki Wielkopolskiej” („część wojska Tatarów, pustosząc kolejno Sieradz, Łęczycę i Kujawy przysła aż na Śląsk”) nie należy traktować jako dowodu na zniszczenie miasta. Terminy Sieradz i Łęczycza nie odnoszą się do miast, lecz do terytoriów (Sieradzkie, Łęczyckie), analogicznie jak wymienione w tym zdaniu Kujawy i Śląsk. Nie należy zatem na jednej niepewnej hipotezie budować kolejnej. Na słabych podstawach oparte jest również inne stwierdzenie autora, mianowicie o rozpoczęciu prac nad wymianą drewniano–ziemnych obwarowań na konstrukcję z materiałów trwałych dopiero po 1357 r., a nie już po roku 1339, który słusznie uznał autor za pewny tu *terminus post quem* rozpoczęcia prac (s. 13). Jeśli bowiem, jak sugeruje Olszacki, finalizacja działań budowlanych miała zakończyć się jeszcze przed śmiercią Kazimierza Wielkiego w 1370 r., to okres ok. 10–13 lat wydaje się dosyć krótki, jak na tak szeroko zakrojone przedsięwzięcie budowlane, mające uczynić z Sieradza jeden z ważniejszych ośrodków rezydencjonalnych w Polsce (s. 19).

Obszerny podrozdział został poświęcony dziejom zamku w dobie nowożytnej („Zamek starostów”), kiedy to nastąpił niemal zupełny zanik jego funkcji rezydencjonalnych, jako mieszkania królewskiego, i sprowadzenie jego znaczenia do wymiaru lokalnego. Należy wyrazić uznanie za trud, który Olszacki włożył w przeprowadzenie kwerend archiwalnych, zwłaszcza w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, gdzie dotarł do bardzo interesującego źródła, zawierającego wydatki na prace budowlane w rejonie zamku sieradzkiego z lat 1537, 1541–1543 oraz 1545–1547. Autor bardzo szczegółowo omawia i analizuje koszty remontu i rozbudowy w tym okresie. Można by tylko rozważyć, czy nie lepszym rozwiązaniem byłoby przedstawienie tej analizy rachunków w formie tabel, a nie monotonicznych wyliczeń, tak aby czytelnik mógł w łatwo dostrzec prawidłowości i analogie z nich wynikające. Olszacki przedstawia również wnioski płynące z porównania wydatkowanych na remont sieradzkiego zamku kwot z wyłożonymi

na inne polskie przedsięwzięcia budowlane. Według niego, w porównaniu z wielkimi realizacjami królewskimi ostatnich Jagiellonów, prace prowadzone w Sieradzu wypadają bardzo skromnie. Gdyby jednak dla porównania wziąć roboty wykonane na pocz. XVI w. na zamkach w Radomiu, Łęczycy, Starym Drawsku czy też Piotrkowie, to kwotę wydaną na sieradzkie prace należy uznać za relatywnie wysoką. I znowu w tym miejscu wypadałoby zamieścić kilka słów wyjaśnienia. Nasuwa się bowiem pytanie, z czego wynikał taki właśnie dobór materiału porównawczego? Czy był on skutkiem słabego rozpoznania tego rodzaju źródeł i zbyt małej ilości badań nad rachunkami dotyczącymi przebudowy zamków, czy też został on uwarunkowany podobieństwem wielkości, roli i znaczenia zamków itd.? Tego autor nie wytłumaczył, a bliższe wyjaśnienie tej kwestii mogłoby rzucić lepsze światło na wyniki przeprowadzonej analizy wydatków.

W kolejnym rozdziale autor omówił źródła ikonograficzne: plan pruski z 1796 r., plan Sieradza z 1823 r., rysunki zamku z 1835 r. z Tek Pstrokońskiego oraz pejzaż z 1751 r. autorstwa Balthasara de Juncka z widokiem Sieradza umieszczonym na obrazie Matki Boskiej Szkaplerznej znajdującym się w sieradzkim kościele farnym pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Olszacki słusznie zwrócił uwagę na wartość tego ostatniego, niedocenianego dotąd źródła, jednak zaproponował interpretację obrazu, która budzi wątpliwości. Jeśli bowiem ma on przedstawiać miasto i zamek od strony północno-wschodniej, to przeprowadzona przez autora identyfikacja znajdujących się na nim budowli miejskich jest wręcz niemożliwa. Na obrazie de Juncka nie ma uwidocznionych dwóch (czy nawet trzech!) kościołów, lecz jeden — farny p.w. Wszystkich Świętych. Zupełnie niezrozumiała jest również dokonana przez Olszackiego lokalizacja ratusza („Zbliżając się od kościoła w stronę zamku widzimy zorientowany na osi wschód-zachód gmach z dość niską wieżą od zachodu i dostawionym do niej budynkiem, także krytym dachem dwuspadowym” — s. 84). Co zaś do interpretacji wyobrażenia samego zamku, hipoteza autora, zakładająca albo idealizację przestrzeni, albo też korzystanie z jakiegoś innego, starszego jego wizerunku jest zupełnie prawdopodobna.

W dalszej części rozdziału Olszacki dosyć szczegółowo omawia wyniki badań archeologicznych, przeprowadzonych na wzgórzu zamkowym w drugiej połowie XX w. Podkreślić należy, że autor dotarł do wielu niepublikowanych dotąd prac, mających ogromne znaczenie dla poszerzenia wiedzy o dziejach sieradzkiego grodu i zamku (np. praca K. Koczorowskiego, „Ceglana rotunda grodowa w Sieradzu”, Warszawa 1979, mps w zbiorach Biblioteki Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej). Zestawiając informacje ze źródeł pisanych (inwentarze, lustracje) z wynikami badań archeologicznych, Olszacki podjął odważną próbę rekonstrukcji dziejów architektonicznych sieradzkiej rezydencji. Omawiając wybrane relikty zamkowej kamieniarki, największej miejsca poświęcił zachowanemu portalowi wmurowanemu obecnie w fasadę sieradzkiej kolegiaty. Na uwagę zasługuje drobiazgowa analiza i próba datowania tego detalu, poparta opinią specjalisty z zakresu historii sztuki. Autor przypuszcza, że portal ten powstał w okresie sprawowania rządów starościńskich przez Andrzeja Michała Morsztyna (1699–1726), o czym ma przekonywać podobieństwo herbów znajdujących się na portalu oraz na pieczęci następcy na urzędzie wspomnianego wyżej starosty, Jana Tomasza Morsztyna, dołączonej do protokołu wizji wieży zamkowej z 1729 r. Hipoteza ta ma jednak słaby punkt: w tarczy heraldycznej umieszczonej na pieczęci widnieje herb

Morsztynów — Leliwa (półksiężyc z sześcioramienną gwiazdą), zaś w tarczy na portalu — kotwica. Problem ten autor rozwiązuje, sugerując przekucie pierwotnej Leliwy na kotwicę, którego miałyby dokonać albo ksiądz Walery Pogorzelski (jego staraniem wmurowano portal w 1925 r.), albo jakiś nieznany konserwator. Hipoteza ta nie została jednak poparta żadnymi argumentami i jest czystą spekulacją autora.

Pora na kilka słów podsumowania. Omawiana praca wypełnia istotną lukę w badaniach nad dziejami Sieradza i Sieradzkiego. Bodaj największą zasługą autora jest dokonana po raz pierwszy konfrontacja wyników badań archeologicznych na Wzgórzu Zamkowym z relacjami pisanymi i badaniami historycznymi dotyczącymi zamku. Jej rezultat stanowi udana próba odtworzenia faz rozwoju architektonicznego budowli. Autor podjął się trudnego (z uwagi na całkowity brak wyobrażeń ikonograficznych) zadania rekonstrukcji jej wyglądu po renesansowej przebudowie w XVI w. Wartością samą w sobie są także dołączone do pracy aneksy zawierające źródła: inwentarze i opisy zamku, a także ryciny. Praca nie jest monografią sieradzkiego zamku — raczej otwiera pole do dyskusji, niż rozwiązuje związane z jego historią problemy badawcze. Dokładniejsze odtworzenie struktur przestrzennych budowli w poszczególnych fazach rozwojowych wymaga bowiem dalszych badań naukowych. Praca Olszackiego stanowi jednak dobry punkt wyjścia do podjęcia pogłębionych kwerend archiwalnych oraz badań terenowych, które umożliwią udzielenie pełniejszych odpowiedzi na postawione w niej pytania.

Grzegorz Wierchowski
Sieradz

Aleksander Łupienko, *Przestrzeń publiczna Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2012, s. 183.

Podjęty przez Aleksandra Łupienkę temat wynika z rosnącego wśród polskich humanistów zainteresowania przestrzenią. Tzw. zwrot przestrzenny w humanistyce, związany z nazwiskami Michela Foucaulta, Gillesa Deleuze, Henri'ego Lefebvrea czy Karla Schlegela, zaowocował pojawieniem się nowych dziedzin nauki z prefiksem geo-, geohistoria zajmuje tu ważne miejsce. W badaniach tych przestrzeń nie przestała być traktowana geograficznie, ale jednak pojmowana jest także, a może nawet przede wszystkim, jako kategoria związana z obliczem społecznym i tożsamością grup mieszkających w określonej lokalności, także z kształtem szeroko rozumianej kultury. Z tego nurtu wypływają również popularne dziś konstrukcje *urban studies*, w których badania miasta i miejskości prowadzone są w zgodnym chórze wielu dyscyplin naukowych. Tytuł omawianej pracy wydaje się jednak wskazywać na jeszcze jedną ważną inspirację intelektualną związaną ze znaną, choć już niezbyt nową koncepcją Jürgena Habermasa — sfery publicznej jako przestrzeni, także i abstrakcyjnej, gdzie jednostki wymieniają poglądy i wiedzę. To tam kształtować się miała coraz bardziej wpływowa od poł. XVIII w. opinia publiczna.

Takie intelektualne korzenie książki Łupienki budzą równocześnie zainteresowanie i obawy. Pytanie o to, jak w Warszawie pierwszej połowie XIX w. kształtowała się przestrzeń publiczna, w której dochodzić mogło do formowania się opinii publicznej, jest bez wątpienia bardzo istotne. Pamiętać trzeba bowiem, że w omawianym okresie Warszawa miała wyjątkowy charakter. Właśnie wyrastała na terenie ziem polskich na metropolię. W 1830 r. liczyła ok. 140 tys. stałych mieszkańców, gdy tymczasem Kraków miał ich ok. 25 tys., Poznań ok. 30 tys., największy zaś w Królestwie Kongresowym po stolicy Lublin liczył ich zaledwie 13 tys. Ten demograficzny sukces łączył się ze stołecznym charakterem miasta. Tu rezydowały władze najwyższe Królestwa Polskiego doby autonomicznej, działały liczne urzędy, sądy, do września 1831 r. obradował sejm. Było to także do roku 1831 żywe miasto uniwersyteckie. Tu również powstawały pierwsze organizacje społeczne (np. Towarzystwo Dobroczynności czy Towarzystwo Przyjaciół Nauk). Funkcjonowały teatry. Warszawa bez mała monopolizowała rynek gazet i czasopism. Była też najważniejszym centrum aktywności konspiracyjnej. Co w omawianym temacie bardzo ważne, w perspektywie międzyaborowej była postrzegana jako niepodważalne centrum życia narodowego — „jedyne zbawienia palladium”, jak mówiono o niej z emfazą w czasie powstania listopadowego. Wreszcie Warszawa to miasto od początku XIX w. wyraźnie i systematycznie modernizowane i modernizujące się, skąd impulsy rozchodziły się znacznie poza granice na połę niezależnego państewka, którego była stolicą. W tej sytuacji wybór terenu obserwacji został przez Łupienkę dokonany wyjątkowo trafnie.

Wątpliwości budzić może natomiast zakres chronologiczny książki. Obejmuje ona lata 1815–1855/1856 i właściwie trudno te ramy obronić. Są to czasy panowania w Królestwie dwóch kolejnych carów, Aleksandra I i Mikołaja I. Jak się to ma do problemu funkcjonowania przestrzeni publicznej w Warszawie, autor nie objaśnia. Oczywiście przy takim temacie trudno o łatwe i ewidentne granice chronologiczne, jednak w tym wypadku konsekwencją takiego wyznaczenia chronologii książki staje się umieszczenie poza obszarem refleksji m.in. manifestacji warszawskich sprzed wybuchu powstania styczniowego. Szkoda, bowiem gdyby je przeanalizować, badany temat zyskałby ważny kontrpunkt. Można by m.in. określić, które miejskie przestrzenie społeczeństwo uznawało za „swoje”, w których czuło się dobrze, które chętnie i zdecydowanie zawłaszczowało. Wówczas też przestrzeń publiczna stawała się miejscem szczególnie intensywnej wymiany poglądów oraz kształtowania się poczucia wspólnoty, demonstracji dychotomii „my — oni”. Objęcie analizą okresu przedpowstaniowego pozwoliłoby również przyjrzeć się, jak zmieniała się wówczas codzienność przestrzeni publicznej. Jednak autor zupełnie świadomie odrzuca obserwację przestrzeni publicznej w czasach nadzwyczajnych, co podkreśla, informując o usunięciu z pola zainteresowań Warszawy czasów powstania listopadowego, gdy obserwujemy podobne zjawiska przeobrażeń społecznego funkcjonowania w obrębie tej samej przecież przestrzeni. Trudno jest mi z taką optyką badawczą się zgodzić.

Jeszcze więcej kłopotów jest z przyjęciem definicji przestrzeni publicznej. Autor zdaje sobie sprawę z wagi pojęciowej tego określenia. Cały rozdział pierwszy książki poświęcił prezentacji różnych koncepcji w tym zakresie. Trudno odmówić mu czytania, choć nie zawsze można się zgodzić ze sposobem relacjonowania poglądów omawianych

autorów. W efekcie lektur Łupienko zdecydował się na przyjęcie definicji przestrzeni publicznej jako „zbioru otwartych i dostępnych miejsc w mieście, będących zwyczajowo we wspólnym użytkowaniu, do których nikt nie rości sobie prawa” (s. 7). Wiele użytych tu słów budzi wątpliwości: co to znaczy „otwarty” — czy chodzi tu o usunięcie z pola widzenia wszystkich wewnątrz budynków, a więc umieszczenie w polu badawczym tylko ulic, placów, parków, ale też bardzo licznych w ówczesnej stolicy pól ornych czy sadów? Czy też budynki łatwo dostępne, a zatem otwarte z definicji, np. teatry, kawiarnie czy kościoły, staną się jednak elementem analizy? Jak rozumieć „zwyczajowe wspólne użytkowanie”? Czy tym samym np. ruiny warszawskiego pałacu Gozdzkich, będące przez lata zamieszkiwane przez włóczęgów, ludzi luźnych lub po prostu ubogich, spełniają tę definicję? I wreszcie, czy w ogóle jest co badać, bo w dziewiętnastowiecznym mieście nie ma chyba miejsc niczych, do których nikt nie rości sobie formalnego prawa?

Poniekąd odpowiedzi na te pytania dostarcza oczywiście sama książka. Zanim jednak czytelnik będzie mógł je poznać, zmuszony będzie przebrnąć przez zupełnie wtórny i zbędny rozdział drugi: „Historia przestrzeni publicznych miasta”. Mało też użyteczne będą mu rozważania prowadzone w kolejnej części książki: „Uwarunkowania istnienia przestrzeni publicznej w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w.” Nie jest słuszne tak silne, jak to uczynił autor, podkreślanie tu wagi społecznej satysfakcji z posiadania wpływu na kształtowanie przestrzeni publicznej. Oczywiście byłoby fantastycznie, gdyby rządzący respektowali opinie rządzonych. Społeczeństwa być może byłyby szczęśliwsze, ale pobieżny nawet ogląd dziejów przekonuje, że tak przeważnie nie bywało, a i dziś nie jest z tym idealnie. W omawianym okresie trudno, jak zresztą podkreśla sam autor, mówić o silnym samorządzie i rozwoju demokracji obywatelskiej, a jednak warszawianie funkcjonowali w przestrzeni publicznej wcale skutecznie, wykorzystywali ją, a czasem wbrew władzy miejskiej i państwowej zawłaszczali. Dopiero rozdział czwarty, „Nowe przestrzenie publiczne Warszawy 1815–1830”, może przynieść czytelnikowi odpowiedź na pytanie, czym dla Łupienki jest przestrzeń publiczna. Autor opisał w tym miejscu zaiste imponujący rozwój Warszawy związany z koncepcjami urbanistycznymi nowych władz, modernizacją zarządzania państwem i miastem oraz rozwojem miejskiej infrastruktury. Pojawiają się tu więc nowe gmachy rządowe, ale i ratusz, buduje się siedziby dla nowo powstałych instytucji Banku Polskiego, Giełdy czy Uniwersytetu, wytycza nowe ulice i place, instaluje miejskie oświetlenie, nowe studnie, wreszcie kładzie nowoczesną nawierzchnię jezdni, „macadamizując” trakt brzeski i *chaussé* jerozolimskie. Za aktywnością urzędową podążają mieszkańcy, którzy przebudowują swe domy, kamienice i pałace, kupcy modernizują sklepy i składy. Miasto wzbogaca się o szyldy i reklamy handlowe. Cały ten ruch budowlany i przekształcenia urbanistyczne zostały opisane, tylko czytelnik ma prawo być zdezorientowany, jak to ma się do definicji przestrzeni publicznej przyjętej we wstępie przez autora? O ile opis przekształceń placów, ulic czy witryn sklepowych nie budzi wątpliwości, to już przywołanie aktywności budowlanej związanej z powstaniem Banku Polskiego, Giełdy czy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego musi wywołać zdumienie. *Nb.* nie jestem pewna, czy tą ostatnią instytucję, powołaną na potrzeby wąskiej dość grupy właścicieli ziemskich, można bez wątpliwości nazwać „organizacją o charakterze publicznym” (s. 83). Tymczasem jedynie wspomniano o istnieniu teatrów warszawskich, a zupełnie poza polem zainteresowań

znalazły się warszawskie świątynie różnych wyznań. W ogóle też nie pojawia się nawet wzmianka o jakże ważnej, choć niematerialnej przestrzeni publicznej, którą tworzyły gazety, czasopisma, książki oraz popularne wówczas broszurki.

Autor ograniczył swoje pole badawcze jedynie do centrum miasta. Szczerze powiem, nie wiem dlaczego. Warszawa, choć była jak na liczbę swej ludności w pierwszej poł. XIX w. miastem bardzo obszernym, to w kwestii przestrzeni publicznej jej dzielnic peryferyjnych nie wiemy zbyt wiele, bo brak przekazów źródłowych. Właściwie żal może jedynie wzbudzać wyrzucenie poza nawias refleksji na temat placu Broni. Było to bowiem na planie ówczesnej Warszawy bardzo ważne miejsce. Od 1818 r. odbywały się tam ćwiczenia wojskowe. Oddziały wojska przybywające tam z terenu całego Królestwa Kongresowego lokowano w zorganizowanych wokół placu barakach i namiotach. Obóz wojskowy funkcjonował co roku od lipca do września. Na ten czas powstawały tu liczne karczmy i szynki, a domy publiczne — nie tylko warszawskie, ale i zamiejscowe — wysyłały swe pracowniczki. Obóz był jednak przede wszystkim regularnie i bardzo licznie odwiedzany przez warszawian, dla których była to nie lada atrakcja i szansa na kontakty towarzyskie. Ograniczenie pola badawczego wyłącznie do centrum miasta postawiło tymczasem przed autorem konieczność zdefiniowania owego centrum i definicja ta nie jest zupełnie zadowalająca (s. 78). Jest bowiem pozbawiona dynamiki, a w Warszawie w latach dwudziestych XIX w. mamy wyraźnie do czynienia z przewartościowaniem waloryzacji przestrzeni i Stare Miasto, mimo gęstości zaludnienia, przestaje pełnić funkcje centrum.

Wrażenia ucieczki autora od własnych założeń metodologicznych nie sposób uniknąć także czytając kolejny rozdział: „Przestrzeń publiczna Warszawy paskiewiczowskiej”. Łupienko zastosował tu identyczny jak w rozdziale czwartym schemat opisu przede wszystkim urbanistycznego przekształcenia Warszawy w tej epoce. Wrażenie to w niewielkim tylko stopniu zmieniają podrozdziały: „Ulice a życie towarzyskie”, „Witryny i szyldy sklepowe” czy wreszcie „Kontrola i dominacja przestrzeni publicznej”.

Książka ma nietypowe zakończenie — w dwóch częściach. W „Posłowniu” autor, wbrew swemu objawionemu we wstępie założeniu, umieścił opis manifestacji patriotycznych, zaczynając od niespełnionych do końca uroczystości ku czci Trzech Wieszców z 18 marca 1859. I tu wreszcie pojawiają się kościoły jako ważny element przestrzeni publicznej, a nie tylko obiekt sakralny. W zakończeniu posłownia znalazło się jednak niepokojące zdanie: „Nie uważam, że fakt odzyskania na moment kontroli nad przestrzenią publiczną przez Polaków umożliwił prawidłowe, zgodne z definicją funkcjonowanie przestrzeni publicznej”. Nie bardzo wiem, o jakiej definicji autor mówi, ale jeśli nawet jakaś przestrzeń publiczna nie funkcjonuje wedle tej definicji to czy cokolwiek to zmienia? Czy przypadkiem z przestrzenią publiczną nie jest tak, jak z pogodą, że nawet jeśli się nam nie podoba, to i tak pogoda jest, i już!

Mam wrażenie, że wiele intelektualnych nieporozumień związanych z tą książką wynika z bardzo nieuporządkowanego języka, którym operuje autor. Po książkę zdecydowanie nie powinien sięgać wielbiciel pięknej polszczyzny. Wiele też tu zamieszania w używaniu pojęć i definicji. Przy takim temacie skutkuje to nie tylko brakiem precyzji, ale zgoła nieporozumieniami.

Książkę wieńczy „Zakończenie” oraz bibliografia. W tej ostatniej zabrakło kilku ważnych pozycji, by wspomnieć tu o dwóch szczególnie istotnych: Jacka Purchli, „Jak powstał nowoczesny Kraków”, Kraków 1990, oraz Agnieszki Zabłockiej-Kos, „Zrozumieć miasto: centrum Wrocławia w drodze ku nowoczesnemu *city* 1807–1858”, Wrocław 2006.

Na zakończenie uwaga bardziej ogólna: refleksje metodologiczne w naukach humanistycznych operują często wysoce abstrakcyjnymi ujęciami modelowymi, konstruowanymi przy użyciu dość oderwanego od codzienności, równie abstrakcyjnego języka. Ich odniesienie do konkretnego materiału źródłowego, którym dysponują historycy, do rzeczywistości historycznej, nie jest sprawą ani prostą, ani łatwą, w tym przeświadczeniu utwierdza mnie omawiana książka.

Małgorzata Karpińska
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Konrad Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzą w latach 1956–1970*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2011, s. 592.

Książka Konrada Rokickiego traktuje o problemie budzącym zarówno zainteresowanie, jak i kontrowersje. Znaczna część publikacji na ten temat, popularnych i naukowych, koncentrowała się na pierwszych latach po II wojnie światowej i okresie stalinowskim¹ bądź na latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., kiedy część literatów zaangażowała się w działania opozycji demokratycznej². Rokicki podjął natomiast próbę opisanie relacji między literatami a władzami PRL pod rządami Władysława Gomułki.

Dotychczasowe prace o polskim środowisku literackim między odwilżą 1956 r. a Grudniem 1970 r. dotyczyły przede wszystkim kluczowych momentów w stosunkach pisarzy z kierownictwem PZPR³. Natomiast Rokicki skoncentrował się nie tylko na opisie głośnych wydarzeń politycznych, ale też dostrzegał codzienne funkcjonowanie Związku Literatów Polskich czy warunki pracy pisarzy. Za główny cel pracy przyjął przeanalizowanie mechanizmów sterowania przez władze kulturą, przemian zachodzą-

¹ Vide np. B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985; J. Trznadel, *Hańba domowa*, Londyn 1990; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006; M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, Warszawa 2008.

² Vide np. A. Krajeski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.

³ Vide np. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; idem, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, idem, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; M. Fik, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”. Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995.

cych w środowisku literatów, procesu formowania się w nim opozycji i formułowania jej postulatów. „Literacka” opozycja, o której pisze Rokicki, była daleka od sformalizowania i jawnego, jednoznacznego wystąpienia przeciwko władzy, co nastąpiło w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w. Jej członkowie podejmowali działania w ramach ZLP, składali różnego rodzaju apele do władz, utrzymywali kontakty z niektórymi jej przedstawicielami i związanymi z nią pisarzami, nawet tymi, którzy byli ich politycznymi przeciwnikami. Można powiedzieć, że podejmowali nadal pewien rodzaj gry z systemem, której elementem obok realizowania głoszonych haseł, np. walki z cenzurą, było zdobywanie pozycji w ZLP. Była to opozycja działająca w oficjalnych ramach systemu i dążąca do jego reformowania. W związku z tym, dla łatwiejszego zrozumienia pojęcia opozycji stosowanego przez autora, zasadne wydawałoby się wyraźniejsze opisanie, w jakimś sensie jest ono używane (zwłaszcza, że byłoby przedmiotem wielu dyskusji z udziałem polskich historyków, np. między Andrzejem Friszke a Tomaszem Strzemboszem).

Przekonujące są ramy chronologiczne pracy. Przełom polityczny 1956 r. miał przełożenie na relacje pisarzy z władzami. Autor wykracza jednak poza tę cezurę, opisując postawy pisarzy w okresie stalinowskim. Jest to forma wprowadzenia do tematu. Cezura końcowa — 1970 r. — wybrana została również ze względu na zmianę ekipy rządzącej i nowy kurs w jej relacjach z pisarzami.

Rokicki opisał politykę kulturalną i rolę społeczną pisarzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz cechy charakterystyczne sytuacji literatów: finansowanie, istnienie urzędowej cenzury (i idącej za nią autocenzury), kontrolowanie działań kulturalnych przez państwo i zarządzanie środowiskami twórczymi poprzez represje i system przywilejów. Autor zarysowuje też socjologiczny portret środowiska pisarzy, opierając się na ankietach rozesłanych przez Zarząd Główny Związku Literatów Polskich w 1964 r. (wzięło udział ok. 58% członków ZLP). Przynosi on interesujące informacje m.in. o dorobku autorów, wykształceniu, znajomości języków obcych, spędzaniu czasu wolnego. Szczególnie interesujące jest przeprowadzone przez Rokickiego porównanie z podobnymi ankietami z lat 1929 i 1959. Wynikałoby z nich na przykład, że po wojnie debiut literacki następował w późniejszym wieku niż przed wojną, wzrósł natomiast odsetek literatów posiadających wyższe wykształcenie. Według ankiety z 1964 r. ponad połowa jej uczestników wykonywała inne prace zarobkowe poza działalnością literacką. Podawane przez autora informacje są istotne w dyskusji nad pozycją pisarza w PRL. Pisząc o ich sytuacji materialnej, którą wielu pisarzy oceniało jako nie dość dobrą, autor słusznie zwraca uwagę na posiadane przez wielu z nich przywileje, których nie miały inne grupy społeczne.

Autor omawianej pracy wiele miejsca poświęca funkcjonowaniu Związku Literatów Polskich, mającego znaczenie nie tylko organizacyjne czy administracyjne, lecz także polityczne. ZLP był polem rywalizacji pisarzy związanych z PZPR i lojalnych wobec władz z tymi, którzy współtworzyli środowiska opozycyjne. Jednocześnie znaczna część literatów pozostawała bierna wobec sporów wewnątrz Związku. Rokicki rozważa przyczyny wstępowania do ZLP. „Co dawało im członkostwo w tym stowarzyszeniu? Przede wszystkim potwierdzało ono w Polsce Ludowej status bycia pisarzem. Nie było — jak w ZSRR — specjalnej szkoły kształtującej pisarzy, żadnych instytutów, które dawałyby patent na uprawianie literatury. Samo »powołanie« to zbyt abstrakcyjny powód dla pa-

nującego w ówczesnej Polsce biurokratycznego systemu, aby uznać kogoś za twórcę”. O tym statusie decydowała Komisja Kwalifikacyjna oceniająca dorobek kandydatów. Z przynależnością do ZLP wiązały się przywileje: korzystanie z domów pracy twórczej, stołówek, pomocy finansowej, organizacji spotkań i wieczorów autorskich, pomoc w załatwianiu spraw związanych z mieszkaniami czy wydawaniem książek. W PRL byli jednak pisarze nienależący do ZLP. Nie wszystkim było to potrzebne. Jednocześnie do ZLP należały osoby, dla których literatura była tylko jednym z zajęć, jak Włodzimierz Sokorski czy Władysław Bieńkowski. Wynikało to — jak pisze autor — z pewnej mody i snobizmu na bycie pisarzem. Takim osobom raczej nie odmawiano. Rokicki wspomina o ciekawym wyjątku — nie wyrażeniu zgody przez ZLP na przyjęcie do związku Julii Brystygier, kierującej wcześniej Departamentem V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zwalczającego Kościół katolicki. Mimo tego, że po odejściu z resortu bezpieczeństwa zaczęła publikować, komisja odrzuciła jej podanie (s. 43–44).

Literaci mogli należeć również do polskiego Oddziału PEN Clubu i Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (zajmującego się prawami autorskimi). Kontrolę władz nad środowiskami artystycznymi sprawowało formalnie Ministerstwo Kultury i Sztuki, najczęściej jednak większe znaczenie miały struktury partyjne, jak kierowana od 1958 r. przez Jerzego Putramenta Podstawowa Organizacja Partyjna przy Oddziale Warszawskim ZLP czy odpowiedzialne za kulturę instancje KC PZPR. Dla kontrolowania środowiska literatów duże znaczenie miała też działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz Służba Bezpieczeństwa, której funkcjonariusze szczególnie mocno inwigilowali pisarzy znanych z postaw opozycyjnych.

Rokicki syntetycznie opisał postawy pisarzy w okresie stalinowskim. Odnosząc się do istniejących publikacji na ten temat autor stwierdził, że „istnieją dwa mity: »czarny«, uznający pisarzy aktywnie popierających komunistyczny porządek w tym okresie *en masse* za kolaborantów i sprzedawczyków, odmawiający im jakichkolwiek wyższych pobudek niż kariera i pycha, oraz — po przeciwnej stronie — »biały«, który podkreślając idealizm i naiwną być może wiarę »ukąszonych«, pomija lub lekceważy motywy strachu, oportunisty, konformizmu, itd. Wiele dzisiejszych wyroków jest ferowanych w oderwaniu od realiów tamtej epoki i przez pryzmat późniejszych postaw pisarzy w PRL” (s. 78). Autor dystansuje się od obu interpretacji i słusznie wskazuje, że znaczenie miały jednocześnie przyczyny materialne, ideologiczne i strategie dostosowawcze. Zachowanie postawy nonkonformistycznej w okresie stalinowskim, oznaczało dla pisarza rezygnację z przywilejów materialnych i możliwości publikowania. Niektórych literatów do szczególnie aktywnego wspierania systemu skłaniała potrzeba „odpokutowania” w oczach władzy win, np. działalności w podziemiu niepodległościowym.

Dla części pisarzy popierających stalinizm znaczenie miała rzeczywista wiara w ideologię komunistyczną. Zwiększenie roli społecznej pisarza przez system komunistyczny było dla wielu atrakcyjne, duże znaczenie miało też doświadczenie wojny. Rokicki nie przekreślając tych motywów zaznacza, że do późniejszych wypowiedzi pisarzy podchodzić należy krytycznie, wskazując na niechęć do przyznawania się do takich pobudek jak strach czy konformizm oraz na niewiarygodność części relacji mówiących o tym, że intelektualiści zdali sobie sprawę ze zbrodniczości systemu stalinowskiego dopiero w 1956 r. Autor nie daje własnej odpowiedzi na pytanie, czy popierający stalinizm pisarze zdawa-

li generalnie sobie sprawę ze zbrodniczego charakteru tego systemu, podpierając się opiniami innych badaczy problemu. Można to uznać za mankament pracy. Zauważyć jednak trzeba, że stalinizm nie jest głównym tematem pracy, trudno też o dokonywanie jednoznacznych generalizacji dotyczących mało uchwytnych źródłowo motywów postępowania dość dużej grupy osób. Jednocześnie zauważa i prezentuje postawy tych pisarzy (jak Jerzy Zawieyski czy Zbigniew Herbert, ale też mniej znani autorzy), którzy nie poparli władz w okresie stalinowskim.

Następnie autor opisuje następujące po sobie etapy relacji między pisarzami a władzami PRL. Rozdział czwarty pt. „Nadzieje i rozczarowania. Literaci pod wodzą Antoniego Słonimskiego” traktuje o odwilży 1956 r. w środowisku literatów i procesie odchodzenia od niej przez władze, objawiającym się m.in. likwidacją „Po Prostu”, rezygnacją z wydawania „Europy” czy walką z rewizjonizmem w PZPR. Rozdział kończy opis odsunięcia Antoniego Słonimskiego od władzy w ZLP. Niemало miejsca poświęca autor również „spokojnym latom 1960–1963”, kiedy nie dochodziło do większych konfliktów pomiędzy literatami a władzami. Kierowany przez Jarosława Iwaszkiewicza ZLP koncentrował się wtedy w większym stopniu na postulatach socjalnych środowiska. Jednocześnie zaostrzał się kurs wobec pisarzy, którego skutkiem było tworzenie się — obok „starej opozycji” z Antonim Słonimskim na czele — grupy pisarzy należących do PZPR, ale coraz bardziej krytycznych wobec rzeczywistości („Frona partyjna”). Wydarzeniem pokazującym podział środowiska było utworzenie przez władze warszawskiej „Kultury”, pisma z którym współpracować nie chciała część czołowych pisarzy.

Rokicki szczegółowo opisuje najważniejsze wydarzenia w stosunkach literatów z władzami PRL: tzw. List 34, usunięcie Leszka Kołakowskiego z PZPR, rywalizację pisarzy „opozycyjnych” z popierającymi władzę, czy w końcu Marzec 1968 r., po którym w ocenie autora nastąpiła „normalizacja” sytuacji w środowisku literackim. Zmieniła to dopiero wymiana ekipy rządzącej w 1970 r. Powyższe wydarzenia są dość dobrze opisane w literaturze przedmiotu, jednak Rokicki nie ograniczył się do zreferowania wcześniejszych ustaleń, lecz dzięki analizie udostępnionych niedawno materiałów archiwalnych, uzupełnił je o wiele nowych informacji. Są to nie tylko szczegóły ubarwiające narrację, lecz także ustalenia istotne dla interpretacji poszczególnych zdarzeń.

Przykładem może być wielokrotnie wcześniej podejmowana sprawa Listu 34, np. autor ustalił, że władze — wbrew wielu wypowiedziom — nie zostały zaskoczone podaniem jego treści przez agencję Reutersa, a następnie Sekcją Polską Radia Wolna Europa. Sposób uzupełniania przez Rokickiego dotychczasowej wiedzy i interpretowania na nowo opisywanych już wydarzeń pokazuje, że warto podejmować tematy zdawałoby się wystarczająco opracowane.

Omawiana książka przynosi wiele ważnych wniosków dotyczących postaw pisarzy w latach 1956–1970. Wskazuje na dynamikę tych relacji, zachodzącą między entuzjazmem dla przemian Października a rozczarowaniem i powstaniem w środowisku silnej opozycji. Jednocześnie zwraca uwagę na bierność większości pisarzy. Angażowali się w znacznej mierze najbardziej znani, mający silną pozycję (choć i ona nie zawsze chroniła przed represjami). Od pozycji literata zależał też margines swobody i aktywność cenzury wobec jego dzieł. Rokicki wskazuje na niejednoznaczność skutków polityki władz: cenzura blokowała wiele ważnych dzieł literackich, jednocześnie właśnie

w tym okresie ukazał się szereg istotnych książek. Autor wskazuje też na niejednoznaczny wynik rywalizacji opozycji wśród literatów z władzami PRL. Środowisko kontestujących politykę PZPR pisarzy spotkały silne represje, które powstrzymały rozwój opozycji jedynie na kilka lat.

Na opowiedzianą w książce historię można spojrzeć przez pryzmat rywalizacji dwóch postaci, których postawy, jak się wydaje, były symboliczne dla tego okresu: Jarosława Iwaszkiewicza i Antoniego Słonimskiego. Rokicki wielokrotnie opisuje ich poglądy i ocenia skuteczność posunięć. Jednocześnie stara się przedstawić skomplikowane motywy ich działań, zachowując niezbędny dystans wobec obu postaci. Choć widoczny jest w książce pozytywny stosunek autora do literatów związanych z opozycją, nie odbiera pewnych racji tym, którzy nie zdecydowali się na zaangażowanie w działalność polityczną. Stara się wniknąć również w motywacje pisarzy popierających władzę, wskazując często na skomplikowanie ich motywacji i postaw. Przykładem może być opisany przez autora telefon Jerzego Putramenta do Stefana Kisielewskiego po jego pobiciu przez „nieznanych sprawców” w 1968 r.

Zaletą recenzowanej pracy jest wyważony sposób pisania o sprawach budzących silne emocje. Autor nie unika opisywania wydarzeń trudnych czy wstydlivych dla bohaterów książki, jednocześnie stara się nie dokonywać jednoznacznych ocen ich postaw. Na sytuację w środowisku literackim nie patrzy z perspektywy któregoś z bohaterów książki, do wszystkich zachowując dystans; opisuje środowisko pisarzy w epoce gomułkowskiej nie tylko przez pryzmat ich zachowań politycznych, lecz także dostrzega niezwykle istotny kontekst ekonomiczny. Sprawy bytowe pisarzy pochłaniały znaczną część aktywności ZLP, nimi też zainteresowana była znaczna część członków związku. Literaci korzystali z różnych przywilejów i możliwości zarobku, a najbardziej znani stali dość wysoko w hierarchii społecznej i majątkowej PRL. Była to jednak grupa niewielka, a wielu pisarzy miało problemy z wydawaniem swoich dzieł i zarabiano np. na uczelniach czy w czasopiśmie. Jednocześnie zarobki nie zawsze pokrywały się z pozycją w świecie literackim. Jak pisze Rokicki: „Zaledwie kilka osób [ze środowiska pisarzy — J.O.] żyło na naprawdę wysokim poziomie. Iwaszkiewicz miał Stawisko, posiadłość w Podkowie Leśnej, wiano żony, pochodzącej z rodziny Lilpopów, jednej z najbogatszych rodzin przemysłowców w Polsce. Złośliwi twierdzili, że »wżenił się« w Stawisko, ale sam pisarz w dzienniku notował, ile wysiłku kosztowało go utrzymanie tego domu i całej rodziny. Dąbrowska z kolei kupiła »willę« w Komorowie. Według dzisiejszych standardów to niezbyt okazały dom. Stać ją było na niego tylko dzięki wznowieniu w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy »Nocy i dni«. Ale nawet decyzja władz o ponownym wydaniu tej lektury szkolnej wcale nie była taka oczywista” (s. 200). Zgadając się z wymową powyższego fragmentu, można jednak stwierdzić, że ciekawe byłoby porównanie standardów życia Dąbrowskiej z przedstawicielami elit państwowych czy partyjnych. Takie zestawienie więcej mówiłoby o pozycji wybitnych literatów od nieco ahistorycznego zestawienia z „dzisiejszymi standardami”.

Pisząc o konfliktach w środowisku literatów autor pokazuje, że konflikty polityczne zachodzące wewnątrz środowiska literackiego nie stanowiły jedynej osi sporów. Znaczenie miały również spory ambicjonalne, różnice pomiędzy przedstawicielami różnych pokoleń czy różnych ośrodków (w książce widoczna jest dominacja Warszawy

w ZLP i w całym środowisku). Postawy poszczególnych pisarzy w tych sporach były różne: ludzie kojarzeni z opozycją podejmowali niekiedy kroki wspierające władzę, zaś ci związani z władzą zdobywali się niekiedy na pewne gesty wsparcia opozycji. Z książki Rokickiego wyłania się skomplikowany wizerunek tego środowiska, z pewnością bliższy rzeczywistości, niż obraz „czarno-biały”.

Warto wspomnieć również bazę źródłową książki. Klimat epoki i wiele szczegółowych faktów udało się odtworzyć dzięki wielu dziennikom czy wspomnieniom, zarówno publikowanym, jak znajdujących się w archiwach. Autor nie zbierał relacji na potrzeby omawianej pracy. Jej główni bohaterowie co prawda w większości nie żyją, można by jednak porozmawiać z twórcami nieco młodszego pokolenia, wtedy dopiero rozpoczynającymi karierę. Takie rozmowy pozwoliłyby oddać perspektywę młodszych pisarzy, zbyt skromnie reprezentowanych na kartach książki. Jednocześnie wywiady pozwoliłyby zapewne uzupełnić opis pewnych wydarzeń, których młodszy pisarze byli świadkami.

Autor często wykorzystuje dokumenty PZPR i Służby Bezpieczeństwa, posługując się nimi do odtwarzania strategii władz i funkcjonowania samego środowiska. Wykorzystuje analizy pisane przez funkcjonariuszy, materiały z podsłuchów, czy doniesienia tajnych współpracowników SB. Podane zostały dane personalne najważniejszych z nich, co z punktu widzenia tematu pracy wydaje się wystarczające. Podawanie mniej istotnych danych tajnych współpracowników, mających niekiedy luźniejszy kontakt ze środowiskiem, wniosło by zapewne niewiele.

Rokicki szeroko wykorzystuje stenogramy z posiedzeń różnych gremiów, zwłaszcza instancji ZLP. Obszernie cytuje wypowiedzi poszczególnych pisarzy, co jak sam słusznie zaznacza, pozwala oddać klimat epoki. Sam sposób wyrażania się w czasie tych spotkań wiele mówi o opisywanych czasach. To, jak wiele się działo na zebraniach ZLP, pozornie jednej z wielu organizacji społecznych w PRL, świadczy o szczególnej aktywności tego środowiska. Jednocześnie szerokie omówienie przebiegu zebrań pozwala stwierdzić dość ograniczony krąg rzeczywiście aktywnych literatów. Jednak autor umiejętnie zwraca uwagę nie tylko na tych, którzy się wypowiadali, ale też na wymownie milczących bądź nieobecnych. Ważne dla niego są nie tylko słowa powiedziane, ale też tematy, o których nie wspomniano. Cytaty najczęściej są uzasadnione i zinterpretowane przez autora, ale mimo wszystko w niektórych miejscach powinien on szerzej skomentować, co w jego ocenie z nich wynika.

Rytm funkcjonowania ZLP do pewnego stopnia prowadzi narrację książki. Jest to zrozumiałe. Związek był głównym forum działania pisarzy i ich prób wpływania na władzę (i odwrotnie). Historia tej instytucji jest szczególnie żywa i interesująca. Jednocześnie częściowe oparcie książki o literatów na historii ZLP skutkuje pominięciem pewnych wątków z życia pisarzy, które miały wymowę polityczną, ale nie znajdowały odbicia ani w życiu instytucjonalnym ZLP ani na głównych salonach czy przy słynnych kawiarnianych stolikach. Można by oczekiwać nieco więcej informacji o postawach pisarzy nieuczestniczących aktywniej w życiu związku, tych wycofanych z niego z powodów politycznych, czy tych, którzy nie będąc ani przeciw władzy ani za, starali się funkcjonować obok niej (to także mogło mieć wymowę polityczną). Dotyczy to też wspomnianych literatów nieco młodszych od głównych bohaterów opisywanych w tej pracy.

Niezależnie od pewnych uwag krytycznych próbę podjętą przez Konrada Rokickiego należy uznać za udaną. Jest ona wynikiem wieloletnich badań na zróżnicowanym materiale źródłowym, stanowiąc dobry przykład połączenia historii politycznej (gra władzy z literatami) z historią społeczną (sytuacja pisarzy na tle warunków życia społeczeństwa). Za największą zaletę należy chyba uznać sposób patrzenia na skomplikowaną tematykę: jednocześnie wyważony, pozbawiony ocen moralnych i czarno-białej wizji historii, z drugiej strony nieunikający tematów trudnych. Poza niewątpliwą wartością merytoryczną, zaletą książki jest sposób prezentacji. „Literaci” są napisani dobrym językiem, co powoduje, że mimo trudnego tematu i sporej objętości, książkę czyta się łatwo, zaś dobrze dobrane ilustracje pozwalają wczuć się w atmosferę omawianych czasów.

Jan Olszek
Instytut Pamięci Narodowej
Biuro Edukacji Publicznej

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- A. MAKOWSKI — Nikita Chruszczow w Szczecinie. Historyczna wizyta
czy historyczne okoliczności? 161
- Ł. GARBAL — Obudzenie łoży „Kopernik” w 1961 r. w Warszawie w świetle
nowych dokumentów 197

MATERIAŁY

- S. LOTAN — The Reaction of the Teutonic Knights towards the Muslims
— „Saracens” in the Latin Kingdom of Jerusalem and in the Baltic Region 235
- K. POLEJOWSKI — Ateński miraż — rodzina de Brienne i Grecja
w latach 1311–1321: z dziejów francuskiej obecności we wschodnim
Śródziemnomorzu 249
- A. SZWEDA, S. SZYBKOWSKI — Krzyżacka dyplomacja we Francji, Flandrii
i Anglii w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIV w. Kredytywa wielkiego
mistrza Konrada Zöllnera von Rottenstein dla szafarza malborskiego Henryka
von Allen z 26 stycznia 1383 263

MISCELLANEA

- Z. HUNDERT, A. A. MAJEWSKI — O dwóch Rochach Kowalskich
(najsłynniejszy epizod bitwy warszawskiej 1656 roku
w świetle nowego źródła) 283

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- J. KOCHANOWSKI — Patriotycznie i prowincjonalnie, czyli jak nie pisać historii
regionalnej (Wiesław Charczuk, *Walka polityczna na południowym Podlasiu
i wschodnim Mazowszu 1944–1956*) 287

* * *

- N. RICHER, La religion des Spartiates. Croyances et cultes dans l’Antiquité
(Włodzimierz Lengauer) 293
- T. OLSZACKI, Zamek królewski w Sieradzu. Dzieje — badania — architektura
(Grzegorz Wierzchowski) 297

A. ŁUPIENKO, Przestrzeń publiczna Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku (<i>Małgorzata Karpińska</i>)	300
K. ROKICKI, Literaci. Relacje między literatami a władzą w latach 1956–1970 (<i>Jan Olszek</i>)	304

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

- A. MAKOWSKI — Nikita Khrushchev in Szczecin. A Historical Visit or Historical Circumstances? 161
- Ł. GARBAL — Reawakening of the Kopernik Lodge in 1961 in Warsaw in the Light of New Documents 197

MATERIALS

- S. LOTAN — The Reaction of the Teutonic Knights towards the Muslims — „Saracens” in the Latin Kingdom of Jerusalem and in the Baltic Region 235
- K. POLEJOWSKI — Athenian Mirage — De Brienne Family in Greece in 1311–1321: from the History of French Presence in the Eastern Mediterranean 249
- A. SZWEDA, S. SZYBKOWSKI — Diplomacy of Teutonic Knights in France, Flanders and England in the first half of the 1380s. Credentials of Grand Master Konrad Zöllner von Rottenstein for Steward of Malbork (Marienburg) Heinrich von Allen of 26 January, 1383 263

MISCELLANEA

- Z. HUNDERT, A. A. MAJEWSKI — On Two Rochs Kowalski (the Most Famous Episode of the Warsaw Battle of 1656 in the Light of a New Source) 283

REVIEWS

TOMASZ GAŁUSZKA OP
Uniwersytet Papieski Jana Pawła II
Dominikański Instytut Historyczny
Katedra Historii Starożytnej i Średniowiecznej

Kolektor Piotr z Owernii i plebani *versus* biskup Jan Grotowic i dominikanie

Studium historyczne instrumentu notarialnego z 1333 roku
ze zbiorów Archivum Secretum w Watykanie*

I

Odkrycie każdego nowego źródła do czternastowiecznych dziejów polskich dominikanów jest wydarzeniem godnym uwagi¹. W 2007 r. Przemysław Stanko ogłosił odnalezienie w zbiorach Archivum Secretum w Watykanie nieznanego dotychczas dokumentu z 1333 r., dotyczącego m.in. dominikanów oświęcimskich². Opisano w nim przebieg skomplikowanego sporu pomiędzy dominikanami a miejscowymi plebanami. Kulminacją konfliktu miało być — według Stanki — „zabójstwo zakonników dominikańskich na terenie konwentu przez kapłanów świeckich”³. Zarówno samo odkrycie jak i informacja o tym tragicznym zajściu zostały szybko dostrzeżone przez historyków i wprowadzone do literatury przedmiotu⁴. W 2012 r. krakowski mediewista Marek D. Kowalski przekazał mi odnaleziony w archiwum watykańskim instrument notarialny⁵, który nie-

* Praca została napisana w ramach projektu nr 11 H 12 0169 81, finansowanego ze środków przyznanych przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki.

¹ Stan badań nad czternastowiecznymi polskimi dominikanami przedstawił M. Zdane k, *Fragment akt kapituły prowincjalnej dominikanów polskich z 1338 roku*, „Roczniki Historyczne”, t. LXXVI, 2010, s. 263–265.

² Vide P. Stanko, *Dzieje klasztoru dominikańskiego św. Krzyża w Oświęcimiu*, [w:] *Święty Jacek Odrowąż i dominikanie na Śląsku*, red. A. Barcik, Kraków 2008, s. 142–144. Stanko nie podał ani sygnatury odnalezionego dokumentu, ani nie przedstawił jego edycji.

³ Vide *ibidem*, s. 143.

⁴ Vide J. Tur ek, *Spory dominikanów polskiej prowincji z duchowieństwem diecezjalnym w okresie od XIII do XV wieku*, „Przegląd Tomistyczny”, t. XV, 2009, s. 415–416.

⁵ Watykan, Archivum Secretum, Instrumenta Miscellanea, vol. 5530, k. 1r. [dalej cyt.: *Instrumentum*]. Serdecznie dziękuję dr. hab. Markowi D. Kowalskiemu za udostępnienie kopii tego źródła.

wątpliwie dotyczył czternastowiecznej polskiej prowincji dominikanów. W wyniku przeprowadzonej wstępnej analizy tego źródła okazało się, że dokument ten jest tożsamy ze wspomnianym wyżej aktem z 1333 r. Po uzyskaniu od Stanki informacji o rezygnacji z planów dalszego opracowywania tego źródła i zapowiedzi Kowalskiego jego edycji w ramach przygotowywanego projektu wydawniczego, postanowiłem już teraz nieco dokładniej przyjrzeć się okolicznościom powstania oraz treści tego pisma.

Problematyka interesującego nas dokumentu — jak zobaczymy w niniejszym studium — wykracza poza lokalny spór oświęcimskich zakonników z klerem diecezjalnym i dostarcza nowych danych choćby na temat konfliktu biskupa krakowskiego Jana Grotowica z kolektorem papieskim Piotrem z Owernii, relacji biskupa z dominikanami polskimi, czy wreszcie więziennictwa biskupiego w diecezji krakowskiej. Ponadto, weryfikacji i gruntownej korekcie poddam niektóre z ustaleń przedstawionych w 2007 r. przez Stankę.

II

Odnaleziony dokument z 1333 r. jest instrumentem notarialnym, o czym świadczy zarówno formularz jak i charakterystyczny wygląd zewnętrzny⁶. Niezawodnym wyróżnikiem właściwym dla *instrumentum publicum* jest rysunek znaku notarialnego, umieszczony w końcowej części pisma, we wcięciu obok bloku tekstu *nomen tabellionis*, czyli subskrypcji⁷. Dokument ten jest pismem procesowym, które należy sklasyfikować jako skargę (*presentatio et pronuntiatio citationis; libellus actionis*)⁸. Składającymi pozew byli dwaj nieznanzi skądinąd duchowni, pracujący na terenie dekanatu i prepozytury oświęcimskiej: Franciszek, proboszcz kościoła w Osieku i Maciej, były proboszcz z Grojca⁹. Głównym przedmiotem skargi był przypadek zastosowania przed biskupa krakowskiego Jana Grotowica¹⁰ gróźb i zastraszania (*terror, verba comminatoria*) wobec tych dwóch plebanów.

⁶ Vide K. Supieński, *Notariat publiczny w średniowiecznej Polsce*, Lublin 2002, s. 145–159; T. Jurek, *Stanowisko dokumentu w średniowiecznej Polsce*, SŻr., t. XL, 2002, s. 9.

⁷ Vide *Instrumentum*, k. 1r.: *Et ego Guillelmus de Platea clericus Lemouicensis dioceses, publicus auctoritate imperiali notarius et predictis omnibus uniuersis ac singulis una cum prenomatis testibus presens fui rogatus scripsi et in hanc publicam formam redegei, meumque signum consuetum huic presenti publico instrumento duplicato per me ex causa apposui in testimonium premissorum*. Na temat znaków notarialnych i subskrypcji, vide K. Supieński, op. cit., s. 153–155, 174–210.

⁸ Vide ibidem, s. 161.

⁹ Funkcję proboszczów musieli objąć po 1326 r., kiedy w rachunkach kolektorskich wymieniani byli jako plebani Waclaw w Grojcu i Jan w Osieku, vide *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, wyd. A. Theiner, t. I, Romae 1860, [dalej cyt.: Theiner I], s. 249, nr 358.

¹⁰ Na temat Jana Grotowica, vide w niniejszym studium, przypisy 62, 63, 80.

Skarga została sporządzona i uwierzytelniona przez notariusza publicznego *auctoritate imperiali* Wilhelma de Platea, duchownego z diecezji Limousin. W 1333 r. pracował on w krakowskiej kancelarii Piotra z Owernii, kolektora i nuncjusza papieskiego w Polsce¹¹. 6 marca i 28 kwietnia 1333 sporządził on i uwierzytelnił w rezydencji kolektorskiej dwa pisma notarialne, dotyczące głośnego sporu kolektora z biskupem Janem Grotowicem o prebendę przy krakowskim kościele św. Floriana¹². Ponieważ rozpoznanie tej sprawy jest istotne również w kontekście naszego studium, powrócimy do niej niżej. 5 czerwca tegoż roku Wilhelm transumował na prośbę klasztoru cystersów w Mogile dokument biskupa krakowskiego Nankera, poruszający kwestię dziesięcin ze wsi Skrzyńki, Rudnik, Kamyka i Zawady¹³. Pobyt Wilhelma w Krakowie był zapewne krótkim epizodem w rozpoczynającej się karierze urzędniczej. W latach 1346–1361 spotykamy go w kancelarii papieskiej w Awinionie, w której przygotował co najmniej dwa dokumenty¹⁴.

Mówiąc o krakowskiej kurii kolektorskiej, warto wspomnieć o trzech testatorach wymienionych w analizowanym instrumencie, wśród których aż dwóch było zagranicznymi współpracownikami Piotra z Owernii. Pierwszy z nich to Piotr Alhandi, kapelan i prokurator kolektora. Jak dowiadujemy się ze wspomnianego wyżej dokumentu z 6 marca 1333 reprezentował on Piotra z Owernii w rzeczonym sporze o prebendę¹⁵. Piotr Alhandi pojawił się jako świadek również w dwóch dokumentach, sporządzonych przez Wilhelma de Platea — z 28 kwietnia i transumpcie z 5 czerwca¹⁶. Drugim testatorem był inny duchowny z diecezji Limousin oraz notariusz publiczny — Piotr Amici. W przywołanym już akcie notarialnym z 6 marca występuje on jako świadek oraz główny pośrednik w wymianie korespondencji pomiędzy kolektorem a biskupem krakowskim¹⁷. Z kolei trzecim i zarazem ostatnim świadkiem, potwierdzającym wiarygodność spisanych przez Wilhelma zeznań był nieznaną skądinąd Mikołaj z Oświęcimia. Został on określony jako *litteratus*, co sugeruje, że był on człowiekiem wykształconym¹⁸. Nie moż-

¹¹ Na temat Piotra z Owernii, vide w niniejszym studium, przypis 23.

¹² Vide Theiner I, s. 345–347, nr 455, 456; K. S u p i e ń s k i, op. cit., s. 41, 80.

¹³ Vide Kraków, Archiwum oo. Cystersów w Mogile, perg. nr 63.

¹⁴ Vide 20 stycznia 1346: *Recueil des actes, titres et mémoires concernant les affaires du clergé de France*, t. XI, Paris 1727, kol. 133; 11 maja 1346: *De antiquis Ecclesiae ritibus*, t. IV, red. E. M a r t e n e, Antuerpiae 1738, kol. 1000–1001; 3 kwietnia 1361: *Cartulaires inédits de la Saintonge*, t. I, red. T. G r a s i l i e r, Niort 1871, nr 67, s. 144.

¹⁵ Vide Theiner I, s. 345–346, nr 455.

¹⁶ Vide ibidem, s. 346–347, nr 456 i w niniejszym studium, przypis 13.

¹⁷ Vide Theiner I, s. 345–346, nr 455; K. S u p i e ń s k i, op. cit., s. 41, 43.

¹⁸ Vide D u c a n g e, *Glossarium ad Scriptores Mediae et Infimae Latinitatis*, t. IV, Parisii 1845, s. 133; *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, red. M. P l e z i a, t. V, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978–1984, kol. 1479; A. H u d s o n, „*Laiicus litteratus*”: *paradoks lollardyizmu*, [w:] *Kultura piśma w średniowieczu*, red. A. A d a m s k a, P. K r a s, Lublin 2013, s. 153–174.

na również wykluczyć, że Mikołaj pełnił funkcję pisarza w krakowskiej kancelarii kolektorskiej lub biskupiej¹⁹.

Pomimo że mamy do czynienia z uwierzytelnionym egzemplarzem aktu notarialnego, z nieznanymi nam powodów opuszczona została informacja o dacie dziennej i miesiącu powstania pisma. Jest to o tyle zastanawiające, że formuła datacyjna w tym dokumencie zawiera dokładnie określoną datę roczną, indykcję a nawet porę zapisania sprawy — rok 1333, gdy przypadła indykcja pierwsza, w godzinie spożywania obiadu (*hora prandii*). Pominięcie daty dziennej i miesiąca nie sposób inaczej wyjaśnić, jak tylko pomyłką pracownika kancelarii notarialnej w trakcie sporządzania kopii. Brak tych danych uniemożliwia ustalenie w sposób pewny daty powstania omawianego źródła.

III

Główna część analizowanego dokumentu zawiera relację z trzech wydarzeń, w których uczestniczyli wspomniani Franciszek z Osieku i Maciej z Grojca. Pierwsze z nich miało miejsce w Oświęcimiu w tamtejszym klasztorze dominikańskim, drugie w rezydencji biskupa Jana Grotowica, a ostatnie w domu kolektora papieskiego Piotra z Owernii.

1. Około 1333 r. główna oświęcimska parafia pw. Wniebowzięcia NMP została obłożona jedną z najpoważniejszych cenzur kościelnych — interdyktem miejscowym. Zgodnie z dawnym ustawodawstwem kościelnym oznaczało to zawieszenie całej działalności kościoła w trzech wymiarach: sprawowanie nabożeństw (*officia divina*), czyli odprawianie mszy św., publiczne sprawowanie liturgii chórowej, uroczyste procesje; udzielanie sakramentów oraz niektórych sakramentaliów, jak pogrzeb kościelny, błogosławieństwa, rytuały egzorcyzmów²⁰. Powodem wymierzenia tej kary były problemy z egzekucją dziesięciny papieskiej i denara św. Piotra, czyli świętopietrza²¹. W tym czasie głównym odpowiedzial-

¹⁹ Vide P.O. Kristeller, *Tasks and Problems of Manuscript Research*, [w:] *Codicologica*, I: *Theorie et principes*, Leiden 1978, s. 84–90; R. Witkowski, *Średniowieczny rękopis — pomnik starszy niżli w spiżu wryty*, [w:] *Ars scribendi. O sztuce pisania w średniowiecznej Polsce*, red. L. Wetesko, Gniezno 2008, s. 40.

²⁰ Vide *Liber sextus decretalium*, Lib. V, tit. 7. c. 8 (wyd. E. Friedberg, t. II, Graz 1959, kol. 1087–1088). Na temat interdyktu vide szczególnie M. Myrcha, *Interdykt*, „Prawo Kanoniczne”, t. II, 1959, s. 73–300; H. Zapp, *Interdikt*, [w:] *Lexikon des Mittelalters*, t. V, München–Zürich 1991, kol. 466–467.

²¹ Vide Theiner I, s. 399, nr 525. Nt. świętopietrza w Polsce średniowiecznej, vide T. Gronicki, *Świętopietrze w Polsce*, Kraków 1908; W. Bukowski, R. Tatarzyński, *Kurenda subkolektora płockiego Jakuba z Piotrkowa do plebanów dekanatu zawkrzeńskiego w sprawie zapłaty świętopietrza w 1429 roku*, „Roczniki Historyczne”, t. LXIV, 1998, s. 209–219; K. Nabiliaek, *Acta procesus*

nym za pobór tego podatku we wszystkich ok. 30 parafiach, należących do dekanatu oświęcimskiego był proboszcz Mikołaj²², który z nieznanym nam powodów nie rozliczył się z kolektorią papieską, co skutkowało zaciągnięciem interdyktu. Ponadto on sam został ekskomunikowany. Kary te zostały nałożone przez generalnego kolektora i nuncjusza papieskiego Piotra z Owernii²³. W wyegzekwowaniu należności na rzecz Stolicy Apostolskiej był on nieustępliwy i — jak trafnie stwierdził Jan P t a ś n i k — „przez swój gwałtowny charakter, przez niesłuchanie surowe wymuszanie kolekty naraził sobie wszystkich”²⁴. W trakcie prawie dziesięcioletniej działalności kolektorskiej w prowincji gnieźnieńskiej (1325–1333/1335) wielokrotnie groził karą interdyktu²⁵, a nie raz wprost stosował tę sankcję. Już na początku swojej misji, w 1325 r., na wyraźny nakaz papieża Jana XXII, ogłosił trwający ponad 13 lat interdykt na diecezję kamieńską²⁶. W 1329 r. ta sama kara spotkała księstwo ziębickie. Tamtejszy książę Bolko II został oskarżony przez kolektora o popełnienie kilku przestępstw, m.in. o uchylanie się od płacenia podatku papieskiego, kradzież pieniędzy kolektora, a w końcu także próbę zamachu na jego życie. Cenzura została ściągnięta dopiero w 1331 r., po uzyskaniu przez kolektora stosownego zadośćuczynienia²⁷.

Jak dowiadujemy się z pisma notariusza Wilhelma de Platea, również w 1333 r. w Oświęcimiu część tamtejszego duchowieństwa postanowiła nie zastosować się do decyzji Piotra z Owernii i *tunc et quociens presens est celebrant divina publice et celebraverunt*²⁸. Głównymi oskarżonymi byli miejscowi dominianie. Przypomnijmy krótko, że bracia przybyli do Oświęcimia ok. 1283 r., za sprawą księ-

o wymiar świętopietrza w parafii Książnice Wielkie w diecezji krakowskiej z 1491 roku (Biblioteka Jagiellońska, rękopis 1815), „Roczniki Historyczne”, t. LXXV, 2009, s. 123–150; M.D. K o w a ł s k i, „Proventus camerae apostolicae debiti”. Oplaty duchowieństwa polskiego na rzecz papieża w latach 1417–1484, Kraków 2010, s. 160–162.

²² Mikołaj funkcję proboszcza w Oświęcimiu sprawował w 1326 r., vide Theiner, t. I, s. 249, nr 358.

²³ Vide J. P t a ś n i k, *Kolektorzy kamery apostolskiej w Polsce średniowiecznej*, Kraków 1907, s. 59–60; idem, *Denar świętego Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*, Kraków 1908, s. 51–54; T. G r o m n i c k i, op. cit., s. 423; *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. I, wyd. J. P t a ś n i k, Cracoviae 1913, s. 434; M.D. K o w a ł s k i, *Pralaci i kanonicy krakowskiej kapituły katedralnej od pontyfikatu biskupa Nankera do śmierci biskupa Zawiszy z Kurozwęk (1320–1382)*, Kraków 1996, s. 240–241, nr 183; P. S t a n k o, op. cit., s. 143.

²⁴ J. P t a ś n i k, *Denar świętego Piotra*, s. 54.

²⁵ Np. w trakcie długoletniego sporu papieża Jana XXII z zakonem krzyżackim o płacenie świętopietrza z terenów diecezji chełmińskiej i kujawskiej, vide T. G r o m n i c k i, op. cit., s. 119–122.

²⁶ Vide ibidem, s. 126–129; J. P t a ś n i k, *Denar świętego Potra*, s. 83.

²⁷ Szczegółowy opis tego sporu znajduje się w liście następcy Piotra z Owernii, kolektora Galarda de Carceribus do papieża Benedykta XII z 15 lutego 1336, vide Theiner I, s. 375–379, nr 501; T. G r o m n i c k i, op. cit., s. 109–110; J. P t a ś n i k, *Denar świętego Piotra*, s. 54–55.

²⁸ *Instrumentum*, k. 1r.

cia opolskiego Władysława i jego syna Mieszka²⁹. Bracia otrzymali parcele w zachodniej części miasta, na której postawili klasztor oraz kościół pw. Św. Krzyża³⁰. Omawiany tutaj instrument notarialny z 1333 r. jest obecnie najstarszym zachowanym przekazem do dziejów tej wspólnoty. Pierwsze imiona braci poznajemy dopiero ze źródeł z lat siedemdziesiątych XIV w.³¹

Według relacji zapisanej przez notariusza oświęcimscy dominikanie, pomimo nałożonego interdyktu, nadal sprawowali *officia divina*, co w opinii Piotra z Owernii było ewidentnym pogwałceniem jego rozporządzeń. Dominikanie mieliby nie tylko celebrować nabożeństwa, lecz sprawowali je w sposób publiczny (*publice*) i w obecności (*in presentia*) ekskomunikowanego proboszcza Mikołaja. Powiedzmy już teraz, że przypadek łamania interdyktu przez oświęcimskich braci nie był wówczas czymś niespotykanym. W powstałym w pierwszej połowie XIV w. formularzu Arnolda z Protzan znajduje się wzór listu, w którym wspomniano duchownym zakonnym z diecezji wrocławskiej, że *interdictum huiusmodi studiose non solum negligunt ymmo respuunt observare, in grave sue salutis periculum et scandalum plurimorum*³². Szukając powodów takiego zachowania dominikanów można wskazać przynajmniej dwa prawdopodobne i zbieżne wyjaśnienia. Być może bracia po prostu uznali, że nałożony przez kolektora interdykt ich jako zakonników nie dotyczy. Do tej hipotezy powrócimy w dalszej części pracy przy okazji omawiania wypowiedzi prowincjała dominikańskiego Macieja w trakcie procesu przed biskupem Janem. Możliwe jest również, że dominikanie odmawiając wykonania interdyktu powołali się na odpowiednie przepisy prawne. Zasadność tej drugiej interpretacji może potwierdzić choćby analiza ówczesnego ustawodawstwa kościelnego odnośnie do praw i obowiązków osób duchownych w czasie interdyktu miejscowego.

Już w 1215 r. Sobór Laterański IV udzielił wszystkim zakonom specjalnego przywileju na sprawowanie w czasie interdyktu pogrzebów kościelnych oraz prawa odprawiania raz w roku nabożeństwa³³. Papież Grzegorz IX rozszerzył ten przywilej na całe duchowieństwo i zezwolił na sprawowanie raz w tygodniu

²⁹ Stan badań oraz przegląd literatury nt. dominikanów oświęcimskim przedstawił P. Stanek, op. cit., s. 135–145.

³⁰ Najnowsze badania architektoniczno–archologiczne na temat dominikańskiego zespołu klasztorowego w Oświęcimiu przedstawiła K. Łacika, *Architektura średniowiecznego kościoła pw. Świętego Krzyża oo. Dominikanów w Oświęcimiu*, Kraków 2013, praca magisterska, napisana na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

³¹ Vide *Zbiór formuł Zakonu Dominikańskiego*, wyd. J. Woroniecki, J. Fijałek, Kraków 1938, nr 11. Warto zauważyć, że w ramach obecnie realizowanego projektu badawczego pt. *Słownik biograficzny polskich mendykantów w średniowieczu*, t. I: *Dominikanie* udało się dotychczas zidentyfikować czternastu dominikanów, asygnowanych w XIV w. do konwentu w Oświęcimiu.

³² *Das Formelbuch des Domherrn Arnold von Protzan. Namens des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens*, wyd. W. Wattenbach, Breslau 1862, s. 255, nr 53.

³³ Vide *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. II, opr. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2003,

mszy św. bez udziału wiernych³⁴. Dalsze złagodzenie tej sankcji wprowadził papież Bonifacy VIII, który zezwalał duchownym na codzienne odprawianie mszy św. oraz nabożeństw w kościołach i klasztorach w czasie interdyktu miejscowego³⁵. Korzystanie z tego przywileju było obwarowane kilkoma warunkami³⁶. Po pierwsze, nabożeństwa należało odprawiać dyskretnie i na tyle cicho (*voce submissa*), by osoby przebywające na zewnątrz nie mogły w nich uczestniczyć. W tym celu, sformułowany został kolejny warunek — liturgia miała odbywać się przy zamkniętych drzwiach (*ianuis clausis*). Po trzecie, w liturgii nie mogli uczestniczyć ekskomunikowani i interdyktowani (*excommunicatis et interdictis exclusis*). Historycy prawa są zgodni, że przepis ten odnosił się przede wszystkim do osób świeckich, przebywających na terenie objętym interdyktem miejscowym; w wypadku gdy na nabożeństwo przyszedł ktoś spoza wspólnoty, należało natychmiast przerwać obrzędy i poczekać aż opuści on miejsce kultu³⁷. W czwartym warunku papież raz jeszcze podkreślał prywatny charakter nabożeństw sprawowanych w trakcie interdyktu — nie wolno było bić w dzwony (*campanis non pulsatis*). Zakaz ten obejmował zarówno dzwonicie na msze św., jak i na Anioł Pański. Co się zaś tyczy sakramentaliów, duchowni otrzymali na mocy przywileju Bonifacego VIII specjalne pozwolenie na codzienne ich sprawowanie, ale wyłącznie dla domowników i wewnątrz kościoła lub klasztoru. Zauważmy jeszcze, że w przywileju tego papieża, obok konkretnych rozporządzeń, znalazło się również sformułowanie, które otwierało szerokie pole dla różnych interpretacji. Czytamy tam bowiem: *singulis diebus in ecclesiis et monasteriis missae celebrentur, et alia dicantur divina officia sicut prius*³⁸. Sformułowanie *sicut prius* było niejednokrotnie interpretowane jako oficjalne pozwolenie na odprawianie mszy św. w taki sam sposób jak przed nałożeniem interdyktu³⁹.

Mówiąc o przywilejach w czasie interdyktu miejscowego, trzeba jeszcze wspomnieć o karach czekających duchownych za pogwałcenie tej sankcji. W de-

s. 298–299. Przywilej ten został włączony do dekretów Grzegorza IX, vide *Decretales Gregorii IX*, Lib. V, tit. 24, c. 24 (kol. 866).

³⁴ Vide *Decretales Gregorii IX*, Lib. V, tit. 39, c. 57 (kol. 912).

³⁵ Vide *Liber sextus decretalium*, Lib. V, tit. 11, c. 24 (kol. 1106–1107).

³⁶ Warunki te obowiązywały wszystkie średniowieczne kościoły i zakony. Jedynie cystersi, na mocy specjalnego przywileju, byli zobowiązani do zachowania następującego warunku: w liturgii nie mogli uczestniczyć ekskomunikowani i interdyktowani. Ten przywilej był związany z jednej strony z ustronnym z zasady położeniem klasztorów cysterskich i postulatem utrzymania normalnego życia liturgicznego przepisanej regułą, vide F. B o g d a n, *Ze studiów nad egzempcją średniowiecznych zakonów w Polsce*, „Roczniki Humanistyczne”, t. VIII, 1959, z. 2, s. 149–150.

³⁷ Vide M. M y r c h a, op. cit., s. 179. Autor przywołuje dokument Klemensa V, który zabraniał członkom franciszkańskiego trzeciego zakonu uczestnictwa w czasie interdyktu w liturgiach sprawowanych przez franciszkanów.

³⁸ Vide *Liber sextus decretalium*, Lib. V, tit. 11, c. 24 (kol. 1106).

³⁹ Vide M. M y r c h a, op. cit., s. 178–179.

kretałach Grzegorza IX wyraźnie zaznaczono, że duchowni nieprzestrzegający interdyktu miejscowego podlegali karze suspensy *ab officio et beneficio* oraz pozbawienia jurysdykcji⁴⁰. Tracili oni także czynne i bierne prawo wyborcze⁴¹ oraz specjalny przywilej, mocą którego mogli być pochowani w miejscu poświęconym mimo trwania interdyktu⁴². Ponadto duchowni dopuszczający się tego typu przestępstwa musieli wziąć po uwagę ewentualność zaciągnięcia także innej cenzury — ekskomuniki. Chodzi tutaj o ekskomunikę *ferendae sententiae*, czyli wymierzoną przez sąd kościelny lub innego duchownego posiadającego jurysdykcję sądowniczą⁴³. Ekskomunika *latae sententiae* za złamanie interdyktu przewidziana była wyłącznie dla osób świeckich, które by zmusiły duchownego do udzielenia pogrzebu osobie interdyktowanej lub złamania innych warunków tej sankcji⁴⁴.

Czy zatem dominikanie oświęcimscy korzystali z przywilejów papieskich, które dawały im prawo do celebracji liturgicznej w czasie interdyktu? Nawet jeżeli tak było, to w ocenie kolektora bracia, sprawując obrzędy w sposób publiczny, przekroczyli prawo kościelne. Trudno jest jednak stwierdzić, co kryło się pod określeniem *publice*. Czy chodziło o obecność osoby z zewnątrz np. wspomnianego w dokumencie plebana Mikołaja, czy też w liturgii dominikańskiej uczestniczyła większa grupa wiernych? Bez względu na odpowiedź na powyższe kwestie pozostaje faktem, że Piotr z Owernii postanowił skorzystać z przysługujących mu uprawnień sądowniczych i nałożył na dominikanów dodatkową sankcję w postaci ekskomuniki.

Nakaz kolektora mieli przekazać dwaj egzekutorzy, wspomniani już wcześniej Franciszek z parafii w Osieku i Maciej z parafii w Grojcu. Wyznaczenie tych właśnie plebanów wynikało zapewne z kilku powodów: obie parafie należały do dekanatu i prepozytury oświęcimskiej; obie leżały stosunkowo blisko Oświęcimia (Grojec ok. 8 km, a Osiek — ok. 12 km); parafia w Osieku była obok Oświęcimia jedną z największych w dekanacie⁴⁵. Plebani ci zatem, co nie było bez znaczenia w realizacji ich niełatwej misji, musieli dobrze znać tak duchownych oświęcimskich, jak i panujące wśród nich stosunki. Piotr z Owernii prawdopodobnie brał pod uwagę możliwość zaistnienia trudności, aczkolwiek ani on ani jego wysłannicy nie spodziewali się aż tak gwałtownej reakcji ze strony dominikanów. Gdy Franciszek

⁴⁰ Vide *Decretales Gregorii IX*, Lib. V, tit. 31, c. 18 (kol. 843).

⁴¹ Vide *Liber sextus decretalium*, Lib. V, tit. 11, c. 18 (kol. 1104).

⁴² Vide *Decretales Gregorii IX*, t. 38, c. 11 (kol. 887); *Liber sextus decretalium*, Lib. V, tit. 11, c. 20 (kol. 1104–1105).

⁴³ Vide B. Wojciechowska, *Ekskomunika w Polsce średniowiecznej*, Kielce 2010, s. 118, 185–207; *Constitutiones Clementis V*, Lib. III, tit. 7, c. 1 (kol. 1161); Lib. V, tit. 10, c. 2 (kol. 1191–1192).

⁴⁴ Vide *Constitutiones Clementis V*, Lib. III, tit. 7, c. 1 (kol. 1161); Lib. V, tit. 10, c. 2 (kol. 1191–1192).

⁴⁵ Wg rachunków kolektorskich z lata 1326–1335 parafia w Osieku płaciła świętopietrze w wysokości ok. 8 skojców, a w Grojcu — ok. 3 skojców, vide T. Gronicki, op. cit., s. 322.

i Maciej przybyli do klasztoru by ogłosić rzezoną ekskomunikę, najpierw zostali poturbowani przez mnichów a następnie brutalnie wyrzuceni z klasztoru. Notariusz w następujący sposób przedstawił zajście: *Nonnullos exequutores sacerdotes seculares dictorum mandatorum, qui denunciabant in domo dictorum fratrum ibidem memoratum decanum excommunicatum publice, nonnulli de dictis fratribus percusserant et de dicta domo eorum eiesserant [!] violenter*⁴⁶. Ewidentnie bracia nie mieli zamiaru respektować jakichkolwiek kar nałożonych przez kolektora. Dobrze jednak wiedzieli, że stanowcza odmowa uznania tych sankcji oraz zastosowanie „argumentów siłowych” wobec egzekutorów było tylko tymczasowym rozwiązaniem. By definitywnie wyjaśnić i zamknąć zaistniałą kontrowersję konieczne było zaangażowanie dwóch osób — prowincjała dominikańskiego i biskupa krakowskiego.

2. Niedługo po wydarzeniach w Oświęcimiu, tamtejsi zakonnicy postanowili wnieść oficjalną skargę przed sąd biskupa krakowskiego przeciwko Franciszkowi z Osieku i Maciejowi z Grojca. Rolę powoda i prawnego reprezentanta pokrzywdzonych przyjął prowincjał polskich dominikanów Maciej z Krakowa. W analizowanym instrumencie notarialnym z 1333 r. dominikanin ten został przedstawiony jako zdeklarowany przeciwnik kolektora papieskiego i bliski współpracownik biskupa Jana Grotowica.

Już choćby pobieżne poznanie biografii prowincjała Macieja pokazuje, że był on postacią nietuzinkową i cieszył się poważaniem tak w środowisku zakonnym, jak ogólnokościelnym. Należał do intelektualnej elity polskich dominikanów⁴⁷. Ok. 1329 r., po odbyciu studiów w polskich szkołach filozofii i teologii, a być może również w ośrodkach zagranicznych, Maciej objął ważne stanowisko lektora konwentualnego, czyli głównego wykładowcy w konwencie św. Trójcy w Krakowie. Jako lektor wznowił działalność tzw. „biura cudów” i kontynuował spisywanie mirakulów św. Jacka⁴⁸. Był również jednym ze świadków ogłoszenia w katedrze krakowskiej bulli papieskiej potępiającej generała franciszkańskiego Michała z Ceseny⁴⁹. Prawdopodobnie to właśnie z inicjatywy Macieja został zamówiony u czeskiego dominikanina Henryka Harrera traktat *Contra beghardos*, dedykowany biskupowi Janowi Grotowicowi i jego wikariuszowi Piotrowi z Opatowa⁵⁰. Rok później Maciej został wybrany na urząd przeora kra-

⁴⁶ *Instrumentum*, k. 1r.

⁴⁷ Vide K. K a c z m a r e k, *Szkoły i studia polskich dominikanów w okresie średniowiecza*, Poznań 2005, s. 414, nr 48; M. Z d a n e k, op. cit., s. 267–268. Autorzy ci utożsamili Macieja lektora w konwencie legnickim w 1331 r. z prowincjałem Maciejem z Krakowa.

⁴⁸ Vide M. Z d a n e k, op. cit., s. 267.

⁴⁹ Vide *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. III, nr 247; T. G a ł u s z k a, *Franciszek z Asyżu i franciszkanie w czternastowiecznym dominikańskim „Tractatus contra beghardos” Henryka Harrera*, „Średniowiecze Powszechne i Polskie”, t. VI, nr 10, 2014 [w druku].

⁵⁰ Vide T. G a ł u s z k a, *Krakowscy pobożni laicy czy begardzi heretycy? Z badań nad czternastowiecznym „Tractatus contra beghardos” Henryka Harrera*, „Folia Historica Cracoviensia”, t. XVIII, 2012, s. 47–73; idem, *Kryzys w diecezji krakowskiej w pierwszej połowie XIV wieku? Z badań nad*

kowskiego. W czasie swojej zaledwie rocznej kadencji wystarał się u arcybiskupa Janisława o transumpt ważnej dla mendykantów bulli papieskiej Jana XXII *Vas electionis* z 1321 r., która dotyczyła kwestii posługi spowiedniczej⁵¹. W 1331 r. Maciej objął urząd prowincjała polskiej prowincji zakonu. Swoje obowiązki podjął z wielką gorliwością, czego konkretnym dowodem było powstanie aż czterech nowych fundacji zakonnych — w 1331 r. w Żmigrodzie⁵², w 1334 konwentu św. Marii Magdaleny w Sandomierzu⁵³, ok. 1335 w Brzegu⁵⁴ i ok. 1336 w Żninie⁵⁵. Jako prowincjał nie zaniedbywał również szkolnictwa i rozwoju intelektualnego braci. Dzięki niedawno odnalezionemu dokumentowi dowiadujemy się, że w czasie jego prowincjatu polscy dominikanie studiowali tę samą literaturę teologiczną, co ich konfratry z innych ośrodków w Europie Zachodniej oraz orientowali się w prowadzonych wewnątrz zakonu debatach tomistycznych⁵⁶. Należy również zauważyć, że pod rządami Macieja bracia mieli też okazję poznawać oraz rozpowszechniać nowe, często podejrzane nurty pobożności. Dobrym przykładem może być postać brata Mikołaja Duthorowa OP, który w latach trzydziestych XIV w. wprowadzał do swojego kaznodziejstwa koncepcje dwóch dominikanów niemieckich: Eckharta z Hochheim i Henryka Suzona⁵⁷. Omawiana w tym artykule sprawa pokazuje, że Maciej nie unikał konfrontacji oraz walki o prawa i przywileje zakonu. W 1335 r. zaangażował się w spór z krakowskimi plebanami o prawo do spowiedzi i udzielania komunii. Ostatecznie arcybiskup Janisław rozstrzygnął tę sprawę na korzyść zakonników⁵⁸. Troska o dobro prowincji nie przeszkodziła Maciejowi w zajęciu się w latach 1333 i 1337 także problemami mniszek do-

Tractatus contra beghardos Henryka Harrera, [w:] *Ecclesia semper reformanda. Kryzysy i reformy średniowiecznego Kościoła*, red. T. Gałuszka, T. Graff, G. Ryś, Kraków 2013, s. 285–300.

⁵¹ Vide Kraków, Archiwum oo. Dominikanów, perg. 84; T. Gałuszka, *Dominikanie i spory wokół prawa do słuchania spowiedzi. Recepcja bulli Jana XXII „Vas electionis” w diecezji gnieźnieńskiej w I. połowie XIV wieku*, SŻr., t. LII, 2014 [w druku].

⁵² Vide Z. Mazur, *Klasztor dominikanów w Nowym Żmigrodzie*, [w:] „*Christianitas et cultura Europae*”. *Księga Jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowskiego*, red. H. Gapski, Lublin 1998, s. 299–309.

⁵³ Vide D. Burdzy, *Sandomierski klasztor św. Marii Magdaleny w średniowieczu*, „*Nasza Przeszłość*”, t. CVIII, 2007, s. 215–233.

⁵⁴ Vide T. Gałuszka, *Szkolnictwo konwentualne i partykularne w strukturach polskiej prowincji dominikanów XIV stulecia. Nowe ujęcie w świetle nowych źródeł*, „*Roczniki Historyczne*”, t. LXXVIII, 2012, s. 205–206.

⁵⁵ Vide D. Karczewski, *Z początków dziejów klasztoru dominikanów w Żninie*, „*Żnińskie Zeszyty Historyczne*”, t. XII, 1994, s. 42–48.

⁵⁶ Vide T. Gałuszka, *W przededniu powstania studium generale. Nowe badania nad czternastowiecznym zachowanym księgozbiorem dominikanów krakowskich*, „*Przegląd Tomistyczny*”, t. XVI, 2010, s. 25–42.

⁵⁷ Vide idem, *Mikołaja Duthorowa OP Error condemnatus ab Ecclesia. Dominikanie polscy wobec herezji i nowych nurtów pobożności w I. połowie XIV wieku*, KH, t. CXXII, 2014, z. 1 [w druku].

⁵⁸ Kraków, Archiwum oo. Franciszkanów (pw. św. Franciszka z Asyżu), perg. sygn. G–I–3.

minikańskich we Wrocławiu⁵⁹. Wspomniane wyżej fakty z okresu prowincjalatu Macieja wprost dowodzą, że mamy do czynienia z osobowością wybitną, gorliwie spełniającą powierzone mu obowiązki. Jednak — jak trafnie zauważył Maciej Zdanek — „poczynania energicznego prowincjała mogły naruszyć istniejące relacje i wzbudzać kontrowersje”⁶⁰. Być może z tych powodów niespodziewanie w 1337 r. kapituła generalna w Valence zdjęła Macieja z urzędu. Dominikanin pozostał nadal w klasztorze krakowskim, w którym pracował jeszcze w 1339 r.⁶¹ Dalsze jego losy pozostają nieznanne.

Niewątpliwie prowincjał dominikański, występując w 1333 r. przed biskupem Janem, był świadomy swojej pozycji i nie obawiał się konfliktu z wysokim urzędnikiem papieskim, ani tym bardziej z duchowieństwem diecezjalnym. Wiedział również, że może liczyć na pełne wsparcie ze strony samego Grotowica, który wśród polskich dominikanów zyskał sobie w pełni zasłużenie miano dobroczyńcy (*benefactor noster*)⁶². To właśnie dzięki jego pomocy na terenie diecezji krakowskiej powstały nowe fundacje w Żmigrodzie i Sandomierzu. Dodajmy jeszcze, że w nekrologu dominikanów krakowskich z 1615 r. odnajdujemy wiele mówiącą adnotację dotyczącą osoby Jana Grotowica: *D. Johannes Groth episcopus Cracoviensis, qui effectuosissime nostros fratres dilexit*⁶³.

Jak zanotował Wilhelm de Platea, Maciej z Krakowa przedstawił swój pozew w obecności biskupa i obu oskarżonych plebanów. W procesie brał udział również wspomniany wcześniej Mikołaja z Oświęcimia *litteratus*, prawdopodobnie pracownik kancelarii biskupiej lub kolektorskiej⁶⁴. W interesującym nas instrumencie notarialnym zostały zanotowane tylko dwie wypowiedzi uczestników tego wydarzenia: prowincjała i biskupa. Jako pierwszy przemówił dominikanin: *Pater reverende, isti plebani denunciauerunt fratres nostros de Osswencim excommunicatos ad mandatum dicti Sedis Apostolice nuncii, cui nuncio non debemus in aliquo obedire et alia sua mandata extorquentur altissime et vestra mandata non curant publicare*⁶⁵. Prowincjał wprost skrytykował decyzję Piotra z Owernii o nałożeniu na oświęcimskich dominikanów ekskomuniki. W jego ocenie nakaz ten był nieważny, gdyż zakonnicy nie są zobowiązani do posłuszeństwa nuncjuszowi. Przyjmując, że rzeczywiście słowa te zostały wypowiedziane przez prowincjała, a nie są tylko wymysłem plebanów lub redaktora źródła, możemy zastanowić się nad zasadnością opinii Macieja o nieważności ekskomuniki.

⁵⁹ Vide G. Froboßs, *Geschichte der St. Katharinenkirche in Breslau*, Breslau 1908, s. 11–12.

⁶⁰ Vide M. Zdanek, op. cit., s. 268.

⁶¹ Vide KDWlkp, t. II, nr 1193.

⁶² Vide *Zbiór formuł*, s. 133, nr 209.

⁶³ Kraków, Archiwum oo. Dominikanów, perg. 78: *Necrographia*, k. 36r.

⁶⁴ Vide w niniejszym studium, przypisy 18, 19.

⁶⁵ *Instrumentum*, k. 1r.

Zgodnie z dawnym ustawodawstwem kościelnym ekskomunika mogła być nieważna, gdy została wymierzona za odmowę wykonania jakiegoś polecenia sprzecznego z przywilejem, które zostało nałożone przez właściwego przełożonego⁶⁶. Osoba, która nakładała taką sankcję na kogoś cieszącego się danym przywilejem, popełniała przestępstwo i zasługiwała na karę. W świetle tej normy prawnej dominikanie mogli powołać się na wspomniane przywileje udzielone duchowieństwu na czas interdyktu i odmówić przyjęcia ekskomuniki. Tym jednak, co poważnie osłabia taką interpretację, jest informacja podana w instrumencie notarialnym, że bracia sprawowali nabożeństwa w sposób publiczny, a więc złamali podstawowy warunek podany w przywileju papieskim. W tej sytuacji dominikanie mogli sięgnąć po jeszcze jeden przywilej, który skutecznie ograniczał jurysdykcję kolektora.

Według relacji plebanów, prowincjał dominikanów zawarł swoje uzasadnienie odrzucenia cenzur nuncjusza w krótkiej sentencji: *nuncio non debemus in aliquo obedire*. Maciej miał zatem jasno zdefiniowany krąg osób, którym winny był bezwzględne posłuszeństwo. Zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem zakonnym i przywilejami jakimi legitymowali się dominikanie, osobami tymi byli wyłącznie generał zakonu i papież. Wśród tych przywilejów najstarszym i najważniejszym była egzempcja zakonna⁶⁷. Jak wiadomo, istotą egzempcji było uwolnienie zakonu lub klasztoru spod władzy karnej biskupa, dokonane przez Stolicę Apostolską jako najwyższą władzę jurysdykcyjną w Kościele⁶⁸. Dominikanie już w dniu założenia zakonu 22 grudnia 1216 zostali poddani *sub gubernatione* papieża⁶⁹. W następnych latach egzempcja była potwierdzana m.in. przez Urbana IV i Klemensa IV⁷⁰. 28 lipca 1288 Mikołaj IV w specjalnej konstytucji *Dum sollicitae* podsumował dotychczasowe przywileje udzielone dominikanom. Ogłosił uroczyście, że *Ordinem ac personas, Ecclesias, oratoria, domus et loca praefata, soli Romano Pontifici et Romanae Ecclesiae, tam in spiritualibus quam temporalibus, absque ullo medio subjacere*⁷¹. Tak rozumiana egzempcja dominikanów była uznawana również przez Bonifacego VIII w bulli *Inter caeteros ordines* z 10 maja 1296⁷² oraz przez

⁶⁶ Vide *Decretales Gregorii IX*, Lib. V, tit. 31, c. 7 (kol. 837); B. Wojciechowska, op. cit., s. 119–120.

⁶⁷ Vide R. Kubicki, *Środowisko dominikanów kontraty pruskiej od XIII do połowy XVI wieku*, Gdańsk 2007, s. 46.

⁶⁸ Na temat egzempcji w średniowieczu, vide F. Bogdan, op. cit., s. 123–172; A. Weiss, *Biskupstwa bezpośrednio zależne od Stolicy Apostolskiej w średniowiecznej Europie*, Lublin 1992, s. 109–120 (tam obszerna literatura).

⁶⁹ Vide *Bullarium Ordinis Praedicatorum*, wyd. T. Ripoli, t. I, Romae 1729, s. 4.

⁷⁰ Vide ibidem, s. 435 (9 lutego 1263); 496 (7 lipca 1268).

⁷¹ Vide ibidem, t. II, Romae 1730, s. 20.

⁷² Vide ibidem, s. 47: *Vos et Ordinem ipsum ab omnium et singulorum quorumlibet Praelatorum et personarum Ecclesiasticarum omnimoda potestate ac jurisdictione prorsus eximimus, de Apostolica plenitudine potestatis: decernentes, vos et Ordinem supradictum immediate nulloque medio eidem*

Jana XXII w bulli *Virtute conspicuos*, ogłoszonej 15 lutego 1317⁷³. Nie ulega wątpliwości, że pełna i bezpośrednia egzempcja chroniła zarówno autonomię dominikanów jak i ich niezależność sądowniczą w stosunku do władzy biskupów oraz innych urzędników kościelnych. Otwarte natomiast pozostaje pytanie, czy egzempcja wyłączała zakon również spod *officium administratione et iurisdictione nuncjusza papieskiego*⁷⁴. Według naszej wiedzy jedynie cystersi posiadali specjalny przywilej udzielony im przez Honoriusza III w 1221 r., w którym znalazło się też takie rozporządzenie: *Inhibentes, ne legati Sedis apostolicae sine speciali mandato nostro in vos excommunicationis [...] promulgent*⁷⁵. W przypadku innych zakonów kwestia ta pozostawała nierozstrzygnięta; w sytuacji sporu kompetencyjnego konieczne było odwołanie do papieża. Maciej z Krakowa, powołując się najprawdopodobniej właśnie na przywilej egzempcji zakonnej, odrzucił jakąkolwiek jurysdykcję Piotra z Owernii nad dominikanami, a w konsekwencji wspólnota oświęcimska — w opinii prowincjała — nie musiała podporządkowywać się żądaniom egzекutorów.

Analizując dalszą część wypowiedzi prowincjała, łatwo zauważyć, że starał się on usprawiedliwić zdecydowaną, a nawet — jak zeznali Franciszek i Maciej — brutalną reakcję zakonników, odwołując się nie tylko do argumentacji prawnej, lecz także poprzez podważenie autorytetu wysłanników nuncjusza. W pierwszej kolejności zarzucił plebanom, że *alia sua mandata extorquentur altissime*. Nie sposób stwierdzić, jakie konkretnie nakazy miał na myśli dominikanin. Być może prowincjał zastosował jedynie swego rodzaju „zabieg retoryczny”, który miał na celu wzmocnienie wydzwiku drugiego zarzutu, mianowicie *et vestra mandata non curant publicare*. W ten sposób prowincjał płynnie i bez wątpienia sprytnie przeszedł z incydentu w Oświęcimiu do publicznego oskarżenia plebanów o nieposłuszeństwo względem biskupa Jana Grotowica. Taktyka dominikańskiego prowincjała odniosła zamierzony skutek i w następnych etapach postępowania biskup skoncentrował się już tylko na przewinieniach swoich podwładnych.

W tym miejscu możemy zapytać: o jakich biskupich *mandata* mówił Maciej z Krakowa? Z pewnością dokumenty te zostały wydane przez Jana Grotowica i dotyczyły zagadnień istotnych dla życia całej diecezji krakowskiej. Z tych też powodów miały być one udostępnione wszystkim wiernym⁷⁶. Możemy wskazać przy-

Sedi et soli tantummodo Romano Pontifici subiacere; Ecclesias insuper, oratoria, domos et loca quae tenetis et inhabitatis ad praesens ac tenebitis et inhabitabitis in futurum, dum et quoties vos illa tenere et inhabitare contigerit, exempta prorsus existere, nulloque medio Sedi subesse decernimus prae-libatae.

⁷³ Vide ibidem, s. 132: *ac Ordinem ipsum prefate Sedi immediate subiectum.*

⁷⁴ Vide T. G r o m n i c k i, op. cit., s. 141–143.

⁷⁵ Cyt. za F. B o g d a n, op. cit., s. 146, przypis 126.

⁷⁶ Metody publikacji mogły być dwójakiego rodzaju. Pierwszy *modus publicandi* polegał na wywieszeniu tekstu na ścianach lub drzwiach kościołów. Taki sposób zastosowano wobec uchwał synodu uniejowskiego z 1326 r. Były one kopiowane w formie dużych pergaminowych kart przeznaczonych

najmniej jeden dokument biskupa Jana, który został ogłoszony przed 1333 r. i był skierowany do wszystkich wiernych w diecezji. W lipcu 1331 r. Jan Grotowic wydał statuty synodalne, które regulowały liczne aspekty życia Kościoła, a zwłaszcza miejscowego duchowieństwa świeckiego i zakonnego⁷⁷. Z punktu widzenia dominikanów szczególnie istotne było ogłoszenie choćby następującego statutu, w którym zajęto się żywo wówczas dyskutowaną kwestią — „De religiosis ministrantibus sacramenta”⁷⁸. W końcowej części statutów z 1331 r. biskup zarządził, by każdy opat, archidiakon, prepozyt i dziekan oraz przełożony klasztoru lub kościoła, odebrał w kancelarii pod karą 2 grzywien własny egzemplarz statutów⁷⁹.

Bez względu na to, czy tymi *mandata* były statuty synodalne czy inne dokumenty, jest faktem, że informacje Macieja z Krakowa o nieposłuszeństwie plebanów wobec biskupa, a równocześnie ich uległości w stosunku do kolektora papieskiego, wyraźnie wzburzyły Jana Grotowica. Reakcja ta nie dziwi, biorąc pod uwagę także osobowość biskupa. Był on — jak pisał Jan Korytkowski — „człowiekiem popędliwym i gwałtownym, nieumiejącym częstokroć nad sobą panować, ambitnym i upartym”⁸⁰. Czytając instrument notarialny z 1333 r. możemy jedynie potwierdzić powyższą charakterystykę. Gniew Jana Grotowica wyrażał się nie tylko w słowach, lecz również poprzez gesty. Wilhelm de Platea skrupulatnie zanotował, że biskup przemówił *comminando dictis plebanis cum digito*⁸¹, czyli grożąc plebanom palcem. W średniowieczu gest ten był interpretowany jako wyraz dominacji, oskarżenia, groźby, potępienia oraz degradacji przeciwnika⁸². Równie surowa i mocna była nagana udzielona plebanom przez biskupa: *Si non fuisset propter reuerentiam ducis et ducisse de Osswencim in cuius dominio estis, vos duos male-dictos plebanos mitterem incontinenti in carcerem in Kilcia*⁸³. Biskup potwierdził

do plakutowania. Drugim sposobem było publiczne odczytanie tekstu w czasie nabożeństw. Vide J. Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. X, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 82–83.

⁷⁷ Vide *Statuta synodalia Episcoporum Cracoviensium XIV et XV saeculi*, Kraków 1875.

⁷⁸ Vide ibidem, s. 42–43. Na temat czternastowiecznych sporów dominikanów z klerem diecezjalnym wokół prawa do sprawowania sakramentów, vide szczególnie: J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII–XIV wieku*, Lublin 1956, s. 256–261; J. Turek, op. cit., s. 397–430; A. Barcia, *Spory między plebanem a dominikanami w Raciborzu w XIV wieku*, [w:] *Kościół na Śląsku. Z dziejów kultury i życia religijnego*, red. F. Wolnik, Opole 2012, s. 213–218; T. Gałuszka, *Dominikanie i spory*, [w druku].

⁷⁹ Vide *Statuta synodalia*, s. 44, przyp. 1.

⁸⁰ J. Korytkowski, *Pralaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. II, Gniezno 1883, s. 155. Na temat Jana Grotowica vide szczególnie M. Niwiński, *Biskup krakowski Jan Grotowic i zatargi jego z Włodzisławem Łokietkiem i z Kazimierzem Wielkim*, „Nova Polonia Sacra”, t. III, 1939, s. 57–99; A. Matuzek, *Grot Jan*, [w:] PSB, t. IX, s. 15–18.

⁸¹ *Instrumentum*, k. 1r.

⁸² Vide J.-C. Schmitt, *Gest w średniowiecznej Europie*, tłum. H. Zaremska, Warszawa 2006, s. 172, 181.

⁸³ *Instrumentum*, k. 1r.

oskarżenia dominikańskiego prowincjała i uznał obu plebanów winnymi zarzucanych im czynów. Odwołując się do popularnej inwektywy — „przekleci” (*male-dicti*) zakwestionował on ich dobre imię oraz ogłosił sankcję, której jako duchowni powinni być natychmiastowo poddani — karę więzienia. Co ciekawe, informacja o tej karze została uzupełniona przez Wilhelma de Platea o dodatkowe wyjaśnienie: *In Kilcia vero est carcer episcopalis ubi condempnati ad perpetuam penitentiam transmittuntur*⁸⁴.

Warto zauważyć, że w dotychczasowych badaniach nie poświęcono osobnych studiów problematyce polskiego więziennictwa biskupiego w średniowieczu, co spowodowane było przede wszystkim brakiem odpowiedniego materiału źródłowego. Wiadomo natomiast, że w XIV w. tego typu więzienia funkcjonowały w innych prowincjach kościelnych⁸⁵. Wspomnijmy tylko, że specjalny *carcer episcopalis* znajdował się choćby w diecezji praskiej. W 1341 r. papież Benedykt XII nakazał tamtejszemu biskupowi Arnoštowi z Pardubic oddanie do dyspozycji papieskich inkwizytorów swojego więzienia⁸⁶. Pojawienie się i rozpowszechnienie diecezjalnych *carceres episcopales* było ściśle związane z działalnością legislacyjną Bonifacego VIII⁸⁷. Papież ten, inspirując się zapewne zakonnymi systemami penitencjarnymi⁸⁸ oraz praktyką inkwizycyjną, uznał w pełni karny charakter pozbawienia wolności. W „*Liber sextus*” wyraźnie zostało zdefiniowane, że każdy biskup diecezjalny ma prawo wyznaczania podległym mu duchownym kary czasowego lub wieczystego więzienia⁸⁹. Dzięki omawianemu tutaj dokumentowi z 1333 r. wiemy, że również biskup krakowski znał i stosował w pełni ustawodawstwo kościelne dotyczące więzień biskupich. Diecezjalny *carcer* znajdował się w Kielcach, które od XIII w. były ważnym ośrodkiem władzy biskupich⁹⁰.

⁸⁴ Ibidem.

⁸⁵ Vide J. M a b i l l o n, *Reflexions sur les prisons des ordres religieux*, [w:] *Ouvrages posthumes de D. Jean Mabillonet*, red. V.Thuillier, Paris 1824, s. 321–335; F.A.K. K r a u s s, *Im Kerker vor und nach Christus*, Freiburg–Leipzig, 1895; E.M. P e t e r s, *Prison before the Prison: The Ancient and Medieval Worlds*, [w:] *The Oxford History of the Prison: The Practice of Punishment in West Society*, Oxford 1995, s. 22–30; N. J o h n s t o n, *Forms of Constraint. A History of Prison Architecture*, Chicago 2000, s. 17–27; J. C h i f f o l e a u, *Les justices du Pape: Délinquance et criminalité dans la région d’Avignon au quatorzième siècle*, Paris 1984; J.B. G i v e n, *Inquisition and Medieval Society: Power, Discipline and Resistance in Languedoc*, New York 1997; P. K r a s, „*Ad abolendam diversarum haeresium pravitatem*”. System inkwizycyjny w średniowiecznej Europie, Lublin 2006, s. 340–355.

⁸⁶ Vide P. K r a s, op. cit., s. 348.

⁸⁷ Vide A. D z i a d z i o, *Powszechna historia prawa*, Warszawa 2012, s. 409.

⁸⁸ Vide T. G a ł u s z k a, *Kara więzienia w późnośredniowiecznej polityce penitencjarnej dominikanów polskich*, KH, t. CXVII, 2010, s. 65–79.

⁸⁹ Vide *Liber sextus decretalium*, Lib. V, tit. 9. c. 3 (kol. 1091).

⁹⁰ Vide F. K i r y k, *Miasta małopolskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, Kraków 2013, s. 127–143 (tam bogata literatura).

Tutaj też mieściły się kolegiata pw. św. Wojciecha oraz dwór biskupi⁹¹. W obrębie tej rezydencji najprawdopodobniej należy poszukiwać wspomnianego przez Grotowica więzienia biskupiego.

Co ciekawe, pomimo potwierdzenia zarzutów wobec plebanów, a nawet wyznaczenia im odpowiedniej kary, biskup odstąpił od wykonania wyroku. Hierarcha wyjaśnił krótko, że postąpił w ten sposób ze względu na szacunek wobec księcia oświęcimskiego Jana I zw. Scholastykiem i jego nieznaney z imienia małżonki⁹². Bez wątplenia Grotowicowi zależało na utrzymywaniu dobrych relacji z Oświęcimiem, który pomimo złożenia w 1327 r. hołdu lennego królowi czeskiemu Janowi Luksemburgowi, wciąż należał do diecezji krakowskiej⁹³. Wydaje się jednak, że podane przez biskupa oficjalne wyjaśnienie nie do końca ujawnia prawdziwe powody uniewinnienia plebanów. Trudno bowiem przypuszczać, by surowe potraktowanie tych dwóch duchownych w jakikolwiek sposób osłabiło kontakty biskupa z władzami Oświęcimia. Mało prawdopodobne są również takie hipotezy jak np. wystosowanie przez Jana I specjalnej prośby o absolucję dla jego podwładnych, albo wspólna z plebanami opozycja względem dominikańskiego prowincjała i wspólnoty oświęcimskiej. Książę znany był z sympatii do braci kaznodziejów⁹⁴. Siostra Jana była raciborską dominikanką, a matka, księżna Eufrozyna, spoczęła w 1328 r. w dominikańskim kościele św. Trójcy w Krakowie⁹⁵. Jakie więc argumenty skłoniły biskupa do rezygnacji z wykonania kary?

Jan Grotowic przy podejmowaniu decyzji musiał wziąć pod uwagę co najmniej dwie przesłanki: po pierwsze, oskarżeni plebani byli nie tylko księżmi podległymi biskupowi diecezjalnemu, lecz również współpracownikami kolektora papieskiego; po drugie, Franciszek i Maciej zgodnie z prawem wypełnili polecenia nuncjusza, a równocześnie — jak doniósł dominikański prowincjał — wbrew prawu dopuścili się nieposłuszeństwa względem biskupa. W świetle tych danych ewentual-

⁹¹ Początki kieleckiej rezydencji biskupów krakowskich sięgają być może już pierwszej połowy XIII w., aczkolwiek w dotychczasowych badaniach przyjmowano, że najstarszymi świadectwami funkcjonowania tego ośrodka były pismo biskupa Fabiana z Mokrska z 5 października 1379 a nawet dokument z 1495 r., vide C. H a d a m i k, *Pierwsze wieki Kielc. Kasztelania kielecka od przelomu XI i XII do połowy XIV wieku*, Kielce 2007, s. 108–113; M. S o b a l a, *Rezydencja biskupów krakowskich w Kielcach w świetle nieznanego inwentarza z 1635 roku*, „Roczniki Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. XXV, 2010, s. 27–70.

⁹² Vide W. J a n u s z, *Jan I Scholastyk (1308–1372) — raubritter czy polityk. Na marginesie konfliktu pierwszego księcia oświęcimskiego z cystersami rudzkiemi o wsie na Żywiecczyźnie*, „Gronie. Historia — Kultura — Sztuka”, t. XII, 2012, s. 111–131 (tam obszerna bibliografia).

⁹³ Vide J. R a j m a n, *Księstwo oświęcimskie, Zarys dziejów i postulaty badawcze*, [w:] „*Oświęcimensis*”. *Kroniki Zamkowe*, red. W. O l e ś, D. M l e c z k o, Oświęcim 2013, s. 5–6.

⁹⁴ Vide *Zbiór formuł*, s. 86–87, nr 92. W 1338 r. polska kapituła prowincjalna nakazała braciom modlitwę za najbliższą rodzinę księcia Jana I, vide M. Z d a n e k, op. cit., s. 271.

⁹⁵ Vide K. J a s i ń s k i, *Dominikańskie pochówki Piastów*, [w:] *Dominikanie w środkowej Europie w XIII–XV wieku. Aktywność duszpasterska i kultura intelektualna*, red. J. K ł o c z o w s k i, J.A. S p i e ż, Poznań 2002, s. 235.

ne skazanie plebanów, nawet jeżeli było w pełni uzasadnione, mogło być łatwo interpretowane jako wyraz lekceważenia lub wręcz walki z Piotrem z Owernii. Rok 1333 — jak zobaczymy nieco dalej — był trudnym czasem w ich wzajemnych relacjach i zapewne Grotowic chciał za wszelką cenę uniknąć kolejnych oskarżeń o działanie na szkodę nuncjusza papieskiego i Stolicy Apostolskiej. Uwzględniając te wszystkie okoliczności biskup wybrał prawdziwie salomonowe rozwiązanie: uznał winę plebanów, ale zrezygnował z wykonania kary; nie wspominał o obawach wobec kolektora, ale podkreślił swoją wyjątkową łaskawość i miłosierdzie.

3. Jednak dla oskarżonych plebanów wypowiedz Jana Grotowica nie była żadnym aktem łaski, lecz zwyczajnym zastraszaniem. Oszczędzono im co prawda pobytu w więzieniu biskupim, ale sam fakt, że biskup nazwał ich „przeklętymi” i winnymi zarzucanych im czynów naruszył ich dobre imię i doprowadził nawet do utraty przez jednego z nich funkcji proboszcza. Notariusz Wilhelm zanotował, że *propter terrorem dictorum verborum et ipsius episcopi memoratus Mathias suam ecclesiam totaliter resignavit*⁹⁶. Jak można się domyślać, dobrowolna rezygnacja Macieja z probostwa w Grojcu z pewnością usatysfakcjonowała zarówno biskupa, jak i prowincjała dominikańskiego. Plebani zaś postanowili szukać sprawiedliwości *in domo habitationis venerabilis viri domini Petri de Aluernia*⁹⁷. Ewidentnie rozgoryczeni opowiedzieli o całym zajściu Piotrowi z Owernii i poinformowali go *ne amodo aliqualem executionem eis commiteret, quia non presumerant exequi ex predicto terrore*⁹⁸. Okazało się zatem, że zostali poszkodowani nie tylko plebani, lecz także sam kolektor, który utracił miejscowych współpracowników. W tej sytuacji nuncjusz sięgnął do środków prawnych i wystosował oficjalną skargę do Stolicy Apostolskiej. Głównym przedmiotem skargi, co zostało kilkakrotnie podkreślone w instrumencie notarialnym, było stosowanie gróźb (*verba comminatoria*) i zastraszania (*terror*) przez biskupa krakowskiego wobec dwóch plebanów.

W średniowiecznym procesie rzymsko–kanonicznym groźba nie była karna sama w sobie, lecz tylko ze względu na czyn, który miał być popełniony pod jej wpływem⁹⁹. Równocześnie groźba była jedną z wad czynności prawnych¹⁰⁰. Generalnie prawo nie uwzględniało pobudek i motywów działania, poza właśnie bojaźnią wywołaną groźbą (*vis ac metus*), przez którą rozumiano przymus psychiczny (*vis compulsiva*). Czynność wykonana pod wpływem tego przymusu była co prawda ważna, ale istniały także środki prawne uchylające jej skutki. Z perspektywy naszego studium szczególnie istotny jest jeden z nich — *actio quod*

⁹⁶ *Instrumentum*, k. 1r.

⁹⁷ *Ibidem*.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ Vide K. N a z a r – G u t o w s k a, *Groźba bezprawna w polskim prawie karnym*, Warszawa 2012, s. 41.

¹⁰⁰ Vide *ibidem*, s. 39.

metus causa, czyli możliwość wniesienia skargi przeciwko osobie, która użyła groźby lub nawet odniosła, choćby nieświadomie, korzyść pod jej wpływem. Pokrzywdzony mógł domagać się przywrócenia do pierwotnego stanu jaki istniał przed zawarciem wymuszonej czynności (*restitutio in integrum propter metum*), a nawet wynagrodzenia szkody¹⁰¹.

Możemy zatem przypuszczać, że zarzuty, które zostały sformułowane przeciwko Janowi Grotowicowi miały na celu w pierwszej kolejności doprowadzić do unieważnienia czynności, które zapadły w czasie feralnego dla plebanów procesu. Chodzi zwłaszcza o złożoną przez Macieja pod wpływem silnej bojaźni rezygnację z probostwa w Grojcu. Prawdopodobnie poszkodowani liczyli także na przywrócenie im dobrego imienia i odszkodowanie finansowe. Ponadto oskarżenie biskupa o zastraszanie duchownych podważało jego wiarygodność jako sprawiedliwego i uczciwego zarządcy diecezji. W tym kontekście nie bez znaczenia było podkreślenie bliskich związków biskupa z dominikanami, którzy — jak czytamy w piśmie Wilhelma de Platea — działali *in contemptum et vituperium dicte Sedis*¹⁰². Niewątpliwie jedną z osób, która szczególnie liczyła na dyskredytację biskupa krakowskiego w oczach kurii papieskiej, był sam Piotr z Owernii.

IV

Jan Grotowic i Piotr z Owernii byli prawdziwie *rapti homines* i każdy z nich posiadał sporą grupę przeciwników. Pomiędzy nimi samymi również dochodziło do mniej lub bardziej burzliwych konfliktów. W poniższej części przypomnę pokrótce kilka z nich, co pozwoli nam lepiej zrozumieć kontekst powstania interesującego nas dokumentu z 1333 r.

Jedną z cech wybitnie charakteryzujących Jana Grotowica była — według Mieczysława Niwińskiego — „wielka troska o interesy materialne Kościoła (i swoje własne)”¹⁰³. Nie dziwi zatem, że na tym polu pojawiły się również pierwsze poważniejsze napięcia z Piotrem. Po koniec lat dwudziestych XIV w. Grotowic znalazł się w poważnym kryzysie finansowym, spowodowanym m.in. problemami z egzekucją dziesięcin z nowizn, które zgodnie z polskim prawem zwyczajowym należały się biskupowi diecezjalnemu¹⁰⁴. Zanim jeszcze sprawa została rozstrzygnięta w przez arcybiskupa Janisława (14 czerwca 1330), Grotowic był zmuszony zaciągnąć pożyczkę u Piotra z Owernii na sumę 10 grzywien złota i 400 grzywien srebra¹⁰⁵. Ponieważ uchylał się od spłaty całości tego zo-

¹⁰¹ Vide ibidem, s. 38–39.

¹⁰² *Instrumentum*, k. 1r.

¹⁰³ M. Niwiński, op. cit., s. 67.

¹⁰⁴ Vide ibidem, s. 68–69.

¹⁰⁵ Vide Theiner I, s. 331–332, nr 435, 436.

bowiązania, kolektor skorzystał z przysługującego mu prawa i nałożył na biskupa ekskomunikę. Z kolei hierarcha wystosował suplikę do Stolicy Apostolskiej, w której prosił o ściągnięcie kary oraz odroczenie spłaty długu. 13 czerwca 1330 papież Jan XXII pozytywnie rozpatrzył tę sprawę i za pośrednictwem Mikołaja z Miłosławia, komisarza papieskiego i kanonika krakowskiego uwolnił biskupa od cenzur kościelnych¹⁰⁶. Nawet jeżeli formalnie nastąpiło uregulowanie kontaktów kolektora z biskupem, ich wzajemna niechęć pozostała, a z czasem przeszła w fazę otwartego konfliktu. Już rok później 2 października 1331 papież skierował do Jana Grotowica list, w którym zarzucił mu niewdzięczność oraz odmowę pomocy kolektorowi w zbieraniu świętopietrza¹⁰⁷. Grotowic miał także dopuścić się względem Piotra innych czynów niegodnych (*actus reprehensibiles*).

Escalacja konfliktu nastąpiła kilkanaście miesięcy później. Wydarzenia te zostały opisane w sygnalizowanym już wcześniej instrumencie notarialnym z 6 marca 1333¹⁰⁸. Na początku tego roku, po śmierci kanonika Dzierżka (*Dzriscon*), zwolniły się kanonia i prebenda przy kościele św. Floriana w Krakowie¹⁰⁹. Z trudnych do wytłumaczenia powodów Władysław Łokietek nadał to beneficjum kanonicznie aż dwóm osobom równocześnie — Piotrowi z Owernii i Mikołajowi, synowi Eustachego, podstolego królewskiego. Mikołaj — co trzeba podkreślić — był kuzynem Jana Grotowica. 25 lutego tego roku do biskupa krakowskiego zgłosił się prokurator kolektora Piotr Alhandi, który przedstawił stosowne listy królewskie, potwierdzające prezentę Piotra z Owernii. Grotowic jednak uznał, że żądania kolektora są nieuzasadnione, a *primus presentatus* był Mikołaj. Sprawa była o tyle skomplikowana, że jedyną osobą, która mogła rozwiązać tę trudność, był sam król. Niestety, kilka dni później (2 marca) monarcha zmarł¹¹⁰. W tej sytuacji Piotr z Owernii postanowił interweniować u papieża. W tym celu 6 marca prokurator kolektora Piotr Alhandi sporządził specjalną apelację do Stolicy Apostolskiej, w której nie tylko zakwestionował autentyczność prezenty Mikołaja, ale wprost zarzucił biskupowi, że oddał kanonię osobie świeckiej, niewykształconej i generalnie niegodnej zaszczytów kościelnych, a co więcej należącej do jego najbliższej rodziny¹¹¹. Biskup zapoznał się z tymi zarzutami oraz obiecał — jak czytamy w instrumencie notarialnym z 6 marca — przygotować własną apelację, która wraz z pismem kolektora miała być przesłana do Awinionu. Jednak Grotowic nie dostarczył

¹⁰⁶ Vide ibidem.

¹⁰⁷ Vide ibidem, s. 339–340, nr 445.

¹⁰⁸ Vide ibidem, s. 345–346, nr 455.

¹⁰⁹ Vide *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. IV, cz. 8, red. I. Rejduch–Samkowska, J. Samek, Warszawa 2000, s. 82–86 (wykaz bibliografii); K. Ożóg, *Kolegiata w służbie nauki. Nadanie prebend świętofloriańskich przez Władysława Jagiełłę Uniwersytetowi Krakowskiemu*, [w:] *Studia z dziejów kościoła św. Floriana w Krakowie*, red. Z. Kłiś, Kraków 2007, s. 19–33.

¹¹⁰ Vide J. Kurtyka, *Odrodzone królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*, Kraków 2001, s. 40.

¹¹¹ Vide Theiner I, s. 346, nr 455.

na czas obiecanego pisma, a co więcej wyjechał z Krakowa na *plures dies*. W ocenie prokuratora był to wyraz jawnego lekceważenia zarówno jego osoby, jak i tych wszystkich, którzy zaangażowali się w rozwiązanie sporu. Ostatecznie 28 kwietnia 1333 apelacja kolektora została wysłana do papieża¹¹². Ponieważ opisane wyżej wydarzenia znamy jedynie z relacji jednej strony, tj. osób związanych ściśle z kolektorem papieskim, trudno jest zrekonstruować rzeczywisty przebieg konfliktu. Nie ulega jednak wątpliwości, że wspomniany akt notarialny został zredagowany w taki sposób, by potwierdzić zasadność roszczeń Piotra z Owernii i równocześnie przedstawić biskupa krakowskiego w jak najgorszym świetle, jako człowieka niewiarygodnego i ewidentnie szkodzącego Kościołowi, czego najlepszym dowodem miała być decyzja o obsadzaniu beneficjów kościelnych osobami o wątpliwych kompetencjach. Na marginesie dodajmy, że 22 listopada 1333 Piotr uzyskał w Awinionie korzystny dla siebie werdykt, nakazujący usunięcie Mikołaja z prebendy¹¹³.

Mówiąc o próbach dyskredytacji biskupa przez kolektora, możemy powrócić do głównego przedmiotu naszych analiz. Tym, co łączy instrument notarialny dotyczący sporów o prebendę z dokumentem odnalezionym w archiwum watykańskim jest nie tylko jednoznacznie negatywny sposób prezentacji postaci Jana Grotowica, lecz także grono urzędników, które uczestniczyło w ich powstaniu. Pisma te zostały przygotowane i uwierzytelnione przez tego samego notariusza — Wilhelma de Platea, a wśród świadków obu dokumentów wymienieni zostali dwaj zagraniczni współpracownicy kolektora — prokurator Piotr Alhandi i notariusz Piotr Amici. Zbieżność ta nie może być przypadkowa i pozwala raz jeszcze zastanowić się nad czasem powstania interesującego nas dokumentu. Jego formuła datacyjna — jak pisałem wyżej — jest niepełna, brakuje daty dziennej i miesiąca. Jest zatem wysoce prawdopodobne, że jego genezy należy poszukiwać w czasie sporu kolektora z biskupem wokół prebendy przy św. Florianie, czyli w pierwszych miesiącach 1333 r. Nie wiemy co prawda, czy podjęcie przez Piotra z Owernii sprawy plebanów Franciszka z Osieku i Maciej z Grojca było jednym z elementów przemyślanej strategii w walce z biskupem krakowskim. Z pewnością jednak konflikt ten nie pozostał bez wpływu na redakcję i specyficzną tonację dokumentu dotyczącego dominikanów oświęcimskich oraz ich obrońcy i dobroczyńcy Jana Grotowica.

V

Jaki był wynik procesu plebanów przeciwko biskupowi krakowskiemu i dominikanom? Brak innych źródeł do tej sprawy uniemożliwia podanie pewnej od-

¹¹² Vide ibidem, s. 346–347, nr 456.

¹¹³ Vide *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. III, Cracoviae 1914, s. 300–302, nr 289; *Bullarium Poloniae*, t. I, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Romae 1982, s. 302, nr 1713.

powiedzi. Przyglądając się jednak biografii najważniejszych bohaterów opisanych wydarzeń możemy domniemywać, że pozew Piotra z Owernii został oddalony, a on sam nie miał już ani czasu ani sposobności na złożenie nowych apelacji. W kolejnych miesiącach bowiem zajęty był dużo poważniejszym problemem — odpieraniem zarzutów o nadużycia finansowe oraz *distoretos mores et nimium rigorem*¹¹⁴. Ostatecznie 8 kwietnia 1334 został odwołany przez papieża z funkcji kolektora, a w 1335 r. powrócił do Awinionu¹¹⁵. Wraz z nim, lub nieco wcześniej, Kraków opuścili również notariusze Wilhelm de Platea i Piotr Amici oraz prokurator Piotr Alhandi. Jeżeli zaś chodzi o biskupa krakowskiego i dominikanów, to nic nie wskazuje, by ich pozycja i aktywność w jakikolwiek sposób osłabły. Relacje Jana Grotowica z nowym kolektorem Galhardem de Carceribus¹¹⁶ były więcej niż poprawne. Nuncjusz w swojej korespondencji do papieża opisywał Grotowica jako człowieka godnego zaufania, a w pewnym momencie ustanowił go nawet swoim zastępcą na czas nieobecności w prowincji gnieźnieńskiej¹¹⁷. W przypadku prowincjała dominikańskiego Macieja z Krakowa lata 1333–1335 były jednymi z najlepszych w całej jego karierze zakonnej. Wówczas — jak wspominałem — rozwijał szeroką współpracę z arcybiskupem Janisławem oraz najważniejszymi biskupami diecezjalnymi, czego konkretnym rezultatem było powstanie kilku nowych klasztorów, w tym dwóch w diecezji krakowskiej. Z popularności prowincjała oraz generalnie rozwoju prowincji musieli skorzystać także dominikanie oświęcimscy. Wbrew interpretacjom Stanki, z pewnością nie stracili życia na konflikcie z kolektorem i plebanami¹¹⁸. Trudno również zgodzić się z inną hipotezą tego badacza, że „w okresie 1333–1335 na jakiś czas dominikanie rzeczywiście mogli opuścić Oświęcim lub też władze postarały się ułożyć stosunki z miejscowymi plebanami, jakkolwiek nie nastąpiło to od razu”¹¹⁹. Dużo bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że miejscowi zakonnicy nadal prowadzili normalne życie zakonne. Co ciekawe, w tym czasie obserwujemy wzrost majątku tej wspólnoty. Niedługo po omawianym konflikcie, w 1335 r. Bogusz, podskarbi oświęcimski ofiarował dominikanom daninę roczną w wysokości pół grzywny z młyna pod zamkiem¹²⁰.

Powiedzmy jeszcze krótko o dalszych losach trzech plebanów z dekanatu oświęcimskiego: Franciszka z parafii w Osieku, Macieja z parafii w Grojcu i Mikołaja, ekskomunikowanego proboszcza z Oświęcimia. Po 1333 r. Franciszek

¹¹⁴ Vide Theiner I, s. 388, nr 516; *Das Formelbuch des Domherrn Arnold von Protzan*, s. 125–126, nr 146; s. 257, nr 55; J. P t a ś n i k, *Kolektorzy kamery apostolskiej*, s. 421–422.

¹¹⁵ Vide Theiner I, s. 355, nr 471. Jednak Piotr opuścił Polskę dopiero po drugim wezwaniu papieża w kwietniu 1335 r., vide ibidem, s. 362, nr 486.

¹¹⁶ Vide T. G r o m n i c k i, op. cit., s. 423.

¹¹⁷ Vide ibidem.

¹¹⁸ Vide w niniejszym studium, przypis 3.

¹¹⁹ P. S t a n k o, *Dzieje klasztoru*, s. 144.

¹²⁰ Vide ibidem, przyp. 47; K. Ł a c i a k, op. cit., s. 39.

i Maciej nie pojawiają się już w źródłach. Mikołaj w październiku 1334 r., w imieniu większości parafii dekanatu oświęcimskiego¹²¹, uregulował zaległości względem Stolicy Apostolskiej, a następnie otrzymał od kolektora papieskiego stosowne pismo, w którym czytamy, że *Nycolaum a sentenciis excommunicationis, quas incurrerit propter retardationem satisfacionis supradicte, presentem absolvimus*¹²². W kolejnych latach Mikołaj unikał podobnych incydentów. Jak dowiadujemy się z rachunków kolektorskich z 1335 r., tutejsza parafia opłaciła świętopietrze w wysokości 1,5 grzywny¹²³. Mikołaj piastował urząd proboszcza oświęcimskiego jeszcze w listopadzie 1337 r.¹²⁴

VI

Spróbujemy podsumować najważniejsze ustalenia poczynione w trakcie prezentacji i analizy odnalezionego w archiwum watykańskim instrumentu notarialnego z 1333 r.:

1) Formuła dotacyjna jest niepełna — brakuje daty dziennej i miesiąca. Analiza kontekstu oraz listy osób występujących w tekście daje podstawy, by poszukiwać genezy tego źródła w pierwszych miesiącach 1333 r. Wówczas miał miejsce głośny konflikt pomiędzy kolektorem papieskim Piotrem z Owernii i biskupem krakowskim Janem Grotowicem o kanonię i prebendę przy kościele św. Floriana w Krakowie.

2) Analizowany dokument jest kolejnym przykładem trudnych relacji pomiędzy Piotrem z Owernii i Janem Grotowicem. Tekst powstał w kancelarii kolektora i został zredagowany tak, by przedstawić biskupa jako człowieka wybuchowego, stosującego groźby i zastraszanie wobec własnych duchownych oraz otaczającego się ludźmi działającymi na szkodę Kościoła.

3) Współpracownikami biskupa, czyli wspomnianymi „ludźmi działającymi na szkodę Kościoła”, byli dominikanie oświęcimscy na czele z prowincjałem Maciejem z Krakowa. Prezentowane źródło pozwala nieco inaczej spojrzeć na tytuł *benefactor noster*, którym polscy dominikanie obdarzyli Jana Grotowica. Okazuje się, że biskup nie tylko wspierał braci w wielkich dziełach tj. zakładaniu nowych fundacji zakonnych na terenie diecezji krakowskiej, lecz również skutecznie bronił ich praw i przywilejów.

4) Instrument notarialny z 1333 r. jest niewątpliwie ważnym źródłem w badaniach relacji pomiędzy duchowieństwem zakonnym i świeckim w średniowie-

¹²¹ Z wyjątkiem parafii w Jawiszowicach, vide W. J a n u s z, *750 lat Jawiszowice, Panorama najdawniejszych dziejów miejscowości na pograniczu śląsko-małopolskim*, Jawiszowice 2010, s. 31–32.

¹²² Theiner I, s. 399, nr 525.

¹²³ Vide T. G r o m n i c k i, op. cit., s. 322.

¹²⁴ Vide Theiner I, s. 399–400, nr 525.

czu. Pomimo że opisuje on stosunkowo niewielki epizod w dziejach dominikanów polskich oraz diecezji krakowskiej, zawarte w nim informacje niuansują popularne w literaturze przedmiotu tezy o konflikcie kleru diecezjalnego z zakonnikami i wzajemnej niechęci, zwłaszcza w XIV w. Z omawianego dokumentu bowiem dowiadujemy się, że w sporze z jednej strony uczestniczyli kolektor i proboszczowie, a z drugiej biskup diecezjalny i dominikanie. Ci ostatni zaś w tym samym czasie byli w bardzo dobrych stosunkach z ekskomunikowanym przez kolektora proboszczem głównej parafii oświęcimskiej. Co więcej proboszcz ten uczestniczył w nabożeństwach w kościele dominikańskim. Widzimy więc, jak poważnym uproszczeniem jest zbyt szybkie przeciwstawianie sobie tych dwóch grup duchownych.

5) Należy jednoznacznie odrzucić i uznać za błędną tezę, zaproponowaną przez Przemysława Stanke, jakoby w 1333 r. dominikanie oświęcimscy zostali zamordowani na terenie klasztoru przez duchownych świeckich.

Collector Peter of Auvergne and parsons *versus* Bishop Jan Grotowic and Dominicans. Studies of Polish Dominicans and the history of Krakow diocese in the first half of the 14th century

The purpose of the study is to present and analyse the text of a notarial instrument of 1333, kept in the Archivum Secretum in Vatican (ref. no. Instrumenta Miscellanea, vol. 5530, fol. 1r). The document was written in the first months of 1333, during a notorious conflict between Papal Collector Peter of Auvergne and Bishop of Cracow Jan Grotowic over canonry and prebend at the St. Florian's Church in Cracow. The text was written in the office of the collector and was drawn up in such a way as to present the bishop as a bad-tempered man, surrounding himself with people acting to the detriment of the Church. Those collaborators of the bishop were Dominicans from Oświęcim, headed by Provincial Maciejem of Cracow. The presented source allows us to look from a different perspective at the title of *benefactor noster* granted to Jan Grotowic by Polish Dominicans. It turns out that the bishop not only supported the brethren in their great deed, such as new mendicant foundations in the territory of Cracow diocese, but also efficiently defended their rights and privileges. The presented notarial instrument is an important source for research into the relations between the monastic and secular clergy in the Middle Ages. The information from the source make more nuanced theses, popular in the literature on the subject, on the conflict between the diocesan clergy and friars and their mutual aversion, especially in the 14th century. The analysed document tells us that there were involved in the dispute the collector and parish priests on the one side, and the diocese bishop and Dominicans on the other. At the same time the latter had very good relations with a parish priest of the main Oświęcim parish excommunicated by the collector. What's more, the parish priest participated in services celebrated at the Dominican church. The author of the article demonstrates also that a popular in the literature on the subject thesis that in 1333 the Dominicans from Oświęcim were murdered in their own cloister by secular priests is untrue. The document of 1333 contains the oldest information about the existence of a bishop's prison in the diocese of Cracow (*carcer episcopalis*); it was located in Kielce.



Indulgencje kościelne a problem zwalczania średniowiecznej prostytucji

Badania nad średniowieczną seksualnością cieszą się nieprzerwanym zainteresowaniem badaczy od blisko półwiecza¹. Na gruncie rodzimej historiografii należy wyróżnić zwłaszcza studia Adama Krawca², Krzysztofa Skwierczyńskiego³ oraz klasyczne rozprawy Bronisława Geremka⁴. Pośród analizowanych tematów poczesne miejsce zajmują zagadnienia związane ze średniowieczną prostytucją. Dorobek badaczy omawiający to zagadnienie jest nader obszerny, z długiej listy naukowców poruszających tę tematykę należy wymienić nazwiska Jamesa Brundage'a⁵, Ruth Mazo Karras⁶, Leah Lydii

¹ Swoistym przewodnikiem po zagadnieniach seksualności średniowiecznej jest zbiór artykułów wraz z obszerną bibliografią przedmiotu *Handbook of Medieval Sexuality*, red. V.L. Bullough, J.A. Brundage, New York–London 1996; vide też *Sexual Practices and The Medieval Church*, red. V.L. Bullough, J. Brundage, New York 1994.

² A. Krawiec, *Seksualność w średniowiecznej Polsce*, Poznań 2000.

³ K. Skwierczyński, *Mury Sodomy. Piotra Damianiego Księga Gomory i walka z sodomią wśród kleru*, Kraków 2011; idem, *Walka z sodomią wśród kleru — „Liber Gomorrhianus” Piotra Damianiego*, PH, t. XCVIII, 2007, z. 3, s. 369–382.

⁴ B. Geremek, *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu, XIV–XV wiek*, Poznań 2003, s. 179–204.

⁵ J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society in Medieval Europe*, Chicago–London 1990; idem, *Prostitution in the Medieval Canon Law*, „Signs”, t. I, 1976, nr 4, s. 825–845, wraz z polemiką J. Russ, *Comment on „Prostitution in Medieval Canon Law”*, by James Brundage, „Signs”, t. II, 1977, nr 4, s. 922–923 i odpowiedzią J.A. Brundage, *Reply to Russ's „Comment”*, „Signs”, t. II, 1977, nr 4, s. 923–924; J.A. Brundage, „*Allas! That Evere Love Was Synne*”: *Sex and Medieval Canon Law*, „The Catholic Historical Review”, t. LXXII, 1986, nr 1, s. 1–13; idem, *Sumptuary laws and prostitution in late medieval Italy*, „Journal of Medieval History”, t. XIII, 1987, nr 1, s. 343–355.

⁶ R.M. Karras, *Seksualność w średniowiecznej Europie*, przekł. A. Bugaj, Warszawa 2012, vide recenzję K. Skwierczyńskiego, *Vademcum historii średniowiecznej seksualności (Ruth Mazo Karras, Sexuality in Medieval Europe. Doing unto others, Routledge, New York–London 2005, s. 200)*, PH, t. XCVIII, 2007, z. 3, s. 437–443; R.M. Karras, *Common Women. Prostitution and Sexuality in Medieval England*, New York–Oxford 1998; vide recenzję L. Taylor a, [w:] „Renaissance

Otis⁷, Jacques'a Rossiaud⁸, Katherine L. Jansen⁹ i Joëlle Rollo-Koster¹⁰. Nie sposób pominąć klasycznych, lecz ciągle aktualnych rozpraw poświęconych zgromadzeniom dla pokutujących prostytutek pióra André Simona¹¹, Pierre'a Pansier¹² czy Auguste'a Payan d'Augery¹³. Wnikliwej analizie poddawane są zarówno procesy rekrutacji, ich związek ze środowiskiem przestępczym, marginesem społecznym, statusem majątkowym i pozycją prawną kobiet

Quarterly", t. LIII, 2000, nr 3, s. 911–913; R.M. Karras, *Holy Harlots: Prostitute Saints in Medieval Legend*, „Journal of the History of Sexuality”, t. I, 1990, nr 1, s. 3–32; eadem, *The Regulation of Brothels in later medieval England*, „Signs”, t. XIV, 1989, nr 2, s. 399–433; eadem, „Because the Other Is a Poor Woman She Shall Be Called His Wench”: *Gender, Sexuality, and Social Status in Late Medieval England*, [w:] *Gender and Difference in the Middle Ages*, red. S. Farmer, C.B. Pasternack, Minneapolis–London 2003, s. 210–230; eadem, *Prostitution in Medieval Europe*, [w:] *Handbook of Medieval Sexuality*, s. 243–261; eadem, *Prostitution and the Question of Sexual Identity in Medieval Europe*, „Journal of Women's History”, t. XI, 1999, nr 2, s. 159–177; vide też krytykę tez zawartych w tym artykule, T. van der Meer, *Medieval Prostitution and the Case of a (Mistaken?) Sexual Identity*, „Journal of Women's History”, t. XI, 1999, nr 2, s. 178–185.

⁷ L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society. The History of an Urban Institution in Languedoc*, Chicago–London 1985; vide też pochlebną recenzję tej pracy: V.L. Bullough, *Leah Lydia Otis, Prostitution in Medieval Society*, „The American Historical Review”, t. XCI, 1986, nr 2, s. 374–375; L.L. Otis, *Prostitution and Repentance in Late Medieval Perpignan*, [w:] *Women of the Medieval World. Essays in Honor of John H. Mundy*, red. J. Kirshner, S.F. Wemple, Oxford 1985, s. 137–161.

⁸ J. Rossiaud, *Prostitution, jeunesse et société dans les villes du Sud-Est au XV^e siècle*, „Annales. Histoire, Sciences Sociales”, t. XXXI, 1976, nr 2, s. 289–325; idem, *Prostitution, Youth, and Society in the Towns of Southeastern France in the Fifteenth Century*, [w:] *Deviants and the Abandoned in French Society. Selections from the Annales Economies, Sociétés, Civilisations*, t. IV, red. R. Forster, O. Ranum, transl. E. Forster, P.M. Ranum, Baltimore–London 1978, s. 1–47; idem, *Prostitution, sex and society in French towns in the fifteenth century*, [w:] *Western Sexuality. Practice and Precept in Past and Present Times*, red. Ph. Ariès, A. Béjiiin, transl. A. Forster, New York 1986, s. 76–94; idem, *Prostyтуcja w średniowieczu*, Warszawa 1997; vide recenzję J. Brundage, *Jacques Rossiaud, Medieval Prostitution, Translated by Lydia G. Cochrane (Family, Sexuality and Social Relations in Past Times)*, New York 1988: *Basil Blackwell, 1988, pp. ix, 213*, „The American Historical Review”, t. XCV, 1990, nr 3, s. 797.

⁹ K.L. Jansen, *Mary Magdalen and the mendicants: The preaching of penance in the late Middle Ages*, „Journal of Medieval History”, t. XXI, 1995, s. 1–25; eadem, *The Making of the Magdalen. Preaching and Popular Devotion in the Later Middle Ages*, Princeton 2000.

¹⁰ J. Rollo-Koster, *The Politics of Body Parts: Contested Topographies in Late-Medieval Avignon*, „Speculum”, t. LXXVIII, 2003, nr 1, s. 66–98; eadem, *From Prostitutes to Brides of Christ: The Avignonesse Repenties in the Late Middle Ages*, „Journal of Medieval and Early Modern Studies”, t. XXXII, 2002, nr 1, s. 109–144; eadem, *The Women of Papal Avignon. A New Source: The „Liber Divisionis” of 1371*, „Journal of Women's History”, t. VIII, 1996, nr 1, s. 36–59.

¹¹ A. Simon, *L'Ordre des Pénitentes de Ste Marie-Madeleine en Allemagne au XIII^{me} siècle*, Fribourg 1918.

¹² P. Pansier, *L'Oeuvre des Repenties à Avignon du XII^e au XVIII^e siècle*, Paris–Avignon 1910.

¹³ A.P. d'Augery, *Le refuge des filles repenties: notice historique sur la maison de Marseille depuis le XIV^e siècle jusqu'à nos jours*, Marseille 1900.

trudniących się nierządem, jak również próby walki z najstarszym zawodem świata¹⁴. W polskiej historiografii najwięcej uwagi poświęcono opinii, którą na prośbę rady miejskiej Krakowa wydał dominikanin Jan Falkenberg, w kwestii prostytucji w mieście¹⁵.

W niniejszym szkicu chciałbym zasygnalizować jak dotąd słabo obecny w polskiej historiografii wątek starań o ocalenie dusz niewiast zmuszonych przez różne sytuacje losowe do sprzedawania swego ciała¹⁶. Do walki o ich zbawienie średniowieczne duchowieństwo posłużyło się nadaniami odpustowymi¹⁷. Należy podkreślić, że niniejszy szkic nie rości sobie pretensji do omówienia wszystkich dokumentów przyznających indulgencje ośrodkom dla byłych prostytutek, pragnę jedynie zwrócić uwagę na pewne zjawisko i przemiany, którym ono podlegało, oraz trwałość tej metody walki z prostytucją.

¹⁴ Na temat związku między pozycją majątkową niewiast emigrujących ze wsi do miast a prostytucją vide A.J. Kettle, *Ruined Maids: Prostitutes and Servant Girls in Later Medieval England*, [w:] *Matrons and Marginal Women in Medieval Society*, red. R.R. Edwards, V. Ziegler, Woodbridge 1995, s. 22 i n.; cf. C. Rawcliffe, *A Marginal Occupation? The Medieval Laundress and her Work*, „Gender and History”, t. XXI, 2009, nr 1, s. 156–158; vide też uwagi odnośnie stręczycielstwa w R. Lyndal, *Mothers of Debauchery. Procuresses in Reformation Augsburg*, „German History”, t. VI, 1988, nr 1, s. 1–19. Osobno należy wzmiankować wyjątkowo liczne prace poświęcone historii prawa, w których poruszano kwestię karania za prostytucję, vide przykładowo S.R. Blanshei, *Criminal Justice in Medieval Perugia and Bologna*, „Law and History Review”, t. I, 1983, nr 2, s. 254, 262, 263. Przegląd prac poświęconych kwestii seksualności średniowiecznej, w tym dziejów prostytucji, zawiera szkic M. Schaus, *Citizens of no mean city: Medieval women's history*, „Journal of Women's History”, t. VI, 1994, nr 3, s. 184–185.

¹⁵ J. Fijałek, *Dwaj Dominikanie krakowscy: Jan Biskupiec i Jan Falkenberg. W pięćsetną rocznicę odwołania satyry antypolskiej Falkenberga w Rzymie 1424 r.*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, t. I, Lwów 1925, s. 300–301; A. Pawlina, *Problem prostytucji w średniowiecznym Krakowie. Jana Falkenberga „Iudicium de aedificandis domis pro meretricibus”*, „Folia Historica Cracoviensia”, t. XVIII, 2012, s. 75–85 (tamże dalsza literatura). Odnośnie dziejów prostytucji w okresie nowożytnym vide A. Karpiński, *Prostytucja w dużych miastach polskich w XVI i XVII w. (Kraków, Lublin, Poznań, Warszawa)*, KHKM, t. XXXVI, 1988, nr 2, s. 277–304; vide też uwagi odnośnie polityki miast wobec prostytucji w H. Zaremska, *Banici w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993, s. 55–56.

¹⁶ Najwięcej uwagi temu zagadnieniu, na przykładzie zwalczania prostytucji w Pradze, poświęcił W. Iwańczak, *Jeruzalem — czyli jak ratować upadłe niewiasty*, [w:] *Curatores pauperum. Źródła i tradycje kultury charytatywnej Europy Środkowej*, red. A. Barcia, Katowice 2004, s. 159–171; idem, *Prostytucja w późnośredniowiecznej Pradze*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 95–104. Powstanie placówki dla byłych prostytutek na terenie Polski datuje się dopiero na epokę nowożytną, vide szerzej A. Karpiński, op. cit., s. 280, 296.

¹⁷ W. Szymborski, *Odpusty w Polsce średniowiecznej*, Kraków 2011, s. 45; vide też C.H. Lea, *A History of Auricular Confession and Indulgences in the Latin Church*, t. III, Philadelphia 1896, s. 188n.

Niżej omawiane nadania indulgencji zostały podzielone na dwie grupy. Do pierwszej zaliczono wyjątkową bullę papieża Innocentego III z 1198 r., drugą stanowią nadania odpustów przyznawane średniowiecznym placówkom, w których przebywały nierządnice pragnące zerwać z dawnym trybem życia poprzez indywidualne akty pokuty. W wiekach średnich papieże, kardynałowie i ordynariusze diecezji szafowali łaską odpustów, często przyznając je wiernym w zamian za np. wsparcie szpitali, leprozoriów czy budowę i remont kościołów¹⁸.

Przed omówieniem wspomnianych nadań należy poświęcić uwagę kwestii zwalczania prostytucji w wiekach średnich. Badacze zajmujący się sferą średniowiecznej seksualności wyróżniają trzy główne wzorce zachowań w odniesieniu do prostytucji: zwalczanie tego procederu wszelkimi możliwymi sposobami, co pośrednio wynikało ze zdefiniowania prostytucji jako występku karalnego, tolerowanie jej istnienia oraz działania zmierzające ku jej instytucjonalizacji¹⁹.

Przy próbach resocjalizacji prostytutek najczęściej stosowano dwa wzorce postępowania. Jednym z nich była zachęta do porzucenia zawodu i wyjścia za mąż oraz znacznie częściej spotykana metoda tworzenia specjalnych zgromadzeń dla byłych nierządnic²⁰. Usiłowano także skłonić prostytutki do uczęszczania do kościołów w ściśle określone święta, podczas których głoszono do nich kazania nawołujące do pokuty i zerwania ze stosownym procederem²¹. Kolejną metodą, którą posługiwano się w procesie resocjalizacji, wskazuje lektura średniowiecznych testamen-

¹⁸ Kontekst tych nadań został zasygnalizowany w szkicu: W. Szymborski, *Nadania odpustów w średniowiecznej Polsce — jako element przewycięzania kryzysów w Kościele*, [w:] *Ecclesia semper reformanda. Kryzysy i reformy średniowiecznego Kościoła*, red. G. Ryś, T. Gałuszka OP, T. Graff, Kraków 2013, s. 405–423; wide podsumowanie roli i znaczenia odpustów w różnych sferach życia wiernych — rozdz. IV: *Medieval Indulgences and Devotional Life in the Netherlands*, [w:] J. van Herwaarden, *Between Saint James and Erasmus. Studies in Late-Medieval Religious Life: Devotion and Pilgrimage in the Netherlands*, trans. W. Shaffer, D. Gardner, Leiden–Boston 2003, s. 110.

¹⁹ L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 9n.; R.M. Karras, *Prostitution in Medieval Europe*, s. 244; eadem, *The Regulation*, s. 399–400; eadem, „Because”, s. 214n.; H.A. Kelly, *Bishop, Prioress, and Bawd in the Stews of Southwark*, „Speculum”, t. LXXV, 2000, nr 2, s. 342–349; V.L. Bullough, *Prostitution in the Later Middle Ages*, [w:] *Sexual Practices*, s. 177–178; L.H. McAvoy, *Authority and the Female Body in the Writings of Julian of Norwich and Margery Kempe*, Cambridge 2004, s. 100–102; J. Koster, *Prostitutes*, [w:] *Women and Gender in Medieval Europe an Encyclopedia*, red. M. Schaus, New York–London 2006, s. 675–676.

²⁰ J.A. Brundage, *Prostitution*, s. 842–843; V.L. Bullough, *Prostitution in the Later Middle Ages*, s. 183; wide też P. Pansier, op. cit., s. 17.

²¹ R.M. Karras, *Prostitution in Medieval Europe*, s. 254; R.C. Trexler, *La prostitution florentine au XV^e siècle: Patronages et clientes*, „Annales. Histoire, Sciences Sociales”, t. XXXVI, 1981, nr 6, s. 1013; praktyka głoszenia kazań nawołujących nierządnicę do pokuty przetrwała przez całe średniowiecze, kontynuowana była także w renesansowym Rzymie, wide szerzej C.L.C.E. Witcombe, *The Chapel of the Courtesan and the Quarrel of the Magdalens*, „The Art Bulletin”, t. LXXXIV, 2002, nr 2, s. 280; L. Pastor, *The History of the Popes, from the close of the Middle*

tów. Wybranych kobietom zapisywano pewne sumy pieniędzy w ramach posagu, tak aby mogły wyjść za mąż, co miało być krokiem w kierunku uczciwego życia²².

Historycy, omawiając próbę zachęcenia mężczyzn do wybrania sobie żony z grona cór Koryntu, najczęściej przytaczają bullę Innocentego III z 1198 r., w której papież rzekomo przyznawał przyszłym mężom odpust w zamian za ślub z prostytutką. Przed omówieniem tego dokumentu warto zastanowić się, czy również przed jego ogłoszeniem zachęcano do takich małżeństw.

Żyjący na przełomie XI i XII w. wędrowny kaznodzieja Robert z Arbrissel wsławił się nie tylko założeniem klasztoru w Fontevrault, do którego przygarniano upadłe niewiasty, pragnące zerwać ze swym dotychczasowym życiem, lecz także wezwaniami do zawierania z nimi małżeństw²³. Podobnie postępował Witalis z Savigny, który nie tylko założył wspólnotę dla pokutujących nierządnic, lecz także zachęcał mężczyzn, aby w ramach zasług duchowych żenili się z nimi²⁴. Najgłośniejszą i najdalej idącą akcją propagowania takich ślubów podjął na początku XII w. Henryk z Lozanny. Argumentował on, że upadłe kobiety pragnące zerwać ze swym zawodem powinny całkowicie pozbyć się majątku, w tym nawet odzienia; następnie otrzymywały od niego liche skrawki bardzo taniego materiału, który z trudem zakrywał ich nagość²⁵. Jego wysiłki zaowocowały serią małżeństw młodych mężczyzn z prostytutkami w Le Mans w roku 1116²⁶. Konwersja nierządnic i wzywanie mężczyzn do udzielania im pomocy poprzez zawieranie małżeństw to także wątki często podejmowane przez wybitnego kaznodzieję Fulka z Neuilly²⁷.

Ages. Drawn from the Secret Archives of the Vatican and other original sources, red. F.I. Antrobus, t. V, London 1901, s. 130–131.

²² R.M. Karras, *Prostitution in Medieval Europe*, s. 254; J. Koster, op. cit., s. 678; eadem, *From Prostitutes to Brides of Christ*, s. 113–115; P. Pansier, op. cit., s. 15–16, 18–20, 25n; vide też uwagi odnośnie do nadań odpustów przyznawanych w zamian za sfinansowanie posagów ubogich dziewcząt N. Paulus, *Indulgences as a Social Factor in the Middle Ages*, trans. J.E. Ross, New York 1922, s. 52.

²³ R.I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society. Authority and Deviance in Western Europe 950–1250*, Blackwell 2007, s. 89; K.L. Jansen, *The Making*, s. 177–178; M.E. Carrasco, *The Imagery of the Magdalena in Christina of Markyate's Psalter (St. Albans Psalter)*, „Gesta”, t. XXXVIII, 1999, nr 1, s. 75; R. Keyser, *Fontevrault, Abbey and Order of, [w:] Women and Gender*, s. 296; vide też J.M.B. Porter, *Prostitution and Monastic Reform*, „Nottingham Medieval Studies”, t. XLVII, 1997, s. 71, 75.

²⁴ J.M.B. Porter, op. cit., s. 75–76; J. Duchniewski, *Magdalenki*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. XI, red. A. Bednarek i in., Lublin 2006, kol. 791.

²⁵ J.M.B. Porter, op. cit., s. 76.

²⁶ R.I. Moore, op. cit., s. 89; K.L. Jansen, *The Making*, s. 178.

²⁷ A. Simon, op. cit., s. 1–5; L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 22; vide też V.L. Bullough, *The Prostitution in the Early Middle Ages*, [w:] *Sexual Practices*, s. 42; J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 395; J.M.B. Porter, op. cit., s. 75–76.

Utrzymane w podobnym duchu apele wyszły także ze strony papieżstwa. Papież Innocenty II poślubienie prostytutki zaliczył do grona aktów dobroczynnych²⁸.

Omówienie prób zwalczania średniowiecznej prostytucji za pomocą obietnicy odpuszczenia grzechów należy zacząć od wyjątkowej bulli Innocentego III z 29 kwietnia 1198. Zainteresowanie badaczy wzbudziła ona już w epoce nowożytnej. Jako pierwszy fakt jej ogłoszenia odnotował w swym wiekopomnym dziele Raynaldus²⁹. Dokument ten został błędnie zaliczony do grupy typowych dokumentów odpustowych. Pomyłka ta ma wyjątkowo długą historię, której początkiem było umieszczenie informacji o nadaniu w poświęconej historii odpustów części cennego, zawierającego wypisy ze źródeł kompendium teologicznego autorstwa Euzebiusza Amort³⁰. Bulla papieża Innocentego III doczekała się kilku wydań krytycznych³¹.

Badacze zajmujący się dziejami prostytucji często przytaczają bullę Innocentego III, traktując ją jako nadanie odpustu. Jest to o tyle zastanawiające, że już w klasycznej, dziewiętnastowiecznej rozprawie poświęconej dziejom indulgencji, Henry Charles Lea wyraźnie stwierdził, że papież zachęcał w niej mężczyzn, aby żenili się z prostytutkami, gdyż jest to akt miłosierdzia, który pomoże im w uzyskaniu odpuszczenia grzechów, co jednak nie było nadaniem odpustu³². Zdaniem Jamesa Brundage'a, Innocenty III, ogłaszając ten dokument, rozwinął myśl dwunastowiecznego kanonisty Rolando Bandinello, przyszłego biskupa Rzymu Aleksandra III³³. Pomysł ten wykorzystał wcześniej Iwo z Chartres, zaliczając małżeństwo z prostytutką do chwalebnych aktów chrześcijańskiego miłosierdzia³⁴. Podobnie oceniono ten czyn w dekrecie Gracjana³⁵. Ślub z byłą prostytutką został przez Innocentego III zaliczony w poczet dzieł pobożnych, aktów miłosierdzia, a co za tym idzie przyczyniających się do odpuszczenia grzechów, co jednak

²⁸ V.L. Bullough, *The Prostitution in the Early Middle Ages*, s. 41–42; idem, *Prostitution in the Later Middle Ages*, s. 183.

²⁹ *Caesaris Baronii, Annales Ecclesiastici*, t. XX: 1198–1228, Barri 1870, nr 38, s. 16.

³⁰ E. Amort, *De origine, progressu, valore, ac fructu Indulgentiarum nec non de dispositionibus ad eas lucrandas ac requisitis, accurate notitia historica, dogmatica, polemica, critica*, Venetiis 1738, s. 156.

³¹ *Regesta Pontificum Romanorum inde ab a, post Christum natum MCXCVIII ad a. MCCCIV*, wyd. A. Potthast, t. I, Berolini 1874, nr 114, s. 13; *Die Register Innocenz' III.*, t. I: *Pontifikatsjahr 1198–99*, wyd. O. Hageneder, A. Haida cher, Graz–Köln 1964, nr 112, s. 169–170 (tam wykaz poprzednich edycji); A. Simon, op. cit., s. 2; vide też K.L. Jansen, *The Making*, s. 105, przyp. 14, oraz angielskie tłumaczenie bulli, ibidem, s. 178.

³² Vide C.H. Lea, op. cit., t. III, s. 188, przyp. 4.

³³ Vide J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 396; idem, *Prostitution*, s. 843; vide też K.L. Jansen, *The Making*, s. 178, przyp. 41; J.M.B. Porter, op. cit., s. 76; J. Rollo–Koster, *From Prostitutes*, s. 113.

³⁴ J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 212.

³⁵ Ibidem, s. 249; vide też dalsze rozważania dotyczące tego kanonu ibidem, s. 309–310.

nie oznaczało odpustu w średniowiecznym znaczeniu tego słowa³⁶. Postanowienie to znalazło następnie miejsce w dekretalach Grzegorza IX³⁷. Warto podkreślić, że formularz dokumentu odpustowego, ukształtowany w epoce wypraw krzyżowych, pozostawał praktycznie niezmienny. Wśród jego cech charakterystycznych należy wymienić: podanie okoliczności nadania, wymienienie warunków niezbędnych do uzyskania odpustu (po uprzednim odbyciu spowiedzi i okazanej skrusze), sprecyzowanie jego wymiaru czasowego (w dniach lub latach, posługiwano się także zwrotem o darowaniu trzeciej lub siódmej części kar pokutnych za wszystkie grzechy bądź przyznawano odpust zupełny)³⁸. W bulli Innocentego III próżno szukać wszystkich tych elementów.

Bulla, w której papież zaliczył małżeństwa z prostytutkami w poczet czynów pobożnych³⁹, zdaniem Joëlle Koster umożliwiała nie tylko resocjalizację nierządnic i walkę z ubóstwem, lecz także poddawała sferę seksualności kobiet większej kontroli⁴⁰. W czasach panowania Ludwika IX Świętego ponawiano wezwania kierowane do mężczyzn, aby poprzez śluby umożliwiali prostytutkom rozpoczęcie nowego życia. Podkreślano wówczas, że czyn taki jest działaniem chwalebny, choć, jak zaznaczał Bernard z Montemirato, nie aż tak, jak wyruszenie na krucjatę⁴¹.

Działania podejmowane przez kaznodziejów, mające na celu uratowanie dusz kobiet niegdyś uprawiających prostytucję, zbiegły się w czasie z coraz większym naciskiem kładzionym przez Kościół na czynienie pokuty indywidualnej, co znalazło ukoronowanie w przywoływanej wyżej bulli Innocentego III z 1198 r.⁴² Nie bez znaczenia był także wpływ reformy gregoriańskiej⁴³. Jednostkowe wezwania do pokuty, wraz z próbą nawracania ze złej drogi, zaowocowały powstaniem zorganizowanego ruchu, mającego na celu resocjalizację nierządnic. Powrócono wówczas do znanych już od czasów cesarskiej Teodory planów zakładania specjalnych ośrodków dla pokutujących prostitutek. Także i w tym przypad-

³⁶ Ibidem, s. 396; J.A. Brundage, *Prostitution*, s. 843.

³⁷ *Corpus Iuris Canonici*, wyd. A. Friedberg, t. II: *Decretalium collectiones*, Graz 1959, liber IV, tit. I, cap. XX, kol. 668.

³⁸ Vide uwagi dotyczące formularza dokumentu odpustowego W. Szymborski, *Odpusty*, s. 67n.

³⁹ E.J. Burford, *Bawds and Lodgings. A History of the London Bankside Brothels c. 100–1675*, London 1976, s. 143.

⁴⁰ J. Koster, *Prostitutes*, s. 678; eadem, *From Prostitutes to Brides of Christ*, s. 113; vide też uwagi dotyczące społecznej kontroli nad pokutującymi magdalenkami, K.L. Jansen, *The Making*, s. 177.

⁴¹ J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 469.

⁴² L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 193; K.L. Jansen, s. 177; S. Cohen, *The Evolution of Women's Asylums Since 1500. From Refuges for Ex-Prostitutes to Shelters for Battered Women*, New York–Oxford 1992, s. 16.

⁴³ J.M.B. Porter, op. cit., s. 74.

ku sięgnięto po wypróbowany oręż walki duchowej, obiecując hojne nadania indykcji. Warto podkreślić, że wieki średnie borykały się z problemem jasnego zdefiniowania, kim jest prostytutka⁴⁴. Pojawia się także pytanie, czy powstające wspólnoty były zasilane przez prostytutki w dzisiejszym tego słowa znaczeniu? Zdaniem części badaczy w ośrodkach tych miejsce znajdowały były konkubiny księży, porzucone po wprowadzeniu celibatu⁴⁵.

Specjalne ośrodki dla kobiet pragnących zerwać z wykonywaniem hańbiącego zawodu powstały najpierw w Bizancjum, w czasach cesarzowej Teodory⁴⁶. Politykę ich zakładania kontynuowali cesarze Leon VI i Michał IV⁴⁷. Na szerszą skalę powrócono do niej w Europie Zachodniej wraz z odrodzeniem ruchu monastycznego pod koniec wieku XI⁴⁸. Wówczas, w wyniku nawoływań do czynienia jednostkowej pokuty, tak charakterystycznych dla religijności przełomu XII i XIII w., zaczęto zakładać specjalne ośrodki, wzorowane na strukturze klasztornej⁴⁹. Wspólnoty te powstawały zarówno na terenie Francji, jak i Cesarstwa. Na przykład w Paryżu wspólnotę taką, wraz z Piotrem z Roissac, założył wybitny uczeń mistrza Piotra, Fulko z Neuilly; w 1206 r. została ona przekształcona w opactwo. Dwadzieścia lat później (1226 r.) paryski teolog Wiliam z Owernii powołał kolejną wspólnotę, bazująca na regule św. Augustyna⁵⁰. W tym samym czasie na terenie Rzeszy kanonik Saint Maurice z Hildesheim imieniem Rudolf za cel swej akcji kaznodziejskiej postawił nawrócenie jak największej liczby upadłych niewiast. Działał on z upoważnienia papieskiego legata Konrada z Zähringen (1225). Starania Rudolfa zostały dostrzeżone przez papieża Grzegorza IX, który poparł je w bullach z 1227 r., a następnie zorganizowanym przez kanonika wspólnotom składającym się z byłych prostytutek nadał regułę św. Augustyna, za wzór stawia-

⁴⁴ Vide szerzej R.M. Karras, *Prostitution in Medieval Europe*, s. 243; eadem, *Prostitution and the Question*, s. 161–163; J. Rollo–Koster, *From Prostitutes*, s. 110; J.A. Brundage, *Prostitution*, s. 827; K.L. Jansen, *The Making*, s. 168, 171; C. Beattie, *Medieval Single Women. The Politics of Social Classification in Late Medieval England*, Oxford 2007, s. 48–49; próbowano narzucić uprawiającym nierząd kobietom specjalny strój, który miał odróżniać je od szanowanych matron, szerzej vide uwagi J.A. Brundage, *Sumptuary laws*, s. 346n.; J. Rollo–Koster, *From Prostitutes*, s. 112; J.K. Brackett, *The Florentine Onesta and the Control of Prostitution, 1403–1680*, „The Sixteenth Century Journal”, t. XXIV, 1993, nr 2, s. 277.

⁴⁵ J.M.B. Porter, op. cit., s. 76–77.

⁴⁶ P. Pansier, op. cit., s. 11; V.L. Bullough, *The Prostitution in the Early Middle Ages*, s. 37; L. Bassermann, *The Oldest Profession. A History of Prostitution*, transl. from the German by J. Cleugh, London 1967, s. 100; J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 121; L. Garland, *Byzantium*, [w:] *Women and Gender*, s. 103; C. King, *Patronage, artistic*, [w:] ibidem, s. 635; J. Rollo–Koster, *From Prostitutes*, s. 116.

⁴⁷ J.M.B. Porter, op. cit., s. 73–74.

⁴⁸ Vide szerzej: ibidem, s. 74.

⁴⁹ Vide szerzej wykaz domów P. Pansier, op. cit., s. 13; A. Simon, op. cit., s. 1, 5–10, 13.

⁵⁰ L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 72; K.L. Jansen, *The Making*, s. 178n.; J. Rollo–Koster, *From Prostitutes*, s. 116; P. Pansier, op. cit., s. 11–12.

jąc im instytucję działającą w Prouille. Tym samym usankcjonował powstanie zakonu św. Marii Magdaleny⁵¹. Podobne ośrodki, wzorem Francji i Rzeszy, powstawały we Włoszech (dzięki poparciu papieża Aleksandra IV)⁵², a także na terenie Hiszpanii⁵³. Co ciekawe, jak wykazały badania Ruth M. Karras, nie zorganizowano ich na Wyspach Brytyjskich⁵⁴. Siostry, które znalazły schronienie w takich konwentach, nosiły białe habity, stąd często nazywane były białymi paniami⁵⁵.

Trzeba podkreślić, że pomimo wspólnego założenia wstępnego — ratowania upadłych kobiet — placówki te różniły się zarówno regułami, jak i wewnętrznymi rozporządzeniami, co szczególnie widoczne jest na przykładzie ośrodków funkcjonujących we Francji i Włoszech⁵⁶. Odmienny charakter miały także ośrodki organizowane przez Kościół i te fundowane przez władze miejskie⁵⁷. Zdarzały się także przypadki, kiedy powstałe wspólnoty sióstr pokutujących przybierały formę domów dla byłych prostytutek⁵⁸. Ośrodki dla pokutujących nierządnic, podobnie jak powołany specjalnie do opieki nad nimi przez papieża Grzegorza IX zakon, miały wspólną patronkę — św. Marię Magdaleny⁵⁹.

Powstające ośrodki borykały się z podstawowym problemem: skąd pozyskać niezbędne do utrzymania ośrodki? Z pomocą przyszedł wypróbowany oręż wal-

⁵¹ L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 73; S. Cohen, op. cit., s. 16; V.L. Bullough, *The Prostitution in the Early Middle Ages*, s. 41; J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 395; idem, *Prostitution*, s. 842; K.L. Jansen, *The Making*, s. 179n.; J.M.B. Porter, op. cit., s. 77; J. Rollo-Koster, *From Prostitutes*, s. 116; P. Pansier, op. cit., s. 12; A. Simon, op. cit., s. 21n.; J. Duchniewski, op. cit., kol. 791; vide też uwagi odnoszące się do rzekomego podporządkowania magdalenek zakonowi dominikanów, S. Tugwell OP, *Were the Magdalen Nuns really turned into Dominicans in 1287?*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. LXXVI, 2006, s. 39–77.

⁵² L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 73.

⁵³ M. Ratcliffe, *Adulteresses, Mistresses and Prostitutes: Extramarital Relationship in Medieval Castile*, „Hispania”, t. LXVII, 1984, nr 3, s. 349; P.H. Cullum, *Almsgiving and charity*, [w:] *Women and Gender*, s. 15.

⁵⁴ R.M. Karras, *Common Women*, s. 82; vide też S. Cohen, op. cit., s. 15.

⁵⁵ V.L. Bullough, *The Prostitution in the Early Middle Ages*, s. 41; J.A. Brundage, *Prostitution*, s. 842; vide szerzej rys dziejów wspólnot dla pokutujących prostytutek, K.L. Jansen, *The Making*, s. 179–181; J. Rollo-Koster, *From Prostitutes*, s. 116n.

⁵⁶ Vide szerzej porównanie placówek działających w Montpellier i Awinionie, L.L. Otis, *Prostitution in Medieval Society*, s. 74n.; we Florencji żyły one według reguły św. Benedykta, S. Cohen, op. cit., s. 16; vide też S. Bardsley, *Women's Roles in the Middle Ages*, London 2007, s. 141; K.L. Jansen, *The Making*, s. 179; J. Rollo-Koster, *From Prostitutes*, s. 116n.; J. Duchniewski, op.cit., kol. 791.

⁵⁷ Vide szerzej S. Cohen, op. cit., s. 16.

⁵⁸ L.L. Otis, *Prostitution and Repentance*, s. 140, 149.

⁵⁹ Vide szerzej K.L. Jansen, *The Making*, s. 110n., 169; R.M. Karras, *Holy Harlots*, s. 17n.; K.L. Jansen, *Mary Magdalen*, s. 533; J. Rollo-Koster, *From Prostitutes*, s. 116; L. Bassermann, op. cit., s. 75; o bliskim związku łączącym kult św. Marii Magdaleny z powstającymi wspólnotami świadczy np. fakt znajdowania się jej relikwii w kaplicy jednego z takich ośrodków, vide L.L. Otis, *Prostitution and Repentance*, s. 150.

ki duchowej — nadania indulgencji. Wiernym wspomagającym funkcjonowanie klasztorów obiecywano nadania odpustów. Środki materialne na utrzymanie placówek przeznaczonych dla dawnych nierządnic, pragnących odpokutować i zmienić swoje życie, czerpano także z dobrowolnych ofiar czy sum legowanych w testamentach⁶⁰. Zdarzały się dość niecodzienne sytuacje, gdy same prostytutki dostarczały pieniędzy na utrzymanie takich ośrodków. Niejednokrotnie panie wykonujące najstarszy zawód świata bywały opodatkowywane, a pieniądze uzyskane w ten sposób przeznaczano na utrzymanie konwentu dla pokutnic. Zdarzały się także przypadki, w których zebrane w ten sposób podatki wykorzystywano np. na remont głównych ulic w Rzymie (1517), a nawet na remont mostu na Tybrze (1549)⁶¹. W szesnasto- i siedemnastowiecznych Włoszech istniała także praktyka przekazywania majątku zmarłej prostytutki na utrzymanie konwentu⁶².

Począwszy od zatwierdzenia zakonu św. Marii Magdaleny, dostojnicy Kościoła przyznali placówkom magdalenek liczne przywileje i łaski duchowe. Bezsprzecznie odpusty udzielane wszystkim wiernym, którzy przyczynili się do wsparcia, budowy bądź remontu czy rozbudowy klasztorów, sprzyjały gromadzeniu środków finansowych niezbędnych do ich utrzymania. Praktyka przyznawania takich nadań była powszechna w przypadku nowo powstających zgromadzeń zakonnych czy wybudowanych świątyń bądź szpitali⁶³. Tym zapewne należy tłumaczyć postępowanie legata papieskiego na terenie Rzeszy, kardynała Ottona de Monteferrato⁶⁴, który w czasie swej misji, przyznał 19 grudnia 1229 w Konstancji, dobrodziejom zakonu magdalenek 40 dni odpustu⁶⁵. Zaledwie kilka miesięcy później (13 maja 1230) ogłosił kolejne przywileje odpustowe, zgodnie z którymi dobrodziejce konwentów w Kolonii, Wormacji i Frankfurcie otrzymywali po 40 dni odpustu⁶⁶.

Warto dodać, że papież Grzegorz IX nadania odpustowe przyznał już w 1228 r. W bulli z 20 czerwca tego roku zachęcał wiernych z Moguncji, aby w święta Wniebowzięcia NMP, Zwiastowania NMP oraz św. Marii Magdaleny pobożnie nawiedzali kościoły sióstr św. Marii Magdaleny na terenie Rzeszy, w zamian

⁶⁰ Vide P. Pansier, op. cit., s. 13, 38.

⁶¹ Vide J.K. Brackett, op. cit., s. 280, przypis 30, i s. 291–292. Odnośnie do zagadnienia opodatkowania prostitutek vide uwagi dotyczące czternastowiecznego Awinionu, J. Rolló-Koster, *From Prostitutes*, s. 111–112.

⁶² D.Y. Ghirardo, *The Topography of Prostitution in Renaissance Ferrara*, „Journal of the Society of Architectural Historians”, t. LX, 2001, nr 4, s. 424.

⁶³ Vide uwagi w W. Szymborski, *Niebiańska ekonomia — uwagi o funkcjonowaniu odpustów w kręgu zakonów mendykantkich w średniowiecznej Polsce*, [w:] *Inter oeconomiam coelestem et terrenam. Mendykanci a zagadnienia ekonomiczne*, red. W. Długokęcki, T. Gałuszka OP, R. Kubicki, A. Zajchowska, Kraków 2011, s. 125–126n.

⁶⁴ *Hierarchia catholica mediæ aevi*, red. C. Eubel, t. I, Monasterii 1913, s. 52.

⁶⁵ *Chronicon coenobii Montis-Francorum Goslariae...*, Francofurtii 1698, s. 8–9; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 16, s. 190.

⁶⁶ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 17, s. 190; nr 18, s. 191; nr 19, s. 191.

za co uzyskać można było 20 dni odpustu⁶⁷. Nadanie najprawdopodobniej miało na celu rozpropagowanie wśród wiernych wiedzy o nowo powstałym zakonie.

Średniowieczne nadania odpustowe, którymi obdarowywano ośrodki dla magdalenek, można podzielić na przyznawane całemu zgromadzeniu oraz poszczególnym klasztorom. Warto podkreślić, że w pierwszych przyznanych indulgencjach, wśród warunków, które należało spełnić, aby otrzymać odpust, nie wspomniano o nawiedzeniu kościołów klasztornych. Dopiero z czasem dostojnicy Kościoła zaczęli tę listę poszerzać. Z upływem lat przyznawano także magdalenkom odpusty *in articulo mortis* oraz stacji rzymskich, a także stosowano nowoczesne metody (druk) rozpowszechniania wiedzy o przywilejach i łaskach, którymi obdarowywano dobrodziejów ośrodków.

Według treści najwcześniejszych nadań, w zamian za złożenie jałmużny na utrzymanie klasztorów, wierni dostępowali łaski odpustu. Wśród dokumentów skierowanych do wszystkich ośrodków magdalenek powstałych na terenie Rzeszy, należy wymienić bulle odpustowe Grzegorza IX z 5 czerwca 1232 (40 dni)⁶⁸, 9 czerwca 1232 (40 dni)⁶⁹, 22 czerwca 1232 (40 dni)⁷⁰ czy z 20 lipca 1232 (40 dni)⁷¹. O znacznej wadze, którą przywiązywano do tych nadań, świadczy widymowanie bulli z 9 czerwca⁷². 30 lipca 1232 biskup Rzymu przyznał dobrodziejom zakonu dalsze indulgencje (40 dni)⁷³. Podobnie postąpił 24 sierpnia 1237, zachęcając wiernych do składania jałmużny na rzecz magdalenek, za co nagrodą miało być 40 dni odpustu⁷⁴. Niespełna miesiąc później, 25 września 1237, papież polecał duchownym na terenie Niemiec zorganizowanie okręgów kolekty, niezbędnych do utrzymania konwentów magdalenek, a ich dobrodziejów nagradzał 40 dniami odpustu⁷⁵. Politykę Grzegorza IX kontynuowali jego następcy, np. Innocenty IV, który 6 maja 1245 przyznał dobroczyńcom klasztorów położonych na terenie Niemiec jeden rok i jedną kwadragenę odpustu⁷⁶.

Ewolucja nadań odpustowych przyznawanych magdalenkom widoczna jest na przykładzie polityki papieża Grzegorz IX, który, po ogłoszeniu bulli indulgen-

⁶⁷ *Urkundenbuch des hochstifts Hildesheim und seiner bischöfe*, wyd. H. Hoogeweg, t. II: 1221–1260, Hannover–Leipzig 1901, t. II, nr 260, s. 114; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 13 a, s. 189.

⁶⁸ *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae...*, s. 9; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 24, s. 193.

⁶⁹ *Urkundenbuch des hochstifts Hildesheim*, t. II, nr 334, s. 153; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 24a, s. 193.

⁷⁰ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 26, s. 194.

⁷¹ Ibidem, s. 50. Vide edycję dyplomu ibidem, zał. II, nr 32, s. 196–197.

⁷² *Urkundenbuch des hochstifts Hildesheim*, t. II, nr 335, s. 154.

⁷³ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 32, s. 196–197.

⁷⁴ Ibidem, zał. II, nr 62, s. 209–210; vide też niedatowaną wzmiankę o przyznaniu odpustu 100 dni w *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 13.

⁷⁵ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 63, s. 210.

⁷⁶ Ibidem, zał. II, nr 80, s. 218–219.

cyjnych związanych z udzieleniem jałmużny, w październiku 1232 r. i 22 września 1237 polecał wiernym nawiedzenie klasztorów sióstr św. Marii Magdaleny w rocznicę poświęcenia powstałych przy nich kościołów, w zamian za co przyznawał sto dni odpustu⁷⁷. Dzięki kolejnym papieskim indulgencjom, wierni nawiedzający położone na terenie Rzeszy kościoły magdalenek w święta Wniebowzięcia NMP, Zwiastowania NMP oraz ich patronki otrzymywali dalszych 20 dni odpustu (bulle Grzegorza IX z 8 listopada 1232 i 19 września 1237)⁷⁸. Lista świąt, w terminie których można było dostąpić łaski odpustu w świątyniach zakonu sióstr św. Marii Magdaleny, była stopniowo wydłużana. Dzięki następnym bullom Grzegorza IX (z 18 listopada 1232 i 19 września 1237), po nawiedzeniu takich kościołów w oktawie Wielkanocy zyskiwano kolejny rok odpustu⁷⁹.

Peregrynacje do kościołów magdalenek w święto ich patronki były hojnie nagradzane. Postąpił tak np. arcybiskup Konrad z Kolonii (17 marca 1254), przyznając jeden rok i jedną karenę wiernym pielgrzymującym do ich konwentu w Kolonii. Polecał ponadto nawiedzenie tamtejszego kościoła w oktawie świąt św. Marii Magdaleny oraz jej translacji⁸⁰. Podobnie postąpił biskup misyjny Litwy Henryk Wit (17 września 1254), umieszczając na liście świąt, w które należało nawiedzić klasztor magdalenek w Wormacji (za cenę jednej kareny odpustu), oktawę Wielkanocy i Bożego Narodzenia, rocznicę poświęcenia kościoła, święto Marii Magdaleny i oktawę Wniebowzięcia NMP⁸¹. Także biskup sufragana kołoiński Teodoryk⁸², w dniu św. Jerzego męczennika 1261 r. przyznał, za zgodą lokalnego ordynariusza diecezji⁸³, odpust w wysokości 40 dni i jednej kareny wiernym nawiedzającym kościół magdalenek w święta maryjne, św. Piotra i Pawła, św. Augustyna, św. Marii Magdaleny, w rocznicę poświęcenia świątyni oraz przez siedem następnych dni, polecając ponadto złożenie jałmużny.

Znacznie liczniejszą kategorię stanowią dokumenty wystawione dla konkretnych klasztorów. W skład tej grupy wchodzi m.in. wzmiankowane wyżej indulgencje przyznane w 1229 i 1230 r. przez papieskiego legata kardynała Ottona. Do jednych z pierwszych indulgencji zaliczyć trzeba także bullę papieża Grzegorza IX z 19 czerwca 1232⁸⁴ dla klasztoru w Bazylei (40 dni). Zaledwie trzy dni później

⁷⁷ L. Wadding, *Annales Minorum seu Trium Ordinum a S. Francisco Institutorum*, t. II, Romae 1732, nr VII, s. 605–606; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 41, s. 201; nr 42, s. 201; *Les Registres de Grégoire IX*, wyd. L. Auvray, t. I, Paris 1896, nr 898, kol. 544; vide bullę z 22 września 1237. A. Simon, op. cit., zał. II, nr 61, s. 209.

⁷⁸ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 46, s. 203–204; w odniesieniu do nadania z września 1237 r. wiernym polecano wsparcie konwentów jałmużną, ibidem, nr 60, s. 208–209.

⁷⁹ Ibidem, zał. II, nr 48, s. 204; nr 59, s. 208.

⁸⁰ Ibidem, nr 101 a, s. 228.

⁸¹ *Quellen zur Geschichte der Stadt Worms*, wyd. H. Boos, t. I, Urkundenbuch 1: 627–1300, Berlin 1886, nr 247, s. 166; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 105, s. 229.

⁸² *Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 552.

⁸³ *Chronicon coenobii Montis-Francorum Goslariae*, s. 28–29.

⁸⁴ *Urkundenbuch der Stadt Basel*, wyd. R. Wackernagel, R. Thommen, t. I, Basel 1890,

(22 czerwca 1232) także 40 dni przyznał papież wiernym wspomagającym klasztor sióstr św. Marii Magdaleny w Strasburgu⁸⁵. Warto w tym miejscu wybiec w przeszłość i wspomnieć o kolejnych nadaniach, które otrzymał ośrodek strasburski. Do jednych z najbardziej znanych należy odpust zupełny, przyznany w 1479 r. wspomagającym go dobrodziejom, dzięki któremu udało się zebrać krocie, a tak szeroki odezw wśród wiernych zaskoczył wszystkich⁸⁶. Czas trwania tego nadania był później wydłużany, tak że sięgał aż do 1484 roku⁸⁷.

Sygnalizując zagadnienie związane z papieskimi bullami, należy powrócić do roku 1232, kiedy to papież przyznał kolejne indulgencje. I tak, począwszy od 24 czerwca tego roku, 40 dni odpustu można było zyskać, wspierając ośrodek magdalenek w Frankfurcie⁸⁸. W bulli z lipca 1232 r. papież polecał uwadze wiernych z diecezji mogunckiej klasztor we Frankfurcie, nagradzając jego dobrodziejów, którzy osobiście lub przez kogoś przekazali na jego rzecz jałmużnę, kolejnymi 40 dniami indulgencji⁸⁹. Identycznym nadaniem papież obdarował 14 lipca 1232 magdalenki kolońskie⁹⁰, a także dobrodziejów sióstr św. Marii Magdaleny w Mühlhausen w Turyngii (6 i 8 październik 1232)⁹¹.

Papieską politykę wspierania tego typu ośrodków kontynuowali ordynariusze diecezji, a także legaci Stolicy Apostolskiej. Wierni, którzy wspomogli budowę, rozbudowę lub remonty klasztorów magdalenek, obdarowywani byli hojnymi nadaniami. Wspomnieć można tutaj przykładowe odpusty (40 dni) ustanowione przez legata Hugona, kardynała tytułu św. Sabiny (16 wrzesień 1251) dla klasztoru w Kolonii⁹², Goslaru (6 marca 1252)⁹³, Hildesheim (6 marca 1252)⁹⁴, Goslaru

nr 121, s. 86–87; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 25, s. 194. Klasztor ten wzbogacił się o kolejne 20 dni odpustu z nadania papieża Grzegorza IX (11 listopada 1232), *Urkundenbuch der Stadt Basel*, t. I, nr 123, s. 87; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 47, s. 204.

⁸⁵ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 27, s. 195.

⁸⁶ M.T. Renouard, *Histoire de l'établissement du Protestantisme à Strasbourg et en Alsace d'après des documents inédits*, Paris 1856, s. 351; *Madeleine (Couvent de Sainte) à Strasbourg (Haut-Rhin)*, [w:] *Encyclopédie théologique, ou série de dictionnaires sur toutes les parties de la science religieuse*, t. XXIII: *Dictionnaire des ordres religieux tome quatrième*, Paris 1859, kol. 707.

⁸⁷ F. Rapp, *Les campagnes d'indulgences dans le diocèse de Strasbourg*, „Revue d'Histoire et de Philosophie Religieuses”, t. LXXXIII, 2003, nr 1, s. 75.

⁸⁸ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 28, s. 195.

⁸⁹ *Codex diplomaticus Moenofrancofurtanus. Urkundenbuch der Reichsstadt Frankfurt*, wyd. J.F. Boehmer, t. I, Frankfurt am Main 1836, s. 56; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 29, s. 195; vide też bullę z 8 lipca 1232, ibidem, nr 33, s. 197.

⁹⁰ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 30, s. 195.

⁹¹ Ibidem, zał. II, nr 37, s. 199; nr 40, s. 200.

⁹² Ibidem, zał. II, nr 95, s. 225–226.

⁹³ *Chronicon coenobii Montis-Francorum Goslariae*, s. 25; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 97, s. 226.

⁹⁴ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 98, s. 227; *Urkundenbuch der Stadt Hildesheim. Von c. 996 bis 1346*, wyd. R. Doebner, Hildesheim 1881, nr 224, s. 113; *Urkundenbuch des Hochstifts Hildesheim*

(18 marca 1252)⁹⁵. Identycznie postąpili arcybiskup Kolonii Konrad w 1254 r., obdarowując nadaniem klasztor magdalenek w Kolonii⁹⁶, biskup Hildesheim Henryk, przyznając 40 dni dobrodziejom Frankenberg–Goslar⁹⁷, biskup Henryk Wit z Litwy, obdarowując kareną wiernych wspomagających klasztor w Wormacji (17 września 1254)⁹⁸. Nowożytna kronika klasztoru magdalenek w Goslarze zawiera wiadomość, że biskup Kurlandii Henryk podczas swego pobytu w klasztorze wzbogacił pulę dostępnych dla wiernych odpustów o dalszych 40 dni⁹⁹. Przebywający w Utrechcie kardynał *s. Georgii ad velum aureum* Piotr Capoccius¹⁰⁰ poszerzył listę odpustów przyznanych kolońskim magdalenkom również o 40 dni (24 września 1254)¹⁰¹. Warto podkreślić, że dokumenty z lat pięćdziesiątych XIII w., prócz polecenia wsparcia materialnego, zawierają często także wykazy święt, w które należało nawiedzić dane kościoły.

Tak duża liczba nadań wystawiona przez papieża Grzegorza IX w 1232 r. na rzecz znajdujących się w Rzeszy konwentów magdalenek świadczy o wyjątkowo dalekowzroczej polityce, mającej na celu zapewnienie środków materialnych niezbędnych do ich funkcjonowania¹⁰². Nie należy przy tym zapominać o założeniu najważniejszym — nawracaniu nierządnic oraz czynieniu pokuty. Warto nad-

und seiner Bischöfe, cz. 2: 1221–1260, wyd. H. Hoogeweg, Hannover–Leipzig 1901, nr 894, s. 450.

⁹⁵ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 99, s. 227.

⁹⁶ 17 marca 1254, ibidem, zał. II, nr 101 a, s. 228; 2 czerwca 1254, ibidem, nr 103, s. 228; vide też nadanie abp. Engelberta z lipca 1265 r., ibidem, zał. II, nr 122 a, s. 235.

⁹⁷ *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 24–25; A. Simon, op. cit., zał. II, nr 102, s. 228.

⁹⁸ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 105, s. 229.

⁹⁹ *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 28. Kolejne nadanie odpustowe wystawił w dniu św. Marii Magdaleny 1268 r. przebywający w Goslarze Fryderyk de Haseldorpe biskup Dorpatu (*Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 472), *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 36–37. Kronika informuje także o dalszych nadaniach. Jedno z nich w 1290 r. w Goslarze wystawił Sigfridus de Querfurt biskup Hildesheim (*Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 277), przyznając wiernym nawiedzającym klasztor w święta poświęcenia ołtarzy św. Krzyża i św. Andrzeja, ołtarza św. Katarzyny i Marii Magdaleny, oraz udzielającym jałmużny, 40 dni odpustu, *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 47. W 1295 r. 20 dni odpustu przyznał Volradus de Kranichfeld biskup Halberstadt (*Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 270), *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 48. W dniu św. Michała 1442 r. biskup Hildesheim Magnus de Sachsen-Lauenburg (*Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 277) przyznał klasztorowi dalszych 40 dni odpustu, *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 93. Kolejne nadanie (1443 r.) związane było z uczczeniem poświęconego srebrnego krzyża, *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 95–96. Ponadto w 1501 r. Bartholdus de Landesberg biskup Hildesheim (*Hierarchia catholica medii aevi*, t. II, s. 165) przyznał dalszych 40 dni odpustów, *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 101–103.

¹⁰⁰ *Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 50.

¹⁰¹ A. Simon, op. cit., zał. II, nr 106, s. 229.

¹⁰² Vide szerzej bullę z 30 lipca 1232, ibidem, zał. II, nr 32, s. 196–197.

mienić, że przełożony zgromadzenia siostr św. Marii Magdaleny otrzymał od papieża Grzegorza IX (30 września 1237) przywilej głoszenia kazań nawołujących do czynienia pokuty na terenie całej Rzeszy; zgromadzeni wierni, po wysłuchaniu kazania, otrzymywali 10 dni odpustu¹⁰³. Wcześniej papież polecał przełożonym zakonów braci kaznodziejów i braci mniejszych, aby zachęcali ludność do wspierania placówek magdalenek¹⁰⁴. 15 marca 1245 także Innocenty IV nakazał dominikanom na terenie Rzeszy, aby w swych kazaniach skłaniali wiernych do okazywania wobec nich miłosierdzia¹⁰⁵.

O tym, jak wyjątkową rolę w pozyskiwaniu środków materialnych niezbędnych do utrzymania konwentów magdalenek odgrywały nadania indulgencji, świadczy dokument odpustowy wystawiony przez biskupa Wormacji Landolfa 21 grudnia 1238, skierowany do wszystkich duchownych diecezji. Zwraca w nim uwagę, że papieństwo obdarowało zakon siostr św. Marii Magdaleny licznymi przywilejami i odpustami w trosce o utrzymanie jego konwentów. W dokumencie wspomniano następujące indulgencje przyznane dobrodziejom zakonu: co miesiąc 20 dni i jeden rok (zapewne chodziło o nadanie jednego roku i jednej kwadrageny, czyli 40 dni, przyznawano bowiem odpusty w wymiarze jednego roku i 40 dni bądź wielokrotności lat i kwadragen) oraz 40 dni odpustu za wsparcie zakonu, 40 dni za nawiedzenie kościoła magdalenek w święto Zwiastowania NMP, 60 dni w tygodniu wielkanocnym, 60 dni na św. Marię Magdalenę, 60 dni w święto Wniebowzięcia NMP, 100 dni w rocznicę poświęcenia kościoła¹⁰⁶.

Środki niezbędne do utrzymania wspólnot zbierali kolektorzy zakonu siostr św. Marii Magdaleny. W celu ułatwienia im misji biskupi wystawiali dokumenty, mocą których dobrodziej zakonu mogli dostąpić odpustów¹⁰⁷. Można tutaj wspomnieć przykładowo nadania biskupa Engelberta z Osnabrück, który nie tylko polecał uwadze wiernych swej diecezji działania kolektorów zakonu, lecz także powiększył pulę indulgencji o kolejne 20 dni (27 marca 1240)¹⁰⁸. W dokumentach wystawianych przez kolektorów zakonu św. Marii Magdaleny można odnaleźć informacje o indulgencjach przeznaczonych dla dobrodziejów zgromadzenia. Pisma te adresowane były zarówno do osób stanu duchownego, jak i świeckiego. Informowano w nich, że papież przyznał zgromadzeniu liczne przywileje i odpusty. W dokumencie wystawionym 16 września 1241 przez zarządców zakonu w Kolonii odnajdujemy następujący wykaz odpustów: w tygodniu wielkanoc-

¹⁰³ Ibidem, zał. II, nr 68, s. 212–213.

¹⁰⁴ *Chronicon coenobii Montis-Francorum Goslariae*, s. 13.

¹⁰⁵ A. S i m o n, op. cit., zał. II, nr 78, s. 218.

¹⁰⁶ *Quellen zur Geschichte der Stadt Worms*, t. I, Urkundenbuch 1: 627–1300, nr 194, s. 135–136; A. S i m o n, op. cit., zał. II, nr 72, s. 214.

¹⁰⁷ Vide np. dokument z 1238 r., A. S i m o n, op. cit., zał. II, nr 69, s. 213, oraz dokument wystawiony przez przełożonych zakonu 20 lipca 1236, ibidem, nr 55, s. 206.

¹⁰⁸ Ibidem, zał. II, nr 72 a, s. 214.

nym rok odpustu, w Zwiastowanie NMP 20 dni, we Wniebowzięcie NMP 20 dni, na św. Marię Magdalenę 20 dni, w rocznice poświęcenia kościołów 100 dni, w pierwszą niedzielę miesiąca 40 dni; ponadto papieski legat Otto poszerzył listę odpustów o dalszych 40 dni¹⁰⁹. W dyplomie zachęcającym wiernych do wspierania zakonu w Mühlhausen (1 października 1243) kolektorzy wspominali też o ustanowieniu przez papieża odpustu w wymiarze 40 dni dla wszystkich jego dobrodziejów, po czym przytoczyli wymienione wyżej nadania. Różniły się one wartością indulgencji. I tak w przypadku Zwiastowania NMP przyznawano 60 dni, św. Marii Magdaleny 60 dni, Wniebowzięcia NMP 60 dni¹¹⁰. Z lektury innego dokumentu (4 października 1242) dowiadujemy się, że z nadania papieskiego 40 dni odpustu można było otrzymać codziennie, znów pojawiły się nadania w wartości omówionej w dokumencie z 16 września 1241 (20 dni zamiast 60 dni, jak sygnalizowano wyżej)¹¹¹. Wysokość odpustów, podaną w dokumencie z 16 września 1241 (20 dni), potwierdza kolejny dokument, ogłoszony przez arcybiskupa Kolonii Konrada w maju 1248 r. Hierarcha polecał uwadze wiernych zakon magdalenek, wspominał o przyznanych indulgencjach, doprecyzował szczegóły przeprowadzanej kolekty. Co ważne, pułę odpustów powiększył o kolejne 40 dni i jedną karenę¹¹². Istotna rola, którą w życiu zakonu odgrywały nadania indulgencji, widoczna jest także w dokumentach zawierających potwierdzenia nadań odpustów, o które zabiegano zarówno u biskupów Rzymu, jak i ordynariuszy diecezji¹¹³.

Zakon magdalenek najwięcej nadań odpustowych otrzymał w wieku XIII. Był to czas, gdy nowo powstałe zgromadzenie poszukiwało środków niezbędnych do utrzymania powstających klasztorów. Z całą pewnością obficie przyznawane indulgencje przyczyniły się do pozyskania hojnych dobrodziejów. Polityka przyznawania poszczególnym klasztorom nadań indulgencji, zapoczątkowana w XIII w., była kontynuowana w następnych stuleciach. Lektura dokumentów odpustowych wystawionych dla wspólnot magdalenek pozwala uchwycić ciekawą przemianę, która zaszła w XIV w. W tym czasie nierządnicę były klasyfikowane obok innej grupy społecznej, która także borykała się ze swoistym wykluczeniem.

Omawiając nadania odpustowe, którymi obdarowywano klasztory magdalenek w średniowieczu, warto zwrócić uwagę na wyjątkowy dokument, wystawiony 24 lipca 1322. Papież Jan XXII polecił w nim biskupowi Viterbo przyznać 40 dni odpustu wszystkim wiernym, którzy przyczynili się do utrzymania ośrod-

¹⁰⁹ Ibidem, zał. II, nr 74, s. 215–216.

¹¹⁰ *Urkundenbuch der ehemals freien Reichsstadt Mühlhausen in Thüringen*, wyd. K. Herquet, Halle 1874, nr 95, s. 27–28.

¹¹¹ *Codex diplomaticus Moenofrancofurtanus*, t. I, s. 71–72.

¹¹² A. S i m o n, op. cit., zał. II, nr 88, s. 222–223.

¹¹³ Vide np. dokument papieża Innocentego IV z 2 lipca 1248, ibidem, zał. II, nr 89, s. 223; arcybiskupa Konrada z Kolonii z sierpnia 1260 r., ibidem, nr 120, s. 234; papieża Klemensa IV z 9 czerwca 1268, ibidem, nr 125, s. 238.

ka dla magdalenek w tym mieście. W zapisie tym nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że wśród pobożnych uczynków, które należało spełnić, aby otrzymać odpust, obok wsparcia magdalenek umieszczono także nawracanie na chrześcijaństwo Żydów¹¹⁴. Dokument ten ukazuje interesującą praktykę łączenia dwóch kategorii osób zaliczanych przez współczesnych badaczy do tzw. grup wykluczonych¹¹⁵.

W literaturze przedmiotu najlepiej rozpoznane są dzieje ośrodka dla pokutujących prostytutek w Awinionie¹¹⁶. Cieszący się poparciem papieskim klasztor pozyskał liczne przywileje duchowe, które z całą pewnością ułatwiły utrzymanie tej placówki. Warto zwrócić uwagę na bulle papieża Grzegorza XI z 17 stycznia 1375. Jedna z nich adresowana była do pokutnic, druga do ich dobrodziejów. Mając na uwadze konieczność pozyskania środków materialnych niezbędnych do rozbudowy, remontu i utrzymania domu, papież nadał wszystkim wiernym, którzy złożą na jego rzecz dobrowolne jałmużny, 100 dni odpustu¹¹⁷. Ponadto pokutujące tam kobiety mogły skorzystać z przywileju odpustu zupełnego *in articulo mortis*¹¹⁸.

Średniowieczna praktyka przyznawania nadań indulgencji w zamian za udzielenie pomocy wybranym ośrodkom bądź jednostkom wykorzystywana była także w XV, XVI, a nawet w XIX w.¹¹⁹ Świadczy o tym nadanie trzech lat odpustu wiernym, którzy przyczynili się do odnowienia kaplicy, zakupu paramentów liturgicznych i ksiąg w ośrodku dla pokutujących byłych prostytutek w Abbeville¹²⁰, a także przyznanie indulgencji wspierającym klasztor pw. św. Marii Magdaleny w Rzymie (19 maja 1520)¹²¹.

Sygnalizując zagadnienie przyznawanych klasztorom magdalenek indulgencji, należy wspomnieć nadanie opublikowane przez Henriego O m o n t. Dokument

¹¹⁴ Jean XXII (1316–1334) *lettres communes analysées d'après les registres dits d'Avignon et du Vatican*, wyd. G. M o l l a t, t. IV: *Sixième et septième année*, Paris 1910, nr 1574, s. 124; P. P a n s i e r, op. cit., s. 13.

¹¹⁵ Vide szerzej uwagi R. I. M o o r e, op. cit., *passim*.

¹¹⁶ Pierwsza wzmianka o klasztorze magdalenek pochodzi z 1293 r., J. R o l l o – K o s t e r, *From Prostitutes*, s. 118.

¹¹⁷ Vide zał. nr 19, P. P a n s i e r, op. cit., s. 207.

¹¹⁸ J. R o l l o – K o s t e r, *From Prostitutes*, s. 119.

¹¹⁹ O długiej tradycji przyznawania takich nadań świadczy bulla papieża Piusa VII z 16 września 1806, skierowana do wiernych wspierających ośrodki dla pokutujących kobiet w Rzymie. Vide szerzej listę odpustów przyznanych temu ośrodkowi, *Recueil de prières et d'oeuvres pies auxquelles ont été attachées des indulgences par les souverains pontifes*, traduit de l'italien par M. l' A b b é vicaire-general, Besançon 1834, s. 297–299.

¹²⁰ F. C. L o u n d r e, *Histoire d'Abbeville et du Comté de Ponthieu jusqu'en 1789*, t. II, Paris–Abbeville 1847, s. 508. Vide też wzmiankę o nadaniu odpustu zupełnego dla magdalenek w Awinionie, P. P a n s i e r, op. cit., s. 177.

¹²¹ *Bullarium diplomatum et privilegiorum Sanctorum Romanorum Pontificum tauriensis editio*, wyd. F. G a u d e, t. V: *ab Eugenio IV (an MCCCXXXI) ad Leonem X (an MDXXI)*, Torino 1860, nr 43, s. 742–748.

ten, choć pochodzący z XVI w., najlepiej ilustruje zapoczątkowane w średniowieczu praktyki. W wiekach średnich zakony niejednokrotnie posługiwały się zestawieniami posiadanych odpustów. Po wynalezieniu druku wykazy te umieszczane były w inkunabułach, najczęściej wśród zestawień innych przywilejów, a także jako pojedyncze karty¹²². Taki właśnie zabytek ogłosił drukiem Omont — była to karta o wymiarach 305 mm x 230 mm, licząca 62 linijki tekstu¹²³. Tak znaczne rozmiary oraz forma nadania świadczą, że było ono publicznie prezentowane wiernym. Dokument został wydrukowany czcionką gotycką, a przeznaczony był do wywieszenia na drzwiach świątyń. Warto podkreślić, że prezentowany był w jednym z kościołów położonych w Bretanii, a co ważne — zachęcał do udzielenia jałmużny klasztorowi magdalenek położonemu w Paryżu, założonemu pod koniec XV w. przez franciszkanina Jeana Tisserant¹²⁴. Dokument ten nie posiada daty, wspomniany został w nim jednak papież Paweł III i delfin Franciszek, syn Franciszka I, stąd autor edycji datuje go na lata 1534–1536¹²⁵. Wiernym, którzy wsparli materialnie konwent dla magdalenek oferowano nie tylko niezwykle hojne nadania indulgencji (przeszło 19 200 dni), lecz także możliwość dostąpienia łaski odpustów stacji rzymskich¹²⁶. Dokument zawierał ponadto klauzulę, która miała ułatwić propagowanie wiedzy o nadaniu wśród wiernych. Wszystkim utrudniającym rozpowszechnianie informacji o nim grożono bowiem ekskomuniką¹²⁷. Dobrodzieje paryskich magdalenek mogli otrzymać wręcz astronomiczny odpust, którego wysokość od razu budzi uzasadnione podejrzenie, że nie mógł być on autentyczny. Dokument ten niczym w soczewce skupia średniowieczne praktyki. Znajdujemy w nim znany już od XIII w. zwyczaj zachęcania wiernych do udzielenia wsparcia, ponadto charakterystyczną dla tych czasów niezwykle wysoką odpustu. Niewyobrażalne wartości odpustów pojawiły się u schyłku XV w., o czym informacje możemy znaleźć w zbiorczych zestawieniach przywilejów, łask czy odpustów poszczególnych zakonów. Były to falsyfikaty, które jednakże, po potwierdzeniu ich rzekomej autentyczności przez kancelarię papieską, uzyskiwały moc sprawczą¹²⁸. W przytoczonym powyżej przypadku mamy zapewne do czynienia z taką właśnie praktyką.

¹²² Vide szerzej W. Szymborski, *Odpusty*, s. 47.

¹²³ Vide też uwagi w P. Fournier, *Affiches d'indulgence manuscrites et imprimées des XIVe, XVe et XVIe siècles*, „Bibliothèque de l'école des chartes”, t. LXXXIV, 1923, s. 121–122.

¹²⁴ H. Omont, *Lettres d'indulgence en faveur des religieuses pénitentes ou repenties de Paris*, [w:] *Mélanges offerts à M. Émile Picot membre de l'institut par ses amis et ses élèves*, t. I, Paris 1913, s. 445–446.

¹²⁵ Ibidem, s. 446.

¹²⁶ Ibidem, s. 448–449.

¹²⁷ Ibidem, s. 450.

¹²⁸ Vide uwagi w W. Szymborski, *Uwagi o średniowiecznym przewodniku po odpustach nadanych szpitalowi duchaków w Krakowie*, [w:] *Z religijnych zagadnień średniowiecza*, red. J. Drabina, Kraków 2008, s. 164; idem, *Niebiańska ekonomia*, s. 133–135.

Lektura dokumentów odpustowych przyznawanych magdalenkom na przestrzeni wieków obrazuje ewolucję, której podlegały nadania indulgencji. Pierwsze z nich były stosunkowo skromne, wynosiły bowiem od 10 do 40 dni, następnie można odnaleźć indulgencje wynoszące jeden rok i jedną kwadragenę oraz ich wielokrotności, aż po sygnalizowany powyżej falsyfikat. Należy także wspomnieć nadania, mocą których wierni otrzymywali odpust wynoszący karenę¹²⁹. Zwyczaj przyznawania wiernym 40 dni i jednej kareny (jeden surowy o chlebie i wodzie Wielki Post) najdłużej przetrwał w krajach niemieckich. Było to nadanie zwyczajowe, nieusankcjonowane w prawie kanonicznym¹³⁰. Wśród nadań odpustowych przyznawanych klasztorom magdalenek odnaleźć można także nadania kolektywne, wystawione przez wielu dostojników Kościoła. Dla przykładu warto wspomnieć o kolektywnym odpuszczeniu z 1 lutego 1287, przyznany dobrodziejom klasztoru w Frankenberg–Goslar. Wystawiony on został przez następujących dostojników: Maura biskupa Amelii w Umbrii, Gerarda Pigolotti biskupa Anagni, Romana biskupa Croja w Epirze, Lotheriusa arcybiskupa Veroli, Petronusa (Perronusa) biskupa Larino, Lea biskupa Retymo na Krecie, Bartłomieja biskupa Grosseto, Tomasza biskupa Acerra, Aegidiusa biskupa Tortiboli oraz Valdebrunusa biskupa Avlona w Epirze (Aulonen seu Valonen)¹³¹. Przyznali oni odpust (40 dni) wiernym nawiedzającym kościół magdalenek w święta maryjne, św. Piotra, poświęcenia kościoła, św. Michała Archanioła, św. Marii Magdaleny oraz tym, którzy złożyli jałmużny¹³². Tego samego roku klasztor w Goslarze wzbogacił się o dalsze nadanie, wynoszące 40 dni i jedną karenę odpustu. Otrzymał go mogli wierni wspomagający magdalenki datkami. Nadanie to wystawił w Goslarze Giselbertus arcybiskup Bremy¹³³. Tenże klasztor następnie kolektywne nadanie otrzymał 15 listopada 1300, z rąk następujących dostojników: Bazylego arcybiskupa Jerozolimy Ormian, Adenulfusa arcybiskupa Conza, Ranuciusa arcybiskupa Cagliari, Bernardusa biskupa Badajoz, Antoniusa biskupa Csanad, Manfredusa s. Marchi, Nicolausa biskupa Tortiboli, Thomasa biskupa Etesiensis, Nicolausa biskupa Nicastro i Iacobusa biskupa Chalcedon, Kadi–Köi¹³⁴. Wymienieni przyznali 40 dni odpustu za nawiedzenie kościoła w święta św. Piotra i Pawła, apostołów, Narodzenia Pańskiego, Trzech Króli, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia, Zielone

¹²⁹ W 1254 r. arcybiskup Kolonii Konrad de Hochstaden (*Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 198) wiernym wspierającym placówki magdalenek przyznawał jeden rok i jedną karenę, A. S i m o n, op. cit., zał. II, nr 101 a, s. 228, bądź jeden rok, jedną kwadragenę wraz z jedną kareną, ibidem, zał. II, nr 103, s. 228; Henryk biskup z Litwy przyznawał jedną karenę dla Wormacji, ibidem, zał. II, nr 105, s. 229; karenę przyznał także klasztorowi w Goslarze legat papieski Rudolf de Hoheneck arcybiskup Salzburgu, *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 46.

¹³⁰ J. van Her w a r d e n, op. cit.; W. S z y m b o r s k i, *Odpusty*, s. 133, 241.

¹³¹ *Hierarchia catholica*, t. I, s. 85, 86, 216, 523, 294, 156, 268, 69, 504, 122.

¹³² *Chronicon coenobii Montis–Francorum Goslariae*, s. 42–43.

¹³³ Ibidem, s. 44; *Hierarchia catholica medii aevi*, t. I, s. 145.

¹³⁴ Ibidem, t. I, s. 108, 203, 157, 383, 179, 504, 361, 183.

Świątki, Narodzenia NMP, Zwiastowania NMP, Oczyszczenia NMP, Wniebowzięcia, św.św. Wincentego, Szczepana i Wawrzyńca męczenników, św. Michała Archanioła, św.św. Mikołaja i Marcina wyznawców, św. Marii Magdaleny, św. Katarzyny, św. Łucji, św. Elżbiety, św. Otylii, św. Agnieszki, Wszystkich Świętych, w rocznicę poświęcenia kościoła oraz tym, którzy udzielili wsparcia materialnego na jego rzecz¹³⁵. Dysponujemy także przykładami nadań odpustów *in articulo mortis*, indulgencji z ograniczonym czasem ważności (przykład Strasburga), dokumentów ponownie potwierdzanych i poszerzanych o kolejne dni i lata odpustów. Warto podkreślić fakt istotnej roli, jaką musiały odgrywać powyższe nadania, w pozyskiwaniu środków materialnych niezbędnych do funkcjonowania klasztorów. Świadczą o tym m.in. zabiegi przedsięwzięte w celu pozyskania dalszych nadań. Korzystano np. z pobytu ordynariusza danej diecezji w pobliżu klasztoru bądź w nim samym, jak to miało miejsce w przypadku nadań ogłaszanych dla Goslaru.

Próba resocjalizacji prostytutek przez tworzenie oddzielnych ośrodków, w których mogły one przebywać, nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nie tylko z powodu gorszącego zachowania części przebywających w nich kobiet¹³⁶, ale także z dość zastanawiającego względu, na który zwrócił uwagę Rossiaud. Analizując dzieje średniowiecznej prostytucji na terenie Francji, badacz zwrócił uwagę na fakt, że część ubogich dziewcząt celowo sprzedawała swoje ciało, aby móc następnie dostać się do domu dla byłych prostytutek w Paryżu. Z tego powodu wprowadzono obowiązkową przysięgę, w której kobiety miały oświadczyć, że nie sprzedawały swojego ciała w celu dostania się do takiego ośrodka¹³⁷. Warto podkreślić, że domy dla pokutujących prostytutek, często tak różniące się regułą i wewnętrznymi rozporządzeniami, nie posiadały jasnej i jednolitej wizji, jak pomagać kobietom, co także przyczyniło się do ich niepowodzenia¹³⁸.

Konwenty dla pokutujących byłych nierządnic podlegały daleko idącym przemianom. Zorganizowane na wzór klasztorów żeńskich, przeznaczone jedynie dla prostytutek, zmieniały swój charakter. Z czasem rekrutowano doń nie tylko magdalenki, ale i kobiety o nieposzlakowanej opinii¹³⁹. W XVI w. w miastach włoskich pojawiły się utrzymywane przez nie ośrodki, nawiązujące do dawnych konwentów magdalenek, w których prostytutki mogły odejść na „swoistą emeryturę”¹⁴⁰. Przełom XV i XVI w., co wykazała Sherrill C o h e n na przykładzie ana-

¹³⁵ *Chronicon coenobii Montis-Francorum Goslariae*, s. 52–53.

¹³⁶ Vide J. R o l l o – K o s t e r, *From Prostitutes*, s. 117; vide też uwagi S. T u g w e l l O P, *Were the Magdalen Nuns*, s. 56–58.

¹³⁷ J. R o s s i a u d, *Prostitution, sex and society*, s. 91; vide też J.A. B r u n d a g e, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 529–530.

¹³⁸ J. R o l l o – K o s t e r, *From Prostitutes*, s. 117.

¹³⁹ Vide szerzej przemiany Fontevrault, J.M.B. P o r t e r, op. cit. s. 77–78.

¹⁴⁰ Vide szerzej D.Y. G h i r a r d o, op. cit., s. 421n.

lizej miast włoskich, zmienił dawny system tworzenia konwentów dla magdalenek. Coraz większa kontrola władz miejskich, liczne próby nawracania upadłych kobiet oraz powstające w miastach specjalne azyle dla byłych prostytutek stanowiły nową kartę w dziejach walki z nierządem¹⁴¹. Ponadto, jak zaobserwował Brundage, działania mające na celu ratowanie upadłych kobiet były podejmowane coraz rzadziej¹⁴².

Church indulgences and the problem of measures against prostitution

The purpose of the study is to present techniques used by medieval clergy to solve the problem of prostitution. In the fight for salvation of the souls of women forced to prostitute themselves Church indulgences were used. It is possible to distinguish three main attitudes and models of behaviour towards prostitution in the Middle Ages: fighting against prostitution with all possible means; tolerating its existence; and actions towards its institutionalisation. There were usually two models of behaviour in the attempts at rehabilitation of prostitutes. One of those was an encouragement to quit the profession and get married, the other, used much more frequently, was to establish special refuges for former harlots. Trying to assist those so-called Magdalene cloisters, the clergy granted lavishly indulgences to all those who supported them. Medieval pardons granted to the Magdalene institutions could be divided into two categories: those conferred to the whole congregation and to individual cloisters. The largest number of indulgences was granted to the Magdalene nuns in the 13th century. It was the period when the newly created order of Magdalenes sought necessary means to finance emerging cloisters. Undoubtedly, this policy of lavish grants of indulgences was instrumental in enlisting generous benefactors of the order.

¹⁴¹ Vide szerzej S. Cohen, *Asylums for Women in Counter-Reformation Italy*, [w:] *Women in Reformation and Counter-Reformation Europe. Public and private worlds*, red. S. Marshall, Bloomington–Indianapolis 1989, s. 168 i n.; cf. M. Chojnacka, *Women, Charity and Community in Early Modern Venice: The Casa della Zitelle*, „Renaissance Quarterly”, t. LI, 1998, nr 1, s. 71 i n.; C.L.C.E. Witcombe, op. cit., s. 278.

¹⁴² J.A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society*, s. 529.



„Częścią zem się jeszcze nie rozgościł w Rzymie”. Wokół podróży Jana Kazimierza Denhoffa z lat 1670–1675

Badacze zajmujący się historią staropolskiej kultury, oświaty, życia codziennego czy mentalności wielokrotnie podkreślali znaczenie podróży. Wskazywano na ich ogromną rolę w systemie edukacji, niebagatelny wkład w poszerzanie horyzontów intelektualnych, nawiązanie kontaktów i relacji artystycznych oraz rozwój komunikacji społecznej i obiegu informacji w społeczeństwie¹. Tradycyjnie już, od kilkudziesięciu lat, najwięcej miejsca poświęcano podróżom mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów do Włoch i Francji, zarówno w okresie Odrodzenia, jak i baroku. Wśród wielu nurtów badań nad staropolskimi peregrynacjami zwraca uwagę skupienie zainteresowań badaczy na różnorodnych aspek-

¹ Z niezwykle obszernej literatury dotyczącej staropolskich podróży warto wspomnieć: A. Mączyński, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, wyd. 2, Warszawa 1980; A. Sajkowski, *Włoskie przygody Polaków. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1973; idem, *Opowieści misjonarzy, konkwistadorów, pielgrzymów i innych świata ciekawych*, Poznań 1991; H. Barycz, *Z dziejów polskich wędrowek naukowych za granicę*, Wrocław 1969; idem, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965; D. Źółdź-Sztręlecki, *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach niemieckich w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Poznań 1996; Z. Pietrzyk, *W kręgu Strasburga. Z peregrynacji młodzieży z Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej w latach 1538–1621*, Kraków 1997; B. Rok, *Polskie podróże do Rzymu na jubileusz roku 1700*, [w:] *Dyplomacja. Polityka. Prawo. Księga pamiątkowa ofiarowana profesorowi Henrykowi Kocójowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. I. Panić, Katowice 2001, s. 305–311; idem, *Podróże litewskich duchownych w drugiej połowie XVIII w.*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem. Studia ku czci profesora Jacka Staszewskiego*, t. II, red. J. Dumanowski, B. Dybaś, K. Mikulski, J. Poraziński i S. Roszak, Toruń 2003, s. 509–517; M. Bratuń, „*Ten wykwintny, wykształcony Europejczyk*”. *Zagraniczne studia i podróże edukacyjne Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762–1768*, Opole 2002; M. Chachaj, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów od początku XVI do połowy XVII wieku*, Lublin 1995; A. Markiewicz, *Peregrinationes Jablonovianae. Podróże edukacyjne w czasach Jana III Sobieskiego*, Warszawa 2011; *Iter Italicum: sztuka i historia = arte e storia*, red. M. Wrześniak, Warszawa 2011.

tach podróży podejmowanych z XVI w., a następnie w okresie oświecenia. W literaturze przedmiotu dość powszechnie funkcjonuje niepodbudowane argumentacją opartą na źródłach przekonanie, że po kryzysie połowy XVII w. polskie społeczeństwo utraciło swą dotychczasową mobilność, a podróży do krajów Europy Zachodniej nie podejmowano tak często jak w XVI i w pierwszej połowie XVII stulecia. Stosunkowo niewiele zainteresowania budziło do tej pory podróżowanie w czasach panowania Jana III Sobieskiego, skupiano się zwykle na politycznych aspektach okresu rządów tego władcy. Pogłębiona kwerenda i zainteresowanie tym właśnie czasem może przynieść wiele nowych informacji, także dotyczących peregrynacji, a także poszerzyć katalog relacji z podróży. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na pierwszą dekadę panowania Jana III. Wśród opisów podróżniczych pochodzących z lat siedemdziesiątych XVII w. wzmiankuje się zwykle szeroko znane diariusze Teodora Billewicza² i Stanisława Wierzbowskiego³, dodatkowe informacje przynosi korespondencja i inne relacje, m.in. związane z rzymskim poselstwem wojewody wileńskiego Michała Kazimierza Radziwiłła z 1678 r.⁴

W zbiorach Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie zachowały się niezmiernie interesujące materiały, związane z osobą kardynała i rezydenta polskiego w Rzymie Jana Kazimierza Denhoffa. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje ciekawy zbiór jego korespondencji z rodziną, pochodzący z czasu jego podróży

² T. Billewicz, *Diariusz podróży po Europie w latach 1677–1678*, oprac. M. Kunicki–Goldfinger, Warszawa 2004; starsze edycje: idem, *Diariusz czyniony w Anglii, jako się peregrynowało i mieszkało*, wyd. B. Olszewicz, Poznań 1929; idem, *Dziennik podróży stolnika żmudzkiego (1678)*, przedruk, [w:] J. Dąbrowski, *Polacy w Anglii i o Anglii*, Kraków 1962, s. 108–114; cf. również E. Ziniewicz, *Pamiętniki Samuela Proskiego i Teodora Billewicza*, „Przegląd Humanistyczny”, t. XXV, 1981, nr 3, s. 109–118; B.M. Puchalska, *Sarmata w Anglii. Wokół dziennika podróży Teodora Billewicza*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Apogeum sarmatyzmu. Kultura polska drugiej połowy XVII wieku*, red. K. Stasiwicz, S. Achremczyk, Olsztyn 1997, s. 126–130.

³ *Peregrynacja Stanisława Wierzbowskiego wojewodzica sieradzkiego do Francji w latach 1678, 1679, 1680 i 1681*, wyd. J.K. Załuski, „Czas”, dodatek miesięczny, t. IX, 1858, marzec, s. 483–516; *Konnotata wypadków w domu i w kraju zaszyłych od 1634 do 1689 r., skreślona przez Stanisława Wierzbowskiego, starostę łęczyckiego i marwaldzkiego, chorążego łęczyckiego, z rękopisu przechowanego w archiwum rodzinnem*, wyd. J.K. Załuski, Lipsk 1858.

⁴ J. Jaroszuk, *Poselstwo z obediencją Michała Kazimierza Radziwiłła do Rzymu w latach 1679–1680*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. III: *Radziwiłłowie XVI–XVIII wieku w kręgu polityki i kultury*, Warszawa–Łódź 1989, s. 105–119; H. Osiecka–Samsonowicz, *Pielgrzym i „turysta”. Włoska peregrynacja Michała Kazimierza Radziwiłła w 1678 roku*, [w:] *Socialnių tapatumų reprezentacijos Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės kultūroje*, red. A. Palušytė, Vlnius 2010, s. 172–187; J. Jaroszuk, *Radziwiłł Michał Kazimierz*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 292–299; G. Platania, *Il viaggio politico. Il caso di Michele Casimiro Radziwiłł, principe polacco a Vienna nella documentazione d'archivio*, [w:] *Il viaggio in testi inediti o rari*, a cura di F. Roscetti, Roma 1998, s. 69–172; D. Walewander–Musz, *Entrata księcia Radziwiłła do Rzymu, czyli triumf po polsku*, Warszawa 2009.

do Paryża i Rzymu w latach 1670–1675⁵. Wielokrotnie akcentowano już znaczenie staropolskiej korespondencji, źródła tak ważnego dla badań nad historią mentalności i życia codziennego. Stanowi ona również niezmiernie ważne źródło do badań nad podróżami epoki — obok instrukcji rodzicielskich, diariuszy peregrynacji, rachunków oraz wszelkich relacji i notatek sporządzanych zarówno na bieżąco podczas pobytu na zachodzie Europy, jak i redagowanych już po wielu latach po powrocie do Rzeczypospolitej. Wielką zaletą zachowanej korespondencji Jana Kazimierza Denhoffa jest również jej wartość literacka. Listy cechuje dobry styl, świadczący o wykształceniu i szerokich horyzontach, a także poczuciu humoru ich autora.

Jan Kazimierz Denhoff (1649–1697)⁶ urodził się 6 czerwca 1649 jako syn podkomorzego wielkiego koronnego Teodora i Katarzyny von Bessen. Jego rodzicami chrzestnymi byli: sam król Jan Kazimierz Waza (po którym otrzymał imiona) oraz królowa Ludwika Maria Gonzaga⁷. Początkową edukację odebrał u jezuitów w Reszlu, Pułtusk i Warszawie. Szybko został kanonikiem warszawskim, od 1666 r. był już dziekanem plockim; dzięki wsparciu króla również w 1666 r. został opatem komendatoryjnym opactwa w Mogile⁸. Znany jest jednak przede wszystkim jako kardynał i stały polski rezydent w Rzymie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVII w. Pełnił tę funkcję jako wysłannik Jana III Sobieskiego. Przebywał nad Tybrem zaraz po zwycięstwie pod Wiedniem i to właśnie on, wraz z sekretarzem królewskim Tomassem Talentinim, wręczył 29 września papieżowi Innocentemu XI sztandar turecki zdobyty 12 września 1683, wygłaszając przy tej okazji łacińską orację. Szerzej znane są pisane w latach 1686–1697⁹

⁵ BCzart. rkps 3622 III, Listy kardynała Jana Kazimierza Denhoffa do rodziców, brata i kardynała Radziejewskiego z lat 1670–1696 [częściowo błędna paginacja listów].

⁶ K. Piwarski, *Denhoff Jan Kazimierz*, [w:] PSB, t. V, s. 112–113; E. Ozorowski, *Denhoff Jan Kazimierz*, [w:] *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, red. H.E. Wyczański, t. I, Warszawa 1981, s. 384–385; K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XV, Kraków 1897, s. 138–140.

⁷ K.R. Prokop, *Varia genealogiczne XVII–XVIII wieku ze staropolskich metryk kościelnych z Warszawy i Wolczyna*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, t. LIV, 2004, s. 162.

⁸ BCzart. rkps 3162 IV, Papiery kardynała Denhoffa, s. 7–30. Cf. również: K.R. Prokop, *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niewoli narodowej doby zaborów (XVI–XIX w.) (cz. VIII)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. XCIV, 2010, s. 206–207; H.Z. Leszczyński, *Z dziejów kolegium prowincjonalnego cystersów w Mogile*, [w:] *Dzieje teologii*, t. II, cz. II, s. 425; *Monografia opactwa cystersów we wsi Mogile*, Kraków 1867, s. 125–129; Z. Szostkiewicz, *Katalog biskupów obrządku łacińskiego przedrozbiorowej Polski*, [w:] *Sacrum Poloniae Millennium. Rozprawy — Szkice — Materiały historyczne*, t. I, Rzym 1954, s. 434; K.R. Prokop, *Polscy kardynałowie*, Kraków 2001, s. 133–143; idem, *Biskupi w gronie pralatów i kanoników plockiej kapituły katedralnej w XVII i XVIII stuleciu*, [w:] *Finis legis Christus. Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Profesorowi Wojciechowi Góralskiemu z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin*, t. I, red. J. Wroczeński, J. Krajczyński, Warszawa 2009, s. 674.

⁹ A. Przyboś, *Kątski Marcin Kazimierz*, PSB, t. XII, 316–319.

listy Denhoffa do siostry Urszuli¹⁰, małżonki Marcina Kątskiego, generała artylerii koronnej, od 1684 r. wojewody kijowskiego i późniejszego (od 1706) kasztelana krakowskiego. Pozostająca nadal w rękopisach obszerna korespondencja Denhoffa, pochodząca z wcześniejszego okresu, do tej pory nie budziła zainteresowania badaczy¹¹.

Tymczasem już w latach młodości Jan Kazimierz Denhoff wyruszył z Rzeczypospolitej w długą zagraniczną podróż, której głównymi etapami były dłuższe pobytu w Paryżu i Rzymie. Szczegóły peregrynacji z lat 1670–1675 pozwala poznać ciekawa, nieznana szerzej korespondencja Denhoffa z tego właśnie okresu. Warto dodać, że listy do rodziny wysyłał on co tydzień (nie wszystkie się zachowały) i tłumaczył się z każdego odstępstwa od tego zwyczaju¹². Pierwszy list, przechowywany w zbiorach Biblioteki XX. Czartoryskich, pochodzi z początku września 1670 r. Został wysłany z Paryża — do Francji Denhoff popłynął z Gdańska, następnie wyruszył drogą lądową przez Brukselę i nad Sekwaną przebywał od 1670 do 1674 r. Ówczesny Paryż stanowił dla wielu Europejczyków stały i niezmienny, najważniejszy punkt na mapie zagranicznych podróży¹³, cel każdego peregrynanta odbywającego *grand tour*¹⁴. Denhoff studiował nad Sekwaną teologię

¹⁰ *Listy brata do siostry (kardynała Denhoffa do wojewodziny Kątskiej) 1686–1697*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1905.

¹¹ Korespondencję wspomina M. Chachaj, *Promocje doktorskie biskupów, prałatów i kanoników katedralnych krakowskich na Uniwersytecie Bolońskim od schyłku XV do końca XVII wieku*, [w:] *Kościół katolicki w Małopolsce w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Kowalski, J. Muszyńska, Kielce–Gdańsk 2001, s. 448–449; A. Markiewicz, op. cit., s. 26, 27, 35nn.

¹² Tak jak w styczniu 1675 r., gdy Jan Kazimierz Denhoff pisał z Rzymu: „List dzisiaj od WMM Pana i Dobrodzieja z Tomaszowa pisany przez pocztę paryską, lecz z weneckiej nikt tą razą nie miał listów, gdyż lwowska nie przysłała była, kiedy wenecka do Rzymu wychodziła”, BCzart. rkps 3622 III, s. 296, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 12 stycznia 1675.

¹³ W 1680 r. Stanisław Wierzbowski próbował przelać na karty dziennika swe wrażenia po przybyciu nad Sekwanę: „Paryża nie opisuję, bo tak wiele jest woluminów o nim pisanych. To tylko przydadają, że jest miasto wszystkich delicyi pełne. Chcesz być świętym? Możesz, bo znajdziesz tak wiele okazji i ludzi, z których wzór możesz wziąć świątobliwości. Jest tak wiele świątyń pańskich, klasztorów pobożnych, bibliotek, szkół. Sama Sorbona doktoryzuje cię. Chcesz być złym? I tam prędzej dostaniesz kompanię, którą się zepsujesz, i na duszy i na ciele okancerujesz. Chcesz oczy napaść? Masz ludzie piękne, pałace, ogrody, galanteryje, obrazy wyśmienite, roboty przepyszne i delikatne, w subtelności komedye i opery — a najbardziej opery i Versailles ogród — co to dwoje aż do zapamiętywania człowieka przywodzi”, *Peregrynacja Stanisława Wierzbowskiego*, s. 505–506, cf. również A. Markiewicz, „Miasto wszystkich delicyi pełne”. *Paryż w relacjach polskich podróżników z lat osiemdziesiątych XVII wieku*, [w:] *Sztuka i podróżowanie. Studia teoretyczne i historyczno-artystyczne*, red. P. Krasný, D. Ziarkowski, Kraków 2009, s. 107–118.

¹⁴ Na początku XVII w. pojawił się nowy styl podróżowania, wielka, okrężna podróż po Europie, obejmująca zwykle zachodnie kraje Niemiec, Niderlandy, Francję i Włochy, w latach siedemdziesiątych tego stulecia Anglik Richard Lassels utworzył dla niej określenie *grand tour*. Jedynie tytułem przykładu, spośród licznych prac poświęconych temu zjawisku, można przywołać monografie:

oraz prawo kanoniczne, uczył się także, podobnie jak inni Polacy pobierający zagraniczną edukację, sztuki fortyfikacji. Zajmował się również sprawami związanymi ze swym opactwem w Mogile¹⁵. Pierwotnie przewidziany był jego znacznie krótszy pobyt we Francji, po którym miał się udać na Półwysep Apeniński, jednak przedłużające się studia prawnicze wpłynęły na znaczną korektę pierwotnych planów. Jeszcze we wrześniu 1670 r. Denhoff wspominał ojcu: „toć było zdanie P. Haudrynga, a wskazanie WMM Państwa, abym był zostawał w Paryżu rok cały dla języka tak francuskiego (którym już zaczął) jako też włoskiego i inszych *exercytioń* stanowi mojemu służących, abym przyjachawszy za Bożą pomocą za rok do Rzymu [...]”¹⁶. Dwa lata później pisał, tłumacząc swój przedłużający się pobyt we Francji: „Pisałem już w pierwszych listach moich dla jakich przyczyn nie mogę tak prędko z Paryża wyjechać, to jest dla rozpoczętych nauk tak w domu gdzie mieszkam, jako też i na mieście *in collegio iuris canonici*, gdzie ostatni *gradum* nie będę mógł wziąć aż jako wśród zimy, gdybym zaś miał rozpoczynawszy porzucić, to by nic mało co więcej pomogło, niżeli gdybym był nic nie zaczynał, zaczętem takem sobie czas ordynował, że com miał we Włoszech zamieszkać to tu pomieszkać dla pomienionych przyczyn, a w całej włoskiej ziemi trzech miesięcy dłużej nie będę”¹⁷.

Sprawę komplikowały również złożone interesy opactwa mogińskiego. Przeciw komendataryjnemu opatowi szybko wystąpił klasztor mogiński, a spory — głównie administracyjne — między Denhoffem i zakonnikami ciągnęły się latami. Zajmował się nimi również podczas zagranicznej podróży, zarówno we Francji, gdzie wyjeżdżał w tym celu do generała zakonu cystersów, jak i w Rzymie¹⁸.

Wspominając zagraniczną edukację Denhoffa, trzeba również zwrócić uwagę na nieznaną i nienotowaną dotychczas druk związany z jego osobą. Okazuje się bowiem, że podobnie jak wielu innych młodzieńców, kończących swą edukację

J. Black, *The British Abroad. The Grand Tour in the Eighteenth Century*, London 2003; idem, *The British and the Grand Tour*, London 1985; idem, *Italy and the Grand Tour*, New Haven–London 2003; E. Chaney, *The evolution of the Grand Tour: Anglo–Italian Cultural Relations since the Renaissance*, London 2002; idem, *The Grand Tour and the Great Rebellion: Richard Lassels and „The Voyage of Italy” in the 17th Century*, Geneve 1985; I. Bignamini, *The Grand Tour: Open Issues*, [w:] *Grand Tour: the lure of Italy in the eighteenth century*, red. A. Wilton, I. Bignamini, London 1996, s. 31–36.

¹⁵ O podróżach duchowieństwa w epoce staropolskiej cf. m.in.: B. Rok, *Podróże litewskich duchownych*, s. 509–517; idem, *Staropolscy duchowni na szlakach turystycznych Europy w XVIII wieku*, [w:] *Spoleczny wymiar turystyki*, red. E. Kościk, Wrocław 2011, s. 9–23; W. Müller, *Pielgrzymi polscy w Rzymie w XVIII wieku*, „Roczniki Humanistyczne” t. XXXIV, 1986, z. 2, s. 357–365.

¹⁶ BCzart. rkps 3622 III, s. 11–12, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 16 września 1670.

¹⁷ Ibidem, s. 193, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 17 czerwca 1672.

¹⁸ W sprawy związane z opactwem mogińskim zaangażowani byli wzmiankowani często w korespondencji: Lochman, Samuel Rogowski oraz Andrzej Karp, cf. BCzart. rkps 3884 IV, Zbiór dokumentów dotyczących sporu opactwa mogińskiego z J.K. Denhoffem.

w kolegiach i akademiach Paryża czy Rzymu, opublikował on tezy¹⁹. Zazwyczaj ogłaszano je w postaci druków ulotnych, rzadziej malowanych lub drukowanych na jedwabiu — temat ten ciągle czeka na monograficzne ujęcie przez polskich badaczy. Zwykle bowiem zakończenie nauki wiązało się z publiczną dysputą, swego rodzaju egzaminem, na którą zapraszano wielu gości. Nieodłącznym elementem uroczystości był druk zawierający konkluzję, tezy samej dysputy; rozdawano go uczestnikom wydarzenia i wysyłano zainteresowanym osobom, uświetniając w ten sposób rangę wydarzenia. Oprócz samego tekstu znajdował się tam zwykle portret i herb protektora, odpowiednia dedykacja oraz kompozycje alegoryczne²⁰. Denhoff odbył swoją dysputę wiosną 1672 r. Zaprosił na nią przebywających nad Sekwaną Polaków, wydał też w Paryżu wygłoszone tezy, w korespondencji kilkakrotnie wspominał o druku. W sierpniu 1672 r. relacjonował: „Jest tu kupiec z Warszawy na imię Mouquolin przez którego będę chciał posłać *theses* moje drugiego aktu”²¹. Kilka tygodni później pisał już: „Posłałem trzydzieści i dwie *theses* przez kupca warszawskiego, między którymi są cztery atlasowe, jakom już o tym w przeszłym liście mojem dał znać, tenże kupiec wiezie księgę św. Teresy dla królowej Jmści”²².

Na uwagę zasługują również zainteresowania bibliofilskie Denhoffa, który w świetle korespondencji jawi się jako osoba żywo zainteresowana księgami i lekturą, chętnie nabywająca ciekawe i najnowsze wydania druków i grafiki²³.

¹⁹ V. Meyer, *Les thèses, leurs soutenances et leurs illustrations dans les universités françaises sous l'Ancien Régime*, „Mélanges de la bibliothèque de la Sorbonne”, t. XII, 1993, s. 43–111; L. Rice, *Jesuit Thesis Prints and the festive Academic Defence at the Collegio Romano*, [w:] *The Jesuits: Culture, Sciences and the Arts 1540–1773*, red. J.W. O'Malley, G.A. Bailey, S. Harris, F. Kennedy, Toronto 1999, s. 148–169; S. Appuhn–Radtko, *Das Thesenblatt des Hochbarock. Studien zu einer graphischen Gattung am Beispiel der Werke Bartholomäus Kilians*, Weissenhorn 1988; *Konkluzja z portretem Piotra Sapiehy*, [w:] *Sarmatyzm: sen o potędze. Katalog*, pod red. B. Biedrońskiej–Słoty, Kraków 2010, s. 68; A. Dobrzyński, M. Miłkowska, *Opus maximum. Tezy graficzne w zbiorach Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich*, Wrocław 2008.

²⁰ W lipcu 1686 r. w Paryżu tezy opublikowali studiujący w jezuickim Collège Louis-le-Grand synowie Stanisława Jana Jabłonowskiego i Marianny z Kazanowskich, wojewodzice ruscy Jan Stanisław i Aleksander Jan Jabłonowscy, cf. J. i A. Jabłonowscy, *Theses mathematicae ex variis tractatibus propugnabuntur a Joanne et Aleksandro Jablonowski Polonis, in Regio Ludovici Magni Collegio Societ. Jesu, die XXII Julii anni MDCLXXXVI*, Paryż 1686. Druk wzmiankuje m.in.: C. Sommervogel, *Bibliothèque de la Compagnie de Jésus*, t. VI, Bruxelles–Paris 1895, kol. 235, nr 153; G. Dupont–Ferrier, *La vie quotidienne d'un college parisien pendant plus de trois cinquante ans. Du College de Clermont au Lycée Louis-le-Grand (1563–1920)*, t. III, Paris 1921, s. 279–280; A. Markiewicz, *Peregrinationes Jablonovianae*, s. 161 nn.

²¹ BCzart. rkps 3622 III, s. 222, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 26 sierpnia 1672.

²² Ibidem, s. 226, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 9 września 1672.

²³ Na uwagę zasługuje niezwykle interesujące, a nieznane dotąd źródło, jakim jest pośmiertny inventarz włoskiej biblioteki kardynała Jana Kazimierza Denhoffa z 1697 r.; jest to imponujący spis, za-

Wspomnieć trzeba, że w czasie swego pobytu w Paryżu zgromadził on aż czternaście skrzyń ksiąg, wzbogacając znacznie swoją bibliotekę i załączki przyszłej kolekcji²⁴; już pod koniec podróży bardzo martwił się o zapewnienie odpowiedniego środka transportu dla swoich zbiorów²⁵. W zachowanej korespondencji wielokrotnie pojawiają się wzmianki o kupnie i wysłaniu do Rzeczypospolitej ciekawych książek. W 1671 r. podróżnik donosił znad Sekwany o wysyłce literatury do kraju za pośrednictwem Andrzeja Chryzostoma Załuskiego: „posłałem przed kilką dni przez siostrzeńca Jm ks. podkanclerzego powracającego do Polski ośm książek dla Jejmości Dobrodziejki”²⁶, w późniejszym czasie pisał o ponownych zakupach dla matki: „Książek też kilka Jej Mci Dobrodziejce przez szatnego JKMc i posłałem”²⁷. Denhoff kilkakrotnie zaopatrywał zresztą matkę w wybraną literaturę, w listopadzie 1671 r. zawiadamiał ją o szybkiej spodziewanej wysyłce kolejnych lektur: „wyjeżdża teraz dwóch Polaków do Polski, jeden jutro, a drugi już po świętach, będę się starał, abym przez jednego z nich posłał „Faramonda” Jejmości Dobrodziejce, ten co jutro wyjeżdża, zowie się P. Szczaniecki dobrej familii z województwa poznańskiego”²⁸. Mimo toczącego się sporu z mogiłskimi cystersami,

wierający kilkadziesiąt kart ze spisem książek należących do biskupa Ceseny, świadczący o jego szerokich zainteresowaniach oraz upodobaniach czytelniczych; BCzart. rkps 3163 III, Kopie listów dotyczących sukcesji kardynała Denhoffa, s. 97–132.

²⁴ BCzart. rkps 3622 III, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Tuluza, 26 września 1674. O podróży lekturach i kupnie książek w czasie zagranicznych peregrynacji cf. A. Kucharski, *Peregrynant uczony. Biblioteki i książki w programie i realiach staropolskich podróży XVII wieku*, „Folia Toruniensia”, t. XI, 2011, s. 19–33.

²⁵ Z Rzymu, zastanawiając się nad transportem księgozbioru statkiem, opat pisał: „Łatwo WMM Pan i Dobrodziej domyślić się możesz jaki musi być frasunek mój o księgach moich, które mię pod tyśiąc i dalej talarów kosztują, i między którymi jest siła skryptów wyborynych i ksiąg takich, których ostatnie egzemplarze w Paryżu wykupiłem, a podobno to wszystko rybom morskim na pokarm się obróci”; BCzart. rkps 3622 III, s. 207, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 23 lutego 1675.

²⁶ BCzart. rkps 3622 III, s. 57, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 26 czerwca 1671. Andrzej Chryzostom Załuski, późniejszy biskup płocki i warmiński, był synem wojewody rawskiego Aleksandra i Katarzyny Olszowskiej, siostrzeńcem podkanclerzego Andrzeja Olszowskiego. Odbył studia w Paryżu i Rzymie, później został wysłany w misji dyplomatycznej do Hiszpanii, cf. J. Bartoszewicz, *Poselstwo księdza Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego do Portugalii i Hiszpanii*, [w:] idem, *Dzieła*, t. IX: *Studia historyczne i literackie*, t. II, Kraków 1881, s. 203–239; 2009, s. 134–149; R. Skowron, *Dyplomaci polscy w Hiszpanii w XVI i XVII wieku*, Kraków 1997, s. 200 nn.

²⁷ BCzart. rkps 3622 III, s. 130; J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 22 stycznia 1672.

²⁸ Wspomniana książka to *Faramond* Gauthiers de Costes La Calprenede; BCzart. rkps 3622 III, s. 98, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 22 listopada 1671. W innym liście z tego okresu Jan Kazimierz natomiast wspominał: „Poślę przez tego kupca *Thomam de Kempis* edycję łacińskiej *in folio*, drukarni królewskiej, druku trzy razy i większego i piękniejszego niżeli księga św. Teresy, lecz kopersztychów w niej nie będzie, wiadomo mi jednak, że przy francuskim *Thomam de Kempis* mają być kopersztychy, dla czego obadwa kupię — jeden dla druku i języka łacińskiego, drugi dla kopersztychów. Miniatur też kilka posłać królowi Jmci”, ibidem, s. 187–188, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 10 czerwca 1672.

pamiętał także o ich bibliotece i planował za granicą zakup ksiąg liturgicznych mogących wzbogacić tamtejszy księgozbiór (mszały, antyfonarze, graduale)²⁹.

Wydaje się, że Denhoff regularnie dokonywał zakupów i chętnie wizytował paryskich drukarzy. W jednym z zachowanych listów zapowiadał rodzinie wysyłkę kopierszyków: „Wyjeżdżają stąd temi dniami PP. Giełgut i Heidenstein, jeżeli bym mógł znaleźć jakie piękne obrazki, o które WMM Pan i Dobrodziej pisał, nie omieszkać”³⁰. Innym razem donosił: „miniatur przypatrzę po świętach, jeżeli będzie co pięknego pošlę”³¹. Młody podróżnik interesował się również kartografią i wysyłał do Polski także mapy, m.in. Rzeczypospolitej i Niderlandów³².

Można dodać, że Denhoff kupował podczas pobytu za granicą nie tylko książki, w listach mowa jest także o jego innym zamówieniu — konterfekcie³³. Nie był wyjątkiem, szlachta i magnaci odbywający podróż do Paryża lub Rzymu niejednokrotnie decydowali się na zamówienie swego portretu — przykładem może być opiekun księcia Zasławskiego, Kazimierz Jan Woysznarowicz, który podczas pobytu w Rzymie nie oparł się chęci posiadania swej podobizny, i jak zapisał w podróży dzienniku: „dałem się malować, godzin 4 malował mnie”³⁴. Podobnie Jan Stanisław i Aleksander Jan Jabłonowscy w 1685 r. z Paryża wysłali swoje portrety niewidzianym od ponad dwóch lat rodzicom³⁵.

Odrębną kwestią poruszaną w korespondencji Jana Kazimierza z ojcem są sprawy dotyczące finansowania podróży³⁶. W tej dziedzinie listy wymieniane

²⁹ BCzart. rkps 3622 III, s. 171, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 6 maja 1672; ibidem, s. 202, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 8 lipca 1672.

³⁰ Ibidem, s. 129, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 22 stycznia 1672.

³¹ W kwietniu 1673 r. Denhoff zapowiadał kolejną wysyłkę do Rzeczypospolitej, tym razem pisał: „miniatury dwie pošlę przez Jm ks. Otrębosza, jedną *Mater Doloris*, a drugą *Ecce Homo*”; ibidem, s. 238, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 21 kwietnia 1673.

³² W liście skierowanym do Teodora Denhoffa opat mogiński pisał: „Wyjeżdża dziś Mr Lupia kupiec warszawski dobrze znajomy WMM Panu i Dobrodziejowi do Warszawy, przez którego pošylam mapy dwie wielkie *exaessime* zrobione, *Poloniam et Holandiam*, przy tym trzynaście mniejszych wklejonych w księgę, z nie mniejszą *exactiā* składanych; i będziesz WMM Pan i Dobrodziej miał uciechę z niemi byle kto wiadomy trochę geografii pokazał sposób jako czego szukać. Są też przy tych mapach dwa kopierszyki, rozumiem, że się spodobają Jejmości Dobrodziejce. Dwie miniatury tenże kupiec wiezie, z których jedna nie może się nie podobać bo dobrego mistrza, za którą dałem 55 złotych; druga pošledniejsza, bo też połowicę tańsza”; ibidem, s. 201, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 8 lipca 1672.

³³ Ibidem, s. 107, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 18 grudnia 1671.

³⁴ BN, Biblioteka Ordynacji Zamoyskich (dalej: BOZ), rkps 847, k. 123v.

³⁵ A. Markiewicz, *Peregrinationes Jablonovianae*, s. 137. Jan Stanisław Jabłonowski raz jeszcze miał możliwość odbycia dalszej zagranicznej podróży, w 1700 r. wraz z żoną Joanną de Béthune odwiedził Paryż, zamówiono ich portrety, które namalował Jean François de Troy, cf. M. Gębarowicz, *Szkice z historii sztuki XVII wieku*, Toruń 1966, s. 302–305; A. Betlej, *Sibi, Deo, Posteritati. Jablonowscy a sztuka w XVIII wieku*, Kraków 2010, s. 26, 66.

³⁶ Niedawno interesujące uwagi dotyczące finansowania podróży przedstawił W. Tygielski,

przez Denhoffów nie odbiegają w niczym od typowej korespondencji prowadzonej między opiekunem a studium lub wędrującym po Europie potomkiem. Każda zagraniczna, zwłaszcza dłuższa podróż powodowała ogromny wzrost wydatków, trudności z przesyłką pieniędzy i wymianą walut, wreszcie wiązała się niejednokrotnie z koniecznością zaciągnięcia kredytu i możliwością popadnięcia w długi. Kwestie finansowe stanowiły zwykle zasadniczą troskę podróżników. Toteż wymiana korespondencji między finansującym przedsięwzięcie opiekunem a jego podopiecznym stanowi wymianę moralizatorskich pouczeń i gróźb zakończenia przesyłania gotówki i — z drugiej strony — skarg na trudną sytuację i błagań o dalsze fundusze. Jan Kazimierz, odpowiadając na ponawiane przez ojca zarzuty dotyczące niewłaściwego gospodarowania powierzonymi pieniędzmi, tłumaczył: „Każesz WMMP. D[obrodziej] skromnie z pieniędzmi obchodzić się według moralisty rzymskiego, ale też to trzeba uważać, że moralista rzymski i ten co go cytował w Paryżu nigdy nie byli; boć tu nie masz nic *quod opus*, ale wszystko *quod necesse*”³⁷. Dla zobrazowania ojcu sytuacji finansowej i skali niezbędnych ekspens Jan Kazimierz starał się wysłać do kraju regularne informacje o wydatkach³⁸. Wielokrotnie w listach pojawiają się wyliczenia finansowe i prośba o dalsze wsparcie, np. gdy podróżnik pisał: „Pracze 3 fl[oreny], za drwa 5, nuż suknie, nuż barwa, nuż insze potrzeby, doktor i cerulik jak to był dla Gąsiorowskiego, Bronikowski mi też był zapadł tu na miejscu mieszkając, a co się było wydało jeżdżąc samopięt przez ćwierć roku nie rachuję”³⁹. Do tego należy doliczyć kwartalne

„*Kupca do wekseltów i korespondencyi listownej zjednawszy*”. *Usługi bankowe w kontekście organizacji i finansowania nowożytnych podróży po Europie*, „Barok”, t. XVII, 2010, s. 31–49; o finansach podróżników cf. również J. B o o k e r, *Travellers' Money*, Dover 1994.

³⁷ BCzart. rkps 3622 III, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 28 listopada 1670.

³⁸ O skali finansowej zagranicznych peregrinacji odbywanych przez staropolskich podróżników świadczą zachowane zbiory rachunków, kwitów i prowadzonych przez podróżnych zestawień i rejestrów codziennych wydatków. W latach 1705–1706 obszerne ich rejestry, a właściwie spisy długów zaciągniętych w czasie pobytu w paryskim kolegium jezuitów i późniejszej rezydencji w mieście, przesyłał do kraju przyszły wojewoda czernihowski Józef Lubomirski; przyrodni brat Elżbiety Sieniawskiej, syn marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego i jego drugiej żony Elżbiety z Denhoffów (Memoriał długów tak u jezuitów, jako i na mieście zaciągniętych, których z ręką jezuitów i moich wypłacić dotychczas nie mogło, BCzart., rkps 5876 III, nr 22 590, J. Lubomirski do E. Sieniawskiej, Paryż 23 lipca 1706; Rejestr długów, którym zaciągnąłem tak jeszcze u jezuitów, jako i na miasto wyszedłszy, nr 22 591, J. Lubomirski do E. Sieniawskiej, Paryż 26 września 1706). Przykładem może być także: Memoriał ekspens na wojażu WW. IchMciów PP. Wodzickich kasztelanów bieckich *ab [octa]va Novem[bris] 1749* dotyczący synów Piotra Wodzickiego i Konstancji z Dembińskich. Cf. BOss., rkps 11 624 III, s. 1489–1582; M. K a m e c k a, „*Memoriał expens na wojażu kasztelanów bieckich*” jako przyczynek do badań nad podróżami szlachty polskiej w XVIII wieku, [w:] *Nad społeczeństwem staropolskim*, t. I: *Kultura, instytucje, gospodarka w XVI–XVIII stuleciu*, red. K. Ł o p a t e c k i i W. W a l c z a k, Białystok 2007, s. 193–204.

³⁹ BCzart. rkps 3622 III, s. 24, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 25 listopada 1670. J.K. Denhoff dodawał jeszcze: „Raczysz WMMP i Dobrodziej pisać aby skromnie z pieniędzmi obchodzić, już tym

wypłaty dla służby, wydatki na karetę, lokaja, barwę, wreszcie niebagatelne sumy wydawane na książki. Jeszcze podczas pobytu w Paryżu Denhoff liczył na możliwość zaoszczędzenia na zakwaterowaniu, z nadzieją pisząc do ojca: „chcę się starać mocno abym mógł mieć mieszkanie jakie w opactwie u króla jegomości, to zaraz 50 talarów zostawię w mieszku co miesiąc”⁴⁰, nie udało się to jednak i ostatecznie zamieszkał u paryskich misjonarzy. Finansowe zmartwienia Jana Kazimierza nie były odosobnione, ten aspekt organizacji zagranicznej podróży stanowił jedną z największych trudności, z którą musieli zmierzyć się staropolscy peregrynanci⁴¹. Wiadomo również, że Denhoff korzystał z usług kupiecko-bankierskich znanego w kręgu przebywających we Francji Polaków Jean-Baptiste Helissanta, jeszcze w 1674 r. wspominał go jako korespondenta warszawskiego kupca Sawoyara⁴².

je rad zbył z głowy, bo przez nie widzę przyjdę w wielką niełaszkę WMMP. i Dobr[odzieja] jako się na to zanosi, bo tu trudno we Francyjej tem się obejść, ale które pamiętać mogą ekspensa krótko wypiszę. Za izbę dla mnie, Gąsiorowskiego, (który z drugimi nie chce stawać) i drugich dwóch 20 talarów za miesiąc, dla mnie na strawę 20 fl[orenów], dla Gąsiorowskiego 20, dla Kerna 20, dla J[mci] Karwickiego 20, dla Bronikowskiego 8, dla lokaja którego dla języka jednego przyjął 8, dla lokaja suche dni 3, szprach majstrowi 2 pistuły, dla *reverentię* uczenia się 2 pistuły, za rysowanie fortyfikacj 2 pistuły, chciałbym jakiego przyjąć profesora, ale nie mam mu czem płacić”; *ibidem*, s. 22–23.

⁴⁰ BCzart. rkps 3622 III, s. 30, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 28 listopada 1670.

⁴¹ Szerzej cf. A. Markiewicz, *Peregrinationes Jablonovianae*, s. 71 nn. Z podobnymi kłopotami finansowymi borykali się zwłaszcza opiekunowie i guwernerzy młodych peregrynantów, odpowiadający za całokształt wielkiego przedsięwzięcia, jakim była kilkuletnia podróż edukacyjna. Doskonałym przykładem może być m.in. korespondencja księdza Kazimierza Jana Woysznarowicza, pełniącego w latach 1667–1669 rolę opiekuna młodego Aleksandra Janusza Ostrońskiego-Zasławskiego, syna Katarzyny z Sobieskich i Władysława Dominika Ostrońskiego, pasierba Michała Kazimierza Radziwiłła. Listy Woysznarowicza zawierają wiele szczegółów dotyczących spraw pieniężnych, obrazowo przekazują niejednokrotnie dramatyczną sytuację guwenera. W lutym 1668 r. pisał on jeszcze do księcia Michała Kazimierza Radziwiłła: „Nigdzie się nie zapożyczam, ale już barzo na schyłku w mieszku”; AGAD, AR, dz. V, nr 17 738, s. 15, K.J. Woysznarowicz do M.K. Radziwiłła, Paryż, 25 lutego 1668). W marcu 1669 r. podczas pobytu w Rzymie opiekun księcia relacjonował: „Skończyliśmy dziś dwie lecie peregrynacyi naszej, nie daj nam Panie Boże doczekać takiego roku trzeciego, jakiegośmy teraz zażyli. [...] Co dzień pełny pałac kredytorów, oczu okazać nie mogę przed nimi, aż wstyd niesłychany. Przez cały rok wyszło ekspensu 22 653 fl [orenów] groszy 18. Nie *includo* tu karety i koni kupionych ani barwy ani szat księcia Jmci teraz w Rzymie sprawionych” (AGAD, AR, dz. V, nr 17 738, s. 71, K.J. Woysznarowicz do M.K. Radziwiłła, Rzym, 31 marca 1669). Postać księdza Kazimierza Woysznarowicza szerzej zaprezentował A. Sajakowski, *Włoskie przygody Polaków*, *passim*. Cf. również: A. Kucharski, *Turystyka i edukacja. Zagraniczna edukacja młodego polskiego magnata w relacji księdza Kazimierza Jana Woysznarowicza (1667–1669)*, „*Studia Gdańskie*”, t. XXIX, 2011, s. 205–227.

⁴² BCzart. rkps 3622 III, s. 261, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Tuluza, 26 września 1674. Osoba Jean Baptiste Helissanta często pojawia się w korespondencji mieszkańców Rzeczypospolitej odbywających wówczas zagraniczne podróże. Od końca 1684 do 1687 r. regularnie kontaktowali się z nim opiekunowie młodych wojewodzców ruskich Jana Stanisława i Aleksandra Jana Jabłonowskich, Jan Michał Kossowicz i Szymon Ignacy Gutowski; znany był również przebywającemu w latach osiemdziesiątych XVII w. w Paryżu młodemu staroście lwowskiemu Adamowi Mikołajowi Sieniawskiemu

Wzmiankował również pośrednictwo znanych kupców z Warszawy i Gdańska — Jean Lupia i Franciszek Gratta wymieniani są wielokrotnie w związku z wysyłką weksli.

Na uwagę zasługują także współtowarzysze podróży Jana Kazimierza i jego służba. Wydaje się, że na początku lat siedemdziesiątych przyszedł kardynał i rezydent polski w Rzymie wyruszył na zachód Europy w otoczeniu zbyt licznej na jego potrzeby służby i towarzyszy podróży, co powodowało ciągłe kłopoty finansowe. W jego listach wspomniani są Kern, Gąsiorowski i Bronikowski, wyliczone są też ponoszone na nich wydatki. Na marginesie można dodać, że wspomniany Kern przysporzył Janowi Kazimierzowi wiele dodatkowych kłopotów, wystarczy przytoczyć fragment relacji kierowanej do Teodora Denhoffa, opisującej poczynania Kerna, który „szumno strawuje już miesiąc dwóch rzezimieszków, co z nim na politykę chodzą, i z nim sypiają, kamerdynerami ich swojemi mianując”⁴³. Denhoffowi towarzyszył także Karwicki, młody podstarościc sandomierski, którego, jak sam pisał: „radbym odesłał do Rzymu żeby mi było lżej w Paryżu mieszkać, bo już nie wiem jak się kurczyć”⁴⁴. Denhoff odesłał zresztą nieco wcześniej do kraju jedną z towarzyszących mu osób, a swoją decyzję uzasadnił dosyć ciekawie: „Bronikowskiego odsyłam do Polski z Jegomością ks. Otręboszem, bo się sam tego napał, a jam też rad temu bo słabe ma zdrowie, a do tego nie rad bym go brał z sobą do Włoch gdzie ludzie są zapalczywi, a on też rad zwadki zaczyna. Dam mu te sto talerów na drogę, które miały być dane za weksel w Gdańsku, a jak w Polsce stanie rozkażesz mu Wm Pan i Dobrodziej dać dwieście złotych szelągami za kontentacją i za suknie, których tu nie brał, bo w liberyi chodził, a zostać ją będzie powinien”⁴⁵.

Niezwykle ciekawym zagadnieniem są inne osoby wspomniane w korespondencji. Wśród nich naczelne miejsce zajmuje sam król Jan Kazimierz. Denhoff z zainteresowaniem komentował poczynania władcy po abdykacji i jego zajęcia w Paryżu. I tak we wrześniu 1671 r. donosił ojcu: „Król Jegomość Kazimierz po

(cf. A. Markiewicz, *Peregrinationes Jablonovianae*, s. 72–73). Kontakty z paryskim bankierem utrzymywali również Radziwiłłowie: AGAD, AR, dz. V, nr 5105, J.B. Helissant do Radziwiłła, Paryż 16 sierpnia 1715. Hieronim Tarło pisał do matki, wojewodziny lubelskiej Teresy z Duninów-Borkowskich Tarłowej: „nie mając ani zjednanego kredytu ani rekomendacyjnej do żadnego bankiera, gdyż Helissant, który mi dotąd płacił weksle prędzej by sobie język dał urznąć aniżeliby pieniędzy pożyczyl bez zastawu” (BCZart., rkps 1779 III, s. 13, H. Tarło do matki, Paryż 23 sierpnia 1714). Helissant rezydował w Paryżu na rue St. Denis, cf. *Almanach royal pour l'an bissextil M.DCCXII calcule au meridian de Paris [...] à Paris, au bas de la rue de la Harpe, chez Laurent d'Houry, vis-à-vis la rue Saint Severin, au Saint Esprit, avec privilège du Roy, 1712*, s. 150. Cf. również A. Blanchet, *Biographie de Jean Baptiste Hélassant*, „Bulletin de la Société de l'Histoire de Paris et de L'Île de France”, t. XXXIX, 1912, s. 89–104.

⁴³ BCZart. rkps 3622 III, s. 31, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 28 listopada 1670.

⁴⁴ Ibidem, s. 8, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 11 września 1670.

⁴⁵ Ibidem, s. 237, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 21 kwietnia 1673.

św. Franciszku zaraz ma się ruszyć ku Paryżowi na rezydencję, gdzie zimować ze chce, teraz jeszcze w Moulins zostaje”⁴⁶. Walorem korespondencji są również bogate dane prozopograficzne dotyczące mieszkańców Rzeczypospolitej przebywających na zachodzie Europy. Są to niejednokrotnie cenne, jedyne informacje dotyczące podróży danej osoby. Przykładem może być wielokrotnie wspomniany w korespondencji Denhoffa, m.in. ze stycznia i listopada 1671 r., starosta ostrołęcki. Był nim od 1664 r. Jan Kos⁴⁷, późniejszy wojewoda chełmiński, aktywny uczestnik życia politycznego doby Jana III Sobieskiego; do tej pory nie wspomniano o odbywanych przez niego podróżach na zachód Europy.

Inną ciekawą postacią jest Jan Tork, dawny sługa i koniuszy Jana Kazimierza, pochodził z rodziny służącej Rzeczypospolitej — major Tork zginął w bitwie pod Mątłami w 1666 r.⁴⁸ Już w roku 1673 nazwisko takie wzmiankowane jest w paryskiej korespondencji Denhoffa⁴⁹. Okazuje się, że Tork w późniejszym czasie wykorzystał swoje możliwości, kontakty oraz znajomość obcych krajów, angażując się wielokrotnie jako gubernier młodych podróżników. Był gubernierem wojewodzica sieradzkiego Stanisława Wierzbowskiego, który wśród różnych osób przebywających w Paryżu w styczniu 1679 r. odnotował starostę wiślickiego Denhoffa⁵⁰. Wzmiankowany był także w roku 1685 r. w listach Jerzego Kazimierza Woynarowskiego⁵¹; w tym czasie znowu przebywał w Paryżu jako gubernier, jego podopiecznym był wówczas młody starosta nowotarski Wielopolski. Podobne wzmianki w listach Denhoffa odnoszą się do licznych podróżujących mieszkańców Rzeczypospolitej, np. z końcem 1671 r. pisał on: „O P. Ligęzie jeszcze żadnej nie mamy wiadomości, rozumieją jednak niektórzy, że jest *incognito* w Paryżu, jako i Pan Sapieha, nikt go jednak jeszcze nie widział”⁵².

⁴⁶ Ibidem, s. 71, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 25 września 1671. Wielokrotnie wspominał również stan zdrowia króla, np. w liście w lutym 1672 r. pisał „Król Jegomość Jan Kazimierz chory na podagrę, już to trzynasty dzień jako z łóżka nie wstaje, bardzo zszabiał, jednak w Bogu nadzieja, że to prędko minie”; ibidem, s. 137, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 19 lutego 1672.

⁴⁷ J.A. G i e r o w s k i, *Kos Jan*, PSB, t. XIV, s. 189. Pobyt starosty ostrołęckiego w Paryżu wspomniany również w: BJag., rkps 1151, Listy różne do Jana III Sobieskiego, k. 130, NN z Paryża, 9 stycznia 1671.

⁴⁸ W. T o m k i e w i c z, *Z dziejów polskiego mecenatu artystycznego w wieku XVII*, Wrocław 1952, s. 96, 120; *Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia. Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, t. I, cz. 1, wyd. F. K l u c z y c k i, Kraków 1880, s. 246.

⁴⁹ BCzart. rkps 3622 III, s. 243, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 7 września 1673.

⁵⁰ *Peregrynacja Stanisława Wierzbowskiego*, s. 501.

⁵¹ BCzart. rkps 5988 III, nr 48 554 i 48 557, cf. A. M a r k i e w i c z, *Peregrinationes Jablonovianae*, s. 95; eadem, *W kręgu dworu Sieniawskich. Listy Jerzego Kazimierza Woynarowskiego do Adama Mikolaja Sieniawskiego z lat 1685–1699*, PH, t. CI, 2010, z. 3, s. 423, 429.

⁵² BCzart. rkps 3622 III, s. 113, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 24 grudnia 1671. O podróżach *incognito* cf. M. C h a c h a j, *Tożsamość staropolskich studentów i podróżników w Europie Zachodniej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Tożsamość i odmiennosc*, red. B. R o k, F. W o l a n s k i, Toruń 2011, s. 41 nn.

Mimo pierwotnych planów Denhoff wyruszył do Rzymu dopiero po czterech latach, w sierpniu 1674 r.⁵³ Polacy, opuszczając ostatecznie Paryż, kierowali się zwykle w kierunku Lyonu, typowa jest pod tym względem trasa, jaką przebyli książęta Karol Stanisław i Jerzy Józef Radziwiłłowie w latach osiemdziesiątych XVII w. Drugie po Paryżu miasto Francji położone było na głównym szlaku wiodącym do Włoch, stąd prowadziły z niego dogodne drogi na południe kraju i na Półwysep Apeniński. Do podróżnika należała decyzja, jaką trasę wybierze, a miał on wiele możliwości. Krótsza droga wiodła z Lyonu na wschód, przez Alpy w kierunku Turynu, dłuższa oznaczała podróż doliną Rodanu na południe Francji, do Marsylii i Tulonu, a stamtąd rejs statkiem do Genui lub dotarcie tam lądem, przez Aix i Niceę. Denhoff obrał nieco inną trasę, jechał z Paryża do Rzymu przez Orlean, Tours, Richelieu, Bordeaux, Tuluzę, Narbonne, Montpellier, Awinion, Marsylię, Niceę, Turyn, Genuę i Florencję. Jak sam wyjaśniał: „gdyżem drogę długą wziął przed się, a to dla tego, abym mógł większą część Francji obaczyć i lepszej zażyć drogi”⁵⁴. Podróżował początkowo kareta, potem konno. Żaląc się na trudy podróży, pisał z Tuluzi: „ostatek pod sto mil polskich konno odprawić musiałem. Spodziewam się jednak wyjechać stąd w karecie do Narbonne”⁵⁵. Z drogi regularnie relacjonował jej przebieg ojcu. Z prawdziwą satysfakcją donosił z Marsylii o odwiedzeniu miejsc znanych Teodorowi Denhoffowi, m.in. o odwiedzinach w prowansalskim St. Maximin-la-St. Baume: „Nie pomałam się uradował stanąwszy na tem tu miejscu, wspomniawszy sobie, żeś tu WMM Pan i Dobrodziej był przed lat trzydziestą i żeś miejsce święte nawiedzał, którem ja temi dniami widział. To jest la Ste Baume i St Maxime, gdzieś wszystko widział według tego com słyssał od WMM Pana i Dobrdzieja będąc w Polsce, u tegoż gospodarza stałem *à la Ste Baume*, u któregoś WMM Pan i Dobrodziej stał, *à Ste Maximin* i z ks. przeorem mówiłem, który był przyjął WMM Pana i Dobrodzieja z innymi dworzanami S.P. Króla Jegomości Kazimierza przed trzydziestą laty”⁵⁶. W dro-

⁵³ Była to pora roku typowa dla podobnych podróży, zalecana w instrukcjach ze względu na pogodę i warunki wyprawy. Sierpień często jest również przywoływany przez peregrynantów jako najlepszy miesiąc na wyjazd z Rzeczypospolitej, „Z Polski ruszyć jest czas najlepszy *mediis seu ultimis Augusti*”, cf. P.P. G a c h, *Instrukcja dla wyjeżdżającego z Polski do Rzymu w 1738 roku*, [w:] *Kościół — Społeczeństwo — Kultura. Prace ofiarowane Profesorowi Wiesławowi Müllerowi z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej i dydaktycznej*, red. J. Drob, H. Łaszkiewicz, A. Stasiak, B. S z a d y, C. T a r a c h a, Lublin 2004, s. 342.

⁵⁴ BCzart. rkps 3622 III, s. 271–272, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Marsylia, 22 października 1674; s. 281, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 29 grudnia 1674. Miejscowość, legendarne miejsce złożenia relikwii św. Marii Magdaleny, odwiedzali również inni polscy podróżnicy, opis zamieścił m.in. Jan Heidenstein, który zwiedzał te okolice jesienią 1633 r., cf. *Peregrynacja Jan Heidensteina przez Belgię, Francję i Włochy w roku 1631 zaczęta a w roku 1634 zakończona*, wstęp i oprac. Z. P i e t r z y k, Kraków 2005, s. 73–75.

⁵⁵ BCzart. rkps 3622 III, s. 261, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Tuluzi, 26 września 1674.

⁵⁶ Ibidem, s. 271, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Marsylia, 22 października 1674.

dze do Rzymu opat nie zaniedbywał należnych wizyt: w Bordeaux odwiedził tamtejszego biskupa, którym był wówczas krewny królowej, Henri de Béthune; we Florencji miało dojść również do spotkania z władcą z rodu Medyceuszy, wielkim księciem Toskanii Cosimo III. Sama wyprawa na Półwysep Apeniński oznaczała niestety również kolejne koszty, opat pisał z Marsylii: „Porachowałem się tu z mieszkiem swoim, który się bardzo spłaszczył przez drogę, muszę tedy zasięgnąć jeszcze tych pieniędzy, którym przesłał do Rzymu, gdyżem drogę długą wziął przed się”⁵⁷.

Warto zwrócić uwagę na warunki podróżowania z Paryża do Rzymu, gdyż trasa wiodła wzdłuż wybrzeża lub przez góryste rejony Europy. Tymczasem zarówno morze, jak i góry stanowiły dla większości staropolskich podróżników żywioł nieznany, a przez to tajemniczy i groźny. Denhoff doskonale zdawał sobie sprawę z wszelkich niebezpieczeństw podróży. Już wcześniej pisał do podkomorzego koronnego, donosząc o zaginięciu Polaków, którzy nierozważnie zdecydowali się na drogę morską: „Pan Ligęza i Radłowski wsiedli byli na okręt podczas owych szturmów morskich, o których pisałem przed kilką niedziel, i rozumieją wszyscy, że utonęli, bo o nich nic nie słyhać”⁵⁸. W związku z podróżą, już z Genui, Denhoff pisał: „Za godzinę wyjeżdżam stąd do Florencji, gdzie kilka dni zamieszkawszy do Rzymu na początek wielkiego jubileuszu pośpieszę, najcięższa mi będzie ta droga, stąd do Florencji, gdyż dla gór wielkich, które muszę przebywać, małym się nie dał namówić na morze, które na łodzi przebywać zwykli tuteeczni obywatele, zastałem tu ks. starszego *missionis Romano*, z którym w kompanii dla języka i inszych wygod do Rzymu jadę”⁵⁹. Jak widać, często podróżny stawał przed dylematem wyboru bardziej dogodnej trasy. Było tak w przypadku drogi z Paryża do Rzymu, która dla większości zmierzających do niego podróżnych oznaczała pokonanie gór lub zdanie się na często niebezpieczną żeglugę⁶⁰.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem, s. 83, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 30 października 1671. W innym czasie Denhoff pisał o przybyciu do Paryża innego podróżnika, pochwalając jego rozagę: „Jm. P. starosta ostrołęcki jeszcze nie stanął w Paryżu, bardzo sobie dobrze poradził, jeżeli się łądem puścił, bo tu był między 21 a 22 *sept[embris]* w nocy wiatr tak walny, że blisko na sto tysięcy talarów szkody w Paryżu samym uczynił; gdyby zastał na morzu Jegomości, pewnie brzegu więcej nie widziałby”, ibidem, s. 69–70; J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 25 września 1671.

⁵⁹ Ibidem, s. 275, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Genua, 22 listopada 1674.

⁶⁰ Dylemat ten podsumował jeden z angielskich podróżnych, Tobias Smollet: *Rome is betwixt four and five hundreds miles distant from Nice, and one half of the way I was resolved to travel by water. Indeed there is no other way of going from thence to Genoa, unless you take a mule, and clamber along the mountains at the rate of two miles an hour, and at the risque of breaking your neck every minute* (idem, *Travels through France and Italy*, Edinburgh 1796, s. 435). Trasę biegnącą przez góry wybrali młodzi polscy podróżnicy, bracia Radolińscy, którzy zapisali później o przyjeździe do Rzymu: „Spieszylismy się w dalszą drogę przez góry bardzo wysokie, z których strach wejść na dół, tu biskup jeden spadł polski i szyję złamał. Zażyliśmy drogi bardzo uprzykrzonej, do pasa piechoty w śniegach i wodzie brodząc, bo konie, lubo dobre, ledwo wóz próżny wyciągnąć mogli”; [W. Ra-

Również sam pobyt w Rzymie oznaczał zmianę klimatu, której obawiał się Denhoff. Jeszcze przed wyjazdem relacjonował ojcu: „Pisze mi z Rzymu synowiec Jmx. Podkanclerzego, że tam Jm ks. Karwicki syn JmP. podstarościego sandomirskiego umarł na malignę *prima augustii*, będą miał przez to przestrozę”⁶¹. Już w Rzymie planował swój wyjazd z tego miasta zaraz po Wielkanocy, nie chcąc zostawać dłużej, gdyż „co by tylko z wielkim uszczerbkiem zdrowia mego dla górac, które nastąpią w maju, przed którymi bym się rad co prędzej umknął”⁶².

Pobyt w Rzymie, choć ostatecznie nie tak długi, jak początkowo planowano, oznaczał wzrost wydatków. Młody duchowny zatem szybko zwrócił się do podkomorzego koronnego, prosząc o dalsze fundusze, argumentując to koniecznością życia na odpowiedniej stopie i łatwiejszym załatwieniem spraw w kurii oraz dostępem do kardynałów. Pisał: „Nie mogę się tu obejść bez karety i bez estafierów albo lokajów, których jużem najął i barwę im dał, gdyż bym bez tego nie mógł nikomu wizyty oddawać, a mianowicie kardynałom”⁶³, dodając w innym miejscu: „Do Rzymu przyjechawszy muszę lepiej dostawać niżeli w Paryżu, a to dla wielu przyczyn, żebym miał większy i prędszy przystęp do kardynałów i żebym się jakkolwiek stosował do tamtecznego, gdzie wszystko na pompie zawisło i żeby sprawa moja smaglej poszła, a na ostatek żebym miał jakkolwiek honor u dworu tamtego”⁶⁴.

Mimo licznych wizyt i spraw do załatwienia Denhoff nie zapomniał o swoich zainteresowaniach i wzbogacaniu rodzinnych zbiorów. Już zapowiadając ojcu przejazd przez Florencję, chętnie planował kolejne zakupy: „jaką perspektywę obaczę dla WMM Pana i Dobrodzieja, choćby mię też miała piętnaście czerwonych złotych kosztować”⁶⁵.

Rzym był jedną ze stolic barokowego świata i wszelkie pochodzące z niego wieści cieszyły się niezmienną popularnością w Rzeczypospolitej. Również omawiana korespondencja zawiera liczne nowiny polityczne — wieści dotyczące m.in. kardynałów⁶⁶ czy relację o obronie Messyny: „to tylko teraz świeżego nam, iż po sześciu okrętach francuskich i kilkudziesięciu statków pomniejszych znowu cztery

doliński], *Pamiętnik podróży odbytej roku 1661–1663 po Austrii, Włoszech i Francji*, wyd. Z. C [elichowski], Toruń 1874, s. 39–40.

⁶¹ BCzart. rkps 3622 III, s. 221–222, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 26 sierpnia 1672.

⁶² Ibidem, s. 296, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 12 stycznia 1675.

⁶³ Ibidem, s. 282, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 29 grudnia 1674.

⁶⁴ Ibidem, s. 272, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Marsylia, 22 października 1674. Jeszcze w grudniu 1674 r. po raz kolejny pisał do podkomorzego koronnego: „O tę sumę, którąm specyfikował na osobnej karcie jako najpilniej WMMP. i Dobrodzieja upraszam, gdyż bym inaczej dłużej musiał zamieszkać aż do Wielkiej Nocy z wielką spezą zdrowia i mieszka mego”; ibidem, s. 284, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 29 grudnia 1674.

⁶⁵ Ibidem, s. 273, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Marsylia, 22 października 1674.

⁶⁶ Jan Kazimierz Denhoff relacjonował wydarzenia w Rzymie: „Już to trzeci po przyjeździe moim do Rzymu kardynał umarł. Pierwszego zwano kardynał Santa Croce, komprektor Regni Poloniae,

okręty weszły do Messyny na obronę tego tam miasta, *le comte* także de Vivone ze dwudziestą okrętów wielkich i sześcią pomniejszych, krom kilkunastu statków ze zbożem już dotąd tamże stanął, wszystkich tedy okrętów najmniej trzydzieści będzie w Messynie, aż póki większy posiłek na wiosnę nie nadejdzie”⁶⁷. Najważniejszym przeżyciem każdego podróżnika przybywającego do Wiecznego Miasta była audyencja u papieża⁶⁸, ponadto czas w Rzymie upływał młodemu opatowi na audyencjach u kardynałów, wśród których znaleźli się m.in. Pietro Vidoni, Cesar d’Estrées, Emilio Altieri. Denhoff także obszernie informował ojca o przebiegu procesu z opactwem mogiłskim, który nie tylko nie zmierzał ku zakończeniu, lecz ulegał coraz większym komplikacjom⁶⁹.

Kilkuletni pobyt za granicą przyniósł Janowi Kazimierzowi umiejętności niezbędne w jego przyszłej działalności publicznej, przede wszystkim dobrą znajomość języków: włoskiego i francuskiego. Już po powrocie do Rzeczypospolitej Denhoff zajął się m.in. przekładami z francuskiego pism św. Franciszka Salezego. Młody duchowny szybko po opuszczeniu Rzeczypospolitej zdał sobie sprawę z wagi nauki języków obcych. Po przybyciu nad Sekwanę nie pomogła mu nawet świetna znajomość łaciny; jak relacjonował swoje doświadczenia: „Świadkiem mi jest audyencja P. de Liona pierwsza [...] ten język łaciński, i nigdy bym był w Polsce nie wierzył com w Paryżu doznał, ani odpowiedzieć nie chciał P. de Lion po łacinie na moje kilka słów, ale po francusku, tak że aż ks. opat Brunetti musiał tłumaczyć, możesz WMMM P. i Dobr[odziej] mieć informację od tych co tu przedtym byli, pójdę ja przecie i drugi raz z temże językiem do niego, przynajmniej się zrozumiemy choć różnemi będziemy gadać językami”⁷⁰. Zwieńczeniem zagranicznej edukacji Denhoffa był doktorat z prawa rzymskiego, który otrzymał jeszcze przed opuszczeniem Italii, w dniu 17 sierpnia 1675 w Bolonii⁷¹.

drugiego Brantaccio, a tego co przed kilką dni zszedł z tego świata kardynał Spada. Sześć tedy teraz kapeluszy wakuje”; *ibidem*, s. 300, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 26 stycznia 1675.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 299–300.

⁶⁸ Cf. M.E. Kowalczyk, *Zainteresowanie osobą papieża w polskim piśmiennictwie podróżniczym XVIII wieku*, [w:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok i J. Maroń, Toruń 2006, s. 449–462.

⁶⁹ Początkowo, zaraz po przyjeździe do Rzymu, Denhoff był dobrej myśli, pisał do ojca: „Jeszcze tą razą nie piszę do WMM Pana i Dobrodzieja jakim sposobem byłem przyjęty we Florencji od książęcia Jegomości, gdyż czasu nie mam, częścią żem się jeszcze nie rozgościł w Rzymie, częścią też, iż sprawę moją z zakonnikami mojemu in summo favore zastałem [...]”; BCZart. rkps 3622 III, s. 277, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 15 grudnia 1674. Później z Italii Denhoff ponownie pisał do Rzeczypospolitej z prośbą o interwencję u króla i u prymasa: „względem oddania Ryczowa i innych dóbr opactwa mojego zakonnikom mogiłskim, a to z tej racji, iż JKM jest patronem i kolatorem opactwa tego”; *ibidem*, s. 293, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Rzym, 12 stycznia 1675.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 44, J.K. Denhoff do T. Denhoffa, Paryż, 20 stycznia 1671.

⁷¹ Cf. M. Chachaj, *Promocje doktorskie biskupów, pralatów*, s. 449.

Po powrocie Denhoff przebywał w Rzeczypospolitej tylko kilka lat. Już jesienią 1682 r. został ponownie wysłany przez Jana III Sobieskiego do Rzymu w związku ze sprawami w kurii rzymskiej oraz m.in. w celu prowadzenia rokowań w sprawie ligi antytureckiej⁷². W 1683 r., jak wspominałam, wręczył papieżowi Innocentemu XI zdobytą pod Wiedniem chorągiew proroka oraz wygłosił kazanie⁷³. Całe swe późniejsze życie związał z Rzymem — w 1684 r. otrzymał godność prałata, w 1686 r. został kardynałem, następnie biskupem Ceseny⁷⁴. Zmarł w 1697 r. i jako wieloletni dobrodziej zakonu trynitarzy został upamiętniony w ich rzymskim kościele S. Carlo alle Quattro Fontane⁷⁵. Odbyta w młodości podróż bez wątpienia przyniosła mu wiele doświadczeń stanowiących przygotowanie do późniejszej działalności w służbie Kościoła katolickiego. W czasach Jana III zagraniczna podróż na stałe weszła do kanonu edukacji, stając się, co trzeba podkreślić, jednym z elementów wpływających na przyszłą działalność publiczną i prestiż rodziny oraz czynnikiem ułatwiającym szeroko pojętą karierę. Podróże zagraniczne stanowiły jeden z ważnych czynników kształtujących obraz staropolskiego społeczeństwa, poszerzały horyzonty intelektualne, wzbogacały doświadczenie życiowe oraz pobudzały ciekawość świata. Wiele lat po odbyciu młodzieńczej podróży, pamiętając zapewne o niej, już jako kardynał i rezydent polski w Rzymie, Jan Kazimierz Denhoff sprawował niezwykle życzliwą opiekę, również material-

⁷² *Acta Nuntiaturae Polonae*, t. XXXIV: *Opitius Pallavicini (1680–1688)*, vol. VI: (*I 1683–30 VI 1683*), wyd. M. D o m i n, Cracovia 2008, m.in. s. 33, 58, 59, 72, 73, 81, 82, 107, 123, 124, 224, 256, 257; M. D o m i n, *Jan Kazimierz Denhoff i Józef Karol Lubomirski — reprezentanci króla Jana III w Rzymie*, [w:] *Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską i Ukrainą w 35-lecie pracy naukowej Teresie Chynczewskiej–Hennel uczniowie, przyjaciele i koledzy*, red. M.R. D r o z d o w s k i, W. W a l c z a k, K. W i s z o w a t a – W a l c z a k, Białystok 2012, s. 543 nn. Instrukcja Jana III Sobieskiego dla J.K. Denhoffa: BCzart. rkps 1865 IV, s. 220–223.

⁷³ H. O s i e c k a – S a m s o n o w i c z, „*Venimus, vidimus...*”. *Kto zwyciężył? Rzymskie uroczystości na cześć wiktorii wiedeńskiej w 1683 r.* [w:] *Polska i Europa w dobie nowożytnej. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Juliuszowi Chrościckiemu*, Warszawa 2009; eadem, *Polskie uroczystości w barokowym Rzymie 1587–1696*, Warszawa 2012, s. 292, 299, 300, 305, 315, 321, 322; J.S. P a s i e r b, M. J a n o c h a, *Polonica artystyczne w zbiorach watykańskich*, Warszawa 2000, s. 122; B. B i l i Ń s k i, *Le Glorie di Giovanni III Sobieski di Vienna 1683 nella poesia italiana*, Wrocław 1990.

⁷⁴ AGAD, dokument papierowy 2494, Nuncjusz papieski w Polsce do wojewodziny kijowskiej Urszuli Kątskiej z Denhoffów składa gratulacje z okazji otrzymania godności kardynała przez Jana Kazimierza Denhoffa, Lwów, 27 września 1686. Otrzymanie przez Denhoffa godności kardynalskiej uczcił panegirkiem Feliks Orawski, *Plausus honoris Inter heroicis avitae virtuti [...]* [1686], cf. K. E s t r e i c h e r, *Bibliografia polska*, t. XXIII, Kraków 1910, s. 398; *Purpura Romana Domini Eminentissimi ac Reverendissimi Principis Domini Domini Joannis Casimiri Donhoff, tit. S. Joannis ante Portam Latinam S.R.E. presbyteri Cardinalis Archihospitalis S. Spiritus in Saxia de Urbe commendatoris [...]*, Poznań 1686.

⁷⁵ T. C h r z a n o w s k i, M. K o r n e c k i, *Polskie pomniki w świątyniach Rzymu (Monumenta Poloniae in Italia)*, Warszawa 1994, s. 112–114.

ną, nad mieszkańcami Rzeczypospolitej przybywającymi nad Tybr⁷⁶; a spotkania z polskim kardynałem odnotowywali w swoich podróżnych zapiskach kolejni młodzi podróżnicy odbywający *grand tour*.

“I have not made myself at home in Rome yet”.
Around the journey of Jan Kazimierz Denhoff of 1670–1675

There are in the Princes Czartoryski Library in Cracow highly interesting materials pertaining to the person of Cardinal and Polish resident in Rome Jan Kazimierz Denhoff, and among them a collection of Denhoff’s correspondence with his family from the period of his journeys to Paris and Rome in 1670–1675. Old–Polish correspondence is an important source for research into the history of mentality and everyday life. At the same time it sheds light on journeys and travels of the period — beside of parents’ instructions, travel diaries, bills and all kinds of accounts and notes written down both at the time, during the stay in the West of Europe, and many years after, at home in the Polish–Lithuanian Commonwealth. Jan Kazimierz Denhoff (1649–1697) is mostly known as a cardinal and permanent Polish resident in Rome in the 1680s and 1690s. He was the envoy of John III Sobieski, sent to the city on the Tiber River soon after the victory at Vienna. He tied the rest of his later life to Rome, in 1684 was appointed prelate, and in 1686 was ordained cardinal, bishop of Cesena. He died in 1697, and his epitaph is in the Roman church S. Carlo alle Quattro Fontane.

⁷⁶ Do dziś zachowało się niezwykle cenne, nieznanne dotąd szerzej źródło, księga rzymskich wydatków kardynała Jana Kazimierza Denhoffa, wśród wyszczególnionych ekspens znalazły się tam również datki dla Polaków przebywających w Rzymie, cf. BCzart. rkps 3165 IV, Libro di spesa dell Em. Sign. Card. Denhoff, m.in. s. 10, 13, 24, 28, 30, 31, 34, 36, 37, 39, 40, 41, 48, 52.

Więźniowie poznańskiego ratusza w latach 1790–1793

Inspiracją do napisania niniejszego tekstu jest znajdujący się w Archiwum Państwowym w Poznaniu, w zespole Akta miasta Poznania (dalej: AmP) I 656¹ rejestr więźniów przebywających w ratuszu poznańskim, w latach 1790–1793. Źródło to na gruncie polskim ma charakter wyjątkowy; znane są jedynie dane umożliwiające badania podopiecznych niektórych Domów Pracy Przymusowej² oraz księga krakowskiego Arcybractwa Męki Pańskiej z końca XVII i z pierwszej połowy XVIII w., zawierająca wykazy aresztantów i skazańców uwalnianych przez tę konfraternię³.

Omawiany rejestr ma postać liczącej około 40 stron książeczki, w której znajdują się dość lakoniczne zapisy dotyczące osób przebywających w poznańskim więzieniu. Prowadzony był przez trzech kolejnych tamtejszych instygatorów sądowych: Antoniego Schönfelda, Jana Smolińskiego i Franciszka Michała Szperno. Niestety źródło to posiada pewne luki, zaś spisujący je pominęli co najmniej kilkunastu aresztantów, o których mówią inne zachowane z tego okresu materiały. Są to m.in. protokoły dekretów wydziałowego sądu apelacyjnego poznańskiego z lat 1791–1792 (AmP I 684; AmP I 685), dekryty i rezolucje Rady Miejskiej Poznania z lat 1787–1793 (AmP I 209; AmP I 218; AmP I 219), księgi zeznań świadków w sprawach cywilnych i karnych z okresu 1767–1792 (AmP I 2310; AmP I 2311) oraz „Liber Maleficorum” z lat 1789–1793 (AmP I 655). Przejrzano także akta

¹ Dalej w teście będzie stosowany skrót: Akta miasta Poznania [AmP].

² Cf. m.in. M. B o g u c k a, *Dom Pracy Przymusowej w Gdańsku w pierwszej połowie XVII wieku*, KHKM, t. XXXIV, 1986, nr 2, s. 265–269; D. K a c z o r, *Dom poprawy (Zuchthaus) w Gdańsku w XVII–XVIII w.*, „Rocznik Gdański” t. LVI, 1996, s. 49–55n.; M. M i k o ł a j c z y k, *Krakowski dom poprawy. Z badań nad dziejami więziennictwa w osiemnastowiecznej Polsce*, CzP–H, t. L, 1998, z. 1, s. 57–81.

³ A. K a r p i ń s k i, *Krakowskie Bractwo Męki Pańskiej i jego rola w uwalnianiu więźniów w końcu XVII i początkach XVIII w.*, [w:] *Kultura polska–kultura europejska. Prace ofiarowane Januszowi Tazbirowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1997, s. 235–242.

wójtowsko-lawnicze z okresu 1777–1792 (AmP I 481) oraz rejestry dochodów i wydatków miejskich z lat 1789–1792 (AmP I 987; AmP I 988; AmP I 996).

Wykonywanie w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej kary pozbawienia wolności, funkcjonowanie staropolskiego więziennictwa oraz charakterystyka zbiorowości ówczesnych więźniów do dziś nie doczekały się w polskiej historiografii pełniejszego opracowania. Jest to wynik zarówno stanu zachowania bazy źródłowej (rozproszenie wzmianek, szczątkowy charakter podstawowych materiałów), jak też faktu, że stosowane w epoce wczesnonowożytnej kodeksy karne z rzadka jedynie przewidywały zastosowanie takiego właśnie wymiaru kary. Aż po wiek XV więzienie służyło bowiem przede wszystkim do przetrzymywania podsądnych do momentu ich ukarania; stosowano je również jako środek zapobiegawczy, uniemożliwiający podejrzanym ukrycie się przed wymiarem sprawiedliwości. Dopiero od schyłku tegoż wieku czasowe pozbawienie wolności zaczęto stosować szerzej, tak w sądownictwie miejskim, jak też w ziemskim. Przyjmowało ono albo charakter kary samoistnej (np. w przypadku dokonania zabójstwa szlachcica przez szlachcica lub w stosunku do nieściągalnych dłużników), albo wynikało ze złagodzenia surowego werdyktu sądu (np. zamiana kary śmierci na więzienie). Niekiedy kara ta bywała połączona z obowiązkiem pracy przymusowej, chłostą lub publiczną pokutą.

W niniejszej pracy pomocne okazały się przede wszystkim opracowania dotyczące przemian staropolskiego sądownictwa oraz przestępczości i środowiska przestępczego. Wśród ich autorów wymienić trzeba zwłaszcza Witolda Maisla, który interesował się szczególnie Poznaniem⁴ oraz Marcina Kamlera, Dariusza Kaczora, Mariana Mikołajczyka, Andrzeja Karpińskiego, Jan Kracika, Michała Rożka, Edwina Rozenkranza, Jacka Sobczaka i Bognę Tyszkiewicz⁵, zaś ze starszych badaczy — Józefa

⁴ W Maisel jest autorem m.in. monografii: *Poznańskie prawo karne do końca XVI wieku* (Poznań 1963) i *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI wieku* (Poznań 1961), syntez: *Archeologia prawna Polski* (Warszawa–Poznań 1982) i *Archeologia prawna Europy* (Warszawa–Poznań 1989) oraz artykułów poświęconych poznańskiemu pręgierzowi (idem, *Pręgierz poznański*, CzP–H, t. XXIII, 1971, z. 1.) i tamtejszym wieżom więziennym (idem, *Wieże więzienne w dawnym Poznaniu*, „Kronika miasta Poznania” 1993, nr 1–2). Opracował też i wydał drukiem wilkierze poznańskie z XV–XVIII wieku (*Wilkierze poznańskie*, cz. 1–3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1969).

⁵ Cf. m.in. D. Kaczor, *Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku w XVI–XVIII wieku*, Gdańsk 2005; M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991; idem, *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)*, Warszawa 2010; A. Karpiński, „Złe domy” w miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w., [w:] *Dom w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. B. Gediga, Wrocław 2004, s. 299–315; idem, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983; J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznice w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI–XVIII wieku*, Kraków 1986; M. Mikołajczyk, *Areszt tymczasowy w prawie miejskim w Polsce w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Współczesne problemy procesu karnego i wymiaru sprawiedliwości. Księga ku czci Profesora Kazimierza Marszala*, red. P. Hofmański

Rafacz⁶. Nie miejsce tu na dokładniejsze omówienie zachodnioeuropejskiej literatury przedmiotu, dużo bogatszej od polskiej. I w niej jednak dominują opracowania odnoszące się do ówczesnego procesu karnego, sądownictwa i przestępczości pióra m.in. Johna M. Beattiego, Richarda van Dülmena, Richarda J. Evansa, Roberta Jüttego, George'a Ivesa, Franka McLynna, Ewy Österberg, Daga Lindströma, Porphyre'a Petrovitcha, Ralpa B. Pugh'a, Donalda Rumbelowa, Gerda Schwerhoffa, Pietera Spierenburga, Jamesa A. Sharpe'a, Vlastimila Vondruški i Michela Foucaulta⁷.

Właściwą analizę zbiorowości mieszkańców poznańskiego więzienia ratuszowego poprzedzi omówienie przemian funkcjonowania staropolskiego wymia-

i K. Zgryzek, Katowice 2003; idem, *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI–XVIII wieku*, Katowice 1998; idem, *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku*, Katowice 2013; E. Rozenkranz, *Gdańska archeologia prawna*, Gdańsk 1993; J. Sobczak, *Sądy Apelacyjne Wydziałowe w Poznaniu i Gnieźnie (1791–1792)*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. XII, 1976, z. 1, s. 103–143; idem, *Sąd Konfederacji Targowickiej województw wielkopolskich 1792–1793*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. XIII, 1979, z. 1, s. 163–177; B. Tyszkiewicz, *Działalność Poznańskiej Komisji Dobrego Porządku (1779–1784)*, Poznań 1965; eadem, *Komisja Dobrego Porządku w Poznaniu 1780–1784*, Poznań 2005.

⁶ J. Rafacz, *Więzienie marszałkowskie w latach 1767–1795*, „Studia nad Historią Prawa Polskiego”, t. XIII, Lwów 1930, z. 1, s. 10–79; idem, *Dom pracy przymusowej u schyłku istnienia Rzeczypospolitej*, PH, t. XXX, 1932–1933, z. 1, s. 46–60.

⁷ Cf. m.in. J.M. Beattie, *Crime and Courts in England 1660–1800*, Oxford 1986; R. van Dülmen, *Theater des Schreckens: Gerichtspraxis und Strafrituale in der frühen Neuzeit*, München 1988; R.J. Evans, *Rituals and Retribution. Capital Punishment in Germany 1600–1987*, Oxford 1996; G. Ives, *A History of Penal Methods: Criminals, Witches, Lunatics*, New York 1970; M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Warszawa 1993; R. Jütte, *Poverty and Deviance in Early Modern Europe*, Cambridge 1994; F. McLynn, *Crime and Punishment in Eighteenth Century England*, London 1989; E. Österberg, D. Lindström, *Crime and Social Control in Medieval and Early Modern Swedish Towns*, Uppsala 1988; P. Petrovitch, *Recherches sur la criminalité à Paris dans la seconde moitié du XVIIIe siècle*, [w:] *Crimes et criminalité en France XVIIe–XVIIIe siècles*, red. A. Abbiateci [et al.], Paris 1971; R.B. Pugh, *Imprisonment in Medieval England*, London 1968; D. Rumbelow, *The Triple Tree. Newgate, Tyburn and Old Bailey*, London 1982; G. Schwerhoff, *Köln im Kreuzverhör — Kriminalität, Herrschaft und Gesellschaft in einer frühneuzeitlichen Stadt*, Bonn–Berlin 1991; P. Spierenburg, *The Prison Experience. Disciplinary Institutions and Their Inmates in Early Modern Europe*, New Brunswick–London 1991; J.A. Sharpe, *Crime in Early Modern England 1550–1750*, London 1984; V. Vondruška, *Katovny a mučírny*, Praha 1993. Cf. też prace zbiorowe: *Albion's Fatal Tree. Crime and Society in Eighteenth Century England*, red. D. Hay, P. Linebaugh, T. Thompson, London 1977; *Crime in England 1550–1800*, red. J.S. Cockburn, London 1977; *Crime and the Law. The Social History of Crime in Western Europe since 1500*, red. V.A.C. Gatrell, B. Lenman, G. Parker, London 1980; *The Emergency of Carceral Institutions, Prisons, Galleys and Lunatic Asylum 1550–1900*, red. P. Spierenburg, Rotterdam 1984; *Hrdelní soudnictví českých zemí*, red. J. Francék, T. Šimek, Pardubice 1995; *The Oxford History of Prison*, New York 1998.

ru sprawiedliwości w późnej epoce stanisławowskiej oraz ówczesnego więziennictwa w Poznaniu.

Ewolucja systemu tradycyjnego miejskiego sądownictwa zaczęła się w Rzeczypospolitej z chwilą powstania tzw. Komisji Dobrego Porządku, mających usprawnić funkcjonowanie ówczesnych miast. Poznańska Komisja Boni Ordinis, tak jak inne wyposażona również w prerogatywy sądownicze, powołana została do życia reskryptem Stanisława Augusta z 23 listopada 1778. Z dłuższą przerwą (1781–1783) działała do jesieni 1784 r., kiedy ostatecznie zawieszono jej prace. Na czele tej instytucji, rekrutowanej wyłącznie spośród szlachty, stanął generał wielkopolski Kazimierz Raczyński⁸, zaś jej instygatorem został mianowany Franciszek Horodyński⁹. Obrady Komisji odbywały się zwykle w poznańskim ratuszu, a wydawane uchwały zapadały większością głosów. Zgodnie z królewskim zarządzeniem „w celu skrócenia procesów i przyspieszenia sprawiedliwości” opracowano nową ordynację sądową. Nakazywała ona m.in. dostarczanie sądowi pisemnych pozwów i innych dokumentów oraz przypominała o wprowadzonym w 1776 r. zakazie stosowania tortur. Komisja nie wydała żadnych instrukcji dotyczących przebiegu śledztw i procesów, ustosunkowała się natomiast do nadal istniejących sądów cechowych i radzieckich. Skonstatowała również zbyt małą liczbę więzień w Poznaniu, co utrudniało pracę sędziów, a także wyraziła zgodę na to, by więźniowie prywatni (przeważnie poddani chłopci) mogli pracować pod nadzorem przy robotach publicznych (m.in. przy oczyszczaniu miasta czy naprawie bruków). Uzyskane za to pieniądze miały powiększać kwoty, które na ich utrzymanie i wyżywienie w więzieniu powinni przekazywać ich panowie¹⁰. Istniała możliwość odwołania się od wyroków Komisji do sądów asesorskich.

Generalne przemiany miejskiego sądownictwa ukoronowała ustawa sejmowa z 6 października 1791 zatytułowana „Urządzenia dla sądów miejskich i asesorii”. Cały obszar Rzeczypospolitej podzielono wówczas na wydziały tj. miejskie okręgi administracyjno-sądowe. Stolice wydziałów nosiły nazwę miast wydziałowych, zaś większe miasta zostały podzielone na tzw. cyrkuły.

W miastach wydziałowych, w tym w Poznaniu, powstały wtedy następujące rodzaje sądów: sąd potoczny wójta, sąd magistratu, sąd miejski miejscowy i sąd apelacyjny wydziałowy¹¹. Jurysdykcji wójta podlegały wyłącznie drobne sprawy cywilne (w sporach o kwoty nieprzekraczające 50 zł i możliwości zasądzenia grzy-

⁸ Kazimierz Nałęcz Raczyński (1729–1824) aktywnie uczestniczył w życiu politycznym kraju, piastując liczne urzędy. M.in. w 1764 r. był marszałkiem konfederacji Wielkopolski, w 1768 r. — pisarzem wielkim koronnym, zaś w latach 1779–1791 — generałem wielkopolskim. W 1793 r. został marszałkiem nadwornym koronnym, zaś później był prezesem komisji bankowej Prus, Austrii i Rosji, powołanej do spłacenia długów Stanisława Augusta (B. Tyszkiewicz, *Działalność Poznańskiej Komisji Dobrego Porządku*, s. 107).

⁹ Ibidem, s. 15.

¹⁰ Ibidem, s. 73–74; eadem, *Komisja Dobrego Porządku*, s. 62–64.

¹¹ J. S o b c z a k, *Sądy Apelacyjne Wydziałowe*, s. 111.

wien do 12 zł), zaś do sądu magistrackiego należała jurysdykcja nad urzędnikami oraz sprawy dotyczące zakłócenia spokoju urzędowania. Właściwym sądem miejskim pierwszej instancji był sąd miejski miejscowy, składający się (w każdym cyrkułe) z burmistrza, czterech sędziów i czterech zastępców sędziów. Miał on sądzić sprawy, w których wartość przedmiotu sporu nie była większa niż 300 zł, nakładać grzywny do 50 zł oraz rozstrzygać spory pomiędzy mieszczanami, zagrożone trzema dniami osadzenia w areszcie. Omawiana instytucja nie mogła rozpatrywać spraw karnych.

Natomiast sąd apelacyjny wydziałowy był w systemie sądownictwa miejskiego sądem pierwszej instancji w tych właśnie sprawach oraz sądem odwoławczym w sprawach cywilnych, w których wartość przedmiotu sporu nie przekraczała 3 tys. zł. Najwyższą instancją apelacyjną był sąd asesorski; wpływały do niego odwołania od wyroków sądów apelacyjnych wydziałowych w sprawach karnych. Sąd ten był również drugą instancją dla spraw cywilnych rozpatrywanych w sądach miejscowych, gdy wartość przedmiotu sporu przekraczała 3 tys. zł. W ten sposób w 1791 r. stworzono dwuinstancyjne sądownictwo miejskie, w sprawach administracyjnych podporządkowane jednolitemu kierownictwu sądu asesorskiego¹².

Sąd apelacyjny Wydziału Poznańskiego obradował w poznańskim ratuszu. Składał się z pięciu sędziów i pięciu zastępców, wybranych jednomyślnie przez tzw. zgromadzenie wydziałowe 11 sierpnia 1791. Sędziami zostali wtedy: poznański pisarz wójtowski Adam Jasiński, rajcy poznańscy: Wincenty Mierzyński i Sebastian Meierer oraz wójtowie Wschowy i Kościana: Jan Karol Greifenhagen i Jakub Zgorzalewicz. Zastępcami sędziów wybrano: wiceprezydenta Kościana Ludwika Lesińskiego, ławników poznańskich: Jana Nepomucena Przeździeckiego i Józefa Kellera, ławnika chwaliszewskiego Karola Kozłowicza oraz tamtejszego rajcę Bonifacego Stęszewskiego¹³. Taki a nie inny skład poznańskiego sądu apelacyjnego wynikał z jego kompetencji terytorialnych, gdyż podlegały mu m.in. nie podzielone na cyrkuły: Wschowa, Kościan, Śrem, Rogoźno, Oborniki i Międzyrzecz. Zgodnie z konstytucją „Miasta nasze...” zreformowanym sądem miejskim, w tym apelacyjnym, podlegali wszyscy obywatele posiadający w mieście posesje i zajmujący się handlem lub rzemiosłem, w tym szlachcice, którzy nabyli prawo miejskie¹⁴.

Jak wspomniano, sądy wydziałowe apelacyjne były sądami pierwszej instancji w sprawach kryminalnych. Ich wyroki wymierzające winnym karę więzienia do lat trzech były prawomocne i nie podlegały zaskarżeniu. Natomiast w przypadku zasądzenia dłuższego pozbawienia wolności lub kary śmierci werdykt sądu apelacyjnego musiał być zatwierdzony albo zmieniony przez sąd asesorski.

¹² Ibidem, s. 111–112.

¹³ *Dzieje Poznania*, t. I: do roku 1793, cz. 2, red. J. Topolski, Warszawa–Poznań 1988, s. 819; J. Sobczak, *Sądy Apelacyjne Wydziałowe*, s. 114.

¹⁴ J. Sobczak, *Sądy Apelacyjne Wydziałowe*, s. 120.

Obok sędziów i ich zastępców w pracach poznańskiego sądu apelacyjnego wydziałowego uczestniczyli też pisarze sądowi (jednym z nich był Ignacy Smoliński), regenci (w styczniu 1792 r. został nim np. Bernard Rose) i podlegli pisarzom pracownicy kancelarii oraz tzw. prokuratorzy fiskalni, którzy występowali jako oskarżyciele w procesach kryminalnych (16 sierpnia 1791 r. wybrano w Poznaniu na to stanowisko Józefa Paschalskiego)¹⁵. Ważną funkcję w zreformowanym sądownictwie miejskim pełnili także adwokaci, pochodzący nie z wyboru, lecz z królewskiego mianowania. 20 października 1791 adwokatem poznańskiego sądu apelacyjnego został Piotr Sobolewski; adwokatem generalnym urzędującym przy sądzie asesorskim był wtedy Franciszek Barss¹⁶. Natomiast nie ma informacji, by przy poznańskim sądzie apelacyjnym występowali przewidziani ustawowo sędziowie przysięgli.

Bezpośrednią przyczyną upadku sądów apelacyjnych wydziałowych była konfederacja targowicka i wypadki polityczne z nią związane. Poznański sąd apelacyjny działał w tej sytuacji do 4 sierpnia 1792, kiedy to, wobec zawieszenia przez władze konfederacji działalności wszystkich urzędów powstałych na Sejmie Czteroletnim, odroczył swe obrady¹⁷. Pod naciskiem Targowicy sąd asesorski pismem z 7 września 1792 nakazał przywrócenie władz i sądów sprzed 1788 r., co 29 października 1792 konfederacja potwierdziła swym zarządzeniem.

Ukształtowanie sądownictwa konfederackiego w Wielkopolsce nie nastąpiło zbyt szybko. Odnośny sąd konfederacki rozpoczął funkcjonowanie dopiero 1 listopada 1792. Jego siedzibą był Poznań, a wchodziło doń pięciu konsyliarzy. Kompetencji tego sądu podlegał w zasadzie teren całego dawnego starostwa generalnego wielkopolskiego (województwa: poznańskie, gnieźnieńskie, kaliskie i ziemia wschowska), w praktyce orzekał on we wszystkich sprawach kryminalnych i w przeważającej części spraw cywilnych¹⁸. W trakcie swej działalności Wielkopolski Sąd Konfederacki rozpoznał około 450 *casusów*, z tego 170 z województwa poznańskiego. W sprawach kryminalnych wymierzał stosunkowo łagodne kary: chłosty, pozbawienia wolności, grzywny pieniężnej. Można było odwołać się od jego wyroków do Sądu Konfederacji Generalnej. Ostatecznie poznański sąd konfederacki zakończył swą działalność 23 marca 1793 w związku z wkroczeniem do Wielkopolski wojsk pruskich¹⁹.

Niewiele wiadomo, jak w praktyce działał Wielkopolski Sąd Konfederacki, natomiast o tym, jak funkcjonował poznański Wydziałowy Sąd Apelacyjny dowodnie przekonują akta szeregu spraw kryminalnych rozpatrywanych przezeń w la-

¹⁵ Ibidem, s. 122–125.

¹⁶ Ibidem, s. 128.

¹⁷ *Dzieje Poznania*, t. I, cz. 2, s. 820; J. Sobczak, *Sądy Apelacyjne Wydziałowe*, s. 141. Cf. idem, *Sąd Konfederacji Targowickiej*, s. 164–166.

¹⁸ J. Sobczak, *Sąd Konfederacji Targowickiej*, s. 168–171.

¹⁹ Ibidem, s. 174–175.

tach 1791–1792. Najlepiej udokumentowano w nich proces karczmarki Marianny Kuszakowej ze wsi Smiłowa koło Szamotuł, poddanej szlachcianki Kowalskiej, która w czerwcu 1791 r. podpaliła wieś, w wyniku czego: „gościniec i chałup ośm zgorzało i z inwentarza pięć sztuk spaliło się”²⁰. Dręczona wyrzutami sumienia podpalaczka już następnego dnia po dokonaniu przestępstwa wyznała swoją zbrodnię mężowi Bartłomiejowi Kuszakowi, który natychmiast odprowadził ją do dworu. 8 lipca 1791, z polecenia Ignacego Kowalskiego, Kuszakowa została osadzona w więzieniu w poznańskim ratuszu²¹. Trzy dni później jej sprawę rozpatrywał sąd wójtowski, który przekazał ją do Wydziałowego Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Do rozprawy przystąpiono dopiero 24 września tegoż roku. Składowi sędziowskiemu przewodniczył prezes Adam Jasiński, wchodzili zaś doń sędziowie: Wincenty Mierzyński, Sebastian Meierer i Jan Karol Greiffenhagen oraz zastępcy apelacyjni: Jan Nepomucen Przeździecki, Karol Kozłowicz i Józef Keller. Oskarżał Józef Paschalski, zaś delatorem był szlachcic Felicjan Górczyński²². Pod sądnej, doprowadzonej z więzienia, wyznaczono dwóch obrońców z urzędu: Józefa Hebdmana i Bernarda Rosego. Wobec braku przekonujących dowodów winy 27 września sąd nakazał uzupełnić materiał dowodowy i przedstawić lepszego delatora²³. Nastąpiło to na kolejnym posiedzeniu 1 października 1791. Przed sądem zjawiał się wtedy nowy oskarżyciel, poszkodowany w pożarze sołtys Smiłowa Wojciech Spychała. 8 października Kuszakowej i Spychała nakazano przedstawić świadków zdarzenia, zaś 15 tego miesiąca sołtys doprowadził sześciu świadków, których zaprzysiężono. Przesłuchali ich później Sebastian Meierer i Jan Nepomucen Przeździecki. Kuszakową ponownie zobowiązano do zaprezentowania w ciągu ośmiu dni swoich świadków (uprzednio ich nie było). Kolejne posiedzenie sądu odbyło się 22 października 1791, tym razem zaprzysiężono i przesłuchano świadków obrony. Ostatecznie wyrok w tej sprawie sąd wydał, w obecności oskarżonej, 12 listopada 1791. Trzech sędziów (Kozłowicz, Jasiński i Mierzyński) uznało całkowitą jej winę i skazało ją na dożywotnie więzienie w Kamieńcu Podolskim oraz dwukrotną chłostę (50 plag przy wyjściu z więzienia ratuszowego oraz 50 następnych przy przyjmowaniu do Kamieńca Podolskiego), trzech pozostałych (Meierer, Greiffenhagen i Stęszewski) wnioskowało o czteroletnie więzienie w twierdzy kamienieckiej, dwóch zaś o dodatkowe 50 plag przy jej przyjmowaniu do Kamieńca (Greiffenhagen odrzucił chłostę całkowicie). W tej sytuacji prezes sądu Adam Jasiński rozstrzygnął wyrok na niekorzyść oskarżonej. Oto jego sentencja: „mimo, że powinno się oskarżoną skazać na śmierć, zważając przeciw słabość płci, wzmożone passyje niczym dosyć wstrzymać mogącej, tym bardziej zważywszy wzrosłe w miarę nieoświecenia prostego gminu zatwardziałe uprzedzenie, jako też,

²⁰ AP Poznań, AmP I 684, s. 29–30.

²¹ Ibidem, I 656, s. 7.

²² Ibidem, I 684, s. 1.

²³ Ibidem, I 685, s. 3.

że do jednej wykonanego uczynku drugiej — zatajenia onegoż nie dodała, rzeczona Mariannę Kuszakową obwinioną do Kamieńca Podolskiego na wieczne więzienie skazuje, do którego kosztem Wielmożnej Kowalskiej, jako dóbr wsi Smiłowa dziedziczki, tu stąd wywiezioną, aby przy wyprowadzeniu z Ratusza Poznańskiego różgami pięćdziesiąt i na wstępie do Kamieńca Podolskiego różgami także pięćdziesiąt ukarana została”²⁴.

Zgodnie z procedurą skazana pozostała w więzieniu, a sprawę przekazano do sądu asesorskiego w Warszawie. Rozpatrywano ją w grudniu 1791 r. O ile instygator koronny domagał się zamiany dożywotniego więzienia na śmierć, o tyle adwokat asesorii Franciszek Barss wnosił o uniewinnienie. Ostatecznie 7 stycznia 1792 trzej asesory królewscy przedstawili swoją opinię. Wskazując na dobrowolne przyznanie się Kuszakowej, brak premedytacji, słabość płci niewieściej oraz jej tłumaczenie, że miała: „tęsknotę jakowąś niezmierną w sobie i na umyśle nieustanny w głowie szum czując, w różne miejsca na zarządzenie temu wraz z mężem chodziła i w tych roztargnieniach, z osłabieniem zmysłów czas niemały zostając, bez żadnej przyczyny, złości, zemsty albo zysku jakowego podpalenie własnej chałupy i chlewka sąsiada pracowitego Wojciecha Spychały przedsięwzięła”²⁵, sędziowie uchylili wyrok Wydziałowego Sądu Apelacyjnego poznańskiego skazując Kuszakową: „aby jednak przez takową słabość umysłu jej społeczności ludzkiej nie szkodziła, onę do Cuchthauzu warszawskiego na lat sześć od czasu osadzenia jej rachując oddana i tam bez żadnych kar, z zabronieniem jednak wolności wyjścia stamtąd utrzymywaną i do wszelkich robót płci niewieściej przyzwoitych używaną mieć chce i tym końcem Dziedziczkę wsi Smiłowa do sprowadzenia jej swym kosztem do takowego Cuchthauzu warszawskiego zobowiązuje. W przypadku zaś, gdyby po tych sześciu latach wyszłych rzeczona Marianna Kuszakowa na zmysłach swych nie ozdrowiała, tedy w tym Cuchthauzie ma być poty utrzymywana i pod dozorem pilnowana, póki do zupełnego zdrowia na zmysłach za zdaniem doktorów nie przyjdzie”²⁶. 13 lutego 1792 Stanisław August Poniatowski wydał w tej sprawie stosowny dekret, zaś 8 marca tegoż roku Kuszakową nakazano przetransportować do Warszawy. Powyższy przykład dowodnie pokazuje zarówno przestrzeganie ustalonych procedur sądowych, jak też odchodzenie od wydawania drastycznych wyroków, nawet za bardzo poważne zbrodnie. Jeszcze kilkanaście lat wcześniej nieszczęsna kobieta z pewnością zakończyłaby swe życie na stosie (kwalifikowana kara dla podpalaczy).

Mimo, że aż do drugiej połowy XVIII w. i reform oświeceniowych kara pozbawienia wolności miała w Polsce charakter marginalny, już od średniowiecza powstawały w miastach polskich różnej kategorii więzienia i areszty. W więziennictwie państwowym były to głównie owiane ponurą sławą wieże zamkowe i baszty

²⁴ Ibidem, I 684, s. 32; I 685, s. 8–9.

²⁵ Ibidem, I 684, s. 61.

²⁶ Ibidem, s. 63.

obronne, w więziennictwie miejskim — niektóre odcinki murów obronnych (bramy, baszty, wieże) oraz ratusze. Karę ciężkiego więzienia odbywano w tzw. wieżach dolnych, tj. w najniższych kondygnacjach budynków obronnych, w głębokich na 12 stóp (ok. 7 m), pozbawionych okien, wilgotnych i zimnych lochach, do których uwięzionych spuszczano na sznurach przez specjalne otwory. Oprócz nich istniały tzw. więzienia górne, wyposażone w okna i niekiedy kominki²⁷.

W miejskich ratuszach również wyodrębniano więzienia różnej kategorii. Przestępcy kryminalni osadzani byli najczęściej w podzielonej na kilka cel podziemnej kondygnacji budynku, zwanej niekiedy karcerem lub kabatem, zaś osoby zalegające ze spłatą długów — w znajdującej się na parterze tzw. dłużnicy²⁸. Szczerpłość pomieszczeń więziennych, ich zły stan oraz duża okresowo liczba aresztowanych i więzionych sprawiały, że często, wbrew stanowym wymogom, w jednych i tych samych karcerach przebywali przedstawiciele różnych grup społecznych. Już samo to, niezależnie od faktu, że z więzieniem połączona była często izba tortur (tzw. męczennica) sprawiało, iż dla wszystkich właściwie mieszkańców miasta każde takie miejsce kojarzyło się z cierpieniem, niedostatkiem i poniżeniem.

Największą liczbą więzień dysponowały w XVI–XVIII w. miasta *primi ordinis*. I tak np. w stołecznym Krakowie, tylko na Zamku Wawelskim celom penitencjarnym służyło aż siedem wież. W Wieży Złodziejskiej przetrzymywano pospolitych kryminalistów, w Wieży Senatorskiej zwanej Lubranką — szlachtę, w Wieży Duńskiej — więźniów politycznych; charakter więzień miały też wieże: Szlachecka, Panieńska, Jordanka i Dorotka. System zamkowy uzupełniały więzienia miejskie mieszczące się pod ratuszami kazimierskim, kleparskim i krakowskim. To ostatnie składało się z położonej na parterze dłużnicy, trzech lochów–kbatów, aresztu–kordegardy i tortorni, w której męczono więźniów. System więzień krakowskiej aglomeracji uzupełniały: „turma” na Retoryce i karcer uniwersytecki w Collegium Maius²⁹.

Nietypowy dla Rzeczypospolitej system więzienny funkcjonował w XVI–XVIII w. w Gdańsku. Jego podstawę stanowił wybudowany w XV–XVI stuleciu kompleks penitencjarny Głównego Miasta, znajdujący się przy Bramie Wyżynnej u wylotu ulicy Długiej. Składał się on z Wieży Więziennej i Katowni, mieszczących więzienia górne i dolne, aresztu oraz izby tortur. Do instytucji służących do przetrzymywania podsądnych i wykonywania kary pozbawienia wolności można

²⁷ A. Karpinski, „Złe domy”, s. 303; W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, s. 77–78, 137–143.

²⁸ A. Karpinski, *Krakowskie Bractwo Męki Pańskiej*, s. 236; J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 54–55.

²⁹ J. Bieniarzówna, J. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. II: *Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1984, s. 47, 163, 488; J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 54–55; W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, s. 138, 141–142.

w Gdańsku zaliczyć także: znajdujące się poza ratuszem (odrębny budynek) miejskie więzienie Starego Miasta, Basztę Kotwiczników oraz wybudowany wewnątrz gdańskiego domu pracy przymusowej w 1691 r. tzw. Raspelhaus³⁰.

We wczesnonowożytnej Warszawie znajdowały się dwie wieże, w których więziona była szlachta. Wieża Grodzka mieściła się na Zamku Królewskim, a wysoka na 25 m Wieża Marszałkowska — w załomie murów miejskich, u zbiegu ulic Krzywe Koło i Brzozowej. W tej ostatniej, z racji kształtu nazywanej też Wieżą Okrągłą, odbywano kary wieży górnej i dolnej. Dla mieszczan i przestępców popolitych przeznaczone było z kolei dwukondygnacyjne więzienie na ratuszu Starej Warszawy, funkcjonujące od około 1580 r. i posiadające własną izbę tortur. Wcześniej funkcję miejskiego więzienia pełniła baszta znajdująca się w kamienicy wójta warszawskiego. Więzienie ratuszowe istniało też w XVI–XVIII w. w Nowej Warszawie. W 1767 r. stolica Rzeczypospolitej otrzymała nową instytucję penitencjarną — Prochownię. W położonym przy ulicy Mostowej dwupiętrowym gmachu dawnej prochowni miejskiej umieszczono więzienie marszałkowskie, przeznaczone dla mężczyzn. W bliskim sąsiedztwie Prochowni, tuż za Bramą Nowomiejską przy ulicy Mostowej, znajdowało się natomiast więzienie śledcze Warszawy zwane kożą marszałkowską³¹.

System penitencjarny wszystkich powyższych miast uzupełniały w XVIII w. tzw. domy pracy przymusowej; podobnej instytucji nie było jednak w Poznaniu³².

Charakterystykę poznańskich więzień rozpocząć wypada od Wieży Bramy Wronieckiej, w której odbywano kary wieży górnej i dolnej. W najniższej jej części znajdował się pozbawiony światła dziennego, często zalewany wodą podskórną loch, do którego spuszczano więźniów przez otwór umieszczony w podłodze wyższej kondygnacji. Istniał on już od 1495 r. Natomiast na dwóch górnych piętrach wykonywano karę tzw. wieży górnej, która była znacznie mniej dokuczliwa³³. Z kolei poznańska Brama Wrocławska mieściła jedynie górne więzienie, w którym osadzano mieszczan za drobniejsze przewinienia. Natomiast złą sławą cieszyła się tzw. Czerwona Wieża, znajdująca się mniej więcej na środku odcinka murów obronnych, ciągnącego się pomiędzy zamkiem i Bramą Wrocławską.

³⁰ Cf. M. Bogucka, *Życie w dawnym Gdańsku. Wiek XVI–XVII*, Warszawa 1997, s. 53–54, 183; D. Kaczor, *Przestępczość kryminalna*, s. 342; *Historia Gdańska*, t. I: *do 1454 r.*, red. E. Cieślak, Gdańsk 1978, s. 379, 449; t. II: *1454–1655*, Gdańsk 1982, s. 345, 411; W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, s. 139–140.

³¹ Cf. A. Berdecka, I. Turnau, *Życie codzienne w Warszawie okresu oświecenia*, Warszawa 1969, s. 40, 79; J.S. Bystron, *Warszawa*, Warszawa 1977, s. 37; J. Lileyko, *Życie codzienne w Warszawie za Wazów*, Warszawa 1984, s. 75; W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, s. 146; S. Milewski, *Sekrety starych więzień*, Warszawa 1984, s. 54, 81, 236, 238; J. Rafacz, *Więzienie marszałkowskie*, s. 9–14.

³² A. Karpiński, „Złe domy”, s. 305–306.

³³ W. Maisel, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 270–271; idem, *Wieże więzienne w dawnym Poznaniu*, s. 51–52.

Posiadała ona więzienie górne i podziemny głęboki loch. Węzienie dolne znajdowało się w Poznaniu także na Zamku Przemysła; do końca XVIII w. osadzano w nim przestępców ze stanu szlacheckiego³⁴.

Kolejne miejsce odosobnienia w grodzie nad Wartą to tzw. więzienie ratuszowe, mieszczące się w wieży pod dzwonem zegarowym. W poznańskim ratuszu znajdowało się ponadto miejsce określane niekiedy jako karcer, kabat lub kaźń. Zlokalizowane było w podziemnej części budynku i składało się z kilku cel prawdopodobnie pozbawionych okien, do których dostępu broniła drewniana krata. Każda z owych cel zamykana była na klucz i kłódkę³⁵. Być może więzienie to sąsiadowało z izbą tortur, która znajdowała się w północno-wschodniej części podziemnej ratusza, w tzw. piwnicy gotyckiej. Właściwa „męczennica” położona była tu o około 1 m poniżej, koło oddzielonej od niej swoistej loży sądowej, z której ławnicy i spisujący zeznania obserwowali torturowanie podsądnych³⁶. Poznański kompleks więzienny uzupełniała „dłużnica”, w której osadzano niepoprawnych dłużników, a być może także pomieszczenie zwane klużą — przeznaczone dla obłąkanych³⁷.

Rejestr więźniów poznańskiego ratusza z lat 1790–1793 nic nie mówi o warunkach, w jakich przebywali skazańcy i aresztanci. Informacje na ten temat znaleźć można za to w księgach wydatków miejskich z XVI–XVIII w. Są to na ogół wzmianki lakoniczne, choć powtarzalne. Dowiadujemy się z nich o remontach miejskich więzień, spowodowanych zwykle ich uszkodzeniem przez zuchwałych uciekinierów. Mimo bowiem licznych zabezpieczeń (powtarzające się wydatki na kłódki, więcierze, kajdany, klucze itp.)³⁸ ucieczki z miejskich więzień nie należały do rzadkości. Zdaniem Marcina Kamlera dochodziło do nich zwykle jeszcze przed procesem, a swój udział w nich mieli często przekupni słudzy i strażnicy. Skądinąd warto zauważyć, że w ówczesnych miastach brakowało wyspecjalizowanych służb więziennych i do pilnowania osadzonych przestępców hutmani ratuszni wykorzystywali stróżów nocnych, zamkowych hajduków, a niekiedy nawet zwykłych, niewykwalifikowanych wyrobników. I tak np. rozbójnik i koniokrad Wojciech Rybicki zeznał 19 lutego 1790 przed poznańskim sądem: „siedziałem tedy i na tym ratuszu w kajdanach, otworzyłem je nożykiem pachółka Stanisława i uciekłem oknem z sali świtem”³⁹, zaś 30 stycznia 1792 zwrócono w Poznaniu nie-

³⁴ Idem, *Wieże więzienne w dawnym Poznaniu*, s. 50–51.

³⁵ Idem, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 276–277.

³⁶ Idem, *Archeologia prawna Polski*, s. 107–108; idem, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 251–254.

³⁷ Idem, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 278.

³⁸ Vide m.in. AP Poznań, AmP I 987, k. 16; W. Ma i s e l, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 300. Cf. AP Lublin, Akta miasta Lublina [dalej: AmLub.] 299, s. 61, 118, 234, 253.

³⁹ AP Poznań, AmP I 647, k. 126v.

jakiemu Rakowskiemu 11 zł „przez niego za złodzieja, który mur na ratuszu wybiwszy uciekł, za przeszłego hutmana Straszewskiego”⁴⁰.

Miejskie więzienia były doraźnie „chędożone” i wykadzane, zwłaszcza w przypadku, gdy zmuszeni byli udać się do nich sądowi urzędnicy. Stąd wydatki na trociszki i świece. Te ostatnie mogły również służyć do torturowania podsądnych oraz oświetlania pozbawionych okien pomieszczeń⁴¹.

Podstawowym wydatkiem na więźniów były jednak koszty dostarczanej im żywności. Co prawda starano się bardzo, by w przypadku prywatnych spraw pokrywali je delatorzy, jednak zwykle wpływy od nich były nieregularne i niewielkie. Stąd wydawanie nawet specjalnych wilkierzy podobnych do rezolucji Rady Miejskiej Poznania z 28 kwietnia 1792 zatytułowanej „Względem przyjmowania więźniów na ratusz”. Czytamy w niej co następuje:

Magistrat miasta wydziałowego Poznań na wniesienie szlachetnego Jana Smolińskiego, prokuratora policji miasta tego, jako niektórzy więźniowie na ratusz miasta oddani bez funduszu zostają, dla których od delatorów płaca, lubo rewerssem zapewniona, nie dochodzi, ażeby wspomniany szlachetny prokurator nieodwłocznie delatorów, którzy więźniów wzmiankowanych pod straż ratusza oddawali, o wydawanie na utrzymanie tychże więźniów należytej płacy zarekwizował, jemuż zaleca. Kiedy zaś z częstego doświadczenia pokazuje się, że różne osoby, oddając winowajców pod straż ratusza, lubo do utrzymania onych zobowiązały się, należąc płacy albo z wielkimi trudnościami tylko oddawali, albo też należytość wcale zatrzymując proces sądowy przeciw tak osadzonym winowajcom popierać zaniedbywali, albo też proces ukończony do egzekucji nie przyprowadzali, więźniów na ratusz[u] zostawiwszy, a dla takowej zwłoki częstokroć z kasy miejskiej wydatki na osądzonych więźniów być musiały. Chcąc uniknąć wydarzonych stąd trudności, a kasę miasta od podobnych ochronić wydatków, ażeby żaden winowajca przed wyrokiem sądowym pod straż ratusza inaczey przyjmowanym nie był jak tylko za złożeniem wprzód na żywność jego kwoty czerwonych zł 10, magistrat stanowi, i że z tak złożonej kwoty w czasie rachunek wydatków oddany być powinien, a reszta, która by się pozostać miała, właścicielowi powrócona zostanie, oświadczają mocą rezolucji niniejszej⁴².

Fakt, że tylko niektórzy oskarżyciele prywatni dostarczali na czas odpowiednie kwoty przeznaczone na utrzymanie przekazanych do więzienia osób potwierdza poznański rejestr więźniów z lat 1790–1793. Tylko w kilku przypadkach określona w nim została kwota oddana dla konkretnych aresztantów. Przykładowo:

⁴⁰ Ibidem, I 218, k. 56v. Cf. z przypisami 38 i 39 AP Lublin, AmLub. 299, s. 153, 561; M. K a m l e r, *Złoczyńcy*, s. 304–307; A. K a r p i ń s k i, *Pauperes*, s. 233.

⁴¹ Cf. wzmianki w rodzaju: „od wykurzenia karceru miejskiego — 8 groszy i za świece — jeden grosz” (1604 r. — AP Poznań, AmP I 1062, k. 23); „od oczyszczenia miejskiego karceru — 8 groszy” (1604 r. — ibidem, I 1062, k. 22) czy: „za świece woskowe więźniom — 3 grosze” (1604 r. — ibidem, I 1062, k. 8). Cf. J. K a d z i o ł k a, *Finanse miasta Poznania 1501–1648*, Poznań 1960, s. 125.

⁴² AP Poznań, AmP I 219, s. 23–24; *Wilkierze poznańskie*, cz. 1, s. 138–139.

27 sierpnia 1792 starosta rogoziński Świącicki osadził na ratuszu poznańskim na dwa miesiące czterech swoich parobków, na których wyżywienie zostawił 73 zł; 30 października tegoż roku szlachcic Bronikowski przekazał dla dwóch więźniów 180 zł, zaś 23 listopada dostarczono na ratusz „z dyspozycji Konfederacji” trzech Żydów, przeznaczając na ich utrzymanie łącznie 62 zł, „na każdego Żyda na dzień po groszy 12”. Mniejsze strawne — 7 1/2 grosza oddał z kolei dla osadzonego niejakiego Forszpona szlachcic Garczyński w grudniu 1792 r.⁴³ W sumie były to raczej małe kwoty, co zgodne jest z wcześniejszymi informacjami dotyczącymi wydatków na żywność dla więźniów. W XVII–XVIII w. opiewały one przeważnie na kilka groszy dziennie⁴⁴. Zdarzało się, że pracujący w kajdanach aresztanci otrzymywali dodatkowo coś za wykonaną pracę, choć trudno stwierdzić, kto w rzeczywistości dostawał zarobione w ten sposób pieniądze⁴⁵.

Niewiele wiemy o wyżywieniu aresztantów w XVI–XVIII w. Dostarczano im z pewnością chleb, czasem śledzie i może piwo⁴⁶. Incydentalne są także informacje o przekazywanej im odzieży, a także o sianie, na którym zwykle spali⁴⁷. W miejskich wydatkach można znaleźć również informacje o udzielaniu więźniom i być może skazańcom sakramentów świętych; z racji kontaktów z Mistrzami Sprawiedliwości mieli też oni możliwość uzyskania pewnej pomocy medycznej (m.in. po torturach).

Przechodząc do charakterystyki zbiorowości poznańskich więźniów warto zaznaczyć, że w sumie posiadamy informacje o 225 osobach, które w latach 1789–1793 przebywały w więzieniu ratuszowym w Poznaniu. 11 z nich to ludzie, którzy siedzieli tam w 1789 r., zidentyfikowani na podstawie analizy wpisów do poznańskiej księgi kryminalnej z lat 1789–1793, pozostali — zostali uwzględnieni w omawianym spisie. Najwięcej aresztantów — aż 92 — odnotowano w 1793 r.; dla kolejnych lat odnośne liczby wynoszą: 1790 r. — 50 osób, 1791 r. — 28 osób i 1792 r. — 44 osoby. Oczywiście wymienieni nie przebywali jednocześnie w poznańskim ratuszu, gdzie zwykle siedziało od kilku do kilkunastu aresztantów i skazańców. Zdarzały się jednak przypadki, gdy liczba ta powiększała się znacznie, co związane było głównie z czasowym zatrzymywaniem większych grup domniemyanych lub rzeczywistych przestępców. I tak np. 15 kwietnia 1793 z rozkazu niejakiego Diethera tzw. Warta Pruska osadziła na ratuszu 21 Cyganów, 28 września te-

⁴³ AP Poznań, AmP I 656, s. 10–12.

⁴⁴ Cf. wzmianki typu: „więźniom dwiema na wikt co dzień po groszy 6 przez trzy niedziele — 10 zł” (9 lipca 1718 — ibidem, I 926, k. 21) czy: „więźniom za strawę za cztery dni — 8 groszy” (8 listopada 1604 — ibidem, I 1062, s. 16). Vide też J. Kądziołka, op. cit., s. 124; A. Karpiński, *Pauperes*, s. 235; W. Maiseł, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 299.

⁴⁵ Cf. informacje w rodzaju: „więźniowi co brukował przed Bramą Wodną — 1/6 zł” (6 kwietnia 1718 — AP Poznań, AmP I 927, s. 40) lub „więźniom, którzy zmarli zapowietrzonych w domach chowali na strawę na tydzień” — dwa floreny (1604 r. — ibidem, I 1062, k. 5–5v).

⁴⁶ A. Karpiński, *Pauperes*, s. 236.

⁴⁷ Ibidem, s. 235–236; W. Maiseł, *Sądownictwo miasta Poznania*, s. 299.

goż roku doprowadzono tam 13 innych Cyganów i Cygank „o kradzież obwinionych”, zaś 8 marca 1790 Komenda Narodowa przekazała do więzienia bandę sześciu złodziei, z których dwóch: NN Andrzeja i NN Kazimierza wkrótce powieszono⁴⁸. W podobnych sytuacjach liczba aresztantów poznańskiego ratusza zbliżała się np. do liczby podopiecznych tzw. górnego więzienia w czeskiej Pradze, w którym w okresie od 19 października 1720 do 20 września 1721 stale przebywało od 19 do 24 więźniów⁴⁹.

W poznańskim więzieniu ratuszowym zdecydowanie częściej osadzano mężczyzn niż kobiety; tych pierwszych zatrzymano tutaj łącznie 192, wobec zaledwie 33 niewiast (około 15% ogółu aresztantów). Lakoniczność wzmianek powoduje, że niewiele da się powiedzieć o pochodzeniu społecznym, etnicznym, a zwłaszcza terytorialnym uwięzionych osób. Założyć można jednak, że zgodnie z obowiązującym prawem byli to wyłącznie mieszkańcy wielkopolskich wsi i miasteczek. Około 80% lepiej znanych aresztantów (50 osób) stanowili chłopci, zaś pozostali to wyłącznie przedstawiciele mieszczaństwa. Wśród zatrzymanych dominowali Polacy, choć w omawianym okresie aresztowano także 33 Cyganów, 17 Żydów, trzech mieszkańców Rzeszy Niemieckiej oraz jednego Francuza. Był nim niejaki Jan Fryderyk Rothaur, przebywający w więzieniu poznańskim w okresie 19 sierpnia — 5 września 1793, wypuszczony zeń „bez kary”⁵⁰.

Nieco więcej da się powiedzieć o zawodzie przedstawicieli analizowanej zbiorowości. Wśród 74 osób lepiej pod tym względem określonych przeważali ludzie ze społecznych nizin: poddani chłopci (26–35% ogółu), studzy i czeladnicy (23–31%) oraz różni wyrobnicy i włóczędzy. Obok nich osadzono też na ratuszu co najmniej 14 rzemieślników (19% ogółu), w tym obywatele poznańskich: rzeźników Piotra Paschalewskiego *vel* Pasztalskiego (23 lipiec 1793) i Krzysztofa Jenkego (6 wrzesień 1793) oraz złotnika Franciszka Thyla (29 kwiecień 1793)⁵¹.

Źródło nie pozwala na bliższe określenie stanu cywilnego poznańskich aresztantów (wśród których byli zarówno kawalerowie, jak też wspólnie aresztowane małżeństwa) oraz ich wieku. Jedynie czterokrotnie, nie licząc dzieci cygańskich zatrzymanych wraz z rodzicami, mamy do czynienia z osobami małoletnimi. Jedną z nich był Michał Fintz ze wsi Silino oskarżony w styczniu 1791 r. o podpalenie wsi⁵², innymi — podejrzani o kradzież bracia Jan i Tomasz Bujuczynscy, którzy po interwencji ich matki i urzędowego opiekuna zostali wypuszczeni z ratuszowego więzienia 27 lutego 1793⁵³.

⁴⁸ AP Poznań, AmP I 656, s. 3, 19, 36.

⁴⁹ Archiwum Głównego Miasta Pragi (Chodov) w Pradze, rkps 171, nlb.

⁵⁰ AP Poznań, AmP I 656, s. 31.

⁵¹ Ibidem, I 218, k. 112–112v; I 656, s. 20, 27.

⁵² Ibidem, I 655, s. 126–130; I 656, s. 5.

⁵³ Ibidem, I 656, s. 17.

W przypadku 70% uwięzionych mamy informacje o tym, kto zdecydował o ich aresztowaniu. Generalnie proporcje pomiędzy osadzonymi *ex officio* i z prywatnego powództwa są zbliżone (87 do 70 osób), jednak analizując rozkład tych informacji w czasie zaobserwować można interesujące zjawisko. O ile bowiem np. w roku 1790 prywatni delatorzy oddali do więzienia ponad 60% wszystkich aresztantów, a w roku 1792 — 2/3 ogółu, o tyle w 1793 r. osadzeni *ex officio* stanowili ponad 87% wszystkich wtedy aresztowanych. Świadczyłoby to o wyraźnie większym zaangażowaniu się ówczesnych władz (w tym również pruskich) w funkcjonowanie miejscowego systemu śledczego.

Ciekawe spostrzeżenia nasuwa dość dobrze udokumentowane zagadnienie czasu przebywania w ratuszowym więzieniu aresztantów i skazańców. Na 166 więźniów (74% ogółu) — 49 (29,5%) spędziło tam od jednego do siedmiu dni, kolejnych 50 (30,1%) — od ośmiu dni do czterech tygodni, następnych 27 (16,2%) — od czterech do ośmiu tygodni, zaś dalszych 33 (19,9%) — od dwóch do sześciu miesięcy. Jedynie trzy osoby więziono od 7 do 12 miesięcy, a tylko jedna siedziała na ratuszu dłużej niż rok. Abstrahując od zrozumiałego faktu dążenia władz do skracania pobytu więźniów w karcerze (kwestia ich utrzymania stanowiła problem, który wyżej już sygnalizowano), warto zauważyć, że jednak blisko co piąty oskarżony czy skazaniec przebywał tu przez okres kilku miesięcy, co samo w sobie można już traktować jako karę pozbawienia wolności. Co więcej, w wielu wypadkach delatorzy wprost określali, jak długo dostarczeni przez nich winowajcy mają przebywać w więzieniu. Przykładowo: 4 maja 1790 szlachcic Raszewski oddał na dwa miesiące do poznańskiego karceru niejakiego Antoniego Chempińskiego, chłop Maciej Szwed został tu 22 kwietnia 1791 osadzony na co najmniej cztery tygodnie, a starosta rogoziński Święcicki przekazał 27 sierpnia 1792 na poznański ratusz oskarżonych o zabójstwo czterech swoich parobków z dyspozycją przetrzymania ich przez dwa miesiące⁵⁴. Sytuacja taka uległa jednak gwałtownej zmianie w 1793 r., kiedy na 73 zatrzymanych wówczas aresztantów, aż 45 (62%) przebywało na ratuszu nie dłużej niż siedem dni i tylko jeden — powyżej czterech tygodni. Trudno to zjawisko wytłumaczyć, może się ono wiązać bądź z dużymi trudnościami finansowymi władz miejskich, bądź też z uproszczonym i przyspieszonym trybem postępowania sądowego.

Czas przebywania podsądnych w poznańskim karcerze różni się bardzo od sytuacji, w jakiej znajdowali się np. pracy aresztanci. We wzmiankowanym już tamtejszym więzieniu przetrzymywano np. 20 września 1721 przynajmniej dziesięć osób, które siedziały tam co najmniej półtora roku, zaś rekordziści: Jakub Lang i Ludmiła Konwalinkowa byli więzieni odpowiednio: 8 lat, 18 miesięcy i 6 dni oraz — 7 lat, 15 tygodni i jeden dzień⁵⁵.

⁵⁴ Ibidem, I 656, s. 3, 6, 10, 13.

⁵⁵ Obliczenia własne na podstawie Archiwum Głównego Miasta Pragi (Chodów) w Pradze, rkps 171, passim.

Wiemy o 154 zarzutach popełnienia przestępstwa, postawionych w latach 1789–1793 podopiecznym poznańskiego ratusza. W kilku przypadkach, gdy zaistniał zbieg wykroczeń (np. cudzołóstwo i kazirodztwo), każde z nich potraktowano w obliczeniach oddzielnie. Co zrozumiałe, dominują podejrzenia o popełnienie przestępstw przeciwko mieniu, które sformułowano wobec 86 osób (55,8%). Wśród nich najczęstsza była kradzież (75 przypadków tj. 87,2% wszystkich występów przeciwko mieniu); trzykrotnie postawiono zarzut podpalenia, sześciokrotnie — oszustwa i fałszerstwa i dwukrotnie świętokradztwa (kradzież w kościele). To ostatnie przestępstwo stało się udziałem aresztowanych 22 stycznia 1790 dwóch włamywaczy Wojciecha Koszanowskiego i Wojciecha Rymanowskiego⁵⁶.

Wśród podsądnych omawianego karceru pokazną liczbę stanowili przestępcy, którzy dokonali występów przeciwko życiu i zdrowiu. Zarzuty takie postawiono 45 osobom, wśród których 21 to zabójcy, 8 — uczestnicy pobic i porań, 7 — mordercy, 5 — dzieciobójcy i dzieciobójczynie oraz 4j — poplecznicy powyższych występów. Przybliżmy postacie niektórych z tych kryminalistów. I tak np. 31 marca 1789 skazano na karę śmierci przez ścięcie i wplecenie zwłok w koło krewnobójcę Matiasza Kolbertowicza⁵⁷; 10 lutego 1790 osadzono w więzieniu czeladnika szewskiego z Kostrzyna Wojciecha Kleczewskiego, który zamordował niejakiego Aleksandra Chrzanowskiego⁵⁸; 30 czerwca 1790 aresztowano mordercę przedmieszczan poznańskich Wawrzyńca i Teresy Szczerkanowskich, czeladnika krawieckiego z Jędrzejewa Szymona Zajączkowskiego⁵⁹; 27 marca 1791 uwięziono podejrzaną o dokonanie dzieciobójstwa NN Katarzynę⁶⁰, zaś 12 grudnia 1792 zatrzymano rodzeństwo z Holendrów Trzielskich Katarzynę i Zygmunta Wolffów, którym zarzucono popełnienie kazirodztwa i dzieciobójstwa⁶¹.

Dużo mniejszą liczbę podsądnych — tylko 16 — oskarżono o występkę przeciwko dobremu obyczajom. Dotyczyły one najczęściej popełnienia cudzołóstwa, niekiedy połączonego z kazirodztwem. W tym przypadku w więzieniu osadzano wszystkich podejrzanych. Stało się to m.in. udziałem Kazimierza Przybylaka i jego kochanki Marianny Rosołkowej, którym dodatkowo w lipcu 1790 r. postawiono zarzut zamordowania męża Marianny, Andrzeja Rosołka⁶², Jana Ekerta i cudzołożących z nim siostr Elżbiety i Rozalii Cieślińskich (skazanych 17 lutego 1791 na chłostę i relegację)⁶³ oraz chłopca ze wsi miejskiej Poznania Michała Manickiego,

⁵⁶ AP Poznań, AmP I 655, s. 51–61; I 656, s. 1.

⁵⁷ Ibidem, I 655, s. 1–8.

⁵⁸ Ibidem, I 655, s. 62–66, 72; I 656, s. 2.

⁵⁹ Ibidem, I 655, s. 91–100; I 656, s. 4.

⁶⁰ Ibidem, I 656, s. 6.

⁶¹ Ibidem, I 656, s. 16.

⁶² Ibidem, I 655, s. 100–106.

⁶³ Ibidem I 655, s. 122–125.

oskarżonego przed 5 listopada 1791 o cudzołóstwo i kazirodztwo, których miał dokonać z kuzynką żony, Ewą Jungowską⁶⁴.

Inne występkę, za jakie można było znaleźć się w poznańskim więzieniu, miały zdecydowanie jednostkowy i mniej poważny charakter. I tak np. Jan Nowakowski, chłop z Gogolewa, osadzony został 6 grudnia 1792 w karcerze za ucieczkę ze wsi⁶⁵, NN czeladnik cyrulicki wylądował tam 20 maja 1793 oskarżony „o zmyślenie pism i uczynienie się oficyjerem pruskim, tudzież o wybieranie serwisgieltu”⁶⁶, Trauna *vel* Tranna, Żydówka z Miłosławia, określana w źródle jako *imbecillitata*, zamknięta została 22 stycznia 1790 za posługiwanie się fałszywymi pieniędzmi⁶⁷, zaś wspomniany już rzeźnik poznański Piotr Paschalewski miał w lipcu 1793 r. powiedzieć zakwaterowanym u niego pruskim żołnierzom, że „ich z Poznania Diabli i z Królem wezmą”⁶⁸.

Wśród aresztantów było oczywiście wielu recydywistów, choć materiały wskazały ich zaledwie dziesięciu. Byli to prawie wyłącznie zawodowi złodzieje m.in.: niejaki Malinowski, Józef Kozielek, Jan Giertler, Wojciech Kamiński, Kazimierz Przybylak, cieśla Michał oraz Marcin Szczodrowski *vel* Pietraszek⁶⁹.

Reasumując ten fragment rozważań należy stwierdzić, że pod względem popełnianych przestępstw podopieczni poznańskiego więzienia ratuszowego nie różnili się niczym od aresztantów umieszczanych tam w okresie wcześniejszym i z pewnością nie należeli do klientów lokalnej „dłużnicy”.

Jak w tej sytuacji wyglądała struktura kar ferowanych przez ówczesne poznańskie sądy? Nastąpiła w tej materii w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. poważna zmiana, którą wyraziście pokazuje poznański materiał. I tak na 187 znanych wyroków tylko trzynastokrotnie wydano i wykonano karę śmierci (7% ogółu). Spotkała ona szczególnie groźnych przestępców: morderców, świętokradców i zawodowych złodziei, z których ośmiu powieszono, czterech ścięto, a jednego połamano kołem. Ta ostatnia kara spotkała wspomnianego już kryminalistę Szymona Zajączkowskiego, który został stracony 24 lipca 1790⁷⁰. Interesujące, że był to najprawdopodobniej ostatni przestępca, którego w latach 1789–1793 skazano w Poznaniu na śmierć. Przez następne trzy lata poznańskie sądy nie wydały ani jednego takiego wyroku, chociaż w miejscowym więzieniu nadal przebywali zabójcy, dzieciobójcy i zawodowi złodzieje. Ta zmiana jest niewątpliwie następstwem nowej, oświeceniowej mentalności ówczesnych sędziów oraz reform miejskiego procesu karnego.

⁶⁴ Ibidem, I 684, s. 25, 34–38; I 685, s. 8–9.

⁶⁵ Ibidem, I 656, s. 14.

⁶⁶ Ibidem, I 656, s. 22.

⁶⁷ Ibidem, I 656, s. 1.

⁶⁸ Ibidem, I 218, k. 95; I 656, s. 27.

⁶⁹ Ibidem, I 655, s. 45–50, 73–83, 86–88; I 656, s. 3, 26, 30, 36.

⁷⁰ Ibidem, I 655, s. 91–100; I 656, s. 4.

Wynikiem tego samego zjawiska było też powolne upowszechnianie się kary pozbawienia wolności. Pisaliśmy już, że równało się z nią często samo wielomiesięczne przebywanie w karcerze, po którym nierzadko wypuszczano danego aresztanta. Dodać do tego można ferowane przez sądy wyroki więzienia, których w analizowanym materiale odnaleziono 22 (18%). Podosądnych skazywano albo na siedzenie w poznańskim ratuszu (najdłużej przebywał tu Tomasz Józwiak — rok i sześć tygodni w okresie grudzień 1790 — luty 1792 r.)⁷¹, albo na czasowy lub dożywotni pobyt w twierdzy kamienieckiej. Spośród jedenastu przestępców, których tam skierowano wskażmy przykładowo: podpalacza Michała Fintza, skazanego na dożywotnie więzienie 12 kwietnia 1791, zawodowych złodziei, braci Mikołaja i Jakuba Jaromirskich, odesłanych do Kamieńca Podolskiego z takim samym wyrokiem 26 grudnia 1790, czy obwinionych o kradzież: Mariannę, Wojciecha i Andrzeja Dziedziałkowskich skierowanych tamże na pobyt czasowy⁷². W czasie transportowania do podolskiej twierdzy, w październiku 1790 r. zbiegł inny kryminalista, wielokrotny złodziej, cieśla Michał⁷³.

Wśród kar wydawanych przez miejskie sądy tradycyjnie częsta była chłosta oraz relegacja z miasta. Na 32 przypadki tej pierwszej, aż 25 przypadło na lata 1790–1791, zaś w kolejnym dwuleciu skazano nań tylko pięć osób. Dowodnie świadczy to o spadku popularności kar cielesnych. Z reguły podosądnych czekało od kilkudziesięciu do stu plag, które najczęściej wymierzano im przy pręgierzu. Niekiedy zasądzony tak wyrok wykonywano na raty. I tak np. Walenty Wojdecki otrzymał w lipcu 1791 r. 80 plag w cztery kolejne piątki (po 20), zaś podejrzana o dokonanie dzieciobójstwa NN Katarzyna była w lecie tegoż roku chłostana trzykrotnie⁷⁴. Odwrotny proces możemy dostrzec przy analizie kary wyświecenia z miasta — spośród 33 tego typu wyroków, aż 22 wydano w 1793 r.

Dużo rzadziej skazywano poznańskich aresztantów na roboty publiczne, kościelną pokutę czy grzywny. Te pierwsze dwukrotnie musiał wykonywać w lipcu i wrześniu 1793 r. poznański złodziej Józef Koziłek⁷⁵, a cudzołożnik Michał Manicki miał w listopadzie 1791 r. stać przed kościołem św. Wojciecha w Poznaniu z tablicą: „za cudzołóstwo i kazirodztwo”⁷⁶. *Notabene* wszystkie te typy kar wchodziły zwykle w skład tzw. kar kompozycyjnych, podobnie jak niekiedy chłosta i relegacja.

Znamienne, że największy odsetek sądowych werdyktów z lat 1790–1793 dotyczył uwolnień od kary lub wypuszczenia z więzienia bez jakichkolwiek sankcji. W sumie takich wyroków w badanym materiale jest aż 74 (40% ogółu). Ponad

⁷¹ Ibidem, I 656, s. 5.

⁷² Ibidem, I 655, s. 32–36, 110–116, 126–130; I 656, s. 4–5.

⁷³ Ibidem, I 218, k. 12; I 655, s. 86–88; I 656, s. 3.

⁷⁴ Ibidem, I 656, s. 6.

⁷⁵ Ibidem, I 218, k. 88–88v; I 656, s. 26, 30.

⁷⁶ Ibidem, I 684, s. 25, 34–38; I 685, s. 8–9.

połowa z nich była wynikiem zewnętrznej interwencji, często samych delatorów. Tłumaczyć to zjawisko można tym, że już kilkutygodniowy pobyt w więzieniu był przez nich uznawany za dostateczną karę za dany występki, bądź też wynikało ono z niechęci do płacenia za umieszczonego w więzieniu winowajcę. Władze miejskie zwykle przychyłały się do takich próśb; odnaleźliśmy tylko jedną odmowę jej spełnienia, która dotyczyła młynarza Samuela Łuki osadzonego na ratuszu 31 lipca 1790 przez starostę soleckiego Jaraczewskiego; kaucję zań wpłacić chciał poseł z województwa kaliskiego Suchorzewski⁷⁷.

Inne były losy dwóch kolejnych poznańskich aresztantów: złodzieja, czeladnika stolarskiego z Kościana, Józefa Witkowskiego oraz pruskiego dezertera NN Jana. Pierwszy z nich został jesienią 1791 r. przekazany do więzienia w Kościanie (gdzie siedział pięć tygodni)⁷⁸, drugiego zaś 10 sierpnia 1793 odesłano do aresztu wojskowego⁷⁹.

Kończąc przegląd losów mieszkańców poznańskiego więzienia wypada jeszcze wspomnieć, że trzech z nich zakończyło w nim życie. Byli to: zmarli w dniach 12–14 kwietnia 1790 Jan Kieller i młynarz ze Swadzimia Maciej oraz oskarżony o kradzież Chrystian Kwaśny (zm. 17 grudnia 1791)⁸⁰. Z kolei spośród siedmiu uciekinierów (z więzienia oraz z robót przymusowych) wspomnieć można braci Szymona i Jakuba Lulków ze wsi Kamieniec, którzy zbiegli z więzienia ratuszowego 22 stycznia 1790 (ten drugi został złapany w sierpniu tegoż roku i ponownie osadzony w karcerze)⁸¹ oraz złodzieja Wawrzyńca Bogackiego z Łagiewnik, który uciekł w czasie wykonywania pracy w mieście 6 grudnia 1792⁸².

Przedstawione powyżej analizy wyraźnie wskazują na głębokie przemiany, które w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. zachodziły w poznańskim systemie penitencjarnym i w ówczesnym sądownictwie. Mimo że warunki bytowania podopiecznych miejscowego więzienia ratuszowego nie uległy wtedy jakiejś gwałtownej poprawie, funkcjonowanie zreformowanych sądów zmieniło się jednak bardzo wyraźnie. Uwidaczniają to zarówno zmiany w ówczesnym procesie karnym (odrzućcie tortur, obrońcy z urzędu, prawo do apelacji), jak też wydawane przez sąd wyroki. Zgodnie z humanitarnymi ideami oświecenia wyraźniej zaczęto preferować karę pozbawienia wolności, odchodząc od skazywania nawet najgroźniejszych przestępców na karę śmierci, zaś mniej groźnych — na kary cielesne czy mutylacyjne.

⁷⁷ Ibidem, I 218, k. 7.

⁷⁸ Ibidem, I 684, s. 15–16, 41–44; I 685, s. 6, 10.

⁷⁹ Ibidem, I 656, s. 28.

⁸⁰ Ibidem, I 656, s. 1–2, 8.

⁸¹ Ibidem, I 655, s. 117–120; I 656, s. 1.

⁸² Ibidem, I 656, s. 11.

Prisoners of Poznań Town Hall in 1790–1793

On the basis of a preserved register of people kept in the town hall's prison in Poznań in 1790–1793 and other court registers from the period, kept in the State Archives of Poznań, the author attempted to present both the community of culprits and the changes in the Polish criminal lawsuit which were occurring at the end of the 18th century. In the wake of Enlightenment postulates there was a tendency to depart from excessive use of death penalty (occasionally converted into life imprisonment), and the course of criminal lawsuit was being modernised. A great majority of over two hundred prisoners listed in the analysed register were men, mostly from poorer segments of society (serfs, apprentices, servants, vagabonds). They were guilty of many crimes against life and property, and most of them were charged with theft. The article includes also large passages devoted to the functioning of urban jurisdiction at the time when the reforms of the Four-Year's Sejm were implemented and the Targowica Confederation; there is also a concise description of Polish contemporary prisons and jails.

DARIUSZ ŁUKASIEWICZ
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii
Oddział w Poznaniu

Lud w Insurekcji 1794 r. Poglądy Adama M. Skalkowskiego po latach

Adam Mieczysław Skalkowski (1877–1951) był wybitnym i szczególnym badaczem dziejów politycznych i militarnych Polski przełomu XVIII i XIX w. Zostawił po sobie interpretacje bardzo wyraziste i krytyczne wobec polskiej tradycji myśli i historiografii romantyczno–martyrologicznej. Wynikało to po części z negatywnych skutków uczestnictwa członków jego rodziny w powstaniach narodowych. Jego przodek w linii prostej był konfederatem barskim, kolejny — Celestyn — insurgentem z 1794 r., dziad Marceli (1818–1846) — egzaltowany i rwący się do czynu wychowanek romantycznych poetów — tragicznie zginął z rąk polskich chłopów w rabacji galicyjskiej, zmasakrowany tak, że jego ciała żona Justyna z Kosińskich nie mogła rozpoznać. Płaczliwe poezje romantyczne Marcelego zachowały się do naszych czasów: „Boże Ojczy! twoje dzieci, płaczą żebrzą lepszej doli. Rok po roku marnie leci, my w niewoli my w niewoli”¹. Brat Marcelego, Henryk, pisał wówczas: „Kroniką naszego życia jest urodzić się, być nieszczęśliwym i umrzeć”². W takiej atmosferze wyrastał ojciec Adama, Tadeusz, który jeszcze jako gimnazjalista, jako kolejny z rodziny, dzięki środkom oszczędzonym z udzielanych korepetycji, przedarł się w wieku siedemnastu lat do powstania w 1863 r. i wziął udział w bitwie pod Miechowem. Ciężko rannego uratował zatknięty za pas sztylet, na którym zatrzymała się kula. Leczony był na wsi, lecz chłopci wydali go w ręce kozackiego patrolu. Maltretowany w niewo-

¹ Wspomnienia rodzinne i osobiste Adama Skalkowskiego, zima 1943/1944, egz. maszynopisu w posiadaniu autora, [dalej: Wspomnienia] k. 5; D. Łukasiewicz, *Adam M. Skalkowski (1877–1951). Karta z dziejów historiografii niepodległościowej*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. XXXV, 1990, s. 179–180; idem, *Adam Skalkowski*, [w:] PSB, z. 155, s. 649–653; K. Olejnik, *Adam Skalkowski 1877–1951*, [w:] *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1989, s. 224–225.

² H. Skalkowski, Wspomnienia do brata mego Władysława, Biblioteka PTPN, rkps sygn. 896; Wspomnienia, k. 1–2.

li, ledwie uniknął śmierci³. W 1864 r. zaczął studiować prawo w na Uniwersytecie Lwowskim i podjął intensywną działalność społeczną, np. w kółkach oświatowych, szerzących wiedzę wśród ludu. W swym majątku ziemskim Szeptyce założył dla gminy kasę pożyczkową i sklepik. Z gospodarzami Rusinami utrzymywał dobre stosunki. Uważał, że dotychczasowe wysiłki niepodległościowe poszły na marne: „bośmy ludu za sobą nie mieli. Lud trzeba pozyskać dla idei polskiej, a tą zapewnić przyszłość narodowi polskiemu”⁴. W atmosferze wrogości wobec wiecznie przegranej idei powstańczej i rozumienia potrzeby budowania od podstaw oświaty, cywilizacji i dobrobytu, a nadziei niepodległościowych — w oparciu o międzynarodową koniunkturę, kształtowało się życie Adama, który w 1896 r. zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie zaangażował się w działalność endecji, nastawionej bardzo modernizacyjnie i często z dystansem wobec religii, ale antysemitą nigdy nie był i z uprzedzeniami wobec Żydów walczył jeszcze w okresie getta ławkowego w 1933 r. We wspomnieniach odnotował, że na jednym z zebrań studenckich „jeden antysemita Sołtys” zabrał głos; odpowiedziano, mu, że w każdej encyklopedii można przeczytać, że narodowość zależy od samookreślenia się. Był to schyłek XIX w., antysemityzm wśród endecji jeszcze nie był popularny. W 1898 r. zapisał na Wydziale Filozoficznym na seminarium Szymona A s k e n a z e g o, jednego z najwybitniejszych i bardzo popularnych ówczesnych historyków walk niepodległościowych, pochodzenia żydowskiego. Kiedy endecja zbliżyła się do Rosji, ojciec komentował przynależność syna kąśliwie twierdząc, że z Moskalami wymieniał kule, a nie toasty⁵.

Pracę doktorską pisaną pod kierunkiem i z pomysłu mistrza, poświęcił Skalkowski działalności generała Jana Henryka Dąbrowskiego do 1795 r. Rozprawa ukazała się drukiem w roku 1904, a habilitacja na temat dziejów legionów we Włoszech — w 1913. Już podczas badań lwowskich Skalkowski krytycznie oceniał Kościuszkę. Opinię tę podzielał, ale dyskretniej ze względów propagandowych, Askenazy, który Naczelnika uważał za w gruncie rzeczy marnego wodza i polityka⁶. Także wśród innych uczniów Askenazego pojawiła się tendencja do zastępowania legendy Kościuszki legendą napoleońską⁷. Zdaniem Skalkowskiego, jego mistrz obawiał się w swoim krytycyzmie iść da-

³ Wspomnienia, k. 11.

⁴ A. R a y s k i, *Wspomnienie o Tadeuszu Skalkowskim z czasu studiów uniwersyteckich*, „Rzeczpospolita”, 1909, nr 12, s. 143–144; nr 15, s. 191–192; Wspomnienia, k. 21.

⁵ D. Ł u k a s i e w i c z, *Adam M. Skalkowski*, s. 182–192; K. O l e j n i k, op. cit., s. 224; Wspomnienia, k. 20–21, 31.

⁶ S z. A s k e n a z y, *Szkiecy i fragmenty*, Warszawa 1937, s. 282; Ocena działalności emigracyjnej we Francji: idem, *Napoleon a Polska*, Warszawa–Kraków 1919, t. III, s. 29.

⁷ M. M i c i Ń s k a, *Goląb i orzeł. Obchody rocznic kościuszkowskich w latach 1894–1917*, Warszawa 1997, s. 173; eadem, *Między Królem Duchem a Mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku (1890–1914)*, Wrocław 1995, s. 114, 212–213, 268–269.

lej ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, „w obawie, żeby jego polskości nie poddawano w podejrzenie”⁸. Opinia Skałkowskiego wynikała z iluzorycznych — jego zdaniem — nadziei Naczelnika pokładanych w warstwie chłopskiej, która w tym czasie nie dojrzała jeszcze narodowo. Stąd wyżej cenił on walkę o niepodległość w sojuszu z obcym mocarstwem i przy pomocy regularnej armii, wybraną przez Dąbrowskiego⁹. Jak zauważył, wyniki jego ustaleń pokrywały się niejednokrotnie z ustaleniami historyków zagranicznych, co utwierdzało go w poczuciu, że idzie słuszną drogą, ale dla wielu było powodem do ataków¹⁰. Skałkowski był w swoim czasie postacią znaną. Henryk Sienkiewicz konsultował z nim podstawę źródłową do powieści „Legiony”, Stefan Żeromski do dramatu o adiutancie Napoleona Józefie Sułkowskim¹¹. Bardzo ostre polemiki toczył Skałkowski z Tadeuszem K o r z o n e m, który był entuzjastą Kościuszki i krytykiem Dąbrowskiego, jako rzekomo najemnika i kondotiera¹². Pisarstwo historyczne Skałkowskiego zawsze wymierzone było w polskie historyczne stereotypy i przyzwyczajenia myślowe. Tak ocenił w 1917 r. rocznicową biografię Kościuszki pióra Feliska K o n e c z n e g o, krytykując go za tworzenie „żywotów świętych”. Jak pisał, historia ma wyjaśniać i uczyć, a nie uświetniać obchody rocznicowe (miała wówczas miejsce dwusetna rocznica śmierci Naczelnika). Wykłady uniwersyteckie Skałkowskiego o Kościuszcze, jako nazbyt krytyczne, zostały wówczas zawieszane przez władze uczelni¹³. W 1919 r. zaproponowano mu katedrę historii nowożytnej na nowo utworzonym Uniwersytecie Poznańskim, gdzie kontynuował swoje badania. W 1924 r. opublikował niewielką, bardzo kąśliwą biografię Kościuszki, która wywołała skandal. Skałkowski otrzymywał anonimy i listy z pogrozkami. Jego książka wycofana została z bibliotek publicznych na polecenie kuratora poznańskiego Bernarda Chrzanowskiego, jako rzekomo jadowicie antypolska i deprawująca młodzież. Chrzanowski pisał do Skałkowskiego listy pełne oburzenia odwołując się do jego patriotyzmu, moralności i „ogólnie znanej prawdziwej historii”. Jak stwierdzał, „każdy czytelnik tej książeczki odczuje ból żal za niemiłosierne obdzieranie dla nas i dla obcych najświętszej postaci z wszelkiej aureoli”. Skałkowski odpowiadał, że książka ma charakter naukowy i na „ból i żal” nie ma tu miejsca. Również rektor Uniwersytetu Poznańskiego, profesor Stanisław Dobrzycki, wezwał historyka „na dywanik” w celu udzielenia nagany za niewła-

⁸ Wspomnienia, k. 39–40, 61.

⁹ D. Ł u k a s i e w i c z, *Adam M. Skałkowski*, s. 186–187.

¹⁰ Wspomnienia, k. 61.

¹¹ List A. Skałkowskiego do H. Sienkiewicza z 1912 r., BOss., rkps sygn.13 349 II, k. 145; list S. Żeromskiego do A. Skałkowskiego z 1910 r., [w:] S. E i l e, S. K a s z t e l o w i c z, *Stefan Żeromski. Kalendarium życia i twórczości*, Kraków 1976, s. 346–347.

¹² T. K o r z o n, [w:] KH, t. XXVI, 1912; idem, *Tadeusz Kościuszko*, Warszawa 1894.

¹³ Wspomnienia, k. 61.

ściwą postawę obywatelską¹⁴. Na IV Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu w 1925 r. Wacław Sobieski ocenił poglądy Skałkowskiego jako zbyt pesymistyczne¹⁵, jednak już Marceli Handelman krytycyzm omawianego uczonego oceniał jako realistyczny i nowatorski. „Skałkowski — pisał — jest przedstawicielem nowego nurtu. Kościuszko to tylko element jego poglądów, które w całości cechuje śledzenie tego, co zrodzone z »potrzeby pokrzepienia się w niewoli«”¹⁶. Skałkowski miał i wtedy i teraz zarówno krytyków, jak zwolenników. Michał Bobrzyński nie cenił Naczelnika jako wodza i co za tym idzie — wysoko cenił jego dorobek. Adam Próchnik stanowisko poznańskiego historyka oceniał jako przesadne¹⁷. Marian Kukiel poprzestawał na ocenach konkretnych, jak bardzo niekorzystne dla polskiego wodza studium bitwy pod Maciejowicami, potwierdzone później przez Wojciecha Mikulę. Potwierdziło się, że nie zdrada Ponińskiego była winna klęsce, lecz sam Kościuszko¹⁸. Kukiel dyplomatycznie stwierdził, że w ocenie Naczelnika zgadza się z Ignacym Prądzyńskim, który pisał o nim, jako o generale drugiego rzędu, wskazując na czerpanie przezeń błędnych analogii z wojny o niepodległość USA, w rezultacie czego potyczka pod Raclawicami dała mu złudne, a błędne nadzieje na siłę kosy, broni ludowej¹⁹. We wzajemnych sympatiach i antypatiach ważne było i to, że Skałkowski po odzyskaniu niepodległości i przeprowadzce do Poznania zaczął opowiadać się za Piłsudskim, uważał za ważną dla interesu Polski siłę państwa. W rezultacie tracił kontakt z endecją i nie podpisał protestu przeciwko Brześciowi²⁰.

Z Wacławem Tokarzem Skałkowski spierał się o insurekcję warszawską i wiarygodność pamiętnika Antoniego Trębickiego. Tłumaczył: „Mnie zaś właśnie uczucie narodowe przyszło w tym kierunku. Nie chciałem, aby obcy za nas robili w dziejach naszych odkrycia i pomawiali nas o niezdolność bezstronnego ich rozpatrywania”²¹. Jeszcze w 1977 r. Stefan Bratkowski pisał, że biografia „Tadeusz Kościuszko” autorstwa Skałkowskiego uchodzi za „czysty ekstrakt obrazobur-

¹⁴ Korespondencja z Bernardem Chrzanowskim, Biblioteka UAM, rkps 36 IV; A. Skałkowski, *Kościuszko w świetle nowszych badań*, Poznań 1924; D. Łukasiewicz, *Adam M. Skałkowski*, s. 193–194; D. Łukasiewicz, *Przedmowa*, [w:] A. Skałkowski, *Kościuszko w świetle nowszych badań*, Warszawa 1991, s. 9.

¹⁵ W. Sobieski, *Spór o Kościuszkę*, „Przegląd Wszechpolski”, czerwiec 1925, s. 459–465.

¹⁶ *Pamiętnik V Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie*, t. I: *Referaty*, Warszawa 1930.

¹⁷ A. Próchnik, *Kościuszko jako polityk i wódz*, [w:] *Francja i Polska w latach 1789–1794*, Warszawa 1964, s. 388–435.

¹⁸ M. Kukiel, *Maciejowice*, [w:] *Od Wiednia do Maciejowic*, Londyn 1965; W. Mikulę, *Maciejowice 1794*, Warszawa 1991, s. 186–187.

¹⁹ I. Prądzyński, *Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii*, Kraków 1916, s. 8–31.

²⁰ Wspomnienia, k. 75.

²¹ D. Łukasiewicz, *Wśród poznańskich napoleonistów. Adam Skałkowski i jego szkoła*, „Kronika miasta Poznania”, t. LXV, 1997, nr 3, s. 175.

stwa”²². Po 1989 r. temperatura walk o Kościuszkę znacznie spadła, namiętności przybłyły wobec sporów o nowych bohaterów narodowego Panteonu. W rezultacie naukowa biografia Naczelnika pióra Bartłomieja Szynclera z 1991 r. była już zdecydowanie bardziej wyważona w sądach i spokojna, jednak potwierdzała większość interpretacji Skałkowskiego²³.

W obliczu groźby wybuchu wojny Skałkowski 25 sierpnia 1939 wyjechał do Warszawy z Chrobrza, gdzie prowadził badania w archiwum rodzowym Wielopolskich. W stolicy — jak wspominał — radio w tym czasie powtarzało bez przerwy, że „mamy najlepszego w Europie wodza” i że Anglicy wyładowali w Gdańsku, a na Zachodzie alianci przełamali linię Zygfryda²⁴. W Warszawie przebywał do czerwca 1940 r., po czym na zaproszenie margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, zamordowanego wkrótce potem wraz z całą lokalną elitą ziemianką przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, powrócił do Chrobrza. Tam zaopiekowała się nim serdecznie żona margrabiego. Skałkowski prowadził badania i zbierał materiały zwieńczone wielką, trzytomową biografią Aleksandra Wielopolskiego, opublikowaną w 1947 r. „Po ośmiu miesiącach wegetacji w Warszawie, wieś odcięta od świata, najstraszliwszą ogarniętego zawieruchą i dzięki temu niewyczerpana jeszcze z zasobów. Gościnność szczerą, opieka przyjacielską i wnikliwą, zdjęty naraz przygniatający ciężar bezpośredniego odczucia klęsk wojny, pozwoliły wrócić do zaczętej roboty”. Już w lutym 1945 r. wrócił Skałkowski do Poznania i na uniwersytet, gdzie natychmiast zajął się pracą²⁵.

Skałkowski był też wychowawcą liczne grona wybitnych historyków pracujących po II wojnie światowej. Do jego uczniów należeli: Stefan K i e n i e w i c z (po części także wychowanek Handelsmana), Zdzisław G r o t, Witold J a k ó b c z y k, Tadeusz M e n c e l, Juliusz W i l l a u m e, Franciszek P a p r o c k i i zmarły przedwcześnie w kampanii 1939 r. Janusz S t a s z e w s k i. Uczniowie jego uczniów, są dzisiaj profesorami Uniwersytetu im Adama Mickiewicza²⁶.

W niniejszym studium chciałbym zawrzeć kilka uwag na temat roli oddziałów nieregularnych i tłumów w walkach powstańczych 1794 r. w kontekście dawnych poglądów poznańskiego historyka.

²² S. Bratkowski, *Z czym do nieśmiertelności*, Katowice 1977, s. 28.

²³ D. Łukasiewicz, *Nowa biografia Tadeusza Kościuszki albo co pozostało z Adama Skałkowskiego*, PH, t. LXXXIII, 1992, z. 2, s. 344–345.

²⁴ Wspomnienia, k. 76–77.

²⁵ D. Łukasiewicz, *Nauka i okupacja. Adam Skałkowski w latach 1939–1945*, „Przegląd Zachodni”, 1988, z. 2, s. 97–108; A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1803–1877)*, Poznań 1947, t. I, s. VI; Wspomnienia, k. 79.

²⁶ D. Łukasiewicz, *Wśród poznańskich napoleonistów*, s. 173–185.

DWIE RZEZIE?

W obliczu oblężenia Warszawy w czerwcu 1794 r. poseł pruski w Warszawie Ludwig Buchholtz donosił następcy tronu swego kraju, że prawdopodobnie wojna potrwa już niedługo. Miało to wynikać z faktu, że aby nie doszło do zajęcia stolicy Polski przez Rosjan, warszawiacy są zdecydowani poddać miasto Prusakom, gdy tylko ci pojawią się w pobliżu. Przed Rosjanami będą się bronić jak długo się da: „obawiają się oni najbardziej ich barbarzyństwa i zemsty za warszawską rzeź” (która wybuchła 17–18 kwietnia). Wedle posła Polacy za przyczynę owej „rzezi” mieli uważać antypolską politykę Igelströma w okresie wcześniejszym. Fryderyk Wilhelm na takie przejawy życzeniowego myślenia Buchholtza wzruszał ramionami stwierdzając, że jest to „dzielenie skóry na niedźwiedziu”²⁷.

Co do jednego poseł pruski się nie mylił — po Rosjanach można się było obawiać najgorszego, co potwierdziła rzeź Pragi 4 listopada 1794, kiedy to 15 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci zostało wymordowanych przez żołnierzy Suworowa. Warto przypomnieć relację o rzezi Pragi (zwykle cytuje się Lwa Engelhardta) autorstwa komisarza Friedricha Nufera, urzędnika pruskiego, który w sierpniu 1794 r. znalazł się w niewoli powstańczej i w nieszczęsnych dniach listopada przebywał w Warszawie: „Rosjanie opanowali Pragę. Przeprowadzili szturm na polskie szaniece na prawym brzegu rzeki i w ciągu godziny je zdobyli. W odurzeniu zwycięstwem, chłodzili się we krwi mieszkańców i rozszarpywali wszystko, co napotkali na swej drodze. Widowisko, które się nam na tamtym brzegu rzeki nastręczało, wycisnęło mi łzy z oczu. Siedemnaście do osiemnastu tysięcy ludzi płci obojga, dzieci i dorosłych, matek z ich niemowlętami, leżało w spiętrzonych stosach; rozrzucone wokoło widać było ciała żołnierzy, wywrócone konie, rozbite wozy, dyszle, psy, koty i świnie; ponieważ również spokojne zwierzęta domowe nie zosta-

²⁷ *Herr von Buchholtz machte uns gestern größten Hoffnungen, daß dieser Krieg nicht mehr lange dauern werde; er versichert sehr bestimmt, die Warschauer seien entschlossen, die Stadt sofort zu übergeben, wenn die Preußen vor ihr erscheinen. Sie wollen die Russen unter keinen Umständen aufnehmen und werden sich so lange gegen sie verteidigen, wie sie können; sie fürchten aufs äußerste ihre Barbarei und ihre Rache für das Warschauer Gemetzel, das nach den Erzählungen, die ich von vielen russischen Offizieren hörte, schrecklich gewesen sein muß. Sie schieben alle die Schuld auf Igelström und sein Vorgehen gegen die Polen*, Fryderyk Wilhelm III do królowej Luizy, 26 czerwca 1794, [w:] Friedrich Wilhelm III, *Briefwechsel der Königin Luise mit ihrem Gemahl Friedrich Wilhelm III 1793–1810*, oprac. K. Griewank, Leipzig 1929, s. 176; cf. Ludwig Buchholtz do Fryderyka Wilhelma II, 24 czerwca 1794, [w:] L. Buchholtz, *Powstanie kościuszkowskie w świetle korespondencji posła pruskiego w Warszawie*, Warszawa 1983, s. 174–178; cf. *Relacje posła pruskiego Ludwiga Buchholtza z Warszawy, Łowicza i Wrocławia o insurekcji kościuszkowskiej*, oprac. H. K o c ó j, Kraków 2004; W. T o k a r z, *Warszawa za rządów Rady Zastępczej Tymczasowej*, „Biblioteka Warszawska”, 1911, nr 4, s. 221–222.

ły oszczędzone. Ciały zabitych były nagie, tu i tam drgały wśród trupów ręce albo wysunięte nagie stopy”²⁸.

O krwawej jatce rosyjski generał Pistor, z pełną akceptacją dla samej zasady zemsty pisał, że dotknęła ona nie tego kto zasłużył, bo na Pradze 17–18 kwietnia panował spokój²⁹. Nawet tutaj wszakże natykamy się na tropy kandydowskich paradoksów. Kazimierz Wójcicki uzupełnił wspomnienia własnej rodziny z praskiego listopada taką oto uwagą: „Wiele pięknych dziewcząt poporywali kozacy i oficerowie, które później świetnego używały losu. Znałem jedną, co porwana przez Kozaka na Pradze — a była służącą u mieszczanina — przeszedłszy różne koleje, poślubioną została generałowi Orurk i karetą się przejeżdżając, przyglądała się miejscu, gdzie dawniej służyła”³⁰.

Skalkowski domniemane lęki warszawskiej opinii publicznej komentował twierdząc, że mieszkańcy miasta po części „upatrywali w możliwości poddania się Prusakom ratunek przed zemstą Moskali”³¹. Wypada zapytać, za co to miała być zemsta, bo w świetle podręcznikowych wyobrażeń, o ile się w nich rzeź Pragi pojawia, to jako rezultat całkowicie spontanicznej krwiożerczości Rosjan³². Stanisław Herbst w obszernym opisie walk kwietniowych poprzestał na zdawkowej uwadze: „Spore straty przyniosła grabież, zwłaszcza, że podczas walk wydostali się na wolność kryminaliści, a zdarzały się nadużycia zbrojnego pospólstwa”³³. Tyle samo miejsca badacz ten poświęcił na wyłamywanie toporami płotu przez rosyjskich grenadierów. Dopiero od Szynclera dowiemy się, że z 2,5 tys. Rosjan, którzy zginęli w walkach 17–18 kwietnia, część wymordowało pospólstwo warszawskie,

²⁸ *Die Russen waren Meister von Praga; sie hatten die polnische Verschanzungen am rechten Ufer des Stromes gestürmt und in einer Stunde sich ihrer bemächtigt. Im Rausche des Sieges kühlten sie sich in dem Blute der Einwohner ab und hauten nieder, was ihnen begegnete. Das Schauspiel, das sich uns auf dem jenseitigen Ufer darbot, preßte mir Thränen aus den Augen. 17 bis 18000 Menschen von beyderley Geschlechter, junge und alte, Mütter mit ihren Säuglingen, lagen in Haufen, die hoch aufgethümmert waren; zerstreut umher sah man Leichen von Soldaten, niedergestößene Pferde, zerbrochene Wagen, Stangen, Hunde, Katzen und Schweine; denn auch die friedlichen Hausthiere waren nicht verschont worden. Die Körper der Erschlagenen waren nackt; hin und wieder zuckte unter den Leichnamen ein Arm oder ein vorgestreckter nackter Fuß — F. Nu f e r s, Königlich Preußischen Feld-Providant-Commissarius, Schicksale während und nach seiner Gefangenschaft in Warschau unter den Polen und Russen, Posen 1795, s. 44; cf. R. Pr ü m e r s, Gefangennahme preußischer Beamten im Insurrektionskriege des Jahres 1794, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen”, t. XII, 1897, s. 45–47; A. T r e s k o w (Der Feldzug der Preußen im Jahre 1794. Beitrag zur Geschichte der Polnischen Revolutions-Krieges, Berlin 1837, s. 316–317) mówi o 12 tys. ofiar; J.G. S e u m e, Einige Nachrichten über die Vorfälle in Polen im Jahre 1794, Leipzig 1796, s. 39,42, 59.*

²⁹ J.J. P i s t o r, *Pamiętniki o rewolucji polskiej z roku 1794*, Warszawa 1906, s. 131.

³⁰ K.-W. W ó j c i c k i, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, Warszawa 1974, t. I, s. 64.

³¹ A. S k a ł k o w s k i, *Jan Henryk Dąbrowski przed wyprawą do Wielkopolski*, Poznań 1925, s. 8.

³² M. F r a n c i c, *Insurekcja kościuszkowska*, Kraków 1988, s. 111–112.

³³ S. H e r b s t, *Z dziejów wojskowych powstanie kościuszkowskiego*, Warszawa 1983, s. 113.

jak zwykle przy tego rodzaju poruszeniach ludowych. Przy okazji bardziej interesowna jego część rabowała kamienice, pałace i klasztory zamożnych rodaków³⁴. W innej pracy Szyndler przypomina relację Johanna Seume: „Wśród oddziałów rosyjskich zdobywających Pragę znajdowało się kilka batalionów, które stacjonując w kwietniu w Warszawie i podczas insurekcji mocno ucierpiały w walkach ulicznych. Teraz wzięły okrutny odwet za poniesioną wówczas klęskę”³⁵.

W istocie już Wacław Tokarz nie ukrywał prawdziwego stanu rzeczy dając szczegółowe i liczne opisy okrucieństw i rabunków. Pisał: „Do domów wpadały gromadki maruderów rosyjskich, a za nimi uzbrojone pospólstwo, które w zapale walki nieraz nie oszczędzało i swoich”³⁶. Wspomniał, że rewidowanie zamożnych domów przez tłum powstańczy „dawało powód do tylu porachunków lokalnych”³⁷. W czasie walk i po nich obrabowano pałace: Borcha, Teppera, Szanawskich, Branickich, Saski, Ogińskiej, Czetwertyńskich, Rudzińskich i Zabięły, Dom Gdański, kościół św. Krzyża, klasztor kapucynów, gdzie rabowano trumny mnichów oraz — jak pisze Tokarz — „szereg domów i dworów”, jak dom Antoniego Mejbauma³⁸. Z ambasad rosyjskiej zrabowano wszystko, co się dało, przede wszystkim zasobną kasę wojskową, ale też rasową wyżlicę ze szczytami, zapominając tylko o archiwum, które dzięki temu udało się uratować³⁹.

Dalej znajdujemy podsumowanie całej kwestii, zaczynające się od słów: „Niewątpliwie walka warszawska miała swoje strony ujemne. Wypuszczeni z odwachu w pałacu Rzeczypospolitej, z więzienia w Ratuszu, z prochowni, przestępcy razem z częścią proletariatu miejskiego, a nieraz i szeregowcami garnizonu »ochronili się od kul« i szli tam, gdzie można było rabować; nawet i walczący czasem zbyt pochopnie rzucali się na łupy. Dało się to i później bardzo dotkliwie we znaki zamożniejszej ludności Warszawy, gdy w dniach 19–21 kwietnia rozpoczęło się przeszukiwanie domów”. Autor podał wystarczającą liczbę przykładów łupiestw, bandytyzmu i cynicznego wykorzystywanie szczytnych argumentów dla pospolitego złodziejstwa, by nie można było mówić o odosobnionych przypadkach. Czy było tylko rezultatem genetycznej strachliwości to, że — jak pisze

³⁴ J.J. Pistor, op. cit., s. 86–87, 108; A. Treskow, op. cit., s. 47–48; J.G. Seume, *Kilka wiadomości o wypadkach w Polsce w roku 1794 (1796)*, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, oprac. J. Gintel, t. II, Kraków 1971, s. 197; vide ostatnio B. Szyndler, *Powstanie kościuszkowskie 1794*, Warszawa 1994, s. 108–114; cf. Z. Góralski, *Stanisław August w insurekcji kościuszkowskiej*, Warszawa 1988, s. 58–65.

³⁵ B. Szyndler, *Kapitulacja Warszawy przed Suworowem*, [w:] *Zwycięstwo czy klęska? W 190 rocznicę powstania kościuszkowskiego*, red. H. Kocój, Katowice 1984, s. 166; cf. A. Treskow, op. cit., s. 316–317; J.G. Seume, *Einige Nachrichten*, s. 39, 42, 59–60.

³⁶ W. Tokarz, *Insurekcja warszawska*, Warszawa 1950 (wyd I, 1934), s. 258; cf. W. Kępką-Mariański, *Insurekcja warszawska 1794*, Warszawa 2012.

³⁷ W. Tokarz, *Insurekcja warszawska*, s. 259.

³⁸ Ibidem, s. 250, 259–260, 266.

³⁹ Ibidem, s. 252–253.

Tokarz — z metryk pogrzebowych z 17–18 kwietnia wynika, że duża liczba kobiet i dzieci umarła w tych dwóch dniach z przerażenia, a wielu ludzi doznała pomieszczenia zmysłów⁴⁰.

Dla równowagi uczony uzupełniał owe przykłady, stwierdzeniem, „że w wielu wypadkach lud okazał dużo bezinteresowności oraz dobrej woli” i dalej: „trudno i darmo — nigdy i nigdzie głębsze poruszenia mas ludowych nie dokonywały się bez tego rodzaju nadużyć; z tego zaś punktu widzenia należy stwierdzić, że nadużycia insurekcyjnej Warszawy, wynędzniałej, głodnej, zrozpaczonej uciskiem carskim i zdradziecką działalnością targowiczian, nie doszły bynajmniej do poziomu łupiestwa i okrucieństwa, który niejednokrotnie obserwujemy w Paryżu rewolucyjnym”⁴¹. Potem — jak pisał Tokarz — „zwycięski lud wołał w teraźniejszym czasie więcej z karabinem lub strzelbą chodzić, niż robić, zapełniał wciąż ulice i szynki a bratanie się z nim szeregowych doprowadzało do coraz większego rozprężenia karności w garnizonie stołecznym”⁴². Trzeba też powiedzieć wyraźnie, że to poderwanie warszawskiego ludu do walki przyniosło działaniom powstańczym ostateczny sukces⁴³. Poseł austriacki Benedikt de Cache przyznawał ogromną rolę w walce ludowi stwierdzając, że bił się on „z nieprawdopodobną nienawiścią” i że był to „rozwścieczony tłum” atakujący wszędzie Rosjan⁴⁴. W walkach wzięły też aktywny udział warszawianki: „kobiety nawet porwawszy fuzje mężów, z okien strzelały do kanonierów moskiewskich i tym niejdno ich działo do milczenia zmusiły. Hoża pani Dolińska, gdy już trupem niejednego położyła Moskala, osiągnięta na koniec kulą moskiewską w oknie, na zawsze głowę piękną zwiesiła”⁴⁵.

Podsumowując straty rosyjskie Tokarz pisał: „Do cyfry jeńców dodać należy 87 Rosjan, których lud wybił”⁴⁶. Kilkudziesięciu kapitulujących Rosjan w kamienicy Rudzińskiego wymordowano, a próbującego ich bronić polskiego oficera okaleczono; podobnie stu żołnierzy w kamienicy przy ulicy Franciszkańskiej⁴⁷. Zasadniczy problem polegał jednak na tym, że sami Rosjanie, splamieni rabunkami i świadomi nienawiści Polaków, bronili się najczęściej do ostatka; stąd walka zamieniała się w krwawą jatkę, jak w klasztorze kapucynów, gdzie załogę rosyjską wykłuto do nogi; czy w pałacu Załuskich, gdzie żołnierze moskiewscy, gdy im zabrakło amunicji strzelali guzikami i drobnymi monetami miedzianymi⁴⁸. Co ciekawe, Johann Gottfried Seume nie obarczał Polaków winą za te ekscesy pisząc,

⁴⁰ Ibidem, s. 258, 356.

⁴¹ Ibidem, s. 266–268.

⁴² Ibidem, s. 273.

⁴³ W. Kępką–Mariński, op. cit., s. 187–188.

⁴⁴ B. de Cache, *Powstanie kościuszkowskie w świetle korespondencji posła austriackiego w Warszawie*, Warszawa 1984, s. 87–88.

⁴⁵ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Warszawa 1957, t. II, s. 77.

⁴⁶ W. Tokarz, *Insurekcja warszawska*, s. 354.

⁴⁷ Ibidem, s. 253–254.

⁴⁸ Ibidem, s. 250–251.

że motłoch wszystkich nacji ma na sumieniu takie same przewiny. „Takie i jeszcze większe okrucieństwa hańbią bardziej ludzi w ogóle, niż poszczególne narody” — pisał⁴⁹. Poseł austriacki stwierdzał, że żołnierze rosyjscy, o ile nie dostali się do niewoli pierwszego dnia walki, a było ich 1200, później zostali wybici „bez pardonu z okrucieństwem nie do opisania”. „Wzburzone tłumy jeszcze w Niedzielę Wielkanocną i Poniedziałek poszukiwały ukrywających się Rosjan, a nawet zaatakowały konwój wiozący 80 rannych jeńców rosyjskich, którzy na środku jednej z głównych ulic Warszawy zostali wymordowani”⁵⁰. Buchholz opisywał te wydarzenia następująco: „Rosjanie stracili 1500–2000 ludzi, nie licząc tych, którzy zginęli na ulicach. Krew płynie wszędzie i widzi się tylko trupy. Sprawy przybierają coraz gorszy obrót i sytuacja staje się coraz bardziej groźna na skutek przekazania pospółstwu broni”⁵¹. W słynnej polemice między Tokarzem a Skałkowskim⁵² na temat insurekcji warszawskiej, ten drugi, rezensując pracę Tokarza, we wspomnianym kontekście pisał o pospółstwie, które „zapalone walką, rozhukane rabunkiem, oszołomione krwią przelaną, upaja się zrazu poczuciem swego znaczenia po odniesionym zwycięstwie i hasłami rewolucji francuskiej”. Podobnie Michał Starzeński wspominał, że po odbiciu Warszawy niektórzy mieszczanie poprzebierani byli w rosyjskie kaszkiety, mundury i pióra; żołnierze garnizonu „obłowieni” rabunkami znajdowali się w stanie rozprężenia. Skałkowski pisał tak w przekonaniu, że streszcza tylko pewne aspekty pracy Tokarza. To była lekcja z Gustawa Le Bona, Alexisa de Tocqueville, Hipolita Taïne’a, czy Pierre’a Gaxotte’a, na których prace Skałkowski wielokrotnie — szczególnie w trakcie uniwersyteckich wykładów — się powoływał. Oczywiście najważniejszą przesłanką masakry były krążące wśród warszawiaków plotki o rzezi cywilów planowanej przez Rosjan w mieście około Wielkanocy, a także złe zachowanie się Rosjan na kwaterach⁵³.

Józef Wybicki pisał w swoich pamiętnikach o wypadkach warszawskich 1794 r.: „W każdym dziele, do którego tłuszczą ciemna i gmin wchodzi, zawiązując się w jego początku zaraz burzliwych zamieszkań, łupiestw i okrucieństw brzemię.

⁴⁹ *Solche und noch größere Grausamkeiten schänden mehr die Menschen überhaupt, als einzelnen Nationen, da der Pöbel aller Nationen sich solche hat zu Schulden kommen lassen.* — J.G. Seume, *Einige Nachrichten*, s. 59–60.

⁵⁰ B. de Cache, op. cit., s. 90, 93; H. Kocój, *Prusy wobec powstania kościuszkowskiego*, Kraków 2002, s. 54–55; cf. J.Ch. Toll, *Powstanie kościuszkowskie w świetle korespondencji posła szwedzkiego w Warszawie*, Warszawa–Kraków 1989, s. 94–95.

⁵¹ H. Kocój, *Dyplomaci pruscy o powstaniu kościuszkowskim*, Kraków 2011, s. 33.

⁵² Recenzja A. Skałkowskiego [w:], KH, t. II, 1935, s. 176–183; W. Tokarz, *Odpowiedź prof. Skałkowskiemu na recenzję „Insurekcji kościuszkowskiej” (1936)*, [w:] idem, *Rozprawy i szkice*, Warszawa 1959, t. I, s. 191–201; cf. *Kartki z pamiętnika Michała Starzeńskiego*, „Biblioteka Warszawska”, t. IV, 1911, s. 261.

⁵³ A. Skałkowski, *Przełom w dziejach Europy Wschodniej 1788–1799*, [w:] *Wielka Historia Powszechna*, Warszawa 1936, t. VI, cz. 1, s. 214.

Pierwszy śmiały intrygant, uwiódłszy ciemne pospólstwo, przeistacza dzieło narodowe w dzieło swoich namiętności i prywatnych korzyści, a postępuje do swego zamiaru drogą zaburzeń i śmierci”⁵⁴. Jak sądził Wybicki, rozruchami stołecznymi przeciwko zdrajcom kierował nie tyle patriotyczny gniew, co żądza mordu motłochu mocno pokrzepionego alkoholem. Swój stosunek do ludu Wybicki ujawnił w ocenie insurekcji wielkopolskiej: „To nie była zgraja, co się na hasło łupów i zdobyczy, i mordów uzbraja i gromadzi. To byli obywatele wielkopolscy urodzeniem i wychowaniem zaszczytzeni: wszyscy dobrze mienni i aż do milionowych niektórzy majątków właściciele”⁵⁵. Podobnie sądził Antoni Trębicki⁵⁶, który uważał, że lud warszawski został omamiony przez demagogów i rozbudzono w nim zbrodnicze uczucia, które kazały mu „wyganiać, wieszać, gilotynować nienawistne narodowi osoby”. Czytamy dalej: „Lecz terroryzm i rozdawnictwo umieją dziś lud płochy i wojsko raz wyłamane z więzów honoru i powinności zrobić igraszką namiętności ludzkich. I żołnierz narodowy, mieszkaniec warszawski, którzy powstałi pewnie nie w innym celu, jak ażeby im powrócono rząd i osoby na sejmie konstytucyjnym ustanowione i powołane, tak dalece dali się omamić i usidlić, że w miejscu Małachowskiego, Straży i króla przyklękli przed Kilińskim, prekursorem Kołłątaja, a niebawem czołem przed tym przewrotnym mędrcelem, otoczonym zgrają siepaczków, krwi i złota chciwych, uderzyli. Nie dlatego więc, że targowiczanie byli przyjaciołami Rosji i zdrajcami swej ojczyzny, ale dlatego by krew utarowała drogę do panowania polskiemu Robespierrowi i oswoiła z nią lud polski, dotąd ludzki i łagodny, wskazano targowiczaków w tajnym komitecie kołłątajowskim, by pierwiastki rewolucji krwią ich skropiono”. I dalej: „Wszędy bowiem pospólstwo, a dopieroż warszawskie, jest łagodne, pracowite i spokojne, dopóki zły człowiek go nie podburzy i nie podżegnie”⁵⁷. Gdzie indziej Trębicki pisze znacznie dobitniej: „pospólstwo wszędy jest pospólstwem, to jest gminem bez charakteru, zuchwałym i morderczym w szczęściu, podłym i niewolniczym w przeciwności, wątpliwym i obzierającym dookoła przy każdym rozpoczęciu wielkiego dzieła, zapalonym, póki kruczek, łup lub krew go rozgrzewa, ale gnuśnym i czołgającym się, skoro do naturalnego stanu powraca, a zatem, że każdy się myli, kto kalkuluje na jego entuzjazm, każdy się myli, który mniema, że od niego losy kraju zawisły, każdy się myli, kto sądzi, że bez siły zbrojnej jakiegokolwiek, byle regularnej, dokazać czego z nim można”⁵⁸.

⁵⁴ J. Wybicki, *Życie moje*, Wrocław 2005, s. 222.

⁵⁵ Ibidem, s. 238.

⁵⁶ A. Trębicki, *Opisanie sejmu ekstraordynaryjnego podziałowego roku 1793 w Grodnie. O rewolucji roku, 1794*, Warszawa 1967, s. 280.

⁵⁷ Ibidem, s. 281–282.

⁵⁸ Za: B. Leśnodorski, *Polscy jakobini. Karta z dziejów insurekcji 1794 r.*, Warszawa 1960, s. 412.

Podobnie, choć zwięźle wypowiedział się Jan Jakub Patz⁵⁹ obarczając odpowiedzialnością za zbrodnie z 28 czerwca Kazimierza Konopkę i Jana Dembowskiego oraz ich zleceniodawcę Hugona Kołłątaja. Według Patza lud stolicy został do tych przestępstw sprowokowany, zaś jego intencją było oburzenie wobec zdrady.

Z kolei Kazimierz Wojda⁶⁰, nie wątpiąc w uczucia patriotyczne pospólstwa stwierdził, że 17 i 18 kwietnia okazało się ono mało czynne, jako że cywile ze swej natury wykazują mało odwagi. „Najczynniejszym tam okazało się pospólstwo, gdzie było co do rabowania. Przyznać jednak należy, że tylko to zostało naruszone, co było Rosjan własnością”. O rzeziach i mordach jakich dopuszczało się pospólstwo mówi obficie Johann Gottfried Seume⁶¹. Te opinie, krytyczne wobec udziału ludu w insurekcji kwietniowej a potem w wypadkach majowych i czerwcowych, można by mnożyć. Ich podsumowanie daje nazbyt krytycznie Bogusław Leśnodorski⁶². Tymczasem wydaje się, że te opinie ilustrowały po pierwsze pewne mechanizmy funkcjonowania tłumu, a następnie postawy właściwe dla pewnej — trudno określić jakiej — części warszawskiego plebsu. Nie mogły one natomiast być całkiem odosobnione. Nie powinniśmy przeceniać stanu wykształcenia i uświadomienia narodowego pospólstwa ze schyłku XVIII w. Reagowało ono przede wszystkim na dotkliwie niedogodności, jakie niosła ze sobą rosyjska okupacja, a ponadto walki powstańcze były okazją do wyładowania się dla co bardziej krewkich osobników.

Skałkowski nigdzie insurekcji warszawskiej do owych wyczynów nie redukował. Powiadał tylko, że takie są zachowania podnieconego, agresywnego i rozwścieczonego tłumu, który, podobnie jak w pracy Le Bona, nie ma związku ze stratyfikacją społeczną, lecz ze skupieniem w jednym miejscu znacznej liczby osób znajdujących się w stanie specyficznej ekscytacji popychającej je do działań, na które w innych okolicznościach z pewnością nie miałyby ochoty⁶³.

Tokarz sądził, że okrucieństwa i haniebne występki były kosztami skądinąd chlubnego i zwycięskiego przedsięwzięcia, Skałkowski zaś, że te były tylko jedną z okoliczności składających się na obraz bezładnej walki, która dzięki skrajnej nieudolności Rosjan, a nie zręcznemu planowi insuregentów, doprowadzona została do zwycięskiego końca.

Dochodzimy tu do pierwszej kwestii centralnej. Z jednej strony mamy milczenie o zakłóceniach w przebiegu insurekcji warszawskiej, z drugiej — o czym przypominał Janusz Tazbir⁶⁴ — całkowite milczenie Rosjan o haniebnym praskim

⁵⁹ J.J. Patz, *Z okien ambasady saskiej*, Warszawa 1969, s. 114.

⁶⁰ K. Wojda, *O rewolucji polskiej w roku 1794*, Poznań 1867, s. 30.

⁶¹ J.G. Seume, *Kilka wiadomości*, s. 197–198.

⁶² B. Leśnodorski, op. cit., s. 402–403.

⁶³ G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, Warszawa 1986, (wyd. oryginalne 1895) s. 156–159.

⁶⁴ J. Tazbir, *Kościuszkę na każdą okazję*, „Gazeta Wyborcza”, 24 marca 1994.

epizodzie w życiorysie Suworowa, który do dziś należy do czołowych bohaterów narodowych Rosji. Władysław Konopczyński wyznawał cenzorski pogląd na historiografię, bez ogródek zalecając łągarstwa w pisarstwie popularnym w imię kształtowania uczuć patriotycznych — i prawdę dla elit. Askenazy zezwolił na pisanie bez ogródek w 1919 r., po odzyskaniu niepodległości, od kiedy pokrzepianie serc w niewoli przestało być aktualne. Jak widać, całkiem pospolicie i niefilozoficznie definiowana prawda potrzebowała u nas licznych uzasadnień. Skałkowski, kolega Konopczyńskiego z lwowskiego seminarium Askenazego sądził, że legenda kościuszkowska tak zawładnęła świadomością narodu, że historycy nie śmieli się jej przeciwstawić: „kult jego się utrwał i błogosławiony wpływ wywierał, gdyż w nim jednoczyło się społeczeństwo, promieniował w najdalsze zakątki Polski i łączył rodaków w tułactwie”⁶⁵. Z drugiej jednak strony ten sam kult nie pozwalał spojrzeć trzeźwo na własne dzieje i czegoś się z nich nauczyć. Dzisiaj jeszcze Piotr Wandycz pisze, że można odbrać z Kościuszkę i że „nie jest to nawet takie trudne”, natomiast nie można zabić legendy Naczelnika, „bo była i jest potrzebna narodowi jako symbol walki i solidarności”⁶⁶. Badaczka kultu bohaterów Magdalena Micińska wskazuje, że Kościuszko do dzisiaj pozostaje w Polsce jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci historycznych⁶⁷.

POSTAWA ZAMOŻNEGO MIESZCZAŃSTWA I SZLACHTY

W monografii „Warszawa w powstaniu kościuszkowskim” (Warszawa 1985) Andrzej Zahorski kwestię mniejszych czy większych nieprawidłowości w postępowaniu ludu całkiem przeoczył, za to dał bardzo szczegółową charakterystykę zachowania zamożnych mieszczan, którzy „pochowali się po strychach i piwnicach domów, trzęśli się ze strachu, na pole walki wysyłali jako dobrzy patrioci swoją służbę i wypelzli na powietrze, gdy zwycięstwo stało się faktem”⁶⁸. To samo innymi słowami mówił generał rosyjski Pistor — motłoch był na ulicy, a porządni mieszczanie pozamykali się w domach⁶⁹. Znakomita praca Jarosława Zubatego „Zasada dwóch sumień. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)” (Warszawa 2005) postawiła w nowym świetle tradycyjną w polskiej świadomości historycznej tezę o niezłomnym oporze narodu polskiego wobec rozbiorców, któremu przeciwstawić się miała je-

⁶⁵ A. Skałkowski, *Kościuszko w historiografii polskiej*, „Głos Wielkopolski”, 12 lutego 1946; J. Tazbir, *Kościuszko w legendzie wieków*, [w:] idem, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 282–283.

⁶⁶ P. Wandycz, *Rola powstań w dziejach nowożytnych Polski*, KH, t. CI, 1994, z. 4, s. 79.

⁶⁷ K. Śreniowska, *Kościuszko bohater narodowy. Opinie współczesnych i potomnych 1794–1946*, Warszawa 1973; M. Micińska, *Gołąb i orzeł*, s. 5.

⁶⁸ A. Zahorski, *Warszawa w powstaniu kościuszkowskim*, Warszawa 1985, s. 99.

⁶⁹ J.J. Pistor, op. cit., s. 67–68.

dynie garstka renegatów. Jak wskazuje autor, patriotyzm i zdradę już od czasów konfederacji targowickiej definiowano różnie i stąd zwolennicy różnych, niekiedy wzajemnie sprzecznych postaw uważali się za dobrych patriotów. Czubyaty przedstawia racje orientacji zarówno prorosyjskiej, jak profrancuskiej, a także inne postawy. Zwraca uwagę na ogromną rolę uwarunkowań materialnych, które sprawiały, że ubożsi łatwiej podejmowali ryzykowne decyzje, bo mniej mieli do stracenia, podczas gdy zamożniejsi w obawie o majątek wahali się przed wystąpieniem przeciw swemu władcy, chociaż miłości do ojczyzny im nie brakowało. Rzeczywiście, w korespondencji Ludwiga Buchholtza do Fryderyka Wilhelma II z 29 marca 1794, a więc wkrótce po wybuchu powstania, znajdziemy znamieną uwagę: „Panuje powszechne przekonanie, że doprowadzi to [powstanie] do nowego rozbioru. Warstwy posiadające pragną tego byle tylko zapewnić sobie spokój i bezpieczeństwo, ale drobna szlachta, a także różnego rodzaju kombinatory oraz wielka zrujnowana arystokracja odrzucają tę myśl i obawiają się jej bardzo”⁷⁰. 2 kwietnia 1794 w Buchholtz podobnym duchu donosił o nastrojach w Warszawie: „Nie tylko baron Igelström, ale wszyscy posiadający majątki pragną wkroczenia do Polski silnego oddziału wojsk pruskich. Są to zapatrywania ludzi bogatych i posesjonatów, z których każdy drży o swoją własność. Prawdopodobnie, gdyby tutaj nie było wojsk rosyjskich, już 24 ubiegłego miesiąca mielibyśmy rewolucję, a nawet powszechną masakrę”⁷¹. Podobnie w obliczu oblężenia oceniał on nastroje warstw zamożnych, skłonnych poddać stolicę Prusakom w celu uniknięcia masakry, a zwłaszcza poddania stolicy wojskom rosyjskim⁷².

Zwracałem już uwagę na pełen dystansu stosunek możnych wobec insurekcji 17 i 18 kwietnia. Również Czubyaty pisze, że niekiedy interes materialny stawał się ważną przesłanką postaw, co jeszcze nie oznaczało braku patriotyzmu, a tylko fakt, że włączając się w sprawy publicznej człowiek bierze pod uwagę także własną sytuację finansową. Trzeba też pamiętać, że przytoczone uwagi Buchholtza odnosiły się tylko do części zamożniejszych warstw ludności.

Czubyaty nie pomija kwestii tradycyjnego posłuszeństwa wobec władcy, któremu złożyło się homagialną przysięgę i poglądu, że po upadku państwa polskiego zginął także naród. Za mankament jego pracy należy uznać wyjątkowo szczupłe potraktowanie postaw duchowieństwa wobec interesującego nas zagadnienia, a to dlatego, że odgrywało ono fundamentalną rolę kulturową w ówczesnym społeczeństwie. Wypadałoby wspomnieć o stosunku Rzymu i biskupów do rozbiorów, działalności Antoniego Ostrowskiego, Andrzeja Młodziejowskiego, Wojciecha Skarszewskiego, Michała Romana Sierakowskiego, Gabriela Podoskiego, Ignacego Krasickiego, Ignacego Raczyńskiego, Ignacego Massalskiego, Józefa Kossakowskiego, Michała Poniatowskiego czy Stefana Giedroycia. Generalnie brakuje osobnego rozdziału

⁷⁰ L. Buchholtz, op. cit., s. 89.

⁷¹ Ibidem, s. 101.

⁷² H. Kocój, *Dyplomaci pruscy*, s. 41.

poruszającego systematycznie tą kwestię. Wiele światła na tę kwestię rzucają prace Macieja Loreta: o stosunku Kościoła katolickiego do Katarzyny II z 1910 r. i o stosunku papieża do rozbiorów z roku 1934. Z badań Jana Ziółka wynika, że większość biskupów insurekcję 1794 r. uważała za kolejne nieszczęście dla kraju, obawiając się rewolucji społecznej w stylu francuskim. Jednocześnie jednak wspomnieć trzeba, że prymas Michał Poniatowski wydał 30 kwietnia 1794 odezwę do duchowieństwa, w której podkreślał jego wiodącą rolę w obronie niepodległości narodowej oraz zarządził msze i modły w intencji zwycięstwa, a także polecił księżom wzywać naród do broni i walki w obronie kraju. Badania wykazały też liczne przykłady ofiarności kleru na rzecz powstania. Mimo to w stolicy rosła wrogość, a wręcz nienawiść wobec prymasa, mającego opinię zdrajcy. Uwięziono biskupów: Józefa Kossakowskiego, Ignacego Massalskiego i Wojciecha Skarszewskiego, którzy podpisali traktaty rozbiorowe, a więc wyrazili zgodę na rozbiór kraju. Kossakowski i Massalski zostali w 1794 r. po procesie powieszeni, Skarszewskiego Kościuszko ułaskawił, zamieniając mu karę na dożywotnie więzienie. Trzeba podkreślić, że te wydarzenia nie miały charakteru antyreligijnego, lecz były tylko wymierzone przeciw zdrajcom⁷³.

Warto zwrócić uwagę na postawę księcia biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, który po 1772 r. utrzymywał bardzo zażyłe i przyjacielskie stosunki z dworem berlińskim i Fryderykiem II osobiście. Również od władcy Prus otrzymywał bardzo znaczne prezenty w gotówce, którymi pokrywał swoje olbrzymie długi wynikające z niegospodarności. W 1773 r. otrzymał więc 12 tys. talarów reńskich (rtl), a w 1784 r. ogromną sumę 50 tys. rtl⁷⁴. Według Hansa-Jürgena Bömelburga branie tych pieniędzy uważane było na dworze królewskim w Warszawie za zdradę. Stanisław Salmonowicz zaś postawę Krasickiego uważa za przejaw oportunisty⁷⁵. Zacytujmy wierszyk na temat księcia biskupa krążący w tym czasie:

Biskup warmiński, gładysz gładkich sentymentów,
Nie lubi mieć o wiarę trudności i zakrętów.
Czyli w tej czyli w owej wierze żyć, jest jedno:
Lepiej zawsze w rozkoszy niż tam, kędy biedno.

Wskazuję tu jedynie problem wart zbadania. Nieco światła rzuca praca doktorska Ewy Ziółek „Biskupi–senatorowie wobec reform Sejmu Czteroletniego” (maszynopis, Lublin 1999) napisana na KUL pod kierunkiem Stanisława Litaka.

⁷³ M. Loret, *Kościół katolicki a Katarzyna II (1772–1784)*, Kraków 1910; idem, *Watykan a Polska w dobie rozbiorów (1772–1795)*, „Przegląd Współczesny”, 1934, s. 146; cf. J. Ziółek, *Ze studiów nad udziałem duchowieństwa w insurekcji kościuszkowskiej*, [w:] *200 rocznica powstania kościuszkowskiego*, red. H. Kocój, Katowice 1994, s. 133–158.

⁷⁴ H.-J. Bömelburg, *Zwischen polnischer Ständegesellschaft und preussischem Obrigkeitstaat. Von Königlichen Preussen zu Westpreussen (1756–1806)*, München 1995, s. 314–315.

⁷⁵ S. Salmonowicz, *Fryderyk II*, Wrocław 1981, s. 115–116.

Autorka wskazuje, że środowisko wyższego kleru było wobec reform nastawione zdecydowanie przychylnie i dobro kraju leżało mu głęboko na sercu. Przejawem tej postawy była m.in. zgodę na upaństwowienie dóbr kościelnych i powszechny podatek. Jednocześnie biskupi uważali wyzwolenie się z zależności od Rosji za konieczne. Czytamy: „Niezależnie od przekonań politycznych, dla zdecydowanej większości biskupów głównym celem zabiegów było odzyskanie przez Rzeczpospolitą pełnej suwerenności. Domagali się odstąpienia od polityki »petenta Petersburga«, co nie oznaczało jednak postawy wrogości wobec Rosji”⁷⁶.

ROLA WOJSK LUDOWYCH W INSUREKCJI

Tak oto dotarłem do kwestii najważniejszej, to jest do poglądów Skałkowskiego na insurekcję 1794 r. i Tadeusza Kościuszkę. Wcześniejsze wywody odzwierciedlają centralną myśl tego historyka o ogromnej, niepotrzebnej i z góry skazanej na niepowodzenie ofierze polskiego narodu w 1794 r. Rzeczywiście, jak pisał niegdyś Kieniewicz, powstanie było głównie samobójczą dla nas prowokacją francuską i zaborczą. Rewolucję francuską uratowało przed zagładą, zaborcom dało pretekst do dobitcia Polski. Podobnie sądził Tokarz: „Katarzynie i Zubowowi mogło istotnie zależeć na tym, aby w Polsce wywołać jakąś lichą barszczyznę, która by uzasadniła przeprowadzenie ostatecznego rozbioru Polski”. Siła wybuchu przekroczyła jedynie rosyjskie przewidywania⁷⁷. Współcześnie również nie brakowało krytyków rozpoczęcia insurekcji. Stanisław Małachowski dał wyraz przekonaniu, że mogła ona dać korzyść jedynie zaborcom — bez pomocy Francji i zabezpieczenia się od strony Prus była zamierzeniem beznadziejnym⁷⁸. Skałkowski zwracał uwagę na nikłe talenty militarne Naczelnika, co do dzisiaj trąci herezją, ale nie jest wcale rzadki wśród zawodowych badaczy⁷⁹. Z poglądem tym polemizował Kukiel, ale przecież i on stwierdzał: „Nie twierdziłem nigdy, że Kościuszko był w sensie ściśle wojskowym wielkim wodzem na miarę Fryderyka, czy Napoleona, czy choć-

⁷⁶ E. Ziółek, *Biskupi-senatorowie wobec reform Sejmu Czteroletniego*, Lublin 2002, s. 201–204; eadem, *Między tronem i ołtarzem. Kościół i państwo w Księstwie Warszawskim*, Lublin 2012, s. 19–37.

⁷⁷ S. Kieniewicz, *Ignacy Działyński*, Kórnik 1930, s. 104, 139; Sz. Aksenazy, *Napoleon a Polska*, t. I, s. 59–60; H. Kocój, *Francja a upadek Polski*, Kraków 1976; idem, *Kościuszko i współczesna mu scena polityczna*, Katowice 1994, s. 5–58 (podobnie W. Dzwonkowski w nieopublikowanej rozprawie wspomianej przez Kocóję).

⁷⁸ B. Szyncler, *Stanisław Nałęcz Małachowski 1736–1809*, Warszawa 1979, s. 197–198; cf. E. Machalski, *Stanisław Małachowski. Marszałek Sejmu Czteroletniego*, Poznań 1936, s. 139.

⁷⁹ A.M. Skałkowski, *Kościuszko w świetle nowszych badań*; J. Tazbir, *Kościuszko w legendzie wieków*, s. 279. Najnowsze biografie Kościuszki: B. Szyncler, *Tadeusz Kościuszko 1746–1817*, Warszawa 1991 i A. Storożyński, *Kościuszko. Książę chłopów*, Warszawa 2011; W. Tokarz, *Insurekcja warszawska*, s. 36.

by Suworowa”⁸⁰. Micińska słusznie zwraca uwagę, że Kukiel i Tokarz, sympatyzujący z Piłsudskim, pozytywnie oceniali rolę ludu⁸¹. Jak sądził Skałkowski, pogląd Kościuszki, że „Postawić od razu 100 tys. wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300 tys. łatwo przyjdzie” „był fantastyczną chimerą”. W rzeczywistości udział chłopów w powstaniu ograniczył się do oddziałów pomocniczych. Po raclawickiej rozprawie w kosynierach „chciwość obdzierania trupów przemogła nad obowiązkiem karności”⁸². Legenda raclawicka utrwalona w manifestacie „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość” trwała w powstaniach lat 1831, 1848 i 1863. Kościuszko wprawdzie starał się chłopów pozyskać — stąd krakowska sukmana, jądanie w obozie z chłopami, wielki szacunek dla religii katolickiej i ukazywanie Rosjan przede wszystkim jako jej wrogów. Dla realnych zmian społecznych nie było jednak warunków, nie była też na nie gotowa szlachta. Kościuszko budował swoje myślenie na analogii z rewolucją amerykańską, co było całkiem błędne — Ameryka jako teren walki bardziej sprzyjała powstaniu i przez wielkość obszaru, i przez oddalenie od Wysp Brytyjskich. Chłop polski nie był też tak samodzielny, nawykły do walki, nie miał też tego poczucia wolności, co chłop amerykański⁸³. Skałkowski wprawdzie krytycznie oceniał zdolności militarne i polityczne Naczelnika, ale doceniał twórcze znaczenie jego legendy: „religijne dla Kościuszki uczucie, chociaż na legendzie jego wielkości oparte, było potężną twórczą siłą dziejów naszych”⁸⁴. Dziejopisarstwo winno jednak obecnie z naszych dziejów wyciągnąć naukę, „jak się mamy bronić, bronić nie tylko przed wrogiem zewnętrznym, ale i przed własnym szaleństwem”⁸⁵. Zresztą, jak wskazywał w 1991 r. Szyndler, sam Kościuszko przed powstaniem zdawał sobie sprawę że kraj jest do niego zupełnie nieprzygotowany i wzbraniał się stanąć na jego czele⁸⁶. Znacznie dobitniej charakteryzował sytuację Kieniewicz w roku 1930: „tak lud jak i większość ziemiaństwa pozostały głuche w 1794 r., weszło za to do spisku sporo mętów społecznych i niepewnego radykalnego elementu”⁸⁷.

Opisując działania wojenne nad Narwią w 1794 r., Skałkowski zauważył, że ex-pułkownik i ziemianin Kwaśniewski zebrał tu 400 ludzi pospolitego ruszenia,

⁸⁰ M. Kukiel, *O Kościuszkę*, [w:] idem, *Historia w służbie teraźniejszości*, Warszawa 1994, s. 51–81.

⁸¹ M. Micińska, *Golęb i orzeł*, s. 173; eadem, *Między Królem Duchem a Mieszczaninem*, s. 148.

⁸² A. Skałkowski, *Zagadnienia kościuszkowskie*, „Sprawozdania PTPN”, t. XV, s. 4; idem, *Z dziejów insurekcji 1794 r.*, Warszawa 1926, s. 7–34.

⁸³ Idem, *Zagadnienia kościuszkowskie*, s. 35.

⁸⁴ Idem, *Z korespondencji Kościuszki urzędowej i prywatnej 1790–1817*, Kórnik 1939, s. 7; cf. M. Micińska, *Między Królem Duchem a Mieszczaninem*, s. 75–79.

⁸⁵ A. Skałkowski, *Uwagi o usiłowaniach niepodległościowych na przełomie XVIII i XIX w.*, „Pamiętnik V Zjazdu Historyków Polskich”, t. II, Warszawa 1930, s. 234.

⁸⁶ B. Szyndler, *Tadeusz Kościuszko*, s. 179–180.

⁸⁷ S. Kieniewicz, *Ignacy Działyński*, s. 120.

pełnych zapału i ochoty, ale szybko okazało się, że gorzej jest z bronią, butami i aprowizacją. Kiedy później 1500 pospolitaków podjęło wyprawę⁸⁸ dywersyjną do Prus, wysłali oni do Ełku żądanie przysłania furazu i prowiantu nie sprawdzając, czy w mieście nie ma garnizonu. Ten zaalarmowany wyszedł na spotkanie powstańców, którzy na sam widok wojska rozbiegli się w panice.

Sceptycyzm Skałkowskiego w stosunku do „broni ludowej” zazwyczaj interpretuje się w kategoriach wrogości do chłopów i niechęci do czynnika rewolucyjnego, admiracji dla Stanisława Augusta i ogólnie prawicowych poglądów historyka⁸⁹. W wypadku insurekcji warszawskiej Skałkowski zwracał jedynie uwagę, że rozboje, gwałty i mordy były zjawiskami „znamionującymi udział ludu w walce”. Jak wszędzie, tak i w Warszawie występowali liczni ludzie „luźni”, mniej wzniosli, nastawieni na szybki zysk, który zgodnie ze swymi przewidywaniami osiągnęli⁹⁰. Uczony doceniał przecież dążenia modernizacyjne oświecenia, czasów rewolucji i Napoleona. Ataki Leśnodorskiego, który uważał, że Skałkowski w ludzie widział jedynie pijaną tłuszcę są niesprawiedliwe. Przyznajmy wszakże, że Leśnodorski jego krytykę mitologii narodowej uważał za słuszną⁹¹. O uniwersale połańskim Skałkowski pisał bez niechęci, stwierdzając jego ogromną teoretyczną doniosłość, ale kojarząc go nie z realiami rewolucji francuskiej, lecz z reformami józefińskimi w Austrii. Pisząc o chłopskich sympatiach Kościuszki przypomnijmy, że w Austrii do dziś można oglądać pług, którym orał cesarz Józef II, że fryderycjański podręcznik szkolny zalecał szlachcie wczuwanie się w dole i niedole chłopą, że moda na ludowość była wśród panujących bardzo rozpowszechniona, do czego przyczyniał się sentymentalizm, o dojeniu krów przez Marię Antoninę nie wspominając. W praktyce, jak sądził Skałkowski, jeżeli nawet była jakaś szansa na natychmiastowe pobudzenie chłopów obietnicami, to zależała ona od całkowitego zaangażowania szlachty i duchowieństwa w obietnice wolności. Grupom tym było do tego niezmiernie daleko. Skałkowski podkreślał, że przy pomocy uniwersalów i patriotycznych odezwo nie prowadzi się wojen, a z kolei w czasie walk nie przeprowadza się wymagających spokoju i czasu reform ustrojowych. Uczony pisał, że czym innym jest natchnąć „odwagą i poczuciem obowiązku za ojczyznę” wolną szlachtę, a czym innym „warstwę od wieków w poddaństwie poniżającym pogrążoną”. Bez wrogości, tytułem zwykłej konstatacji faktu powiadał Skałkowski, że chłop za bardzo był „z urodzenia i doświadczenia realistą”, aby dać się wciągnąć w mrzonki w postaci tego rodzaju obietnic⁹². Jak z kolei pisał

⁸⁸ A. Skałkowski, *Obrona Narwi w 1794 r.*, [w:] idem, *Z dziejów insurekcji 1794 r.*, s. 75–76.

⁸⁹ W. Śladkowski, *O roli dziejowej racławickiej kosi i ostatniej konfederacji czy pierwszym powstaniu*, [w:] *Pamiętnik XV Zjazdu Historyków Polskich*, t. I, cz. I, Gdańsk–Toruń 1995, s. 303–304.

⁹⁰ A. Skałkowski, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, Warszawa 1927, t. II, s. 353–354.

⁹¹ B. Leśnodorski, op. cit., s. 402–403, 69–70; D. Łukasiewicz, *Wśród poznańskich napoleonistów*, s. 174–175.

⁹² A. Skałkowski, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, Warszawa 1927, t. II, s. 357, 358.

Tadeusz Łepkowski, w świadomości chłopów rysował się podział na panów — Polaków i nieoposiadających ojczyzny, należących wręcz do innej kategorii etnicznej chłopów, będących swoistym przeciwstawieniem szlachty⁹³.

Według uczennicy Skalkowskiego, Janiny Muszyńskiej – Zygmańskiej, w 1794 r. masy włościańskie podczas insurekcji w Wielkopolsce pozostały obojętne⁹⁴. Już w roku poprzednim Józef Zajączek, pisząc o sytuacji w kraju, raportował Kościuszcze, że na wsparcie chłopów powstanie nie może liczyć. „U ludu uświadomienie narodowe leżało jeszcze głęboko uśpione pod pokrywą własnej ich niedoli. Kiedy wojska pruskie okupowały ten obszar [tu: tereny nad Narwią], poniewierany dotąd chłop spodziewał się raczej od najeźdźcy doznania ulg w swym losie”⁹⁵. Z odosobnionych przypadków wiemy, że przyłączanie się chłopów do powstania nie przebiegało dobrowolnie, lecz na zasadzie dostarczania przez szlachtę rekruta do oddziałów partyzanckich, pomijając kwestię zwykłego poboru, który wtedy miał miejsce⁹⁶. Warto odnotować historię, jaka wydarzyła się w okolicach Krzywina. Jego burmistrz nawoływać miał okolicznych chłopów do przyłączenia się do powstania. Wobec tego pruska komenda w Lesznie wysłała rotmistrza Kottulińskiego z 30 huzarami, który zgromadził chłopów i przedkładał im w jaką nędzę popadliby słuchając szlachty, która sama przed czasami pruskimi zażywała wolności i ciemniżyła chłopów. Zapewniał, że wolność wieśniakom może dać jedynie rząd pruski. Następnie rozdzielił między zgromadzonych pewną sumę pieniędzy, aby wypili za zdrowie królewskie. W rezultacie chłopci nie tylko odmówili przyłączenia się do powstania, ale też wyjawili kryjówkę burmistrza i ekonoma⁹⁷. Gdzie indziej wojsko ludowe rozpierzchło się w pogoni za zającem — „Wtem od prawego skrzydła w skibie przyczajony zajac, nagle przed linię pomyka i straciwszy głowę wpada między piechotę, piechota wszczyna hałas i rozsypuje się, goniąc biedaka z bagnetami, zajac chroni się do kawalerii i kawaleria dalej z proporcami za nim po polu”⁹⁸. Po bitwie pod Szczekocinami kosynierów używano już tylko do służby konwojowej i wartowniczej.

Na część chłopów obietnice obniżenia pańszczyzny, udzielone przez lokalnych przywódców już na wstępie walk, z pewnością jednak działały. Erhard Moritz⁹⁹ zwraca uwagę, że minister południowopruski Karl Georg Hoym wprawdzie stwierdzał, że chłopci nie garną się do powstania, które prowadzi przede wszystkim szlachta i mieszczaństwo, potem jednak ogłosił, że nastąpi obniżenie pańszczyzny dla wło-

⁹³ T. Łepkowski, *Polska — narodziny nowoczesnego narodu*, Warszawa 1967, s. 222.

⁹⁴ J. Muszyńska – Zygmańska, *Wielkopolska w powstaniu kościuszkowskim*, Poznań 1947, s. 25.

⁹⁵ Ibidem, s. 30, cf. ibidem, s. 134.

⁹⁶ Ibidem, s. 97, 98.

⁹⁷ Ibidem, s. 131–132; w podobnym stylu opis rozpadu oddziału chłopskiego w: A. Skalkowski, *Fragmety*, Poznań 1928.

⁹⁸ A. Skalkowski, *Z dziejów insurekcji 1794 r.*; cf. S. Herbst, op. cit.

⁹⁹ E. Moritz, *Preußen und der Kościuszko-Aufstand 1794*, Berlin 1968, s. 137.

ścian, do czego po powstaniu oczywiście nie doszło. Podobną do Hoyma opinię wyowiada Herman von Boyen: chłopci w obliczu insurekcji pozostali bierni, a jeżeli oczekiwali od kogoś poprawy swego losu, to od Prusaków¹⁰⁰. Z polskiej strony Jędrzej Kitowicz pisał, że Kościuszko budował swój projekt na fałszywej nadziei, „że chłopci rzucą się do kosów i dzidów”¹⁰¹. Herbst w swych badaniach nad dziejami wojskowymi insurekcji wskazywał, odwołując się do sytuacji na wsi podkrakowskiej wiosną 1794 r., że chłop „nie kwapił się do służby wojskowej, traktowanej tradycyjnie jako długoletnia kara”. Miało to wynikać z braku zainteresowania włościan przez szlachtę poprawą ich losu i nieświadomością narodowego. Z kolei szlachta, jak dowodzi ten sam autor, starała się przede wszystkim pozbyć ze wsi elementu krnąbrnego¹⁰². Wprawdzie 14 lub 15 kwietnia Kościuszko zdecydował, że pańszczyzna na czas wojny miała być obniżona o połowę, jednak część dziedziców tego nie respektowała, a niektórzy żądali jej nawet od rodzin rekrutów¹⁰³. Podobnie nie zostały wprowadzone w życie ustalenia Uniwersału Połanieckiego¹⁰⁴. Mirosław Frančic zwrócił uwagę, że tam, gdzie chłopom zamieniono wcześniej pańszczyznę na czynsze, zdarzały się przykłady ich zaangażowania militarnego, jak w przypadku chłopów z majątku Pawła Ksawerego Brzostowskiego w Pawłowie czy Macieja Starzeńskiego z Bielska Podlaskiego¹⁰⁵.

Jarosław Czuby¹⁰⁶ cytuje w swojej pracy zaskakujące wyznanie poznańskiego mieszczanina Antoniego Białkowskiego¹⁰⁷ z 1806 r.: gdy okazało się, że Francuzi wkraczający do stolicy Wielkopolski wyglądali bardzo niepozornie, liczni mieszkańcy miasta wspominać mieli z sentymentem wojsko pruskie: „Gdzież jest to śliczne wojsko nasze? Czyż można uwierzyć, aby te karły mogły pobić naszych olbrzymów. Wszak to nasz jeden grenadier trzech takich weźmie na bagnety”. Ma to być jeden z dowodów na postawę dwojakiej lojalności — wobec dawnej Rzeczypospolitej i nowego pruskiego władcy. Nie kwestionując samej konkluzji warto przypomnieć, że spory odsetek ludności Poznania stanowili Niemcy, zatem być może ta opinia pochodziła z ich kręgów.

Należy pamiętać, że w źródłach znajdziemy również przejawy postaw patriotycznych wśród chłopów w 1794 r. Wirydianna Fiszerowa pisze, że po wybuchu

¹⁰⁰ H. von Boyen, *Denkwürdigkeiten und Erinnerungen 1771–1813*, t. I, Stuttgart 1899, s. 64.

¹⁰¹ J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli historia polska*, Warszawa 1971, s. 620.

¹⁰² S. Herbst, op. cit., s. 55; cf. B. Szyncler, *Powstanie kościuszkowskie*, s. 158; cf. M. Frančic, op. cit., s. 148; cf. A. Próchnik, *Demokracja kościuszkowska*, [w:] *Francja — Polska 1789–1794*, s. 374–375.

¹⁰³ S. Herbst, op. cit., s. 78.

¹⁰⁴ B. Szyncler, *Powstanie kościuszkowskie*, s. 160.

¹⁰⁵ M. Frančic, op. cit., s. 153.

¹⁰⁶ J. Czuby, „Zasada dwóch sumień”. *Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005.

¹⁰⁷ A. Białkowski, *Wspomnienia starego żołnierza*, Gdynia 2003, s. 2–3; cf. J. Czuby, op. cit., s. 282.

powstania w Wielkopolsce: „Nie zdołałam zatrzymać ani jednego z moich służących, porzucił mnie nawet starzec, który służył jeszcze za życia mego ojca i miał ośmioro dzieci. We wsi nie pozostał ani jeden chłop. Wszyscy wyruszyli razem z moim mężem na czele naszego oddziału”¹⁰⁸. W innym miejscu autorka ta opowiada: „Chłopi najpierw zgłaszali się do szeregów, byli ciemni, ale tym odważniejsi; ciemnota umacniała w nich męstwo; początek był pomyślny”¹⁰⁹.

Pewne wnioski o stosunku chłopów do kwestii narodowej możemy także wyciągnąć z ich postaw pod zaborem pruskim w okresie 1793–1806¹¹⁰. Jak możemy sądzić z archiwaliów pruskich z tego okresu, wśród polskich chłopów panowały wyolbrzymione wyobrażenia na temat zakresu wolności panującej w Prusach, zbudowane wszak na konkretnych przesłankach. Najpierw więc przypomnijmy, że w tym czasie zniesione już było w państwie Hohenzollernów poddaństwo w majątkach państwowych, a w posiadłościach prywatnych nie było ono już tak dotkliwe jak w Rzeczypospolitej. Złudzenia mogły wywołać zapisy Landrehtu pruskiego z 1794 r., w którym mówi się wprost o zniesieniu poddaństwa i niewoli chłopów w Prusach, co jednak faktycznie nie miało miejsca. W rezultacie po 1793 r. nastąpiły zaburzenia na wsi wielkopolskiej, odmowa wykonywania pańszczyzny i stawiania się na żniwa. Z władzami pruskimi chłopcy wiąźali duże oczekiwania dotyczące polepszenia swojego losu. W istocie w administracji pruskiej dużo mówiło się na temat korzyści, jakie przyniosłoby gospodarce i humanitaryzmowi zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, obawiano się jednak, że warunki nie dojrzały jeszcze do tego rodzaju zmian.

Niezmiernie istotną rolę w całokształcie poglądów Skałkowskiego na insurekcję odgrywała właśnie Wielkopolska¹¹¹. Uczony sądził, że powstanie 1794 r. nie miało żadnych szans powodzenia i podjęto zostało zbyt późno. Przy tym zacząć je należało od Wielkopolski, ogołoconej wówczas z wojsk pruskich, prowadzących wojnę z Francją. Skałkowski podkreślał, że takie plany w 1794 r. były i ich zarzucenie było błędem. Gdy inni, jak Jan Henryk Dąbrowski, nie mieli złudzeń co do intencji Prus w stosunku do Polski, Kościuszko ciągle jeszcze dawał się Ludwikowi Buchholtzowi mamić, że da się odsunąć w czasie pruską interwencję. Czas pracował jednak tylko na korzyść monarchii Hohenzollernów, a cała sprawa swój finał znalazła w bitwie pod Szczekocinami. Pistor wspominał: „Gdyby w tym czasie [1793] Kościuszko był zrobił powstanie w Prusach Południowych, czego następnej jesieni dokonał, mógł był w każdym miejscu przerwać słaby kordon, a we wszystkich trzech prowincjach Prus nie znalazłby był najmniejsze-

¹⁰⁸ W. Fiszzerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, Londyn 1975, s. 205.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 209.

¹¹⁰ D. Łukasiewicz, *Modernizacja przed modernizacją. Próby reform cywilizacyjnych w Prusach Południowych w latach 1793–1806*, „Studia Historica Slavo–Germanica”, t. XXVI, 2006, s. 41–78.

¹¹¹ A. Skałkowski, *Jan Henryk Dąbrowski*; idem, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, t. II, s. 364.

go oporu. Powstanie natenczas wybuchłoby ogóle prowincje sąsiednie ogarnięte niem zostały, a Kościuszko znalazłby tam dosyć pieniędzy i zwolenników”¹¹². Młoda i urocza małżonka kronprintza Fryderyka Wilhelma pisała 21 maja 1794 z obawą do męża: „Siła Polaków mnie przeraziła i aczkolwiek każdy tutaj mówi: »To nie są żadne regularne oddziały, to są tylko bandyci«, to pojmujesz doskonale, kochany aniele, co ci francuscy bandyci uczynili, i że są oni całkiem dokładnie tak samo straszni jak pułki liniowe”¹¹³.

Zarzucano Skałkowskiemu, że od „obcych” bierze argumenty służące do krytyki Naczelnika. Nie zaszkodzi więc przypomnieć, jakie to były oceny. Pruski feldmarszałek i junkier Hermann von Boyen pisał: „Bezspornie był Kościuszko bardzo szlachetnym człowiekiem, jednym z niewielu Polaków, którzy bez widoków ubocznych poświęcili się sprawie swojego rozstrojonego kraju; jednak im więcej o tym myślę, tym większe mam wątpliwości, czy przy tym przedsięwzięciu [insurrekcji] kierował nim rzeczywisty talent wodzowski i jasny ogląd sytuacji, czy właściwe polskiemu charakterowi narodowemu uniesienie oparte na niezwykłych sanguinicznych nadziejach”¹¹⁴.

Równie sceptyczni wobec talentów militarnych Naczelnika byli: Johann Jakob Pistor, Friedrich August von der Marwitz, Johann Gottfried Seume, A. Treskow — z równym szacunkiem wszyscy oni oceniali jego poświęcenie dla kraju, bezinteresowność i wielką uczciwość. Seume pisał, że przy wszystkich niedostatkach „pozostaje Kościuszko człowiekiem zasługującym na szacunek, uczciwym, prawym, dzielnym”¹¹⁵. Natomiast ogromne sympatie do Naczelnika, które zarysowały się w Niemczech już w końcu XVIII w. i rozniecały się coraz bardziej w następnym stuleciu, wpływały głównie z kręgów niższych urzędników, będących zarazem poetami, filozofami, pisarzami, żurnalistami, a razem — młodej inteligencji pruskiej, owianej przez pierwsze prądy romantyzmu¹¹⁶. Katastrofa Rzeczypospolitej oraz dramatyczne, bohaterskie i rozpaczliwie beznadziejne walki Polaków zosta-

¹¹² J.J. Pistor, op. cit., s. 53–54. O dziwnym zachowaniu Kościuszki wobec Prusaków pod Szczekocinami vide A. Treskow, op. cit., s. 96–97.

¹¹³ *Briefwechsel der Königin Luise mit ihrem Gemahl Freidrich Wilhelm III 1793–1810*, Leipzig 1929, s. 680.

¹¹⁴ *Unstreitig war Kościuszko ein sehr edler Mann, einer von den wenigen Polen, die ohne Nebenabsicht sich der Sache seines zertrümmerten Vaterlandes widmeten; doch wird es mir, je mehr ich über derartige Dinge nachdenken lernte, immer zweifelhafter, ob ihn bei seinem Unternehmen wirklicher Feldherrentalent und eine klare Ansicht seiner Verhältnisse oder die dem polnischen Nationalcharakter eigentümliche Aufwallung, gestützt auf ungewöhnlich sanguinische Hoffnungen, leitete* — H. von Boyen, *Denkwürdigkeiten*, t. I, s. 37. W swych pamiętnikach poświęcił insurrekcji kościuszkowskiej cały rozdział *Der polnische Feldzug 1793/4*.

¹¹⁵ J. Pistor, *Memoriał o rewolucji*, Warszawa 1924; F.A.L. von der Marwitz, *Ein märkischer Edelmann im Zeitalter der Befreiungskriege*, t. I: *Lebensbeschreibung*, Berlin 1908, s. 91; J.G. Seume, *Kilka wiadomości*, s. 201–202; A. Treskow, op. cit.

¹¹⁶ J. Schmidt, *Tadeusz Kościuszko w świetle oceny niemieckiej opinii publicznej i literatury*, [w:] *200 rocznica powstania kościuszkowskiego*, pod red. H. Kocój, Katowice 1994, s. 135–147;

ły jakby stworzone do romantycznego przeżywania świata. Pod tym względem Kościuszko należał już do stulecia XIX, w którym liczył się gest, sukmana, uczucie, uczciwość i bezgraniczne poświęcenie dla ojczyzny. „Dobry, waleczny, ale nieszczęśliwy” — tak Tazbir podsumował cenione wówczas cechy Naczelnika. Zwracam uwagę, że owe zalety przyznawał Kościuszcze również pruski feldmarszałek, tyle że dla niego nie były one najważniejsze.

POWSTANIE *VERSUS* MODERNIZACJA

Skałkowski sądził, że nie powstania, lecz stanisławowska modernizacja (nie używał rzecz jasna tego pojęcia) stanowiła najtrwalszy wkład w utrwalenie polskiej świadomości. Potocznie oceniano króla przez pryzmat jego roli, jako kochanka Katarzyny¹¹⁷, której zawdzięczał koronę. Tymczasem król, jak pisał Skałkowski w tomie drugim syntezy „Polska, jej dzieje i kultura”, „trwał w ciągłej walce otwartej z ciemnotą i anarchicznym duchem rodaków, a skrytej z dławiącą przemocą wrogów oświeconych. Podniósł kraj tak, że w uszczuplonych granicach zawarł wartości kulturalne, jakich nie posiadał od wieku złotego ostatnich Jagiellonów”. Tradycyjnie w legendzie postacią negatywną i zdradziecką był Stanisław August, któremu jako bohatera przeciwstawiano Kościuszkę. Skałkowski kolejność tę odwrócił¹¹⁸.

Skałkowski uważał, że „śmierć Augusta III zamknęła przydługą pijacką stypę” w trakcie której, „od lat kilkudziesięciu w bezładzie, sobkostwie, lenistwie ducha, grzebano szczęty niepodległości”¹¹⁹. Na progu rządów ostatniego króla Rzeczypospolitej „ogół szlachecki zapił lub zagubił rozum i sumienie. Gdy trzeźwiał czuł się nieswojo”¹²⁰. Reformy stanisławowskie prowadzone były „nie po myśli pokolenia doby saskiej, wierzącego, iż Polska właśnie nierządem stoi, a istnieć nadal może tylko w stanie niemocy anarchicznej (jako sąsiadom dogodna w swej bezsilnej anarchiczności). Ogół szlachecki, idąc na pasku możnowładców śmiertelnie skłóconych z rodziną podzielił ich wzgardę do parweniuszów Poniatowskich; obojętnie odnosił się do najpożyteczniejszych starań króla, jak: podniesienie miast przez Komisję Dobrego Porządku, czy założenie korpusu kadetów. Raził go dwór na modłę zagraniczną”. Uczony oceniał jednak, że ogół był

cf. T. Hofmann, *Der radikale Wandel. Das deutsche Polenbild zwischen 1772 und 1848*, „Zeitschrift für Ostforschung”, 1993, nr 3, s. 358–390.

¹¹⁷ A. Skałkowski, *Rehabilitacja Stanisława Augusta*, „Problemy”, t. IV, 1947, s. 220.

¹¹⁸ J. Tazbir, *Kościuszko w legendzie wieków*, [w:] *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 288–289; cf. A. Zahorski, *Spór o Stanisława Augusta*, Warszawa 1988, s. 326–334.

¹¹⁹ A. Skałkowski, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, t. II, s. 216.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 219.

moralnie zdrowszy od swoich przodków, a występki szerzył się wśród „maruderów jezuickiego wychowania”¹²¹.

Później, wraz z wynoszeniem Kościuszki i budowaniem jego legendy, „wśród ogółu inteligencji ustalił się sąd ujemny bezwzględniego potępienia Stanisława Augusta”¹²². Widoczna była „patriotyczna lub prostoduszna chęć uwolnienia narodu od strasznych zarzutów prywaty, nierozumu i bezrządu, które pogrążyły Rzeczypospolitą w niemocy, wydając ją na łup wrogom. Znalazłszy kozła ofiarne- go, strząsnąwszy nań grzechy, można było na tułactwie dojść do uwielbienia nie- szczęść swoich jako powtórzenia męki Pańskiej”¹²³.

Tymczasem, jak oceniał Skalkowski, losy Polski w perspektywie całego pa- nowania Stanisława Augusta nie były przesądzone. Przez beznadziejny sojusz z Prusami zaprzepaszczona została polityka „przeczekania Katarzyny”, nowe po- kolenie — światłe i patriotyczne, ale niedoświadczone — nie miało cierpliwości do znoszenia zniewag, upokorzeń i kurateli Rosjan i stanęło do z góry skazanego na niepowodzenie powstania. Generał Cichocki mówił Michałowi Starzeńskiemu, że Igelström nie tylko doskonale wie o powstaniu i dlatego nie ustępuje z miasta, aby zyskać chwałę jego pogromcy, ale też z góry chce wywołać zamieszki w ce- lu dokonania ostatecznego rozbioru Polski. Insurekcja 17–18 kwietnia ukarała py- chę ambasadora, ale tylko na krótką metę. To stąd Skalkowski dopominał się od Tokarza oceny sensowności całego powstania, a nie tylko pochlebnej oceny insu- rekcji kwietniowej. Zawsze chodzi przecież o szanse w wojnie, a nie o pojedyn- cze bitwy¹²⁴. Przy tym Tokarz stawiał równie ostro kwestię prowokacji moskiew- skiej powiadając, że Płaton Zubow za pomocą Igelströma parł do sprowokowa- nia Polaków, aby dali Rosji powód do ostatecznego rozbioru¹²⁵.

Miał też Skalkowski na myśli świadectwa w rodzaju relacji Michała Sta- rzeńskiego, powołującego się na rozmowę ze Stanisławem Augustem z 1792 r. Zrezygnowany król powiedział wówczas: „Widzę, że naród pędzi ku rewolucji, ku swojej zgubie, na to nic już poradzić nie można, niech się stanie woła nieba”¹²⁶. Jeszcze w 1793 r. Stanisław August „pragnął przetrwać jeszcze trzy lata, doczekać się śmierci Katarzyny i dojrzeć zza oparów rewolucyjnych wznoszącą się gwiaz- dę Napoleona”¹²⁷. Rzecz jasna Skalkowski nie sądził, aby król przewidywał przy- szłość, jedynie pokazał korzystną odmianę koniunktury politycznej, na którą cze- kał król.

¹²¹ A. Skalkowski, *Rehabilitacja*, s. 220–221.

¹²² *Ibidem*, s. 219.

¹²³ Idem, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, t. II, s. 216.

¹²⁴ *Kartki z pamiętnika Michała Starzeńskiego*, „Biblioteka Warszawska”, t. IV, 1911, s. 253.

¹²⁵ W. Tokarz, *Insurekcja warszawska*, s. 30, 34–35.

¹²⁶ *Kartki z pamiętnika*, s. 251.

¹²⁷ A. Skalkowski, *Rehabilitacja*, s. 223, 224.

Jednak na koniec sam monarcha spowodował upadek Polski. „Ostatnie pokolenie Rzeczypospolitej było ostatnim — pisał Skałkowski — ponieważ nie miało dość rozumu politycznego, ażeby nie dać się spowodować do porywów zgubnych, mimo ich szlachetności”. Ale to samo pokolenie było przecież rezultatem modernizacji czasów stanisławowskich i to ono, mimo woli ostatniego króla, poniosło w przyszłość i przekazało następcom ideę niepodległości¹²⁸. W ten sposób koło się zamknęło. Wychowawca Stanisław August Poniatowski i kadet Tadeusz Kościuszko spotkali się nie jako konkurenci, lecz jako pełen wad mentor–intelektualista o chłodnym temperamencie i nazbyt uczuciowy, lekkomyślny i pozbawiony doświadczenia, ale jednak jego uczeń.

Skałkowskiego próbowano jak dotąd klasyfikować jako historyka endeckiego, piłsudczykowskiego, pravicowego, faszystowskiego, burżuazyjnego i przekornego. Po roku 1918 z pewnością bliski był mu Piłsudski w tych aspektach, które oznaczały modernizację i wzmocnienie państwa, bo jego słabość była przekleństwem Rzeczypospolitej, które doprowadziło do rozbiorów¹²⁹. Po śmierci Skałkowskiego Konopczyński w liście z 1951 r. pisał: „Chwila obecna nie nadaje się do powiedzenia całej prawdy o zmarłym. To jednak chyba wolno powiedzieć, że odszedł jeden z najszlachetniejszych — w młodych latach historyk prawdziwego rycerstwa — w późniejszych rycerz prawdy historycznej — jeden z czołowej trójcy dziejopisów narodowego odrodzenia po rozbiorach obok Askenazego i Tokarza, autor nadzwyczaj sprawny i wychowawca całej szkoły historyczno–biograficznej. Przy tem dobry kolega i przeznacny człowiek–obywatel”¹³⁰.

Commoners in the Insurrection of 1794. Adam M. Skalkowski's opinions after many years

The subject of the article is an analysis of opinions of Adam Mieczysław Skalkowski (1877–1951), a professor of the universities in Lvov and Poznań, about the Uprising of 1794. According to the opinion prevailing among historians, Skalkowski — in comparison to other scholars of the 20th century — was exceptionally critical of the uprising which he regarded as a machination of the partitioning powers with the aim to ultimately destroy the Polish state. Skalkowski was also critical of the leader of the insurrection, Tadeusz Kościuszko, whom he considered to be a poor politician and commander. Another object of Skalkowski's criticism were attempts to involve peasants and Warsaw plebeians in the insurrection, which were unnecessarily brutal and in fact did not bring about hoped-for results. All these views gained Skalkowski an opinion of scholar who “deprived” Poles of their right to be justly proud of national history. Dariusz Łukasiewicz analyses these views

¹²⁸ Ibidem, s. 225.

¹²⁹ Korespondencja z Kazimierzem Jareckim, Biblioteka UAM, 36 IV, k. 546–547. D. Łukasiewicz, *Wśród poznańskich napoleonistów*, s. 174–175.

¹³⁰ Rękopisy, Biblioteka UAM, 35 IV, k. 227.

and sets them against opinions of other historians of the 20th and 21st century. He demonstrates that Skałkowski's texts are characterised by the expressive language, but between his views and views of other scholars there are no significant differences pertaining to the content. The author emphasises that this sharp language of the historian was his aversion to the creation of a national "mythology", ungrounded in scientifically validated facts. Another reason for his criticism of the 1794 uprising and the person of Kościuszko was his respect for modernisation efforts of King Stanisław August Poniatowski and his policy of evolutionary changes in Poland.

PRZEMYSŁAW NOWAK
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Legacja Galona, biskupa–elekta Beauvais, do Polski w 1104 roku i *Collectio tripartita**

In memoriam Pierre David (1882–1955)

Badania nad legatami papieskimi w dobie reformy Kościoła pełnego średnio-wieczna (1046–1215) mają długą tradycję przede wszystkim w historiografii niemieckiej¹. Nowsze studia objęły również opracowanie kontaktów funkcjonariuszy papieskich z rubieżami łacińskiej Europy, tj. Półwyspem Iberyjskim, Szkocją, Skandynawią oraz Polską, Czechami, Węgrami i Dalmacją².

* W artykule posługuję się przyjętą we francuskiej historiografii formą imienia Galon, cf. T. De Morembert [= H. Tribout de Morembert], *Galon*, [w:] *Dictionnaire d'histoire et géographie ecclesiastiques*, t. XIX, Paris 1981, kol. 911; J. Bazydło, *Galon, Gwalon, Walo*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. V, Lublin 1989, kol. 839n. W dawnej historiografii polskiej od Adama Naruszewicza do ks. Władysława Pawła Fabisza i ks. Jana Korytkowskiego imię legata papieskiego funkcjonowało jeszcze w wariancie Gwaldo, vide infra, przypis 10.

¹ Cf. C. Zey, M.P. Alberzoni, *Legati e delegati papali (secoli XII–XIII): stato della ricerca e questioni aperte*, [w:] *Legati e delegati papali. Profili, ambiti d'azione e tipologie di intervento nei secoli XII–XIII*, red. M.P. Alberzoni, C. Zey, Vita e Pensiero, Milano 2012, s. 3–27; eadem, *Stand und Perspektiven der Erforschung des päpstlichen Legatenwesens im Hochmittelalter*, [w:] *Rom und die Regionen. Studien zur Homogenisierung der lateinischen Kirche im Hochmittelalter*, red. J. Johrendt, H. Müller, Abhandlungen der Akademie der Wissenschaften zu Göttingen, NF, t. XIX; *Studien zur Papstgeschichte und Papsturkunden*, t. [IV], Berlin–Boston 2012, s. 157–166.

² Cf. P.C. Ferguson, *Medieval Papal Representatives in Scotland: Legates, Nuncios, and Judges–Delegate, 1125–1286*, Publications of the Stair Society, t. XLV, Edinburgh 1997; D.J. Smith, *The Abbot–Crusader: Nicholas Breakspear in Catalonia*, [w:] *Adrian IV. The English Pope (1154–1159). Studies and Textes*, red. B. Bolton, A.J. Duggan, Church, Faith and Culture in the Medieval West, Aldershot–Burlington, VT 2003, s. 29–39; A. Bergquist, *The Papal Legate: Nicholas Breakspear's Scandinavian Mission*, [w:] *Adrian IV*, s. 41–48; K. Skwierczyński, *Recepcja idei gregoriańskich w Polsce do początku XIII wieku*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Seria Humanistyczna, Wrocław 2005, s. 278–289; I. Majnarić, *Papinski legati na istočnojadranskoj obali (1159.–1204.)*, Zagreb 2008; I. Fleisch, *Rom und die Iberische Halbinsel: das Personal der päpstlichen Legationen und Gesandtschaften im 12. Jahrhundert*, [w:] *Römisches Zentrum und kirchliche Peripherie. Das universale Papsttum als Bezugspunkt der Kirchen von den Reformpäpsten bis zu*

W działalności legatów ważną cezurę stanowi wyjście papieżstwa poza rzymski prowincjonalizm po zakończeniu schizmy Benedykta IX, Sylwestra III i Grzegorza VI na zorganizowanych przez króla niemieckiego Henryka III synodach w Sutri i Rzymie w grudniu 1046 r. oraz wyborze biskupa bamberskiego Suidgera na papieża Klemensa II (1046–1047)³. Po krótkich pontyfikatach Klemensa II oraz Damazego II (1048) nastąpiła za Leona IX (1049–1054) gruntowna modernizacja struktur i instrumentów władzy papieskiej poprzez: a) podjęcie wizytacji w Kościołach krajowych (Italia, Francja, Niemcy), b) regularną działalność synodalną papieża, c) zintensyfikowanie legacji papieskich jako narzędzia służącego legitymizacji rzymskiego prymatu w prowincjach kościelnych, a także d) wzrost produkcji dokumentowej kancelarii papieskiej w nowej szacie graficznej (pismo minuskulne, rota, monogram *Bene Valet*)⁴. Ostatnie studia i edy-

Innozenz III., red. J. J o h r e n d t, H. M ü l l e r, Neue Abhandlungen der Akademie der Wissenschaften zu Göttingen, philol.–hist. Klasse, NF, t. II; Studien zu Papstgeschichte und Papsturkunden, t. [I], Berlin–New York 2008, s. 135–189; P. N o w a k, *Die polnische Kirchenprovinz Gnesen und die Kurie im 12. Jahrhundert*, [w:] *Römisches Zentrum*, s. 191–205; D. J. S m i t h, *The Iberian Legations of Cardinal Hyacinth Bobone*, [w:] *Pope Celestine III (1191–1198). Diplomat and Pastor*, red. D. J. S m i t h, J. D o r a n, Church, Faith and Culture in the Medieval West, Farnham–Burlington, VT 2008, s. 81–111; G. K i s s, „*Teuzo sancte Romane Ecclesie legatus ... Teuzo cardinalis*”. *Contribution aux relations de la Papauté et du roi hongrois Ladislas I^{er} à la fin du XI^e siècle*, „Specimina Nova. Pars prima, Sectio mediaevalis: Dissertationes historicae collectae per Cathedra[m] Historiae Medii Aevi Modernorumque Temporum Universitatis Quinqueecclesiensis”, t. V, 2009, s. 29–39; idem, *Les aspects des activités des légats pontificaux en Hongrie aux XI^e–XIII^e siècles*, „Chronica”, t. IX/X, 2009/2010, s. 38–54; P. N o w a k, *Das Papsttum und Ostmitteleuropa (Böhmen–Mähren, Polen, Ungarn) vom ausgehenden 10. bis zum Beginn des 13. Jahrhunderts. Mit einer Neuedition von JL 9067*, [w:] *Rom*, s. 360–364; C. Z e y, *Legaten im 12. und 13. Jahrhundert. Möglichkeiten und Beschränkungen (am Beispiel der Iberischen Halbinsel, des Heiligen Landes und Skandinaviens)*, [w:] *Das begrenzte Papsttum. Spielräume päpstlichen Handelns. Legaten — delegierte Richter — Grenzen*, red. K. H e r b e r s, F. L. A l s i n a, F. E n g e l s, Abhandlungen der Akademie der Wissenschaften zu Göttingen, NF, t. XXV, Berlin–Boston 2013, s. 199–212; L. V o n e s, *Legation und Konzilien. Der päpstliche Legat Richard von Marseille und die konziliare Tätigkeit auf der Iberischen Halbinsel*, [w:] *Das begrenzte Papsttum*, s. 213–236 (w cytowanych pracach dalsza literatura).

³ Cf. R. S c h i e f f e r, *Motu proprio. Über die papstgeschichtliche Wende im 11. Jahrhundert*, „Historisches Jahrbuch”, t. CXXII, 2002, s. 27–41; idem, *Die Reichweite päpstlicher Entscheidungen nach der papstgeschichtlichen Wende*, [w:] *Das begrenzte Papsttum*, s. 13–27.

⁴ Brak jest naukowej monografii poświęconej przelomowemu pontyfikatowi Leona IX. Oczekiwań tych nie spełnia: Ch. M u n i e r, *Le Pape Léon IX et la Réforme de l'Église 1002–1054*, Strasbourg 2002. Niedostępna w zbiorach bibliotecznych jest niepublikowana dysertacja doktorska J. D a h l h a u s a, *Papst Leo IX. und das Bistum Toul. Beiträge zur Diplomatie und Landesgeschichte*, Heidelberg 1986. Cf. idem, *Aufkommen und Bedeutung der Rota in den Urkunden des Papstes Leo IX.*, „Archivum Historiae Pontificiae”, t. XXVII, 1989, s. 7–84 (z 8 tablicami); idem, *Urkunde, Itinerar und Festkalender. Bemerkungen zum Pontifikat Leos IX.*, [w:] *Aspects diplomatiques des voyages pontificaux*, red. B. B a r b i c h e, R. G r o ß e, Studien und Dokumente zur Gallia Pontificia / Études et documents pour une Gallia Pontificia, t. VI, Paris 2009, s. 7–29 (z dwiema mapami).

cje krytyczne dotyczące pontyfikatu Leona IX⁵ podważają zasadność wciąż funkcjonującego w powszechnej świadomości historycznej przełomu w dziejach papieństwa zwanego reformą, a nawet rewolucją gregoriańską.

Poza jednym listem Grzegorza VII do księcia Bolesława Szczodrego z 20 kwietnia 1075, zachowanym w tomie regestrów papieskich (Reg. Vat. 2, II, 73)⁶, nie mamy innych świadectw źródłowych, odnoszących się do stosunków Polski ze Stolicą Apostolską w drugiej połowie XI w. Dopiero w zmienionej sytuacji geopolitycznej doszło do wznowienia kontaktów. W 1102 r. zmarł Władysław Herman, który jako stronnik cesarstwa biernie uznawał obediencję antypapieża Wiberta z Rawenny — Klemensa III (1084–1100)⁷. W „Rocznikach kapituły krakowskiej” zapisano, że w 1103 r. biskup krakowski Baldwin został konsekrowany w Rzymie, a w roku 1104 legat papieski Galon przybył do Polski i złożył z urzędu dwu biskupów⁸. Wiadomość o pobycie Galona, biskupa(-elekta) Beauvais, w Polsce odnotował również Gall Anonim, dodając informację o odbyciu synodu legackiego⁹.

⁵ Cf. przede wszystkim: *Léon IX et son temps. Actes du colloque international organisé par l'Institut d'Histoire Médiévale de l'Université Marc-Bloch, Strasbourg-Eguisheim, 20–22 juin 2002*, red. G. B i s c h o f f, B.–M. T o c k, Atelier de Recherches sur les Textes Médiévaux, t. VIII, Turnhout [2006]; *Die Toulser Vita Leos IX.*, wyd. i przeł. H.–G. K r a u s e przy współpracy D. J a s p e r a, V. L u k a s, MGH Scriptorum rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi, t. LXX, Hannover 2007; K. A. F r e c h, J. F. B ö h m e r, *Regesta Imperii*, III. *Salisches Haus 1024–1125*, dział 5: *Papstregesten 1024–1058*, fasc. 2: *1046–1058*, Köln–Weimar–Wien 2011, nr 71–1160.

⁶ *Das Register Gregors VII.*, wyd. E. C a s p a r, cz. 1–2, MGH Epistolae selectae, t. II, cz. 1–2, Berlin 1920–1923, cz. 1, s. 233–235. Cf. Z. K o z ł o w s k a – B u d k o w a, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. I: *do końca XII wieku*, Klasyczne Dzieła Polskiej Historiografii, t. III, wyd. II, Kraków 2006 (wyd. I, 1937), nr 9; K. S k w i e r c z y Ń s k i, op. cit., s. 42–56; R. S c h i e f f e r, *Papsttum und neue Königsreiche im 11./12. Jahrhundert*, [w:] *Päpstliche Herrschaft im Mittelalter. Funktionsweisen — Strategien — Darstellungsformen*, red. S. W e i n f u r t e r, Mittelalter–Forschungen, t. XXXVIII, Ostfildern 2012, s. 75; P. N o w a k, *Papsttum*, s. 346n.

⁷ Cf. A. B e c k e r, *Papst Urban II. (1088–1099)*, cz. I: *Herkunft und kirchliche Laufbahn. Der Papst und die lateinische Christenheit*, Schriften der MGH, t. XIX/I, Stuttgart 1964, s. 167n.; C. S e r v a t i u s, *Paschalis II. (1099–1118). Studien zu seiner Person und seiner Politik*, Päpste und Papsttum, t. XIV, Stuttgart 1979, s. 167; J. Z i e s e, *Wibert von Ravenna. Der Gegenpapst Clemens III. (1084–1100)*, Päpste und Papsttum, t. XX, Stuttgart 1982, s. 118n.

⁸ *Rocznik kapituły krakowskiej*, wyd. Z. K o z ł o w s k a – B u d k o w a, [w:] *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, MPH, s.n., t. V, Warszawa 1978, s. 53, zapiska 124 ([1104?]) *MCIII Balduinus Rome consecratus est in episcopum Cracouiensem*, s. 54, zapiska 125 ([1103]) *MCIIII Gualo episcopus Beluacensis Sedis Apostolice legatus intrat Poloniam Urbano II [!] Sedi Apostolice presidente et duos episcopos deponit*.

⁹ *Chronicon et gesta ducum sive principum Polonorum Anonymi Galli*, wyd. K. M a l e c z y Ń s k i, MPH, s.n., t. II, Kraków 1952, lib. II, cap. 27, s. 94: [...] *Romane sedis legatus Walo nomine, Beluacensis episcopus, Poloniam advenit, qui cum virtute Bolezlauri, zelo iustitie tantum canonice districtionis rigorem exercuit, quod duos episcopos ibi nullo vel prece vel pretio subveniente deposuit. Sedis itaque Romane legato reverenter honorato, concilioque canonice celebrato, missus apostolica data benedictione, Romam rediit*.

Wśród badaczy nie ma jednomyślności co do terminu legacji Galona (1103, 1104, 1104/1105)¹⁰, ponieważ zapiska annalistyczna pochodziła z zaginionego obecnie „Rocznika kapituły krakowskiej dawnego”, określanego zarówno w polskiej, jak i międzynarodowej literaturze erudycyjną nazwą „Annales regni Polonorum deperditi”¹¹. Czas redakcji znanego nam „Rocznika kapituły krakowskiej” został przez Zofię Kozłowską–Budkową określony na rok 1266¹², a zapiski o konsekracji i legacji mogły ulec — zdaniem uczonej — przedstawieniu przy kopiowaniu¹³. Gall Anonim przekazał jednak, że biskup krakowski Baldwin został konsekrowany w Rzymie przez papieża Paschalisa II, gdzie jednocześnie zręczną mową wyjednał dla Bolesława Krzywoustego dyspensę na ślub z jego krewną, księżniczką ruską

¹⁰ Legację Galona do roku 1103 odnoszą m.in.: P. Fabre, *La Pologne et le Saint-Siège du X^e au XIII^e siècle*, [w:] *Études d'histoire du moyen âge dédiées à Gabriel Monod*, Paris 1896 (przedruk Genève 1975), s. 169 z przypis 4; M. Gębarowicz, *Walo, biskup Beauvais i Paryża i jego legacja w Polsce*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, t. III, 1923, s. 68–71; A. Fliche, *La Réforme grégorienne et la Reconquête chrétienne (1057–1123)*, Histoire de l'Église depuis les origines jusqu'à nos jours, t. VIII, [Paris] 1940, s. 425n.; ks. B. Kumor, W. Sawicki, *Kościół w Polsce w okresie reformy gregoriańskiej (od połowy XI do połowy XII wieku)*, [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, red. ks. B. Kumor, ks. Z. Obertyński, t. I: *do roku 1764*, cz. 1: *do roku 1506*, Poznań–Warszawa 1974, s. 61; K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, wyd. W. Korta, Wrocław etc. 1975 (stan badań 1939), s. 254n.; S. Szczur, *Kościół krakowski a Stolica Apostolska we wczesnym średniowieczu*, „Analecta Cracoviensia”, t. XXXII, 2000, s. XLVII; J. Dobosz, *Monarcha i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002, s. 171–175; M. Szymaniak, *Biskup płocki Gedko (1206–1223). Działalność kościelno–polityczna na tle procesu emancypacji Kościoła polskiego spod władzy księżęcej*, Toruń [2007], s. 70–73; S. Rosik, *Bolesław Krzywousty*, Wrocław 2013, s. 133–135. Do roku 1104: A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa. Panowanie Piastów*, t. III, Warszawa 1781, s. 105–107; ks. W.P. Fabisz, *Wiadomość o legatach i nuncyuszach apostolskich w dawnej Polsce (1075–1865)*, wyd. II, Ostrów 1866, s. 18n. § 5; W. Abraham, *Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie*, „Rocznik Krakowski”, t. IV, 1900, s. 195 z przypis 2 (reedycja, [w:] idem, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Wodzisław Śląski 2009, s. 305 z przyp. 63); K. Skwierczyński, op. cit., s. 278–281; P. Nowak, *Kirchenprovinz*, s. 196. Datację 1104/1105 podają bez uzasadnienia: ks. J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. I, Poznań 1888, s. 213–215; G. Labuda, *Dyplomacja polska wczesnego feudalizmu (wiek X — 1306 r.)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, red. idem, t. I: *połowa X w.–1572*, red. M. Biskup, wyd. II, Warszawa 1982 (wyd. I, 1980), s. 121, 130; W. Swoboda, *Papieżstwo a Słowianie*, [w:] SSS, t. VIII, Wrocław etc. 1991[–1996], s. 500.

¹¹ Wnikliwej oceny nowszych propozycji badawczych, odnośnie do zagadnienia początków rocnikarstwa polskiego, dokonał ostatnio W. Drelicharz, *Najwcześniejsze roczniki polskie i sytuacja pisarska w Polsce około roku 1000*, [w:] *Bruno z Kwerfurtu. Osoba — dzieło — epoka*, red. M. Dygo, W. Fałkowski, Pułtusk 2010, s. 101–127.

¹² Z. Kozłowska–Budkowa, *Wstęp*, [w:] *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, s. XXXVIII.

¹³ Vide supra, przypis 8.

Zbysławą¹⁴. Na podstawie zapiski w „Roczniku dawnym” przyjmuje się, że do zawarcia tego małżeństwa doszło w 1103 r.¹⁵ Stąd można wnosić, że w następstwie wznowienia kontaktów dyplomatycznych przez Bolesława Krzywoustego ze Stolicą Apostolską doszło do wysłania Galona do Polski w 1104 r.¹⁶ Teza ta zgadza się również z *itinerarium* Galona, który był w Rzymie na początku 1104 r., a po odbyciu legacji i objęciu diecezji paryskiej, ponownie, w początkach roku 1105, przebywał w Wiecznym Mieście, gdzie został konsekrowany przez Paschalisa II¹⁷.

Galon podjął drastyczne kroki w celu zaprowadzenia reformy w Kościele polskim, składając z urzędu aż dwu z czterech biskupów. Domysł o depozycji dwu biskupów z powodu niedotrzymania celibatu, w tym znanego z imienia krakowskiego Czasława (nie Czesława)¹⁸ jest wątpliwy. Należy raczej przyjąć, że Czasław, mianowany według inwentarza najstarszego skarbcza katedry w 1101 r. przez Władysława Hermana, został po śmierci księcia, 4 czerwca 1102, niezwłocznie usunięty przez Bolesława Krzywoustego. Pewne jest jedynie, że Czasław z bliżej nieznanych powodów został objęty swoistym *damnatio memoriae* w katalogach biskupów krakowskich i annalistyce małopolskiej. Tylko Jan Długosz przekazał, że jednym z dwu biskupów złożonych z urzędu przez Galona miał być Czasław, a pobyt legata w Polsce umieścił pod rokiem 1105¹⁹. Trudno również zgodzić się z poglądem Julii Tazbirowej, aby legat papieski działał na korzyść

¹⁴ Gall Anonim, *Cronica*, lib. II, cap. 23, s. 90.

¹⁵ *Rocznik dawny*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, [w:] *Najdawniejsze roczniki*, s. 12, za-piska 33: *MCIII Boleslaus tercius duxit uxorem*. Vide K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław [1992] (przedruk z posłowiem T. Jurka, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wznowienia, t. XIX, Poznań 2004), s. 189.

¹⁶ Cf. K. Skwierczyński, op. cit., s. 279; P. Nowak, *Kirchenprovinz*, s. 195n.

¹⁷ Do pobytów Galona w Rzymie na podstawie ustalenia chronologii listów Iwona z Chartres, vide R. Sprandel, *Ivo von Chartres und seine Stellung in der Kirchengeschichte*, Pariser Historische Studien, t. I, Stuttgart 1962, s. 183–198 (Aneks B: Zur Chronologie der Briefe Ivos von Chartres), tutaj s. 190. Galon został biskupem Paryża między lipcem a grudniem 1104 r. i pozostał na tym urzędzie aż do śmierci (23 lutego 1116), cf. A. Becker, *Studien zum Investiturproblem in Frankreich. Papsttum, Königtum und Episkopat im Zeitalter der gregorianischen Kirchenreform (1049–1119)*, Schriften der Universität des Saarlandes, Saarbrücken 1955, s. 118; R. Sprandel, *Ivo*, s. 192; J. Führer, *König Ludwig VI. von Frankreich und die Kanonikerreform*, Europäische Hochschulschriften, seria III, t. MLXIX, Frankfurt am Main etc. 2008, s. 125n., 289.

¹⁸ Tak ostatnio K. Skwierczyński, op. cit., s. 305–307. O imieniu Czasław, cf. T. Milewski, *Polskie imiona nie znane innym językom słowiańskim*, „Slavia Occidentalis”, t. XX, 1960, z. 2 (Księga pamiątkowa ku czci profesora Mikołaja Rudnickiego), s. 102 (reedycja, [w:] idem, *Indo-europejskie imiona osobowe*, Prace Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie, nr 18, Wrocław etc. 1969, s. 221); Z. Zagórski, *Czasław*, SSS, t. I, Wrocław etc. 1961[–1962], s. 284.

¹⁹ Cf. *Katalogi biskupów krakowskich. Katalog Jana Długosza*, wyd. J. Szymański, [w:] *Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. idem, MPH, s.n., t. X, cz. 2, Warszawa 1974, s. 150n.; *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. III–IV, Varsaviae 1970, lib. IV ad ann. 1105, s. 217.

Bolesława Krzywoustego, usuwając biskupów w diecezjach Zbigniewa, czyli Płocku i Poznaniu²⁰.

Z powodu ubóstwa świadectw źródłowych nie jest możliwe ustalenie obsady stolic biskupich w Poznaniu i Płocku w czasie pobytu Galona w Polsce w 1104 r. W literaturze przedmiotu wskazuje się jedynie na niemieckie pochodzenie kilku biskupów polskich za rządów Władysława Hermana (1080–1102)²¹. Dopiero Gall Anonim wymienił w liście dedykacyjnym do księgi pierwszej „Kroniki” z lat 1113–1115/1116 cały episkopat polski: arcybiskupa Marcina oraz biskupów, najpewniej w kolejności uzyskiwania sakry: płockiego Szymona (ok. 1108–1129), poznańskiego Pawła, krakowskiego Maura (1110–1118) i wrocławskiego Żyrośława (1112–1120)²². O poprzednikach Szymona, pierwszych biskupach płockich Stefanie i Filipie, nic nie wiadomo²³. Nic bliższego nie można również powiedzieć o poprzedniku biskupa poznańskiego Pawła²⁴. Poza rokiem ordynacji (1074) oraz datą śmierci nie wiemy też nic pewnego o poprzedniku Żyrośława, biskupie wrocławskim Piotrze (zm. 29 stycznia 1111)²⁵. Podsumowując tę część rozważań należy stwierdzić, że w sytuacji bliżej nieznannej tożsamości przedstawicieli episkopatu poza arcybiskupem Marcinem²⁶ oraz biskupami krakowskim Baldwinem (1103–1109)²⁷ i wrocławskim Piotrem (1074–1111), raczej bezowocne pozostają spekulacje o przyczynach złożenia przez Galona z urzędów dwu biskupów gnieźnieńskiej prowincji kościelnej.

Niedostatek wiadomości o postanowieniach najstarszego, poświadczanego źródłowo synodu legackiego, odbytego w Polsce, skłonił francuskiego historyka, księdza Pierre’a Davida, wykładającego w okresie międzywojennym na Uniwersytecie Jagiellońskim²⁸, do wysunięcia sugestywnej tezy o przywiezie-

²⁰ J. Tazbirowa, *Początki biskupstwa na Kujawach*, PH, t. LIII, 1962, s. 236.

²¹ Vide A. Gieysztor, *O kilku biskupach polskich XI wieku*, [w:] *Europa — Słowiańszczyzna — Polska. Studia ku uczczeniu Profesora Kazimierza Tymienieckiego*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Prace Wydziału Filozoficzno-Historycznego, Historia, t. XXXVI, Poznań 1970, s. 321–326.

²² Vide Gall Anonim, *Cronica*, lib. I, epistola, s. 1.

²³ Vide K. Pacuski, *Płock. 3. Biskupstwo*, [w:] SSS, t. IV, Wrocław etc. 1970[–1972], s. 157.

²⁴ A. Gąsiorowski, *Paweł*, [w:] SSS, t. IV, s. 49.

²⁵ Do daty śmierci biskupa wrocławskiego Piotra, vide *Rocznik kapituły krakowskiej*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, [w:] *Najdawniejsze roczniki*, s. 55, zapiska 129 z przyp. 158 (tutaj zestawiona literatura).

²⁶ Cf. A. Gąsiorowski, *Marcin*, [w:] SSS, t. III, Wrocław etc. 1967[–1968], s. 177; G. Labuda, *Marcin (zm. ok. 1115)*, [w:] PSB, t. XIX, s. 557n.

²⁷ Cf. R. Grodecki, *Baldwin (zm. 1109)*, [w:] PSB, t. I, s. 231n.; A. Wędzki, *Baldwin*, [w:] SSS, t. I, Wrocław etc. 1961[–1962], s. 70.

²⁸ Po utracie warsztatu badawczego w Krakowie w 1939 r. ks. Pierre David jako członek misji uniwersytetów francuskich wznowił w 1941 r. działalność naukową w Coimbrze, gdzie zajmował się głównie źródłami kościelnymi do dziejów Portugalii i Hiszpanii w średniowieczu, vide A. de J. C. [= ks. A. de Jesus da Costa], *David, Joseph–Pierre Louis (1882–1955)*, [w:] *Dicionário de*

niu do Polski przez Galona, ucznia i przyjaciela Iwona z Chartres, egzemplarza „Tripartity”, z którego sporządzono kopie dla Gniezna i Krakowa²⁹. Hipoteza ta weszła na trwałe do opracowań syntetycznych i analitycznych, poświęconych historii papieżstwa, prawa, kultury i Kościoła w Polsce³⁰.

História de Portugal, red. J. Serrão, t. I, Lisboa 1963, s. 781–783. Bibliografię publikacji uczonego zestawili ks. A. de Jesus da Costa, *Prof. Cónego Pierre David. Trabalhos inéditos e bibliografia*, „Revista Portuguesa de História”, t. VI, 1955 [druk:] 1964 (Homenagem ao Prof. Pierre David, t. I), s. CXXIX–CXLII.

²⁹ Vide P. David, *Un disciple d’Yves de Chartres en Pologne — Galon de Paris et le droit canonique*, [w:] *La Pologne au VII-e Congrès International des Sciences Historiques Varsovie 1933*, t. I, Varsovie 1933, s. 99–113.

³⁰ Cf. m.in. idem, *The Church in Poland, from its Origin to 1250*, [w:] *The Cambridge History of Poland. From the Origins to Sobieski (to 1696)*, red. W.F. Reddaway, J.H. Penson, O. Halecki, R. Dybowski, Cambridge 1950, s. 72; T. Silnicki, *Wpływy francuskie na Kościół w Polsce w wiekach średnich*, [w:] idem, *Z dziejów Kościoła w Polsce. Studia i szkice historyczne*, Warszawa 1960, s. 400n., 430–433; W. Sawicki, *Zbiór prawa dla ludzi świeckich w krakowskim rękopisie „Zbioru Troistego (Collectio Tripartita)” (Drogi wpływu praw obcych na prawo państwa Piastów w pierwszej połowie XII wieku)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio G, t. VII, 1960, s. 296n. (reedycja, [w:] idem, *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 78n.); A. Vetulani, *Średniowieczne rękopisy płockiej biblioteki katedralnej*, „Roczniki Biblioteczne”, t. VII, 1963, s. 331 z przyp. 23; idem, *Przenikanie zasad powszechnego prawa kanonicznego i prawa rzymskiego do piastowskiej Polski*, [w:] idem, *Z badań nad kulturą prawniczą w Polsce piastowskiej*, Wrocław etc. 1976, s. 95; B. Kürbisówna, *Udział Gniezna w dorobku kulturalnym średniowiecznej Polski*, [w:] *Dzieje Gniezna*, red. J. Topolski, Warszawa 1965, s. 189n.; J. Szymañski, *Krakowski rękopis reguły akwizgrańskiej z roku około 1103*, *SŻr.*, t. XI, 1966, s. 41 (reedycja, [w:] *Opera minora selecta Josephi Szymański*, red. B. Trelińska, T. Giergiel, Opera Necessita, t. [I], Warszawa 2009, s. 13n.); Z. Sułowski, *Początki Kościoła polskiego*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. I: *Średniowiecze*, Studia nad historią Kościoła katolickiego w Polsce, Kraków 1966 [1968], s. 111; Z. Budkowska, *U źródeł kultury Krakowa*, [w:] *Kraków stary i nowy. Dzieje kultury*, red. J. Bieniarzówna, Kraków 1968, s. 15; L. Grochowski, *Dzieje ustawodawstwa Kościoła katolickiego (do ‘Dekretu Gracjana’)*, [w:] *Katolicyzm wczesno-średniowieczny*, red. J. Keller, Warszawa 1973, s. 498; H. Fuhrmann, *Einfluss und Verbreitung der pseudoisidorischen Fälschungen*, t. III, MGH Schriften, t. XXIV/III, Hannover 1974, s. 777n., przyp. 9; bp M. Rechowicz, *Początki i rozwój kultury scholastycznej (do końca XIV wieku)*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. I: *Średniowiecze*, Lublin 1974, s. 40; ks. I. Subera, *Historia źródeł i nauki prawa kanonicznego*, wyd. II uzup., Warszawa 1977 (wyd. I, 1970), s. 81n.; J. Søndel, *Ze studiów nad prawem rzymskim w Polsce piastowskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” DXIII, Prace Prawnicze, z. 82, Kraków 1978, s. 27; C. Servatius, op. cit., s. 167; M. Plezia, *Księgozbiór katedry krakowskiej wedle inwentarza z r. 1110*, [w:] *Silva Rerum*, s.n., red. T. Ulewicz, Kraków 1981, s. 17; E. Potkowski, *Książka rękopiśmienna w kulturze Polski średniowiecznej*, Warszawa 1984, s. 29, gdzie domysł o przywiezieniu przez legata papieskiego Galona dwóch rękopisów „Tripartity” z Francji do Polski; bp P. Hemperek, ks. W. Góralski, *Historia źródeł i nauki prawa kanonicznego*, Komentarz do Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 r., t. I, cz. 1, Lublin 1995, s. 70n.; K. Ożóg, *Formacja intelektualna biskupów krakowskich w średniowieczu*, [w:] *Cracovia — Polonia — Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrzumięskiemu*

„Tripartita” („Zbiór Troisty”), „Dekret” oraz „Panormia” są zbiorami prawa kanonicznego, tradycyjnie przypisywanymi w historiografii Iwonowi, biskupowi Chartres (1090–1115)³¹. Pierwotna wersja, tzw. „Tripartita A”, niezachowana obecnie w podstawie rękopiśmiennej, powstała przypuszczalnie w latach 1091–1093. „Tripartita A”, złożona tylko z dwóch części, była jednym ze źródeł „Dekretu”, najobszerniejszego przedgracjańskiego zbioru prawa kanonicznego, ukończonego przez Iwona z Chartres w 1094/1095 r. Z kolei część trzecia „Tripartity” jest derywatem „Dekretu”. „Tripartita” w pierwszej części zawiera chronologicznie ułożone dekretały papieży od Klemensa I do Urbana II, w drugiej w porządku geograficzno-chronologicznym kanony soborów i synodów Wschodu, Afryki, Galii i Hiszpanii, w trzeciej zaś systematycznie ułożony podręcznik prawa kościelnego o dwudziestu dziewięciu tytułach³². *Terminus ante quem* sporządzenia trzyczęściowej wersji tego zbioru wyznaczają wpisane do krakowskiego rękopisu „Tripartity” za rządów biskupa Maura, inwentarze skarbcza katedry, opatrzone datami rocznymi 1101 i 1110³³. Angielski historyk Martin Brett w trakcie żmudnej pracy nad edycją krytyczną „Tripartity” ustalił, że o ile krakowski rękopis jest powiązany z kopiami z Fécamp i Vorau, to egzemplarz gnieźnieński przynależy do niekompletnej, południowoniemieckiej tradycji rękopiśmiennej tego zbioru³⁴. Z tego powodu należy odrzucić rozpowszechniony w historiografii pogląd księdza Davida, jakoby legat Galon przywiózł do Polski w 1103 r. egzemplarz „Tripartity”, z którego następnie sporządzono kopie dla Gniezna i Krakowa. Prawdopodobnie sprowadzenie egzemplarza krakowskiego „Tripartity” do Polski można wiązać z biskupem krakowskim Maurem, a gnieźnieńskiego z arcybisku-

w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej, kom. red. K. Baczkowski [i in.], Kraków 1995, s. 162; S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. I: X–XVIII w., wyd. II popr., Kraków 2002 (wyd. I, 1997), s. 78; K. Skwierczyński, op. cit., s. 263 z przyp. 673.

³¹ Cf. L. Kéry, *Canonical Collections of the Early Middle Ages (ca. 400–1140). A Bibliographical Guide to the Manuscripts and Literature*, History of Medieval Canon Law, t. [II], Washington, D.C. 1999, s. 244–260; Ch. Rolker, *Decreto de Ivo de Chartres*, [w:] *Diccionario General de Derecho Canónico*, red. J. Otaduy, A. Viana, J. Sedano, t. II, Pamplona 2012, s. 972–974; M. Brett, *Ivo de Chartres*, [w:] ibidem, t. IV, s. 850–852; idem, *Panormia*, [w:] ibidem, t. V, s. 890–892; idem, *Tripartita (Collectio)*, [w:] ibidem, t. VII, s. 699–701.

³² Vide M. Brett, *Tripartita*, s. 699–701.

³³ Cf. P. Nowak, *Iwo z Chartres († 1115)?, Collectio tripartita*, [w:] *Źródła kultury duchowej Krakowa*, red. E. Macioł (katalog wystawy), Kraków 2007, s. 36–39, nr I/7 (z trzema barwnymi il.); P. Nowak, *The Manuscripts of the Collectio Tripartita in Poland*, [w:] *Bishops, Texts and the Use of Canon Law around 1100. Essays in Honour of Martin Brett*, red. B.C. Brasington, K.G. Cushing, Church, Faith and Culture in the Medieval West, Aldershot–Burlington, VT 2008, s. 95–109 (z 10 il.).

³⁴ Vide omówienie podstawy rękopiśmiennej „Tripartity” we wstępie do prowizorycznej edycji krytycznej M. Bretta i P. Nowaka <https://ivo-of-chartres.github.io/tripartita/trip_a_pref.pdf> [ostatnia aktualizacja: 3 czerwca 2014].

pem Jakubem zwanym ze Żnina (ok. 1124–1148)³⁵. Ponadto dwa inwentarze skarbcza katedry krakowskiej, jeden z pontyfikatu biskupa Czaśława, opatrzony datą roczną 1101, drugi z pontyfikatu biskupa Maura, opatrzony datą roczną 1110 zostały wpisane w Krakowie przez tę samą rękę pisarską (sygiel F), która uczestniczyła w kopiowaniu Tripartity, reguły akwizgrańskiej wspólnego życia kanoników, dawniej niesłusznie przypisywanej Amalariuszowi z Metz (zm. ok. 850 r.), „Martyrologium” Bedy Czcigodnego, nieco skróconego „Ordo Romanus VII” oraz dwóch traktatów o mszy, autorstwa Amalariusza z Metz, „Missae pro multis” („Ordo missae a sancto Petro institutus”) i „Expositio Introitus missae quare” („Alia expositio missae”) w bliżej nieznanym skrypcorium północnofrancuskim³⁶.

³⁵ Gniezno, Archiwum Archidiecezjalne — Biblioteka Katedralna, rkps 25; Kraków, Archiwum i Biblioteka Krakowskiej Kapituły Katedralnej, rkps 84. Cf. P. Nowak, *Kirchenprovinz*, s. 197n.; idem, *Manuscripts*, s. 93; idem, *Papsttum*, s. 356.

³⁶ Cf. J. Szymański, *Reguła akwizgrańska*, s. 39–52 (reedycja, s. 11–28); P. Szczaniecki OSB, *Służba Boża w dawnej Polsce. Studia o Mszy św.*, seria II, Poznań–Warszawa–Lublin 1966, s. 42n.; ks. W. Schenk, *Z dziejów liturgiki*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. I, s. 253n.; P. Nowak, *Manuscripts*, s. 91–109. Na podstawie ekspertyzy znanego paleografa, prof. Hartmuta Hoffmanna z Getyngi, powstanie tego rękopisu należy lokalizować nie jak wcześniej przypuszczałem w Nadrenii, ale w północnej Francji, vide P. Nowak, *Papsttum*, s. 356, przypis 91.



KATRIN STEFFEN
Nordost Institut
Lüneburg

MACIEJ GÓRNY
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Zła krew. Polsko–niemiecki spór o historię serologii i postać Ludwika Hirszfelda

Gdy w maju 2013 r. na łamach tygodnika „Der Spiegel” ukazał się artykuł pod tytułem „Der Blutwahn” (Krwawy obłąd)¹, powołujący się na tezy nagrodzonego doktoratu szwajcarskiej historyczki Myriam Spörr i o serologii w niemieckim obszarze językowym do 1933 r.², w Polsce podniosła się fala protestów. Nie bez powodu. W artykule tym centralne miejsce zajmował bowiem bakteriolog i serolog Ludwik Hirszfeld (1884–1954), cieszący się międzynarodowym uznaniem naukowiec pochodzenia żydowskiego, członek europejskiej elity naukowej i ceniony ekspert w dziedzinie grup krwi. Hirszfeld należał do pierwszych naukowców zwracających uwagę na korelację grup krwi z „rasą”³ i wprowadzających tym samym dyskurs rasowy do uprawianej przez siebie dziedziny medycyny. Znaczny udział w badaniach poświęconych temu problemowi miała też jego żona Hanna. Lekarka, pracująca naukowo zwłaszcza w dziedzinie pediatrii i współpracująca z mężem nie tylko podczas wspomnianych badań, w artykule „Spiegła” została zredukowana do roli „małżonki”.

¹ F. Thadeusz, *Der Blutwahn*, „Der Spiegel”, nr 22, z 27 maja 2013 r.

² M. Spörr, *Reines und gemischtes Blut. Zur Kulturgeschichte der Blutgruppenforschung, 1900–1933*, Bielefeld 2013. W 2009 r. dysertacja uzyskała nagrodę im. Henry’ego E. Sigerista dla młodych badaczy z dziedziny historii medycyny.

³ W niniejszym artykule pojęć związanych z „rasą” używamy w kontekście historycznym i nie zawsze umieszczamy w cudzysłowie. Dzieje się tak nie z braku refleksji czy niedostatecznego dystansu do prac z pierwszej połowy XX w., posługujących się tymi pojęciami, lecz dlatego, że w owym czasie traktowano je jako oczywistość. Zjawisko to celnie ujęła V. Lipphardt (*Biologie der Juden. Jüdische Wissenschaftler über „Rasse” und Vererbung 1900–1933*, Göttingen 2008, s. 314): „Choć z dzisiejszego punktu widzenia słownictwo tych autorów jest »rasistowskie«, nie brało się z zapożyczeń od osób ówczesnie uchodzących za rasistów, lecz z nomenklatury fachowej, która wówczas nie uchodziła za rasistowską. Autorzy ci przeprowadzali badania utrzymane pod względem merytorycznym, metodologicznym i instytucjonalnym w ramach ówczesnych nauk biologicznych stanowiąc część odpowiedniego kolektywu myślowego”.

Inne epitety, którymi posłużył się autor artykułu utrzymanego w charakterystycznym dla „Spiegła” skandalizującym stylu, tylko po części zbliżają się do prawdy. Z całą pewnością Hirszfeld nie był „niemieckim lekarzem”, jak określono go na samym początku tekstu. Mimo, że kilka akapitów poniżej dziennikarz tygodnika przyznał, że bohater jego tekstu pochodził z Warszawy i z zastrzeżeniem, że narodowa i religijna przynależność naukowca nie musi odgrywać większej roli, wypada uznać ten lapsus za przejaw co najmniej powierzchownej znajomości materii, jeśli nie wręcz ignorancji autora.

Wzburzenie polskich naukowców i komentatorów wywołał jednak przede wszystkim sposób, w jaki autor artykułu, Frank Thadeusz, ocenił wyniki serologicznych eksperymentów Hanny i Ludwika Hirszfeldów. Niemieccy czytelnicy mogli przeczytać o „dziwacznych pomysłach” oraz „zupełnie poronionej teorii” dwojga badaczy. Artykuł insynuował także, jakoby Hirszfeldowi chodziło głównie o „czystość” krwi, a ludzi klasyfikował podług jej grup, dzieląc ich na mniej i bardziej wartościowych. Jednocześnie tekst Thadeusza referuje książkę Spörra w taki sposób, jakby i dla niej najważniejsza była ta kwestia. W konkluzji artykułu tygodnik stwierdza, że Hirszfeld i inni żydowscy serolodzy stali się (naturalnie „obiektywnie”) „prekursorami radykalnego antysemityzmu”. Taka bardzo daleko idąca teza nie tylko radykalnie upraszcza złożony problem, wyrwywając go z historycznego kontekstu, ale jest też sądem moralnym. I nie pozostała bez odpowiedzi.

Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich wraz z Prezydium Polskiej Akademii Nauk wydało oświadczenie krytykujące artykuł w „Spieglu” stwierdzając, że takie przedstawienie postaci Ludwika Hirszfelda „nie służy niemiecko-polskiemu pojednaniu”⁴. Rada Naukowa Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Ludwika Hirszfelda we Wrocławiu wyraziła „głębokie oburzenie kalaniem pamięci Wielkiego Uczonego” i założyciela Instytutu, utworzonego w 1952 r.⁵ Ponadto członkowie rodziny Hirszfeldów zamieścili list protestacyjny w komentarzu do angielskiego tłumaczenia artykułu ze „Spiegła”. W oświadczeniu tym określili tekst Thadeusza jako *defamatory with regard to the memory of two exceptional scientists*⁶. Kilka miesięcy później dziennikarka działu naukowego tygodnika „Polityka” Agnieszka Krzemieńska zinterpretowała zainteresowanie „Spiegła” publikacją Spörra jako kolejny przejaw modnej ostatnio w Niemczech tendencji do relatywizowania historii XX w.⁷ Ta bardzo zdecydowana ocena wykroczyła daleko poza rzeczywisty przedmiot sporu

⁴ <http://www.panorama.pan.pl/stanowiskoprotest-prezydium-krasp-i-prezydium-pan-z-dnia-5-lipca-2013-r-w-zwiazku-z-opublikowaniem-w-der-spiegel-artykułu-pt-der-blutwahn-szkalujacego-postac-prof-ludwika-hirszfelda.xhtml> [dostęp: 10 marca 2014].

⁵ http://www.iitd.pan.wroc.pl/opencms/export/sites/iitd/Downloads/Events/2013/Stanowisko_RN_artykuł_w_Der_Spiegel_20130526.pdf [dostęp: 05 marca 2014].

⁶ <http://www.spiegel.de/international/world/how-german-blood-purity-research-advanced-medical-knowledge-a-902865.html> [dostęp: 20 marca 2014].

⁷ A. Krzemieńska, *Psucie krwi*, „Polityka”, nr 42 (2929), 16 października 2013.

— rolę Hanny i Ludwika Hirszfeldów w rozwoju serologii i w określeniu związków pomiędzy grupami krwi a rasami ludzkimi. Krzemińska przeniosła punkt ciężkości na grząski grunt polityki historycznej. W stosunkach polsko-niemieckich, obciążonych pamięcią II wojny światowej, Zagłady i antysemityzmu, wciąż nie jest to jeszcze sfera wolna od kontrowersji.

Niniejszy artykuł ma na celu uporządkowanie poszczególnych epistemologicznych i politycznych poziomów owej kontrowersji. Postaramy się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego artykuł w „Spieglu” oraz książka Spörri wywołały tak zdecydowane reakcje. Co za tym idzie, podejmiemy temat związków serologii i antropologii rasowej w Niemczech, Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, ich wzajemnych oddziaływań oraz roli, jaką w tym transnarodowym dyskursie odegrał Ludwik Hirszfeld. Mamy przy tym świadomość, że operujemy pojęciami (np. „rasy”), których status epistemologiczny jest dziś równie niejasny, jak w wieku XX⁸.

Jeśli mowa o książce Spörri, wypada zauważyć, że Hanna i Ludwik Hirszfeldowie nie są jedynymi, ani nawet głównymi jej bohaterami. Jest to natomiast historyczna i kulturoznawcza analiza dyskursu krwi w niemieckim obszarze językowym. W tym kontekście Ludwik Hirszfeld odegrał istotną rolę jako jeden z wiodących serologów pierwszej połowy XX w. Celem książki Spörri nie jest etyczna i moralna ocena jego postaci, ani tym bardziej jej potępienie, lecz zrozumienie naukowej i kulturowej roli jego fundamentalnych osiągnięć dla dyskusji wokół związków krwi i rasy. Tym mniej sensu mają w naszej opinii próby interpretacji książki szwajcarskiej historyczki jako elementu „niemieckiej polityki historycznej”, dążącej rzekomo do zrelatywizowania odpowiedzialności za II wojnę światową i Zagładę. Mamy nadzieję, że nasz artykuł przyczyni się do przywrócenia problemowi jego właściwego wymiaru, za który uważamy historię serologii i pokrewnych jej dziedzin nauki, oraz rolę, jaką odegrała w tej historii para wybitnych polskich naukowców. Aby jednak zrozumieć, w jaki sposób Ludwik Hirszfeld znalazł się w centrum tej debaty, należy zacząć od krótkiego przypomnienia jego życiorysu i dorobku naukowego.

HISTORIA JEDNEGO ŻYCIA

W 1902 r. Ludwik Hirszfeld opuścił Łódź, udając się na studia medyczne do Würzburga. Podobnie jak wielu młodych Polaków i Polek, nie widział możliwości uzyskania odpowiedniego wykształcenia w zaborze rosyjskim. W 1907 r., w wieku 23 lat doktoryzował się na podstawie pracy o aglutynacji krwi. W tym

⁸ V. Lipphardt, *Das „schwarze Schaf“ der Biowissenschaften. Marginalisierungen und Rehabilitierungen der Rassenbiologie im 20. Jahrhundert*, [w:] *Pseudowissenschaft. Konzeptionen von Nichtwissenschaftlichkeit in der Wissenschaftsgeschichte*, red. D. R u p n o w [et al.], Frankfurt am Main 2008, s. 225–250, tu s. 248.

samym roku przeniósł się do Heidelbergu, do świeżo otwartego Instytutu Eksperymentalnych Badań nad Rakiem, gdzie został asystentem znanego bakteriologa i serologa Emila von Dungerna. Wraz z nim zaproponował klasyfikację odkrytych niedługo przedtem przez Karla Landsteinerja grup krwi na grupy A, AB, B i 0. W 1928 r. propozycja Hirszfelda i Dungerna zyskała międzynarodową akceptację. Poza tym obaj naukowcy ustalili prawa dziedziczenia grup krwi⁹. Z chwilą ogłoszenia wyników heidelberskich eksperymentów Hirszfeld wkroczył na teren niezwykle dynamicznie rozwijającej się dziedziny nauki. I właśnie rozwojowi badań nad grupami krwi w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. poświęciła swą książkę Spörr¹⁰. Warto zauważyć, że von Dungen i Hirszfeld dostrzegali związek pomiędzy grupami krwi i „rasami”. Jak stwierdzali: „I antropologia nie obejdzie się bez biochemicznych badań krwi w celu dalszego wyjaśnienia pokrewieństwa pomiędzy poszczególnymi rasami ludzkimi”¹¹.

Do badań tych nawiązał Hirszfeld niedługo potem, gdy podczas I wojny światowej udał się na front salonicki, by pomóc serbskim służbom medycznym w walce z epidemią tyfusu. Na miejscu otworzyły się przed nim całkiem nowe perspektywy badawcze. Jak wspomina w swojej autobiografii, już podczas wspólnej pracy z von Dungenem obaj naukowcy marzyli o badaniach serologicznych obejmujących cały świat¹². W czasie pokoju urzeczywistnienie takiej utopii wymagałoby kilkudziesięcioletniej pracy i wiązałoby się z niezliczonymi podróżami. Hirszfeld zdawał sobie z tego sprawę. Tymczasem w Salonikach Ludwik i Hanna Hirszfeldowie mieli możliwość laboratoryjnych badań próbek pobranych od ok. 8 tys. żołnierzy różnych narodowości, pochodzących zarówno z Europy, jak i z pozaeuropejskich terytoriów zależnych państw ententy¹³. Co istotne, badani nie byli ze sobą spokrewnie-

⁹ E. von Dungen, L. Hirschfeld, *Über Nachweis und Vererbung biochemischer Strukturen I*, „Zeitschrift für Immunitätsforschung”, t. IV, 1910, s. 531–546; iidem, *Über Vererbung gruppenspezifischer Strukturen des Blutes*, „Zeitschrift für Immunitätsforschung”, t. VI, 1919, s. 284–292. W laudacji na cześć austriackiego naukowca Karla Landsteinerja, laureata Nagrody Nobla w 1930 r., odkrycia Hirszfelda i von Dungerna zostały wielokrotnie podkreślone. Cf.: http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/medicine/laureates/1930/press.html http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/medicine/laureates/1930/press.html [dostęp: 28 marca 2014].

¹⁰ W ostatnich latach ukazały się liczne opracowania poświęcone kulturowej historii krwi, m.in.: *Mythen des Blutes*, red. C. von Braun, C. Wulf, Frankfurt am Main 2007; *Transfusionen. Blutbilder und Biopolitik in der Neuzeit*, red. A. Lauper, Zürich 2005. Cf. także: P.M.H. Mazumdar, *Blood and Soil: The Serology of the Aryan Racial State*, „Bulletin of the History of Medicine”, t. LXIV, 1990, nr 2, s. 187–219 oraz R.E. Boaz, *In Search of „Aryan Blood”. Serology in Interwar and National Socialist Germany*, Budapest–New York 2012.

¹¹ E. von Dungen, L. Hirschfeld, *Ueber eine Methode, das Blut verschiedener Menschen serologisch zu unterscheiden*, „Münchener Medizinische Wochenschrift”, t. XIV, 1910, s. 741–742.

¹² L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 2000, s. 85.

¹³ Zarówno Spörr, jak i „Spiegel” piszą w tym kontekście o I wojnie światowej jako o „szczęśliwym zbiegu okoliczności” dla naukowej kariery Hirszfelda. Nawet jeśli określić to sformułowanie jako niezręczne (jak to uczyniono w niektórych polskich reakcjach), pozostaje ono bardzo bliskie punk-

ni, stanowiąc idealny obiekt badawczy¹⁴. Eksperymenty skierowały Hirszfeldów ponownie w stronę badań rasowych. Stwierdzili dominację grupy krwi A na zachodzie Europy, zaś grupy B na Wschodzie, zwłaszcza w Azji. Na tej podstawie wysunęli teorię dwóch „ras pierwotnych”, które zmieszały się w późniejszym okresie. Zaproponowana przez nich formuła, określana później jako „indeks biochemiczny”, ustalała udział poszczególnych grup krwi w populacji. Praca Hirszfeldów spotkała się z dużym zainteresowaniem, wywołując żywy oddźwięk w całej Europie¹⁵. Stawiane przez nich tezy mieściły się w ramach ówczesnego dyskursu naukowego, były całkowicie prawomocne w środowisku, w którym funkcjonował Hirszfeld i zgodne z dominującym stylem myślowym — zresztą zrodziły się właśnie w tej samej przestrzeni wiedzy.

W 1919 r. Hirszfeld powrócił do Polski i objął kierownictwo zakładu badania surowic w Państwowym Zakładzie Higieny. W Warszawie kontynuował badania nad krwią i seroantropologią. W przekonaniu, że znaczenie tych studiów wykracza poza kwestie ściśle medyczne pytał w publikacji z 1934 r.: „Czyż dzięki naszym badaniom nad aglutynacją krwi i dzięki naszym metodom nie odcisniemy piętna na twórczym rytmie naszej epoki?”¹⁶ Jego działalność naukowa, a także kontakty nawiązane przezeń w Niemczech i w Szwajcarii, pomogły Zakładowi Higieny w uzyskaniu rangi międzynarodowej. Ponad połowa jego publikacji w okresie po 1919 r. ukazywała się poza granicami kraju, głównie w niemiecko- i francuskojęzycznych czasopismach fachowych¹⁷. Po zajęciu Warszawy przez Niemców w 1939 r. Hirszfeld musiał opuścić Zakład, a w lutym 1941 r. ze względu na żydowskie pochodzenie został przesiedlony do getta — choć sam nie uważał się za Żyda, lecz był polskim patriotą i do czasu trwał w przekonaniu, że ten los będzie mu oszczędzony. W getcie zaangażował się w wysiłki Judenratu w celu opanowania grasującego powszechnie tyfusu, prowadził także kursy medyczne. W 1943 r. udało mu się zbiec i przetrwać w ukryciu aż do następnego roku. W 1944 r., już w Lublinie, Hirszfeld objął godność prorektora nowoutworzonego uniwersytetu. Rychło jednak przeniósł się do Wrocławia, gdzie współorganizował miejscowy wydział lekarski. Został pierwszym jego dziekanem oraz dyrektorem Instytutu Mikrobiologii, przemianowanego kilka lat później na Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, noszący dziś jego imię. Hirszfeld był członkiem wielu towarzystw naukowych, prezy-

towi widzenia samego Hirszfelda. Zupełnym nieporozumieniem jest natomiast pojawiająca się w „Gazecie Wyborczej”, najwyraźniej w oparciu o angielskie tłumaczenie artykułu „Spiegla” insynuacja, jakoby w owej ocenie chodziło o „niezły zarobek”, który Hirszfeldowie mieliby zawdzięczać wojnie. Jest to zapewne błędny przekład zwrotu *stroke of good fortune*.

¹⁴ R.E. B o a z, op. cit., s. 27.

¹⁵ P.M.H. M a z u m d a r, op. cit., s. 188.

¹⁶ L. H i r s z f e l d, *Les groupes sanguines. Leur application a la biologie, a la médecine et au droit*, Paris 1934, s. 163.

¹⁷ L. P a d l e w s k i, [rec.:] L. H i r s c h f e l d, *Konstitutionsserologie und Blutgruppenforschung*, Berlin 1918, „Przegląd Antropologiczny”, t. IV, 1930, s. 3–4.

dium PAN, a także członkiem honorowym The New York Academy of Sciences. Jego nazwisko pojawiało się wśród kandydatów do Nagrody Nobla. Wraz ze swoimi uczniami w nowych warunkach kontynuował badania w zakresie seroantropologii, epidemiologii oraz innych dziedzin bakteriologii i mikrobiologii¹⁸. Cieszył się zarówno uznaniem zawodowym, jak i szerszą popularnością: jego opublikowana po raz pierwszy w 1947 r. autobiografia ukazała się w Polsce w wielu wydaniach, mimo że sposób, w jaki opisał w niej stosunki polsko-żydowskie od początku budził kontrowersje¹⁹. W 1952 r. Hirszfelfd stał się bohaterem popularyzatorskiej pracy „Opowieści o żywej materii” Pawła Jasienicy.

NIESPEŁNIONA KARIERA SEROANTROPOLOGII

Wspomniana powyżej teoria Hanny i Ludwika Hirszfelfdów, opracowana podczas I wojny światowej już wkrótce po publikacji stała się kanonicznym tekstem seroantropologii — dziedziny nauki o grupach krwi zajmującej się ich korelacją z rasą, bez wątplenia budzącej „nadzieję na rozwiązanie kwestii rasowej”²⁰. Przede wszystkim sam Ludwik Hirszfelfd kontynuował te badania w niepodległej Polsce, przedstawiając ich wyniki opinii międzynarodowej. Była to młoda i dynamiczna dziedzina, znajomość związków pomiędzy grupami krwi, antropologią i rasami nie zdążyła się jeszcze ugruntować, pytań czekających na odpowiedź było więcej niż ustalonych pewników. Jak wspominał w 1956 r. polski antropolog Jan Mydlarski, po publikacji wyników Hirszfelfdów, w środowisku naukowym zapanował entuzjazm. Badania serologiczne były stosunkowo łatwe do przeprowadzenia, co skłoniło wielu entuzjastów do poszukiwania w nich i tylko w nich odpowiedzi na pytania o zróżnicowanie biologiczne człowieka. A jednak, dodawał Mydlarski, ten entuzjazm okazał się przedwczesny. Serologia nie była w stanie zastąpić antropometrii, co najwyżej mogła ją uzupełniać i wzbogacać. W konsekwencji wciąż jeszcze (w 1956 r.) nauka ta pozostawała w zaczątkach, choć Mydlarski nadal widział przed nią wielką przyszłość²¹. Przyjrzyjmy się przyczynom owej porażki nowego kierunku badawczego, z którym tak wielkie nadzieje wiązał Ludwik Hirszfelfd.

¹⁸ W. Kozuszek, *Ludwik Hirszfelfd (1884–1954). Rys życia i działalność naukowa*, Wrocław 2005, s. 161.

¹⁹ Cf. K. Steffen, „Die Welt will aber davon nichts wissen”. *Die Rezeption der Memoiren Ludwik Hirszfelfds und die Reaktionen auf seine Sicht des Lebens im Warschauer Ghetto* [w:] *Lesestunde/Lekcja czytania*, red. L. Leiserowitz, S. Lehnstaedt, J. Nalewajko–Kulikow, G. Krzywiec, Warszawa 2013, s. 351–369.

²⁰ L.C. Wyman, W.C. Boyds, *Human Blood Groups and Anthropology*, „American Anthropologist”, t. XXXVII, 1935, nr 2, s. 181–200, tu s. 181.

²¹ J. Mydlarski, *Seroantropologia*, [w:] *Ludwik Hirszfelfd*, red. H. Hirszfelfdowa, A. Keilus, F. Milgrom, Wrocław 1956 = *Prace Wrocławskiego Towarzystwa naukowego Ser. B*, 80, s. 65–68, tu s. 66.

Kiedy Hirszfeld wraz z Emilem von Dungernem ogłosili odkrycie dziedziczności grup krwi, tematyka dziedziczenia należała do kwestii żywo dyskutowanych zarówno w kręgach naukowych, jak i szeroko poza nimi. Wojna nadała tym dyskusjom jeszcze większą dynamikę. Co istotniejsze, dostarczyła niemal nieograniczonych możliwości prowadzenia badań nad rasami. Po pierwsze zmobilizowani lekarze przy okazji poboru i w lazaretach mogli prowadzić obserwacje na dużych próbach żołnierzy własnych armii. Poborowi, którzy już w początkach antropologii fizycznej stanowili podstawowe źródło materiału empirycznego, teraz pojawili się w masie dotąd niespotykanej i reprezentowali wszystkie, nawet najmniej liczne populacje państw biorących udział w wojnie. Po drugie już w pierwszych miesiącach walk okazało się, że liczba jeńców przewyższa najśmielsze oczekiwania sztabowców. To, co dla zarządów obozowych było kłopotem, a dla samych chorujących i niedożywionych jeńców nierzadko tragedią, dla naukowców okazało się wyjątkową szansą. W największym stopniu wykorzystali ją antropolodzy austro-węgierscy, prowadząc szeroko zakrojone badania porównawcze na wziętych do niewoli żołnierzach rosyjskich. W tym przedsięwzięciu, kierowanym przez wiedeńskiego antropologa Rudolfa Pöcha, brały udział dziesiątki naukowców, również polscy antropolodzy, a materiały zbierano w obozach rozsianych po całej monarchii (m.in. w Krakowie i Przemyślu). Nie była to wyłącznie specjalność antropologów z mocarstw centralnych. Gwoli ścisłości należałoby zauważyć, że wyprzedził ich serbski badacz słoweńskiego pochodzenia Niko Županić, który na krótko przed wybuchem Wielkiej Wojny zdążył jeszcze opublikować pierwsze wyniki pomiarów tureckich i bułgarskich jeńców z obu wojen bałkańskich, przetrzymywanych w obozie w Belgradzie²².

Znawca tej tematyki²³ powiada, że praktyka obozowych badań i patriotyczna mobilizacja naukowców zmieniły fundamentalne zasady przedwojennej antropologii fizycznej. Chociaż pierwotną motywacją badań na jeńcach wojennych było wykorzystanie okazji do pomiarów ludów kolonialnych i — szczególnie w Austro-Węgrzech — azjatyckich narodowości imperium rosyjskiego, stopniowo przechodzono do Europejczyków. Wraz z radykalizacją konfliktu zanikało pierwotne przekonanie o rasowej i psychologicznej jedności Europy. W komentarzach do zdjęć „typów” poddanych rosyjskich, Włochów i Serbów Pöch podkreślał egzotyczne, pozaeuropejskie cechy ich wyglądu. Jego asystent Josef Weninger skojarzył nawet Serbów z „rasą bliskowschodnią” (czyli semicką). Pracujący w tym samym czasie w niemieckich obozach Egon von Eickstedt uznał za stosowne połączyć w ramach jednego typu mieszkańców Afryki subsaharyjskiej, Maroka, Korsykanów, Prowansalczyków i Basków. Z drugiej strony odnajdywano podobieństwo rasowe tych narodowości, których przyłączenia do Rzeszy oczekiwano, jak choćby Flamandów. Różnice interpretacyjne pomiędzy antropologami nie-

²² N. Županić, *Pontijski Bugari (Les Bulgares pontiques)*, [nadb. z „Prosvetni Glasnik”, 1913].

²³ A.D. Evans, *Anthropology at War: World War I and the Science of Race in Germany*, Chicago 2010.

mieckimi i austriackimi wynikały, jak zauważa Andrew D. Evans, raczej z sytuacji politycznej, niż z założeń metodologicznych. Pöch chcąc umacniać jedność poddanych monarchii habsburskiej nie mógł czerpać z bogatego zasobu antysto- wiańskich stereotypów, którym chętnie posługiwali się jego koledzy z Rzeszy.

Publikacja pracy Hirszfeldów, bazującej na podobnej filozofii uprawiania nauki, została przez antropologów rasowych przyjęta bardzo pozytywnie. Można powiedzieć, że wyrastała z ducha tego czasu, kiedy okoliczności pozwoliły naukowcom na budowę teorii w oparciu o mniej lub bardziej przymusowe badania tysięcy ludzi zgromadzonych w jednym miejscu: szpitalu, koszarach czy obozie. Wojna już się co prawda zakończyła, ale atmosfera mobilizacji trwała, a zwłaszcza młode państwa Europy Środkowo–Wschodniej chętnie sięgały po nowoczesne środki legitymizacji swojej władzy. Prekursorską rolę odegrała Polska, gdzie już w 1921 r. przeprowadzono bardzo szerokie badania antropologiczne żołnierzy (objęły kilkadziesiąt tysięcy osób), podczas których do parametrów antropologicznych stosowanych już przez Pöcha dołączono również ustalenie grupy krwi²⁴. W ślad za Polakami poszli następnymi: najpierw w Finlandii, gdzie za pomocą badań antropometrycznych i serologicznych udowodniano wspólne pochodzenie mieszkańców fińsko– i szwedzkojęzycznych²⁵, a następnie m.in. w Rumunii.

Biorąc pod uwagę rasistowski światopogląd elit politycznych III Rzeszy należałoby się spodziewać, że także Niemcy staną się silnym ośrodkiem takich badań. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Po badania serologiczne naziści sięgnęli dopiero w czasie wojny, z tym że, jak zauważa Spörri, czynili to na niewielką skalę i szybko stracili zainteresowanie tym składnikiem tożsamości rasowej. Chcąc właściwie ocenić rolę odegraną przez Hirszfeldów w kształtowaniu dyskursu o krwi warto zadać pytanie, które nie pada ani w książce Spörri, ani w wypowiedziach jej krytyków: dlaczego wiodąca niemiecka nauka, choć tak żywo zainteresowana krwią, akurat pod tym względem pozostała w tyle za państwami Europy Środkowo–Wschodniej?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy poświęcić nieco uwagi kwestii funkcji, jaką odgrywała w naukowych i paranaukowych rozważaniach z pierwszej połowy XX w. kategoria rasy. Powszechnym niemal zwyczajem badaczy rasizmu, a także historyków antropologii fizycznej i dziedzin pokrewnych jest postrzeganie paranaukowych idei rasowych wyłącznie jako narzędzi wykluczania jednostek i grup. Oczywiście, w niejednym przypadku jest to spostrzeżenie celne, poparte licznymi przykładami a także wyrażające się w ideologemach takich, jak „żółte niebezpieczeństwo”, „mongolizacja” itp. Rasizm posługujący się paranaukowymi procedurami rzeczywiście służył grupowemu ekskluzywizmowi. Była to jednak

²⁴ M. G a w i n, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*, Warszawa 2003, s. 164–167.

²⁵ Y. K. S u o m i n e n, *Physical Anthropology in Suomi (Finland)*, „Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland”, t. LIX, 1929, s. 207–230.

tylko jedna z jego społecznych funkcji. Drugą, równie ważną, stanowiła hierarchizacja. Naukowy rasizm nie służył wyłącznie do budowy wymyślonych i jakoby nieprzekraczalnych barier pomiędzy „nami” o „obcych”, lecz także do wykazywania względnej wyższości jednej grupy nad drugą. Tymczasem można odnieść wrażenie, że dla części badaczy ta druga funkcja rasizmu nie istnieje tak dalece, że nie rozumieją wymowy podstawowych źródeł, na które się powołują. Typowy przykład, występujący również w pracy Spörri, to ocena fundamentalnego dzieła niemieckiej antropologii rasowej, opublikowanej w 1913 r. monografii Eugena Fischera, poświęconej Rehobothom — potomkom Murzynów i Burów, mieszkającym na terytorium dzisiejszej Namibii²⁶. Praca ta stała się na kilkadziesiąt lat lekturą obowiązkową nie tylko dla antropologów, lecz także dla wszystkich naukowców i popularyzatorów nauki, podejmujących problem ludzkich ras i dziedziczności. Książka opierała się na detalicznych pomiarach sporej grupy Mulatów, opatrzone je licznymi komentarzami i obserwacjami ich życia codziennego, psychiki i zachowań ludzkich. Głównym założeniem Fischera było dziedziczenie cech zgodnie z prawami Mendla. Logicznym następstwem takiej postawy badawczej stało się odrzucenie popularnej tezy, jakoby „bastardzi” stanowić mieli gorszy materiał ludzki, niż każda z ras rodziców²⁷. Fischer, bez wątplenia rasista, a po dojściu Hitlera do władzy ceniony ekspert nowej władzy, stawiał sprawę jasno. Rasa biała była w jego przekonaniu bardziej wartościowa od czarnej, zaś mieszanka obu tych ras tym wartościowsza, im „bielsza”, tzn. im więcej cech rasy białej dziedziczyła. Nie jest to z pewnością pogląd godny aprobaty, ale też zupełnie inny, niż jego interpretacja, którą Spörri powtarza za innymi badaczami:

Hybrydyzację, mieszankę kojarzono w tym wypadku, jak i gdzie indziej, z nieczystością. Ten rasistowski styl myślenia wymuszał założenie istnienia „ras wyjściowych”, analogicznych do „ras ludzkich”. Eugen Fischer przebadał te ostatnie na przykładzie „rehobockich bastardów”, widząc w nich szczególnie uderzający przykład działania praw Mendla w kwestiach rasowych — a więc z jednej strony jednostki „czyste rasowo”, a z drugiej jednostki „hybrydyczne” bądź „nieczyste”. Krzyżowanie różnych grup krwi prowadziło więc do „mieszanki” i „nieczystości”²⁸.

Nie przytaczamy tego nieporozumienia po to, by piętnować omyłki faktograficzne. Jest ono tym bardziej zrozumiałe, że — jak wspomnieliśmy — dość powszechne zarówno wśród dzisiejszych badaczy, jak i przed stu laty wśród niektórych kolegów i czytelników Fischera²⁹. Chodzi nam raczej o ilustrację pewnego sta-

²⁶ E. Fischer, *Die Rehobother Bastards und das Bastardisierungsproblem beim Menschen. Anthropologische und ethnographische Studien am Rehobother Bastardvolk in Deutsch-Südwest-Afrika*, wyd. 2, Graz 1961 (wyd. 1 w 1913 r.).

²⁷ Ibidem, s. 298.

²⁸ M. Spörri, op. cit., s. 64. Autorka powołuje się w tym miejscu na biografię niemieckiego antropologa pióra N.C. Löscha, *Rasse als Konstrukt. Leben und Werk Eugen Fischers*, Frankfurt am Main 1996.

²⁹ O przypadkach niezrozumienia jego stanowiska piszą P. Weingart, J. Kroll i K. Ba-

nowiska, które naszym zdaniem nie sprzyja właściwemu zrozumieniu dyskursu rasowego. Pod względem funkcji, jakie pełnił w ideologiach narodowych, okazywał się on zresztą jeszcze bardziej różnorodny. Obok wykluczenia i hierarchizacji służył nierzadko celom inkluzywnym, na przykład poszukiwaniu rasowych pobratymców lub ekspansji terytorialnej. Przykładów takiego zastosowania ideologii nie brak, zwłaszcza w czasie obu wojen światowych, kiedy to rzekoma bliskość rasowa Flamandów, ale także Łotyszy czy Estończyków, przemawiać miała za włączeniem ich w obręb państwa niemieckiego³⁰. Ciekawych przykładów takiego stylu myślenia dostarczają także prace Vladimira Dvornikovića z okresu międzywojennego, w których dowodził rasowej jedności wszystkich „szczepów” Jugosławii³¹.

Ale najwartościowszy z punktu widzenia omawianej tu dyskusji wydaje się przykład rumuński. Przede wszystkim dlatego, że w najszerszym stopniu opierał się właśnie na badaniach seroantropologicznych, w szczególności zaś właśnie na pionierskich publikacjach Hanny i Ludwika Hirszfeldów. Marius Turda opisał kilka konkurujących teorii powstałych w okresie międzywojennym, opartych na badaniach grup krwi mieszkańców Rumunii. Najciekawsze i najbardziej wpływowe okazały się te wykonane w połowie lat trzydziestych w Siedmiogrodzie przez Petru Râmneanțu. Ich sens polegał na „serologicznej asymilacji” ludności węgierskojęzycznej:

Râmneanțu’s Romanian ethnic utopia also favored the emergence of a new biological model of identity: once certain blood groups had been defined as representing Romanian national identity, the only possible explanation for their occurrence in other ethnic groups was that these groups were, in fact, „Romanians” who had been exposed to cultural and linguistic environments different from that of other Romanians. [...] Serology, Râmneanțu believed, helped rectify historical conundrums about the ethnic mixing in Transylvania while also drastically revising fundamental assumptions about the national origin of the non-Romanians³².

Rumuńska „serologiczna asymilacja” jest ciekawym przykładem takiej funkcji seroantropologicznej teorii Hirszfeldów, która dość znacznie różni się od ich niemieckiej recepcji. Badania Hanny i Ludwika Hirszfeldów okazywały się dużo przydatniejsze do rasowej integracji niż do dezintegracji społeczeństw, na które je projektowano. Ciągły, płynny charakter zmiany ilościowej pomiędzy tere-

yert z, *Rasse, Blut und Gene. Geschichte der Eugenik und Rassenhygiene in Deutschland*, Frankfurt am Main 1992, s. 102–103.

³⁰ Vide np. ciekawy przyczynek K. von Stranz, *Das Deutsche Reich, Flandern und die Wal-lonei*, „Deutschlands Erneuerung”, t. III, 1919, nr 1, s. 12–18, a także obszerniejsze dziełko: G. B o n n e, *Die Letten. Ein germanischer Bruderstamm*, wyd. 2, Berlin 1921.

³¹ V. Dvorniković, *Karakterologija Jugoslovena*, wyd. 2, Beograd 2000, zwłaszcza s. 168–170.

³² M. Turda, *The Nation as Object: Race, Blood, and Biopolitics in Interwar Romania*, „Slavic Review”, t. LXVI, 2007, nr 3, s. 413–441, tu s. 435.

nami ze względną przewagą grupy A i B utrudniał tworzenie ostrych podziałów rasowych na kontynencie europejskim³³. Nawet slogan czystości krwi nie mógł przesłonić faktu, że pomiędzy Niemcami, niemieckimi Żydami oraz mieszkańcami państw sąsiednich po prostu nie ma zasadniczych różnic seroantropologicznych. I to właśnie stało się przyczyną, dla której rasowa interpretacja grup krwi nie zrobiła kariery w skądinąd rasistowskim do szpiku kości państwie Hitlera. Dla jego celów dużo lepiej nadawała się tradycyjna antropometria: pomiar i interpretacja indeksów czaszkowych, proste obserwacje barwy oczu, skóry i włosów było nie tylko prościej zebrać, ale i znacznie łatwiej zinterpretować w najdowolniejszy sposób.

Trzy opisane powyżej funkcje, w jakich w nauce pierwszej połowy XX w. wykorzystywano pojęcie rasy, mają znaczenie dla zrozumienia różnic pomiędzy poszczególnymi kierunkami badawczymi i postawami politycznymi posługujących się nimi naukowców. W przypadku seroantropologicznych też Hanny i Ludwika Hirszfeldów stanowią one istotny kontekst, uzupełniając i dopełniając historię recepcji ich teorii w nauce niemieckiej, o której pisze Spörrri. Z faktu, że kategorię rasy wykorzystywano tak wszechstronnie, nie wynika jednak wniosek, że niektóre przejawy „naukowego rasizmu” należałoby rehabilitować, uznając je za sensowniejsze lub mniej szkodliwe od innych. W ostatecznej instancji zarówno ekskluzywna, jak i hierarchizująca oraz inkluzywna rola takich teorii okazała się destrukcyjna społecznie i moralnie. Każda z nich wpisywała się w logikę agresywnego nacjonalizmu. Różnice między nimi miały natomiast charakter praktyczny, który zdecydował o losach niemieckiej recepcji teorii Hirszfeldów. Zaproponowane przez nich narzędzie badawcze nie dawało rasistom takich możliwości, jakich dostarczała na przykład tradycyjna antropologia fizyczna.

Nim się to jednak okazało, wielu naukowców wiązało z seroantropologią nadzieję na rozstrzygnięcie wątpliwości towarzyszących próbom systematyzacji ludzkich ras. Można to było zaobserwować podczas międzynarodowego kongresu eugenicznego, odbywającego się w 1927 r. w Amsterdamie. Podczas inauguracyjnego posiedzenia Hirszfeld został wybrany na przewodniczącego sekcji „eugeniki i nauki o dziedziczeniu”. Było to świadectwem międzynarodowego uznania, jakim się cieszył. Polski antropolog Kazimierz S t o ł y h o relacjonował, że podczas obrad sekcji najwyższe zainteresowanie i najgorętszą dyskusję wywołała „kwestia grup krwi w kontekście antropologii”. Sprawozdawcami sekcji byli Ludwik Hirszfeld oraz jego dobry znajomy, węgierski serolog Frigyes Verzár. Podczas obrad naukowcy z Niemiec, Francji, Włoch, Holandii, Danii, Związku Radzieckiego i USA

³³ Hirszfeldowie pisali w podsumowaniu jednego z kluczowych artykułów z 1919 r.: *Il est remarquable que la distribution d'A et B correspond exactement à la situation géographique. Plus on est de l'Europe central et occidentale, plus on trouve d'A et moins de B. Plus on est près de l'Afrique et de l'Asie, spécialement des Indes, moins on trouve d'A et plus de B. Les peuples entre l'Europe, d'un côté, et l'Asie et l'Afrique, de l'autre, c'est-à-dire les peuples du bassin méditerranéen et les Russes nous montrent les types intermédiaires*, L. Hirszfeld, H. Hirszfeld, *Essai d'application des méthodes sérologiques au problème des races*, „L'Anthropologie”, t. XXIX, 1919, s. 535.

podjmowali kwestie takie, jak np. „indeks biochemiczny” Hirszfelda u Ajnów czy też rdzennych mieszkańców Tajwanu i Mikronezyjczyków, proporcje poszczególnych grup krwi w Japonii, a także analizowali związki wskaźników seroantropologicznych i antropometrycznych u Ormian i Persów³⁴.

Kongres był wymownym świadectwem światowej popularności seroantropologii. Liczni naukowcy szli w ślady Hirszfeldów, trzymając się postawionej przez nich tezy o znaczeniu grup krwi dla antropologii fizycznej. W 1938 r. francuski badacz Fernand Chateau opublikował w czasopiśmie „Mercure de France” artykuł pod tytułem „Rasa a grupy krwi”, w którym utrzymywał, że nie da się zmieszać kropel krwi pochodzących od ludzi różnych ras, ponieważ natychmiast zakrzepną. Sądził, że świat zamieszkują posiadacze czterech grup krwi, korelujących z etnicznym charakterem poszczególnych ras — grupę A i AB zaliczał do „aryjskich”, B do ludów Wschodu (przede wszystkim Żydów i Czarnych), natomiast 0 odnajdował wśród Indian i Eskimosów³⁵.

Proces radykalizacji serologii postępował. Mimo wspomnianych problemów z uznaniem grup krwi za wyróżnik „tożsamości rasowej”, przyczyniali się do tego szczególnie naukowcy niemieccy. Instytucjonalnym wyrazem tego zjawiska stało się utworzenie Deutsche Gesellschaft für Blutgruppenkunde (Niemieckie Towarzystwo Serologiczne), w którym wiodącą rolę odgrywali antropolog Otto Reche i bakteriolog Paul Steffan. Reche zajmował się właśnie grupami krwi, z którymi wiązał większe nadzieje na odkrycie zasady dziedziczności, niż z preferowaną przez antropologów anatomią porównawczą³⁶. Przyświecał mu przy tym jeszcze jeden cel: oczyszczenie tego obszaru badawczego z „wpływów żydowskich”. O ile można wierzyć zapewnieniom jego asystenta Michaela Hescha, starania te zostały uwieńczone sukcesem. W księdze pamiątkowej poświęconej Rechemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin w 1939 r. twierdził, że dzięki aktywności Towarzystwa „przede wszystkim już przed 1933 r. udało się w znacznej mierze usunąć wpływ żydowski na tę dyscyplinę, którą do niedawna uprawiali w Niemczech przeważnie Żydzi”³⁷. A zatem pole badawcze, którego powstanie w znacznej mierze było dziełem Hirszfelda, zostało zawłaszczone przez rasistowskich nacjonalistów³⁸, wśród których dominowało przeświadczenie, że na podstawie grupy krwi da się odróżnić Żydów od nie-Żydów. Steffan już w 1923 r. utrzy-

³⁴ K. Stołyhwo, *Ze Zjazdu w Amsterdamie Międzynarodowego Związku Organizacji Eugenicznych*, „Zagadnienia Rasy”, t. III, 1927, s. 77–83.

³⁵ W.H. Schneider, *Chance and Social Setting in the Application of the Discovery of Blood Groups*, „Bulletin of the History of Medicine” t. LVII, 1983, nr 4, s. 545–562, tu s. 561.

³⁶ M.A. Wolf, *Eugenische Vernunft. Eingriffe in die reproduktive Kultur durch die Medizin 1900–2000*, Wien–Köln–Weimar 2008, s. 48.

³⁷ Cyt. za: K. Geisenheimer, „Rasse ist Schicksal”. *Otto Reche (1879–1966) — ein Leben als Anthropologe und Völkerkundler*, Leipzig, s. 133.

³⁸ P. Weindling, *Health, Race and German Politics between National Unification and Nazism 1870–1945*, Cambridge 1991, s. 465.

mywał, że „wbrew tezom Hirszfelda, grupa krwi jak najbardziej stanowi cechę rasową”³⁹.

Hirszfeld dystansował się od takiej reinterpretacji swoich badań, co w artykule „Spiegła” zaznaczono niedostatecznie wyraźnie, choć Spörri nie przemilcza tego faktu w swojej dysertacji. W 1932 r. niemieckie wydawnictwo Lehmann z Monachium, znane ze swoich volkistowskich sympatii i współpracy z takimi autorami, jak Eugen Fischer, Fritz Lenz czy Ernst Rüdin, opublikowało „Handbuch für Blutgruppenkunde” (Podręcznik serologii) pod redakcją Steffana. Hirszfeld zrecenzował to dzieło na łamach „Klinische Wochenschrift”, dochodząc do wniosku, że jest to praca znacząca i poważna. Jednocześnie zaznaczył swój sprzeciw: „Jeśli więc zmuszony jestem krytycznie patrzeć na optymizm redaktora, czynię tak ze względu na pewne nadzieje, które zdaje się on wiązać z badaniem grup krwi”. Odrzucał tezę Steffana z artykułu „Bedeutung der Blutgruppen für die menschliche Rassenkunde” (Znaczenie grup krwi dla nauki o rasach ludzkich), zgodnie z którą serologia otworzyła przed etnografią i nauką o rasie nowe źródło wiedzy, stanowiąc „podstawę polityki ludnościowej”. Hirszfeld stwierdzał zdecydowanie: „Nie dostrzegam żadnej drogi, która prowadziłaby od serologii do polityki ludnościowej”. W sumie, choć niektóre fragmenty podręcznika uznał za niesolidne, przestarzałe, a nawet żenujące, przedsięwzięcie to nie budziło jego zasadniczego sprzeciwu⁴⁰. Jak zaznaczył w innym miejscu w 1934 r., dystansował się od osób kojarzących grupy krwi z mistyką rasy:

I wish to separate myself from those who attach the blood groups to the mystique of race. We have created a notion of serological race as an analogy to that of biological race... The actual distribution of groups on the earth reflects the crossing of races and constitutes further proof that humanity presents a mosaic of races⁴¹.

W swoich własnych badaniach nie dostrzegał przy tym nic zdrożnego; cieszyły się one zresztą międzynarodowym uznaniem. To raczej obawa o ów prestiż kierowała Hirszfeldem, gdy w 1927 r. pisał w liście do Felixa Bernsteina, że działalność Deutsche Gesellschaft für Blutgruppenforschung zagraża międzynarodowemu i naukowemu charakterowi serologii:

Musimy naprawdę uważać, by zachować prawdziwie międzynarodowy i naukowy charakter naszych badań. Jest oznaką zdrowego instynktu, żeśmy nie brali na poważnie żalonych działań niemieckiego Gesellschaft für Blutgruppenforschung⁴².

³⁹ P. Steffan, *Die Bedeutung der Blutuntersuchung für die Bluttransfusion und die Rassenforschung*, „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie” t. XV, 1923, s. 137–150, tu s. 142n.

⁴⁰ „Klinische Wochenschrift”, t. XI, 1932, nr 47, 19 listopada 1932, s. 1965.

⁴¹ L. Hirszfeld, *Groupes sanguines*, s. 152.

⁴² Niedersächsische Staats- und Universitätsbibliothek Göttingen, Cod. Ms. F. Bernstein 1a, Bl. 14, Hirszfeld do Bernsteina, 18 listopada 1927 (cyt za: M. Spörri, op. cit., s. 121).

„RASISTOWSKA LOGIKA”?

Ludwik Hirszfelfeld nie mógł zatem wiedzieć, że nadzieje na „rozwiązanie problemu ras”, które wiązał z nowym kierunkiem badawczym, się nie spełnią. Znajdował się w samym centrum wydarzeń, wierząc w przyszłość seroantropologii i wskazując kwestie, które powinna podjąć:

Jedynie od użyteczności w tworzeniu harmonijnego obrazu porządku świata zależy, jakimi cechami posłużymy się w klasyfikacji gatunku ludzkiego; czy będzie to ten czy inny kształt czaszki, pigmentacja, kierunek skrętu włosa (Bernstein), czy też substancje aglutynujące albo jakieś zwykłe przeciwciała, a zatem jakim cechem przyznamy zaszczyt antropologicznego wyróżnika rasy⁴³.

Chodziło mu o możliwości rozwoju stworzonej przezeń dziedziny nauki: „Sądzę, że także badacz–przyrodnik ma prawo oczami ducha przenikać cały, choć jeszcze niedokończony, gmach, zastanawiając się już nad projektem ornamentów, choć wciąż jeszcze nie zakończono pracy u fundamentów”⁴⁴. Postulat potencjalnej wiedzy służył włączeniu tej nauki do aktualnych dyskusji⁴⁵.

Hirszfeldowi przyświecał ambitny cel — pragnął na nowo opowiedzieć historię ludzkości. Chodziło mu o zgłębienie kwestii biologicznej różnorodności człowieka, a więc o sprawy, które wciąż jeszcze nie zostały ostatecznie wyjaśnione, a które obecnie bada się m.in. przy pomocy metod biologii molekularnej i genetyki. W latach dwudziestych i trzydziestych XX w. „kwestia rasowa” żywo zajmowała wielu naukowców zarówno w Europie, jak i poza nią. To zainteresowanie nie czyniło z nich ani „rasistów”, ani „pseudonaukowców”. Granica pomiędzy pseudonauką „rasologią” a naukowym badaniem różnorodności gatunku ludzkiego była, jest i zapewne także w XXI w. pozostanie trudna do jednoznacznie ustalenia⁴⁶. Spór o to, czy badania Hirszfelda podporządkowane były „rasistowskiej logice”, jak ujęła to Spörrri i co spotkało się w Polsce z tak zdecydowaną krytyką, także grzęźnie w materii owego pola badawczego. Pojęcie rasy w rozumieniu naukowym nie doczekało się dotąd jednoznacznej definicji⁴⁷. Z tego względu każdą próbę klasyfikacji gatunku ludzkiego postrzegać można jako problematyczną, choćby dlatego, że już sam dobór badanej grupy z zasady nie może być „neutralny”, lecz jest pochodną m.in. społeczno–kulturowej socjalizacji badacza i jego wyobrażeń o strukturze społecznej. Ani Hirszfeld, ani inni współcześni mu biolodzy i lekarze nie byli w stanie uniknąć apriorycznych założeń, takich jak „czyste

⁴³ L. Hirszfeld, *Die Konstitutionsserologie und ihre Anwendung in der Biologie und Medizin*, „Die Naturwissenschaften”, t. XIV, 1926, nr 2, s. 17–25, tu s. 25.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ V. Lipphardt, *Das „schwarze Schaf”*, s. 250.

⁴⁶ Ibidem, s. 225.

⁴⁷ Ibidem, *Biologie der Juden*, s. 18.

rasy pierwotne”⁴⁸ czy też w ogóle założenie, że ludzkość można podzielić na osobne rasy. Także ich teorie powstały w konkretnym kontekście społecznym i były uzależnione od wiedzy, która już wcześniej znajdowała się w obiegu.

Zjawisko to przeanalizował swego czasu Ludwik Fleck, który podkreślał społeczny charakter wiedzy naukowej, czyniąc nauki przyrodnicze przedmiotem zarówno analizy historycznej, jak i zjawiskiem kulturowym zrodzonym z kolektywu myślowego⁴⁹. Serolodzy nagminnie posługiwali się biologistyczną terminologią, przyjmując założenie o istnieniu „ras”. Z dzisiejszego punktu widzenia takie stanowisko może się nierzadko wydawać skandaliczne (reakcję tę wykorzystał właśnie artykuł „Spiegła”). Nie należy jednak ani bezrefleksyjnie przenosić dzisiejszego uczulenia na taką terminologię na lata 1900–1939, ani też traktować jej jak nieszkodliwy przejaw ówczesnej mody. O tyle zatem wydaje się, że przypisanie badaniom nad korelacją grup krwi z rasą „rasistowskiej logiki” jest z dzisiejszego punktu widzenia dopuszczalne. Z tym, że konstatacja ta nie oznacza, że uprawiających owe badania należy automatycznie uznać za rasistów. Współtworzyli kierunki badawcze charakterystyczne dla swoich czasów, posługując się terminologią naukową, która wówczas nie uchodziła za rasistowską. A jednak owe kierunki badawcze nie zawsze były tak niegroźne, za jakie uważali je koryfeusze ówczesnej nauki.

EUGENIKA

Chcąc uchwycić kontekst, w którym funkcjonowała teoria korelacji grup krwi z poszczególnymi rasami, musimy zwrócić uwagę na jeszcze jeden fenomen, który w książce Spörra i w sporze wokół niej zajmuje pozycję marginalną. Historyczka wielokrotnie charakteryzuje poglądy tych czy innych naukowców frazą „zabarwione eugenicznie” czy też „nacechowane eugenicznie”, nie wnikając w szczegóły owej eugeniczności. Nie sposób się z nią nie zgodzić: rzeczywiście autorzy, których cytuje, poważnie traktowali i aprobowali przynajmniej część postulatów ruchów eugenicznych. Te ostatnie rozwijały się niezwykle dynamicznie już w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., angażując zarówno lekarzy i naukowców, jak też inteligentów i mieszczaństwo, skłonne przejmować się tym, co nazywano „ulepszeniem rasy” czy też „walką z degeneracją”.

Nie jest to właściwe miejsce na przypomnienie historii ruchów eugenicznych (w ostatnich kilkunastu latach temat zyskał zresztą obfitą literaturę). Warto natomiast przypomnieć, że eugenika (w niemieckim kręgu językowym używano części tej nazwy *Rassenhygiene*) w poszczególnych krajach rozwijała się w różnych kie-

⁴⁸ L. Hirs zfeld, *Konstitutionsserologie und Blutgruppenforschung*, Berlin 1928, s. 20.

⁴⁹ L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie naukowym*, tłum. M. T u s z k i e w i c z, Lublin 1986 (wyd. oryg. 1935).

runkach. Wiązała się także z nieraz całkowicie przeciwnymi prądami politycznymi i ideologicznymi⁵⁰. Oczywiście kluczowe znaczenie miało rozróżnienie na eugenikę pozytywną i negatywną. Ale nie mniej istotna okazywała się również odpowiedź na pytanie: komu służyć ma poprawa rasy? Czy beneficjentem starań eugeników ma być ludzkość, czy też powinni oni przede wszystkim dbać o stan „swojej rasy”. W przypadku Niemiec dominował ten drugi kierunek, co znalazło wyraz w silnym prawicowym nastawieniu ruchu higieny rasowej. W innych krajach, np. w Polsce, takiego sprzężenia narodowej prawicy z ruchem eugenicznym nie było, światopogląd osób z nim związanych bliższy był liberalnej lewicy. W centrum tak rozumianej eugeniki znajdowały się kwestie kontroli urodzeń, świadomego macierzyństwa i wychowania seksualnego⁵¹. Dzielenie społeczeństwa według przynależności etnicznej czy „rasowej” nie było głównym przedmiotem zainteresowania polskiego ruchu eugenicznego w okresie międzywojennym. Nawiasem mówiąc właśnie z tego powodu spotykał się on z krytyką konserwatystów⁵².

Stosunek Hanny i Ludwika Hirszfeldów do polskiego ruchu eugenicznego był jednoznacznie pozytywny. Obydwoje włączyli się w prace Polskiego Towarzystwa Eugenicznego, którego Sekcją Naukową Ludwik Hirszfeld objął w 1931 r. Prowadził kursy eugeniczne dla lekarzy, lobbował za utworzeniem państwowego instytutu eugenicznego i reprezentował Polskę na kongresach międzynarodowych⁵³. Wraz z Polską Szkołą Higieny organizował szkolenia eugeniczne dla lekarzy zainteresowanych kwestiami polityki ludnościowej, dziedziczeniem chorób psychicznych, profilaktyką chorób wenerycznych i in.⁵⁴ Podobnie jak wielu innych ekspertów w dziedzinie zdrowia, Hirszfeld pojmował swą pracę jako walkę o zdrowie narodu⁵⁵. Był przekonany, że choroby zakaźne są w stanie pogrzebać wielkość Polski⁵⁶. Jednak w porównaniu z Niemcami to zaangażowanie, jak i radykalizacja serologii, miało wyraźne granice. Kiedy w 1936 r. pod dyskusję trafił projekt ustawy wzorowany na niemieckiej, przewidujący sterylizację osób dziedzic-

⁵⁰ Ostatnio o tym problemie pisał M. Turda, *Modernism and Eugenics*, Houndmills 2010, s. 118–121.

⁵¹ Cf. M. Gawin, op. cit., s. 210–240.

⁵² Jeden z barwniejszych przykładów takiej krytyki to antysemityczne i rasistowskie uwagi W. Baranowskiego (*Wielka tajemnica psychiki Narodu Polskiego*, Poznań 1936), skądinąd księdza katolickiego.

⁵³ Cf. M. Musielak, *Sterylicacja ludzi ze względów eugenicznych w Stanach Zjednoczonych, Niemczech i w Polsce (1899–1945). Wybrane problemy*, Poznań 2008, s. 227.

⁵⁴ AAN, Ministerstwo Opieki Społecznej, sygn. 549, sygn. 550.

⁵⁵ L. Hirszfeld, *Obsługa bakteriologiczna i epidemiologiczna państwa. Przeszłość, terażniejszość, przyszłość*, Warszawa 1938 [nadb. z „Warszawskiego Czasopisma Lekarskiego”, t. XV, 1938, nr 42], s. 17, idem, *Nasi niewidzialni wrogowie i przyjaciele*, Warszawa 1937.

⁵⁶ Idem, *W sprawie ostrych chorób zakaźnych w Polsce, jako najpilniejszego zagadnienia naukowego, dydaktycznego i sanitarnego*, Warszawa 1938 [nadb. z „Lekarza Polskiego”, t. XIV, 1938, nr 5], s. 101.

nie chorych (do których zaliczano także ciężkie przypadki alkoholizmu), Hirszfeld skrytykował go ze stanowiska medycznego stwierdzając, że dziedziczność wielu chorób nie została jeszcze wystarczająco dowiedziona⁵⁷. A w 1931 r. opublikował tekst o naukowych podstawach eugeniki, w którym właśnie owe podstawy poddał w wątpliwość⁵⁸. Co z kolei nie oznacza, że sprzeciwiał się zasadniczemu celowi eugeniki, czyli „poprawie” ludzkości. Różnica pomiędzy jego stanowiskiem a dominującym w drugiej połowie lat trzydziestych w Niemczech rozumieniem higieny rasowej polegała m.in. na wyborze środków mających prowadzić do tego celu. Inaczej niż w Niemczech, czystość krwi nie stała się naczelną kategorią polskiego dyskursu eugenicznego. W miejsce tej metafory, kluczowej dla analogicznego dyskursu niemieckiego, polscy eugenicy używali innych pojęć:

Różnorodność rasowa jest warunkiem bujności duchowej każdego narodu. Narody współczesne stanowią wynik wielowiekowych wędrówek i krzyżowania się najrozmaitszych ras. Dawni wrogowie są obecnie często dobrymi synami jednej ojczyzny. [...] Zdrowy instynkt państwowy dążyć powinien do przetapiania istniejącego materiału ludzkiego na obywateli jednej ojczyzny, mimo różnorodności antropologicznej lub etnicznej, w imię wspólnych celów państwowych i narodowych. Niech każda rasa antropologiczna i każdy typ konstytucyjny, z których się składa dany naród, wnoszą właściwe sobie cechy psychiczne, zaś potrzeby epoki potrafią wydobyć takie, które dla państwa i narodu w danej chwili są niezbędne⁵⁹.

PODSUMOWANIE

Uważamy, że krytyka, z jaką spotkała się książka Myriam Spörri, jest niesprawiedliwa. Alergiczne reakcje, które wywołało w Polsce zestawienie nazwiska Hanny i Ludwika Hirszfeldów z takimi pojęciami jak rasizm, eugenika czy czystość krwi, nie są uzasadnione. Nie ulega kwestii, że już na początku XX w. Ludwik Hirszfeld dostrzegał korelację pomiędzy rasą a krwią i że w czasie I wojny światowej kontynuował wraz z żoną owe badania. Fakt ten jednak żadnego z nich nie czyni rasistą. Idea Hirszfeldów cieszyła się w swoim czasie szeroką akceptacją w świecie nauki. Dziś trudniej o argumenty uzasadniające taką akceptację, wiele przemawia natomiast za traktowaniem podobnych teorii z większym dystansem. Równie oczywistym faktem jest zaangażowanie Hirszfeldów w polskim ruchu eugenicznym. Wreszcie sądzymy, że książka szwajcarskiej historyczki przekonująco dowiodła, jak znaczny wpływ na niemiecki dyskurs krwi wywarła publikacja wyników wojennych badań seroantropologicznych.

⁵⁷ M. Gawin, op. cit., s. 255.

⁵⁸ L. Hirszfeld, *Naukowe podstawy eugeniki*, „Zagadnienia Rasy”, 1931, nr 2, s. 109–110.

⁵⁹ H. Hirszfeldowa, *Z zagadnień dziedziczności i eugeniki*, Warszawa 1937, s. 76.

Czy to oznacza, że praca szwajcarskiej historyczki, a ściślej biorąc sposób, w jaki podchodzi ona do problemu rasizmu w nauce, nie pozostawia pewnego niedosytu? Owszem, pozostawia, z tym jednak, że to uczucie ani tej książki nie dyskwalifikuje jako pracy naukowej, ani nie ma związku z rzekomym przeinaczaniem faktów z życiorysu Hanny i Ludwika Hirszfeldów. Przypomnijmy raz jeszcze, że mamy tu do czynienia z historią kulturową niemieckojęzycznej serologii i dyskursu krwi, nie zaś z biografią naukową obydwójga wybitnych naukowców, ani też z dziejami serologii w ogólności. Z tym zastrzeżeniem warto zadać sobie pytanie o kontekst, który pomógłby lepiej zrozumieć miejsce i rolę polskich serologów i być może ostudzić nieco nadmiernie krytyczne reakcje polskich czytelników książki Spörrri. Kontekst ten mogłaby stanowić transnarodowa historia seroantropologii, do której jej książka stanowić będzie jeden z ważniejszych przyczynków.

Chociaż już przed I wojną zaczęły się zarysowywać specyficzne narodowe odmiany ruchów eugenicznych, środowisko ekspertów rasowych tworzyło gęsto powiązaną międzynarodową sieć⁶⁰. Wielka Wojna przerwała ich współpracę, ale nie był to kryzys tak głęboki, jak mogło się wydawać w apogeum zbrojnego konfliktu. W dwudziestoleciu międzywojennym naderwane kontakty przywrócono i zawieszono nowe. To ciekawe zagadnienie stało się w ostatnim czasie tematem kilku prac, traktujących ruchy higieny rasowej w kategoriach *entangled histories*⁶¹. To co zwraca w nich uwagę, to równoprawne stanowisko, jakie w tym dyskursie zajmowali naukowcy z Europy Środkowo–Wschodniej i Południowo–Wschodniej. W przypadku międzywojennych idei rasowych, ruchów eugenicznych, a także np. antyindywidualistycznych prądów ideologicznych⁶² o żadnym opóźnieniu czy zafocaniu w stosunku do Europy Zachodniej nie można mówić. Przywoływane już przez nas nowsze publikacje na temat środkowo– i wschodnioeuropejskiej sieci ekspertów dowodzą, że w tej akurat sferze rytm rozwojowy wschodu Europy zrównał się z zachodnim właśnie w okresie międzywojennym. W procesie tym Hanna i Ludwik Hirszfeldowie odegrali bardzo istotną rolę.

⁶⁰ P. Weindling, *Racial Expertise and German Eugenic Strategies for Southeastern Europe*, [w:] *Health, Hygiene and Eugenics in Southeastern Europe to 1945*, red. C. Promitzer, S. Trubeta, M. Turda, Budapest–New York 2011, s. 27–56.

⁶¹ Cf. m.in. tomy zbiorowe *Health, Hygiene and Eugenics in Southeastern Europe* oraz *Baltic Eugenics. Bio–Politics, Race and Nation in Interwar Estonia, Latvia and Lithuania 1918–1940*, red. B.M. Felder, P.J. Weindling, Amsterdam 2013; M. Turda, *Modernism and Eugenics; „Blood and homeland”. Eugenics and Racial Nationalism in Central and Southeast Europe 1900–1940*, red. M. Turda, P.J. Weindling, Budapest 2007; *Expert Cultures in Central Eastern Europe. The Internationalization of Knowledge and the Transformation of Nation States since World War I*, red. M. Kohlrausch, K. Steffen, S. Wiederkehr, Osnabrück 2010.

⁶² O tym ostatnim pisał niedawno przekonywująco B. Trenchényi, *The Politics of „National Character”: A study in interwar East European thought*, Milton Park–Abingdon 2012.

KAROL KŁODZIŃSKI
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

Dwa obrazy dziejów administracji rzymskiej

Kilka refleksji na marginesie prac autorstwa Johanna Michaela Rainera
i Sabine Lefebvre *

Już od początku istnienia nowoczesnej nauki administracja rzymska często stanowiła przedmiot refleksji badawczej, zwłaszcza wśród uczonych niemieckich i francuskich. Jak się wydaje, w drugiej połowie XIX w. różnice w sposobach problematyzowania tego zagadnienia przez badaczy należących do odmiennych kręgów kulturowych i językowych nie były bardzo duże. Można by zapytać, jak dziś wypadłoby porównanie współczesnych tego typu prac reprezentujących historiografię niemiecką i francuską.

W 2006 r. na rynku wydawniczym ukazała się książka autorstwa profesora prawa rzymskiego i współczesnego prawa prywatnego z Uniwersytetu w Salzburgu, Johanna Michaela Rainera, pt. „Römisches Staatsrecht. Republik und Prinzipat”¹. Już sam tytuł tej pracy przywołuje na myśl monumentalne dzieło Theodora Mommsena „Römisches Staatsrecht”². Podobieństwo obu prac nie ogranicza się jednak tylko do tytułu. Rainer w swoich rozważaniach, zwłaszcza w drugiej części książki dotyczącej historii rzymskich urzędów okresu pryncypatu, często bowiem przywołuje ustalenia niemieckiego noblisty³.

* Publikacja powstała przy wsparciu finansowym Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (stypendium START 2013 i 2014).

¹ J.M. Rainer, *Römisches Staatsrecht. Republik und Prinzipat*, Darmstadt 2006. Cf. idem, *Einführung in das römische Staatsrecht: die Anfänge und die Republik*, Darmstadt 1997.

² T. Mommsen, *Römisches Staatsrecht*, t. I–III, Leipzig 1871–1888. Nie bez znaczenia jest fakt, że w nocy wydawniczej wznowionego w 2012 r. trzeciego tomu *Römisches Staatsrecht* możemy przeczytać: *Bis heute ist diese dreibändige Reihe für die althistorische Forschung von hoher Bedeutung*.

³ Przy opisie wielu zagadnień Rainer korzystał także z badań innego klasyka, Otto Hirschfelda (*Die kaiserlichen Verwaltungsbeamten bis auf Diocletian*, Berlin 1905, 1 wyd. 1877). W podręczniku niemieckiego romanisty znajdują się również odwołania do innych dziewiętnastowiecznych prac autorstwa m.in. Juliusa Belocha, Ernsta Herzoga, Ludwiga Langego czy Pierre’a Willemsa.

Pięć lat po ukazaniu się pracy niemieckiego badacza tematyka dziejów administracji wczesnego Cesarstwa doczekała się nowego, całościowego ujęcia. Tym razem jednak tego zadania podjął się nie historyk prawa, lecz historyk starożytności — Sabine L e f e b v r e, profesor historii starożytnego Rzymu na Uniwersytecie Burgundzkim w Dijon, epigrafik oraz znawczyni funkcjonowania elit urzędniczych w zachodnich prowincjach Imperium Rzymskiego. W podręczniku, powstałym w ramach serii „Cursus Histoire”, francuska uczona nie umieściła jednak w bibliografii — w przeciwieństwie do Rainera — żadnej pracy napisanej w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku⁴.

Z pewnością zarówno Rainerowi, jak i Lefebvre przyświecał cel zaprezentowania aktualnego stanu badań nad administracją rzymską. Realizacja tego celu nie byłaby oczywiście możliwa bez znajomości literatury przedmiotu, która nieustannie przyrasta, wzbogacając repertuar klasycznych już dzieł o nowe, często tylko częściowe, lecz zarazem nowatorskie i potrzebne analizy z tej dziedziny⁵. Wspomniani badacze przed przystąpieniem do opracowania interesującej ich tematyki musieli zatem zdecydować, czy na nowo przedstawić dzieje administracji rzymskiej biorąc pod uwagę wyniki badań swych dziewiętnastowiecznych poprzedników, takich jak chociażby Theodor Mommsen, Otto H i r s c h f e l d, Ludwig Friedländer, Joachim Marquardt, Johan Nicolai M a d v i g, Jean-Baptiste Mispoulet czy Édouard C u q; czy może — pomijając tradycję badawczą — oprzeć się w swych rozważaniach podręcznikowych wyłącznie na stosunkowo niedawnych ustaleniach, których podstawą często jest analiza nowo odkrytych źródeł historycznych (głównie inskrypcji i papirusów). Tę pierwszą drogę, jak się wydaje, wybrał Rainer, drugą zaś — Lefebvre. Warto więc zapytać, czy odmienny dla każdego z dwojga autorów stosunek do tradycji badawczej w znaczący sposób wpływa na właściwą im narrację historyczną. Co zyskuje, a co traci każdy z nich? Czy w tym przypadku profesja naukowa Rainera i Lefebvre zdeterminowała podejście do opracowania problematyki administracji rzymskiej? Czy przy dzisiejszym

⁴ S. L e f e b v r e, *L'administration de l'Empire Romain d'Auguste à Dioclétien*, Paris 2011, s. 210–215.

⁵ Sprzeczna z ideą dziewiętnastowiecznej *Altertumswissenschaft* współczesna atomizacja badań nad historią starożytną oraz odmienne warsztaty badawcze chociażby romanisty, epigrafika i papirologa sprawiają, że opracowanie w pojedynkę tematyki jedynie z pozoru jednorodnej, jaką jest historia administracji wczesnego Cesarstwa Rzymskiego, staje się przedsięwzięciem niezwykle śmiałym i ryzykownym. W tym sensie najbardziej naukowo owocny, jak się wydaje, mogłyby być raczej interdyscyplinarny projekt kilku badaczy. Cf. D. Musiał, *O perspektywach nauk o starożytności*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, t. I, 2001, s. 7–8; J.B. Rives, *Interdisciplinary Approaches*, [w:] *A Companion to the Roman Empire*, red. D.S. Potter, Malden 2006, s. 111. Na gruncie polskim taką próbę w ostatnim czasie podjęło pięciu olsztyńskich badaczy (głównie historyków prawa), którzy koncentrując się na wybranych kwestiach, napisali podręcznik rzymskiego prawa publicznego. Vide A. Jurewicz, R. Sajkowski, B. Sitek, J. Szerbowski, A. Świątoń, *Rzymskie prawo publiczne. Wybrane zagadnienia*, Olsztyn 2011.

ogromie literatury przedmiotu samodzielne opracowanie tak szerokiej i zróżnicowanej tematyki jest w ogóle możliwe?

Na początku kilka słów warto poświęcić samej tradycji badań nad dziejami administracji Cesarstwa Rzymskiego, szerzej zaś zagadnieniom z zakresu rzymskiego prawa publicznego⁶. Sięga ona, jak już wspomniałem, drugiej połowy XIX w., czyli czasu powstawania niemieckich i francuskich rozpraw poświęconych administracji rzymskiej⁷. W tym okresie duży wpływ na twórczość uczonych, jak udało się wykazać na przykładzie badań nad urzędami pałacowymi okresu pryncypatu, odegrały zwłaszcza prace autorstwa Mommsena, Hirschfelda i Friedländera⁸. Bezsprzecznie jednak wyjątkowość „*Römisches Staatsrecht*” Mommsena polegała zarówno na wszechstronności przedstawienia badanej problematyki, obejmującej przecież historię ustroju rzymskiego od czasów królewskich aż do reform Dioklecjana, jak i na obszerności samego dzieła⁹. Właściwie od powstania tej pra-

⁶ Dokonując skróconej systematyzacji terminologicznej należy zauważyć, że prezentowane przez nowożytnych badaczy zagadnienia „administracji rzymskiej” (np. *Staatsrecht* (T. Mommsen), *Staatsverwaltung* (J. Marquardt), *Staatsverfassung* (E. Herzog), *Verwaltungsbeamten* (O. Hirschfeld), *Verwaltungsgeschichte* (W. Liebenam), *Institutions Romaines* (A. Bouché–Leclercq), *Institutions Politique Romaines* (J.–B. Mispoulet, L. Homo), *Roman Public Life* (A.H.J. Greenidge), *Costituzione Romana* (F. de Martino)), wpisują się w definicję prawa publicznego, sformułowaną przez Domicjusza Ulpiana (Dig. 1, 1, 1, 2.), który stwierdzał: *Publicum ius est quod ad Statum Rei Romanae spectat, privatum quod ad singulorum utilitatem: sunt enim quaedam publice utilia, quaedam privatim. Publicum ius in sacris, in sacerdotibus, in magistratibus constitit*. Z pewnością jednak, co zauważył już E. Täubler (*Römisches Staatsrecht und römische Verfassungsgeschichte. Ein methodischer Versuch*, „Historische Zeitschrift”, t. CXX, 1919, z. 2, s. 189) nasze dzisiejsze rozumienie „prawa państwowego” nie pokrywa się ze znaczeniem, które przypisywali temu pojęciu Rzymianie. Prawdopodobnie pierwszym badaczem, który w drugiej połowie XIX w. w tytule swego dzieła nawiązał do Ulpianowej definicji, był Pierre Wiilems (*Le droit public romain ou les institutions politiques de Rome depuis l'origine de la ville jusqu'a Justinien*, Louvain–Paris 1888).

⁷ Obszerny wykaz tych prac podają w: K. Kłodziński, *Wybrane dzieła Teodora Dydyńskiego jako przykład prekursorskich badań nad rzymskim prawem publicznym w Polsce*, CzP–H, t. LXIV, 2012, z. 2, s. 409–410, przypis 28. Wydaje się, że jedynym anglosaskim podręcznikiem rzymskiej administracji, wydanym w drugiej połowie XIX w., była praca T.M. Taylor, *A Constitutional and Political History of Rome. From the Earliest Times to the Reign of Domitian*, London 1899.

⁸ T. Mommsen, *Römisches Staatsrecht*, t. II: *Handbuch der römischen Alterthümer*, red. J. Marquardt, T. Mommsen, Leipzig 1877; O. Hirschfeld, *Untersuchungen auf dem Gebiete der römischen Verwaltungsgeschichte*, t. I: *Die kaiserlichen Verwaltungsbeamten bis auf Diocletian*, Berlin–Weidmann 1877; L. Friedländer, *Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms in der Zeit. Von August bis zum Ausgang der Antonine*, t. I, Leipzig 1888 (1 wyd. 1862). Cf. K. Kłodziński, *An Outline of Origin of Modern Research on Imperial Court Offices in the Principate*, „Eos. Commentarii Societatis Philologiae Polonorum”, t. C, 2013, z. 1, s. 167–182.

⁹ W. Nippel (*Der „Antiquarische Bauplatz”. Theodor Mommsens Römisches Staatsrecht*, [w:] *Theodor Mommsen: Gelehrter, Politiker und Literat*, red. J. Wiesehöfer, Stuttgart 2005, s. 165) wyliczył, że wydawane w latach 1871–1888 trzytomowe (faktycznie pięciotomowe) dzieło Mommsena obejmowało w sumie ponad 3200 stron.

cy można liczyć nie tylko początki nowoczesnych badań nad administracją rzymską, lecz także trwającą wiele dziesięcioleci dyskusję naukową, skoncentrowaną wokół pytania: czy dogmatyczne (niehistoryczne) i systemowe ujęcie „konstytucji rzymskiej” przez autora „*Römische Geschichte*” jest właściwe¹⁰. Uczonych zaczęło nurtować pytanie, czy Rzymianie istotnie postrzegali funkcjonowanie swojego państwa w taki sposób, jak zaprezentował to niemiecki noblista, czyli w formalnych kategoriach prawa konstytucyjnego, związanych z dziewiętnastowieczną koncepcją państwa prawa (*Staatsrecht*), z ideałami pozytywizmu prawniczego, pandektystyki i szkoły tzw. jursprudenckiej pojęć (*Begriffsjurisprudenz*)¹¹? By ograniczyć prezentację dyskusji do minimum, nadmienię jedynie, że podejście badawcze bardziej współczesnych uczonych w mniejszym bądź większym stopniu oddaliło się od Mommsenowskiego systemowego i formalnego oglądu administracji rzymskiej¹². Ich uwaga skoncentrowała się przede wszystkim na opracowaniu historycznego rozwoju instytucji rzymskich¹³. Ponadto w dzisiejszej literaturze na-

¹⁰ W tym miejscu należy przywołać zdanie, które — jako streszczające główną ideę Mommsenowskiego *Römisches Staatsrecht* — było szeroko dyskutowane: *die begrifflich geschlossene und auf consequent durchgeführten Grundgedanken wie auf festen Pfeilern ruhende Darlegung*. Vide T. Mommsen, *Römisches Staatsrecht*, t. I, Leipzig 1871, s. IX. Jednym z pierwszych i najważniejszych głosów krytycznych była recenzja L. Langego ([rec.:] T. Mommsen, *Römisches Staatsrecht*, t. I, [w:] *Kleine Schriften aus dem Gebiete der classischen Alterthumswissenschaft von Ludwig Lange*, t. II, Göttingen 1887, s. 154–155), który Mommsenowskiemu *dogmatisch-juristische Formulierung des römischen Staates* przeciwstawił *historisch-antiquarische Forschung*.

¹¹ Nie można również zapominać o uwikłaniu Niemiec w historię polityczną i społeczną Europy XIX w., co — jak podkreślił T. Wiedemanna (*Mommsen, Rome and the German Kaiserreich*, [w:] T. Mommsen, *A history of Rome under the Emperors*, red. T. Wiedemanna, tłum. C. Krojzl, London–New York 2005, s. 39) — także miało wpływ na koncepcję opracowania „rzymskiego prawa państwowego” przez T. Mommsena. Cf. K. Christ, *Römische Geschichte und deutsche Geschichtswissenschaft*, Munich 1982.

¹² Interesującą opinię na temat metody badawczej Mommsena wyraził Jerzy Linderski. Jego zdaniem, nie można sprowadzać dyskusji nad klasycznym już *Römisches Staatsrecht* do kwestii, czy mniej lub bardziej legalistyczne podejście niemieckiego noblisty do opisywanych zagadnień jest właściwe. W recenzji książki A. Lintotta (*The Constitution of the Roman Republic*, Oxford 1999) Linderski stwierdził, że widoczne u Mommsena dwa podejścia do analizowania rzeczywistości historycznej (w *Römische Geschichte* i *Römisches Staatsrecht*) nie wykluczają się, lecz wzajemnie uzupełniają. Zauważył ponadto, że obecnie często stosowane przez krytyków Mommsena socjologiczne narzędzia badawcze w większości nie dają wnikliwego wglądu w funkcjonowanie poszczególnych instytucji rzymskich. Vide J. Linderski, *A Constitution for the Republic?*, [w:] idem, *Roman Questions*, part II: *Selected Papers*, Stuttgart 2007, s. 34–35.

¹³ Tak np. E. Meyer, *Römischer Staat und Staatsgedanke*, Zürich 1948; H. Siber, *Römisches Verfassungsrecht in geschichtlicher Entwicklung*, Lahr 1952; F. De Martino, *Storia della Costituzione Romana*, t. I–VI, Napoli 1972–1975 (2 wyd.); J. Bleicken, *Lex Publica: Gesetz und Recht in der römischen Republik*, Berlin 1975; F. Millar, *The Emperor in the Roman World, 31 BC–AD 337*, London 1977. Cf. Y. Thomas, *Mommsen et "L'isolierung" du droit. (Rome, l'Allemagne et l'État)*, [wstęp do:] T. Mommsen, *Le droit public romain*, t. I, tłum. P.F. Girard, Paris 1984, s. 1–52.

ukowej — co także warto zaakcentować — znaleźć można studia traktujące o recepcji „Römisches Staatsrecht” w historiografii niemieckiej¹⁴.

Powyższe skrótowe przedstawienie problematyki badań nad administracją rzymską wydaje się tym bardziej uzasadnione, jeśli wziąć pod uwagę metodologiczną deklarację, znajdującą się we wstępie książki Rainera z roku 2006. Stwierdził on tam, że dla jego analiz najistotniejszy będzie *der juristisch-institutionelle Aspekt im Sinne Theodor Mommsens*¹⁵. Współczesny historyk prawa przyjął zatem optykę badawczą dziewiętnastowiecznych uczonych, która choć nie raz już krytykowana, została przez niego uznana za przydatną zwłaszcza do opisu epoki pryncypatu w drugiej części wspomnianej pracy¹⁶. Tym samym, jego refleksja badawcza nad administracją wczesnego Cesarstwa nie objęła ważnych prac (by wymienić wyłącznie te o syntetycznym charakterze) takich autorów, jak Mason Hammond, Albino Garzetti, Fergus Millar, Frank M. Ausbüttel czy Werner Eck¹⁷. W podręczniku, który — jak deklarował we wstępie autor — miał być przeznaczony nie tylko dla studentów, lecz także ich nauczycieli, zabrakło również odniesień do prac monograficznych, których znajomość wydaje się konieczna przy przedstawianiu zagadnień z zakresu rzymskiej administracji. Chodzi tu o studia m.in. Hansa-Georga Pflauma, Paula R.C. Weavera, Michaela Peachina, Aloysa Winterlinga¹⁸. Wydaje się, że Rainer, przywołując prawie wyłącznie niemieckich klasyków, wybiórczo potraktował także dawną literaturę przedmiotu. W bibliografii brakuje bowiem rozpraw Franka F. Abbotta, Abla

¹⁴ F. Behne, *Heinrich Siber und das Römische Staatsrecht von Theodor Mommsen. Ein Beitrag zur Rezeptionsgeschichte Mommsens im 20. Jahrhundert*, Hildesheim–Zürich–New York 1999. Vide także recenzje tej książki autorstwa T. Wiedemanna („The Classical Review”, t. L, 2000, s. 653–654) i W. Nippela („Gnomon”, t. LXXIV, 2002, s. 467–468). Cf. W. Nippel, *Das Staatsrecht in der Diskussion von 1871 bis heute*, [w:] *Theodor Mommsens langer Schatten: das römische Staatsrecht als bleibende Herausforderung für die Forschung*, red. W. Nippel, B. Seidensticker, Hildesheim 2005, s. 9–60.

¹⁵ J.M. Rainer, *Römisches Staatsrecht*, s. 9.

¹⁶ Rozważania nad metodologiczną koncepcją swojej pracy Rainer sprowadził do kategorycznego twierdzenia (ibidem, s. 15): *Nur dieser bisweilen ahistorische Kraftakt konnte das Staatsrecht als solches in gebotener Deutlichkeit darstellen*.

¹⁷ M. Hammond, *The Antonine Monarchy*, Roma 1959; A. Garzetti, *From Tiberius to the Antonines. A history of the Roman Empire A.D. 14–192*, tłum. J.R. Foster, London 1974; F. Millar, op. cit.; F.M. Ausbüttel, *Die Verwaltung des römischen Kaiserreiches. Von der Herrschaft des Augustus bis zum Niedergang des Weströmischen Reiches*, Darmstadt 1998; W. Eck, *Die Verwaltung des römischen Reiches in der hohen Kaiserzeit*, t. I–II, Basel–Berlin 1995–1998.

¹⁸ H.–G. Pflaum, *Les procureurs équestres sous le Haut-Empire romain*, Paris 1950; P.R.C. Weaver, *Familia Caesaris. A Social Study of the Emperor's Freedmen and Slaves*, Cambridge 1972; M. Peachin, *Iudex Vice Caesaris: Deputy Emperors and the Administration of Justice during the Principate*, Stuttgart 1996; A. Winterling, *Aula Caesaris: Studien zur Institutionalisierung des römischen Kaiserhofes in der Zeit von Augustus bis Commodus (31 v.Chr.–192 n.Chr.)*, München 1999.

H.J. Greenidge'a, Harolda Mattingly'ego i Léona Homo¹⁹. Już powyższa prezentacja wskazuje na pobieżne wykorzystanie literatury przedmiotu oraz nieuwzględnienie nowszych ustaleń przez Rainera.

Nie chcąc koncentrować się na całościowej analizie strony merytorycznej książki Rainera²⁰, pragnę jedynie wyeksponować „romanistyczne” ujęcie badanej tematyki przez niemieckiego historyka prawa. W swych rozważaniach skupił się on przede wszystkim na opisie zakresu władzy (zwłaszcza prawodawczej i sędowniczej) rzymskich urzędów, nie zaś na ich historycznym rozwoju. Zdefiniowanie prawnoustrojowej pozycji cesarza w ramach rzymskiego prawa państwowego stanowi — jak się wydaje — główną oś narracji w drugiej części książki. W centrum analiz Rainera znalazła się administracja centralna, nie zaś prowincjonalna. Z pewnością profesja tego uczonego oraz jego przywiązanie do Mommsenowskiej wizji ustroju państwa rzymskiego wpłynęły na taki właśnie sposób sproblematyzowania i opracowania historii administracji rzymskiej.

Zupełnie odmienną drogę syntetycznej prezentacji dziejów administracji Cesarstwa Rzymskiego okresu pryncypatu wybrała Lefebvre. We wstępie do swej pracy uczona — w przeciwieństwie do Rainera — nie podała jednak założeń metodologicznych, na których oparła swe analizy: nie omówiła literatury przedmiotu ani nie scharakteryzowała wykorzystanych w książce źródeł historycznych²¹, nie odniosła się także do istniejących już w nauce sposobów prezentowania dziejów administracji rzymskiej. Wydaje się więc, że dopiero przeanalizowanie treści jej podręcznika mogłoby doprowadzić do zrekonstruowania metodologicznej koncepcji autorki, zwłaszcza zaś jej stosunku do tradycji badawczej.

Monografia Lefebvre składa się ze wstępu, pięciu właściwych rozdziałów, tabeli chronologicznych, słownika pojęć (francuskich i łacińskich) z zakresu administracji rzymskiej, bibliografii oraz indeksu. W rozdziale pierwszym „Les grandes étapes de la mise en place de l'administration” (s. 14–45) autorka przedstawiła najważniejsze momenty zmian w historii rzymskiej administracji od panowania Oktawiana Augusta aż do rządów Dioklecjana. Na początku tego rozdziału badaczka stwierdziła, że dopiero od czasów pierwszego princepsa można mówić o funkcjonowaniu „administracji rzymskiej”²². W pierwszej kolejności autorka skupiła

¹⁹ F.F. Abbott, *History and Description of Roman Political Institutions*, Boston–London 1901; A.H.J. Greenidge, *Roman Public Life*, London–New York 1901; H. Mattingly, *The Imperial Civil Service of Rome*, Cambridge 1910; L. Homo, *Les institutions politiques romaines de la Cité à l'État*, Paris 1927.

²⁰ Krytyczne recenzje podręcznika Rainera, wskazujące na niedociągnięcia merytoryczne, napisali już A.R. Birley („L'Antiquité Classique”, t. LXXVI, 2007, s. 528–530) i A. Klingenberg (H–Soz–u–Kult, 27 listopada 2006, <<http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/rezensionen/2006-4-157>>).

²¹ S. Lefebvre, op. cit., s. 7–11.

²² *Zdaniem S. Lefebvre* (ibidem, s. 15) właśnie od tego właśnie okresu rozbudowany personel

się właśnie na opisie działalności administracyjnej Oktawiana Augusta²³. Rozdział ów dotyczy jednak przede wszystkim cesarskiego aparatu urzędniczego, ściślej zaś funkcjonowania senatorów i ekwitów w cesarskiej administracji. Powołując się na ustalenia Pflauma, autorka najszerzej omówiła strukturę i rozwój ekwickich stanowisk prokuratorskich. Można jedynie żałować, że Lefebvre, podobnie zresztą jak przywoływany przez nią niezjący francuski uczyony, pominęła w swych rozważaniach działalność administracyjną cesarskich wyzwolenców noszących urzędniczy tytuł *procurator Augusti*²⁴. Ponadto w omawianym rozdziale autorka w sposób syntetyczny zaprezentowała problematykę administracji pałacowej (*administration domestique*). Lefebvre — co warto podkreślić — odeszła od dziewiętnastowiecznego, powielanego jeszcze dzisiaj, schematu postrzegania struktur administracji pałacowej przez pryzmat opozycji sfery prywatnej i publicznej²⁵, choć o istnieniu takiego podziału wspomina w swych rozważaniach²⁶. Autorka nie pisała już o prywatnych wyzwolencach cesarza Klaudiusza i publicznych urzędnikach cesarza Hadriana, rekrutujących się ze stanu ekwickiego²⁷. Opisywani przez nią cesarscy niewolnicy i wyzwolenicy działający od Oktawiana Augusta do Kaliguli to nieposiadający wpływów politycznych (*réelle puissance*) „słudzy cesarscy”²⁸, kategoria wprawdzie zupełnie odmienna od funkcjonujących wówczas urzędników (*fonctionnaire*) państwowych — senatorów i ekwitów — lecz z pewnością związana

urzędniczy, funkcjonujący w ramach centralnych struktur administracyjnych, zaczął wykonywać funkcje państwowe (gestion étatique de l'Empire).

²³ Zastanawiające jest, dlaczego w załączonej na końcu książki bibliografii autorka nie podała żadnej z prac Wernera Ecka, które szeroko traktowały przecież o reformach administracyjnych Oktawiana Augusta. Cf. W. Eck, *Die Staatliche Organisation Italiens in der Hohen Kaiserzeit*, München 1979; idem, *Augustus' administrative Reformen: Pragmatismus oder systematisches Planen?*, „Acta classica”, t. XXIX, 1986, s. 105–120.

²⁴ W recenzji trzytomowej prozopograficznej pracy Pflauma F. Millar ([rec.] H.–G. Pflaum, *Les Carrières Procuratoriennes Équestres sous le Haut-Empire Romain*, t. I–III, Paris 1960–1961, „The Journal of Roman Studies”, t. LIII, 1963, s. 196) sformułował następujący zarzut: *Pflaum almost totally ignores freedmen procurators.*

²⁵ Szerzej na temat tendencji opisu administracji pałacowej w historiografii drugiej połowy XIX i początku XX w. vide K. Kłodziński, *Officia maxima et principes officiorum. Problematyka badań nad kancelarią cesarską okresu pryncypatu na przykładzie sekretariatu a memoria*, Kraków 2012 (*Pragmateia*, t. I).

²⁶ S. Lefebvre, op. cit., s. 34: *Aucune évolution de carrière n'est proposée, et les affranchis et esclaves passent du domaine public au domaine privé sans difficulté.*

²⁷ Współcześnie wyczerpująco o tych kwestiach pisał, pominięty przez Lefebvre, A. Winterling, *Aula Caesaris*; idem, *Politics and Society in Imperial Rome*, tłum. K. Lüdecke, Malden 2009. Cf. także H. Pavis d'Escurac, *La Familia Caesaris et les affaires publiques. Discretam domum et rem publicam*, [w:] *Le système palatial en Orient, en Grèce et à Rome. Actes du Colloque de Strasbourg 19–22 juin 1985*, red. E. Lévy, Leiden 1987, s. 393–410.

²⁸ S. Lefebvre, op. cit., s. 15: *serviteurs personnels du Prince*; s. 17: *personnel subalterne*; s. 34: *personnel domestique*.

z wykonywaniem funkcji zarówno prywatnych, jak i publicznych (np. zadania finansowe)²⁹. Na skutek reform administracyjnych Klaudiusza ten personel niewolniczego pochodzenia stał się ważnym filarem administracji państwowej. Zdaniem autorki wyzwolenicy cesarscy, którzy w tym czasie osiągnęli dużą władzę polityczną i piastowali najważniejsze urzędy pałacowe³⁰, *de facto* znaleźli się na szczycie administracji cesarskiej. W rozważaniach dotyczących administracji pałacowej uczona nie ustrzegła się jednak formułowania pewnych sądów uogólniających³¹. Dobrym przykładem byłaby teza o zmniejszaniu się roli wyzwolenców cesarskich w strukturach administracji na rzecz ekwitów³². Taka generalizacja może wydawać się przekonująca szczególnie wtedy, gdy głównym punktem odniesienia — a taką perspektywę przyjęła właśnie Lefebvre — pozostają wyjątkowe kariery polityczne szeroko opisywanych w źródłach, najbardziej wpływowych wyzwolenców Klaudiusza i Nerona — Narcyza (Ti. Claudius Narcissus), Pallasa (M. Antonius Pallas) i Kallista (C. Iulius Callistus). Przyjmując taki sposób rozumowania, autorka pominęła jednak zarówno fakt funkcjonowania ekwitów w administracji pałacowej za panowania Klaudiusza³³, jak i to, że później, tj. za rządów Flawiuszy, zdarzały się świetne kariery wyzwolenców, np. Entellusa (Entellus), Epafrodyta (Epaphroditus) czy Abaskanta (T. Flavius Abascantus). Za panowania Wespazjana i jego synów funkcjonował taki sam system administracji pałacowej, jak za rządów Klaudiusza, może nawet bardziej wyróżniający cesarskich wyzwolenców, ponieważ — jak sądzi Weaver — za rządów Flawiuszy wzmocniono uprawnienia admi-

²⁹ Ibidem, s. 34.

³⁰ Ibidem, s. 35: *bureaux palatins*; s. 66: *chancellerie*.

³¹ W recenzji książki G. Boulverta J. K o l e n d o (*Niewolnicy i wyzwolenicy cesarscy w administracji Imperium Rzymskiego*, KH, t. LXXIX, 1972, s. 361) zauważał: „Generalizowanie wniosków opartych na źródłach odnoszących się do *servi* i *liberti* cesarza jest absolutnie niemożliwe”.

³² Chodzi o podrozdział *Le déclin progressif des affranchis*. Vide S. L e f e b v r e, op. cit., s. 36–37. Generalizujące twierdzenie w tej kwestii można znaleźć również w dalszych rozważaniach autorki. Vide ibidem, s. 67: *Comme dans tous les bureaux, le bureau a libellis a d’abord été géré par un affranchi, puis, à partir d’Hadrien, par un chevalier, aidé par un affranchi et par tout un personnel subalterne*. Stawiana przez autorkę teza doskonale koresponduje z głosami dawnej historiografii. Cf. np. H. L a s t, *The Principate and the Administration*, [w:] *Cambridge Ancient History*, t. XI: *The Imperial Peace, A.D. 70–192*, Cambridge 1936, s. 430; H–G. P f l a u m, op. cit., s. 28. Przytoczona przez Lefebvre jako naukowy pewnik teoria G. B o u l v e r t a (*Esclaves et affranchis impériaux sous le Haut-Empire romain. Rôle politique et administratif*, Napoli 1970, s. 252–253), mówiąca o obowiązującej od czasów Domicjana regule funkcjonowania par wyzwolenców i ekwitów (ci drudzy byli zwierchnikami), a tym samym o podrzędnej roli wyzwolenców, nie jest moim zdaniem przekonująca.

³³ S. L e f e b v r e, op. cit., s. 34–35. Za panowania Klaudiusza cesarski lekarz, ekwita Ksenofont (C. Stertinus Xenophon) piastował sekretariat *ad responsa Graeca*. Z kolei urzędnikiem *ad legationes et responsa* (lub *rescripta*) *Graeca* był syn sławnego astrologa Thrasyllusa, ekwita Balbillus (Ti. Claudius Balbillus). Vide S. D e m o u g i n, *Prosopographie des chevaliers romains julio-claudiens (43 av. J.–C. — 70 ap. J.–C.)*, Collection de l’École Française de Rome, 153, Roma 1992, s. 396–397, nr 487, s. 447–449, nr 538.

nistracyjny sekretarzy pałacowych³⁴. Sposób przedstawienia przez francuską uczoną procesu upadku znaczenia wyzwolenców, którzy od czasów Flawiuszy mieli pełnić już tylko podrzędne funkcje pomocników (*adiutores*), wydaje się nazbyt uproszczony. Wyzwolenicy bowiem osiągalni znakomite stanowiska pałacowe także po okresie rządów Trajana i Hadriana, którzy zdecydowanie chętniej obsadzali urzędy ekwitami, niż byłymi niewolnikami³⁵. W świetle powyższych przemyśleń, sygnalizujących jedynie niektóre kwestie, nie dość rozwinięte czy wręcz pominięte przez Lefebvre, upadek znaczenia wyzwolenców w administracji, który nastąpił po panowaniu Nerona, nie jest już tak oczywisty.

Rozdział drugi „Les services centraux” (s. 46–74) omawianej monografii traktuje o służbie urzędniczej różnego typu, która pomagała cesarzowi w wykonywaniu jego codziennych zadań. Najpierw Lefebvre omówiła zarówno genezę dworu cesarskiego, jak i — w dalszej części — jego funkcjonowanie związane z organizacją różnych świąt i ceremonii, z życiem arystokratycznym i kulturalnym oraz ze spiskami pałacowymi. W sposób wyczerpujący autorka przedstawiła działalność służby dworskiej w kontekście wykonywania protokołu pałacowego i rytuałów dworskich (np. *salutatio*). Zaprezentowała także rozplanowanie pomieszczeń w pałacu cesarskim na Palatynie oraz opisała specjalistyczne zadania służby pałacowej, polegające nie tylko np. na opiece nad cesarską jadalnią (*triclinium*), ale także na zarządzaniu cesarskim majątkiem (*patrimonium*). Następnie Lefebvre omówiła obowiązki urzędników cesarskich, funkcjonujących w charakterze doradców politycznych. Po omówieniu roli rodziny w cesarskiej polityce sukcesyjnej autorka przybliżyła działalność dwóch grup doradców cesarskich — *amici* i *comites*. Ponadto w tym rozdziale w sposób klarowny przedstawiona została rada cesarska (*consilium principis*), której funkcjonowanie autorka zilustrowała przywołując relacje źródłowe, w tym przetłumaczoną we fragmentach na język francuski, odkrytą w 1957 r. inskrypcję *Tabula Banasitana*³⁶. Prefektura gwardii pretoriańskiej to przedmiot dalszych rozważań Lefebvre, która skupiła się przede wszystkim na genezie, roli politycznej i kompetencjach (wojskowych i cywilnych) pre-

³⁴ P.R.C. Weaver, *Misplaced Officials*, „Antichthon”, t. XIII, 1979, s. 70–102. Cf. I. Wypijewski, *Impares libertini libertatis argumentum sunt*, [w:] *Studia Lesco Mrozewicz ab amicis et discipulis dedicata*, red. S. Ruciński, K. Balbuz, K. Królczyk, Poznań 2011, s. 439–447.

³⁵ Takim przykładem mogłyby być kariery chociażby dwóch wyzwolenców. Pierwszy z nich, Afrodyzjusz (T. Aurelius Aphrodisius), za rządów Antoninusa Piusa piastował stanowisko *procurator Augusti a rationibus* (*Corpus Inscriptionum Latinarum* — dalej: CIL — XIV 2104 = *Inscriptiones Latinae Selectae* — dalej: ILS — 1475), drugi zaś, Kosmus (Cosmus), za panowania Marka Aureliusza był *a rationibus* (CIL XV 7443 = ILS 1475; CIL IX 2438). Nie można również zapominać o ogromnych wpływach politycznych Kleandra (M. Aurelius Cleander), *a cubiculo et a pugione* Kommodusa (AE 1961, 280 = CIL VI 41118) czy Kastora (Castor), *a memoria* i *a cubiculo* Septymiusza Sewera (Cass. Dio 76, 14).

³⁶ S. Lefebvre, op. cit., s. 60–61.

fektów pretorianów³⁷. Autorka szeroko opisała strukturę oraz kompetencje urzędów pałacowych (*officia*). Z kolei na końcu tego rozdziału Lefebvre kilka słów poświęciła administracji mennictwa cesarskiego oraz poczcie rzymskiej (*cursus publicus*). W tej części pracy autorka nie uniknęła jednak drobnych błędów dotyczących czasu powstania stanowiska *a memoria* oraz rekonstrukcji kariery urzędniczej Kleandra. Po pierwsze, należy sprostować, że urząd *a memoria* funkcjonował już w strukturach administracyjnych za panowania Klaudiusza bądź Nerona³⁸, a nie — jak podaje autorka — dopiero od panowania Hadriana³⁹. Po drugie zaś, Lefebvre błędnie wnioskuje, że Kleander sprawował raz prefekturę pretorianów, raz urząd *a memoria*⁴⁰. Kleander nie piastował tych stanowisk, był natomiast cesarskim *a cubiculo et a pugione*⁴¹.

O ile drugi rozdział książki został poświęcony przede wszystkim urzędowi administracji cesarskiej, o tyle trzeci, „L’administration de la ville de Rome” (s. 74–104), dotyczy administracji Wiecznego Miasta. Pierwszy podrozdział tej części pracy traktuje o problematyce rozwoju struktur administracyjnych miasta Rzymu od czasów republiki do okresu panowania Oktawiana Augusta. Autorka omówiła poszczególne sektory działalności publicznej urzędników, skupiając się nie tylko na opisie uprawnień edylów, pretorów czy cenzorów w zakresie administracji miejskiej, lecz także na aktywności budowlanej późnorepublikańskich polityków: Pompejusza i Cezara. Lefebvre opisała ponadto administracyjną stronę apro wizacji Miasta i organizowania świąt religijnych. Uczona sporo miejsca poświęciła działalności restauracyjnej, budowlanej i administracyjnej Oktawiana Augusta oraz Marka Wipsanusza Agryppy. Następnie przedmiotem jej analiz stał się aparat urzędniczy stolicy wczesnego Cesarstwa. Po szerszym omówieniu reform urbanistyczno-administracyjnych, polegających na poszerzeniu *pomerium* oraz utworzeniu 14 *regiones* i 265 *vici*, Lefebvre przedstawiła jedno z najwyższych stanowisk senatorskich, tj. urząd prefekta Miasta (*praefectus urbi*), jego genezę i kompetencje (zwłaszcza sędownicze). W tym kontekście przeanalizowała również archiwa

³⁷ Autorka podręcznika skrótowo omówiła także organizację kohort pretorianów. Vide ibidem, s. 65–66.

³⁸ AE 1990, 72. Szerzej na temat historii tego urzędu vide K. K ł o d z i ń s k i, *Officia maxima*, s. 153–196.

³⁹ S. L e f e b v r e, op. cit., s. 69.

⁴⁰ Ibidem, s. 62, 69.

⁴¹ Przypisany Kleandrowi przez Lefebvre fakt sprawowania urzędu *a memoria* był zapewne wynikiem błędnego odczytania inskrypcji z Rzymu (AE 1961, 280 = CIL VI 41118). Jej treść dowodzi bowiem, że to nie Kleander, lecz Asclepiodotus pełnił funkcję *a rationibus et a memoria*. Szerzej na temat kariery tego wyzwolénca vide K. K ł o d z i ń s k i, *Marcus Aurelius Cleander — praefectus praetorio or a pugione of the Emperor Commodus?*, [w:] *Society and Religions. Studies in Greek and Roman History*, red. D. Musiał, t. III, Toruń 2010, s. 55–77; cf. S. Ruciński, *Praefecti praetorio. Dowódcy gwardii pretoriańskiej od 2 roku przed Chr. do 282 roku po Chr.*, Bydgoszcz 2013, s. 427–433.

tej prefektury oraz oddziały kohort miejskich, którymi dowodził prefekt. W podobny sposób zostały opisane prefektura wigilów (*praefectus vigilum*) oraz prefektura odpowiedzialna za dostawy zboża do Rzymu (*praefectus annonae*). Autorka wspomniała także o działalności *praefecti frumenti dandi*, urzędników odpowiedzialnych za dystrybucję (*frumentationes*) zboża na terenie Miasta. Trzeci rozdział zamykają rozważania nad urzędami (oraz ich personelem) odpowiedzialnymi za różnego typu prace publiczne prowadzone wówczas w Rzymie, tj. za nadzór nad działalnością budowlaną (np. *curator operum locorumque publicorum*), zaopatrzenie Rzymu w wodę (*curator aquarum*) czy właściwe utrzymanie brzegów Tybru (*curator alvei Tiberi et riparum*).

O wyjątkowym charakterze podręcznika Lefebvre przesądzają jednak jego dwa ostatnie rozdziały, w których autorka zaprezentowała optykę skoncentrowaną przede wszystkim na zagadnieniu funkcjonowania administracji prowincji oraz na relacjach między władzą państwową a miastami. Problematyce tej autorka poświęciła — co warto podkreślić — dwa obszernie rozdziały obejmujące niemal połowę książki⁴². W rozdziale czwartym „L’administration provinciale” (s. 105–152), po omówieniu decyzji Oktawiana Augusta dotyczących podziału prowincji, autorka zamieściła niezwykle wartościową, systematyzującą listę prowincji rzymskich⁴³. Badaczka omówiła także administrację prowincji senackich (*provinciae populi Romani*)⁴⁴, skupiając się przy tym głównie na opisie zadań namiestników oraz ich pomocników (kwestorów i legatów). W analogiczny sposób przedstawiła także prowincje cesarskie oraz administrację wyjątkowej prowincji, jaką był Egipt. Autorka nie pominęła również zagadnienia statusu administracyjnego Italii oraz działających na jej terenie urzędników (np. *curatores viarum* czy *iuridici*). Dalsza część tego rozdziału dotyczyła funkcjonowania sztabu (*officium*) namiestników prowincji oraz ich roli administracyjnej i sądowniczej w utrzymywaniu porządku na terenie miast. Na samym końcu tej części swego podręcznika Lefebvre zaprezentowała zarówno problematykę związaną z konkretnymi czynnościami administracyjnymi (np. przeprowadzanie spisu ludności), podejmowanymi przez

⁴² S. L e f e b v r e, op. cit., s. 105–190.

⁴³ Ibidem, s. 108–115. Lista ta zawierała nazwy prowincji, ich stolice, daty powstania i włączenia w granice państwa rzymskiego, status (senacka czy cesarska) oraz rangę namiestnika (senator o randze pretorskiej/konsularnej; ekwicky prokurator bądź prefekt).

⁴⁴ Autorka nie zapominała także o omówieniu wyjątkowego statusu prowincji senackiej Africa Proconsularis, w której stacjonował legio III Augusta, ibidem, s. 121. W charakterze przykładu struktury administracyjnej tego rodzaju prowincji Lefebvre przedstawiła w formie tabelarycznej personel urzędniczy Betyki (*Hispania Ulterior*), z terenu której — jak zaznaczyła — pochodzi liczny materiał epigraficzny, vide ibidem, s. 121–123. Warto zauważyć, że autorka prowadziła badania nad elitami społecznymi i urzędniczymi Betyki, a tytuł jej dysertacji obronionej w styczniu 1994 r. brzmiał: *Optimus princeps, optimus praeses, optimus civis. Les hommages publics en Bétique, Lusitanie et Tingitane*. Cf. np. S. L e f e b v r e, *Les avocats de la Bétique. Pline le jeune était-il un patron de province?*, „Cahiers du Centre Gustave Glotz”, t. XIII, 2002, s. 57–92.

cesarzy w stosunki do mieszkańców prowincji, jak i odwrotnie — z działaniami mieszkańców danej prowincji (np. organizowanie zgromadzeń prowincjonalnych), usiłujących w ten sposób wpłynąć na decyzje władców. W ostatnim, piątym rozdziale „L’État et les cités” (s. 153–190) autorka podręcznika zajęła się kwestią funkcjonowania miast w ramach Cesarstwa. Omówiła złożoną strukturę przestrzeni miast na Zachodzie i Wschodzie Imperium, jak również ich zróżnicowany status prawny. Następnie przedstawiła zagadnienie autonomii miast oraz ich administracyjną organizację. Na końcu tego rozdziału, podobnie jak w poprzednim, autorka gruntownie przeanalizowała charakter polityki wewnętrznej na linii miasta — cesarz i cesarz — miasta. Skupiła się przy tym m.in. na kwestiach patronatu, euergetyzmu cesarskiego czy działalności finansowej cesarskich urzędników municypalnych (*curator rei publicae; logistes*) w czasach kryzysu.

Z pewnością zainteresowania badawcze francuskiej uczonej, związane z funkcjonowaniem zachodnich prowincji Imperium, wpłynęły na tak kompleksowe ujęcie problematyki administracji prowincjonalnej. Szeroki zakres tych rozważań wyraźnie kontrastuje z dwoma krótkimi, liczącymi w sumie dziewiętnaście stron, rozdziałami książki Rainera zatytułowanymi: „Die territoriale Organisation des Prinzipats” i „Die Städte”⁴⁵. Dowartościowanie tych tematów przez francuską uczoną z pewnością stanowi dużą zaletę jej monografii⁴⁶.

Jeśli oceniać „L’administration de l’Empire Romain d’Auguste à Dioclétien” jako podręcznik, a taką funkcję — w zamyśle autorki — miała pełnić ta praca, to wypada ją ocenić bardzo pozytywnie. Podręcznik Lefebvre, pozbawiony licznych przypisów i zawierający wybrane relacje źródłowe, przetłumaczone zresztą na język francuski, z pewnością jest bardziej przystępny dla przeciętnego czytelnika, niż wydana pięć lat wcześniej synteza naukowa Rainera. Autorka, co starałem się wykazać, nie ustrzegła się jednak błędów merytorycznych i ferowania sądów uogólniających, które czytelnikowi mniej obeznanemu z niniejszą tematyką mogą się jawić jako po prostu bezdyskusyjne. Ponadto rozważania francuskiej uczonej na temat kompetencji cesarzy rzymskich i senatu wydają się dosyć powierzchowne. Co więcej, kilkustronicową bibliografię autorki zdominowała rodzima literatura przedmiotu z ostatnich pięćdziesięciu lat⁴⁷. W efekcie Lefebvre podała zaledwie kilka prac spoza kręgu francuskojęzycznego. Tym samym pominęła bardzo wartościowe, liczne prace niemieckich autorów, których nie sposób tu wymienić. Autorka nie uwzględniła zarówno dawnej, jak i współczesnej literatury przedmiotu. W książce Lefebvre na próżno zatem szukać takich nazwisk, jak Theodor Mommsen, Otto Hirschfeld, Wolfgang Kunkel, Anne Kolb czy Aloys

⁴⁵ J.M. Rainer, *Römisches Staatsrecht*, s. 263–282.

⁴⁶ Warto zauważyć, że załączone na końcu książki tablice chronologiczne oddzielnie prezentują informacje dotyczące wydarzeń i zmian administracyjnych w Rzymie oraz w prowincjach. Vide S. Lefebvre, *L’administration de l’Empire Romain*, s. 191–205.

⁴⁷ Ibidem, s. 210–215.

Winterling. Klasycznych dzieł z zakresu administracji rzymskiej nie można jednak — jak się wydaje — zupełnie przemilczeć i w mocy pozostaje warta zacytowania konstatacja współczesnego romanisty Marka Kuryłowicza, który zauważał, że:

W literaturze XIX-wiecznej nie brakuje prac wzbudzających i dzisiaj głęboką refleksję oraz podziw dla staranności, przenikliwości i wiedzy autorów. W naukach humanistycznych twórczość naukowa nie starzeje się prędko i byłoby błędem przypisywać swoim czasom jedyne zasługi nowego, odkrywczego i twórczego spojrzenia. W ocenie etapów rozwojowych romanistyki trzeba sumiennie oddać każdemu, co jest mu należne⁴⁸.

Już od drugiej połowy XIX w. badania nad administracją rzymską okresu pryncypatu prowadzone są przez romanistów i historyków starożytności w kilku językach. Z tego względu jedynym, lecz koniecznym warunkiem kompetentnego i wszechstronnego opracowania tej problematyki byłoby wzięcie pod uwagę zarówno romanistycznej, jak i historycznej światowej literatury przedmiotu⁴⁹. Tego warunku autorzy omawianych monografii nie spełnili. Koncepcja pracy Rainera, historyka prawa, polegająca na przyjęciu wyłącznie perspektywy narracji romanistycznej oraz oparciu rozważań głównie na studiach z zakresu historii prawa, nie jest w pełni przekonująca. Z kolei podawanie przez historyka starożytności, Lefebvre, jako podstawy swych analiz jedynie nowszych wybranych studiów historycznych z własnego kręgu językowego również wiąże się z licznymi ograniczeniami. Całościowe przedstawienie problematyki administracji rzymskiej od Augusta do Dioklecjana, poprzedzone solidną analizą różnego typu źródeł oraz uwzględniające zarówno tradycję badawczą, jak i nowsze ustalenia, przerosło w tym przypadku możliwości pojedynczego badacza. Z pewnością jednak żaden z dzisiejszych uczonych wyspecjalizowanych w określonej dyscyplinie nie będzie już drugim Mommsenem. W tym względzie nadal aktualne wydaje się zdanie, sformułowane niegdyś przez Arnaldo Momigliano: *Mommsen cannot be replaced by people who are smaller than Mommsen*⁵⁰. Konstatacja włoskiego badacza nie przekreśla oczywiście szans współczesnych uczonych na gruntowne opracowanie nowego „Römisches Staatsrecht”.

Pomimo ogromu literatury przedmiotu, współczesnej atomizacji badań nad historią starożytną oraz szerokiego zakresu tematu, syntetyczne i kompleksowe przedstawienie dziejów administracji wczesnego Cesarstwa Rzymskiego jest jednak nie tylko możliwe, lecz także konieczne. Wszelako wymaga ono przede wszystkim współpracy kilku uczonych reprezentujących różne profesje, a tym sa-

⁴⁸ M. Kuryłowicz, *Prawo rzymskie. Historia, tradycja, współczesność*, Lublin 2003, s. 28.

⁴⁹ Ostatnio o potrzebie uwzględnienia całościowej literatury przedmiotu (romanistycznej i historycznej) w kontekście badań nad rzymską dyktaturą pisał w swym artykule recenzyjnym A. Ziółkowski (*Jak o dyktaturze pisać nie należy*, CzP–H, t. LXIV, 2012, z. 1, s. 201–208).

⁵⁰ A. Momigliano, [rec.:] E. Meyer, *Römischer Staat und Staatsgedanke*, Zürich 1948, „The Journal of Roman Studies”, t. XXXIX, 1949, s. 156.

mym odmienne warsztaty badawcze. W dzisiejszej nauce brakuje właśnie interdyscyplinarnego ujęcia, które — nie lekceważąc ustaleń poprzedników — w nowym świetle i przy użyciu narzędzi współczesnej humanistyki prezentowałoby funkcjonowanie administracji rzymskiej okresu pryncypatu. Obie omawiane tu prace zdają się dobitnie to potwierdzać.

KRYSTYNA SZELAĞOWSKA
Uniwersytet w Białymstoku
Wydział Historyczno–Socjologiczny

O najnowszych badaniach przednowoczesnych narodów

Ostatnimi czasy pojawiły się dwie prace pozostające w nurcie anty–modernistycznych badań nad narodami. Jedną z nich jest książka profesora Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu w Tel Awiwie Azara G a t a (przy współpracy Alexandra Y a c o b s o n a) „Nations. The Long History and Deep Roots of Political Ethnicity and Nationalism” (dalej cyt.: Gat)¹. Jak sam tytuł wskazuje, jest to praca syntetyczna, mająca za przedmiot praktycznie całe dzieje ludzkości. Autor, urodzony w 1959 r., jest znanym znawcą dziejów wojskowości i ma na swoim koncie takie dzieła jak „The History of Military Thought: From the Enlightenment to the End of the Cold War” (2001), „War in Human Civilization” (2006), „Victorious and Vulnerable: Why Democracy Won in the 20th Century and How it is Still Imperilled” (2010).

Drugą pozycją jest praca Caspara H i r s c h i, obecnie profesora Uniwersytetu w Sankt Gallen w Szwajcarii, „The Origins of Nationalism. An Alternative History from Ancient Rome to Early Modern Germany” (dalej cyt.: Hirschi)². Urodzony w 1975 r. Hirschi specjalizuje się w dziejach nauki i mentalności w epoce wczesnonowożytnej. Jego poprzednią, ważną pracą była „Wettkampf der Nationen. Konstruktionen einer deutschen Ehrgemeinschaft an der Wende vom Mittelalter zur Neuzeit”³. Najnowsze dzieło Hirschiego stanowi monograficzne ujęcie zagadnienia, jak niemieccy uczeni w epoce renesansu odnosili się do kwestii narodowej oraz pytania, jaką funkcję pełniła ta kwestia w dyskursie naukowym i politycznym. Obaj autorzy odrzucają modernistyczną wizję powstania narodu i świadomości narodowej, ale robią to w różny sposób — Gat jest o wiele bardziej radykalny w swych poglądach, Hirschi prezentuje, jak zobaczymy, stanowisko bardziej kompromisowe.

¹ A. G a t with A. Y a c o b s o n, *Nations. The Long History and Deep Roots of Political Ethnicity and Nationalism*, Cambridge 2013 [dalej cyt.: Gat].

² C. H i r s c h i, *The Origins of Nationalism. An Alternative History from Ancient Rome to Early Modern Germany*, Cambridge University Press 2012 [dalej cyt.: Hirschi].

³ Idem, *Wettkampf der Nationen. Konstruktionen einer deutschen Ehrgemeinschaft an der Wende vom Mittelalter zur Neuzeit*, Wallstein–Göttingen 2005.

Punktem wyjścia tego omówienia uczynmy pracę Gata. Jej główne pytanie dotyczy stopnia, w jakim w czasach przednowoczesnych, w obrębie ówczesnych państw, występowały szersze wspólnoty charakteryzujące się kulturą opartą na pokrewieństwie, przenikającą wszystkie warstwy społeczne, jednocząc je w jeden lud (*people*). A z drugiej strony — w jakim stopniu ludzie identyfikowali się oraz odczuwali przywiązanie i solidarność wobec państwa i reprezentowanej przez nie etniczności (Gat, s. 10). Można to pytanie rozbić na kilka składowych: czy istniała w tym czasie większa wspólnota o charakterze narodowym? Jakie grupy obejmowała? Jak odnosili się do niej ludzie? Czy mieli świadomość przynależności do niej? Przypomnijmy, że wedle koncepcji modernistów (częściej socjologów i politologów, niż historyków), narody i świadomość narodowa są produktem modernizacji. Wcześniej identyfikacja ludzi odbywała się w kategoriach religijnych, stanowych, klasowych, wreszcie polityczno–dynastycznych. Nawet jeśli przyjmemy, że elity społeczne posiadały jakąś formę identyfikacji narodowej, to w czasach, kiedy większość społeczeństwa była uzależniona i niepiśmienna, kiedy było ono podzielone na odrębne i nieutrzymujące ze sobą związków grupy (stany, klasy), poczucie tożsamości narodowej nie mogło ulegać dyfuzji. Stało się to możliwe dopiero w XIX w., w efekcie zmian kulturowych i społecznych zainicjowanych przez przełom modernistyczny.

Polemika z koncepcjami modernistów pozostaje równoległym wątkiem książki. Identyfikując tę grupę, autor przywołuje takich klasyków jak Hans Kohn, Carlton Hayes oraz Karl Deutsch, stwierdzając jednocześnie z lekką ironią, że dzieła ich następców mogą być postrzegane zaledwie jako *footnotes to Hans Kohn's seminal work* (s. 8) oraz że większość raczej niewiele wniosła do problemu (*But except for the fanfar, the latter added little that was new to their predecessors' work* — Gat, s. 8, przypis). Dostało się nawet Adamowi Smithowi, który — choć uznawał etniczną genezę narodu — sam naród sytuował raczej w epoce nowoczesnej (Gat, s. 8).

Jednym z zarzutów, który przewija się na stronach książki Gata jest uwaga, że moderniści, tworząc swoje abstrakcyjne schematy, mają skłonność do ignorowania historycznych realiów średniowiecza i czasów nowożytnych. Większość historyków, badających empirycznie np. dzieje późnośredniowiecznej Francji, nie ma wątpliwości co do występowania w tym czasie świadomości narodowej, także w niższych warstwach społecznych (Gat, s. 206–207, 213).

Według Gata pogląd, jakoby w przednowoczesnej Europie idea narodu była nieistotna i pozbawiona politycznego znaczenia *is one of the greatest missteps taken by modern social theory* (Gat, s. 220). Odrzucając tezy modernistów, autor formułuje własną wizję, opartą na definicjach etniczności (wspólnoty etnicznej), ludu i narodu. Co ważniejsze, w swoich rozważaniach odwołuje się do tak podejrzanej w pozytywistycznym paradygmacie nauki kategorii, jak natura ludzka (*notion of human nature, long regarded as taboo in the humanities and social sciences*, Gat, s. 17–18) oraz do ustaleń socjobiologii i nauki o ewolucji (Gat, s. 27).

Wspólnota etniczna zdaniem autora to *population of shared kinship (real or perceived) and culture* (Gat, s. 3). Gat uważa, że rozumiana w ten sposób więź etniczna jest nie tylko specyfiką rodzaju ludzkiego, ale sięga bardzo głęboko w przeszłość — do początków ludzkiej cywilizacji (Gat, s. 36). Pokrewieństwo jest dla autora najistotniejszym elementem, choć zawsze w zestawieniu z kulturą, która na nim wyrasta, przede wszystkim wspólnym językiem (Gat, s. 11, 21). Pokrewieństwo jest w tym przypadku lepszym kryterium niż wspólne pochodzenie, bowiem ma szerszy zasięg — zdarza się bowiem, że wspólnotę etniczną tworzą grupy krewniacze, każda mająca innego przodka, ale zdolne do połączenia się w jedną całość (Gat, s. 20). Tożsamość etniczna, poczucie narodowe nie są jednak czymś danym i niezmiennym — ulegają przemianom, ewolucji zgodnie ze zmieniającymi się warunkami historycznymi (Gat, s. 141).

Wrodzoną cechą człowieka jest to, że najważniejsi pozostają dla niego ci, z którymi dzieli geny (Gat, s. 27). W rzeczywistości prehistorycznej rodziła się krewniacza solidarność, a w miarę upływu czasu i „szerzenia swoich genów” — rozrastała się wspólnota krewnych i kuzynów. Powstała lokalna wspólnota, sieć związków krewniaczych, oparta na najbardziej pierwotnej więzi społecznej. Na ten proces nakładał się rozwój własnej, plemiennie–rodzinnej kultury, przede wszystkim języka, którym odróżniano się od innych. Tworzenie związków powinowactwa pozostawało w ścisłej korelacji z rozwojem wspólnoty kulturowej — partnerów poszukiwano wśród „swoich”. Dla umocnienia wspólnoty zaczęto tworzyć i kulturować sieć symboli, kodów, praktyk i rytuałów. Współpraca uzyskiwała w ten sposób zwyczajową oraz duchową sankcję (Gat, s. 30–36). Odbiciem roli, jaką pełni więź krewniacza w tworzeniu wspólnoty jest mit wspólnego przodka — w sytuacji, kiedy w jedną całość były łączone różne wspólnoty, pojawiała się tendencja do tworzenia fikcyjnej genealogii.

Nie mniej istotny pozostaje fakt, że najważniejsze elementy identyfikacji ze wspólnotą jednostka nabywa w dzieciństwie. Jest to związane ze sposobem funkcjonowania ludzkiego mózgu, który najszybciej i najskuteczniej uczy się w pierwszych latach życia. Więź krewniacza, wspólny język, wspólna kultura czy wreszcie krajobraz i środowisko geograficzne poznane w dzieciństwie stają się podstawowymi elementami konstytuującymi tożsamość człowieka (Gat, s. 37–38). W tym ujęciu więź etniczna staje się strukturą wyrastającą z najbardziej pierwotnych ludzkich skłonności i w tym sensie jest ona pierwotna (*primordial*)⁴.

⁴ *Although highly diverse and multifarious, human cultural forms have been built as a range of variations around a clearly recognizable deep core of innate, evolution-shaped human propensities* (Gat, s. 41). [...] *Ethnicity in general, as opposed to any specific ethnos, is primordial in the sense that it has always been a defining feature of our species. Nationalism is not primordial in that sense, if only because that particularly form of political ethnicity is historically intertwined with the rise of the state-societies, premodern or modern* (Gat, s. 42, 141).

Poczucie więzi etnicznej stanowi podstawowy element konstytuujący państwo: *It was mainly this ethnic core upon which the state relied to establish its rule, because it was this ethnic core's loyalty that could be counted in a way that could scarcely be said for other ethnicities or peoples within the realm* (Gat, s. 5). Szkieletując znany skądinąd proces przeobrażania się wspólnoty plemiennej w państwo — warunkowany zjawiskami demograficznymi, ekonomicznymi i politycznymi — autor wskazuje na pojawienie się innych, nowych czynników identyfikacji i lojalności nie wynikającej z pokrewieństwa (jak związek z władzą, czyli wodzem, naczelnikiem czy wreszcie królem, lub zawód — Gat, s. 57–61). Państwo, jako struktura terytorialno-administracyjna powstawało na gruzach plemienia, które często utrzymało się w pamięci tylko jako nazwa. Niemniej jednak więź etniczna pozostała podstawowym elementem tworzącym związek z państwem i przynależność do niego. W ten sposób np. ateńska polis opierała się na ludności Attyki, którą łączyły więzy pokrewieństwa i oparta na nich kultura, w Rzymie rdzeniem etnicznym byli Latynowie. To pozostawało także podstawowym kryterium obywatelstwa. Sumując:

It was on the common ethnic substratum that the **standard state-building** [podkreślenie autora] techniques could become effective: the expansion of nucleus state power by the combined coercion and cooptation of formerly independent chiefs; the assumption of supreme military, judicial, and religious authority by the overlord; and over time, the welding of the realm into an increasingly unified state through increasing bureaucratization and process of cultural fusion involving religious syncretism, joint military service, and common identity formation (Gat, s. 65).

Idąc za omawianym autorem można przyjąć, że dylemat, co powstaje z czego — naród z państwa czy państwo z narodu — staje się nieco bezprzedmiotowy; jedno bez drugiego nie może się rozwinąć. A zatem Mieszko I i jego następcy stworzyli naród polski budując polskie państwo, ale czynili to na gruncie już istniejącej wspólnoty etnicznej.

Wprowadzając kategorię ludu (*people*) autor proponuje uznać zań społeczeństwo, która jest czymś więcej niż wspólnota etniczna, ale nie jest narodem. Wspólnota etniczna staje się ludem, gdy — niezależnie od posiadania własnej suwerennej państwowości — charakteryzuje się poczuciem wspólnej tożsamości, dzieli historię i los. Lud staje się narodem, kiedy jest politycznie suwerenny, posiada autonomię, względnie walczy o uzyskanie jednego lub drugiego (Gat, s. 22–23). Oznacza to w praktyce, że narody istnieją od momentu, kiedy powstało państwo⁵. Autor definiuje naród następująco: *a political/state community of common affinity, identity, and solidarity, the association of a people, usually defined by a certa-*

⁵ *By and large, national states are a particular form or template of political ethnicity, in which a rough congruence exists between a single, dominant people and the state. [...] All of them long pre-date modernity, are as old as the state itself, and stretch back to the dawn of history* (Gat, s. 23).

in culture and kin sentiments, with a particular state (Gat, s. 26). Podkreśla jednocześnie silną korelację między etnicznością a wspólnotą polityczną. Fundamentem spoiwa istniejącego w narodzie pozostaje więź krewniacza i związana z nią kultura, głównie język, a na tym dopiero przez wieki budowały się takie elementy łączące, jak więź z terytorium i pamięć historyczna (Gat, s. 24–25).

Można zauważyć, że niezbyt jasno rysują się w tym wywodzie różnice między narodem a wspólnotą etniczną. Z jednej strony autor definiuje naród jako zbiorowość o charakterze politycznym, związaną z niezależnym państwem, a jednocześnie wielokrotnie podkreśla, że państwo z natury swej ma etniczny charakter, co oznacza, że w rozdzieleniu etniczności od narodowości kryterium państwowo-polityczne nie odgrywa roli. Zwróciłabym także nieco większą uwagę na związek z terytorium. Dla bardzo wielu przednowoczesnych narodów i politycznych wspólnot jedną z podstawowych kategorii identyfikacyjnych była zasada indygenatu. Urodzenie w określonym miejscu, miało stać się głównym kryterium udziału w prawach i przywilejach i łączyło w sobie dwa elementy: więź z ziemią oraz pokrewieństwo (nie zawsze rozumiane dosłownie) z ludźmi. O roli tej kategorii można wnioskować z działań przeciwnych: jeśli wielkie, wielonarodowe imperia chętnie stosują praktykę deportacji i przenoszenia całych ludów w inne miejsca, może to być dowód, jak ważnym elementem identyfikacyjnym było miejsce urodzenia. Autor zwraca na to uwagę przy innej okazji: *Clearly, they [imperia — K.S.] would not have gone to all this trouble were it not for the fact that indigenous resistance by ethnopolitical communities living in their native country was endemic, persistent, and, indeed, encompassed the population at large* (Gat, s. 91).

Związana z rdzeniem etycznym kultura i język stawały się czynnikami, które nie tylko spajały wspólnotę w państwie, lecz także szerzyły się na inne grupy, przynależne do innych, mniej lub bardziej spokrewnionych, wspólnot. Używały one lokalnych dialektów, ale różnice zazwyczaj nie stanowiły przeszkody we wzajemnym porozumiewaniu się (Gat, s. 11.). Nie mniej ważne w spajaniu wspólnoty etnicznej w czasach przednowoczesnych były: oficjalna religia, panteon bogów i mitologie. Czynnikiem integrującym były różne niewerbalne formy kulturowe (*cultic clerical centers, oral epics, dances, plays, games, festivals*), ale też służba wojskowa czy szkoła (Gat, s. 12, 13). Można tu uzupełnić, że bliska tym kategoriom kultura ludowa, stanowiła potężny środek wyrazu — świadczyła o silnym poczuciu odrębności, a zarazem stanowiła podstawowy, obok pamięci historycznej (też niekoniecznie wymagającej znajomości czytania i pisania) czynnik więzi międzypokoleniowej. Przywiązanie do tego, co „odziedziczone po ojcach i dziadach” jest przecież niezwykle silnym, wręcz konstytuującym elementem własnej odrębności⁶. Wbrew temu, co pisze Gat (nieco sobie przecząc), niepiśmienne masy ludowe w epoce przednowoczesnej wcale nie były „nieme” tylko dlatego, że nie two-

⁶ O roli folkloru dla rozwoju i świadomości narodowej pisał m.in. Alan Dundes, vide Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005. Na przykładzie wczesnonowoczesnej

rzyły źródeł pisanych — wyrażały swoją tożsamość w sposób niewerbalny, ale nie mniej czytelny.

Występujące w dziejach formy państw autor podzielił na trzy rodzaje: małe organizmy typu miasto–państwo, państwa narodowe i imperia. Funkcjonujące w starożytności i średniowieczu małe państwowości, jak miasta–państwa, w tym greckie poleis lub republiki miejskie w Italii, opierały się na pokrewnej etnicznie ludności. Przykłady autor znajduje nie tylko w Europie czy na Bliskim Wschodzie, ale też w Ameryce, Afryce i Azji (s. 68–77). Pokrewieństwo i bliskość kulturowa nie oznaczały nieustannej harmonii — konflikty były na porządku dziennym, zgodnie z arabskim przysłowiem: „Ja przeciwko memu bratu; ja z bratem przeciwko naszemu kuzynowi; ja z bratem i z naszym kuzynem przeciwko reszcie świata” (Gat, s. 68).

Państwo narodowe to najczęstszy przypadek. Autor pisze, że co prawda w żadnej mierze nie jest to zjawisko ograniczające się do Europy, niemniej jednak tu faktycznie zrobiło największą karierę (s. 133). Przesądziły o tym czynniki geograficzne — ukształtowanie powierzchni, na której często występują różnego typu bariery, utrudniające ekspansję, a zarazem sprzyjające konsolidacji ludności. Europa jako całość nigdy nie została zjednoczona — próby podejmowane przez Habsburgów czy Napoleona nie powiodły się. Na gruncie europejskim wszelkie imperia miały ograniczony geograficznie zasięg i były krótkotrwałe — potęga Europy opierała się na kategorii państwa narodowego (Gat, s. 134–135).

Ten typ państwa był stworzony przez ludność jednolitą lub zbliżoną etnicznie, odznaczającą się poczuciem bliskości, wspólną tożsamością i solidarnością. Ludność ta stanowiła w państwie większość i *Staatsvolk*, który postrzegał je jako swoją własność i emanację. Jest to przypadek większości współczesnych ale i przednowoczesnych państw „terytorialnych” lub „dynastycznych”, w których wspólnota etniczna/lud przenikała się z państwem (Gat, s. 83–84). Jednocześnie zachodził w tych państwach inicjowany przez władze proces etnicznego ujednoczenia i budowania wspólnej tożsamości (Gat, s. 84). Autor przywołuje liczne przykłady, m.in. starożytny Egipt. Zjednoczone w jedno państwo faraonów ludy Górnego i Dolnego Egiptu wykazywały zbliżoną etniczność. Mogły zatem utworzyć wspólne państwo, a więc z tym państwem charakteryzowała całą ludność:

It is widely accepted that state, religion, and civilization in Egypt were inextricably related, indeed, that they were remarkably congruent. All the evidences show that the Egyptian masses were no less absorbed in cult and ritual than, and cherished their traditions as much as, any other premodern people. Nor were even the most remote rural communities unexposed to the thick religious, cultural and political messages that came from the temples and their clergy in the perpetual cycles old cult and ritual that formed the people's spiritual world (Gat, s. 87).

Norwegii starałam się ukazać to zjawisko w: K. S z e l ą g o w s k a, *My Norwegowie. Tożsamość narodowa norweskich elit w czasach nowożytnych*, Kraków 2011, s. 143 nn i passim.

Na tym tle autor widzi również reakcje ludności na zagrożenia oraz niechęć do obcych. Skupienie się na tym zjawisku jest kluczowe, jeśli chcemy udowodnić występowanie więzi narodowej w państwie podzielonym na odrębne i często nieutrzymujące ze sobą większych relacji klasy. Odwołując się do wiedzy historycznej odnoszącej się praktycznie do całych dziejów, od starożytnego Egiptu po współczesność, autor ukazuje, że niezależnie od stopnia uzależnienia mas, umiały one — czasem wręcz z większym zaangażowaniem niż elity — bronić swojego kraju i na ogół z zapałem reagowały na apele ze strony władz (Gat, s. 13, 14, 87–88). W starożytnej Azji powstania ludowe często miały także charakter narodowy (Gat, s. 99). Argument, że mamy tu do czynienia z manipulacją elit, nie wyklucza istnienia świadomości, bowiem żadne apele nie byłyby skuteczne, gdyby nie odwoływały się do głębokiego i powszechnego uczucia (Gat, s. 14–15, 129)⁷. Poczucie narodowe stanowi potężną siłę, gdyż wiąże się z odwieczną cechą człowieka, jaką jest skłonność i preferowanie własnej, krewniczej wspólnoty i jej kultury. Nie ma zatem racji Ernst Gellner twierdząc, że *nationalism does not have any very deep roots in the human psyche* (Gat, s. 131).

Gat wielokrotnie twierdzi, wbrew modernistom, że w czasach przednowoczesnych izolacja geograficznych i społecznych peryferii wcale nie była tak wielka, by nie mogły docierać do nich elementy propagowanej przez państwo narodowej wspólnoty. Sukces procesu romanizacji prowincji w Imperium Rzymskim może świadczyć o utrzymywaniu dobrej komunikacji między centrum a najodleglejszymi jego zakątkami (Gat, s. 121). Podobnie było w starożytnych Chinach⁸. Autor zastanawia się także, czy zasadne jest podkreślanie dystansu, czy wręcz przepaści między kulturą wysoką i popularną wskazując, że istnieje wiele elementów wspólnych dla nich obu, zaś związki pomiędzy nimi były o wiele silniejsze, niż się modernistom zdaje (Gat, s. 237).

Dotyczy to także sytuacji w Europie w czasach średniowiecznych i wczesnonowożytnych, kiedy normą było mniejsze lub większe uzależnienie mas chłopskich. Według modernistów z racji społecznego i kulturowego dystansu, jaki oddzielał elity czy klasy uprzywilejowane od mas chłopskich, nie mogła istnieć żadna płaszczyzna, na której tworzyliby wspólnotę. Gellner twierdził, że zdarzało się, że szlachta i chłopstwo mówili wręcz odrębnymi językami, co w sposób dosłowny uniemożliwiała komunikację. Chłopstwo, jego zdaniem, nie było zatem częścią narodu i z państwem nie mogło się identyfikować.

⁷ *Indeed, if premodern states were pure elite power structures and did not derive the legitimacy and solidarity from a pervasive sense of kin-culture community, why did their political and ethnic boundaries tend to converge so non-randomly?* (Gat, s. 129).

⁸ *Thus, although the peasant population of the provinces was habituated to passive obedience to the imperial rulers, they were neither entirely ignorant about far-away events nor wholly disconnected from a national culture beyond their own locality* (ibidem, s. 95).

Tymczasem — twierdzi Gat — chłopstwo w Europie Środkowo–Wschodniej i Wschodniej (czyli tam, gdzie podporządkowanie chłopów było znaczne) wielokrotnie dawało wyraz swym patriotycznym skłonnościom. Autor przywołuje przykłady potopu szwedzkiego w Rzeczypospolitej oraz wielkiej smuty i epepei napoleońskiej w Rosji (Gat, s. 172, 176, 181)⁹. Ludowy i narodowy charakter miały też powstania husyckie (Gat, s. 164). Chłopi w tej części Europy zachowywali się zatem identycznie, jak ich pobratymcy w krajach Europy Zachodniej i Północnej, gdzie panowała większa wolność, a zarazem różnice stanowe i klasowe były mniejsze — walkę o utrzymanie, a potem odzyskanie niepodległości Szkocji toczyli tamtejsi chłopi — górale (Gat, s. 150). Istotne jest także, że w gruncie rzeczy elity zdawały sobie sprawę z tego, że chłopstwo pozostaje w nie mniejszym niż one stopniu związane z państwem (a przynajmniej z osobą panującego monarchy) i odczuwa silną więź narodową. Stąd częste odwoływania się w czasach zagrożenia do patriotycznych emocji ludu (Gat, s. 180–181). Jako przykład dodałabym apel, który w 1658 r., w obliczu nadchodzącej wojny ze Szwedami, wystosował norweski arystokrata Jens Bjelke do swoich rodaków–chłopów: „Jesteśmy jednym ludem, jednym narodem, który przez wiele wieków żył pod władzą tego samego króla, wspólnie gospodarzył i uprawiał handel: połączony przyjaźnią i bez szkody własnej, bez uszczerbku na honorze nie da się podzielić”¹⁰. Gat konkluduje, że nawet w najbardziej opresyjnym i despotycznym systemie chłopi identyfikowali się ze swoim krajem i rodakami (Gat, s. 235). Pogląd Gellnera o zróżnicowaniu językowym opiera się na przyjęciu za punkt wyjścia sytuacji na terenach, które nie są reprezentatywne: w monarchii habsburskiej i krajach bałtyckich (Gat, s. 240). W bardzo wielu krajach epoki przednowoczesnej polaryzacja w dostępie do władzy, uprawnieniach i statusie wcale nie była tak wielka (Gat, s. 234)¹¹.

⁹ *To be sure, peasant's main bonds were with their village and locality. Still these were viewed as being a part of a broader circle of belonging, as becomes clear when alien invaders enter the locality* (ibidem, s. 172).

¹⁰ Cyt. za: K. Szełągowska, op. cit., s. 103.

¹¹ Przy tej okazji warto zaznaczyć, że przedstawiając problemy środkowo- i wschodnioeuropejskie, autor sięga — co wcale nie jest regułą — do angielskojęzycznych prac autorów z krajów regionu, w tym do prac polskich. Opiera się głównie na pracach zachodnich historyków, m.in. Rity Kruger, Normana Davisa, Davida Althoena, Franka Sysyna, Timothy Snyder'a czy Geoffreya Hoskinga, ale przywołuje także Janusza Tazbira, Jerzego Ochmańskiego, zaś w przypisie wymienia pracę Teresy Chyncewskiej–Hennel. Chodzi o prace tych autorów zamieszczone w specjalnym numerze „Harvard Ukrainian Studies” z 1986 r., który autor ocenia bardzo wysoko (Gat, s. 173–174). Prócz tego, korzysta z prac Stanisława Urbánczyka. Wypada żałować, że autor nie poznał dorobku Benedykta Zientary i skrytykować, że nie dotarł do książki K. Modzelewskiego *Barbarzyńska Europa* (wyd. franc. 2006). Mniej powodów do zadowolenia mają moim zdaniem Skandynawowie — autor przywołuje takie znane nazwiska jak Knut Helle, Ole Feldbæk, Kåre Lundén, ale zabrakło na przykład głównego znawcy dziejów nowożytnych Norwegii Øysteina Riiana czy szwedzkiego modernisty Gustafa Haraldsona.

Z tym wiąże się także pytanie o identyfikację z dynastią (królem), a nie narodem. Więż z monarchą miałyby, zdaniem modernistów, być najważniejszą identyfikacją dla elit i nie miała zasadniczo narodowego charakteru.

Wedle Gata nie ma tu w istocie sprzeczności. Monarchowie w większości przypadków byli rodzimi, czerpali z tego faktu sankcję dla swojej władzy, jeśli pochodzili z zagranicy — szybko się asymilowali. Autor umieszcza charakterystyczny cytat z pracy wybitnej angielskiej mediewistki Susan Reynolds „Kingdoms and Communities in Western Europe 900–1300” (1997):

A kingdom was never thought of merely as the territory which happened to be ruled by a king. It comprised and corresponded to a »people« (*gens, nation, populus*) [...]. So much was it taken for granted that learned writers seldom argued about this directly when they discussed political subjects: they merely made remarks which suggested that it was an unreasoned premise of their political arguments [...]. The trouble about all this [modern theorizing about the nation] for the medieval historians is not that the idea of the permanent and objective real nation is foreign to the middle ages, as so many historians of nationalism assume, but that it closely resembles the medieval idea of kingdom (za: Gat, s. 234).

Ze swej strony przytoczyłabym przykłady z dziejów nowożytnej Danii–Norwegii — rezydujący w Kopenhadze, pochodzący z dynastii Oldenburgów, mówiący niemal wyłącznie po niemiecku król był dla chłopów w Norwegii królem norweskim, spadkobiercą św. Olafa (*perpetuus rex Norvegiae*). Nie trzeba dodawać, że tenże król w każdym kontakcie z norweskimi poddanymi tak właśnie się przedstawiał¹².

Innym argumentem modernistów jest pogląd, że jednym z najważniejszych czynników identyfikujących jednostkę w dobie przednowoczesnej była przynależność do wspólnoty religijnej. W świecie całkowicie zdominowanym przez światopogląd religijny nie było miejsca na — świecką w gruncie rzeczy — koncepcję i identyfikację narodową. Gat nie neguje istotnej roli religii w kształtowaniu postaw i motywowaniu ludzi w tamtych czasach. Kler i kościelne instytucje zawsze miały ogromne znaczenie w mobilizowaniu społeczności, zwłaszcza w obliczu zagrożenia (Gat, s. 11). Przywołując pojęcie spopularyzowane przez Benedicta Andersona, autor twierdzi, że wspólnota religijna może być uważana za potężną i wpływową przednowoczesną *imagined community*, co stanowi dowód, iż nie da się tego zjawiska ograniczyć wyłącznie do czasów najnowszych (Gat, s. 11)¹³. Jednak wspólnota wyznań czy religii jest słabsza — nie jest bowiem w stanie przełamać bariery płynącej z różnic między bazującymi na pokrewieństwie wspólnotami języka i kultury (Gat, s. 25). Przykładów na to mamy co niemiara — nawet w czasach średniowiecza, kiedy forma zachodniego chrze-

¹² K. Szelańska, op. cit., s. 75, 102.

¹³ *In reality, religious identity dovetailed rather than preceded, ethnonational identity, powerfully contributing to the cohesion of the national cum religious „imagined community”* (Gat, s. 12).

ścijaństwa była stosunkowo jednolita, nie przyczyniło się to w żadnym stopniu do osłabienia poczucia narodowego. Nawet w czasach kontrreformacji i zagrożenia ze strony mocarstw katolickich, luterzańskie państwa skandynawskie i ich narody nie straciły swojego poczucia odrębności. Wspólnota wyznawców prawosławia — Rosjan i Ukraińców — nie doprowadziła do zniwelowania w czasach nowożytnych narodowych różnic między nimi, mimo potężnej presji politycznej.

Faktem jednak pozostaje, że wszelkie ludowe wystąpienia w średniowiecznej i nowożytnej Europie miały silne zabarwienie religijne — mowa była już o powstaniach husyckich. Rozważania nad tym, czy wystąpienie Joanny d’Arc miało charakter narodowy czy religijny przedstawia jednak, jak pisze Gat, fałszywą dychotomię: *as a premodern phenomenon, the medieval French national sentiment, like any other, was steeped in a religious worldview and partly expressed in religious idioms* (Gat, s. 206). Jako że wspólnota religijna istniała, te więzi mogą jednocześnie wyjaśniać, jaki drogami i kanałami uczucie narodowe rozprzestrzeniło się w niższych warstwach społeczeństwa:

Religion was the most potent form of a broader culture which penetrated to the grassroots level and spread out into the most remote parts of the countryside. Precisely of that reason its network of village clergy and perpetual cycle of rite and sermon were the most powerful transmitters of cross-cultural messages, which were almost invariably also national (Gat, s. 206, 223).

Religia oferowała nie tylko treści metafizyczne, lecz także poczucie duchowego braterstwa, bliskiego pokrewieństwu biologicznemu, stając się ważnym elementem wspólnej kultury i podstawą współpracy. A zatem: *Rather than a fundamental contradiction existing between the national and religious sources of identity, the two more often than not complemented and reinforced each other* (Gat, s. 223). W ten sposób przednowoczesny nacjonalizm był głęboko i faktycznie religijny (Gat, s. 223).

Oczywiście świadomość narodowa w czasach przednowoczesnych różniła się znacznie od powstałej po przełomie modernistycznym. Miała wszelkie cechy swej epoki: opierała się na światopoglądzie religijnym, była zdominowana przez zasadę monarchiczno-dynastyczną jako główne źródło legitymizacji, konkurowała ze świadomością lokalną i z pewnością nierówności społeczne utrudniały jej funkcjonowanie. To jednak nie znaczy, że uczuć narodowego przywiązania, tożsamości i solidarności nie było i że nie funkcjonowały one jako potężna siła polityczna (Gat, s. 242).

W dziejach dyskusji nad narodami i ich genezą szczególne miejsce zawsze przypadało Francji. Kraj ten, widowia Wielkiej Rewolucji Francuskiej, miał stać się wzorcowym przykładem procesu powstania nowoczesnego narodu obywatelskiego, który to model — odmienny od formowania się narodu etnicznego — miał jakoby dominować w Europie Zachodniej. Zachodzący we Francji proces kształto-

wania się narodu pod wpływem przemian modernizacyjnych miał przybrać charakter powszechnego paradygmatu.

Zdaniem Gata przypadek Francji jest raczej wyjątkiem od reguły. W kraju tym udało się stworzyć jednolity, homogeniczny naród. Państwo francuskie nigdy nie uznało (i nie uznaje do dzisiaj), że na jego terenie mogłyby istnieć wspólnoty narodowe inne niż francuska. Jak wszystkie narody we wczesnym średniowieczu, Francja była podzielona na etniczne wspólnoty czy nawet ludy. Dominowała wśród nich grupa zamieszkująca północną Francję, posługująca się *langue d'oïl* (Gat, s. 199). Stąd, z tego etnicznego rdzenia, państwo francuskie rozpoczęło niezwykle udany proces amalgamacji pozostałych ludów i ich asymilacji, likwidując niemal całkowicie odmienności etniczne i językowe występujące na terenie dzisiejszej Francji (w tym narodowość i język okcytański na południu). Skuteczność tej polityki była widoczna już w czasach wojny stuletniej, co pokazuje przykład działalności Joanny d'Arc. Można powiedzieć, że sukces tego procesu asymilacji (który w pewnym sensie był zarazem procesem wynaradawiania) wynikał z atrakcyjności kultury północnej Francji, ale także — zwłaszcza w późniejszym okresie — z często dość brutalnej polityki (Gat, s. 198–204, 211). Inaczej niż w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, gdzie mimo starań i wykształcenia się dominującej świadomości brytyjskiej i hiszpańskiej, pozostały narodowości silne, świadome swej odrębności, czasem nawet zainteresowane suwerennym bytem politycznym (Gat, s. 210). We Francji natomiast doszło do *the eradication of all other cultures within the state except for the dominant culture by means of massive state actions. This process is unlikely to be pretty* (Gat, s. 211). W innym miejscu autor zwraca uwagę, że stosowano wówczas metody, które obecnie uważa się za bezprawne (Gat, s. 311). Mając wszakże wiedzę o działaniach państwa i przemianach w XIX w., Gat zauważa, że doszło wówczas do sfinalizowania procesu konsolidacji narodu poprzez ostateczne wchłonięcie grup posługujących się własnymi dialektami (Gat, s. 210). Znaczenie rewolucji francuskiej polega jednak zupełnie na czym innym, o czym niżej.

Wróćmy do wątku analizy różnych form państwowości i ich relacji do kwestii narodowej. Trzecia z tych form to imperium, definiowane jako państwo wielonarodowe. Jednak wbrew nazwie, wedle Gata imperia pozostają w gruncie rzeczy państwami o charakterze narodowym, a ściślej są zarazem wielonarodowe i narodowe i nie ma w tym sprzeczności (Gat, s. 228). Nie dlatego, że są jednolite, ale dlatego, że zawsze posiadają dominującą wspólnotę narodową, która w swoim i powszechnym mniemaniu jest „właścicielem” państwa, czyli *Staatsvolk*. Wydawałoby się, że takie imperium pozostaje przede wszystkim strukturą władzy, że pochłonawszy państwa narodowe, samo przestaje mieć taki charakter. Tymczasem imperium zawsze ma charakter narodowy — asyryjskie należy do Asyryjczyków, więc ma taki charakter, sprawując kontrolę nad podporządkowanymi ludami nie-asyryjskimi (Gat, s. 114). To samo można powiedzieć o imperiach: hellenistycznym, rzymskim czy Wielkich Mogołów w Indiach (s. 128): *the empires are anything but ethnically blind [...] as a rule they each had a dominant people or ethnos who held „con-*

trolling stake” in it (Gat, s. 127). Imperium nie zawsze prześladuje swoje mniejszości, zawsze jednak wyraźnie rozgranicza swój *Staatsvolk* od narodów podległych (np. w imperium rosyjskim, gdzie na etnicznych Rosjan używano określenia *russskij*, zaś nie-rosyjskich mieszkańców nazywano *rossijskij* (Gat, s. 179). Czasem imperium zdobywa się na szacunek dla mniejszości¹⁴ — ciekawy wydaje się w tym kontekście *casus* Finlandii, którą Gat zresztą potraktował dość zdawkowo. Otóż dostrzega się, że w czasach związku z Rosją, czyli w XIX w., Finowie mogli w większym stopniu liczyć na poszanowanie swej autonomii i narodowych swobód za czasów rządów carskiej autokracji niż w okresie, kiedy Rosja stopniowo się demokratyzowała. Zagrożenie pojawiło się już wcześniej, kiedy za rządów Aleksandra III i pierwszych lat panowania Mikołaja II w Rosji do głosu doszli nacjonalści. Ale naprawdę źle zaczęło się dziać po rewolucji 1905 r. i utworzeniu rosyjskiej Dumy.

Ograniczanie swobód narodowych niekoniecznie musi wiązać się z nowoczesnym nacjonalizmem. W państwie duńsko-norweskim, po wprowadzeniu absolutyzmu w 1660 r., władze duńskie zaczęły realizować (przede wszystkim w XVIII w.) politykę państwa jednolitego (*helstatspolitikken*). Choć w propagandzie przedstawiano ją przede wszystkim jako zasadę polegającą na utrzymaniu równości między różnymi częściami i narodami państwa, to w praktyce oznaczała dążenie do powolnej amalgamacji, do narodowego ujednoczenia. Częściowo nakładało się na ten proces zjawisko modernizacji państwa, zwłaszcza postępująca centralizacja z centrum w Kopenhadze. Państwo siłą rzeczy stawało się coraz bardziej duńskie. Ukoronowaniem tej polityki było „prawo o urodzeniu” — *infødsretten* — ograniczające dostęp do urzędów do osób urodzonych w monarchii: Danii, Norwegii oraz księstwach Szlezwiku i Holsztyna (1776). Stanowiło ono przedziwne pomieszczenie średniowiecznej zasady indygenatu z oświeceniową koncepcją narodu obywatelskiego i preromantycznego odrzucenia uniwersalistycznej wizji kultury.

Ciekawe w tym kontekście mogą być także doświadczenia Skanii — prowincji w zamierzczłym średniowieczu będącej częścią państwa Swewów i Gotów, potem zdobytej przez Danię. Z czasem Skania stała się ważną politycznie i ekonomicznie częścią monarchii duńskiej, ulegając duńskim wpływom kulturowym. Szwecja przyłączyła prowincję w wyniku wojny z lat 1657–1658 i mimo próby odzyskania jej przez Danię w wojnie skańskiej (1676–1678), region pozostał w składzie państwa szwedzkiego, wraz z ziemiami Halland i Blekinge, umożliwiając mu oparcie się od południa na naturalnej granicy — wybrzeżu morskim. W Skanii obserwować można dwa, najzupełniej „nowoczesne” fenomeny — utrzymanie się przez jakiś czas rządów szwedzkich duńskiej tożsamości i silnej emocjonalnej więzi z Danią oraz świadomą i konsekwentną politykę „szwedyzacji” prowincji — ru-

¹⁴ *As Alex Jacobson puts it, coercive empires, which did not have to worry too much about dissenting national wills expressed in the ballots, could in some ways allow themselves to be more inclusive with respect to peoples and nations other than that of the dominant imperial people* (Gat, s. 180).

gowania duńskiej kultury i języka. Pierwsze z tych zjawisk znalazło potwierdzenie w działaniach ludności w czasie wojny 1658 r. (spiskowe akcje w wielu miastach, plany wywołania antyszwedzkiego powstania, tworzenie oddziałów partyzanckich). Nie mniej charakterystyczna była, znana historykom, entuzjastyczna reakcja na pojawienie się armii duńskiej w 1676 r., której towarzyszyły także silne i powszechne objawy głębokiej nienawiści do Szwedów¹⁵. W trakcie tej wojny rozwinęła się także antyszwedzka partyzantka (*snapphanger*).

Działania na rzecz integracji ze Szwecją ziem zdobywanych na Danii rozpoczęły się już po pokoju w Brömsebro (1645). W 1658 r. Riksdag stwierdzał, że należy przystąpić do powolnego podporządkowania Skanii szwedzkiemu prawu, m.in. planowano założenie uczelni, gdzie „oba narody” poprzez wspólną edukację i nawiązane przyjaźnie połączą się w jeden lud¹⁶. Powołanie uniwersytetu w Lund w 1668 r., mimo że akt fundacyjny o tym wprost nie mówił, zwykle uważać się za ważny czynnik szwedyzacji Skanii¹⁷. Największe znaczenie miały jednak prace nad stworzeniem nowej ordynacji kościelnej, która miała zintegrować Kościół tej prowincji z szwedzkim, po cichu sabotowane przez duchowieństwo skańskie¹⁸. Ostatecznie dokonało się to wraz z przyjęciem nowej ordynacji w całym państwie w 1688 r. Wśród innych działań można wymienić konfiskatę dóbr Korony duńskiej i wypuszczanie ich w dzierżawę rodzinom szwedzkim. Przywileje dla miast z 1668 r. przewidywały, że w skład magistratów wchodzić mogą tylko Szwedzi, a rodzimym mieszkańcom zakazano nosić broń.

Rozsierdzony erupcją patriotyzmu duńskiego w czasie wojny skańskiej Karol XI pisał w 1678 r. w liście do biskupów, że należy przyjąć prawa, które doprowadzą do ujednoczenia nowo zdobytych prowincji z resztą Szwecji, skłonią mieszkańców do wyrzeczenia się duńskich obyczajów i przywiązania do Danii. Wkrótce Riksdag przyjął stosowne dekryty, zakazując używania języka duńskiego w Kościele i szkole, i narzucając język szwedzki¹⁹. Władze szwedzkie rozważały nawet radykalne działania, rodzaj „czystek etnicznych” i deportacji²⁰. Po podpisaniu pokoju w Lund w 1679 r. sytuacja się nieco uspokoiła i działania szwedzkie stały się bardziej umiarkowane, ale cel się nie zmienił. Realizowano politykę uniformizacji w Kościele wprowadzając szwedzki obrządek i język oraz usuwając opornych duchownych. Nauczanie dzieci w szkołkach niedzielnych miało się odbywać wyłącznie po szwedzku. W ten sposób wielonarodowe imperium, pań-

¹⁵ P.E. Engelhardt, *Skåne mellem dansk og svensk. En undersøgelse af de nationale brydninger i Skåne stift i årene 1658 til 1679. Holdninger hos biskoppen og præsteskabet*, København 2007, s. 219, 227.

¹⁶ A. Åberg, *När Skåne blev svensk*, Halmstad 1965, s.44.

¹⁷ P.E. Engelhardt, op. cit., s. 195.

¹⁸ Ibidem, s. 199.

¹⁹ Ibidem, s. 29, 231, 248.

²⁰ A. Åberg, op. cit., s. 115.

stwo konglomeratowe, realizowało w XVII w. najczystsza politykę nacjonalistyczną, tak dobrze znaną z dziejów stuleci XIX i XX.

Każde imperium ma więc swoje centrum, a w nim swoją wspólnotę, która z tym imperium się identyfikuje oraz jest identyfikowana przez innych (s. 227). Co zaś do praktycznej polityki: *Depending on the circumstances and prospects of success, empires vacillated between tolerance for other ethnonational identities within the realm and official and unofficial pressure on them to assimilate into the hegemonic national culture* (Gat, s. 229).

Osobnym pytaniem pozostaje kwestia związku między powstaniem i rozwojem narodów a modernizacją. O ile Gat nie ma wątpliwości, że powstanie narodów sięga głęboko w przeszłość i jest związane z samym narodzeniem się państwowości, to przecież nie neguje, że przejście do epoki nowoczesnej wywarło ogromny wpływ na postrzeganie narodu i świadomości narodowej. Na czym zatem ten wpływ polega?

W wyniku modernizacji, czyli industrializacji, urbanizacji, rozwoju społeczeństwa kosztem wspólnoty (czyli przejście od *Gemeinschaft* do *Gesellschaft*) oraz procesu homogenizacji kultury, przeobrażeniu uległy sposoby myślenia o narodzie, zapoczątkowując jednocześnie przemianę jego kształtu. Naród stał się głównym (obok rodziny) obiektem identyfikacji człowieka, narodził się nacjonalizm, jako odpowiedź na alienację jednostki, zaś demokratyzacja umożliwiła inną niż dotąd (czyli polityczną) ekspresję patriotycznych sentymentów. *Furthermore, while in actuality the premodern dynastic state was often a national monarchy and encompassed an entire ethnopolitical community, nationalism became the predominant language of statehood only when older principles of legitimacy, above all dynastic, receded* (Gat, s. 248–249). Wzmocnienie i przeobrażenie myślenia o narodzie jest związane z pojawieniem się nowych idei legitymizujących władzę państwową — przede wszystkim zasady suwerenności ludu: *As many have noted, what greatly empowered the national phenomenon and turned it from a significant to a dominant political factor at the center of the Age of Nationalism were the doctrine of popular sovereignty, citizenship, civil–legal equality, democratization, and the erosion of local identities* (Gat, s. 243). A zatem nie sama koncepcja uległa zmianie (nie mówiąc już o „powstaniu”, czy „narodzinach” tego rodzaju wspólnoty), ale jej polityczna legitymizacja. Jeśli zaś zwrócimy uwagę na niewątpliwy w XIX w. sukces różnych ruchów narodowych i niepodległościowych, np. w ramach Imperium Otomańskiego, to zauważmy, że był on możliwy nie tyle z racji ich potęgi i siły oddziaływania, ile raczej wskutek słabości samego imperium. Podobnie mógł oddziaływać proces demokratyzacji (Gat, s. 250).

W trakcie rozważań nad narodami i świadomością narodową we wczesnonowożytnej Europie, Gat zauważył jeszcze jedną skłonność badaczy tego zjawiska — nadmierną koncentrację na krajach sukcesyjnych imperium rzymskiego. Tymczasem na północ od limesu kształtowały się germańskie i słowiańskie państwa narodowe, od początku charakteryzujące się silną tożsamością etniczną (Gat,

s. 143). Przenikające do tego świata elementy kultury, idee i tendencje wywodzące się z antyku prowadziły czasem do specyficznej, by nie rzec wybuchowej, mieszanek. Tym zajmuje się w swej książce Caspar Hirschi.

Deklarując nieufność i krytycyzm wobec teorii modernistów (którą, podobnie jak Gat, określa jako *theoretically unsound and historically untenable*) Hirschi prezentuje jednak punkt widzenia nieco zaskakujący, acz ciekawy. Pasuje bowiem fenomen świadomości narodowej i kształtowania się narodu w jednym miejscu i określonym czasie, odrzucając deterministyczne, jak twierdzi, poglądy jakoby istniały uniwersalne mechanizmy decydujące o kształtowaniu narodu zarówno w Anglii, jak w Timorze Wschodnim (Hirschi, s. 2). A zatem propozycja Hirschiego jako *more plausible historical assumption* brzmi: *the emergence of nationalism and nations anywhere in the world was only possible (but by no means necessary) because its original development in one specific place and time. According to my theory, this place and time was Catholic Europe in The Middle Ages* (Hirschi, s. 2). Chronologiczna i przestrzenna lokalizacja (w pracy autor koncentruje się na Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego) wynika z dostrzeżenia sprzeczności występującej między dziedzictwem antyku (ideą uniwersalistycznego porządku) a geopolityczną sytuacją średniowiecznej Europy, czyli podziałem kulturowym i politycznym²¹. Prowadziła ona do napięć, które generowały niekończącą się rywalizację między różnymi strukturami politycznymi, uruchamiając idee nacjonalistyczne: dumę narodową, niechęć do obcych rządów i wpływów kulturowych (s. 2). Napięcia te widoczne były także na płaszczyźnie relacji między naukowym dyskursem, w którym koncepcja narodu rozwinięta była już w XV w., oraz polityką państw, którą determinowały czynniki dynastyczne i religijne. Hirschi godzi się jednak, że już w tym czasie można zetknąć się z przykładami wynaradawiania w obrębie wielonarodowych imperiów (Hirschi, s. 3).

Przyjęta w książce perspektywa konstruktywistyczna opiera się na skupieniu rozważań na języku, zarówno w formie tekstu, jak ikonografii. W tym ujęciu język jest instrumentem zarówno tworzenia jak i odzwierciedlenia rzeczywistości, a nacjonalizm staje się zjawiskiem językowym.

Takie ujęcie pociąga wszakże za sobą charakterystyczną propozycję metodologiczną: *not, as the usual practice, focus on its internal construction as a political and cultural community, but instead highlight its external construction that is to say, how the nation is perceived by and interrelate with foreign communities* (Hirschi, s. 13). W tym celu, Hirschi konstruuje model dwojakiego rodzaju związków ze światem zewnętrznym: relacje narodowe opierały się na równości i wielobiegowości, natomiast imperialistyczne zakładały nierówność stron i układ dwubiegowy. Innymi słowy, imperium postrzega się jako wyniesione ponad otacza-

²¹ *It [teoria — K.S.] relates the origins of nationalism to the legacy of the Roman Empire in the Middle Ages, describing the medieval political culture as secondary Roman imperialism within a fragmented territorial structure* (Hirschi, s. 2).

jące je zbiorowości „pogan” czy „barbarzyńców”, niebędące pod żadnym względem stroną — ani we współpracy, ani w rywalizacji. Inni nie są zatem w imperium żadną kategorią, za pomocą której może dokonywać się identyfikacja. Narody zaś, funkcjonujące w świecie, w którym otaczają je inne, równe i tej samej kategorii byty, definiują się zazwyczaj poprzez konfrontację pomiędzy sobą (*Nations are formed by their relations to other nations* — Hirschi, s. 39). W konfrontacji tej naczelną ideą pozostaje narodowy honor — ostateczna teoretyczna konkluzja zakłada, że tworzy ją naukowy dyskurs prowadzony przez uczonych i akademików co najmniej od XV w. (Hirschi, s. 13–15, 39). Podejście konstruktywistyczne umożliwia, zdaniem autora, bardziej precyzyjne zdefiniowanie narodu. W sytuacji, kiedy jego określenie dokonuje się poprzez czynniki wewnętrzne, efektem jest ogólnik — bowiem proces rozwoju cywilizacji zawsze prowadzi do powstania wspólnot spajanych kulturą, pochodzeniem i terytorium, dążących do samookreślenia (Hirschi, s. 34–35). A to, jak rozumiem, wedle autora nie oznacza powstania wspólnoty narodowej. Czym są zatem owe wspólnoty? Przyjęta dalej przez autora definicja narodu mówi:

The nation can be understood as an abstract community formed by a multipolar and equal relationship to other communities of the same category (i.e. other nations), from which it separates itself by claiming singular qualities, a distinct territory, political and cultural independence and an exclusive honour (Hirschi, s. 47).

Czy rzeczywiście mówimy o dwóch odrębnych kategoriach?

Nie jestem pewna, czy mamy tu do czynienia z w pełni konsekwentnym rozumowaniem. Z pewnością naród, tożsamość, honor narodowy są obecne w politycznej i naukowej debacie w XV w., ale czy to uprawnia do przyjęcia tak skrajnej teorii konstruktywistycznej, jaką przyjmuje autor? Tym bardziej, że sam pisze: *National honour [...] integrated all social strata within a defined territory, and the national community of honour confronted other nations on equal terms* (Hirschi, s. 14).

Przyjmując typowy dla modernistów konstruktywistyczny punkt widzenia, Hirschi zarazem odrzuca pozostałą część ich rozumowania — odnajdujemy tu wątki poruszone także przez Gata. Hirschi zwraca uwagę na to, że teoria „wspólnoty wyobrażonej” Andersena pasuje do starożytnej Grecji czy biblijnego Izraela. Następnie, że moderniści nie uwzględniają faktu, iż nacjonalizm (czyli w tym kontekście tożsamość narodowa) może występować w różnych formach, zależnie od tego, z jaką grupą społeczną mamy do czynienia (przypomnę w tym miejscu rozważania nad folklorem jako formą wyrażania tożsamości w warstwach chłopskich). Wreszcie, że nie biorą pod uwagę oddziaływania najbardziej mobilnych w okresie przednowoczesnym grup: kupców, uczonych, dyplomatów. A idea „tworzenia tradycji” pasuje do współczesnych społeczeństw tak samo, jak do społeczeństw tradycyjnych albo wręcz w tym ostatnim przypadku pasuje bardziej —

dawne społeczeństwa w o wiele większym stopniu, niż nowoczesne, uznawały legitymizującą funkcję dziedziczenia po przodkach. Elementy dyskursu nacjonalistycznego — więź z przeszłością, personifikowanie ojczyzn, przywiązywanie wagi do przynależności narodowej rządzących — występowały w świecie przednowoczesnym (Hirschi, s. 25–33). Podobnie jak Gat, Hirschi dostrzega narodowy wymiar monarchii dynastycznych — może nie miały narodowych celów, ale ich politykę kształtowały narodowe wartości (Hirschi, s. 180).

Ostatecznie również definicja nacjonalizmu zakłada odrzucenie dawnej, sformułowanej przez Hayesa, wedle której istotą tej ideologii jest przyznanie narodowi pierwszego miejsca w ludzkiej hierarchii ważności — Hirschi trafnie zauważa, że taka definicja nieco nierealistycznie zakłada determinację ludzkiego zachowania przez stabilną i niezmienną hierarchię wartości. Zamiast niej proponuje: *Nationalism can be defined as the discourse that creates and preserves the nation as an autonomous value*, „autonomous” meaning not subordinate (but neither necessarily superior) to any other community (Hirschi, s. 47). Wydaje się jednak, że obie definicje nie są kompatybilne — odnoszą się bowiem do różnych zjawisk: o ile — w moim rozumieniu — klasyczna definicja Hayesa dotyczy **ideologii politycznej**, o tyle Hirschi mówi o formowaniu się drogą dyskursu **narodowej tożsamości** (albo wręcz świadomości).

Narodowy dyskurs to w ujęciu Hirschiego wszelkie wypowiedzi na temat narodu — w tym naczelne miejsce przypada kategorii patriotyzmu, odwołującej się do konceptu terytorium będącego wspólną własnością ludu oraz wywołującej u ludzi skojarzenie wspólnoty politycznej z tą najbardziej im drogą — rodziną (Hirschi, s. 50–51). Tu znów natykamy się na pewną niekonsekwencję. Dziedzictwem starożytnego Rzymu była koncepcja dwóch ojczyzn, wyłożona przez Cyncerona — tylko wizja małej ojczyzny (*patria naturae*) mogła być przejęta przez barbarzyńskie państwa wczesnego średniowiecza, ponieważ wiązała się ze zrozumiałymi więzami rodzinnymi oraz rodzącymi się ich wariacjami — więzami feudalnymi. Dopiero później, wraz z rozwojem dziedzicznych monarchii średniowiecznych oraz recepcją prawa rzymskiego (*rex est imperator in regno suo*) mogła pojawić się idea ojczyzny obywatelskiej (*patria civitas*) (Hirschi, s. 57, 64–69). Jak ta, bardzo logicznie ujęta, ewolucja ma się do założenia o idei narodu jako konstrukcji — tworzącego efektem dyskursu naukowego i politycznego?

Niemniej jednak, analiza samej debaty i rozwoju idei ojczyzny i narodu pozostaje frapująca. O ile w starożytności, jak twierdzi Hirschi, pojęcie *natio*, odnoszące się, rzecz jasna, do kategorii urodzenia, miało wydźwięk raczej pejoratywny, jako że zawierało w sobie biologiczne desygnaty i odnosiło się przede wszystkim do ludów barbarzyńskich, to w późnym średniowieczu zaczęło nabierać wydźwięku pozytywnego. *It was the continual usage of the term as a personal indicator of geographical origin that enabled it to become politically and emotionally charged and to be turned into a designation of both a collective self and collective others* (Hirschi, s. 79). Zastosowanie kryterium miejsca urodzenia do identyfikacji wyda-

je się zabiegiem oczywistym — było to najprostsze. Sądzę jednak, że tkwi w tym także głębsza ludzka potrzeba — zaznaczenie emocjonalnej więzi z „małą ojczyzną” i rodzimym krajobrazem. Tym samym podejście konstruktywistyczne po raz kolejny budzi wątpliwości.

Jeśli uznamy znaczenie miejsca urodzenia dla identyfikacji i tożsamości, nie dziwi, że w średniowiecznej Europie kategoria *natio* została zrehabilitowana i była coraz powszechniej stosowana (autor przywołuje np. podział na „narody” już na soborze w Lyonie w 1274 r. — Hirschi, s. 81–82). Ostatecznie zaczęła oznaczać wspólnotę polityczną, kulturową i językową zamieszkującą określone, własne terytorium i połączoną poczuciem honoru przekraczającym granice stanowe (Hirschi, s. 87, 88, 95)²². Jednakże narodowy honor wymagał ciągłej rywalizacji, a ta z kolei wymagała rozstrzygnięcia — albo na polu bitewnym, albo na kartach uczonych dzieł. Rodziła się płaszczyzna dla sporów o prymat, podkreślanie antycznych rodowodów, kłótni o to, czy Karol Wielki był Francuzem, czy Niemcem i o to, które państwo w doskonalszy sposób kontynuuje szlachetne dziedzictwo rzymskiego imperium.

Równoległe postępował proces kojarzenia odrębności narodowych z językiem — stopniowo coraz częściej uważano granicę językową za podstawę dla granic politycznych (s. 105). Zdaniem autora ten sposób identyfikacji potwierdza tezę, że czynników kształtujących świadomość narodową należy (dodałabym — też) szukać w zewnętrznym uwarunkowaniu. W przypadku Niemców był to impuls z południa (*The German, one could say, are an Italian invention* — Hirschi, s. 106). Już we wczesnym średniowieczu, jak zauważa omawiany autor, termin „język” (*Zunge*) był w istocie tożsamy z pojęciem „naród”, zaś w XV w. wszedł w skład słownika politycznego — pod koniec stulecia został zastąpiony słowem *Nation* (Hirschi, s. 106). *Those Romantic thinkers, who turned linguistic nationalism into a weapon against the (alleged) universalism of the Enlightenment, had no need to create a profoundly new relationship between language and nation* (Hirschi, s. 116).

W opisie rozwoju nacjonalizmu w epoce renesansu, Hirschi podkreśla, że zasadniczą rolę odegrały przeciwieństwa między humanistami włoskimi a francuskimi i niemieckimi. Widoczna u wczesnych przedstawicieli renesansu we Włoszech — np. u Petrarce — pogarda dla ludów „poza limesem”, zwanych barbarzyńcami, musiała wywołać reakcję. Pojęcie „barbarzyńcy” w starożytnym Rzymie niekoniecznie miało wydźwięk pejoratywny, natomiast zawsze oznaczało brak równości — barbarzyńca nigdy nie był dla Rzymianina jakimkolwiek punktem odniesienia — nie zaistniała zatem w tym układzie, jak pisze Hirschi, sytuacja komunika-

²² *It complemented hierarchical concepts of honour without putting them into doubt. A craftsman still contributed to the national honour as a craftsman, a nobleman as a nobleman, and a prince as a prince. But when a craftsman made a useful innovation, he shared its prestige with the noblemen and princes of his nation.*

cji. Tymczasem Petrarca używał tego określenia, by podkreślić cywilizacyjną niższość ludów Północy, a zarazem sprowokować polemikę i udowodnić własną wyższość. Podobnie jak inni humaniści włoscy, wprowadzał do świata wielobiegowego układu równych narodów logikę imperializmu dwubiegowego i nierównego. Tak zaistniały przesłanki rozwoju renesansowego nacjonalizmu we Francji i w Niemczech (Hirschi, s. 143–151).

Właściwie trudno uznać takie informacje za szczególnie odkrywcze. Wiadomo, że dla ludów północnych uświadomienie sobie, jak dalece ich osiągnięcia i poziom cywilizacyjny są na południu kwestionowane, było bolesne. Skutkowało nie tylko głęboko zaangażowanymi wypowiedziami broniącymi własnej ojczyzny, ale też skłonnością do snucia najróżniejszych fantazji na temat rodowodów i osiągnięć przodków. Nadawało historiografii rys nacjonalistyczny. Hirschi pokazuje jednak, jak często w tych reakcjach humaniści popadali w sprzeczności, a ich postawę cechowała ambiwalencja. Gwałtowność w dążeniu do udowodnienia własnego wysokiego poziomu cywilizacyjnego wskazywałaby na to, że w głębi duszy mieli poczucie, iż zarzuty Włochów mogą być zasadne (Hirschi, s. 152). Inna sprzeczność występowała, gdy szło o przedstawienie „niemieckości” — z jednej strony Niemcy mieli być w pełni cywilizowani, dzięki przejęciu dorobku rozwiniętych narodów, z drugiej zaś mieli zachować pełnię autentyzmu, czystość, kult przodków, co miało wiązać się z odrzuceniem obcych zwyczajów (Hirschi, s. 156–157). Przełomem było natomiast wejście do obiegu „Germanii” Tacyty — już w XVI w. przyniosło wzrost niechęci do francuskiej dominacji kulturowej i hegemonii języka francuskiego na monarszych dworach (Hirschi, s. 168, 174). Osobnym rozdziałem pozostaje reformacja i jej wpływ na nacjonalistyczny dyskurs — konfesjonalizacja zachodząca w Europie od drugiej połowy XVI w. stała się barierą dla rozwoju nacjonalizmu, podważając wartość narodu, ale jednocześnie ten sam proces sprzyjał dyfuzji dyskursu narodowego w niższych klasach społecznych, stwarzał narzędzie propagandowe, które nowoczesny nacjonalizm chętnie wykorzystywał (Hirschi, s. 206, 214).

Wywód Gata wydaje się bardziej spójny i logiczny, choć pewne kwestie nie do końca są jasne. Książka Hirschiego imponuje interesującą analizą piśmiennictwa i ikonografii humanizmu w Cesarstwie w dobie renesansu, choć konstruktywistyczna perspektywa, moim zdaniem, jest jej słabą stroną. Trudno oczekiwać, by prace te zakończyły debatę nad kwestią narodów i tożsamości narodowej w dziejach, są jednak w niej ważnymi głosami.



ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

WŁODZIMIERZ LENGAUER
Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny

Antyczne misteria nieco mniej tajemnicze

(Jan N. Bremmer, *Initiation into the Mysteries of the Ancient World*,
„Münchner Vorlesungen zu Antiken Welten”, t. I, Walter de Gruyter GmbH,
Berlin–Boston 2014, s. 256)

Nie sposób nie zgodzić się z nie tak dawno wypowiedzianym, a adresowanym raczej do początkujących adeptów, stwierdzeniem wybitnej znawczyni religii greckiej, Sary Johnston, że nie ma drugiego tak ciągle popularnego zagadnienia w dziedzinie studiów nad religiami antyku jak problematyka misteriów¹. Lata, które upłynęły od publikacji jej jasnego, kompetentnego i syntetyzującego eseju potwierdzają tylko prawdziwość opinii uczonej i świadczą o nieustającym zainteresowaniu kultami misteryjnymi ze strony niemal wszystkich badaczy religii starożytnych, a religii greckiej chyba w szczególności. Przyczyna intensywności i zwłaszcza ostatnio wyraźnej intensyfikacji badań w tym zakresie leży naturalnie przede wszystkim w charakterze źródeł — są one na ogół, jeśli czasem nawet wcale nie tak skąpe (jak w wypadku misteriów eleuzyńskich), to zawsze enigmatyczne, wysoce niejasne i jednostronne czy po prostu tendencyjne i przekłamane, jak wypowiedzi autorów chrześcijańskich, a zatem ciągle domagające się nowych interpretacji, nierzadko w związku z nowymi metodami czy nowymi prądami różnych dziedzin humanistyki, chyba przede wszystkim antropologii kultury. Poza tym przybywa źródeł, tak archeologicznych (badania prowadzone na terenie sanktuariów), jak i pisanych, by wspomnieć tylko największą sensację ostatniego z górą półwiecza — słynny papyrus z Derveni, który niewątpliwie zainspirował wiele prac nie tylko nad tzw. orfizmem, ale nad całością i kultów misteryjnych, i wszelkich prywatnych, indywidualnych praktyk religijnych, i wreszcie — zwłaszcza w połączeniu z analizą niemniej słynnych złotych tabliczek, których liczba także zwiększa się stale dzięki kolejnym odkryciom archeologów — nad misteriami dionizyjskimi i związkiem obrzędów bachicznych z wierzeniami w życie pozagrobowe².

¹ S.I. Johnston, *Mysteries* [w:] *Ancient Religions*, red. S.I. Johnston, Cambridge Mass.–London 2007, s. 98.

² Z obszernej literatury por. szczególnie: *Redefining Dionysos*, red. A. Bernabé [i in.], Berlin–

Ponadto wcale nie ma dziś zgody co do charakteru, funkcji i znaczenia greckich kultów misteryjnych i to począwszy już od kluczowego zagadnienia — czy można mówić o ich jednakowym zawsze charakterze? W większości prac przeważa jednak pogląd (przynajmniej w odniesieniu do misterii greckich VI–IV w. p.n.e.) sformułowany ostatnio przez znakomitego specjalistę, Alberta Henrichsa, że wspólne dla misterii tej epoki (czyli kultu Demeter i Kore w Eleusis oraz wtajemniczeń bachicznych i orfickich) było przekonanie o egzystencji pośmiertnej osiągalnej dzięki uczestnictwu w tym właśnie kulcie czyli przynależności do wybranej przez bóstwo grupy wiernych³. Podkreśla się też indywidualny charakter kultów misteryjnych, których uczestnik nawiązuje bezpośredni kontakt z bóstwem, nie potrzebując do tego instytucji polis organizującej oficjalny kult publiczny⁴. Trzeba tu przypomnieć, że rozumienie greckiej religijności i pobożności w ogromnym stopniu określała do niedawna koncepcja religii polis, sformułowana blisko ćwierć wieku temu przez niedawno (2007) zmarłą wybitną uczoną, Christiane Sourvinou–Inwood⁵. Jan Bremmer, którego zainteresowania od lat dotyczą tak kultów misteryjnych, jak i inicjacji społecznych oraz wierzeń eschatologicznych i związków mitu z rytuałem i który niewątpliwie jest w zakresie religii greckiej autorytetem nie mniejszym od oksfordzkiej uczonej, wcześniej już wskazywał na pewne niedostatki i słabe punkty tej koncepcji, zwłaszcza przyjmowanej nazbyt dosłownie by nie rzec dogmatycznie⁶.

Swoją najnowszą książkę zatytułował Bremmer raczej skromnie, bo tytułowe „Initiation” należy rozumieć jako bardziej „wprowadzenie” niż „wtajemniczenie” (od uwag na temat terminologii greckiej i łacińskiego terminu *initia* zaczyna on swój wywód), trudno zresztą oczekiwać pełnego i wyczerpującego omówienia problematyki na dwustu, a właściwie 165 stronach tekstu, bo apendyksy na s. 166–204 nie dotyczą misterii w ściślejszym rozumieniu tego terminu, a prawie 40 stron liczy niezwykle użyteczna, imponująca i doprowadzona istotnie *up to date* bibliografia, w której pojawiają się — cytowane także w przypisach i wykorzystywane w tekście — pozycje opublikowane w roku 2013! Nawet pobieżna lektura prowadzi jednak szybko do wniosku, że czytelnik ma w ręku mistrzowską syntezę, która naturalnie znakomicie nadaje się na pierwszą z tej dziedziny lekturę i może służyć studentom czy początkującym adeptom, ale jest przede

Boston 2013; R.G. Edmonds III, *Redefining Ancient Orphism. A Study in Greek Religion*, Cambridge 2013.

³ A. Henrichs, *Mystika, Orphika, Dionysiaka. Esoterische Gruppenbildungen und Verhaltensweisen in der griechischen Religion*, [w:] *Gewalt und Opfer. Im Dialog mit Walter Burkert*, red. A. Bierl, W. Braungart, Berlin–New York 2010, s. 87.

⁴ Cf. M.B. Cosmopoulos, *Preface* [w:] *Greek Mysteries. The Archaeology and Ritual of Ancient Greek Secret Cults*, red. M.B. Cosmopoulos, London–New York 2003, s. XII.

⁵ Ch. Sourvinou–Inwood, *What is Polis Religion?* [w:] *The Greek City From Homer to Alexander*, red. O. Murray, S. Price, Oxford 1990, s. 295–322 (cf. polski przekład w: *Antropologia antyku greckiego. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. W. Lengauer, L. Trzcionkowski, Warszawa 2011, s. 194–205).

⁶ Cf. J.N. Bremmer, *Manteis, Magic, Mysteries and Mythography: Messy Margins of Polis Religion?*, „Kernos”, t. XXIII, 2010, s. 13–35.

wszystkim wynikiem wieloletnich badań prawdziwego znawcy, dziełem, bez którego nie będzie mógł się obyć żaden specjalista. Lekturę początkującym (by nie rzec, zgodnie z łacińskim ususem — profanom) ułatwi zaś unikanie greki (terminy greckie pojawiają się — rzadko, może nawet zbyt rzadko — wyłącznie w transliteracji na alfabet łaciński) i przytaczanie cytatów źródłowych (również niezbyt częstych) tylko w przekładzie. Problematyka książki powinna zresztą zainteresować czytelników spoza kręgu znawców czy studentów *Altertumswissenschaft*.

Bremmer, inaczej niż uczynił to wcześniej Walter Burkert, badający zjawiska i cechy wspólne wszystkim misteriom w ujęciu rzeczowym⁷, konstrukcję swojej książki zbudował wokół kolejnych znanych misteriów w kolejności poniekąd chronologicznej (choć jednak pierwszeństwo w czasie misteriów w Eleusis przed obrzędami na Samotrace wcale nie jest pewne), a może raczej w kolejności ich antycznej popularności — nie ulega wątpliwości, że kult Demeter i Kore w Eleusis był od mniej więcej VI w. p.n.e. do schyłku starożytności (czy raczej momentu zakazu sprawowania kultów pogańskich za Teodozjusza Wielkiego) powszechnie znany (w okresie Cesarstwa znanym w obu częściach imperium) i cieszył się uznaniem mieszkańców basenu Morza Śródziemnego, także obywateli rzymskich (nie tylko cesarz Hadrian znalazł się wśród wtajemniczonych). Nie było bowiem żadnych barier związanych czy to z płcią, czy to statusem społecznym, czy to pochodzeniem etnicznym chętnych do inicjacji (jedynym wymogiem była znajomość greki). Przy rekonstrukcji przebiegu wydarzeń (czyli „scenariusza” misteriów) oparł się w istocie Bremmer na niedawnych ustaleniach Roberta Parkera⁸, ale potrafił wskazać na aspekty mało dotąd wydobywane lub wręcz nieobecne przy analizie kultu eleuzyńskiego. Naturalnie o samej istocie obrzędu w *telesterionie* (zwłaszcza *epopteia*, zapewne w drugim stopniu wtajemniczeniu) nic nie da się pewnego powiedzieć, podobnie jak i o genezie czy początku w czasie samych misteriów. Bremmer chce je wiązać z archaicznymi inicjacjami młodzieży — s. VIII⁹, ważniejsze jednak są jego uwagi dotyczące *mystai* okresu klasycznego (V–IV w. p.n.e.) i społecznego kontekstu misteriów. Otóż podkreśla on — jak najśluszniej — że z pewnością daleko nie wszyscy Ateńczycy wtajemniczali się w Eleusis (choć z pewnością było pośród *mystai* bardzo wielu przybyłych z innych poleis, a potem z całej *oikumene* greckiej i rzymskiej), a barierą były opłaty i koszt ofiar wstępnych, co powodowało, że misteria dostępne były tylko dla zamożniejszych. Chyba też autor ma rację, kiedy sceptycznie zapatruje się na rzekomą tajemną naukę przekazywaną uczestnikom obrzędu (s. 18), ale zarazem sam przyznaje, że dużą rolę odgrywało w misteriach słowo, śpiewano hymny, odgrywano dramat poszukiwania Kore, miała miejsce *choreia*, o której treści nic jednak nie wiemy. Nie jest jednak wykluczone, że tajna nauka o losach duszy zawarta była właśnie w tekstach wykonywanych hymnów, chociaż Bremmer woli widzieć znaczenie misteriów w zapewnieniu płodności pól i obfitości plonów.

⁷ W. Burkert, *Ancient Mystery Cults*, Cambridge Mass.–London 1987 (przekład polski: *Starożytne kultury misteryjne*, przeł. K. Bielański, Bydgoszcz 2001).

⁸ R. Parker, *Polytheism and Society at Athens*, Oxford 2005, s. 327–379.

⁹ Cf. też J.N. Bremmer, *Götter, Mythen und Heiligtümer im antiken Griechenland*, Berlin 1998 (przekład niemiecki tegoz: „Greek Religion” z 1994 r.), s. 99.

Po omówieniu Eleusis (s. 1–20) przechodzi Bremmer do misteriiów na Samotrace i zagadnienia Kabirów, Wielkich Bogów i Korybantów (s. 21–54). Autor zwraca uwagę na cały zespół praktyk poświadczonych na północnych obszarach basenu Morza Egejskiego (na lądzie tylko w Tebach), znowu wskazując na możliwy związek (gdzie idzie o genezę, odległe początki w czasie i pierwotne, archaiczne praktyki) obrzędów Kabirów i Korybantów z inicjacjami młodzieży. Niezależnie jednak od tych hipotetycznych początków, zwłaszcza na Samotrace, obrzędy ku czci Kabirów (czy Wielkich Bogów) były, co Bremmer chętnie przyznaje, przede wszystkim drogą zapewnienia sobie bezpieczeństwa w podróży morskiej, a samych bogów z Samotraki utożsamiano często z Dioskurami, którym przypisywano podobną funkcję — ratowanie przed katastrofą na morzu. Ale słusznie autor podkreśla (s. 54), że przynajmniej w lepiej znanym nam okresie (od IV w. p.n.e.) misteria Korybantów i Kabirów ulegają znacznemu zróżnicowaniu, zyskując przynajmniej na niektórych terenach charakter całkowicie indywidualny i prywatny, co potwierdza także słynna wzmianka Platona („Eutydem” 277d), a przebiegu obrzędów na Samotrace, Lemnos, Imbros czy w Erythrai nie znamy i zapewne nigdy nie poznamy. Wiemy o tych rytuałach znacznie mniej niż o wtajemniczeniach w Eleusis.

Właśnie ten aspekt — prywatność, indywidualny charakter wtajemniczeń i być może profesjonalizm wędrownych zapewne kapłanów kultu oferujących poszczególnym jednostkom specyficzną usługę w postaci wtajemniczenia czyli po prostu przeprowadzenia określonego obrzędu zapewniającego pomyślność pod takim czy innym względem, pozwala Bremmerowi na przejście do kolejnej (trzeciej) części jego analiz. Nosi ona tytuł „Orpheus, Orphism and Orphic–Bacchic Mysteries” (s. 55–80), ale chyba należy ją czytać równolegle z niewielkim rozdziałem „The Dionysiac Mysteries” (s. 100–109) części czwartej, „Greek Mysteries in Roman Times” (s. 81–109). Ten (może dyskusyjny) podział ma znaczenie wcale nie tylko chronologiczne: zdaniem Bremmera misteria baczyczne to nie to samo, co dionizyjskie. Te pierwsze łączy autor z szerokim bardzo kręgiem idei, wierzeń i koncepcji znanych w nauce nowożytnej (ale nie w starożytności) pod mianem orfizmu i uważanych czasem za jednolitą doktrynę czy wręcz odrębną niemal religię wywodzącą się od mitycznego Orfeusza. Nie miejsce tu, by przedstawiać aktualny stan badań i dyskusji, dość powiedzieć, że Bremmer, który pisząc swoją książkę nie znalazł jeszcze cytowanej wyżej (w przypisie 1) pracy Radcliffe’a Edmonda III, zajmuje wobec wielu obecnych w dzisiejszej nauce kontrowersji wyważone i zasługujące na akceptację stanowisko. Co do wierzeń orfickich daje on bardzo jasny i trafny obraz (s. 59–65) wskazując, że w Atenach V w. p.n.e. znane były liczne utwory poetyckie przypisywane Orfeuszowi, uważanemu zresztą przez niektórych za najstarszego poetę, wśród których musiała być tak *katabasis* (poemat o zejściu Orfeusza do Hadesu, obraz Podziemia oraz cierpiących tam potępieńców, opis kar) jak i zapewne różne teogonie oraz hymny religijne. Ta literatura (która wywarła też najprawdopodobniej wpływ na obrzędy eleuzyńskie) była zapewne znana osobom przystępującym do misteriiów lub przynajmniej dokonującym wtajemniczeń. Naturalnie te rozmaite i rozmaitego pochodzenia utwory poetyckie nie dawały bynajmniej spójnego wykładu jakiegokolwiek doktryny religijnej, ani tym bardziej nie stanowiły podstawy jakiegokolwiek jednolitej liturgii obowiązującej w *teletai*, o których z V–IV w. mamy różne wzmianki (albo domyślamy się ich

istnienia na podstawie enigmatycznych źródeł jak chociażby słynne tabliczki z Olbii¹⁰). Ale dość jednoznacznie przyłącza się Bremmer (s. 62) do poglądu, że znany i wyraźny od epoki hellenistycznej motyw zamordowania Dionizosa przez Tytanów (kluczowy mitologem w teogonii i antropogonii orfickiej według neoplatoników) sięga początków V w. p.n.e., a zatem mógłby być treścią pism proponowanych bogatym przez rozmaitych, mniej lub bardziej profesjonalnych *agyrtaí kai manteis*, o których pisze Platon („Państwo” 364b). Ma też autor z pewnością rację, widząc w utożsamieniu Ozyrysa z Dionizosem u Herodota dodatkowe świadectwo znajomości mitu o *sparagmos* bóstwa. Ten właśnie motyw stanowił najpewniej treść wyrażaną w taki czy inny sposób (tzn. bądź to słownie w hymnach i innych tekstach, bądź w nieznanym nam *dromena*) w misteriach orficko–bachicznych. Znowu trzeba Bremmerowi przyznać rację, kiedy podkreśla, że proponowane przez takich wędrownych *orpheetestai* pisma i nauki, rytuały i wtajemniczenia przeznaczone były dla ludzi zamożnych, zarazem można sceptycznie podejść do jego przypuszczenia, że wciągano w owe wtajemniczenia głównie młodych, bo jednostkowy przypadek Eurypidesowego Hippolita to zdecydowanie za mało, by podejrzewać szczególne zainteresowanie pismami orfickimi ze strony młodzieży lub kierowanie tych obrzędów przez *manteis* właśnie głównie do młodych. Wtajemniczenia bachiczne i orfickie byłyby niemal tożsame, o czym świadczyć może, jak się zdaje, słynny fragment (nr 472 Nauck) Eurypidesa. Nie jest z kolei tak jasne, jaka właściwie jest różnica, poza umiejscowieniem w czasie, między (orfickimi) misteriami bachicznymi, które w nowożytnych badaniach często nazywano po prostu dionizyjskimi, bo przecież ich boskim patronem jest Dionizos (Diodor III 65, 4–6 przytacza nawet opowieść, zgodnie z którą to Dionizos osobiście przekazał je ludziom, a od trackiego Charopsa poznał je Orfeusz), a dionizyjskimi misteriami epoki późniejszej. Słusznie podkreśla Bremmer (s. 100), że po słynnym dekrete Ptolemeusza Filopatora znikają wędrowni *orpheetestai*, a uczestnik obrzędów dionizyjskich nazywa się w tekstach z okresu rzymskiego *thiasotes* (członek *thiasos*, czyli stowarzyszenia kultowego), a nie *mystes* („wtajemniczony”, uczestnik misteriiów). Autor wskazuje także, że trudno jest czasem zrozumieć znaczenie religijne nowych(?) obrzędów czy oczekiwania religijne uczestników i związane z tymi misteriami wierzenia (w przypadku misteriiów bachicznych i orfickich niewątpliwie chodziło o lepszy los po śmierci). Być może w misteriach dionizyjskich w okresie Cesarstwa element ten znikł niemal całkowicie, pozostało natomiast świętowanie obecności bóstwa przywoływanego w kulcie i radość z obcowania z nim, często sprowadzająca się do ucztowania, pijatyki i wesołej zabawy. Jednak poczucie kontaktu z bóstwem i przekonanie o jego oddziaływaniu na wiernych musiało być znaczne, a skomplikowana symbolika i niezbędne w obrzędach akcesoria (*liknon, kiste, phallos*) z pewnością świadczą o przeżywaniu głębszych treści, przynajmniej w zamyśle organizatorów. Z drugiej strony, rozbudowana hierarchia stowarzyszeń dionizyjskich, której najlepszym i najbardziej znanym świadectwem jest tzw. monument Agryppinilli¹¹, pozwala mniemać, że funkcje społeczne i towarzyskie

¹⁰ Cf. ostatnio: L. Trzcionkowski, *Bios — Thanatos — Bios. Semifiory orfickie z Olbii i kultura polis*, Warszawa 2013.

¹¹ Najnowsze wydanie z komentarzem: A.–F. Jaccottet, *Choisir Dionysos. Les associations dionysiaques ou la face caché du dionysisme*, Zürich 2003, t. I, s. 30–53, t. II, nr 188 (s. 302–310).

przeważały w nich czasem nad religijnymi. Nieco podobne trudności ze zrozumieniem właściwej treści religijnej innych, mniej znanych, a i mniej popularnych obrzędów, czasem o charakterze lokalnym (Andania w Messenii, misteria Hekate na Eginie) prowadzą do wniosku, że w wielu przypadkach chodziło bardziej o specyficzne zabawy towarzyskie, obyczaj, zaspokojenie ambicji, przyjęcie narzuconej i związanej ze środowiskiem roli (jednak o prestiżowym czasem znaczeniu) niż o postawy religijne (por. przypadek opisany na s. 99). Trzeba wszakże przypomnieć, że misteria w Andanii wiązały się przede wszystkim z życiem politycznym Messene i stanowiły ważny element świadomości etnicznej i politycznej Messeńczyków. Może szkoda, że temu właśnie kultowi Wielkich Bogów czy Bogiń poświęcił Bremmer niezbyt wiele miejsca (s. 86–96), chociaż akurat w tym przypadku mamy stosunkowo obfite źródła (słynna inskrypcja zawierająca *diagramma* misteriów i sporo wiadomości u Pauzanasza). Z drugiej strony najnowsze studia w tym przedmiocie (Nadine Deshors i Laury Gawlinsky), dokładnie wykorzystane i cytowane przez Bremmera, zwalniają może badacza od analizy całości zagadnienia. Wypada tu tylko zauważyć, że wysunięta ostatnio i preferowana przez Bremmera data wydania *diagramma* misteriów (24 r. n.e.), jest w najnowszej literaturze, przywoływanej naturalnie przez niego, przyjmowana raczej ze sceptycyzmem, choć rzeczywiście nie odrzucana¹².

Problem życia religijnego i masowych postaw religijnych na skalę podobną do misteriów eleuzyńskich stawia przed nowożytnym badaczem bez wątpienia kult Mitry, a także Izydy w okresie Cesarstwa. Tym zjawiskom poświęca autor kolejną część książki (s. 110–141). Różnica polega nie tylko na epoce (nie tylko dionizyjskie misteria czy obrzędy w Andanii, lecz także inne omawiane wcześniej były sprawowane w czasach rzymskich), ale przede wszystkim na charakterze czczonych bóstw: mamy tu bowiem do czynienia z kultami w świecie grecko-rzymskim nowymi, niegreckiego pochodzenia.

We wszystkich analizowanych przez Bremmera przypadkach, a przy misteriach Izydy może w szczególności, imponuje nie tylko erudycja i akrybia autora, ale także przenikliwość i krytycyzm historyka trzeźwo interpretującego źródła. Ten właśnie profesjonalizm historyka i filologa powoduje, że nie ulegając ani sugestiom (i fascynacjom) wielu badaczy nowożytnych, ani wrażeniu, jakie może wywołać narracja Apulejusza, ocenia Bremmer we właściwych chyba proporcjach misteria Izydy wskazując, że nie były one wcale tak rozpowszechnione, jak czasem się mniema i nie można mówić o ich popularności przed II w. n.e. (s. 114). Bez wątpienia ma też rację podkreślając ich synkretyczny charakter, czyli połączenie elementów różnych innych, bardziej popularnych, znacznie starszych misteriów (przede wszystkim Eleusis i Samotraka, ale też misteria dionizyjskie). Widzi w nich jednak wyraz potrzeb i dążeń religijnych ludzi szukających indywidualnego kontaktu z bóstwem, co pozwala w nich dostrzec nieomal modelowy przypadek antycznych misteriów takich, jakie są przedmiotem zainteresowania nauki nowożytnej i w pełni odpowiadają definicji Burkerta. Podobną uwagę można odnieść i do misteriów Mitry (s. 125–138), równie odległych od religii perskiej z czasów Cyrusa

¹² Cf. N. Luraghi, *The Ancient Messenians*, Cambridge 2008, s. 298 oraz L. Gawlinsky, *The Sacred Law of Andania. A New Text with Commentary*, Berlin–Boston 2011, s. 11.

Wielkiego czy Dariusza, jak misteria Izydy od kultów egipskich z czasów faraonów. Wnioski Bremmera (s. 138–141) odnoszą się w istocie do całości jego przeglądu kultów misteryjnych. Widzi on między nimi spore różnice i zarazem z właściwą sobie lapidarnością i jasnością wskazuje na zmianę charakteru misteriów w okresie Cesarstwa w stosunku do kultów greckich z epoki klasycznej, szczególnie obrzędów eleuzyńskich. Po pierwsze podkreśla prawdziwie indywidualny charakter samego obrzędu, czego przypadkiem Lucjusza z powieści Apulejusza jest najlepszym przykładem. W Eleusis *mystes* także zapewne wierzył, że osobiście i bezpośrednio dostaje się pod opiekę bogini, ale jednak wtajemniczenie odbywało się raz w roku, dla wszystkich o tej samej porze i wraz z kilkoma tysiącami innych. Lucjuszowi Izyda wyznaczyła całkiem indywidualny termin i sam jeden dostąpił on wtajemniczenia. Po drugie Bremmer wskazuje, że obrzędy sprawowane w określonym miejscu, z wtajemniczeniem tylko tam możliwym do przeprowadzenia (Eleusis, Samotraka), straciły nieco na atrakcyjności w stosunku do rozproszonych po całym obszarze *oikumene* i możliwych do zorganizowania wszędzie. Ma on tu niewątpliwie rację, ale można by jednak zauważyć, że z toku jego rozważań wypływa także i przeciwny wniosek: przeprowadzane przez wędrownych *orpheotelestai* niejako na zamówienie misteria bachiczno-orfickie wyraźnie zanikają już w późnej epoce hellenistycznej, a *thiasoi* dionizyjskie epoki Cesarstwa mają przynajmniej w każdym poszczególnym przypadku stałe miejsce spotkań i chyba czasem stają się potężnymi organizacjami lokalnym, jak *thiasos* Agryppinilli. Także misteria w Andanii związane są z jednym, stałym miejscem obrzędów.

Najważniejsze jednak, że Bremmer w większym stopniu niż inni badacze dostrzega aspekt społeczny misteriów i ich związek z charakterem społeczności, w której miały miejsce. Szuka podstaw do określenia miejsca w społeczeństwie uczestników misteriów i z pewnością ma rację wskazując, że w stowarzyszeniach kultowych Mitry uczestniczyli wcale nie wyłącznie żołnierze (ciągle można jeszcze spotkać taki pogląd, wysunięty niegdyś przez Franza C u m o n t a), ale podobnie jak w innych misteriach, przedstawiciele warstw średniozamożnych. Mitraizm tym się jednak różnił zdecydowanie od innych kultów misteryjnych, że wykluczał całkowicie udział kobiet.

Ostatnia część (s. 142–165) to próba zmierzenia się z niełatwym problemem związków misteriów z chrześcijaństwem, przy czym zagadnienie to rozpatruje autor przez pryzmat nowożytnych badań i fascynacji tak schyłkową epoką religii antyku, jak i wczesnego chrześcijaństwa. Budzi podziw niezmierna erudycja autora, jego wyjątkowe kompetencje także w zakresie badań nad wczesnym chrześcijaństwem i imponująca znajomość tak badań nowożytnych w zakresie historii religii, jak i wielkich prądów intelektualnych epoki nowożytnej od Reformacji po wiek XX. A jednak nie sposób powstrzymać się od ubolewania nad nieprzekraczalnością barier językowych — bo chyba z tej to przyczyny Bremmer nawet nie wspominał w kontekście swych rozważań nad wizją związków chrześcijaństwa z misteriami antycznymi w nauce i kulturze początków XX w. ani Tadeusza Zielińskiego¹³, ani, co jeszcze ważniejsze, wielkich koncepcji Waczesława

¹³ T. Zieliński, *Hellenizm i judaizm*, Warszawa 1927.

I w a n o w a¹⁴, które inspirowały nie tylko Zielińskiego, lecz także Karola Szymanowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza.

Na początku książki (s. XIII) autor nader zresztą skromnie określił jej cel: przedstawić, o ile to możliwe, rytuały kilku najbardziej znanych kultów misteryjnych antyku (Bremmer konsekwentnie przeciwstawia się dawnej tezie o specyficznej *Mysterienreligion* szczególnie wpływowej w okresie późnym), kończąc zaś (s. 165) wyraża nadzieję, że może udało mu się uczynić je nieco mniej tajemniczymi. Z całą pewnością czytelnik po lekturze całości nie tylko lepiej rozumie omawiane w niej kultury, ale i więcej wie o postawach, potrzebach i motywacjach religijnych ludzi antyku.

MICHAŁ KOPCZYŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Utracony świat Francesco Boldizzoniego

(Francesco B o l d i z z o n i, *The Poverty of Clio. Resurrecting Economic History*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2011, s. 216)

Już we wstępie młody włoski historyk stawia pesymistyczną diagnozę stanu współczesnej historii gospodarczej i zapowiada wskazanie drogi wyjścia z kryzysu. Tytułowa nędza Clio to datująca się od czterdziestu lat utrata przez historię gospodarczą witalności, której najwspanialszymi owocami były wielkie syntetyczne ujęcia Fernanda Braudela, Emmanuela Le Roy Ladurie'go, Paula Bairocha, Davida S. Landesa czy niewspomnianego w książce Immanuela Wallersteina. Przyczyną kryzysu stało się przesunięcie zainteresowań badawczych historyków skupionych pod szerokimi skrzydłami szkoły „Annales” od gospodarki ku antropologizującej historii kultury i zanektowanie zdominowanego dotąd przez nich poletka historii gospodarczej przez samozwańczych „kapłanów współczesnej cywilizacji”, jak autor określa ekonomistów.

New economic history, główny oskarżony w tej napisanej z pasją polemiczną książce, nie tylko dominuje dziś za Atlantykiem, lecz także zdobywa coraz szersze uznanie na Starym Kontynencie. Przewaga nowej historii gospodarczej zaznacza się już wyraźnie w tak szacownych europejskich czasopismach jak „Economic History Review”, czy

¹⁴ W. I w a n o w, *Dionis i pradionistjstwo*, Baku 1923 (*non vidi*, korzystam z: *Archaiczeskij ritual w folklornych i rannieliteraturnych pamiatnikach*, red. I. S. B a g r i n s k a j a [i in.], Moskwa 1988, gdzie na s. 237–293 przedrukowano jeden rozdział tej pracy. Cf. też I. S. B a g r i n s k a j a, *Tragedija i ritual u Wiaczysława Iwanowa*, ibidem, s. 294–329).

„European Economic History Review”. Dodajmy, że wydawany za oceanem „Journal of Economic History” dawno już znalazł się w rękach kliometryków. To oni właśnie z otwartej na inne dziedziny wiedzy, empirycznej z założenia i humanistycznej z metody historii gospodarczej uczynili stosowaną naukę społeczną, której naczelnym zadaniem jest testowanie zaczerpniętych z teorii neoklasycznej hipotez za pomocą wyrafinowanych modeli ekonometrycznych.

To, co w programowych tekstach kliometryków z lat sześćdziesiątych XX w. uchodziło za zaletę — zorientowanie na problem zamiast na opis, świadomość metodologiczna zamiast eklektyzmu, rygorystyczny sposób testowania hipotez z użyciem danych liczbowych zamiast mnożenia przykładów — dla Francesco Boldizzoni ego stanowi główne dowody winy¹. Problemowe podejście wypracowane na podstawie pojęć ekonomii neoklasycznej powoduje koncentrację na działaniu rynków pojmowanych jako byty ponadczasowe i stojące ponad społeczeństwem. Założenie o powszechnym obowiązywaniu indywidualistycznego dążenia ku maksymalizacji zysku i zasad racjonalności właściwych ludziom współczesnym żyjącym w liberalnych Stanach Zjednoczonych, słyca interpretację motywów postępowania ludzi w przeszłości, opuszczając jednocześnie kurtynę milczenia na liczący ponad stulecie dorobek antropologii kulturowej i socjologii gospodarczej. Testowanie hipotez za pomocą narzędzi ekonometrycznych (czyli mówiąc prościej — regresji wielorakiej) czyni z narzędzia złotego cielca mającego zastąpić rozumienie. Wreszcie — *last but not least* — nowa historia gospodarcza zaprzecza istocie nauki historycznej, z natury indukcyjnej, zamieniając ją w oderwany od rzeczywistości poligon, na którym testuje się wydedukowane z teorii hipotezy. Wszystko to jest zdaniem Boldizzoni ego, polane sosem ideologii wychwalającej indywidualizm, egoizm i gospodarczy liberalizm, które nie mogą być uznane za normę dziejową. Wszak nawet dziś, w początku XXI w., nie są to wartości podzielane powszechnie, czego dowodem różnice pomiędzy USA a Europą np. w kwestii stosunku do opodatkowania czy opieki zdrowotnej. Dodatkowym skutkiem ekspansji paradygmatu *new economic history* jest zamieranie historii gospodarczej na wydziałach historycznych i oddanie jej niemal walkowerem ekonomistom. Któż z mainstreamowych historyków zechce uprawiać dziedzinę, w której łatwo paść ofiarą oskarżenia o metodologiczny dyletantyzm?! Z kolei ci, którzy podejmują trud opanowania nowego sposobu rozumowania i właściwych narzędzi, wcześniej czy później padają ofiarą statystycznej gadzietomanii i chętniej rozprawiają o wyższości indeksu Theila nad współczynnikiem Gini’ego niż o społecznych i kulturowych przyczynach nierównomiernego podziału dochodu społecznego.

Negatywną ocenę dokonań kliometryków Boldizzoni uzasadnia w trzech pierwszych rozdziałach książki. Za obiekt krytyki bierze nie tylko akolitów i naśladowców *new economic history* — tych zawsze łatwo złapać na niedorzecznościach, lecz głównych guru szkoły. Tytuł pierwszego rozdziału — „Truth on the Cross” — nie pozostawia wątpliwości, że obiektem krytyki jest zmarły w roku 2013 Robert W. Fogel, laureat nagrody Nobla z ekonomii w 1993 r., autor głośnych rozpraw o znaczeniu kolei dla gospo-

¹ O formowaniu się i samym paradygmacie *new economic history* vide J. Pomorski, *Paradygmat „New Economic History”*. Studium z teorii rozwoju nauki historycznej, Lublin 1995, s. 57nn.

darki amerykańskiej w końcu XIX stulecia i kwantytatywnej analizy funkcjonowania niewolniczych plantacji na południu USA². Wedle Boldizzoniego, wadą tej pierwszej było nie tyle rozumowanie kontrafaktyczne, co samo założenie, że gdyby nie było kolei to przewozy rosłyby w takim samym tempie. Dodajmy do tego — już od siebie — pominięcie znaczenia ekonomii szybkości, która wpłynęła na ewolucję wielkich firm w Stanach Zjednoczonych, co wielokrotnie i przekonująco opisywał „tradycyjny” historyk biznesu, Alfred Chandler jr.³ Znacznie więcej uwagi poświęca Boldizzoni drugiej sławnej książce Fogla, wydanej w 1974 r. wraz ze Stanleyem Engrem a n e m „Time on the Cross”. Boldizzoni przywołuje dyskusję jaką wywołała ta praca, a właściwie jej konkluzje o rentowności systemu niewolniczego amerykańskiego Południa i znośnych — w każdym razie w porównaniu z narracją typu „Chata wuja Toma” — warunkach życia niewolników. Zdaniem Boldizzoniego, niegasnąca po dziś dzień sława „Time on the Cross”, to efekt nie tyle jakości analizy, co oryginalności tez. Zadziałał tu więc mechanizm opisany w „Pozdrowieniach od” Sławomira Mrózka: publiczność bardziej ekscytuje się osobnikiem twierdzącym, że w nocy jest jasno, niż mówcą powtarzającym oczywisty fakt, że w nocy jest ciemno, a w dzień jasno⁴. Polemiczny zapał wiedzie jednak autora na manowce. Nie dostrzega on zainicjowanych przez Fogla w ostatnim trzydziestoleciu badań nad mechanizmem przystosowania się człowieka do zmieniających się warunków ekonomicznych, ani wyrastającej z tego nowej dziedziny jaką jest antropometria historyczna⁵. Niesłusznie przypisuje też Foglowi dążenie do usprawiedliwienia niewolnictwa, największej — zdaniem autora — winy w dziejach USA (no, może poza wybićciem rdzennej ludności indiańskiej)⁶.

Bardziej pogłębiona wydaje się zamieszczona w rozdziale drugim krytyka nowej ekonomii instytucjonalnej Douglasa Northa⁷. Wedle Boldizzoniego, założenie o ponadczasowości rynku, zastępowanego przez inne systemy alokacji zasobów jedynie wówczas, gdy koszty transakcyjne są zbyt wysokie, nie tylko nie daje się utrzymać w świetle tego, co wiemy o życiu gospodarczym w przeszłości i w społeczeństwach

² R.W. Fogel, *Railroads and American Economic Growth: Essays in Econometric History*, Baltimore 1964; R.W. Fogel, S. Engerman, *Time on the Cross*, New York 1974.

³ A. Chandler jr., *The Visible Hand. The Managerial Revolution in American Business*, Cambridge–London 1977, szczególnie część V.

⁴ S. Mrózek, *Pozdrowienia od*, [w:] idem, *Male prozy*, Kraków 1990, s. 51.

⁵ Podsumowaniem tych badań jest R. Floud, R.W. Fogel, B. Harris, Sok Chul Hong, *The Changing Body. Health, Nutrition, and Human Development in the Western World since 1700*, Cambridge 2011; R.W. Fogel, *The Escape from Hunger and Premature Death, 1700–2100. Europe, America and the Third World*, Cambridge 2004. O szkole antropometrii historycznej: M. Kopczyński, *Auksologia historyczna. Nowa droga czy manowce historii gospodarczej?*, PH, t. XC, 1999, s. 525–540; R.H. Steckel, *Heights and Human Welfare: Recent Developments and New Directions*, „Explorations in Economic History”, t. XLVI, 2009, s. 1–23.

⁶ Wypomina mu to recenzent W.H. Sewell jr., *What's Wrong With Economic History?* „History and Theory”, t. LI, 2012, s. 466–476.

⁷ Jego tytuł — *Economics with a human face?* — nawiązuje do tezy Northa, że badanie historyczne nadaje teorii ekonomicznej bardziej ludzką twarz. Znak zapytania na końcu wskazuje na zamiar autora.

mniej rozwiniętych, ale też słyca horyzonty interpretacyjne, nie dając szansy na odpowiedź na fundamentalne pytanie „dlaczego”. Rynek jest sam w sobie instytucją społeczną, a w wielu społecznościach, w przeszłości i współcześnie, dążenie do zysku lub ograniczenia kosztów ma znaczenie drugorzędne, niekiedy wręcz marginalne.

Poświęcenie większej uwagi teoriom Northa niż badaniom Fogla autor uzasadnia na początku rozdziału trzeciego zatytułowanego znacząco „The Fanciful World of Clio”. Zdaniem Boldizzoniego, podejście Fogla, charakteryzujące się gromadzeniem ogromnej liczby danych empirycznych, nie jest już dzisiaj popularne⁸. Narodził się za to nowy wręcz gatunek piśmiennictwa, charakteryzujący się zastosowaniem teorii racjonalnego wyboru i nowej ekonomii instytucjonalnej do przeszłości. Jego adherenci swobodnie przemieszczają się po całej historii, od starożytności do czasów współczesnych, objaśniając jak indywidualizm i dążenie do zysku miało sprzyjać gospodarczemu wzrostowi. Sprzyjają temu oparte na kontrowersyjnych podstawach oszacowania dochodu narodowego i długie szeregi cen i płac ciągnięte od starożytności po współczesność⁹. Boldizzoni nie odmawia sobie ilustrowania tez źródłowymi wpadkami zaczerpniętymi z prac Avnera Greifa na temat handlu śródziemnomorskiego epoki średniowiecza¹⁰, dziwacznymi wygibasami na motywach teorii maltuzjańskiej i darwinowskiej z syntezy Gregory’ego Clarka¹¹ i innymi, mniej znanymi przykładami, z których najkomiczniej prezentują się próby analizy rzekomo rynkowej gospodarki starożytnej Grecji i Rzymu.

Zdemolowawszy — wedle własnego mniemania — paradygmat *new economic history*, autor opisuje zaginiony świat historii gospodarczej zasługującej na to miano. Nieco nostalgiczny tytuł zaczerpnięty z głośnej książki Petera Lasletta „The World We Have Lost” pojawia się w nagłówku dwóch kolejnych rozdziałów poświęconych perspektywie mikro- i makroekonomicznej¹². W pierwszym z nich Boldizzoni przeciwstawia spekulacjom nowych historyków gospodarczych rozprawę Witolda Kuli „Teoria ekonomiczna systemu feudalnego”, która jest jego zdaniem wzorcowym przykładem budowania modelu wyjaśniającego funkcjonowanie szlacheckiego folwarku i gospodarstwa

⁸ Dodajmy, że autor znów uporczywie nie dostrzega historycznej antropometrii i wydaje się, że czyni to jednak z rozmysłem, by dostosować diagnozę do tezy.

⁹ O pracach A. Maddisona (*The World Economy*, OECD 2006) i obliczeniach szeregów płac realnych R.C. Allena (*The Great Divergence in European Wages and Prices from the Middle Ages to the First World War*, „Explorations in Economic History”, t. XXVIII, 2001, s. 411–447, idem, *Real Wages in Europe and Asia: A First Look at the Long-Term Patterns*, [w:] *Living Standards in the Past: New Perspectives on Well-Being in Asia and Europe*, red. R.C. Allen, T. Bengtsson, M. Dribe, New York 2005, s. 111–130) wyraża się Boldizzoni bardzo krytycznie, jako o opartej na wątych podstawach szarlatanerii historycznej.

¹⁰ A. Greif, *Institutions and the Path to the Modern Economy: Lessons from Medieval Trade*, New York 2006.

¹¹ G. Clark, *A Farewell to Alms: A Brief Economic History of the World*, Princeton 2007. Dziwaczność tez Clarka najlepiej widać w częściach poświęconych rozwojowi ludności Anglii. Eksplozja płodności w długim XVIII w. i większa przeżywalność bogatszych miała sprzyjać rozprzestrzenianiu się postaw prokapitalistycznych obecnych w warstwach średnich. Dziwaczne, nowe oblicze społecznego darwinizmu.

¹² P. Laslett, *The World We Have Lost*, London 1965.

chłopskiego w oparciu o dane empiryczne. Dodajmy, modelu niemieszczącego się w paradygmacie neoklasycznym. Przywoływany jest tu też Max Weber, Aleksander Czajnow oraz podane jako wzór nowsze prace poświęcone gospodarce rolnej w dolinie Padu i kryzysom żywnościowym we wczesnonowożytnej Anglii¹³. Drugi rozdział — o perspektywie makroekonomicznej — jest z kolei wielką pochwałą szkoły „Annales”.

Zgodnie z zapowiedzią autora, ostatni rozdział ma wskazać drogę ku odrodzeniu historii gospodarczej i otrząśnięcia się z błędów spowodowanych imperializmem ekonomistów. I choć nie sposób odmówić rozsądku propozycjom Boldizzoniego, to jednak nieco zawiodą one czytelnika. Autor z jednej strony odrzuca paradygmat *new economic history*, ale z drugiej — nie pochwała tradycyjnych ujęć zorientowanych na opis, a nie generalizacje. Boldizzoni proponuje trzecią drogę, którą ujmuje w pięciu punktach. Po pierwsze, powrót do źródeł i porzucenie napiętnowanego w poprzednich rozdziałach tendencyjnego ich wyboru w celu udowodnienia teorii. Po wtóre, historia gospodarcza wymaga wykształcenia historycznego, a nie tylko ekonomicznego, które nie przygotowuje do krytycznego podejścia do źródeł. Po trzecie, historia gospodarcza nie powinna dać się zepchnąć na pozycję ekonomii stosowanej. Socjologia i antropologia kulturowa mają nie mniej do zaproponowania, a często są to idee znacznie bardziej przystające do przedmiotu badań, niż teoria ekonomiczna. Po czwarte, model regresyjny nie powinien stanowić substytutu interpretacji. Po piąte wreszcie, należy uwolnić się od tyranii neoklasycznej teorii na rzecz bardziej elastycznego spojrzenia na dzieje.

Postulowana przez Boldizzoniego metateoria historii gospodarczej to nic innego, jak zbudowana na podstawie ogólnej wiedzy historycznej umiejętność odróżniania hipotez sensownych od bezsensownych. Słowem, zdrowy rozsądek, którego nigdy nie dość, zarówno w historii gospodarczej, jak i na przykład w ruchu drogowym. Niewątpliwie konkluzja słuszna, choć nie odkrywcza.

W ostatniej części autor stara się wskazać przykłady mogące być drogowskazami ku wskrzeszeniu dawnej chwały historii gospodarczej. Nawołuje przy tym — niezbyt jednak przekonująco — do porzucenia mitu prymatu europejskiej drogi ku nowoczesności, powołując się z jednej strony na ustalenia Bairocha mówiące o niewielkiej jeszcze w XVIII w. różnicy w poziomie bogactwa pomiędzy dzisiejszym światem rozwiniętym, a nierozwiniętym oraz głośną pracę Kennetha Pomeranza z 2000 r.¹⁴ Niesłuszne wydaje się jednoznaczne potępienie przez Boldizzoniego „retoryki zależności drogi” (*path dependence*), której zwolennicy poszukują w instytucjach średniowiecznej Europy klucza do zrozumienia specyfiki późniejszego europejskiego wzrostu. Niesłuszne i niekonsekwentne, bo różnice między kulturami determinują także stosunek do innowacji i techniki, a co za tym idzie mogą być z powodzeniem wykorzystane w badaniach nad genezą wielkich procesów, takich jak Wielkie i Małe Rozwidenie, jak zwykło się ostatnio określać zróżnicowanie dróg rozwojowych pomiędzy Europą a Azją i Europą północno-za-

¹³ M. Cattini, *I contadini di San Felice: metamorfosi di un mondo rurale nell'Emilia dell'età moderna*, Torino 1984; A.B. Appellby, *Famine in Tudor and Stuart England*, Stanford 1978.

¹⁴ P. Bairoch, *Victoires et déboires. Histoire économique et sociale du monde du XVIe siècle à nos jours*, Paris 1997; K. Pomerantz, *The Great Divergence: China, Europe, and the Making of Modern World Economy*, Princeton 2000.

chodnią a resztą kontynentu. Widoczne jest też całkowite pominięcie w rozważaniach Boldizzoniego historii techniki¹⁵. Z innymi kierunkami badań zalecanymi przez autora można się zgodzić, choć niezrozumiała jest z jednej strony pochwała Daniela R o c h e' a i innych studiów nad stroną popytową dawnej gospodarki, przy jednoczesnym potępieniu postulatów Jana de V r i e s, jednego z inicjatorów tych badań¹⁶. Czyżby chodziło o to, że de Vries pracuje od lat w USA, a autor kieruje swe uwagi do historyków amerykańskich, stawiając im za wzór badania prowadzone w Europie? Rzecz jasna nie budzą sprzeciwów postulaty prowadzenia badań nad funkcjonowaniem rynku, społecznym odbiorem pieniądza, czy relacjami między działalnością człowieka a środowiskiem.

Podsumowując, Boldizzoni opierając się na szerokim kanonie najnowszej literatury trafnie wykazuje niedociągnięcia *new economic history*. Rzecz w tym jednak, że te same zarzuty, choć z oczywistych względów niepoparte aż tak dużą liczbą przykładów, formułowano już wcześniej i znaleźć je można choćby w pracy Jana P o m o r s k i e g o poświęconej paradymatowi nowej historii gospodarczej. Wydaje się też, że autor stanowczo niedocenia efektów wysiłków kliometryków we wprowadzeniu do obiegu badawczego niewykorzystanych dotąd źródeł natury statystycznej lub parastatystycznej. Niedoceniona, wręcz potępiona, została ich pomysłowość w poszukiwaniu informacji liczbowych, które mogłyby stać się namiastką brakujących danych źródłowych z epoki przedstatystycznej.

Wątpliwe wydaje się oczekiwanie, że praca spełni zamierzenie autora i na amerykańskich kampusach akademickich zaobserwujemy masowe posypywanie głów popiołem. Z drugiej jednak strony lektura książki Boldizzoniego będzie pożyteczna zarówno dla nadwiślańskich historyków gospodarczych, jak i studentów historii.

¹⁵ Na średniowieczne korzenie europejskiego cudu wskazują liczni badacze różnych orientacji, poczynając D.S. Landesa (*Bogactwo i nędza narodów*, Warszawa 2000, s. 49–82), przez L. White' a jr. (*Medieval Religion and Technology. Collected Essays*, Berkeley–Los Angeles 1978) po należącego do nowych historyków gospodarczych J. Luitena van Zandena (*The Long Road to Industrial Revolution. The European Economy in a Global Perspective, 1000–1800*, Leiden–Boston 2009).

¹⁶ D. Roche, *La culture des apparences. Essai sur l'histoire du vêtement aux XVIIe et XVIIIe siècles*, Paris 1989; idem, *Histoire des choses banales. Naissance de la société de consommation, XVIIIe–XIXe siècle*, Paris 1997. J. de Vries, *The Industrial Revolution and the Industrious Revolution*, „Journal of Economic History”, t. LIV 1994, s. 249–70. Być może w oczach Boldizzoniego winą de Vriesa jest odwołanie do G. Beckera.

KATARZYNA GOŁĄBEK

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny

Nowy podręcznik edytorstwa źródeł historycznych. Uwagi

(Janusz T a n d e c k i, Krzysztof K o p i ń s k i, *Edytorstwo źródeł historycznych* (seria Nauki Pomocnicze Historii), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 477)

Ponad pół wieku po ukazaniu się opracowania Mariana Friedberga, „Wydawanie drukiem źródeł archiwalnych. Metoda i technika pracy edytorskiej” (Warszawa 1963), nikt chyba nie ma wątpliwości, że polscy edytorzy źródeł historycznych pilnie potrzebują nowego podręcznika. Praca Friedberga, choć wciąż instruktywna i przydatna w dydaktyce, nigdy niewznowiona i wręcz zaczytywana, jest już dziś niewystarczająca. W znacznej mierze wynika to z rewolucji technologicznej ostatnich kilkudziesięciu lat. Postępująca informatyzacja i możliwość wykorzystania Internetu jako niezastąpionego źródła informacji, platformy wymiany doświadczeń oraz miejsca tworzenia i łatwego udostępniania nowoczesnych edycji, stopniowo zmieniają oblicze edytorstwa. Istotną rolę w tym względzie odegrały również prowadzone w środowisku polskich edytorów w ciągu ostatniego półwiecza, nigdy niepodsumowane dyskusje nad nowymi kierunkami prac czy modelem edycji poszczególnych typów źródeł¹. Dlatego też wielkie nadzieje obudził projekt wydania nowego podręcznika edytorstwa w ramach finansowanej z grantów Narodowego Centrum Nauki serii Nauki Pomocnicze Historii, ukazującej się pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk. Zadanie przygotowania tego opracowania powierzono doświadczonym edytorom ze środowiska toruńskiego — Januszowi T a n d e c k i e m u i Krzysztofowi K o p i ń s k i e m u.

Podręcznik podzielony został na pięć rozdziałów. W pierwszym („Wiadomości wprowadzające”) autorzy omówili pokrótce kwestie terminologiczne i przedstawili zarys dziejów edytorstwa historycznego w Polsce. Zdecydowanie najobszerniejszą część tego rozdziału stanowi prezentacja nauk pomocniczych historii, wykorzystywanych w czasie pracy nad edycją, z których uwzględnione zostały: paleografia z neografią, dyplomatyka, sfragistyka, chronologia, numizmatyka, heraldyka i genealogia. Rozdział drugi („Rodzaje edycji źródłowych i podstawowe instrukcje wykorzystywane przy ich przygotowywaniu”), jak wskazuje sam tytuł, poświęcony został ogólnemu omówieniu najważniejszych instrukcji wydawniczych funkcjonujących w polskim edytorstwie. W rozdziale trzecim („Zbieranie i selekcja materiałów do druku, krytyka źródeł oraz ustalanie tekstu publika-

¹ Z ostatnich czasów vide np. tom będący pokłosiem dyskusji toczącej w czasie konferencji zorganizowanej w Krakowie w 2011 r., *Teoria i praktyka edycji nowożytnych źródeł w Polsce (XVI–XVIII w.)*, red. A. P e r ł a k o w s k i, editio 1^o[!], Kraków 2011 (Studia edytorskie, t. 1).

cji”) omówione zostały wstępne etapy pracy nad edycją, tzn. kwerendy, krytyka źródła, kopiowanie i kolacjonowanie przekazów oraz ustalanie ostatecznego tekstu. Najobszerniejszy rozdział czwarty („Przygotowanie do publikacji tekstów źródłowych”) zawiera instrukcje opracowania ustalonego już tekstu; rozdział podzielony został na trzy zasadnicze części, poświęcone źródłom średniowiecznym, nowożytnym i najnowszym (od XIX w.), przy czym zdecydowanie najwięcej miejsca zajmują dwie pierwsze. W ramach tych podrozdziałów wprowadzono podziały na poszczególne typy źródeł. W rozdziale piątym („Redakcja publikacji źródłowych i opieka edytora nad tekstem w trakcie procesu wydawniczego”) autorzy skupili się na ostatnim etapie pracy nad edycją — jej opracowaniu w wydawnictwie i ostatecznym przygotowaniu do druku. W tym samym rozdziale omówiony został również problem edycji internetowych i na nośnikach elektronicznych. Na końcu dołączono przedruki siedmiu instrukcji wydawniczych wykorzystywanych w polskim edytorstwie źródeł² oraz przykłady edycji. Całość została opatrzona streszczeniami w językach polskim i niemieckim oraz obszerną bibliografią.

Punktem wyjścia oceny nowego podręcznika winna być odpowiedź na pytanie, czemu służyć ma jego publikacja i czego użytkownik może od niego oczekiwać. Z tym wiąże się inna, zasadnicza kwestia — do kogo właściwie „Edytorstwo” jest adresowane? Nie ulega wątpliwości, że szczegółowych wskazówek metodycznych potrzebują przede wszystkim początkujący badacze, niedysponujący jeszcze własnymi, szerszymi doświadczeniami — i to właśnie w pierwszej kolejności oni sięgną po podręcznik.

Badacze polscy zajmujący się edytorstwem źródeł różnych epok dysponują kilkomą, mniej lub bardziej doskonałymi instrukcjami wydawniczymi. Zawierają one uporządkowany zbiór ogólnych zasad obowiązujących edytora w procesie przygotowania źródła do druku — od wyboru podstawy wydania po opracowanie indeksów. Jak się wydaje, zasady te w każdej z instrukcji przedstawione zostały w sposób możliwie prosty i klarowny, w związku z czym nie wymagają dodatkowych objaśnień. W przypadku początkującego edytora głównym problemem okazuje się jednak zastosowanie zawartej w instrukcjach teoretycznej wiedzy wobec jednostkowych i swoistych problemów nastręczanych przez każde źródło. I takich właśnie praktycznych wskazówek i przykładowych rozwiązań będzie on szukać w podręczniku. Oczywiście rolą tego rodzaju kompendium nie jest rozwianie wszystkich wątpliwości towarzyszących pracy nad źródłem,

² *Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych*, oprac. Komisja Historyczna PAU przy współudziale Towarzystw Naukowych we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie, „Archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności”, Ser. 2, t. 2, 1930, s. 1–40; A. Wolff, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI w.*, „Studia Źródłoznawcze”, t. 1, 1957, s. 155–184; *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953; Z. Budkova, M. Friedbergowa, B. Kurbisówna, *Instrukcja dla wydawnictwa roczników polskich*, „Studia Źródłoznawcze”, t. 1, 1957, s. 182–184; I. Ihnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX w.*, „Studia Źródłoznawcze”, t. 7, 1962, s. 99–124; *Materiały do instrukcji wydawniczej dla źródeł do dziejów najnowszych Polski*, oprac. S. Kalabiński, F. Tych, Warszawa 1958 [maszynopis powielany]; *Instrukcja wydawnicza dla źródeł epigraficznych*, oprac. J. Szymański, B. Trelińska, Lublin 2003.

zwłaszcza w przypadkach rzadkich, szczególnie skomplikowanych lub specyficznych dla danego dokumentu. Niezmiernie instruktywne byłoby natomiast pokazanie przykładowych rozwiązań problemów typowych, których opanowanie pomogłoby adeptowi edytorstwa umiejętnie i konsekwentnie radzić sobie w innych sytuacjach. Przykłady takie mogłyby mieć postać skanów fragmentu rękopisu ilustrującego dany problem (np. szyfr, tekst napisany na razurze, ukryty pod plamą atramentu, wykreślony, nadpisany) oraz prawidłowej edycji tegoż fragmentu.

Autorzy „Edytorstwa” zdają się wychodzić z całkowicie odmiennego założenia i kładą nacisk na teorię. W podręczniku brak egzemplifikacji sposobów praktycznego wykorzystania wskazówek zawartych w wywodzie. Co więcej, w przedruku instrukcji wydawniczej dla źródeł nowożytnych pod redakcją Kazimierza L e p s e g o świadomie pominięto znajdujące się na jej końcu przykłady zastosowania sformułowanych w niej zasad³. Wyjątek stanowią cztery przykładowe edycje (i dwie noty katalogowe), zamieszczone w zamykającym książkę aneksie. Dwie z nich to edycje dokumentów średniowiecznych (dokumentów z tej epoki dotyczą także noty katalogowe), jedna dokumentu wczesnonowożytnego (1530 r.) i jedna — dwudziestowiecznego. Tylko dwie z tych instruktażowych edycji zostały opatrzone fotografiami podstawy wydania (w obu przypadkach ilustracje przedstawiają wyłącznie fragment źródła). Tymczasem należałoby się spodziewać, że zamieszczone w podręczniku przykłady reprezentować będą różne typy źródeł ze wszystkich epok. Wszystkie też powinny zostać opatrzone podobiznami podstawy — tak by czytelnik mógł zapoznać się nie tylko z formalnymi elementami edycji (nagłówki, rejestry itd.), ale również prześledzić rezultaty pracy wydawcy na samym tekście źródła i zrozumieć przeprowadzone procedury edytorskie. Tego niezmiernie ważnego aspektu kształcenia umiejętności wydawcy źródeł w „Edytorstwie” zabrakło.

Istotnym elementem podręcznika winien być wykaz literatury niezbędnej edytorowi w trakcie pracy. Idealnym wydaje się być w tym przypadku tradycyjne rozwiązanie podręcznikowe, w którym każdy rozdział opatrywany jest bibliografią omawianej w nim dziedziny⁴. W przypadku podręcznika edytorstwa taki uporządkowany w grupy problemowe wykaz mógłby się znaleźć na końcu książki. Załączona przez autorów bibliografia ma zgoła odmienny charakter, jest to bowiem wewnątrznie niepodzielony, alfabetyczny wykaz cytowanej literatury i przywoływanych edycji. Zestawienie to jest po pierwsze

³ Cf. „Przykłady stosowania instrukcji”, [w:] *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, s. 35–65, oraz J. T a n d e c k i, K. K o p i ń s k i, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Nauki Pomocnicze Historii, Warszawa 2013, s. 359–385. Powodem pominięcia było, jak można podejrzewać, nieuwzględnienie tej części instrukcji w jej wersjach internetowych.

⁴ Rozwiązanie takie zastosowano m.in. w: J. S z y m a ń s k i, *Nauki Pomocnicze Historii*, wyd. 6, Warszawa 2008; W. S e m k o w i c z, *Paleografia łacińska*, wyd. 2 popr., Kraków 2002; *Vademecum historia starożytnej Grecji i Rzymu*, red. E. W i p s z y c k a, t. I/II: *Źródłoznawstwo starożytności klasycznej*, t. III: *Źródłoznawstwo czasów późnego antyku*, Warszawa 1999, 2001; a także w ostatnio wydanym *Vademecum historia mediewisty*, red. nauk. J. N i k o d e m, D. A. S i k o r s k i, Warszawa 2012. Zestawienie tego rodzaju byłoby cennym dopełnieniem bibliografii edytorstwa autorstwa Piotra D y m e l a (*Bibliografia edytorstwa źródeł historycznych w Polsce. Historia — krytyka tekstu — metodyka i technika wydawnicza*, Lublin 2001).

całkowicie nieprzejrzyste, po drugie zaś w minimalnym stopniu uwzględniła problematykę niezbędną edytorowi nauk pomocniczych.

Uwagę zwraca również sama konstrukcja podręcznika, proporcje istotnych dla przedmiotu treści i, w związku z tym, stopień drobiazgowości jego poszczególnych partii. Tom prezentuje się niezwykle okazale, licząc 479 stron formatu A4. Zważyć jednak należy, że s. 266–479 zajmują abstrakty, bibliografia, przedruki instrukcji wydawniczych i przykłady edycji źródłowych (te ostatnie na s. 459–477). Z pozostałych 265 stron pierwszych 114 to wstęp i informacje wprowadzające (których zasadniczą częścią, jak już wspomniano, jest rys historyczny edytorstwa polskiego i omówienie nauk pomocniczych przydatnych edytorowi). Rozdział piąty to przede wszystkim wskazówki dotyczące opracowania wydawniczego, w tym recenzji zewnętrznych, korekty, składu, wyboru typu i kolorystyki okładki itd., w tym jednak również niezmiernie ważny problem edycji internetowych (s. 248–265). Kwestie *stricte* edytorskie omówione zostały zatem przede wszystkim w rozdziałach od drugiego do czwartego — łącznie, z uwzględnieniem passusu poświęconego edycjom cyfrowym, na 116 stronach. Zastrzeżenie nie dotyczy jednak objętości dodatków, które mogłyby być wszak cennym uzupełnieniem *meritum*. Istota problemu tkwi w rozłożeniu akcentów, zaznaczającym się zarówno w obszerności danych partii, jak i stopniu ich uszczegółowienia.

Zasadnicza część wywodu, zawarta w rozdziałach trzecim i czwartym, który autorzy — zapewne słusznie — uznają za najważniejszy, bazuje głównie na instrukcjach wydawniczych, z wykorzystaniem odnośnej literatury (przede wszystkim w rozdziale trzecim) i ma charakter dość ogólny. Na przykład, pisząc o fundamentalnym dla postępowania edytorskiego etapie — wewnętrznej i zewnętrznej krytyce źródła, autorzy ogólnikowo informują o konieczności weryfikacji jego autentyczności z zastosowaniem metodologii odpowiednich nauk pomocniczych, zidentyfikowania jego autora, adresata, określenia celu powstania itd. (s. 130). Nie udzielają jednak żadnych wskazówek, jak się z tymi zadaniami uporać. W rezultacie w podręczniku ani razu nie pojawia się np. pojęcie znaku wodnego — elementu tak istotnego dla przybliżonego datowania nośnika tekstu, nie wspominając o jakichkolwiek namiarach bibliograficznych, dotyczących tego zagadnienia⁵. Tego rodzaju wskazówki dla początkującego edytora byłyby niezwykle pomocne. Zamiast tego autorzy woleli zamieścić w podręczniku liczne, krótkie charakterystyki przykładowych wydawnictw źródłowych (XIX–XXI w.), które zajęły znaczną część kluczowego rozdziału czwartego. Celem było chyba zilustrowanie zastosowania poszczególnych zaleceń instrukcji w praktyce. Założenie wydaje się słuszne, jednak w znakomitej większości przypadków opisy te pozbawione są odautorskiego komentarza, skutkiem

⁵ Na marginesie warto zauważyć, że byłaby to doskonała okazja do wskazania początkującym edytorom nie tylko zestawień Jadwigi Siniarskiej–Czaplickiej (*Filigrany papierne położonych na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej od początku XVI do połowy XVIII wieku*, Wrocław 1969), Edmundasa Laucėvičia (*Popierius Lietuvoje XV–XVIII a.*, Vilnius 1967) czy przede wszystkim imponującej kolekcji Gerharda Piccarda (*Die Wasserzeichenkartei Piccard im Hauptstaatsarchiv Stuttgart. Findbücher*, Bd. 1–17, Stuttgart 1961–1987), ale także jej ogólnodostępnej internetowej wersji, z której istnienia często nie zdają sobie sprawy również doświadczeni badacze (<http://www.piccard-online.de/start.php>; dostęp: 15 lipca 2014).

czego czytelnik nie dowiaduje się, którą z przywołanych edycji i z jakich względów uznać można za wzorcową, a która z nich odznacza się usterkami i na czym one polegają.

W podręczniku właściwie nie zaistniał fundamentalny dla zrozumienia i interpretacji źródeł w języku polskim problem transkrypcji i podstawowego opracowania językowego wydawanego tekstu. Zagadnienia transkrypcji w wywodzie pojawiają się tylko raz i to w postaci streszczenia budzącego kontrowersje załącznika A do instrukcji pod redakcją Lepszego — instrukcji obejmującej jednolitymi zasadami transkrypcji trzy stulecia rozwoju polszczyzny. Warto przy tym zauważyć, że to właśnie zasady transkrypcji i granic modernizacji tekstu wydają się być jedną z największych bolączek polskiego edytorstwa. Przyczyny pominięcia upatrywać należy zapewne w zasadniczo marginalnym potraktowaniu tego zagadnienia przez instrukcje, które są podstawą wyvodu, a być może także w nikłym zainteresowaniu autorów problematyką edycji źródeł polskojęzycznych (o czym niżej). W bibliografii nie zostały uwzględnione nawet najbardziej podstawowe opracowania dotyczące historii języka (nie mówiąc o refleksjach językoznawców na temat transkrypcji) ani nawet najważniejsze, bezsprzecznie niezbędne edytorowi, słowniki dawnej polszczyzny.

W tym kontekście zaskakująca wydaje się ilość miejsca poświęconego na omówienie wybranych nauk pomocniczych, zwłaszcza paleografii, której opis, wraz ze źle skonstruowanymi, zawierającymi liczne błędy i, jak się wydaje, po prostu zbędnymi tabelami (o czym niżej), zajmuje aż 68 stron. Nauki pomocnicze niewątpliwie zajmują w warsztacie edytora ważne miejsce (choćby z uwagi na niezbywalne w opracowaniu edytorskim elementy krytyki zewnętrznej przekazu), zamiast jednak zapełniać kolejne strony zdawkowymi i wybiórczymi informacjami na ich temat, należałoby tę niezbywalność krótko uzasadnić i odesłać do najlepszych istniejących opracowań (takich choćby jak nieco już przestarzałe, wciąż jednak niezmiernie użyteczne kompendium Józefa Szymańskiego⁶).

Niesłychaną wręcz drobiazgowością wyróżniają się niektóre podrozdziały rozdziału piątego, poświęcone ostatniemu etapowi pracy nad edycją źródła, czyli jego opracowaniu w wydawnictwie („Opracowanie maszynopisu (wydruku) do publikacji”, „Współpraca z redaktorem przy adjustacji i technicznym oraz naukowym opracowaniu tekstu”, „Korekty redakcyjne i autorskie”). Omówiono w nich szereg w istocie czysto technicznych szczegółów procedury wydawniczej, na które sam autor czy edytor ma zazwyczaj znikomy wpływ (np. techniki przeprowadzania korekty w wydawnictwie, poszczególne elementy procesu składu komputerowego, szczegóły dyspozycji udzielanych przez wydawnictwo drukarni, wewnętrzne oznaczenia stosowane przez składaczy itp.), a także informacje takie jak dokładny rozmiar kartki formatu A4 czy etymologia terminu korektor na oznaczenie pracownika wydawnictwa.

W ocenie omawianej publikacji jako podręcznika nie sposób pominąć kwestii tak podstawowej, jak terminologia i precyzja terminologiczna, usuwająca niejednoznaczności wykładu metody, a co najistotniejsze kształtująca i porządkująca refleksję nad nią

⁶ J. Szymański, op. cit.

i praktykę procedury edytorskiej. W związku z tym należy stanowczo podkreślić, że prezentowana przez autorów jako rodzaj edycji źródła prosta digitalizacja, polegająca na publikacji podobizny źródła w Internecie czy na nośniku, nie jest edycją (podobnie jak nie jest nią reprint)⁷, a wyłącznie rodzajem udostępnienia formy przekazu źródła. Podobnie rzecz się ma z notami katalogowymi, załączonymi do książki przez autorów właśnie w charakterze przykładu edycji⁸, oraz z regestami, których zadaniem i istotą jest udostępnienie wyłącznie najważniejszych treści, a nie oryginalnego i pełnego tekstu źródła⁹. Wymienić można również inne przypadki zamętu rzeczowo–terminologicznego, np. bezzasadne, zwłaszcza w przypadku wcześniejszej nowożytności, nazwanie diariusza sejmowego formą kancelaryjną (s. 191) czy księgą protokołów sejmowych (s. 192). Konsekwencją tego jest omówienie edycji diariuszy sejmowych w podrozdziale poświęconym zasadom edycji ksiąg i akt nowożytnych, tzn. tworów kancelaryjnych. Należałoby się także zastanowić, czy parlamentaria (diariusze i mowy sejmowe, konstytucje, instrukcje królewskie i poselskie, petita itd.) nie zasługują na odrębne omówienie. Nie jest to zresztą jedyny przykład nakładania się kwestii terminologicznych i problemu klasyfikacji źródeł. W podrozdziale poświęconym nowożytnym źródłom historiograficznym (s. 197–199), bez jakiegokolwiek uzasadnienia, omówione zostały bowiem pamiętniki i diariusze podróży, które, choć niewątpliwie relacjonują wydarzenia, zamierzoną historiografią w większości nie są.

Jednym z najpoważniejszych zastrzeżeń, które wysunąć należy przeciwko podręcznikowi, jest bazowanie jego autorów przede wszystkim na źródłach wytworzonych w niemieckojęzycznym obszarze kulturowym. W sposób najbardziej oczywisty jest to widoczne w aneksie „Przykłady edycji źródłowych”. Jak już wspomniano, znalazły się w nim cztery edycje zaczerpnięte z publikacji z lat 1996–2010 (wszystkie z udziałem przynajmniej jednego z autorów podręcznika), zilustrowane dwiema fotografiami wydanych dokumentów. Wszystkie cztery przykłady to edycje dokumentów w języku niemieckim, z których jeden posiada również wersję łacińską. Prócz tego dwa dokumenty łacińskie opracowane zostały w postaci not katalogowych (bez elementów edycji tekstu). Jak można się domyślać, dobór egzemplów wynikał z zainteresowań badawczych auto-

⁷ Autorzy piszą np. (podkreślenie pochodzi od recenzentki): „Problem ten jest o tyle ważny również dlatego, że od kilkunastu już lat wydawcy otrzymali wzmiankowane już, zupełnie **nowe możliwości techniczne edycji źródeł**, a mianowicie mogą je przygotowywać do publikacji nie tylko w formie tradycyjnej, pisanej, ale również w wersji elektronicznej. W tym ostatnim przypadku **oryginalne źródło lub jego drukowaną edycję można tylko zdigitalizować i jedynie pokazać jego formę graficzną (skan, fotografia cyfrowa) na nośniku danych lub w Internecie bez dodatkowego odczytu czy opatrywania go przypisami**, albo też — przestrzegając wszelkich reguł odnoszących się do edycji określonych przekazów źródłowych — ogłosić jego pełny tekst” (s. 28; niemal identycznie brzmiące zdanie na s. 120).

⁸ Zob. „Przykład 2: Fragment wydawnictwa: A. R a d z i m i ń s k i, J. T a n d e c k i, *Katalog dokumentów i listów królewskich z Archiwum Państwowego w Toruniu (1345–1789)*, Warszawa 1999”, w aneksie „Przykłady edycji źródłowych” (s. 462–464).

⁹ W przeciwnym razie można by bowiem uznać, że rodzajem edycji dzieła literackiego, np. „Pana Tadeusza”, jest szkolny „bryk”.

rów, w żadnej jednak mierze nie można go uznać za reprezentatywny. W przypadku podręcznika edytorstwa napisanego po polsku i przeznaczonego chyba jednak dla polskiego użytkownika szczególnie uderza (i nie znajduje żadnego wytłumaczenia) brak choćby jednego dokumentu napisanego w języku polskim. W tym kontekście znamienne jest też umieszczenie podobizny tekstu w języku niemieckim nawet na okładce publikacji.

Rażący przykład pominięcia źródeł polskich na rzecz materiału niemieckojęzycznego znajdujemy również w zamieszczonych w ramach omówienia paleografii tabelach pierwszej i drugiej (s. 35–42, 43–51), w których zestawiono litery majuskułne i minuskułne używane od XIV do XX w. Poszczególne znaki przedstawione zostały w postaci skanów. Przykłady zaczerpnięto, dla XIV i XV w., z rękopisów Archiwum Państwowego w Toruniu oraz pracy P.A. Grun a¹⁰, a także, dla wieków XVI–XX, z zasobów internetowych¹¹ oraz opracowań F. Verdenhalvena¹², H. Süssa¹³, H. Sturm a¹⁴, H. Gutzwillera¹⁵, J. Seidla¹⁶, innej pracy Gruna¹⁷, K. Górskiego¹⁸ i K. Bobowskiego¹⁹. Wszyscy wymienieni autorzy koncentrują się na grafii tekstów niemieckojęzycznych, tzn. przede wszystkim na piśmie gotyckim i neogotyckim. W konsekwencji w zestawieniach zawartych w omawianym podręczniku nie znalazły się pisma będące w powszechnym użytku, stosowane także przez polską kancelarię królewską, w tym szeroko rozpowszechnione w XVI w. na ziemiach polskich pismo postgotyckie, humanistyczne, szesnasto-, siedemnastowieczna kancelareska, a także pismo francuskie. Trudno to zrozumieć, zwłaszcza że potrzebnych materiałów z powodzeniem mogłyby dostarczyć nie tylko bogate zbiory rękopiśmienne (szeroko dostępne również w Internecie), ale także wzorniki z epoki czy choćby podobizny zamieszczone przez Jana Słowińskiego w jego pracy „Rozwój pisma łacińskiego w Polsce XVI–XVIII wieku. Studium paleograficzne” (w omawianym podręczniku całkowicie i niesłusznie pominiętej)²⁰. Wykluczenie to, nieopatrzone żadnym komentarzem, stwarza pozór, że to właśnie pismo gotyckie i neogotyckie było tym najpowszechniej używanym na ziemiach polskich od średniowie-

¹⁰ P.A. Grun, *Leseschlüssel zu unserer alten Schrift*, Limburg 2002, Tafel III.

¹¹ *Fraktur- und Kurrentschrift* na stronie yo-lobo.eu; hasło *Kurrentschrift* na Wikipedii.

¹² F. Verdenhalven, *Die deutsche Schrift. Ein Übungsbuch*, Neustadt an der Aisch 1989.

¹³ H. Süß, *Deutsche Schreibrschrift lesen und schreiben lernen*, Augsburg 1995.

¹⁴ H. Sturm, *Unsere Schrift. Einführung in die Entwicklung ihren Stilformen*, Neustadt an der Aisch 1961.

¹⁵ H. Gutzwiller, *Die Entwicklung der Schrift in der Neuzeit*, „Archiv für Diplomatik”, 38, 1992.

¹⁶ J. Seidl, *Schriftbeispiele des 17. bis 20. Jahrhunderts zur Erlernung der Kurrentschrift. Übungstexte aus Perchtoldsdorfer Archivalien*, Perchtoldsdorf 1996.

¹⁷ P.A. Grun, *Leseschlüssel zu unserer alten Schrift*, Görlitz 1935.

¹⁸ K. Górski, *Ewolucja pisma neogotyckiego na Śląsku od początku XVI do połowy XX wieku*, Wrocław–Warszawa 1922.

¹⁹ K. Bobowski, *Ewolucja pisma neogotyckiego na Śląsku od początku XVI do połowy XX wieku*, Wrocław–Warszawa 1922.

²⁰ J. Słowiński, *Rozwój pisma łacińskiego w Polsce XVI–XVIII wieku. Studium paleograficzne*, Lublin 1992.

cza po początek XX w., a większość wytworzonych na nich źródeł to teksty niemieckojęzyczne, co jest w oczywisty sposób sprzeczne z rzeczywistością.

Za niezaprzeczalnie cenną uznać należy część podręcznika poświęconą szybko rozwijającym się edycjom internetowym i udostępnianym na nośnikach cyfrowych (s. 248–265). Podrozdział ten z oczywistych względów stanowi *novum* w porównaniu z wcześniejszymi, poświęconymi edytorstwu źródeł opracowaniami i z tego choćby względu zasługuje na szczególną uwagę. Zagadnienie możliwości stwarzanych przez nowe technologie autorzy omówili, prezentując konkretne przykłady. Skupili się przy tym na dobrze znanym sobie projekcie „Księgi pruskie w Internecie”, realizowanym od 2007 r. przez środowisko toruńskie. Szczegółowo opisali proces wprowadzania do sieci publikacji wcześniej wydrukowanych w tradycyjnej, papierowej formie, a następnie dostosowania ich do użytku badaczy, poprzez czytelny podział treści poszczególnych tomów, indeksowanie i umożliwienie ich pełnego przeszukiwania; omówiony został również *layout* bazy. Wspomnianych zostało także kilka innych tego typu projektów (m.in. wydany na płycie CD „Sumariusz Ksiąg Metryki Koronnej” z czasów Henryka Walezego czy „Kronika getta łódzkiego”).

Nieco zaskakująca wydaje się przy tym konstatacja autorów: „Wiele projektów koncentruje się obecnie na źródłach, które zostały już wydane drukiem w minionych latach. Być może już w niedalekiej przyszłości należałoby przetestować posiadane aplikacje (lub stworzyć od podstaw nowe bazy) pod jeszcze jednym kątem. Mianowicie należałoby sprawdzić przydatność baz danych w procesie opracowania i przygotowania źródła do druku. W nowoczesnym (skomputeryzowanym) edytorstwie źródłowym droga winna być bowiem następująca: od bazy danych do drukowanej książki, względnie CD lub prezentacji w Internecie, a nie odwrotnie” (s. 260). Trudno nie zgodzić się z ostatnim stwierdzeniem, więc tym bardziej należałoby się cieszyć, że polska inicjatywa stanowiąca urzeczywistnienie postulatów autorów dostępna jest w Internecie od ponad pięciu lat. Mowa o projekcie „Corpus of Ioannes Dantiscus’ Texts and Correspondence”, realizowanym przez Pracownię Edytorstwa Źródeł na Wydziale Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” UW, przy współdziałaniu filologów i historyków²¹. W ramach projektu opublikowano w Sieci już kilka tysięcy listów i dokumentów o nieocenionym znaczeniu dla badaczy kultury i polityki europejskiej pierwszej połowy XVI w. Każde z edytowanych źródeł zostało transkrybowane i opatrzone aparatem filologicznym i historycznym (wciąż rozbudowywanym). Wszystkie umieszczone w bazie teksty są indeksowane, w pełni przeszukiwalne i w większości przypadków opatrzone podobiznami rękopisów, które posłużyły za podstawę wydania. Edycja internetowa stała się kanwą tradycyjnych edycji drukowanych (przywoływanych zresztą w podręczniku w innym kontekście) — dokładnie tak, jak chcą tego autorzy „Edytorstwo”. Warto nadmienić, że projekt ten, niewątpliwie wyznaczający nowe standardy w edytorstwie polskim, był wielokrotnie prezentowany podczas konferencji zarówno polskich, jak i zagranicznych (*nota bene* również w Toruniu)²², a obecnie jest istotnym punktem odniesienia i wzorem tworzenia podobnych internetowych korpusów źródeł.

²¹ <http://dantiscus.al.uw.edu.pl/>

²² Projekt pojawia się w podręczniku niejako na marginesie. W rozdziale wstępnym autorzy w jed-

Osobną kwestią jest sposób, w jaki sami autorzy podręcznika w trakcie jego tworzenia korzystali z Internetu. Truizmem wydaje się stwierdzenie, że czerpanie z zasobów Sieci, ze względu na łatwość i dowolność ich tworzenia oraz masowy charakter, wymaga zachowania znacznej ostrożności i merytorycznej kontroli cytowanego materiału. W przypadku „Edytorstwa” tego rodzaju pieczołowitości niestety zabrakło. Problem najlepiej ilustrują tablice umieszczone przez autorów w obszernym passusie poświęconym paleografii i neografii, których znajomość jest niezbędna do przygotowania edycji źródła rękopiśmiennego. W szczególną konfuzyję wprawia tablica jedenasta, zatytułowana: „Przykładowe łacińskie skróty logiczne dokonane przez suspensję (sygły proste i złożone)” (s. 90–92). W podręczniku spodziewalibyśmy się zestawienia skrótów najczęściej występujących. Jak się jednak okazuje, tytuł jest o tyle nieprzypadkowy, że dobór zgromadzonych w tabeli skrótów ma charakter zdecydowanie loteryjny. Obok tych najczęściej spotykanych (m.in.: a. — *anno*; i.a. — *inter alia*; l. — *liber*; i.e. — *id est*; I.N.R.I. — *Iesus Nasareus Rex Iudeorum*), znajdujemy także takie, których obecność wydaje się zbędna w tego typu wybiórczym i w istocie szczupłym zestawieniu (np. O.A.M.D.G. — *Omnia Ad Maiorem Dei Gloriam*; s.t.p. — *sanctae theologiae professor*), przy jednoczesnym pominięciu skrótów szczególnie często stosowanych, takich np. jak na *recto*, *verso*, *folium* (w zestawieniu znalazły się również skróty wykorzystywane w aparacie), a także zwyczajowo oznaczanych syglami tytułatur (np. SRM — *Sacra Regia Maiestas*). Trudno przy tym nie dostrzec licznych niekonsekwencji, w tym pominięcia skrótu s.l. (*sine loco*), przy uwzględnieniu abrewiatur s.a. i s.d. (*sine anno* i *sine datum*[!]) oraz pominięcia op. cit. (*opus citatum/opere citato*), przy uwzględnieniu l.c. (*liber citatus*; *loco citato*). Dokonanego przez autorów wyboru przykładów można by bronić jego uznaniowością, trudno jednak wytłumaczyć obecność błędów gramatycznych i ortograficznych w przypadku takich zdawałoby się oczywistości, jak rozwinięcie abrewiatur: s.d. — *sine datum*[!]; IHS — *Iesus Hominem*[!] *Salvator*; ob. — *obit*[!] (o tym, że nie jest to literówka świadczy rozwiązanie kolejnej abrewiacji — ob.s.p jako *obit*[!] *sine prole*). Skróty mm (który, co warto zauważyć, również zakwalifikowany został jako suspensja) rozwiązano, nie wiedząc czemu, jako *manu* (być może to zniekształcona suspensja m.m. — *manu mea*²³), natomiast *exc.* zostało rozwinięte jako *excussit* (zamiast *excudit*), a następnie objaśnione jako ‘wygrawerował, odlał’. Skrócenie s.t., od *sine tempore*, doskonale znane jako sposób na oznaczenie braku informacji o dacie wydania dzieła, objaśnione zostało

nym z przypisów zamieszczają adres bibliograficzny artykułu Anny Skolimowskiej (kierownika projektu) i Magdaleny Turskiej (współautora) jemu poświęcony (*Corpus of Ioannes Dantiscus' Texts & Correspondence. Digital edition of Renaissance sources*, [w:] *Editionswissenschaftliches Kolloquium 2011. Quellen kirchlicher Provenienz. Neue Editionsprojekte und aktuelle EDV-Projekte*, hrsg. v. H. Flachsencker, J. Tandecski, unter Mitarb. v. K. Kopyński, Toruń 2011, s. 229–250); zob. s. 29, przyp. 67. Warto również nadmienić, że na stronie internetowej projektu drobniaczko opisane zostały zasady transkrypcji tekstów w językach łacińskim i niemieckim, wynikające z niemal dwudziestoletnich doświadczeń filologów pracujących nad edycją korespondencji Dantyszka (<http://dantiscus.ibi.uw.edu.pl/index.php?menu=aboutCorpus&f=aboutCorpus#9>; dostęp: 9 lipca 2014).

²³ Por. *Sigla Latina in libris impressis occurrentia cum siglorum Graecorum appendice*, coll. M. Winarczyk, editio altera aucta et emendatio, Wratislaviae 1995, s. 66.

swoim drugorzędnym i w znikomym stopniu przydatnym edytorom tłumaczeniem: ‘ściśle punktualnie’. Źródła zarówno zaskakującego doboru przykładów, jak i licznych omyłek szukać należy w opracowaniach, z których przy tworzeniu tabeli korzystali autorzy. Obok pracy P.A. Gruna²⁴, wymieniają oni solidny wykaz skrótów łacińskich zamieszczony na stronie internetowej Wydziału Teologicznego Towarzystwa Jezusowego w Krakowie²⁵, ale także usiane błędami hasło „Brachygrafia” w internetowej Wikipedii²⁶, wykaz skrótów z popularnego wśród uczniów gimnazjów portalu sciaga.pl²⁷, a także szczególnie w tym miejscu kuriozalne zestawienie ze strony www.skrotylacinskie.rafal-lepik.pl. Wszystkie wspomniane błędy znajdujemy właśnie na trzech ostatnich stronach. Podobne usterki, jednak już incydentalnie, pojawiają się również w pozostałej części podręcznika (np. w objaśnieniu źródłosłowa terminu indukty czytamy — „od łac. *induco* — *duxi, dictum*”, s. 131). Ponieważ z oczywistych względów nie da się zestawić pełnej listy skrótów stosowanych w źródłach, najbardziej wskazane byłoby odesłanie użytkownika do właściwej literatury, np. do odpowiedniego rozdziału słownika skrótów Adriano Cappellego, czy też opracowania Marka Winiańczyka²⁸, w którym znalazło się zestawienie sygli z druków, a także do „Polskiego słownika archiwalnego”, zawierającego nie tylko objaśnienia terminów archiwalnych, ale również skrótów wykorzystywanych w praktyce kancelaryjnej i archiwalnej²⁹.

Poważne zastrzeżenia — zarówno w odniesieniu do ogólnej koncepcji, jak i zawartości — budzi także tablica dziewiąta, zawierająca rozwiązania wybranych abrewiatur stosowanych w piśmie łacińskim, zaczerpniętych z pierwszego wydania „Dizionario di abbreviature latine ed italiane” Cappellego (Milano 1912)³⁰. Dokonany wybór znowu sprawia wrażenie dość przypadkowego. W zestawieniu brak bowiem np. absolutnie podstawowych skrótów na *est* czy *esse*. Naturalnie pominięcia nie mogą dziwić w sytuacji, w której zajmujący 405 stron zbiór Cappellego skraca się do stron dwudziestu. Zadać można jednak pytanie, czy w takiej sytuacji, w podręczniku nie traktującym o paleografii taki niereprezentatywny wybór jest w ogóle potrzebny? Tym bardziej, że po pierwsze, słownik Cappellego w całości dostępny jest w Internecie (i to w dwóch wersjach językowych — włoskiej i niemieckiej)³¹, po drugie zaś dlatego, że w tej samej co „Edytorstwo” serii, zgodnie z zapowiedziami, ma się wkrótce ukazać osobny podręcznik paleografii.

²⁴ P.A. Grun, *Schlüssel zu alten und neuen Abkürzungen*, Limburg 1966.

²⁵ www.jezuici.krakow.pl/bibl/enc/enc13.htm

²⁶ pl.wikipedia.org/wiki/Brachygrafia

²⁷ http://www.sciaga.pl/tekst/40655-41-skroty_lacinskie

²⁸ *Sigla Latina*.

²⁹ *Polski słownik archiwalny*, red. W. Maciejewska, oprac. T. Grygier, W. Maciejewska, J. Płocha et alii, Warszawa 1974.

³⁰ Na marginesie zauważyć należy, że nie uwzględniono ostatniego, poprawionego i uzupełnionego wydania za życia autora, z 1929 r., które było następnie wielokrotnie przedrukowywane. W roku 2011 ukazała się najnowsza edycja z przydaniem nowych uzupełnień (A. Cappelli, *Dizionario di abbreviature latine et italiane*, edizione ampliata e rinovata da M. Geymonat, F. Troncarelli, Milano 2011).

³¹ <http://www.hist.msu.ru/Departments/Medieval/Cappelli/> — (egzemplarz z wydania mediolań-

Poważniejszym problemem jest jednak nieporozumienie wynikające zapewne z niezrozumienia konstrukcji zestawienia Capellego. Włoski paleograf, poza graficzną postacią skrótu i jego rozwiązaniem, drobnym drukiem podawał informację o czasie powstania rękopisu, z którego zaczerpnięty został dany przykład (początek/środek/koniec wieku). W recenzowanej książce, kolumnie tabeli, w której znalazły się odpowiednie dane, nadano tytuł „Okres stosowania — wiek”. W rezultacie czytelnik, zwłaszcza nieobeznany z chronologią pisma łacińskiego, może wywnioskować, że np. różne skróty łącznika *et* stosowane były tylko między XV a XVIII w. (s. 74), a skrót wyrazu *successor* w swej niezmiernie popularnej postaci występował wyłącznie w wieku XIX (s. 85). W tym ostatnim przypadku nakładają się na siebie zresztą dwa błędy, ponieważ w samym słowniku Cappellego, zapewne przez omyłkę, opatrzone podany przykład rzymską dziewiętnastką, mimo że wydawnictwo to obejmuje wyłącznie średniowiecze i czasy nowożytne. Już sam krój pisma mówi zresztą, że interesujący nas wyraz napisany został ręką znacznie wcześniejszą, zapewne XIV w.

Podsumowując:

1. Ponieważ edytorstwo, jako szczególna dziedzina działalności naukowej, poza wiedzą teoretyczną wymaga od badacza zespołu umiejętności praktycznych, podręcznik, z którego ma być ono nauczane, nie może bazować wyłącznie na teorii. Brak odpowiednio dobranych, instruktywnych i szczegółowych przykładów zastosowania omawianych zasad (z wyjątkiem w postaci ubogiego i niereprezentatywnego aneksu) sprawia, że „Edytorstwo źródeł historycznych” w ograniczonym stopniu może spełniać funkcje dydaktyczne i autodydaktyczne, jako pomoc w indywidualnej pracy.

2. Poważnym mankamentem jest brak zestawienia literatury specjalistycznej, do której edytor powinien sięgać w trakcie pracy nad przygotowaniem edycji źródła. Nie zastępuje go zamieszczona na końcu podręcznika bibliografia, która jest nieuporządkowanym oraz niekompletnym zestawieniem przywoływanych w treści opracowań i edycji źródełowych.

3. W podręczniku zachwianiu uległy proporcje treści. Zagadnienia z punktu widzenia jego tematyki kluczowe potraktowane zostały ogólnikowo, niektóre z nich w ogóle pominięto. Z kolei partie o drugorzędnym znaczeniu zostały rozbudowane i nadmiernie uszczegółowione.

4. Istotnym problemem jest również poważne zaburzenie proporcji między problematyką edytorską źródeł spisanych w językach polskim i łacińskim a tych niemieckojęzycznych. Problem ten uwidacznia się przede wszystkim w aneksie zawierającym przykłady edycji i w tablicach paleograficznych, w których w ogóle nie uwzględniono stylów pism najczęściej używanych na ziemiach polskich (np. pismo postgotyckie, italika, kancelareska, pismo francuskie). W rezultacie powstaje wrażenie, że głównym zadaniem polskiego edytorstwa historycznego jest wydawanie źródeł niemieckojęzycznych. Nie jest to przecież prawdą. Jest natomiast oczywiste, że użytkownik polskiego podręcznika

skiego 1912; dostęp: 8 lipca 2014); http://inkunabeln.ub.uni-koeln.de/vdibDevelop/handapparat/nachs_w/cappelli/cappelli.html — (egzemplarz wydania lipskiego 1928; dostęp: 8 lipca 2014).

potrzebuje przede wszystkim (choć nie wyłącznie) przykładów edycji w językach, w których najczęściej tworzono źródła wykorzystywane w badaniach nad historią Polski.

5. Za w najwyższym stopniu niepokojący należy uznać sposób, w jaki autorzy korzystali z zasobów internetowych, nie poddając ich kontroli merytorycznej. Skutkiem tego w podręczniku, a więc w publikacji z założenia modelowej, powielone zostały liczne błędy.

Kończąc, warto zastanowić się nad mniej oczywistą konsekwencją ukazania się recenzowanego podręcznika. Jak podkreślono na wstępie, niewątpliwie gruntowne opracowanie tego rodzaju jest polskiej nauce historycznej bardzo potrzebne i należy żywić nadzieję, że jeszcze się go doczekamy. Niepokoi jednak wątpliwość, czy skoro już środki na ten cel zostały przyznane za pośrednictwem jednego z programów ministerialnych, znajdzie się instytucja, która zdecyduje się ponownie wyasygnować konieczną sumę na projekt formalnie już zrealizowany?

* * *

Jan Tyszkiewicz, *Geografia historyczna. Zarys problematyki*, Instytut Historii PAN, Nauki Pomocnicze Historii, Seria nowa, red. Andrzej Rachuba i Sławomir Górzyski, Wydawnictwo DIG, Warszawa 2014, s. 356.

Historycy otrzymali nowe opracowanie istotnej problematyki geografii historycznej. W obszernym tomie Jan Tyszkiewicz, autor znany z prac poświęconych między innymi rozważaniom nad środowiskiem naturalnym różnych antroporegionów w Polsce, podjął się nowego ujęcia podstawowych zagadnień dotyczących związków i relacji człowieka z otaczającą go przyrodą.

Truizmem byłoby stwierdzenie, że bez określania miejsca opisywanych wydarzeń, jego cech przyrodniczych, klimatycznych, bez ukazania jego położenia na mapie, nie można badać procesów zachodzących w czasie. Przestrzeń definiuje postrzeganie otaczającego świata, niejednokrotnie określa sposób życia, normy zachowania zbiorowości ludzkich i jednostek. Znajomość środowiska jest punktem wyjścia do badań etnologicznych, demograficznych, językoznawczych.

Do uwag prezentujących zamierzenia autora i zamieszczonych we wstępie jego książki można mieć jednak pewne zastrzeżenie, czy może raczej pytanie. Czy rzeczywiście podjęta tematyka mieści się w pojęciu „nauk pomocniczych historii”? Czy jakiegolwiek współczesne badania przeszłości mogą być prowadzone bez uwzględniania kontekstu przestrzeni? Współczesny warsztat historyka musi brać pod uwagę możliwie różnorodne metody poznawcze stosowane przez poszczególne dyscypliny, a na pewno uwzględniać ustalane przez nie wnioski. Wykorzystywane więc muszą być wszystkie ba-

dania, które przybliżają nam wiedzę o dziejach człowieka. Podobnie jak wiele innych dziedzin — dendrochronologia, palynologia, językoznawstwo czy demografia historyczna — tak i odtwarzanie geografii — stanowi działalność, o której trudno byłoby mówić, czy mieści się w zespole „nauk pomocniczych”, czy też nie stanowi kolejnej drogi badawczej do poznania przeszłości.

Definicja Tyszkiewicza głosi, że „geografia historyczna jest nauką pomocniczą historii, gromadzącą i rozwijającą wiedzę o dawnym środowisku przyrodniczym i jego wzajemnych relacjach ze społeczeństwami ludzkimi w przeszłości, prowadząca szeroką współpracę interdyscyplinarną”. Jest to zatem wiedza, której poznanie jest niezbędne nie tylko historykowi, lecz również przedstawicielom wielu innych kierunków badawczych, podobnie jak odtworzenie przeszłych wydarzeń jest potrzebne uczonym reprezentującym różne dziedziny wiedzy. Czy można by zatem nazwać historię nauką pomocniczą klimatologii, demografii czy statystyki historycznej? Warto wyraźnie stwierdzić, co zresztą mieści się w rozważaniach autora, że obecnie, kiedy granice pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami są coraz mniej wyraźne, możemy mówić o szeroko rozumianych badaniach interdyscyplinarnych. Omawiana książka jest dobrym przykładem takiego rozumienia wielokierunkowych studiów.

Bogatą treść swych rozważań autor zamieścił w trzech częściach uzupełnionych aneksami zestawiającymi wykazy ważniejszych atlasów historycznych, katalogów zbiorów kartograficznych, słowników historyczno–geograficznych Polski, wreszcie indeksami zawierającymi wykazy nazw i rzeczy występujących w pracy. Już te zestawienia z pewnością będą często i z korzyścią wykorzystywane.

Część pierwsza, oprócz nieco skrótowego wprowadzenia zawierającego koncepcję opracowania, wspomnianą wyżej definicję przedmiotu oraz krótkiego przeglądu wykładów uniwersyteckich poświęconych tematyce geograficzno–historycznej, zawiera omówienie typów źródeł, które można — i należy — wykorzystywać w tych badaniach. Autor wymienia źródła pisane, kartograficzne, onomastyczne (w których umieszcza też toponimy i hydronimy — może należałoby je omówić osobno?), wreszcie ikonograficzne. Następnie osobno omówiona została dokumentacja graficzna. Nieco zabrakło mi szerszego omówienia ikonografii przedstawiającej wizerunki miast z różnych epok i wyróżniających je budowli. Ważne byłyby tu nie tylko obrazy w miarę dokładnie przedstawiające realną przestrzeń i jej zabudowę, lecz także wyobrażenia przejęte z zaświatów lub z czystej fantazji.

Sporo miejsca autor poświęca problemom i metodom badawczym stosowanym przy poznawaniu przeszłości krajobrazu. Wyróżnia krajobrazy naturalne, kulturowe, historyczno–polityczne, gospodarcze, komunikacyjne, wojskowe. Omawia występujące kłęski elementarne, wreszcie, opisując znajomość świata w dawnych wiekach, zajmuje się tak zwanym horyzontem geograficznym. Porusza tu problem bardzo istotny i chyba niezbyt dobrze omawiany w dotychczasowej literaturze: stosunek człowieka do otaczającej go przestrzeni. Wędrowki *homo sapiens* — a także gatunków ludzkich jeszcze dawniejszych — stanowią jedno z ważniejszych, a przy tym nie do końca zbadanych zjawisk z przeszłości. Jak biegly wędrowki grup ludzkich, prowadzące do zasiedlania nie tylko odległych kontynentów — Ameryki, Australii — lecz także ziem zasiedlanych przez ludność europejską już w średniowieczu? Może warto zastanowić się nad przyczynami wę-

drówki Germanów (skąd się wzięli w Skandynawii?), Słowian i ich ekspansją obejmującą blisko połowę Europy? Jak w ciągu dziejów zmieniały się kształty lądów, ich klimaty, a tym samym formy życia człowieka? Czy wśród bodźców prowadzących do przemieszczeń w przestrzeni była tylko potrzeba znalezienia lepszych warunków życia, czy może także naturalna w charakterze człowieka ciekawość i chęć poznawania nowych światów? Dzięki rozważaniom zawartym w pracy Tyszkiewicza czytelnik znajduje wiele materiałów stymulujących go do dalszych, niewątpliwie twórczych dociekań.

Część trzecia recenzowanego dzieła poświęcona jest omówieniu nauk i dyscyplin wspomagających. Autor ukazuje w niej ustalenia archeologii i „prahistorii” (przynajmniej, że nie jestem zwolennikiem używania tego mało precyzyjnego terminu), językoznawstwa i onomastyki, klimatologii, hydrologii, szeroko rozumianych badań i ustaleń w kręgu botaniki, wreszcie antropologii i ekologii człowieka. Tyszkiewicz trafnie stwierdza, że wykorzystywanie jedynie klasycznych źródeł wiedzy ogranicza możliwości badawcze. Jak najbardziej słusznym jest postulat formułowany przez niego, dotyczący włączenia do warsztatu historyka metod i osiągnięć nauk wspomagających studia geograficzne i historyczne. Nie bardzo natomiast uzasadnione wydaje się stwierdzenie autora odcinającego się w swych rozważaniach od problemów zmian zachodzących w umysłowości i psychice człowieka. Stanowią one, co ostatnio zostało dobrze ukazane chociażby w pracach Krystyny Skarżyńskiej o psychologii historycznej, także istotny czynnik postrzegania przestrzeni otaczającej człowieka.

Tyszkiewicz podsumowuje swoje rozważania w zakończeniu pracy. „Człowiek swój stosunek do otoczenia wyraża przede wszystkim na polu działań gospodarczych i organizacyjno-społecznych. Tylko przy pełnym i właściwym wykorzystaniu osiągnięć nauk przyrodniczych historyk może pokusić się o hipotezy dotyczące prawidłowości i typowości faz i form osadniczych”. To zdanie dobrze podsumowuje recenzowaną książkę. Może warto dodać, co w owej pracy da się także zauważyć w wielu miejscach, że przynosi ona także bogaty zestaw problemów, przed którymi stoją dziś nie tylko historycy, lecz także przedstawiciele wielu nauk przyrodniczych, medycznych, astronomicznych. Tych również, które zajmują się postrzeganiem świata przez człowieka i zachodzącym w tej dziedzinie zmianom. Wykaz tych nauk, zgrupowany w trzy różne zespoły wiedzy o przeszłości, niezależnie od tego czy obejmuje wszystkie dyscypliny badawcze, czy tylko niektóre z nich, stanowi dobry przewodnik po nowych nurtach poznawczych dzisiejszej wiedzy o przeszłości.

Henryk Samsonowicz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Deborah K a m e n, *Status in Classical Athens*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2013, s. XIV + 144.

Piętno greckiego sposobu kategoryzowania świata — myślenia binarnymi opozycjami (co doskonale pokazał w swojej głośnej książce z 1966 r. Geoffery Ernest Richard L l o y d) — odciska się wyraźnie na ideologii demokratycznych Aten, wyraziście i jednoznacznie rozgraniczającej wolnych i wolności pozbawionych: obywateli i niewolników. Nie pozostało to bez wpływu na sposób, w jaki uczeni na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci badali i rekonstruowali społeczeństwo ateńskie: przyjęło się bowiem wymieniać jednym tchem trzy wyraźnie (choćby pod względem prawnym) odróżnialne grupy społeczne: obywateli, cudzoziemców oraz niewolników. I choć każda z tych grup doczekała się licznych, mniej lub bardziej szczegółowych opracowań, każdy pewnie badacz dziejów Aten okresu klasycznego, tym bardziej zaś student czy zainteresowany laik, odczuwał brak takiego, które w jednym miejscu i w sposób spójny przedstawiałoby najważniejsze cechy każdej z grup społecznych demokratycznej polis Ateńczyków.

Zadania tego długo nikt nie podejmował, czy to ze względu na niezwykle szeroki zakres, wymagający obeznania z ogromną literaturą przedmiotu, czy to z tego powodu, że jest to tematyka obfitująca w liczne problemy, co do których nie zawsze panuje konsensus uczonych i co do których w związku z tym trudno się jednoznacznie ustosunkować. Same ramy koncepcyjno–teoretyczne mogą przez wielu zostać uznane za swego rodzaju grzechawisko, mogące z łatwością pochłonąć nierozważnego czy mało uważnego badacza. Jak bowiem wybrnąć z odstręczającego nieładu i braku precyzji terminologicznej, czy oswobodzić się z ładunku ideologicznego używanych przez uczonych pojęć? *Orders, social classes, status, social status, status groups, legal categories*, to jedynie kilka z wielu terminów używanych, często bez głębszej refleksji i — co gorsza — wyimennie, w anglojęzycznym świecie akademickim do ujęcia i analizy stratyfikacji społeczeństwa ateńskiego. Niektóre z nich albo w jakim sensie nie przystają do opisu rzeczywistości greckiej (np. termin *orders* wywodzący się od rzymskich *ordines*), albo obciążone są bagażem niechcianych znaczeń (*class* niechybnie kojarzony z marksistowską koncepcją podziału społeczeństwa). Wszystko to sprawiło, że próżno było dotąd szukać jednej syntezy ateńskich grup społecznych, a tym samym zainteresowani tą tematyką skazani byli na zaspokojenie swojej ciekawości wyłącznie krótkimi zazwyczaj rozdziałami w większych syntezach czy podręcznikach lub też na studiowanie oddzielnych — poświęconych poszczególnym warstwom społecznym — tomów.

Tym większe uznanie należy się wobec tego Deborah K a m e n, profesor na Wydziale Studiów Klasycznych Uniwersytetu w Waszyngtonie, która podjęła się tego zadania i w recenzowanej książce nie tylko zwięźle przedstawiła uporządkowane wedle pewnego schematu wiadomości na temat każdej grupy społecznej, ale wykazała również — poprzez przedstawienie różnic i płynności granic pomiędzy dziesięcioma (a nie tylko trzema głównymi) grupami społecznymi oraz ukazanie dynamiki mobilności społecznej — ogromną rozbieżność pomiędzy ateńską ideologią (a przez to i ujmowaniem społeczeństwa ateńskiego przez nowożytnych badaczy) a rzeczywistością społeczną Aten V–IV w. p.n.e.

We „Wprowadzeniu” (s. 1–7) autorka przedstawia i uzasadnia swoje założenia metodologiczne, cele i strukturę książki. Jak widać już po tytule syntezy, Kamen zdecydowała się na wybór terminu „status” jako narzędzia heurystycznego, przy czym, co istotne, kreśli wyraźną granicę pomiędzy dwoma aspektami tego terminu i zależnie od aspektu wyodrębnia dwie podkategorie: status prawny (*legal status*) oraz status społeczny (*social status*). Te założenia pozwalają jej w efekcie na wyodrębnienie szerokiego spektrum „statusów” i wykazanie płynności granic je dzielących¹.

Książka podzielona została na dziesięć głównych rozdziałów przedstawiających kolejno — od najniższej do najwyższej — poszczególne grupy społeczne. W każdym z rozdziałów poruszony został cały szereg problemów: cielesności jako kryterium statusu czy obowiązków i przywilejów m.in. w sferze politycznej, sądowej, ekonomicznej, militarnej i religijnej. Przyjęta zaś kolejność przedstawiania poszczególnych grup — od niewolników w pierwszym rozdziale po obywateli-mężczyzn w ostatnim — w istocie pomaga lepiej dostrzec różnice i podobieństwa, konwergencje i dywergencje przywilejów i zobowiązań pomiędzy różnymi grupami społecznymi.

Kamen zaczyna zatem od opisu sytuacji znajdujących się najniżej „martwych” społecznie (ich „status społeczny”) i pozbawionych niemal wszystkich praw („status prawny”) niewolników (*chattel slaves*). Nieco wyżej na społecznej drabinie plasowali się „uprzywilejowani niewolnicy” (*privileged chattel slaves*), do których zalicza autorka *apohora* — *bearing slaves* (czyli niewolników mieszkających poza domostwem pana i oddających mu część zysków ze swej pracy. Ten rodzaj niewolników określa się często w nauce — choć wobec tego terminu ma Kamen słuszne zastrzeżenia — *choris oikountes*), czy niewolników publicznych (*demosioi*). W porównaniu do „zwykłych” niewolników rzeczywiście posiadali oni większą swobodę i możliwości — poruszania się i pracy, własności dóbr, uczestnictwa w życiu kultowym polis czy mobilności społecznej. To właśnie uprzywilejowani niewolnicy mieli większe szanse na wyzwolenie. Wyzwoleńcy zaś to kolejna grupa społeczna, wyróżniająca się od pozostałych zakresem przysługujących jej praw i nałożonych obowiązków. Kamen wprowadza jednak rozróżnienie na (omówionych w trzecim rozdziale) wyzwolenców z wolnością warunkową (*freedmen with conditional freedom*), czyli związanych z dawnym właścicielem zobowiązaniem, że wyzwolany niewolnik pozostanie — np. do czasu śmierci właściciela — na jego usługach (często pisze się o tym — choć jest to *terminus technicus* pojawiający się po raz pierwszy dopiero w III w. p.n.e. — jako o klauzuli *paramone*), oraz na „zwykłych wyzwolenców”, których wlicza do omawianej w rozdziale kolejnej grupy metojskich, traktując ich jako jedną kategorię. Wyzwoleńcy w oczywisty sposób odróżniali się od — uprzywilejowanych czy też nie — niewolników, czy to ze względu na mniejsze prawdopodobieństwo użycia wobec nich przemocy fizycznej, posiadanie praw majątkowych (z wyłączeniem nieruchomości) czy możliwość założenia i życia z rodziną. Ograniczeniem ich wolności było — w przypadku wyzwolenców z klauzulą *paramone* — zobowiązanie wobec daw-

¹ Autorka recenzowanej pracy rozwija zatem szczegółowo na jej kartach tezę Sir Mosesa I. Finleya o całym spektrum statusów, którą ów sygnalizował jedynie pokrótce w swoich licznych tekstach, np. w: idem, *Between Slavery and Freedom*, „Comparative Studies in Society and History”, t. VI, 1964, s. 233–249; idem, *The Ancient Economy*, Berkeley 1973, s. 67–69.

nego właściciela. Metojkowie — czy to wolno urodzeni, czy też wyzwolenicy — wyraźnie się od pozostałych grup odróżniali nie tylko dzięki licznym przywilejom i prawom, lecz także poprzez nałożone na nich zobowiązania finansowe (uiszczanie *metoikion*) i militarne (zobowiązania te zbliżały ich status do statusu obywateli, obciążonych przecież także różnego rodzaju zobowiązaniami). Kamen sugeruje też możliwą rozbieżność statusu społecznego wewnątrz tej grupy. Mniejszym poważaniem cieszyli się spośród metojków wyzwolenicy, większym zaś ci wolno urodzeni. Nadawanie zasłużonym dla polis metojkom nadzwyczajnych przywilejów — *enktesis* (*oikias enktesis* czy nawet *ges kai oikias enktesis*), *isoteleia*, *proxenia* czy *epigamia* — sprawiło, że wykształciła się jeszcze wyższa grupa społeczna, którą Kamen określa (analogicznie do uprzywilejowanych niewolników) „uprzywilejowanymi metojkami”. To właśnie osoby z tej grupy społecznej miały największe szanse (oczywiście chodzi o przypadki nadzwyczajne) na społeczny awans — uzyskanie drogą naturalizacji obywatelstwa ateńskiego. Pod względem statusu prawnego identyczni z metojkami byli *nothoi* — nieślubne dzieci, które jednak autorka analizuje jako odrębną grupę, gdyż różnili się od metojków statusem społecznym. Jako dziecko będące w połowie Ateńczykiem, *nothos* z jednej strony miał dostęp do sieci obywatelskich powiązań i zapewnione wsparcie w sytuacjach kryzysowych, z drugiej jednak — w przeciwieństwie do metojków — niemal zupełnie pozbawiony był szansy na uzyskanie obywatelstwa.

Kolejną wyodrębnioną przez Kamen wyższą nieco grupą byli *atimoi* — obywatele pozbawieni praw obywatelskich. Byli oni wprawdzie pozbawieni praw politycznych i obowiązywał ich zakaz wstępu do świątyń, na agorę czy do miejsc posiedzeń Zgromadzenia Ludowego czy *Boule*, ale mieli prawo własności ziemi (z wyjątkiem dłużników państwowych) i jest dość prawdopodobne, że w dalszym ciągu mogli zostać wezwani do podjęcia służby wojskowej, ponadto zaś w wielu przypadkach ich *atimia* była jedynie czasowa.

Ósmą grupą społeczną w ujęciu autorki stanowią naturalizowani obywatele, których wyróżniła Kamen od obywateli „zwykłych”, ponieważ ich pochodzenie i brak ateńskich przodków nakładał na nich społeczne stygmaty, ponadto zaś spotykali się oni z pewnymi ograniczeniami natury religijnej i politycznej (np. nie mogli obejmować urzędów kapłańskich, choć pojawiały się w nauce głosy, że może w tym przypadku chodzić wyłącznie o dziedziczne funkcje kultowe). W przedostatniej grupie autorka umieściła obywatelskie kobiety: wprawdzie spotkamy często zdanie uczonych, że kobiety nie były obywatelkami w Atenach klasycznych, ale w materiale źródłowym znajdziemy określenia *politis* (rzadko wprawdzie) czy przede wszystkim *aste*. Niezależnie nawet od terminologii wypada zaznaczyć, że choć były one pozbawione wszelkich praw politycznych i wobec tego należałoby je umieścić poniżej naturalizowanych obywateli, ich status społeczny — ze względu na w pełni ateńskie pochodzenie i możliwość wydania na świat pełnoprawnych obywatelskich dzieci — był znacznie wyższy. Kobiety obywatelskie odgrywały ponadto ogromną rolę w życiu religijnym polis.

Ukoronowaniem struktury społecznej demokratycznych Aten byli — przedstawieni w dziesiątym rozdziale — obywatele, posiadający wszystkie możliwe prawa oraz obowiązki. I choć zwykło się mówić, że mieli wprawdzie obywatele „równe prawa”, ale równości społecznej nie było, Kamen pokazuje, że nawet odnośnie do równości praw po-

litycznych można mieć poważne zastrzeżenia: takie czynniki jak wiek czy miejsce zamieszkania bez wątpienia wpływały na zakres możliwości politycznych obywateli. Książkę kończy rozdział podsumowujący, w którym autorka kreśli wyraźną linię pomiędzy ideologicznym spojrzeniem na społeczeństwo demokratycznych Aten a zupełnie odmienną rzeczywistością, która charakteryzowała się nie tylko ogromnym zróżnicowaniem „statusów” i płynnością granic między nimi, ale nawet zróżnicowaniem w obrębie dość, wydawałoby się, jednolitych grup społecznych.

Skondensowana forma wykładu — dziesięć rozdziałów stanowiących trzon książki zajmuje jedyne sto stron — nie pozwoliła niestety na poruszenie wielu istotnych zagadnień, a autorka ograniczyła się zasadniczo do powtarzania ustaleń będących *consensus omnium*, choć z niektórymi jej stwierdzeniami można by zasadnie dyskutować. Wypada również wyrazić żal, że książka nie jest wolna od drobnych błędów — wspomniana w 25. Mowie Demostenesa metojkini nie zwała się Zenobia (tak na s. 47), lecz Zobia (Ps.–Demosth. 25,56); prawa dotyczące uczestnictwa metojków w świątach religijnych (IG I³ 244C.4–10) pochodzą z demu Skambonidai, a nie „Skambinodai” (s. 51); Eudemos z Platejów uhonorowany został w 330/329 r. p.n.e. (IG II² 351) za pomoc w przebudowie Stadionu poprzez dostarczenie raczej zaprzęgów wołów, a nie jedynie wozów (*carriages*, s. 59); z kolei misteria eleuzyńskie nie pozostawały m.in. w rękach rodu „Kerkyes” (s. 105 i tamże ponownie w przyp. 47), lecz Kerykes. Te drobne potknięcia i braki nie umniejszają jednak w żadnej mierze dużej użyteczności omawianej tu pracy.

Charakter książki sprawia, że co prawda niewiele wybiega poza *crambe repetita*, jednak zebranie i analiza całego dostępnego korpusu źródeł literackich oraz zapoznanie się i wykorzystanie ogromnej ilości literatury przedmiotu zasługują na uznanie. Dzięki wysiłkowi autorki możliwe stało się synoptyczne ujęcie spektrum statusów i wyraźne wskazanie niespójności w przedstawianiu grup społecznych w dostępnych nam źródłach, co z kolei pozwala na lepsze zrozumienie dynamiki mobilności społecznej w demokratycznej polis Ateńczyków. Główny cel tej syntezy — rozprawienie się z uprzejwą statycznością obrazu ateńskich statusów społecznych — został wobec tego w dużym stopniu osiągnięty. Po tę niewielką książkę sięgnąć powinien zatem każdy zainteresowany historią społeczną Aten V–IV w. p.n.e.

Rafał Matuszewski
Ruprecht–Karls–Universität Heidelberg
Seminar für Alte Geschichte und Epigraphik

Karol Łopatecki, Wojciech Walczak, *Mapy i plany Rzeczypospolitej XVII w. znajdujące się w archiwach w Sztokholmie*, t. I = *Maps and Plans of the Polish Commonwealth of the 17th C. in Archives in Stockholm* t. I, s. 331; t. II: *Atlas Fryderyka Getkanta i atlas Wilhelma Thome: Utländske och Inländske Slott Städer och Sten* = *Atlas of Fredrich Getkant and Atlas of Heinrich Thome: Utländske och Inländske Slott Städer och Fästen*, seria: Poza Krajem, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Departament Dziedzictwa Kulturowego, Warszawa 2011, s. 329, 36 reprodukcji.

Ta interesująca pozycja ukazała się w serii „Poza Krajem”, w której publikowane są katalogi zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych oraz katalogi cmentarzy znajdujących się poza granicami Polski. Powyższa seria, zainicjowana w 2008 r. przez Departament Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przybliży Polakom spuściznę kulturową dawnej Rzeczypospolitej. Wraz z niniejszą publikacją wydano dziesięć tomów zawierających katalogi i informatory polskich księgozbiorów, archiwaliów i cmentarzy.

Publikacja map i planów Rzeczypospolitej XVII w. z archiwów szwedzkich jest efektem kilkuletniej pracy młodych historyków z Instytutu Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku. Karol Łopatecki i Wojciech Walczak przeprowadzili kwerendę archiwalną w Archiwum Wojennym (Krigsarkivet) oraz w Archiwum Narodowym Szwecji (Riksarkivet) w Sztokholmie.

Wydawcy skoncentrowali się przede wszystkim na trzech kartografach, inżynierach pracujących w służbie królów polskich lub szwedzkich: Fryderyku Getkancie, Henryku Thome i Wilhelmie le Vasseur de Beauplanie nieco uwagi poświęcili także innym kartografom, np. Georgiusowi von Schwengeinowi oraz nieznanym z nazwiska autorom szkiców, map i planów. Ogółem opublikowano 79 pozycji. W pierwszym tomie znajdują się 83 mapy, w tym atlas, w drugim jest 36 reprodukcji, 14 map Getkanta, jego atlas „Topographia Practica” oraz 20 map Thomego spośród 25 opisanych w pierwszym tomie.

Jak stwierdza jeden z recenzentów książki, Ulla Ehrensvärd: „Poprzez dokładne zbadanie map i planów w Narodowym Wojskowym Archiwum w Sztokholmie, Wojciech Walczak i Karol Łopatecki dają nam — Szwedom dużo informacji o terenach Rzeczypospolitej, które nasze wojska (szwedzkie) zostawiły w ruinie” (obwoluta I tomu).

Wydawcy napisali we „Wstępie”, że zrabowane przez Szwedów w czasie potopu cenne zbiory kartograficzne autorstwa inżynierów będących na służbie u królów polskich w chwili obecnej wraz z innymi cennymi dziełami znajdują się w zasobach szwedzkich. Ale ich zdaniem dzięki powszechności ich udostępniania, w dobie digitalizacji, nie jest najważniejsze miejsce przechowywania materiałów historycznych, lecz możliwość korzystania ze zbiorów.

Obydwa tomy są owocem badań wydawców, przeprowadzonych w latach 2006, 2008 i 2009 i zrealizowanych dzięki wsparciu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (Programu START) oraz Polish Aid Foundation Trust w Londynie.

Pierwszy tom omawianej tu pracy rozpoczyna przedmowa ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego a następnie wstęp wydawców, którzy zwięźle przedstawili historię powstania oraz zbiory Riksarkivet i Krigsarkivet. Pierwsze załączki archiwalne powstały w Szwecji w średniowieczu i związane były z działalnością kancelarii królewskiej. W epoce nowożytnej dokonano przekształcenia archiwum w dobrze chronioną instytucję. W okresie III wojny północnej, w obawie przed nawałą rosyjską, przeniesiono zbiory 200 km od Sztokholmu do Örebro. Od 1878 r. archiwum funkcjonuje jako samodzielna instytucja administracyjna. Obecnie Riksarkivet liczy ponad 80 kilometrów bieżących dokumentów, przechowywanych w sześciu podziemnych kondygnacjach. Najstarszy rękopis znajdujący się w jego zbiorach pochodzi z XI w. Polskie archiwalia, nad którymi trwają od wielu lat intensywne prace badawcze zostały wywiezione z Rzeczypospolitej podczas potopu szwedzkiego i drugiej wojny północnej.

W roku 1805 powstało w Sztokholmie Archiwum Wojenne (Krigsarkivet), które stanowi jedno z największych archiwów kartograficznych na świecie. Obecnie stanowi ono część Riksarkivet. Właśnie z Krigsarkivet pochodzi większość map i planów zaprezentowanych w prezentowanej publikacji.

Jak przyznali sami wydawcy, mieli oni spory problem z selekcją bogatego materiału kartograficznego. W rezultacie zdecydowali się opublikować wyłącznie mapy i plany rękopiśmienne. Chcieli także ukazać źródła kartograficzne autorstwa inżynierów będących na służbie królów polskich. Prace dawnych kartografów przechowywane były na Zamku Królewskim w Warszawie. W czasie potopu Szwedzi zrabowali je do siebie wraz z innymi archiwaliami polskimi.

W publikacji mamy dwa spisy treści: standardowy tekstowy oraz graficzny, który informuje o zawartości z ilustracją lub opisem odpowiedniego arkusza mapy wraz z odwołaniem do danej strony. Wszystkie artykuły, tytuły i podpisy są w dwóch wersjach językowych: polskiej i szwedzkiej.

Najstarszą mapą fragmentu ziem Rzeczypospolitej, której autorem był kartograf służący w armii szwedzkiej jest mapa Parnawy pierwotnie identyfikowana z roku 1609. Łopatecki dowiódł, że zabytek ten powstał w 1621 r. (ryc. 13 i 14, s. 30). Omówione zostały następne mapy będące rezultatem szpiegowskiej misji obserwacji umocnień Rygi autorstwa Georga Ginthera Kräilla von Bembergk a także nieco później działającego *geographus* Olofa Hanssona Swarta (m.in. plany Gdańska, delty Wisły *etc.*). Ze Swartem związany był Heinrich Thome. Ten niezwykle kartograf z Rygi służył w armii szwedzkiej, której szeregi opuścił po rozejmie w Sztumskiej Wsi w 1635 r., by ponownie zamieszkać w Koronie. Zaciągnął się do armii koronnej. W zbiorach sztokholmskich największe znaczenie ma mapa wybrzeża — pas od Gdańska i Oliwy do Połągi, obejmuje cały Zalew Wiślany i Zalew Kuroński. Większość map stworzył w okresie służby szwedzkiej, był też aktywnym kartografem Władysława IV (Biała Góra i Mątowski Cypel, ryc. 20, s. 49). Uwagę zwracają jego plany inżynieryjne rozbudowy fortyfikacji Rygi, które mogły być w swoim czasie wykorzystane przez stronę polską.

Georg von Schwengeln był tłumaczem (znał język polski), szpiegiem, kartografem i autorem świetnych map biegu Muszy i Dźwiny a zwłaszcza mapy części Litwy, a także wielu innych map. Kolejny rozdział w prezentowanej tu publikacji dotyczy historii wykorzystania polskich map i planów przez kartografów szwedzkich. Przypomniany został

życiorys Getkanta (1600?–1666) i jego słynny atlas, zatytułowany „*Topographica practica. Conscripta et recognita per Fridericum Getkant mechanicum*”, zrabowany w 1655 r. przez Szwedów z Zamku Królewskiego, odkryty przez Aleksandra Czółowskiego w 1922 r. W recenzowanej publikacji zaprezentowany on został w całości, w oryginalnych rozmiarach.

Następny występuje w książce Beauplan i jego mapy Ukrainy. Ostatnim kartografem jest Thome Heinrich (1603–1666), matematyk, wojskowy, inżynier, który przeszedł około 1636 r. na służbę Władysława IV. Jego najwybitniejszym dziełem jest atlas „*Utländske och Inländske Slott Städer och Sten*”, zawierający 20 akwarelowych map i planów miast: Elbląga, Gdańska, Wisłoujścia, Malborka, Piławy, Braniewa, Tczewa i innych. Dzieło to wywiezione zostało w czasie potopu szwedzkiego z Warszawy i do dziś pozostaje w Krigsarkivet. Duża część materiałów ujrzała pierwszy raz światło dzienne w omawianym wydawnictwie.

Pragnę dodać, że recenzowana publikacja jest znakomicie wydana od strony edytorskiej, zaopatrzona w niezbędne informacje na temat publikowanych map i planów, z odniesieniami do literatury przedmiotu. Oczywiście literaturę można by znacznie wzbogacić. Zabrakło np. wielu publikacji obcojęzycznych, w tym ukraińskich, odnoszących się do działalności kartograficznej Beauplana. Autorzy zastrzegli się, że i w tym wypadku dokonali selekcji materiału historiograficznego, czy jednak te oszczędności były konieczne?

Opis bibliograficzny zawiera oryginalny tytuł mapy (planu), imię i nazwisko autora, wymiary publikowanej jednostki (w milimetrach), skalę, zorientowanie geograficzne, miejsce przechowywania wraz z sygnaturą archiwalną oraz uwagi dotyczące poszczególnych pozycji a także edycję źródła. Na s. 194 i 195 zabrakło omyłkowo numeracji stron, znajdują się na nich mapy Dniepru, okolic od Kijowa do Zaporozża z roku około 1640 oraz opis mapy z lat ok 1649–1651. Mapa jest bez tytułu, autor: Guillaume Le Vasseur de Beauplan, wymiary: 273 x 2127 mm; skala mapy 17 191 000 — rzutu 1:1638, orientacja północna, Archiwum Krigsarkivet, Utländska kartor, Ryssland Nd 34: XXXIII; opisy: verso B. N: 63 z dopiskiem ołówkiem „*Corograph: Charta öfr Situation of Kudak in Pohlen. N.14*”; wydano *Cartographica Poloniae 1570–1930. Katalog źródeł rękopiśmiennych do historii ziem polskich w zbiorach szwedzkich*, oprac. U. Ehrensvärd, Warszawa–Sztokholm 2008, ryc.26.

Poniżej tych informacji zamieszczono ich wersją angielską, w tytule poprzedniego wydawcy brak jest całości tłumaczenia.

Jeśli chodzi o tom drugi, wypadnie mi niestety zgodzić się z częścią uwag Lucyny Szaniawskiej, która opublikowała interesujące omówienie recenzowanej publikacji na łamach „Polskiego Przeglądu Kartograficznego” w (t. XLIII, 2011, w nr 3, s. 298–300). Recenzentka słusznie zwróciła uwagę, że tom drugi nie został tak dobrze udokumentowany, jak pierwszy. Znajdują się w nim bowiem luźne mapy i plany, na których znajdują się w odnośniki do tomu pierwszego. Np. nr 27 to w powiększeniu Plan Głowy Gdańska Heinricha Thome z roku 1627. Brakuje precyzyjnej informacji odnośnie do powiększenia tego planu, a dodatkowo wdarł się błąd dotyczący strony — powinno być s. 224. Drobne pomyłki nie wpływają jednak na w sumie pozytywny obraz całości. Dzięki wspaniale wykonanym faksymiliom na opublikowanych mapach i planach można

odczytać wszystkie napisy. Strona graficzna obu tomów jest imponująca. Należy mieć nadzieję, że jeszcze wiele interesującego materiału kartograficznego ze zbiorów szwedzkich zostanie w przyszłości opublikowanych w wersji papierowej, której — w moim przekonaniu — nie zastąpią skany komputerowe. Waga i znaczenie omawianego wydawnictwa dla każdego badacza epoki nowożytnej są nie do przecenienia. Można mieć nadzieję, że dzięki niej także badacze zagraniczni zainteresują się dawną Rzeczpospolitą, jak np. ostatnio uczynił to Andrew B. Pernal z Kanady, ceniony badacz map Beauplana w artykule: „Two newly-discovered seventeenth-century manuscript maps of Ukraine”, (w: „Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską i Ukrainą”, pod red. Mariusza R. D r o z d o w s k i e g o, Wojciecha Walczaka i Katarzyny Wiszowatej-Walczak, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, Białystok 2012, s. 983–1000).

Teresa Chynczewska-Hennel
Uniwersytet w Białymstoku
Wydział Historyczno-Socjologiczny

Ewa Dubas-Urwanowicz, *O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 249.

Funkcjonowanie państwa w pierwszym ćwierćwieczu po śmierci Zygmunta Augusta jest trwałym wątkiem naukowej twórczości Ewy Dubas-Urwanowicz. W tym nurcie zainteresowań mieści się również omawiana praca, w której autorka, odwołując się m.in. do swoich wcześniejszych badań monograficznych, podejmuje próbę opisu problemów ustrojowych i mechanizmów polityczno-społecznych za panowania Stefana Batorego. O losach Rzeczypospolitej decydowały wówczas, zdaniem badaczki, cztery siły polityczne: król, szlachta, Zamoyski i ród Zborowskich. Reprezentowały one różne, częstokroć rozmiągające się ze sobą dążenia i programy działania. Rozbieżności te okazały się wedle autorki „trwałą inspiracją głębokiego kryzysu politycznego państwa całego dziesięciolecia, pogłębionego zwłaszcza w przededniu śmierci monarchii i mającego nadejść kolejnego *interregnum*”. Wyjaśnienie natury tego kryzysu i jego genezy było jednym z głównych celów książki.

Zasadnicza część autorskich rozważań poświęcona została omówieniu strategii i działań wszystkich wymienionych wyżej sił politycznych. Praca składa się z czterech rozdziałów, z których każdy ma swojego wiodącego bohatera. Zaletą takiego ujęcia jest przedstawienie całej dekady 1576–1586 z czterech różnych, dopełniających się wzajemnie perspektyw. I choć szereg wątków (choćby sprawa Zborowskich) pojawia się równolegle w różnych rozdziałach, to za każdym razem ciężar analizy jest nieco inaczej rozłożony. Dopiero połączenie wszystkich przedstawionych w pracy wątków daje w miarę

pełny, choć jednocześnie dość surowo przez autorkę oceniany obraz życia publicznego w okresie batoriańskim.

W pierwszym rozdziale zatytułowanym „Król — w dążeniu do nowego modelu funkcjonowania państwa” autorka omówiła dekadę rządów Stefana Batorego, koncentrując się na pokazywaniu rozbieżności „w postrzeganiu priorytetów państwa przez króla i społeczność szlachecką”, co doprowadziło do rozejścia się dróg narodu politycznego i władcy. Zaufanie, którym szlachta obdarzyła księcia siedmiogrodzkiego powołując go na tron i związane z jego osobą nadzieje na polityczną współpracę pomiędzy Koroną a obywatelami nie wytrzymały konfrontacji z rzeczywistością. Szlachta oczekiwała kontynuacji reform egzekucyjnych, a zwłaszcza realizacji postanowień dotyczących zarządzania królewskimi ziemiami, władca zaś priorytety swojej polityki widział w innych sferach. Przybył do Rzeczypospolitej z zamiarem utrwalenia swojego własnego autorytetu w Europie Środkowej, szczególnie wobec Cesarstwa (s. 19), co w naturalny sposób dawało pierwszeństwo polityce międzynarodowej. W polityce wewnętrznej natomiast, zdaniem Dubas–Urwanowicz, Batory nie potrafił i nie chciał zadowolić się rolą wyznaczoną pryncypiami mieszanej formy rządów, lecz dążył do zbudowania własnego politycznego zaplecza i umocnienia tą drogą pozycji w państwie, osłabiając jednocześnie autorytet instytucji ustrojowych na czele z sejmem. Autorka zwraca uwagę na destrukcyjne dla systemu politycznego konsekwencje niektórych posunięć monarchy. Zalicza do nich m.in. odwoływanie się przez króla do sejmików posejmowych w celu uchwalenia podatków, których wcześniej nie przyznał sejm, a także przenoszenie szeregu ważnych decyzji na konwokacje senatu. Pokazując doraźną skuteczność tych posunięć, badaczka uwypukla ich uboczne, negatywne efekty. Odwoływanie się do zgromadzeń lokalnych w sytuacji, gdy w czasie sejmu jakaś reprezentacja wojewódzka zaprotestowała przeciwko poborom, uznaje autorka za torowanie drogi przekonaniu o konieczności podejmowania jednostronnych decyzji przez sejm. W wielokrotnie zwoływanych konwokacjach senatu Dubas–Urwanowicz dostrzega zaś próbę ograniczenia prawa szlachty do współdecydowania o polityce wewnętrznej i zagranicznej państwa na równi z przedstawicielami senatorskich elit (s. 76). Zdaniem badaczki Batory, nie traktował instytucji senatu jako potencjalnego zaplecza swych rządów, wykorzystywał jedynie senatorskie zjazdy do legitymizowania niektórych projektów, nawet bardzo kontrowersyjnych i budzących powszechny sprzeciw, jak choćby decyzji o przekazaniu Jerzemu Fryderykowi Hohenzollernowi kurateli nad chorym księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem. Występując w wyznaczonej przez władcę roli, senatorowie tracili zaufanie wśród szlachty, słabł również prestiż samego senatu. Autorka uważa, że Batory nie zbudował instytucjonalnego zaplecza dla swej władzy, a głos opinii szlacheckiej brał pod uwagę tylko wówczas, gdy odpowiadało to jego koncepcjom politycznym, uprzywilejowując w zakresie wpływu na funkcjonowanie Rzeczypospolitej jedną osobę — Jana Zamoyskiego. Oddanie kanclerzowi i hetmanowi w jednej osobie steru spraw państwowych i oparcie się na nim „jako interpretatorze prawa i organizatorze układu politycznego” Dubas–Urwanowicz uznaje za jeden z kardynalnych błędów monarchy.

Lista niefortunnych, zdaniem badaczki, posunięć władcy jest znacznie dłuższa i nie miejsce tu, by wymieniać je wszystkie. Autorka powraca do nich również w następnych rozdziałach, omawiając działania kolejnych sił politycznych ówczesnej Rzeczypospolitej.

Bohaterem zbiorowym drugiego rozdziału jest szlachta, a osiã narracji narastajãce rozczarowanie metodami rãdzenia króla, zwiãszcza powtarzajãcymi siã przypadkami podejmowania decyzji z pominiãciem sejmu, naruszajãcymi podmiotowoœæ stanu szlacheckiego. Rosnãcy niepokój budziły równie¿ dziañania zmierzajãce do umocnienia wãdzy Zamoyskiego.

Bardzo wysoko oceniajãc dojrzałość politycznã szlachty i jej dãżenie do kontynuowania reform, badaczka obarcza monarchã winã za niewykorzystanie obywatelskiego potencjału dla poprawy funkcjonowania pañstwa. „Uparte dãżenia monarchy do zmniejszenia roli szlachty” rodziły nieufnoœæ, a w konsekwencji utrudniały („wyhamowywały”, u¿ywajãc okreœlenia autorki) dziañania na rzecz dobra wspólnego. Opisujãc obszernie dãżenia polityczne szlachty i metody ich realizacji, przede wszystkim na forum sejmu i sejmików, Dubas–Urwanowicz uwypukla rozbie¿noœci w ocenie priorytetów politycznych pomiãdzy monarchã a obywatelami, opowiadajãc siã doœæ wyraŹnie po stronie racji reprezentowanych przez szlacheckie gremia i ich liderów.

Wiele miejsca autorka poœwiãca rozwojowi wypadków po 1582 r., zwracajãc szczególnã uwagã na reakcjã szlachty wobec sprawy Zborowskich i nastroje po sejmie roku 1585. Cytuje wypowiedzi z sejmików i fragmenty mów sejmowych, rekonstruuje argumentacjã i sposób postrzegania problemu przez obywateli. Badaczka uwa¿a, Źe w tym trudnym dla Rzeczypospolitej okresie szlachta zachowała niezale¿ny osãd i „nie dała siã wykorzystaæ ¿adnej ze stron konfliktu”, a widoczny w pewnych momentach sojusz przedstawicieli mo¿nowãdczych elit ze szlachtã by³ efektem „podwiãzania siã przeciwników króla i Zamoyskiego pod program szlachecki”, czego „nie mo¿na uznaæ za manipulowanie szlachtã przez mo¿nowãdców” (s. 155). Jest to bardzo wa¿na konstatacja.

W rozdziale trzecim, zatytułowanym „Jan Zamoyski — gra o wszystko”, autorka œledzi rozwój kariery politycznej starosty beñskiego od czasów pierwszego bezkrólewia, próbujãc wyjaœniæ okolicznoœci, które spowodowały, Źe trybun ludu szlacheckiego w ciãgu zaledwie dziesiãciu lat utraci³ zaufanie szlachty, w tym nawet wspierajãcych go wczeœniej obywateli wãsnego województwa. Zamoyski, zdaniem badaczki, zapewniwszy sobie ju¿ w pierwszych latach rãdów Batorego trwałe miejsce u boku wãdcy, bardzo szybko przedzierzgnãł siã w „tubã” monarchy, oddalajãc siã od programu szlacheckiego. Arogancki i bezkompromisowy w dochodzeniu do majãtku i urzãdów, by³ jednoczeœnie kanclerz mistrzem kamufla¿u, który, choæ nie dostrzegał pozytywnych wartoœci w obywatelskich postulatach, potrafi³ dla dora¿nych celów pozorowaæ przychylnoœæ wobec szlacheckiego programu, tak jak to zademonstrowa³ na sejmie 1582 r. Doceniajãc sprawnoœæ Zamoyskiego jako „organizatora polityki wewnãtrznej”, badaczka podwa¿a jednoczeœnie przekonanie o jego skutecznoœci na forum sejmu i w pozyskiwaniu spo³ecznego wsparcia. Jej zdaniem rzeczywisty wp³yw Zamoyskiego na stanowisko szlachty by³ doœæ ograniczony (s. 165). Wydaje siã, Źe jest to jednak zbyt kategorierna i dyskusyjna opinia. Autorka czyni Zamoyskiego odpowiedzialnym za destabilizowanie wewnãtrzne senatu i œwiadome ograniczanie jego roli politycznej. Dã¿ãc do utrzymania politycznego monopolu kanclerz utrudnia³ bezpoœrednie kontakty senatorów z królem, podwa¿a³ zaufanie monarchy do poszczególnych cz³onków senatorskiej izby, oslabiajãc tym samym autorytet instytucji i zra¿ajãc czãœæ senatorów do programu monarszego oraz sojuszu z krytycznie do tronu nastawionã szlachtã.

Wiele uwagi, co zrozumiałe, Dubas–Urwanowicz poświęca relacjom Zamoyskiego z królem, eksponując współdziałanie obu polityków w realizacji wielu celów, w tym podjęciu decyzji o procesie braci Zborowskich. Jednocześnie autorka wskazuje przykłady szeregu działań kanclerza, które nie były do końca zgodne z intencją i interesami monarchy (torpedowanie prób pojednania Stanisława Górki wojewody poznańskiego z Andrzejem Opalińskim marszałkiem wielkim koronnym). Zdaniem badaczki „Batory bardzo późno zorientował się, że jego pierwszy doradca prowadzi swą własną grę” i dopiero po 1585 r. stosunki pomiędzy oboma politykami rozluźniły się.

Odrębny podrozdział poświęca autorka omówieniu metod walki Zamoyskiego z konkurencją, zwracając uwagę na ich różnorodność, a także na biegłość kanclerza w dostosowywaniu taktyki do zmieniających się okoliczności. Rozważania na ten temat wprowadzają w problematykę ostatniego, a zarazem najkrótszego rozdziału, którego głównym bohaterem są Zborowscy. Badaczka przedstawia zaangażowanie rodziny w elekcję i koronację Batorego, a następnie rozczarowanie, które przyniósł im początek jego rządów, a zwłaszcza polityka nominacyjna nowego monarchy. Bardzo szybko, bo już w niespełna dwa lata od objęcia tronu, Zborowscy ostatecznie stracili, zdaniem badaczki, szanse na współpracę z królem. Odtrąceni przez niego, usiłowali odzyskać łaski, biorąc udział w wojnach moskiewskich, jednocześnie jednak szukali sojuszników wśród szlachty, występując w roli rzeczników szlacheckiego programu dokończenia reform. Charakteryzując aktywność Zborowskich autorka różnicuje postawy członków rodu — posunięcia Samuela i Krzysztofa, naruszające jej zdaniem rację stanu państwa, i działania np. Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego, który choć blokowany przez kanclerza (m.in. w sprawie nadań), aż do śmierci Samuela zachowywał lojalność wobec władcy i nie dawał się wciągnąć w opozycyjne praktyki. Analizując upadek rodu Dubas–Urwanowicz dostrzega niefortunność różnych posunięć samych Zborowskich, główną jednak odpowiedzialnością za los rodziny obarcza Zamoyskiego, o którym powiada, że „musiał zniszczyć Zborowskich, jeśli miał zamiar stać się główną postacią życia politycznego w przeszłości”.

Lektura pracy nie pozostawia wątpliwości, że wedle autorki to właśnie starosta bełski, późniejszy kanclerz i hetman w jednej osobie, był negatywnym bohaterem sceny politycznej i życia publicznego Rzeczypospolitej za Batorego. Racją stanu polsko–litewskiego państwa w tym okresie była współpraca monarchy i obywateli. Zamoyski, co Dubas–Urwanowicz podkreśla w wielu miejscach, realizował inny plan, prowadzący do rozejścia się dróg tronu i obywateli. Wykorzystując uprawnienia związane z pełnionymi urzędami, dla własnej kariery politycznej i budowy potęgi rodu, instrumentalnie traktował szlachecki program reform, szafował „hasłami wynikającymi z wartości ustrojowych dla pozyskiwania poparcia politycznego tych, dla których wartości te miały wymierną wartość” (s. 206). Zdaniem autorki polityka, którą prowadzili wspólnie Batory i jego pierwszy minister, doprowadziła do sytuacji, „w której opozycja możnowładcza stworzyła z programu szlacheckiego tarczę dla swych własnych dążeń i poczynań”.

Swym surowym osądem Dubas–Urwanowicz dołącza do coraz liczniejszego grona badaczy dostrzegających w polityce Stefana Batorego, a zwłaszcza w działaniach jego pierwszego ministra, elementy świadomego „psucia ustroju”, odchodzenia od pryncy-

piów monarchii mieszanej oraz wypracowanego w dobie ostatnich Jagiellonów modelu władzy.

Podzielając przekonanie autorki o negatywnych konsekwencjach realizowanego przez króla i kanclerza modelu rządzenia oraz znaczeniu batoriańskiej dekady dla wykształcenia się nowego stylu uprawiania polityki i powstania systemu fakcyjnego, trudno mi się zgodzić z całościową oceną omawianego dziesięciolecia, zawartą w podtytule książki. Jest ona stanowczo zbyt surowa, ryzykowna i dewaluje pojęcie kryzysu politycznego w państwie. Jeśli bowiem mianem kryzysu określamy całe dziesięciolecie 1576–1586, to jak ocenić sytuację Rzeczypospolitej choćby u schyłku rządów Jana Kazimierza? Sądzę, że termin „kryzys”, w znaczeniu przesilenia politycznego, miałby swoje uzasadnienie jedynie dla opisu wydarzeń bezpośrednio związanych ze sprawą Zborowskich, z lat 1584–1585.

Obiekcje budzi również wykluczenie senatu z listy sił politycznych, od których zależały losy państwa. Co prawda autorka uzasadnia swoją decyzję wyjaśniając, że senatorowie byli jedynie „aktorami włączonymi do sporów między stronami” oraz nie tworzyli „grup politycznych mających nakreślony, jednorodny program polityczny” (s. 7), lecz argumenty te są dyskusyjne i jako takie nie w pełni przekonują. W swoich rozważaniach badaczka poświęca wiele uwagi senatowi, udowadniając pośrednio, że instytucja ta nie utraciła jednak znaczenia i dopiero zachowanie Panów Rad na sejmie 1585 r. wobec procesu Zborowskich w istotny sposób podważyło zaufanie szlachty do jej starszych braci.

Podzielając uznanie Dubas–Urwanowicz dla wysokiego poziomu świadomości i kultury politycznej szlachty, mam wątpliwości, czy można grupę tę traktować jak monolit — a ku takiemu wnioskowi prowadzi lektura całej pracy. Czy nie jest to zbyt idealistyczny obraz? W wielu miejscach autorka odwołuje się do szlacheckiego programu kontynuacji reform, nie precyzując wszakże tego terminu. Sądzę jednak, że szczególnie po utworzeniu Trybunału Koronnego — co badaczka uznała za „pozorowany ukłon w kierunku szlachty” (s. 41) i z czym trudno mi się zgodzić — w obywatelskim dyskursie nie pojawiły się żadne nowe projekty, które nazwać można **programem** reform. Ważniejszym celem była obrona prawa, dotychczasowych zdobyczy ustrojowych, w tym zagrożonych prerogatyw izby poselskiej.

Czytając recenzowaną książkę można też odnieść wrażenie, że autorka ma wątpliwości co do oceny skuteczności Zamoyskiego w tworzeniu zaplecza politycznego, charakteru budowanej więzi, a także jego wpływu na szlachtę. Eksponując w wielu miejscach negatywną rolę kanclerza i konsekwencje jego działań, zarazem podkreśla, że „w okresie batoriańskim nie ma zbyt dużo osób bezwzględnie oddanych kanclerzowi, wiążących swą karierę z jego własną, a pozostających w elitach władzy” (s. 185). Świadczyłoby to, że realizowane przez Zamoyskiego dążenie do zbudowania zaplecza politycznego złożonego z „wykonawców swoich poleceń i pomysłów, funkcjonujących na zasadzie lojalności” (s. 183) nie powiodło się. Ten interesujący wątek wart jest dalszych studiów.

Przy okazji warto podnieść problem niejednoznaczności samego pojęcia „zaplecze polityczne”, które w omawianej pracy występuje w różnych kontekstach. Pośrednio świadczy to o trudnościach, na które napotykają badacze, nie tylko Dubas–Urwanowicz,

przy próbie opisywania staropolskich realiów przy pomocy współczesnego języka z obszaru politologii.

Odnoszę wrażenie, że autorka wykazuje w wielu miejscach zbyt wielki krytycyzm w stosunku do posunięć władcy, za często używając pojęcia „błąd”, dostrzegając nadużycia tam, gdzie ich jednak nie było. Czy rzeczywiście fakt, że Batory „poprosił listownie senatorów cieszących się autorytetem we wspomnianych (chodzi o woj. krakowskie, sieradzkie i sandomierskie — J.Ch.–M.) o poparcie swych dążeń” był „sposobem wymuszania poboru”, jak uważa badaczka (s. 43)? Niewątpliwie oczekiwano, że senatorowie podejmą próbę przekonania szlachty do potrzeby uchwalenia podatków, ale forma tego oddziaływania była nie tylko zgodna z prawem, ale też ówczesną koncepcją senatu jako stanu pośredniczącego pomiędzy tronem a obywatelami. Dlatego trudno mi się zgodzić z opinią wyrażoną przy okazji oceny udziału Zamoyskiego w przygotowywaniu artykułów henrykowskich, że „utworzenie funkcji senatorów rezydentów czy wzmocnienie pozycji kanclerzy i podkanclerzych w kreowaniu polityki zagranicznej państwa” w tym dokumencie, otworzyło „drogę do umocnienia w państwie elity urzędniczo–dostojniczej” (s. 157). Nie rozwijając w tym miejscu powyższego wątku o drugorzędny dla całości pracy znaczeniu, warto znów odwołać się do koncepcji monarchii mieszanej, w którą wpisywały się zaproponowane rozwiązania, w tym również idea senatorów pełniących rolę *custodes legem et regem*.

Zaprezentowane powyżej wątpliwości i odmienne propozycje interpretacyjne nie umniejszają mojej pozytywnej oceny całej pracy. Książka nie pozostawia czytelnika obojętnym i pobudza do dyskusji, co jest jej wielką zaletą. Wyraziste tezy, nawet jeśli dyskusyjne, mają ożywczy walor dla naukowej dyskusji, której nigdy dosyć. Autorce udało się uchwycić bardzo ważny element przemian charakteru życia publicznego w Rzeczypospolitej — upowszechnianie praktyki posługiwania się zasłoną obywatelskich postulatów dla potrzeb bieżącej walki politycznej i realizacji prywatnych (lub należących do wąskich grup) celów. Do jakiego stopnia obywatele byli świadomi tych zabiegów — to temat na odrębną dyskusję.

Jolanta Choińska–Mika
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Elżbieta Wichrowska, *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*; Antoni Ostrowski, *Życie najlepszej żony przez czulego jej małżonka dla kochających dzieci oraz dziennik moich uczuć, czyli elegia serca*, Spectrum Press, Warszawa 2012, s. 430.

„Wyobrażenia śmierci były dla mnie w tym razie i dotąd są nawet najmilsze. Świat ten stał mi się zupełnie obojętnym, nie lubiłem go, tylko poprzez żonę i dla żony, po jej

stracie nie pozostał mi smak życia” — pisał w miesiąc po śmierci Józefy z Morskich Antoni Ostrowski. Trzydziestojednoletni syn prezesa Senatu Księstwa Warszawskiego należał bez wątpienia do kręgu młodej elity politycznej i społecznej tego państwa. Jako poseł na sejm i członek powołanej w 1812 r. Rady Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego działał aktywnie na rzecz urzeczywistnienia idei odbudowy państwa pod egidą Napoleona. W pierwszych miesiącach następnego roku wykazał wiele determinacji w staraniach o umocnienie wśród rodaków poparcia dla orientacji napoleońskiej, nieco zachwianego klęską cesarza w Rosji. Z równym przekonaniem przeciwstawiał się zakulisowemu wpływowi zwolenników przekazania protekcji nad sprawą polską Aleksandrowi I. W dwu dziennikach, spisanych przez niego w lipcu i sierpniu 1813 r., utrzymujące się nadal wśród Polaków nadzieje związane z trwającą wojną i obawy rosnące pod wpływem wieści o jej przebiegu odbijały się jednak dalekim tylko echem. Ważniejsze, nawet od zwycięskiej dla Napoleona bitwy pod Dreznem, którą Ostrowski oglądał z poddasza „jednego wysokiego domu”, okazywały się wspomnienia o „życiu najlepszej żony”: „Pamięć jej — mimo zaburzenia całego świata, odmętu, powszechnego ruchu, odgłosu broni, ryku armat, coraz to odmieniających się wypadków — zawsze mi jest jednak przytomną”. Wydarzenia, które w tym samym czasie pochłaniały uwagę Juliana Ursyna Niemcewicza opisującego ich przebieg, oceniającego szanse walczących stron i rozważającego różne polityczne scenariusze dla sprawy polskiej, Ostrowski śledził ze znacznie mniejszym zapałem, koncentrując się na zapisie szczęśliwych, ale przez to tym bardziej bolesnych wspomnień swego krótkiego małżeństwa, charakterystyce Józefy, która miała idealnie pełnić role żony, kochanki, przyjaciółki i matki, a przede wszystkim na rejestracji i analizie własnych uczuć wywołanych jej odejściem. Jego dzienniki to przede wszystkim przejmujący zapis bólu po stracie bliskiej osoby, a zarazem pewna forma autoterapii zmierzającej do odbudowy spójnej wizji świata i własnego w nim miejsca.

„Życie najlepszej żony opisane przez czulego jej małżonka dla kochanych dzieci” oraz „Dziennik moich uczuć, czyli elegia serca” do pewnego stopnia wpisują się w zmiany zachodzące u progu XIX w. w polskim dziennikopisarstwie. Obejmowały one m.in. pojawienie się zróżnicowanych perspektyw oglądu świata i jego opisu, wprowadzenie do wywodu nowych kwestii, choćby refleksji nad otaczającym światem i wyraźniejsze odniesienia do sfery prywatnej. Zdaniem Elżbiety Wichrowskiej, wydawcy obu dzienników i autorki poprzedzającego je wnikliwego opracowania, teksty Ostrowskiego stanowią jednak przykład dziennika intymnego, którego celem jest nie utrwalenie wydarzeń, podejmowanych przez autora czynności, odbytych wojaży itp., lecz tekstualizacja doznań i stanów psychicznych. Co ciekawe, do niedawna badacze skłonni byli upatrywać początków owego gatunku w Polsce dopiero pod koniec XIX w. Analiza dzienników Ostrowskiego pozwala przesunąć ową cezurę o kilkadziesiąt lat, choć na tle diarystyki epoki stanowiły one zapewne raczej zaskakujący ewenement, niż przykład powszechnych praktyk, ich autor bowiem „opisuje, a czasem nawet nazywa wprost, wszystkie funkcje, które współcześni badacze zwykli przyporządkowywać już nowoczesnemu, współczesnemu diariuszopisarstwu: od dziennika jako konstrukcji tożsamości poprzez funkcję autoterapeutyczną, ustanawiania porządku, pracy nad sobą, po funkcje autoanalityczne”.

Dzienniki Ostrowskiego dostarczają niezwykle interesującego materiału do badań nad historią uczuć, konwencjami ich wyrażania, wzorcami społecznych ról kobiety, czy wyobrażeniem ideału kobiecości — uderzająco szczegółowa część zapisków poświęcona jest umiejętnościom Józefy z Morskich, jej edukacji, upodobaniom estetycznym, ulubionym lekturom, kompozytorom, a nawet gustom w zakresie mody. Zapiski nie są źródłem interesującym wyłącznie badaczy zafascynowanych możliwościami, jakie otworzył zwrot lingwistyczny w badaniach historycznych. Historyk zajmujący się dziejami politycznymi wzbogaci swoje wyobrażenie o epoce, kształtowane często przez korespondencję służbową i memoriały, śledząc przeplatanie się w dziennikach wątków spraw publicznych i osobistych. Fakt, że w przypadku Ostrowskiego, osoby — jak wspomniano — do pewnego momentu niezwykle aktywnej politycznie, te pierwsze pod wpływem osobistej tragedii zeszyły wyraźnie na plan dalszy, skłania do refleksji nad zmienną w krótkim czasie siłą rozmaitych motywów ludzkich działań i postaw. Dzienniki, skoncentrowane na perspektywie prywatnej, zawierają jednak nieco interesujących wzmianek pozwalających wyciągać wnioski na temat orientacji polskich polityków i ich wyobrażeń o dalszych losach sprawy polskiej. Oto przebywający w Dreźnie we wrześniu 1813 r. Ostrowski — nadal jeden z członków Rady Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego — wahający się, czy powinien pozostać u boku Napoleona ryzykując sekwestr majątku przez Rosjan, czy też powrócić do kraju „okazując tym samym, jak gdybym już i ja zupełną stracił powstania ojczyzny nadzieję” udaje się do napoleońskiego rezydenta w Księstwie Eduarda Bignona „żądając jego w tym uwag i prawdy, lecz co mnie zdziwiło, bardziej zdawał mi się, lubo w ostrożnych i dwuznacznych wyrazach, doradzać powrót do kraju, aniżeli pozostanie z niemi”. Zapis rozmowy, w trakcie której życzliwy Polakom, lecz skrępowany względami służbowymi francuski dyplomata nie może wprowadzić swego rozmówcy w kulisy wcześniejszych negocjacji między Napoleonem a sprzymierzonymi i otwarcie wyjaśnić mu, że sprawa polska stała się dla Napoleona kwestią o drugorzędnym znaczeniu, a patriotycznie nastrojony poseł stopniowo zaczyna rozumieć rzeczywiste uwarunkowania sprawy polskiej, dobrze oddaje atmosferę towarzyszącą schyłkowi orientacji napoleońskiej wśród polskiej elity politycznej.

Rozważania Wichrowskiej o początkach dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX w. obejmują obszerne wprowadzenie do wydawanych źródeł, uwzględniające także tło rodzinne i dzieje małżeństwa Antoniego i Józefy Ostrowskich. Czytelnik odnajdzie w nich także cenne wskazówki i odsyłacze do konkretnych źródeł, często dotąd nie opublikowanych. Przede wszystkim jednak przynoszą wielowątkowe, oparte na bogatym materiale porównawczym i analizie przykładów z diarystyki z XVII–XIX w., refleksje nad dyskursem autobiograficznym i różnymi typami dzienników. Teza o związku między stopniem rozwoju języka a możliwością przekazywania za jego pośrednictwem określonych treści i znaczeń nie jest szczególnie nowa, lecz nadal godna przypomnienia historykom. Jak zauważał Roland Barthes: „Ludzie mówią o tym, do czego ich słownictwo jest przystosowane, a resztę opuszczają”.

Niektóre kierunki dociekań prowadzonych przez badaczy dziennikopisarstwa budzą nieco wątpliwości metodologicznych i wydają się zmierzać do nadmiernego kategoryzowania kwestii słabo podatnych na podobne zabiegi. Nie jestem np. przekonany, czy dziennik Adama Jerzego Czartoryskiego należy istotnie uznać za porównywalny z dia-

riuszem generała Stanisława Fiszera pod względem autorskiej wstrzeźliwości w ujawnianiu emocji i w związku z tym zakwalifikowany do podobnej kategorii dziuryszy. Przeciwnie, sądzę, że w zapiskach ks. Adama Jerzego z lat 1813–1815 można odnaleźć wiele niezwykle emocjonalnych akcentów, choć ujawniających się inaczej, niż to ma miejsce w przypadku notatek Antoniego Ostrowskiego. Autonomia wewnętrzna jednostki, jej profil psychiczny, czy stopień podatności na oddziaływanie konwencji kultury niewątpliwie komplikują próby klasyfikowania tekstów na podstawie kryteriów przyjętych przez badaczy.

By uczynić zadość obowiązkowi recenzenta, muszę wspomnieć, że autorka nie ustrzegła się kilku zbytecznych powtórzeń pełnych opisów bibliograficznych cytowanych pozycji, czy informacji dotyczących np. pewnych epizodów w biografiami wspomnianych przez nią osób. W niczym nie umniejsza to jednak wartości publikacji, która wprowadza do szerokiego obiegu ze wszech miar interesujące teksty źródłowe, przede wszystkim jednak stanowi niezwykle interesujące podsumowanie pewnego etapu badań nad dziennikopisarstwem. Ich rozwój niewątpliwie otwiera wiele interesujących perspektyw badawczych.

Jarosław Czubyta
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Fashioning Modern Ukraine: Selected Writings of Mykola Kostomarov, Volodymyr Antonovych, and Mykhailo Drahomanov, red. Serhiy Bilenky, Canadian Institute of Ukrainian Studies Press, Edmonton–Toronto 2013, s. 500.

Badania polskich naukowców zajmujących się ukraińskim ruchem narodowym, skupiają się zazwyczaj albo na jego prapoczątkach w epoce Chmielnickiego, albo na ostatnich latach wieku XIX i na dwudziestym stuleciu. Powstaje tym samym luka, która często utrudnia właściwe zrozumienie współczesnego ukraińskiego ruchu narodowego. Z satysfakcją należy więc odnotować wydanie książki, która w istotnej mierze ją wypełnia.

Redaktorem recenzowanego tomu jest Serhiy Bilenky. Ten młody ukraiński historyk, pracujący głównie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, jest według niektórych wschodzącą gwiazdą ukraińskiej historiografii. Absolwent Kijowskiego Uniwersytetu imienia Tarasa Szewczenki, obronił doktorat na Uniwersytecie Torontońskim i opublikował go jako książkę („Romantic Nationalism in Eastern Europe: Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations”, Stanford University Press, 2012) i znaną już polskim czytelnikom (recenzja pióra Tomasza Kizwaltera ukazała się w „Przeglądzie Historycznym”, t. CIV, 2013, z. 3). Bilenky kontynuował swoje studia oraz uczył na Harvardzie i w nowojorskiej Columbii. Łączy więc ukraińskie wykształcenie i znajo-

mość Ukrainy jako ojczystego kraju z doświadczeniem zdobytym w północnoamerykańskim środowisku naukowym.

Poszczególne części tej obszernej książki tworzą jednolity obraz, ale mogą być też czytane oddzielnie i wykorzystane jako źródła do wielu tematów. Ów ogólny obraz to pokazanie ewolucji poglądów na sprawy ukraińskie od drugiej ćwierci do końca XIX w. Przedstawione przez Bilenky'ego przemiany rozpoczyna Mykoła Kostomarow (1817–1885), rosyjski historyk, który zaczął mówić o możliwości federalizacji imperium carów w taki sposób, by „Mała Rosja”, do której miał szczególny sentyment ze względu na pochodzenie matki, stała się równoprawną częścią tego państwa związkowego, być może poszerzonego o inne kraje słowiańskie. Na końcu łańcucha ewolucji znalazł się Mychajło Drahomanow (1841–1895), współtwórca ukraińskiego socjalizmu, który myślał już o autonomicznej Ukrainie.

Tom otwiera „Ad Fontes” — krótkie przedślowie wybitnego historyka Franka S y s y n a, przypominającego jak Omeljan P r i t s a k (1919–2006), postać godna zapamiętania i twórca katedry historii Ukrainy na Harvardzie, zapoczątkował akcję tłumaczenia i wydawania po angielsku najważniejszych ukraińskich źródeł i opracowań historycznych. Powstały liczne przekłady, lecz wiele z nich nie ukazało się drukiem. Tom Bilenky'ego jest więc kontynuacją tej akcji, podjętej od nowa przez kierowany przez S y s y n a Peter Jacyk Centre for Ukrainian Historical Research.

Dalej następuje właściwy, dłuższy już wstęp, autorstwa Bilenky'ego, zatytułowany „The Ukrainian National Movement in the Nineteenth Century: Context, Timing, Issues”. Jego najciekawszą częścią jest prezentacja i analiza najważniejszych periodyzacji historii ukraińskiego ruchu narodowego, zaproponowanych przez Omeljana Pritsaka, Johna R e s h e t a r a, Iwana Ł y s i a k – R u d n i c k i e g o i Paula Roberta M a g o c s i e g o, promotora doktoratu Bilenky'ego i „posiadacza” katedry historii Ukrainy na Uniwersytecie w Toronto. Interesujące jest także omówienie sporów, jakie wiedli ukraińscy zwolennicy skoncentrowania się na działalności kulturalnej z ich oponentami, upominającymi się o akcje polityczne, oraz pomiędzy ukraińskimi socjalistami i narodowcami.

Część książki poświęcona Kostomarowowi, otwarta jego obszerną notą biograficzną pióra Bilenky'ego, zawiera aż dwie autobiografie Kostomarowa, jego tekst na temat własnych prac naukowych i słynny artykuł „Dwie ruskie narodności”, dyskutujący kijowskie korzenie Rosji i Ukrainy (i poprzedzony dodatkowym wstępem Bilenky'ego). Część dotycząca Antonowycza (1834–1908) jest skonstruowana podobnie: biograficzna nota Bilenky'ego, obszerny fragment pamiętników historyka, jego „Wyznanie” i „Poglądy ukrajinofila” (wszystkie ze wstępami od wydawcy). Na koniec segment o Drahomanowie także zawiera notę biograficzną, „Szkic autobiograficzny”, artykuł „Jews and Poles in the Southwestern Region (Based on New Materials from the Region)” oraz wybór korespondencji ze Starą Hromadą w Kijowie (być może pierwszą ukraińską partią polityczną).

Polskiego czytelnika wszystkich tych tekstów uderzy zapewne kilka zjawisk. Pierwsze z nich to genealogie prezentowanych historyków. Kostomarow był nieślubnym synem bogatego rosyjskiego szlachcica i rusińskiej chłopki pańszczyźnianej, co oznaczało, że przez pierwszą część życia formalnie sam też był chłopem pańszczyźnianym. Już jako znany profesor historii ożenił się z Polką Aliną Krahełską. Drahomanow był po-

chodzenia kozackiego, natomiast Wołodymyr Antonowycz (początkowo Włodzimierz Antonowicz) wywodził się z polskiej katolickiej szlachty, odebrał tradycyjne patriotyczne polskie wychowanie i dopiero jako dorosły człowiek zmienił wyznanie i świadomość narodową. Wielu Polaków gardziło nim i uważało go za zdrajcę, na co odpowiadał w „Wyznaniach” i „Poglądach ukrainofila”.

Wszyscy trzej historycy nie lubili lub wręcz nienawidzili Polaków, choć przecież nie cierpieli z ich rąk, lecz byli prześladowani przez administrację rosyjską. Nie lubili też Żydów. Wszyscy trzej byli bardzo negatywnie nastawieni do szlachty polskiej, choć przecież rosyjska wcale nie była lepsza. Szczególnie agresywny był Antonowycz, który uważał, że Polacy na Ukrainie albo powinni „wrócić do ich oryginalnej narodowości”, albo wyjechać na tereny etnicznie polskie (s. 251). Antypolskie fobie najmniej dotyczyły Drahomanowa, który rozumiał, że carskie prześladowania Polaków pogarszały także sytuację Ukraińców. Lektura o zmaganiach przedstawianych historyków z cenzurą, autocenzurą i policyjnym nadzorem akademickim jako żywo przypomina czasy radzieckie. Wszyscy trzej przeszli przez więzienia, byli nękani przez policję przez całe ich naukowe kariery, a Drahomanow musiał emigrować.

Kostomarow i Antonowycz byli bardzo czuli na cierpienia Rusinów/Ukraińców, lecz prześladowania Polaków nie robiły na nich zbyt dużego wrażenia. Czytając ich wspomnienia, widać, jak niegdysiejsze polskie prowincje ukraińskie traciły resztki polskiego poluru. Kostomarow, którego interpretacje historii Polski i Rosji były typowo narodowo rosyjskie, pracował przez jakiś czas jako nauczyciel w Równem na Wołyniu. Tam nauczył się języka rusińskiego, którego poprzednio nie znał zupełnie, ale w Równem poza policmajstrem nikt nie mówił po rosyjsku. Obraz Kresów autorstwa Kostomarowa wart jest zestawienia z wizerunkami przedstawianymi przez polskich pamiętnikarzy. Tam właśnie, pisze historyk, „zaczęłam mieć wrogi stosunek do polskich właścicieli ziemskich i Żydów” (s. 90). Niemal z rozbawieniem opisuje, jak w byłym klasztorze kapucynów w Ostrogu żołnierz otworzył przy nim trumnę zmarłej w 1643 r. szlachcianki Sosnowskiej. Zaschnięte ciało ubrane w stare suknie zachowało oryginalne kształty, a nawet wyraz twarzy, lecz po kilku sekundach wszystko rozpadło się w proch. Na pamiętkę Kostomarow zabrał ze sobą czaszkę pochowanego tam jezuity.

Najważniejszy jest jednak wątek ukraińsko–narodowy, kulturalny i polityczny. Recenzowana książka pokazuje jak myśl, że „Mała Rosja” była jednak inna od Rosji właściwej, miała odmienne tradycje historyczne, kulturę i język, zaczęła rozwijać się w głowach wielu osób i przybierała kształt odmiennej świadomości narodowej. Bilenky zamyka swój wstęp stwierdzeniem, że studia nad rozwojem tej świadomości nabierają szczególnej wagi obecnie, gdy „ukraińska świadomość narodowa, kultura i państwowość napotykają nowe i stare wyzwania tak z zewnątrz jak i z wewnątrz” (op. rec., s. XLVI).

Piotr J. Wróbel
University of Toronto

Piotr Perkowski, *Gdańsk — miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013, s. 531.

Piotr Perkowski należy do pierwszego pokolenia polskich badaczy, których zarówno edukacja, jak i socjalizacja naukowa przypadła na okres po 1989 r., w warunkach nie tylko pełnej swobody twórczej, lecz także nieskrępowanego przepływu wiedzy, nowych pomysłów i trendów, i — co chyba najważniejsze — podmiotowego uczestnictwa w (dosłownie) światowym życiu naukowym. Należy przyznać, że Perkowski możliwości te w pełni wykorzystał i dzisiaj należy do grupy najciekawszych chyba specjalistów zajmujących się dziejami społecznymi powojennej Polski. Świadomie nie piszę „historyków”, gdyż ich aktywność wyraźnie przekracza tradycyjne granice historiografii — wykorzystują doświadczenia i instrumentarium socjologii, antropologii kulturowej, psychologii, literaturoznawstwa, sięgają po tematy dalekie od dominujących jeszcze dwie dekady temu ujęć polityczno-faktograficznych. Głęboka refleksja teoretyczna nie kłóci się z pisaniem tekstów naukowych w sposób przystępny, jednocześnie bez szkody dla ich jakości. Potwierdza to w dużej mierze recenzowana praca.

Obszerna monografia została oparta na szerokiej kwerendzie archiwalnej w Gdańsku i Warszawie, źródłach drukowanych, pamiętnikarskich, wywiadach, literaturze pięknej, prasie, materiałach filmowych, nie wspominając o wielojęzycznej literaturze przedmiotu czy nieopublikowanych pracach licencjackich i magisterskich. Należy podkreślić zarówno wykorzystanie materiałów tak niekonwencjonalnych, jak kroniki szkolne czy przemysłanej i fachowo przeprowadzonej ankiety. Szkoda jednak, że autor nie sięgnął po zasoby Instytutu Herdera w Marburgu, zwłaszcza znajdującego się w nim tzw. Archiwum Prasowego, zawierającego zarówno wycinki prasowe o Gdańsku (co ważne, nie tylko z prasy polskiej), jak również opracowania Radia Wolna Europa, w tym stosunkowo liczne rozmowy przeprowadzone w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. z gośćcami na Zachodzie mieszkańcami Trójmiasta. W skromnym zakresie autor skorzystał również z listów wysyłanych do Polskiego Radia (m.in. Fali 49 i Fali 56), przechowywanych w Oddziale Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP. Można także wskazać niewykorzystane wydawnictwa źródłowe (jak np. czterotomową edycję „Niemcy w Polsce 1945–1950” pod redakcją Włodzimierza Borodzieja i Hansa Lemberga) lub też opracowania o tematyce zbliżonej do recenzowanej książki (jak np. monografia Ryszarda Zaradnego o władzy i społeczeństwie Zielonej Góry 1945–1975 czy prace Bernarda Linka o powojennym „odniemczaniu” Górnego Śląska). Z drugiej strony nie jest pewne, czy wykorzystanie wspomnianych wyżej materiałów zmieniłoby w jakikolwiek istotny sposób ustalenia autora.

Na wstępie trzeba również zaznaczyć, że podobnie jak zdecydowana większość publikacji Perkowskiego, omawiana książka jest to praca nowoczesna, bliska podobnym ujęciom badaczy jego pokolenia — Błażeja Brzostka o Warszawie, Gregora Thuma o Wrocławiu czy Barbary Klich–Kluczewskiej o Krakowie. Jednak w odróżnieniu od tych prac Perkowski nie skupia się na jednym zagadnieniu, jak przestrzeń publiczna u Brzostka czy życie prywatne u Klich–Kluczewskiej, lecz stara się zaprezentować moż-

liwie szeroką panoramę zjawisk, wykraczających nawet poza tytułowe „Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe”. Stanowi to z jednej strony bezsprzecznie zaletę książki, z drugiej można jednak odnieść wrażenie, że autor nie zawsze panuje nad materiałem i strukturą pracy (o czym dalej).

Można się również zastanawiać, czy tytuł (i podtytuł) dokładnie odpowiada zawartości. Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że powojenny Gdańsk był miastem „od nowa”. Jednak z racji uwarunkowań historycznych (zarówno okresu przedrozbiorowego, II Rzeczypospolitej czy w końcu wojny, kiedy postulat jego przyłączenia do Polski był oczywisty dla każdej orientacji politycznej), jak geografii czy kwestii etnicznych — jego przejście i polonizacja były znacznie łatwiejsze niż np. Wrocławia lub Szczecina, a nieco zbliżone do Olsztyna, Bytomia czy Opola. Przyznam, że brakuje w książce szerszego wykorzystania metody porównawczej, zaznaczenia, w jaki sposób gdańskie „od nowa” było odmienne/podobne do wrocławskiego, szczecińskiego, olsztyńskiego czy wręcz warszawskiego.

Dyskutować można również zarówno o (pod)tytułowych „kształtowaniu społeczeństwa” i „warunkach bytowych”. Z jednej strony „kształtowanie społeczeństwa” sugeruje proces celowy i zaplanowany, co jest zasadne przede wszystkim dla okresu tuż powojennego (wysiedlenie Niemców, weryfikacja ludności autochtonicznej *etc.*). Jednak od lat pięćdziesiątych XX w., zwłaszcza od drugiej połowy tej dekady, migracje wewnętrzne wymykały się kontroli władz, a procesy społeczne stawały się bardziej spontaniczne, choć oczywiście w dalszym ciągu były ograniczane przez państwo, chociażby reglamentacją mieszkań. Jednak w tym przypadku zaimek zwrotny „się” byłby chyba bardziej na miejscu. Z drugiej strony zakres tematyczny pracy stanowczo wykracza poza, szeroko nawet rozumiane „warunki bytowe”.

W części pierwszej książki („Kształtowanie społeczeństwa”) zwraca uwagę ograniczenie rozważań do trzech grup społecznych/etnicznych (Niemcy, „autochtoni” i tzw. element niepożądaný), z pewnością interesujących i wyróżniających się w zasobie źródłowym, jednak niewpływających w sposób decydujący na późniejsze oblicze miasta. Skoro więc jest dużo „obcych”, to stanowczo za mało „swoich”. O krajobrazie społecznym miasta decydowali bowiem w większości opisywanego przez autora okresu nie tyle Niemcy czy ludność rodzima, co przesiedleńcy z Kresów, repatrianci z Zachodu czy przybysze z różnych części tzw. Polski dawnej (w granicach sprzed września 1939). Odczuwa się niedosyt analizy zarówno procesów asymilacyjnych i tożsamościowych, jak i wzajemnych relacji, w tym konfliktów, między tymi grupami.

Autor dużą wagę przywiązuje do pokazania Gdańska jako miasta portowego, warto by jednak dokładniej przeanalizować, w jakim stopniu nadmorski charakter miasta wpływał na zanik dawnych przyzwyczajęń, stereotypów czy nawyków nowych mieszkańców, zazwyczaj nieposiadających wcześniej „morskich” doświadczeń? Wręcz kłania się tutaj porównanie zarówno ze Szczecinem, jak i innymi bałtyckimi portowymi miastami „od nowa”, np. Królewcem/Kaliningradem czy Kłajpedą.

Pełniejsza, bardziej różnicowana analiza krajobrazu społecznego Gdańska wydaje się tym bardziej zasadna, że autor zdecydował się (słusznie!) na stosunkowo szerokie ramy czasowe, od przejścia wiosną 1945 r. miasta przez władze polskie po rok 1970. Tę drugą cezurę można zresztą uzasadnić nie tylko wydarzeniami grudniowymi. Ten rok sta-

nowił bowiem również granicę modernizacyjną, widoczną chociażby po nowych typach statków budowanych przez Stocznię Gdańską, czy kulturową i edukacyjną (powołanie wiosną 1970 r. Uniwersytetu Gdańskiego, wpływającego na rangę miasta). Również podpięcie układu między PRL a RFN stworzyło dla Gdańska nowy kontekst polityczny.

Z drugiej strony autor próbował utrzymać wewnątrz ćwierćwiecza 1945–1970 tradycyjne podziały chronologiczne (druga połowa lat czterdziestych, stalinizm, lata 1956–1970). Okazało się jednak, że miejsko–społeczna materia nie pokrywa się całkowicie z cezurami politycznymi. Wyraźnie „rozmywa się” zwłaszcza okres stalinowski, a jego granice są przekraczane zarówno w przypadku wątków poświęconych religijności, jak i „dyscyplinowaniu młodzieży” (w tym przypadku narracja dość swobodnie oscyluje między latami czterdziestymi a sześćdziesiątymi).

Przy okazji podejmowanych w tym rozdziale wątków poświęconych kulturze można by się zastanowić, co w tej dziedzinie było rzeczywiście charakterystyczne dla Gdańska — wysublimowana kultura studencka (jazz, teatr Bim–Bom) czy też raczej mieszczańska, konsumpcyjna „kultura pań kapitanowych”. Byłbym tutaj znacznie ostrożniejszy niż Perkowski, skłaniający się raczej ku pierwszemu. Podkreślane przez autora festiwale jazzowe były inicjatywą zewnętrzną, wcale nie długotrwałą, z Wybrzeżem Gdańskim związaną nie tyle jego ofertą kulturową, co raczej powodami natury rekreacyjno–towarzystkiej. Zwróciłbym uwagę raczej na fakt, że pierwsze od 1938 r. wybory Miss Polonia odbyły się w 1957 r. w Gdańsku z inicjatywy dziennikarzy „Dziennika Bałtyckiego” i „Expressu Wieczornego”. Nie ulega też wątpliwości, że w krajobrazie kulturowym Trójmiasta dominował nie Gdańsk, lecz Sopot.

W drugiej części książki, poświęconej warunkom bytowym, w jeszcze większym stopniu niż wcześniej odczuwa się brak perspektywy porównawczej zwłaszcza, że autor podkreśla wyjątkowość Gdańska. Chociaż Perkowski trafnie definiuje znaczenie i cechy miasta portowego, to jednak jego „wyjątkowość” jest pokazana w sposób nie do końca przekonujący. Wręcz odwrotnie, niektóre zjawiska, jak np. „dzikie zasiedlenia”, wysiedlenia „elementu niepożądanego” czy walka z nielegalnym, naręcznym handlem były po wojnie typowe np. dla Warszawy, a gdańskie sposoby obchodzenia przepisów kwaterekowych jako żywo przypominają mieszczański Kraków. Takich odniesień nieco brakuje w książce. Zrozumiałe jest również skoncentrowanie się autora na robotnikach, najbardziej typowej dla Gdańska grupie społecznej. Może by jednak warto pokazać drugą, również niemałą, a po 1956 r. bardziej widoczną grupę, znajdującą się na przeciwnym biegunie dochodów i standardu życia. Pod koniec analizowanego przez Perkowskiego okresu dominowali wśród nich nie tyle pozornie najbardziej charakterystyczni dla miasta portowego marynarze i rybacy, lecz inżynierowie, projektanci i architekci!

Omawianą książką Perkowski udowadnia, że jest wybitnym specjalistą od dziejów powojennych, należy mu więc wybaczyć drobne błędy w przypadku epok wcześniejszych. Zdarza mu się np. pisać o wojennym Gdańsku jako o mieście okupowanym (s. 265) lub też jako o „Wolnym Mieście” (s. 46). Trudno powiedzieć, żeby uchodzący z Królewca „kierowali się na wschód, w stronę Gdańska” (s. 27). Zdarzające się parokrotnie w książce wykrzykniki w cytatach ze źródeł, w których Niemców pisano małą literą nie są potrzebne — należało to bowiem do powojennej normy. Wydaje się również, że autor czasami (np. na s. 67) myli rehabilitację osób wpisanych na Niemiecką Listę

Narodową z weryfikacją ludności autochtonicznej, przeważającej w Gdańsku i jego bezpośredniej okolicy.

Książkę czyta się łatwo, co nieczęste w przypadku monografii naukowych. Brakuje jednak planu miasta, ułatwiającego orientację w jego topografii (sam indeks topograficzny nie wystarczy). Umieszczenie wkładki ilustracyjnej na początku książki jest bezsprzecznie pomysłem nowatorskim, znacznie jednak utrudnia podstawową czynność związaną z każdą książką, czyli czytanie. Podobnie ułożenie przypisów na końcu książki.

Niezależnie od powyższych uwag nie ulega wątpliwości, że jest to jedna z ciekawszych prac z dziedziny historii społecznej, które ukazały się ostatnio na polskim rynku wydawniczym, lokująca wysoko poprzeczkę dla podobnych opracowań. Nie dziwi też wyróżnienie jej Nagrodą Historyczną „Polityki”.

Jerzy Kochanowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny



L I S T Y D O R E D A K C J I

W wydanym przez Towarzystwo Wydawców Universitas tomie zbiorowym „Historia — dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości” pod redakcją Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza, opublikowano paszkwilancki tekst Marii Boguckiej „Wpływ zwycięstwa kultury masowej i postmodernizmu na uprawianie badań historycznych” (s. 187–205), w którym znalazły się kłamstwa i oszczerstwa pod adresem dwojga wybitnych uczonych, nieżyjących Izy Biezuńskiej-Małowist i Mariana Małowista, związanych całe życie z Uniwersytetem Warszawskim.

Wyjaśniam:

— Iza Biezuńska-Małowist nie pozostawała w jakichkolwiek związkach pokrewieństwa z Jakubem Bermanem. Jest to — w zamiarze autorki — insynuacja, bolesna, gdy idzie o osobę, której wszyscy bliscy w liczbie ponad 20 osób, z wyjątkiem siostry we Francji i stryja w Palestynie, zostali wymordowani w czasie Zagłady;

— ani ona, ani Marian Małowist nie mieli żadnej „specjalnej pozycji”, także z racji jakichkolwiek powiązań rodzinnych. Powiązań takich — w następstwie Zagłady — po prostu mieć nie mogli;

— Iza Biezuńska-Małowist, znakomita badaczka Egiptu hellenistyczno-rzymskiego (pierwsza publikacja książkowa już w 1939 roku), której dorobek naukowy, jak niewiele innych polskich historyków, jest na trwałe obecny w nauce światowej (publikowała niemal wyłącznie w językach obcych, najważniejsze prace po francusku i włosku), uzyskała stopień doktora na podstawie rozprawy „Z zagadnień niewolnictwa w okresie hellenistycznym” (promotorem był Jerzy Manteuffel), a habilitację na podstawie książki „Poglądy *nobilitas* okresu Nerona i ich podłoże gospodarczo-społeczne” (wśród recenzentów przewodu był m. in. znakomity uczony z UJ, Ludwik Piotrowicz). Tadeusz Manteuffel nigdy nie kwestionował ani jej przewodu doktorskiego, ani postępowania habilitacyjnego, ani późniejszego dorobku. Dodać należy, że Tadeusz Manteuffel uczynił ją swoją praktycznie zastępczynią w Instytucie Historycznym UW powierzając jej stanowisko adiunkta instytutu;

— Marian Małowist nigdy nie przebywał w getcie łódzkim. Jako mieszkaniec Warszawy znalazł się oczywiście w getcie warszawskim. Przeżycie Zagłady zawdzięczał wielu osobom, w pierwszym rzędzie Stanisławowi Herbstowi;

— Marian Małowist nigdy nie „atakował brutalnie” Tadeusza Manteuffla, z którym często podejmował w trudnych latach wspólne działania.

Nie odnoszę się w tym miejscu do insynuacji Marii Boguckiej (tak niemądrych, że właściwie tylko śmiesznych) zawartych w jej odpowiedzi (s. 349) na głosy w dyskusji. Uważam, że głos w tej sprawie powinni zabrać inni żyjący uczniowie Mariana Małowista

(do tego grona należy Maria Bogucka, która zrobiła magisterium u Mariana Małowista i pod jego też kierunkiem napisała rozprawę doktorską).

Pozwolę sobie na uwagę, że odpowiedzialność intelektualną i moralną za publikację kłamstw, oszczerstw i pomówień ponoszą redaktorzy tomu i wydawnictwo Universitas. Jest godne ubolewania, że w haniebnym procederze zniesławiania pamięci wielkich uczonych biorą udział badacze o znanych już nazwiskach i cenione wydawnictwo naukowe.

Włodzimierz Lengauer

* * *

W książce „Historia — dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości” pod red. Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza (Towarzystwo Wydawców Universitas, Kraków 2014) został zamieszczony artykuł autorstwa Marii Boguckiej „Wpływ zwycięstwa kultury masowej i postmodernizmu na uprawianie badań historycznych” (s. 187–205). Pragniemy w tym miejscu odnieść się do podanych tam nieprawdziwych informacji na temat zmarłej w roku 1995 Profesor Izy Biezuńskiej–Małowist, która przez wiele lat kierowała Zakładem Historii Starożytnej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Na stronie 202 można przeczytać stwierdzenie, że Iza Biezuńska „była kuzynką prominentnego polityka Jakuba Bermana, co zapewniało jej i mężowi specjalną pozycję”. Gwoli ścisłości zaznaczamy, że Profesor Biezuńskiej nie łączyły żadne więzy pokrewieństwa z Jakubem Bermanem. Krzywdzące są insynuacje, że swoją wysoką pozycję w świecie naukowym, w Polsce i za granicą, zawdzięczała Ona stosunkom z ówczesnym aparatem władzy. Głęboko nieprawdziwa jest również wyrażona na tej samej stronie suggestia, że Iza Biezuńska–Małowist zdobywała stopnie naukowe bez odpowiedniego dorobku. Należy podkreślić, że praca badawcza Profesor Biezuńskiej, rozpoczęta już przed wojną (w 1939 r. ukazała się w formie książkowej wersja Jej pracy magisterskiej „Etudes sur la condition juridique et sociale de la femme grecque en Egypte gréco-romaine”, „Hermaion”, fasc. 4, Leopoli), przerwana czasem Zagłady, kontynuowana była w latach powojennych w trudnych warunkach odbudowy życia akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim. Zaowocowało to obronioną w 1947 r. rozprawą doktorską „Z zagadnień niewolnictwa w okresie hellenistycznym” (publikacja w 1949 r.), której promotorem był Jerzy Manteuffel, a także rozprawą habilitacyjną „Poglądy *nobilitas* okresu Nerona i ich podłoże gospodarczo–społeczne” (publikacja w 1952 r.), recenzowaną następnie przez wybitnego historyka Rzymu Ludwika Piotrowicza. Pomiędzy 1936 a 1952 r. (do chwili wydania książki habilitacyjnej) Profesor Biezuńska–Małowist opublikowała 28 pozycji naukowych (w tym dwie książki, artykuły naukowe i recenzje), tak więc zarzut o braku dorobku przy osiągnięciu stopni naukowych jest bezzasadny.

Powstałe w kolejnych latach obcojęzyczne publikacje książkowe Pani Profesor, Jej wkład w dydaktykę uniwersytecką, dorobek organizacyjny, troska o rozwój nauk starożytnych w Polsce, zasługi wniesione w odbudowę Instytutu Historycznego UW są powszechnie znane (i opisane w poświęconych Jej opracowaniach biograficznych). W tym miejscu pragniemy je jedynie przypomnieć, występując stanowczo przeciwko pomówieniom wobec Profesor Izy Biezuńskiej-Małowist.

Pracownicy Zakładu Historii Starożytnej Instytutu Historycznego UW:

Prof. dr hab. Adam Ziółkowski

Dr hab. Ryszard Kulesza, prof. UW

Dr hab. Paweł Janiszewski

Dr hab. Łukasz Niesiołowski-Spanò

Dr hab. Jacek Rzepka

Dr hab. Krystyna Stebnicka

Dr hab. Marek Stępień

Dr Elżbieta Szabat

Dr hab. Marek Węcowski

Dr hab. Robert Wiśniewski

Dr hab. Aleksander Wolicki



TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- T. GAŁUSZKA OP — Kolektor Piotr z Owernii i plebani *versus* Biskup Jan Grotowic i dominikanie. Studium historyczne instrumentu notarialnego z 1333 roku ze zbiorów Archivum Secretum w Watykanie 315
- W. SZYMBORSKI — Indulgenje kościelne a problem zwalczania średniowiecznej prostytucji 339
- A. MARKIEWICZ — „Częścią żem się jeszcze nie rozgościł w Rzymie”. Wokół podróży Jana Kazimierza Denhoffa z lat 1670–1675 361
- A. KARPIŃSKI — Więźniowie poznańskiego ratusza w latach 1790–1793 379
- D. ŁUKASIEWICZ — Lud w Insurekcji 1794 r. Poglądy Adama M. Skałkowskiego po latach 399

MATERIAŁY

- P. NOWAK — Legacja Galona, biskupa–elektą Beauvais, do Polski w 1104 roku i *Collectio tripartita* 425
- K. STEFFEN, M. GÓRNY — Zła krew. Polsko–niemiecki spór o historię serologii i postać Ludwika Hirszfelda 435

DYSKUSJE

- K. KŁODZIŃSKI — Dwa obrazy dziejów administracji rzymskiej. Kilka refleksji na marginesie prac autorstwa Johanna M. Rainera i Sabine Lefebvre 453
- K. SZELAĞOWSKA — O najnowszych badaniach przednowoczesnych narodów 467

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- W. LENGAUER — Antyczne misteria nieco mniej tajemnicze (Jan N. Bremmer, *Initiation into the Mysteries of the Ancient World*, „Münchener Vorlesungen zu Antiken Welten”, t. I, Walter de Gruyter GmbH, Berlin–Boston 2014, s. 256) 487
- M. KOPCZYŃSKI — Utracony świat Francesco Boldizzoniego. Francesco Boldizzoni, *The Poverty of Clio. Resurrecting Economic History*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2011, s. 216) 494

K. GOŁĄBEK — Nowy podręcznik edytorstwa źródeł historycznych. Uwagi (Janusz T a n d e c k i, Krzysztof K o p i ń s k i, <i>Edytorstwo źródeł historycznych</i> (seria Nauki Pomocnicze Historii), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 477)	500
* * *	
J. TYSZKIEWICZ, Geografia historyczna. Zarys problematyki (<i>Henryk Samsonowicz</i>)	511
D. KAMEN, Status in Classical Athens (<i>Rafał Matuszewski</i>)	514
K. ŁOPATECKI, Wojciech WALCZAK, Mapy i plany Rzeczypospolitej XVII w. znajdujące się w archiwach w Sztokholmie, t. I = Maps and Plans of the Polish Commonwealth of the 17th C. in Archives in Stockholm t. I, s. 331; t. II: Atlas Fryderyka Getkanta i atlas Wilhelma Thome: Utländske och Inländske Slott Städer och Sten = Atlas of Fredrich Getkant and Atlas of Heinrich Thome: Utländske och Inländske Slott Städer och Fästen (<i>Teresa Chynczewska-Hennel</i>)	518
E. DUBAS–URWANOWICZ, O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586 (<i>Jolanta Choińska–Mika</i>)	521
E. WICHROWSKA, Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku; A. OSTROWSKI, Życie najlepszej żony przez czułego jej małżonka dla kochających dzieci oraz dziennik moich uczuciów, czyli elegia serca (<i>Jarosław Czuby</i>)	526
Fashioning Modern Ukraine: Selected Writings of Mykola Kostomarov, Volodymyr Antonovych, and Mykhailo Drahomanov, red. S. B i l e n k y (<i>Piotr J. Wróbel</i>)	529
P. PERKOWSKI, Gdańsk — miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970 (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	532
LISTY DO REDAKCJI	537

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

- T. GAŁUSZKA OP — Collector Peter of Auvergne and parsons versus Bishop Jan Grotowic and Dominicans. Studies of Polish Dominicans and the history of Cracow diocese in the first half of the 14th century 315
- W. SZYMBORSKI — Church indulgences and the problem of measures against prostitution 339
- A. MARKIEWICZ — “I have not made myself at home in Rome yet”.
Around the journey of Jan Kazimierz Denhoff of 1670–1675 361
- A. KARPIŃSKI — Prisoners of Poznań Town Hall in 1790–1793 379
- D. ŁUKASIEWICZ — Commoners in the Insurrection of 1794.
Adam M. Skalkowski’s opinions after many years 399

MATERIALS

- P. NOWAK — Legation of Galon, Bishop–Elect of Beauvais to Poland in 1104 425
- K. STEFFEN, M. GÓRNY — Bad Blood. Polish–German Dispute over Serology and the Figure of Ludwik Hirschfeld 435

DYSCUSSIONS

- K. KŁODZIŃSKI — Two Images of the History of Roman Administration.
Some Reflections on the Margin of Works 453
- K. SZELAĞOWSKA — On the Most Recent Research into Pre–Modern Nations 467

REVIEWS

LETTERS TO THE EDITORS



NATALIA KRÓLIKOWSKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Status społeczny, warunki życia i religijność niewolników z ziem Rzeczypospolitej na Krymie w XVII w.*

Szlachta tatarska nie mieszka w stepie, ale na Półwyspie Taurydzkim, we wsiach położonych przy samym lesie. Jakkolwiek wielu z nich nie posiada własnych wsi, to jednak mają tam własne pola i posiadłości. Uprawiają je przy pomocy bardzo licznych niewolników: Węgrów, Rusinów, Moskwiczów, Wołochów, czyli Mołdawian, których wykorzystują jak zwierzęta pociągowe do wszelkiej pracy.

Marcin Broniewski, „Opis Tatarii”¹.

Powyższe uwagi Marcina Broniewskiego, dwukrotnego posła od Rzeczypospolitej do chanatu krymskiego w latach 1578–1579, jasno wskazują na wagę pracy niewolniczej w gospodarce krymskiej w epoce nowożytnej. Krym, który był centrum handlu niewolnikami od czasów antycznych, pełnił tę rolę także w okresie istnienia chanatu krymskiego i prowincji kaffeńskiej imperium osmańskiego. Na półwyspie znajdowały się niezwykle ważne centra handlu niewolnikami pochodzącymi głównie z terenów Rzeczypospolitej, Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i Kaukazu. Wielu z wziętych lub sprzedanych w niewolę szybko opuszczało Krym, kupowali ich przede wszystkim kupcy z różnych regionów Bliskiego Wschodu. Część niewolników pozostawała jednak na miejscu, pełniąc istotną funkcję w gospodarce półwyspu. Celem prezentowanego artykułu jest próba przedstawienia ich życia codziennego w świetle chrześcijańskich i muzułmańskich źródeł narracyjnych, krymskich ksiąg sądowych, a także korespondencji i raportów misjonarzy katolickich, które zachowały się w Archiwum Propagandy Wiary. Tam gdzie jest to możliwe odwołuję się do przykładów dotyczących niewolników bezsprzecznie pochodzących z ziem Rzeczypospolitej, należy jednak podkreślić, że najważniejsze źródła, tj. krymskie księgi sądowe oraz korespondencja i raporty misjonarzy, często jednym terminem określają wszystkich jeńców mówiących po rusku, pochodzących zarówno z terenów Rzeczypospolitej, jak i Moskwy. Ustalenia dotyczące

* Publikacja finansowana w ramach programu „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w latach 2012–2016.

¹ M. Broniewski, *Tartariae Descriptio. Opis Tatarii*, tłum. E. Śnieżewska, red. M. Maćczyńska, Łódź 2011, s. 17–70.

życia codziennego niewolników zostały poprzedzone uwagami na temat zasad ich legalnego pozyskiwania i pozycji prawnej w krajach muzułmańskich. Następnie omówiono wyniki dotychczasowych badań nad rolą dochodu ze sprzedaży i pracy niewolników w gospodarce i polityce krymskiej, a także przedstawiono krótką charakterystykę dwóch najważniejszych typów źródeł wykorzystanych w pracy: krymskich ksiąg sądowych oraz korespondencji misjonarzy katolickich, którzy udali się na Krym. W artykule tym nie będę natomiast zajmować się sytuacją jeńców wojennych, którzy tylko czasowo przebywali na Krymie w oczekiwaniu na nadesłanie okupu.

Dzieje niewolnictwa stanowią przedmiot zainteresowania wielu badaczy². Nie powstała jednak jeszcze monografia opisująca szczegółowo los niewolników w którymkolwiek z państw–spadkobierców Złotej Ordy, w tym w chanacie krymskim. Badania dotyczące problemów niewolników na Krymie koncentrowały się do tej pory głównie na kwestii ich pozyskiwania w drodze najazdów na tereny Rzeczypospolitej, Moskwy, krajów kaukaskich i innych państw–sąsiadów chanatu krymskiego oraz ich wykupie z rąk tatarskich. Liczne prace historyków polskich, ukraińskich i rosyjskich opisują fenomen najazdów tatarskich i ich skutków demograficznych dla terenów przygranicznych³. Z nowszych badań dotyczą-

² Ze względu na ograniczoną objętość artykułu, odsyłam do aktualnego i obszernego przeglądu literatury dotyczącej niewolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem jego historii we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, do nieopublikowanej pracy doktorskiej Nur S o b e r s K h a n, *Slaves without shackles: forced labour and manumission in the Galata court registers, 1560–1572* (praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Cambridge w 2012 r.), s. 20–24. Praca jest dostępna na stronie: https://www.academia.edu/5464045/Sobers_Khan_Galata_Slaves_2012_PhD. W tym miejscu chciałabym tylko wspomnieć bardzo istotne dla historiografii polskiej studium Izy B i e ż u ņ s k i e j – M a ł o w i s t i i Mariana M a ł o w i s t a *Niewolnictwo* (Warszawa 1987).

³ M. H o r n, *Chronologia i zasięg najazdów tatarskich w latach 1600–1647*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. VIII, 1964, s. 3–71; idem, *Skutki ekonomiczne najazdów tatarskich z lat 1605–1633 na Ruś Czerwoną*, Wrocław 1964; B. B a r a n o w s k i, *Dzieje jasyru na Gródku Karaimskim*, „Myśl Karaimska. Rocznik naukowo–społeczny”, t. XXIV, 1946/1947, z. 2, s. 40–52; idem, *Polska a Tatarszczyzna w latach 1624–1629*, Łódź 1948; idem, *Stosunki polsko–tatarskie w latach 1632–1648*, Łódź 1649; W. C z a p l i ņ s k i, *Sprawa najazdów tatarskich na Polskę w pierwszej połowie XVII wieku*, KH, t. LXX, 1963, z. 3, s. 713–720; J. D a s z k i e w i c z, *Jasyr s Ukrainy (XV–pierwsza połowina XVII wieku) jak istoriko–demograficzna problema*, „Ukraiński arheologiczny i szczożicznik”, t. II, 1993, s. 40–47; M. N. B e r e ż k o w a, *Russkie plenniki i newol’niki w Krymu*, [w:] *Trudy VI Arheologiczeskogo Sjezda w Odessie*, t. II, Odessa 1888, s. 342–372; A. A. N o w o s i e l s k i j, *Borba Moskowskogo Gosudarstwa s Tatarami w pierwoj połowine XVII. wieku*, Moskwa 1948; G. A. S a n i n, *Otnoszenija Rossii i Ukrainy s Krymskim Chanstwom w seredinie XVII wieku*, Moskwa 1987; S. O. S h m i d t, *Russkie polonianiki w Krymu i systema ich wykupa w seredinie XVI wieku*, [w:] *Woprosy social’no–ekonomiczeskoj istorii i istocznikowiedienija perioda feodalizma w Rossii. Sbornik statii k 70–letiu A. A. Nowosielskogo*, wyd. N. W. U s t i u g o w [et alii], Moskwa 1961. Temat niewolników z północy Morza Czarnego stanowi także przedmiot szeroko cytowanego artykułu A. F i s h e r a, *Muscovy and the Black Sea Slave Trade*, „Canadian–American Slavic Studies”, t. VI, 1972, z. 4, s. 575–594.

cych terenów polskich na uwagę zasługują ustalenia Andrzeja Gliwy. Bazując na różnorodnych źródłach skarbowych, przedstawił on zakres zniszczeń i straty powstałe po wybranych najazdach tatarskich w pierwszej połowie XVII w. w ziemi przemyskiej⁴. Jego obliczenia, uzupełnione o informacje dotyczące funkcjonowania portów krymskich, dają podstawę do oszacowywania skali handlu niewolnikami pochodzącymi z terenów Rzeczypospolitej na Morzu Czarnym. Gliwa wskazał, że badane przez niego najazdy na ziemię przemyską w XVII w. bardzo różniły się pod kątem liczby wziętych w jasyr ludzi. Tatarom udało się porwać najwięcej jeńców w 1648 r., kiedy to powiedli za sobą co najmniej 8794 osoby. Dla porównania, po najeździe w czerwcu 1624 r. źródła skarbowe poświadczają stratę jedynie 1521 ludzi⁵. Studium Halila Inalcika, oparte na kaffeńskich księgach sądowych z XVI w., dostarcza w odniesieniu do kilku lat szczegółowych danych o dochodach płynących z handlu niewolnikami, co pozwala oszacować ich liczbę wysłaną z Krymu przez Kaffę do imperium osmańskiego. Bazując na rejestrze z 1578 r., Inalcik ustalił, że dochody z handlu niewolnikami przekraczały jedną czwartą osmańskich dochodów z Krymu. Dochód z cła wskazuje według niego, że w okresie czternastu miesięcy zapisanych we wspomnianym rejestrze przez Kaffę przeszło 17 502 niewolników⁶. Zbierając dane ze wspomnianych źródeł i uzupełniając je o inne, prowiniencji m.in. polskiej, moskiewskiej, krymskiej i osmańskiej, Inalcik oszacował, że rocznie z Rzeczypospolitej, Moskwy i krajów czerkieskich Tatarzy brali około 10 tys. niewolników. Według Dariusza Kołodziejczyka, rachunki Inalcika wskazują więc, że między 1500 a 1700 r. Tatarzy mogli uprowadzić nawet do 2 mln ludzi⁷. Należy podkreślić, że niewolnicy na Krymie pochodzili także z państw-trybutariuszy imperium osmańskiego, o czym przypominają poruszające tę kwestię prace historyków węgierskich i rumuńskich⁸. Branie w jasyr ludzi znajdujących się pod protekcją sułtańską stano-

⁴ Andrzej Gliwa publikuje od ponad piętnastu lat artykuły omawiające kolejne tatarskie i inne najazdy, pustoszące ziemię przemyską. Ostatnio autor ten wydał monografię sumującą jego wieloletni dorobek badawczy, vide A. Gliwa, *Kraina upartych niepogód. Zniszczenia wojenne na obszarze ziemi przemyskiej w XVII wieku*, Przemyśl 2013. Wykaz wcześniejszych prac tego autora znajduje się w bibliografii tej książki, s. 1032–1033.

⁵ Ibidem, s. 651.

⁶ H. Inalcik, *The Customs register of Caffa, 1487–1490*, Cambridge MA 1996, s. 283–285.

⁷ D. Kołodziejczyk, *Slave hunting and slave redemption as a business enterprise: the Northern Black Sea region in the Sixteenth and Seventeenth Centuries*, „Oriente Moderno”, t. LXXXVI, 2006, z. 1, s. 149–151.

⁸ M. Ivancics *Enslavement, slave labour and treatment of captives in the Crimean Khanate*, [w:] *Ransom slavery among the Ottoman borders*, ed. P. Fodor, G. David, Leiden–Boston 2007, s. 193–219; R. Mihneva, *The Muscovite Tsardom, the Ottoman Empire and the European diplomacy (mid-sixteenth–end of seventeenth century)*, „Études Balkaniques”, t. V, 1998, z. 3–4, s. 98–129; eadem, *The Muscovite Tsardom, the Ottoman Empire and the European diplomacy, end of 16th — beginning of 18th century (On the „centre”, „periphery” and „Europe” in the transition to Modern Times)*, part 2, „Études Balkaniques”, t. VII, 2000, z. 3, s. 41–54.

wiło stały powód konfliktów między Bachczysarajem a Wysoką Portą. Podobnie sprzeciw dowódców osmańskich wywoływała tatarska praktyka brania jako jeńców szyickich poddanych szacha⁹ w czasie wspólnych osmańsko–tatarskich kampanii przeciw Persji w XVI i XVII w.¹⁰ W ostatnich kilkunastu latach, obok cytowanej pracy Kołodziejczyka, ukazało się także kilka innych studiów, koncentrujących się na kwestii wykupu jeńców z niewoli krymskiej i ich roli w handlu czarnomorskim¹¹. Monografie Kołodziejczyka dotyczące dyplomacji polsko–tatarskiej i polsko–osmańskiej doskonale pokazują także wysoką rangę tego problemu, stanowiącego przedmiot negocjacji na najwyższym szczeblu¹². Na zakończenie krótkiego przeglądu literatury przedmiotu warto wspomnieć o niezwykle ciekawych ustaleniach Maryny Kravets, która pokazała, że handel niewolnikami na Krymie nie odbywał się tylko w jednym kierunku. Wspomniana autorka opisała nieliczną grupę przywożonych tam niewolników, którą stanowili czarni eunuchowie służący w haremach chana, kałgi i nureddina. Ich obecność jest poświadczona przynajmniej od lat sześćdziesiątych XVII w.¹³

Artykuł powstał częściowo na podstawie źródeł już wykorzystywanych w literaturze przedmiotu, dotyczących dyplomacji między chanatem krymskim a państwami ościennymi, narracyjnych źródeł krymskich, osmańskich i europejskich,

⁹ Według obowiązującej w XVI w. interpretacji osmańskich prawników, imperium mogło prowadzić świętą wojnę zarówno przeciw niewiernym, jak i szyitom. Ci drudzy jednak nie mogli zostać niewolnikami, a jedynie jeńcami wojennymi. Oznaczało to m.in., że można było wziąć za nich wykup, ale nie można ich było swobodnie sprzedąć, jak zwykłego niewolnika, cf. C. Imber, *Ebu's-suud: The Islamic legal tradition*, Edinburgh 1997, s. 86–89. Tatarzy obracali jednak wziętych na wojnie szyitów w niewolników; cf. przyp. 11.

¹⁰ R. Kılıç, *XVI. ve XVII. Yüzyillarda Osmanlı–Iran Siyasi Antlaşmaları [Traktaty osmańsko–perskie w XVI i XVII w.]*, Istanbul 2001, s. 101–103; M.C. Kortepeter, *Ottoman imperialism during the Reformation: Europe and the Caucasus*, London 1972, s. 58.

¹¹ M. Kizilov, *Slaves, Money lenders, and prisoner guards: The Jews and the trade in slaves and captives in the Crimean Khanate*, „Journal of Jewish Studies”, t. XXVIII, 2007, z. 2, s. 1–22; idem, *Slave Trade in the Early Modern Crimea From the Perspective of Christian, Muslim, and Jewish Sources*, „Journal of Early Modern History”, t. XI, 2007, z. 1–2, s. 1–31; E. Matsuki, *The Crimean Tatars and their Russian–Captive Slaves: An Aspect of Muscovite–Crimean Relations in the 16th and 17th Centuries*, „Mediterranean world”, t. XVIII, 2006, s. 171–182. Problemowi wyzwolenia jeńców i niewolników jest poświęcony niedawno opublikowany zbiór artykułów: *Faces of freedom. The manumission and emancipation of slaves in Old World and New World slavery*, wyd. M. Krejwegt, Leiden–Boston 2006; A. Dziubiński, *Na szlakach orientu. Handel między Polską a imperium osmańskim w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1998, szczególnie s. 203–215.

¹² D. Kołodziejczyk, *Ottoman–Polish diplomatic relations (15th–18th Century): An annotated edition of 'ahdnames' and other documents*, Leiden–Boston 2000; idem, *The Crimean Khanate and Poland–Lithuania. International diplomacy on the European Periphery (15th–18th Century). A study of peace treaties followed by annotated documents*, Leiden–Boston 2011.

¹³ M. Kravets, *Blacks Beyond the Black Sea: Eunuchs in the Crimean Khanate*, [w:] *Slavery, Islam and Diaspora*, wyd. B.A. Mirzaei, I.M. Montana, P.E. Lovejoy, New York 2009, s. 21–36.

a także opublikowanej korespondencji dotyczącej jeńców wojennych i niewolników z ziem Rzeczypospolitej ze zbiorów archiwów i bibliotek polskich.

Bazę tę wzbogacą dwa typy źródeł mało dotąd wykorzystanych. Pierwsze z nich to krymskie księgi sądowe (*sicille*), które ukazują działalność sądowniczą i administracyjną sędziów chanatu krymskiego i podległych im urzędników. Stanowią one niezwykle cenne źródło do badania historii społeczno-ekonomicznej północnego wybrzeża Morza Czarnego¹⁴. Zawierają wpisy powstałe w wyniku działalności sądu rady chańskiej, sądu najwyższego sędziego (*kadiasker*) oraz sądów prowincjonalnych miast Bachczysaraj i Karasu. Najprawdopodobniej jedna z ksiąg dotyczy miasta Gözleve — najważniejszego portu chanatu. Niestety, dla żadnego sądu nie zachował się komplet ksiąg. Te, które się zachowały, często dzieła kilku-, a nawet kilkunastoletnie przerwy¹⁵.

Zasadniczo w krymskich księgach sądowych znajdują się dwa typy dokumentów. Pierwszą, stanowczo mniej liczną grupę tworzą dokumenty przesyłane sędziom przez chanów oraz ich pierwszych zastępców, czyli kałgów (w sumie 79). W krymskich księgach sądowych znajduje się także piętnaście pism sułtanów osmańskich i ich urzędników, dotyczących spraw chanatu i jego mieszkańców. Drugą grupę stanowią zapisy spraw rozstrzyganych lub rejestrowanych w sądzie. Należy podkreślić, że sprawy wpisywano do ksiąg sądowych w języku osmań-

¹⁴ Krymskie księgi sądowe, których kolekcja obejmuje 121 tomów, są obecnie przechowywane w Bibliotece Narodowej w Petersburgu (Odeł Rukopisew Rossijskoj Nacionalnoj Biblioteki [dalej: ORRN], Fond 917). Przed 1799 r. przekazał je władzom rosyjskim ostatni krymski sędzia najwyższy (*kadiasker*) Mehmed Aga. Do 1905 r. były przechowywane w Symferopolu, a następnie zostały przewiezione do Petersburga (O. Wasiliewa, *Krymsko-tatarskie rukopisnye materialy w otele rukopisii*, „Rossijskaja Nacionalnaja Biblioteka. Wostocznyj Sbornik”, t. V, 1993, s. 37–45).

¹⁵ Badacze pracujący w Imperium Rosyjskim wykorzystywali krymskie księgi sądowe jako źródło już w XIX w. Niezwykle cenne studia opublikował wówczas F. Laszkow, *Istoriczeskij ocerk krymsko-tatarskiego ziemlewladienija*, cz. 1, „Izwestija Tawriczeskoj Uczenoj Archiwnoj Komissii” [dalej: ITUAK], t. XXII, 1895, s. 35–81; cz. 2, ITUAK, t. XXIII, 1896, s. 71–117; cz. 3, ITUAK, t. XXIV, 1896, s. 35–71; cz. 4, ITUAK, t. XXV, 1897, s. 29–88. W tym samym okresie wydano także pierwsze tłumaczenia wybranych wpisów, vide: *Sbornik dokumentow po istorii krymsko-tatarskiego zemlewladienija*, wyd. F. Laszkow, cz. 1, ITUAK, t. XXII, 1895, s. 82–115; cz. 2, ITUAK, t. XXIII, 1896, s. 118–129; cz. 3, ITUAK, t. XXIV, 1896, s. 72–137; cz. 4, ITUAK, t. XXV, 1897, s. 89–154; cz. 5, ITUAK, t. XXVI, 1897, s. 24–154; M. Biarsłanow, *Wypiski iz kadiaskerskago sakka (knigi) 1017–1022 g. hidzry (1607/8–1613 g. Hr. let.) hrniaszczagosja w archive Tawriczeskogo gubernskogo prawlieniija*, ITUAK, t. IX, 1890, s. 68–69. W okresie istnienia ZSRR uwarunkowania polityczne sprawiły, że zaprzestano badań nad krymskimi księgami sądowymi. Dopiero otwarcie archiwów i bibliotek rosyjskich w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia oraz odnalezienie faksymile połowy kolekcji w Symferopolu przez Hakana Kırımlı umożliwiło dalszą pracę nad analizą tych źródeł, vide H. İnalıcık, *Kırım Hanlığı Sicilleri Bulundu [Krymskie księgi sądowe odnalezione]*, „Belleten”, t. LX (CCXXVII), 1996, s. 170–189. Lista prac opublikowanych w ostatnich latach cf. N. Królikowska, *Praworządny jak Tatarzyn? — stosunki prawne w Chanacie Krymskim na podstawie miejscowych ksiąg sądowych z XVII i XVIII wieku*, CzP–H, t. LXV, 2013, z. 1, s. 121–142.

skim, w sposób zgodny z formułami używanymi także w imperium osmańskim. Standardowy wpis do księgi sądowej rozpoczynał się od informacji o stronach umowy bądź sporu. Formuły początkowe zawierały informacje o imionach i tytułach stron sporu. Często te części wpisów zawierały także informacje o ojcach osób występujących w sprawie. Na ogół wskazywały także na ich religię oraz pochodzenie społeczne, a także miejsce zamieszkania. Zawód rzadko stanowił element tego opisu. Niewolnicy byli identyfikowani w trochę inny sposób. Opis obejmował, obok imienia i pochodzenia, ich wygląd zewnętrzny — np. pewien Receb Sufi z Bachczysaraju stwierdził przed sądem, że wyzwała „niewolnika pochodzenia ruskiego, imieniem Wasyl, który jest niebieskookim blondynem średniego wzrostu ze śladami po ospie na twarzy”¹⁶. Drugi typ wpisu pozbawiony był opisu wyglądu i bardziej przypominał ustalanie tożsamości innych klientów sądów chańskich. Uwzględniał bowiem imię i status społeczny (np. „niewolnica Şamar”¹⁷), czasem także pochodzenie etniczne niewolnika. Zapis taki dotyczył raczej niewolników, którzy stanowili stronę sporu, tak jak w przypadku Şamar, która przedstawiła świadków tego, że wiele lat wcześniej została już wyzwolona.

Należy zwrócić uwagę na terminologię używaną do opisu niewolników. Obok terminów pochodzących z arabskiego i perskiego, takich jak *çariye*, *kul* czy *gulam*, na określenie niewolników używano także terminu *kazak* dla mężczyzny, a *marriya* dla kobiety. Te dwa ostatnie wskazują, że słowiańscy niewolnicy pochodzący z ziem Rzeczypospolitej i Moskwy byli tak powszechni, że zwyczajowe określenie mieszkańca tych ziem „kozak” i popularne imię żeńskie Maria nabrały nowego znaczenia i stały się synonimami słów niewolnik i niewolnica.

W sprawach zarejestrowanych w księgach, po identyfikacji stron następował zapis kontraktu bądź sporu. W przypadku tego drugiego, rozpoczynał się wystąpieniem oskarżyciela w sprawach karnych lub powoda w cywilnych, po którym następowała odpowiedź oskarżonego albo pozwanego. Dowody przytoczone przez obie strony stanowiły kolejną część wpisu. W większości spraw próżno szukać wyroku sędziego, ponieważ najczęściej wpis kończyła zwyczajowa formuła zapewniająca, że wydano wyrok zgodnie z prawem. Bardzo rzadko pisarz podawał, w jaki dokładnie sposób sędzia rozwiązał spór lub jaka kara czekała przestępcę. W końcowej części wpisu znajdowała się jeszcze data oraz lista świadków sądu (*şuhudu l-hal*), którzy przysłuchiwali się sprawie lub byli obecni przy wpisywaniu kontraktu.

Drugim źródłem, które tylko w ograniczonym stopniu zostało wykorzystane przy badaniu historii Krymu, jest korespondencja między katolickimi misjonarzami, wysłanymi na półwysep lub zatrzymującymi się tam w drodze na Kaukaz, a Kongregacją Propagandy Wiary. Korespondencja zachowała się w Archiwum

¹⁶ ORRN, Fond 917, 23a/61b/2 (oddzielone ukośnikiem liczby odwołują się odpowiednio do numeru księgi, numeru strony i kolejności wpisu sprawy na danej stronie).

¹⁷ Ibidem, 22/23b/1.

Historycznym Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów (dalej: APF)¹⁸. Dominikanie, których pieczy powierzono ten obszar, zostali wysłani w 1624 r., aby służyć miejscowym katolikom — wolnym i niewolnikom — oraz nawracać miejscowych chrześcijan niekatolików. Bracia dotarli do Kaffy w 1625 r., a ostatni z wtedy przybyłych opuścił Krym około roku 1646¹⁹. Z tego okresu pochodzi najciekawsza korespondencja z misji na Krymie zachowana w APF, na którą składają się listy pisane aż przez siedmiu braci (pięciu Włochów, Polaka i Flamanda); spędzili oni na półwyspie od kilku do kilkudziesięciu lat. Ich listy koncentrują się na kilku zagadnieniach. Po pierwsze, opisują trudy życia codziennego w dwóch „centrach” pracy misyjnej na Krymie, czyli w Kaffie i Fotsala, małej wsi blisko Bachczysaraju,

¹⁸ Korespondencja dotycząca Krymu zachowana w Archiwum Historycznym Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów [dalej: APF] znajduje się przede wszystkim w następujących zbiorach archiwalnych: Acta [dalej: ACTA], zawierające protokoły comiesięcznych generalnych spotkań Kongregacji, (wykorzystano materiały z lat 1677–1725 i 1737); Scritture originali referite nelle Congregatione [dalej: SOCG], w których znajdują się materiały przygotowane przed comiesięcznymi generalnymi spotkaniami Kongregacji, zawierające m.in. uznane za najważniejsze listy i raporty nuncjuszy i misjonarzy, korespondencję z lokalnymi władcami, urzędnikami oraz przedstawicielami innych kościołów chrześcijańskich (wykorzystano materiały z lat 1620–1725); Scritture referite nei Congressi [dalej: S.C.], obejmujące materiały uznane wówczas za mniej ważne, które nie były referowane na spotkaniach generalnych, ale dotyczące np. codziennej posługi misjonarzy, przez co mające dużą wartość dla tej tematyki (wykorzystano materiały z lat 1620–1725); Fondo Lettere e decreti della Sacra Congregazione e biglietti di Mons. Segretario [dalej: Fondo Lettere], który zawiera kopie listów wysłanych przez sekretarza Kongregacji, informujących o decyzjach podjętych w Rzymie (wykorzystano listy z lat 1622–1678).

¹⁹ Historia misjonarzy katolickich na Krymie stanowiła temat osobnych prac już od lat trzydziestych XX w. Poniżej przedstawiam najważniejsze studia opublikowane na ten temat, które dostarczają podstawowych informacji o historii misji: R. Loenertz, *Le origini della missione secentesca dei Domenicani in Crimea*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. V, 1935, s. 261–288; A. Eszer, *Giovanni Giuliani da Lucca O.P. Forschungen zu seinem Leben und zu seinen Schriften*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. XXXVII, 1967, s. 353–468; idem, *Die „Beschreibung des Schwarzen Meeres und der Tatarei” des Emidio Portelli d’Ascoli O.P.*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. XLII, 1972, s. 199–249; idem, *Missionen in Randzonen der Weltgeschichte: Krim, Kaukasien und Georgien*, [w:] *Sacra Congregationis De Propaganda Fide Memoria Rerum 1622–1972*, wyd. J. Metzler, t. I, cz. 1: 1622–1700, Herder–Wien 1971, s. 650–679; idem, *Missionen im Halbrund der Länder zwischen Schwarzem Meer, Kaspisee und Persischem Golf: Krim, Kaukasien, Georgien und Persien*, [w:] *Sacra Congregationis De Propaganda Fide Memoria Rerum 1622–1972*, wyd. J. Metzler, t. II: 1700–1815, Herder–Wien 1973, s. 421–462. Informacje o najnowszej literaturze dotyczącej misji katolickich we wschodnim basenie Morza Czarnego, na Kaukazie i Iranie w epoce nowożytnej znajdują się np. w następujących studiach: P. Chmiel, *„You are Christians without a light from heaven”. A pluriconfessional encounter: an image of Georgians according to the seventeenth-century Theatine missionaries’ writings*, [w:] *Cultures in motion. Studies in the Medieval and early Modern Period*, wyd. A. Izdebski, D. Jasiński, „Byzantina et Slavica Cracoviensia”, t. VIII, Kraków 2013, s. 255–272; R. Matthee, *Poverty and Perseverance: The Jesuit Mission of Isfahan and Shamakhi in Late Safavid Iran*, „Al-Qantara”, t. XXXV, 2014 (w druku, bardzo dziękuję Rudiemu Matthee za udostępnienie tego artykułu przed jego opublikowaniem).

położonej jednak jeszcze na terenie osmańskim²⁰, w tym ciągle kłopoty finansowe braci. Po drugie, korespondencja zawiera skrupulatne raporty misjonarzy, dotyczące wiernych i posługi, którą im świadczyli. Właśnie ta problematyka dostarcza najwięcej informacji o położeniu niewolników. Po trzecie, autorzy wspominają o swoich stosunkach z władzami zarówno osmańskiej, jak i tatarskiej części półwyspu, powiadamiając przy okazji o nastawieniu lokalnej administracji do katolików. Korespondencja zawiera także informacje dotyczące perspektyw prowadzenia misji i ewentualnej możliwości jej rozszerzenia na tereny sąsiadujące z półwyspem, np. na Północny Kaukaz czy ujście Wołgi z Astrachaniem.

Po wyjeździe ostatniego misjonarza około 1646 r. katolicy krymscy przez blisko trzy lata pozostawieni byli bez posługi, aż do czasu ustanowienia misji kierowanej przez polskiego dominikanina, który w źródłach pisanych po włosku i łacinie występuje jako Rajmund od Św. Krzyża²¹, a w źródłach polskich jako Rajmund Chorzewski²². Pozostawał on prefektem aż do śmierci około 1660 r. Jego odejście można uznać za kres stałych katolickich placówek misyjnych na Krymie w XVII w. Ze względu na wiele czynników, ale chyba przede wszystkim na niechęć lokalnych władz, misjonarze katolicycy mogli na stałe wrócić na półwysp dopiero w 1708 r., gdy misję zaczęli prowadzić francuscy jezuici²³. Od początku lat sześćdziesiątych XVII w. aż po pierwszą dekadę XVIII stulecia źródła zachowane w APF są więc skromniejsze; jeżeli pochodzą od naocznych świadków, są nimi misjonarze, którzy mogli przebywać na półwyspie relatywnie krótko lub znaleźli się tam w drodze na wschód.

Wielokrotnie podejmowano próby określenia znaczenia terminu „niewolnik” w taki sposób, aby znaleźć elementy wspólne dla różnych czasów i miejsc. Jedną z najlepiej znanych definicji sformułował Orlando P a t t e r s o n, który zwrócił uwagę na trzy podstawowe cechy odróżniające niewolnika od człowieka wolnego. Po pierwsze, uznał on, że zostaje się niewolnikiem tylko w razie zagrożenie śmier-

²⁰ Na temat Fotsala cf. defter prowincji kaffeńskiej z 1682 r. zachowany w Departamencie Orientalnym Bułgarskiej Biblioteki Narodowej im. śś. Cyryla i Metodego w Sofii, Fond 310A, nr 241, fol. 25v, oraz hasło *Fotsala* [w:] H. J a n k o w s k i, *A Historical–Etymological Dictionary of Pre–Russian Habitation Names of the Crimea*, Leiden–Boston 2006, s. 475–476. W źródłach włoskich Fotsala występuje pod nazwą Focciola cf. np. APF, SOCG, t. 104, f. 255v.

²¹ APF, SOCG, t. 135, f. 461v, 462v, 473 v.

²² Skarga jeńców polskich z Bachczeseraju (do króla) na tamtejszego misjonarza katolickiego o. Vincentego Pinkielmana, z urodzenia Niemca. Dek. 7. [1660], AGAD, AKW Dz. Tatarskie, k. 60, t. 13, nr 13, f. 2–4; wydanie tego listu jest przygotowane do druku przez Mikhaila Kizilova, który swój jeszcze nieopublikowany artykuł zatytułował następująco: *Pismo polskich plenników 1660 goda iz Bachczisaraja kak istocznik po istorii rabotorgowli w Krymskom chanstwie w rannieje nowoje wremja*. Bardzo dziękuję Dariuszowi Kołodziejczykowi za zwrócenie mi uwagi na to źródło, a Mihailowi Kizilowowi za udostępnienie dalszych informacji.

²³ G. V e i n s t e i n, *Missionaires Jésuites et agents français en Crimée au début du XVIIIe siècle*, „Cahiers du monde russe et soviétique”, t. X, 1969, z. 3–4, s. 414–458.

cią. Utrata wolności stanowi tylko „warunkowe złagodzenie wyroku” (*conditional commutation*), gdyż właściciel ma prawo zabić niewolnika w każdym momencie. Po drugie, niewolnictwo oznacza śmierć społeczną, ponieważ niewolnik ma miejsce w społeczeństwie tylko poprzez swojego właściciela — nie może sam bronić swoich praw, nie może zawierać kontraktów ważnych według prawa, nie może zawrzeć legalnego związku małżeńskiego i nie posiada praw rodzicielskich wobec swoich dzieci, nie może również dziedziczyć. Po trzecie, niewolnictwo oznacza również odcięcie od dziedzictwa, dawnej rodziny, utratę honoru i niższość względem ludzi wolnych, ponieważ niewolnik, który może występować jedynie przez swojego właściciela, nie może sam ani zachować i kształtować swojego dziedzictwa, ani bronić własnego honoru²⁴.

Na ile ta definicja pasuje do sytuacji niewolników na Krymie podzielonym między chanat a imperium osmańskie? Badacze niewolnictwa w tym ostatnim państwie zwrócili uwagę, że definicja Pattersona nie do końca opisuje tamtejszą rzeczywistość, chociażby ze względu na ogromne różnice w statusie i władzy, którą dysponowali poszczególni niewolnicy. Należy pamiętać, że najwyżsi urzędnicy, w tym sam wielki wezyr, byli z reguły niewolnikami pozyskanymi w systemie *devşirme*²⁵, a następnie poddani treningowi (dla najzdolniejszych w szkole pałacowej). Mieli własne dwory, które także składały się z niewolników. Dokładna analiza pokazała także, że wysoko postawieni niewolnicy zachowywali kontakt z rodzinami i ze swoim nieosmańskim dziedzictwem²⁶. Także ci, którzy nie piastowali żadnych godności państwowych i pozostawali w rękach prywatnych, nieustannie negocjowali swoją pozycję w obrębie dworu pana lub wobec niego samego. W niektórych wypadkach mieli możliwości występowania we własnym imieniu, np. przed sądem kadiego przeciwko swoim właścicielom²⁷.

Zgodnie z naszą dotychczasową wiedzą w chanacie krymskim, w odróżnieniu od imperium osmańskiego, nie istniał państwowy system pozyskiwania niewolników spośród niemuzułmańskich poddanych i poddawania ich szkoleniu, aby z czasem służyli jako najwyżsi urzędnicy władcy. Wydaje się, że poza wspomnianymi już czarnymi eunuchami książąt z rodu Girejów, niewolnicy w chanacie pocho-

²⁴ O. Patterson, *Slavery and Social Death: A Comparative Study*, Cambridge MA 1982, s. 5–6, 10.

²⁵ Tur. *devşirme* — osmański system szkolenia członków elity administracyjno-wojskowej; zgodnie z nim chrześcijańscy (w późniejszym okresie także mużułmańscy) chłopcy, podlegający rekrutacji do korpusu janczarskiego, przechodzili wprawie gruntowne szkolenie. Najzdolniejsi z nich, zakwalifikowani do nauki w szkole przypałacowej, mogli z czasem sięgnąć po najwyższe urzędy w państwie (cf. np. H. İnalcık, *Imperium Osmańskie. Epoka klasyczna 1300–1600*, Kraków 2006, s. 91–92).

²⁶ M. Kunt, *Ethnic-Regional (Cins) Solidarity in the Seventeenth-Century Ottoman Establishment*, „International Journal of Middle East Studies”, t. V, 1974, s. 233–239.

²⁷ E. R. Toledano, *The concept of slavery in Ottoman and other Muslim societies: dichotomy or continuum?*, [w:] *Slave elites in the Middle East and Africa: A comparative study*, wyd. M. Toru, J. E. Phillips, London–New York 2000, s. 159–176; N. Sober Khan, op. cit., s. 46–47.

dzili z ludzi wziętych w niewolę podczas najazdów na chrześcijańskich sąsiadów i kraje kaukaskie. Nie można wykluczyć, że część z nich dochodziła do pewnego znaczenia na dworze chańskim. Chańscy sekretarze, np. Jakub Fereng²⁸, wspomniany przez Ławryna Piaseczyńskiego jako członek dworu Gaziego II Gireja w 1603 r.²⁹, czy Islam Bej Cegielski, który pracował dla Mehmeda IV Gireja w latach sześćdziesiątych XVII w.³⁰, mogli przybyć na Krym właśnie jako ofiary najazdów. Niestety, mało wiadomo o pochodzeniu społecznym najwyższych urzędników chańskich. Niemniej, w tych przypadkach, w których udało się to ustalić, nic nie wskazywało na ich status niewolnika czy wyzwolenca³¹.

W księgach sądowych można znaleźć sprawy poświadczające, że tatarskie sądy respektowały zakaz prawa muzułmańskiego odnoszący się do brania w niewolę sunnitów. Na przykład w 1610–1611 r. Ismail z Tatarów Lipków, syn czcigodnego Allahkula i Hanife, oskarżył pewnego Sufiego Bosaja, że ten kupił go od jeszcze innego muzułmanina i traktował jak niewolnika. Przed sądem Ismail zacytował Koran oraz przedstawił dwóch świadków, którzy potwierdzili jego muzułmańskie pochodzenie. W końcu odzyskał status osoby wolnej³². Wolność zwrócono także Awzowi, synowi Abdullaha. Został on przyprowadzony przed sąd najwyższego sędziego chanatu (*kadiasker*) przez urzędnika z Gazikermanu³³, który stwierdził, że trzy miesiące wcześniej Awz przybył do twierdzy ze swoim panem. Przyjął islam, a następnie został wyzwolony. Kilka dni później Awz został złapany na drodze ku „krajowi niewiernych” (ze względu na położenie Gazikermanu można przypuszczać, że chodzi o Rzeczpospolitą). Został przyprowadzony do twierdzy i sprzedany urzędnikowi. Ponieważ skarżył się, że jest to działanie bezprawne, urzędnik przyprowadził go do sądu. Tam Awz przedstawił odpis swojego aktu wyzwolenia. Mimo, że okoliczności wskazywały, iż Awz natychmiast po odzyskaniu wolności próbował wrócić w rodzinne niemuzułmańskie strony, sąd potwierdził jego status wolnego człowieka, bo w momencie złapania na drodze do granicy był prawowiernym muzułmaninem i jako taki nie mógł zostać wzięty w niewolę³⁴.

²⁸ Fereng najprawdopodobniej odnosi się do *frenk*, słowa oznaczającego w języku osmańsko-tureckim zachodniego chrześcijanina.

²⁹ *Trzy poselstwa Ławryna Piaseczyńskiego do Kazi Gereja hana perekopskich Tatarów. Szkic historyczny*, wyd. K. Puławska, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. XXXIX, 1911, s. 760.

³⁰ Cf. listy Islama Beja Cegielskiego do kanclerza Mikołaja Prażmowskiego z lat sześćdziesiątych XVII w.: AGAD, AKW, Dz. tatarski k. 61, t. 57, nr 199; k. 61, t. 82, nr 224; k. 61, t. 102, nr 244; k. 61, t. 140, nr 283.

³¹ Cf. N. Królikowska, *Law and division of power in the Crimean Khanate. A study on the reign of Murad Giray (1678–1683)*, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Warszawskim w 2010 r., s. 80–81.

³² ORRN. Fond 917, 1/69a/1.

³³ Gazikerman był osmańską, a wcześniej tatarską twierdzą, położoną na prawym brzegu Dniepru, która wraz z Szahkermanem, wybudowanym po przeciwnej stronie rzeki, miała kontrolować kozackie wyprawy na Morze Czarne.

³⁴ ORRN, Fond 917, defter 23a/ 210b/5.

Niewolnicy krymscy, podobnie jak w imperium osmańskim, dochodzili sami swoich spraw w sądach, czasem nie tylko nie działając na rzecz swoich właścicieli, ale nawet przeciwko nim. Wskazuje na to analiza zawartości zachowanych ksiąg kadiaskerskich. Poniżej przedstawiono materiał zawarty w księgach nr 22 oraz 23a i b, z czasów panowania Murata Gireja, do których wpisane zostały sprawy datowane na lata 1678–1681. Na wstępie należy zauważyć, że niewolnicy częściej są w nich wspomniani jako podmiot w transakcjach kupna–sprzedaży oraz jako część spadku niż jako strona. Występują także w sześciu sprawach o zabójstwo, w pięciu są oskarżani o pozbawienie życia, w jednej to niewolnik jest ofiarą³⁵. Ci z niewolników, którzy zostali uznani za winnych, nie ponosili jednak odpowiedzialności sami, głów szczyzną płacili ich właściciele³⁶. Szczególną uwagę warto poświęcić sprawom, w których niewolnicy występowali jako jedna ze stron. We wspomnianym już okresie zapisano ich trzydzieści. W szesnastu z nich niewolnicy występowali przeciwko spadkobiercom swoich ostatnich właścicieli, którzy nie chcieli uznać ich wyzwolenia przez zmarłych. W piętnastu przypadkach niewolnicy wygrali sprawy, przedstawiając świadków potwierdzających ich wersję wydarzeń. W jednym wygrał nowy właściciel. Taki stosunek spraw wygranych przez niewolników do przegranych zdaje się wskazywać, że występowali oni przed sądem niemal wyłącznie wtedy, gdy mogli być pewni wygranej; mało kto ryzykował przegraniem sprawy przeciwko ewentualnemu przyszłemu właścicielowi. W księgach znajdują się także trzy sprawy, w których spadkobiercy potwierdzają zeznania niewolników, że ci zostali wyzwoleni przez swoich zmarłych właścicieli. Na tej podstawie widać także, że część z panów wyzwalała niewolników przed śmiercią, ale ich stała obecność w inwentarzach pośmiertnych wskazuje, że praktyka taka dotyczyła tylko wybranych ludzi. Niewolnicy byli także stroną w sprawach o niewywiązanie się z kontraktu wyzwolenczego. Na przykład Janysz, z pochodzenia Węgier, został pozwany przez swoją byłą właścicielkę, która uprzednio wyzwoliła go, po tym jak zapłacił jej ustaloną sumę pieniędzy. Twierdziła jednak przed sądem, że Janysz jest jej winien jeszcze dwa lata służby. Mężczyzna musiał przedstawić świadków, którzy zeznali, że kobieta nie mówi prawdy³⁷. W innym przypad-

³⁵ Cztery główne szkoły prawa w Islamie różnie podchodziły do kwestii odpowiedzialności wolnego człowieka za śmierć niewolnika. Hanafici, których wykładnią była uznana za oficjalną w imperium osmańskim i chanacie krymskim, uznawali, że w myśl zasady ochrony życia (*'isma*) nawet wolny człowiek może być skazany na śmierć za zabicie niewolnika, a także na chłostę za wyjątkowe zęcanie się nad nim, np. wyłupienie oka. Warto pamiętać, że praktyka prawna w imperium osmańskim, a także w chanacie krymskim, wskazuje, że strony najczęściej godziły się na wypłatę głów szczyzny. Więcej na temat spraw o utratę życia i uszczerbek na zdrowiu; cf. C. Imber, op. cit., s. 248–249; N. Królikowska, *Crimean Crime Stories*, s. 109–123; R. Peters, *Crime and punishment in Islamic Law. Theory and practice from the sixteenth to the twenty-first century*, Cambridge 2005, s. 38–53.

³⁶ Cf. np. ORRNB, Fond 917, 23b/229b/1.

³⁷ ORRNB, Fond 917, 23b/229a/5.

ku pewien niewolnik, Iwan, przedstawił dwóch świadków w sporze ze swoim właścicielem, mułłą Zejn al-Abidinem, synem Hadży Kadyra Agi. Potwierdzili oni, że mułła, którego zarówno własny tytuł, jak i tytuł ojca wskazują na wysoką pozycję społeczną, obiecał wyzwolić Iwana po pięciu latach służby, chociaż przed sądem temu zaprzeczał³⁸. W omawianym okresie wpisano siedem takich spraw, a także dwa akty wyzwolenia, w których potwierdzono, że niewolnik wywiązał się z kontraktu wyzwolenczego. Na przykład pewien Mustafa stwierdził, że wyzwala swojego niewolnika (*kozak*), ponieważ ten wypełnił obietnicę dwóch lat służby oraz przekazał pięćdziesiąt owiec i piętnaście esedi kuruszy³⁹.

Jedną z najciekawszych spraw dotyczących niewolników, spośród tych wpisanych w czasie panowania Murata Gireja do ksiąg kadiaskerskich, jest sprawa wytoczona przez nogajskiego mirzę Nuraddina z potężnego rodu Mamaj-oğlu⁴⁰ przeciw wyzwolencowi Iwaszkowi. Mirza stwierdził przed sądem, że dał swojemu wyzwolencowi za żonę niewolnicę i pozwolił jej urodzić dwójkę dzieci. Niewolnicę kupił od pewnego Konaja. Gdy umarła, zażądał zwrotu dzieci, bo uważał je za swą własność. Iwaszko stwierdził, że zmarła nie była niewolnicą mirzy tylko jego, bo to on ją kupił od Konaja. Chciałby przedstawić świadków, ale mirza ich zastraszył i dlatego nie pojawili się w sądzie. Zapis kończy się stwierdzeniem, że z tego powodu sprawa pozostaje nierozstrzygnięta⁴¹. Ta historia rzuca światło na wiele kwestii związanych z prawem dotyczącym niewolników i jego stosowaniem w chancie. Po pierwsze zwraca uwagę, że mirza powoływał się na szariacką regułę, zgodnie z którą dzieci niewolnicy należą do jej właściciela, tj. dziedziczą status matki, o ile sam właściciel nie jest ich ojcem i ich nie uznał⁴². W tym przypadku nie wiemy także, czy Iwaszko dostał niewolnicę za żonę⁴³, gdy sam jeszcze był niewolnikiem, czy już po wyzwoleniu. Jego stwierdzenie, że sam ją kupił wskazywałoby, że ich pożycie zaczęło się po uzyskaniu wolności przez Iwaszkę. W innym przypadku trudno sobie wyobrazić, że ryzykowałoby oczywiste kłamstwo. Do tej bowiem pory brak informacji, by na Krymie niewolnicy mogli posiadać własnych niewolników, na wzór np. wysokich dostojników w imperium osmańskim. Zwraca uwagę, że Iwaszko, broniąc swojego prawa do dzieci, nie odwoływał się w ogóle do swo-

³⁸ Ibidem, 23a/131b/6.

³⁹ Tur. *esedi kurus* — określenie holenderskiego talara używane w imperium osmańskim, cf. S. P a m u k, *A Monetary History of the Ottoman Empire*, Cambridge 2001, s. 99; wspomniana w artykule sprawa pochodzi z ORRNB, Fond 917, 23b/219a/2.

⁴⁰ Nogajski ród Mamaj-oğlu wywodził się od jednego z praprawnuków Edygeja, założyciela Ordy Nogajskiej, cf. W. T r e p a w ł o w, *Istoriija Nogajskoj Ordy*, Moskwa 2001, s. 430–431, 656–657.

⁴¹ ORRNB, Fond 917, 23/111b/1.

⁴² Ponieważ dzieci niewolnicy z jej panem dziedziczyły status ojca, a także winny być przez niego utrzymywane, w księgach sądowych znajdują się sprawy wytaczane przez dzieci niewolnic o uznanie ojcostwa cf. np. ORRNB/67b/3 i 4.

⁴³ W zasadzie niewolnica miała prawo zawarcia legalnego związku, ale tylko za zgodą właściciela, C. I m b e r, op. cit., s. 167.

ich praw jako ojca, ale podważył prawo własności mirzy do matki dzieci. Starał się udowodnić, że to on był jej właścicielem, a więc dzieci winny otrzymać jego status wolnego człowieka. Zapis pokazuje także, że sąd kadiaskera, w tym przynajmniej wypadku, starał się zachować bezstronność, nie wydając wyroku z braku dowodów, i pozostawił Iwaszce możliwość dalszego starania się o uzyskanie praw do dzieci. Nie rozstrzygając jednak na jego korzyść, pozostawił go w trudnej sytuacji, musiał on bowiem szukać świadków gotowych zeznawać przeciw potężnemu mirzy.

Podsumowując, sprawy wpisane do ksiąg kadiaskerskich poświadczają, że właściciele zawierali z niewolnikami w chanacie krymskim kontrakty dotyczące warunków wyzwolenia. Stanowiły one podstawę do dochodzenia przez niewolnika sprawiedliwości przed sądem. Pojawia się pytanie, czy każdy niewolnik mógł się odwołać do chańskiej sprawiedliwości? Dwie cytowane sprawy z północnej części chanatu, tj. sprawa Awza z Gazikermanu i Iwaszki z północnych terenów należących do Nogajów wskazywałyby, że jakaś możliwość dotarcia przed sąd istniała nawet w przypadku terenów oddalonych od stolicy i dla ludzi występujących przeciw członkom lokalnych elit. Sprawa Iwaszki skłania jednak do zastanowienia się, czy sąd potrafił skutecznie wesprzeć niewolnika, a być może także każdą inną osobę spoza elity, przeciwko ludziom o silnej pozycji społecznej.

Należy zgodzić się ze stwierdzeniem Mikhaïla Kizilova, że codzienny los i warunki życia niewolników, którzy pozostali na Krymie, był zróżnicowany w zależności od tego, gdzie przyszło im służyć — czy u drobnych właścicieli lub w charakterze służby w bogatszych domach, czy też w wielkich dobrach i na galerach⁴⁴. Kizilov zwrócił uwagę, że należy z wielką ostrożnością podchodzić do relacji o życiu codziennym, zawartych w narracjach autorów chrześcijańskich. Często stanowią one bowiem połączenie konwencjonalnego żalu nad losem chrześcijan w rękach niewiernych (z elementami umoralnienia poprzez ukazanie, że nawet muzułmanie potrafili lepiej zorganizować swoje życie społeczne) oraz elementów opisu widzianej rzeczywistości⁴⁵. Na przykład poseł na Krym w latach czterdziestych XVI w. Wenclaw Mikołajewicz z Mejszagoły, lepiej znany jako Michalon Litwin⁴⁶, pozostawił jeden z najstarszych opisów doli niewolników. Informował, że obcina im się uszy, nosy lub wypala piętna na twarzy, a potem każe pracować w kajdanach za dnia, a spać pod strażą w nocy, przy czym karmi się ich bardzo podłym pożywieniem, np. toczonym przez robaki mięsem, którym nawet pies by pogardził⁴⁷. Ten

⁴⁴ M. Kizilov, *Slave trade in the Early Modern Period*, s. 12–15; M. Ivancs, op. cit., s. 199–200; APF, SOCG, t. 209, f. 528r–530v, f. 544r.

⁴⁵ M. Kizilov, *Slave trade in the Early Modern Period*, s. 12.

⁴⁶ Vide J. Ochmański, *Michalon Litwin i jego traktat „O zwyczajach Tatarów, Litwinów i Moskwiczinów” z połowy XVI wieku*, [w:] idem, *Dawna Litwa*, Olsztyn 1986, s. 134–157.

⁴⁷ Michalon Litwin, *De moribus Tartarorum, Litvanorum et Moschorum, fragmina decem*, Basileae 1615, s. 11.

sam autor w innym miejscu stwierdził jednak, że Tatarzy dobrze traktują niewolników, bo wyzwalają ich po siedmiu latach służby⁴⁸. W drugiej połowie XVIII w. francuski konsul w chanacie, baron de Tott, z jednej strony był głęboko poruszony ciężkim losem tamtejszych niewolników, z drugiej uważał, że nie jest on gorszy od sytuacji tej samej grupy w Europie⁴⁹.

Badanie poziomu życia niewolników na podstawie relacji europejskich napotyka na jeszcze jedną trudność. W przypadku tego typu źródeł, większość autorów zwracało uwagę na wyjątkową prostotę tatarskiego jedzenia i siedzib, tj. jurt w północnej, a domów w środkowej lub południowej części chanatu. W odbiorze zachodnich chrześcijan nawet wolni mieszkańcy półwyspu żyli na co dzień ubogo, pozbawieni podstawowych dóbr⁵⁰. Należałoby ustalić, czy niewolnicy dzielili po prostu lepsze lub gorsze warunki życia ze swoimi właścicielami, czy też byli traktowani szczególnie źle i standard ich życia znacząco odbiegał od warunków bytowania przeciętnego Tatara. Można próbować odpowiadać na to pytanie, posiłkując się informacjami zawartymi w księgach sądowych. Porównanie spraw, w których wyszczególnione zostały koszty przeznaczane na codzienne utrzymanie (*nafaka*) niewolników, z tymi, w których np. żona lub dzieci muzułmanina otrzymują pieniądze na ten sam cel, wskazuje, że bieżące wyżywienie niewolnika i zwykłego, uboższego muzułmanina pochłaniało podobny koszt⁵¹. Niestety, w księgach niemal brak informacji na temat warunków, w których mieszkali niewolnicy. W jednej ze spraw znajduje się jednak następująca wzmianka:

Szmul, syn Jakuba, z Czufut Kale ośmielił się zeznać: „Nie mam praw do całości ziemi kupionej przez Osmana Czelebiego, ale tylko do działki ziemi, na której stoi chatka. Przedtem ten kawałek ziemi był własnością zmarłego, świętej pamięci Osmana Agi, który to przekazał ją w dożywocie swojemu niewolnikowi Iwanowi. Ten ostatni wybudował na niej chatkę, w której to żył spokojnie przez 15 lat, a wyżywienie czerpał z ogrodu świętej pamięci Agi. Po jego śmierci chatkę oraz północną część ziemi odziedziczył pełnoprawnie Dewlet Mirza”⁵².

Ten fragment zdaje się opisywać ostatnie lata życia Iwana, któremu jego pan (noszący tytuł wskazujący na wysoką pozycję społeczną) pozwolił zbudować na swojej ziemi mały, ale osobny dom i zapewnił skromne źródło utrzymania. Wydaje się, że Osman Aga nie wyzwolił Iwana. Z tego krótkiego fragmentu wynikałoby, że Iwan dożywał swoich lat, ciesząc się jednak pewną niezależnością, a przy-

⁴⁸ Ibidem, s. 26.

⁴⁹ F. de Tott, *Memories of the Baron de Tott, on the Turks and the Tartars*, t. II, London 1785, s. 157–158.

⁵⁰ Np. Ludovico Carrera, jeden z misjonarzy przebywających na Krymie w latach trzydziestych XVII w., opisywał trudne położenie swoich wiernych i zwracał uwagę Kongregacji, że bracia nie mogą liczyć na jakiegokolwiek wsparcie materialne z ich strony (APF, SOCG, t. 135, f. 476r–477v).

⁵¹ ORRN Fond 917, 23a/134a/6, 23a/140b/3, 23b/171a/1.

⁵² Ibidem, 13/36a/6; wpis datowany na 25 maja — 3 czerwca 1666.

puszczalną ceną była konieczność samodzielnego uprawiania ogrodu, żeby zapewnić sobie środki do życia. Przypadek Iwana nie jest jedynym, w którym właściciele powierzają niewolnikom swoją własność, aby czerpali z niej dochody i dbali o nią. Można znaleźć nawet zapisy wskazujące, że mogli oni nawet czerpać z pracy w dobrach pana zyski, które później stanowiły część zapłaty za wyzwolenie. Na przykład niejaki Mustafa, w zamian za wyzwolenie, uzyskał od ruskiego niewolnika dwa lata jego służby przy swoich stadach i dodatkowo pięćdziesiąt owiec⁵³. Najprawdopodobniej pochodziły one z dodatkowej hodowli prowadzonej przez tegoż człowieka na ziemi należącej do pana.

Niewolnicy nie byli ściśle kontrolowani i mieli pewną swobodę poruszania się, o czym świadczą nie tylko wspomniane sprawy kryminalne, ale także pewna liczba zarejestrowanych zbiegłych niewolników⁵⁴ oraz przypadki konfliktów między muzułmanami, z których jeden był aktualnym panem niewolnika, „którego znalazł”⁵⁵, a drugi tym, od którego ten sam niewolnik uciekł. Jeden z wpisów pozwala także stwierdzić, co się działo z uciekinierami, którzy nie trafili w inne ręce prywatne. Wspomniany w nim oficer chański (*börlükbaşı*) Halil Basza zeznał, że przed pięcioma miesiącami i siedemnastoma dniami złapał niewolnicę, blondynkę, której wyznaczono ze środków fundacji pobożnej (*wakf*) dzienne utrzymanie (*nafaka*) w wysokości trzech akczy dziennie, czyli zwyczajową wówczas stawkę w sprawach alimentacyjnych zwykłych Tatarów spoza elity wojskowej, religijnej czy militarnej. Ponieważ nikt nie zgłosił się po niewolnicę, została ona w drodze licytacji sprzedana pewnemu Sulejmanowi na pokrycie kosztów utrzymania za 43 altuny. Suma została powierzona Halilowi Baszy. W księdze sądowej zarejestrowano także następujące wydatki poniesione na utrzymanie i sprzedanie niewolnicy: codzienne utrzymanie — 501 akczy, koszt pracy licytatora — 30 akczy, koszty wydania wypisu sądowego i rejestracji do ksiąg wcześniejszego wpisu o wyznaczeniu środków na dzienne utrzymanie — 40 akczy i 8 akczy, koszt złapania uciekiniera — 40 akczy, koszty wydania ogłoszenia (?) — 15 akczy. W sumie złapanie i odsprzedanie przez urzędnika chańskiego niewolnicy kosztowało 634 akcze⁵⁶. Powyższe sprawy wskazują, że uciekający niewolnicy nie byli w chanacie rzadkim zjawiskiem. Tamtejsza administracja wpracowała nawet odpowiednie procedury radzenia sobie z tym problemem. Fakt, że część niewolników decydowała się na ucieczkę, mógł wynikać z jednej strony ze złych warunków życia czy niedobrych stosunków z właścicielami, np. niedającymi im nadziei na wyzwolenie. Z drugiej strony ucieczka mogła być motywowana potrzebami osobistymi, choćby chęcią powrotu do rodziny i życia w społeczności chrześcijańskiej.

⁵³ Ibidem, 23a/219a/2.

⁵⁴ Ibidem, 23b/17a/2.

⁵⁵ Ibidem, 23b/97b/3.

⁵⁶ Ibidem, 23a/140b/3.

Zachowane źródła, takie jak korespondencja misjonarzy katolickich z XVII w. czy wspomniana „Skarga jeńców polskich z Bachczysaraju” z 1660 r., pokazują, jak ważne było dla niewolników pozostanie przy wierze chrześcijańskiej. Listy prefekta Emidio Portelli d’Ascoli i jego towarzysza Giovanniego da Lucca po ich przybyciu do Kaffy w końcu 1625 r. oddają radość z przybycia misjonarzy, wyrażaną przez katolickich niewolników, którzy od lat nie spotkali żadnego katolickiego księdza⁵⁷. Także listy misjonarzy, którzy chwilowo przebywali na Krymie po ustaniu stałej misji po 1660 r., zawierają prośby tamtejszych niewolników o przysłanie księży⁵⁸. Wspomniana „Skarga jeńców polskich z Bachczysaraju” stanowi petycję do nieznanego polskiego dygnitarza, by przysłano księdza, „obróńcę dusz naszych”. W tym wypadku jednak suplika nie dotyczy wyekspediowania jakiegokolwiek kapłana. Jeńcy proszą o człowieka wyróżniającego się dużymi zaletami duchowymi. Wzorem dla nich był ostatni pełniący posługę dominikanin, Rajmund Chorzewski, który miał wszelkie staranie o sprawy „nie tylko duszne, ale i cielesne”. Jeńcy skarżyli się w liście, że po tym jak zmarł ich nieoceniony pasterz przysłano im Niemca, Wincentego Pinkelmana⁵⁹, który nie tylko nie pełnił należycie posługi duszpasterskiej, ale także zgubił lub zniszczył testament zmarłego poprzednika, ukradł księgi, sprzęty i szaty liturgiczne oraz sprzeniewierzył pieniądze przeznaczone na funkcjonowanie misji. Zmienił także cel, na który wydał część zgromadzonych środków — wykupił Niemca zamiast dwóch polskich jeńców. Zdaniem autorów listu sprawiło to, że jeden z pozbawionych nadziei na wolność Polaków przeszedł na islam⁶⁰. Autorzy listu rysują postać Pinkelmana nie tylko jako niegodnego kapłana, lecz także osobę niechętną Polakom, która im urągała na każdym kroku i nie spełniała wobec nich swoich obowiązków duszpasterskich. List wskazuje, że autorzy mogli swobodnie poruszać się po Bachczysaraju i spotykać ze sobą oraz wiedzieli, co dzieje się w mieście; donieśli np., że postawa Pinkelmana zgorszyła nawet niekatolików. Autorzy listu określali się mianem niewolników. Szlacheckie nazwiska autorów „Skargi” oraz fakt napisania listu w Bachczysaraju, jednym z miejsc trzymania jeńców, wskazują, że mieli oni szansę na wyzwolenie i tylko czasowo przebywali w chanacie. Ich list potwierdza

⁵⁷ Trudno uznać te listy za źródło całkowicie bezstronne, można się spodziewać, że nowi misjonarze trochę na wyrost podkreślali wagę i potrzebę podjętych przez siebie działań na Krymie; APF, SOCG, t. 209, f. 528r–530v, f. 544r.

⁵⁸ Cf. np. protokół posiedzenia Kongregacji z 1680 r., gdzie rozważano raport dwóch misjonarzy udających się do Persji, którzy spędzili 22 dni w Kaffie i przekazali prośby tamtejszych katolików (APF, ACTA, t. 50, f. 156r–157r), czy też protokół posiedzenia z 1695 r., na którym ponownie omawiano pomysł wysłania misji na Krym (ibidem, t. 65, f. 250r–251v).

⁵⁹ Z listów wysłanych przez sekretarza Kongregacji do nuncjuszy w Rzeczypospolitej i Cesarstwie wynika, że Pinkelman był towarzyszem Chorzewskiego podczas jego misji. Po śmierci tego ostatniego razem z innymi braćmi opuścił Krym, ale Kongregacja uznała go za najlepszego kandydata na nowego prefekta i wysłała z powrotem na Krym, cf. APF, Fondo Lettere, t. 42, f. 113r–115v.

⁶⁰ AGAD, AKW Dz. Tatarskie, k. 60, t. 13, nr 13, f. 2–4.

informacje z raportów misjonarskich, że misja stanowiła ważne miejsce spotkań i ośrodek życia katolików wziętych w niewolę. Należy jednak podkreślić, że misja przestała funkcjonować właśnie w latach sześćdziesiątych XVII w., a nawet w latach 1625–1660 pojawiały się krótkie okresy, gdy na Krymie nie było misjonarzy lub był tylko jeden. Przez większość czasu między 1625 a 1660 r. bracia udzielali jednak posługi w dwóch centrach misji, czyli w Kaffie i Fotsala. Ponadto przemierzali półwysep, aby dotrzeć do wiernych.

Podczas jednej z takich podróży, w 1636 r., dominikanin Ludovico Carrera spotkał w Kara Su, centrum handlu niewolnikami na Krymie⁶¹, niewolnicę Polkę. Opisał jej przypadek, ponieważ kobieta ochrzciła w sekrecie przed swoimi właścicielami ich dziecko, *dicendo in lingua sua ego te baptizo in nomine P[at]ris et Filii et Sp[irit]us S[anc]ti Amen*⁶². Ta krótka wzmianka zaciekawia z kilku powodów. Po pierwsze wskazuje, że przynajmniej część katolickich niewolników, nawet pozostawionych daleko od centrum misyjnego, starała się zachować rodzime zwyczaje i religię. Po drugie mówi o świadomości religijnej niewolnicy, która uważała, że należy ochrzcić dziecko. Nie miała jednak ani podstawowej znajomości łaciny, ani głębszej znajomości prawa kanonicznego, bo Carrera po krótkich rozważaniach uznał, że sakrament nie jest ważny. Zauważył także, że kobieta mogła w tajemnicy, bądź za wiedzą właścicieli, spotkać się z katolickim misjonarzem. Wzmianka świadczy również o przywiązaniu niewolnicy do dziecka swoich właścicieli, które najwyraźniej chciała ocalić od wiecznego potępienia.

Kolejnym problemem, przed którym stawali katolicy niewolnicy i wyzwolenicy, chcący pozostać we wspólnocie, była kwestia małżeństwa. Np. Emidio Portelli, w liście z 1633 r. przedstawił sprawę Polki, która została wzięta w niewolę już jako mężatka. Dominikanin bardzo współczuł zarówno tej wciąż młodej kobiecie, jak i jej nowemu, też katolickiemu partnerowi, nie mogli oni bowiem zawrzeć ponownego związku kościelnego, a bardzo chcieliby przestać żyć w grzechu. Zauważył także, że ten problem dotyczy wielu tamtejszych katolików niewolników i wyzwolenców⁶³. Opisany przypadek przedstawia małżeństwo dwojga ludzi tego samego wyznania, którzy musieli wzajemnie motywować się do pozostania przy swojej wierze. Nie znaleziono przykładów wyzwolonych niewolnic poślubionych muzułmanom, które zwracałyby się do misjonarzy z podobnymi proble-

⁶¹ Jeden z najlepszych opisów handlu niewolnikami w Kara Su pozostawił osmański podróżnik Ewlija Czelebi, który przemierzał Krym w połowie XVII w. Z jego opisu przebija ogromne zdumienie warunkami, na których się on odbywał, cf. *Księga podróży Ewliji Czelebiego (Wybór)*, tłum. Z. Abrahamowicz, A. Dubiński, S. Płaskowicka–Rymkiewicz, Warszawa 1969, s. 305–308.

⁶² APF, SOCG, t. 106, f. 317v.

⁶³ *Ibidem*, t. 104, f. 255v. Warto podkreślić, że w analogicznej sytuacji katolicki biskup przemyski Achacy Grochowski udzielił dyspensy na ponowne związki małżonkom uprowadzonych w niewolę podczas najazdu tatarskiego w 1624 r., cf. D. Kołodziejczyk, *Slave hunting and slave redemption*, s. 150.

mami. Najprawdopodobniej przechodziły w takich przypadkach na islam lub zdawały sobie sprawę z niemożności zawarcia katolickiego małżeństwa. Misjonarze raportowali zresztą, że ich środki są tak ograniczone, że trudno im przeciwdziałać, gdy wielu niewolników, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, podejmuje taką decyzję⁶⁴. Pozostaje kwestią otwartą, na ile postanowienie zmiany wiary wynikało z osobistych pobudek niewolników, a na ile — z presji muzułmańskiego otoczenia.

*

Obecność wielu niewolników z terenów Rzeczypospolitej na Krymie w XVII w. jest dobrze poświadczona w źródłach europejskich, osmańskich i tatarskich. Rzucają one światło na życie codzienne tej grupy ludzi. Wiemy więc, że niewolnicy w chanacie, podobnie jak w imperium osmańskim, mogli działać we własnym imieniu i bronić swoich interesów przed sądem chańskim, przynajmniej w sprawach dotyczących ich wyzwolenia. Zachowane materiały wskazują, że wielu niewolników miało możliwość odzyskania statusu ludzi wolnych po spełnieniu warunków kontraktu zawartego z właścicielem. Obie strony postrzegały więc niewolę jako stan tymczasowy. Niestety zachowało się mało informacji dotyczących warunków życia codziennego niewolników. W tym artykule starałam się przedstawić kilka przykładów świadczących, że niewolnicy żyli skromnie, ale na poziomie podobnym do zwykłych tatarskich mieszkańców półwyspu. Niemniej brak informacji poza źródłami europejskimi, takimi jak cytowany na początku artykułu fragment z opisu Marcina Broniewskiego, które dostarczałyby danych dotyczących poziomu życia niewolników w wielkich dobrach, czy na galerach. Być może dalsze badania np. nad krymskimi księgami sądowymi pozwolą uzupełnić tę lukę. Kolejnym problemem omówionym w artykule była kwestia swobody poruszania się oraz swobody kultu religijnego. Znalaziono przykłady poświadczające, że miejsce przebywania niewolników nie było ściśle kontrolowane przez właścicieli. Niemniej w wypadku ucieczki istniały procedury państwowe służące ich pojmaniu i utrzymaniu statusu niewolnika. Odnośnie do swobody wyznania korespondencja misjonarzy oraz „Skarga jeńców polskich z Bachczeseraju” wskazuje, że niewolnicy, jeńcy i wyzwolenicy mogli kontaktować się z katolickimi kapłanami, o ile ci ostatni mieli pozwolenie na prowadzenie działalności w chanacie i prowincji kaffeńskiej imperium osmańskiego. Te same źródła poświadczają jednak, że wielu niewolników decydowało się na konwersję na islam.

⁶⁴ APF, SOCG, t. 104, f. 252r–252r.

Social Standing, Living Conditions and Religiosity of Slaves from the territory of the Commonwealth in the Crimea in the 17th century

There were in the territories of the Crimean Khanate and the Caffa province extremely important centres of trading in slaves originating mainly for the lands of the Polish-Lithuanian Commonwealth, the Grand Duchy of Moscow and the Caucasus. Many of those taken captive and sold slaves were quickly leaving the Crimea. They were bought mainly by merchants from different regions of the Near East. Some of slaves, however, stayed in the Crimea and played an important role in the economy of the peninsula. The purpose of the article is to present their everyday life in the light of Christian and Muslim narrative sources, Crimean court registers, and also of correspondence and reports of Catholic missionaries preserved in the archives of the Society for the Propagation of the Faith. They shed light on the everyday life of slaves. Firstly, it is worthy of notice that in the khanate, like in the Ottoman Empire, slaves could act on their own behalf and defend their interests at the khanate court at least in matters concerning their emancipation. The preserved sources reveal that many slaves were able to regain the status of freemen after fulfilling certain conditions of their contract with their owner. Thus, their slavery was regarded by both parties as a temporary status. Unfortunately, information about the everyday living conditions of slaves is sparse. In her article the author tries to present at least some examples illustrating the fact that slaves were living a modest life but similar to the life of ordinary Tatar inhabitants of the Crimean peninsula. We have no data about the living standards of slaves in grand estates or in the galleys. It is possible that further research, for example into the Crimean court records will make it possible to fill in this gap. Another problem addressed in the article is the question of freedom of movement and freedom of religion. Some examples have been found showing that although the place of stay of slaves was not strictly controlled by their owners, there were special state procedures in case of their escape to capture them and maintain their status of slaves. In relation to their freedom of religion, the sources reveal that slaves, captives and emancipated slaves could contact Catholic priests if the latter were allowed to conduct their ministry in the khanate and the Caffa province of the Ottoman Empire. The same sources testify, however, that a large number of slaves decided to convert to Islam.



Sytuacja jeńców w początkowym okresie powstania Bohdana Chmielnickiego w latach 1648–1652

Badania nad genezą, przebiegiem i skutkami największego w dziejach Kozaczyzny powstania mają swą olbrzymią literaturę, choć badacze skupiają się głównie na działaniach militarnych i dyplomatycznych obu stron konfliktu. Brak natomiast choćby jednego opracowania naukowego poświęconego wyłącznie losom jeńców tak polskich, jak: kozackich czy tatarskich, którzy w trakcie działań wpadli w ręce strony przeciwnej. Wprawdzie możemy przedstawić wiele pozycji dotyczących losów Polaków wziętych do niewoli przez ordy tatarskie, którzy trafili do Bachczysaraju i innych ośrodków handlu niewolnikami, ale jest to odrębny problem związany z działalnością polskich poselstw, których jednym z zadań był wykup takich ludzi¹.

Początek powstania kozackiego w 1648 r. nie zwiastował tak krwawego i długiego konfliktu pomiędzy Rzeczpospolitą a Kozaczyzną zaporoską. Już jednak pierwsze starcia z wojskiem kwarcianym w 1648 r., tj. batalie u Żółtych Wód i pod Korsuniem, ukazały zmianę w mentalności i wzajemnym stosunku obu stron konfliktu. Dziesięć lat „złotego pokoju” na Ukrainie, charakteryzującego się zwiększeniem powinności feudalnych tak w dobrach królewskich, jak i prywatnych oraz ograniczeniem wolności wojska zaporoskiego, na pewno przyczyniły się do zwiększenia

¹ B. Baranowski, *Dzieje jasyru na Gródku Karaïmskim*, „Myśl Karaïmska. Rocznik Naukowo-Społeczny”, R. XXIV, seria nowa, t. II, Wrocław 1946–1947, s. 40–52; idem, *Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632–1648*, Łódź 1949; A. Dziubiński, *Handel niewolnikami polskimi i ruskimi w Turcji w XVI wieku i jego organizacja*, „Zeszyty Historyczne”, t. III, 1963, s. 36–49; idem, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a imperium osmańskim w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1997; D. Kołodziejczyk, *Ottoman–Polish Diplomatic Relations (15th–18th Century)*, Leiden–Boston–Köln 2000; M. Nagielski, *Z dziejów jasyru polskiego w Bachczysaraju w połowie XVII wieku. Przyczynek do działalności dyplomaty i tłumacza języków orientalnych Romaszkiewicza w służbie Rzeczypospolitej*, [w:] *Polacy na południowej Ukrainie*, red. T. Ciesielski, W. Kusznir, Odessa–Opole–Olsztyn 2006, s. 53–63; O.I. Galenko, *Pro tatarski nabigi na ukraiński zemli*, „Ukraiński historyczeskij żurnal”, 2003, nr 6, s. 53–68.

szenia niechęci do Lachów ze strony Rusinów, i to wszystkich grup i klas społecznych, nie wyłączając ruskiej szlachty. Potwierdziły to działania z maja i czerwca 1648 r., gdy na stronę powstańców przeszli nie tylko Kozacy rejestrowi, ale także chłopcy ruscy, zaciągnięci do oddziałów pańskich Sieniawskich, Czetwertyńskich czy Koreckich². Warto jednak podkreślić, że Tatarzy wielu dostojników i rotmistrzów zwolnili na parol, iż wpłacą umówione kwoty okupu po przybyciu do swoich dóbr. Przykładem niechaj będzie Adam Hieronim Sieniawski, który dostał się do niewoli w bitwie pod Korsuniem (26 maja 1648). Pojął go Tatar, którego kiedyś ocalił ojciec starosty lwowskiego. Dlatego też Tuhaj bej wyraził zgodę na odstąpienie rannego Sieniawskiego do Międzyboża „w gońce chłopskiej i parą szkap na słomie go położywszy”. Magnat obiecał za swoje uwolnienie wypłacić ordzie 20 tys. czerwonych złotych oraz 30 koni, a poręczyć za niego miał sam hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, także znajdujący się w niewoli. W zamian za uwolnienie jeńców tatarskich znajdujących się w rezydencji Sieniawskich w Brzeżanach, Tatarzy zgodzili się uwolnić także towarzyszy z chorągwi husarskiej Sieniawskiego. Znany kronikarz Hadży Mehmed Senai z Krymu w swej kronice potwierdził, że Tuhaj bej wypuścił Sieniawskiego w zamian za obietnicę wypłaty przezeń 40 tys. złotych³. Z relacji rotmistrza Aleksandra Żółkiewskiego, zwanego „Głuchem”, wynika, że widział Sieniawskiego już w Międzybożu:

jeno w jednej siermiędze tak krótkiej, jak koszula, przyjechał, dał za się (zostawwszy *obsides* teraz) 20 000 czerwonych złotych. Wyszedł z nim p. Jaskulski, strażnik wojskowy. P. krakowskiego [kasztelana i hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego] jeszcze nie wypuszczono, chcą zań także 20 000 czerwonych złotych i stu tatarów, także i za pana Kalinowskiego tenże okup. Pan Czernijowski [kasztelan czernihowski Jan Odrzywolski] już się okupił i wyszedł, siła barzo jest więźniów na okupie i kwapią z nimi. Tohaj bej daje ich na okup, bo [się] boi, by mu ich chan nie pobrał⁴.

Jednak starosta lwowski nie miał tak dużej kwoty i aż do kolejnej kampanii zbaraskiej 1649 r. nie wywiązał się z zawartego z Tuhaj bejem układu. Nie dziwi więc fakt, że już po zawarciu ugody między chanem Islam Gerejem a Janem

² W trakcie walk u Żółtych Wód na stronę Chmielnickiego przeszli nie tylko Kozacy rejestrowi, ale także dragoni nadworni Wiśniowieckiego i Sieniawskiego, rekrutowani z ruskich chłopów, vide *Diariusz z pierwszego okresu buntu B. Chmielnickiego spisany przez towarzysza spod chorągwi kozackiej wziętego do niewoli pod Kniażymi Bairakami*, [w:] *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648–1651)*; oprac. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 104; *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojne ukraińskiego naroda 1648–1654*, Kijów 1965, s. 32; cf. W. Biernacki, *Żółte Wody — Korsun 1648*, Warszawa 2004, s. 114–115.

³ Hadży Mehmed Senai z Krymu, *Historia chana Islam Gereja III*, red. Z. Wójcik, Warszawa 1971, s. 107.

⁴ List NN. Do NN. Z Dubna, 8 czerwca 1648, [w:] *Dżerela z istorii nacjonalno-wizwolnoj wjini ukraińskiego narodu 1648–1658*, t. I: *1648–1649*, oprac. J. Mycyk, Kiiw 2012, nr 36, s. 51.

Kazimierzem pod Zborowem w połowie sierpnia 1649 r., ten pierwszy nie chciał odstąpić od obleganego Zbaraża (gdzie znajdował się Sieniawski), zanim nie otrzyma okupu za chroniące się w okopach wojsko koronne, w tym za samego starostę lwowskiego⁵. Sytuacja uległa zmianie z chwilą, gdy 25/26 stycznia 1650 Sieniawski zmarł z trudów wojennych po odbytej kampanii zbaraskiej, nie dopłaciwszy Tatarom zaległej kwoty. Długi męża miała spłacić jego żona Elżbieta z Potockich. Pozew w tej sprawie wniósł starosta czerkaski Mikołaj Potocki, który oddawszy się w niewolę za ojca (hetmana wielkiego koronnego, który także nie był w stanie wykupić się z niewoli), stał się dla Tatarów poręczycielem długów Sieniawskiego. Po cudownym ocaleniu jesienią 1652 r. wyprocesował od Elżbiety Potockiej w Trybunale lubelskim, tytułem okupu za zmarłego męża, 60 tys. złotych, zmuszając wdowę do zastawienia dóbr dziedzicznych⁶.

Widzimy zatem, że w początkowym okresie trwania powstania Tatarzy czy to ze względu na pobratymstwo, czy zaszłości związane z przekazywaniem sobie jeńców przez obie strony, po zakończeniu działań nawet na słowo wypuszczali jeńców, którzy dostali się do ich niewoli. Według listu porucznika Konstantego Kłobukowskiego do wojewody braclawskiego Adama Kisiela z 20 maja 1648, po pogromie grupy Stefana Potockiego u Żółtych Wód „pana kasztelanicza⁷ Chmielnicki wziął do siebie i pana porucznika naszego i pana Sapiechę [Jana Fryderyka], a komisarzowi szyję ucieli⁸, inszych 13 wszystkich orda pobrała i do Krymu posłał⁹”. Wielu towarzyszy z rot, które rozbito w pierwszej fazie powstania, Tatarzy wywieźli pod Chocim, gdzie oczekiwali oni na dalsze decyzje chana co do swego losu. Listę przywiezionych przez orde Tuhaj beja otwiera Niezabitowski, a ze znanych nazwisk służyłemu towarzystwa warto wymienić Słupeckiego, Ważyńskiego, Duczumińskiego czy Woronicza¹⁰. Losy pojmanego towarzystwa były trudne do przewidzenia. Potwierdzeniem są dzieje Jacka Szemberka, który dostał się do niewoli w bitwie u Żółtych Wód. Losem wywiezionego na Krym komisarza wojsk zaporoskich zainteresował się Jan Kazimierz i przekazał jego bratu Michałowi jeńca tatarskiego Adila murzę, celem dokonania wymiany. Dla przyspieszenia wyjścia brata z niewoli Michał odesłał Adil murzę chanowi, co nie skłoniło jednak

⁵ Vide M. Nagielski, *Sieniawski Adam Hieronim z Granowa*, [w:] PSB, t. XXXVII, s. 102–105.

⁶ Idem, *Z dziejów jasyru polskiego*, s. 55.

⁷ Stefan Potocki zmarł rzeczywiście w obozie kozackim 19 maja, w skutek ran odniesionych w trakcie walk, vide W. Majewski, *Potocki Stefan*, [w:] PSB, t. XXVIII/1–2, s. 176–177.

⁸ Jacek Szemberk komisarz wojsk zaporoskich z ramienia Rzeczypospolitej przeżył tę i kolejne kampanie; zmarł w 1657 r., vide P.A. Dmochowski, *Szemberk Jacek*, [w:] PSB, t. XLVIII/1, s. 130–133.

⁹ K. Kłobukowski do A. Kisiela pod Czerkasami, 20 maja 1648, [w:] *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojne*, nr 9, s. 31–32.

¹⁰ Vide *Rejestr towarzystwa, których przywieźli do Chocimia Tatarowie Tuhaj beja*, [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 25, s. 34–35.

Islam Gereja do wypuszczenia na wolność Jacka. W jego sprawie interweniował u chana sam polski monarcha, jednak bezskutecznie. Zapewne przeważył tu sprzeciw samego Chmielnickiego. Strona polska zdecydowała się działać nieformalnie; tym bardziej że w rękach chana znajdowali się także zakładnicy przekazani za wypuszczonych na wolność wiosną 1650 r. hetmanów Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinowskiego, czyli Mikołaj, starosta czerkaski, i Jakub Potoccy. Ich wykradzenia podjął się latem 1652 r. dyplomata Ormianin Romaszkwicz przy poparciu hospodara mołdawskiego Bazylego Lupuła. Akcja powiodła się, lecz sam jej autor dostał się do niewoli Islam Gereja, wściekłego z powodu wykradzenia mu jeńców z Czufut Kale na Krymie¹¹. Romaszkwicz przesiedział w ciężkich warunkach w tej twierdzy aż do jesieni 1654 r. Za nowego chana, Mehmeda IV Gereja, jeszcze po zawarciu traktatu z Rzeczpospolitą trwały negocjacje w sprawie jego uwolnienia. Odmówiono tego posłowi jadącemu na Krym z upominkami, Mariuszowi Stanisławowi Jaskólskiemu, godząc się w imię zawartej przyjaźni na wydanie innych jeńców: „kiedy do Romaszkwicza przyszło, odpowiedział mi [wezyr chański] jako się nie wstydzicie, za złodziejem przyczyniać, od wieków Krym takiego wstydu nie miał, żeby kogo z Krymu wykraść miano, jako on uczynił”¹². Ostatecznie Romaszkwicz został wypuszczony z niewoli przy okazji drugiego poselstwa Jaskólskiego w listopadzie roku 1654¹³.

Wraz z zaostrzeniem konfliktu i pojawieniem się oddziałów księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, który przebił się z Zadnieprza traktem przez Czernihów, Lubecz, Brahim, Owrucz, Żytomierz, kierując się na Pohrebyszcze, wobec łupiestw, morderstw i grabieży, których dopuszczały się pułki ludowe Chmielnickiego na ludności żydowskiej¹⁴, szlachcie i księżach w zajętych województwach, książę rozpoczął działania zmierzające do ukrócenia swawoli i zduszenia oddziałów powstańczych. Gdy po zajęciu Pohrebyszc okazało się, że tamtejsi mieszczanie współdziałali z wojskami kozackimi, co doprowadziło do przejęcia przez nich miasta i wymordowania ukrywającej się w nim szlachty i Żydów, książę dokonał inkwizycji, wbijając na pal wójta, kilku rajców i popów za współdziałanie z powstańcami¹⁵. Szlak pochodu wojsk księcia aż pod Konstantynów znaczyły także dziesiątki wyciętych

¹¹ P. A. D m o c h o w s k i, op. cit., s. 131; szeroko kwestię uwolnienia jeńców przedstawił D. M i l e w s k i, *Rywalizacja polsko-kozacka o Mołdawię w dobie powstania Bohdana Chmielnickiego (1648–1653)*, Warszawa 2006, s. 101–106 (praca doktorska obroniona w Instytucie Historycznym UW).

¹² S. M. Jaskólski do S. Lanckorońskiego, Bachczysaraj 2 maja 1654, [w:] P. Ś w i d z i ń s k i, *Materiały dla historii Malej Rossyi*, t. II, Kijów 1852, nr 16, s. 31.

¹³ M. N a g i e l s k i, *Romaszkwicz*, [w:] PSB, t. XXXI, s. 620–621; cf. K. W r ó b e l – L i p o w a, *Działalność dyplomatyczna Ormian polskich w XVI–XVII wieku*, [w:] *Studia z dziejów kontaktów polsko-ormiańskich*, red. M. Z a k r z e w s k a – D u b a s o w a, Lublin 1983, s. 111.

¹⁴ Rzezie ludności żydowskiej na Zadnieprzu opisuje kronikarz N. H a n n o w e r, *Jewein Mecula tj. Bagno Głębokie*, oprac. M. B a ł a b a n, [w:] F. R a w i t a – G a w r o ń s k i, *Sprawy i rzeczy ukraińskie — materiały do dziejów kozaczyzny i haydamaczyzny*, Lwów 1914.

¹⁵ J. W i d a c k i, *Kniaź Jarema*, Katowice 1984, s. 106.

miejscowości, które nie wyrażały ochoty do współpracy z Lachami. Zawsząd dochodziły wieści o krwawych poczynaniach oddziałów powstańczych. Z awiz podstolego litewskiego Krzysztofa Potockiego dowiedziano się o wzięciu Tulczyna (Nesterwaru) przez Kozaków. Tamże „szlachty 500 ścięto, bo wszytek *eruent* niesterwerski tam się był zamknął, ten w pień wyścinali, który tam był wszedł, choć był rusin [*sic!*], samego i córki ścięto”¹⁶. Jednocześnie strona polsko–litewska nie mogła mieć zaufania do zawieranych z Kozakami umów i przysiąg. Przykładem opis walk toczonych w województwie brześciańskim latem 1648 r. przez chorągwie litewskie z oddziałami powstańczymi, wysłanymi przez Chmielnickiego w celu opanowania dorzecza Prypeci (Mozyrza, Homla czy Turowa). Umowy ze znajdującą się w Homlu szlachtą nie uhonorowano: „przysięgę złamawszy i szlachtę we wtorek przeszły [wycięli — M.N.], p. podstarościego rozstrzelali i innych szlachty kilku, panią Skokowską, u której wiedzieli o summie gotowej, znać mężczyli”¹⁷.

Głośnym echem w całej Rzeczypospolitej odbił się los załogi polskiej broniącej Kudaku pod komendą Krzysztofa Grodzickiego, późniejszego generała artylerii koronnej¹⁸. Twierdzę próbowali zdobyć Kozacy kilkakrotnie, lecz silna artyleria i zdeterminowana załoga broniła się skutecznie aż do schyłku września 1648 r. Brak żywności, prochu i nadziei na odsiecz skłoniły wreszcie polskie dowództwo do poddania się Kozakom. Około 26 września rozpoczęto rozmowy na temat warunków kapitulacji, które spisano 1 października; zostały one zaprzysiężone przez trzech pułkowników wojska zaporoskiego: Maksyma Nesterenkę, Prokopa Sumejkę oraz Jaśka Wołczenka. Komendant twierdzy wynegocjował honorowe warunki poddania, gdyż załodze zagwarantowano swobodne wyjście z bronią i własnym dobytkiem. Z istotnych punktów kapitulacji warto wymienić:

- Abyśmy z chorągwiami rozwiniętymi, z bębнами, lontami zapalonymi i ze wszystkim zwyczajnym naszym orężem wychodzili.
- Aby wszelaki jasyr, który P. Bóg uwolnił lub z niewoli tatarskiej; lub z jakiej innej, wolno z nami wychodził, jako my sami, a osobliwie p. Stefan Czarniecki¹⁹.

Pułkownicy kozaccy nie tylko wyrazili zgodę na wypuszczenie z twierdzy wszystkich, począwszy od Grodzickiego po obozowego ciurę ale i odprowadzenie ich w bezpieczne miejsce. Znając przewrotność Kozaków i nie ufając im, załoga wymusiła na pułkownikach, aby oni sami, „także wszyscy sotnicy, asawułowie, atamani i wszytka czerń na ewangelię przed krucyfiksem, przy popie, podług ro-

¹⁶ Awizy z listu litewskiego podstolego K. Potockiego do NN. z początku lipca 1648 r., [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 53, s. 77.

¹⁷ Władysław Jerzy Chalecki do wileńskiego wojewody z Najejewicz, 3 lipca 1648, [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 54, s. 78.

¹⁸ M. Nagielski, *Krzysztof Grodzicki — generał artylerii koronnej w latach 1652–1659*, [w:] *Studia Artyleryjskie*, t. II, red. M. Giętkowski, A. Smoliński, Toruń 2011, s. 57–82.

¹⁹ Vide *Kondycje od ludzi z Kodaku wychodzących podane*, [w:] *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie*, nr 54, s. 153–154.

ty od nas podanej, każdy z nich osobna przysięgli na dotrzymanie wszystkich kondycji²⁰. W rzeczywistości Kozakom chodziło głównie o zajęcie niezdobytej dotąd twierdzy, będącej symbolem panowania Rzeczypospolitej nad Zaporozem i porohami dniewowymi. Załogę po wyjściu ograbiono i wzięto w sekwestr. Ostatecznie, 9 października 1648 w trakcie przemarszu do Kryłowa rozdzielono kompanie Grodzickiego, Ludwika Weyhera oraz trzecią polską, kierując je do Czehrynia, a pozostałe — Stanisława Koniecpolskiego do Kryłowa i Marcina Czarnieckiego do Woroniówki. Jak w rzeczywistości Kozacy uszanowali umowę z załogą kamieniecką świadczą losy żołnierzy z poszczególnych kompanii w Czehryniu:

jednych na miejscu, niektórych na polu, a ostatek najbardziej u bramy, odbierając chorągwie, muszkiety i bębny, wozy z końmi i broń i wszystko odzienie aż do naga. Za najmniejszym sprzeciwieniem się bijąc, krwawiąc nie tylko mężczyzn, ale i białogłowy, i dzieci, i do siebie sposobem pogańskim za niewolników dzieci biorąc od rodziców. Drugich, mianowicie Polaków, do chrztu ruskiego przyniewalając. Tamże sama pani hetmanowa [Helena Chmielnicka], upiwszy się z popem, darowała mu kapłana kudackiego klasztoru, aby za niego w zamianę syna swego z ordy eliberował. Wozy z aparatami kościelnymi, pp. kapitanów wozy i inszych oficerów rozżakowawszy do hetmanowej, wozy gubernatorskie, gdzie i księdza jednego zabrano i obnażono panią majorową [małżonkę majora Józefa Łączyńskiego] do Maxyma Nestorenki i inszej starszyny naszej ich starszyna pobrała²¹.

Pozostałe kompanie dotarły do Kryłowa i Woroniówki, gdzie czerń z Kozakami czekała na wiadomość, jak jeńców kudackich potraktują w Czehryniu. Gdy doszły doń wieści o złamaniu kapitulacji również oni przystąpili do grabieży taborów i mordowania jeńców, głównie z kompanii Koniecpolskiego.

Jednego wieczora, począwszy od porucznika, chorążego, wszystkich oficerów, mianowicie narodu niemieckiego *per summam crudelitatem*, mszcząc się swej kudackiej wycieczki, poscinali, *denegata sepultura* aż ich swoi po kryjomu grzebali. Także i inszych z kompaniej, który się jeno z miasta wychylił zabijali, mianowicie tych, co języka ruskiego nie umieli i był który mian za Lacha i Niemca²².

Sam komendant Kudaku przebywał w niewoli w Monasterze Trechtymirowskim, a pozostałych oficerów przekazano do innych miast ukraińskich. Po drodze wielu prostych żołnierzy wymordowano. Polscy komisarze jadący na rokowania z Chmielnickim 26 lutego 1649 widzieli się z jeńcami kudackimi nocując

²⁰ Ibidem, s. 154; vide przysięga, którą złożył w imieniu Kozaków pułkownik Maksym Nestorenko, ibidem, nr 55, s. 155–156; cf. M. D u b i e c k i, *Kudak twierdza kresowa i jej okolice*, Warszawa 1900, s. 147–148.

²¹ Vide krótka relacja ustąpienia z Kodaku A. Bużeńskiego i A. Jałbrzyka, wydana przez A. C z o - ł o w s k i e g o (*Kudak. Przyczynki do założenia i upadku twierdzy*, KH, t. XL, 1926, nr 2, s. 22–23).

²² Ibidem, s. 25.

w Woronkowie²³. W diariuszu pod datą 7 marca 1649 czytamy, że Chmielnicki wyjeżdżając do Trechtymirowa wziął z sobą „pana Potockiego i Łączyńskiego majora kudackiego, a do Budzina odesłał pana Koniecpolskiego, Grodzickiego, Czarnieckiego i innych oficyjerów. Dragani na zabita śmierć albo wodną w Perejasławiu zostali”²⁴. Komisarze w trakcie negocjacji z wodzem kozackim wielokrotnie wracali do kwestii uwolnienia jeńców kudackich, domagając się uszanowania umów, które załoga zawarła z podkomendnymi Chmielnickiego. Przywódca kozacki pozostawał jednak nieugięty, wyrażając zgodę na wymianę jeńców, ale dopiero na przyszłej komisji i to po oddaniu przez stronę polską Daniela Czaplickiego²⁵. Komisarze wykorzystali spotkanie z jeńcami 26 lutego do uratowania części z nich. Późnym wieczorem około stu więźniów, zapewne z kompanii Marcina Czarnieckiego, wymknęło się ochronie kozackiej i wmieszało między służbę i czeladź komisarzy. Wśród nich było kilku szlachciców i kilkudziesięciu dragonów z załogi kudackiej; w grupie tej znaleźli się m.in. Andrzej Bużeński i Aleksander Jałbrzyk — autorzy dokładnej „Krótkiej relacji ustąpienia z Kodaku”, w której szczegółowo opisali tragiczne losy załogi po poddaniu twierdzy²⁶.

Poza jeńcami, którzy dostawali się w ręce każdej z walczących stron, mamy do czynienia z wojskowymi, którzy wpadali w ręce przeciwnika w trakcie rekonosansu szpicy przedniej. Chorągwie wysyłane przed siłami głównymi miały za zadanie pochwylenie „języka”, czyli żołnierzy strony przeciwnej, którzy na torturach mogli zdać relacje o położeniu, liczebności i planach swych dowódców. Los pochwyconych był nie do pozazdroszczenia, gdyż w większości wypadków po udzieleniu potrzebnych informacji byli mordowani, aby nie stanowili obciążenia w trakcie pochodu i nie spowalniali przemarszu oddziałów. Dla przykładu podajemy kilka takich konfessat (przesłuchań), które miały zresztą miejsce na każdym teatrze wojennym, nie tylko w dobie wojen kozackich. I tak szlachcic Żwan w relacji informował ojca o przesłuchaniach pochwyconych przez podjazdy księcia Jeremiego Wiśniowieckiego Kozaków. Już po napisaniu listu dodał: „przyszli z podjazdu od Krasilowa wołosza i tatarowie księcia jmci, którzy z kilkudziesiąt kozaków zabiwszy, ze dwudziestu żywcem przywiedli. Ci będą na *questiej* [męskach — M.N.], cokolwiek o zamyśle tego nieprzyjaciela powiedzą, nie omiesz-

²³ *Diariusz podróży do Perejasławia i traktowania tamtejszego z Chmielnickim panów komisarzy polskich przez Wojciecha Miaskowskiego podkomorzego lwowskiego komisarza spisany od 1 stycznia 1649 r.*, [w:] J. Michałowski, *Księga pamiętnicza*, wyd. A.Z. Helcel, Kraków 1864, s. 385.

²⁴ *Ibidem*. Oczywiście Stefan Czarniecki ze swoim bratem oraz innymi oficerami z Kodaku odzyskali wolność dopiero po podpisaniu ugody zborowskiej z chanem i Chmielnickim w sierpniu 1649 r.; vide A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Warszawa 1963, s. 140–141.

²⁵ Vide punkt piąty w „Punkta przez komisarzy traktatowych polskich z jednej a Chmielnickim z drugiej strony umówione, Perejasław, w lutym 1649”, [w:] J. Michałowski, *op. cit.*, nr 102, s. 367–368; cf. A. Kersten, *op. cit.*, s. 138.

²⁶ Vide A. Czółowski, *op. cit.*, s. 192–193.

kam dać znać”²⁷. Jak wyglądała taka konfessata, widać na przykładzie przesłuchania Iwana Mackiewicza, schwytanego przez podjazdy litewskie pod Zahalem w czerwcu 1649 r.:

Confessata Jana Mackiewicza [z] Kamieńca Podolskiego, a mieni się być szlachcicem, przywieziono dnia 24 *juny* 1649.

Dawno li Kozakiem?

Powiedział, że dopiero ochraniając zdrowie swoje, przyszedł z nimi do Zahala, zkąd uciec chciał, ale że go pilnowało kozactwo, nie mógł do tego przyjść.

Co się za jego przybyciem działo na Ukrainie?

Powiedział, że się pułk ściągnęli na Rosawę u Masłowego stawu i tam uchwalili,..., ale samego Chmielnickiego jeszcze nie było;..., w Czehrynie zostawał do tych czas, a po uchwaleniu wojny wycięto i wytopiono szlachtę, różne zadając męki po wszystkich miastach ukraińskich.

Jeśli by Kozacy byli za Przypieczu i za Dnieprem?

Powiedział, że za Przypieczu w Czarnobylu popowicz Michajło leży z ośmiu tysięcy, do którego ma jeszcze przyjść Turek jakiś, pułkownik, z ludźmi swemi.

O ordzie co wie?

Powiedział, że pod Czarnym lasem leży jej niemało.

O Moskwie co by wiedział?

Powiedział, że byli moskiewscy posłowie u Chmielnickiego, z czym byli i z czym expediowani, tego nie wie.

O zadnieprskich pułkach gdzie by byli teraz?

Powiedział, że wszyscy pułkownicy, cokolwiek ich było,...., poszli z ludźmi swemi do wojska na,...., czerń z Zadnieprza wszystka wyszła,...., a mały został. A pułkownicy, co szli do,...., którzy byli do Litwy naznaczeni, mianowicie Szumejko, Głowacki, Niebaba, Korycki, Hładko,...., [pułkownik] mirhorodzki.

Powiedział, że kiedy szedł Hołota z pułkiem, a ... przez Kijów, popi tameczni potkawszy go, błogosławili mu, aby szedłszy, niszczył Lachów”²⁸.

Tego typu konfessat mamy z lat 1648–1649 kilkaset. Zawsze wymagały one weryfikacji, przesłuchiowano więc każdego jeńca oddzielnie, dostarczając zebrane informacje dowódcom; samych jeńców nie żywiono, z reguły, jak wspomniano, pozabawiając ich życia po przesłuchaniach. Tym bardziej, że schwytni byli to z reguły chłopcy lub czerń kozacka, która pieszo, nie pilnując się, pozostawała w ariergar-

²⁷ Żwan do ojca z Kołyczyska, 24 sierpnia 1648, [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 103, s. 137.

²⁸ Vide konfessata Iwana Mackiewicza z 24 czerwca 1649, znajdująca się, jak wiele innych, w diariuszu kancelaryjnym Janusza Radziwiłła, AGAD, AR. dz. VI, nr 36, s. 6–7; cf. J. Mycyk, *Albaruthenica. Studii z istorii Bilorusi*, Kiiw 2009, s. 170–171.

dzie sił kozackich. Często ich zeznania się wykluczały, a podawane informacje nie miały wspólnego z rzeczywistością. Jednak na ich podstawie Janusz Radziwiłł mógł przewidzieć kierunki uderzenia oddziałów powstańczych, ich skład oraz dowódców poszczególnych pułków kozackich²⁹. Niejednokrotnie, na zasadzie retorsji, obie strony zabijały jeńców, nie chcąc obarczać się ich transportem w trakcie dalszych działań wojennych. Wieści napływające do walczących stron jeszcze bardziej uaktywniały wielu dowódców i nakręcały spiralę rzezi i gwałtów, w tym na bezbronnej ludności cywilnej i jeńcach. Działan takich dopuszczali się także dowódcy polscy, na czele z Jeremim Wiśniowieckim czy Samuelem Koreckim. W tej sprawie pisali do tego ostatniego dwaj pułkownicy kozaccy, Harasko Jackiewicz i Michał Tysza, „dziękując” księciu za siedmiu utopionych jeńców kozackich: „Bóg ci zapłać, ..., za takie wzniesienie ognia nieugaszonego, którego nie wiem, jeżeli go już zagasić łatwo”³⁰. Jak łatwo się domyślić, za poczynania Koreckiego zapłacili życiem jeńcy polscy przebywający w niewoli kozackiej.

Przed kampanią zbarasko–zborowską 1649 r. wiele towarzystwa spod chorągwi, czy to ze względu na pobratymstwo z Tatarami, czy to okupując się samo, wychodziło z niewoli, podjeżdżając pod nowo zaciągnięte chorągwie. Łukasz Miaskowski sędzia podolski, pisząc do brata Wojciecha, informował go, że „pan Kalinowski, wojski braclawski, porucznik jm. pana wojewody czerniechowskiego [Marcina Kalinowskiego hetmana polnego koronnego] i panowie Gniewosz, Kaski, Borzewicki, Lewoszyński, Kwaśnicki przyszli tu z niewoli. Ci wszyscy, bracia nasi, jednostajną wiadomość przynieśli, iż han krymski ordy wszystkie z sobą poruszył, nie tylko budziackie i dobrudzkie”³¹.

Z problemem jeńców, głównie cywilów, spotykamy się także przy heroicznym oblężeniu Zbaraża przez wojska kozacko–tatarskie w lipcu i sierpniu 1649 r. Pamiętajmy, że w okopy zbaraskie wkroczyli regimentarze i siły Jeremiego Wiśniowieckiego, nieprzygotowane przecież do niemal półtoramiesięcznego oblężenia (od 10 lipca do 23 sierpnia). Już w pierwszym tygodniu zaczęły się kłopoty aprowizacyjne i dezercje. O próbach wydostania się z obozu zbaraskiego mamy wiele wzmianek w diariuszu oblężenia. Pod datą 8 sierpnia czytamy: „dotąd zatrzymanych w więzieniu chłopców, których, że mieli miasto zapalić z namowy Chmielnickiego, *die 27 julii* pobrano do sekwestru. Wczora wypuszczono jednego; dziś go znowu pojmano, że się chciał sprzedać do Kozaków”³². Z kolei pod da-

²⁹ Vide spis pułkowników obecnych przy Chmielnickim na Ukrainie latem 1649 r. oraz dowódców kozackich wysłanych przeciwko wojsku litewskiemu, J. M y c y k, op. cit., nr 8–9, s. 178–179.

³⁰ J. Jackiewicz i M. Tysza do kniazia Samuela Karola Koreckiego z Zviahała, 29 kwietnia 1649, [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 164, s. 219.

³¹ Ł. Miaskowski do W. Miaskowskiego z Kamieńca, 3 lipca 1649, [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 205, s. 275. W *postscriptum* autor listu dopisał: „Od ich msci panów hetmanów w Krymie wszystkich sług i towarzyszków odłączono w okowach, sami tylko bez okow, a po dwoje chłopiąt im przydano”.

³² Vide diariusz oblężenia Zbaraża z 1649 r., [w:] *Relacje wojenne*, s. 150.

tą 5 sierpnia znajdujemy zapis: „*eadem die* chciał się od nas sprzedać pacholek do nieprzyjaciela. Pojmano go i ścięto”³³. Głód był coraz większy, więc trudno się dziwić, że napadano nawet na czeladź, która niosła pożywienie dla towarzystwa chorągiewnego. Celowali w tym żołnierze autoramentu cudzoziemskiego, którzy nie mieli żadnych zapasów ani pieniędzy na zakup żywności. „Niemcy też *propter penuriam victus continuo* rabują wozy w nocy. Czeladzi, gdy panom jeść do wałów nieśli, kogo potkali, odejmwali, czym mało *ad intestinas caedes* nie przyszło”³⁴. Dezercje dotyczyły nie tylko czeladzi i sług, lecz także szlachty, choć na majdanie dla zastraszenia tych, którzy zamýślali ucieczkę, wykonywano publiczne wyroki na zdrajcach. Dnia 17 sierpnia:

osobliwie ślachcie jeden chciał się sprzedać do nieprzyjaciela, snadź *adactus penuria victus*: rękę i nogę mu żywcem ucięto. Chłop też przed kilku dni *simulato*, że uciekł od Tatarów do naszych, (a to był szpieg), gdy się dowiedział, że dziś na świtaniu miała być wycieczka, chciał dać znać Kozakom. Dla chyżości (bo wał nasz był szeroki) spodnie płócienne i rzeczy zrzuciwszy, i tak nago zostawszy, skoczył był, ale go jeden z Niemców na zasadzce w rowie będących za nogę pojmał. Zawołał był Romana jakiegoś atamana [Katerznego Nahoreckiego — M.N.], aby go ratował, ale gdy Niemcy kilka razy wypalili, nie ratował go ten Roman. Oddany ten zdrajca, zasłużoną wziął zapłatę³⁵.

Największym problemem dla obrońców Zbaraża było położenie ludności cywilnej, głównie chłopów z okolicznych wiosek, którzy w obawie przed Tatarami, wraz z rodzinami schronili się w okopy zbaraskie. Ich sytuacja była tragiczna wobec braku pożywienia. Pod datą 20 sierpnia autor diariusza zbaraskiego zanotował:

chłopi, którzy się do nas z włości przed oblężeniem byli zawieźli, że z głodu bardzo pochorzeli i umierali, do domów wypuszczono ich z miasta od nas, gdy miłosierdzia, którego się spodziewali od Kozaków nie otrzymali, zaraz Tatarowie z żonami i dziećmi o cztery tysiące dusz *utriusque sexus* zagarnęli. Inszych co między rowy uciekali, siekli, strzelali, na co drudzy pozostali w mieście chłopci patrzali. Ostatek chłopów, ze dwa tysiąca *utriusque sexus*, nie dbając na to, co się drugim w oczach ich stało, prosili, aby ich puszczono do domów. Gdy ich już miano wypuścić, z konsyderacyjnej księcia jm. [Wiśniowieckiego], rejekta tej dymisyjnej od nas stanęła³⁶.

Widzimy więc, że głód był dla włościan, którzy znikąd nie mogli otrzymać pomocy (gdyż głodowało także towarzystwo chorągiewne, nie wyłączając magnatów i dygnitarzy Rzeczypospolitej) większym zagrożeniem, niż niewola tatarska³⁷.

³³ Ibidem, s. 148.

³⁴ Ibidem, s. 157–158.

³⁵ Ibidem, s. 155.

³⁶ Ibidem, s. 158.

³⁷ Nie z ran, ale z wycieńczenia podczas oblężenia zbaraskiego zmarł po powrocie z kampanii piarsz polny koronny i starosta ruski Adam Hieronim Sieniawski, vide jego biogram w PSB.

Reszty dokonała dezynteria, gdyż w trakcie pochodu wojska spod Tarnopola ku Lwowu, już po wyjściu z oblężenia, „że się zgłodzona czeladź owoców niedojrzałych dorwała (bo trudno było o chleb), siła ich pochorzało i pomarło”³⁸.

Wyjście z niewoli tatarskiej czy kozackiej po wielu latach pociągało często za sobą nieprzewidziane okoliczności, szczególnie w przypadku kobiet (Tatarzy wozili na targi w Bachezysaraju, Białogrodzie olbrzymią ilość jasyru). Sytuacja ta dotknęła bohatera kampanii zbarskiej, Krzysztofa Stapkowskiego, który obok Mikołaja Skrzetuskiego, jako jeden z nielicznych, wy dostał się z oblężonego Zbaraża i przyniósł do króla Jana Kazimierza istotne informacje o siłach kozacko-tatarskich³⁹. Przed powstaniem Chmielnickiego poślubił wdowę po Stefanie Postołówskim, Marynę Szandarowską. W trakcie kampanii piławieckiej we wrześniu 1648 r. Maryna zaginęła, dostając się do niewoli tatarskiej. W tym czasie Stapkowski stał na czele rotty tatarskiej Jeremiego Wisniowieckiego. Wobec zaginięcia swej małżonki, w 1650 r. wstąpił w związek z Zofią z Pałuszyc Pałuską, wdową po Samuelu Gluzickim. Jednak po kilkunastu latach Maryna odnalazła się, docierając do Kamieńca Podolskiego; tam też dowiedziała się o powtórnym małżeństwie Stapkowskiego i założyła sprawę, oskarżając go o bigamię oraz żądając zwrotu należnego jej majątku. Wobec powszechnej praktyki podszywania się pod zaginione osoby, Stapkowski nie uznał tożsamości Szandarowskiej, a sprawa toczyła się jeszcze wiele lat, tym bardziej, że chroniły go listy żelazne monarchy (np. z 23 marca 1665), gdyż nadal pozostawał w wojsku, a w dobie rokосу wraz z chorągwią opowiedział się po stronie Jana Kazimierza⁴⁰. Przykład żony Stapkowskiego wskazuje, jak trudna była, tak pod względem prawnym, jak i majątkowym, sytuacja osób, które po kilkunastu latach niewoli wracały do Rzeczypospolitej.

Wiosną 1650 r., staraniem rodzin, polskich dyplomatów i hospodara mołdawskiego Bazylego Lupula, wyszli na wolność hetmani Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski. Ponieważ nie spłacili żadanego przez Tatarów okupu, opuścili niewolę na porękę, pozostawiając w rękach tatarskich, pierwszy — syna Mikołaja, drugi — krewnego Jakuba. Najwięcej do uwolnienia hetmanów przyczynił się Bazyl Lupul, gdyż nie zdołano na czas, zgodnie z uchwałami sejmu, zebrać pieniędzy. Chmielnicki naciskał na chana, aby nie wypuszczano hetmanów z niewoli, a po odrzuceniu kandydatury jego syna Tymoszka do ręki córki hospodara mołdawskiego Rozandy, we wrześniu 1650 r. wraz z Tatarami dokonał najazdu na Mołdawię⁴¹. Sam Bazyl Lupul skarżył się na niewdzięczność Polaków mimo wielu zasług, któ-

³⁸ Vide *Dyaryusz obszerny oblężenia Zbaraża*, [w:] J. Michałowski, op. cit., s. 470.

³⁹ Z. Lasocki, *Nieznaný bohater z pod Zbaraża*, Kraków 2003, s. 1–11.

⁴⁰ M. Nagielski, *Stapkowski Krzysztof*, [w:] PSB, t. XLII, s. 270–271; cf. idem, *Z dziejów jasyru polskiego*, s. 56.

⁴¹ Chmielnicki pisał także do Bazylego Lupula, „imperiose zakazując, aby ani jednego Lacha z Krymu na okup przez ziemię swoje nie przepuszczał. Posłał i do chana, aby na swoje i jego głowę więźniów nie wypuszczał, ale abo na galery przedawał, abo szyje ucinał, ofiarując tyle pieniędzy, ile się który więzień szacował”, Awizy po 18 lipca 1649, [w:] *Dżerela z istorii*, t. I, nr 218, s. 293.

re wyświadczył królowi i Rzeczypospolitej, w tym wykupując hetmanów koronnych z niewoli⁴². Hetmani nie wypłacili umówionych kwot okupu za swego życia — hetman Potocki zmarł w listopadzie 1651 r., a Kalinowski zginął w krwawej batalii pod Batohem (2 czerwca 1652) — pozostawiając w niewoli tatarskiej swych krewnych. Ich uwolnienie było, jak wspomniano, bezpośrednią zasługą posła a zarazem tłumacza języków orientalnych Piotra Romaszkiewicza, korzystającego ze wsparcia hospodara i jego sekretarza Jerzego Kutnarskiego. Po Batohu nie było mowy o wykupieniu jeńców drogą oficjalną, dlatego zdecydowano się na ich porwanie, wykorzystując status dyplomatyczny Romaszkiewicza, często goszczącego w Bachczysaraju w roli gońca Rzeczypospolitej⁴³. W rękach tatarskich na Krymie więzionych było wielu polskich szlachciców, głównie towarzystwa chorągiewnego i czeladzi, przetrzymywanych dla okupu⁴⁴. Sukcesywnie byli oni wypuszczani z niewoli, choć największą liczbę polskich jeńców chan wypuścił z chwilą podpisania traktatu z Rzeczpospolitą, a więc dopiero w 1654 r.

Rok 1651 przyniósł dalszą eskalację działań w konflikcie na Ukrainie. Walki, mimo istnienia linii demarkacyjnej, wybuchły już w lutym 1651 r., gdy działania rozpoczął hetman polny koronny Marcin Kalinowski, uderzając na Krasne, gdzie stacjonował pułkownik Neczaj⁴⁵. W krwawych walkach o Krasne zginęło 90 towarzystwa chorągiewnego, około 200 pacholików oraz 300 dragonów, natomiast ze strony kozackiej około 2 tys. mołojców. Nikogo nie żywiono, a setnika Hawratińskiego rozstrzelano z rozkazu hetmana w Murachwie. Zginął także pułkownik braclawski Daniło Neczaj, a o jego buławę, która dostała się ostatecznie Kalinowskiemu, doszło do zatargu pomiędzy hetmanem a dowódcą szpicy jazdy, która pierwsza zaatakowała Krasne — Stanisławem Lanckorońskim⁴⁶. Następnie siły koronne zajęły Murachwę, Szarogród, Czerniejowce oraz Ścianę. Mimo że większość miejscowości poddała się i wpuściła chorągwie Kalinowskiego w obręb miasta, w świadomości jego współczesnych mieszkańców do dziś funkcjonuje opowieść o wymordowaniu ludności Starej Murafy przez hetmana polnego koronnego⁴⁷. Diariusze tej wyprawy wskazują jednak, że 25 lutego wojsko weszło do

⁴² Mikołaj Potocki do Jana Kazimierza z obozu pod Kamieńcem Podolskim, 22 października 1650, [w:] J. Michałowski, op. cit., nr 194, s. 577–580.

⁴³ Przebieg ucieczki szczegółowo przedstawił D. Milewski (op. cit., s. 102–104) na podstawie raportów agenta cesarskiego S. Renigera do Ferdynanda III.

⁴⁴ Vide Rejestr niewolników polskich z Krymu 1649 r., gdzie wśród wielu nazwisk widzimy pułkownika korsuńskiego Pawła Górskiego, przebywającego w niewoli u samego chana Islam Gereja, vide *Dżerela z istorii*, t. I, nr 259, s. 409–410.

⁴⁵ Szerzej o tej kampanii vide: M.S. Hruszewski, *Istorija Ukraini–Rusi*, t. XI/1, Kiiv 1996, s. 176–202; M. Nagielski, *Kampania zimowo–wiosenna 1651 hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego przeciwko Kozakom*, „Przegląd Wschodni”, t. V, 1998, z. 3 (19), s. 413–429.

⁴⁶ Vide *Ekspedycyjej kozackiej diariusz od 19 lutego do 24 marca 1651 r.*, [w:] *Relacje wojenne*, s. 229–233.

⁴⁷ Opowieść ta podparta publikacjami, vide m.in. A. Lisij, *Narisi istorii murafskiego kostiołu*

Murachwy, „która się poddała, przysięgę wypełniła, armatę oddała *die 26 februarii* i zamek oddali”⁴⁸. Wydaje się, że o tego typu ekscesach w wydaniu wojsk dowodzonych przez Kalinowskiego możemy mówić dopiero po klęsce pod Winnicą, zadanej im przez siły pułkownika Iwana Bohuna, gdy wojsko koronne wycofywało się na Bar a następnie pod Kamieniec Podolski. Dwuletnia niewola i chęć zemsty na przeciwniku musiały odegrać istotną rolę na postępowaniu hetmana tak z wziętymi do niewoli Kozakami, jak i z ludnością cywilną. Wrogość potęgowały straty zadane przez Kozaków korpusowi Kalinowskiego, który pod Sokal, gdzie zbierał się nowy zaciąg pod komendą hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego, przyprowadził z 12 tys. żołnierzy wyprowadzonych z Baru (19 lutego) zaledwie połowę, i to w opłakany stan. „Wojsko sarkało na niego i na nierząd, ponieważ i sami srodze strudzeni i konie nużne, a jeszcze tym bardziej, że od wozów, od jezdków, od czeladzi, żywności i od ryszunków odpadli”⁴⁹.

Do dalszej eskalacji działań doszło w trakcie batalii beresteckiej (28–30 czerwca 1651), a następnie kampanii białocerkiewskiej w tym samym roku. Zwycięstwo w trzecim dniu bitwy pod Beresteczkiem w zasadzie nic nie dawało stronie polskiej. Tatarzy zbiegli z pola bitwy, a Kozacy zamknęli się w silnie umocnionym taborze w bagnach Plaszówki. Nastąpił dziesięciodniowy okres oblężenia obozu kozackiego. 10 lipca, gdy wydawało się, że w wyniku negocjacji Kozacy ukorzą się przed Majestatem Jego Królewskiej Mości i wydadzą swoich starszych, większość Kozaków z pułków rejestrowych, na czele z Bohunem, opuściła tabor. Jak do tego doszło? Już od 6 lipca toczyły się negocjacje z poselstwem kozackim o podanie zgromadzonych w taborze Kozaków. Ci jednak upierali się, aby pozostawiono ich przy paktach zborowskich, gwarantujących czterdziestotysięczny rejestr wojska zaporoskiego. Przedłużające się rozmowy oraz nieustępliwa postawa strony polskiej spowodowały, że z taboru zaczęli masowo uciekać Kozacy, korzystając z nieobsadzenia przez Polaków traktów za rozlewiskami Plaszówki. W dziariuszu kampanii beresteckiej autorstwa Jakuba Michałowskiego pod datą 8 lipca czytamy: „godzinę w noc przedało się 10 Wołoszy z taboru kozackiego, którzy powiedzieli, że hasło nasze wiedzą i zechcą nocą uchodzić, jakoż poszło ich kilkanaście tysięcy, po których nasi puściwszy w pogonią siła pojmałi”⁵⁰. Proceder ten miał miejsce już od 2 lipca, a do obozu polskiego zbiegł nawet puszkarz kozacki, informując stronę polską o sytuacji w taborze. Polacy mieli zatem dokładne informacje o przygotowaniach Kozaków do jego opuszczenia. Ucieczki miały miejsce zresztą

Nieporocznego Zaczatja Diwi Marii 1625–2000, Winnica 2000, s. 9. Badania nad świadomością ludności tego rejonu prowadzi obecnie prof. Zowczak w ramach grantu NCN.

⁴⁸ *Ekspedycyjnej kozackiej dziariusz od 19 lutego do 24 marca 1651 r.*, s. 230.

⁴⁹ Vide Awizy z Konstantynowa z 28 marca 1651, [w:] *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie*, nr 151, s. 395–396; cf. S. O ś w i ę c i m, *Dyaryusz 1643–1651*, wyd. W. C z e r m a k, Kraków 1907, s. 271–272.

⁵⁰ Vide *Diariusz wojny pod Beresteczkiem z chanem krymskim i Kozakami zaporoskimi*, [w:] *Relacje wojenne*, s. 255.

także 9 lipca, co nie uszło uwadze chorągwiom blokującym obóz kozacki. Dopiero wówczas wojewoda braclawski Stanisław Lanckoroński otrzymał rozkaz, aby ze swoim pułkiem jazdy przeprowił się na drugą stronę błotnistej Plaszówki, w celu zablokowania Kozakom drogi ucieczki. Siły te jednak nie były wystarczające, by powstrzymać wymarsz z taboru kilkunastu tysięcy Kozaków w dniu następnym⁵¹.

Najdokładniejsze relacje z pogromu, który 10 lipca szlachta zgotowała pozostałej w taborze czerni, znajdujemy w diariuszu Stanisława Oświęcima. Nie ulega wątpliwości, iż podrażniona, widząc, że większość Kozaków opuściła tabor, swą złość i wściekłość obróciła na bezbronną czeladź, kobiety i dzieci pozostałe w taborze. Zginęło wówczas kilka tysięcy ludzi, nie licząc wycinanych luźnych oddziałów kozackich, uciekających w kierunku Dubna i Kozina. W pogoń udały się chorągwie prowadzone przez chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego, wojewodę ruskiego Jeremiego Wiśniowieckiego oraz księcia Bogusława Radziwiłła. Gros sił kozackich opuściło jednak tabor, korzystając z błotnistej przeprawy, przez którą musiały się następnie przeprowić polskie chorągwie: „drugie chorągwie puściły się za uciekającymi, ale wprzód wielkiej trudności na przeprowach zażyli, które barzo grząskie i wąskie były, że koń za koniem tylko przechodzić musiał, a w tym czasie komunik kozacki do sprawy przyszedł i zebrawszy się ich około dwudziestu tysięcy, szli spieszo w swą drogę, a prawie *concitato cursu*”⁵². Stojące na drodze uciekającym chorągwie Stanisława Lanckorońskiego, nie mogąc przeciwstawić się tak wielkiej liczbie Kozaków, pierzchły ku Kozinowi. W trakcie pogoni wycinano grupy broniących się Kozaków, które walczyły do końca, nie chcąc się poddać. Jedna z takich grup broniła się do upadłego:

lubo jem P. Krakowski [kasztelan M. Potocki — M.N.] żywot ofiarować kazał, akceptować tego nie chcieli, i owszem, wytrząsnawszy na znak rezolucyjnej swojej z trzosów swoich pieniądze w wodę, mocno się i bronić naszych srodze poczęli, aż piechota nawałem na nich nastąpić musiała i lubo ich rozerwała i z kupy rozpędziła, przecię jednak na błota uchodzili, nie chcąc się poddać i tam pojedynkiem każdego z nich konać musiano. A jeden z nich, czołnu dopadszy, w oczach królewskich i wojska wszystkiego, dał *specimen* męstwa niechłopskiego, kilka godzin się kosą na onym czołnie broniąc i na strzelbę (z której go czy *casu* chybiano, czyli też dla twardości kule się go jąc nie chciały) nic nie dbając, aż go Mazur jeden z Ciechanowskiego powiatu, zewłówszy się do naga i po szyję brodząc, wprzód kosą poraził a potem żołdat piką albo spisem w pól przebiwszy, dokonał z wielką uciechą i ukontentowaniem królewskim, który długo na tę tragedję patrzył⁵³.

⁵¹ Vide opisy ucieczki z taboru Kozaków pod wodzą Iwana Bohuna: M. H r u s z e w s k i, op. cit., t. IX/1, s. 295–300; cf. W. B r e c h u n e n k o, *Prograna bitwa wigranoi wijni. Bitwa pid Beresteczkom 1651 roku*, Kiiw 2013, s. 106–109; R. R o m a n s k i, *Beresteczko 1651*, Warszawa 1994, s. 200–203.

⁵² S. O ś w i ę c i m, op. cit., s. 353.

⁵³ Ibidem, s. 354.

Wycinano zapamiętane wszystkich uciekających i „jako kaczki łowiono po błotach, wywłoczono i bito, żadnemu, żonom nawet ich i dzieciom, nie folgując, ale wszystko pod szablę puszczając”⁵⁴. Poglądy obu historiografii, polskiej i ukraińskiej, są rozbieżne w kwestii strat poniesionych przez siły kozackie pod Beresteczkiem. Jeśli bowiem przyjąć, że w taborze Chmielnicki dysponował ok. 45 tys. ludzi zdolnych do boju⁵⁵, to straty Kozaków nie były duże, a to ze względu na niezablokowanie im jedynej drogi ucieczki. Jak przyznaje sam Stanisław Oświęcim: „Tak tedy za łaską i błogosławieństwem Bożem i tak szczęśliwy wzięła dnia tego koniec ekspedycja berestecka, ale nie wojna kozacka za uściem tak wielu Kozaków i chłopstwa, na ruinę ojczyzny naszej zgromadzonego”⁵⁶. Badacz pól beresteckich, wykorzystujący prowadzone tam prace archeologiczne Igor Swiesznikow, wprost pisze, że niemożliwe są straty sięgające kilkudziesięciu tysięcy zabitych, o których czytamy w wielu listach z epoki; szacuje je na zaledwie 3–4 tys. ludzi, gdyż większość sił kozackich uległa rozproszeniu, a pozostałe dotarły szczęśliwie pod Białą Cerkiew i wzięły udział w walkach z oddziałami polsko-litewskimi we wrześniu 1651 r.⁵⁷ Jednak wycięcie kilku tysięcy bezbronnej czerni, uciekającej w popłochu w błota⁵⁸, wpisało się mocno w tradycję kozacką i przyczyniło do podjęcia w następnych latach przez Chmielnickiego i jego pułkowników działań retorsyjnych w stosunku do polskich jeńców i ludności cywilnej wyznania katolickiego, w tym unitów.

Mimo że część szlachty, wracając po Beresteczku do domowych pieleszy, uważała, iż wojna z Kozakami została zakończona, walki trwały dalej i z obu stron przebiegały według krwawego scenariusza. W trakcie pochodu wojsk koronnych pod wodzą hetmanów nie oszczędzano wpadających w ręce Kozaków i czerni. Tym bardziej, że Kozacy prowokowali swoim zachowaniem idące w szpicz przedniej chorągwie, złożone z wolontariuszy elementu luźnego. Dnia 23 sierpnia, gdy wojsko podeszło pod Trylisy, należące do starostwa białocerkiewskiego, „ochotnik podpadłszy pod miasto, futory splądrowali i spalili, na których czerń kozacka [zadki]⁵⁹ wypinała, wołając: *Lachy! Zapredajcie se nam, nie morte sobie koni*, — i innych słów bardzo wiele mówiąc i strzelając z działek, których w zamku kilka mie-

⁵⁴ Ibidem. Ścięto także archimandrytę Peloponezu i Koryntu Joasafa, a uczynił to wyrostek starosty grabowieckiego Stanisława Sarbiewskiego — „człowiek *alias* młody, zabił”, vide *Relacje wojenne*, s. 255.

⁵⁵ I.S. Storozhenko, *Bogdan Chmielnickij i wojenne mistectwo u wizwolnij wijni ukrainskogo narodu seredini XVII stolitja*, Dniepropietrowsk 1996, s. 249–250.

⁵⁶ S. Oświęcim, op. cit., s. 355.

⁵⁷ I. Swiesznikow, *Bitwa pid Beresteczkom*, Riwne 2008, s. 316.

⁵⁸ Poświadczają to liczne awizy z pola walki: „W taborze kozackim nasi mało co żywili, bo i białogłowy i chłopców małych ścinali”, vide Awizy z taboru wojsk koronnych spod Beresteczka, 11 lipca 1651, [w:] *Dzereła z istorii*, t. II: 1650–1651, oprac. J. Mycyk, Kiiw 2013, nr 151, s. 220.

⁵⁹ Według innej kopii diariusza białocerkiewskiego, [w:] *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie*, nr 236, s. 609.

li i hakownic kilkanaście. Ufając swojej sile tak bezpiecznie sobie poczynali, których było 600, jako powiedział setnik Bohdan, który pojmany w tym razie jako niżej opisane⁶⁰. Następnego dnia Trylisy zostały zdobyte szturmem, a żołnierze „w pień wszystko wysiekli nie folgując nikomu, nawet żonom i dzieciom, mało ich zostawiwszy, które niektórzy ochraniali uwodząc za miasto, jako Wołosza i inne towarzystwo sobie tego nabrawszy”, a pozostałych, którzy uciekali przez staw, wybijano i wylapywano na brzegu, tak iż „udają, że przejdzie 2 000 dusz i jest rzecz podobna, bo do ostatka wszystko miasteczko z gruntu, tak jak zamek z folwarkami, w proch spalone; cerkwie również zgorzały⁶¹. W walkach zginęło kilkadziesiąt piechoty i dwóch oficerów, dlatego też nie oszczędzono jeńców, w tym setnika Bohdana, którego po przesłuchaniu hetman wielki koronny wziął ze sobą w drodze pod Chwastów, a „w piątek był na pal wbity, w nocy i z palem ukradziono. Nie wiadomo gdzie się podział i kazano patrzeć azali zagrzebiony; na co jmp. hetman polny [Kalinowski — M.N.] groził się na tego kto go ukradł i byłby karany⁶². Mieszczanie w Chwastowie sympatyzowali z Kozakami i trudno się dziwić, że wykradli w nocy zwłoki setnika. Wieść o jego losie dotarła lotem błyskawicy do Białej Cerkwi, gdzie pułki kozackie przygotowywały się do odparcia ataku sił polsko-litewskich. W odwecie, mając w Białej Cerkwi wielu jeńców, w tym schwytyanych gemajnow z jednostek autoramentu cudzoziemskiego, „Niemców kilkunastu tamże na pal wbito, drugich na rożnach pieczono za to, że ich setnika jednego pod Trylisami palem także pokarano⁶³.”

Rozejm zawarty z Kozakami pod Białą Cerkwią stanowił m.in., że siły koronne będą mogły stacjonować w województwach czernihowskim i braclawskim (bez kijowskiego) i że do tych województw będzie mogła wrócić szlachta i urzędnicy, w celu obejmowania własnych dóbr⁶⁴. W praktyce pułki stacjonujące na Czernihowszczyźnie, przebywając na leżach zimowych, ścierały się z ludnością lokalną, broniącą wojsku dostępu do swych włości. W okolicy Romn miały miejsce krwawe starcia między żołnierzami pułku Sebastiana Machowskiego a Kozakami mirhorodzkiemi i miejscową ludnością. W odwecie polscy żołnierze wycieli w pień mieszkańców Lipowego i Rabuch, nie oszczędzając nikogo⁶⁵. Ekscesy pułków koronnych na Zadnieprzu były komentowane w trakcie obrad letniego sejmu 1652 r., a posłowie krytycznie odnieśli się także do kadry dowódczej, która nie potrafi-

⁶⁰ *Diariusz obozowy rozpoczynający kampanię białocerkiewską 1651 roku*, [w:] *Relacje wojenne*, s. 279.

⁶¹ *Ibidem*, s. 280.

⁶² *Vide ibidem*, s. 281 (pod datą 26 sierpnia).

⁶³ *Ibidem*, s. 284.

⁶⁴ *Vide „Puncta zawartego z Kozakami pod Białą Cerkwią pokoju”*, [w:] *S. O s w i ę c i m*, op. cit., s. 373.

⁶⁵ *M. H r u s z e w s k i*, op. cit., t. IX/1, s. 411–415; cf. *W. D ł u g o ł ę c k i*, *Batoń 1652*, Warszawa 1995, s. 60–62.

ła utrzymać dyscypliny w podległych sobie jednostkach⁶⁶. Już niebawem strona kozacka z nadatkiem powetowała swe krzywdy w trakcie nowej kampanii hetmana Kalinowskiego. Ten ostatni, wbrew woli króla, zatoczył obóz wojsk koronnych na trakcie z Czehrynia do Mołdawii. Miały one zatrzymać pochód wojsk kozackich z Tymofiejem Chmielnickim ku Jassom, po rękę córki Bazylego Lupula, Rozandy. Dwunastotysięczna armia pod komendą Kalinowskiego została otoczona przez przeważające siły kozacko-tatarskie i w dwudniowej batalii rozgromiona. Uciekło około półtora tysiąca jeźdźców, głównie żołnierzy z chorągwi zaciągu towarzyskiego, natomiast w obozie wyrżnięto niemal całą piechotę dowodzoną przez generała artylerii koronnej Zygmunta Przyjemskiego⁶⁷. Kozacy nie brali jeńców, gdyż trudno było spodziewać się okupu za prostych gemajnow, a ci dobrze dali się we znaki atakującej piechocie kozackiej, szturmującej frontalnie dobrze okopane stanowiska podkomendnych Przyjemskiego. Do niewoli tatarskiej dostało się kilka tysięcy towarzystwa i czeladzi spod chorągwi zaciągu narodowego licząc, że jak w latach poprzednich okupią się ordzie i wkrótce wyjdą na wolność. Dla Tatarów bowiem, jak pisał autor monografii batalii pod Batohem, mordowanie tego typu jeńców nie miało najmniejszego sensu, gdyż stanowili „żywy pieniądz”⁶⁸. Jednak po rozmowach z Chmielnickim, za sowitą opłatą, Nuradyn Sołtan wydał rozkaz wymordowania wszystkich polskich jeńców znajdujących się w obozie.

Z awiz porucznika Władysława Wilczkowskiego z pułku wojewody sandomierskiego Władysława Myszowskiego, powstałych po rozmowie z Krzysztofem Koryckim, ocalałym z rzezi pod Batohem, możemy odtworzyć los jeńców. Tegoż bowiem Koryckiego

Sefer Bej białogrodzki [Sefer Ghazi aga — M.N.] pobratyn tegoż pana Koryckiego, wzięwszy u ordy, puścił na wolą; i to powiedział jmp. porucznikowi, że Chmielnicki jmp. hetmanowi szyję uciąć kazał, jmp. pisarzowi polnemu także [Przyjemskiemu — M.N.], i wszystkim inszym panom i towarzystwu wszystkiemu. Chmielnicki dał zaraz nuradyn sołtanowi pięćdziesiąt tysięcy talerów; Kamieniec mu obiecał być poddać, żeby niewolnika ścinać wszystkiego pozwolił. Po rozgromieniu wojska, w poniedziałek i we wtorek [3 i 4 czerwca] wszystkich niewolników ścinano. We środę dopiero wyszedł emir, że kto te dwa dni przeżył, niech żyje. Ale już tylko chłopcy mali a białogłowy zostały się; a insi wszyscy poginęli, bo Chmielnicki przy każdej przeprawie stawał z sołtanem; a więźniów odbierali, a zaraz kazali zcinać”⁶⁹.

⁶⁶ W. Czaplinski, *Dwa sejmy z roku 1652*, Wrocław 1955, s. 171–172.

⁶⁷ M. Nagielski, *Zygmunt Przyjemski — generał artylerii koronnej w latach 1649–1652*, [w:] *Studia Artyleryjskie*, t. III, red. M. Giętkowski, A. Smoliński, Toruń 2012, s. 27–28.

⁶⁸ W. Długolecki, op. cit., s. 181.

⁶⁹ Vide Awizy od p. Wilczkowskiego porucznika pułku wojewody sandomierskiego, 10 lipca 1652 r., [w:] J. Michalowski, op. cit., nr 252, s. 661.

Wycięto wówczas od 3,5 tys. do 5 tys. jeńców (oddzielenie strat poniesionych przez stronę polską w trakcie batalii i po niej jest faktycznie niemożliwe). Wydając na rzeź polskich jeńców, hetman zaporoski realizował kilka zakładanych celów: wymierzał Lachom sprawiedliwość za ich działania na Ukrainie, w tym rzeź w taborze beresteckim w 1651 r., a następnie krwawe wycięcie Lipówki i Rubachu przez siły Machowskiego; odzyskiwał autorytet wśród Kozaków, mających mu za złe podpisanie traktatu białocerkiewskiego i ograniczenie rejestru wojska zaporoskiego do 20 tys.; zatrzymywał posiłki tatarskie, które bez jasyru nie mogły wracać na Krym tym bardziej, że liczyły na jego wybranie w Braclawszczyźnie i zajęcie Kamieńca Podolskiego, do którego oblężenia po Batochu przystąpił wódz kozacki; mógł wraz z Tatarami kontynuować wyprawę przeciwko gospodarowi Mołdawii i osadzić w Jassach swego syna Tymoszka, po doprowadzeniu do jego ślubu z Rozandą⁷⁰.

Nie wszyscy jeńcy jednak zginęli, choć straty były bolesne (śmierć ponieśli m.in. hetman Marcin Kalinowski, jego syn oboźny koronny Samuel, Zygmunt Przyjemski, kasztelan czernihowski Jan Odrzywolski czy starosta krasnostawski Marek Sobieski). Obok Koryckiego uratował się również późniejszy kasztelan chełmski Stanisław Zygmunt Druszkiewicz, który w swym pamiętniku opisał kilkakrotny pobyt w niewoli tatarskiej, znajdował się bowiem także wśród wojska koronnego pogromionego pod Batochem:

Miła od Batocha uchodzącego pod Władyżynem [Ładyżynem] mnie wzięto, a tak *tulit casus*, że ciż Tatarowie znów z tejeż wsi z Krymu, com się im był i na Żółtych dostał Wodach. Ależ strojnieszego wzięli pod Batochem niż na Żółtych Wodach. Na tureckim siedziałem koniu, w pancerzu oprawnym i pieniądze przy mnie znaleźli, dwieście czerwonych złotych, i to mi dało żywot, żem się znowu znajomym dostałem Tatarom. Niewypowiedzianie o to się starali, aby mnie nie ścieli, i to też nie mniej pomogło, że umiałem ich język. W swoje suknie przebrali, szablę, sąj-dak dali i między sobą uwozili (bo więźnia nie tak traktują, ręce, nogi, podwiązane i arkan na szyję). Ależ się też spodziewali wielkiego za mnie okupu, jakożem się szacował na dwa tysiące twardych talarów. Dałbym był im i Lwów wtenczas, kiedy widziałem że wszystkich ścinają⁷¹.

Będąc pod Kamieńcem Podolskim, który oblegały wojska kozacko-tatarskie, został wykupiony przez przeora karmelitów bosych ojca Hilariona z depozytu, który w murach twierdzy miał Druszkiewicz. Tatarzy otrzymali za niego postaw sukna, parę czapek oraz sto twardych talarów; omal jednak do wykupu by nie doszło wobec walk toczących się pod murami Kamieńca Podolskiego. Gdy bowiem podprowadzono go pod mury, „siła się nacisnęło Tatarów, dano z zamku ognia. Uderzono z dział. Tatarów nastrzelano i z moich jednego postrzelono, konia po-

⁷⁰ W. Długolecki, op. cit., s. 185. J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław 1988, s. 184–185.

⁷¹ S.Z. Druszkiewicz, *Pamiętnik 1648–1697*, oprac. M. Wagner, Siedlce 2004, s. 90.

de mną zabito i mnie mało Tatarowie nie ścieli, mszcząc się za swoich. Jam wołał przez miłosierdzie Boże o okup, a oni mówili, że wołał, żeby strzelano, i tak koniecznie rozumieli”⁷².

Spośród uczestników bitwy pod Batohem życie uratował nie tylko Druszkiewicz. Z awiz z 24 czerwca 1652, wysłanych przez strażnika wojskowego Mariusza Stanisława Jaskólskiego do wojewody braclawskiego Piotra Potockiego wynika, że pod Kamieńcem Podolskim wykupiono jeszcze wielu jeńców, zapewne ukrytych przez Tatarów przed Kozakami. Wśród nich kilku zaliczało się do wyższej starsziny wojskowej. Donosił bowiem, że „więźniów od niego [Chmielnickiego] wiele do Kamieńca pochodziło, drugich my też powykupywali, jako p. Grodzickiego, Letwanta [Teodora Leszkwanta, dowódcę regimentu rajtarii], p. Ubalda [generała Krzysztofa Houwalda, dowódcę piechoty cudzoziemskiej w bitwie beresteckiej], p. Sokolnickiego [Andrzeja, pułkownika jazdy zaciągu narodowego], p. Kalińskiego [Seweryna, rotmistrza chorągwi pancerniej]”⁷³ i wielu innych. Wielu towarzyszy zawdzięczało swe ocalenie pobratymstwu z Tatarami, jak to miało miejsce w przypadku Krzysztofa Koryckiego, o czym już była mowa.

Krwawa batalia pod Batohem, a następnie zgładzenie polskich jeńców odbyły się szerokim echem w całej Rzeczypospolitej. Strata prawie 10 tys. zaprawionych w boju żołnierzy starego zaciągu zaważyła na wartości wojska koronnego w latach późniejszych, tak w dobie kampanii żwanieckiej 1653 r., jak i w początkowej fazie wojny z Moskwą i Szwecją (1654–1655). Nowe zaciągi, prowadzone zresztą w centralnych prowincjach Korony, nie sprostały obu potęgom, co doprowadziło do załamania się struktur Rzeczypospolitej i opuszczenia jej przez monarchę. Batoh stanowił także nowy rozdział w dalszych relacjach pomiędzy Rzeczpospolitą a Kozaczną zaporoską. Sporadyczne rzezie jeńców i ludności cywilnej z lat 1648–1652 stają się normą po kampanii 1652 r. Dowódcy obu stron stawiali sobie za zadanie wyeliminowanie siły żywej przeciwnika i zniszczenia jego zaplecza. Przykładem niech będą obie kampanie nowego oboźnego koronnego Stefana Czarnieckiego w głębi Ukrainy — wiosną 1653 oraz wiosną 1654 r. Charakteryzowały się one masowymi egzekucjami, grabieżami i podpaleniami, stąd w literaturze określa się je jako ekspedycje karne⁷⁴. W trakcie kampanii 1654 r., zwanej humańską, spalono wiele miejscowości, nie żywiąc nikogo. Poświadcza to opis zdobycia miasta i zamku w Myszarówce, gdzie wymordowano wielu Kozaków i czerni: „a siekąc ręce ustawały, tak się ich było nacisnęło siła. A same prawie towarzystwo zamek wzięło, bo czeladź i Niemcy wszyscy co ich było trochę, na łupie w mieście byli. Padło trupa więcej niż 500”⁷⁵. W wyżej wy-

⁷² Ibidem, s. 91.

⁷³ S.M. Jaskólski do wojewody braclawskiego P. Potockiego, Kamieniec Podolski 24 czerwca 1652, B.Czart., rkps 417, k. 250–251.

⁷⁴ A. Kersten, op. cit., s. 183–184.

⁷⁵ M. Jemiołowski, s. 45–46; cf. A. Kersten, op. cit., s. 197.

mienionych kampaniach w zasadzie jeńców nie brano, co tylko zwiększało wrogość obu stron konfliktu, uniemożliwiając wszelkie rozmowy pokojowe. Do dziś toczą się spory, czy bohater walk ze Szwedami, autor tzw. wojny szarpanej, Stefan Czarniecki, był świadkiem rzezi pod Batohem? Z zachowanych przekazów źródłowych nie wynika, by w niej uczestniczył. Zginęło jednak wielu jego towarzyszy broni, w tym rodzony brat Marcin. To zapewne zaważyło na stosunku późniejszego kasztelana kijowskiego do Kozaków i surowości postępowania z ludnością lokalną w ukraińskim teatrze działań⁷⁶. Z prezentowanego materiału jednoznacznie wynika, że eskalacja działań wojennych uderzających także w ludność cywilną i likwidowanie siły żywej przeciwnika, w tym jeńców, nasiliły się w latach 1651–1652, tj. od kampanii beresteckiej po krwawą bitwę pod Batohem. Brak możliwości porozumienia z Rzeczpospolitą, morze krwi rozlanej w kolejnych latach, zaprowadziły Chmielnickiego do Perejasławia w styczniu 1654 r. i poddania Ukrainy Moskwie.

Situation of prisoners at the beginning of Bohdan Khmelnytsky's Uprising of 1648–1652

A bloody uprising of Bohdan Khmelnytsky (Bogdan Chmielnicki) brought about an unprecedented in the relations between the Polish-Lithuanian Commonwealth and the Zaporozhian Cossacks escalation of hate. Complex and multifarious reasons for the uprising (religious, social, cultural, ethnic and economic ones) led to the situation in which both sides of the conflict began in 1648 to treat prisoners, both of war and civilians from the area from the Wild Fields to Zamość, in a different way, as compared to the earlier times. One of the examples of not keeping the conditions of agreements and capitulation treaties by the Cossacks was the fate of the Kodak fortress garrison, under the command of Krzysztof Grodzicki in 1648, and also bloody reprisals of the local people, including those of Jewish origin, when in the first phase of the uprising more and more villages and towns in the Ukrainian voivodships were being occupied and the Cossack *starshyna* was dominated by radical elements (Maksym Kryvonis and others). This forced the Polish side to adopt the policy of retorsion and retaliations, like, for example, operations by the corps of Ruthenian Voivode Jeremi Wiśniowiecki, or the campaigns led in the Bratslav province by Hetman Stefan Czarniecki after the battle of Batih. Only very occasionally it was possible for few people to get away from Cossack or Tatar captivity, either because of some kinship with Tatars or because of the Treaty of Zboriv of 1649. The sea of blood shed in 1648–1653 and the lack of agreement with the Commonwealth led the leader of the Cossack troops Chmielnicki to the Pereyaslav Agreement (January 1654) which submitted Ukraine to Russian rule that is that of Tsar Alexis Mikhaylovitch. But the fate of prisoners and captives was unenviable, as exemplified by the tragic destiny of official envoys sent to Zaporozhian hetman in the person of Jakub Smiarowski.

⁷⁶ Vide argumenty *pro* i *contra* udziału Czarnieckiego w bitwie pod Batohem, *ibidem*, s. 174–178; W. Długolecki, *op. cit.*, s. 186–189.

ANDRZEJ NIEUWAŻNY
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

Polscy jeńcy w Rosji 1812–1815. Co wiemy?

„Wciąż zbyt mało wiemy o losie jeńców z 1812 r. i represjach, jakim poddały ich władze rosyjskie”, westchnęła niespełna piętnaście lat temu wybitna badaczka dziejów Polaków w Rosji, Wiktoria Śliwowska¹. Rzeczywiście, o ile dzieje zesłańców politycznych mają bogatą literaturę, los jeńców Aleksandra I długo pozostawał niemal „białą plamą”. Nawet wydawnictwa zbiorowe, takie jak „Syberia w historii i kulturze narodu polskiego” (Wrocław 1998), „Polacy w Gruzji” (Lublin 2002) czy specjalny numer periodyku „Niepodległość i Pamięć” (nr 11, 1998) niewiele mówią o tysiącach ludzi wysłanych w latach 1813–1814 na Kaukaz i na Syberię. Nie widać ich prawie w pracy Mieczysława Wieliczki o polskich jeńcach w Rosji (1998)², a piszący w 2001 r. o Polakach na Kaukazie Grzegorz Piwnicki poświęca im jedynie kilka wzmianek³. Od 1923 r. jedynym ważniejszym tekstem na ten temat pozostaje artykuł Henryka Mościckiego, napisany na podstawie szczątkowych źródeł i opracowań. Problematyką tą pobieżnie zajął się również Michał Janik⁴. Później, aż do początku XXI w., losy kilkunastu tysięcy polskich oficerów i żołnierzy Napoleona kwitowano ogólnikami i przybliżonymi liczbami.

Niezadowolający stan badań nie może dziwić. Niemal wszystkie źródła znajdują się w archiwach rosyjskich, a dostęp do nich jest dla polskich badaczy dość świeżej daty. W Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowo–Historycznym (RGWIA) w Moskwie zachowały się rozporządzenia centralnych władz cy-

¹ *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. V.

² M. Wieliczko, *Jeniectwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918*, Lublin 1998.

³ G. Piwnicki, *Polacy wojskowi i zesłańcy w carskiej armii na Kaukazie w XIX i na początku XX wieku*, Toruń 2001, s. 183, 192.

⁴ H. Mościcki, *Polacy w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, [w:] *Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne*, wyd. 2, Lwów–Warszawa 1923, s. 105–109, 223–225; M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 89–93.

wilnych i wojskowych, raporty dowódców z Syberii i Kaukazu oraz dokumentacja wysyłki Polaków z Rosji z lat 1814–1816. Informacje statystyczne, w tym zawarte w raportach gubernialnych z 1813 r., odnaleźć można w petersburskim Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym (RGIA). Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego (AWPRI) posiada nieco luźnych akt z lat 1813–1820. Nieliczne materiały policyjne znajdujemy w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF). Z archiwów prowincjonalnych zbadaliśmy zasoby Historycznego Archiwum Obłasti Omskiej (IAOO), a w nich spisy Polaków wcielonych do wojska na linii syberyjskiej (zwłaszcza do pułków kozackich), w tym kilkaset stanów służby. Zapewne w kolejnych archiwach zachowały się dokumenty dotyczące przemarszów polskich jeńców, chorych w lazaretach lub innych spraw.

W Polsce źródeł do tematyki jeniecko–napoleońskiej jest niewiele. W krakowskim archiwum PAN zachowały się w odpisie cenne wspomnienia jeńca, generała Dominika Dziewanowskiego, w Bibliotece Czartoryskich zaś „adres” rodzin do Aleksandra I z 1814 r., z prośbą o uwolnienie bliskich. Archiwum Muzeum Wojska Polskiego posiada pisane w niewoli listy podpułkownika Józefa Sowińskiego. Ponadto udało się odnaleźć jeszcze kilka dokumentów rozrzuconych po zasobach krajowych⁵.

Gdy sięgamy po źródła drukowane, okazuje się, że epizod jeniecki omawia pięć pamiętników. Niewoli na Kaukazie poświęcił w całości swe zapiski żyjący na swobodnej stopie podoficer Legii Nadwiślańskiej Stanisław Nowacki (1833); podobnie uczynił lekarz 10. pułku huzarów Księstwa Samuel Peszke (1913), mieszkający „na słowo” w guberni saratowskiej i tambowskiej. W 1961 r. Ryszard Grabalowski wydał pamiętnik podoficera 7. pułku piechoty Melchiora Witkowskiego, wziętego do niewoli po bitwie pod Czasznikami. To jedyny znany nam opis losu żołnierzy zesłanych do Omska i na linię syberyjską. Z kolei w 1997 r. Norbert Kasparek opublikował pamiętniki wziętego przez kozaków pod Medynią podpułkownika 4. pułku szaserów, Ignacego Lubowieckiego, który spędził niewolę „na słowo” w Tambowie. Opisał, podobnie jak Peszke, życie prowincjonalnej Rosji czasów Aleksandra I i swoje (często dobre) doświadczenia. W skromniejszym zakresie wspominał niewolę w Tambowie pułkownik 14. pułku kirasjerów Stanisław Małachowski⁶.

Przełom w badaniach nad studziesięciotysięczną masą jeńców Wielkiej Armii (tyłu, w tym 44,6 tys. żywych, naliczono w lutym 1813 r.) stanowiło dzieło ostat-

⁵ Kraków, BPAN, Teki Staszewskiego 8750; BCzart. 5242 V, Adres Polek.

⁶ S. Nowacki, *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rossyi, odbyte w roku 1813, 1814 i 1815*, Poznań 1833; S. Peszke, *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, Warszawa 1913; M. Witkowski, *Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812–1816*, Wrocław 1961; I. Lubowiecki, *Pamiętniki*, Lublin 1997; S. Małachowski, *Pamiętniki Stanisława hr. Nałęcz Małachowskiego posła do Stambułu w czasie Sejmu Czteroletniego, generała Wojsk Polskich, senatora, kasztelana Królestwa Polskiego*, Poznań 1885.

nego piętnastolecia. Historycy rosyjscy młodszego pokolenia, zwłaszcza Witalij Bessonow, Boris Miłowidow i Siergiej Chomczenko, podjęli gruntowne badania archiwalne. Ich artykuły dotyczą całości problematyki, omawiają poszczególne wojska (neapolitańskie, portugalskie itd.) oraz gubernie i regiony. Publikowane są głównie w wydawnictwach pokonferencyjnych, a w wersji elektronicznej prace te zebrano na stronie <http://adjutant.ru/captive/index.htm>. W 2011 r. staraniem Bessonowa, Miłowidowa i Andrieja Popowa ukazał się osobny tom o napoleońskich jeńcach w Rosji w latach 1806–1814. Dzieło to, uwzględniające perspektywę czasową od Austerlitz, zawiera syntezę tematu, pięć obszernych fragmentów pamiętników (wojskowych francuskich i niemieckich), analizę 95 wspomnień jenieckich oraz bibliografię. Odnotowano w nim 154 rosyjskie publikacje z lat 1974–2010, z czego do roku 1997 ukazało się zaledwie osiemnaście. Wspomniani autorzy zajęli się też Polakami, pisząc wartościowe, oparte na archiwaliach artykuły⁷.

Na Syberię trafiła ledwie czwarta część z 11,5 tys. polskich jeńców, żyjących wiosną 1814 r., ale to o nich wiemy najwięcej. Głównie dzięki opartemu na źródłach z RGWIA artykułowi Miłowidowa oraz wykorzystującym lokalne archiwa i „syberyjską” literaturę studiom Wadima Sulimowa, Swietłany Mulin y i Aleksandra Magieramowa. Dwa ostatnie artykuły dotyczą różnych (w tym kulturowych) aspektów wcielania Polaków do syberyjskiego wojska kozackiego; tłumaczona częściowo na polski praca Magieramowa zawiera wypisaną z omskiego archiwum listę polskich „kozaków”. Niestety, nie jest ona wolna od błędów. Skorygował je po części wydany przez Mulinę słownik polskich jeńców na Syberii, zawierający 265 nazwisk konfederatów barskich, około 500 żołnierzy napoleońskich i około 400 powstańców z 1831 r. Także Sulimow zamieścił listę w niedużej pracy o jeńcach polskich⁸.

⁷ *Wojennoplennyje armii Napoleona w Rossii 1806–1814. Memuary. Issledowanija*, Sankt–Peterburg 2012; W. Bessonow, B. Miłowidow, *Polskije wojennoplennyje Wielikoj armii w Rossii w 1812–1814 gg.*, [w:] *Epocha 1812 goda. Istoczniki. Pamjatniki. Problemy*, Moskwa 2006, s. 289–305; B. Miłowidow, *Wojennoplennyje poljaki w Sibiri w 1813–1814 gg.*, [w:] *Otieczestwiennaja Wojna 1812 goda. Istoczniki, Pamjatniki. Problemy*, Możajsk 2009, s. 325–359; S. Chomczenko, *Wojennoplennyje poljaki w Astrachanskoj gubernii w 1812–1815 gg.*, [w:] *Otieczestwiennaja Wojna 1812 goda. Istoczniki, Pamjatniki. Problemy*, Moskwa 2006, s. 306–313; idem, *Niezadaczliwyj spasiatel Otieczestwa, ili kak odin mieszczanin polskij bunt usmirjal*, [w:] *Otieczestwiennaja Wojna 1812 goda i rossijskaja provincija w sobytijach, czelowieczeskich sudbach i muziejnych kollekcijach*, Małojarsławiec 2009, s. 187–191.

⁸ W. Sulimow, *Podgotowitielnyj etap otprawki w Sibir’ plennyh poljakow w 1813 g.*, <http://library.ikz.ru/georg-steller/materialy-iv-mezhdunarodnoi-nauchno-prakticheskoi/Sulimov-V.-S.-Podgotoviteli-eta-otpravki-v-1>; rozszerzone [w:] *Polskaja armija Napoleona w Tobolskoj gubernii*, Tobolsk 2007; S. Mulin a, *Polskije woennoplennyje na służbie w sibirskom kazaczem wojskie*, <http://www.omgau.ru/tsentr-polskoy-istorii-yazyika-i-kulturyi/voennoplennyje-polyaki.html>; A. Magieramow, *Wojennoplennyje „Wielikoj armii” na służbie w sibirskom linijnom kazaczem*

Nieproporcjonalne do znaczenia zainteresowanie wzbudził tzw. spisek tomski, czyli konspiracja kilkunastu żołnierzy (po trzech latach oskarżono czterdziestu), planujących — przy udziale zesłanego za fałszerstwa Marcina Wąsowicza — przejęcie broni i władzy w Tomsku wiosną 1814 r. Zajmowano się nim, począwszy od artykułu z 1912 r., podpisanego „K. K s z – o w”, do tekstu z 2009 r. autorstwa Miłowidowa, który uzupełnił ustalenia poprzednika o dokumenty z RGWIA. Kilka lat wcześniej Renata Opłakowska zebrała w całość artykuły polskie i zawartość poszytu z omskiego IA00⁹.

Poza Syberię wyszedł wspomniany tekst Chomczenki o guberni astrachańskiej oraz Siergieja Jucho o Białorusi¹⁰. W Polsce jeńcami zajmował się niżej podpisany, wykorzystując m.in. grant NCN¹¹.

Pośród 44 650 jeńców, którzy dożyli lutego 1813 r. (Bessonow szacuje, że do tej daty zmarło ich 65,5 tys.)¹², Polacy stanowili około jednej czwartej. Większości oficerów zezwalano, tak jak np. Francuzom czy Niemcom, na osiedlenie w europejskich guberniach pod nadzorem władz cywilnych i policyjnych. Tylko osobom uznanym za buntowników lub zdrajców (jak np. Polacy z guberni litewskich) pogarszano warunki. Los polskich podoficerów i szeregowych różnił się radykalnie od losu innych jeńców. Nie pozwolono im szukać cywilnych zajęć zgodnych z wyuczonym zawodem, lecz zmuszano do rosyjskiej służby, próbując też zmusić do złożenia przysięgi.

Ilu polskich żołnierzy trafiło do niewoli w Rosji? Raporty z 44 guberni (brak tylko grodzieńskiej i *oblasti* tarnopolskiej) odnotowały co najmniej 9 575 żywych polskich jeńców i dezertów. Doliczyć do nich trzeba około 900 żołnierzy, którzy albo dotarli już na Kaukaz, albo byli w drodze i „wymknęli się” statystyce.

Powtórzmy, że dane pochodzą z lutego 1813 r., gdy wielu rannych lub chorych zmarło. Umierali jeszcze w Smoleńsku, nad Berezyną, w Wilnie czy Kownie. Rzadziej z powodu złego traktowania (choć zdarzały się zabójstwa), z reguły z wyczerpania, przeziębienia, niedożywienia. Jeśli przyjmiemy, że odznaczeni się większą niż np. Neapolitańczycy czy Francuzi odpornością na klimat i uwzględnimy,

wojskie, //http://artofwar.ru/m/maa/text_0140.shtml; S. Mulina, A. Krich, *Poljaki w Zapadnoj Sibiri. Poslednaja tret' XVIII–pierwaja tret' XIX vekov: Biograficzeskij slovar*, Omsk 2013.

⁹ K. K – s z o w, *Tomskij zagovor*, „Istoriczeskij Wiestnik”, 1912, nr 8, s. 643–644; B. Miłowidow, op. cit.; R. Opłakowska, *Historia pewnego spisku (o próbie polskich zesłańców wzniesienia powstania na Syberii w 1814 r.)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. IV, 2000, s. 12–17.

¹⁰ S. Jucho, *Antropologija wojny 1812 goda: polskije wojennoplennyje francuskoj armii na Bielarusii (1812–1815): (po dokumentam nacionalnogo istoriczeskogo archiwa Bielarusii)*, [w:] *Wojna i orużije: Nowyje issledowanija i materiaty*, cz. II, Sankt Peterburg 2010, s. 444–453.

¹¹ A. Nieuważny, *Przeciw Napoleonowi? Projekt legionu polskiego do walki z Francją w 1813*, [w:] *W kraju i na wychodźstwie*, Toruń 2001, s. 715–723; *Polskije wojennoplennyje w Sibiri 1812–1815*, [w:] *Sibirica. Istorija poljakow w Sibiri w issledowanijach polskich i rossijskich uczonych*, Nowosibirsk 2013, s. 165–181.

¹² *Wojennoplennyje armii Napoleona*, s. 114.

iż w polskich pułkach służył tylko co szósty z 65,5 tys. zmarłych w niewoli, i tak przekraczamy liczbę 20 tys. polskich jeńców. Oznacza to, że do niewoli dostał się co czwarty z żołnierzy, którzy wkroczyli do Rosji. Na ułożonej przez Chomczenkę a weryfikowanej przez autora niniejszego tekstu liście oficerów widzimy siedmiu generałów: pięciu z Księstwa (Józef Zajączek, Tadeusz Tyszkiewicz, Dominik Dziewanowski, Józef Wasilewski i Michał Kamiński), jednego Francuza w polskiej służbie (Jean-Baptiste Pelletier), jednego Polaka w służbie francuskiej (Jan Konopka) oraz około trzydziestu pułkowników, majorów i podpułkowników, tak służby polskiej, jak francuskiej¹³. Ogromną większość stanowili zatem podoficerowie i żołnierze.

Decyzję o posłaniu polskich jeńców na linię kaukaską podjął Kutuzow w październiku 1812 r., jeszcze przed odwrotem Wielkiej Armii. Zatwierdzony przez cara dziennik (protokół) posiedzenia Komitetu Finansów z 21 grudnia (9 grudnia starego stylu)¹⁴, mówi już także o Gruzji i linii syberyjskiej. Niezależnie od swego symbolicznego charakteru, decyzja niosła oszczędności: jako żołnierze jeńcy kosztowali mniej, a rekrutów, których mieli zastąpić, można było wysłać do walki z Napoleonem. Rosjanie przywołują później precedens konfederatów barskich służących Katarzynie II. Wcielanie jeńców do własnych szeregów było w początku XIX w. częstą praktyką; przypomnijmy tylko Legię Północną czy Legię Nadwiślańską. Armie narodowe dopiero się tworzyły¹⁵.

Raporty z lutego 1813 r. powstały jeszcze w europejskich guberniach Rosji, gdy marsz jeńców na zachodnią Syberię lub Kaukaz wstrzymano w obawie przed epidemią (rok 1813 to rok tyfusu). Niebawem Polacy ruszą dalej, kierując się na syberyjski Iszym lub Georgiewsk. Kierunki dyktowała geografia i ekonomia sił; na linię syberyjską trafić mieli jeńcy z guberni: wileńskiej, witebskiej, kurlandzkiej, liflandzkiej, estlandzkiej, pskowskiej, sanktpetersburskiej, nowgorodzkiej, twerskiej, moskiewskiej, wołogodzkiej, jarosławskiej, kostromskiej, wladimirskiej, niżegorodzkiej, kazańskiej, wiackiej i permskiej. Cywilne władze innych guberni wysłać miały Polaków do stolicy guberni kaukaskiej, Georgiewska. Stąd posyłano ich do jednostek linii kaukaskiej lub do Gruzji¹⁶.

Już 25 marca 1813 inspektor Inspekcji Sybirskiej, obejmującej wojska od Tobolska po Kamczatkę, dowódca 29. Dywizji (rychło przemianowanej na 30.) generał lejtnant Głazenap powiadomił ministra wojny księcia Górczakowa o przygotowaniach do przyjęcia jeńców. Połowę z nich planował wcielić do dziesięciu puł-

¹³ Petersburg, Rossijskij Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw [dalej: RGIA], fond 1409, op. 1, d. 656, cz. 1; d. 656, cz. 2; d. 657.

¹⁴ Daty podajemy w nowym stylu.

¹⁵ Moskwa, Rossijskij Gosudarstwennyj Wojenno-Istoriceskij Archiw [dalej: RGWIA], fond 1, op. 1, d. 2660, k. 1, 21.

¹⁶ Ibidem, k. 24.

ków kozaków syberyjskich, rozrzuconych na dużej przestrzeni i mocno osłabionych. Żołnierze Napoleona szli więc śladem konfederatów.

Gdy z obawy przed zarazą ruch jeńców wstrzymano, 15 maja Głazenap potwierdził gotowość do ich przyjęcia. Zapowiadał też, że rozdzieli polskich oficerów. W korespondencji z cywilnym gubernatorem tobolskim von Brinem widać przygotowania w Iszymie, który był ostatnim etapem przed linią syberyjską. To tam pod nadzorem komendanta placu (ros. *plac-majora*) Szewnina Polaków czekał przydział do pułków i batalionów. Wedle dokumentów z archiwum omskiego (niestety ograniczonych do pułków kozaków), pierwsze kolumny dotarły do Iszumu i Omska w drugiej połowie lipca 1813 r., ostatnie zaś — wiosną 1814 r. Także w zimie marsz odbywał się w przyzwoitych warunkach. Do wyżywienia jeńców, ich umundurowania i obucia na koszt skarbu zobowiązano cywilnych gubernatorów guberni, które leżały na jego trasie. Dopiero po formalnym wcieleniu żołnierza (i związane z jego utrzymaniem koszty) przejmowała administracja wojskowa. Władze cywilne odpowiadały więc za hospitalizację pozostałych w lazaretach Polaków i dosłanie ich na miejsce przeznaczenia. Na podstawie ministerialnego zarządzenia, maszerującym przez Rosję cudzoziemcom przyznano zasiłki (wydawane na cały tydzień): od trzech rubli na dobę dla generałów, po pięćdziesiąt kopiejek dla niższych oficerów oraz pięć kopiejek dla podoficerów i szeregowych¹⁷.

Do początku października przybyło partiami do Iszumu 25 oficerów i 949 żołnierzy. Zgodnie z zapowiedzią, Głazenap rozrucił oficerów po linii syberyjskiej, do służby zmusić ich nie miał prawa. Wybranych 425 polskich kawalerzystów rozdzielił do dziesięciu pułków kozackich, które za wyszkolenie i dyscyplinę cenili wyżej niż jazdę liniową; 498 piechurów wcielono do pułków i batalionów 30. Dywizji. Dwudziestu rannych, starszych i niezdolnych do służby trafiło do kompanii inwalidów. Pozostało w Iszymie pięciu Polaków; jeden z nich zmarł w szpitalu¹⁸.

Do twierdzy georgiewskiej pierwsza, mała partia (siedemnastu oficerów i dwóch szeregowych) przybyła w końcu stycznia 1813 r., w początku kwietnia było tam już 856 szeregowych i dwie kobiety. Marsz reszty wstrzymano w obawie przed epidemią. Polacy masowo przybędą na Kaukaz od czerwca. W RGWIA znajdują się raporty z przybycia prawie 50 konwojów. Poza pierwszym, z połowy marca, który z 400 maszerujących stracił 52 zmarłych, straty (zmarli, chorzy) nie przekraczały 5–10% stanu, a umierały jednostki. Kolumny prowadzili zwykle oficerowie rezerwy lub milicji (*opolczenijska*) z niezbyt licznym konwojem. Marsze nie miały w żadnym wypadku wyniszczać żołnierzy, których przecież potrzebowano w armii. Melchior Witkowski twierdzi, że po skardze jeńców

¹⁷ Ibidem, d. 2658, k. 35, 87–88v; W. S u l i m o w, op. cit.; daty przybycia i opis poszczególnych partii: Omsk, Istoriceskij archiw Omskoj oblasti [dalej: IAOO], fond 67, d. 44.

¹⁸ RGWIA, fond 1, op. 1, d. 2985, k. 1–2.

na dowódcę kolumny, został on aresztowany za nadużycia przez komendanta placu w Iszymie¹⁹.

Do początku listopada do Georgiewska dotarło dwóch wyższych i 84 niższych oficerów, 6688 podoficerów i żołnierzy oraz 55 żon i kochanek (markietanek?); 1205 podoficerów i szeregowych posłano do Gruzji, a 5483 na linię kaukaską. Mniej mamy dokumentów z okresu późniejszego, gdy przybyło jeszcze co najmniej 2200 polskich jeńców; raport z 19 kwietnia 1814 odnotował 8963 podoficerów i szeregowych. A przecież były i straty. Tak duży napływ ludzi (co czwarty żołnierz w guberni mówił po polsku) oznaczał kłopoty z mundurami i wyposażeniem a ponadto znacząco przerastał potrzeby pułków. Miejscowi dowódcy próbowali przekazać nadliczbowych żołnierzy do robót cywilnych, a czynili to tym chętniej, że oznaczało to przerzucenie kosztów właśnie na władze cywilne. Ostatecznie 2174 jeńców oddano inżynierii wojskowej do umocnienia brzegów rzeki Terek, a 1323 wysłano do osad i pułków kozackich ze względu na brak etatów w pułkach regularnych. Posłany między kozaków Nowacki opisze to następująco: „tu na tej linii kaukaskiej było wszystkich Polaków 10 tysięcy zabranych do niewoli rosyjskiej, lecz nie wszyscy nosili broń, byli tacy, którzy chodzili do lasów do spuszczenia drzewa, a ci się nazywali robocze partie, drudzy byli kozakami i mieli konie, inni kanonierami do strzeżenia fortec, ale wszyscy ogólnie pobierali żołąd i żywność z Jegorowskiej [georgiewskiej — A.N.] fortecy”. Administracyjny spór toczył się o utrzymanie nielicznych wdów i niezamężnych „żon żołnierskich”. Bez męża w służbie nie mogły liczyć na armijne świadczenia, obowiązek ich utrzymania Ministerstwo Wojny zrzuciło więc na władze cywilne²⁰.

W niektórych pułkach jeńcy stanowili duże grupy (kazański pieszy — 402, suzdalski — 357, wołogodzki — 227, sewastopolski — 183), większość lądowała jednak w pułkach garnizonowych (władykaukaski — 729, kizlarski — 689, mozdowski — 355). W końcu sierpnia 1814 r. dowodzący na Kaukazie i w Gruzji generał Rtiszczew ostrzegał, że nie może przydzielać Polaków do pułków przygranicznych, bo odmawiają przysięgi i uciekają. Pojmani przyznali, że celem ich był francuski konsul w Persji i służba w armii francuskiej. Uciekinierzy nie wiedzieli, że wśród plemion kaukaskich czekał ich bodaj gorszy los. Polaków traktowano jak zwykłych „niewiernych”, a część sprzedano jako niewolników. Powołując się na list kupca Rose, który spotkał ich w Konstantynopolu, w kwietniu 1815 r., wielki książę Konstanty podał carowi ogromnie przesadzoną liczbę 3 tys. byłych polskich żołnierzy, trzymanyh przez Persów, Turków i plemiona kaukaskie. Prosił brata o interwencję ambasadora Rosji na rzecz uwolnienia nieszczęślików²¹.

¹⁹ M. Witkowski, op. cit., s. 54.

²⁰ RGWIA, fond 1, d. 2658, k. 45–47, 62; S. Nowacki, op. cit., s. 20.

²¹ Konstanty do Aleksandra, 8 kwietnia [27 marca] 1815, Moskwa, Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Imperii [dalej: AWPRI], fond 133, op. 468, d. 9256, k. 2–3/o.

Na Syberii problem ucieczek był marginalny, Głazenap pilnował za to, by żołnierzy przydzielać wedle specjalności. Jak pisał Witkowski „od kawalerii z naszych Polaków — do kozaków przydział, od piechoty — do pułków piechotnych”. On sam trafił z piętnastoma towarzyszami do omskiego pułku fortecznego, resztę piechurów posłano do Pietropawłowska, Iszymu czy Żelezinki. Biogramy z omskiego archiwum wydane przez Mulinę i Annę Krich pokazują, że dla wielu „polskich kozaków” była to trzecia służba. A doświadczeni żołnierze byli na Syberii szczególnie cenni. Według raportu skierowanego do ministra wojny Gorczakowa 27 grudnia 1813, do ośmiu syberyjskich pułków i batalionów wcielono 1220 piechurów, a 645 kawalerzystów do dziesięciu pułków kozaków syberyjskich; 61 polskich artylerzystów weszło do artylerii konnej. Razem z inwalidami i pomocnikami szpitalnymi, rozdzielono 2005 jeńców. Nie był to koniec, od stycznia do marca 1814 r. przybędzie jeszcze ponad 450 ludzi. Ostatni przydział odnotowany w materiałach z omskiego archiwum — 81 piechurów do batalionu bijskiego — nosi datę 24 czerwca 1814²².

Napływ 2,5 tys. zmęczonych, lecz obeznanym z wojną weteranów zmuszał Głazenapa do przemyślenia reguł bezpieczeństwa. Oficerów, których „z urzędu” podejrzewał o solidarność i buntowniczy ducha, posłał do wysuniętych umocnień linii syberyjskiej i pod nadzór tamtejszych komendantów. Zasady postępowania z podoficerami i szeregowymi zachowały się wraz z posłaną 24 października 1813 do kancelarii Syberyjskiego Kozackiego Wojska Liniowego listą 426 polskich kawalerzystów. Do tworzących linię syberyjską redut należało przydzielać nieduże, łatwe do obserwacji partie Polaków. Zakazano im korespondencji prywatnej, mieli prawo tylko do otwartych listów podanych drogą służbową, które kancelaria Głazenapa posłać mogła do Petersburga. Polski kontyngent należało szkolić w służbie konnej i pieszej, wdrażać do dyscypliny i uczyć szacunku dla zwierzchników. Jednak w sprawach bytowych (mundury, jedzenie, żołąd, furaż) traktowani mieli być na równi z kozakami²³.

Mały Iszym pękał w szwach. W początku września 1813 r. administracja cywilna straszyla Petersburg liczebną przewagą Polaków nad miejscowymi oraz konwojem. Niektórzy jeńcy grozić mieli fatalnymi dla miasta rozruchami. Z Petersburga nakazano rozrzucić ich po okolicznych wsiach, przyspieszyć procedury przydziałowe i wzmocnić nadzór. Dochodzenie Głazenapa wykazało, że „polskie nieporządki” w Iszymie to wymysł władz cywilnych, które — licząc na wydalenie jeńców z miasta — rozdmuchały pijacką kłótnię. W miasteczku Polacy utrzymywali dyscyplinę, zaś we wsiach hołubiono ich w zamian za pomoc w pracach polowych.

Kłopoty przysłyły gdy część jeńców odmówiła przymusowej służby wojskowej i opuszczenia Iszymu. Zdaniem generała znów zawiodła administracja — ho-

²² M. Witkowski, op. cit., s. 55; RGWIA, fond 1, op. 1, d. 2658, k. 258; IAOO, fond 67, op. 1, d. 44, t. 1, k. 125.

²³ IAOO, fond 67, op. 1, d. 44, t. 1, k. 13–14.

rodniczy i ziemski *isprawnik*. Otrzymałszy od tobolskiego gubernatora cywilnego ogólne zasady przyjęcia przez jeńców rosyjskiego poddaństwa i podjęcia pracy w państwowych lub prywatnych fabrykach, zapomnieli, że nie dotyczą one (poza oficerami) cudzoziemców wcielonych do armii. Przyjmując przysięgę od huzara Świderskiego, odebrali odeń oświadczenie o pozostaniu w Iszymie, a jego śladem pójść chcieli inni. Przybyłemu 9 października oddziałowi kozaków opierało się jednak tylko sześciu Polaków, w których „tłukł się jeszcze duch wolności od służby wojskowej”. Konflikt zażegnano, huzar Świderski został kozakiem, a 23 października 1813 Głazenap meldował, że w Iszymie odbywać się będzie już tylko — bez postoju — odbiór jeńców od władz cywilnych. Rozdział do jednostek nastąpi w Omsku. Potwierdza to Witkowski, który przybył do twierdzy omskiej na początek grudnia²⁴.

Wcielanych przymusowo żołnierzy próbowano dodatkowo uzależnić wymuszoną przysięgą „na wieczne poddanie się Rosji”. Głazenap kazał oficerom naciskać podwładnych i uzależniać od złożenia przysięgi np. zgodę na małżeństwo. Naciski na przynębionych klęską, niewolą i wcieleniem do wrogiej dotąd armii żołnierzy przynosiły skutek. 6 listopada generał donosił ministrowi wojny o przysiędze 115 Polaków z tobolskiego pułku garnizonowego. Dowódca „zdołał rozsądnymi środkami nakłonić ich do wstąpienia na wieczne poddaństwo Rosji”. 24 listopada 1813 chęć złożenia przysięgi potwierdziło kolejnych 34 jeńców, a w końcu grudnia 1813 r. generał meldował o 128 podpisanych przysięgach w ciągu miesiąca. Często na akcie, „za prośbujących, że nie umieją gramoty, rękę przyłożył” któryś z piśmiennych kolegów, często podoficer. Zdarzają się też podpisy „znakiem Krzyża Świętego”²⁵.

Przysięgi oficerów były rzadkie. Poza wspomnianym przez Głazenapa „porucznikiem adiutantem baronem Bemem” (według Bronisława Gembarzewskiego, porucznik Emanuel Bem zginął pod Borodino), rosyjskie źródła podają nazwiska kapitanów: Zubkowskiego (?), Ertla (?), porucznika Grabowskiego (Gembarzewski wymienia czterech) oraz podporuczników Łukasza Starzyńskiego (15. pułk ułanów), Michała Bronka (13. pułk huzarów), Antoniego Miaskowskiego (6. pułk ułanów), Ulianowskiego (?), Sokolnickiego (Gembarzewski podaje trzech), Siniakiewicza (?), Zenkowicza (?), Morgulca (Fortunata lub Ksawerego), Babecznego (?), Lepine’a (?). Jak widać, niewiele nazwisk, a stopnie niskie²⁶. Postawa kilku oficerów nie musiała być wzorcem dla żołnierza, zwłaszcza przy słabej komunikacji między garnizonami. Rosjanie liczyli bardziej na podoficerów. W niewoli były ich setki, wielu pochodziło ze szlachty. Bez przysięgi służyli jako szeregowi, zaś ostentacyjnie promowano tych, którzy ją złożyli. W omskich aktach ma-

²⁴ RGWIA, fond 1, op. 1, d. 2295, k. 1–6; d. 2985, k. 4–4v, 8; M. Witkowski, op. cit., s. 55.

²⁵ RGWIA, fond 1, op. d. 2658, k. 247; op. 1, d. 2660, k. 260; IAOO, fond 67, op. 1, d. 48, t. 4, k. 572.

²⁶ RGIA, fond 1409, op. 1, d. 657, k. 130–131.

my kilka takich przypadków, w tym awanse na kozackich setników. Witkowski wspomina sierżanta, który w nagrodę został rosyjskim podoficerem, z lepszym żołdem i kwaterą. Sam pamiętnikarz oprzeć się miał naciskom. Zapamiętał za to staranność wpisów rejestrowych, co sugerowało zamiar długiego, jeśli nie ostatecznego, przytrzymania Polaków. Jeńców oswajano z myślą o pozostaniu w Rosji, „kiedyście tak daleko zapędzeni”²⁷.

Ministerialny raport z 2 czerwca 1814 odnotował 698 (710 — dopisek urzędnicza) aktów przysięgi w 30. Dywizji. Raporty czerwcowe dodały kolejne dziesiątki. Na wieczne poddaństwo Rosji zgodził się więc prawie co trzeci z polskich żołnierzy Głazenapa. Można dyskutować, czy to dużo. W czasie wojen zmiana poddaństwa (zazwyczaj w niewoli) nie szokowała, a w stanie służby niejednego polskiego kozaka widać też przeszłość austriacką lub pruską. Większość wojska nie dała się jednak złamać, a niektórzy protestowali przeciw przymusowi. Do Petersburga szły meldunki, że Polacy szykują ucieczki do Kirgizów, odmawiają ćwiczeń i przyjęcia amunicji, mówią, że w krajach cywilizowanych nie zmusza się jeńców do służby. Wspomnieliśmy o spisku w Tomsku, zaś w maju 1814 r. w Tobolsku odmówiło służby rosyjskiej 99 jeńców z kapralem Legii Nadwiślańskiej Wojciechowskim. Większość uległa groźbom Głazenapa, który donosił do Petersburga o ich „prośbie o darowanie win”, czternastu szeregowych jednak się zaparło. Po próbach złamania skazano ich na różgi. Witkowski opisał egzekucję wykonaną w Omsku na tobolskich „buntownikach”, z których ośmiu ponoć zmarło. Ponieważ jednak car podjął już decyzję o zwolnieniu polskich jeńców, ocalałych dołączono do żołnierzy odsyłanych do ojczyzny²⁸.

Nie udało się odnaleźć danych dotyczących Kaukazu. Sytuacje były jednak podobne. 22 czerwca 1813 dowódca linii kaukaskiej generał Portniagin donosił ministrowi o odmowie złożenia przysięgi przez 166 Polaków z kazańskiego pułku piechoty. Prowodyrami buntu i tu mieli być podoficerowie. Dowództwo wyłuskało z grupy przywódców i — pod groźbą bicia — rozrzuciło buntowników po kompaniach. Przy drugiej odmowie pułkownikowi kazano obciążyć opornych normalną służbą z zapowiedzią surowszych kar, w razie występków, niż dla zaprzysiężonych. Zadowolony minister zalecał też wysłanie prowodyrów do robót przy oddalonych twierdzach²⁹.

Warto wspomnieć, że przeciw poborowi Polaków zaprotestował przetrzymywany w Astrachaniu francuski szef broni technicznych Księstwa, generał Pelletier. Powołując się na równość praw Polaków i Francuzów, w październiku 1813 r. pytał gubernatora o opinię w wypadku, „gdyby rząd francuski zmuszał jeńców ro-

²⁷ B. G e m b a r z e w s k i, *Wojsko Polskie. Księstwo Warszawskie 1807–1814*, Warszawa 1905, s. II; RGWIA, fond 1, op. 1, d. 2958, k.1v; M. W i t k o w s k i, op. cit., s. 56–57, 61.

²⁸ RGWIA, fond 1, op. 1, d. 2660, k. 260; RGWIA, fond VUA, d. 542, k. 8, 43–43v; M. W i t k o w s k i, op. cit., s. 59–60.

²⁹ RGWIA, fond 1, op. d. 2658, k. 132–134.

syjskich do wejścia na służbę francuską i walki z wojskami rosyjskimi?”. Protest przeciw „zachowaniu niesłychanemu wśród narodów cywilizowanych” doczekał się odpowiedzi: decyzją ministra policji jeńca żyjącego wygodnie na astrachańskim zesłaniu posłano w głąb guberni, już jako więźnia stanu. Wypuszczony z niewoli w maju 1814 r. Pelletier zdążył pod Waterloo³⁰.

Mimo powyższego, należy stwierdzić, że polskich żołnierzy nie traktowano gorzej od miejscowych. Tyle, że przywykli już do innych stosunków, a zwłaszcza odwykli od kar fizycznych. Raziło zakorzenione w armii rosyjskiej bicie i okradanie rekrutów oraz brutalna „fala” (*diedowszczyna*). Zjawiska te dotyczyły głównie Rosjan, choć w mniejszych oddziałach, poza wzrokiem generałów, dostawało się i Polakom. Głazenap starał się jednak ograniczać samowolę wobec jeńców, nakazując m.in. meldować o nałożonych na nich karach. Prześladowania, jeśli się zdarzały, dotyczyły tylko szeregowych i najczęściej piechurów. Dobrych kawalerzystów, artylerzystów konnych i muzykantów Rosjanie cenili. Tych ostatnich brakowało im najbardziej. Witkowski wspomina, że wybrano, a potem przyuczano do gry na instrumentach co zdolniejszych Polaków. Z grających już żołnierzy (głównie trębaczy jazdy) stworzono w Omsku orkiestrę umiłającą życie miasta. Polscy muzycy uczyli też trębaczy kozackich. Pamiętajmy, że w ówczesnym wojsku sygnalista lub dobosz to prawa ręka dowódcy, odpowiednik radiotelegrafisty. Trębacz jazdy musiał płynnie przekazywać co najmniej trzydzieści rozkazów³¹.

Niezależnie od samej służby Polakom dolegał klimat, zwłaszcza zimą. Trapiły ich także choroby, na Syberii zwłaszcza szkorbut. „Ta choroba niezmiernie [dużo] naszych braci w ziemię wpędziła. Niektórym nogi się pokrzywiły, co noc marli”, pisał Witkowski. Przyznawał zarazem, że Rosjanie „lazarety mają w porządku utrzymywane, jako to koszule co sobotę odmieniają i koldry mają z szaraczkowego sukna, prześcieradłami podfutrowane białymi. Potym co sobotę chodziliśmy do łaźni kąpać się”. Wspominał też o regularnych wizytacjach omskiego lazaretu przez Głazenapę. Podobnie pisał leczony w Nowoczerkasku („cztery sale porządne i osobne łóżka”) Nowacki: „doznałem tego, że tu są mieszkańcy bardzo miłośnierni, bo chociaż lazaret ten jest utrzymywany kosztem rządu, to jednak i mieszkańcy do tego się przykładają, aby chorzy mieli swoją wygodę. Do tego lazaretu wolno każdemu choremu Kozakowi wstąpić i jest doglądany przez doktora Niemca”³².

Zresztą stosunki z Rosjanami nie zawsze układały się wedle schematu oprawca — ofiara. Poza garnizonami, zwłaszcza wśród wolnych osobiście kozaków, Polacy nabierali smaku w służbie, a dobrze traktowani (czasem lepiej niż w ojczystych szeregach), przywykali do nowego życia. A to godziło ich z myślą o pozostaniu w Rosji i skłaniało do przysięgi; do połowy marca 1814 r., w 4. pułku

³⁰ Ibidem, fond WUA, d. 506, k. 2–4.

³¹ M. Witkowski, op. cit., s. 58–61; A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory*, Kraków 2007, s. 75; S. Nowacki, op. cit., s. 38.

³² M. Witkowski, op. cit., s. 61.

kozaków syberyjskich odmówiło jej tylko dwóch z dziewięćdziesięciu Polaków. Służba poza twierdzą ułatwiała związki z miejscowymi kobietami. Rosjanie kusili też godziwymi warunkami dla trębaczy, artylerzystów czy dobrych podoficerów. Indywidualne doświadczenia wpłyną na decyzję wielu żołnierzy o pozostaniu na Syberii. Na linii kaukaskiej pozostać chcieli Polacy żonaci z córkami kozaków. Nie żądali (należnych) dotacji osiedleńczych, a tylko zaliczenia do kozaków i ich praw. Życzliwi lokalni dowódcy nie wiedzieli, czy to możliwe... Alternatywą był powrót do ojczyzny³³.

Wedle raportów zamówionych przez ministra Gorczakowa, w maju 1814 r. jego władzy podlegało 11 421 polskich oficerów i żołnierzy, z czego 8963 na kierunku kaukasko–gruzińskim: 851 w regularnych jednostkach w Gruzji, 5938 na linii kaukaskiej (1313 w wojskach kozackich), 2174 w gestii inżynierii wojskowej przy fortyfikacji brzegów Tereku. Na Syberii doliczono się 2458 Polaków, ale 4 sierpnia Głazenap uściślił własne rachunki. Podając liczbę 2459 przybyłych jeńców, stwierdzał ubytek „z różnych powodów” (szkorbut!) 71 ludzi; do repatriacji pozostało więc 2388³⁴. Poza gestią Ministerstwa Wojny pozostawali podopieczni ministra policji: 9 generałów (wliczając Litwinów, np. wziętego w 1813 r. Romualda Giedroycia), 35 oficerów wyższych, 693 niższych, 27 urzędników wojskowych i zdrowia oraz 896 szeregowych³⁵. Większość żyła swobodnie pod nadzorem władz cywilnych i policji.

Marcową decyzję cara o uwolnieniu polskich jeńców przekształcano w rozporządzenia przez cztery miesiące. Cyrkularz głównodowodzącego w Petersburgu, generała Wiazmitinowa, z 18 kwietnia 1814 nakazał, zgodnie z wolą Komitetu Ministrów, zwolnić tylko podwładnych ministra policji. Do połowy lipca do Księstwa Warszawskiego wróci 4 generałów, 15 wyższych i 228 niższych oficerów, 11 urzędników wojskowych i zdrowia oraz wszyscy szeregowi (896). Uwolnienie jeńców pozostających w gestii wojska było logistycznie trudne (odległości, liczba), kosztowne, a do tego wymagało ludzi do wypełnienia szeregow. Na przykład 30. Dywizja potrzebowała 1635 żołnierzy w wydrenowanym z wojska kraju. Głazenap wypełnić chciał luki rekrutami zebranymi w Kazaniu.

Otrzymane 25 maja wyraźne, carskie (pisane ręką generała Arakczejewa) polecenie uwolnienia wszystkich Polaków nie dopuszczało interpretacyjnych niuansów. Spory petersburskich urzędów o organizację i kosztą ich repatriacji trwały do końca czerwca 1814 r. Niejasny był m.in. status żołnierzy po przysiędze. Jeszcze w maju szef tajnej kancelarii ministra policji twierdził, że jej złożenie oznaczało pozostanie w Rosji. Uwolnienie z urzędu nie dotyczyło osób podejrzanych o przestępstwa kryminalne lub polityczne. Administracyjne dywagacje przedłużały proces uwalniania, podgrzewając polskie nastroje. Właśnie w czasie, gdy zwalniano

³³ IA00, fond 67, op. 1, d. 44, t. 2, k. 216.

³⁴ RGWIA, fond WUA, d. 542, k. 5 i 5o; 81–82.

³⁵ W. B e s s o n o w, B. M i ł o w i d o w, op. cit., s. 300.

już oficerów (nadzorowanych przez policję), a głucho było o szeregowych, wybuchły sprawy tomska i tobolska. Komentując pierwszą, Głazenap przypomniał ministrowi o wypadkach w Iszymie i zasianiu przez władze fałszywych nadziei. Skonfliktowany z władzami cywilnymi generał uważał, że dalekim skutkiem ich bezmyślności było rozgoryczenie jeńców. W Tobolsku iskrą miało być przybycie zwalnianych polskich oficerów. Głazenap nie wpuścił więc do Omska spieszących do Tiumenia kolejnych oficerów, by uniemożliwić im kontakt z pełniącymi służbę szeregowymi³⁶.

Z Syberii pierwsze partie, po 200–250 ludzi, ruszyć miały w sierpniu. Pomne kłopotów w Iszymie władze cywilne (bez uzgodnienia z Głazenapem) wyznaczyły na punkt zborny dużo odleglejszy od Omska Tiumeń. Dalej marszruta wiodła na Jekaterinburg i Perm. Jeszcze w połowie sierpnia trwał spór i korespondencja w trójkącie Tobolsk — Omsk — Petersburg w sprawie żywienia Polaków w drodze do punktu zbornego. Wojskowi chcieli obciążyć kosztami władze cywilne, odpowiedzialne za ruch jeńców na terenie Cesarstwa. Te replikowały, że aż do przejścia wojskowych konwojów w Tiumeni za żywienie odpowiada wojskowy departament prowiantowy. Marszowe kolumny z Kaukazu żywione miały być przez wojsko do czasu opuszczenia guberni kaukaskiej³⁷.

Zgodnie z zaleceniami z Petersburga, przed wymarszem jeńcom wymieniono mundury (pułki kozackie odziewały się same). Pozostawiano im buty, spodnie, koszule i furażerki, natomiast szynele, dla oszczędności, starano się wymienić na rekruckie, porwane, „a jeśli takich nie będzie, to na żołnierskie, ale dobiegające okresu trwałości”. W praktyce intendenci szykowali Polaków do drogi wedle własnego uznania. „Dali nam mundury rekruckie, to jest sukno w kolorze kawowym i spodnie takie. To sukno podobne jest do habitów bernardyńskich i tak grube” — żałował zielonego munduru piechura Witkowski. Szeregowym wypłacano po pięć kopiejek na dzień marszu, a starszym stopniom odpowiednio wyższe sumy³⁸.

Wybór dano i tym, którzy złożyli przysięgę. Jeśli wierzyć Witkowskiemu, podzieliła ona żołnierzy, bo powracający do domu „zaprzysiężeni” „byli zawsze nienawidziani od tych, którzy nie przysięgli”. Przed zwolnieniem Polakom proponowano warunki przysługujące od dawna innym nacjom: pozostanie w Rosji z pracą w wybranym zawodzie lub w roli chłopskich kolonistów. Kilku jeńców uzyskało status mieszczanina w Iszymie, w styczniu 1816 r. poprosili jednak o przyjęcie do wojska kozackiego³⁹.

Wedle Muliny, jeszcze w 1823 r. służyło na Syberii 127 polskich kozaków, czyli tylko 5% wszystkich przygnanych tu jeńców, ale co najmniej 20% wcielonych do kozackiego wojska syberyjskiego. Na Syberii Zachodniej nie było pra-

³⁶ RGWIA, fond WUA, d. 542, k. 5 i 5o; B. Miłowidow, op. cit., s. 348–352.

³⁷ RGWIA, fond WUA, d. 542, k. 77–80.

³⁸ Ibidem, k. 63–64; M. Witkowski, op. cit., s. 58–61.

³⁹ Ibidem, s. 60, 62; o Polakach w Iszymie: IA00, fond 6, op. 1, d. 26, k. 19.

wie innych Polaków, bo wszystkich weteranów napoleońskich naliczono 142. Ciekawe, że doświadczenia w innych niż kozackie oddziałach (zwłaszcza w piechocie) nie zachęcały jeńców do zmiany służby. Po 1815 r., pewnie po interwencji rodzin, władze pruskie i austriackie poszukiwać będą zresztą swych poddanych. W styczniu 1817 r. od Głazena pa zażądano raportu o byłych poddanych pruskich, meklemburskich i heskich w jego dywizji i ogłoszenia im, że pozostanie w służbie będzie złamaniem ojczystego prawa. Zachowały się dokumenty urodzonego w Trzemesznie Andrzeja Wita i pochodzącego z Grudziądza Andrzeja Kwiatkowskiego. Kancelaria liniowego syberyjskiego wojska kozackiego podkreślała, że choć po 1815 r. trębacz pułku atamańskiego Kwiatkowski został poddanym pruskim, to jest Polakiem. A że ożenił się (jak większość polskich kozaków) i jest niezbędnym dla służby, wnosila o pozostawienie go w pułku⁴⁰.

Wedle Muliny, od połowy lat dwudziestych przypadki losowe wyrzuciły z Syberii jeszcze kilkunastu polskich kozaków, niektórych z żonami. Zdarzało się też, że brak zgody na wyjazd dzieci zmuszał do pozostania tych, którzy do ojczyzny wrócić chcieli.

Ruszających w drogę latem i jesienią 1814 r. czekały długie, w tym zimowe, miesiące marszu. Zgodnie z wolą Petersburga, centralnym ośrodkiem zbiorczym dla powracających z Rosji (także Francuzów) był Białystok; wracających do Galicji kierowano na Radziwiłów. Ruch kolumn regulowały przepisy dotyczące żywienia, transportu ludzi i rzeczy (na dwunastu jeńców przypadała jedna obywatelska podwoda, w razie chorób wieziono dwóch ludzi na podwodzie). Jeńcy z Syberii szli przez Jekaterinburg, Perm, Kazań, Niżnyj Nowgorod, Włodzimierz, Możajsk, Witebsk, Wilno, Grodno, Tykocin. Dróg z Kaukazu było chyba więcej. Dokumenty, w tym lazaretowe, wymieniają Stawropol, Astrachań, Dmitriewsk (Kamyszyn), Woroneż (tam jeńców odziewano na zimę), Czernihów, Bobrujsk, Mińsk. Nowacki wracał przez Czarny Jar, Astrachań, Nowoczerkask, Jekaterinosław, Humań, Dubno, Łuck i Brześć Litewski⁴¹.

Do Białegostoku docierały z wyprzedzeniem listy maszerujących partii, co pomagało planować ich przyjęcie. Na białostockie władze cywilne i wojskowe spadł ciężar administracyjny i logistyczny. Nie zawsze dawały sobie one radę. Generał Dąbrowski skarżył się dowódcemu nowym wojskiem polskim wielkiemu księciu Konstantemu na kłopoty oficerów, którzy oczekiwali w Białymstoku na dokumenty, przejadając ostatnie środki. Tamtejszy komisarz policji Szitz odpowiadał 5 stycznia 1815, że Polaków już w mieście nie ma i że następnym skieruje do Warszawy po dostarczeniu papierów przez gubernatora Szczerbinina. Z załączonej tabeli wynika, że od końca maja do końca 1814 r. w Białymstoku zameldowało się 2973 polskich wojskowych (w tym 5 generałów, 47 oficerów wyższych i 427 niż-

⁴⁰ S. M u l i n a, op. cit.; IAOO, fond 6, op. 1, d. 24, k. 18–18v, 123. Kwiatkowski był jednym z pozostających w 1814 r. w Iszymie, a następnie przyjętych do wojska kozackiego.

⁴¹ RGWIA, fond WUA, d. 542, k. 3–4; M. W i t k o w s k i, op. cit., s. 63–67.

szych), a więc czwarta część jeńców. Do końca grudnia 1814 r. przez Woroneż przeszło dopiero siedem partii (1700 żołnierzy) z Kaukazu, które, tak jak partie z Syberii, będą wracać do kraju przez większość roku następnego. 15 listopada 1815 do Warszawy wysłano pismo gubernatora Białegostoku o przybyciu trzydziestej, ostatniej partii kaukaskiej. Nie dla wszystkich był to jednak koniec; przez cały rok 1816 wracać będą grupami setki pozostałych wcześniej na szlaku ozdrowieńców. Ostatnie pisma w sprawie jeńców datowane są w lutym roku 1817⁴².

W Białymstoku kolejne partie przejmowali generałowie Cichocki i Falkowski. Na życzenie Konstantego, na miejscu dokonywano podziału na rodzaje broni. Kawalerzystów z partii Witkowskiego odesłano od razu do powiatu augustowskiego. On sam, wraz z kolegami z piechoty, dotarł do Warszawy 16 kwietnia 1815. W Białymstoku oddzielano też wojskowych urodzonych w zachodnich guberniach Imperium. Car dał im prawo wyboru służby w wojsku polskim, musieli jednak przejść indywidualne procedury⁴³.

W tekście świadomie ominęliśmy jednostkowe doświadczenia oficerów–pamiętniarzy, którzy spędzili niewolę poza rosyjską armią. Chcieliśmy skupić się na zapoznanej niemal masie kilkunastu tysięcy polskich żołnierzy rzuconych przez wojenny los na linię syberyjską i Kaukaz. Dzięki pracy rosyjskich i polskich historyków ostatnich lat, znika biała plama kryjąca ważny epizod dziejów polskiego wojska. Przytoczone na wstępie melancholijne westchnienie Wiktorii Śliwowskiej szczęśliwie przestaje być aktualne.

Polish prisoners in Russia 1812–1815. What do we know?

The subject of the article is the fate of Polish soldiers taken captive by Russians during the Moscow campaign of Napoleon (1812–1813). Russian and Polish research into the subject has been conducted only since the end of the 20th century, for almost all its sources are preserved in Russian archives, almost inaccessible to historians in the times of the USSR. According to the author, Poles made about one–fourth of the total number of ca. 44.500 Napoleonic captives who survived until February 1813 (till that time already 65.5 thousand of the soldiers had died). Generals and a majority of officers were settled in the European part of Russia under the surveillance of the local administration and police, while Polish non–commissioned officers and privates, contrary to the prisoners of other nationalities, were not allowed to find any civilian occupation. Together with the Polish officers recognised as mutineers (for example, from the Lithuanian *gubernias* of Russia), they were sent to the Caucasus, to Georgia and Siberia in order to enlist them to the Russian army. There were 9,000 Poles in the Caucasus and Georgia, and ca. 2,500 in Siberia. To

⁴² RGWIA, fond 25, op. 2, d. 1011, k. 40, 43–45; d. 1023, k. 61–63; najpóźniejszy dokument w sprawie, zachowany w fondzie (zespole) 25, op. 2, d. 1031, nosi datę 2 marca [18 lutego] 1817.

⁴³ RGWIA, fond 25, op. 2, d. 1023 zawiera wyłącznie dokumenty dotyczące powrotu i selekcji jeńców; M. Witkowski, op. cit., s. 66.

avoid mutinies, small groups of prisoners were scattered throughout different military units, and the authorities emphasised that the Polish captives would never return to the places of their deportation. In Siberia ca. two-third of Poles refused to take a Russian military oath of allegiance (a smaller number of Poles refused to do so in the Caucasus), which did not release them from military service but only worsened their situation (for example, non-commissioned officers served as privates). In addition, in the Caucasus Poles attempted to escape which usually ended tragically — with a captivity into slavery in Turkey, Persia or Caucasian tribes. According to the author, Poles in the Russian army were not treated any worse than other soldiers, but they were often shocked by its customs, such as beating or robbing soldiers.

In March 1814 Tsar Alexander I ordered to release Polish prisoners and send them to Poland. The order was compulsory for all the captives who had refused to swear the oath, the rest could stay in Russia. Columns of captives were marching past until November 1815, and smaller units — mainly the prisoners who stayed in Russia for a longer time because of their illness — until February 1817. As a result, a few percent of Poles stayed in Siberia (in 1823 there were 142 Polish veterans of the Napoleonic army); we have no similar data for the Caucasus and Georgia.

Buntownik, bandyta, przestępca czy kombatant? Status jeńca wojennego w czasie wojny secesyjnej*

Wśród wielu problemów, przed którymi musiały stanąć strony uczestniczące w wojnie secesyjnej, znajdowało się pytanie o charakter prawny konfliktu. Zwolennicy jedności Stanów Zjednoczonych uważali zmagania za walkę z buntem południowych regionów państwa — stąd pojawiające się do dziś na Północy określenia w stylu: „Wojna z Rebelią” (*The War of the Rebellion*)¹, „Wojna o Unię” (*The War for the Union*), „Wojna przeciwko niewolnictwu” (*The War against Slavery*) czy „Wojna anty-niewolnicza” (*The Anti-Slavery War*), aczkolwiek dwa ostatnie, biorąc pod uwagę nastawienie żołnierzy federalnych do kwestii Afroamerykanów, można uznać za nieco przesadzone.

Z kolei zbuntowane Południe „skromnie” porównywało swoją walkę do zmagania trzynastu kolonii z Wielką Brytanią², stąd takie określenia jak: „Trzecia Wojna o Niepodległość” (*Third War of Independence*)³ czy „Druga Amerykańska Rewolucja” (*Second American Revolution*) albo po prostu „Wojna o Niepodległość Południa” (*The War for Southern Independence*). Dla zaznaczenia „międzynarodowego” charakteru konfliktu, po wojnie mówiono również o „Wojnie pomiędzy Stanami” (*War between the States*) podkreślając, że słowa *state* używa się również w znaczeniu „państwo”⁴.

* W polskiej historiografii na ten temat pisał już Łukasz N i e w i ń s k i, *Obozy jenieckie w wojnie secesyjnej 1861–1865*, Białystok 2012, s. 77–126.

¹ Taki tytuł nosi również zbiór oficjalnych dokumentów wojskowych obu stron.

² Nawet pierwsza flaga konfederacka, tzw. Gwiazdy i Pasy (*Stars and Bars*), do złudzenia przypominała flagę trzynastu kolonii (symbolizujących secesjonistyczne stany trzynaście białych gwiazd, ułożonych w okrąg na niebieskim tle w lewym górnym rogu; zamiast rzędu białych i czerwonych pasów, były tylko dwa pojedyncze — biały i czerwony). Z kolei Krzyż Południa, uważany powszechnie za flagę konfederacji, to w rzeczywistości wojskowy sztandar bojowy (*Battle Flag*).

³ Pierwsza miała miejsce w latach 1776–1783, za drugą uchodziła wojna z Wielką Brytanią 1812–1815.

⁴ Doktryna praw stanowych, która stanowiła podwalinę doktryny politycznej Południa, podkreśla-

Niezależnie od tego w pamięci historycznej funkcjonują także inne określenia, jak np.: „Wojna Pana Lincolna” (*Mr. Lincoln’s War*) czy „Wojna Pana Davisa” (*Mr. Davis War*) — odnoszące się do przywódców obu stron, Abrahama Lincolna i Jeffersona Davisa, i nawiązujące do sformułowania „Wojna Pana Madisona”, odnośnie do wojny z Wielką Brytanią z lat 1812–1815 — wreszcie „Wojna w Wirginii” (najbardziej medialny teatr wojenny), „Wojna z Północną Agresją” czy „Wojna z Jankeskimi Najeźdźcami”. Polskie określenie konfliktu — wojna secesyjna (*The War of Secession*) — za Atlantykiem jest rzadko używane, i to zazwyczaj przez Południowców, jednak poza Stanami Zjednoczonymi ma charakter najbardziej powszechny.

Jak widać, zarówno Północ, jak i Południe do dziś, poprzez nazewnictwo konfliktu, dążą albo do lokalizacji statusu wojny, albo do podkreślenia jej międzynarodowego charakteru. A ten — wbrew interpretacji obu stron — nie był pod względem prawnym jednoznaczny. Rząd federalny stał oczywiście na stanowisku, że przynajmniej jedenaście stanów zbuntowało się przeciwko legalnej władzy⁵, secesjoniści mieli zupełnie inne zdanie. I mówiąc szczerze, szala przynajmniej nieco przechylała się na ich stronę.

WOJNA CZY BUNT?

Kiedy 12 kwietnia 1861 o godzinie 4:30 porucznik Henry Farley z milicji stanu Karolina Południowa wystrzałem sygnalizacyjnym z Fortu Johnson dał bateriom konfederackim w Charleston sygnał do otwarcia ognia⁶, nikt nie wyobrażał sobie, że ostatni strzał tej wojny padnie dokładnie cztery lata, miesiąc i dzień później nad Rio Grande w Teksasie⁷. Wszystko miało się skończyć szybko, jedną bitwą, po czym „chłopczy” zwycięsko mieli wrócić do domu w nimbie bohaterów. 15 kwietnia 1861 prezydent Abraham Lincoln wezwał na dziewięćdziesiąt dni

ła, że każdy stan jest *de facto* oddzielnym państwem, zaś wszystkie regiony tworzą luźny związek, połączony wspólnotą interesów. Nawiązywano tym samym do pierwszego aktu o charakterze konstytucyjnym, który uchwalili trzynastcie zbuntowanych kolonii w 1777 r. (tzw. Artykuły Konfederacji).

⁵ Na sztandarze Południa widniało trzynastcie gwiazdek symbolizujących stany: Karolina Południowa, Missisipi, Alabama, Floryda, Georgia, Luizjana, Teksas, Wirginia, Arkansas, Karolina Północna, Tennessee, Missouri oraz Kentucky.

⁶ Według legendy, jako pierwszy za sznur spustowy armaty w Zatoce Charlestońskiej miał pociągnąć siedemdziesięcioletni secesjonista z Wirginii Edmund Ruffin, jednak ostrzał federalnej placówki rozpoczął się po sygnalizacyjnym wystrzale z moździerza należącego do baterii kapitana George’a Jamesa w Forcie Johnson. Za sznur spustowy pociągnął właśnie Farley, który — co ciekawe — był pierwszym kadetem West Point z Południa, który zrezygnował z nauki na wieść o wyborze na prezydenta Abrahama Lincolna.

⁷ Chodzi o stoczoną w dniach 12–13 maja 1865 bitwę pod Palmito Ranch, zakończoną *nota bene* konfederackim zwycięstwem.

75 tys. milicjantów, mających za zadanie „stłumienie tych spisków [tj. aktów secesyjnych — M.S.] oraz spowodowanie przestrzegania praw”⁸.

Czy rząd federalny naprawdę wierzył, że te działania wystarczą? Tego się chyba już nigdy nie dowiemy. Wiadomo natomiast, że prezydent nie miał innego wyjścia, ponieważ bez uchwały Kongresu mógł powołać do służby jednorazowo maksymalnie właśnie 75 tys. żołnierzy⁹ i to tylko na 90 dni¹⁰. Zaś sam fakt powołania milicji, mającej raczej zaprowadzić porządek, niż toczyć długotrwałe walki, wskazywał początkowy stosunek do rodzącej się rebelii Południa. Niestety, administracja Lincolna już w tym momencie popełniła szereg błędów politycznych, wojskowych i prawnych. Abstrahując od faktu, że wezwanie milicji i wyznaczenie kontyngentów poszczególnym stanom (w tym południowym)¹¹ zaogniło sytuację w kraju¹² (nie mówiąc już o złudzeniu, że 75 tys. pospiesznie wezwanych cywilów stłumi bunt), to jeszcze 19 kwietnia bez namysłu ogłoszono blokadę¹³ portów zbuntowanego Południa, dając tym samym rebeliantom do ręki znakomity oręż propagandy.

W czasie kończącej wojnę krymską konferencji paryskiej z 1856 r. po raz pierwszy starano się opracować powszechne zasady prowadzenia działań wojennych. Dokonano wówczas wielkich zmian w prawie dotyczącym wojen morskich uznając, że:

- I. Korsarstwo jest i pozostanie zniesione;
- II. Bandera neutralna osłania towar nieprzyjacielski, z wyjątkiem kontrabandy wojennej;

⁸ „Proklamacja Prezydenta A. Lincolna”, [w:] F. Moore, *The Rebellion Record; a Diary of American Events. Documents*, New York 1861, s. 63.

⁹ *General index to the laws of the United States of America from March 4th 1789 to March 3rd 1827*, Washington 1828, s. 324. Ograniczenie liczebności jednorazowego kontyngentu wprowadzono w 1799 r.

¹⁰ *The Militia Act of 1792 (revised in 1795)*, art. 4: „[...] Żaden oficer, podoficer czy milicjant nie będzie zmuszony służyć dłużej niż trzy miesiące w przeciągu jednego roku lub nie dłużej niż inny żołnierz w tym samym stopniu służący w tym samym batalionie”, http://www.constitution.org/mil/mil_act_1792.htm [dostęp: 23 maja 2014].

¹¹ Kontyngent przypadający na stany południowe: Kentucky, Missouri i Maryland po cztery pułki, Wirginia trzy pułki, Tennessee i Karolina Północna po dwa pułki, Arkansas i Delaware po pułku, „Proklamacja Prezydenta A. Lincolna”, s. 64. W rozdzielniku oczywiście nie uwzględniono siedmiu stanów, które już opuściły Unię.

¹² Na wieść o wezwaniu do mobilizacji z Unii wystąpiły Wirginia (17 kwietnia), Arkansas (6 maja), Karolina Północna (20 maja) oraz Tennessee (8 czerwca), które dotychczas, choć sympatyzowały ze sprawą Południa, nie podjęły kroków w stronę secesji. Proklamacja Lincolna wywołała również wzburzenie w Kentucky i Marylandzie, zaś w Missouri nie przejęto się nią aż tak, ponieważ tam od kilku lat trwał stan permanentnej wojny domowej. Paradoksalnie, mniejsze szkody wywołałoby powołanie pod broń milicjantów bez podziału na poszczególne kontyngenty stanowe.

¹³ A. Lincoln, *Proclamation 81 — Declaring a Blockade of Ports in Rebellious States*, April 19 1861, online by G. Peters, J.T. Wooley („The American Presidency Project”), <http://www.presidency.ucsb.edu/ws/?pid=70101> [dostęp: 29 maja 2014].

III. Towar neutralny, z wyjątkiem kontrabandy wojennej, nie może być zajęty pod banderą nieprzyjacielską;

IV. Blokady, aby były ważne, muszą być skuteczne, tj. przeprowadzone przez siły zbrojne wystarczające do skutecznej obrony dostępu do wybrzeża nieprzyjacielskiego.

Rządy podpisanych pełnomocników zobowiązują się podać niniejszą deklarację do wiadomości państw, które nie były powołane do wzięcia udziału w Kongresie Paryskim, i wezwać je do przystąpienia¹⁴.

Teoretycznie Stany Zjednoczone nie były zobowiązane przestrzegać tych zasad, jednak rząd federalny ogłosił, że się do nich zastosuje. Najprawdopodobniej uznano, że będzie to dobry sposób na uderzenie w konfederacką marynarkę wojenną, składającą się w sporej mierze z kaprów (*privateers*). Niestety, broń okazała się obosieczna. Po pierwsze blokada, aby była legalna, musiała być przede wszystkim szczelna, czego nie udało się zapewnić flocie federalnej do końca wojny¹⁵. Po drugie i najważniejsze, stosując się do przepisów Deklaracji Paryskiej, USA pośrednio uznały podmiotowość prawną świeżo powstałej Konfederacji — albowiem zablokować można tylko porty drugiego państwa („swoje” porty Unia mogłaby co najwyżej zamknąć). Dzięki temu niedopatrzaniu Lincolna oraz sekretarza stanu Williama Sewarda, konfederaci automatycznie uzyskali status belligerentów, czyli strony prowadzącej wojnę. Innymi słowy, Południowców nie można było już traktować jak zwykłych buntowników.

Dodatkowo rząd federalny musiał zrezygnować ze ścigania i wieszania kaprów jako piratów. Powód był paradoksalnie prozaiczny. W pierwszych bitwach wojny do niewoli konfederackiej dostało się kilka tysięcy unionistów (należy dodać do tego żołnierzy federalnych, których secesja i wybuch wojny zastały w fortach czy posterunkach na terenie zbuntowanych stanów), więc Południowcy zaproponowali swoistą „transakcję wiążaną” — za każdego powieszzonego kapra na szubienicę pójdzie jeden żołnierz Unii¹⁶. Lincoln się ugiął. Jednak ten problem jeszcze nie raz wróci¹⁷.

¹⁴ *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów*, wstęp i oprac. L. G e l b e r g, t. I, Warszawa 1954, s. 60.

¹⁵ Różne są dane na temat efektywności blokady. Generalnie przyjmuje się, że na 8250 przypadków jej przerwania przypadają 1504 przechwycone statki. Z kolei nowsze badania podają następujące dane: 8976 prób przełamania na 1233 przechwycone statki. Generalnie efektywność blokady miała wyglądać następująco: w 1861 r. miano udaremnić jedną próbę na dziesięć, w 1862 jedną na osiem, w 1863 i 1864 jedną na cztery, a w 1865 jedną na dwie. Przy czym efektywność wzrastała w wyniku utraty przez Południe kolejnych portów, K. M i c h a ł e k, *Pod banderami Unii i Konfederacji. Wojna secesyjna 1861–65 na morzach i rzekach*, Warszawa 1996, s. 103.

¹⁶ Prezydent Jefferson Davis do Prezydenta Abrahama Lincolna, [w:] *The War of the Rebellion: a Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies* [dalej: OR], Washington 1880–1904, ser. 2, t. III, s. 6.

¹⁷ Więcej na ten temat vide Ł. N i e w i Ń s k i, op. cit., s. 96–126.

Choć do końca wojny Unia, przynajmniej w oficjalnych dokumentach, konsekwentnie określała Południowców mianem rebeliantów (*Rebels, Rebs*), to Sąd Najwyższy ostatecznie uznał, że przeciwnicy w wojnie secesyjnej mają status stron wojujących — aczkolwiek w dalszym ciągu nie uznawano państwowości Konfederacji. Konkluzja taka wynikała z problemu tzw. *Prize Cases*, czyli kwestii, co robić z przechwyconymi okrętami rebelianckimi lub statkami handlowymi, przewożącymi dla Południa materiały wojenne. US Navy, z racji utrzymywania blokady wybrzeża, przechwytywała różne jednostki. Problem polegał na tym, że jeśli nie zaistniał stan wojny pomiędzy stronami (a tę wypowiedział Kongres, a nie Prezydent), wszelkie tego typu działania można było uznać za akty piractwa. Sąd orzekł, że „nie ma potrzeby uznania niepodległości zbuntowanej prowincji czy stanu, aby uznać ją za stronę prowadzącą wojnę zgodnie z prawem narodów. Zagraniczne państwa uznały konflikt za wojnę, ogłaszając swoją neutralność”¹⁸.

Wyrok ten miał z pewnością pewien wpływ na losy 126 952 żołnierzy w niebieskich i około 220 tys. w szarych mundurach¹⁹, którzy mieli nieszczęście dostać się w ręce nieprzyjaciela w trakcie działań wojennych. Dlatego też na ratunek pojmanym — zwłaszcza konfederatom — mogły przyjść tylko przepisy dotyczące jeńców wojennych w czasie międzynarodowych konfliktów zbrojnych. Te jednak należało najpierw dopracować.

AMERYKAŃSKIE PRAWODAWSTWO DOTYCZĄCE JEŃCÓW PRZED WYBUCHEM WOJNY

Postępowanie wobec jeńców wojennych w XIX w. regulowane było przeważnie przez odwieczny zwyczaj oraz zawarte w regulaminach rozporządzenia wydawane przez poszczególne armie. W Stanach Zjednoczonych przepisy dotyczące prawa wojskowego wydawano w postaci aktów Kongresu, przepisów armijnych (*Army Regulations*) lub tzw. Rozkazów Ogólnych (*General Orders*) Departamentu Wojny czy dowódców poszczególnych zgrupowań. Pierwsze *Articles of War*,

¹⁸ *The Brig Amy Warwick; the Schooner Crenshaw; the Barque Hiawata; the Schooner Brilliante (2 Black, 635) 1862*, [w:] J.S. Brown, *Prize Cases decided in the United States Supreme Court 1789–1918*, t. III, Oxford 1923, s. 1438. Zdanie odrębne w tej kwestii miał sędzia Samuel Nelson, uważający, że wojnę może ogłosić tylko Kongres, więc z tego punktu widzenia blokada — jako środek wojenny — jest nielegalna. Ze zdaniem Nelsona zgodzili się Przewodniczący Sądu Najwyższego Roger Taney oraz sędziowie John Catron i Nathan Clifford, ibidem, s. 1460.

¹⁹ Generał major E.A. Hitchcock do Sekretarza Wojny E.M. Stanton, [w:] OR, ser. 2, t. VIII, s. 946–947. Dane dotyczyły przypadków zgonów w obozach jenieckich (zmarło 22 576 unionistów oraz 26 436 konfederatów, aczkolwiek zdaniem generała Ethana Allena Hitchcocka dane odnośnie do zmarłych w obozach południowych mogą być niepełne, ponieważ Komisja Chrześcijańska (prekursor Czerwonego Krzyża w USA) raportowała wstępnie o dodatkowych 676 unionistach nieuwzględnionych w konfederackich raportach.

autorstwa jednego z „Ojców Założycieli”²⁰ USA a zarazem wybitnego prawnika Johna Adamsa²¹, pojawiły się już w 1775 r. (zmieniono je dwukrotnie, w latach 1776 i 1786). Od 1806 r. aż do czasów wojny secesyjnej obowiązywały „An Act Establishing Rules and Articles for the Government of the Armies of the United States”, wydane w 1806 r. i później wznawiane oraz modyfikowane w 1830 i 1860 r. Trzy lata później połączono je z istniejącymi już regulacjami armijnymi²².

Ten zbiór przepisów omawiał niemal wszystkie kwestie dotyczące sił zbrojnych — od regulaminu służby wewnętrznej i zewnętrznej po organizację logistyki itp. Kwestii jeńców poświęcono trzy krótkie paragrafy, skupiając się zresztą bardziej na technicznej stronie tego zagadnienia, w tym takich aspektach jak: rozbrownienie kombatantów, poszanowanie ich własności prywatnej (prócz broni i koni), wyżywienie, opieka lekarska i postępowanie z nimi na polu bitwy. Jak widać, nie zaprzęto sobie tu głowy jakimikolwiek subtelnościami prawniczymi.

Na początku wojny obie strony korzystały z tego samego „dziedzictwa” prawnego odnośnie jeńców. Wynikało to z prostego faktu, że wojska zarówno Unii, jak i Konfederacji, a w szczególności ich kadra kierownicza i dowódcza, wywodziły się z tego samego matecznika, określanego często mianem „Starej Armii” (*The Old Army*) lub z tych samych szkół (Akademia Wojskowa Stanów Zjednoczonych w West Point). Dlatego też Południowcy w swoich „Regulations for the Army of the Confederate States” z 1863 r. jedynie powtórzyli rozwiązania „odziedziczone” po Armii Stanów Zjednoczonych²³.

NOWE ROZWIĄZANIA

Istniejące przepisy nie wystarczały. Obie strony ratowały się, wydając różnego rodzaju rozkazy dotyczące ogólnych lub konkretnych sytuacji. Stosowano również tradycyjne zwyczaje wojenne. Ponieważ wielu wyższych oficerów obu stron nierzadko znało się sprzed wojny, łączące ich relacje również ułatwiały życie jeńcom. Jednak ta praktyka była nieuregulowana i wiele zależało od charakteru generała po jednej czy drugiej stronie frontu.

Pierwsze próby uregulowania problemu jeńców (a konkretnie ich wymiany) podjęto już w 1861 r. Stronę federalną reprezentował generał major John Wool,

²⁰ Określenie odnoszące się do sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości.

²¹ John Adams (1735–1826) — pochodzący z Massachusetts prawnik i polityk amerykański. Sygnatariusz Deklaracji Niepodległości, drugi prezydent USA (1791–1801). Jego syn, John Quincy Adams, był prezydentem USA w latach 1825–1829.

²² *Revised United States Army Regulations of 1861: With an Appendix Containing the Changes and Laws Affecting Army Regulations and Articles of War to June 25 1863*, Washington 1863, s. 107–108.

²³ *Regulations for the Army of the Confederate States*, Richmond 1863, art. 36, art. 723–725, s. 73–74.

zaś konfederacką generał brygady Howell Cobb. Dwa ich spotkania (22 lutego i 1 marca 1862) nie zakończyły się jednak konkretnymi ustaleniami (aczkolwiek szlak został przetarty). W lipcu 1862 r. w Haxall's Landing ponownie spotkali się przedstawiciele obu stron. Armię Potomaku reprezentował generał brygady John Dix, a Armie Północnej Wirginii generał major Daniel Harvey Hill. Obaj oficerowie musieli ustalić kwestie związane z jeńcami. Zmusiły ich do tego niedawno zakończone tzw. Bitwy Siedmiodniowe²⁴, w wyniku których do niewoli konfederackiej dostało się około 6 tys. żołnierzy federalnych (konfederaci stracili ich kilkakrotnie mniej). Ostatecznie, 22 lipca podpisano umowę, która przeszła do historii jako Kartel Dix–Hilla (*Dix–Hill Cartel*). Było to porozumienie zawarte między dowódcztwami obu walczących armii. W ten sposób rząd federalny mógł dalej podkreślać, że toczy wojnę z buntownikami, a nie osobnym państwem — dlatego też porozumienie opublikowano jako Rozkaz Ogólny nr 142²⁵, określający szczegóły wymiany i traktowania jeńców. Południe z kolei w ogóle go nie opublikowało²⁶, najprawdopodobniej uważając je za kolejny krok w kierunku uzyskania oficjalnego uznania przez rząd w Waszyngtonie (czyli jako umowę pomiędzy stronami — nie zdefiniowano w niej jednak statusu jeńca wojennego)²⁷.

Nie znaczy to, że kwestia jeniecka była federalnym obojętna. Postanowiono zająć się nią o wiele bardziej kompleksowo niż dotychczas, a zadania tego podjął się Franz (Francis) Lieber²⁸. Choć był jedynym cywilem w komisji zajmującej się kodyfikacją prawa wojennego (przewodniczył jej generał major Ethan Alan Hitchcock, pozostałymi członkami byli generałowie majorowie George Cadwalader i George Lucas Hartsuff oraz generał brygady John Henry Martindale),

²⁴ Bitwy Siedmiodniowe (*Seven Days Battles*) — seria starć pomiędzy federalną Armią Potomaku a konfederacką Armią Północnej Wirginii, będących elementem tzw. Kampanii Półwyspowej (kwiecień–sierpień 1862); rozegrały się w rejonie Richmond (stolica Konfederacji). Były to bitwy pod Oak Grove (25 czerwca), Mechanicsville/Beaver Dam Creek (26 czerwca), Gaines Mil (27 czerwca), Garnett's and Golding's Farm (27–28 czerwca), Savage Station (29 czerwca), Glendale/Fraser's Farm i White Oak Swamp (30 czerwca) oraz Malvern Hill (1 lipca). W wyniku tych walk unioniści wycofali się do swojej bazy zaopatrzeniowej w Harrison's Landing, skąd pod koniec sierpnia 1862 r. ostatecznie ewakuowali się morzem na północ.

²⁵ Rozkaz Ogólny nr 142, [w:] OR, ser. 2, t. IV, s. 555.

²⁶ Ł. N i e w i ń s k i, op. cit., s. 81, przypis 18.

²⁷ Umowa Dix–Hill, [w:] OR, ser. 2, t. IV, s. 266–268.

²⁸ Franz Lieber (1798 lub 1800–1872) — pochodzący z Prus weteran wojen napoleońskich (walczył m.in. pod Waterloo); absolwent uniwersytetu w Jenie, uczestniczył jako ochotnik w greckiej wojnie o niepodległość. Od 1829 r. mieszkał w USA, wpiery w Bostonie, potem w Filadelfii i w Karolinie Południowej. W latach 1856–1865 był profesorem na Uniwersytecie Columbia. Choć sam posiadał niewolników i mieszkał jakiś czas na Południu, był zadeklarowanym przeciwnikiem tzw. „szczególnej instytucji”. W czasie wojny przygotował szereg przepisów dotyczących prawa wojennego. Spośród jego trzech synów dwaj walczyli po stronie Unii, a jeden przywdział szary mundur Konfederacji (zmarł z ran odniesionych w bitwie pod Etham's Landing w 1862 r.); na podstawie Ł. N i e w i ń s k i, op. cit., s. 81–82, przypis 19.

to właśnie jemu zlecono kompleksowe zajęcie się tym problemem²⁹. 24 kwietnia 1863 opublikowano efekt blisko półrocznej pracy Liebera — „Instructions for the Government of Armies of the United States in the Field”, zwany potocznie Kodeksem Liebera (*Lieber's Code*)³⁰.

DEFINICJA KOMBATANTA

W artykule 49. Rozkazu Ogólnego nr 100 Lieber określił dokładnie, kim konkretnie jest jeńiec wojenny. Jego zdaniem był to „wróg publiczny, uzbrojony lub służący aktywnie we wrogiej armii, który dostał się do niewoli, walcząc lub w wyniku ranienia na polu bitwy czy w szpitalu lub osobiście poddając się albo w wyniku kapitulacji”³¹. Dalej, w tym samym przepisie, Lieber uściślił, że chodzi o wszelkiego rodzaju żołnierzy, a także wszystkich „powstających *en masse* we wrogim kraju — generalnie każdego, rannego czy inwalidę, złapanego w momencie realizacji zadań w ramach zorganizowanych oddziałów”³². Pewnym uzupełnieniem tego przepisu był artykuł 57, precyzujący definicję kombatanta. Lieber uznał co następuje: „Jak tylko żołnierz jest uzbrojony przez suwerenny rząd i składa żołnierską przysięgę wierności, jest on kombatantem; zabicie go lub zranienie, jak i inne wojenne czyny realizowane wobec niego nie są uznane za zbrodnie i przestępstwa”³³. Jest to dość interesujące podejście, zważywszy na fakt, że rząd federalny w dalszym ciągu traktował Południowców jak rebeliantów, przyznając im jednocześnie odpowiednie prawa. Jednak wyjaśnienie tego faktu znajduje się w dalszej części tegoż artykułu, gdzie podkreślono, że „żaden kombatant nie ma prawa uznać za wrogów pochodzących z poszczególnych klas, posiadających określony kolor skóry lub pozycję społeczną”³⁴ za przestępców, jeśli są oni zorganizowani w wojskowe oddziały. Oczywiście chodziło tu o ochronę formowanych na Północy pułków afroamerykańskich (którą podkreślał także artykuł 58.), w zamian rząd federalny *de facto* uznawał rebeliantów za zorganizowane siły zbrojne, których członkowie zasługują na status kombatanta.

Artykuł 50 precyzował, kogo prócz żołnierzy można uważać za jeńców — m.in. wszelkiego rodzaju cywilnych nie-kombatantów (markietanów, taborytów, dziennikarzy; natomiast status ten nie przysługiwał kapelanom ani personelowi medycznemu), jak również wykluczał „monarchę lub członków wrogiej rodzi-

²⁹ Ibidem, s. 81–83.

³⁰ Rozkaz Ogólny nr 100, [w:] OR, ser. 3, t. III, s. 148–164. Wydany również oddzielnie jako *General Order no. 100. Instructions for the government of Armies of the United States, in the field*, New York 1863. Kodeks obowiązywał od dnia publikacji.

³¹ *General Order no. 100*, s. 15.

³² Ibidem.

³³ Ibidem, s. 17.

³⁴ Ibidem.

ny panującej, niezależnie od płci, głównodowodzącego oraz wyższą kadre dowódczą wrogiego rządu, jego przedstawiciele dyplomatycznych oraz każdego, z kogo jakkolwiek korzyść ma wroga armia, nieposiadających w razie schwywania w czasie prowadzenia działań wojennych przepustek wydanych przez rząd państwa, które wzięło ich do niewoli”³⁵. Podobnie traktowano ludność cywilną terenów, na których dopiero zaczynały się działania wojenne, lub terenów częściowo już zajętych, jeśli ich mieszkańcy brali aktywny udział w walce. Takie osoby miały ochronę prawną, nie mogły być traktowane jako „rozbójnicy czy bandyci”. Wyjątkiem od tej reguły byli bojownicy stawiający aktywny opór na terenach już okupowanych (artykuł 52)³⁶.

Artykuł 52 miał służyć za podstawę do tłumienia ewentualnych wystąpień partyzanckich lub *quasi*-partyzanckich w rejonach już odbitych przez unionistów oraz — najprawdopodobniej — usprawiedliwić działalność wojsk federalnych na niespokojnych obszarach, które pozostały w Unii. W pierwszym rządzie chodziło tu o tzw. Stany Pogranicza (*Border States*), czyli Delaware, Maryland, Kentucky i Missouri. Choć niewolnicze i przynajmniej częściowo popierające Sprawę Południa, stany te — z mniej lub bardziej własnej woli — pozostały wierne Gwiazdzystemu Sztandarowi. Wszelkiego typu oddziały partyzanckie, które walczyły „w nieprzyjacielskich mundurach” bez dodania własnych dystynkcji czy znaków szczególnych, traciły status kombatantki. Podobnie rzecz się miała z podstępnym używaniem flag i sztandarów drugiej strony (artykuły 64 i 65)³⁷.

Pewien problem dla wspomnianych definicji stanowiły oddziały partyzanckie. Wbrew pozorom takowe znajdowały się po obu stronach konfliktu. Unię reprezentowali tzw. *Jayhawkers* (południowe określenie odnoszące się generalnie do jednostek z Kansas), zaś Konfederację tzw. *Bushwhackers* („kryjący się po krzakach” — aczkolwiek na Południu używano tego terminu wobec federalnych jednostek lojalistów z Tennessee i Alabamy). Ponieważ oddziały nieregularne były dokuczliwe (szczególnie dla Unii), ich partyzancki charakter rodził pytanie, jak należy je traktować — jak bandytów czy jak kombatantów?

Częściowej odpowiedzi na to pytanie udzielił Franz Lieber w broszurce pt. „*Guerrilla parties, considered with reference to the laws and usages of war*”³⁸, napisanej na prośbę Dowódcy Zachodniego Teatru Wojennego, generała majora Henry’ego Wagera Hallecka. Zainteresowanie Hallecka tą kwestią nie powinno dziwić — oficer ten, mający wśród kolegów przezwisko *Brains* („Mózgowiec”), przed wojną praktykował prawo i znany był z dość skrupulatnego, a nawet drobia-

³⁵ Ibidem, s. 15–16.

³⁶ Ibidem, s. 16.

³⁷ Ibidem, s. 18.

³⁸ F. Lieber, *Guerrilla parties, considered with reference to the laws and usages of war*, New York 1862, W chwili wydania broszury Halleck był już Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

zgowego podejścia do wszelkich zagadnień, którymi się zajmował (w tym planowania działań wojennych).

Na pytanie „kim jest partyzant?” trudno było znaleźć odpowiedź w XIX w. W czasie wielu konfliktów zbrojnych strony w nich uczestniczące stykały się z oddziałami partyzanckimi, składającymi się z miejscowej ludności doprowadzonej do ostateczności przez rabunki i rekwizycje, z grup patriotów czy z oddziałów wojskowych wysłanych z zadaniem nękania wroga. Problem partyzantki na szerszą skalę po raz pierwszy pojawił się w czasie wojen napoleońskich, na Półwyspie Iberyjskim. Brytyjczycy mieli dość specyficzną definicję osławionych *guerilleros*, których uznali za „grupę lekkich oddziałów, niezbędnych do rozpoznania i wszczynania pierwszych potyczek”³⁹. Niezależnie od tego, czym były wspomniane grupy, Francuzi zazwyczaj nie mieli dla nich litości.

Lieber z kolei uznał za partyzantów „nieregularne grupy uzbrojonych ludzi, prowadzących nieregularną wojnę, niebędących w stanie, z racji swojego charakteru, prowadzić regularnej wojny. Nieregularność grupy partyzanckiej wynika ze sposobu jej powstania, albowiem powstaje ona samoistnie albo w wyniku wezwania konkretnej osoby, a nie na podstawie prawa mobilizacyjnego, poboru czy ochotniczego werbunku; jej działania polegają na odłączeniu się od armii, jej środków płatniczych, zaopatrzenia i ruchów oraz jest nieregularna z racji możliwości rozwiązania i ponownego zebrania w każdym momencie”⁴⁰. O ile wielokrotnie już cytowany jurysta przedstawił jasną definicję partyzanta, nie określił, jak należy go traktować, co wynikało z wielu przyczyn. Przede wszystkim, brak regularnej armijnej hierarchii w takich oddziałach nie był jedynym wyróżnikiem ich „nieregularności”. Oddziały partyzanckie nie miały też np. własnego umundurowania — ich członkowie walczyli w tych samych ubraniach, które zabrali wyruszając na wojnę. Jednakże, jak stwierdził Liber, „w razie totalnej mobilizacji brak munduru raczej nie powinien robić wielkiej różnicy”⁴¹. Pod jednym wszakże warunkiem — kombatanci musieli nosić jakąkolwiek odznakę określającą ich status. Inaczej brak umundurowania można by było uznać za sposób skrytego podejścia na tyły nieprzyjaciela, w celu uderzenia w jego linie zaopatrzeniowe⁴². Ochrona prawna również nie przysługiwałaby „grupkom uzbrojonych mieszkańców danego obszaru w rejonie walk, których mała liczebność zmuszałaby do okazjowego stawania do walki”⁴³.

Problem z grupami partyzanckimi tak naprawdę sprowadzał się do pytania, które oddziały można było uznać za partyzantów, a które za bandytów. Unioniści generalnie skłaniali się ku tej drugiej opcji w przypadku wszystkich grup. Kongres

³⁹ Ibidem, s. 6. Brytyjska definicja pochodzi z 1826 r.

⁴⁰ Ibidem, s. 7–8.

⁴¹ Ibidem, s. 16.

⁴² Ibidem, s. 16–17.

⁴³ Ibidem, s. 20.

Konfederacki starał się temu w jakiś sposób zapobiec, wydając 21 kwietnia 1862 tzw. Ustawę o Partyzantach i Rangersach (*Partisan Ranger Act*)⁴⁴. Składała się ona z trzech artykułów. W pierwszym Kongres upoważnił prezydenta do powierzenia oficerom „posiadającym niezbędną autorytet” werbunku oddziałów partyzanckich. Można by z tego wywnioskować, że dowódca zgrupowania partyzanckiego był swoistym „kaprem lądowym” (upoważnienie prezydenckie do formowania oddziału można porównać do listu kaperskiego albo do staropolskiego listu przypowiedniego). W artykule drugim podkreślono, że partyzanci będą podlegać identycznym prawom i obowiązkom, jak żołnierze regularnej armii. W ostatnim artykule wspomniano o nagrodach pieniężnych za zdobycy na federalnych sprzęt oraz zaopatrzenie.

Oddziały partyzanckie, choć bardzo przydatne na niektórych obszarach, generalnie były większym obciążeniem niż wsparciem. Ostatecznie, na wniosek generała Roberta Edwarda Lee, ustawa została odwołana 17 lutego 1864⁴⁵, albowiem wielu partyzantów wykorzystywało swój status do załatwiania — zwłaszcza na terenach o podzielonych sympatiach — własnych porachunków⁴⁶. Nie dotyczyło to tylko stanu Missouri, gdzie pod płaszczykiem wojny zaczęło dochodzić do rabunków, gwałtów czy morderstw⁴⁷. Generalnie w każdym regionie, gdzie sympatie rozkładały się na obie strony, trwała regularna i okrutna wojna domowa. Z tego też powodu poszczególni dowódcy obu stron, jak np. generał major Nathan Bedford Forrest, nie tylko usuwali takich regionalnych watażków poza nawias prawa⁴⁸, lecz także ich postępowaniem tłumaczyli brutalne zachowanie swoich żołnierzy. Taką linię obrony Forrest przyjął po masakrze federalnego garnizonu w Forcie Pillow (12 kwietnia 1864), przedstawiając swój punkt widzenia generałowi majorowi Cadwallederowi Washburnowi⁴⁹. Należy pamiętać, że w skład załogi wcho-

⁴⁴ *Public Laws of the Confederate States of America, commencing with the first session of the first Congress*, Richmond 1862, s. 49.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 202.

⁴⁶ Nie mówiąc już o tym, że dla Południowców, mających dość specyficzne podejście do kwestii *fair play* na wojnie, takie działania jawiły się jako nierycerskie. Pozbawiając ochrony prawnej partyzantów, zrobiono wyjątek dla dwóch formacji: Batalionu Rangersów Johna Hansona McNeilla oraz 43. Batalionu z Wirginii majora Johna Singeltona Mosby’ego (*Mosby’s Rangers* — Rangersi Mosby’ego).

⁴⁷ Rozkaz Specjalny nr 47, [w:] OR, ser. 2, t. III, s. 468–469. W rozkazie tym dowódca Dystryktu Centralnego Missouri, generał brygady James Totten, praktycznie wyjął spod prawa wszystkich „znanych powszechnie jako partyzantów, »kryjących się po krzakach«, *jayhawkerów*, morderców, maruderów i koniokradów”. Co ciekawe, formalnie Totten dla zapewnienia spokoju praktycznie uderzał tym rozkazem we **wszystkie** grupy partyzanckie i *quasi*-partyzanckie, niezależnie od ich przynależności.

⁴⁸ W ten sposób potraktował np. pułkownika Fieldinga Hursta — dowódcę unionistycznego 6. Pułku Kawalerii z Tennessee — oraz jego żołnierzy generał major Nathan Bedford Forrest, Proklamacja generała majora N.B. Forresta, [w:] OR, ser. 1, t. XXXII, cz. 1, s. 119.

⁴⁹ Generał major C.C. Washburn do pułkownika E.D. Townsenda, [w:] OR, ser. 1, t. XXXII, cz. I, s. 592 (załącznik nr 2: „Korespondencja generała majora C.C. Washburna z generałem majorem N.B. Forrestem”).

dziły jednostki sformowane z lojalistycznych kawalerzystów z Tennessee oraz czarnoskórych artylerzystów z Tennessee i Alabamy⁵⁰, co musiało stać się przyczyną tragedii.

Artykuły 57 i 58 Kodeksu Liebera były nie tylko pokłosiem Proklamacji Emancypacyjnej Lincolna⁵¹, lecz także swoistą odpowiedzią na wkład konfederacki w rozwój prawa wojennego — Odezwę Jeffersona Davisa do Senatu i Izby Reprezentantów Skonfederowanych Stanów Ameryki⁵² oraz rezolucję konfederackiego Kongresu⁵³, dotyczącą formowanych na Północy pierwszych czarnoskórych oddziałów. Jeśli było coś, czego Południe obawiało się przez całą wojnę, to powstanie niewolników. Uzbrojony Murzyn był z pewnością największym koszmarem⁵⁴, jaki mieszkańcy południowej strony Linii Masona–Dixona⁵⁵ mogli sobie wyobrazić. Stąd też Davis zagroził uznaniem wszystkich oficerów dowodzących kolorowymi oddziałami — w zależności od regulacji poszczególnych stanów — za przestępców „podlegających do insurekcji”⁵⁶. Jeszcze dalej poszedł w tej materii Kongres. Zadeklarowano, że każdy, kto będzie „dowodził uzbrojonymi Murzynami lub Mulatami w walce ze Skonfederowanymi Stanami lub uzbroi, wyszkoli, zorganizuje i przygotowuje Murzynów lub Mulatów do walki ze Skonfederowanymi Stanami”, zostanie oddany do dyspozycji sądów wojskowych przy danym zgrupowaniu i skazany na śmierć albo inną surową karę⁵⁷. Z kolei żołnierzy służących w afroamerykańskich oddziałach czekał nieco inny los — mieli zostać „oddani do dyspozycji władz stanu lub stanów, w których zostaną złapani w celu rozprawienia się z nimi zgodnie z aktualnym lub przyszłym prawem stanu lub stanów”⁵⁸.

⁵⁰ Vide M. Staniszewski, *Fort Pillow 1864*, Warszawa 2012, s. 125–127.

⁵¹ Została wydana 1 stycznia 1863. Zapowiadała zniesienie niewolnictwa na terenie zrewoltowanych stanów (!), jeśli te w ciągu stu dni nie wrócą dobrowolnie do Unii.

⁵² Odezwa prezydenta Jeffersona Davisa do Senatu i Izby Reprezentantów Skonfederowanych Stanów Ameryki, [w:] OR, ser. 2, t. V, s. 807–808.

⁵³ Połączone rezolucje przyjęte przez Kongres Konfederacki na temat represaliów, przyjęte w dniach 30 kwietnia — 1 maja 1863 r., [w:] OR, ser. 2, t. V, s. 940–941.

⁵⁴ Pierwszym czarnym pułkiem był sformowany ze zbiegłych niewolników 1. Kolorowy Pułk Ochotniczy z Karoliny Północnej. W Armii Stanów Zjednoczonych afroamerykańskie oddziały organizowano w ramach pomocniczego Korpusu Afrykańskiego (*Corps d’Afrique*), a później Kolorowych Oddziałów Stanów Zjednoczonych (*United States Colored Troops*). Wyjątkiem od tej reguły były cztery ochotnicze stanowe pułki — trzy z Massachusetts (54. i 55. Piechoty oraz 5. Kawalerii) oraz 29. Pułk Piechoty z Connecticut.

⁵⁵ Linia wytyczona w latach 1763–1767 na równoleżniku 39° 43' N przez dwóch astronomów — Charlesa Masona i Jeremiaha Dixona (musieli oni wyznaczyć granicę pomiędzy ówczesnymi koloniami Maryland, Pensylwania, Delaware i Wirginia). Uchodziła za polityczną granicę stanów wolnych i niewolniczych (z lekką zmianą na zachód od Missisipi, po tzw. Kompromisie Missouri z 1820 r. — tam granica polityczna przesunęła się na równoleżnik 36° 30' N).

⁵⁶ Odezwa prezydenta Jeffersona Davisa, s. 808.

⁵⁷ Połączone rezolucje, s. 940.

⁵⁸ Ibidem, s. 941.

Innymi słowy, niemal każdy złapany żołnierz Kolorowych Oddziałów Stanów Zjednoczonych trafił w tym momencie status kombatanta, „zyskując” jednocześnie status uczestnika buntu niewolniczego, choć jeńcy z kolorowych pułków, sformowanych w całości na Północy, mogli uniknąć wspomnianego losu (z treści obu aktów prawnych wynika, że drakońskie przepisy dotyczyły wyłącznie jednostek sformowanych z byłych niewolników). Jak widać, nie tylko unioniści elastycznie podchodzili do kwestii praw kombatanckich.

KIM JEST JENIEC? PRÓBA ODPOWIEDZI

Bogactwo rozwiązań prawnych powinno teoretycznie pomóc odpowiedzieć na pytanie o status jeńca w czasie wojny secesyjnej. Jak się jednak okazuje, nie jest to wcale łatwe. Traktowanie Południowców jako jeńców z góry przekreślało ściganie ich za najwyższą zbrodnię, jaką była zdrada Stanów Zjednoczonych. Najlepszym wyjściem z tej sytuacji było uznanie ich za żołnierzy strony prowadzącej wojnę. Jednak pojawiał się kolejny problem — jak ich traktować po zakończeniu działań. Na to pytanie starał się odpowiedzieć w krótkim artykule prasowym Franz Lieber⁵⁹.

Kiedy 9 kwietnia 1865 Robert Lee poddał Armię Północnej w Wirginii w Appomattox Court House, rozpoczynając tym samym serię kapitulacji wojsk konfederackich⁶⁰, pojawił się problem polityczny — jak należy traktować poddających się żołnierzy. Formalnie byli oni jeńcami, których zwalniano na słowo (*paroled*)⁶¹. Jednak po wojnie każdy, kto służył w konfederackich siłach zbrojnych czy instytucjach publicznych, musiał ubiegać się o prezydenckie ułaskawienie. Lieber uważał, że w takim wypadku, w momencie zaprzestania działań wojennych, jeńcy tracą swój status⁶², stając się zwykłymi obywatelami, zaś wszelkiego rodzaju

⁵⁹ *The Status of Rebel Prisoners of War*, [w:] *The Miscellaneous Writings of Francis Lieber*, t. II, London 1881. Artykuł ukazał się 10 maja 1865 w nowojorskim „The Independent”.

⁶⁰ Po kapitulacji Lee zaczęły masowo poddawać się lub rozwiązywać kolejne oddziały — Rangersi Mosby’ego (21 kwietnia), Josepha Johnstona (26 kwietnia), Richarda Taylora (4 maja), Daubneya Maury’ego (5 maja), Samuela Jonesa (10 maja), Merriwethera Thompsona (11 maja), Williama Wofforda (12 maja), Edmunda Kirby–Smitha (26 maja) i Issaca „Stand” Watie’go (23 czerwca). Ostatnią konfederacką jednostką, która złożyła broń, był krążownik CSS „Shenandoah” (6 listopada).

⁶¹ W momencie rozpadu sił zbrojnych Konfederacji nie było potrzeby odsyłać poddających się do obozów jenieckich.

⁶² Idąc tym tropem, poddający się konfederacji przestali być formalnie jeńcami wojennymi 20 sierpnia 1866, kiedy to prezydent Andrew Johnson wydał proklamację o zakończeniu insurekcji południowych stanów. *Proclamation 157 — Declaring that Peace, Order, Tranquillity, and Civil Authority Now Exists in and Throughout the Whole of the United States of America*, August 20th 1866, online by G. P e t e r s, J. T. W o o l l e y („The American Presidency Project”), <http://www.presidency.ucsb.edu/ws/index.php?pid=71992> [dostęp: 20 czerwca 2014].

amnestii nie dotyczą już kwestii kombatanckich, ponieważ sama instytucja amnestii „nie jest aktem wojskowym, ale cywilnym”⁶³. Nie zwalniało ich to jednak od odpowiedzialności karnej za przestępstwa popełnione w czasie wojny⁶⁴.

Kim był zatem jeńiec w tym największym amerykańskim konflikcie? Generalnie kombatantem, któremu przysługiwały odpowiednie prawa. Nie zapominajmy jednak, że politykę odnośnie jeńców tak naprawdę kształtowała Północ, która traktowała tę kwestie bardzo instrumentalnie, jednocześnie starając się nie popełnić błędów legislacyjnych z początku wojny⁶⁵. Wkład Południa w opracowanie zasad tak naprawdę ograniczał się do deklaracji i rezolucji dotyczących kolorowych oddziałów. W istocie to Unia decydowała o statusie wszystkich kombatantów — żołnierzy, partyzantów, bojowników. Aby chronić swoich jeńców (których Południe traktowało mniej lub bardziej zgodnie z przepisami), uznano za kombatantów członków wszystkich zorganizowanych oddziałów. Jednak wobec partyzantów czy powstających spontanicznie grup oporu nie stosowano taryfy ulgowej.

Tak naprawdę status jeńców (kombatantów) zależał od aktualnej sytuacji politycznej, politycznych interesów oraz podejścia do tej kwestii czynników decyzyjnych w Waszyngtonie i Richmond oraz w dowództwach obu armii. Nie zmienia to faktu, że powstały w czasie wojny Kodeks Liebera stał się pierwszym spisany kodeksem postępowania wobec kombatantów. Należy przy tym pamiętać, że do jego powstania przyczynił się m.in. skomplikowany status prawny wojny secesyjnej i to w nim należy szukać odpowiedzi na pytanie, kim właściwie był jeńiec w czasie tego największego konfliktu zbrojnego na amerykańskiej ziemi.

Mutiner, bandit, criminal or veteran?

The status of prisoner of war during the American Civil War

From all armed conflicts a civil war is surely their most brutal form. It is a fratricidal war between yesterday's fellow citizens, neighbours, friends. And one of many questions that surface during the war is how to treat veterans of both sides.

Insofar as for the Confederate States of America the problem in fact did not exist, for they believed that they were fighting for independence as a separate state, the United States of America had to work out a *modus operandi* with the veterans of the confederated South. The matter was complex and sensitive because each move pertaining to the problems of

⁶³ *The Status of Rebel Prisoners of War*, s. 296.

⁶⁴ W czasie wojny obie strony w oficjalnych deklaracjach wyłączały konkretne osoby poza nawias prawa (vide Ł. N i e w i ń s k i, op. cit., s. 105), jednak po wojnie generalnie nie ścigano nikogo za popełnione zbrodnie. Wyjątkiem było dwóch konfederackich żołnierzy — kapitan Henry Wirz (jako komendant wewnętrznej części obozu jenieckiego w Camp Sumter, za okrutne traktowanie jeńców; jest do dziś kwestią sporną, czy Wirz był rzeczywiście winny) oraz niejaki Champ Ferguson, dowodzący oddziałem partyzanckim w Tennessee (za zbrodnie wobec jeńców i zwolenników Unii; Ferguson się do nich przyznał).

⁶⁵ Chodzi tu o proklamację na temat blokady portów.

war law could imply the recognition of the *status quo* — if not *de iure*, at least *de facto* — which, of course, run counter to the policy of “one indivisible Union.”

At the beginning of the war President of the United States Abraham Lincoln made several not very well thought-out moves which complicated the questions of legal definition of war, making it impossible to maintain that the conflict was only a regional rebellion. To avoid such mistakes in the future, the federal government undertook a number of legislative actions which, on the one hand, were to create a legal framework, while on the other could not question the official stance on the rebellion of the South.

As the conflict grew, the matters got increasingly complicated. The enlistment for the federal army caused further problems as regards the definition of veteran — the Confederates did not want to and could not — because of their ideology — regard African Americans fighting in the conflict as rightful soldiers. The Union, in turn, to re-establish order in the conquered territories of the Confederacy ruthlessly pursued and treated guerrilla units of Confederates which stubbornly refused to surrender.

This was further complicated by small local wars between the loyalists and rebels in the territories of southern states. And although there were some attempts to draw those participants into the legal frames of war, it was seldom possible.

For this reason, the definition of war veteran in the American Civil War was, on the one hand, very general, while on the other it was fluid and changed in accordance with the war circumstances. In fact, the policy toward veterans was shaped by the Union — the Confederacy could only respond to successive moves of the government in Washington. Nevertheless, the American Civil War left behind an interesting heritage pertaining to the problem of war veterans.



MICHAŁ LEŚNIEWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

„Metody barbarzyństwa”. Cywile jako cel brytyjskiej strategii w czasie wojny anglo–burskiej, 1899–1902

W ostatnich latach zainteresowanie historyków wojną angielsko–burską wyraźnie zmalało. Po apogeum, którym był okres bezpośrednio poprzedzający setną rocznicę jej wybuchu i sam początek XXI w., nastąpił odwrót od tego tematu, także w Południowej Afryce. Jest to o tyle zaskakujące, że w dobie szczególnego zainteresowania tzw. konfliktami asymetrycznymi, wojna angielsko–burska mogłaby być ciekawym studium przypadku, jako pierwszy konflikt tego rodzaju w XX w. Tym bardziej, że z jednej strony dysponujemy bardzo obfitą bazą źródłową, z drugiej zaś wojnę tę można nazwać „matką wszystkich wojen asymetrycznych” czasów najnowszych. Istotnym elementem tego wymiaru wojny jest zasygnalizowana w tytule kwestia miejsca cywilów w strategii i taktyce armii brytyjskiej.

Zdefiniował ją przywódca brytyjskich liberałów, sir Henry Campbell–Bannerman, w swoim przemówieniu z 14 czerwca 1901, nazywając brytyjską strategię w tej wojnie „metodami barbarzyństwa”¹. Określenie to na trwałe przylgnęło do sposobu prowadzenia tej wojny przez Wielką Brytanię². Jednak sama fraza „metody barbarzyństwa” nie oddaje sensu całej wypowiedzi lidera opozycji. Wystarczy wspomnieć tylko ironiczny początek jego przemówienia:

I czymże jest ta polityka bezwarunkowej kapitulacji? Tym, że teraz, kiedy już pokonałliśmy walczących przeciw nam ludzi, powinniśmy ukarać ich tak okrutnie, jak to tylko możliwe, spustoszyć ich kraj, spalić ich domostwa, zniszczyć wszelkie narzędzia służące uprawie ziemi³.

¹ Vide *Henry Campbell–Bannerman speech at the Holborn Restaurant, 14th June 1901* [dalej: *Henry Campbell–Bannerman speech*], cyt. za J.A. S p e n d e r, *The Life of Right Honorable Sir Henry Campbell–Bannerman*, t. I, London 1923, s. 336.

² Do tego stopnia, że najbardziej znane i chyba wciąż najlepsze opracowanie nosi tytuł zaczerpnięty z tego przemówienia. Vide S.B. S p i e s, *Methods of barbarism. Roberts and Kitchener and civilians in the Boer Republics January 1900–May 1902*, Cape Town 1977.

³ *Henry Campbell–Bannerman speech*, s. 336.

Przy całej emocjonalnej nośności tych stwierdzeń, a także ich znaczeniu, jako symbolu swobody dyskusji politycznej w Wielkiej Brytanii i krytyki rządu (zwłaszcza w przypadku kwestii tak istotnej jak wojna), stanowią one, jak każdy slogan, uproszczenie. Nie zamierzam kwestionować barbarzyństwa metod stosowanych przez Brytyjczyków, ale warto umieścić je w konkretnym kontekście. Rozważając kwestię strategii brytyjskiej, a zwłaszcza jej elementów odnoszących się do ludności cywilnej należy pamiętać, że w czasie wojny angielsko-burskiej doszło do konfrontacji nie tylko dwóch różnych systemów militarnych, ale wręcz dwóch różnych filozofii prowadzenia działań wojennych. Różnice te można było zaobserwować już w ich pierwszej, regularnej fazie, ale to w drugiej, partyzantkiej, stały się wyraźniej widoczne.

Brak tutaj miejsca na dokładną analizę burskiego sposobu walki, dlatego należy się ograniczyć do kilku ogólnych stwierdzeń⁴. W warunkach społeczeństwa burskiego rozróżnienie na kombatantów i niekombatantów było mało wyraźne. Podstawą systemu militarnego burskich społeczności było pospolite ruszenie mężczyzn w wielu od 16 do 60 lat. Zasadą jego organizacji był system *komando*, który powstał jeszcze w XVIII w., ale z biegiem czasu, zwłaszcza w okresie poprzedzającym wybuch wojny angielsko-burskiej, podlegał modyfikacjom⁵ — te nie miały jednak charakteru fundamentalnego. Wprawdzie w republikach burskich zaczęły się pojawiać w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. regularne jednostki wojskowe, ale podstawą wysiłku zbrojnego pozostawało pospolite ruszenie. Trudno też zaobserwować, by następował proces jego profesjonalizacji czy choćby ujednoczenia struktur organizacyjnych⁶. Uczestnicy pospolitego ruszenia występowali w zwykłych cywilnych ubraniach, jedynym wymogiem stawianym członkom komanda była wygoda i funkcjonalność stroju. Dlatego preferowano codzienne odzienie używane przez farmerów⁷. Już sam ten fakt sprawiał, że oddzielenie walczących od cywilów mogło sprawiać problemy.

Tymczasem w brytyjskiej tradycji rozróżnienie między armią i ludnością cywilną było bardzo wyraźne, a do pewnego momentu wręcz antagonistyczne. Dopiero reformy Cradwella i Childersa zaczęły zmieniać stosunek Brytyjczyków do armii lądowej. Tym niemniej, nawet po nich w brytyjskiej tradycji wojskowej rozróżnie-

⁴ Vide J. Laband, *The Transvaal Rebellion. The First Boer War, 1880–1881*, London 2005, s. 59–67; F. Pretorius, *Life on Commando during the Anglo-Boer War 1899–1902*, Cape Town–Pretoria–Johannesburg 1999, s. 25–95, 188–231. W języku polskim trafny opis charakteru burskich sił zbrojnych znajdziemy w: P. Fiszka–Borzyszkowski, *Wojna burska 1880–1881*, Warszawa 2012, s. 70–86.

⁵ Więcej o ewolucji tego systemu vide G. Tylden, *The Development of the Commando System in South Africa, 1715–1792*, „Africana Notes and News”, 1959, nr 12, s. 303–313; J.J. Retief, *Die ontwikkeling van die Rangstruktuur van die Boerekommando's*, „Military History Journal”, t. IX, 1993, nr 4, s. 6–7, 11. Vide także J. Laband, op. cit., s. 59–67.

⁶ P. Warwick, *The South African War. The Anglo-Boer War, 1899–1902*, Harlow 1980, s. 69.

⁷ F. Pretorius, op. cit., s. 60; Th. Pakenham, *The Boer War*, London 1998, s. 360.

nie między cywilami i zawodową kadrami wojskową było bardzo wyraźnie zaznaczone. Łączyło się ono z przekonaniem o wyższości armii zawodowej, zwłaszcza w porównaniu z pospolitym ruszeniem. Powszechnie uważano, że Burowie, właśnie ze względu na charakter ich sił zbrojnych, nie będą zdolni zarówno do przeprowadzenia poważniejszej ofensywy, jak i do stawienia skutecznego, dłuższego oporu zdecydowanemu natarciu regularnych wojsk brytyjskich⁸. Niczego nie zmieniały w tym względzie niepowodzenia z wcześniejszej wojny (1880–1881), gdyż winą za tamtejszą porażkę obarczano ówczesnego dowódcę sił brytyjskich w Natalu, generała George’a P. Colleya, a przede wszystkim rząd Williama E. Gladstone’a, oskarżany o brak determinacji i kapitulację, za którą uważano negocjacje pokojowe po zaledwie trzech niewielkich porażkach⁹.

Problem leżał jednak nie tylko w charakterze sił burskich (pospolite ruszenie), ich organizacji (*komando*) i braku umundurowania. Istotną kwestią było podejście do wojny, czy szerzej — kultura jej prowadzenia. W przypadku Burów była ona zasadniczo odmienna od europejskiej, a zwłaszcza brytyjskiej. Mimo europejskich korzeni społeczności burskich, ich metody walki, taktyka i ogólnie całe podejście do wojny jako elementu rzeczywistości uległo w ciągu XVIII w. ewolucji, bez bezpośredniego kontaktu z podobnymi procesami w Europie i praktycznie bez udziału profesjonalnych wojskowych¹⁰. Na kształtowanie się tego systemu wpływy wywierały czynniki lokalne: rozległe przestrzenie, często o charakterze stepu, duża przewaga liczebna większości ludów afrykańskich, własna przewaga technologiczna, bazująca na wykorzystaniu koni i broni palnej. W efekcie ukształtowała się bardzo specyficzna kultura walki, której zupełnie obcy był europejski *esprit de corps*. Jej podstawą były: walka na dystans i unikanie bezpośredniej konfrontacji, wykorzystywanie w walce taboru i przeszkód terenowych, dążenie do ograniczenia strat własnych i maksymalizacji strat przeciwnika. Burowie preferowali więc mobilność, walkę na pozycjach obronnych lub z ukrycia, wykorzystywanie zasadzek i podstępów. Odwrot, ani nawet ucieczka, w większości przypadków nie były uważane za hańbiące. Burowie nie znali bowiem pojęcia obrony jakiegokolwiek pozycji za wszelką cenę, chyba że nie było możliwości bezpiecznego wycofania się. Walczyć należało jedynie dopóty, dopóki istniała szansa zwycięstwa lub gdy porażka groziłaby unicestwieniem. Celem walki było bowiem, jak wspomniano, zadanie przeciwnikowi jak największych strat, przy jak najmniejszych własnych. Gdy nie było szansy na sukces należało uciec, gdyż w pionierskim społeczeństwie przetrwanie

⁸ F.W. Stopford do W.F. Butlera, 21 grudnia 1898, War Office Records [dalej: WOR], National Archives (Kew) [dalej: NA], WO 32/6369.

⁹ J. L a b a n d, op. cit., s. 213–228.

¹⁰ Warto pamiętać, że siły Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej stacjonujące w Kolonii Przylądkowej były ograniczone, co więcej stacjonowały w Kapsztadzie, podczas gdy obrona pogranicza, gdzie kształtował się burski system wojskowy, spoczywała wyłącznie na barkach lokalnego pospolitego ruszenia, vide W.K. S t o r e y, *Guns, Race, and Power in Colonial South Africa*, Cambridge 2008, s. 35–38.

było ważniejsze niż zwycięstwo. Zaowocowało to zresztą powszechną wśród brytyjskich wojskowych opinią o burskim tchórzostwie. W rezultacie Brytyjczykom przyszło toczyć wojnę z przeciwnikiem, który nie prowadził działań wojennych według ustalonych, „cywilizowanych” albo „honorowych” norm. Co więcej, mimo wcześniejszych doświadczeń w wojnach na południu Afryki, Brytyjczycy nie uwzględnili tej specyfiki przeciwnika, co zaowocowało frustracją i brutalnością.

Jak już wspomniano, te różnice w sposobach prowadzenia walk były widoczne już w pierwszej, regularnej fazie wojny. Wtedy jednak działania toczyły się na terenie kolonii brytyjskich, albo miano do czynienia z dużymi zgrupowaniami oddziałów burskich. W obu wypadkach rozróżnienie kombatantów od cywilów nie sprawiało większych problemów, mimo specyfiki sił burskich. Nie zmienia to faktu, że już wtedy dochodziło do sytuacji, w których ofiarą działań wojsk brytyjskich była ludność cywilna. Tak było na przykład 9–11 stycznia 1900, kiedy to konna kolumna generała majora Jamesa M. Babingtona dokonała rajdu na zachodnią część Wolnego Państwa Oranii, niszcząc wiele burskich farm¹¹. Celem tej akcji był rekonesans pozycji burskich, sprawdzenie obrony terenów Wolnego Państwa, a wreszcie rozpoznanie, czy istniała możliwość obejścia wzgórz Magersfontein, na których były okopane oddziały burskie, blokujące drogę brytyjskiej odsieczy dla Kimberley. Zniszczenie farm nie było więc celem tych działań, a jedynie ich skutkiem ubocznym, wynikającym w jakiejś mierze z frustracji Brytyjczyków, którzy do tej pory nie mogli pochwalić się wieloma sukcesami.

Wspomniana sytuacja była jednak wyjątkowa, gdyż wojna zasadniczo toczyła się do tej pory na terenie kolonii brytyjskich. Siłą rzeczy ludność republik burskich jedynie sporadycznie mogła być obiektem ataków przeciwnika. A jeżeli do nich dochodziło, zasięg i skala tych działań były ograniczone. Sytuacja zaczęła się zmieniać w lutym i marcu 1900 r., kiedy wojska brytyjskie wkroczyły najpierw na teren Wolnego Państwa Oranii, a następnie Republiki Południowoafrykańskiej (Transwalu). Tym samym powstał problem relacji między oddziałami brytyjskimi a ludnością cywilną republik, w dużej mierze kobietami i dziećmi (choć nie tylko). Oficjalna polityka brytyjska miała w tym czasie charakter ugodowy. Brytyjski głównodowodzący, lord Frederick Roberts, chciał przekonać Burów do kapitulacji, dlatego w swoich proklamacjach podkreślał, że armia brytyjska będzie szanować wolność i własność obywateli republik¹². Co charakterystyczne, w pierwszej z tych proklamacji Roberts wyrażał niezadowolnienie z przypadków niszczenia mienia czy też brutalnych zachowań jego wojsk wobec ludności cywilnej¹³.

¹¹ E. Hobbhouse, *The Brunt of the War and where it Fell*, London 1902, s. 3. Vide też A. Conan-Doyle, *The Great Boer War*, London 1900, s. 202–203.

¹² Vide np. *Third Proclamation, 15th March 1900*, [w:] *Army Proclamations Issued by Field-Marshal Lord Roberts in South Africa* [dalej: AP], *British Parliamentary Papers* [dalej: BPP], Cd.–426, 1900, s. 3.

¹³ *Second Proclamation, 17th Feb. 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.–426, 1900, s. 2. Vide także: F. Pretorius, op. cit., s. 54.

Mimo, że prowadzone od marca 1900 r. przez Christiaana R. de Weta działania podjazdowe wyraźnie irytowały brytyjskiego głównodowodzącego, Roberts był pewien, iż dalsze sukcesy jego wojsk oraz zajęcie Johannesburga i Pretorii złamią wolę oporu Burów. Dlatego do początku czerwca 1900 r. w jego proklamacjach dominował ton ugody. Dowódcom brytyjskich kolumn wydano rozkazy, by w trakcie ofensywy zachęcali Burów do kapitulacji i zachowania spokoju, zapewniali, że wojska brytyjskie nie mają zamiaru ich krzywdzić, oraz by gwarantowali bezpieczeństwo tym, którzy pozostaną na swoich farmach¹⁴.

Rzeczywiście, do czerwca 1900 r. polityka najeźdźców wobec kapitulujących Burów była liberalna. Zasadniczo Brytyjczycy pozostawiali w spokoju burskie farmy oraz przebywające na nich kobiety i dzieci. Owszem, rekwirowano konie, paszę dla nich i żywność, ale nie dochodziło, poza zupełnie sporadycznymi wyjątkami, do niszczenia farm czy molestowania cywilów. W rezultacie, po wznowieniu ofensywy przez Roberta, przywódcy obu republik zdecydowali, by nie ewakuować ludności cywilnej¹⁵.

Co prawda już w lutym tego roku prezydenci Transwalu i Oranii posądza li wojska brytyjskie o palenie i niszczenie farm oraz wypędzanie z nich kobiet i dzieci, jednak Roberts kategorycznie zaprzeczał tym zarzutom¹⁶. Oskarżenia wysuwane przez burskich prezydentów nie były zapewne zupełnie bezpodstawne. Potwierdzał je m.in. William T. Stead, który w swoich pamfletach „The Truth about the War in South Africa” czy „How not to Make Peace” zarzucał brytyjskim żołnierzom moralny upadek i oskarżał ich o dopuszczanie się rabunków a nawet gwałtów na burskich kobietach¹⁷. Warto jednak pamiętać, że teksty Steada były formą pisarstwa zaangażowanego i tym samym należy je traktować z ostrożnością. Sam ich autor był radykalnym przeciwnikiem wojny angielsko-burskiej, a jego celem było ukazanie jej niemoralności. Nie oznacza to, że opisywane przez niego sytuacje nie miały miejsca. Dowody na to, że się zdarzały, znajdziemy w wielu źródłach. Zarówno Burowie opuszczający *komanda*, jak i ludność cywilna bez wątpienia spotykali się z represjami i aktami żołnierskiej brutalności. Były to jednak raczej skutki niedostatków dyscypliny, a nie celowych działań Brytyjczyków. Wiemy, że głównodowodzący już w lutym 1900 r. zakazywał wszelkich grabieży

¹⁴ Lord Roberts do Iana Hamiltona, 14 maja 1900, cyt. za: A. Grundlingh, *Die „Hendsoppers” en „Joiners”*. *Die Rasionaal en Verskynsel van Verraad*, Pretoria 1999, s. 36; *Proclamation of the 31st May 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.–426, 1900, s.7, XII; *Proclamation of the 6th June*, [w:] AP, BPP, Cd.–426, 1900, s. 8–9, XVI.

¹⁵ F. Pretorius, op. cit., s. 54.

¹⁶ M.Th. Steyn, S.P.J. Kruger do Lorda Roberta, 3 lutego 1900, WOR, NA, WO 32/7961; Lord Roberts do M.Th. Steyna, S.P.J. Krugera, 5 lutego 1900, WOR, NA, WO 32/7961.

¹⁷ Vide W.T. Stead, *The Truth about the War in South Africa. An Appeal to Honest Men*, London 1900; idem, *How not to make peace. Evidence as to Homestead burning, collected and examined*, London 1900.

i nakazywał płacić za wszelkie zarekwirowane mienie¹⁸. Rozkazów nie przestrzegano jednak w pełni. Tyle, że w olbrzymiej większości przypadków za wspomniane akty odpowiadali członkowie formacji nieregularnych i kolonialnych¹⁹, czyli siłą rzeczy żołnierze najmniej zdyscyplinowani.

Warto także pamiętać, że głównym problemem wojsk brytyjskich w tej fazie wojny były braki w zaopatrzeniu. Zwłaszcza w przypadku kolumn działających z daleka od linii kolejowych aprowizacja i logistyka pozostawiała wiele do życzenia. To one musiały w największym stopniu polegać na rekwizycjach, co w naturalny sposób prowadziło do sytuacji konfliktowych. Tym bardziej, że kontrola dowództwa nad tymi właśnie oddziałami była najłabsza. Sytuację pogarszał zapewne także fakt, że już od lutego 1900 r. celem działań burskich oddziałów prowadzących wojnę podjazdową były właśnie brytyjskie linie komunikacyjne, szlaki zaopatrzeniowe i kolumny transportowe²⁰. To wszystko sprawiało, że całkowite uniknięcie przemocy wobec cywilów nie było możliwe. Zasadniczo można jednak wierzyć brytyjskiemu głównodowodzącemu, że takie działania nie były planowane, gdyż palenie farm byłoby ewidentnie sprzeczne z jego polityką pozyskiwania Burów w nadziei na szybsze zakończenie wojny.

Brytyjskie zwycięstwa i gwarancje bezpieczeństwa dla kapitulujących sprawiały, że znacząca liczba Burów decydowała się na zaprzestanie walki i poddanie się. Oblicza się, że między 15 marca a 5 czerwca 1900 ponad 4500 Burów z południowej, zachodniej i wschodniej części Wolnego Państwa złożyło broń i podpisało deklaracje neutralności²¹. Jednocześnie jednak, po wznowieniu ofensywy 3 maja 1900, można było zaobserwować pierwsze symptomy zmiany w postawie lorda Robertsa. Oficjalnie nadal obowiązywały rozkazy głównodowodzącego, by oszczędzać farmy, ludność cywilną oraz poddających się, jednak praktyka wyglądała nieco inaczej. W czasie marszu na północ wiele farm zostało obrabowanych i spalonych, głównie przez oddziały kolonialne, np. ochotników ze Wschodniego Przylądka, dowodzonych przez generała majora Edwarda Y. Brabanta, którzy nie mieli zwyczaju rozróżniać Burów na przyjaznych i wrogich, każdego uważając za przeciwnika. Choć było to naruszenie wyraźnych rozkazów, a same incydenty były dobrze znane, gdyż donosiła o nich chociażby brytyjska prasa, Roberts nie wyciągnął wobec winnych żadnych konsekwencji²².

¹⁸ Vide *Second Proclamation, 17th Feb. 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.-426, 1900, s. 2; *Third Proclamation, 15th March 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.-426, 1900, s. 3; A. Conan-Doyle, op. cit., s. 369.

¹⁹ Vide O. Jensen do A. Milnera, 17 maja 1900, Colonial Office Records, NA, CO 417/292; M.C. Jackson, *A Soldier's Diary. South Africa, 1899-1901*, London 1913, s. 30-31; J.M. Robertson, *Wrecking the Empire*, London 1901, s. 98.

²⁰ Vide np.: *History of the War in South Africa, 1899-1902*, red. J.F. Maurice, M.H. Grant, t. III, London 1907, s. 42-64; Th. Pakenham, op. cit., s. 386-395, 419-437.

²¹ A. Grundlingh, op. cit., s. 35.

²² F. Pretorius, op. cit., s. 54.

Mimo wszystko możemy przyjąć, że do początku czerwca 1900 r. wszelkie akty żołnierskiej brutalności wobec cywilów były efektem niedostatków dyscypliny, frustracji i normalnej dla okresu wojny brutalizacji relacji międzyludzkich. Od tego miesiąca sytuacja uległa jednak zasadniczej zmianie. Rozwój partyzantki na terenie Oranii, a zwłaszcza częste przypadki powrotów do *komand* Burów, którzy podpisali deklarację neutralności przekonały Roberta, że polityka koncyliacyjna zawiodła i należy użyć twardej ręki²³. Postępowanie Burów, którzy mimo kapitulacji nadal wspierali oddziały republikańskie, było dla niego aktem zdrady. Co więcej, do 5 czerwca 1900 Brytyjczycy zajęli Johannesburg i Pretorię. Z perspektywy Roberta wojna była zakończona — stolice i najważniejsze centra gospodarcze republik zostały zajęte, nie było więc sensu kontynuowania wojny. Tymczasem Burowie, choć w oczywisty sposób zostali pokonani w „uczciwej” wojnie, z niezrozumiałych dla niego powodów nie chcieli uznać werdyktu i bez sensu kontynuowali walkę²⁴. Co gorsza, uciekali się do działań partyzanckich i łamali dane wcześniej słowo, że nie będą walczyć przeciw wojskom brytyjskim.

Powody takiego zachowania Burów były bardzo zróżnicowane. Dla wielu złożenie broni było posunięciem taktycznym, podstępem dla zmylenia przeciwnika²⁵. Inni wracali pod sztandary pod przymusem. W sytuacji, kiedy wojska brytyjskie nie były w stanie zapewnić im ochrony, trudno się temu dziwić²⁶. Co więcej, wielu z nich spotykało się z presją własnych rodzin, a przede wszystkim kobiet (matek, żon, siostr, córek), które domagały się od swych synów, mężów i braci wypełnienia obowiązku wobec współobywateli i republik²⁷. Inni spotykali się, mimo rozkazów i obietnic, z szykanami ze strony żołnierzy brytyjskich. Zrażeni takim postępowaniem przeciwników Burowie traktowali je jako złamanie słowa danego przez Roberta i w tej sytuacji sami czuli się zwolnieni z przyjętego zobowiązania²⁸.

²³ Naprawdę pierwsze sygnały zmiany polityki możemy zaobserwować już w maju 1900 r. Nie tylko w postaci wspomnianej wcześniej tolerancji dla winnych niszczenia farm, ale także w rozkazach, które nakazywały „uczynienie niemożliwymi do wykorzystania farmy tych ludzi, którym udowodniono, że mimo poddania się nadal wspierali przeciwnika”, „The Times”, 21 maja 1900, s. 6.

²⁴ Vide Lord Roberts do L. Bothy, 2 października 1900, cyt. za: „The Times Weekly Edition”, 5th July 1901, Suppl., s. III.

²⁵ Vide np. J.Ch. Smuts, *Memoirs of the Boer War*, [w:] *Selections from the Smuts Papers*, red. W.K. Hancock, J. van der Poel, t. I, Cambridge 1966, s. 578. Inni wracali pod sztandary pod przymusem.

²⁶ A. Milner do J. Chamberlaina, 15 sierpnia 1900, COR, NA, CO 417/293. Vide także: E. H o b h o u s e, op. cit., s. 9; G.H.L. L e M a y, *British Supremacy in South Africa, 1899–1907*, Oxford 1965, s. 85.

²⁷ Vide H. Bradford, *Gentlemen and Boers*, [w:] *Writing a Wider War: Rethinking Gender, Race, and Identity in the South African War, 1899–1902*, red. G. Cuthbertson, A. Grundlingh, M.–L. Cuthbertson, Athens OH, 2002, s. 50–51.

²⁸ O. Jensen do A. Milnera, 17 maja 1900, COR, NA, CO 417/292; o takich powodach powrotu pod sztandary pisze także de Wet. Vide Ch.R. d e W e t, *Trzy lata wojny o niepodległość*, t. I, Warszawa 1903, s. 85–86.

Jednakże dla brytyjskiego dowódcy był to jawny dowód „barbarzyństwa” Burów, które należało zwalczać równie barbarzyńskimi metodami.

Rozpoczęła się nowa faza wojny, w której celem działań armii brytyjskiej, obok ciągle walczących wojsk obu republik, stali się cywile. W tym wypadku niebagatelne znaczenie miał fakt, że Roberts przesłużył 41 lat w Indiach, walcząc z powstaniem sipajów, z Afganami i Birmańczykami, w których to kampaniach wielokrotnie używano brutalnych metod, także wobec ludności cywilnej. Burowie swoim zachowaniem dowiedli, według Roberta, że nie są w niczym lepsi od Hindusów, Afganów czy mieszkańców Birmy, więc nie było powodu, by ich lepiej traktować.

Nową politykę armii brytyjskiej zapoczątkowała proklamacja Roberta z 16 czerwca 1900. Przewidywała ona niszczenie farm i domostw w pobliżu miejsc, gdzie dokonywano aktów sabotażu przeciwko liniom kolejowym i telegraficznym. Przepisy te zostały uszczegółowione i zaostrzone już trzy dni później, w następnej proklamacji wydanej przez brytyjskiego głównodowodzącego²⁹. Co więcej, dowódcy lotnych kolumn otrzymali ustne rozkazy niszczenia wybranych farm, co miało być karą za akty sabotażu oraz widowym przykładem, czym grozi przedłużający się opór oraz udzielanie pomocy partyzantom³⁰. W ten sposób niszczenie farm, do tej pory jedynie incydentalne, stało się oficjalną metodą walki z partyzantką burską. W założeniu miało ono mieć charakter wybiórczy, nie była to zatem jeszcze taktyka spalonej ziemi. Niezależnie jednak od intencji, otwierało furtkę wprost prowadzącą to takiej właśnie polityki. Przykład dawał sam Roberts, który w lipcu 1900 r. wypędził z Pretorii około stu burskich kobiet i dzieci, które wysłał koleją, w otwartych wagonach, do Machadodorp, gdzie stacjonował Louis Botha, głównodowodzący sił Transwalu. Poinformował też Bothę, że Brytyjczycy nie będą żywili ani dawali schronienia rodzinom burskim tak długo, jak długo siły republik będą atakować linie kolejowe³¹.

Kolejne niepowodzenia Brytyjczyków, którym nie udawało się skutecznie zwalczać burskiej partyzantki (przykładem było chociażby nieudane „pierwsze polowanie na de Weta” 6–14 sierpnia 1900), wywoływały frustracje dowództwa brytyjskiego, prowadzącą do narastania brutalności. W efekcie palenie farm stawało się w praktyce, ale i w zamierzeniach, coraz powszechniejsze. 14 sierpnia 1900 lord Roberts wystosował już dwunastą z kolei proklamację, najostrejszą z dotychczasowych. Rozszerzała ona zakres stosowania polityki spalonej zie-

²⁹ *Lord Roberts Proclamation nr 5, 16th June 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.–426, 1900, s. 10; *Lord Roberts Proclamation no. 6, 19th June 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.–426, 1900, s. 11.

³⁰ Vide Lord Roberts do F. Harta, 29 czerwca 1900, WOR, NA, WO 105/17; Lord Roberts do A. Huntera, 30 czerwca 1900, WOR, NA, WO 105/17. Vide także Th. P a k e n h a m, op. cit., s. 440–441.

³¹ Vide J.Ch. S m u t s, op. cit., s. 572–573; B. V i l j o e n, *My Reminiscences of the Anglo-Boer War*, London 1902, s. 173. Vide także Th. P a k e n h a m, op. cit., s. 449–450.

mi. Regulowała także traktowanie tych *hendsoppers*, którzy dobrowolnie powrócili do *komand*. Miano ich karać więzieniem, grzywnami, a w szczególnych wypadkach śmiercią. Jednocześnie Burowie poddający się po 14 sierpnia mieli być od tej pory traktowani jak jeńcy wojenni³². We wrześniu rozszerzono te wytyczne i wprowadzono m.in. zasadę zbiorowej odpowiedzialności, polegającą na zajmowaniu całej żywności i paszy w promieniu 10 mil (16 km) od miejsca ataku partyzantów na brytyjskie linie komunikacyjne³³. W październiku 1900 r. generał Archibald Hunter rozkazał spalić całą miejscowość Bothaville (w północno-zachodniej części Wolnego Państwa), poza budynkami administracji publicznej, kościołami i siedzibą Czerwonego Krzyża. Miała to być kara za to, że miasteczko służyło jako baza wypadowa do ataków na linie kolejowe³⁴. Do podobnej sytuacji doszło 1 listopada 1901, kiedy to kolumna generała majora Bruce'a Hamiltona złupiła i spaliła miasteczko Ventersburg (148 km na północ od Bloemfontein); kobiety i dzieci pozostawiono bez prowiantu, „wskazując, że to partyzanci powinni o nie zadbać”³⁵.

Zaostrzenie polityki wobec Burów miało ich zastraszyć, zniechęcić do powrotu pod sztandary, a wreszcie pozbawić zasobów koniecznych do prowadzenia wojny. Tymczasem, przynajmniej w tej fazie wojny, skutek był wręcz przeciwny, wzmagając bowiem determinację przeciwnika. Kolejne, coraz bardziej represyjne proklamacje sprawiały, że pozycja tych, którzy się poddali (*hendsoppers*), ulegała stałemu pogarszaniu. W efekcie uznawali oni, że i tak nie mają wiele do stracenia, i często mimo grożących represji, powracali pod sztandary. Bezsensowność takiej polityki dostrzegało wielu brytyjskich oficerów, dowództwo nie widziało jednak alternatywy. Na kolejne niepowodzenia, a przede wszystkim na niemożność zmuszenia przeciwnika do kapitulacji, odpowiadało dalszą brutalizacją działań³⁶.

Jednoczenie, mimo eskalacji przemocy i rozszerzania polityki palenia farm, ciągle daleko jej było do systematyczności. Choć w tej fazie wojny cywile stali się celem działań wojsk brytyjskich, nie miały one charakteru planowego i przybierały raczej postać akcji odwetowych. To jednak miało się zmienić. 29 listopada 1900 Roberts przekazał oficjalnie dowodzenie generałowi Horatio H. Kitchenerowi, co stanowiło symboliczny początek nowej fazy działań. Kitchener nie miał złudzeń,

³² *Lord Roberts Proclamation nr 12, 14th Aug. 1900*, [w:] AP, BPP, Cd.-426, 1900, s. 14; vide też A. Grundlingh, op. cit., s. 64.

³³ Vide „The Times Weekly Edition”, 14th Dec. 1900, s. 786; F. Pretorius, op. cit., s. 54.

³⁴ F. Pretorius, op. cit., s. 54–56.

³⁵ Vide Mr Bryn Roberts, 25th Feb. 1901, House of Commons Debates, Hansard Series, t. LXXXIX, cc. 1019–1020, http://hansard.millbanksystems.com/commons/1901/feb/25/farm-burning-etc-operations-of-general#S4V0089P0_19010225_HOC_178 [dostęp: 6 czerwca 2014].

³⁶ Vide list Marcha Philipisa z 23rd Nov. 1900, cyt. za: G.H.L. Le May, *The Afrikaners. An Historical Interpretation*, Oxford 1995, s. 117. Przykładem dowódcy mającego krytyczny stosunek do tej taktyki był także generał Redvers Buller, vide Th. Pakenhams, op. cit., s. 452–453. Nie zmienia to faktu, że i jemu zdarzało się wydawać rozkazy palenia farm, vide J. Żukowski, *Brytyjskie obozy koncentracyjne podczas wojny burskiej w latach 1900–1902*, PH, t. LXXXVIII, 1997, z 1, s. 97.

koniec wojny wciąż pozostawał odległy. Co więcej, lepiej niż jego poprzednik rozumiał, że zmieniła ona charakter i że samo zdobycie stolic i głównych centrów gospodarczych nie wystarczy do pokonania Burów. Niemal pół roku, które upłynęło od upadku Pretorii przekonało go, że Burowie, korzystając ze swoich umiejętności i znajomości terenu, mogą przedłużać konflikt, narażając Wielką Brytanię na dalsze koszty poprzez angażowanie jej sił i środków. Zrozumiał, że w nowej sytuacji trzeba zmienić taktykę, której zasadniczym celem powinno zostać zniszczenie zdolności Burów do kontynuowania walki. Dlatego Kitchener, chociaż do tej pory uchodził za przeciwnika stosowania taktyki „spalanej ziemi”³⁷, uznał, że w istniejącej sytuacji musi być ona jednym z kluczowych elementów nowej strategii.

Nowa brytyjska doktryna wojenna, którą Kitchener zaczął wprowadzać w życie w grudniu 1900 r., miała składać się z trzech podstawowych elementów. Pierwszym z nich była wspomniana wyżej i stosowana już przez Roberta taktyka „spalanej ziemi”. O ile jednak działania Roberta miały charakter odwetowy, chaotyczny i nastawione były na karanie i/lub zastraszenie, o tyle dla Kitchenera palenie farm stało się elementem systematycznego działania w celu pozbawienia burskich partyzantów zaplecza. Dlatego nowy głównodowodzący dążył do jego usystematyzowania oraz powiększenia zasięgu i skali zniszczeń. Niszczyć miano całe miasteczka i wsie, palić zbiora, wybijać całe stada koni, bydła i owiec³⁸.

Z taktyką „spalanej ziemi” było integralnie związane zakładanie obozów koncentracyjnych, zainicjowane ostatecznie w grudniu 1900 r. Ich istnienie miało dwojaki cel. Po pierwsze, umożliwienie „oczyszczenia” z ludności cywilnej jak największych terenów i tym samym likwidację zaplecza partyzantki burskiej. Po drugie — uwięzienie kobiet i dzieci, co miało skłonić Burów do złożenia broni z obawy o los najbliższych, przebywających w obozach³⁹.

Ostatnim elementem taktyki Kitchenera były systematyczne rajdy lotnych kolumn. Co prawda już lord Roberts podejmował tego typu działania, jednak Kitchener, wykorzystując istniejące i ciągle rozbudowywane linie fortów, bunkrów i zasieków osłaniających linie kolejowe i rejonu uznane za bezpieczne, organizował systematyczne oblavy na komanda. Dążył do ich zniszczenia, a przynajmniej uniemożliwienia im koncentracji oraz osłabiania pościgami ich siły i woli walki⁴⁰. Dwa pierwsze elementy były skierowane przede wszystkim przeciw ludności cywilnej, co jasno wskazuje na zmianę filozofii prowadzenia wojny — głównym celem działań stali się cywile. Akcje skierowane przeciw partyzantom, choć bardziej spektakularne, w praktyce miały mniejsze znaczenie.

Nową strategię Kitchener zaczął systematycznie wprowadzać w życie wiosną 1901 r., po zakończonych fiaskiem negocjacjach pokojowych w Middelburgu

³⁷ F. Pretorius, op. cit., s. 56.

³⁸ S.B. Spies, op. cit., s. 124–125.

³⁹ Ibidem, s. 185–191.

⁴⁰ G.H.L. Le May, *British Supremacy*, s. 99–100.

(od 28 lutego do 16 marca). Z rozkazu głównodowodzącego od lutego do kwietnia 1901 r. przeprowadzono serię rajdów, a brytyjskie kolumny „oczyszczały” teren ze wszystkiego, co mogło stanowić zaplecze dla partyzantów. W ciągu trzymiesięcznej operacji w południowo-wschodnim Transwalu zniszczono wiele farm i zagarnięto lub wybito niemal 273 tys. koni, owiec i bydła⁴¹.

Choć brytyjskie operacje nie odnosiły spektakularnych sukcesów udało się dzięki nim stopniowo ograniczyć pole manewru burskich *komand*. Jednocześnie rosnąca skuteczność oznaczała, że wojna w coraz większym stopniu dotykała ludności cywilnej. Tymczasem już Roberts miał problem, co zrobić z kobietami i dziećmi ze zniszczonych farm. Uznał jednak, że to nie jego problem — winni są Burowie, którzy nie chcieli się poddać, zdecydowali się na „niecywilizowaną” formę prowadzenia wojny, dlatego to oni powinni się zająć bezdomnymi⁴². W późniejszym okresie, gdy działania „oczyszczające” stały się bardziej systematyczne, to podejście musiało się zmienić. Burskie rodziny ze spalonych farm zaczęto odwozić do obozów tworzonych *ad hoc* w pobliżu brytyjskich garnizonów na terenie Oranii, Transwalu i Natalu. Początkowo nazywano je obozami uchodźców (*refugee camps*) lub obozami internowania (*internment camps*). Jednak szybko, już na początku 1901 r., zaczęła się upowszechniać nazwa obozy koncentracyjne (*concentration camps*), którą zapożyczono z hiszpańskiego *concentrado*, którym to terminem określano obozy zakładane przez hiszpańskiego generała Valeriano Weylera podczas walk z partyzantką na Kubie⁴³.

Pierwsze obozy powstały z myślą o wsparciu rodzin tych Burów, którzy podpisali deklaracje lojalności. Brytyjskie władze i dowództwo wojskowe zdawały sobie sprawę, że wobec braku ochrony przed presją *bittereinders* lojaliści często — wbrew własnej woli — ulegali jej i przyłączali się do *komand*. Problem był tym większy, że dowódcy burscy otrzymali rozkazy, by przymuszać tych, którzy złożyli broń do powrotu pod sztandary, a w przypadku braku powodzenia mieli prawo rekwirować całe mienie ruchome i palić farmy *hendsoppers*⁴⁴. Obozy miały więc stanowić namiastkę stref bezpieczeństwa. Pierwsze z nich, w Bloemfontein i Pretorii, powstały jeszcze we wrześniu 1900 r.⁴⁵ Szybko jednak zaczęły się w nich

⁴¹ Vide F. Pretorius, op. cit., s. 31–32; Th. Pakenham, op. cit., s. 498–499.

⁴² Lord Roberts do Lorda Lansdowne’a, 3 września 1900, Cabinet Office Records, NA, CAB 37/55; vide też „The Times weekly edition”, 5th July 1901, Supplement, s. I.

⁴³ Jako pierwszy użył jej deputowany z partii liberalnej, John Ellis, vide John Ellis, 1st March 1901, House of Commons Debates, Hansard Series, t. XC, c. 180, <http://hansard.millbanksystems.com/commons/1901/feb/18/address-in-answer-to-his-majesty-most> [dostęp: 4 czerwca 2014]. Do porównania z *concentrados* odwoływał się między innymi H. Campbell-Bannerman w swoim słynnym przemówieniu z 14 czerwca 1901, vide H. Campbell-Bannerman speech at the Holborn Restaurant, 14th June 1901, cyt. za: J.A. Spender, op. cit., t. I, s. 336.

⁴⁴ Vide np. L. Botha do H.S. Groblera (?), 6 października 1900, [w:] *The Milner Papers. South Africa, 1899–1905*, red. C. Healdam, t. II, London 1933, s. 79.

⁴⁵ Vide „The Times weekly edition”, 4th Jan. 1901, s. 2; S.B. Spiess, op. cit., s. 135–138.

pojawiać kobiety i dzieci z farm zniszczonych przez Brytyjczyków. Od wiosny 1901 r., wobec nasilenia taktyki „spalonej ziemi”, bardzo szybko liczba przymusowych przesiedlonych przewyższyła liczbę dobrowolnych mieszkańców obozów⁴⁶. W teorii funkcjonowały więc w nich dwie kategorie internowanych, różniące się statusem, swobodą poruszania się oraz wielkością i jakością racji żywniowych. Szybko jednak granice dzielące obie kategorie przesiedlonych zaczęły ulegać zatarciu na skutek niefrasobliwości i złego administrowania obozami⁴⁷.

Brytyjskie dowództwo i politycy chętnie tłumaczyli tworzenie obozów względami humanitarnymi, a więc opieką nad *hendsoppers*, bezdomnymi kobietami i dziećmi, jednak twierdzenia te były tylko częściowo prawdziwe. O ile można przyjąć, że pierwotna intencja zakładania obozów, przynajmniej tych dla Burów uznających brytyjskie panowanie, była motywowana chęcią pomocy, to te zakładane później miały już inną funkcję. Dla Kitchenera były one przede wszystkim częścią szerszej strategii, zmierzającej do pozbawienia partyzantów zaplecza. Dotyczyło to nie tylko ludności burskiej, ale także Afrykanów⁴⁸.

Dlatego jeszcze w listopadzie i grudniu 1900 r. głównodowodzący przystąpił do rozbudowy sieci obozów, których liczba we wrześniu 1901 r. sięgnęła 34, by później wzrosnąć do 45⁴⁹. Robiono to w pośpiechu, nie zwracając uwagi na lokalne warunki hydrologiczne i klimatyczne. Administracja wojskowa okazała się zupełnie nieprzygotowana do wypełnienia nałożonego na nią zadania. Brakowało praktycznie wszystkiego: namiotów, pryczy, materacy i koców. Przydziały żywności były za małe — typowa racja dzienna wynosiła niespełna pół kilo mąki, ćwierć kilo mięsa oraz nieco cukru i kawy. Odczuwano niedobór warzyw, marmolady i mleka dla dzieci. W obozach panowały złe warunki sanitarne, brakowało lekarzy i pielęgniarek⁵⁰. Te problemy pogłębiał fakt, że wskutek działalności „lotnych” kolumn liczba internowanych bardzo szybko rosła — tylko między kwietniem a czerwcem 1901 r. zwiększyła się w obu republikach prawie dwukrotnie, z 40 785 do 77 180 osób⁵¹. Warto przy tym pamiętać, że w listopadzie 1901 r. szacowano całą burską populację republik na około 215 tys. osób⁵². Tym samym tylko do połowy 1901 r. w obozach znalazło się około 37% Burów z republik. A nie był to koniec napływu internowanych, w lipcu ich liczba wynosiła 93 940, we wrześniu 109 418, by w listopadzie osiągnąć maksymalny poziom 117 481 inter-

⁴⁶ F. Pretorius, op. cit., s. 304.

⁴⁷ Vide Th. Pakenham, op. cit., s. 494; J. Żukowski, op. cit., s. 98.

⁴⁸ Vide F. Pretorius, op. cit., s. 279–282; P. Warwick, *Black People and the South African War, 1899–1902*, Cambridge 1983, s. 63.

⁴⁹ Vide S.B. Spies, op. cit., s. 215; A.C. Martin, *The Concentration Camps 1900–1902. Facts, Figures and Fables*, Cape Town 1957, s. 31.

⁵⁰ J. Żukowski, op. cit., s. 98–99.

⁵¹ „The Times weekly edition”, 26th April 1901, s. 269; ibidem, 26th July 1901, s. 475.

⁵² Vide P. Warwick, *The South African War*, s. 343.

nowanych⁵³. Oznacza to, że pod koniec 1901 r. w obozach przetrzymywano około 55% Burów z republik, głównie kobiet i dzieci. Na marginesie warto dodać, że w obozach nie zamykano tylko Burów, lecz także Afrykanów, dla których tworzone odrębne placówki. Oblicza się, że w maju 1902 r. w 66 obozach znajdowało się 115 tys. czarnych i kolorowych mieszkańców obu republik⁵⁴, co stanowiło nieco ponad 10% ich populacji⁵⁵.

Do pogorszenia sytuacji przyczyniały się również warunki klimatyczne. Cechą charakterystyczną południowoafrykańskiego płaskowyżu są duże dobowe różnice temperatur, które np. w rejonie Bloemfontein latem w ciągu dnia mogą sięgać ponad 30°C, by w nocy spaść do około 14°C, a w zimie w dzień nie przekraczają 20°C, by w nocy spaść nawet poniżej 0°C⁵⁶.

Racje żywnościowe wystarczały jedynie do tego, by zdrową osobę podtrzymać przy życiu⁵⁷. Jak już wspomniano, były one różnicowane: obfitsze dla dobrowolnych, skromniejsze dla przymusowych internowanych⁵⁸. Co więcej, ograniczanie i tak skromnych przydziałów było często stosowanym narzędziem karania za nieposłuszeństwo lub formą represji za działania mężów, braci i synów walczących w *komandach*⁵⁹.

W obozach brakowało też zbiorników na wodę, latryn i innych urządzeń higienicznych, co skutkowało wybuchami epidemii tyfusu i innych chorób (wśród dzieci przede wszystkim odry) i powodowało wysoką śmiertelność wśród osadzonych. W najgorszym miesiącu, październiku 1901 r., osiągnęła ona poziom 344

⁵³ Vide „The Times weekly edition”, 25th Oct. 1901, s. 682; „The Times weekly edition”, 20th Dec. 1901, Supplement, s. III.

⁵⁴ S. B. S p i e s, op. cit., s. 230; P. W a r w i c k, *Black People*, s. 149–157.

⁵⁵ W tym wypadku jest jeszcze trudniej o szacunki, gdyż dysponujemy danymi dopiero z 1904 r., kiedy to w obu byłych republikach ludność kolorowa liczyła 1 217 310 osób, vide M. H. d e K o c k, *Selected Studies in the Economic History of South Africa*, Cape Town — Johannesburg 1924, s. 139, 141. Co oznacza, że w okresie wojny burskiej ta liczba była nieco mniejsza.

⁵⁶ Vide np. http://www.weather-and-climate.com/average-monthly-min-max-Temperature_bloemfontein,South-Africa, lub http://www.saexplorer.co.za/south-africa/climate/bloemfontein_climate.asp [dostęp: 3 czerwca 2014].

⁵⁷ Typowa dzienna racja żywnościowa w 1901 r. składała się z około 225 g świeżego mięsa, 225 g mąki/ryżu/ziemniaków/papki kukurydzianej, 14 g kawy, 28 g cukru i 1/18 puszki kondensowanego mleka, vide E. H o b h o u s e, op. cit., s. 117. Ilość mięsa może się wydawać duża, ale trzeba pamiętać, że powyższa dieta nie była uzupełniana innymi produktami. Do tego problemem było to, że nawet te racje nie zawsze były wydawane w całości.

⁵⁸ Na przykład dobrowolni internowani otrzymywali dziennie 42 g zamiast 14 g kawy, 85 g cukru zamiast 28 g i 1/12 puszki kondensowanego mleka, zamiast 1/18, ibidem.

⁵⁹ W ramach kary lub odwetu często odejmowano od racji mięso, vide np. David Lloyd-George, 18th Feb. 1901, House of Commons Debates, Hansard Series, t. LXXXIX, c. 405, <http://hansard.millbanksystems.com/commons/1901/feb/18/address-in-answer-to-his-majestys-most> [dostęp: 5 czerwca 2014]; J. Ż u k o w s k i, op. cit., s. 98, 114.

na 1000 osób rocznie⁶⁰. Zazwyczaj przyjmuje się, że w ciągu całej wojny zmarło w obozach koncentracyjnych do 27 927 osób, w tym 26 251 kobiet i dzieci⁶¹, co stanowiłoby 23,8% osadzonych i ok. 13% wszystkich burskich mieszkańców obu republik. Liczby te, podane przez P.L.A. G o l d m a n a, będące wynikiem badań prowadzonych w latach 1906–1914, bywają niekiedy kwestionowane, jako zbyt wysokie⁶². Jednak nawet jeśli zsumujemy tylko brytyjskie dane oficjalne za okres od czerwca 1901 do maja 1902 r., uzyskamy liczbę około 15 255 osób. Uwzględniając pierwsze półrocze 1901 r., możemy zatem przyjąć, że w obozach zmarło co najmniej 19 tys. osób⁶³. Nawet w przypadku tego wyliczenia wynika, że było to około 16% osadzonych, czyli około 9% ogółu burskiej ludności obu republik.

Niezależnie od wiarygodności statystyk śmiertelność w obozach była wysoka i ze zrozumiałych względów budziła rozgoryczenie wśród Burów. Popularna historiografia afrykanerska, bazując na wspomnieniach z okresu wojny, zwłaszcza na pamiętnikach kobiet, które przeżyły obozy koncentracyjne, oskarżała Brytyjczyków o przeprowadzenie w nich planowej eksterminacji. We wspomnieniach internowanych kobiet pojawiają się wprost oskarżenia o zamierzone działania, mające na celu zabijanie osadzonych niewiast i dzieci. Takie zarzuty były powielane także przez inne źródła⁶⁴. Warto w tym miejscu dodać, że nie tylko Burowie oskarżali brytyjskie dowództwo o eksterminację swych pobratymców. Takie same opinie pojawiały się także w wypowiedziach brytyjskich polityków, w tym Davida Lloyd George'a⁶⁵. Należy przypomnieć, że właśnie w kontekście obozów koncentracyjnych i wysokiej śmiertelności przebywających w nich kobiet i dzieci pojawił się jesienią 1901 r. termin *holocaust*, użyty przez biskupa Herefordu w liście do „The Times”⁶⁶.

Na ile oskarżenia te były słuszne? Na pewno stanowiły istotny czynnik kształtowania się narodu afrykanerskiego jako rodzaj martyrologicznego mitu założycielskiego, umacniającego przekonanie o własnej wyjątkowości i specjalnej roli

⁶⁰ F. Pretorius, op. cit., s. 57.

⁶¹ Ibidem.

⁶² Vide L. Stanley, H. Dampier, *The Number of the South African War (1899–1902) Concentration Camp Dead: Standard Stories, Superior Stories and a Forgotten Proto-Nationalist Research Investigation*, „Sociological Research Online”, t. XIV, 2009, nr 5, <http://www.socresonline.org.uk/14/5/13/13.pdf> [dostęp: 7 czerwca 2014].

⁶³ Vide J. Żukowski, op. cit., s. 101, 107; F. Pretorius, op. cit., s. 64.

⁶⁴ Vide np. M.A. Fischer, *Tant Miem Fischer se Kampdagboek*, Pretoria 1964, s. 21, 24, 26, 42; S. Raal, *Met die Boere in die veld: Die ervarings van die skryfster*, Plumstead 2000, s. 92; Ch.R. de Wet, op. cit., t. II, s. 33–34, 118–119.

⁶⁵ Vide np. D. Lloyd-George, 17th June 1901, House of Commons Debates, Hansard Series, t. XCV, c. 580, <http://hansard.millbanksystems.com/commons/1901/feb/18/address-in-answer-to-his-majestys-most> [dostęp: 3 czerwca 2014].

⁶⁶ Vide „The Times weekly edition”, 25th Oct. 1901, s. 687.

w dziejach tej części świata⁶⁷. W rzeczywistości trudno udowodnić taką tezę. Nie można oczywiście wykluczyć pojedynczych przypadków złej woli, trzeba jednak stwierdzić, że generalnie oskarżenia te nie były zgodne z prawdą. Jak się wydaje, nikomu z brytyjskich decydentów tamtego okresu nie przyszło do głowy takie rozwiązanie. Emily Hobhouse, która w maju 1901 r. ujawniła, jak dramatyczna była sytuacja w obozach koncentracyjnych, najbardziej była wstrząśnięta faktem, że *gros* tych zaniedbań wynikało z ignorancji, złej organizacji i kompletnego braku zainteresowania wojskowych losem internowanych⁶⁸. Tak więc Kitchenera i brytyjskiego dowództwa nie można oskarżyć o planową eksterminację. Natomiast można im zarzucić złą organizację, zaniedbania, niefrasobliwość czy obojętność na cierpienia kobiet i dzieci przetrzymywanych w obozach.

Sytuacja zaczęła się stopniowo poprawiać, odkąd na przełomie sierpnia i września 1901 r. zarząd nad obozami przeszedł w ręce Alfreda Milnera. Zaczęto je wtedy rozgęszczać, usprawniono zaopatrzenie, poprawie uległy warunki mieszkaniowe i higieniczne, sprowadzono wykwalifikowany personel medyczny, zwiększono racje żywnościowe i urozmaicono dietę. W efekcie śmiertelność zaczęła maleć do tego stopnia, że w marcu 1902 r. zmarły w obozach jedynie 402 osoby na 120 tys. internowanych, a w kwietniu i maju odpowiednio 298 i 196 osób⁶⁹.

Niezależnie od tego, że w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy wojny sytuacja w obozach zmieniała się na korzyść, nie ulega wątpliwości fakt, że konflikt angielsko–burski był jednym z tych, które zapowiadały zmianę sposobu prowadzenia wojen, czego przejawem było uznanie cywilów za cel działań militarnych. Początkowa bezsilność wobec partyzantki, frustracja wojskowych i presja, by jak najszybciej zakończyć wojnę sprawiły, że uznano taką taktykę za uzasadnioną, a nawet celową. Od wiosny 1901 r. to właśnie cywile stali się faktycznie głównym celem brytyjskich działań, co ostatecznie znalazło odbicie w rozmiarach poniesionych strat. Podczas gdy w walce zginęło ok. 7 tys. Burów, w obozach koncentracyjnych zmarło ich trzy do czterech razy więcej⁷⁰. Działania brytyjskie doprowadziły do czegoś, co współcześnie nazwalibyśmy katastrofą humanitarną. Ponad połowa ludności burskiej została internowana, a życie w obozie doprowadziło do śmierci (w zależności od wyliczeń) od 9 do 13% burskich mieszkańców republik. Według oficjalnych danych zniszczono około 30 tys. farm, wybito lub wprowadzono wiele milionów sztuk koni, bydła i owiec⁷¹. Było to traumatyczne doświad-

⁶⁷ D.F. Malan, *Glo in U Volk: Dr. D.f. Malan As Redenaar 1908–1954*, Kaapstad 1964, s. 235–236; S. van Zanten Gallagher, *A Story of South Africa, J.M. Coetzee's Fiction in Context*, Cambridge, London 1991, s. 29.

⁶⁸ E. Hobhouse, op. cit., s. 116–120.

⁶⁹ „The Times weekly edition”, 25th April 1902, s. 259. Vide też J. Żukowski, op. cit., s. 107; F. Pretorius, op. cit., s. 64.

⁷⁰ Th. Pakenham, op. cit., s. 572.

⁷¹ Ibidem.

czenie, które na trwałe weszło do kanonu martyrologii Afrykanerów, czego namiętnym dowodem jest Pomnik–Mauzoleum Kobiet (*Vrouemonument*), odsłonięty 16 grudnia 1913.

“Methods of barbarity”. Civilians as the target of British strategy during the Anglo-Boer War of 1899–1902

Sometimes, the Boer War is not quite justly regarded as the first war in which one of the main targets, if not the main one, of military operations were civilians. The British army, confronted with a very different style of warfare, responded with an increasing brutality, and then with systematic acts directed against the civilian population of the Boer republics (the South African Republic [Transvaal] and the Orange Free State). All things considered, during the war over 200,000 white and black inhabitants of the two republics were detained in concentration (detention) camps. In the light of later experiences, the numbers could not appear to be shocking, but it is worth remembering that it meant that over fifty percent of the Boers from the two Boer republics were in camps, excluding prisoners of war. For this reason, it was such a traumatic experience for the Afrikaners, and at the same time a prelude to the nightmare of modern war.

PIOTR STANEK

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych
w Łambinowicach–Opolu

Jeńcy w kajdanach — *casus* uczestników rajdu na Dieppe

W czasie drugiej wojny światowej do niewoli niemieckiej dostało się około 8–9 mln żołnierzy z armii państw walczących z Trzecią Rzeszą. W tej jenieckiej masie występowały różnorakie grupy, niektóre bardzo specyficzne, np. w drugiej połowie 1942 r. w kilku niemieckich obozach pojawiła się nieliczna, ale bardzo nietypowa grupa jeniecka — żołnierze z rękoma krępowanymi sznurami, a później zakuwany w kajdany. Widok niespotykany wcześniej. Skąd się wzięli i dlaczego zostali w taki sposób potraktowani?

O świcie 19 sierpnia 1942 alianci dokonali desantu na francuski port Dieppe (operacja rozpoznawczo–dywersyjna o kryptonimie „Jubilee”). Trzon sił stanowili żołnierze kanadyjskiej 2. Dywizji Piechoty generała Johna H. Roberta, komandos brytyjscy i francuscy (oddział Wolnych Francuzów) oraz pododdział pięćdziesięciu amerykańskich *rangersów*, łącznie ponad 6 tys. ludzi. Operacją kierował szef Dowództwa Operacji Połączonych Louis Mountbatten. Jeszcze na morzu wschodnie zgrupowanie szturmowe natknęło się na niemiecki konwój, co zaalarmowało Wehrmacht. W dodatku pomoc Royal Marine Commando skutecznie uniemożliwił niemiecki ogień z brzegu. Tylko nieliczne oddziały zdołały osiągnąć właściwy rejon lądowania, zdobyć przyczółki i zniszczyć artylerię przeciwnika. Kanadyjska piechota wpadła w pułapkę silnych umocnień i zasieków z drutu kolczastego.

Źle przygotowana operacja zakończyła się niepowodzeniem. Straty sprzymierzonych osiągnęły ok. 3600 ludzi, 106 samolotów, 30 czołgów, jeden niszczyciel i 33 barki desantowe. Niemcy stracili niespełna 400 ludzi (w tym czterech wziętych do niewoli i wywiezionych do Wielkiej Brytanii) i 50 samolotów. Z 4963 Kanadyjczyków, którzy wzięli udział w tym desancie, 907 zginęło, a 1874, w tym 568 rannych, dostało się do niewoli. Mimo strat, operacja ta pozwoliła zdobyć pierwsze, choć bolesne doświadczenia, dzięki którym późniejsze operacje desantowe uniknęły wielu błędów i strat. Winston Churchill zyskał także mocny argument na poparcie forsowanej przez siebie tezy, że jest za wcześnie, by już otworzyć drugi front na zachodzie Europy, na co naciskali Józef Stalin i Franklin D. Roosevelt

(pod tym względem można uznać ten rajd za operację jedynie demonstracyjną). I jeszcze jedna ważna rzecz — po desancie na Dieppe Niemcy mylnie założyli, że trzeba bronić przede wszystkim portów, co zemściło się w czasie lądowania alian-tów w Normandii w czerwcu 1944 roku¹.

Pojmanych uczestników rajdu Niemcy skierowali najpierw do miasteczka Envermeu, około 10 mil na wschód od Dieppe, gdzie oddzielono oficerów od żołnierzy. Ostatecznie jeńcy znaleźli się w czterech obozach, w których odseparowa-no ich od pozostałych osadzonych. Oficerowie trafili do Oflagu VII B Eichstätt i Oflagu III C Lübben². Po przybyciu do oflagu w Eichstätt, Kanadyjczycy (97 ofi-cerów i 10 ordynansów) zostali odseparowani od pozostałych jeńców i zamknięci w zamku Willibaldsburg. Podobnie jak przetrzymywani w Hohenfels, byli oni wią-zani, jednak posiadali pewną swobodę, m.in. dwukrotnie w ciągu dnia mogli upra-wiać sport³. Natomiast szeregowi i podoficerowie 20 sierpnia trafili do obozu je-nieckiego w Verneuil-sur-Seine na obrzeżach Paryża. Największą grupę wysłano do Stalagu VIII B Lamsdorf (dziś Łambinowice na Śląsku Opolskim) — 1544 jeń-ców, w tym 1275 Kanadyjczyków⁴. Ciężej ranni (29 osób) zostali skierowani po-przez szpital w Rouen do Stalagu IX C Bad Sulza. Tylko kilku najciężej rannych pozostało w Dieppe dłużej⁵.

Podróż do obozów była wyczerpująca. Jeńców przewożono w wagonach to-warowych i np. do Lamsdorf dotarli oni 3 września 1942, po czterodniowej po-dróży⁶. W jednym z wagonów czterech żołnierzy zmarło z poniesionych wcze-

¹ M. Królikowski, *Komandosi*, Warszawa 1994, s. 52; W. Gliński, *Morskie operacje de-santowe*, Gdańsk 1969, s. 37; A. Beevor, *Druga wojna światowa*, Kraków 2013, s. 429–430; M. Gilbert, *Druga wojna światowa*, Poznań 2000, s. 431–432; D. Dancocks, *In Enemy Hands. Canadian Prisoner of War 1939–1945*, Toronto 1990, s. 22–43; A. Perepeczko, *Desant na Dieppe*, Gdynia 1962, s. 15–64. Co ciekawe, po lądowaniu w Normandii, 1 września 1944 Dieppe za-atakowały znów jednostki kanadyjskie. Tym razem go zdobyły.

² Na przełomie września i października 1942 r. Oflag III C przeniesiono z Lübben do Hohenfels. Od marca 1943 r. natomiast obóz funkcjonował jako Stalag 383 Hohenfels, a od czerwca do sierpnia 1943 r. działał Oflag 8 Lübben, vide R. Kobylarz, K. Sznotała, *Niemiecki system jeniecki 1939–1945. Wykaz obozów*, Opole 2010, s. 24, 29.

³ S.P. MacKenzie, *The Colditz Myth. British and Commonwealth Prisoners of War in Nazi Germany*, Oxford 2004, s. 246, 262; D. Rolf, *Prisoners of the Reich. Germany's Captives (1939–1945)*, London 1988, s. 153; London, Imperial War Museum [dalej: IWM], Oral history 13255, Geoffrey Hather.

⁴ Nation Archives in Kew, London [dalej: NA], Foreign Office [dalej: FO] 916/249, Raport Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z wizytacji Stalagu VIII B Lamsdorf, 5 września 1942.

⁵ A.R. Prouse, *Ticket to Hell. Via Dieppe: From a Prisoner's Wartime Log, 1942–1945*, Toronto 1982, s. 89; J. Mellor, *Forgotten Heroes. The Canadians at Dieppe*, Toronto–London–Sidney–Wellington 1975, s. 121; Ch. Roland, *On the Beach and in the Bag. The Fate of Dieppe Casualties Left Behind*, „Canadian Military History”, t. IX, 2000, z. 4, s. 11–13.

⁶ D. Dancocks, op. cit., s. 24; M.J. Leekas, *Mary and John. The Early Years*, t. III, Quebec

śniej ran. A na obu bokach pociągu wymalowane były dużymi literami napisy: „Churchill’s Second Front Kaput” i „Gangster Schwein”⁷.

Obóz w Lamsdorf był przeznaczony dla szeregowych i podoficerów⁸. Składał się z ośmiu sektorów, oddzielonych od siebie zasiekami i otoczonych podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego, z wysokimi na 7–8 m wieżyczkami strażniczymi w odstępach co 100 m. Kanadyjczycy wraz z kilkoma amerykańskimi *rangersami* i brytyjskimi komandosami weszli do obozu ze śpiewem, prezentując żołnierską postawę. W trakcie rejestracji przebywający w obozie jeńcy brytyjscy przekazali im wiadomość, by jak najwięcej nowoprzybyłych podało w trakcie rejestracji stopnie podoficerskie, gdyż w ten sposób, zgodnie z konwencją genewską, unikną pójścia do pracy (obowiązek pracy przymusowej obejmował szeregowych żołnierzy). Po rejestracji ranni trafili do szpitala, a pozostałych zamknięto w oddzielnym sektorze w północnej części obozu, w sąsiedztwie jeńców z RAF, tuż przy ogrodzeniu (władze niemieckie zaliczyły Kanadyjczyków do armii brytyjskiej, stąd trafili oni do sektorów zajmowanych przez tę grupę jeńców). Sektor ów składał się z czterech betonowych baraków, podzielonych na część A i B, w których mieszkało po 140 osób. Wyposażenie każdej części stanowiły trzy stoły, sześć ławek i trzy poziome prycze. Jeńcy otrzymali po jednym kocu i drewniaki zamiast butów. Prysznicze znajdowały się pomiędzy sektorami, a latryna osobno poza barakiem⁹.

Rozkład dnia wyglądał następująco: pobudka o szóstej rano, potem apel i śniadanie (namiastka herbaty); obiad wydawany o jedenastej składał się z miski zupy. O godzinie piętnastej była kolacja, czyli porcja obozowego chleba o szerokości 5 cm, który dzielono za pomocą jenieckiego znaczka rozpoznawczego, tzw. nieśmiertelnika, i od trzech do pięciu ugotowanych ziemniaków. Było to całe obozowe, skąpe *menu*. Strona niemiecka dopuszczała się drobnych szykan (np. włączała światło elektryczne w dzień, a wodę w nocy, kiedy nikt ich nie potrzebował), nie dostarczała też odpowiedniej ilości opału do ogrzewania baraków zimą. W początkowym okresie nie dla wszystkich jeńców starczyło miejsca na pryczach, niektórzy spali na podłodze (podobna sytuacja miała miejsce także w innych obozach, w których przetrzymywano uczestników rajdu na Dieppe). Listę z danymi wziętych do niewoli wysłano do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie (MKCK) dopiero 18 września 1942, choć już 5 września obóz wizytowała delegacja czerwonokrzyńska¹⁰.

2010, s. 39–40, 45, 50, 54; Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu [dalej: ACMJW], Relacje i wspomnienia [dalej: RiW], sygn. 1062 (Arthur Edward Buckley).

⁷ M.J. L a e k a s, op. cit., s. 60; J. P o o l t o n, *Destined to Survive. A Dieppe Veteran’s Story*, Toronto–Oxford 1998, s. 50.

⁸ Vide szerzej: J. S a w c z u k, S. S e n f t, *Obozy jenieckie w Lamsdorf w latach II wojny światowej*, [w:] *Obozy w Lamsdorf/Lambinowicach (1870–1946)*, red. E. N o w a k, Opole 2006, s. 117–260.

⁹ M.J. L a e k a s, op. cit., s. 61–65; J. P o o l t o n, op. cit., s. 55–56; D. D a n c o c k s, op. cit., s. 42.

¹⁰ M.J. L a e k a s, op. cit., s. 69–70 i 77; D. D a n c o c k s, op. cit., s. 49; NA London, War Office [dalej: WO] 311/186, Form Q, kapral L. Engbert.

Początkowo traktowanie omawianej grupy jenieckiej nie odbiegało od normy, sytuacja zmieniła się diametralnie po upływie miesiąca. Wczesnym rankiem, w czwartek 8 października 1942, zwołano wszystkich uczestników rajdu na Dieppe na plac apelowy, gdzie otoczyła ich podwojona liczba strażników uzbrojonych w broń krótką i maszynową. Jeńcy zostali podzieleni na dwudziestoosobowe grupy, które po kolei prowadzono do jednego z baraków. Tam wiązano im nadgarstki sznurami z paczek Czerwonego Krzyża, nasączonymi najprawdopodobniej żrącym kreozotem, powodującym rany i owrzodzenia, co zadawało dodatkowy ból. Oficer niemiecki oznajmił zebranim, że Niemcy na plaży w Dieppe znaleźli operacyjny rozkaz aliancki (pokazał im nawet jego fotostat¹¹), by pojmanym jeńcom niemieckim wiązać ręce (by nie niszczyli dokumentów i by łatwiej było ich transportować na łodzie podczas odwrotu do Wielkiej Brytanii), co stanowiło złamanie prawa wojennego. Znalezione także na plaży zwłoki Niemców ze skrępowanymi rękoma. W tej sytuacji Trzecia Rzesza zastosowała represalia¹² w postaci krępowania rąk żołnierzy pojmanych pod Dieppe, do czasu aż rządy alianckie (a Churchill w szczególności, jak podkreślił niemiecki oficer) nie przyznają się do tych zabronionych praktyk, nie przeproszą Trzeciej Rzeszy za to niehonorowe zachowanie i nie złożą obietnicy, że nie będą w przyszłości uciekać się do takich barbarzyńskich praktyk¹³.

Nie była to wyłącznie pozbawiona podstaw propaganda niemiecka. Jednym z celów akcji aliantów pod Dieppe było bowiem pojmanie grupy Niemców, żeby wydobyć od nich informacje o przebiegu umocnień Wału Atlantyckiego. Jeńcy niemieccy byli wiązani, żeby nie zniszczyli ważnych dokumentów, łatwiej ich było też wtedy upilnować. Jednak niektórzy z nich, skrępowani sznurami, zostali w trakcie walk zabici lub utonęli i w rezultacie tego pozostali na brzegu. Oprócz tego, w wyniku kolejnego nieudanego rajdu aliantów (tym razem na znajdującą się na kanale La Manche wyspę Sark w nocy z 3 na 4 października — operacja o kryptonimie „Basalt”), którego celem było pojmanie saperów niemieckich, by rozpracować kolejne umocnienia, czterech jeńców niemieckich zostało zabitych w trakcie wycofywania się komandosów¹⁴.

¹¹ Rozkaz brzmiał: *Wherever it is possible, the prisoners have their hands bound so that they cannot destroy their papers*, NA London, WO 32/10719, German Threat of Reprisals on British POWs, 8 października 1942.

¹² Represalia to użycie przez jedno państwo niedozwolonych środków przymusu wobec obywateli innego państwa, będące odpowiedzią na wcześniejsze naruszenie prawa przez inne państwo czy jego organy, by zmusić w ten sposób przeciwnika do zaniechania bezprawnych działań (M. F l e m i n g, *Jeńcy wojenni: studium prawno-histeryczne*, Warszawa 2000, s. 332).

¹³ M.J. L a e k a s, op. cit., s. 79–80; IWM, Oral history, sygn. 4642, kapitan Laurens Klass Pels; NA London, WO 311/186, Affidavit of G.H. Mason, 21 czerwca 1945; ibidem, Form Q, szeregowy R. Cartwright; ibidem, Form Q, sierżant lotnik E. Monk; *Stories of the RAAF POWs of Lamsdorf including chronicles of their 500 mile trek*, red. J.E. H o l l i d a y, Darlington 1992, s. 123–124.

¹⁴ D. R o l f, op. cit., s. 152.

W rezultacie, od 8 października 1942 schwytni pod Dieppe żołnierze byli wiązani. Po czterech dniach niemiecki komendant obozu Lamsdorf ogłosił pewne ustępstwo ze strony Hitlera — wiązano ich już nie na całą dobę, a na osiemnaście godzin dziennie, a następnie na dwanaście godzin — od 8.00 do 20.00, czyli od porannego do wieczornego apelu. Dotyczyło to 107 oficerów oraz 1269 żołnierzy szeregowych i podoficerów. Nie krępowano jedynie jeńców należących do personelu medycznego, przedstawicieli jenieckiego samorządu oraz ciężko rannych¹⁵.

Praktykę tę kontynuowano przez prawie dwa miesiące, do 2 grudnia 1942, kiedy to sznury zastąpiono zakuwaniem rąk z przodu ciała w metalowe kajdanki, z długim na ok. 50–60 cm łańcuchem, w godzinach od 6.00 do 20.00. Od tego czasu sektor ten nazywano *Straflager* (obóz karny), choć kajdany umożliwiały ukrycie rąk w kieszeniach i chronienie ich nieco przed zimmem. Zakuwanie odbywało się na placu apelowym, stąd całą akcję obserwowali piloci RAF z sąsiedniego sektora, którzy głośno dawali wyraz swojemu oburzeniu wobec takiego traktowania Kanadyjczyków. Po kilku dniach takich protestów Niemcy wkroczyli do ich sektora i zaczęli również ich zakuwać. Jednak zasadniczą przyczyną objęcia lotników akcją zakuwania było uznanie ich za tzw. powietrznych terrorystów (*Terror Fliegers*), bombardujących niemieckie miasta, co według strony niemieckiej usprawiedliwiałałoby użycie wobec nich więzów. Zaledwie po kilku dniach jeńcy RAF zapikili sobie ze strażników, gdyż dorobili sobie klucz z kluczyka do otwierania konserw, przesyłanych w paczkach Brytyjskiego Czerwonego Krzyża. Gdy strażnicy zakuwali jeńców, ci bardzo szybko pozbywali się kajdanek i po kryjomu wracali na koniec kolejki, by znów dać się zakuć. Minęło kilka godzin, zanim Niemcy, pracowicie zamykający niekończący się sznur jeńców, zorientowali się w sytuacji¹⁶.

W przeciwieństwie do lotników RAF, jeńcy spod Dieppe nie otrzymali jeszcze konserw¹⁷, stąd w pierwszym okresie swojego pobytu w obozie nie mogli skorzystać z pomysłu z kluczykiem. Później jednak i oni zaczęli otwierać zamki. Było to o tyle łatwiejsze, że po pewnym czasie wachmani byli już znużeni zakładaniem jeńcom kajdanek i pozwolili, aby sami się zakuwali. Jeńcy szybko odkryli, że na pierwszych ogniwach zamek łatwo otworzyć. Stawiano więc u wejścia do baraku jednego–dwóch prawidłowo zakutych jeńców, którzy ostrzegali przed zbliżającymi się Niemcami, a reszta w środku mogła poruszać się swobodnie. Później zaczę-

¹⁵ M.J. L e a k a s, op. cit., s. 80; J. P o o l t o n, op. cit., s. 60–61. W niektórych relacjach (np. IWM, Oral history, sygn. 4642, kapitan Laurens Klass Pels) podana jest informacja, że jeszcze w grudniu 1942 r. jeńcy byli wiązani na noc, co wydaje się jednak informacją nieścisłą.

¹⁶ M.J. L e a k a s, op. cit., s. 112; IWM, Oral history 10252, Thomas Blatch; *Jak Hitler zawziął się na komandosów. Z dr. Piotrem Stankiem rozmawia Joanna Bosakowska*, „Gazeta Wyborcza. Opole”, 7 lutego 2014, nr 31. W grupie zakuwanych lotników RAF znalazł się także Polak, sierżant Piotr Bakalarski z 300 Dywizjonu Bombowego Ziemi Mazowieckiej (NA London, WO 311/186, Notatka P. Bakalarskiego).

¹⁷ Pierwsze paczki dla jeńców pojmanych pod Dieppe przekazano dopiero na Boże Narodzenie 1942 r. (IWM, Oral history, sygn. 4642, kapitan Laurens Klass Pels).

to również ośmieszać strażników, z tzw. *Blockführerem* sektora włącznie (sierżant pochodzenia ukraińskiego, niejaki Josef Kussel, określany przez jeńców mianem „Spitfire” lub „Ukrainian Joe”). Pewnego zimowego dnia wspomniany Kussel zarządził zbiórkę; po kilku minutach jeńcy wyszli, ale ku jego zdumieniu kompletnie ubrani, mimo rąk skutych kajdanami. Takie praktyki zdarzały się co pewien czas, mimo że niemiecka komendantura obozu zagroziła surowymi karami, do kary śmierci włącznie, za uwalnianie się z kajdan. W praktyce strażnicy, gdy złapali kogoś bez kajdan na rękach, potrafili go pobić, co nie powstrzymywało jednak jeńców. Pewnej nocy dwóch kanadyjskich żołnierzy zostało zastrzelonych przez patrol z psami, kiedy opuścili barak, by pójść do latryny. W odwecie Kanadyjczycy zabili psa i ukryli go w kanalizacji. Od tej pory Niemcy przestali wysyłać samotnie psy do tego sektora¹⁸.

Oczywiście jeńcy próbowali sabotować akcję zakuwania w kajdany, mimo surowych zakazów i niespodziewanych kontroli (początkowo Niemcy nawet w nocy sprawdzali czy jeńcy są związani, przeszukiwano też latryny). Jeśli kogoś złapano, musiał on stać wiele godzin przy budynku strażników z rękoma do góry, lub zakuty z tyłu ciała, i nosem dotykać ściany aż upadł z wyczerpania¹⁹.

Tylko w dzień Bożego Narodzenia Niemcy okazali pewne wycucie sytuacji i nie zakuli jeńców, kontynuowali jednak inne szykany, np. dopiero po kilku miesiącach niewoli wysłano jeńców do łaźni (znajdowała się ona poza ich sektorem, a sam prysznic trwał dwie minuty, a nawet krócej). Innego rodzaju szykaną było zatrzymywanie paczek żywnościowych i korespondencji. Dopiero w połowie lutego 1943 r. jeńcy otrzymali pierwszą wiadomość od rodzin²⁰.

Mimo tych represji, jeńcy podejmowali dość liczne próby ucieczek. Już w pierwszą noc po rozpoczęciu akcji krępowania rąk sznurem, trzech Kanadyjczyków zbiegło z obozu. Zostali schwytani i dziesięć dni później sprowadzono ich z powrotem. Nie zaniechali jednak swych planów, a jeden z nich (Bob Wignis) został rok później zastrzelony w czasie kolejnej próby ucieczki²¹.

W styczniu 1943 r. powstał komitet ucieczkowy, który rozpoczął budowę tuneli. Pierwszy z nich został bardzo szybko wykryty przez Niemców, gdyż spadł śnieg, a ciepło pochodzące z wykopu roztopiło go u jego wylotu. Dlatego w marcu 1943 r. jeńcy rozpoczęli równoległe kopanie dwóch kolejnych przejść, by zwiększyć szanse. Były one profesjonalnie zbudowane, gdyż zajmowali się tym komandosi posiadający doświadczenie górnicze. Pierwszy osiągnął ponad 30 m długości,

¹⁸ M.J. Laekas, op. cit., s. 114–115; J. Poolton, op. cit., s. 60–61; L.A. Norman, *Druty i kajdany*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, t. XX, 1997, s. 153–154; IWM, HU 47134, zdjęcie „Ukrainian Joe”.

¹⁹ NA London, WO 311/186, Form Q, kapral S.B. Hailes; ibidem, Form Q, szeregowy J. Spring; ibidem, Form Q, szeregowy M. Charland. W pozostałych obozach również karano jeńców w ten sposób.

²⁰ J. Poolton, op. cit., s. 61.

²¹ Ibidem, s. 58.

był wyposażony w oświetlenie elektryczne i wózek na prowizorycznych torach, a ściany wzmocniono deskami pochodzącymi z jenieckich prycz. Jego wlot znajdował się w baraku 19B, gdyż był on usytuowany najbliżej zewnętrznego ogrodzenia obozu. W maju 1943 r. prace nad nim zostały niemal ukończone i ta wiadomość ogromnie poprawiła morale jeńców. Miesiąc później został jednak, dzięki umieszczonym w ziemi mikrofonom podsłuchowym, które wychyciły odgłosy kopania, wykryty i zniszczony. W lipcu wznowiono zatem prace przy kopaniu drugiego tunelu, który ukończono we wrześniu. Pierwszeństwo ucieczki mieli oczywiście ci, którzy mówili w obcym języku, zwłaszcza niemieckim, co ogromnie zwiększało szansę na powodzenie ucieczki. Przede wszystkim takim kandydatem komitet uciezkowy, pod przewodnictwem starszego sierżanta Guy'a Murray'a, pomagał zdobyć fałszywe dokumenty, pieniądze i cywilne ubrania. W ten sposób zbiegła z obozu grupa jeńców (prawdopodobnie ok. 40 osób), ale wydostać się z terytorium Trzeciej Rzeszy i obszarów przez nią okupowanych udało się zaledwie kilku²².

Innym pomysłem na nielegalne opuszczenie obozu, by następnie spróbować przedostać się do Wielkiej Brytanii, był tzw. sposób na zamiennika, czyli znalezienie innego jeńca, który zatrudniony był w jakimś oddziale roboczym poza głównym obozem, i zamienienie się z nim mundurem i tożsamością, co sprowadzało się do zamiany nieśmiertelników i posługiwania się fałszywymi danymi²³.

Rząd kanadyjski niechętnie poddał się brytyjskim namowom, by w ramach odwetu zakuwać w kajdany odpowiednią liczbę jeńców niemieckich (o czym za chwilę), szybko też zaprzestał tej praktyki. Kiedy w styczniu 1944 r. do Hitlera dotarły raporty mówiące o łagodnym traktowaniu przez rząd w Ottawie pojmanych żołnierzy niemieckich, diametralnie przeorientował swoje stanowisko wobec pojmanych Kanadyjczyków i polecił obchodzić się z nimi lepiej niż z innymi jeńcami, m.in. zapewnić im lepsze warunki pracy w przypadku żołnierzy szeregowych, a w przypadku oficerów więcej swobody, a także przenieść ich wszystkich do jednego obozu. W tej sytuacji generał Hermann Reinecke wybrał Stalag II D Stargard (dziś Stargard Szczeciński) na Pomorzu na miejsce skoncentrowania tej grupy jenieckiej. Ze Stalagu VIII B Lamsdorf pierwszą grupę wysłano już w końcu stycznia 1944 r. (w lipcu w Stargardzie przebywało 1172 Kanadyjczyków). Nie byli już tam zakuwani w kajdany, a nawet mogli wychodzić poza obóz, dostawali również lepsze jedzenie i byli łagodniej traktowani przez wachmanów, co nie zmieniło faktu, że dalej podejmowali próby ucieczek. *Nota bene* jeńcy kanadyjscy przenie-

²² Ibidem, s. 65–69; B. L a r i n, *Dieppe and my POW experiences*, <http://www.rhli.ca/veterans/larin.html> [dostęp: 17 lutego 2011].

²³ J. P o o l t o n, op. cit., s. 70. Vide także W. P ó ł c h ł o p e k, *Uciezki z obozów jenieckich Lamsdorf w latach II wojny światowej*, [w:] *Szkice z dziejów obozów w Lamsdorf/Lambinowicach. Historia i współczesność*, red. E. N o w a k, z. 2, Opole 2000, s. 94.

sienie z Lamsdorf do Stargardu tłumaczyli właśnie jako rezultat podejmowanych przez nich licznych prób ucieczek²⁴.

Do grupy wysłanej z Lamsdorf do Stargardu nie dołączyło tylko kilku Kanadyjczyków wysłanych wcześniej do pracy w bliżej nieokreślonej cukrowni, a później do Popielowa, do wyrębu lasu (oddział roboczy nr 64). Kiedy w połowie lutego 1944 r. wrócili do obozu, sektor kanadyjski był już opustoszały, ale nie zostali wysłani w ślad za pozostałymi do obozu na Pomorzu, lecz do kolejnego oddziału roboczego, nr 357 w Peiskretscham (Pyskowice), a później wzięli udział w wyczerpującym marszu ewakuacyjnym łąbinowickiego stalagu, rozpoczętym w końcu stycznia 1945 r., zwanym Marszem Śmierci, który zakończył się w kwietniu 1945 roku²⁵.

Akcja zakuwania jeńców w kajdany objęła także inne obozy, np. w Oflagu III C Lübben — 1253 podchorążych, podoficerów i żołnierzy szeregowych, w Oflagu VII B Eichstätt — 321 oficerów oraz 60 podoficerów i szeregowych, w Stalagu IX C Bad Sulza — 29 jeńców. Liczby te ulegały pewnym zmianom, np. w połowie marca 1943 r. zakuwaniu podlegało 4040 jeńców: 1838 w Stalagu VIII B Lamsdorf, 1852 w Oflagu III C Lübben, 320 w Oflagu VII B Eichstätt i 29 w Stalagu IX C Bad Sulza²⁶.

Niemcy zignorowali zupełnie to, jak bardzo krępowanie rąk utrudnia codzienne życie, w tym w posiłki (rozwiązywano je tylko na godzinną przerwę na posiłek i w jedną wolną sobotę na wypranie ubrań²⁷) i... pobyty w toalecie. „Kiedy jedli — jak pisał Melchior Wańkiewicz — jeden przytrzymywał mięso widelcem, a drugi krajał. Kiedy grali w karty, przed każdym leżał kapelusz lub coś w tym rodzaju, za którego wstążkę zatykało się karty. Wzajemnie pomagano sobie przy ubieraniu się i... w latrynie”²⁸.

Praktyka polegająca na krępowaniu jeńców sznurami i zakuwaniu ich w kajdany była jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, zwłaszcza konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 o traktowaniu jeńców wojennych, ratyfikowanej przez Niemcy hitlerowskie. Jej drugi artykuł wprost zakazywał użycia wobec jeńców

²⁴ S.P. MacKenzie, op. cit., s. 253; P. Tarnawski, *Z Dieppe do niemieckiej niewoli. Kanadyjczycy w Stalagu II D Stargard*, [w:] *Zwykły żołnierski los. Jeńcy wojenni na Pomorzu Zachodnim (1939–1945)*, red. J. Aniszewska, R. Kobylarz–Buła, P. Stanek, Opole 2011, s. 110–111; B. Larin, op. cit.

²⁵ J. Poolton, op. cit., s. 85–99.

²⁶ A. Kochavi, *Confronting captivity: Britain and the United States and their POWs in Nazi Germany*, Chapel Hill–London 2005, s. 45, 49.

²⁷ NA London, WO 311/186, Form Q, sierżant D. Kimber; ibidem, Form Q, szeregowy G. Metcalff.

²⁸ M. Wańkiewicz, *Wojna i pióro*, Warszawa 1974, s. 297. Zwłaszcza konieczność wzajemnej pomocy w tego rodzaju bardzo intymnych przeciwczynnościach wpływała silnie deprymująco na jeńców (J. Poolton, op. cit., s. 57–58; D. Dancocks, op. cit., s. 45).

jakichkolwiek środków odwetowych²⁹. Takie zachowanie było więc przykładem stosowania represaliów.

W przypadku jeńców brytyjskich Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (Oberkommando der Wehrmacht — OKW) wydało wówczas specjalne rozporządzenie, by zakuwać ich w kajdany za rzekomą „niechęć do pracy”. W końcu października 1942 r. w Stalagu VIII B Lamsdorf ich liczba wynosiła 2438 osób, głównie podoficerów. 130 z nich miano odesłać marszem pieszym do Oflagu III C (383) Hohenfels, który był karnym obozem (*Sonderlager für arbeitsunwillige britische Unteroffiziere*)³⁰.

Jak na wiadomość o krępowaniu rąk swoich żołnierzy zareagowali alianci? Ich sytuacja w tej kwestii była bardzo trudna. Sami dopuścili się przecież jako pierwsi złamania międzynarodowego prawa wojennego w trakcie rajdu na Dieppe, a później na Sark. Stanowisko alianckie było znamienne. Gdy 2 października 1942 strona niemiecka ogłosiła zamiar pętania rąk jeńcom, błyskawicznie zareagował Brytyjski Gabinet Wojenny, kategorycznie zaprzeczając, że taka sytuacja w ogóle miała miejsce i oświadczając, iż żaden jeńiec niemiecki nie miał krępowanych rąk; jednocześnie zapowiedziano przeprowadzenie śledztwa, czy taki rozkaz rzeczywiście został wydany i jego ewentualne odwołanie. Usatysfakcjonowany taką reakcją OKW zaniechał zamiaru pętania rąk jeńcom. Sytuację zaognili jednak Brytyjczycy w trakcie rajdu na wyspę Sark, co dowodziło zignorowania nie tylko niemieckich żądań, ale i własnych zapewnień. W tej sytuacji 7 października Berlin poinformował Londyn, że od następnego dnia jeńcy—uczestnicy rajdu na Dieppe będą mieć krępowane ręce. Zapowiedź tę wprowadzono w życie dzień później, 8 października. Churchill, zareagował wówczas praktycznie natychmiast, ogłaszając podjęcie podobnych działań odwetowych wobec jeńców niemieckich przebywających w niewoli alianckiej w Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Stanowisko to podał do wiadomości publicznej bez wcześniejszych konsultacji z rządem kanadyjskim, który jednak, w imię jedności koalicji, z pewnym ociąganiem przystał na to rozwiązanie. Churchill prawdopodobnie chciał skorzystać z okazji, by okazać swą determinację oraz zasygnalizować Trzeciej Rzeszy, że Wielka Brytania nigdy nie podda się jakimkolwiek żądaniom niemieckim. Jednocześnie rozpoczęto akcję nagłaśniania niemieckiego barbarzyństwa, czyli zakuwania jeńców w kajdany (w akcję tę włączył się także emigracyjny rząd polski generała Władysława Sikorskiego)³¹.

²⁹ Dz. U. RP 1932, nr 103, poz. 866. W 1944 r. zdarzył się przypadek, że jeńców polskich i francuskich transportowano również w kajdankach, z oflagu XC Lüberk do Oflagu VI B Dössel. Vide A. S a ł a c k i, *Jeniec wojenny nr 353*, Warszawa 1973, s. 237–238.

³⁰ Pismo szefa OKW, Berlin–Schöneberg, 28 października 1942, cyt. za: „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XXVIII, 1978, s. 84.

³¹ A. K o c h a v i, op. cit., s. 40–42; SPP, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, sygn. A 004, Depesza generała Władysława Sikorskiego, będąca odpowiedzią na „Raport w sprawie odwetowej L 803” (sekretariat Prezesa Rady Ministrów do pułkownika M. Protasewicza, 14 października 1942, s. 135).

Tym samym ten drobny w gruncie rzeczy incydent przerodził się w trwający ponad rok konflikt i łańcuch działań odwetowych, szkodliwych dla jeńców wojennych obu walczących stron, choć bardziej dla żołnierzy alianckich. Brytyjczycy i Kanadyjczycy rozpoczęli bowiem swoją akcję zakuwania 10 października 1942. Zaczęto krępować na kilka godzin dziennie zbliżoną wielkością grupę jeńców, w tym 400–450 oficerów niemieckich w obozie w Bowmansville, w kanadyjskiej prowincji Ontario, którzy w proteście przeciwko takiemu traktowaniu zorganizowali trzydniowy strajk. Dopiero po wielu interwencjach MKCK niemieccy jeńcy w Wielkiej Brytanii i Kanadzie przestali być krępowani po niespełna dziewięciu tygodniach, od 12 grudnia 1942. Strona niemiecka kontynuowała jednak akcję, kończąc ją dopiero 22 listopada 1943, po 57 tygodniach i po wielu interwencjach MKCK oraz prezesa Niemieckiego Czerwonego Krzyża, księcia Karola von Sachsen–Koburg–Gotha³². W niektórych przypadkach zakuwanie zakończono wcześniej (nawet w marcu czy lipcu 1943 r.), ale dzień 22 listopada 1943 jest datą kończącą tę praktykę we wszystkich obozach. Dopiero też wówczas otwarto w obozie Eichstätt sektor kanadyjski, a w Lamsdorf sektor kanadyjski i sektor RAF i zezwolono w ciągu dnia na swobodne przemieszczanie się jeńców do innych sektorów w łambinowickim stalagu, co dokumentuje wykonana przez jeńców fotografia³³. W przypadku jeńców z sektora RAF, akcja „kajdany” zakończyła się wcześniej, we wrześniu 1943 roku³⁴.

Po zakończeniu tego sporu obie strony konfliktu zgodziły się na wymianę najcięższej rannych i chorych jeńców; rząd brytyjski podjął wówczas decyzję, by nie nagłaśniać medialnie i propagandowo tej akcji³⁵.

Po zakończeniu wojny poszukiwano dwóch niemieckich oficerów z obozu w Lamsdorf, majora Burkoffa/Birkoffa (?) i komandora Gyleka, a także niejakiego kaprala Kessala/Kussela (?), którzy według zeznań byłych już jeńców byli bezpośrednio odpowiedzialni za brutalne traktowanie żołnierzy ze skrępowanymi rękoma³⁶.

Konsekwencją zaognienia sytuacji między aliantami a Trzecią Rzeszą po rajdzie na Dieppe było zdecydowane zaostrenie sposobu traktowania wziętych

³² A. Kochavi, op. cit., s. 42–50; M. Fleming, op. cit., s. 334; D. Dancocks, op. cit., s. 51; W. Berthold, *Parole Heimat*, Bayreuth 1978, s. 256; NA London, WO 311/186, Reprisals, 13 czerwca 1945; ibidem, Form Q, szeregowy M. Cayer; ibidem, Affidavit of G. Metcalff. W późniejszym czasie sporadycznie zakuwano jeszcze różne grupy jenieckie, np. żołnierzy z oddziałów, które same źle traktowały żołnierzy niemieckich (M. Fleming, op. cit., s. 334).

³³ NA London, WO 311/186, Form Q, kapral R.G. Vowles; ibidem, Form Q, W. McKibbins; IWM, HU 47136. Vide także D. Dancock, op. cit., s. 47.

³⁴ L.A. Norman, op. cit., s. 153.

³⁵ A. Kochavi, op. cit., s. 52.

³⁶ NA London, WO 311/186, Loose minute, J.A.G's Officer, Military Department, 6 czerwca 1945; ibidem, United Nations War Crimes Commission [b.d., b.p.]; ibidem, Form Q, starszy kapral H. Motley.

do niewoli komandosów. Niemcy uznawali ich odąd za terrorystów i traktowali w szczególny sposób (wiązanie i zakuwanie w kajdany)³⁷. Dobitym dowodem tego zaostrzenia kursu jest ostatecznie wydanie 18 października 1942 przez Hitlera tzw. rozkazu o komandosach (*Kommandobefehl*), w którym polecił, by podczas każdego kolejnego desantu nie byli oni brani do niewoli i traktowani jak jeńcy wojenni, ale na miejscu rozstrzeliwani. Stosowanie tego rozkazu pociągnęło za sobą немало ofiar, przez co został on po wojnie uznany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze za zbrodniczy³⁸.

Prisoners of war in shackles — the casus of participants of the raid on Dieppe

During the Second World War there was a strange group of prisoners in German captivity — allied soldiers with their hands tied up, and then shackled. Those were participants of the failed raid on the French port of Dieppe on 19 August 1942 (Operation *Jubilee*). The most numerous among them were Canadian soldiers, but what was characteristic of that operation was a large participation of special forces troops, commandos. The POWs were placed in four camps, in each of them they were separated from the rest of prisoners. The largest group was put in the Stalag VIII B Lamsdorf (nowadays Łambinowice in Silesia). From 8 October 1942 Germans began to tie their hands in retaliation for the tying the hands of Germans captured during landing operations (in December 1942 ropes were replaced by metal shackles). The Germans demanded also that the allied governments admitted to having broken the war law and pledged themselves to desist from such practices in the future. In retaliation, Great Britain and Canada for several weeks used similar measures against German prisoners. In German camps the action of shackling was not ended until 22 November 1943. In consequence of this crisis, commandos in captivity were treated increasingly harshly, which is testified by the criminal so-called Commando Order (*Kommandobefehl*) — stating that all allied commandos should be killed immediately instead of being taken prisoners and treated as POWs. The order brought about many victims.

³⁷ W późniejszym okresie wydano nawet rozporządzenia nakazujące stosowanie w przypadku jeńców-komandosów szczególnych środków ostrożności, w tym zwiększonej liczby strażników, vide ACMJW, Mikrofilmy, sygn. 20, R-I, klatka 196, Merkblatt über die Behandlung von Kriegsgefangenen und die Auswertung der Beute, OKW, 5 maja 1944.

³⁸ AAN, Mikrofilmy aleksandryjskie, T-354, R-775, klatka 5501109; Sz. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964, s. 271.



KATARZYNA WONIAK
Polska Akademia Nauk
Centrum Badań Historycznych
w Berlinie

Jeńcy wojenni jako robotnicy przymusowi. O jednym z wymiarów pracy przymusowej Polaków podczas drugiej wojny światowej

Historiografia polska operuje liczbą ok. 700 tys. polskich jeńców w czasie drugiej wojny światowej¹. Tylko podczas walk we wrześniu 1939 r. Niemcy internowali ok. 420 tys. polskich żołnierzy, spośród których prawie 300 tys. trafiło do Rzeszy i zostało skierowanych do pracy przymusowej². Nieznana jest liczba tych, którzy we wrześniu 1939 r. zostali straceni na miejscu przez niemieckie grupy operacyjne w związku z obawą przed podjęciem przez nich działalności partyzanckiej³. Po powstaniu warszawskim do niemieckiej niewoli trafiło ponad 16–18 tys. członków Armii Krajowej⁴. Z obozu przejściowego w Pruszkowie i Ożarowie zostali oni przewiezieni do obozów jenieckich na terenie Rzeszy. Jeńcy przez okres całej wojny zmuszani byli do pracy na rzecz wroga. W dzisiejszym ujęciu stanowią jedną z kategorii robotników przymusowych.

Niniejszy tekst traktuje o polskich jeńcach właśnie w kontekście pracy przymusowej, dotyczy jednak wyłącznie tych osób, którym status jeńca zamieniono na status cywilny.

Problematyka jeńców polskich jest dość dobrze zbadana. Dyskurs wokół tego tematu rozpoczął się już w pierwszych latach powojennych, kiedy w prasie zamieszczano ich liczne relacje. W latach sześćdziesiątych pojawiło się kilka monograficznych opracowań dziejów poszczególnych niemieckich obozów jenieckich,

¹ Cf. M. Klasička, *Kobiety–powstańcy warszawscy w niewoli niemieckiej (1944–1945)*, Opole 2008, s. 9.

² U. Herbert, *Fremdarbeiter. Politik und Praxis des „Ausländer-Einsatzes“ in der Kriegswirtschaft des Dritten Reiches*, Bonn 1999, s. 78.

³ Cf. J. Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna*, Kraków 2009, s. 185.

⁴ *Zachować pamięć. Praca przymusowa i niewolnicza obywateli polskich na rzecz Trzeciej Rzeszy w latach 1939–1945*, red. M. Cieszkowska, Warszawa 2009, s. 139.

głównie tych znajdujących się na terenie współczesnej Polski. Podejmowano w nich próby opisanie różnych wymiarów życia obozowego. Dużo miejsca poświęcono ucieczkom z obozów oraz aktywności społeczno-kulturalnej jeńców⁵. Najwięcej prac ukazało się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych⁶. Pierwszą próbą całościowego ujęcia problemu była monografia Juliusza P o l l a c k a z 1982 r. W swym studium przedstawił on organizację i strukturę niemieckich obozów jenieckich, a następnie skupił uwagę na opisie różnych form ruchu oporu, działalności kulturalnej jeńców, ich życiu codziennym oraz okolicznościach wyzwolenia⁷. Przedmiotem publikacji monograficznych często stawały się właśnie wybrane aspekty życia jenieckiego, wchodzące w skład powyższego katalogu problemów, a więc m.in. życie kulturalne⁸ czy tajne nauczanie⁹. Kilka studiów traktowało o jeńcach w wybranych regionach, np. na Pomorzu Zachodnim¹⁰.

Osobny nurt w odnośnej historiografii stanowi kwestia pamięci o niemieckich obozach jenieckich. Właściwie przez cały okres PRL publikowano pamiętniki byłych jeńców¹¹. Wiele z nich dotyczyło losów żołnierzy walczących w powstaniu warszawskim, którzy po jego klęsce dostali się do niemieckiej niewoli. W studiach naukowych poruszano również kwestię kobiet-jeńców¹², której poświęcono np. cały tom „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego” z 1985 r. W późniejszych latach drukowano w tym czasopiśmie liczne artykuły przyczynkarskie na interesujący nas temat¹³.

W latach dziewięćdziesiątych i później historycy kontynuowali badania nad losami jeńców polskich w czasie drugiej wojny światowej. Pojawiły się ważne prace sumaryczne¹⁴. W monografiach koncentrowano się na opisach egzystencji

⁵ E. Serwański, *Obóz jeniecki w Ostrzeszowie 1939–1945*, Poznań 1960.

⁶ S. Datner, *Tragedia w Doessel. Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939–1945 — ciąg dalszy*, Warszawa 1970.

⁷ J. Pollack, *Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli*, Warszawa 1982.

⁸ T. Gasztold, *Życie kulturalne w obozach polskich jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim w latach 1939–1945 r.*, Koszalin 1978.

⁹ *Nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców podczas II wojny światowej*, Warszawa 1968.

¹⁰ G. Bojar-Fijałkowski, *Losy jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim i w Meklemburgii 1939–1945*, Warszawa 1979.

¹¹ J. Kuropieska, *Obozowe refleksje. Oflag II C*, Kraków 1985; *Ze znakiem „P”: relacje i wspomnienia robotników przymusowych i jeńców wojennych w Prusach Wschodnich*, red. B. Kozieł-Poklewski, Olsztyn 1977.

¹² Np.: *Pelnić służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy*, red. A. Zawadzka, Z. Zawadzka, Warszawa 1983; W. Gutkowska-Lesisz, *Stalag VI. C Oberlangen 1944–1945. Pamiętnik Akaczki*, Londyn 1989; W. Sterner, *Gefangeni i dipisi*, Warszawa 1979.

¹³ Np. R. Bednorz, *Kobiety-żołnierze Powstania Warszawskiego w jenieckich obozach*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, t. XVII, 1994, s. 79–96.

¹⁴ D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej*, Opole 1998.

obozowej w obliczu niemieckiego terroru¹⁵. Opublikowane zostały również spisy obozów¹⁶. Po przemianach politycznych lat 1989–1990 historycy polscy zwrócili baczniejszą uwagę na dzieje radzieckiej okupacji kraju. W niektórych pracach podjęto próby porównania polityki obydwu totalitarnych reżimów wobec polskich jeńców¹⁷. Wraz z odchodzeniem świadków historii pojawiało się coraz więcej publikacji naukowych i popularnych wykorzystujących ich spisane i nagrane wspomnienia¹⁸.

W całym sygnalizowanym tu piśmiennictwie historycznym poświęcono stosunkowo mało uwagi kwestii pracy przymusowej, do której zmuszani byli jeńcy¹⁹. Temat ten podjęty został np. w odniesieniu do Śląska²⁰; inne regiony nie zostały wystarczająco przebadane. Niewiele jest przy tym prac bazujących na systematycznej i dogłębnej kwerendzie źródłowej. Jeszcze mniej publikacji dotyczy tych jeńców, którzy po maju 1940 r. otrzymali status cywilny i odtąd przebywali poza obozami. Stosunkowo mało wiemy o ich życiu społecznym, warunkach pracy, doświadczeniach i kształtowaniu pamięci o tym rozdziale wojny.

Prezentowana tu analiza różnych sfer życia społecznego byłych jeńców została przeprowadzona na podstawie akt sądowych z czasów wojny, zgromadzonych w Landesarchiv Berlin i Brandenburgisches Landeshauptarchiv Potsdam. Akta sądowe należą do specyficznej grupy źródeł, powstają bowiem w toku procesu sądowego jako jego dokumentacja. O ile od dawna stanowią one główne źródło dla historii sądownictwa i coraz częściej historii politycznej, o tyle ich potencjał dla

¹⁵ M. Kruk–Kuchcińska, V. Rezler–Wasielewska, A. Wickiewicz, *W krzywym zwierciadle. Jeńcy wojenni w obozach Wehrmachtu*, Opole 2010, oraz *Między Wehrmachtem a SS. Jeńcy wojenni w niemieckich obozach koncentracyjnych*, red. V. Rezler–Wasielewska, Opole 2010.

¹⁶ R. Kobylarz, K. Sznotala, *Wykaz niemieckich obozów jenieckich 1939–1945*, Opole 2010.

¹⁷ N. Honka, *Życie religijne żołnierzy polskich w niewoli niemieckiej i radzieckiej podczas II wojny światowej*, Opole 1998, oraz *Niemiecki i radziecki system jeniecki w latach II wojny światowej. Podobieństwa i różnice. Materiały z konferencji naukowej 5 czerwca 1997 r.*, red. E. Nowak, Opole 1997.

¹⁸ *Dziewczęta ze stalagu VI C Oberlangen*, red. F. Bańkowska, K. Kabzińska, Warszawa 1998.

¹⁹ Ważnymi publikacjami w tym zakresie są: *Hitlerowska polityka wyniszczania przez pracę. (Materiały na konferencję popularnonaukową — Kędzierzyn 30.09.1966 r.)*, Opole 1966, oraz W. Lemiesz, *Praca przymusowa jeńców wojennych w Niemczech w latach II wojny światowej*, Zielona Góra 1969.

²⁰ S. Senft, H. Więcek, *Eksterminacja jeńców wojennych przez pracę w gospodarce III Rzeszy. Materiały na konferencję naukową „Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych nie mogą ulec przedawnieniu”*, Opole 1969, oraz S. Senft, *Jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi zatrudnieni w rolnictwie śląskim 1939–1945*, Opole 1978.

badania nad historią kultury i społeczeństwa jest dopiero odkrywany²¹. Tymczasem mogą one pomóc odpowiedzieć na pytania o stopień socjalizacji jednostki, jej byt materialny, system wartości i postawę ideową czy w ogóle o jej horyzont intelektualny i doświadczenie życiowe. Główną zaletą tej kategorii źródeł jest fakt, że powstały one bezpośrednio po dokonanych wykroczeniach lub przestępstwach. W omawianym przypadku chodzi o procesy Polaków, którzy zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Najczęściej zarzucanymi im przestępstwami były: sabotaż, kradzież, kontakty intymne, kontakty z innymi jeńcami wojennymi, nielegalny handel oraz ucieczka. Polscy jeńcy mieli wyznaczone miejsce w nazistowskiej hierarchii rasowej, zarówno w życiu codziennym, jak i przed sądem. Wyroki wydawane przez sędziów w sprawach Polaków były często surowsze niż w przypadku oskarżonych innych nacji. Nierzadko miały odstraszać ich rodaków przed naruszeniem zasad niemieckiej ideologii „wspólnoty narodowej” (*Volksgemeinschaft*).

Przesłuchania strony poszkodowanej, a także podejrzanych i świadków, zawierają opisy samych czynów, towarzyszących im okoliczności oraz motywacji przestępcy. Często zawarte w nich relacje o warunkach życia ofiar i sprawców traktowane były szkicowo i umieszczone w tle danej sprawy. Pracując z tym typem źródeł, nie należy traktować zawartych w nich informacji jako normatywnych, ale trzeba starać się zauważyć konteksty opisywanej rzeczywistości. Czytając między wierszami, można dostrzec niejednoznaczność sytuacji występujących w życiu codziennym. Omawiane akta charakteryzuje nie tylko specyficzny język, ale przede wszystkim postrzeganie rzeczywistości jako zdominowanej przez rasistowską i społeczną ideologię nazistów. W centrum kulturowo–historycznej analizy tych przekazów nie znajduje się proces sam w sobie, ale wszelkie towarzyszące mu okoliczności²². Analizując akta sądowe, można wyrobić sobie pogląd na stosunki międzyludzkie, obserwować dynamikę grupy społecznej, a także badać zagadnienia tożsamościowe. Rzadko istnieje natomiast możliwość poznania warunków, w jakich dane osoby składały zeznania. Niekiedy adnotacje urzędowe wskazują na stosowanie przemocy. Niezależnie od tego, na podstawie prezentowanej kategorii źródeł zbadać można sposób, w jaki dane osoby postrzegały otaczającą je rzeczywistość, jakich pojęć używały, by ją opisać oraz na ile próbowały wyłamać się z dominującego przekazu ideologicznego.

W literaturze przedmiotu wielokrotnie zwracano uwagę na problem terminologii związanej z pracą przymusową. Istnieje wiele określeń, żadne nie posiada jednak charakteru uniwersalnego, tj. adekwatnie oddającego wszystkie okoliczności. Określenie „praca przymusowa” (*Zwangsarbeit*) odnosi się do różnych form

²¹ S. Lehnstaedt, *Mehr als nur die Verbrechen. Kulturgeschichtliche Fragen an Justizakten*, [w:] *Vom Recht zur Geschichte: Akten aus NS-Prozessen als Quellen der Zeitgeschichte*, red. J. Finger, S. Keller, A. Wirsching, Göttingen 2009, s. 167–179.

²² Cf. pracę opartą na analizie akt sądowych: S. Keller, *Volksgemeinschaft am Ende. Gesellschaft und Gewalt 1944/45*, München 2013.

pracy w okresie nazizmu, podejmowanej pod przymusem. Co za tym idzie, pojęcie to obejmuje również osoby, które w pierwszych miesiącach wojny wprawdzie dobrowolnie zgłosiły się do pracy w Rzeszy, jednak warunki ich życia były zdeterminowane wojennym terrorem. W niektórych publikacjach używane jest pojęcie pracy niewolniczej (*Sklavenarbeit*) na określenie wykorzystywania cywilnych obywateli jako przymusowej siły roboczej²³. W historiografii pod pojęciem robotników przymusowych ujmowani są pracownicy cywilni, jeńcy wojenni oraz więźniowie obozów koncentracyjnych i więzień karnych. Należy jednak podkreślić, że sytuacja robotników cywilnych, którzy mieszkali w zbiorowych barakach lub w prywatnych kwaterach swojego pracodawcy, była dużo korzystniejsza niż więźniów obozów koncentracyjnych, w których nazisci dążyli do ich fizycznego i psychicznego wyniszczenia poprzez narzuconą pracę.

Niemiecka polityka wobec robotników obcych, czyli tzw. *Fremdarbeiter*, jak ich określano w ówczesnej nomenklaturze, korespondowała ściśle z ideologią rasistowską, wprowadzała wśród nich hierarchię, co znajdowało swój wyraz w systemie restrykcji i kontroli. Zupełnie inne warunki bytowe mieli tzw. *Westarbeiter*, czyli robotnicy z Francji czy Holandii, niż Polacy czy zaliczani do *Ostarbeiter* obywatele ZSRR. Do każdej z tych grup odnosiło się wiele rozporządzeń ograniczających wolność osobistą lub wprowadzających drastyczną dyskryminację w każdym wymiarze życia codziennego. Dodatkowo Polacy zostali od 8 marca 1940 objęci tzw. traktowaniem specjalnym *Sonderbehandlung*, które zezwalało Gestapo, w przypadku ich kontaktów intymnych z obywatelami Rzeszy, na stosowanie kary śmierci bez procesu sądowego oraz jej publiczne wykonanie. Drobiazgowo przepisy prawne miały w całości determinować życie społeczne robotników. Od drugiej połowy 1941 r. praca przymusowa była zjawiskiem codziennym w niemieckich miastach i wsiach. W tym czasie zaczęto dodatkowo „wypożyczać” koncernom przemysłowym więźniów obozów koncentracyjnych, a później także osoby skazane z tzw. Wychowawczych Obozów Pracy (*Arbeitserziehungslager* — AEL), eufemistycznie nazywanych obozami karnymi, nadzorowanych bezpośrednio przez Gestapo, których zadaniem było dyscyplinowanie więźniów poprzez pracę²⁴. Zatrudnianie obcokrajowców odbywało się na masową skalę.

Od początku wojny jeńcy znajdowali się pod nadzorem Wehrmachtu. Po internowaniu przetrzymywani byli w osobnych obozach dla szeregowców i podoficerów oraz dla oficerów (zwano je w skrócie Stalagami i Oflagami). Obozy jenieckie

²³ K. Gawłowski, *Die Sklavenarbeit der polnischen Bürger im „Dritten Reich“*, [w:] *Zur Arbeit gezwungen. Zwangsarbeit in Deutschland 1940–1945*, red. R. Späner, Bremen 1999, s. 115–118.

²⁴ Więcej na temat AEL [w:] W. Wippermann, *Ein Denkmal im Tierpark — Zur Geschichte und Nachgeschichte des „Arbeitserziehungslagers“ Berlin–Wuhlheide*, [w:] *Zur Arbeit gezwungen. Zwangsarbeit in Deutschland 1940–1945*, red. R. Späner, Bremen, 1999, s. 57–62, oraz G. Lotfi, *KZ der Gestapo. Arbeitserziehungslager im Dritten Reich*, Frankfurt am Main 2003.

istniały nawet na terenie Berlina (podlegały Stalagowi III D Berlin–Lichterfeld). Szacunkowo w stolicy Rzeszy uwięzionych było ponad 20 tys. byłych żołnierzy²⁵. Historia tego obozu nie została jednak dotychczas ani zbadana ani upamiętniona w formie widocznego symbolu²⁶.

Państwo niemieckie nie było przygotowane na uwięzienie i przetrzymywanie ogromnej liczby jeńców. Stąd w pierwszym okresie wojny związane z tym problemem kwestie załatwiano bardzo chaotycznie. Niemniej przekonanie o potrzebie masowego wykorzystania byłych żołnierzy jako siły roboczej było powszechne. Już jesienią 1939 r. ok. 300 tys. polskich jeńców zostało przetransportowanych do Rzeszy i przymusowo zatrudnionych. 90% z nich trafiło do gospodarstw rolnych, gdzie Niemcom szczególnie brakowało rąk do pracy²⁷. Prawie 200 tys. zmuszono do pracy w Prusach Wschodnich²⁸. Jeńcy byli dla pracodawcy dużo tańszymi pracownikami niż osoby cywilne, gdyż mieszkając w obozach jenieckich nie wymagali zakwaterowania. W zależności od zapotrzebowania mogli zostać odkomenderowani bezpośrednio z obozów jenieckich (*Stamm lager*) do pracodawcy, który zgłosił uprzednio zapotrzebowanie na siłę roboczą. Zarówno w obozach, jak i w miejscu zatrudnienia polscy jeńcy doświadczyli rasistowskiej opresji oraz drastycznych warunków pracy i życia. Traktowani byli przez Niemców jak tania siła robocza. Ich zdaniem, „Polacy powinni być wdzięczni, że mogą znaleźć pracę w Niemczech i w ten sposób uniknąć nędzy”²⁹. Dość szybko zapotrzebowanie na polskich jeńców zaczęły zgłaszać zakłady przemysłowe i zbrojeniowe oraz kopalnie, gdzie również odczuwano notoryczny brak rąk do pracy. Często zgłaszały się one bezpośrednio do urzędów pracy z prośbą o przydział odpowiednich jeńców jak na przykład kopalnia „Kraft Thraa” niedaleko Altenburga, na pograniczu Saksonii z Turynią, która na początku października 1939 r. prosiła o przydział 60 zdrowych i silnych polskich jeńców. Jednak z uwagi na trwające żniwa odmówiono temu zakładowi dostarczenia robotników³⁰.

W odróżnieniu od ludności cywilnej, której przed zaciągnięciem do pracy przymusowej nie chroniło żadne prawo międzynarodowe, jeńcy objęci byli

²⁵ R. Kubatzki, *Zwangsarbeiter- und Kriegsgefangenenlager: Standorte und Topographie in Berlin und im brandenburgischen Umland 1939 bis 1945; eine Dokumentation*, Berlin 2001, s. 14.

²⁶ C. Pagenstecher, *Orte des Gedenkens. Die nationalsozialistische Zwangsarbeit im deutschen Geschichtsbild*, [w:] *Rüstung, Kriegswirtschaft und Zwangsarbeit im „Dritten Reich“*. Im Auftrag von MTU Aero Engines and BMW Group, red. A. Heusler, M. Spoerer, H. Trischler, München 2010, s. 295–314, tu: s. 299.

²⁷ M. Spoerer, *Zwangsarbeit unter dem Hakenkreuz. Ausländische Zivilarbeiter, Kriegsgefangenen und Häftlinge im Deutschen Reich und im besetzten Europa 1939–1945*, Stuttgart–München 2001, s. 45.

²⁸ *Ze znakiem „P”*, s. VII.

²⁹ Cytat za: R. Szczesiak, *Nationalsozialistische Zwangslager im Raum Neubrandenburg*, Friedland 2009, s. 14.

³⁰ Cf. T. Urban, *Zwangsarbeit im Tagebau. Der Einsatz von Kriegsgefangenen und ausländischen Zivilarbeitern im mitteldeutschen Braunkohlenbergbau 1939 bis 1945*, Essen 2006, s. 185.

Konwencją Genewską z 27 lipca 1929, która zakazywała zatrudniania ich w przemyśle zbrojeniowym³¹. Niemcy zachowywali jednak tylko pozory przestrzegania tej konwencji. W ich oczach państwo polskie przestało istnieć we wrześniu 1939 r., co umożliwiło obejście jej zapisów poprzez nadanie polskim jeńcom statusu cywilnego. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) wydało 22 maja 1940 rozporządzenie „zwalniające” polskich jeńców wojennych i przydzielające im status „pracownika cywilnego” (*Zivilarbeiter*)³². Decyzja ta, podjęta po ataku na Francję, podyktowana była koniecznością przygotowania miejsc w obozach dla jeńców francuskich³³. Władze Rzeszy podkreślały w swoich zarządzeniach rzekomą wolność byłych jeńców, nazywając ich eufemistycznie „wolnymi pracownikami” (*freie Arbeiter*). Poszczególni jeńcy musieli podpisać tzw. zaświadczenie zobowiązujące (*Verpflichtungsschein*), w którym zgadzali się na zmianę statusu³⁴. Ich obowiązkiem było zdanie mundurów, przywdzianie ubrań cywilnych, zgłoszenie się do miejscowego urzędu policji oraz przyjęcie na czas nieokreślony przydzielonego im przez Urząd Pracy miejsca zatrudnienia. Była to więc tylko pozorna wolność.

„Uwolnienie” obejmowało tylko tych jeńców, którzy zdolni byli do pracy. Z osób podlegających omawianemu rozporządzeniu wyłączeni byli ponadto oficerowie, inteligencja, mniejszości narodowe (Ukraińcy, polscy Żydzi), jeńcy z obozów znajdujących się na linii frontu oraz zatrudnieni bezpośrednio do pracy w obozie. Władze Rzeszy same przyznały, że zabieg ten „praktycznie nic nie zmienia w dotychczasowym wykorzystywaniu jeńców do pracy”³⁵. Dlatego „uwolnienie” miało się odbyć w danym zakładzie pracy, a nie w Stalagu — tak, by robotnicy przymusowi mogli od razu kontynuować pracę³⁶. W praktyce procedura ta odbywała się nader płynnie, stąd bardzo trudno określić liczbę osób, które w danym okresie zostały nią objęte. Rozporządzenie pozbawiało jeńców ochrony w ramach Konwencji Genewskiej. Tracili oni również prawo do pomocy humanitarnej ze strony Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w postaci paczek żywnościowych i lekarstw. Perspektywa utraty tej prawnej i socjalnej osłony powodowała, że liczni jeńcy zrzekli się prawa do „uwolnienia”³⁷.

³¹ Konwencja dotycząca traktowania jeńców wojennych, podpisana w Genewie 27 lipca 1929, DzURP 1932, nr 103, poz. 886, art. 3.

³² *Freilassung polnischer Kriegsgefangenen*, [w:] *Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim: 1939–1945*, red. A. K o n i e c z n y, H. S z u r g a c z, Poznań 1976 (Documenta Occupationis, t. 10), s. 68–69.

³³ Cf. A. S c h ä f e r, *Zwangsarbeiter und NS–Rassenpolitik: russische und polnische Arbeitskräfte in Württemberg 1939–1945*, Stuttgart 2000.

³⁴ Cf. zobowiązanie polskiego jeńca wojennego do podjęcia pracy w charakterze robotnika przymusowego z dnia 7 stycznia 1941, [w:] *Praca przymusowa*, s. 117.

³⁵ *Freilassung polnischer Kriegsgefangenen*, s. 68.

³⁶ *Entlassung der polnischen Kriegsgefangenen und deren Verpflichtung zur Aufnahme der Arbeit im Reich vom 30.5.1940*, [w:] *Praca przymusowa*, s. 77–78.

³⁷ Cf. G. F l e m n i t z, „*Verschlept, entrechtet, ausgebeutet*” — *Zwangsarbeit und Kriegsgefangenschaft im Kreis Warendorf im Zweiten Weltkrieg*, Warendorf 2009, s. 47.

„Zwolnieni” jeńcy, stając się cywilnymi robotnikami przymusowymi, mogli liczyć jedynie na nieco lepsze zaplecze socjalne: więcej dni urlopu, wyższe wynagrodzenie czy częstszą korespondencję z rodziną. Nie wolno im było opuszczać stanowiska pracy ani zmieniać pracodawcy. Ponadto obowiązywały ich rygorystyczne rozporządzenia z 8 marca 1940 (*Polenerlass*), regulujące status polskich robotników i nakładające na nich szereg dyskryminujących obowiązków w każdej sferze życia. Np. musieli oni nosić stygmatyzujące opaski z literą „P” i narażeni byli na przemoc ze strony gestapo, które sprawowało nadzór prawny nad robotnikami³⁸. Miało ono prawo do karania za wszelkie wykroczenia (ucieczka z miejsca pracy, sabotaż, intymne kontakty z Niemkami, kontakty z innymi jeńcami wojennymi) i umieszczania Polaków w obozach wychowawczych (*Arbeitserziehungslager*), obozach karnych czy w obozach koncentracyjnych. Bywały jednak liczne przypadki kierowania przez gestapo wykroczeń do niemieckich sądów, które orzekały według własnych kodeksów. 4 grudnia 1941 doszło do ujednoczenia przepisów prawnych dotyczących traktowania polskich robotników w Rzeszy. Wprowadzono wówczas „Rozporządzenie w sprawie systemu wymiaru sprawiedliwości wobec Polaków i Żydów na zajętych terytoriach” (*Polenstrafrechtsverordnung*). Na jego mocy Polacy mogli zostać w trybie przyspieszonym ukarani za popełnione czyny nawet karą śmierci. Wiele spraw karnych trafiało do Sądu Specjalnego (*Sondergericht*), instytucji, której zadaniem było szybkie i sprawne orzekanie przy ograniczonych możliwościach obrony oskarżonych, ale z możliwością zastosowania najsurowszego wymiaru kary, czyli kary śmierci³⁹.

W okresie wojny niemieckie sądownictwo otrzymało nowe legislacje, które miały dostosować dotychczasowe prawo karne do warunków wojennych. Z jednej strony była to reakcja na masowy napływ do Rzeszy robotników przymusowych oraz jeńców wojennych, z drugiej chodziło o efekt odstraszenia wobec braku możliwości totalnej kontroli wszystkich mieszkańców państwa. Jedno z tych nowych rozwiązań prawnych zawierało „Rozporządzenie o zakazanych kontaktach z jeńcami wojennymi” z 11 maja 1940. Na jego mocy nawet najmniejszy gest w kierunku jeńców podlegał karze utraty wolności i zesłania do obozu koncentracyjnego⁴⁰. Chociaż chodziło o ochronę niemieckiej „wspólnoty narodowej” (*Volksgemeinschaft*), to rozporządzenie dotyczyło również obcokrajow-

³⁸ *Behandlung der im Reich eingesetzten Zivilarbeiter und –arbeiterinnen polnischen Volkstums*, [w:] *Praca przymusowa*, s. 23–25.

³⁹ Sądy specjalne zostały dość dobrze zbadane przez historyków niemieckich, cf.: H. S c h l ü t e r, „...für die Menschlichkeit im Strafmaß bekannt...”: *das Sondergericht Litzmannstadt und sein Vorsitzender Richter*, Düsseldorf 2006, czy H. S c h m i d t, „Beabsichtige ich die Todesstrafe zu beantragen”: *die nationalsozialistische Sondergerichtsbarkeit im Oberlandesgerichtsbezirk Düsseldorf 1933 bis 1945*, Essen 1998. Z polskiej historiografii na uwagę zasługuje praca: E. Z a r z y c k i, *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach: 1939–1945*, Warszawa 1987.

⁴⁰ H. S c h m i d t, op. cit., s. 51. W ostatnim czasie ukazało się kilka prac poświęconych analizie kontaktów między jeńcami a ludnością niemiecką w czasie drugiej wojny światowej. Np. S.

ców, którym także zakazano wszelkich kontaktów z jeńcami. Istniały jednak sytuacje, gdy osoby, które utraciły status jeńca, weszły w konflikt z prawem przez dopuszczenie się zakazanego kontaktu z innymi jeńcami. Na przykładzie losów polskiego jeńca Adama K.⁴¹, zatrudnionego w gospodarstwie ogrodniczym na terenie Berlina, naszkicujemy warunki życia i pracy jeńców–robotników przymusowych. Podstawą opisu będą akta osobowe oskarżonego, przechowywane w Brandenburgskim Głównym Archiwum Krajowym w Poczdamie w zespole „Sąd Specjalny w Berlinie IV”.

Adam K. w momencie zatrzymania przez Geheime Staatspolizei (Stapo IV a) w Berlinie 28 lipca 1942 mieszkał w baraku przy ulicy Landsberger Chausee 76 w Berlinie Hohenschönhausen⁴². Zatrudniony był wówczas przymusowo jako ogrodnik w gospodarstwie ogrodniczym „Müller”. Wcześniej, podobnie jak inni polscy jeńcy, doświadczał częstokroć złego traktowania. Urodził się 10 października 1915 w Wąpielsku koło Rypina. Tam uczęszczał przez sześć lat do szkoły ludowej. W 1933 r. wyuczył się zawodu ogrodnika i do 1938 r. pracował w różnych zakładach ogrodniczych. Według własnego zeznania, 24 marca 1938 został wcielony do armii polskiej, do pułku stacjonującego w Grudziądzu. W tym oddziale walczył we wrześniu 1939 r. przeciwko Niemcom. 17 września 1939 dostał się do niewoli niemieckiej i został internowany w obozie jenieckim w Fürstenbergu.

Na mocy wspomnianego wyżej rozporządzenia z 22 maja 1940 został zwolniony z obozu, otrzymał cywilne ubranie i musiał zgłosić się do miejscowego urzędu pracy, który z uwagi na wyuczony zawód nakazał mu zatrudnienie w ogrodnictwie. Jako ogrodnik pracował w kilku zakładach ogrodniczych na terenie Brandenburgii. Od 11 maja 1942 zatrudniony był w gospodarstwie ogrodniczym „Müller” w Berlinie. Zarabiał 7,5 marki tygodniowo, korzystając z bezpłatnego zakwaterowania i wyżywienia. Kwota ta należała do najniższych, jakie otrzymywali polscy robotnicy w Rzeszy. W zakładzie tym, podobnie jak w sąsiednim gospodarstwie ogrodniczym „Monkopf”, zatrudnionych było wielu jeńców francuskich oraz polskich kobiet. Zarówno podczas pracy, jak i poza nią dochodziło do kontaktów pomiędzy obiema grupami robotników. W obliczu wszechobecnego terroru naturalną reakcją było stworzenie sobie „życia na niby”⁴³ poprzez nawiązywanie przyjaźni, wspólne spędzanie wolnego czasu *etc.* Kontakty z jeńcami z Francji były jednak zabronione nie tylko Niemcom, ale i Polakom, także tym, którzy sami byli wcześniej jeńcami. Zakaz ten był prawną podstawą zatrzymania Adama K. przez Gestapo i przeprowadzenia śledztwa w jego sprawie.

Schneider, *Verbotener Umgang: Ausländer und Deutsche im Nationalsozialismus; Diskurse um Sexualität, Moral, Wissen und Strafe*, Baden–Baden 2010.

⁴¹ Z uwagi na ochronę danych osobowych zrezygnowano z podania pełnego brzmienia nazwisk.

⁴² Potsdam, Brandenburgisches Landesarchiv [dalej: BLHA], 12 C Berlin II, sygn. 6256/1, Akt oskarżenia z 10 sierpnia 1942.

⁴³ W nawiązaniu do sztandarowego pamiętnika Kazimierza Wyki: K. Wyk a, *Życie na niby: szkice z lat 1939–1945*, Warszawa 1957.

Podczas odwiedzin w sąsiednim zakładzie ogrodniczym Adam K. poznał zatrudnionego tam jeńca André J., który ze względu na bardzo dobrą znajomość języka polskiego początkowo wydał się oskarżonemu rodakiem: „Miałem wrażenie, że ten obcokrajowiec jest tak jak ja Polakiem, gdyż porozumiewałem się z nim po polsku, a on sam mi nigdy nie mówił, że jest francuskim jeńcem”⁴⁴. Dopiero później dowiedział się, że jego nowy przyjaciel jest jednak francuskim jeńcem polskiego pochodzenia. Obaj często odwiedzali się i spędzali razem czas wolny. Wspólnie spotykali się z polskimi robotnikami przymusowymi zatrudnionymi w obu zakładach ogrodniczych⁴⁵. W czasie jednej z wizyt André J. poprosił Adama K. o bezpłatne pożyczenie ubrania cywilnego (niebieskiej koszuli i spodni w brązowe paski) na niedzielę 19 lipca 1942, na co Polak wyraził zgodę. Pożyczone ubranie służyć miało rzekomo do wykonania fotografii, co potrwać miało tylko kilka godzin. André J. odebrał ubranie za pośrednictwem innego zatrudnionego w zakładzie Polaka, Henryka S., kolegi Adama K., bowiem ten ostatni pracował właśnie w ogrodzie. Zgodnie z umową jeszcze wieczorem tego samego dnia André J. miał zwrócić pożyczone spodnie i koszulę. Gdy Adam K. wrócił z pracy, rozpoczął poszukiwania Francuza, aby odebrać swoje ubranie. Tymczasem André J. uciekł chwilę wcześniej w pożyczonym odzieniu ze swojego obozu⁴⁶. Adam K. zgłosił zajście pracodawcy, gdyż czuł się poszkodowany. Po trzech dniach Polak został przekazany przez owego pracodawcę do Stalagu III D w Berlinie, który był odpowiedzialny za sprawy jeńców. Ponieważ jednak Adam K. posiadał już wówczas status cywila, jeszcze tego samego dnia skierowano go na policję (*Stapoleitstelle*) pod zarzutem pomocy w ucieczce jeńcowi francuskim. Podstawą było wspomniane rozporządzenie z 17 maja 1940. Berlińskie *Stapoleitstelle* skierowało z kolei sprawę do Sądu Krajowego (*Landesgericht*), a ten dalej do Sądu Specjalnego w Berlinie⁴⁷. Oskarżony Polak został umieszczony w areszcie śledczym w Plötzensee (Berlin), gdzie oczekiwał na rozprawę karną.

Adam K. był w Plötzensee wielokrotnie przesłuchiwany. Za każdym razem zeznawał, że był nie świadomy, że pożyczone ubranie ma pomóc Francuzowi w ucieczce z obozu. Również status André J. był mu nieznanym: „Myślałem, że francuscy jeńcy tak samo jak my, polscy żołnierze, są wolni i dlatego nie zastanawia-

⁴⁴ BLHA, 12 C Berlin II, sygn. 6256, Przesłuchanie z 28 lipca 1942.

⁴⁵ Ibidem, Wyrok z 27 października 1942.

⁴⁶ Ibidem, Przesłuchanie Adama K. z 23 lipca 1942.

⁴⁷ Gestapo tylko część spraw przekazywało sądom. Wiele z nich rozstrzygano we własnym zakresie, kierując obwinionych w trybie natychmiastowym do tzw. Wychowawczych Obozów Pracy. Decyzję o przekazaniu sprawy do sądu podejmowało gestapo na podstawie własnych ocen. Cf. C. Trüter, „*Als Entschuldigung meines Verhaltens kann ich nur angeben, dass das Herz sich nicht befählen lässt*”. *Verbotener Umgang mit Kriegsgefangenen vor dem Sondergericht*, [w:] *Zwangsarbeitende im Kreis Nordfriesland 1939–1945*, red. U. Danker, Bielefeld 2004, s. 201–219, tu: s. 213.

łem się”⁴⁸. Sąd nie dał wiary temu zeznaniu i uznał, że doszło do współdziałania oskarżonego Polaka z francuskim jeńcem, mimo że Adam K. podczas przesłuchań powtarzał: „nigdy nie rozmawialiśmy o ucieczce”⁴⁹. Całe zajście stanowiło dla niego samego przykre doświadczenie: „Jeśli jeńiec uciekł z moimi rzeczami, to jedynie ja jestem pokrzywdzony, gdyż rzeczy te były prawie nowe. Za pożyczanie ubrań nie otrzymałem żadnego wynagrodzenia”⁵⁰.

Podczas pobytu w więzieniu śledczym Adam K. utrzymywał kontakt listowy z członkami swojej rodziny. Służby więzienne przechwytywały bez wiedzy nadawcy wszelką korespondencję. Listy były tłumaczone na język niemiecki w celu pozyskania dodatkowych informacji na potrzeby śledztwa. Nie wszystkie z nich po przetłumaczeniu zostały wysłane do adresata. Część zatrzymywano i włączano w oryginał do teczek osobowej. Korespondencja z rodziną była dla oficerów śledczych istotna przynajmniej z dwóch powodów. Z jednej strony spodziewano się znaleźć tam przemilczane lub przeinaczone w śledztwie opisy przestępstwa. Z drugiej, analiza listów umożliwiała lepsze rozpoznanie sytuacji społecznej oskarżonego, jego kontaktów z innymi osobami, położenia materialnego itp. W przypadku Adama K. zachowały się w dokumentacji procesowej dwa listy: jeden w języku polskim, napisany przez jego brata Władysława K., oraz drugi, tylko w wersji tłumaczonej, którego nadawcą była siostra oskarżonego. Oba listy są odpowiedziami na pisma wysłane wcześniej przez Adama K., informujące członków rodziny o uwięzieniu. Świadczą też one, generalnie rzecz biorąc, o utrzymywaniu przez Polaków korespondencyjnych kontaktów z rodziną podczas pobytu na robotach w Rzeszy, o solidarnej postawie krewnych, poświadczonej wysyłaniem paczek, o których mowa w listach, o tęsknocie za poszczególnymi członkami rodziny oraz o nieudanych próbach odwiedzin. Rodzina życzyła w swych listach szybkiego wyjścia na wolność oraz wytrwałości. Ponadto informowała o losach innych krewnych, codziennych problemach życia pod okupacją niemiecką, katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej czy przebywanych chorobach. Rodzina wysyłała Adamowi K. również paczki z żywnością, które jednak wracały do nadawcy. W liście od siostry znalazły się wyrazy współczucia z powodu aresztowania na podstawie znikomych zarzutów. Autorka listu pisała następnie: „jeśli coś potrzebujesz to napisz a my tobie przyślemy. Przesyłam tobie serdeczne pozdrowienia i do widzenia”⁵¹.

Mimo że sprawa Adama K. trafiła do Sądu Specjalnego, którego naczelnym zadaniem było sprawne i szybkie orzekanie, musiał on przeszo trzy miesiące czekać na rozprawę. Na posiedzeniu sądu 27 października 1942 oskarżony został uznany winnym pomocy w ucieczce jeńcowi francuskiemu i skazany na dwa lata więzienia w „zaostrzonym obozie karnym (*verschärftes Straflager*)”, znajdującym się

⁴⁸ BLHA, 12 C Berlin II, sygn. 6256, Przesłuchanie z 23 lipca 1942.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Ibidem, tłumaczenie listu od Władysławy K. z 27 października 1942.

w dzielnicy Tegel w Berlinie. Ponadto został obciążony kosztami procesu. W uzasadnieniu wyroku napisano, że: „oskarżony był świadomy, że utrzymuje kontakt z jeńcem francuskim i świadomie pomógł mu w ucieczce”⁵². Wymiar kary uzasadniono wskazując, że chodzi o ciężkie przestępstwo: „Jeśli oskarżony jako jeńiec został zwolniony i otrzymał szansę jako pracownik cywilny w Niemczech zarobienia na własne utrzymanie, to jest jego obowiązkiem okazanie wdzięczności za to dobrodziejstwo i respektowanie prawa w państwie, w którym żyje. Wykroczył nie tylko przeciwko tym zasadom, lecz swoim działaniem pomógł w ucieczce jeńcowi wspierając tym samym wrogów Niemiec”⁵³. Zdaniem biegłych sądowych Adamowi K. nie wolno było w ogóle utrzymywać żadnych kontaktów z francuskim jeńcem.

Wraz z wyrokiem i utratą wolności z błahego powodu, sytuacja Polaka zmieniła się diametralnie. Po początkowym internowaniu w obozie dla jeńców i późniejszym pobycie w obozie dla robotników przymusowych trafił do obozu karnego, w którym przebywał do 26 października 1944. We wszystkich trzech miejscach zmuszany był do pracy na rzecz wroga, pozbawiany godności i odczuwał skutki stosowania rasistowskiej ideologii, która dyskryminowała Polaków na każdym kroku.

Bardzo podobny los spotkał Bronisława W., który również początkowo był żołnierzem Wojska Polskiego, później jeńcem wojennym, następnie robotnikiem przymusowym, a ostatecznie więźniem sądowym (*Justizhäftling*). Jego biografię z czasów drugiej wojny światowej także można zrekonstruować na podstawie zachowanych akt procesowych, dokumentujących rozprawę przed Sądem Specjalnym w Berlinie. Inne było tylko wykroczenie, które Polak rzekomo popełnił. Został on bowiem skazany za kradzież dwunastu jabłek. Powód był tak samo błahy, a wymiar kary tak samo surowy, jak w przypadku Adama K.

Bronisław W. urodził się 5 lutego 1915 w Toruniu. W chwili aresztowania przez Gestapo 19 lutego 1943 przebywał w obozie dla robotników kolejowych (*Reichsbahnlager*) w dzielnicy Tegel w Berlinie. W dniu napaści Niemiec na Polskę był żołnierzem Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej i został osadzony w obozie jenieckim w Prusach Wschodnich. Latem 1940 r. otrzymał status cywilny i został zatrudniony w gospodarstwie rolnym w tym regionie, jako pracownik niewykwalifikowany. Jesienią 1942 r. został wysłany przez Urząd Pracy do Berlina w celu podjęcia pracy na kolei. Zatrudniony został jako pracownik rozrządowy na dworcu przeładunkowym w dzielnicy Pankow⁵⁴.

O tym, jak ciężka była praca fizyczna, do której zmuszano „zwolnionego” jeńca, informuje protokół rozprawy sądowej przeciwko Bronisławowi W., która odbyła się 7 marca 1943. Pracowano od godziny 21 do 6 rano. W tym czasie, pod-

⁵² Ibidem, wyrok z 27 października 1942.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ Ibidem, sygn. 3077, wyrok z 7 kwietnia 1943.

czas ostrego mrozu, oskarżony miał do przeładowania wagony towarowe z peronów 96 i 98. Za przeładunek ciężkich towarów Bronisław W. otrzymywał 100 marek miesięcznie, co było bardzo niskim wynagrodzeniem. Wyżywienie i zakwaterowanie zapewniał wprawdzie pracodawca, ale warunki noclegowe były ciężkie, a robotnik nieustannie cierpiał głód⁵⁵. W nocy z 18 na 19 lutego Polak przeładowywał wagon ze skrzynkami jabłek. Głód skłonił go do kradzieży dwunastu owoców, które ukrył w swojej szafce w pomieszczeniu dla pracowników. Całe zajście obserwował nadzorca Mauer, który zarządził przeszukanie szafki. Znaleziona jabłka posłużyły jako dowody kradzieży. Mauer natychmiast wezwał Gestapo, które przesłuchało Bronisława W. i umieściło go w areszcie śledczym. Zajście to ukazuje warunki panujące w miejscach przymusowego zatrudnienia, w których robotnicy podlegali ciągłemu nadzorowi, a personel sprawujący kontrolę stosował bardzo surowy rygor⁵⁶. Często zdarzały się też denuncjacje ze strony współpracowników. Zarówno podczas pierwszego, jak i następnych przesłuchań były jeniec przyznał się do winy, oświadczając przy tym, że poza kradzieżą owych dwunastu jabłek żadnych innych wykroczeń nie popełnił: „Jabłka znalazłem i pobierałem na peronie 60. Zaprzeczam, że wyłamałem blokadę i drzwi wagonu w celu kradzieży jabłek”⁵⁷. Oświadczenie to nie miało jakiegokolwiek znaczenia dla orzekających sędziów i nie spowodowało łagodniejszego wymiaru kary.

Berliński sąd oskarżył Bronisława W., na mocy rozporządzenia odnoszącego się do Polaków (*Polenstrafrechtsverordnung*) z 4 grudnia 1941, o ciężką kradzież, którą popełnił on w wyjątkowych warunkach wojennych, kiedy zdaniem niemieckich urzędników niewystarczająca liczba nadzorców sprzyjała wzrostowi przestępczości. Stąd jego wykroczenie „jest szczególnie niegodne i wymaga surowszej kary” niż przewidziana dla tego typu deliktów⁵⁸. W rozprawie sądowej przyjęto proponowany w akcie oskarżenia wymiar kary i skazano byłego jeńca na dwa lata i sześć miesięcy pozbawienia wolności w „zaostrzonym obozie karnym (*verschärftes Straflager*)”, tak by „oskarżony mógł odpokutować swój czyn”⁵⁹. W uzasadnieniu pojawiła się jeszcze informacja, że ten łagodniejszy wymiar kary (początkowo domagano się kary śmierci) podyktowany był faktem, że jabłka mogły zostać skutecznie odebrane sprawcy⁶⁰. Bronisław W. uznany został za „szkodnika narodu (*Volksschädling*)” i obciążony kosztami procesu. Po rozprawie trafił do więzienia we Wronkach, skąd przeniesiony został do Sieradza, a ostatnie miesiące swojej kary odbył w obozie dla Polaków w Elsnig niedaleko Torgau, skąd praw-

⁵⁵ Ibidem, przesłuchanie z 19 lutego 1943.

⁵⁶ Badania wykazały, że personel strażniczy często stosował przemoc wobec robotników z indywidualnych pobudek, chcąc się w jakiś sposób dowartościować i „wyżyć”. Cf. T. U r b a n, op. cit.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ BLHA, 12 C Berlin II, sygn. 3077, akt oskarżenia z 08 marca 1943.

⁵⁹ Ibidem, wyrok z dnia 7 kwietnia 1943.

⁶⁰ Ibidem.

dopodobnie został uwolniony dopiero przez aliantów i przeniesiony do obozu dla dipisów⁶¹.

Opisane tu losy Adama K. i Bronisława W. pokazują, jak niewiele w czasie drugiej wojny światowej znaczyli jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi. Obaj byli młodymi ludźmi, którzy w wieku dwudziestu kilku lat przeszli przez obóz jeńcki, pracę przymusową i więzienia karne. Druga wojna światowa złamała bezpowrotnie ich biografie. Doświadczenie terroru, dyskryminacji oraz bezwzględniego fizycznego i umysłowego wyzysku napiętnowały ich dalsze życie. Niemcom w Trzeciej Rzeszy jeńcy i robotnicy potrzebni byli tylko jako siła robocza, którą należało trzymać pod ciągłym, rygorystycznym nadzorem. Nawet najmniejsze wykroczenia były surowo karane. Wiele z tych wykroczeń było pozornych, a osoby o nie oskarżone — niewinne. Skutki represji były za to dalekosiężne i nierzadko decydujące o życiu lub śmierci danych osób. Chociaż takich przypadków jak Adam K. i Bronisław W., czyli robotników przymusowych, którzy niesłusznie lub w wyniku nieistotnego przewinienia weszli w konflikt z prawem, było bardzo wiele, to dotychczas historycy nie poświęcali im specjalnej uwagi. Również w powszechnej opinii postrzegani są oni jako byli robotnicy przymusowi, bez próby wyartykułowania odrębności ich losów. Najwyższy czas, by sytuację tę zmienić. Analiza niemieckich akt sądowych daje do tego okazję.

⁶¹ Na temat „dipisów”, czyli osób zagranicznego pochodzenia uwolnionych na terenie Rzeszy przez aliantów, ukazało się do tej pory niewiele prac badawczych. Vide np. pracę o charakterze wspomnieniowym: W. S t e r n e r, op. cit.

Szkolenia polityczno–wychowawcze w obozach jenieckich w ZSRR w latach 1941–1950

Praca polityczna prowadzona w obozach na terenie ZSRR stanowiła nieodłączny element polityki tego państwa wobec jeńców wojennych. Choć rozpoczęto ją już w 1939 r. (była skierowana głównie do polskich jeńców wojennych wziętych do niewoli po 17 września 1939), to aż do 1941 r. nie miała jasno określonego programu oraz odpowiednich ram instytucjonalnych. Sytuacja ta zmieniła się wraz z wybuchem wojny między ZSRR a III Rzeszą, kiedy do niewoli radzieckiej zaczęły dostawać się coraz większe grupy jeńców. W obliczu napływu nowych kontyngentów, na najwyższych szczeblach władz ZSRR zapadła decyzja o wprowadzeniu we wszystkich obozach obligatoryjnych szkoleń polityczno–wychowawczych. Choć praca polityczna skierowana była do jeńców z armii niemieckiej, szkoleniom poddawani byli również żołnierze armii sprzymierzonych III Rzeszą¹. Pracę polityczną kontynuowano w latach powojennych aż do 1950 r. Później, na skutek repatriacji zdecydowanej większości jeńców, miała ona charakter niemal czysto teoretyczny.

Niniejszy artykuł porusza różnorakie aspekty związane z prowadzeniem pracy politycznej wśród jeńców w ZSRR. Analizie poddane zostały zagadnienia dotyczące obozów, kontyngentu uwięzionych, treści i metod szkoleń (z uwzględnieniem modyfikacji wprowadzanych w obliczu zmieniającej się sytuacji militarnej i politycznej), działalności organów odpowiedzialnych bezpośrednio za ich pro-

¹ Po przystąpieniu ZSRR do wojny z Japonią, niemal natychmiast zaczęto prowadzić szkolenia polityczno–wychowawcze w obozach, w których przetrzymywano jeńców japońskich (tzw. armia wschodnia). Jednak z uwagi na odmienną sytuację polityczną, związaną z zakończeniem wojny w Europie, szkolenia prowadzone wśród tej kategorii jeńców różniły się w swej treści od szkoleń przeznaczonych dla jeńców tzw. armii zachodnich. Szerzej vide S.I. Kuznetsov, *The ideological indoctrination of Japanese prisoners of war in the Stalinist camps of the Soviet Union (1945–1956)*, „The Journal of Slavic Military Studies”, t. X, 1997, nr 4, s. 86–103; idem, *The situation of Japanese prisoners of war in Soviet camps (1945–1956)*, „The Journal of Slavic Military Studies”, t. VIII, 1995, nr 3, s. 612–629.

wadzenie, a także postawy samych jeńców. W obrębie moich zainteresowań znalazły się również kwestie związane z funkcjonowaniem centralnych szkół antyfaszystowskich oraz z działalnością organizacji skupiających jeńców z różnych obozów i koordynujących prowadzenie szkoleń wśród poszczególnych grup narodowościowych. Artykuł kończą rozważania na temat rezultatów pracy politycznej, a zwłaszcza przyczyn jej niepowodzenia.

OBOZY JENIECKIE W ZSRR

Budowa radzieckiego systemu obozów dla jeńców wojennych i osób internowanych rozpoczęła się wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski. 19 września 1939 rozkazem nr 0308 „O organizacji obozów jenieckich”, wydanym przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berię, powołano Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych (UPW)², drugi obok GUŁAG-u³ system obozów w ZSRR. Pod koniec 1939 r. został on przemianowany na Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Osób Internowanych (UPWI)⁴, zaś od stycznia 1945 r. nosił nazwę Głównego Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych i Osób Internowanych (GUPWI)⁵. Zarząd miał status samodzielnego wydziału w składzie Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (od 1946 r. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) ZSRR. Szacuje się, że do czasu jego likwidacji 20 kwietnia 1953, przez wszystkie podległe mu jednostki przeszło ponad cztery miliony jeńców wojennych i osób internowanych. Największa ich liczba dostała się do niewoli w latach 1941–1945, podczas wojny ZSRR z III Rzeszą.

Cały kontyngent jeniecki przejęty w wyniku wojny z Niemcami (3 120 944 osoby) pochodził z pięciu głównych armii: niemieckiej, węgierskiej, rumuńskiej, włoskiej i fińskiej. W skład grupy jeńców niemieckich (2 293 269 ludzi) wchodziłi: Niemcy (2 026 622), Austriacy (129 098), Czesi i Słowacy (47 375), Polacy (46 856), Francuzi (20 329), obywatele Jugosławii (16 034), Belgowie (1948), Holendrzy (1443), Ukraińcy Zakarpaccy (1270), Luksemburczycy (793), Hiszpanie (400), Bułgarzy (388), Duńczycy (245), Szwajcarzy (94), Norwegowie (72) oraz 302 przedstawiciele innych narodowości. Grupę jeńców węgierskich (541 530 osób) stanowili Węgrzy (537 532) oraz niewielka (3998) liczba Żydów. Bardziej zróżnicowani pod względem narodowościowym byli jeńcy rumuńscy (236 420 osób), wśród których znaleźli się: Rumuni (225 545), Mołdawianie (6478), Żydzi (4142)

² UPW — Управление по делам военнопленных; Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych.

³ GUŁAG — Главное управление исправительно-трудовых лагерей и колоний (Główny Zarząd Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy).

⁴ UPWI — Управление по делам военнопленных и интернированных (Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Osób Internowanych).

⁵ GUPWI — Главное управление по делам военнопленных и интернированных (Główny Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Osób Internowanych).

oraz Romowie (255). Jeńcy włoscy (47 393) i fińscy (2332) stanowili grupy jednolite etnicznie⁶.

Sieć obozów UPWI/GUPWI rozwijała się wraz ze wzrostem liczby jeńców. W 1942 r. wszystkie obozy jenieckie mogły pomieścić 45 tys. osób, w 1943 r. — 201 400, a pod koniec 1944 r. już 905 600. Ogólna liczba obozów jenieckich w dniu 1 stycznia 1943 wynosiła 31 jednostek, 1 stycznia 1944 — 52, 1 stycznia 1945 — 156, zaś 1 stycznia 1946 — 267⁷. Za liczbą obozów nie nadążała ich infrastruktura. W barakach brakowało prycz, stołówek, łaźni, pralni, izb dezynfekcyjnych itd. Kuchnie, piekarnie i lazarety w większości przypadków nie były w stanie obsłużyć ogromnej liczby jeńców. Brak odpowiednich warunków bytowych pociągał za sobą wzrost zachorowalności i śmiertelności⁸.

ORGANY RADZIECKIE ODPOWIEDZIALNE ZA PROWADZENIE PRACY POLITYCZNEJ W OBOZACH JENIECKICH

Od drugiej połowy 1941 r. wśród jeńców wojennych prowadzono systematyczną pracę polityczną z głównym ukierunkowaniem na tzw. pracę antyfaszystowską⁹. Oprócz UPWI, organu odpowiedzialnego bezpośrednio za kontyngent jeniecki, pracę tę prowadziły także: Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (NKWD¹⁰), Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), Instytut Naukowo-Badawczy nr 99 oraz Główny Zarząd Polityczny Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (GłównPURKKA¹¹). Początkowo rolę koordynującą spełniał Instytut nr 99 — organ Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, a po jego rozwiązaniu w składzie sekretariatu KC WKP(b). Instytut zajmował się także organizacją i prowadzeniem antyfaszystowskich szkół jenieckich oraz wydawaniem gazet przeznaczonych dla jeńców po niemiecku, włosku, węgiersku i rumuńsku¹². Pracowali w nim zarówno komuniści zagraniczni, m.in. niemieccy emigranci polityczni tacy jak Erich Weinert czy Walter

⁶ Jeńcy ci zaliczani byli do tzw. armii zachodnich; kontyngent jeniecki przejęty w wyniku wojny z Japonią liczył 608 360 osób, vide. A. A r k u s z, *Obywatele polscy w obozie NKWD–MWD ZSRR w Riazaniu w latach 1944–1947*, Kraków 2010, s. 104.

⁷ Przez cały okres istnienia UPWI/GUPWI powołano ogółem około 500 obozów; większość z nich posiadała od kilku do kilkunastu podobozów.

⁸ A. A r k u s z, op. cit., s. 97–98, 105.

⁹ J. H y d e n, *Soviet attitudes to prisoners of war*, „The RUSI Journal”, t. CXXX, 1985, nr 3, s. 25.

¹⁰ NKWD — Народный комиссариат внутренних дел (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych), od 1946 r. MWD — Министерство внутренних дел (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

¹¹ GłównPURKKA — Главное политическое управление Рабоче-крестьянской армии (Główny Zarząd Polityczny Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej).

¹² J. M o r r é, *Hinter den Kulissen des Nationalkomitees. Das Institut 99 in Moskau und die Deutschlandpolitik der UdSSR 1943–1946*, München 2001, s. 56.

Ulbricht, jak i przedstawiciele NKWD, kontrwywiadu SMIERSZ, Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR (NKGB¹³) oraz Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej¹⁴.

Choć pracę ideologiczną, włącznie z wykorzystaniem metod agenturalnych i operacyjnych, w wymiarze politycznym, ekonomicznym oraz wywiadowczym prowadzono także w obozach brytyjskich i amerykańskich, to w wersji radzieckiej od samego początku miała ona postać bardzo intensywnej ideologizacji¹⁵ opartej na fundamencie klasowym¹⁶. Pracę tę łączono bezpośrednio z agitacją agenturalną, co w olbrzymim stopniu zdecydowało nie tylko o jej charakterze, ale także ostatecznych rezultatach.

PRACA POLITYCZNA W OBOZACH JENIECKICH W ROZKŁADZIE CZASOWYM

Na mocy dyrektywy UPWI NKWD nr 28/322 z dnia 21 stycznia 1942 nakazano, aby we wszystkich obozach przeprowadzać obowiązkowe szkolenia polityczno-wychowawcze, bazujące w głównej mierze na tzw. pracy antyfaszystowskiej. Ich głównym celem było wyłonienie spośród jeńców wysoko wykwalifikowanych specjalistów, a także „zbrodniarzy wojennych i zadeklarowanych faszystów¹⁷ oraz przygotowanie antyfaszystowskich kadr¹⁸, które mogłyby być wykorzystywane do prowadzenia propagandy w szeregach przeciwnika na froncie oraz w dalszych szkoleniach na terenie obozów. Zakres tematyczny szkoleń obejmował w pierwszej kolejności zagadnienia poświęcone społecznemu i państwowemu ustrojowi ZSRR, a także „ekonomicznym, politycznym i kulturalnym osiągnięciom narodów Związku Radzieckiego [...] nieuchronności klęski Niemiec i ich sojuszników [oraz] fałszywej ideologii władz hitlerowskich¹⁹”.

¹³ NKGB — Народный комиссариат государственной безопасности (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego), od 1946 r. MGB — Министерство государственной безопасности (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego).

¹⁴ A. C z a j k o w s k i, *Niewola za obce i swoje grzechy. Jeńcy w obozach na Ukrainie 1939–1953*, Warszawa 2003, s. 379; szerzej vide J. M o r r é, op. cit., s. 203–207.

¹⁵ J. K o c h a n o w s k i, *W polskiej niewoli. Niemiecy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001, s. 346.

¹⁶ Szerzej vide A.L. S m i t h J r., *The war for the German mind: re-educating Hitler's soldiers*, Providence, Rhode Island 1996, s. 105–107.

¹⁷ Szkolenia łączono często z przesłuchaniami prowadzonymi na terenie obozów przez funkcjonariuszy NKWD, vide G. R ö b e l, *Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion. Antifa*, t. VIII, München 1974, s. 135, 138.

¹⁸ Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Kolekcja akt z archiwów rosyjskich [dalej: Kolekcja], sygn. VIII.800.20.62, Obzór opyta političeskoj raboty GUPRI MWD SSSR s wojenno-plennymi w 1941–1950 gg., s. 28.

¹⁹ *Głównoje uprawnienije po dielam wojennoplennych i intiernowanych NKWD–MWD SSSR 1941–*

Głównymi metodami w prowadzeniu pracy politycznej były wykłady, zebrania, grupowe i indywidualne rozmowy przeprowadzane z jeńcami, spotkania z działaczami partyjnymi oraz tzw. praca kulturalno-masowa, realizowana w obozowych klubach, zaopatrzonych w specjalnie dobrane księgozbiory z zakresu literatury pięknej i politycznej²⁰, w których wystawiano różnego rodzaju spektakle, koncerty oraz prowadzono wewnątrzobozowe kursy. Duże znaczenie miało także słuchanie audycji radiowych oraz oglądanie filmów o odpowiednio dobranej treści. Warto nadmienić, że organizacja działalności artystycznej wśród jeńców (m.in. teatry, orkiestry, zespoły muzyczne) spotykała się z dość przychylną reakcją władz obozowych, głównie z uwagi na fakt jej ścisłego powiązania z prowadzoną jednocześnie pracą polityczną²¹. Cieszyła się ona także znacznym zainteresowaniem ze strony jeńców, stanowiąc istotny element przyjętej przez nich strategii przetrwania. Udział w różnego rodzaju zajęciach traktowano bowiem jako swoistą ucieczkę od obozowej rzeczywistości²².

Oprócz wyżej wymienionych metod działania, bardzo popularne stały się również konferencje, zwoływane w obozach z udziałem jeńców, na których przyjmowano specjalne odezwy, kolportowane następnie w postaci ulotek na froncie. Dokumenty te trafiały także do innych obozów, gdzie przy pomocy nacisków ze strony oficerów politycznych — pracowników wydziałów politycznych komendantur obozów — były podpisywane przez kolejne grupy jeńców, a następnie wykorzystywane jako materiał propagandowy w dalszej pracy politycznej prowadzonej na terenie poszczególnych jednostek.

Pierwszą konferencję tego typu zorganizowano wśród jeńców armii niemieckiej w obozie nr 58 w mieście Tiemnikow w Mordwińskiej ASRR w październiku 1941 r. W celu rozpoznania nastrojów panujących wśród jeńców, na kilka miesięcy przed planowanym wydarzeniem, w lipcu-sierpniu tego roku, w obozie przeby-

1952. *Otczetto-informacionnyje dokumenty i materialy*, t. IV, red. M.M. Za gor u l k o, Wołgograd 2004, s. 56.

²⁰ Niektóre większe obozy posiadały nieraz całkiem niemałe księgozbiory. Oprócz literatury politycznej, wykorzystywanej jako materiał dydaktyczny (m.in. *Historia WKP(b). Krótki kurs*, pisma Karola Marksa, Fryderyka Engelsa, Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina), znajdowały się w nich m.in. powieści i opowiadania Lwa Tołstoja, Nikołaja Gogola, Aleksandra Puszkina, Iwana Turgieniewa, Michaiła Lermontowa, Michaiła Sałtykowa-Szczedrina, Fiodora Dostojewskiego, a także Wiliama Szekspira, Emila Zoli czy Johanna W. Goethego, vide W. S c h w a r z, *Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion. Aus dem kulturellen Leben*, t. VI, München 1969, s. XXXI–XXXII; w mniejszych jednostkach, zwłaszcza w nowo powstałych, dostępna była jedynie (w kilku egzemplarzach) *Historia WKP(b). Krótki kurs* oraz materiały szkoleniowe Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”, vide G. R ö b e l, op. cit., s. 92–93.

²¹ W. S c h w a r z, op. cit., s. XIV–XV; S.I. K u z n e t s o v, *The ideological indoctrination*, s. 87. Działalność kulturalna, podporządkowana celom politycznym, miała także na celu odciążenie jeńców od udziału w życiu religijnym, vide J. K o c h a n o w s k i, op. cit., s. 319.

²² G. R ö b e l, op. cit., s. 160.

wała specjalna komisja oddelegowana z centrali UPWI w Moskwie. Jej zadaniem było, wspólnie z wydziałem politycznym komendantury obozu, nakłonić jak największą liczbę jeńców do podpisania tzw. dokumentu antyfaszystowskiego, potępiającego politykę Hitlera. Mimo przeprowadzenia wielu indywidualnych rozmów z jeńcami, nie osiągnięto zamierzonego celu. Zdecydowana większość z nich nie chciała podpisać pisma, argumentując odmowę niezgodą na zdradę ojczyzny (podpis na dokumencie złożyło zaledwie 6 z 974 jeńców przetrzymywanych wówczas w obozie)²³. Za główną przyczynę niepowodzenia uznano obawę jeńców przed działalnością Gestapo: „Niemcy podczas indywidualnych rozmów ujawnili, że co piąty z nich jest agentem Gestapo, dlatego muszą być oni bardzo ostrożni. Dlatego też na żadne polityczne tematy Niemcy między sobą w obozie nie rozmawiali”²⁴. W rzeczywistości był to efekt bardzo słabej pracy politycznej. Ponadto o niepowodzeniu zadecydował także negatywny stosunek zdecydowanej większości jeńców do takich działań. Wynikało to zarówno z wyznawanych przez nich poglądów, wiary w zwycięstwo III Rzeszy, jak też ze strachu przed ewentualnymi konsekwencjami.

Uwagi i wnioski komisji zostały uwzględnione w prowadzeniu dalszej pracy politycznej z jeńcami. 15 sierpnia 1941 pojawił się jej szczegółowy program autorstwa Dmitrija Manuilskiego, ówczesnego sekretarza Prezydium Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, odpowiedzialnego m.in. za prowadzenie propagandy wśród wojsk nieprzyjaciela. Ścisłe wytyczne, zintensyfikowanie działań oficerów politycznych oraz naciski przybyłych do obozu niemieckich emigrantów politycznych — Waltera Ulbrichta²⁵ i Paula Försterlinga — przyniosły pewne rezultaty, bowiem już w październiku 1941 r., na konferencji w obozie nr 58, przyjęty wówczas przez aklamację dokument „Wezwanie do narodu niemieckiego” podpisało 158 jeńców²⁶. Dokument ten, funkcjonujący pod nazwą „Odezwy 158”, kolportowano do podpisania w innych obozach. Wydano go także w formie ulotki w 3 mln egzemplarzy, których większość rozrzucono na fron-

²³ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 28–29; W. G a l i c k i j, *Antifaszistskoje dżiżenije niemieckich wojennoplennych w SSSR (1941–1945 gg.)*, „Nauczno–analiticeskij żurnal Obozriewatel — Observer”, 2008, nr 8, s. 111.

²⁴ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 30.

²⁵ Walter Ulbricht uchodził, obok Wilhelma Piecka, za komunistę całkowicie oddanego Moskwie i wykonującego bez cienia wątpliwości wszelkie rozkazy NKWD, vide J. K o c h a n o w s k i, *Ulbricht i inni*, „Polityka”, 1990, nr 47, s. 13; przez Amerykanów scharakteryzowany został jako człowiek „bez osobowości i własnych wyobrażeń o sobie. Oportunista i karierowicz, kłamca, nielojalny [...] posiada aroganckie manery [...] nie ma szacunku dla osobistych przekonań innych ludzi. Bezwzględny w swoich metodach”, vide H. B u n g e r t, *Das Nationalkomitee und der Westen. Die Reaktionen der Westalliierten auf des NKFD und die Freien Deutschen Bewegungen 1943–1948*, Stuttgart 1997, s. 35.

²⁶ Pod względem wykonywanego zawodowego byli to: robotnicy (113 osób), robotnicy rolni (13), rolnicy (11), urzędnicy (9), przedstawiciele wolnych zawodów i klasy średniej (7); w przypadku pozostałych pięciu osób nie udało się odnaleźć informacji na ten temat, vide G. R ö b e l, op. cit., s. 38–39.

cie. Pełen tekst „Odezwy 158” opublikowano w gazecie „Prawda” z 15 listopada 1941²⁷.

Analogiczne przedsięwzięcia organizowano także wśród jeńców armii rumuńskiej (m.in. w styczniu 1942 r. w obozie nr 99 w Spasozawodsku, konferencję zakończyło uchwalenie deklaracji „Do rumuńskiego narodu i armii”, podpisanej przez 876 jeńców), fińskiej, węgierskiej oraz Austriaków. W 1942 r. zorganizowano łącznie 72 konferencje tego typu²⁸. Opracowane na nich odezwy, wezwania, apele, manifesty i deklaracje, podpisane przez jeńców, a mające „ważne znaczenie państwowo-polityczne”, wysyłano do centrali UPWI, a następnie do Komitetu Centralnego WKP(b), Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej oraz Międzynarodówki Komunistycznej. Część z nich, po odpowiednim przeredagowaniu, publikowano również w centralnej prasie („Prawda”, „Izwestia”)²⁹. Ogółem w 1942 r. do centrali UPWI wpłynęło 267 odez w i wezwań, 3512 listów autorstwa jeńców, które adresowane były do żołnierzy walczących na froncie, a także 744 artykuły opublikowane w prasie przeznaczanej dla jeńców armii niemieckiej, rumuńskiej oraz węgierskiej (gazety w ich językach ojczystych wychodziły w latach 1941–1949; ich wydawaniem zajmował się Instytut nr 99, a następnie wydział antyfaszystowski funkcjonujący przy wydziale politycznym GUPWI)³⁰.

Konferencje stanowiły dość spektakularną formę pracy politycznej. Ich powodzenie zależało jednak w dużym stopniu od codziennych zajęć prowadzonych bezpośrednio z jeńcami w poszczególnych obozach. Według oficjalnych danych, w 1942 r. we wszystkich obozach UPWI, w których przetrzymywano łącznie ok. 20 tys. jeńców, zorganizowano 203 zebrania, 38 mityngów, 69 tzw. wieczorków pytań i odpowiedzi, 254 wieczorki pracy samodzielnej (analiza artykułów prasowych lub tekstów dotyczących historii ZSRR) oraz 873 spotkania z działaczami partyjnymi. Ponadto przeprowadzono 1987 rozmów grupowych, 10 408 rozmów indywidualnych, odczytano 2426 informacji politycznych, 762 referaty oraz 170 wykładów, a także wyświetlono 106 filmów³¹.

Wszystkie te działania miały na celu wyłonienie spośród jeńców jak największej liczby tzw. antyfaszystów. Standardowy program szkolenia w każdym obozie obejmował 390 godzin (zajęcia te prowadzono głównie w ramach działalności obozowych kółek antyfaszystowskich). Dodatkowo, z inicjatywy Wydziału Międzynarodowego KC WKP(b), w kwietniu 1942 r. przy obozie nr 74 w miejscowości Oranki zorganizowano pierwszą centralną antyfaszystowską szkołę polityczną z trzymiesięcznym kursem, którą do końca tegoż roku ukończyło po-

²⁷ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 30; G. R o b e l, op. cit., s. 36; W. G a l i c k i j, op. cit., s. 111.

²⁸ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 31.

²⁹ Ibidem, s. 32.

³⁰ Ibidem, s. 33.

³¹ Ibidem, s. 32–33.

nad 200 jeńców³². Naukę prowadzono w niej w siedmiu sektorach, uwzględniając podział narodowościowy jeńców (niemiecki, austriacki, węgierski, rumuński, włoski, polski i czechosłowacki). Pod koniec 1942 r. tzw. aktyw antyfaszystowski, czyli odpowiednio przeszkoleni i zaangażowani antyfaszyści, liczył 2967 osób (1467 Niemców, 1033 Rumunów, 151 Austriaków, 124 Finów, 94 Włochów, 93 Węgrów oraz 5 Polaków). Najbardziej zaangażowani, po przejściu tzw. *gosprowierki*, czyli kontroli państwowej, byli oddelegowywani do Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej. Ich głównym zadaniem było prowadzenie propagandy na froncie (pracę tę wykonywało stale od 200 do 300 jeńców)³³. Pozostali antyfaszyści po ukończeniu szkoły byli wysyłani do obozów w celu prowadzenia dalszych szkoleń (przygotowanie kadr do pracy antyfaszystowskiej w obozach regulowała dyrektywa UPWI z 13 grudnia 1942 „O doborze kandydatów do szkół antyfaszystowskich”)³⁴.

W 1943 r. praca antyfaszystowska zaczęła obierać nowe cele. Nakazano bowiem prowadzenie jej pod hasłem wychowania jeńców na przyjaciół ZSRR, z perspektywą wykorzystania ich nie tylko w walce przeciwko armii przeciwnika (pozyskiwanie informacji wojskowych, działalność propagandowa), ale także w okresie powojennym. Miało temu służyć m.in. powoływanie stałych organizacji skupiających jeńców z różnych obozów i koordynujących prowadzenie pracy politycznej wśród poszczególnych grup narodowościowych. To właśnie wtedy powstały takie organizacje, jak Narodowy Komitet „Wolne Niemcy”, Związek Oficerów Niemieckich, Rumuński Blok Narodowy i Węgierski Komitet Narodowy³⁵.

Działania te miały także zachęcić jeńców do czynnego udziału w walce zbrojnej. Tworzenie jednostek wojskowych, skupiających jeńców tych samych armii, oficjalnie odbywało się na prośbę samych zainteresowanych. Według dostępnych danych, tylko w 1943 r. od jeńców armii niemieckiej do centrali UPWI wpłynęło 920 grupowych i indywidualnych wniosków o zorganizowanie jednostek zbrojnych do prowadzenia walki „przeciwko faszyzmowi, za wolne, demokratyczne Niemcy”³⁶. Wnioski te podpisało łącznie 3505 osób, co stanowiło niewielki odsetek wśród żołnierzy niemieckich przetrzymywanych wówczas w radzieckiej niewoli. Co ciekawe, mimo szerokiej akcji propagandowej, mającej na celu werbunek jak największej liczby rekrutów spośród żołnierzy niemieckich (planowano utworzyć m.in. Niemiecką Armię Wyzwoleńczą jako przeciwwagę dla Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej gen. Andrieja Własowa) nigdy nie utworzono niemieckiej jednostki wojskowej. Powołano natomiast jednostki złożone z jeńców innych narodowości. Zgodnie ze statystykami GUPWI, w okresie od 22 czerwca 1941 do 20 stycz-

³² Szkoła ta podlegała Instytutowi nr 99; działa do połowy 1950 r.

³³ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 37, 106.

³⁴ W. G a l i c k i j, op. cit., c. 112.

³⁵ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Ozbor opyta politiceskoj raboty, s. 39, 70.

³⁶ Ibidem, s. 40.

nia 1945, w celu sformowania jednostek wojskowych zwolniono z obozów i wysłano do tzw. miejsc koncentracji ogółem 23 256 jeńców (9690 osób do rumuńskiej 1. Dywizji Strzeleckiej Tudor Vladimirescu; 9089 do 1. Czechosłowackiego Korpusu Armijnego; 2542 do jednostek jugosłowiańskich oraz 1935 osób do jednostek polskich w ZSRR)³⁷.

Informacje o tworzeniu oddziałów narodowych były szeroko rozpowszechniane w obozach i stanowiły jedną z form agitacji. Należy przypuszczać, że część z nich, zwłaszcza dotycząca liczby jeńców wyrażających chęć udziału w walce zbrojnej przeciwko III Rzeszy, była nieprawdziwa. Według oficjalnych danych, z 20 894 jeńców rumuńskich, przetrzymywanych w 1943 r. w 25 różnych obozach w ZSRR, wnioski o zaciąg do dywizji złożyło aż 18 892 ludzi (335 oficerów, 7777 sierżantów oraz 10 780 podoficerów niższych stopni i szeregowców), co stanowiło 90,4% ogółu³⁸. Dane te trudno uznać za wiarygodne tym bardziej, że praca polityczna wśród tej kategorii jeńców aż do 1948 r. była prowadzona dość nieregularnie, z pominięciem nawet wielu podstawowych wytycznych; największy nacisk kładziono w omawianym czasie na pracę polityczną wśród jeńców z armii niemieckiej.

Zintensyfikowanie pracy antyfaszystowskiej w 1943 r. miało także związek z masowym napływem nowych jeńców (od 19 listopada 1942 do 3 lutego 1943 do niewoli dostało się ponad 151 tys. żołnierzy i oficerów). W konsekwencji, w omawianym okresie liczba aktywu antyfaszystowskiego wzrosła do 6594 osób (2461 Niemców, 3362 Rumunów, 291 Włochów, 175 Węgrów, 27 Polaków oraz 278 jeńców innych narodowości)³⁹, a w centralnej szkole antyfaszystowskiej przy obozie nr 74 naukę pobierało 2463 jeńców. Wzmocniono także działania mające na celu pozyskanie żołnierzy wojsk przeciwnika. Począwszy od 1942 r., Główny Zarząd Puryfikacji dostarczył na front 849 mln 257 tys. ulotek, z których około 20% opracowano na podstawie dokumentów dostarczonych przez jeńców (odezwy, wezwania, rezolucje, protokoły zebrań i narad, listy)⁴⁰.

Wraz z napływem nowych kontyngentów, w prowadzeniu pracy politycznej na dość szeroką skalę zaczęto wykorzystywać listy jeńców pisane do rodzin (pod kontrolą obozowych cenzorów i instruktorów politycznych), które odczytywano nowo przybyłym. Miały one przede wszystkim ukazać dobre warunki bytowe panujące w obozach radzieckich. Było to dość paradoksalne przedsięwzięcie, biorąc pod uwagę rzeczywistość obozową, z jaką spotykali się jeńcy (przepełnienie, brak odpowiedniego wyżywienia, opieki medycznej oraz fatalne warunki sanitar-

³⁷ A. Arkusz, op. cit., s. 103; szerzej vide P. Gosztony, *Stalins fremde Heere. Das Schicksal der nichtsovjetsischen Truppen im Rahmen der Roten Armee 1941–1945*, Bonn 1991, s. 34–37, 101–107, 152–159.

³⁸ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 41.

³⁹ Z ogólnej liczby aktywu antyfaszystowskiego, 1332 osoby posiadały stopień oficerski.

⁴⁰ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 104–107.

ne). Niemniej jednak wiele z tych listów trafiło do rodzin jeńców, przedstawiając całkowicie zafałszowany obraz radzieckiej niewoli. Poniżej przytoczono fragmenty listów trzech żołnierzy armii niemieckiej.

Jeniec wojenny Paul (obóz nr 165): „Droga żono, żyję, jestem zdrow. Cieszę się, że znalazłem się w niewoli, dlatego że teraz wiem, że będę żył i zobaczę was wszystkich. Nawet teraz nie zniknęły jeszcze ślady tych strasznych miesięcy głodu i niewoli pod Stalingradem. Tysiące ludzi zginęło tam z głodu, gdyż pod koniec otrzymywali tylko po 50 gramów chleba dziennie. Jeśliby żołnierze na froncie wiedzieli, jak ich oszukują — Hitlerowi przyszłoby prowadzić wojnę samemu”⁴¹.

Jeniec wojenny Willy Bienesmann (obóz nr 165): „Do niewoli radzieckiej dostałem się w tragicznym stanie, ale dzięki dobrej pomocy medycznej, dobrej opiece i jedzeniu, byłem w stanie przybyć ze szpitala wojskowego do obozu. Tutaj zaczęło się dla mnie nowe życie. Praca, wyżywienie i odnoszenie się do nas, nieoczekiwanie dla mnie, są wyjątkowo dobre. Mieszkamy w dobrych, ciepłych pomieszczeniach. Dbają o nasz stan zdrowia. Czystość i porządek — wzorowe. Praca jest tak zorganizowana, że każdy jest ją w stanie wykonać. [...] Jestem dziś wdzięczny za to, że jest mi tak dobrze w radzieckiej niewoli”⁴².

Jeniec wojenny Erich Maschke: „Do niewoli dostałem się 26 lutego 1943 r. W niewoli radzieckiej zacząłem zajmować się kwestiami politycznymi, czytać polityczne książki i pracować nad sobą. Chociaż na początku wojny wierzyłem Hitlerowi, to teraz moje oczy otworzyły się i widzę, że on oszukał nasz naród i pognął nas na wojnę w swoich interesach. Wojna powinna być zakończona. Hitler powinien być obalony, abyśmy mogli stworzyć wolne i demokratyczne Niemcy i żyć w pokoju z innymi narodami. Szczególnie ważne byśmy mieli dobre i przyjacielskie stosunki z Rosją”⁴³.

Poza przekonywaniem żołnierzy o pozytywnych aspektach niewoli, dość szybko weryfikowalnych, listy jeńców miały także odgrywać ważną rolę w pozyskiwaniu członków i sympatyków nowo powstałych organizacji jenieckich, m.in. Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy” (NKFD⁴⁴). Komitet ten powołano na konferencji 208 jeńców niemieckich — żołnierzy i oficerów (do majora włącznie), która odbyła się 12–13 lipca 1943 z udziałem niemieckich emigrantów politycznych w obozie nr 27 w Krasnogorsku. Konferencję tę zwołano z inicjatywy Instytutu nr 99 oraz 7. Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej.

Na konferencji wytyczono główne cele i zadania Komitetu oraz przyjęto manifest skierowany do żołnierzy Wehrmachtu i narodu niemieckiego. Wzywano

⁴¹ Ibidem, s. 51; W listach wielu jeńców podkreślano nieprawdziwość informacji przekazywanych przez hitlerowski rząd i dowództwo wojskowe, m.in.: „Nie wiem, dlaczego niemożliwy jest pokój między nami a Rosjanami? Jeśli tylko bylibyśmy prawidłowo informowani o Rosji, może by nie doszło do podobnego nieszczęścia”, ibidem, s. 85.

⁴² CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiczeskoj raboty, s. 52.

⁴³ Ibidem, s. 59.

⁴⁴ NKFD — Nationalkomitee „Freies Deutschland” (Narodowy Komitet „Wolne Niemcy”).

w nim do walki z Hitlerem w celu ratowania ojczyzny i stworzenia „silnych, demokratycznych Niemiec”⁴⁵. W manifestie tym znalazły się następujące sformułowania: „Niemcy! Wydarzenia wymagają od nas niezwłocznego rozwiązania. W minutę śmiertelnego niebezpieczeństwa, zawisłego nad naszą ojczyzną i zagrażającego jej istnieniu, zorganizowany został Narodowy Komitet »Wolne Niemcy«”. [...] Komitet zobowiązany jest w tym trudnym czasie mówić w imieniu niemieckiego narodu, mówić jasno i niezłomie, jak tego wymaga powaga przeżywanego momentu: Hitler prowadzi Niemcy w przepaść. Wiecie, co dzieje się na froncie. [...] Wojna jest przegrana. Ale Niemcy nie powinny umrzeć! Być czy nie być naszej ojczyzny — tak teraz należy postawić pytanie. [...] Jeśli naród niemiecki w tym czasie znajdzie w sobie męstwo i wypełni dzieło, że chce być narodem wolnym i nabierze stanowczości w uwolnieniu Niemiec od Hitlera, to uzyska on prawo, aby przejąć w swoje ręce swój los, a inne narody będą go szanować. To jest jedyna droga. [...] Nasz cel — wolne Niemcy”⁴⁶. Manifest kończył się słowami: „Za naród i ojczyznę; Przeciwko Hitlerowi i jego przestępczej wojnie; Za wolne i niezawisłe Niemcy”⁴⁷. Co ważne, manifest ten przewidywał „amnestię dla wszystkich zwolenników Hitlera, którzy w porę zaświadczyli czynem, że wyrzekli się go i przyłączyli do ruchu w imię wolnych Niemiec”⁴⁸, tak więc zwalniał ich z odpowiedzialności za swe dotychczasowe czyny. Tekst manifestu rozprawdzono w obozach i na froncie⁴⁹.

Narodowy Komitet „Wolne Niemcy” miał być organem kierującym ruchem niemieckich jeńców wojennych wyrażających antyfaszystowskie poglądy i demonstrowujących swe poparcie dla władz radzieckich. Jego przewodniczącym został komunista Erich Weinert. Członkowie Komitetu prowadzili szkolenia antyfaszystowskie w obozach, organizowali kółka polityczne, a także oficjalnie redagowali gazety przeznaczone dla jeńców (w rzeczywistości ich wpływ na treść publikowanych w nich artykułów był marginalny) oraz ulotki adresowane do żołnierzy Wehrmachtu⁵⁰.

Mimo dużego wsparcia organizacyjnego ze strony UPWI, NKWD i komendantur obozów, Komitet nie zdobył popularności wśród jeńców. Było to głównie spowodowane brakiem udziału w jego szeregach osób cieszących się autorytetem, zwłaszcza oficerów wyższych stopni. Pozyskanie ich przysparzało wła-

⁴⁵ H. B u n g e r t, op. cit., s. 23.

⁴⁶ Tłumaczenie z języka rosyjskiego, vide CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta političeskoj raboty, s. 59, 71–72.

⁴⁷ Tłumaczenie z języka rosyjskiego, ibidem, s. 72.

⁴⁸ W. A d a m, *Trudna decyzja*, Warszawa 1968, s. 410.

⁴⁹ G. R ö b e l, op. cit., s. 84; vide także W. W o l f f, *An der Seite der Roten Armee. Zum Wirken des Nationalkomitee „Freies Deutschland” and der sowjetisch-deutschen Front 1943 bis 1945*, Berlin 1973, s. 47.

⁵⁰ *Tworczestwo niemieckich wojennoplennych o Stalingradie I o siebie 1946–1949. Dokumenty i materiały*, red. M.M. Z a g o r u l k o, Wołgograd 2006, s. 8.

dzom radzieckim największych trudności. Rozkazem Stalina nr 130 z 1 maja 1942 nakazano, aby w prowadzonej pracy politycznej zwiększyć naciski na niemieckich oficerów⁵¹; w tym samym czasie swoją działalność w obozach wzmogli niemieccy komuniści, m.in. Walter Ulbricht, Wilhem Pieck, Willy Bredel, Erich Weinert, Wilhelm Florin, Herman Matern, Marta Arendsee, Freida Rubiner, Albert Kurella, Anton Ackermann oraz Rudolf Herrstadt⁵². Jawnie demonstrowany negatywny stosunek oficerów do wszelkiego rodzaju przedsięwzięć organizowanych przez stronę radziecką utrudniał w poważnym stopniu werbunek pozostałych żołnierzy. Dlatego już na konferencji założycielskiej Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy” opracowano specjalną odezwę skierowaną do niemieckich generałów i oficerów: „My, pozostający przy życiu generałowie, oficerowie i żołnierze, bojownicy 6. Armii niemieckiej, armii stalingradzkiej, na początku piątego roku wojny zwracamy się do Was, aby pokazać naszej ojczyźnie i naszemu narodowi drogę do ratunku. Całe Niemcy wiedzą, co to takiego Stalingrad. [...] każdy myślący niemiecki oficer rozumie, że Niemcy przegrywają wojnę. To czuje cały nasz naród. [...] Wojna jest prowadzona w interesach Hitlera i jego reżimu, wbrew interesom narodu i ojczyzny. [...] Weźcie inicjatywę w swoje ręce!”⁵³.

Brak jakiegokolwiek znaczącej reakcji ze strony oficerów skłonił NKWD do stworzenia odrębnej organizacji, skupiającej wyłącznie ich. Związek Oficerów Niemieckich (BDO⁵⁴), bo taką nazwę nadano tej strukturze, zaczęto tworzyć w sierpniu 1943 r. Konferencja założycielska, pod patronatem NKWD, odbywała się w Łuniewie pod Moskwą w dniach 11–12 września tego roku. Związek Oficerów Niemieckich w zamierzeniach NKWD, będącego jego inicjatorem i organizatorem, miał stanowić przeciwwagę dla Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”, kontrolowanego całkowicie przez Główny Zarząd NKWD. W skład Komitetu Związku (organ naczelny) weszło dziewiętnastu oficerów, m.in. generał-porucznik Alexander Edler von Daniels, generał-major Otto Korfes, generał-major Martin Lattmann oraz pułkownik Luitpold Steidle⁵⁵. Przewodniczącym Związku, po odmowie feldmarszałka Friedricha Paulusa⁵⁶, został generał Walter von Seydlitz.

Chociaż NKFD i BDO były kierowane przez osobne instytucje — odpowiednio Główny Zarząd Polityczny Armii Czerwonej i NKWD — ich działalność musiała być w dużym stopniu kompatybilna. Celem ułatwienia koordynacji działań,

⁵¹ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 35.

⁵² J. K o c h a n o w s k i, *Ulbricht i inni*, s. 13.

⁵³ Tłumaczenie z języka rosyjskiego, vide CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 87.

⁵⁴ BDO — Bund Deutscher Offiziere (Związek Oficerów Niemieckich).

⁵⁵ A. C z a j k o w s k i, op. cit., s. 380–386; W. A d a m, op. cit., s. 378, 393–394; J. M o r r é, op. cit., s. 62.

⁵⁶ Feldmarszałek Paulus przystąpił do Związku Oficerów Niemieckich 14 sierpnia 1944. Początkowo wszelkie formy współpracy ze stroną radziecką traktował jako akt zdrady, m.in. potępił sam fakt powołania Związku.

pod koniec 1943 r. nastąpiło połączenie ich kierownictwa. Generał von Seydlitz, przewodniczący Związku Oficerów Niemieckich, został wiceprzewodniczącym Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”. Główną siedzibą obu organów został obóz w Łuniewie. Obie instytucje prowadziły rekrutację nowych członków (wiosną 1945 r. w składzie BDO i NKFD znajdowało się 52 generałów i ponad 4 tys. oficerów), a także pracę propagandową zarówno wśród jeńców, jak i żołnierzy walczących armii. Na froncie rozrzucono m.in. ulotki, w których nakłaniano żołnierzy Wehrmachtu do przejścia na stronę radziecką⁵⁷. W akcje te angażował się bezpośrednio sam von Seydlitz. Podczas jego wizyty w lutym 1944 r. na odcinku 1. Frontu Ukraińskiego, dowodzonego przez gen. Nikołaja Watutina, z samolotów zrzucono ok. 500 tys. odezw adresowanych do blisko 50 tys. oficerów i żołnierzy niemieckich, okrążonych w kotle pod Korsuniem Szewczenkowskim, w których wzywano ich do zaprzestania oporu. Akcja ta nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów⁵⁸. Członków NKFD i BDO traktowano bowiem jako zdrajców. Ponadto strach przed radziecką niewolą, intensyfikowany przez nazistowską propagandę, skutecznie powstrzymywał żołnierzy od poddania się Armii Czerwonej⁵⁹.

Pomiędzy Narodowym Komitetem „Wolne Niemcy” a Związkiem Oficerów Niemieckich dochodziło do licznych konfliktów. W kierownictwie NKFD czołową rolę odgrywali emigranci polityczni, stanowiący elitę Komunistycznej Partii Niemiec (Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht, Wilhelm Florin), podczas gdy BDO był zdominowany przez oficerów niezaangażowanych w działalność polityczną. Spory ideologiczne i polityczne, będące konsekwencją polaryzacji poglądów, w znacznym stopniu utrudniały współpracę. Ponadto na wzajemne relacje wpłynął także fakt wykrycia przez UPWI w maju 1944 r. podziemnej siatki nazistowskiej działającej w BDO⁶⁰.

Obie organizacje były tylko narzędziami w rękach NKWD i Głównego Zarządu, niemającymi żadnego samodzielnego znaczenia. Miały one nie tyle propagować komunizm (zadanie to spełniały m.in. wydziały polityczne komendantur obozów), co potępiać faszyzm i politykę Hitlera, a także umożliwiać rozpracowanie militarne przeciwnika. Dlatego przestały być potrzebne w momencie zakończenia wojny. Ich los został ostatecznie przesądzony po kapitulacji Japonii. 2 listopada 1945 Narodowy Komitet „Wolne Niemcy” i Związek Oficerów Niemieckich zostały zmuszone do podjęcia decyzji o samorozwiązaniu⁶¹.

⁵⁷ A.L. Smith Jr., op. cit., s. 31.

⁵⁸ A. Czajkowski, op. cit., s. 388; S. Karner, *Archipelag GUPWI. Plen i internowany w Sowieckim Sojuszu 1941–1956*, Moskwa 2002 (wyd. niemieckie S. Karner, *Im Archipel GUPWI. Kriegsgefangenschaft und Internierung in der Sowjetunion 1941–1956*, Wien–München 1995), s. 114–115.

⁵⁹ C. Karner, *Archipelag GUPWI*, s. 116.

⁶⁰ A. Czajkowski, op. cit., s. 391.

⁶¹ Nie wszyscy generałowie wchodzący w skład NKFD i BDO zostali zwolnieni z obozów. Sam von Seydlitz 8 lipca 1950 został skazany na karę 25 lat pozbawienia wolności jako „zbrodniarz wojen-

Po przejściu inicjatywy militarnej przez Armię Czerwoną, a zwłaszcza po zakończeniu wojny, na pierwszy plan w pracy z jeńcami wysunął się aspekt polityczny. Oprócz pozyskiwania aktywnych działaczy mogących współpracować z NKWD po powrocie do ojczyzny⁶², większy nacisk położono na zachęcanie jeńców do rzetelnej pracy jako formy zadośćuczynienia za szkody wyrządzone przez ich armie na terytorium ZSRR⁶³. Wiązało się to bezpośrednio z nowelizacją przepisów dotyczących pracy wykonywanej przez jeńców wojennych. Na mocy uchwały Państwowego Komitetu Obrony ZSRR z 4 lipca 1945 wprowadzono obowiązek pracy dla szeregowców i podoficerów, zaś na mocy specjalnej dyrektywy MWD ZSRR z lutego 1946 r. — dla oficerów do stopnia kapitana włącznie⁶⁴. Jeńcy pracowali w większości sektorów gospodarki radzieckiej, poza zakładami wyrabiającymi materiały wybuchowe i amunicję, opracowującymi nowe, tajne wzory broni, a także poza składami materiałów wybuchowych i łatwopalnych oraz instytutami i laboratoriami naukowo-badawczymi⁶⁵.

Władze obozowe, chcąc zachęcić jeńców do wydajnej pracy, obiecywały im szybszy powrót do ojczyzny. Ponadto organizowały różnego rodzaju przedsięwzięcia mające na celu zwiększenie efektywności pracy, takie jak dodatkowe posiłki, wynagrodzenia pieniężne, wywieszanie portretów stachanowców czy budowa na terenie obozu kantyn, w których za zarobione pieniądze jeńcy mogli kupić jedzenie lub tytoń⁶⁶. Wysiłki te nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów, głównie z powodu tragicznych warunków bytowych panujących w obozach⁶⁷. Były jednak i pozytywne aspekty pracy jeńców. Dzięki bezpośrednim kontaktom z radziecką ludnością cywilną zawiązanym w czasie wspólnej pracy, „różnicował się u większości jeńców obraz »Rosjanina« wykreowany przez faszystowską propagandę, stereotypy, opowiadania, wspomnienia rzeczywistych wydarzeń i mocne uogólnienia”⁶⁸.

ny”. Ostatecznie powrócił do RFN podczas ostatniej fali repatriacji w 1955 r. Był uważany za zdrajcę i kolaboranta, zarówno w niewoli radzieckiej, jak i w RFN, vide B.L. Chavkin, *Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion 1941–1945*, „Forum für osteuropäische Ideen- und Zeitgeschichte”, t. I, 1997, z. 2, s. 201–202.

⁶² „[...] przed organami politycznymi postawiono zadanie wychowania z jeńca wojennego nie wprost antyfaszystę, ale człowieka, który po powrocie będzie walczył o demokratyczne przeobrażenia, mając na przykładzie doświadczenie ZSRR”, vide *Tworczestwo niemieckich wojennopłennych*, s. 8.

⁶³ S. Karner, *Archipelag GUPWI*, s. 118.

⁶⁴ Po dostaniu się do niewoli jeńcy wypełniali ankiety, które miały na celu m.in. określenie ich umiejętności oraz stopnia wykorzystania do pracy w różnych dziedzinach, vide J. Kochanowski, *Niemiecka wyspa archipelagu Gulag*, „Polityka”, 1992, nr 22, s. 13.

⁶⁵ W. Ratz, *Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion. Der Faktor Arbeit*, t. IV, München 1973, s. LLXIII; A. Arkusz, op. cit., s. 131–132.

⁶⁶ G. Röbel, op. cit., s. 146–147, 166; A. Arkusz, op. cit., s. 135–136.

⁶⁷ G. Röbel, op. cit., s. 141, 144.

⁶⁸ S. Karner, *Das sowjetische Kriegsgefangenenwesen 1941–1956*, [w:] *Niemiecki i radziecki*

Mimo nowych wytycznych, szkolenia polityczno-wychowawcze prowadzono w 1945 r. dość nieregularnie. Było to spowodowane olbrzymią liczbą jeńców, którzy przebywali wówczas w niewoli (w drugiej połowie 1945 r. ogólna liczba jeńców armii „zachodnich”, tj. Niemców i ich sprzymierzeńców, wyniosła prawie 2 765 000), ich stałymi przemieszczeniami, reorganizacją UPWI/GUPWI oraz budową nowych obozów⁶⁹.

W 1946 r. we wszystkich obozach jenieckich przeprowadzono łącznie 5909 zebrań i mityngów, 51 626 analiz artykułów prasowych oraz 37 997 rozmów grupowych. Ponadto wygłoszono 13 952 wykłady i 14 338 informacji politycznych, zorganizowano także 15 848 wieczorków pracy samodzielnej oraz 3298 seansów kinowych. Na specjalne kursy i do szkół antyfaszystowskich wysłano 3944 jeńców (po rozwiązaniu NKFD i BDO jeńcy, którzy ukończyli kursy i szkoły antyfaszystowskie, prowadzili zdecydowaną większość szkoleń w obozach⁷⁰). Biorąc pod uwagę całkowitą liczebność kontyngentu jenieckiego przetrzymywanego wówczas w obozach GUPWI — około 2 mln osób⁷¹ — skala tych przedsięwzięć nie była imponująca⁷².

Sytuacja zmieniła się w 1947 r. Zorganizowano wówczas 46 355 zebrań i mityngów, wygłoszono 75 697 wykładów i referatów, przeprowadzono 241 310 rozmów grupowych, 744 143 rozmowy indywidualne oraz 866 335 grupowych analiz tekstów⁷³. Utworzono także dwie nowe centralne szkoły antyfaszystowskie (przy obozie nr 165 w Juży i nr 62 w Kijowie) z sześciomiesięcznym programem nauczania oraz rozbudowano sieć trzymiesięcznych kursów antyfaszystowskich prowadzonych w republikach, krajach i obwodach ZSRR, a także jednomiesięcznych kursów prowadzonych w obozach (w 1947 r. oddelegowano do nich łącznie 5553 jeńców). Na dzień 1 maja 1947 w ewidencji GUPWI figurowało już 177 646 antyfaszystów, z czego tzw. aktyw antyfaszystowski liczył 30 090 jeńców (ponad połowę z nich stanowiły osoby pochodzenia robotniczego i chłopskiego). Tylko w dwóch pierwszych kwartałach 1947 r. przeprowadzono z nimi ponad 45 tys. zebrań, seminariów oraz narad⁷⁴.

W 1947 r. wprowadzono także osobne zajęcia dla jeńców w wieku od 19 do 26 lat (było to ok. 40% wszystkich jeńców), zorganizowano młodzieżowe kół-

system jeniecki w latach II wojny światowej. Podobieństwa i różnice. Materiały z konferencji naukowej 5 czerwca 1997 r., red. E. N o w a k , Opole 1997, s. 63.

⁶⁹ A. A r k u s z , op. cit., s. 131–132.

⁷⁰ A.L. S m i t h J r . , op. cit., s. 181.

⁷¹ Repatriacja jeńców wojennych rozpoczęła się już w 1945 r., jednak dotyczyła tylko niezdolnych do pracy, chorych i inwalidów; do 1 stycznia 1946 zwolniono ponad milion jeńców, vide S.G. S i d o r o w , *Osobiennosti prowadienija riepatriacijinostrannyh wojennoplennyh iz SSSR w 1945–1946 godach*, „Otieczestwiennaja istorija” 2012, seria 4, nr 1 (21), s. 68–69.

⁷² *Glawnoje uprawlienije*, s. 88, 831.

⁷³ Ibidem, s. 850, 868, 872.

⁷⁴ Ibidem, s. 837, 851–852.

ka polityczne (pod koniec 1947 r. ich liczba wyniosła 18 753) oraz antyfaszystowskie konferencje młodzieżowe i spotkania z przedstawicielami Komsomołu. Reeducacja młodzieży stanowiła bardzo ważny element pracy politycznej (skoncentrowanie się na tej grupie jeńców było cechowało pracę ideologiczną prowadzoną zarówno w obozach radzieckich, jak i niemieckich, brytyjskich, amerykańskich i innych⁷⁵). Tematyka wykładów i zajęć prowadzonych dla tej grupy jeńców, oprócz zagadnień związanych z marksizmem–leninizmem oraz systemem politycznym, gospodarczym i społecznym ZSRR, obejmowała także działalność organizacji młodzieżowych w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech⁷⁶. Ponadto, począwszy od 1947 r., wydział polityczny GUPWI co kwartał ogłaszał konkurs dla jeńców na najlepszą powieść antyfaszystowską (trzy nagrody główne i wyróżnienia), a w obozach obwodu moskiewskiego, leningradzkiego, kalinińskiego oraz na terenie Uzbeckiej SRR organizowano grupowe wycieczki jeńców do muzeów, galerii malarstwa, teatrów oraz okolicznych kołchozów⁷⁷.

O zaawansowaniu ówczesnej pracy politycznej świadczy chociażby rozbudowa organów GUPWI odpowiedzialnych za jej prowadzenie⁷⁸. Po przebudowie strukturalnej Zarządu, za pracę polityczną odpowiadały cztery organy: wydział polityczny złożony z trzech oddziałów; komisja partyjna podzielona na trzy jednostki (oddział organizacyjno–instruktorski, oddział agitacji i propagandy, oddział partyjno–komsomolskiej ewidencji); wydział antyfaszystowski funkcjonujący przy wydziale politycznym, złożony z pięciu oddziałów (oddział do spraw zarządzania szkołami antyfaszystowskimi, oddział do spraw zarządzania pracą polityczną wśród jeńców wojennych i osób internowanych, oddział wydawniczy, oddział ewidencji antyfaszystów i wojennych komunistów, oddział zaopatrzenia w materiały kulturalno–oświatowe i naukowe); redakcje poszczególnych gazet, w tym „Nachrichten” dla jeńców niemieckich, „Szóval az igazság” dla węgierskich oraz „Gratuită cuvânt” dla rumuńskich⁷⁹.

⁷⁵ S. I. Kuznetsov, *The ideological Indoctrination*, p. 93; szerzej vide J. Fisher, *Disciplining Germany. Youth, Reeducation and Reconstruction after the Second World War*, Detroit 2007, s. 59–88.

⁷⁶ *Głównoje uprawlienije*, s. 836–837; G. Röbel, op. cit., s. 159.

⁷⁷ *Głównoje uprawlienije*, s. 850, 868, 872.

⁷⁸ Do tego czasu pracę polityczną ze strony UPWI/GUPWI NKWD–MWD prowadziły: wydział polityczny (wrzesień 1939–sierpień 1942 r.); grupa polityczno–instruktorska (sierpień 1942–marzec 1943 r.); aparat polityczny złożony z dwóch oddziałów oraz grupa zaopatrzenia w materiały o treści politycznej (1943–1944); oddział polityczny funkcjonujący jako oddział do spraw propagandy antyfaszystowskiej wśród jeńców wojennych (1945 r.); oddział polityczny w składzie wydziału ochrony i porządku 1. Zarządu do spraw jeńców wojennych (styczeń–październik 1946 r.); komisja partyjna złożona z trzech jednostek: oddział organizacyjno–instruktorski, oddział agitacji i propagandy, oddział partyjno–komsomolskiej ewidencji (październik 1946–lipiec 1947 r.), *Głównoje uprawlienije*, s. 956.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 957.

Pracę polityczną prowadzono także w następnych latach⁸⁰, choć na znacznie mniejszą skalę. Wciąż podkreślano jednak jej znaczenie, zarówno dla prawidłowego funkcjonowania systemu obozowego (m.in. utrzymywanie porządku i dyscypliny, poprawne wykonywanie przez jeńców obowiązków związanych z pracą), jak i realizacji planów politycznych władz ZSRR (rekrutacja osób współpracujących z MWD po powrocie do ojczyzny). Jak relacjonował 26 maja 1948 przedstawiciel GUPWI pułkownik A.W. Borzienkow, praca prowadzona z jeńcami wojennymi była uważana za jedno z ważniejszych operacyjno–czekistowskich i administracyjno–gospodarczych zadań MWD⁸¹.

W 1948 r. ograniczono liczbę tradycyjnych wykładów i zajęć (zebrania, mityngi, referaty, rozmowy grupowe, konferencje), zwiększając jednocześnie liczbę spektakli, koncertów, seansów filmowych oraz wycieczek⁸². Zreorganizowano również sieć szkół i kursów antyfaszystowskich. Oprócz trzech centralnych szkół z sześciomiesięcznym kursem nauczania, po modyfikacji programów dydaktycznych wprowadzono czteromiesięczne kursy antyfaszystowskie prowadzone w republikach, krajach i obwodach oraz kursy trzymiesięczne organizowane w wybranych obozach. Tylko w 1948 r. naukę pobierało w nich 24 157 jeńców. W omawianym okresie liczba aktywu antyfaszystowskiego wynosiła 63 tys. osób⁸³. Jego członkowie uczestniczyli w ponad 80 tys. zebrań, seminariów i narad⁸⁴.

W 1948 r. nakazano również zintensyfikowanie pracy politycznej wśród Rumunów i Węgrów (w styczniu 1948 r. we wszystkich obozach GUPWI przetrzymywano ok. 35 tys. jeńców rumuńskich oraz ok. 110 tys. węgierskich). Dotychczasowa praca polityczna prowadzona była wśród nich na dość niskim poziomie, głównie z uwagi na ich rozproszenie w różnych obozach. Po zakończeniu procesu koncentracji (zgodnie z dyrektywą MWD nr 118 z 12 lipca 1947), do wybranych jednostek skierowano wykładowców rumuńskiego i węgierskiego sektora szkół antyfaszystowskich, a także zorganizowano, przy czynnym udziale antyfaszystów, liczne zebrania i konferencje poświęcone historii ZSRR, stosunkom międzynarodowym oraz przeobrażeniom politycznym w Rumunii i na Węgrzech⁸⁵. Analogicznie,

⁸⁰ We wrześniu 1948 r. w centralnym aparacie GUPWI zreorganizowano struktury odpowiadające za jej prowadzenie. Były to: wydział polityczny podzielony na trzy oddziały; wydział antyfaszystowski, funkcjonujący przy wydziale politycznym, złożony z trzech oddziałów (oddział organizatorsko–instruktorski, oddział agitacji i propagandy, oddział partyjno–komsomolskiej ewidencji); kancelaria podzielona na trzy oddziały (oddział do spraw kierowania pracą polityczną prowadzoną wśród jeńców wojennych oraz organizacji antyfaszystowskich szkół i kursów; oddział ewidencji antyfaszystów i wojennych komunistów; oddział zaopatrzenia w materiały kulturalno–oświatowe i naukowe), ibidem, s. 957.

⁸¹ *Wojennoplennyje w Stalingradie 1943–1953. Dokumenty i materiały*, red. M.M. Z a g o r u c k o, Wołograd 2003, s. 598–599.

⁸² *Głównie uprawlienije*, s. 868–869.

⁸³ Ibidem, s. 872.

⁸⁴ Ibidem.

⁸⁵ Ibidem, s. 860.

jak w przypadku pozostałych grup narodowościowych, ważną rolę w prowadzeniu pracy politycznej odgrywały wystąpienia samych jeńców, m.in.: „Do wojny bardzo mało wiedzieliśmy o Związku Radzieckim. Faszystowska propaganda wmawiała nam, że w ZSRR jest zły ustrój i słabe państwo. Teraz widzimy, że ustrój radziecki jest przewodni i naprawdę demokratyczny. Państwo radzieckie jest silne i kulturalne” (Rumun Ion Dievani, obóz nr 430)⁸⁶; „W niewoli w ZSRR po raz pierwszy zobaczyłem film. Na Węgrzech, mieszkając na wsi, wielu z nas nie wiedziało, co to takiego kino” (Węgier István Chájes, obóz nr 251)⁸⁷.

Pracę polityczną kontynuowano także w roku 1949, jednak z uwagi na równoczesną masową repatriację jeńców, działania te radykalnie osłabły⁸⁸. W drugim i trzecim kwartale tego roku na trzymiesięcznych kursach antyfaszystowskich przeszkolono 4980 jeńców, zaś na kursach jednomiesięcznych prowadzonych w obozach — 9818 jeńców⁸⁹. W sierpniu tego roku w Krasnogorsku zorganizowano ośmiodniowe seminarium dla osób odpowiedzialnych za szkolenia w dużych jednostkach obozowych. Zajęcia i wykłady prowadzono na nim według następujących bloków tematycznych: „Związek Radziecki” (20 godzin), „Niemcy” (16 godzin), „Sytuacja międzynarodowa” (4 godziny), „Państwa demokracji ludowej” (4 godziny), „O walce narodowo-wyzwoleńczej” (4 godziny). Dla uczestników seminarium przewidziano także wycieczki do Galerii Trietiakowskiej, Mauzoleum Lenina, Muzeum Rewolucji oraz Muzeum Historycznego⁹⁰.

W czwartym kwartale 1949 r. zorganizowano 5170 kótek politycznych, w których uczestniczyło 158 045 jeńców. Miało to bezpośredni związek z ówczesną sytuacją w Niemczech. Powstanie Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanowiło przedmiot analizy na licznych zebraniach i konferencjach organizowanych w obozach⁹¹. Wygłaszane wówczas wykłady i referaty były skoncentrowane wokół kilku głównych zagadnień: „Przyjaźń narodu radzieckiego i niemieckiego — rękojmią pokoju w Europie”, „Zadania narodu niemieckiego w związku z powstaniem NRD”, „Naród niemiecki w walce o pokój i demokrację” oraz „Kolonizatorska polityka angielsko-amerykańskiego imperializmu”⁹².

Jeszcze przed powstaniem NRD, począwszy od połowy 1947 r., w ramach szkoleń politycznych zintensyfikowano kursy poświęcone problemowi Niemiec

⁸⁶ Ibidem, s. 861.

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ Za pracę tę w systemie GUPWI od stycznia 1949 do lutego 1950 r. odpowiadały: wydział polityczny złożony z trzech oddziałów i komisji partyjnej oraz wydział antyfaszystowski, funkcjonujący przy wydziale politycznym, złożony z trzech oddziałów i kancelarii, ibidem, s. 957.

⁸⁹ Ibidem, s. 879.

⁹⁰ Ibidem.

⁹¹ Podobne akcje organizowano wcześniej w związku z konferencjami w Jałcie i Poczdamie oraz z procesem norymberskim. Materiały z tego procesu, zmieszczone uprzednio w gazecie „Prawda”, przetłumaczono na język niemiecki i w formie broszur kolportowano w obozach.

⁹² *Głównoje uprawlienije*, s. 872, 879, 881, 886.

(od grudnia 1947 do czerwca 1948 r. prowadzono kampanię na rzecz „jednolitego, antyfaszystowskiego państwa niemieckiego”). Warto odnotować, że w latach 1948–1949 polityczna indoktrynacja w radzieckich obozach jenieckich była synchroniczna z indoktrynacją prowadzoną w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech⁹³. W tym czasie nastąpiło również wzmożenie zaangażowania działaczy Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) w pracę antyfaszystowską prowadzoną z jeńcami niemieckimi (w rzeczywistości partia ta nie miała realnego wpływu ani na treść, ani na formę szkoleń⁹⁴). W obliczu przewidywanych zwolnień, bardzo ważna stała się właściwa reedukacja polityczna jeńców powracających do wschodnich Niemiec⁹⁵. SED szczególną uwagę poświęcała tym jeńcom, którzy ukończyli antyfaszystowskie szkoły. Według jej założeń, mieli się oni stać aktywnymi członkami partii⁹⁶. Ponadto w samych obozach, począwszy od lipca 1948 r., wśród młodych jeńców prowadzono werbunek do policji we wschodnich Niemczech (z 5 tys. ochotników, 500 osób już we wrześniu tego roku wysłano do Frankfurtu nad Odrą)⁹⁷.

W 1949 r., głównie z uwagi na malejącą liczbę jeńców, wydział polityczny GUPWI zaprzestał wydawania gazet w językach ojczystych jeńców, które począwszy od 1941 r. odgrywały ważną rolę w prowadzeniu pracy politycznej. Dla jeńców niemieckich wydawano „Freies Wort” („Wolne Słowo”, 1941–1943), „Freies Deutschland” („Wolne Niemcy”, 1943–1945) oraz „Nachrichten” („Aktualności”, 1946–1949), dla jeńców węgierskich — „Szóval az igazság” („Słowo Prawdy”, 1942–1949), a rumuńskich „Gratuită cuvânt” („Wolne Słowo”, 1942–1949). Czasopisma te koncentrowały się wokół czterech głównych zagadnień: sytuacja w ZSRR, sytuacja w kraju ojczystym jeńców⁹⁸, stosunki międzynarodowe oraz życie obozowe⁹⁹.

⁹³ W. S c h w a r z, op. cit., s. XIII.

⁹⁴ A. H i l g e r, *Re-education the German prisoners of war: aims, methods, results and memory in East and West Germany*, [w:] *Prisoners of war, prisoners of peace: captivity, homecoming and memory in World War II*, red. B. M o o r e, B. H a t e l y – B r o a d, Oxford–New York 2005, p. 71.

⁹⁵ J. K o c h a n o w s k i, *W polskiej niewoli*, s. 351; G. R ö b e l, op. cit., s. 308.

⁹⁶ Ch. M o r i n a, *Instructed silence, constructed memory: The SED and the return of German prisoners of war as „war criminals” from the Soviet Union to East Germany 1950–1956*, „Contemporary European History”, t. XIII, 2004, nr 3, s. 325; F. B i e s s, „Pioneers of a New Germany”: returning POWs from the Soviet Union and the making of East German citizens, 1945–1950, „Central European History”, t. XXXII, 1999, nr 2, s. 151–153, 156; J. H y d e n, op. cit., p. 125.

⁹⁷ J. K o c h a n o w s k i, *Ulbricht i inni*, s. 13.

⁹⁸ Informacje o rzeczywistej sytuacji w krajach ojczystych jeńców pochodziły głównie z listów, które otrzymywali oni od swych rodzin. Jednak z uwagi na utrudnioną korespondencję i działalność obozowych cenzorów, informacje te były bardzo ograniczone, vide F. B i e s s, *Homecomings. Returning POWs and the legacies of defeat in postwar Germany*, Princeton 2006, s. 64.

⁹⁹ A. A r k u s z, op. cit., s. 130.

Największe znaczenie przypisywano początkowo gazetom wydawanym dla jeńców niemieckich. Gazeta „Freies Wort” wychodziła początkowo trzy razy w miesiącu, później raz w tygodniu. Miała ona za zadanie odwrócić Niemców od hitleryzmu, wypracowując jednocześnie wśród nich przyjazny stosunek do ZSRR. Oprócz typowych tekstów propagandowych, w tym oświadczeń samych „nawróconych” jeńców, w gazecie publikowano systematycznie rozkazy Głównodowodzącego Siłami Wojskowymi ZSRR. Niemal identyczną rolę spełniała gazeta „Freies Deutschland”, funkcjonująca oficjalnie jako organ prasowy Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”, w rzeczywistości redagowana przez Instytut nr 99 (wskutek trudności organizacyjnych nie była ona jednak przyjmowana w wielu obozach)¹⁰⁰. Po rozwiązaniu Komitetu, od stycznia 1946 r. zaczął wychodzić tygodnik „Nachrichten”. Jego wydawaniem zajmował się początkowo Instytut nr 99, zaś od 1947 r. kierował nim bezpośrednio wydział antyfaszystowski funkcjonujący przy wydziale politycznym GUPWI. Miał on mobilizować jeńców do rzetelnej pracy na rzecz odbudowy gospodarczej ZSRR, a także wyjaśnić im istotę „wydarzeń zachodzących w Niemczech, w tym procesu demokratyzacji w radzieckiej strefie okupacyjnej”¹⁰¹.

Oprócz gazet wydawanych dla określonych grup jeńców, w każdym obozie znajdowały się tzw. gazetki ściennie. Były to tablice ustawione w centralnej części obozu, najczęściej przy placu apelowym, na których wypisywano — zgodnie z wytycznymi partii — najważniejsze informacje dotyczące zarówno spraw wewnętrzno-obozowych, jak i politycznych (sytuacja w ZSRR, aktualne wydarzenia międzynarodowe). Na gazetkach tych stałym elementem były wypisywane hasła: „Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim jest ostoją pokoju”, „Pracą jest odbudowa Niemiec”, „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”¹⁰². Ponadto w niektórych obozach wydawano, pod kontrolą instruktorów politycznych, gazetki pisane ręcznie przez jeńców, maksymalnie w kilku egzemplarzach. Poza tym w barakach mieszkalnych bardzo często organizowano zebrania, podczas których propagandziści czytali wybrane artykuły z „Prawdy” lub „Izwestii”, po czym następowała dyskusja na temat zagadnień poruszanych w tekstach. Akcje te spotykały się jednak z małym zainteresowaniem ze strony jeńców, nie tylko z uwagi na ich dość nudny przebieg, lecz także z powodu braku tłumaczeń artykułów z języka rosyjskiego¹⁰³.

Jak już wspomniano, duże znaczenie w prowadzeniu pracy politycznej przypisywano trzem centralnym antyfaszystowskim szkołom politycznym. Pierwszą z nich założono w 1942 r. przy obozie orańskim nr 74 (wkrótce przeniesiono ją do Krasnogorska i nadano numer 9999). Drugą powołano w roku 1943 w miejscowości Juża w obwodzie iwanowskim (szkoła ta została następnie przeniesiona do

¹⁰⁰ G. R ö b e l, op. cit., s. 96.

¹⁰¹ *Głównoje uprawlieniye*, s. 697–700.

¹⁰² G. R ö b e l, op. cit., s. 193.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 154–155.

Talicy w obwodzie swierdłowskim; funkcjonowała pod numerem 2041), zaś trzecią z numerem 2040 zorganizowano w 1947 r. w Riazaniu (w połowie 1948 r. została ona przeniesiona do miejscowości Ogrę, 35 km od Rygi). Absolwenci tych szkół mieli stanowić trzon edukacji antyfaszystowskiej, głównie w nowo powstałych obozach¹⁰⁴. Szkołę w Krasnogorsku¹⁰⁵ (w latach 1942–1946) ukończyło 2692 jeńców, w tym 1217 Niemców, zaś szkołę w Juży (w latach 1943–1946) — 5331 jeńców, w tym 2580 Niemców¹⁰⁶.

Do powyższych szkół trafiali jeńcy wyróżniający się w pracy antyfaszystowskiej prowadzonej w obozach. Procedura przyjęcia do każdej z tych jednostek odbywała się według jednolitego schematu. Po przyjeździe jeńców odbywała się dwutygodniowa kwarantanna, w trakcie której zaznajamiano ich z dyscypliną obowiązującą w szkole, prowadzono specjalne szkolenia ideologiczne oraz przeprowadzano filtrację. Kandydaci musieli bardzo szczegółowo spisać swój życiorys, uwzględniający obligatoryjnie takie kwestie jak: wykształcenie, doświadczenie zawodowe, umiejętności językowe, działalność polityczna i kariera wojskowa. Dane te weryfikowano m.in. podczas rozmowy z jeńcami, przeprowadzanej po zakończeniu kwarantanny. Przez kolejne dwa tygodnie jeńcy przechodzili dodatkowe szkolenia, po czym następował ostatni etap przyjęcia do szkoły, a mianowicie bezpośrednia rozmowa z dowódcą jednostki¹⁰⁷. Warto nadmienić, że wśród jeńców dominowały osoby młode, urodzone w latach 1919–1920 (najstarszy uczestnik urodził się w 1897 r.)¹⁰⁸.

W szkołach antyfaszystowskich panowały o wiele lepsze warunki bytowe (zakwaterowanie, wyżywienie, opieka medyczna) niż w obozach. Ponadto uczniowie, w przeciwieństwie do jeńców przetrzymywanych w jednostkach obozowych, nie nosili opasek z rosyjskimi literami БИ (*wojennoplennyj*, jeńiec wojenny) wszytych na lewym rękawie wierzchniej odzieży; w bezpośrednich kontaktach zwracano się do nich za pomocą formuły „towarzysze”¹⁰⁹.

Kadrę dydaktyczną w tych szkołach stanowili nauczyciele radzieccy, niemieccy komuniści oraz absolwenci, „którzy wyróżniali się poprzez wybitne osiągnięcia”¹¹⁰. W skład kadry wchodził także asystenci nauczycieli, odpowiedzialni za utrzymywanie dyscypliny i kontrolujący zachowania jeńców¹¹¹. Gościnnie na wy-

¹⁰⁴ Po zakończeniu wojny, absolwenci szkoły w Talicy mieli być wykorzystywani do edukacji politycznej w obozach, zaś jeńcy ze szkoły w Krasnogorsku do pracy politycznej w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech, *ibidem*, s. 199–202.

¹⁰⁵ W 1985 r. w Krasnogorsku, w siedzibie byłej szkoły, otworzono Muzeum Niemieckich Antyfaszystów.

¹⁰⁶ J. Morré, *op. cit.*, s. 132–133.

¹⁰⁷ G. Rößel, *op. cit.*, s. 269.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 267.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 205–207.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 263.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 265.

kładach pojawiali się także członkowie NKFD¹¹². Prowadzone na kursach wykłady i zajęcia, które zajmowały niemal cały dzień, obejmowały przede wszystkim zagadnienia dotyczące historii ZSRR (polityka, społeczeństwo, gospodarka, kultura) oraz marksizmu-leninizmu. Poruszano na nich także współczesne problemy, w zależności od zmieniającej się sytuacji międzynarodowej¹¹³.

Oprócz wykładów, seminariów, pracy indywidualnej i grupowej, ważnym elementem szkoleń była tzw. samokrytyka przeszłości faszystowskiej, składana w formie pisemnej lub ustnej w obecności innych jeńców. Poniżej przytoczono fragment samokrytyki ustnej złożonej przez jednego z jeńców w obozie Talica w 1946 r.:

- Towarzyszu ile miałeś wtedy lat? [pytanie dotyczyło wstąpienia do partii nazistowskiej; osoba pyтана była niegdyś kierownikiem lokalnej grupy partyjnej — A.A.]
- Miałem wtedy 25 lat.
- [...]
- Co wtedy sobie myślałeś?
- Myślałem że Hitler miał rację, ale widzę teraz, że był przestępcą.
- Dlaczego byłeś przestępcą?
- Wtedy wszyscy to robili — odpowiada inny.
- Inny mówi: tak jest, ty musisz zobaczyć że byłeś przestępcą.
- Potem byłem podoficerem i otrzymałem krzyż żelazny.
- Tak towarzyszu, co sobie wtedy myślałeś, kiedy tu w kraju napadałeś na robotników?
- Tak Wódz nam rozkazał.
- A nie miałeś żadnych oporów?
- Ja już...
- Dlaczego nie miałeś żadnych oporów. O niczym nigdy nie słyszałeś. Musiałeś być przecież informowany!
- Nie czytałeś książek Stalina? Tego rodzaju pytania padały z grupy¹¹⁴.

REZULTATY PRACY POLITYCZNEJ

Mimo zaprezentowanych powyżej olbrzymich wysiłków, praca polityczna prowadzona wśród jeńców w latach 1941–1950 nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, a jej efekty można określić wręcz jako mizerne. Było to spowodowane m.in. słabą jakością materiałów dydaktycznych, dość prymitywnych w treści i obfitujących w typowe propagandowe slogany, a także brakiem wykwalifikowanych, przeszkolonych ideologicznie funkcjonariuszy. W latach 1943–1950 pracę antyfaszystowską prowadziło 5 tys. etatowych pracowników politycznych i lektorów

¹¹² A.L. Smith Jr., op. cit., s. 114.

¹¹³ G. Rößel, op. cit., s. 88, 210–218; vide także A. Hilger, op. cit., s. 70–71.

¹¹⁴ G. Rößel, op. cit., s. 273.

grup propagandowych oraz 8,5 tys. członków aktywu antyfaszystowskiego — na ponad 4 mln jeńców i osób internowanych, którzy przeszli przez obozy UPWI/GUPWI. Deficyt wykwalifikowanej kadry, w tym osób władających językami obcymi, był jednym z głównych problemów, z jakimi borykały się władze NKWD/MWD i UPWI/GUPWI¹¹⁵. Według dostępnych danych, na dzień 1 stycznia 1943 we wszystkich obozach jenieckich pracowało 26 zastępców naczelników do spraw politycznych (brakowało 17) oraz 60 instruktorów politycznych (brakowało dalszych 60) władających językami: niemieckim (26), rumuńskim (23), włoskim (6), fińskim (3), węgierskim (1), oraz polskim (1)¹¹⁶.

Ponadto pewne wytyczne stawiane przed organami odpowiedzialnymi za prowadzenie pracy politycznej okazały się niemożliwe do zrealizowania. Trudno bowiem było przekonywać o wyższości ustroju radzieckiego, kiedy jeńcy na co dzień spotykali się z tragicznymi warunkami bytowymi panującymi w obozach (brak wystarczającej ilości pożywienia, właściwej opieki medycznej, przepełnienie baraków, brak właściwych warunków sanitarnych, okrutne traktowanie ze strony władz obozowych i strażników, izolacja od świata, brak kontaktów z rodziną i krajem)¹¹⁷, pociągającymi za sobą wzrost zachorowalności i umieralności. Jednak o niepowodzeniu całego przedsięwzięcia zdecydowała głównie postawa samych jeńców, którzy w większości mieli obojętny stosunek do działających w obozach stronnictw i grup powstających z inspiracji antyfaszystów oraz członków komendantur obozów. Do dwóch przeciwnych postaw można zaliczyć z jednej strony antyfaszystów i komunistów (liczebność tej grupy z czasem wzrastała), z drugiej zaś zadowolonych antykomunistów (grupa ta z czasem malała). Należały do nich przede wszystkim osoby, które w III Rzeszy i państwach sojuszniczych piastowały wysokie funkcje partyjne i państwowe, były członkami SS i SA, a także oficerami, zwłaszcza wyższymi¹¹⁸.

Mimo neutralnej postawy zdecydowanej większości jeńców wobec pracy politycznej, biorąc pod uwagę cały okres ich pobytu w niewoli, można wyróżnić kilka okresów, po których następowało niewielkie zwiększenie zainteresowania działalnością antyfaszystowską. Miało to jednak bardziej związek z pewnymi przełomami psychologicznymi, niż ze skutecznością działań organów prowadzących pracę polityczną. Pierwszym prawdziwym przełomem była klęska pod Stalingradem, która zachwiała wiarę w siłę III Rzeszy¹¹⁹. Kolejnym okazała się bitwa pod Kurskiem, a następnie zakończenie wojny, będące największym ciosem dla Niemców i ich sojuszników. Wydarzenia te w naturalny sposób wpływały na nastroje jeńców, któ-

¹¹⁵ Ibidem, s. 119.

¹¹⁶ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiczeskoj raboty, s. 38.

¹¹⁷ S.I. Kuznetsov, *The ideological indoctrination*, s. 627.

¹¹⁸ A. Czajkowski, op. cit., s. 377–378.

¹¹⁹ Ibidem, s. 375.

rych celem było już tylko zwolnienie z obozów i szybki powrót do kraju¹²⁰. Wydaje się, że takie właśnie cele przyświecały olbrzymiej większości jeńców zaangażowanych w działalność antyfaszystowską. Zapewne władze obozowe, chcąc zachęcić ich do owej działalności, obiecywały im szybsze zwolnienie z obozów i powrót do ojczyzny¹²¹. Należy także zaznaczyć, że wpływ na zainteresowanie jeńców działalnością polityczną miały także tragiczne warunki bytowe panujące w obozach, długość okresu przebywania w niewoli (inny był stosunek do pracy politycznej żołnierzy, a zwłaszcza oficerów, którzy dostali się do niewoli na początku 1945 r.; w obliczu nieuchronności klęski rosła podatność na zaangażowanie się w pracę polityczną), kondycja psychiczna i fizyczna jeńców, a także wykonywana praca¹²².

O niepowodzeniu całego przedsięwzięcia zdecydował także fakt, że pracę polityczną traktowano powszechnie — skądinąd słusznie — jako indoktrynację w celu agenturalnym¹²³. Prawdziwym zadaniem było bowiem nie „wychowanie antyfaszysty o poglądach demokratycznych, ale potencjalnego komunisty mającego głęboko utrwalony światopogląd, a w najgorszym wypadku — sympatyka komunizmu”¹²⁴. Wpłynęło to bezpośrednio na negatywne postrzeganie tej pracy przez jeńców, nawet przez osoby deklarujące poglądy antyfaszystowskie. Ponadto jednoczesne przekształcenie antyfaszystów w komunistów (ewentualnie w sympatyków komunizmu) było o tyle trudne, że jeńcy, głównie niemieccy, zostali ukształtowani w dużym stopniu przez propagandę narodowosocjalistyczną, rozpowszechniającą nienawiść do komunizmu. Ich krytyczny pogląd na temat wojny czy polityki Hitlera nie oznaczał jednoczesnego przyjęcia przez nich komunistycznego (radzieckiego) światopoglądu.

Niepowodzenia pracy politycznej można także przypisać ciągłej rywalizacji pomiędzy instytucjami odpowiedzialnymi za jej prowadzenie, a więc UPWI–GUPWI, NKWD–MWD ZSRR (mimo że formalnie GUPWI istniał na prawach samodzielnego wydziału w strukturze NKWD–MWD, tak naprawdę był ściśle uzależniony od jego kierownictwa), Instytutu nr 99 oraz Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej. W pracy politycznej uwzględniano wytyczne wszystkich wyżej wymienionych instytucji oraz uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, KC WKP(b), a także osobiste rozkazy Józefa Stalina, Ławrientija Berii oraz innych komisarzy ludowych/ministrów. Istnieniu różnych norm prawnych towarzyszył ciągły chaos kompetencyjny, co odczuwały przede wszystkim władze poszczególnych obozów (wydziały polityczne komendantur). Ponadto częste reorganizacje strukturalne UPWI–GUPWI NKWD–MWD ZSRR, w tym organów odpo-

¹²⁰ Ibidem, s. 378; G. R ö b e l, op. cit., s. 145.

¹²¹ F. B i e s s, *Homecomings*, s. 33.

¹²² G. R ö b e l, op. cit., s. 89.

¹²³ A. C z a j k o w s k i, op. cit., s. 378, 395, 400; CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzoroptya politiceskoj raboty, p. 38.

¹²⁴ A. C z a j k o w s k i, op. cit., s. 408.

wiedzialnych bezpośrednio za pracę polityczną, w znacznym stopniu utrudniały jej skuteczne prowadzenie.

Warto w tym miejscu rozważyć, jakimi motywami kierowali się jeńcy, którzy zdecydowali się wstąpić w szeregi antyfaszystów. Wydaje się, że jednym z najważniejszych była chęć ocalenia życia i jak najszybszego powrotu do domu. Nie można także pominąć faktu, że zwłaszcza dla młodych jeńców, którzy po upadku reżimu nazistowskiego szukali nowych wzorców, ideologia komunistyczna obfitująca w hasła sprawiedliwości społecznej i pokoju mogła wydawać się atrakcyjna. Ponadto praca polityczna, choć w maksymalnym stopniu zideologizowana, mogła stanowić pewną formę zajęcia intelektualnego¹²⁵. Z drugiej strony nie sposób jednak ocenić, ilu z jeńców–antyfaszystów rzeczywiście wierzyło w propagowane hasła, a ilu robiło to z chęci uzyskania konkretnych korzyści, w tym najważniejszej, jaką był wcześniejszy powrót do domu (przy układaniu list transportowych brano pod uwagę uczestnictwo w szkoleniach antyfaszystowskich)¹²⁶.

Jeńcy, którzy zdecydowali się wstąpić w szeregi antyfaszystów, otrzymywali lepsze wyżywienie, ubranie, opiekę medyczną oraz lżejszą pracę. Piastowali także wszystkie stanowiska administracyjno–gospodarcze w obozach (starsi baraków, pracownicy kuchni, piekarni, łaźni, administracji itd.)¹²⁷. Wiązało się to bezpośrednio z otrzymywaniem przez nich dodatkowego wyżywienia w postaci 250 gramów chleba, 200 gramów kaszy, kapusty lub ziemniaków, a także umożliwiało zdobycie towarów deficytowych w obozie, przeznaczanych następnie na handel wewnątrz-obozowy lub wymianę z miejscową ludnością¹²⁸. Jak już wspomniano, antyfaszyści mieli także uprzywilejowaną pozycję w trakcie repatriacji. Z drugiej strony byli oni w stałym konflikcie z pozostałymi jeńcami, którzy jakkolwiek formę współpracy z przedstawicielami władz radzieckich traktowali jako zdradę (to właśnie z grupy antyfaszystów rekrutowało się najwięcej donosicieli¹²⁹). Podział ten doprowadził w krótkim czasie do powstania konspiracyjnych grup antyradzieckich, zarówno sprzeciwiających się polityce władz ZSRR, jak też agitujących za nieuczestniczeniem w jakichkolwiek przedsięwzięciach organizowanych przez władze obozowe. Był to uboczny i niezamierzony skutek pracy politycznej.

¹²⁵ S. K a r n e r, *Archipelag GUPWI*, s. 112.

¹²⁶ G. R ö b e l, op. cit., s. 197; J. K o c h a n o w s k i, *W polskiej niewoli*, s. 346–347, 387–388.

¹²⁷ CAW, Kolekcja, sygn. VIII.800.20.62, Obzor opyta politiceskoj raboty, s. 33.

¹²⁸ G. R ö b e l, op. cit., s. 123.

¹²⁹ Jak pisał S. S i e k (*Pranie mózgu*, Warszawa 1995, s. 52): „Wyższa forma prania mózgu w więzieniach i obozach reedukacji zmierza do tego, aby z więźnia zrobić współpracownika, donosiciela, kapusia, pomocnika w »nawracaniu« innych. W tych wypadkach ofiarowywanie nowego życia polega najpierw na poprawie warunków materialnej egzystencji, uczłowiczeniu sposobu traktowania więźnia i obchodzenia się z nim”; denuncjacja była nieodłącznym elementem szkoleń prowadzonych w ramach pracy politycznej, zachęcali do niej władze obozowe; vide także S.I. K u z n e t s o v, *The ideological indoctrination*, s. 101.



MAŁGORZATA KLASICKA, PIOTR STANEK
Centralne Muzeum Jeńców Wojennych
w Łambinowicach–Opolu

Niewola powstańców warszawskich (1944–1945) w materiałach źródłowych

2 października 1944 dowództwo AK podpisało „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”, czyli *de facto* honorową kapitulację. Zgodnie z zawartymi w nim postanowieniami, powstańcy ze Śródmieścia mieli 4 i 5 października wychodzić w zwartym szyku, w wyznaczonych miejscach złożyć broń i udać się do punktów zbornych. Od tej pory stawali się jeńcami wojennymi (podobnie jak żołnierze walczący na Mokotowie i Żoliborzu, dzielnicach, które upadły wcześniej), jednymi z ostatnich, którzy w czasie drugiej wojny światowej znaleźli się w obozach jenieckich Wehrmachtu. Mimo upływu 70 lat zagadnienie ich niewoli nie zostało w pełni naukowo opracowane ani zwieńczone kompleksową monografią¹. Przebadany został jedynie wątek niewoli kobiet² i niepełnoletnich³.

Do odtworzenia jenieckich losów około siedemnastotysięcznej grupy powstańców warszawskich, w której oprócz dorosłych mężczyzn znajdowało się około 3 tys. kobiet i około tysiąca niepełnoletnich, mogą posłużyć materiały źródłowe przechowywane w różnych archiwach i zbiorach muzealnych, m.in.: w Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu (ACMJW), Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego (AMPW), Archiwum Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie (APCK), Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (AIPN), Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN),

¹ Tego rodzaju monografia jest dopiero przygotowywana w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu. Cenna praca Stanisława K o p f a, *Powstańcy w obozach jenieckich. Warszawskie Termopile 1944–1945*, Warszawa 2003, jest jedynie dość syntetycznym ujęciem popularnonaukowym.

² M. K l a s i c k a, *Kobiety–powstańcy warszawscy w niewoli niemieckiej (1944–1945)*, Opole 2008.

³ D. T o m c z y k, *Młodociani uczestnicy Powstania Warszawskiego*, Opole 1982; idem, *Nieletni żołnierze Powstania Warszawskiego w hitlerowskim obozie jenieckim w Łambinowicach*, Opole 1985; idem, *Najmłodszy jeńcy w historii wojen. Powstańcy warszawscy w Stalagu 344 Lamsdorf*, Opole 1993.

Archiwum Muzeum Armii Krajowej w Krakowie (AMAK), Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPiMS), Studium Polski Podziemnej (SPP), Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie (IJP), Archiwum Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” w Toruniu (FAPAK) czy Archiwum m. st. Warszawy⁴. Do zobrazowania życia powstańców warszawskich w obozach jenieckich, oprócz materiałów źródłowych w postaci dokumentów, niewątpliwie pomocne są zachowane fotografie, a także muzealia, zawierające często informacje niewystępujące w innych źródłach.

ARCHIWUM CENTRALNEGO MUZEUM JEŃCÓW WOJENNYCH W ŁAMBINOWICACH–OPOLU

Stosunkowo najwięcej materiałów źródłowych dotyczących powstańców warszawskich—żołnierzy AK w niewoli niemieckiej przechowują archiwa różnych muzeów. Duża część z nich znajduje się w ACMJW (które tematyką niewoli powstańców zajmuje się od początku swego funkcjonowania, tj. od połowy lat sześćdziesiątych XX w.). Na ich podstawie można ustalić wiele istotnych faktów i rozstrzygnąć szereg kwestii związanych z pobytem powstańców warszawskich w różnych obozach jenieckich, nie tylko w Stalagu 344 Lamsdorf w Łambinowicach, którego materialnymi pozostałościami opiekuje się muzeum. Niezwykle pomocne i wartościowe dla prób ustalenia liczebności jeńców—powstańców, a także określenia miejsc, do których ich przewożono, są przechowywane w archiwum tej placówki oryginalne niemieckie listy transportowe, sporządzane dla Wehrmachtauskunftstelle für Kriegerverluste und Kriegsgefangene (Biuro Informacyjne Wehrmachtu ds. Strat Wojennych i Jeńców Wojennych, WAST), dokumenty przedstawiające stany osobowe jeńców w poszczególnych obozach (Raporty Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (MKCK) oraz tzw. Statystyka Genewska — oba te rodzaje źródeł znajdują się w muzealnym zbiorze Materiały i Dokumenty). Na ich podstawie można odtworzyć szczegółowo szlaki przemierzane przez jeńców, z uwzględnieniem różnych ich kategorii. Przeszli oni bowiem przez prawie 40 obozów, w tym przez 8 oflagów (obozów oficerskich), 27 stalagów (obozów dla żołnierzy szeregowych i podoficerów), 3 obozy filialne i lazarety oraz jeden podlegający niemieckiej marynarce wojennej, a także przez co najmniej 5 obozów koncentracyjnych⁵. W dokumentach WAST odnotowano podstawowe dane personalne jeńców (imię i nazwisko, niekiedy także pseudonim, datę i miejsce urodzenia, imię ojca, nazwisko panieńskie matki), adresy do korespondencji, stop-

⁴ Vide także M. K l a s i c k a, *Materiały źródłowe dotyczące jeńców—powstańców warszawskich w polskich archiwach*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, t. XXVII, 2004, s. 113–122.

⁵ P. S t a n e k, *Niewola powstańców warszawskich (1944–1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 2012, nr 2, s. 52.

nie wojskowe, przydziały do konkretnych jednostek wojskowych, daty i miejsca wzięcia do niewoli, stan zdrowia oraz miejsce docelowe i liczebność transportu.

Dane te są niezwykle istotne dla historyków, w tym autorów biografii wielu bardziej lub mniej znanych osób żyjących w XX w., które w swoim życiu miały powstańczy i jeniecki epizod, jak rotmistrz Witold Pilecki, wybitni historycy: prof. Aleksander Gieysztor i prof. Witold Kula, Jerzy Stefan Stawiński — znany autor wielu scenariuszy filmowych, w tym „Krzyżaków”, „Kanału” czy „Eroiki”, prof. Janusz Kazimierz Zawodny — historyk i politolog piszący na emigracji, czy aktor Zdzisław Maklakiewicz. Archiwalia te dla byłych jeńców ważne są z innego powodu — poświadczają ich pobyt w niewoli, a dla ich rodzin często są pierwszą zwartą informacją o jenieckich losach bliskich.

Wiadomo np. o transportach powstańców warszawskich ze Stalagu 344 Lamsdorf do oflagów: II D Gross Born (dziś Borne Sulinowo) i VII A Murnau, i do stalagów: IV B Mühlberg, VII A Moosburg, VII B Memmingen, VIII C Sagan, IX C Bad Sulza, XIII D Nürnberg–Langwasser czy XVIII C Markt Pongau⁶; ze Stalagu XI B Fallingbostel do stalagów: XI A Altengrabow, VIII C Sagan, IV B Mühlberg⁷; ze Stalagu IV B Mühlberg do stalagów: IV A Hohnstein i XI A Altengrabow⁸. Inne jeszcze listy informują o przeniesieniach: ze Stalagu X B Sandbostel do Stalagu XVIII C Markt Pongau⁹; ze Stalagu XI A Altengrabow do Stalagu XI B Fallingbostel¹⁰; ze Stalagu III A Luckenwalde do Stalagu III B Fürstenberg¹¹. Ze względu na zawarte w listach transportowych dokładne dane na temat każdego jeńca, można wyróżnić te, które dotyczą m.in. nieletnich żołnierzy AK, którzy stanowili niecodzienną grupę jeniecką. Część dokumentów znajdujących się w zespole WAST dotyczy transportów ze Stalagu X B Sandbostel, szczególnie wysyłania jeńców do komand pracy¹². Cennym dokumentem jest również lista jeńców–powstańców warszawskich, którzy trafili do Stalagu XI A Altengrabow¹³. Ponadto w Archiwum CMJW znajdują się listy transportowe grup kobiet–jeńców: ze Stalagu XI B Bergen–Belsen do Oflagu IX C Molsdorf¹⁴; ze Stalagu X B Sandbostel do Stalagu VI C Oberlangen i Oflagu IX C Molsdorf. Jedna z list dotyczy skierowania grupy kobiet ze Stalagu XI B Bergen–Belsen do pracy w obozie

⁶ Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu [dalej: ACMJW], Wehrmachtauskunftstelle für Kriegerverluste und Kriegsgefangene [dalej: WAST], sygn. 5669–5680 i 5703.

⁷ Ibidem, sygn. 5696, 5698, 5700.

⁸ Ibidem, sygn. 5681–5682.

⁹ Ibidem, sygn. 5683–5685, 5687–5689.

¹⁰ Ibidem, sygn. 5693.

¹¹ Ibidem, sygn. 5667.

¹² Ibidem, sygn. 5803.

¹³ Ibidem, sygn. 5692.

¹⁴ Ibidem, sygn. 5702.

cywilnym w Hanowerze¹⁵. W zespole WAsT znajdują się również dokumenty pochodzące z Archiwum Polskiego Czerwonego Krzyża, które dotyczą poszukiwań krewnych i znajomych, podejmowanych przez jeńców Stalagu X B Sandbostel¹⁶, a także karty personalne powstańców warszawskich¹⁷.

Dla odtworzenia indywidualnych losów powstańców niezwykle istotne są materiały źródłowe zgromadzone w innych zespołach archiwalnych ACMJW, zwłaszcza w „Relacjach i Wspomnieniach”¹⁸, wzmiankowanych już „Materiałach i Dokumentach”¹⁹, w mniejszym stopniu w zespole „Materiały niepublikowane”²⁰. Na ich podstawie możemy ustalić nie tylko poszczególne etapy życia jenieckiego, w tym moment dostania się do niewoli, transport i pobyt w kolejnych obozach, ale przede wszystkim panujące w nich warunki bytowe, życie codzienne jeńców, ich zatrudnienie, szeroko rozumiany obozowy ruch oporu, tj. ucieczki, działalność konspiracyjna, kulturalno–oświatowa, życie religijne, wreszcie czas i okoliczności odzyskania wolności.

Zbiór fotografii przechowywanych w ACMJW (Fototeka) przedstawia m.in. różne aspekty życia jeńców–powstańców zarówno w niewoli²¹, jak i tuż po wyzwoleniu obozów²². Większość zdjęć została przekazana przez Środowisko Oberlangen — Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej — Okręg Warszawa. Przedstawiają różne pamiątki²³ związane z życiem kulturalnym w obozach, szcze-

¹⁵ Ibidem, sygn. 5695.

¹⁶ Ibidem, sygn. 5730.

¹⁷ Ibidem, sygn. 5720.

¹⁸ Ibidem, Relacje i Wspomnienia [dalej: RiW], sygn. 7, 15, 33, 36, 63, 72, 75–76, 84, 93, 95, 99, 102, 107–108, 127–128, 131–132, 139, 147, 161–162, 164, 180–181, 185, 203–214, 216, 221, 248, 272–273, 275–276, 291, 363, 372, 379, 417–418, 438–439, 443–446, 458, 545, 589, 657, 719, 722, 733, 790, 796–797, 802, 806, 848, 915, 919, 958, 984–985, 987–989, 993–994, 996, 998, 1000–1005, 1017, 1021–1022, 1055–1056, 1066–1067, 1082–1083, 1087, 1100–1103, 1148–1149, 1173–1174, 1178, 1183, 1187–1188, 1190–1192, 1201, 1204–1206, 1208–1211, 1291, 1201, 2110. Są to relacje zarówno mężczyzn, jak kobiet oraz niepełnoletnich. Wiele z nich zostało już opublikowanych, np. ostatnio [w:] *Nazajutrz. Powstańcy Warszawy w obozach jenieckich. Wybór relacji i wspomnień*, oprac. A. Dzierżanowska, P. Stanek, Warszawa 2013 (w zbiorze tym znalazły się również relacje i wspomnienia pochodzące z archiwum „Fundacji Polsko–Niemieckie Pojednanie”). Warto zauważyć, że źródła wywołane, relacje czy wspomnienia nie powinny być pierwszorzędym materiałem źródłowym. Niejednokrotnie jednak z powodu braku czy niekompletności oficjalnych dokumentów muszą one stanowić źródło podstawowe.

¹⁹ ACMJW, Materiały i Dokumenty [dalej: MiD], Powstańcy warszawscy, sygn. 1–53.

²⁰ Ibidem, Materiały nie publikowane [dalej: Mnp], sygn. 179, 259, 299, 558–559, 563, 565, 567–568, 571–572.

²¹ Ibidem, Fototeka, sygn. 632, 637–638, 4369, 4420, 4514, 5066, 5070–5071.

²² Ibidem, sygn. 453, 4399, 4544–4547, 5085, 5087–5090, 5092, 5096, 5356, 5806.

²³ Ibidem, sygn. 264, 325, 365, 448, 4519, 4523.

gólnie z twórczością literacką²⁴ i rzemiosłem artystycznym²⁵; dochodzą do tego dokumenty z czasów niewoli²⁶, karty pocztowe i listy²⁷. Zrobione w trakcie rejestracji w danym obozie zdjęcia, przechowywane w ACMJW, ukazują także powstańców z tabliczkami z numerami jenieckimi²⁸, przedmioty osobiste jeńców, w tym karty pocztowe²⁹, karty personalne³⁰ czy portrety powstańcze, wykonane na banknotach w Stalagu 344 Lamsdorf³¹. Fotografie te były robione zarówno przez władze obozowe oraz przedstawiciele MKCK podczas wizytacji obozowych, jak i przez samych jeńców, a także przez żołnierzy wyzwalających obozy. Cenne pamiątki po byłych jeńcach znajdują się ponadto w zbiorach muzealnych ACMJW, m.in. fragmenty umundurowania powstańców³², numery jenieckie³³, wyroby rękodzieła artystycznego³⁴, karty pocztowe, personalne i chorobowe oraz listy³⁵. Interesującą formą komunikowania się jeńców między sobą była tzw. wewnątrzobozowa korespondencja „przez druty”, z pominięciem niemieckiej cenzury³⁶. Ciekawą lekturę na temat pobytu w niewoli stanowią także pamiętniki napisane przez powstańców warszawskich³⁷.

ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Większa część zbiorów AMPW dotyczących losów powstańców w niemieckich obozach jenieckich pochodzi od osób prywatnych. Są to przede wszystkim archiwalia, fotografie i muzealia odnoszące się do losów jednostkowych.

Duża grupa fotografii przechowywanych w tych zbiorach przedstawia żołnierzy w różnych obozach jenieckich³⁸, inne prezentują rozmaite aspekty życia jeniec-

²⁴ Ibidem, sygn. 386–389, 391–393, 395, 402–403, 406, 427, 4520–4521, 4536–4540.

²⁵ Ibidem, sygn. 361–363, 4101, 4529, 5073–5079, 5081–5083.

²⁶ Ibidem, sygn. 4515–4518, 4522, 4524–4525.

²⁷ Ibidem, sygn. 336–337, 390, 451, 453, 4512–4513, 4527–4528, 4530, 5098.

²⁸ Ibidem, sygn. 1574.

²⁹ Ibidem, sygn. 250.

³⁰ Ibidem, sygn. 335.

³¹ Ibidem, sygn. 5807.

³² Ibidem, Muzealia, nr inw. 16/70 i 30/70.

³³ Ibidem, nr inw. 1038/82, 1941/82, 256/88, II–4–68.

³⁴ Ibidem, nr inw. 2464–2477, 3758/97, 3759/97, 3760/97, 2464/86, I–3–11, I–3–10, I–3–14, I–3–9, 2469/86, I–3–82472/86, 2475/86, 2476/86, I–3–8, 3697/95, 899/73, I–5–1422.

³⁵ Ibidem, nr inw. 171/70, 1937/82, 2550/88, 2562/88, 3695/95, 2698/95, 3699/95, 189/70.

³⁶ Ibidem, nr inw. I–5–1080, I–5–1081, I–5–1088, I–5–1087, I–5–1086, I–5–1085, I–5–1084, I–5–1082, I–5–1083, I–5–1075, I–5–1076, I–5–1077, I–5–1078, I–5–1072, I–5–1073, I–5–1074, I–5–1071, I–51070, I–5–1079, I–5–10–62, I–5–1063, I–5–1064, I–5–1060, I–5–1061, I–5–1069, I–5–1067, I–5–1068, I–5–1066, I–5–1065, I–5–1059.

³⁷ Ibidem, nr inw. II–1–182.

³⁸ Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego [dalej: AMPW], MPW–IH/140, 588–973, 1118–

kiego³⁹, niektóre zostały wykonane w momencie wymarszu do niewoli⁴⁰, na innych uwieczniony został teren obozu czy wydarzenia związane z obozowym życiem kulturalnym⁴¹. Część z nich wykonano już po wyzwoleniu⁴². Bardzo interesujące są również przechowywane w AMPW muzealia⁴³. Są to różnego rodzaju elementy umundurowania i rzeczy osobiste⁴⁴. Duża część z nich to blaszki identyfikacyjne (jenieckie nieśmiertelniki)⁴⁵, wykonane przez jeńców rysunki⁴⁶, karty pocztowe i listy wysyłane z obozów⁴⁷. Specyficznym eksponatem są deski z obozu w Lamsdorf podpisane przez powstańców⁴⁸. W zasobie AMPW znajdują się również pamiętniki i dzienniki, które są istotnym — choć oczywiście subiektywnym i wybiórczym — źródłem informacji na temat życia w niewoli⁴⁹. Do innej grupy pamiętek należą karty chorobowe i zaświadczenia ze szpitala jeńców w Zeithain, modlitewniki, różańce, notatniki obozowe, zeszyty z piosenkami, przepisami i wierszami, kalendarzyki–notatniki, powojenne przepustki obozowe i inne (np. z Ośrodka Wojskowego nr 102 Polskich Żołnierzy Kobiet AK z Niederlangen),

1124, 1358–1359, 1361, 1365, 1367–1372, 1381, 1748, 2112–2116, 3259, 3299–3301, 3761, 3370–3379, 3383, 3385–3387, 3391–3393, 3401, 3418–3443, 3780–3798, 3801, 3808, 3818–3821, 3861–4560, 4663, 4664–4669, 4671–4705, 4740, 5135, 5139–5142, 5144, 5146–5157, 5159–5160, 5162–5164, 5487, 5576, 5581–5585, 4558–4560.

³⁹ Ibidem, MPW–IP/4731, 4846, 5219–5221, 6031–6033.

⁴⁰ Ibidem, MPW–IH/34, 60, 513, 556, 951–952, 957, 959–960, 1254, 1560, 1565, 2482, 2495, 2680, 2689–2690, 2716–2717, 2724, 2903, 2906–2907, 4086–4091, 4204, 4292, 4294, 4296, 4418, 4623, 5589–5594, 5596–5612, 5623, 5640, 5642–5643, 5651, 5675. Materiały tego typu znajdują się również w zasobie Bundesarchiv, np. Bild 146–1991–015–26A, Bild 146–1984–079–09, Bild 146–1991–003–13, Bild 146–1989–082–05, Bild 146–1984–079–10, Bild 146–2005–0039.

⁴¹ AMPW, MPW–IN/3386–3400, 3777–3778, 3878–3879, 4148.

⁴² Ibidem, MWP–IH/130, 967, 2750, 3212, 3424–3426, 3444–3448, 3796, 3839–3843, 3856–3861, 3910–3914, 3927, 4106–4107, 4111, 4113, 4116, 4122, 4297–4298, 4513, 4640, 4855–4856, 5180, 5128, 5466, 5468, 5932, 6033–6045, 6053–6063, 6870.

⁴³ Vide T. Pruchnik, *Pamiętki Powstańców Warszawskich — jeńców Stalagu 344 Lamsdorf w zbiorach archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego*, [w:] *Szkiele z dziejów obozów w Lamsdorf/Lambinowicach. Historia i współczesność*, z. 5, red. P. Stanek, Opole 2013, s. 197–210.

⁴⁴ AMPW, MPW–IH/3213, 3218, 1612, 3006, 3712–3713, 3718, M/1829, M/1831.

⁴⁵ Ibidem, MPW–IH/299/71, 1611, 3842, 3859–3860, 1611, 1747, 1627, 3307, 3307, 3313, 3316, 3319, 3379.

⁴⁶ Ibidem, MPW–IH/3166, IP/3521–3526.

⁴⁷ Ibidem, PW/P/6439, MPW/P/4713, MPW/P/6043, MPW/P/6439, MPW/P/6439, Księga akcesji: 2226, 2272, 2274, 161, 174, 176, 177, 198–199, 983, 1004, 1060, 1073, 1142, 1187, 1242, 1277, 1376, 1489, 1515–1519, 1530, 1571, 1725, 1771, 1909–1910, 1915–1916, 1929, 1955–1956, 1958–1959, 2000, 2002, 2039–2040. Vide także T. Mołenda, W. Żurawski, *Korespondencja jeńców wojennych (cz. XVIII). Powstanie warszawskie*, „Historyczno–Badawczy Biuletyn Filatelistyczny”, 1983, nr 3, s. 184–194.

⁴⁸ AMPW, MPW–IH/2044–2052.

⁴⁹ Ibidem, Księga akcesji: 336, 1040, 1789, 1838, 1967, 2053, 2074.

ryngraf wykonany w obozie jenieckim w Oberlangen czy orzełek z puszkki po mleku zrobiony w lazarecie Gross Lübars⁵⁰.

Niezwykle istotne dla badaczy są zasoby informacyjne dostępne *on-line* na stronie muzeum (www.1944.pl), czyli Archiwum Historii Mówionej oraz Powstańcze Biogramy, dzięki którym również możemy przybliżyć losy powstańców warszawskich po wyzwoleniu. Znaczna ich część trafiła do obozów wojskowych dla byłych polskich jeńców, m.in. w Lubece/Bad Schwartau, Murnau, Niederlangen oraz w Markt-Pongau. Niektórzy z nich wrócili do kraju, inni zostali na emigracji, zasilając m.in. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, jeszcze inni trafili do bazy II Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa w Rimini w północnych Włoszech lub do „Maczkowa” — strefy okupacyjnej w północnych Niemczech, którą zajęła 1. Dywizja Pancerna, gdzie albo pełnili służbę wojskową, albo służyli w tzw. kompaniach wartowniczych. Mogli także udać się do obozów dla przesiedleńców (dipisów), zakładanych przez Aliancką Komisję Kontroli, a niepełnoletni — do Junackiej Szkoły Kadeckiej w Palestynie.

ARCHIWUM BIURA INFORMACJI I POSZUKIWAŃ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Duże znaczenie dla rekonstrukcji jenieckich losów powstańców warszawskich mają materiały źródłowe przechowywane w APCK. Najważniejsze z nich to listy transportowe Wehrmachtu, stanowiące doskonałe uzupełnienie list transportowych przechowywanych w zbiorach CMJW. Wśród nich znajdują się listy przeniesień powstańców warszawskich⁵¹, np. oficerów ze Stalagu XI B Fallingbostel do Stalagu XI Altengrabow⁵², kobiet i niepełnoletnich ze Stalagu 344 Lamsdorf do Stalagu IV B Mühlberg⁵³, żołnierzy szeregowych i podoficerów ze Stalagu 344 Lamsdorf do stalagów VII B Memmingen i IX C Bad Sulza⁵⁴. Dla ustalenia stanu liczbowego powstańców w obozach jenieckich niewątpliwie pomocne są listy osobowe żołnierzy przebywających w stalagach: X B Sandbostel⁵⁵, XI B Fallingbostel⁵⁶, XI A Altengrabow⁵⁷, XVII A Keisersteinbruch⁵⁸, w szpitalach woj-

⁵⁰ Ibidem, 195, 256, 982, 1077, 1204, 1375, 1724, 1734, 1794, 1913.

⁵¹ Niektóre z nich zostały opublikowane. Vide R. Bielecki, *Żołnierze Powstania Warszawskiego. Dokumenty z Archiwum Polskiego Czerwonego Krzyża*, t. I–III, Warszawa 1995–1997.

⁵² APCK, Lista Strat [dalej: LS] 433.

⁵³ Ibidem, 6519, 6523 i 6527.

⁵⁴ Ibidem, 6525 i 6528.

⁵⁵ Ibidem, 6179.

⁵⁶ Ibidem, 433.

⁵⁷ Ibidem, 433.

⁵⁸ Ibidem, 444.

skowych w Zeithain⁵⁹ i Gross Lübars⁶⁰ oraz w komandach pracy⁶¹. Kolejnym ważnym zagadnieniem, które możemy badać na podstawie przechowywanych w archiwum materiałów, jest śmiertelność powstańców w obozach jenieckich. W APCK znajdują się archiwalia dotyczące zgonów w niewoli: księga zmarłych w szpitalu w Zeithain⁶² oraz lista zmarłych w szpitalu w Gross Lübars⁶³ — czyli w dwóch miejscach, gdzie przede wszystkim trafili ranni i chorzy powstańcy. Na podstawie raportów o zmianie stanu osadzonych w Stalagu 344 Lamsdorf, wiadomo również, że zmarło tam co najmniej czterech jeńców z powstania warszawskiego (dwóch w październiku i dwóch w listopadzie)⁶⁴. Ten materiał źródłowy nie jest jednak kompletny i nie może być podstawą zbiorczych statystyk informujących o zgonach powstańców w niewoli.

ZASÓB INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ — KOMISJI ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Do studiów nad losami jeńców, w tym kierowania powstańców warszawskich do robót, pomocny będzie także materiał źródłowy przechowywany w AIPN (z berlińskiego Document Center)⁶⁵, zawierający m.in. szczegółowe ustalenia strony niemieckiej, w jaki sposób traktować tę tak zróżnicowaną grupę. Znajdziemy tam również inne informacje, zgromadzone najczęściej przez komunistyczny kontrwywiad wojskowy i/lub pochodzące z tzw. rozpracowań, w tym dane personalne żołnierzy wracających do kraju⁶⁶, wykaz kobiet-żołnierzy skierowanych po wyzwoleniu do II Korpusu Polskiego we Włoszech⁶⁷ czy dane dotyczące np. składu osobowego powstańczego baraku w Oflagu II C Woldenberg i charakterystykę — również polityczną — tej zbiorowości (z perspektywy władz bezpieczeństwa była to bardzo ważna grupa jeńców, w jej skład wchodził bowiem oficerowie sztabowi Komendy Głównej AK)⁶⁸. Rzadziej znajdziemy tam np. dzienniki jenieckie⁶⁹. Wiele cennych informacji o okresie niewoli zawiera również dwujęzyczna,

⁵⁹ Ibidem, 5003.

⁶⁰ Ibidem, 433.

⁶¹ Ibidem, 433.

⁶² Ibidem, 5003.

⁶³ Ibidem, 442.

⁶⁴ ACMJW, Mikrofilmy, sygn. 1, R–IV.

⁶⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], GK 912/DC/486, GK 912/DC/488, GK 912/DC/492.

⁶⁶ Np. AIPN, 2386/17047, 0423/5577, 2386/17177, 11628/II.

⁶⁷ AIPN, 2350/26.

⁶⁸ AIPN, 2386/17061 i 2386/17062.

⁶⁹ Np. AIPN, GK 165/340.

polsko–rosyjska edycja nieznanych wcześniej źródeł, pt. „Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych”, Warszawa — Moskwa 2007.

ARCHIWUM AKT NOWYCH W WARSZAWIE

Zgromadzone w AAN cenne dokumenty dotyczą traktowania powstańców warszawskich, w tym kobiet. Są to instrukcje i rozporządzenia wydane np. przez Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht), znajdujące się na tzw. mikrofilmach Aleksandryjskich⁷⁰. Liczne informacje znajdziemy również w zespołach instytucji publicznych i środowisk kombatanckich⁷¹, a także w licznych kolekcjach proveniencji prywatnej⁷². Warto podkreślić, że AAN stale przejmuje kolejne zbiory. W ostatnich latach pozyskano np. materiały źródłowe właśnie na temat wziętych do niewoli powstańców warszawskich, przechowywane do tego momentu w Archiwum Fundacji Polsko–Niemieckie Pojednanie. Są to przede wszystkim relacje dotyczące ich przemieszczeń i pobytu w komandach pracy oraz szczątkowa dokumentacja poświadczająca niewolę⁷³.

ZBIORY MUZEUM ARMII KRAJOWEJ IM. GENERAŁA AUGUSTA EMILA FIELDORFA „NILA”

Materiały źródłowe przechowywane w istniejącym od niedawna Muzeum Armii Krajowej w Krakowie to głównie archiwalia w postaci np. zaświadczeń wystawianych w różnych obozach, próśb do Komendanta Szpitala w Zeithain o zwolnienie z obozu jeńców wojennych, korespondencji na urzędowych kartach pocztowych i w listach, kart ewidencyjne oraz numerów identyfikacyjnych⁷⁴.

⁷⁰ AAN, Oberkommando der Wehrmacht (tzw. mikrofilmy Aleksandryjskie), sygn. T–77, rol. 787.

⁷¹ Np. AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP w Londynie, sygn. 143; ibidem, Poselstwo RP w Bernie, sygn. 324, 331, 534, 535; ibidem, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1848; ibidem, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 315; ibidem, Rada Główna Opiekuńcza, sygn. 507; ibidem, Obozy wojskowe — zbiór akt, Mkf 1888/1; ibidem, Archiwum środowiska byłych żołnierzy VII Obwodu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej „Obroza”, sygn. 189; ibidem, Środowisko Kobiet–Żołnierzy obozu jenieckiego Oberlangen Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, sygn. 2, 13, 37, 63, 80; ibidem, Ogólnopolskie Środowisko Batalionu AK „Kiliński” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, sygn. 4, 34, 37.

⁷² Np. AAN, Akta Jana Gozdawy–Gołębiowskiego; ibidem, Akta Janusza Kazimierza Zawodnego; ibidem, Akta Romualda Śreniawa–Szypiońskiego; ibidem, Akta Aleksandra Gieysztora; ibidem, Akta Stanisława Jankowskiego; ibidem, Akta Anastazji Brodziak; ibidem, Akta Zygmunta Janiszewskiego, Akta Stefana Grabowskiego; ibidem, Akta Tadeusza Baczyńskiego.

⁷³ Np. Archiwum Fundacji Polsko–Niemieckiego Pojednanie, sygn. 0500647, 059536, 061336, 250326, 171080, 357398, 623338, 171070.

⁷⁴ Archiwum Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, sygn. MAK/D/1104/5, MAK/D/1066/14, MAK/D/1066/8, MAK/D/1066/7, MAK/D/1066/5, MAK/D/1056/3, MAK/D/1056/2, MAK/D/1053/4,

INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

Kolejne cenne dokumenty znajdują się w IPiMS. Są nimi m.in. spisy jeńców z AK ze stalagów: X B Sandbostel, IV B Mühlberg, XI B Fallingbostel, IV A Hohnstein, IV G Oschatz, XI A Altengrabow, IX C Molsdorf, VIII C Sagan i VII A Moosburg⁷⁵, a także ewidencja kobiet–żołnierzy AK w obozach jenieckich⁷⁶. Istotne są również materiały dotyczące powojennych losów byłych jeńców, w tym sprawozdania i meldunki z obozów kobiet AK w Murnau i Weinheim⁷⁷ oraz akta obozu „Langwasser” koło Norynbergi⁷⁸.

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ W LONDYNIE

W innym londyńskim archiwum, a mianowicie w SPP, również można znaleźć liczne informacje na temat jeńców z powstania — od spisów osadzonych w poszczególnych obozach⁷⁹, poprzez jeniecką korespondencję (w tym odpisy listów pisanych przez przywódców powstania), dokumenty niemieckie dotyczące traktowania powstańców⁸⁰ i materiały powojennych komisji weryfikacyjnych AK, zawierające informacje personalne o byłych jeńcach i przebiegu ich niewoli, zarówno w obozach, jak i komandach pracy, a także o ich losach powojennych⁸¹. Cenny jest zespół dotyczący kobiet, AK/PWSK⁸². SPP dysponuje również opracowaniami literackimi, w tym utworami poetyckimi⁸³. Ponadto w archiwum znajdziemy fotografie i muzealia⁸⁴, a także liczne wspomnienia i relacje byłych jeńców–powstańców⁸⁵.

MAK/D/1053/3, MAK/D/1047/4, MAK/D/1047/3 MAK/D/1047/2, MAK/D/1052/3, MAK/D/1051/2, MAK/D/1049, MAK/222/PH, MAK/221/PH.

⁷⁵ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, sygn. A.XII.23, teczki 107–111 i 113–114.

⁷⁶ Ibidem, sygn. A.XII.14, teczka 7.

⁷⁷ Ibidem, sygn.XII.53, teczka 17.

⁷⁸ Ibidem, sygn. A.XII.47, teczka 94.

⁷⁹ M.in. Studium Polski Podziemnej w Londynie [dalej: SPP], Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, sygn. A 223, A 224, A 436, A 437, A 440. Rozproszone informacje na temat niewoli powstańców warszawskich znajdują się także np. w teczkach o sygn. A 060, A 097, A 118, A 257, i w zbiorze Źródła, sygn. Źr. 3, 4, 10.

⁸⁰ SPP, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, sygn. A 447.

⁸¹ Ibidem, Kol. 21, Seria 1, 2, 4, 5; ibidem, Kol. 22 (cz. I i II); ibidem, KW4; ibidem, TP 1 i TP3.

⁸² Ibidem, Kol. 14.

⁸³ Ibidem, Opracowania literackie, sygn. 3, 8, 21, 29–30, 37–57.

⁸⁴ Ibidem, Fototeka, Fot. V, VII, XI; ibidem, Muzealia, Nr 47–51, 86, 91, 107.

⁸⁵ Ibidem, Relacje, B I–30 i B I–33.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W LONDYNIE

Pomocne w ustalaniu stanu liczbowego i danych personalnych jeńców–powstańców mogą być dokumenty przechowywane w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie. Na uwagę zasługuje lista najwyższych oficerów walczących w powstaniu wraz z towarzyszącymi im adiutantami, osadzonych w Oflagu XIII D Zweiglager 73 Nürnberg–Langwasser, a także wykazy osobowe z oflagów II D Gross Born i VII A Murnau, stalagów IV B Mühlberg, VI J Dorsten, X C Nienburg, XI A Altengrabow i XI B Fallingbostel⁸⁶.

INNE ARCHIWA

Do prześledzenia indywidualnych losów kobiet–jeńców pomocne będąteczki osobowe, zgromadzone w Archiwum Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” w Toruniu. W zasobie Archiwum m. st. Warszawy znajdziemy w różnych kolekcjach prywatnych relacje i wspomnienia o pobycie w niewoli niemieckiej⁸⁷. Relacje powstańców–jeńców, którzy po zakończeniu wojny pozostali na emigracji w Wielkiej Brytanii, znajdują się w londyńskim Imperial War Museum⁸⁸. W zasobach kilku kolejnych instytucji natrafimy natomiast na nieliczne informacje dotyczące powstańców warszawskich–jeńców wojennych pochodzenia żydowskiego⁸⁹.

Warto również przypomnieć, że na podstawie szerokiej bazy źródłowej, w tym informacji pochodzących ze środowisk kombatanckich, Tomasz Ł a b u s z e w s k i przygotował wykaz ponad 10 tys. jeńców–powstańców, zamieszczony w czwartym tomie „Wielkiej ilustrowanej encyklopedii Powstania Warszawskiego” (Warszawa 1997) i uzupełniony suplementem. Cennym źródłem informacji osobowych o jeńcach–powstańcach jest także prowadzony w dalszym ciągu program „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”, dostępny *on–line* pod adresem www.straty.pl.

*

Na niektóre pytania o losy jeńców z powstania warszawskiego nie można jednoznacznie odpowiedzieć na podstawie zachowanych materiałów. Dotyczy to

⁸⁶ Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, Kol. 27/151.

⁸⁷ Np. Archiwum m. st. Warszawy, Zbiór Rękopisów, sygn. 169 i 341.

⁸⁸ Np. Imperial War Museum, Oral history, sygn. 18488, 20475, 20502, 20813, 20980, 21189, 24526, 27205.

⁸⁹ Np. Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, Relacje, sygn. 03/3586; Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, 301/1800; University of South California — Shoah Foundation, Visual History Archive, sygn. 07343 i 20048; United States Holocaust Memorial Museum, sygn. RCz–50.120*0191 i sygn. RCz–50.120*0067.

przede wszystkim dokładnej liczby wziętych do niewoli. Dysponujemy jedynie różnymi, choć w miarę zbliżonymi do siebie szacunkami, które mówią o około 16–18 tys. osób — mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie zasługuje na zaufanie precyzyjna z pozoru informacja o 17 443 jeńcach, występująca w raporcie końcowym generała Waffen-SS Ericha von dem Bach-Zelewskiego; wynika ona raczej z wymogów wojskowej sprawozdawczości, niż ze starannego rachunku. Powtórzmy zatem, że ze względu na brak odpowiedniej dokumentacji nigdy nie poznamy ich dokładnej liczby. Wynika to głównie z postawy strony niemieckiej, która zaniedbała obowiązek przesłania do kartotek Centralnej Agencji Informacyjnej przy MKCK w Genewie danych personalnych wziętych do niewoli powstańców, co było zwykłą, stosowaną już wcześniej praktyką. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że zachowane dane osobowe nie są dokładne, gdyż w obawie o swój los sami powstańcy nie zawsze ujawniali prawdziwe informacje, podając zamiast nazwisk pseudonimy, zawyżając lub zaniżając swój wiek w związku z pogłoskami, że najmłodszy będą zabrani z obozów jenieckich i przekazani Radzie Głównej Opiekuńczej. Fałszywe dane podawali także obawiający się o swoje życie żołnierze pochodzenia żydowskiego, którzy dzięki pomocy polskich kolegów nie zostali wykryci.

Trzeba mieć na uwadze również to, że powyższy przegląd źródeł nie wyczerpuje całości zagadnienia, a rozmiary materiałów źródłowych dotyczących niewoli powstańców warszawskich pozostają kwestią otwartą. Nadal słabo rozpoznane są pod tym kątem zwłaszcza rozproszone zbiory prywatne lub przechowywane w innych archiwach i muzeach, zwłaszcza lokalnych, np. w rozmaitych aktach urzędów, stowarzyszeń czy kolekcjach osobowych⁹⁰. Dochodzą do tego materiały opublikowane w Internecie⁹¹. Podejmowane co pewien czas przez niektóre placówki muzealne i stowarzyszenia akcje zbierania pamiątek i nagłaśniane przy takich okazjach przez mass-media apele, skutkują niekiedy przekazywaniem przez prywatne osoby kolejnych pamiątek jenieckich. Nie zawsze jednak trafiają one do placówek najważniejszych. Stanowi to później istotny problem dla historyków oraz innych osób pragnących skorzystać z takich materiałów.

⁹⁰ Np. Archiwum Muzeum Wojska Polskiego; Archiwum Środowiska Żołnierzy Batalionu AK „Zośka” — Klub b. Żołnierzy Batalionu „Zośka” przy Zarządzie Okręgu ZBOWiD w Warszawie; Archiwum Harcerstwa — Archiwum Stowarzyszenia Szarych Szeregów; Muzeum Historyczne m. st. Warszawy; Muzeum Teatralne w Teatrze Wielkim — Operze Narodowej w Warszawie, Archiwum Leona Schillera; Muzeum Wojska w Białymstoku; Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu; Biblioteka Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie.

⁹¹ Np. www.swiadkowiehistorii.pl

BARBARA CENTEK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii

JAROSŁAW CENTEK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

„Samobójstwo Europy” Andrzeja Chwalby — udana synteza Wielkiej Wojny?

(Andrzej Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 647)

Książka Andrzeja Chwalby podzielona została na dziewięć części poprzedzonych krótkim wstępem. W pierwszej z nich autor naświetlił genezę wojny i pokrótce scharakteryzował ówczesnie panującą sytuację społeczno-polityczną. W kolejnych dwóch przedstawił działania wojenne na poszczególnych frontach oraz opisał modele wojny lądowej. Rozdział czwarty poświęcony został losom żołnierzy, zaś dwa następne — przebiegowi wojny na morzu i w powietrzu. Nieco inny charakter nadał autor części siódmej, w której przybliżył czytelnikowi wpływ działań wojennych na życie gospodarcze, społeczne, demograficzne i kulturalne. Poruszając ten wątek, autor pokusił się o dokonanie charakterystyki codzienności, a także zobrazowanie społecznych reakcji różnych kręgów na zaistniałą sytuację. „Wojna Narodów. Narodziny nowej Europy” to tytuł rozdziału ósmego, w którym naszkicowana została nowa rzeczywistość. W ostatnim rozdziale dokonano bilansu wojny.

Czytelnik ma okazję dowiedzieć się również, jak wyglądały lata wojny „od kuchni” — z jakimi problemami borykali się żołnierze nie tylko podczas walk na froncie, ale także po zakończeniu służby wojskowej, kiedy przyszło im dźwigać piętno pozostawione przez lata walki. Dowie się, jak wielkim dramatem były nie tylko rany fizyczne, inwalidztwo i oszpecenie, lecz także choroby psychiczne, powstałe wskutek traumatycznych przeżyć. Autor zwrócił bowiem uwagę na tragiczne losy weteranów dotkniętych takimi przypadłościami — niejednokrotnie poddawani byli oni terapii elektrowstrząsowej bądź uznawano ich za symulantów, za co groziła im kara śmierci. Nierzadko zdarzały się też wypadki, kiedy żołnierze wracający z wojny, nie radząc sobie z emocjami, sami odbierali sobie życie.

Książka ukazuje również m.in. sposób traktowania żołnierzy wrogich armii. Sięgając po „Samobójstwo Europy”, czytelnik przekona się też, jak różnicowane były stanowiska władz poszczególnych państw w kwestii grobownictwa wojennego.

Ciekawym zagadnieniem poruszonym przez Chwałbę są ruchy antywojenne, które w zależności od okoliczności nasilały się bądź przygasały, co mimo cenzury dokumentowała ówczesna prasa. Autor przybliżył wagę i znaczenie społecznych organizacji o charakterze dobroczynnym. Wciąż rosnąca liczba stowarzyszeń tego typu odegrała ogromną rolę w niesieniu pomocy, zwłaszcza okaleczonym kombatanom, wdowom i sierotom, a były i takie, które działały na rzecz koni.

Niestety, książka Chwałby nie jest pozbawiona szeregu dość istotnych błędów, z których część zostanie przytoczona przez recenzentów poniżej.

NIEROZUMIANE BITWY

Autor doszedł do błędnych wniosków, przedstawiając jedno z najważniejszych starć Wielkiej Wojny — bitwę nad Marną. Otóż celem zwrotu sił von Klucka na południe nie była chęć „zameldowania się w Paryżu” (s. 105), gdyż skręt wykonany został przed stolicą Francji. Do przewidzianego planem Schlieffena obejścia miasta od północy zabrakło Niemcom sił¹. Z kolei twierdzenie, że „konsekwencją tego szybkiego marszu w kierunku Marny było utworzenie się luki między 1. a 2. Armią, która sięgała 40 a nawet 50 kilometrów” (s. 105), dowodzi braku znajomości rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Rzut oka na mapę kampanii 1914 r. wystarczyłoby, by zorientować się, że zwrot na południe nie mógł przyczynić się do jej powstania. Po pierwsze, dowódca niemieckiej 2. Armii zrobił to samo, a gdyby zaś tego nie zrobił, wpadłby na siły von Klucka, tworząc ogromne zatory na drogach. Luka powstała, gdyż niemiecka 1. Armia, zagrożona przez Francuzów koncentrujących się w rejonie Paryża, musiała zrobić zwrot w kierunku północno-zachodnim i tym samym oderwać się od 2. Armii².

Obraz tak znanej bitwy, jak ta stoczona pod Tannenbergiem, również został przez Chwałbę wypaczony. Twierdzi on, że „dalsze działania armii »warszawskiej« zakończyły się niepowodzeniem. 28 sierpnia została ona powstrzymana przez 8. Armię Hindenburga [...] Teraz to Niemcy ruszyli do kontrataku” (s. 129). Opis ten może sugerować, że Rosjanie zostali najpierw powstrzymani, a dopiero potem Niemcy rozpoczęli działania ofensywne. Tymczasem w rzeczywistości przyczyną dramatu wojsk Samsonowa było to, że ich centrum parło naprzód w czasie, gdy skrzydła zostały rozbite w toku zaciętych z natury walk spotkaniowych³.

¹ Szerzej vide np. W. Groener, *Lebenserinnerungen. Jugend — Generalstab — Weltkrieg*, Göttingen 1957, s. 168; H. von Kuhl, *Der Weltkrieg 1914–1918. Dem deutschen Volke dargestellt*, t. I, Berlin 1929, s. 37.

² Szerzej na temat przegrupowania 1. Armii i powstania luki vide np. *Der Weltkrieg 1914 bis 1918*, t. IV, Berlin 1926, s. 24–36; H. von Kuhl, op. cit., s. 39–42.

³ Szerzej vide np. A. Knox, *With the Russian army 1914–1917. Being chiefly extracts from the diary of a military attaché*, t. I, London 1921, s. 70 n.; T. Schäfer, *Tannenberg*, Oldenburg–Berlin

Jednym z poważniejszych błędów merytorycznych jest opis walk o Kraków, które to miasto „jeszcze na początku grudnia [...] było otoczone przez wojska rosyjskie [...]. Akcje c.k. grupy uderzeniowej z udziałem wojsk fortecznych doprowadziły do przełamania blokady” (s. 144). Kraków w czasie pierwszej wojny światowej nie był nigdy przez Rosjan oblężony!⁴

Fałszywy jest także opis walk o Przemyśl, który miał być zdaniem Chwalby „oblegany od 23 września [...] aczkolwiek z przerwami, przez 3. armię rosyjską w sile 280 tysięcy ludzi. Twierdzy broniło ponad 124 tysiące żołnierzy” (s. 146). Rosjanie natomiast jakoby „przez trzy tygodnie października nieustannie atakowali obrońców [...] Od późnej jesieni Rosjanie atakowali już mniej intensywnie, gdyż postanowili wziąć twierdzę głodem, odcinając jakiegokolwiek możliwości dotarcia zaopatrzenia z zewnątrz” (s. 147). Mimo to autor jakoś pogodził ten fakt ze stwierdzeniem, że „w czasie bojów toczonych jesienią 1914 roku na przedpolu Przemyśla przez miasto dziennie przejeżdżało siedem tak zwanych długich składów pociągów sanitarnych” (s. 437). Skoro Przemyśl był jego zdaniem odcięty, to gdzie jeździły te pociągi? W rzeczywistości przecież były dwa oblężenia twierdzy — pierwsze od 17 września do 10 października 1914⁵ oraz drugie, od 5 listopada 1914 do 23 marca 1915⁶. I owe pociągi mogły kursować tylko w krótkim okresie pomiędzy nimi⁷. Działania oblężnicze natomiast początkowo rzeczywiście prowadzone były przez 3. Armię, ale w drugim oblężeniu sformowano specjalnie do tego celu 11. Armię. Rosyjski szturm na twierdzę trwał zaledwie od 5 do 8 października 1914⁸. Liczebność zarówno oblegających, jak i oblężonych się zmieniła, jednak w czasie drugiego oblężenia tych ostatnich było więcej!⁹

Błędna jest również interpretacja drugiej bitwy pod Ypres, jako operacji mającej na celu „opanowanie francuskich wybrzeży kanału” La Manche (s. 121). Plany takie rzeczywiście przygotowywano wiosną 1915 r., jednakże zarzucono je z powodu ciężkiej sytuacji austro-węgierskiego sojusznika¹⁰.

1927, s. 95–115, czy D. S h o w a l t e r, *Tannenberg 1914. Zderzenie imperiów*, Warszawa 2005, s. 447–393.

⁴ O walkach w rejonie Twierdzy Kraków vide np. J. B a t o r, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskich na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2005, s. 98–132.

⁵ Szerzej vide F. F o r s t n e r, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 117–129.

⁶ Szerzej vide ibidem, s. 147–184.

⁷ Ibidem, s. 142.

⁸ Ibidem, s. 120–126.

⁹ W dniu 11 listopada 1914 załoga Twierdzy Przemyśl miała liczyć ponad 130 tys. żołnierzy (ibidem, s. 147).

¹⁰ Szerzej vide J. C e n t e k, *Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer*, Kraków 2006, s. 67–74; Falkenhayn w instrukcji dla mającej przeprowadzić atak chemiczny 4. Armii pisał, by nie wyznaczała „zbyt odległego celu, lecz wykonała atak przy pierwszej w miarę korzystnej sytuacji” (cyt. za: *Der Weltkrieg*, t. VIII, Berlin 1932, s. 38).

Chwalba sugeruje, że bitwa pod Kostiuchnowką stoczona była jesienią 1915 r. i powstrzymała „kontratak Rosjan”. Tymczasem rozegrała się ona latem 1916 r. i była elementem potężnej rosyjskiej ofensywy Brusilowa, a nie jakiegoś lokalnego kontrataku¹¹.

Co do bitwy pod Verdun i samej kwestii twierdz również pojawiają się błędy. O podjęciu uderzenia na tę twierdzę nie zdecydowało to, że stała na drodze do „ważnych okręgów przemysłowych i rolniczych”. To, że nie znajdowała się „na drodze do Paryża” można łatwo stwierdzić choćby po pobieżnym przestudiowaniu mapy zachodniego teatru działań wojennych. W rzeczywistości zlokalizowana była w zakolu frontu, przez co jej blokowanie pochłaniało znaczne siły i do tego mogła — przynajmniej teoretycznie — stanowić podstawę dla operacji flankującej wszystkie niemieckie siły znajdujące się na północny zachód od niej. Z pewnością „z wioski wokół fortu Vaux nie pozostało nic” (s. 562), gdyż nigdy takiej nie było. Wieś Vaux znajdowała się w pobliżu, ale nie wokół niego. Przecież zabudowania utrudniałyby jego obronę...

Do grona wielkich bitew pierwszej wojny światowej, których specyfiki Chwalba nie zrozumiał, należy także bitwa nad Sommą. Według autora, „24 czerwca Brytyjczycy, wspomagani przez żołnierzy z dominiów oraz z pomocą Francuzów, zaatakowali wojska przeciwnika rozlokowane nad Sommą” (s. 227). Mimo że dalej znalazły się informacje o ostrzale, zacytowany fragment sugeruje rozpoczęcie już w tym momencie uderzenia piechoty, które miało miejsce dopiero 1 lipca¹². Kolejne *curiosum* dotyczy rzekomego cudownego sposobu Niemców na uniknięcie strat w czasie przygotowania artyleryjskiego. „Kiedy tylko pierwsze pociski spadły na linię okopów, Niemcy natychmiast się wycofali poza granicę rażenia brytyjskiej artylerii, a gdy ci przenieśli ogień na dalsze okopy, przemieścili się do ich pierwszej linii” (s. 228). Doprawdy, trudno sobie wyobrazić takie działania w trakcie nawały ogniowej nieprzyjaciela! W rzeczywistości zaś Niemcy mieli schrony umieszczone na takich głębokościach, że ostrzał nie był w stanie ich zniszczyć¹³.

Chwalba przedstawia również fałszywy obraz alianckich planów, które miały zakładać, „że dojdzie do przełamania frontu, dzięki czemu przemieszczą się o kilkanaście kilometrów” (s. 232). Kilkanaście kilometrów to nie jest przecież przełamanie frontu! W rzeczywistości, pierwsze cele wyznaczone w terenie były wprawdzie dość ograniczone, jednak zależnie od „stopnia sukcesu” zamierzano wyznaczać nowe, tak by nieprzyjaciel nie był w stanie „odtworzyć swojej linii obrony”¹⁴.

¹¹ Szerzej vide S. C e n t e k, *Kostiuchnowka 1916*, Warszawa 1994.

¹² Oficjalna brytyjska historia Wielkiej Wojny wyraźnie rozdziela okres przygotowania artyleryjskiego od szturm piechoty (vide *Military operations. France and Belgium 1916*, t. I, cz. 1, London 1932, s. 288–493). Cf. J. C e n t e k, *Somma 1916*, Warszawa 2011, s. 76–110.

¹³ Na temat pozycji niemieckich vide np. J. C e n t e k, *Somma 1916*, s. 69–72.

¹⁴ *Military operations*, t. I, cz. 1, s. 253.

Po zabezpieczeniu podstaw wyjściowych w razie powodzenia, dowódca brytyjskiej 4. Armii stwierdzał: „nasze natarcie będzie pchnięte na wschód dość daleko, by umożliwić naszej kawalerii przebicie się na otwarty teren za przygotowane przez nieprzyjaciela linie obrony”¹⁵.

Somma stała się bitwą na wyczerpanie, toteż wyliczanie ilu poległych kosztował każdy kilometr terenu (s. 232) mija się z celem. Należy przy tym zwrócić uwagę, że po Verdun i Sommie armia niemiecka straciła wiele ze swojej wartości bojowej, co było przecież niewątpliwym sukcesem brytyjsko–francuskim.

Stwierdzenie, że ostatnia ofensywa niemiecka prowadzona była „bez wiary i nadziei na sukces”, a Niemcy „nie mieli tych sił, ani wigoru co jeszcze kilka miesięcy wcześniej” (s. 311), wydaje się o tyle błędne, że siły przygotowane do uderzenia 15 lipca były właśnie największe ze wszystkich wystawionych w czasie niemieckich ofensyw 1918 r.! Przyczyna klęski leżała bardziej w tym, że w końcu wynaleziono antidotum na niemiecką taktykę ofensywną, koncentrując znaczne siły na drugiej linii obrony, a pierwszą obsadzając jedynie symbolicznie¹⁶.

Opis wydarzeń, które doprowadziły do bitwy jutlandzkiej, jest tyleż uproszczony, co wypaczony. Informacja jakoby po bitwie pod Helgolandem, w sierpniu 1914 r., do stycznia 1915 r. niemieckie wielkie jednostki nie robiły nic, jest nieprawdziwa, gdyż Niemcy wypuszczali się wielokrotnie na wybrzeża Wielkiej Brytanii, które ostrzeliwali, jednak bez większych rezultatów¹⁷.

Poważnymi błędami obarczone są także opisy innych działań morskich. Wiceadmirał hrabia von Spee nie postanowił zaatakować floty brytyjskiej w rejonie Falklandów (s. 491), gdyż nie wiedział, że tam stacjonuje. Chciał zniszczyć radiostację i magazyny w Port Stanley¹⁸. HMS „Invincible” i HMS „Inflexible” to nie tylko „nowoczesne krążowniki” (s. 491), ale krążowniki liniowe, czyli okręty znacznie potężniejsze, o uzbrojeniu i wielkości pancerników, za to słabiej od nich opancerzone¹⁹. Do tej klasy zaliczał się również SMS „Hindenburg”, zdegradowany przez autora do „ciężkiego krążownika” (s. 404)²⁰.

¹⁵ Ibidem, t. I, cz. 2: *Appendices*, London 1932, s. 86.

¹⁶ W. Bałck, *Rozwój taktyki w ciągu Wielkiej Wojny*, wyd. 2, Warszawa 2012, s. 209. Generał Bałck sugeruje także, że przyczyną klęski tej operacji było zdradzenie terminu nieprzyjacielowi przez dezertersów.

¹⁷ Szerzej vide np. H.H. Frost, *Grand Fleet und Hochseeflotte im Weltkrieg*, Berlin b.d., s. 27n.; J. Gozdawa–Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, *Pierwsza wojna światowa na morzu*, wyd. 3, Warszawa 1997, s. 45–84.

¹⁸ A. Kępką, *Coronel i Falklandy. Działania eskadry dalekowschodniej wiceadmirała Maksymiliana von Spee w 1914 roku*, Warszawa 2002, s. 98.

¹⁹ Vide J. Gozdawa–Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, op. cit., s. 589; A. Kępką, op. cit., s. 108.

²⁰ J. Gozdawa–Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, op. cit., s. 548.

CHYBIONE ROZWAŻANIA TAKTYCZNE

Większą klęskę jednak poniósł Chwalba przy próbie analizy zagadnień związanych z taktyką i modelami wojny. Analiza „wojny manewrowej” to w zasadzie same ogólniki i truizmy, uzupełnione wizją rodem z drugiej wojny światowej: „z jak najlepszej strony dały się wówczas poznać formacje szybkie, w tym wojska zmotoryzowane przewożone samochodami, formacje motocyklistów oraz cyklistów” (s. 336).

Błędne jest porównywanie wojny 1914 r. do wojny błyskawicznej (s. 113) czy wskazywanie dysproporcji między liczbą samochodów na stanie armii operujących w Prusach Wschodnich w 1914 r. (s. 135). Wówczas rozwój techniczny pojazdów silnikowych uniemożliwiał ich masowe wykorzystanie w takim stopniu, w jakim miało to miejsce w czasie drugiej wojny światowej.

W przypadku „wojny okopowej”, oprócz podobnych wywodów, Chwalba podał, że kawaleria „była przydatna w rozpoznaniu w działaniach osłonowych” (s. 337). Było tak w czasie walk manewrowych, ale na pewno nie pozycyjnych. Dalszą część podrozdziału — z pożytkiem dla czytelnika — poświęcono na odczucia żołnierzy. Autor dodał jednak jeszcze, że „front przyjmował często kształt linii prostej, w związku z czym atak z flanki nie był możliwy” (s. 338). Każdy, kto widział na jakimkolwiek zdjęciu przebieg linii frontu wie, że nie był on nigdy linią prostą. Okopy zygzakowały, by zminimalizować działanie odłamków i przyjmowały nieregularny kształt, by przeciwnik nie mógł wyliczyć, gdzie przebiegają.

Autor stwierdził, jakoby po przełamaniu gorlickim „trenowana w wojskach państw centralnych przed wojną aż do znudzenia koncepcja wojny manewrowej wreszcie zatriumfowała” (s. 190). Jest to błędne z kilku powodów. Po pierwsze, w Europie wszyscy, nie tylko państwa centralne, przygotowywali się do wojny manewrowej. I to mimo doświadczeń wojny secesyjnej, która w latach 1864–1865 przyniosła właśnie ciężkie walki pozycyjne w rejonie Petersburga²¹. Po drugie, przełamanie gorlickie jest raczej sukcesem w wojnie pozycyjnej niż triumfem wojny manewrowej. Mimo znacznych sukcesów terenowych państw centralnych, Rosjanie systematycznie odskakiwali kolejne pozycje obronne.

Opisany przez autora trójkowy czy czwórkowy system rotacji (s. 348) to model wzorcowy, który w rzeczywistych warunkach nie zawsze dawał się zastosować i żołnierze musieli przebywać w okopach znacznie dłużej.

Kuriozalnie brzmi stwierdzenie, że „armie powszechnie wprowadziły skuteczniejszy niż dotychczas ogień artyleryjski, zwany zaporowym albo walcem ognia” (s. 353). Po pierwsze, ogień zaporowy stosuje się w obronie do — zgodnie z jego nazwą — postawienia nieruchomej zapory ogniowej na drodze nacierającego nieprzyjaciela. Po drugie, nie ma „walca ognia”, tylko „wał ogniowy”, który z ko-

²¹ Szerzej vide np. J. H o r n, *The Petersburg Campaign. June 1864 — April 1865*, Cambridge 2003; E.C. B e a r s s, B. S u d e r o w, *The Petersburg Campaign*, t. I–II, El Dorado Hills 2012–2014.

lei używany jest w ataku i ma postać przypominającą przesuwający się ogień zaporowy.

Stwierdzenie autora, że oddziały szturmowe Niemcy „organizowali [...] od 1915 roku, pod nazwą pionierów” (s. 357), świadczy o całkowitym braku znajomości wojskowości niemieckiej, gdyż terminem „pionierów” określane są w Niemczech jednostki inżynieryjne. Oddziały szturmowe rzeczywiście zaczęto organizować od 1915 r. — ze słynnym Oddziałem Szturmowym Rohra na czele²².

Włosi wprawdzie posiadali bataliony szturmowe, ale nie były one zwane „batalionami strzelców” (s. 358), jak chciałby tego Chwałba, gdyż za „strzelców” można uznać formację *bersaglieri*²³, natomiast włoskie oddziały szturmowe (*reparti d'assalto*) w rzeczywistości zwane były *arditi*²⁴, czyli dosłownie „śmiali”.

Wykorzystanie artyleryjskich pocisków chemicznych zmniejszyło wprawdzie wpływ warunków atmosferycznych na skuteczność gazów bojowych, ale na pewno ich nie wyeliminowało, jak chciał tego autor (s. 422). Z kolei termin „atak falowy” wywodzi się od chmury gazowej wypuszczanej z dużej liczby wkopanych w ziemię zbiorników, a nie z tego, że był ponawiany falami (s. 423). Powtórzenie takiego ataku nie było możliwe bez czasochłonnych przygotowań²⁵.

PROBLEMY Z UZBROJENIEM I ORGANIZACJĄ

Rozdział o uzbrojeniu niestety świadczy dobitnie o braku orientacji autora w tych kwestiach. Nie istnieje coś takiego jak „mundur ochronny” (s. 405), tylko barwy ochronne. Kuriozalne jest stwierdzenie, że „na początku wojny żołnierze rosyjscy, tureccy i francuscy nie używali hełmów, co powodowało olbrzymie straty” (s. 407). Na początku wojny nikt ich nie używał, gdyż *Pickelhaube* to raczej kask niż hełm, jak chce tego Chwałba (s. 408). Hełmy stalowe stosowane w c.k. armii nie były identyczne (s. 408) z niemieckimi, lecz bardzo do nich podobne.

Luger P08 Parabellum to model pistoletu, a nie marka (s. 409). Nie ma także marki Smith & Watson (s. 409) tylko Smith & Wesson. Zastanawia także, skąd autor wziął informację, że „kawalerzyści [...] oprócz karabinków z magazynkami mieszczącymi 15–25 naboju dysponowali szablami oraz lancami” (s. 409). Takiego magazynka nie miał żaden powszechnie stosowany karabinek kawaleryjski! Jedyne Niemcy wprowadzili je dla posterunków w czasie wojny okopowej,

²² Szerzej vide I. Dury, G. Embleton, *German Stormtrooper 1914–1918*, London 1995, s. 5n.

²³ Szerzej vide *Die italienische Armee im Felde 1917*, wyd. 1, Wien 1917, s. 69–72.

²⁴ Szerzej vide A.L. Pirocchi, V. Vuksic, *Italian Arditi. Elite Assault Troops 1917–20*, Oxford 2004.

²⁵ Szerzej, na przykładzie ataków falowych na wschodzie, vide S. Kaliński, *Ataki gazowe w bitwie pozycyjnej 9. Armii Niemieckiej nad Rawką i Bzurą 1914–1915*, Przemyśl 2010, s. 103–136.

były one jednak nieporęczne i stosowane rzadko²⁶. W piechocie zaś karabiny nie były „samopowtarzalne”, jak chciałby tego Chwałba (s. 409), tylko powtarzalne²⁷.

Gdyby karabiny maszynowe miały „niezwykłe walory [...] zarówno w obronie, jak i w ataku” (s. 411), nie doszłoby do walk pozycyjnych. Owszem, można było dość skutecznie kryć ogniem wrogie okopy w czasie szturm piechoty, jednak pełnię swych zalet ciężkie karabiny maszynowe pokazywały jedynie w obronie. Co ciekawe, równocześnie Chwałba twierdzi, że ogień ciężkich karabinów maszynowych, „choć miał opinię morderczego, nie zawsze był skuteczny i precyzyjny. Piechurzy atakujący zygżakiem, pochyleni, mogli stosunkowo łatwo go ominąć” (s. 412). Trudno tu nawet o jakiś sensowny komentarz...

Zestawianie w jednym rzędzie brytyjskiego lekkiego karabinu maszynowego Lewis (wz. 1915) z ciężkimi karabinami maszynowymi, takimi jak Maxim czy Hotchkiss, i informowanie o ich „pokaźnym ciężarze [...] 50–60 kilogramów” (s. 411), dowodzi ignorancji autora w zakresie broni maszynowej. Zresztą dalsze wywody tylko to potwierdzają — nagle Lewis był używany od 1917 r., a „niemiecki bergman [został — J.C.] wprowadzony w 1915 roku, ale konstruktorzy dalej pracowali nad ich udoskonaleniem. Efektem był niemiecki MG 15, popularnie oznaczony jako 08/15, prosty w obsłudze [...] i obsługiwany przez jednego żołnierza. Został wprowadzony do wyposażenia armii w 1917 roku, głównie w oddziałach szturmowych” (s. 412). Właściwie każde sformułowanie tego cytatu zawiera błąd. Bergmann MG 15²⁸ to nie MG 08/15, nie został wprowadzony w 1917 r., tylko trafił na front w roku 1916²⁹, i to w całej piechocie. MG 08/15 nie był też obsługiwany przez jednego żołnierza — w skład drużyny lkm wchodził dowódca drużyny, celowniczy, trzech żołnierzy obsługi i czterech żołnierzy zapasowej obsługi³⁰.

Szrapnele to nie pociski „rozpryskujące się w powietrzu na małe części i kulki” (s. 413), ale po prostu wyrzucające w odpowiednim momencie owe kulki. Niemcy na pewno nie używali „potężnej haubicy 220 mm” (s. 413). Może chodzi tu o „Grubą Bertę” kalibru 420 mm? Tyle, że ona została omówiona później. Działo paryskie nie było nazywane przez Francuzów „Grubą Bertą” (s. 415), ale „Wielką Bertą”, właśnie dla odróżnienia od grubej³¹.

²⁶ Fryburg Bryzgowijski, Bundesarchiv–Militärarchiv, RH 12–2/95, Studie über das Gewehr 98 zu Nr. 468/31 geh. T 4.

²⁷ Vide np. *Mała encyklopedia wojskowa*, t. II, Warszawa 1970, s. 23–26.

²⁸ Szerzej vide np. D. M u s r g a v e, *Deutsche Maschinengewehere. Entwicklung. Technik. Typen*, Stuttgart 1995, s. 36, 73–75.

²⁹ Ibidem, s. 35n.

³⁰ *Ausbildungsvorschrift für die Fußtruppen im Kriege*, Berlin 1918, s. 37.

³¹ Vide np. J. C e n t e k, *Działo paryskie — ukoronowanie rozwoju niemieckiej artylerii ciężkiej w I wojnie światowej*, [w:] *Studia artyleryjskie*, red. M. G i ę t k o w s k i, A. S m o l i ń s k i, t. IV, Toruń 2012, s. 356, przyp. 28.

Fragment o użyciu miotaczy ognia (s. 416) dowodzi tylko tego, że Chwalba oglądał film „Zaginiony batalion”, a do zasadniczego tematu nic nie wnosi. Wątpliwe, by używano tej broni do „usuwania trupów z pól bitewnych” (s. 416).

Błędne jest twierdzenie, że wojska niemieckie „były dobrze wyposażone w ciężką artylerię, w tym w moździerze oraz miotacze min” (s. 185). Po pierwsze, moździerze i miotacze min to w zasadzie to samo, a gdyby doszukiwać się różnic, to należałoby stwierdzić, że moździerzy pod Gorlicami nie było. Po drugie zaś, nie zawsze były one elementem ciężkiej artylerii.

Wywody na temat czołgów brytyjskich (s. 424n.) również wprowadzają w błąd — choćby dlatego, że różnica w uzbrojeniu nie wynikała z tego czy były to wozy Mark IV, czy Mark V, ale czy „żeńskie” (tylko karabiny maszynowe), czy „męskie (karabiny maszynowe i działa)³². Podobnie w przypadku francuskich Renault 17 FT — były to wozy z armatą, jak podał Chwalba (s. 426), ale także z ckm³³.

Kolejnym dowodem braku orientacji autora w kwestiach związanych z uzbrojeniem jest przypisanie wynalazkowi Rolanda Garrosa miana „synchronizatora chroniącego łopaty śmigła przed pociskami ze strzelającego karabinu” (s. 501). W rzeczywistości był to po prostu zwykły odbijak zakładany na łopaty śmigła. Synchronizator został skonstruowany w zakładach Fokkera, o czym zresztą Chwalba również wspomina (s. 501)³⁴.

Trójpłatowce stały się może w 1917 r. znane, ale na pewno nie popularne, jak sugeruje autor (s. 502). Maszyn tego rodzaju (Sopwith Triplane i Fokker Dr I) wyprodukowano łącznie mniej niż pięćset sztuk³⁵.

O totalnej ignorancji świadczy stwierdzenie, że „gdy powierzchnia pola startowego była nierówna, samolot musiał być pchany przez żołnierzy aż do momentu oderwania się od ziemi” (s. 504). Skoro do startu potrzebna była prędkość co najmniej kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, to jak żołnierze mogli z taką szybkością pchać ważący kilkaset kilogramów samolot?

Ilja Muromiec był wprawdzie gigantyczny, ale z pewnością nie zabierał 1500 kg bomb, jak chciałby tego autor (s. 510), ale zależnie od wersji, od 350, 400 lub 500 kg³⁶. Udźwig taki miały bombowce niemieckie typu Staaken RVI, które zabierały 1300 kg bomb, lub — na mniejszą odległość — nawet 2 tys. kg³⁷.

Z lotnictwem wiążą się też inne błędy — np. pułap sterowców wynosić miał rzekomo tylko 1500 m (s. 518), co nie jest prawdą, gdyż właśnie udźwig i pułap lo-

³² Podział taki stosowano od samego początku, tj. od czołgów Mark I (vide T. Fletcher, T. Bryan, *British Mark I Tank 1916*, Oxford 2004, s. 11–14).

³³ Szerzej vide S.J. Zalog, P. Sarson, *The Renault FT light tank*, London 1988.

³⁴ Szerzej, łącznie z materiałem ilustracyjnym, vide np. A. Popiel, *Uzbrojenie lotnictwa polskiego 1918–1939*, Warszawa 1991, s. 10–16.

³⁵ W. Bączkowski, *Samoloty I wojny światowej*, Warszawa 2000, s. 46, 76.

³⁶ B. Gączkowski, *Samolot bombowy RBWZ Ilja Muromiec*, Warszawa 2000, s. 32.

³⁷ W. Bączkowski, op. cit., s. 138.

tu były ich głównymi zaletami w stosunku do samolotów. Zastanawiające jest, jak Chwalba sobie wyobraża wykorzystywanie „balonów w służbie wojsk lądowych” do „przewożenia poczty” (s. 520)!

Eskadra to nie jest to samo co pułk myśliwski, jak zdaje się sugerować autor (s. 506). Toteż błędne są informacje, jakoby Niemcy w czerwcu 1915 r. „stworzyli myśliwski pułk. Oni też w następnym roku jako pierwsi organizowali samoloty w eskadry, dywizjony, pułki. 8 października 1916 roku powstały Niemieckie Siły Powietrzne (Luftwaffe)”. Trudno o większe nagromadzenie błędów w tak krótkim fragmencie. Po pierwsze, pułk myśliwski powstał dopiero pod koniec czerwca 1917 r.³⁸ Po drugie, Niemcy nie posiadali szczebla dywizjonowego — pułki składały się z eskadr. Po trzecie zaś, termin *Luftwaffe* oznacza po prostu broń powietrzną, po czwarte wreszcie, w październiku 1916 r. powstały niemieckie Siły Powietrzne (Luftstreitkräfte) w randze korpusu, jeżeli sądzić po tytułaturze ich dowódcy³⁹. Luftwaffe, jak wiadomo, powstała dopiero w 1935 r.

Z drobniejszych błędów związanych z lotnictwem, warto nadmienić, że lotnictwo austro-węgierskie wprawdzie importowało Fokkery E III z Niemiec (s. 502), ale przede wszystkim otrzymywało produkowane na licencji w zakładach Oeffag D III⁴⁰. Przykry dla Brytyjczyków „krwawy kwiecień” (*bloody april*) to nie kwiecień 1916 (s. 503), ale 1917 r. Manfred von Richthofen rotmistrzem został dopiero jako lotnik. W chwili wybuchu wojny miał stopień podporucznika, z datą 19 listopada 1912 na patencie⁴¹.

BŁĘDY TERMINOLOGICZNE

W książce można przeczytać, że „szefem sztabu połączonych wojsk armii austro-węgierskiej, niemieckiej i korpusu tureckiego został generał Seeckt” (s. 244). Chwalba tym samym sugeruje, jakoby Hans von Seeckt został szefem sztabu całości sił austro-węgierskich i całości niemieckich, wzmocnionych tureckim korpusem. Nic takiego oczywiście nie miało miejsca i chodzi tu o stanowisko szefa sztabu Grupy Armii Arcyksięcia Karola (później przemianowanego na Front Arcyksięcia Karola), w skład której wchodziły oddziały austro-węgierskie, niemieckie i wspomniany turecki związek operacyjny. Później dowództwo to objęło południową część frontu wschodniego, podczas gdy północna znajdowała się pod

³⁸ K. Bodenschatz, *Pod niebem Flandrii*, Lublin 2007, s. 5.

³⁹ E.W.A. von Hoepfner, *Deutschlands Krieg in der Luft*, Leipzig 1921, s. 82; H. Cron, *Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkrieg*, Berlin 1923, s. 89.

⁴⁰ A. Zaręba, *Orły Habsburgów. Mały przewodnik pod cesarskim i królewskim lotnictwem Austro-Węgier*, Dębica 2004, s. 43n., 98n.

⁴¹ *Rangliste der Königlich Preußischen Armee und des XIII. (Königlich Württembergischen) Armeekorps für 1914*, Berlin b.d., s. 400.

zwierzchnością Ober–Ostu⁴². Podobnie von Seeckt nie mógł postanowić zreformować armii „monarchii naddunajskiej na wzór niemiecki” (s. 244), gdyż nie miał takich kompetencji. Jedynie razem z generałem Linsingenem składał pewne propozycje zmian⁴³.

Generał Samsonow nie tyle pracował w administracji wojskowej (s. 123), co służył. Podobnie rzecz się ma z najzdolniejszymi oficerami w Turcji, którzy służyli, a nie pracowali w Sztabie Generalnym (s. 169).

Wśród zaginionych, owszem, znajdują się osoby, których zwłoki były zmasakrowane „do tego stopnia, że identyfikacja ciał często nie była możliwa” (s. 232), jednak większość z tego grona stanowią osoby, które dostały się do niewoli!

Ciekawostką jest pojawiający się nagle jako nazwa własna Ypres Salient (s. 419), czyli przepisany bezrefleksyjnie z jakiejś anglosaskiej monografii termin określający wyrzucenie frontu pod Ypres. Podobnie podanie Asia Corps jako nazwy oryginalnej Korpusu Azjatyckiego (s. 303) jest żenujące, gdyż ta niemiecka jednostka raczej nie otrzymała nazwy w języku angielskim, jakby tego chciał Chwalba. W oryginale nazywała się Asienkorps⁴⁴.

Autor nie rozróżnia także pojęć „statek” i „okręt” (np. s. 157, 159), a okręty podwodne nazywa łodziami podwodnymi lub — o zgrozo — statkami (s. 474). Na okrętach nie ma kapitanów (s. 483), za to są dowódcy.

Warto jeszcze wspomnieć, że termin „krecia robota” (s. 367) ma inne znaczenie niż kopanie tuneli pod ziemią.

BŁĘDY METODOLOGICZNE

W pracy razi brak przypisów odsyłających do źródeł podawanych informacji. Dotyczy to zarówno sytuacji, w których autor cytuje czynnych świadków wojny — ich relacje, korespondencje, wspomnienia — jak również momentów, gdy powołuje się na opracowania temu zagadnieniu poświęcone.

Dodatkowo bibliografia, jak na taką syntezę, prezentuje się raczej skromnie. Bardziej niż stosunkowo niewielka liczba zamieszczonych tam publikacji razi fakt, że Chwalba przywołał tylko jedną publikację niemieckojęzyczną!

Zacytowanie „Przygód dobrego wojaka Szwejka” jako przykładu reakcji na wieść o zamachu w Sarajewie jest nie do przyjęcia! (s. 16) Ta skądinąd doskonała powieść przedstawia monarchię austro–węgierską w krzywym zwierciadle i nie może być bez komentarza cytowana w nawet popularnonaukowej książce historycznej! Podobnie insynuacja na temat wdów, jakoby „niektóre, zwłaszcza ze śró-

⁴² Szerzej vide J. Centek, *Hans von Seeckt*, s. 133–148.

⁴³ Ibidem, s. 138.

⁴⁴ Steuber, „*Jildirim*”. *Deutsche Streiter auf heiligem Boden*, wyd. 2, Oldenburg–Berlin 1926, s. 25.

dowisk robotniczych, nie paliły się do zamążpójścia, skoro bowiem poznały smak wolności, nie chciały jej utracić” (s. 558), budzi zniesmaczenie recenzentów i trąci skrajnie feministyczną propagandą, a nie wynikami rzetelnych badań naukowych. Jeżeli takie sytuacje miały miejsce, były zjawiskiem marginalnym.

PODSUMOWANIE

Książka „Samobójstwo Europy” jest publikacją przeznaczoną dla szerokiego grona odbiorców. Starannie przygotowana, estetycznie i solidnie wydana, a także napisana świetnym stylem, co zdecydowanie ułatwia lekturę tego obszernego dzieła. Nie mniej jednak widać, że Chwalba nie zna się na problematyce pierwszej wojny światowej. Opis działań wojennych, mimo pewnych dość istotnych błędów, w zasadzie poprawnie przedstawia przebieg walk na poszczególnych frontach, nie stanowiąc jednak żadnego postępu w stosunku do poprzednich publikacji. Natomiast analizy taktyczne i opisy stosowanego uzbrojenia jasno dowodzą całkowitego braku orientacji w tych kwestiach. Laikom, do których adresowana jest ta publikacja, lektura tych fragmentów może przynieść więcej szkody niż pożytku. Warto przy tym podkreślić, że przytoczone powyżej przykłady nie wyczerpują wszystkich błędów i przeinaczeń, jakie można znaleźć w „Samobójstwie Europy”.

Dobłą stroną książki są kwestie niezwiązane z militaryjnymi aspektami Wielkiej Wojny. Warto jednak mieć na uwadze, że autor zawarł w nich swoje subiektywne podejście do kwestii społecznych, czego dowodzi choć przytoczony powyżej fragment o wdowach.

Barbarze i Jarosławowi Centkom w odpowiedzi

Po lekturze tekstu autorstwa Barbary i Jarosława Centków czas na odpowiedź i na refleksje szerszej natury.

1. „Samobójstwo Europy” jest publikacją o charakterze popularnonaukowym, z tegoż konsekwencjami, a zatem bez przypisów.

2. Bibliografia w pracy naukowej informuje o tekstach, z których skorzystał jej autor lub też, jego zdaniem, ich zamieszczenie jest niezbędne dla innych fachowców, pracujących nad podobnymi tematami. Natomiast bibliografia w publikacji popularnonaukowej jest wyborem autora, który kieruje się możliwą przydatnością dla masowego czytelnika. Dlatego w bibliografii zostały zawarte te prace, które dla polskiego czytelnika są najłatwiej dostępne, czyli polskie i angielskie. Zatem w „Samobójstwie Europy” nie może być pełnej listy autorskich lektur. Gdyby była to praca naukowa, adresowana do badaczy, z pewnością zestaw lektur stanowiłby kilkadziesiąt stron. Byłby też — co oczywiste — inny wydawca. Do takiej rozbudowanej bibliografii należałoby jeszcze dodać wyniki m.in. rekonesansu na miejscach bitew we Francji i w Belgii, który kilka lat temu przeprowadziłem z historykami francuskimi. Wspominam o tym, choć jest to elementarzem warsztatu historyka, a to, że się do niego odwołuję, jest spowodowane brakiem zrozumienia ze strony Barbary i Jarosława Centków.

3. Moi polemisi na dzieje wojny patrzą wyłącznie z perspektywy wąsko pojmowanej historii militarnej, tak jak w dobie panowania pozytywizmu w nauce historycznej, czyli 150 lat temu. Dali temu wyraz w recenzji oraz w publikacjach. Nie trzeba podkreślać, że obecnie takie uprawianie historii wojen jest anachronizmem. Współczesna historiografia światowa spogląda na dzieje wojen zupełnie inaczej. Niewiele miejsca poświęca historii militarnej, pozostawiając te badania entuzjastom, członkom stowarzyszeń barwy i broni, rekonstruktorom itp., głównie młodym wiekiem historykom. Koncentruje się natomiast na studiach z zakresu losu żołnierzy, wdów i sierot, pracy organizacji ratunkowych i władz państwowych, finansowaniu i logistyce wojny, codzienności ludności cywilnej, sile robo-

czej, pracy przymusowej, zniszczeniach, deportacji i migracji, a nawet zmianach w *menu* i w obyczajach, w formach i treściach pobożności. We współczesnych badaniach ważna jest także rola kobiet w historii wojen. Zatem miejsce tradycyjnego warsztatu badacza militarnego zastąpiły instrumenty poznania z zakresu historii kulturowej, społecznej oraz antropologii historycznej. W ostatnich latach historycy sięgają również do warsztatu prężnie się rozwijającej historii środowiska naturalnego, zwanej też biohistorią. Aż trudno uwierzyć, że recenzenci o tym nie wiedzą i — co gorsza — nie wykazują zainteresowania nowymi i najnowszymi metodami badawczymi w historiografii wojennej. Dalej pasjonuje ich wyłącznie długość luf, donośność dział, ciężar karabinów maszynowych, kierunki ataków i odwrotów itp.

4. Nad koncepcją „Samobójstwa Europy” pracowałem wiele lat tak, by publikacja nie była epigońska czy kompilacyjna, by posiadała świeże, nieznanе jeszcze w historiografii światowej spojrzenie i by jednocześnie prezentowała dzieje z uwzględnieniem historii kulturowej, społecznej, religijnej, antropologicznej, biohistorii oraz historii etnicznej. Uznałem, że powinna uwzględniać oczekiwania tzw. historiografii globalnej. Jeśli my, polscy historycy, chcemy zachować kontakt z czołówką światowej historiografii w zakresie historii wojennej i jeśli chcemy być postrzegani jako przedstawiciele historiografii, która ma coś nowego i sensownego do zaproponowania, to nie możemy swoich badań zawęzić do wąsko pojmowanej historii operacji wojennych. Dlatego też w „Samobójstwie Europy” dzieje militarne zajmują tylko około jedną trzecią tekstu. Warto odnotować, że wydane w ostatnim czasie w Polsce, ciekawe poznawczo dzieła o Wielkiej Wojnie idą właśnie w tym kierunku, zgodnie z tendencjami światowej historiografii.

5. Pod względem formy i treści tekst Barbary i Jarosława Centków dalece odbiega od powszechnie przyjętych standardów kultury recenzji naukowych. Jest dobrym przykładem, jak nie należy ich pisać. Proponuję przyjrzeć się temu bliżej.

Po pierwsze, autorzy wyrrywają pojedyncze zdania z kontekstu „Samobójstwa Europy” i je oceniają. Nie potrafią czytać tekstu ze zrozumieniem.

Po drugie, przeinaczają (cytując!) słowa autora, aby z tak zniekształconymi polemizować. W osobliwy sposób kreują rzeczywistość, której nie ma w książce, i z nią prowadzą „dyskusję”.

Po trzecie, aby przekonać czytelnika, że z nimi jest prawda, a autor błądzi, przytaczają w przypisach literaturę. Są to jednak dzieła z reguły bardzo już „zmęczone życiem” i z zakresu wąsko rozumianej historii militarnej oraz teksty Jarosława Centka.

Po czwarte, koncentrują się wyłącznie na marginaliach i drobiazgach twierdząc, że jest to bardzo poważny problem naukowy. Powiadają, że autor popełnił „dość istotne błędy”. Być może w pozytywistycznej historii wojennej długość czy ciężar karabinu i donośność działa to kwestie bardzo poważne, natomiast w wizji mojego autorstwa takimi nie są.

Po piąte, w oparciu jedynie o wątki militarne formułują wnioski o całości książki. Taka metoda czy maniera jest niedopuszczalna. W istocie uwagi polemicz-

ne czy krytyczne Centków odnoszą się tylko do frontu wschodniego i zachodniego oraz lotnictwa. Nie dotyczą nawet trzydziestu procent tekstu, gdyż autorzy recenzji w ogóle nie dostrzegają, że nie była to wojna europejska, tylko światowa. W ich tekście nie ma nawiązania do wojny w Alpach, na Bałkanach, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce i Azji Wschodniej. Nie wspominają o udziale w niej Amerykanów. Poza ogólnikami nie znajdujemy żadnego odniesienia do tematyki społecznej, kulturowej, antropologicznej i etnicznej. Nie dostrzegli, że podczas wojny rodziły się kontury nowej Europy, tworzyła się nowa architektura europejska. Zatem bohaterem tekstu Centków nie jest książka pt. „Samobójstwo Europy”, tylko jej fragmenty, stanowiące około dwadzieścia pięć procent.

6. Bezpodstawne są również sformułowane przez Barbarę i Jarosława Centków zarzuty, dotyczące prezentacji bitew i frontów, co przedstawię na kilku przykładach.

Pisząc o bitwie nad Marną w 1914 r., Centkowie wspominają o planie Schlieffena. Jest to szkolny błąd. Niemcy w 1914 r. realizowali plan Schlieffena–Moltkego, czyli plan zmieniony w stosunku do oryginału w zasadniczych punktach. W obecnej debacie w Niemczech na temat pierwszej wojny światowej sprawa rewizji planu Schlieffena przez Moltkego i jego sztabowców jest jedną z ważniejszych dla historyków wojskowości.

Moim polemistom nie podoba się ocena bitwy pod Tannenbergiem. Tak się złożyło, że dla Wydawnictwa Literackiego „Samobójstwo Europy” recenzował Piotr Szlanta — autor monografii „Tannenberg” — i zaakceptował moją ocenę bitwy.

Centkowie powiadają także, że podczas drugiego oblężenia Przemyśla wojska rosyjskie były słabsze od austro–węgierskich. Oznacza to, że nie wiedzieć jakim sposobem słabsi pod względem materiałowym Rosjanie, nieposiadający najcięższych dział, zdobyli jedną z najmocniejszych twierdz w Europie.

Centkowie zarzucają mi, że umieściłem w książce błędną datę bitwy pod Kostiuchnówką. Zamiast roku 1915 powinien być w ich przekonaniu rok 1916. Nie wiedzą, że pod Kostiuchnówką zostały stoczone dwie krwawe bitwy. Pierwsza — jesienią 1915 r., w której, dodajmy, po raz pierwszy brały udział wszystkie trzy brygady Legionów Polskich. Druga — latem 1916 r. Zatem to kolejny tzw. szkolny błąd.

Wspominałem, że autorzy polemicznego tekstu skoncentrowali się wyłącznie na militarnych wątkach książki. Dlatego, oceniając niepowodzenie wojsk niemieckich w lipcu 1918 r., dostrzegli tylko przyczyny natury wojskowej. Taka perspektywa widzenia problemu nie wyjaśnia istoty klęski Niemców.

7. Zawarte w „Samobójstwie Europy” dane i interpretacje powstały na podstawie rozległej lektury rozmaitych źródeł, w tym opinii ekspertów. Problem z ostateczną redakcją tekstu do druku polegał m.in. na tym, że eksperci bardzo często, nieraz diametralnie, różnili się w ocenach. Przeto mam świadomość, że nie zawsze dokonany przeze mnie wybór był najwłaściwszy. Dlatego też nie spieszę

się z drugim wydaniem „Samobójstwa Europy”, w którym nieścisłości będą poprawione, a uproszczenia — skądinąd oczywiste w pracy syntetycznej — zostaną wzbogacone. Niestety, tylko w skromnym stopniu będę mógł skorzystać z opinii czy sugestii Centków. Natomiast wprowadzę takie oczywiste zmiany, o których napisali, jak: pionierzy to wojska inżynieryjne (miało być w tekście o pionierskich oddziałach szturmowych); karabiny powtarzalne; nazwa amerykańskiej firmy to Smith&Wesson, a nie Smith&Watson; Parabellum to nie marka, aczkolwiek nieraz w literaturze jest obecne zdanie, że ze względu na powszechność stosowania jest to marka. Wkradł się też błąd komputerowy: krwawy kwiecień w powietrzu to nie 1916 r., lecz 1917, jednak, przy okazji, autorzy są w błędzie powiadając, że w lotnictwie niemieckim nie było dywizjonów. Były. W skrócie: JG i KG, czyli zarówno myśliwskie, jak i bombowe. Błędne są też ich opinie co do balonów i sterowców oraz zdanie, że Bergmanny MG08/15 wprowadzono na froncie w 1916 r. Wprowadzono je w roku 1917 — tak też jest napisane w książce.

„Samobójstwo Europy” już i tak obszernie nie może być jeszcze obszerniejsze, gdyż nie uzyskam zgody szerokiego grona czytelników.

8. Na zakończenie nasuwa się smutna refleksja. Pisanie naukowej, krytycznej recenzji wymaga — co oczywiste — erudycji, rozległych kompetencji, znajomości instrumentów poznania oraz solidnego warsztatu historyka wojen. Tego wszystkiego w tekście moich polemistów zabrakło. Z braku tych właściwości i braku sensownych argumentów Barbara i Jarosław Centkowie chętnie odwoływali się do języka, który nie powinien być stosowny w tekście zwanym recenzją i przeznaczonym do publikacji w szanowanym czasopiśmie historycznym. Kultura języka powinna być przestrzegana, również ze względu na naszych studentów. Podsumowując, styl języka Centków jest nie do przyjęcia. Uniemożliwia też prowadzenie poważnej debaty. Jeszcze kilka lat temu trudno było sobie wyobrazić, by recenzja uważana za naukową mogła osiągnąć poziom kiepskiej publicystyki. Być może potrzebna jest szersza debata na ten temat, prowadzona w gmachach instytutów historii uniwersytetów oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego.

P R Z E G L Ą D Y B A D A Ń

WIESŁAW CABAN

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

Instytut Historii

Zsyłka Polaków na Syberię w XIX wieku. Przegląd publikacji polskich i rosyjskich/radzieckich*

Syberia, zwana przez zesłańców ziemią przeklętą lub więzieniem bez krat, w świadomości Polaków XIX, a nawet XX w., nie ogranicza się wyłącznie do Syberii geograficznej o powierzchni około 10 mln kilometrów kwadratowych. Syberia polska, a właściwie „polski Sybir”, to pojęcie, które kojarzy się także z innymi miejscami zesłania na terenie Imperium Rosyjskiego. Jest to więc pojęcie szersze od geograficznej Syberii, bo obejmuje jeszcze stepy Kazachstanu, Kaukaz, a nawet gubernię archangielską i permską, wchodzące w skład Rosji europejskiej. W obecnym artykule określenie „Syberia” stosowane jest do takiego właśnie obszaru. Nie wyklucza to możliwości — przy opisywaniu poszczególnych sytuacji — posługiwania się terminami ściśle geograficznymi, jak Syberia, Kazachstan, Kaukaz, czy określeniami administracyjnymi typu gubernia archangielska, lub gubernia permska.

Polacy na Syberię trafiali od końca XVI w. Jako pierwsi znaleźli się tam jeńcy z czasów wojen Stefana Batorego z Moskwą. Niewielkie grupy Polaków wziętych do niewoli zesłano za Ural w stuleciu XVII i na początku XVIII.

W gruncie rzeczy jednak pierwszą, zdecydowanie większą od dotychczasowych falę deportowanych na Syberię Polaków stanowili uczestnicy konfederacji barskiej. Zakłada się, że było ich ponad 10 tys. Po powstaniu kościuszkowskim zesłanych zostało dalszych kilkanaście tysięcy Polaków. Część jeńców wróciła dzie-

* Zdaję sobie sprawę, że niniejszy przegląd, zwłaszcza w części poświęconej studiom nad dziejami polskiej zsyłki prowadzonym przez historyków rosyjskich, może nosić znamiona pewnego subiektywizmu i zawierać luki. W przygotowaniu tej części tekstu zostały wykorzystane głównie prace tych badaczy, z którymi utrzymuję kontakty naukowe od wielu lat i którzy przekazują mi swoje publikacje. Otrzymałem również od nich pełne wykazy drukowanych prac poświęconych zsyłce Polaków, skany artykułów i rozpraw zamieszczonych w trudno dostępnych czasopismach ukazujących się na Syberii lub w materiałach z konferencji naukowych. W trakcie przygotowywania tekstu autorzy ci służyli dodatkowymi informacjami. Bardzo im za to dziękuję. Szczególne podziękowania należą się pani doc. dr Swietłanie Anatoljewnie Mulinie z Omska, która pomagała mi dotrzeć do historyków rosyjskich, z którymi nie miałem bezpośrednich kontaktów naukowych.

ki ukazowi Pawła I z 1796 r., a następnie Aleksandra I z 1801 r. Inni pozostali dobrowolnie i na ślady ich pobytu natrafiali późniejsi wygnańcy.

Wkrótce potem na Syberii ponownie znalazło się kilkanaście tysięcy Polaków, jeńców z czasów wyprawy Napoleona I na Moskwę. W 1815 r. w wyniku amnestii Aleksandra I także oni mogli powrócić w rodzinne strony.

Wraz z powstaniem Królestwa Polskiego rozpoczyna się nowy etap w dziejach syberyjskiego wygnania. O ile od końca XVI w. do wojen napoleońskich, czyli przez ponad dwa stulecia, na Syberię trafiali jeńcy wojenni, to od 1815 r. do wybuchu I wojny światowej za Ural zsyłano za spiskowanie, które miało doprowadzić do wybuchu walki zbrojnej o niepodległość, za udział w powstaniu listopadowym, a następnie styczniowym, wreszcie za działalność w organizacjach rewolucyjnych. Można zatem stwierdzić, że w tym okresie dochodziło do systematycznej deportacji o charakterze politycznym Polaków z Królestwa Polskiego i Ziem Zabrzanych na Sybir, a szczególnie jej nasilenie nastąpiło w latach trzydziestych–sześćdziesiątych XIX stulecia.

Ten okres zesłań zapoczątkowały zsyłki młodzieży wileńskiej ze Związku Filomatów i Filaretów oraz uczniów szkół w Krożach, Kiejdanach, Kownie i Świsłoczy. Kolejni zesłani to członkowie Towarzystwa Patriotycznego założonego przez Waleriana Łukasińskiego. W sumie do czasu wybuchu powstania listopadowego zesłano na Sybir ok. 60–70 osób.

Po powstaniu listopadowym największą grupę zesłanych stanowili uczestnicy wojny polsko–rosyjskiej, którzy dostali się do niewoli. Do armii carskiej wcielono ok. 9300 jeńców, z czego ok. 4700 skierowano do samodzielnych korpusów stacjonujących na Syberii, Kaukazie i linii orenburskiej¹. W tej grupie znalazł się m. in. Piotr Wysocki.

W okresie międzypowstaniowym na Syberię trafiła duża grupa spiskowców z Królestwa Polskiego i Ziem Zabrzanych. Najpierw znaleźli się tam uczestnicy partyzantki Zaliwskiego z 1833 r. Później dołączyli do nich konarszczycy i członkowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Po 1843 r. na Syberię szli etapami uczestnicy spisku ks. Piotra Ściegiennego, wydarzeń roku 1846 i Wiosny Ludów. Następnie, w 1850 r., na syberyjskim wygnaniu znaleźli się spiskowcy ze Związku Młodzieży Litewskiej. Trudno określić, ilu młodych ludzi z ziem dawnej Rzeczypospolitej zaznajomiło się z Sybirem. Wiktorii Śliwowskiej udało się ustalić ok. 3,5 tys. nazwisk, a dla ok. 2,5 tys. opracowała biogramy².

Zsyłki z okresu międzypowstaniowego stanowiły dopiero swoiste preludium tego, co nastąpiło w latach 1861–1866. Na Syberii znalazło się wielu uczestników

¹ Szerzej cf. W. Caban, *Sluzba rekrutow z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, s. 92.

² Cf. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998; W.A. Dżakow, A. Gałkowski, W. Śliwowska, W.M. Zajcew, *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.

manifestacji religijno-patriotycznych z 1861 r., a następnie walki zbrojnej z lat 1863–1864. W sumie w głąb Imperium Rosyjskiego trafiło ponad 40 tys. młodych na ogół ludzi³, z czego 20 tys. zesłano na Syberię Zachodnią i Syberię Wschodnią.

W wyniku manifestów carskich wydawanych w latach 1866–1883 zdecydowana większość tych skazańców, którzy przeżyli, powróciła z Syberii. Pewna grupa nie skorzystała z amnestii. Niektórzy pozostali dlatego, że znaleźli tu lepsze warunki bytowania (ta sytuacja odnosiła się głównie do chłopów), inni zdążyli założyć rodziny i wtapiali się w społeczność syberyjską.

Nowy etap w dziejach polskiej diaspory na Syberii otwierają działacze polskich kółek socjalistycznych i rewolucyjnych. Od końca lat siedemdziesiątych do pierwszej połowy lat osiemdziesiątych XIX w. na Syberię trafiło ok. 150 osób⁴. W tej grupie znaleźli się m. in. Wacław Sieroszewski, Jan Hłasko, Filipina Płaskowicka, Ludwik Janowicz, Tadeusz Rechniewski, Henryk Dulęba i Feliks Kon.

Na Syberię zesłano też pewną grupę młodych ludzi, zwłaszcza studentów i robotników, którzy związali się z działalnością ruchu narodnickiego, a później socjaldemokratycznego. Wśród nich byli m.in. bracia Bronisław i Józef Piłsudscy. Liczba zsyłek nasiliła się w okresie rewolucji 1905 r. Później, aż do czasów I wojny światowej, systematycznie się zmniejszała.

Liczba Polaków zesłanych za działalność w ruchu niepodległościowym i rewolucyjnym od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. do wybuchu I wojny światowej jest nieporównywalna do tej z czasów deportacji z okresu powstania styczniowego, a nawet z lat międzypowstaniowych. Antoni K u c z y ń s k i przyjął, że pod koniec XIX w. na syberyjskiej zsyłce przebywało ok. 300 osób⁵. Podając tę wielkość, znakomity znawca polskiej diaspory na Syberii miał chyba na myśli tylko Polaków zesłanych z Królestwa Polskiego, bo gdyby uwzględnić również osoby zamieszkujące na innych obszarach Imperium Rosyjskiego, przypuszczalnie należałoby tę liczbę przynajmniej podwoić. Zresztą liczba 600 zesłańców też chyba nie byłaby zawyżona. Nie ulega wątpliwości, że problem określenia rozmiarów zsyłki Polaków na Syberię, poczynszy od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. do wybuchu I wojny światowej, czeka na swego badacza⁶.

³ W. Śliwowska, *Kartoteka uczestników powstania styczniowego w Instytucie Historii PAN*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, red. W. Cabań, W. Śliwowska, Kielce 2005, s. 11–19.

⁴ *Kółka socjalistyczne. Gminy i Wielki Proletariat. Procesy polityczne 1878–1888*), zebrał, opracował i wstępem opatrzył L. Baumgarten, Warszawa 1966, indeks nazwisk.

⁵ A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturowa*, Wrocław 1993. Nowe, zmienione i znacznie poszerzone wydanie ukazało się pod tytułem *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków*, Krzeszowice 2007, s. 115.

⁶ Na zmniejszoną liczbę Polaków z Królestwa Polskiego zesłanych na Syberię za działalność rewolucyjną niewątpliwie miały wpływ zmiany w polityce penitencjarnej. Od lat dziewięćdziesiątych XIX w. władze wprowadziły zasadę, że zaangażowanych w działalność rewolucyjną robotników

W XIX w. więźniów politycznych, a także kryminalnych, dzielono na pięć kategorii. Zaliczonych do pierwszej zsyłano na katorgę do warzelnii soli, hut lub ciężkich prac budowlanych. Drugą tworzyli zesłani na osiedlenie. Carski system penitencjarny zakładał bowiem, że zesłanie jest dożywotnie i skazańcy nigdy już nie powrócą do poprzednich miejsc zamieszkania. Trzecią kategorię tworzyli skazani na zamieszkanie. Osoby takie po odbyciu kary mogły wrócić w rodzinne strony. Kolejną kategorię stanowili skazani do rot aresztanckich, stanowiących rodzaj karnych obozów pracy. Piątą kategorię tworzyli zesłani na „osadnictwo” (*wod-worienije*). Ten typ represji stosowano najczęściej wobec chłopów. Był on przy okazji jedną z form kolonizacji słabo zaludnionych obszarów Syberii.

W okresie międzypowstaniowym stosowano wobec spiskującej młodzieży jeszcze inną formę kary — zsyłano na odbycie karnej służby wojskowej w batalionach rozlokowanych na Syberii, Kaukazie i linii orenburskiej. Po wejściu w życie w 1873 r. reform wojskowych Dmitrija Miliutina zaprzestano tej formy karania spiskowców.

Społeczeństwo polskie wiedzę o losach zesłanych za działalność polityczną długo czerpało jedynie z pamiętników opublikowanych na emigracji lub we Lwowie, Krakowie, czy Poznaniu. Pierwszej próby syntetycznego ujęcia polskiej zsyłki dokonał w latach osiemdziesiątych XIX w. Zygmunt L i b r o w i c z, pisarz i publicysta pracujący głównie w Petersburgu⁷. Czterdzieści lat później czytelnik otrzymał dużo gruntowniejsze opracowanie — publikację Michała J a n i k a „Dzieje Polaków na Syberji” (Kraków 1928). W okresie międzywojennym autor nie miał możliwości dotarcia do archiwów rosyjskich, stąd jego dzieło zostało oparte na skrupulatnym wykorzystaniu wszelkich znanych mu pamiętników. Książka Janika, mimo dość jednostronnej bazy źródłowej, do dziś nie straciła na znaczeniu⁸.

należy wysłać do zakładów produkcyjnych rozlokowanych w europejskiej części Imperium Rosyjskiego. Uznano, że ta forma kary jest mniej kosztowna dla skarbu państwa niż zsyłanie kogoś na katorgę lub osiedlenie. Robotnik pracujący w zakładzie pracy zarabiał na swoje utrzymanie, a zarazem był odseparowany od rodziny i najbliższych towarzyszy. Zatem państwo nie ponosiło żadnych kosztów. W przypadku zsyłania na Syberię trzeba było ponosić koszty funkcjonowania budynków więziennych, obsługi i samego więźnia. Podobnie było z zesłaniem na osiedlenie na Syberii. Gmina musiała wyznaczyć odpowiednią powierzchnię gruntu dla osiedleńca, a to uszczuplało jej przychody. W pewnym momencie gminy syberyjskie zaczęły się sprzeciwiać ponoszeniu kosztów pobytu polskich zesłańców. Do ciężkich więzień na Syberii, a później na osiedlenie trafiali jedynie ci, którzy pracując w fabrykach Odessy, Jekaterynosławia, Kazania, a nawet Moskwy i Petersburga, prowadzili dalej działalność rewolucyjną. Cf. Z. Ł u k a w s k i, *Ludność polska w Rosji 1863–1914*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1978, s. 200–201.

⁷ Z. L i b r o w i c z, *Polacy w Syberji*, Kraków 1884. Autor we wstępie zaznaczył, że jego książka jest jedynie „skromnym kompilacyjnym studium historycznym”. W 1993 r. nowe wydanie ukazało się w ramach „Biblioteki Zesłańca” z posłowiem A. K u c z y ń s k i e g o i Z. W ó j c i k a.

⁸ Została ona wznowiona w 1991 r. w ramach „Biblioteki Zesłańca” z posłowiem A. K u c z y ń s k i e g o i Z. W ó j c i k a.

Po II wojnie światowej historykom polskim przez wiele lat trudno było dotrzeć do archiwów moskiewskich i leningradzkich, nie mówiąc o syberyjskich. Głównie na podstawie relacji pamiętnikarskich, przy niewielkim stopniu wykorzystania opracowań historyków rosyjskich z okresu przedrewolucyjnego, a następnie radzieckich, powstała praca Władysława Jewsiewickiego „Na syberyjskim zesłaniu” (Warszawa 1959). Autor położył w niej główny nacisk na problem tzw. rewolucyjnej współpracy polsko–rosyjskiej na Syberii.

Wraz ze zbliżaniem się setnej rocznicy powstania styczniowego i przygotowaniem przez historyków polskich i radzieckich materiałów źródłowych dotyczących wydarzeń z lat 1861–1864⁹ zaczęto publikować dokumenty dotyczące zsyłki z tego okresu. Pojawiły się też odrębne publikacje nie tylko polskie lecz także radzieckie. Należy przy tym pamiętać, że historycy z obu krajów w większym stopniu w swych publikacjach zwracali uwagę na temat tzw. współpracy rewolucyjnej polsko–rosyjskiej w latach sześćdziesiątych–siedemdziesiątych XX wieku¹⁰.

We wspomnianym okresie badania nad dziejami polskiej zsyłki na największą skalę podjęli Antoni Kuczyński i Henryk Skok. Pierwszy, antropolog z wykształcenia, opierając się na dostępnych w Polsce materiałach, przygotował publikację pod „turystycznym” tytułem „Syberyjskie szlaki. O udziale Polaków w badaniach etnograficznych i geograficznych dotyczących Syberii” (Wrocław 1972). Skokowi natomiast udało się dotrzeć do archiwów w Moskwie i Leningradzie, i dzięki temu w 1974 r. ukazała się jego książka, także pod „turystycznym” tytułem „Polacy nad Bajkałem 1863–1883”. Była to najobszerniejsza dotąd publikacja w polskiej historiografii poświęconej zsyłce uczestników powstania styczniowego na Syberię, ze szczególnym uwzględnieniem losu Polaków nad Jeziorem Bajkał.

Od początku lat osiemdziesiątych XX w. w historiografii polskiej problematyka zsyłki na Syberię zaczęła być podejmowana coraz częściej. Niewątpliwie do zainteresowania się tymi zagadnieniami zmobilizowały prace historyków z Polski i ZSRR, przygotowujących kolejne tomy wielkiego wydawnictwa źródłowego, tzw. zielonej serii¹¹.

⁹ Na temat liczącego 25 tomów wydawnictwa *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty* vide E. Niebelski, *Znaczenie wydawnictwa: „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” dla badań nad dziejami 1863 r.* [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy*, s. 267–272.

¹⁰ Ocena rewolucyjnej współpracy w czasie powstania styczniowego czeka na swego badacza. Inaczej ten problem widzą historycy rosyjscy (do 1917 r.), a inaczej radzieccy. Podobnie jest w historiografii polskiej. Tymczasem po przemianach polityczno–ustrojowych w Polsce oraz po rozpadzie ZSRR nikt nie podejmuje tej tematyki. Szkoda też, że A. Ciupiński nie zdecydował się na opublikowanie swej rozprawy doktorskiej (*Polsko–rosyjska współpraca rewolucyjna w poglądach polskich i rosyjskich ugrupowań politycznych w latach 1864–1884*), obronionej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Dziękuję autorowi rozprawy za jej udostępnienie.

¹¹ Chodzi mianowicie o serię *Polskie ruchy społeczno–polityczne i życie literackie 1832–1855. Studia i Materiały*. Seria ta została zainicjowana ze strony polskiej przez S. Kieniewiczą i W. Śliwowską, a ze strony rosyjskiej przez W.A. Djakowa. W. Śliwowska z ogromnym

Dopiero jednak w ciągu ostatnich dwudziestu–trzydziestu lat, dzięki udostępnieniu archiwów rosyjskich, powstało wiele publikacji poświęconych zsyłce na Syberię. Do najważniejszych należą niewątpliwie prace Elżbiety Kaczyńskiej¹², Franciszka Nowińskiego¹³, wspomnianego już Kuczyńskiego, Zbigniewa J. Wójcika — znawcy nie tylko wkładu Polaków w badania naukowe na Syberii, ale i życia codziennego zesłańców¹⁴, Jana Trynkowskiego, potrafiącego w formie literackiej przedstawić wręcz każdy szczegół z życia codziennego sybiraków¹⁵, Anny Brus¹⁶, Eugeniusza Niebelskiego¹⁷, Barbary Jędrzychowskiej¹⁸, Mariusza Chrostka¹⁹ i w pewnym zakresie piszącego te słowa²⁰. Szczególne miejsce w badaniach nad dziejami Polaków w Imperium Rosyjskim w XIX w. zajmują prace Wiktorii Śliwowskiej, a zwłaszcza jej słownik biograficzny „Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku” (Warszawa 1998) oraz „Ucieczki z Sybiru” (Warszawa 2005). Opracowania te powstały na podstawie gromadzonych przez wiele lat materiałów źródłowych z archiwów i bibliotek polskich, rosyjskich, litewskich, białoruskich i ukraińskich²¹.

Historiografia rosyjska, radziecka i ponownie rosyjska zsyłce Polaków na Syberię również poświęcała niemało uwagi. Badania te niewątpliwie zainicjował Siergiej W. Maksimow²². Do czasów rewolucyjnych w rosyjskich czasopiśmie historycznych pojawiały się różnej wartości publikacje poświęcone poby-

powodzeniem kontynuuje to przedsięwzięcie. Poprzedni tom w ramach tej serii został wydany w 2009 r. i był poświęcony Stowarzyszeniu Ludu Polskiego. Kolejny właśnie się ukazał (vide *Wolnomularstwo Narodowe — Walerian Łukasiński*, red. W. Śliwowska, Warszawa 2014).

¹² Cf. E. Kaczyńska, *Syberia największe więzienie świata*, Warszawa 1991.

¹³ Cf. F. Nowiński, *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995.

¹⁴ Np. cf. Z.J. Wójcik, *Aleksander Czekanowski, Szkice o ludziach, nauce i przyrodzie na Syberii*, Lublin 1982.

¹⁵ Np. cf. *Dlaczego Gaspar Maszkowski nie pozostawił wspomnień? „Niepodległość i Pamięć”*, 1996, nr 6, s. 121–132.

¹⁶ Np. cf. A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992.

¹⁷ Np. cf. *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011.

¹⁸ Przykładowo cf. *Wszystkim obcy i cudzy. Feliks Zienkowicz i jego listy z Syberii 1864–1881*, Wrocław 2005.

¹⁹ Np. cf. „*Jeśli zapomnę o nich...*”. *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009.

²⁰ *Z Orenburga do Paryża. Bronisław Zaleski 1820–1880*, Kielce 2006.

²¹ Szerszą charakterystykę dorobku naukowego W. Śliwowskiej w zakresie problematyki zesłańczej dokonała B. Petrozolin–Skowrońska [w:] *Zesłańcy polityczni w Imperium Rosyjskim. Studia dedykowane Profesor Wiktorii Śliwowskiej*, red. E. Niebelski, Lublin–Warszawa 2008, s. 251–263.

²² Jego praca *Sybir i katorga*, cz. 1–3, S. Peterburg 1871 w tłumaczeniu z rosyjskiego (*Syberia i ciężkie roboty*) ukazała się w Warszawie w 1898 r.

towi Polaków na Syberii. Dziejami naszych rodaków w Rosji, w tym na Syberii, zajmowano się także w okresie międzywojennym. Jednak, jak już wspominałem, główny nacisk kładziono na udział Polaków w rosyjskim ruchu rewolucyjnym. Po drugiej wojnie światowej natomiast szczególną uwagę poświęcono problemowi współpracy polskich zesłańców politycznych z rewolucjonistami rosyjskimi. W tym nurcie funkcjonują też prace Władimira D j a k o w a, wybitnego znawcy spraw polskich XIX w. Trzeba jednak przy tym dodać, że w jego publikacjach rzetelnie wykorzystano źródła przechowywane nie tylko w archiwach moskiewskich i leningradzkich, lecz także syberyjskich, a autor daleki był od twierdzenia, że każdy kontakt polskiego zesłańca na Syberii z rosyjskim przestępcą politycznym był podyktowany chęcią rewolucyjnej współpracy, mającej na celu walkę o zmianę stosunków społeczno-politycznych istniejących w carskiej Rosji²³. Jedną z ostatnich jego prac poświęconych polskiej zsyłce była publikacja „Polacy na Syberii — do 1918 roku. Stan badań i perspektywy”, („Przegląd Wschodni”, 1992/1993, t. II, z. 4, s. 829–840)²⁴.

W tym nurcie mieściły się też publikacje Ninel P. M i t i n y i Semena F. K o w a l a. Prace tych autorów mają dużą wartość jeżeli chodzi o skalę wykorzystanych materiałów źródłowych, jednak wiele sądów jest uproszczonych, gdyż chcieli oni ukazać szeroką skalę współpracy Polaków zesłanych na Syberię Wschodnią po powstaniu styczniowym z rosyjskimi rewolucjonistami w przygotowaniach do powstania zabajkalskiego²⁵.

Po zmianach politycznych 1990 r. zainteresowanie polską zsyłką na Syberię wyraźnie się zwiększyło, a zarazem zaczęto uwzględniać dużo szerszy aspekt tego zjawiska. Sprawy współpracy rewolucyjnej w XIX w. ustąpiły miejsca tematowi związanym z wkładem Polaków w rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny Syberii, zostały też rozszerzone o zagadnienia związane z przystosowaniem się polskich zesłańców do warunków syberyjskich. O ile w minionej epoce badania nad polską zsyłką podejmowane były zaledwie w kilku ośrodkach naukowych dawnego Związku Radzieckiego, o tyle obecnie ich liczba znacznie się zwiększyła. Mamy również do czynienia z nowym zjawiskiem. Dawniej problematykę tę podejmowali głównie rodowici Rosjanie, natomiast obecnie tego typu badaniami zajmują się w dużej mierze historycy o polskich korzeniach. Część z nich jest także zaangażowana w działalność organizacji polonijnych.

²³ Szerzej cf.: W. C a b a n, *Władimir A. Djakow jako historyk polsko-rosyjskiej współpracy rewolucyjnej w dobie powstania styczniowego*, [w:] W. C a b a n, *Powstanie Styczniowe. Polacy i Rosjanie w XIX wieku*. *Studia*, Kielce, 2011, s. 45–51.

²⁴ Pełny wykaz publikacji W.A. D j a k o w a vide: *Djakow Władimir Anatoljewicz (1919–1995)*, Moskwa 1996, s. 39–89.

²⁵ N.P. M i t i n a, *Wo głubinie sibirskich rud. K stoletiju wosstanija polskich ssslynych na Krugobajkalskom traktie*, Moskwa 1966; S.F. K o w a l, *Za prawdu i wolu. K stoletiju wosstanija političeskich ssslynych w 1866 g.*, Irkutsk 1966.

Ich prace mają szczególną wartość. Po pierwsze są oparte na źródłach przechowywanych w archiwach syberyjskich, do których badacze z Polski mają utrudniony dostęp ze względów ekonomicznych, po drugie zaś historycy ci wykazują szczególną docieklivość, na którą — jak sądzę — ma pewien wpływ świadomość, że należy w sposób najpełniejszy, jak to tylko jest możliwe, odtworzyć trudne losy ich przaprzodków na syberyjskim zesłaniu.

Największy dorobek w tym zakresie ma Bolesław Siergiejewicz Szostakowicz, profesor Uniwersytetu Państwowego w Irkucku²⁶ (Syberia Wschodnia). Pierwsze jego publikacje mieszczą się w nurcie badań poświęconych rewolucyjnej współpracy polsko–rosyjskiej. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż na uniwersytecie w Irkucku tego typu badania, ze względu na sporą liczbę dekabrystów zesłanych na Syberię Wschodnią, były priorytetowe. W rezultacie Szostakowicz w ówczesnych warunkach nie mógł nie podejmować tej tematyki. Jako młody uczonec był jednym z dwu inicjatorów seryjnego wydawnictwa ukazującego się w Irkucku od 1973 r. pt. „Ssylnyje riwolucjonierzy w Sibiri (XIX w. — fiewrał 1917 g.)”²⁷. Tu pojawiły się pierwsze jego publikacje, w których szeroko wykorzystał dostępne materiały przechowywane w archiwum w Irkucku, do których polscy historycy nie mieli dostępu²⁸. Publikował i publikuje nadal w polskich wydawnictwach²⁹.

W 1995 r. w Irkucku ukazała się jego praca zwarta „Istorija Polakow w Sibiri (XVII–XIX ww.). Uczebnoje posobie”. Publikacja ta co prawda została pomyślana jako rodzaj swoistego przewodnika dla nauczycieli i studentów, ale jak słusznie zauważyli jej recenzenci, Trynkowski i Wójcik, spełnia ona również rolę opracowania monograficznego. Zdaniem obu doświadczonych badaczy dziejów polskiej zsyłki książkę Szostakowicza można uznać za wydarzenie naukowe, jest to bowiem jedna z pierwszych prób ujęcia problemu przez historyka pracującego w Rosji³⁰.

²⁶ Prapradziadek Bolesława Szostakowicza, pochodzący z Litwy Piotr Michajłowicz, po ukończeniu Akademii Medyko–Chirurgicznej w Wilnie w 1830 r., znalazł się w Jekaterynburgu. Jego syn Bolesław Artur związał się z rosyjskim ruchem rewolucyjnym i brał udział w organizacji ucieczki Jarosława Dąbrowskiego z moskiewskiego więzienia w 1862 r. Bolesław Artur został zesłany na Syberię i po odbyciu kary osiadł w Irkucku. W 1902 r. był burmistrzem tego miasta. Jego młodszy syn był profesorem na Uniwersytecie Irkuckim, wykładał historię starożytną i prawo. Jego tradycje kontynuuje urodzony w 1945 r. Bolesław Siergiejewicz. Bolesław Szostakowicz jest krewniakiem Dmitrija Szostakowicza (1906–1975), światowej sławy rosyjskiego kompozytora.

²⁷ N.N. Szerbakow: *uczonyj i pedagog*, red. S.I. Kuzniecowa, Irkutsk 2007, s. 27.

²⁸ Np. cf.: *Politczeskije ssylnyje–polaki i diekabristy*, [w:] *Ssylnyje riwolucjonierzy...*, wydanie 1, Irkutsk 1973, s. 243–292; *O družestwiennych swjazach diekabristow s politczeskimi ssylnymi–polakami w Sibiri*, [w:] ibidem, wydanie 4, Irkutsk 1979, s. 31–41.

²⁹ Np. cf.: *Materiały dotyczące uczestników konspiracji Szymona Konarskiego zesłanych na Syberię Wschodnią (1839–1857) w zasobach Państwowego Archiwum Obwodu Irkuckiego*, „Przeгляд Wschodni”, 1997, z. 4, s. 769–803.

³⁰ J. Trynkowski, J.J. Wójcik [rec.], *Bolesław S. Szostakowicz, Istorija polakow w Sibiri*

W 2011 r. Szostakowicz został uhonorowany nagrodą „Przeglądu Wschodniego” w kategorii „Dzieje Polaków na Wschodzie” za publikację „Wspominania z Sibiri. Memuary, oczerki, dziennikowye zapisi polskich politiczeskich ssylnych w wostocznuju Sibir’ pierwoj połowiny XIX wieka” (Irkuck 2009, ss. 724.). Książka ukazała się w niedawno powołanej serii wydawniczej „Polsko-syberyjska biblioteka”. Szostakowicz udostępnił rosyjskim historykom, studentom, nauczycielom oraz regionalistom (*krajewiedom*) w przekładzie na język rosyjski pamiętniki Wincentego Migurskiego, Juliana Rucińskiego, Agatona Gillera oraz fragmenty dzienników Juliana Sabińskiego, zaopatrując ich teksty w odpowiednie komentarze. Wydawnictwo to, podobnie jak poprzednie, z 1995 r., niewątpliwie popularyzuje piśmiennictwo polskich zesłańców w Rosji.

W 2002 r. na Uniwersytecie w Irkucku została obroniona rozprawa doktorska (habilitacja) Aleksandra Aleksandrowicza I w a n o w a, zawierająca omówienie dorobku historiografii rosyjskiej i radzieckiej na temat zsyłki politycznej (w tym polskiej) na Syberię³¹. Daje ona wyobrażenie o badaniach prowadzonych na przestrzeni XIX i XX w. Nie oznacza to jednak, że zostały w niej uwzględnione wszystkie publikacje. Nie można mieć pretensji do autora, że w czasie gdy Internet w Rosji dopiero zaczynał być dostępny, nie mógł dotrzeć do wszystkich prac, zwłaszcza tych publikowanych w czasopismach poszczególnych placówek akademickich, czy w materiałach pokonferencyjnych. Nie umniejsza to jednak ogromnego wysiłku autora. Nie zawsze natomiast można się zgodzić z jego opiniami na temat wielu prac, które zostały opublikowane w czasach Związku Radzieckiego. Jest to odrębne zagadnienie. Z kolei na uwagę zasługuje ocena historiografii rosyjskiej przełomu XIX i XX w. (do 1917 roku).

W Ułan-Ude na Zabajkalu³² wchodzącym w skład Syberii Wschodniej mieści się Wostoczno-Sibirskaja gosudarstwiennaja akademijskaja kulturnaja i isskustw. W tej to placówce na stanowisku docenta pracuje Jewgienij Władimirowicz S i e m i o n o w, który w swym dorobku na temat polskiej zsyłki ma dwie monografie (w jednej jest współautorem) oraz ok. 60 artykułów i rozpraw. W wydanej w 2006 r. monografii (przy współpracy G.G. G a p o n i e n k o)³³ przedstawione zostały zupełnie nieznanne przedsięwzięcia społeczne i gospodarcze polskich zesłańców. Siemionow słusznie zauważył, że w polskiej historiografii na ogół pisano, że zesłańcom było „źle”, lub „bardzo źle”, lecz nikt nie próbował prowadzić dociekań, co właściwie znaczyły te określenia. Historyk z Ułan-Ude zwrócił właśnie uwagę na te kwestie.

(XVII–XIX ww). *Uczebnoje posobie*, Irkuck 1995, ss. 165, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1996, z. 3–4, s. 282–284.

³¹ A.A. I w a n o w, *Istoriografija politiczeskoj ssyłki w Sibir’ wtoroj połowiny XIX–naczała XX w.*, Irkuck 2002, ss. 520. <http://www.dissercat.com/content/istoriografija-politicheskoi-ssyłki-v-sibir-vtoroi-poloviny-xix-nachala-khkh-vv> (dostęp: 14 lutego 2014).

³² Obwody zabajkalski i jakucki zostały wydzielone w 1851 r.

³³ J.W. S i e m i o n o w, W.W. G a p o n i e n k o, *Polskije politiczeskije ssylnyje w chozjajstwiennoj i kulturnoj żyzni Zabajkal’ja pierwoj połowiny XIX wieka*, Ułan-Ude 2006, ss. 247.

Wskazał, że wielu zesłańcom, patrząc od strony materialnej, powodziło się zupełnie przyzwoicie, ale zawsze gnębiła ich tęsknota za krajem i rodziną.

Trzy lata później ukazała się kolejna publikacja tego autora, poświęcona Kościołowi katolickiemu na Zabajkalu³⁴. Jej tekst został oparty o nieznane źródła rękopiśmienne i materialne. Do tej kwestii powrócił jeszcze omawiany historyk w artykule zamieszczonym we „Wrocławskich Studiach Wschodnich”³⁵.

Od 1996 r. w Ułan–Ude ukazuje się, choć nieregularnie, popularnonaukowe wydawnictwo „Polaki w Burjatii”. W nim też Siemionow opublikował pewne drobniejsze swoje prace, mające charakter popularnonaukowy. Wydawnictwo to podjęło się zadania popularyzowania roli Polaków w życiu społeczno–gospodarczym i kulturalnym w Buriacji. Tamtejsi krajoznawcy zamieszczają też teksty na temat wzajemnych relacji między Polakami a Buriatami.

W dalekim Jakucku dziejami zsyłek XIX w., w tym polskiej, zajmuje się Paweł Leonowicz Kazarian, potomek przesiedleńców z Armenii. Pracę kandydacką (doktorską) i habilitacyjną przygotował na temat zsyłki do Jakucji rewolucjonistów, zarówno rosyjskich, jak i polskich³⁶. Ponadto kwestie związane z polskimi zesłańcami występują w ok. 20 publikacjach tego autora, które zostały zamieszczone w wydawnictwach zbiorowych. Kazarian potwierdził w swych opracowaniach, że zesłanie do obwodu jakuckiego przestępców politycznych to był „istny karcer”. Autor ten publikował także w Polsce³⁷.

Z dalekiego Jakucka należy jeszcze wrócić do Abakanu, stolicy Chakacji, graniczącej z Syberią Zachodnią. Na Chakaskim Państwowym Uniwersytecie im. N.F. Katanowa pracuje Renata Walerjewna Opłakanskaja, która w ok. 40 publikacjach podjęła różne aspekty polskiej zsyłki na Syberię w XIX w. Pracę doktorską (kandydacką) przygotowała na temat „Polskaja diaspora w Sibiri w konce XVIII — pierwoj połowinie XIX wieka” (Nowosibirsk 2001, ss. 320)³⁸.

Bierze ona udział w konferencjach regionalnych na terenie Federacji Rosyjskiej oraz w Polsce. Wyniki badań publikuje również w polskich czasopismach histo-

³⁴ J.W. Siemionow, *Katoliczeskaja cerkow Zabajkal’ja (1839–1930: oczerk istorii)*, Ułan–Ude 2009, ss. 160.

³⁵ Idem, *Cmentarz katolicki (polski) w Zakładzie Nerczynskim: historia powstania, stan obecny, problem zachowania*, „Przegląd Wschodni”, t. XI, 2010, nr. 1, s. 157–171.

³⁶ P.L. Kazarian, *Wierchojanskaja političeskaja zsyłka 1861–1903*, Jakutsk 1989, ss. 172; idem, *Jakutskaja političeskaja zsyłka*, Jakutsk 1999, ss. 186; cf. też: *Czislennost’ i sostaw uczastnikow polskogo wosstaniaja 1863–1864 gg. w jakutskoj zsyłkie*, Jakutsk 1999, ss. 47.

³⁷ Cf. P.L. Kazarian, *Polskije powstancy w Siewiero–Wostokie Sibiri: obszczeje i sobiennoje w ich zsyłkie*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy*, s. 111–124; idem, *Wospominanija Jakowa Kotona: prawda ili wymysiel?*, [w:] ibidem s. 125–128.

³⁸ Korzystałem z autoreferatu, który znajduje się na stronie internetowej: <http://www.dissercat.com/content/polskaya-diaspora-v-sibiri-v-kontse-xviii-pervoi-polovine-xix-veka#ixzz37ksJBg6j> (dostęp 15 stycznia 2014).

rycznych³⁹. Obecnie pracuje nad problemem adaptacji Polaków, którzy po odbyciu kilkunastoletniej służby wojskowej do czasów reform Milutina w Samodzielnym Korpusie Syberyjskim osiedlili się na Syberii, założyli rodziny i podjęli prowadzenie gospodarstw rolnych⁴⁰.

Z Syberii Wschodniej przenieśmy się do Syberii Zachodniej, by przedstawić najważniejsze publikacje, jakie ukazały się na temat polskiej zsyłki w siedmiu ośrodkach naukowych, gdzie — jak przypuszczam — problematyka ta jest podejmowana najczęściej, mianowicie w Nowosybirsku, Tomsku, Barnaule, Omsku, Tobolsku, Tiumeniu i Jekaterynburgu.

Badania w Nowosybirsku mają pewną tradycję, ale w ostatnim okresie można mówić o wyraźnej ich intensyfikacji. Dużą w tym zasługą Leonida Michajłowicza Goriuszki (1927–1999), związanego z Oddziałem Syberyjskim Radzieckiej/Rosyjskiej Akademii Nauk w Nowosybirsku i z tamtejszym uniwersytetem. Wniósł on niezaprzeczalny wkład w badania nad przemianami społeczno-gospodarczymi na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Inspirował do podejmowania nowej problematyki i zarazem występował w roli koordynatora badań oraz redaktora prac zbiorowych. W tego typu wydawnictwach znalazły się też publikacje dotyczące roli i miejsca polskiej zsyłki w życiu społeczno-gospodarczym Syberii⁴¹. Pod kierunkiem Goriuszki przygotowywał swe pierwsze publikacje o przemianach społeczno-gospodarczych na Syberii Leonid Kazimirowicz Ostrowski⁴², który w ostatnich latach zajmuje się głównie pobytami Polaków na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. W 2011 r. ukazała się w Nowosybirsku jego praca licząca prawie 500 stron, zatytułowana „Polaki w Zapadnoj Sibiri (1890–1930 gg.)”. Autor dokonał dokładnych ustaleń, jeśli chodzi o kwestię liczebności polskiej zsyłki, lecz najwięcej uwagi poświęcił sprawom związanym z jej wkładem w rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny Syberii Zachodniej. Ciekawie też zostały opisane problemy wzajemnych relacji między polskimi zesłańcami a ludnością tubylczą. Niewątpliwie praca Ostrowskiego jest ważnym wydarzeniem i dlatego niedługo w wersji polskiej zostanie opublikowana w serii „Polsko-syberyjska biblioteka”. Będzie to wersja poszerzona (ok. 1000 stron) i ukaże się pod nieco zmienionym tytułem, bo autor swe

³⁹ Cf. R. W. Opłakańska [sic! — C.W.], *Historia pewnego spisku (o próbie polskich zesłańców wzniesienia powstania na Syberii w 1814 r.*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2000, nr 4, s. 11–16.

⁴⁰ Pierwsze wyniki swych prac przedstawiła m.in. w 2012 r. na posiedzeniu zespołu naukowego zajmującego się problematyką syberyjską w Instytucie Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

⁴¹ Cf. *Sibir i katorga w Sibiri (XVIII–naczalo XX w.* red. L.M. Goriuszki, Nowosybirsk 1975; *Syłka i obszczestwiennie-politiceszkaja żyżn w Sibiri (XVII–naczalo XX w.)*, red. L.M. Goriuszki, Nowosybirsk 1978; *Politiceszkije ssylnyje w Sibiri (XVII–naczalo XX w.)*, red. L.M. Goriuszki, Nowosybirsk 1978.

⁴² Leonid K. Ostrowski jest potomkiem polskich zesłańców z Wołynia do Kazachstanu z czasów stalinowskich deportacji z końca lat trzydziestych XX w.

rozważania zakończy na latach I wojny światowej. Praca zostanie też wzbogacona o aneksy.

Ostrowski ma w swym dorobku kilkadziesiąt rozpraw i artykułów poświęconych m.in. sprawom dobrowolnego chłopskiego osadnictwa z Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX w. oraz sytuacji Polaków, którzy w wyniku różnych perypetii w latach 1914–1921 znaleźli się na Syberii. Historyk z Nowosybirsk publikował też na łamach „Studiów Polonijnych”⁴³, wydawanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz „Zesłańca”⁴⁴, czasopisma Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Po zmianach politycznych w Rosji problematyką polskiej zsyłki zainteresowały się jeszcze dwie badaczki z Nowosybirsk, a mianowicie Tatiana Gienadjewna Niedzieluk i Jekaterina Nikołajewna Tumanik. Pierwsza tę problematykę uprawia od czasu napisania pracy dyplomowej. Jej rozprawa doktorska (kandydacka) wydana w 2009 r. nosząca tytuł „Rimsko–katolickieskaja cerkow w politniceskom prostranstwie Zapadnoj Sibiri 1881–1918 gg.” (Nowosybirsk 2009) dotyczy całej ludności katolickiej zamieszkującej Syberię, a nie tylko Polaków. Bezpośrednio samej ludności katolickiej Niedzieluk poświęciła kilkadziesiąt mniejszych publikacji spośród ponad stu znajdujących się w jej dorobku. Zajęła się więc dziejami wybranych parafii rzymskokatolickich (Omsk, Nowosybirsk (Nikołajewsk), organizacjami społeczno–kulturalnymi skupiającymi ludność wyznania rzymskokatolickiego, wreszcie wzajemnymi relacjami między prawosławnymi a katolikami. Publikowała także na łamach „Zesłańca” i „Wrocławskich Studiów Wschodnich”⁴⁵.

Jekaterina N. Tumanik w swych początkowych badaniach skupiła się na działalności Aleksandra Nikołajewicza Murawjowa, który przeszedł ciekawą drogę polityczną. W młodości był związany z ruchem dekabrystów, a po odbyciu kariery pełnił najpierw wysokie funkcje w administracji syberyjskiej (łącznie z posadą gubernatora tobolskiego w latach 1832–1834), a następnie w innych rejonach Imperium Rosyjskiego. W 2006 r. opublikowała jego biografię na bazie swej rozprawy doktorskiej (kandydackiej)⁴⁶. W mniejszych artykułach i rozprawach, w tym drukowanych po polsku, podjęła wątki kontaktów dekabrystów z polskimi zesłańcami politycznymi⁴⁷. Po ukończeniu pracy kandydackiej zainteresował ją wkład Polaków w rozwój gospodarczy Syberii Zachodniej. Już w 2006 r. uka-

⁴³ „Studia Polonijne”, t. XX, 1999.

⁴⁴ „Zesłańca”, 2009, nr 40, s. 1–13.

⁴⁵ Np. cf.: *Kolej Transsyberyjska i losy Polaków z nią związane*, „Zesłańca”, 2006, nr 25, s. 39–48; *Polscy katolicy w guberni tomskiej: badania demograficzne*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2008, nr 12, s. 69–77.

⁴⁶ J.N. Tumanik, *Diekabrist Aleksandr Nikołajewicz Murawjow: naczalo politiceskoj biografii i osnowanije pierwych diekabristskich organizacii*, Nowosybirsk 2006, ss. 372.

⁴⁷ Cf. eadem, *Dekabrysta A.N. Murawjow i polscy zesłańcy w Tobolsku (1832–1833)*, „Zesłańca”, 2003, nr 12, s. 27–31.

zał się tekst jej autorstwa w języku polskim, dotyczący osiągnięć gospodarczych Józefa Adamowskiego⁴⁸. Wreszcie w roku 2011 pojawiła się publikacja zwarta poświęcona jego działalności gospodarczej⁴⁹. Późniejszy przedsiębiorca został skazany za działalność spiskową w 1841 r. na karą służbę wojskową w Korpusie Syberyjskim w Tomsku. W 1857 r. został od niej uwolniony, ale nie wrócił w rodzinne strony na Litwę, lecz zajął się działalnością gospodarczą. Tumanik ukazała, w oparciu o nieznane do tej pory materiały dokumentujące funkcjonowanie przedsiębiorstwa, jak wielką rolę dla rozwoju przemysłu i handlu miało połączenie drogą rzeczną Syberii Zachodniej z Syberią Wschodnią.

Skoro mowa o badaniach polskich w Nowosybirsku, to należy wspomnieć o konferencjach poświęconych dziejom Syberii, organizowanych w tym mieście przez Oddział Syberyjski Rosyjskiej Akademii Nauk. Na tych konferencjach wygłaszane są też referaty poświęcone polskiej zsyłce⁵⁰. Jednak w publikowanych materiałach znajdują się tylko tezy referatów, przez co ich wartość naukowa jest mniejsza. Ponadto trudno jest dotrzeć do tych wydawnictw nie tylko historykom polskim, lecz także rosyjskim. Bardzo często zdarza się, że tego typu publikacje nie docierają nawet do księgarń w Moskwie i Petersburgu. Czasami pojedyncze egzemplarze można odnaleźć w bibliotece Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie.

W dziejach polskiej zsyłki ważne miejsce odgrywał Tomsk. Pierwsi Polacy pojawili się w tym mieście już w XVII w. Poczynając od XIX stulecia ich liczba systematycznie się zwiększała, a w 1833 r. zbudowano kościół. Pod koniec XIX w. Polacy stanowili 3,5% ogółu mieszkańców Tomska. Wprawdzie dzieje polskiej zsyłki do Tomska pozostają także w kręgu zainteresowań badaczy polskich skupionych wokół Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego⁵¹, lecz największe zasługi w tym zakresie ma bezsprzecznie Wasilij Antonowicz Chaniewicz. Ten absolwent studiów ekonomicznych na Uniwersytecie Tomskim, gdy tylko wytworzyły się sprzyjające okoliczności polityczne, zajął się tra-

⁴⁸ Eadem, *Józef Adamowski i początki żeglugi parowej na Syberii Zachodniej w połowie XIX w.*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. X, 2006, s. 105–127.

⁴⁹ *Josef Adamowski i stanowienie parochodstwa w Zapadnoj Sibiri w sieredinie XIX wieku*, Nowosibirsk 2011, ss. 226. Publikacja została wydana przez Instytut Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, Oddział w Nowosybirsku. Dodać też trzeba, że wsparcia udzieliło Muzeum Historii Polski w ramach projektu: *Dwa życia Józefa Adamowskiego — zesańca politycznego i przedsiębiorcy syberyjskiego w połowie XIX w.*

⁵⁰ Np. cf. *Problemy rossijsko-polskoj istorii i kulturnyj dialog. Materialy mieżdunarodnoj naucznoj konferencji. Nowosibirsk, 23–24 apriela 2013*, Nowosibirsk 2013.

⁵¹ Cf. *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński i M. Marczyk, Wrocław 2008. Uniwersytet Wrocławski posiada podpisaną umowę o współpracy z Uniwersytetem w Tomsku i wspólnie zorganizowano ciekawe konferencje poświęcone Polonii w Tomsku. Cf. *Sibirskaja Polonija: proszloje, nastojaszczeeje, buduszczeeje*, red. W. Chaniewicz, Tomsk 1999. Omówienie tej konferencji zamieścił A. Kuczyński w: „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, t. XLIV, 1999, s. 225–230.

gedią polskiej wsi Białystok, założonej na przełomie XIX i XX w. przez dobrowolnych osiedleńców z ziem polskich, którzy przybyli tu szukać lepszych warunków życia. Białystok przeżył I wojnę światową i dwie rewolucje w 1917 r., aż w ciągu jednej nocy roku 1938 NKWD wywoziło wszystkich mężczyzn z wioski i ślad po nich zaginął. Po latach Chaniewicz dowiedział się, że dwu jego pradziadków i wielu innych krewnych zostało rozstrzelanych. Postanowił zatem odtworzyć, na ile to było możliwe, tragedię Białegostoku i w ten sposób został historykiem⁵². W 1993 r. w Tomsku ukazała się jego publikacja: „Biełostokskaja tragiedija: iz istorii gienocida Polakow w Sibiri” (ss. 189)⁵³.

Polityka stalinowskich represji w guberni tomskiej w dalszym ciągu pozostaje w polu widzenia Chaniewicza, jednak ma on jeszcze inne zasługi na polu dokumentowania obecności Polaków w Tomsku i w guberni tomskiej. W 2001 r. ukazało się w Tomsku wydawnictwo „Katolickieskij nekropol goroda Tomka (1841–1919)”⁵⁴. Cmentarz katolicki w tym mieście założono na początku XIX w., a w roku 1951 nekropolia została zniszczona i na jej miejscu powstało osiedle mieszkaniowe⁵⁵. Na omawianym cmentarzu pochowano ok. 4500 katolików, głównie Polaków. Informacje o pogrzebanych Polakach (nie wszystkich) zostały zaczerpnięte z zachowanych ksiąg metrykalnych, nekrologów zamieszczanych w prasie oraz z innych materiałów rękopiśmiennych i drukowanych.

Dziejami katolików na Syberii Chaniewicz zajął się w kolejnej publikacji. W 2009 r. opublikował dokumenty do dziejów ludności katolickiej w Kuzbasie, leżącym w obwodach nowosybirskim i kemerowskim. Tu właśnie znajduje się największe zagłębie węglowe na świecie, a jego wydobywanie datuje się od połowy XIX w. Zsyłano tu najpierw przestępców politycznych, później przybywali do Kuzbasu tzw. *dobrowolcy*⁵⁶.

Kolejna publikacja omawianego autora to obszerny słownik biograficzny Polaków zamieszkałych w Tomsku w XIX i XX w.⁵⁷ Zawiera on biogramy 545 osób z różnych środowisk społecznych. Oczywiście dominują osoby, które poprzez aktywność gospodarczą, naukową, kulturalną i polityczną wpisały się

⁵² W.A. Chaniewicz jest dyrektorem Muzeum Represji Politycznych w Tomsku.

⁵³ W tłumaczeniu na język polski (*Tragedia syberyjskiego Białegostoku*) praca została opublikowana w Pelplinie w 2008 r.

⁵⁴ Powstało ono przy współpracy A.G. K a r a w e j o w o j, a zostało wydane przez stowarzyszenie polonijne „Biały Orzeł”, Archiwum Państwowe w Tomsku i Muzeum Represji Politycznych w Tomsku.

⁵⁵ Po zmianach politycznych wmurowano tam tablicę z napisem w języku polskim i rosyjskim: „Tym, co odeszli, ale pozostali w pamięci. Potomkowie. Katolickieskoje kładbiszczce Tomka. Osnowano w naczale XIX wieku. Zakryto w 1939 g. Razruszeno w 1951 g”.

⁵⁶ W.A. Chaniewicz, *Katoliki w Kuzbassie (XVII–XX w.): Oczerki istorii, materiały i dokumienty*, Kemerowo 2009, ss. 347.

⁵⁷ Idem, *Polaki w Tomskie (XIX–XX) w. Biografii*, Tomsk, 2012, s. 686. W swym przedsięwzięciu W.A. Chaniewicz znalazł dużą pomoc we władzach Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Tomsku.

w społeczność miejską Tomską. Biogramy zostały opracowane rzetelnie, a napisane na podstawie materiałów archiwalnych i prasowych. Dużą pomoc stanowiły wydawnictwa poświęcone pracownikom wyższych uczelni Tomską⁵⁸. Ów słownik biograficzny daje znakomitą możliwość do zapoznania się z rolą i miejscem Polaków w społeczności miasta. Nadto umożliwiał przesłedzenie postaw politycznych Polaków po 1917 r. Nie będzie z mojej strony przesadą jeżeli dodam, że to opracowanie można porównywać do słownika biograficznego autorstwa Wiktorii Śliwowskiej „Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku” (Warszawa 1998, ss. 834).

Trzeba jeszcze wspomnieć o kolejnym, ważnym przedsięwzięciu Chaniewicza. W 2013 r. opublikował on przewodnik zawierający informacje o dokumentach dotyczących Polaków zesłanych do guberni tomskiej⁵⁹. Przewodnik ten będzie niezwykle pomocny dla wszystkich badaczy podejmujących dzieje polskiej zsyłki. Chciałoby się w tym miejscu wyrazić życzenie, by tego typu przewodniki powstały też w innych archiwach syberyjskich.

W Tomsku problematykę polskiego zesłania końca XIX i początku XX w. w kontekście innych mniejszości narodowych zamieszkujących Syberię podejmuje również Irajda Władimirowna Nam, profesor Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego. Spośród kilkunastu jej opracowań na uwagę zasługuje wydawnictwo: „Nacjonalnyje mien'szinstwa Tomskoj gubernii. Chronika obszczestwiennoj kulturnoj żizni (1855–1919)” (Tomsz 1999, ss. 296) we współautorstwie z L.A. Kutłowoj, N.I. Naumowoj, W.A. Safonowym.

Wreszcie nadmienić trzeba, że na początku czerwca 2012 r. na Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym zorganizowano I międzynarodową naukową konferencję na temat „Polaki w Sibiri. Polaki o Sibiri”⁶⁰. Konferencja ta skupiła historyków zarówno z wielu syberyjskich ośrodków akademickich, jak i z Polski. Trzeba mieć nadzieję, że wspomniana uczelnia zorganizuje dalsze spotkania naukowe poświęcone tej problematyce.

W Barnaule problematyka polskiej zsyłki występuje w publikacjach trzech badaczy: Iriny Nikołajewny Nikuliny, Walerego Anatolewicz Skubniewskiego i ostatnio W.N. Szajdura.

W publikacjach Nikuliny, poczynając od lat dziewięćdziesiątych XX w. dominiuje problematyka polskiej zsyłki do Syberii Zachodniej, głównie na Ałtaj. W rejon Ałtaju zsyłano stosunkowo niewiele osób, bo były to dobra skarbowe i istniał zakaz masowej zsyłki politycznej. Ze znanych spiskowców na krótko w Ust-Kamienogorsku znalazł się Szymon Tokarzewski⁶¹.

⁵⁸ Cf. m.in.: *Profesora Tomskiego uniwersiteti*, t. I–III: C.F. Fominch, C.A. Niekryłow, L.L. Biercun, A.W. Litwinow, K.W. Pietrow, K.W. Zielenko, Tomsk 1996–2001.

⁵⁹ *Sylnyje polaki w Tomskoj guberni (1804–1915 gg.). Putiewoditelj po fondam Gosudarstwiennogo archiwa Tomskoj oblasti*, Tomsk 2013, ss. 142.

⁶⁰ Publikacja materiałów konferencyjnych miała miejsce w 2012 r.

⁶¹ Dalszą karę odbywał w Omsku, dokąd został zesłany na cztery lata katorgi Fiodor Dostojewski

Nikulina, profesor Państwowego Uniwersytetu Technicznego im. I. Połzunowa w Barnaulu, podejmuje rozmaite aspekty polskiej zsyłki. W jej dorobku naukowym znajdują się publikacje dotyczące wielu grup społecznych, ale najwięcej uwagi omawiana autorka poświęca zesłaniu księży i inteligencji oraz roli religii w życiu polskich zesłańców na Syberię Zachodnią⁶². Interesują ją też relacje pomiędzy katolikami i prawosławnymi, w tym małżeństwa mieszane. Zagadnienia te, jak słusznie zauważyła autorka, wymagają dalszych badań. Ze swej strony dodam, że chociaż w tego typu studiach trzeba prowadzić żmudne kwerendy po księgach parafialnych, to efekty poszukiwań dają ciekawy materiał do prowadzenia rozważań na temat kwestii związanych z adaptacją polskich zesłańców na Syberii⁶³.

Walery Anatolewicz Skubniewski, profesor Ałtajskiego Uniwersytetu Państwowego⁶⁴, zajmuje się przede wszystkim procesami społeczno-gospodarczymi zachodzącymi na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Sprawy polskiej diaspory w jego zainteresowaniach pojawiły się stosunkowo późno, bo po zmianach politycznych 1990 r. W kręgu jego badań znaleźli się Polacy z Litwy i Białorusi, którzy po ukończeniu studiów wyższych w Petersburgu szukali zatrudnienia w rejonie Ałtaju. Wielu z nich osiągnęło spore sukcesy zawodowe, jak Iwan–Kalikst Fieodosijewicz Nosowicz, który po ukończeniu w 1889 r. studiów w Petersburgu został na początku XX w. głównym architektem Barnaulu. Funkcję tę pełnił do roku 1919⁶⁵.

Skubniewski publikował też w polskich czasopismach m. in. we „Wrocławskich Studiach Wschodnich”⁶⁶.

Przez pewien czas na Ałtajskim Uniwersytecie Państwowym wykładał Władimir N. Szajdurow i tam też powstały jego prace poświęcone mniejszości niemieckiej i żydowskiej na Syberii Zachodniej. Autor starał się odpowiadać na pytania, dlaczego i w jaki sposób zmieniało się ustawodawstwo rosyjskie wobec tych

za przynależność do kółka pietraszewców. O nim i o kilku jeszcze innych Polakach, którzy się tam znaleźli w latach czterdziestych. XIX w., wspominał Dostojewski we *Wspomnieniach z domu umarłych*, cf. F.R. Dostojewski, „Dzieła wybrane”, t. 1, Warszawa 1984, tłum. Cz. Jastrzębiec–Kozłowski, s. 832–844.

⁶² I.N. Nikulina, *Sslynyje polskije katoliczeskije swiaszczenniki w 60. gg. XIX w.*, „Ałtajskij sbornik”, 2004, s. 20–24; eadem, *Sslynyje ksiendzy na Altaje (XIX)*, [w:] *Jewropiejskije obszcziny w rossijskoj prowincii wo wtoroj połowinie XIX — naczale XX w.*, Barnaul 2010, s. 67–83; eadem, *Religija i političeskie sslynyje Zapadnoj Sibiri w XIX w (20-je — pierwaja połowina 70-ch gg.)*, Barnaul 2004, ss. 174.

⁶³ Cf. M. Nowosiołowa, *Oni stali Sybirakami*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy*, s. 177–185.

⁶⁴ Profesor jest potomkiem zesłańca postyczniowego z gubernii kieleckiej.

⁶⁵ W.A. Skubniewskij, *Wkład Polaków w kulturę, naukę i medycynę Ałtaju XIX — naczala XX wieku*, [w:] *Jewropiejskije obszcziny*, s. 236–239.

⁶⁶ W. Skubniewski, *Źródła do badań działalności gospodarczej Polaków na Syberii (druga połowa XIX wieku i początek XX w.)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2005, nr 9, s. 43–51.

mniejszości. Rozpatrywał też czynniki socjalno–ekonomiczne i demograficzne wpływające na kształtowanie się niemieckich i żydowskich mniejszości narodowych.

W 2013 r. w Sankt–Petersburgu ukazała się jego praca poświęcona kształtowaniu się mniejszości niemieckiej, żydowskiej i polskiej na Syberii w XIX i na początku XX w. Część poświęcona Polakom jest jednak niedostatecznie dopracowana⁶⁷. Autor w ograniczonym stopniu sięgnął do źródeł i literatury przedmiotu, zarówno w języku rosyjskim, jak i polskim.

Czwartym po Nowosybirsku, Tomsku i Barnaulu ważnym ośrodkiem na Syberii Zachodniej, gdzie prowadzi się w ostatnich latach badania nad polską zsyłką, jest Omsk. W dziejach polskich zesłańców miasto to zasłynęło z przygotowań do zaplanowanego na dużą skalę buntu w latach 1832–1833. Przygotowali go, jeszcze w drodze na katorgę, uczestnicy powstania listopadowego. Temu zagadnieniu poświęcono już sporo uwagi w literaturze, aczkolwiek w dalszym ciągu występują pewne niejasności⁶⁸.

Badania nad dziejami polskiej zsyłki przez historyków z Omska, zarówno z Państwowego Uniwersytetu Agrarnego im. Piotra Stołypina, jak i innych ośrodków naukowych, zaczęły się praktycznie po 1990 r. Na zainteresowanie tą problematyką niewątpliwie miały też wpływ cykliczne konferencje naukowe organizowane od kilkunastu lat przez wspomniany uniwersytet pod tytułem: „Sibirskaja dieriewnija: Istorija, sowriemiennoje sostojanije, pierspiektiwij”. W każdej z tych konferencji wydzielona była sekcja polska, której celem było ukazanie, jak to określali organizatorzy, „polskiej sibiadi”, w tym wkładu Polaków w rozwój wsi syberyjskiej. W sekcji tej zbierało się zawsze ponad dwadzieścia referentów, w tym — od 2006 r. — częściowo z Polski⁶⁹.

Największe osiągnięcia w tym zakresie ma niewątpliwie Swietłana Anatoljewna Mulin a, docent w katedrze historii Państwowego Uniwersytetu Agrarnego im. Piotra Stołypina. Jej zainteresowania polską zsyłką, jak sama podkreśliła, datują się od początku lat dziewięćdziesiątych XX w., a istotny na nie wpływ miał kontakt z Wiktoria Śliwowską podczas konferencji w Kazaniu w 1997 r.⁷⁰ Od tego czasu Mulina odbywa staże naukowe w Instytucie Historii PAN, uczestniczy w konferencjach organizowanych w Warszawie, Płocku, Łodzi, Wrocławiu,

⁶⁷ Cf. W.N. Szajdurow, *Jewrzej, Niemcy, Polaki w Zapadnoj Sibiri XIX — naczala XX w.*, Sankt–Peterburg, 2013, s.159–192.

⁶⁸ Cf. W.A. Dżakow, A.S. Nagajew, *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832–1835)*, Warszawa 1979; A.S. Nagajew, *Omskoje dielo 1832–1833*, Krasnojarsk 1991; W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005, s. 45–67; to samo w przekładzie na język rosyjski, Sankt–Peterburg 2014; W. Caban, *Polskije ssylnyje w Zapadnoj Sibiri. Idiei wyżiwiania i swobody*, [w:] *Sibirskaja dieriewnija. Istorija, sowriemiennoje sostojanije, pierspiektiwij*, Omsk 2014, cz. I, s. 46–58.

⁶⁹ Konferencje te odbywały się co dwa lata. W kwietniu 2014 r., podczas dziesiątej konferencji organizatorzy oświadczyli, że problematyka została dostatecznie wyczerpana.

⁷⁰ S.A. Mulin a, *Migranty poniewole. Adaptacja ssylnych uczestników polskiego wosstania 1863 goda w Zapadnoj Sibiri*, Sankt–Peterburg 2012, s. 6.

Kielcach i innych ośrodkach akademickich. Dużą część swego dorobku publikowała w Polsce, zarówno w materiałach pokonferencyjnych⁷¹, jak i w czasopismach historycznych⁷².

Największym osiągnięciem badaczki z Omska, jak dotąd, jest opublikowana, zmieniona i poszerzona rozprawa doktorska. Ukazała się ona w 2012 r. w ramach „Polsko–syberyjskiej biblioteki” pod tytułem. „Migranty poniewole: Adaptacja ssylnych uczestników wosstania 1863 goda w Zapadnoj Sibiri” (Sankt–Peterburg 2012, ss. 200).

Opierając się na danych dla 4150 zesłańców, zebranych z archiwów centralnych (Moskwa, Petersburg) i syberyjskich (Omsk, Tomsk, Tobolsk, Irkuck i Tiumeń), autorka przedstawiła zbiorowy portret tej grupy. Składa się nań skrupulatna analiza zebranego materiału i dokładne wyliczenia statystyczne. Na podstawie tych danych przygotowane zostały odpowiednie biogramy⁷³. Wiele miejsca Mulina poświęciła postępowaniu władz administracyjnych poszczególnych szczebli wobec zesłańców. Publikację zamykają interesujące rozważania na temat adaptacji. Książka Muliny otrzymała nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za rok 2012⁷⁴.

Historykiem młodego pokolenia jest również inna badaczka z Omska — Anna Aleksiejewna K r i c h . W centrum jej zainteresowania znajdują się sprawy związane z procesami etnicznymi zachodzącymi na Syberii⁷⁵. W tym kontekście pojawiają się kwestie polskiej zsyłki⁷⁶.

Problematyką zesłańców na Syberię Zachodnią Krich zainteresowała się szerzej, kiedy we współpracy z Muliną przygotowywała słownik biograficzny 1201 jeńców wojennych, którzy znaleźli się w tej części Syberii począwszy od połowy XVIII w., a skończywszy na latach trzydziestych XIX stulecia. Słownik powstał na podstawie materiałów archiwalnych przechowywanych w Tomsku, Tobolsku

⁷¹ Cf. S.A. Pierminowa (Mulina), *Wzaimootnoszenija polskich ssylnych s żitieljami Sibiri (po materialam pieriepiski M. O. Żaba)*, [w:] *Polska a Syberia. Spotkanie dwóch światów. Materiały z konferencji naukowej. Łódź, 1–2 marca 2001 roku*, Łódź 2001, s. 155–165; S.A. Mulina, *Polskaja diaspora w Zapadnoj Sibiri: strategija wyżiwianija*, [w:] *Ofiary imperium. Imperia jako ofiary. 44 spojrzania*, red. A. Nowak, Warszawa 2010, s. 274–282.

⁷² Eadem, *Polacy w oczach administracji zachodniosyberyjskiej w drugiej połowie XIX wieku*, „Zesłaniec”, 2006, nr 28, s. 27–34; eadem, *Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej. Nadzór policyjny i walka między resortami*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2006, nr 10, s. 85–101.

⁷³ Dane statystyczne i biogramy są zamieszczone na płycie CD dołączonej do książki.

⁷⁴ Szerzej na temat tej pracy vide: W. Caban, *Ostatnie publikacje w Omsku na temat polskiej zsyłki na Syberię Zachodnią w XIX wieku*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2014 (w druku).

⁷⁵ Cf. A.A. Krich, *Etniczeskaja istorija russkogo naselenija Sriedniego Priirtyszja (XVII–XX wieka)*, Omsk 2012, s. 295. Jest to poszerzona publikacja rozprawy kandydackiej (doktorskiej).

⁷⁶ Cf. eadem, *Sslynyje Polaki w Sibiri: Strategii wyżiwiania (na primierie Gorkoj i Irtyszskoj linii wojennych posielenij pierwoj trieti XIX w.)* [w:] „Rosja i Europa Wschodnia: imperiologia stosowana”, red. A. Nowak, Kraków 2006, s. 144–164; eadem, *Sud’ba minskich dworjan w Sibiri: Smiena etniczeskaj idientycznosti*, „Omskij naucznyj wiestnik”, 2006, nr 6, s. 10–13.

i Omsku⁷⁷. Na jego część pierwszą składają się biogramy uczestników konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego (225 osób), na drugą — biogramy jeńców polskich z czasów wyprawy Napoleona na Moskwę w 1812 r. (569 osób) i wreszcie na trzecią — jeńców z czasów powstania listopadowego (407 jeńców). Autorki zdają sobie w pełni sprawę, że liczba Polaków, którzy znaleźli się na Syberii Zachodniej w wyniku tych trzech omawianych zdarzeń była znacznie większa⁷⁸. Postanowiły opublikować biogramy tych osób, dla których odnalazły szczegółowe informacje źródłowe. W trakcie lektury słownika każdemu chyba czytelnikowi będzie przychodziło na myśl pytanie o możliwość dokładniejszych obliczeń odnoszących się do polskich zesłańców z drugiej połowy XVIII i początków XIX stulecia⁷⁹.

Kolejnym ośrodkiem Syberii Zachodniej, w którym w ostatnich latach wzrosło zainteresowanie omawianą tu problematyką, jest Tobolsk, do 1920 r. stolica guberni tobolskiej. Jeńcy polscy pojawili się tutaj już w XVII w, a w następnych stuleciach przybywali kolejni. Polskich zesłańców było tu na tyle dużo, że w latach trzydziestych XIX w. zbudowano w mieście kościół katolicki⁸⁰.

Pierwsze prace na temat Polaków w Tobolsku pojawiły się na początku XX w. w czasopiśmie wydawanym przez tamtejsze muzeum⁸¹. Obecnie natomiast najwię-

⁷⁷ S.A. Mulin a, A.A. Krich, *Polaki w zapadnoj Sibiri. Poslednija triet' XVIII — pierwaja triet' XIX wiewow*, Omsk 2013, ss. 300.

⁷⁸ M. Janik (*Dzieje Polaków na Syberji*, Kraków 1928, s. 53) uważał, że po konfederacji barskiej dostało się do niewoli rosyjskiej 10 tys. jeńców, a po powstaniu kościuszkowskim kilkanaście tysięcy. Duża część z nich wróciła w wyniku manifestów Pawła I. Podobnie było w przypadku jeńców z wojen napoleońskich. Ci, którzy powrócili po ukazie Aleksandra I, odbywali dalej służbę w armii Królestwa Polskiego. Natomiast trudno jest się wypowiedzieć na temat powrotu jeńców z czasów powstania listopadowego. Po 1832 r. armii Królestwa Polskiego już nie było. Można zatem snuć przypuszczenia, że skoro nie było gdzie wracać, duża ich część została w armii rosyjskiej.

⁷⁹ Piszącemu te słowa wiadomo, że kilku archiwistów i historyków z Syberii Zachodniej i z innych części Federacji Rosyjskiej podejmowało próby ustalenia liczby polskich jeńców z czasów wyprawy Napoleona na Moskwę. Wyniki nie są obiecujące, m.in. dlatego, że osoby podejmujące tę problematykę nie są w stanie nawiązać między sobą ściślejszej współpracy: Cf. B.P. Miłowidow, *Wojennoplennyje Polaki w Sibiri w 1813–1814 gg.*, <http://adjutant.ru/capive/mi107.htm> (dostęp 14 sierpnia 2012). Autor pochodzi z Możajska, a tekst został opublikowany w 2009 r.; A.A. Magieramow, *Jeńcy z armii napoleońskiej zesłani do Omska i wcieleni do Sybirskiego Kozackiego Wojska Liniowego*, http://artofwar.ru/m/maa/text_0260.shtml (dostęp: 16 maja 2014); http://artofwar.ru/m/maa/text_0140.shtml (dostęp: 16 maja 2014); http://artofwar.ru/m/maa/text_0240.shtml (dostęp: 16 maja 2014); W.S. Sulimow, *Podgotowitielnyj etap otprawki w Sybir plennyh polakow w 1813 g.*, „Nauczno–informacjonnyj sbornik”, Tiumen 2008, s. 171–173. Tekst dotyczy przesiedlenia kilkuset polskich jeńców z guberni europejskiej Rosji do Izymia w guberni tobolskiej.

⁸⁰ Vide W. Masiarz, *Dzieje kościoła i polskiej diaspory w Tobolsku na Syberii 1838–1922*, Kraków 1999, ss. 201. W 2012 r. w Moskwie książka ukazała się w wersji rosyjskiej.

⁸¹ Cf. A.N. Makarow, *Oczerk wodworienija po Tobolskoj guberni piersielencew iz Carstwa Polskiego i Zapadnych gubernii posle mjatieża 1863 goda (po matieriałam Tobolskoj Kaziennoj*

cej uwagi tym zagadnieniom poświęca Wadim S. Sulimow. W 2007 r. ukazały się drukiem dwie jego publikacje. Jedna dotyczyła polskich jeńców z armii napoleońskiej przebywających na terenie guberni tobolskiej, natomiast druga to słownik biograficzny polskich zesłańców. Zawiera on dane o tysiącu osób, zesłanych głównie do tzw. kraju tiumeńskiego, który wchodził w skład guberni tobolskiej. Jedna i druga publikacja oparta jest głównie na materiałach archiwalnych⁸².

W Tiumeniu i w kraju tiumeńskim dziejami polskiej zsyłki zajmuje się Sergiusz Gienrikowicz Fiel, potomek Polaków wywiezionych ze Lwowa w okresie deportacji stalinowskich. W 1999 r. ukazała się jego praca poświęcona roli Polaków w dziejach zsyłki do kraju tiumeńskiego⁸³. Praca ta ma charakter popularnonaukowy, gdyż autor od początku zakładał dotarcie do szerszego kręgu czytelników polskich, jest jednak niezwykle cenna dla badaczy, ponieważ Fiel wprowadził do obiegu naukowego wiele nieznanych źródeł i poddał je krytycznej analizie. Książka składa się z kilku odrębnych szkiców. Pierwszy poświęcony jest omówieniu roli, jaką odegrali kozacy „rejestr litewskiego” w podbijaniu Syberii w XVI–XVII w., drugi traktuje o działaniach gospodarczych rodziny Kozieł–Poklewskich, trzeci dotyczy świątyń katolickich w Tiumeniu, Tobolsku i Iszymie, czwarty zaś działalności rodzin Malinowskich i Kulwieców. Na końcu znajduje się informacja o powstałym w 1998 r. muzeum „Polacy w Kraju Tiumeńskim”.

Fiel ma także inne osiągnięcia na polu upowszechniania wiedzy o czterechsetletniej diasporze Polaków w kraju tiumeńskim. W jego dorobku znajduje się ponad 250 publikacji popularnonaukowych⁸⁴. Jest nadto prezesem Centrum Oświaty i Kultury Polskiej „Latarnik” w Tiumeniu.

Skoro była już mowa o rodzinie Kozieł–Poklewskich, należy dodać, że ukazało się zbiorowe opracowanie na temat dziejów i dokonań tego rodu⁸⁵. Praca powstała w kolejnym ośrodku badań nad polską diasporą na Syberii Zachodniej czyli w Jekaterynburgu. Jest to najpełniejsze, jak dotąd, opracowanie poświęcone aktywności gospodarczej i dobroczynnej Kozieł–Poklewskich nie tylko w kraju tiumeńskim, lecz także w całej Syberii. Autorzy dotarli w archiwach centralnych (Moskwa, Sankt–Petersburg) i syberyjskich do nieznanych dokumentów i przedstawili działalność Alfonsa Kozieł–Poklewskiego, absolwenta Uniwersytetu

Palaty), „Jeżegodnik Tobolskiego gubernskiego muzeja”, Tobolsk 1915, wypusk 21, s. 3–32, wypusk 24, s. 33–80, wypusk 26, c. 81–124.

⁸² W.S. Sulimow, *Polskaja armija Napoleona w Tobolskoj guberni*, Tobolsk 2007, ss. 90; idem, *Polskije ssylnyje w Tobolskoj guberni (1801–1881 gg.): biograficzeskij słowar'*, Tobolsk 2007, ss. 112.

⁸³ S. Fiel, *Na syberyjskim trakcie. Polacy w kraju tiumeńskim*, Warszawa 1999, ss. 146.

⁸⁴ Przykładowo cf. idem, *Polskije stranicy tiumenskogo krajewiedienia*, Tiumen' 2005, ss. 303; idem, *W swietie polskiego majaka*, Tiumen' 2008, ss. 264; idem, *Gumanitarnyje arabeski o polskom i russkom nasledii*, Tiumen' 2010, ss. 559.

⁸⁵ W.P. Mikitiuk, T.P. Mosunowa, E.G. Niekludow, *Rod Poklewskich–Kozieł*, Jekaterynburg 2014, ss. 365.

Wileńskiego, który wyjechał za Ural dobrowolnie i stał się jednym z najbogatszych ludzi na Syberii w XIX w. Wiele miejsca poświęcono także działalności gospodarczej jego synów. Książka jest bogato ilustrowana⁸⁶.

Daleko mniejszym zainteresowaniem rosyjskich historyków cieszy się pobyt polskich zesłańców na Kaukazie. Jest to poniekąd zrozumiałe, gdyż na tym obszarze, zwanym też przez Polaków „ciepłą Syberią” znaleźli się ci, których skierowano do karnej służby wojskowej (lub wcześniej przybyli jako jeńcy z wojen napoleońskich). Natomiast w końcu XIX w. w rejon Kaukazu dobrowolnie przyjeżdżało wcale niemało Polaków w poszukiwaniu pracy.

Największe dokonania w badaniach nad losami polskich zesłańców na Kaukazie ma Aleksander Igoriewicz Sielicki, docent Uniwersytetu w Krasnodarze⁸⁷. W 2008 r. ukazała się jego publikacja poświęcona dziejom Polaków na Kubaniu⁸⁸. W regionie tym znaleźli się oni bezpośrednio po III rozbiórce. Pewna grupa mieszkańców ziem litewskich i białoruskich pojawiła się w ramach przesiedleń tamtejszej drobnej szlachty na Kaukaz Zachodni. Skalę tego zjawiska trudno ustalić. W późniejszym czasie doszły do nich osoby skierowane do karnej służby wojskowej. Podstawowe źródła dla swego opracowania Sielicki czerpał z Państwowego Archiwum Kraju Krasnodarskiego. Obecnie autor ten przygotował do publikacji ciekawe opracowanie dotyczące roli Polaków w życiu społeczno-gospodarczym Krasnodaru w XIX i w pierwszej połowie XX wieku.

W Krasnodarze ukazała się również praca Aleksandra A. Bogolubowa z Piatigorska dotycząca pobytu Polaków na Zachodnim Kaukazie w XIX i XX w. Jest to zmieniona wersja rozprawy doktorskiej, która powstała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie⁸⁹.

Dziejami Polaków na Zachodnim Kaukazie zajmują się również historycy ze Stawropola. Wydaje się, że nie popełnię większego błędu, jeżeli stwierdzę, że pierwszą poważniejszą publikacją na temat polskiej zsyłki do tego regionu w XIX w. była praca doktorska (kandydacka) obroniona na Uniwersytecie w Stawropolu w 2005 r. Jej autorka Irina Władimirowna Cyfanowa⁹⁰ wykorzystywała do swych badań archiwa centralne i lokalne. Najciekawsze części tej pracy dotyczą adaptacji społeczno-ekonomicznej, jako że były to procesy bardziej skomplikowane, niż na Syberii. I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż ludy Kaukazu

⁸⁶ Nie mam wątpliwości, że gdyby udało się wydać tę książkę w języku polskim, spotkałaby się z odpowiednim zainteresowaniem.

⁸⁷ Aleksander Sielicki jest potomkiem rodu Sielickich, wywodzących się z historycznych ziem litewskich. Jego dziadek i ojciec ulegli rusyfikacji. On sam postanowił wrócić do polskości i założył organizację polonijną w Krasnodarze.

⁸⁸ A. Sielickij, *Polaki na Kubani. Istoriceskije ocerki*, Krasnodar 2008, ss. 176.

⁸⁹ A.A. Bogolubow, *Polaki na Siewiernom Kawkazie w XIX i XX wiekie*, Krasnodar 2008, ss. 246.

⁹⁰ I.B. Cyfanowa, *Polskije pieriesielency na Siewiernom Kawkazie w XIX wiekie: Osobiennosti procesa adaptacii*, Stawropol 2005, ss. 272.

miały zupełnie inną historię i kulturę niż „tuziemcy” syberyjscy. Ciekawą częścią książki Cyfanowej stanowią próby określenia liczebności Polaków–uczestników wojen Rosji prowadzonych przeciw ludom kaukaskim i Turcji. Dość istotnym brakiem jest niewykorzystanie pamiętników, które pozostawili nasi rodacy przebywający w XIX w. na Kaukazie.

Ostatnio Nikołaj Dmitrijewicz S u d o w c o w, historyk ze Stawropola, przygotował dwie rozprawy poświęcone pobytowi na Kaukazie polskich jeńców z czasów napoleońskich⁹¹. Autor podjął w nich m.in. próbę uporządkowania wiedzy i wyobrażeń na temat skali zjawiska⁹². Publikacje te traktują również o przygotowaniach władz rosyjskich do powrotu Polaków w rodzinne strony. Ich autor uświadamia zarazem historykom podejmującym problem polskich jeńców na Kaukazie, że materiałów źródłowych do tej tematyki trzeba szukać przede wszystkim w archiwach Kraju Stawropolskiego, a nie w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojenno–Historycznym w Moskwie (RGWIA), jak to podejrzewało wielu polskich historyków, w tym piszący te słowa.

Na wstępie wspominałem, że do „polskiego Sybiru” należą też gubernie archangielska i permska, wchodzące w skład europejskiej części Rosji. Problematyką zsyłki do guberni archangielskiej zajmuje się Ludmiła Pawłowna K o n o n o w a. Badaczka ta swoje zainteresowania ogranicza do losów zesłańców z okresu po upadku powstania styczniowego. Wtedy właśnie do guberni archangielskiej trafiło prawie tysiąc Polaków z różnych warstw społecznych, z których większość odbywała karę w archangielskiej rocie aresztanckiej. Tej problematyce Kononowa poświęciła rozprawę doktorską (kandydacką), która została opublikowana w bardzo skróconej wersji⁹³.

Natomiast procesom asymilacyjnym, którym podlegali Polacy zesłani w XIX w. w okolice Permu, poświęcony został tom materiałów zawierający opracowania historyczne i etnograficzne. Jest to pierwsze tego typu opracowanie odnoszące się do guberni permskiej⁹⁴.

W badaniach nad polską zsyłką odrębne miejsce zajmuje Sergiusz L e o ņ c z y k chociażby dlatego, że trudno powiedzieć, czy dziś jest jeszcze historykiem rosyj-

⁹¹ N.D. S u d o w c o w, *Wojennoplennyje Polaki Otieczestwiennoj wojny 1812 goda na Kawkazie*, „Almanach Historyczny”, 2014 (w druku); idem, *Wozwraszczenije wojennoplennykh polakow Otieczestwiennoj wojny s Kawkaza na rodinu*, ibidem. Referaty te przedstawiał N.D. Sudowcow na konferencji w Krasnodarze (październik 2012), poświęconej losom Polaków na Kaukazie w XIX i XX w., a zorganizowanej przez organizację polonijną „Jedność” z tego miasta.

⁹² W prasie polonijnej ukazującej się w Federacji Rosyjskiej, w różnego rodzaju popularnych opracowaniach, a także na stronach internetowych można znaleźć sporo amatorskich tekstów o polskich zesłańcach na Kaukazie. W zdecydowanej większości zawierają treści bałamutne, a tym samym nie zasługują na uwagę.

⁹³ L.P. K o n o n o w a, *Uczastniki polskiego wosstania 1863–1864 gg. w archangielskiej ssyłkie (po materiałach archangielskiej guberni)*, Archangielsk 2004, ss. 64.

⁹⁴ *Polaki w Permskom kraje*, red. A.W. C z e r n y c h, Perm 2009, s. 304.

skim, czy polskim, mieszkającym w ojczyźnie przodków. Jest on autorem ponad 120 publikacji naukowych oraz artykułów prasowych, poświęconych problematyce polskiej diaspory na Syberii i w ogóle w Rosji. Leończyk jest potomkiem polskich dobrowolnych osadników, którzy znaleźli się na Syberii na przełomie XIX i XX w. Studia ukończył w Abakanie i już w ich trakcie organizował życie polonijne w Chakasji. Doktorat na temat Polonii minusińskiej obronił w 2004 r.⁹⁵ Dalej działał w organizacjach polonijnych na terenie Federacji Rosyjskiej, m.in. zasiadał we władzach Kongresu Polaków w Rosji. Od dwu lat jest zatrudniony w Uniwersytecie Przyrodniczo–Humanistycznym w Siedlcach. Swe prace umieszcza w zbiorach materiałów pokonferencyjnych w Rosji i Polsce oraz w czasopismach historycznych⁹⁶. Wiele publikował w prasie polonijnej w Rosji, Austrii, Kanadzie i na Litwie. Dzięki jego zabiegom zorganizowano w niektórych ośrodkach syberyjskich ciekawe konferencje naukowe i popularnonaukowe. Część tych konferencji była poświęcona współczesnym problemom nauczania języka polskiego. Obecnie Leończyk przygotowuje do druku pracę na temat dobrowolnego osadnictwa chłopskiego z Królestwa Polskiego na Syberii na przełomie XIX i XX wieku.

W badaniach nad dziejami polskiej zsyłki ważną rolę odgrywają konferencje naukowe i popularnonaukowe organizowane w wielu ośrodkach akademickich na Syberii. O niektórych z nich, które odbyły się w Nowosybirsku, Tomsku, Omsku i Irkucku wspominałem już wcześniej. Jest to jednak tylko niewielka ich część. Mniej więcej od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. takie konferencje zostały zorganizowane przynajmniej w kilkunastu miastach syberyjskich, w których polska diaspora w XIX i XX w. była widoczna. W czasie ich trwania referaty wygłaszali zarówno historycy, jak i krajoznawcy. Wartość tych wystąpień jest zróżnicowana. Z jednej strony dlatego, że jak wspominałem, objętość ich spisanych wersji bywa niewielka i w zasadzie taki referat jest jedynie swego rodzaju sygnałem, że dany problem należy podjąć w dalszych badaniach. Z drugiej zaś strony zdarza się, że zarówno historycy rosyjscy, jak i przyjeżdżający w roli referentów historycy z Polski przedstawiają w swoich wystąpieniach problemy, które mają już swoją literaturę. Natomiast udział krajoznawców wcale nie musi oznaczać, że ich wystąpienia wykorzystują wyłącznie istniejącą literaturę przedmiotu. Szczególnie cenne są przyczynki referentów o polskich korzeniach zesłańców, albowiem ich ustalenia

⁹⁵ Skrócona wersja rozprawy w języku polskim nosiła tytuł *Polskie karty w historii Minusińska*, Abakan 2004, ss. 60. Omówienie: Z. J. Wójcik, *Regał z książkami*, „Zesłaniec”, 2009, nr 37, s. 135–137.

⁹⁶ Np. cf. *Polityka przesiedleńcza rządu rosyjskiego wobec chłopów z zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego w latach 1885–1914*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. XVI, 2012, s. 61–79; *Życie po 1863 roku. Syberyjskie losy Narcyza Wojciechowskiego*, [w:] *Dziedzictwo powstania styczniowego: Pamięć. Historiografia. Myśl polityczna*, red. A. Kulecka, Warszawa 2013, 177–190.

opierają się na materiałach pochodzących z archiwów rodzinnych. Najczęściej dotyczy to potomków zesłańców postyczniowych⁹⁷.

Trudno historykowi z Polski ustalić, ile tego typu konferencji odbyło się na Syberii⁹⁸, a jeszcze trudniej dotrzeć do wydanych materiałów. Przeważnie są one publikowane, niekiedy już nawet w czasie trwania danego sympozjum.

Omawiając dorobek rosyjskich historyków, nie sposób pominąć roli, jaką w ich badaniach odgrywają wspomniani już krajoznawcy⁹⁹. Ograniczę się jedynie do przedstawienia dwu czasopism krajoznawczych ukazujących się w kraju tiu-meńskim, a mianowicie w Iszymiu i w Kurganie. W obu miastach na przestrzeni 400 lat przebywało na zesłaniu wielu Polaków. W Iszymiu tamtejsze muzeum krajoznawcze wydaje czasopismo „Korkina Słoboda”, w którym znajdujemy sporo publikacji na temat losów naszych rodaków w tym mieście. Z merytorycznego poziomu tekstów może być zadowolony nie tylko ogół czytelników, lecz także historycy podejmujący problem polskiej zsyłki, wiele bowiem prac oparto na źródłach rękopiśmiennych przechowywanych w miejscowych archiwach i muzeach¹⁰⁰.

W Kurganie wychodzi natomiast czasopismo „Zauralskaja gieniealogija” poświęcone historii, a zwłaszcza dziejom znacniejszych rodzin. W almanachu tym autorzy większości publikacji dotyczących polskich zesłańców wykorzystują materiały przechowywane w miejscowym archiwum. Np. w jednym z artykułów poświęconym Polakom, którzy zostali wcieleni do wojsk kozackich, podano sygnatury archiwalne dotyczące służby Polaków w twierdzach kozackich położonych niedaleko Iszymia. Można więc sprawdzić, w jakich okolicznościach Nowakowie, Zajkowsy, Leszczyńscy i inni znaleźli się w tych oddziałach¹⁰¹. Rzecz jest jeszcze

⁹⁷ Np. cf. J.M. Wo j d a, *W sibirskoj dalniej storonie...*, [w:] *Istorija i kultura Polakow Sibiri*, red. S. L e o ņ c z y k, Krasnojarsk 2006, s. 108–112.

⁹⁸ Przykładowo warto podać, że tylko z inicjatywy S. Leończyka zorganizowano pięć konferencji, materiały z których zostały opublikowane: *Polaki w Prijenisiejskom kraje*, Abakan 2005, ss. 123; *Istorija i kultura Polakow Sibiri*, Krasnojarsk 2006, ss. 131; *Polskaja inteligencija w Sibiri*, Krasnojarsk 2007, ss. 231; *Polskij jazyk w Sibiri*, Abakan 2008, ss. 153; *Polacy w socjokulturowej przestrzeni syberyjskiej*, Omsk 2012, ss. 189.

⁹⁹ Początki krajoznawstwa na Syberii sięgają ostatnich trzydziestu lat XIX w., kiedy pojawiły się muzea krajoznawcze (Tobolsk, Minusińsk i inne). Następnie zaczęto organizować stowarzyszenia krajoznawcze. W 1924 r. w każdej guberni i w każdym powiecie powołano tego typu stowarzyszenia. Od 1925 r. nowosybirskie stowarzyszenie zaczęło wydawać czasopismo „Sibirowiedienije”. Obecnie liczba czasopism, almanachów, czy okolicznościowych gazetek jest bardzo duża i natrafić w nich można na wiele ciekawych, zupełnie nieznanych historykom wiadomości. Cf. M.W. S z y ł o w s k i j, *Aktualnyje woprosy istorii i sowriemiennoj praktiki istoriczeskogo krajewiedienija w Sibiri*, „Ziemia tiumenskaja”, выпуск 17, s. 32–34. Autor jest profesorem w Instytucie Historii Syberyjskiego Oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk.

¹⁰⁰ Cf. S.G. F i e l, *Polaki w iszymskoj szyłkie: Pierwaja połowina XIX wieku*, „Korkina słoboda”, Iszym 2002, выпуск 4, s. 9–14. Tytuł czasopisma nawiązuje do pierwotnej nazwy Iszymia.

¹⁰¹ Np. cf. M.I. C h i z ł o w, *Polaki i kozaki*, „Zauralskaja gieniealogija. Kurgan, istorija, krajowiedienie, gieniealogija”, 2009, s. 1–11.

o tyle ciekawa, że naprawdę nie wiadomo, ilu Polaków wybierało służbę w oddziałach kozackich. W wielu publikacjach historyków rosyjskich poświęconych np. wojskom kozaków orenburskich czy kubańskich, nie wspomina się niestety wcale o Polakach. Nie jest to jakieś celowe przeoczenie, gdyż w zbiorczych zestawieniach wyznanie odnotowywano jedynie przy kadrze oficerskiej, natomiast w przypadku zwykłych żołnierzy nikt nie zadawał już sobie takiego trudu.

Reasumując wypada jeszcze raz wyrazić zadowolenie, że problematyka polskiej zsyłki w XIX w. przyciąga wielu badaczy rosyjskich, głównie o polskich korzeniach. Należy wziąć pod uwagę, że o ile do lat dziewięćdziesiątych polscy badacze, poza naprawdę nielicznymi wyjątkami, nie mogli korzystać z archiwów syberyjskich ze względów politycznych, to obecnie bardzo często muszą je pomijać z powodu trudności finansowych. Szkoda jednak, że publikacje rosyjskie w niewielkim tylko stopniu docierają do Polski. Zachodzi pilna konieczność solidnego, w miarę możliwości pełnego zestawienia bibliograficznego, obejmującego prace historyków rosyjskich poświęcone polskiej diasporze na Syberii w XIX w. Zestawienie to powinno obejmować również publikacje popularnonaukowe zamieszczone w tzw. czasopismach krajoznawczych, gdyż — jak starałem się dowieść — ich wartość naukowa niekiedy jest również spora. Bibliografia taka byłaby niezwykle pomocna nie tylko dla polskich, lecz także dla rosyjskich historyków, zdarza się bowiem (i to chyba wcale nierzadko), że podobne zagadnienia podejmowane są zupełnie niezależnie w różnych ośrodkach, nie tylko syberyjskich, ale całej Federacji Rosyjskiej. Nie ulega zatem wątpliwości, że takie zestawienie bibliograficzne jest konieczne, a sporządzić je mogą tylko historycy rosyjscy.

Należy wspomnieć jeszcze o jednej sprawie, a mianowicie o warunkach współpracy historyków polskich i rosyjskich podejmujących dzieje polskiej diaspory. Obecnie w większym stopniu niż instytucjonalne formy owej współpracy wykorzystywane są kontakty prywatne. Taki stan rzeczy utrudnia podejmowanie tematów wiodących dla dziejów syberyjskiego zesłania. Zamiast ważnych opracowań monograficznych powstają często publikacje mające w dużej mierze charakter przyczynkowski. Oddala to perspektywę przygotowania przez zespół historyków rosyjskich i polskich obszernego, wyczerpującego opracowania poświęconego dziejom Polaków na Syberii, która w XIX w. była dla wielu z nich „drugą ojczyzną”.



ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

TOMASZ KIZWALTER
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Jakiej Wielkiej Wojny Polacy potrzebują (Włodzimierz B o r o d z i e j, Maciej G ó r n y, *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia*, 1912–1916, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 480)

„»Nasza wojna« ma »się czytać«, piszą autorzy (s. 425) — i „czyta się”. Niełatwo pogodzić walory naukowe z atrakcyjnością dla czytelnika, ale w tym przypadku bez wątpienia udało się to osiągnąć. Jest to sukces szczególnie ważny, gdyż Włodzimierz B o r o d z i e j i Maciej G ó r n y piszą nie tylko dla specjalistów, lecz chcą również wpłynąć na historyczne wyobrażenia szerszych kręgów. Książka traktuje o wschodnich i południowo-wschodnich frontach pierwszej wojny światowej, czyli o tej części wielkiego konfliktu, która — jak mocno podkreślają autorzy — została w pamięci zbiorowej Europejczyków zmarginalizowana, albo i zupełnie zatarta. Nie pamiętają o niej mieszkańcy Zachodu, którzy mają własną tradycję Wielkiej Wojny; nie pamięta się o niej także na wschodzie kontynentu. To ostatnie może dziwić bardziej niż zachodnia niepamięć, daje się jednak wyjaśnić i autorzy robią to we „Wstępie” (s. 5–9). Dla historiografii narodowych, które po 1918 r. kształtowały zbiorową pamięć na obszarze Europy Środkowo-Południowo-Wschodniej, pierwsza wojna mogła być jedynie wstępem do narodowej niepodległości. W sowieckiej wizji dziejów, oficjalnie obowiązującej w państwach tego regionu od drugiej połowy lat czterdziestych, była wstępem do rewolucji październikowej. Po 1989 r. powracano na ogół do marginalizujących pierwszą wojnę wzorców historiografii narodowej. Po 1945 r. polityka historyczna państw nakładała się na traumatyczne doświadczenia drugiej wojny światowej, wobec których bladły wcześniejsze wspomnienia.

W tym stanie rzeczy, wskazują Borodziej i Górny, „mało kto zna Przasnysz”, choć w latach 1914–1915 Niemcy i Rosjanie stoczyli tam trzy wielkie, krwawe bitwy (s. 5). Ambicją autorów jest przywracanie pamięci o takich wydarzeniach. Nie są to w żadnym razie aspiracje bezpodstawne, bo książka ma wszelkie dane po temu, by zainteresować czytelnika-niespecjalistę, w tym także — a może nawet przede wszystkim — tego, kto nie jest miłośnikiem wąsko pojmowanych militariów. Amatorzy danych technicznych broni i opisów wojskowych struktur organizacyjnych mogą poczuć się trochę rozczarowani, gdyż autorzy nie wdają się w tego rodzaju sprawy. Przebieg działań wojennych pokazują jako integralną część społeczno-kulturowej historii wojny. Wojna jako doświad-

czenie społeczne i zjawisko kulturowe to kwestia często podejmowana w historiografii światowej, znacznie rzadziej w polskiej. Jeśli weźmiemy pod uwagę rezultaty, do jakich dochodzą Borodziej i Górny, to nie będzie przesadą opinia, że ich książka wyznacza kierunek, w którym powinni zmierzać polscy historycy.

„Nasza wojna” ma być całością dwutomową, obejmującą lata 1912–1923, czyli od pierwszej wojny bałkańskiej do traktatu w Lozannie. Obecnie otrzymaliśmy tom pierwszy, w którym narracja dochodzi mniej więcej do końca 1916 r. — jako kryterium podziału na tomy przyjęto zarysowywanie się kryzysu dotychczasowych struktur imperialnych. Książka dzieli się na trzy części, zatytułowane „Fronty”, „Zaplecze”, „Okupacja”. W części pierwszej nakreślono sytuację polityczną w Europie przed zamachem w Sarajewie, omówiono dość obszernie przebieg i znaczenie wojen bałkańskich, następnie zaś przedstawiono działania zbrojne na interesujących autorów obszarach. Trudno byłoby jednak powiedzieć, że mamy w tym przypadku do czynienia z historią wojny w tradycyjnym, ściśle militarnym rozumieniu. Od samego przebiegu walk ważniejszy jest społeczny aspekt tego, co się dzieje na froncie: warunki życia (i umierania) żołnierzy, motywacje walczących, relacje wojska z ludnością cywilną. W dwóch kolejnych częściach książki osiłą narracji staje się ta ostatnia kwestia, ale nie chodzi tu już o wydarzenia frontowe. W „Zapleczu” przedmiotem zainteresowania jest życie na tyłach frontu w państwach walczących, w „Okupacji” — sytuacja terytoriów okupowanych. W obu częściach cywile to bohaterowie opowieści równie ważni jak wojsko. Wojna została tu pokazana jako czynnik przekształcający stosunki społeczne, mentalność, obyczaje: od „etniczacji” sfery publicznej po zmiany życiowego położenia kobiet. Bardzo ciekawy jest ostatni rozdział książki („Misja cywilizacyjna”, s. 381–423), poświęcony niemiecko-austriackim wyobrażeniom Europy Wschodniej oraz Bałkanów i różnym praktycznym konsekwencjom tych wyobrażeń.

Autorzy „Naszej wojny” niejednokrotnie występują przeciwko temu, co uznają za tradycyjne, mocno utrwalone, lecz stereotypowe opinie na temat Wielkiej Wojny. Występują energicznie — czasem, jak na mój gust, zbyt energicznie i zbyt kategorycznym tonem, zważywszy, że wypowiadają się w kwestiach od lat szeroko dyskutowanych i według mnie przeważnie nierozstrzygniętych. „Przemysłowcy i bankierzy nawet bez znajomości dzieła Blocha wiedzieli, że pokój służy im lepiej niż wojna” — zapewne wielu tak sądziło, ale czy byli wśród nich producenci broni? Kwestia ekonomicznego podłoża wojen należy do dość skomplikowanych. Rozumiem, że autorzy pragnęły wyraźnie zdystansować się od tez o rodzących krwawe konflikty „interesach wielkiego kapitału”, lecz twierdzenie, że takie poglądy są „wyjątkowo bzdurne”, wydaje mi się lekko-myślne (s. 40). Łagodniej oceniono opinię o istotnym znaczeniu „pruskiego militarizmu”, traktując ją jednak z wyraźnym lekceważeniem i kwitując zdawkowo (s. 33). Nie sądzę, aby było to słuszne: problem jest poważny i spory wokół niego wcale nie ustają. Argumentacja statystyczna, którą posługują się w tej sprawie Borodziej i Górny (odsetek mężczyzn pod bronią i część PKB przeznaczana na wojsko), mogłaby stanowić dopiero wstęp do poważnej dyskusji. Oczywiście, ani rola „wielkiego kapitału”, ani znaczenie „pruskiego militarizmu” nie musiały znaleźć się w centrum uwagi autorów. Jeśli jednak zdecydowano się o nich krótko napomknąć, to wypadało przedstawić sądy bardziej wyważone. Bezceremonialne oceny, o których teraz piszę, to z punktu widzenia całości

książki sprawa marginalna, ale wywołują, zupełnie niepotrzebnie, pewien nieprzyjemny dysonans. Inny, nieco odmienny przykład: niemiecki program zbrojeń morskich został w „Naszej wojnie” uznany za „idiotyczny” (s. 40). Nie była to, jak się okazało, inwestycja zbyt owocna, lecz twórcy tego programu nie musieli chyba być idiotami, aby pobłądzić w swych kalkulacjach (do fascynującego zagadnienia głupoty jeszcze powrócę). Autorzy, najwyraźniej chcąc przemówić do czytelnika językiem zdecydowanym i sugestywnym, wyzbytym akademickich zawilości, kilka razy przesadzili.

Skoro już mowa o moich zastrzeżeniach, jeszcze kilka drobniejszych uwag: imperium osmańskie nie miało chrześcijańskich (ani żadnych innych) „obywateli” (s. 57, 232), a jedynie „poddanych”; określenie „specyficzny, węgierski liberalizm” (s. 249) brzmi tajemniczo i wymagałoby jakiegoś wyjaśnienia; przynajmniej z formalnego punktu widzenia Habsburgowie byli królami Węgier już na długo przed 1867 r.; jeśli wszechniemcy byli „kanapowymi imperialistami” (s. 387), to ich kanapa musiała mieć spore rozmiary.

Od razu muszę podkreślić, że gdybyśmy te nieliczne, głównie interpretacyjno–stylistyczne zastrzeżenia chcieli uznać za łyżkę dziegciu w beczce miodu, to łyżka, a właściwie łyżeczka, byłaby maleńka, natomiast beczka wielka. Wśród wielu zalet książki Borodzieja i Górnego na czołowym miejscu wymieniłbym tę, że będąc gruntownym dziełem na temat pewnego odcinka wielkiego konfliktu, skłania do dyskusji znacznie wykraczających poza tematykę frontów wschodnich.

W jakiej mierze ta rzetelnie przygotowana i dobrze napisana książka może przyczynić się do rewizji wyobrażeń o pierwszej wojnie światowej? Doświadczenie sugeruje, że w takich sprawach wskazany jest umiarkowany sceptycyzm. „Nasza wojna” będzie miała z pewnością licznych czytelników, lecz ludzkie *imaginaria* zmieniają się powoli. Nie oznacza to, że nie należy dążyć do ich zmiany, nie można jednak liczyć na szybkie rezultaty. Kluczowe znaczenie ma rzecz jasna oddźwięk w środowisku historycznym: im silniej Borodziej i Górny zainspirują innych badaczy, tym większa szansa na sukces w dziedzinie zbiorowych wyobrażeń.

Przyszłe reakcje czytelników zagranicznych, w tym zwłaszcza zachodnioeuropejskich — jest oczywiste, że książka powinna zostać szybko wydana w wersji anglojęzycznej — uważam za nie mniej istotne niż odbiorców polskich. Nie chcę wdawać się w tym miejscu w wywody o problemach dobrze znanych, powiem więc tylko, że zmiana dominującego w państwach „starej Unii” obrazu historii Europy, w którym bardzo niewiele miejsca zajmuje nasza część kontynentu, to kwestia wielkiej wagi. Czytelnik zachodni nie musi naturalnie garnąć się do opowieści o krajach wschodnioeuropejskiej peryferii — choć dla Niemców i Austriaków są to sprawy dość bliskie, to Francuzi, Brytyjczycy lub Belgowie patrzą na nie najczęściej z dużego dystansu. Ale — jak na samym początku przypominają autorzy — we Francji i Wielkiej Brytanii pierwsza ze światowych wojen jest Wielką Wojną, 11 listopada to święto upamiętniające ten konflikt, a muzea poświęcone wydarzeniom lat 1914–1918 odwiedzane są tłumnie. W tym można upatrywać szansy, że „wschodnia” tematyka wojenna wzbudzi zainteresowanie, stanowiąc rozszerzenie i uzupełnienie tego, co dla tamtejszych społeczeństw pozostaje od stu lat ważne. Niewykluczone, że w rezultacie pewnej modyfikacji ulegnie dotychczasowy stereotyp wojny.

Przyznam — choć może to zabrzmieć dziwnie — że nieco bardziej sceptyczny jestem w ocenie szans głębszego oddziaływania na czytelnika polskiego. Czy, gdy skończy się już rocznicowy *boom* medialny, lektura pozostawi odczuwalne i trwałe ślady? Chciałbym, aby tak było, lecz mam wątpliwości. Choć w dobie późnej nowoczesności tożsamości narodowe zmieniają się i raczej słabną, niż wzmacniają, to stale odgrywają rolę bardzo istotną. Pisząc o zainteresowaniu pierwszą wojną w Europie Zachodniej, Borodziej i Górny zaznaczają, że „dla Francuzów i Brytyjczyków to część ich tożsamości” (s. 6). Nie da się tego powiedzieć o Polakach — ci mają inne miejsca pamięci: nasz 11 listopada jest świętem państwowej niepodległości, wojna światowa stanowi tu niezbyt istotne tło. W ostatnim ćwierćwieczu status „naszej wojny” zaczęła uzyskiwać w Polsce wojna, która ściśle wiąże się z życiem państwowo–narodowym, czyli polsko–bolszewicka. „Nasza wojna” jako tytuł polskiej książki o pierwszej wojnie światowej brzmi dobrze, ale wydaje się postulatem trudnym do osiągnięcia, przynajmniej jeśli słowu „nasza” nadajemy mocniejsze znaczenie. „Nasza”, w odniesieniu do wojny sprzed stu lat, może bowiem znaczyć: „obecna w naszej (polskiej, wschodnioeuropejskiej) pamięci”; może też znaczyć, że po prostu toczyła się na naszych (polskich, wschodnioeuropejskich) ziemiach z udziałem części naszych przodków. Byłoby dobrze, gdyby z drugiego znaczenia wynikało pierwsze, ale sądzę, że sukces na tym polu będzie wymagał wielu wysiłków, a przede wszystkim czasu.

Pomysł napisania książki o wschodnich frontach pierwszej wojny światowej oraz tamtejszych *hinterlandach* i terenach okupowanych trzeba uznać, biorąc pod uwagę historiograficzne zaniedbania, za strzał w dziesiątkę. Wyodrębnianie tematyki wschodniej z wojennego całokształtu rodzi jednak oczywiste problemy. Całościowe prezentacje wojny światowej albo nabierają gargantuicznych rozmiarów, albo pozostają z konieczności dość ogólne. Skupienie się na określonym odcinku daje możliwość gruntownego ujęcia tematu, a czytelnik nie musi lękać się rozmiarów tekstu. Słabszą stroną takiej pracy może być wszakże zacieranie się obrazu całości, co nie pozostaje bez wpływu na to, jaki sens nadaje się przedstawianym wydarzeniom.

Borodziej i Górny najzupełniej słusznie wskazują, że w historiografii światowej „nasza wojna” była i w znacznej mierze pozostaje zmarginalizowana. Nie docenia się jej ludzkich i materialnych kosztów oraz znaczenia dla przebiegu całego konfliktu. Jeszcze raz podkreślę, że trzeba dążyć do zmiany tej sytuacji. Jeśli zaś mamy zamiar przekonywać o wadze tego, co działo się na Wschodzie, to bardzo użyteczne będą porównania Wschodu z Zachodem oraz rozpatrywanie wydarzeń wschodnich w kontekście ogólnoeuropejskim. W „Naszej wojnie” brakuje mi takiego komentarza. Rozumiem, że autorzy chcieli napisać książkę o wojnie w Europie Wschodniej (udało im się to bardzo dobrze, a zajmowali się tematyką rozległą). Czynienie zarzutów, że nie przysporzyli sobie jeszcze więcej pracy, byłoby zapewne mało rozsądne. Nie jest to zatem z mojej strony zarzut, lecz tylko uwaga: sądzę, że porównawczy komentarz podniósłby jeszcze wartość książki i nie musiałyby to być jakieś obszerne wywody.

Lektura „Naszej wojny” nasuwa na myśl kwestię szczególnie intensywnie dyskutowaną w rocznicowej atmosferze, a przez autorów potraktowaną z pewną dezyntoliturą. Geneza pierwszej wojny światowej jest zagadnieniem z gatunku tych, które być może nie doczekają się zadowalającego wyjaśnienia. Stąd też, jak się wydaje, zapał wielu dysku-

tantów, stawiających tezy kategoryczne, choć niekoniecznie dobrze uzasadnione. Problem ma przy tym nieuniknione aspekty polityczne, czego najbardziej znanym przejawem była niemiecka *Fischer-Kontroverse*, i jak to zwykle bywa w takich przypadkach, różne próby jego rozwiązania stają się zwierciadłem swoich czasów. Muszę powiedzieć, że wszystkie te badawcze wysiłki i ich uwarunkowania są dla mnie nie mniej interesujące niż same przyczyny wojny.

W „Naszej wojnie” tylko raz pojawia się bezpośrednie odwołanie do „najgłośniejszej ostatnio książki o lecie 1914 roku” (autorzy podkreślają, że Christopher Clark „nazywa imperialnych decydentów zasadnie »lunatykami«”, s. 45). Kiedy Borodziej i Górny piszą o genezie wojny, widać jednak wyraźną zbieżność ich opinii z poglądami pracującego w Wielkiej Brytanii Australijczyka. Książka Clarka, bestseller sprzedawany w setkach tysięcy egzemplarzy i tysiące już razy omawiany, recenzowany i oceniany, to kolejny głos w ciągnących się od bez mała stu lat sporach na temat: „kto zawinił, kto wywołał Wielką Wojnę?”¹. Zawarta w traktacie wersalskim teza o winie Niemiec była w tym kraju przez długi czas powszechnie uznawana za świadectwo niesprawiedliwości zwycięzców. W RFN wyraźny punkt zwrotny stanowiła pod tym względem wydana w 1961 r. książka Fritza Fischera². Wojnę przedstawiono w niej jako rezultat mocarstwowych dążeń Drugiej Rzeszy, co wywołało ostrą polemikę naukowo-polityczną i stało się jednym z istotnych czynników wpływających na niemieckie wyobrażenia historyczne³. Clark stara się wykazać, że do wybuchu wojny przyczynili się po trosze wszyscy uczestnicy polityczno-dyplomatycznych gier, które rozpoczęły się po zamachu w Sarajewie. Pytanie o konkretnego winowajcę nie ma tu wielkiego sensu — winien jest każdy albo nikt.

Książka Clarka wywołała silne poruszenie w Niemczech, gdzie kwestia niemieckiej odpowiedzialności za nieszczęścia, które dotknęły Europę w pierwszej połowie XX w., jest nie tylko stale żywa, ale — jak się okazało — łączy się też ściśle z najzupełniej aktualnymi problemami politycznymi, włącznie z racją bytu Unii Europejskiej⁴. Wspominam o tych politycznych uwikłaniach debat o Wielkiej Wojnie, aby podkreślić, że pamięć wydarzeń sprzed stu lat miewa całkiem praktyczne znaczenie. Jeszcze ciekawsze wydają mi się wszakże zależności wykraczające poza sferę aktualnej polityki.

Clark, szczegółowo opisując wypadki lata 1914 r., dystansuje się zarówno od wielkich modeli interpretacyjnych, jak i od tezy o zupełnej przypadkowości wybuchu wojny. Muszę jednak powiedzieć, że ostateczny sens jego rozważań nie jest całkiem jasny. Z jednej strony, książka zdaje się pokazywać, że do konfliktu zbrojnego doprowadziły oddziałujące na siebie wzajemnie ciągi działań, które uczestnicy ówczesnych wydarzeń

¹ C.M. Clark, *The Sleepwalkers: How Europe Went to War in 1914*, London 2012.

² F. Fischer, *Griff nach der Weltmacht: Die Kriegszielpolitik des kaiserlichen Deutschlands 1914/1918*, Düsseldorf 1961.

³ Vide m.in.: K. Große Kracht, *Die zankende Zunft: Historische Kontroversen in Deutschland nach 1945*, wyd. 2, Göttingen 2011, s. 47–68.

⁴ A. Krzemiński, *Spór o wojnę i pokój*, „Przegląd Polityczny”, 2014, nr 125, s. 97–100; H.A. Winkler, A. Krzemiński, *Jak lunatycy we mgle. Przeszość i teraźniejszość*, „Przegląd Polityczny”, 2014, nr 125, s. 100–102.

podejmowali z pewną przynajmniej dozą racjonalności, mając zawsze jakieś pole manewru; z drugiej — Clark podsumowuje swą narrację „lunatyczną” metaforą, zakładającą bezwolne posuwanie się naprzód w stanie zaślepienia. „Lunatycy” to efektowny tytuł, ale co właściwie znaczy? Tego rodzaju tajemniczość (któż pojmie, ku czemu ten świat zmierza?) może robić wrażenie na wielu czytelnikach, ale z badawczego punktu widzenia jest jałowa.

O zaślepieniu piszą także Borodziej i Górny: „Środek i wschód kontynentu wciągnięte zostały do wojny przez zaślepienie imperia”; niemieccy politycy i wojskowi „wmówili sobie i rodakom, że Niemcy są otoczone przez wrogów i tylko wielkie uderzenie prewencyjne na zachodzie i wschodzie rozbije gęstniejący kordon sąsiadów, nim zrobi się za późno”; ani Austro-Węgry, ani Rosja nie miały istotnych powodów, aby zaangażować się w wielki konflikt, a jednak to zrobiły (s. 45). Od zaślepienia niedaleka droga do głupoty. W „Naszej wojnie” motyw ten odgrywa istotną rolę. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ginie w Sarajewie, rządy mocarstw zmierzają ku wojnie: „Historię tę do dziś czyta się ze zdumieniem — takim brakiem rozumu europejskie elity wykazywały się rzadko” (s. 42).

Sceptycznie odnoszę się do tak kategorycznych ocen, choć daleki jestem od lekceważenia znaczenia głupoty w dziejach ludzkości. Niekompetencja, brak wyobraźni, zaufanie w sobie — wszystko to stanowi nieodłączną część ludzkiej egzystencji. Żyjący później są w o tyle lepszym położeniu, że wiedzą to, czego żyjący przed nimi wiedzieć nie mogli. Późniejsze urodzenie nie jest wielką zasługą, więc nasze oceny przeszłości nie powinny chyba być zbyt radykalne. Ocenianie to jednak rzecz nieunikniona, a w rozpatrywanym przypadku politycy i wojskowi rzeczywiście się nie popisali. Są jednak dwie możliwości: albo poziom głupoty jest historycznie stały, albo zmienny. W sytuacji pierwszej, braki umysłowe nie mogą służyć jako wytłumaczenie żadnych spektakularnych wydarzeń, w drugiej — mogą, ale nasuwa się wtedy pytanie o źródła owej zmienności. Jeśli zatem istotnie latem 1914 r. europejskie elity zachowywały się mniej rozumnie niż zazwyczaj, to stwierdzenie tego nie jest satysfakcjonującym ustaleniem przyczyn wojny, lecz wstępem do dalszych dociekań. Jakie czynniki sprawiły, że *establishment* pobłądził? Niewłaściwe wychowanie, niedostatek politycznych i wojskowych kwalifikacji, ogólny klimat umysłowy? A może jakiś czynnik biologiczny, który czeka jeszcze na swojego odkrywcę? Podejmowane wtedy decyzje — choć z naszego punktu widzenia zasługują na krytykę — nie były przecież zupełnie absurdalne. Nie wykluczam, że częściowo trafna może być teza, iż głupcy wywołali wojnę przez przypadek, jestem jednak głęboko przekonany o połowiczności i powierzchowności takiego wyjaśnienia.

W nowszych pracach na temat przyczyn wybuchu pierwszej wojny światowej często pojawia się teza, że Europejczycy jej nie chcieli. Jeffrey Verhey przekonuje, że społeczeństwa zostały wciągnięte w ten konflikt przez polityków i część warstwy wyższej; Michael S. Neiberg uważa, że wojnę wywołała garstka ludzi („najwyżej tuzin wybranych”), przy czym tylko niektórzy z nich rzeczywiście do niej dążyli, reszta zaś poczyniała sobie lekkomyślnie lub nieudolnie⁵. Neiberg pisze o „mimowolnym staczaniu się ku

⁵ J. Verhey, *The Spirit of 1914: Militarism, Myth, and Mobilization in Germany*, Cambridge

wojnie”, co dobrze harmonizuje z „lunatyzmem” Clarka⁶. Różni autorzy rozmaicie rozkładają akcenty, lecz widać tu wspólny schemat interpretacyjny: wojna była raczej produktem zbiegu okoliczności niż świadomego zamiaru, jej zwolennicy ulegli zaś szczeremu zaślepieniu.

Interpretacje tego rodzaju można by uznać za reakcję na wpływowe w przeszłości „wielkie narracje”, w których pierwszą wojnę światową przedstawiano jako nieuniknioną konsekwencję sprzeczności mocarstwowych interesów lub powszechnego narastania nacjonalizmu. Uważam jednak, że korekta tych deterministycznych ujęć posunęła się obecnie za daleko i powstał obraz wojny, która nie miała na dobrą sprawę żadnych głębszych przyczyn. Jeśli zaś Wielka Wojna nie miała głębszych przyczyn, to wynikają z tego istotne wnioski co do stanu, w jakim znajdowała się Europa pod koniec XIX w. Interpretacje zakładające strukturalne powody wybuchu wojny tworzyły mroczną wizję kontynentu nurtowanego przez konflikty polityczne, napięcia społeczne, rywalizację ideologii i kryzysy kulturowe. Interpretacje, które zyskują teraz na popularności, budują obraz społeczeństw niepozbawionych defektów, lecz w porównaniu z tamtym znacznie jaśniejszy.

Sądzę, że zarówno jedna, jak i druga tendencja interpretacyjna daje efekt jednostronny. Owocny byłby tu moim zdaniem pewien kompromis, próba połączenia obu perspektyw. Zwolennicy poglądu o szczególnym zbiegu okoliczności jako przyczynie wojny powinni zastanowić się chociażby nad obecnością przemocy w ówczesnej Europie. O pochwałach siły, konfliktu i przelewu krwi w dyskursie publicznym przypominał ostatnio w swej książce Andrzej Chwałba⁷. Można do tego dodać, że różne formy przemocy — a dokładniej mówiąc, tego, co dziś uznajemy za przemoc — przenikały wtedy całe niemalże życie społeczne. Stosowanie przemocy fizycznej było raczej regułą niż wyjątkiem: powszechne bicie dzieci i częste kobiet, bójk i pojedynki (zależnie od pozycji społecznej), w konfliktach wewnątrzpaństwowych używanie siły, z jednej strony, przez policję i wojsko, z drugiej — przez politycznych radykałów. A obok przemocy fizycznej nągminnie pojawiała się przemoc symboliczna, praktykowana w formach znacznie ostrzejszych niż dzisiejsze. Byłoby doprawdy dziwne, gdyby w takich społeczeństwach nie znalazło się wielu ludzi przekonanych, że wojna jest czymś naturalnym, pożytecznym czy nawet przyjemnym. Oczywiście, nie wszyscy tak sądzili i zawsze znaleźć można świadectwa braku wojowniczości.

W jakiej mierze wojna miała zatem szersze poparcie społeczne? Borodziej i Górny, podobnie jak wielu innych dzisiejszych historyków, tak przedstawiają wydarzenia lipca 1914 r., „miesiąca hańby imperiów”: „W każdym kraju wszystko rozgrywa się w gronie kilkunastu czy kilkudziesięciu mężczyzn” (s. 38). W takim ujęciu głupota nielicznych wywołuje reakcję łańcuchową, której ostatecznego rezultatu nikt nie przewidywał. „Zwykli ludzie” są niewinnymi ofiarami — przedmiotem propagandowych manipulacji i mięsem armatnim. Autorzy „Naszej wojny”, idąc po części za Verheyem, kwestionują

2004; M.S. Neiberg, *Taniec furii. Wybuch pierwszej wojny światowej oczami Europejczyków*, przekład B. Gutowska-Nowak, Kraków 2013 (wyd. oryg. — 2011).

⁶ M.S. Neiberg, op. cit., s. 120.

⁷ A. Chwałba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014, s. 52–59.

powszechność entuzjazmu, z jakim mieszkańcy europejskich stolic witali wybuch wojny. „»Duch roku 1914«, jak w Rzeszy nazwano ten wybuch zbiorowego entuzjazmu, był w większej mierze pobożnym życzeniem rządów i części społecznych elit niż twardym faktem” (s. 271). Można tu od razu powiedzieć, że w dziedzinie zbiorowych wyobrażeń i emocji trudno o „twarde fakty”, a niektóre „pobożne życzenia” mają niebagatelny ciężar gatunkowy⁸. „Głośna mniejszość rzuciła się oczywiście w oczy, tym bardziej kiedy zachowywała się tak demonstracyjnie jak studenci w Berlinie. Branie jej za wyraz emocji większości byłoby jednak błędem. Tłumy składały się z ciekawskich, żądnych najświeższych informacji i pragnących współuczestniczyć w historycznych wydarzeniach” (s. 271). Nie tak wiele tłumów z rozmaitych krajów i epok nie pasowałoby do tej charakterystyki. Nie należy sądzić, że w „autentycznej” manifestacji wszyscy powinni być owładnięci przez jakąś ideę — uważam, że nigdy tak nie jest i w niczym nie umniejsza to „autentyczności” tłumnego demonstrowania.

Pisząc o postawach ludności, autorzy wyraźnie oddzielają „entuzjazm wojenny” od „lojalności wobec państwa” (s. 283–284). Można by jednak powiedzieć, że między tymi zjawiskami nie ma jakościowej różnicy, a dzieli je tylko stopień nasilenia prowojennych emocji — bo przecież podczas wojny lojalność wobec prowadzącego ją państwa oznacza poparcie dla tej wojny. Wojenna „euforia” (s. 284) jest ulotna, ale jej zanik nie jest w żadnym razie równoznaczny ze zwycięstwem sentymentów antywojennych. Z badań nad zachowaniami żołnierzy w latach Wielkiej Wojny wynika, że wytrwałość, jaką wykazywano wtedy w okopach, wynikała z oddziaływania kilku czynników, wśród których na pierwszym miejscu wymienić trzeba skutki dyscyplinującej socjalizacji⁹. To prawdziwy fundament wojennego zaangażowania zarówno krzykliwych demonstrantów, jak i tych, którzy po prostu cierpliwie znosili okropności wojny: socjalizacyjna aktywność państwa i społecznych elit.

Geneza Wielkiej Wojny i stosunek społeczeństw do tego konfliktu to kluczowe zagadnienia historii nowoczesnej Europy. W dyskusjach, które toczą się wokół nich, w ostatecznym rozrachunku chodzi przecież o to, czy trwające kilka lat masowe rzezie wynikały z fatalnego zbiegu okoliczności lub głupoty i złej woli nielicznych, były zatem aberracją historyczną, czy też miały głębsze, strukturalne przyczyny i można je uznać za integralny — „normalny”, by tak rzec — składnik europejskich dziejów. Na tak postawione pytanie nie można zapewne odpowiedzieć w sposób satysfakcjonujący naukowo, ale każdy z dyskutantów musi w końcu wybrać jakąś odpowiedź.

Poglądy na temat przyczyn wojny i postaw tych, którzy w niej uczestniczyli, stanowią część autorefleksji Europejczyków. Jak dobrze wiadomo, rozległym, zróżnicowanym i wpływowym kierunkiem tych rozważań jest historyczna krytyka zachodniej nowoczesności — od R o u s s e a u przez N i e t z s c h e g o i szkołę frankfurcką po F o u c a u l t a,

⁸ Verhey widzi w „duchu roku 1914” mit. Jest to podejście w pełni uprawnione, daje też znaczne możliwości badawcze — pod warunkiem, że uznamy społeczną realność mitu; vide S. Bruendel, *Volksgemeinschaft oder Volksstaat: Die „Ideen von 1914” und die Neuordnung Deutschlands im Ersten Weltkrieg*, Berlin 2003.

⁹ A. W a t s o n, *Enduring the Great War: Combat, Morale and Collapse in the German and British Armies, 1914–1918*, Cambridge 2008.

Baumana i Agambena. Krytyka ma charakter całościowy i moralistyczny: kultura nowoczesnej Europy jest moralnie skażona, a skażenie nastąpiło u samych podstaw. Jeśli przedstawiciele tej orientacji posługują się pojęciem procesu historycznego, to postępy skażenia stają się w ich przekonaniu nieodłączną cechą owego procesu. W takich interpretacjach pierwsza wojna światowa jest uznawana za logiczną konsekwencję cywilizacyjnego rozwoju Zachodu, co więcej — przyjmuje się, że wojenne masakry w znacznej mierze ujawniają istotę europejskiej kultury¹⁰. Do twierdzeń tego rodzaju, cieszących się dziś niemałą popularnością, musi ustosunkować się — bezpośrednio lub pośrednio — każdy autor, który chce przedstawić swój pogląd na temat Wielkiej Wojny. Surowa ocena Europy nie musi jednak budzić sympatii, może skłaniać do polemiki i dystansowania się od tezy, że zagłada milionów jest wpisana w istotę europejskości. Tu widziałbym podłoże niechęci do ujęć, w których podkreśla się, że wojna miała głębokie przyczyny. Wskazuje się zatem — w tym miejscu pozwalam sobie rzecz jasna na uproszczenie — że w Europie wszystko szło dobrze, tylko tak się jakoś złożyło, że wybuchła wojna, która stała się Wielką.

W tych debatach interesująco mogłyby zabrzmieć polskie głosy. Z perspektywy zachodnioeuropejskiej wojna — niezależnie od tego, jak widzi się jej przyczyny — skończyła się źle: z frontowych masakr wyłoniła się Europa zbiedniała, rozdzielana przez konflikty, zmierzająca w stronę rządów autorytarnych, ze zbliżającym się widmem totalitaryzmu. Niektórzy twierdzą zresztą, że koniec wojny wcale nie nastąpił — trwała nadal, za fasadą pozornego pokoju. W tradycji polskiej bilans lat 1914–1918 wygląda odmiennie: to różne cierpienia i straty, ale i ostateczny sukces państwowo–narodowy. Państwo powstałe w wyniku Wielkiej Wojny miało istnieć w odstręczającej Europie lat dwudziestych i trzydziestych, ta trudna i, jak się okazało, nietrwała egzystencja była jednak spełnieniem ambicji, które przed wojną można było uważać za zupełnie nierealne. Czekam na drugi tom omawianej książki i opinie autorów.

* * *

Ryszard Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 560.

Do niedawna pierwsza wojna światowa była przez polską historiografię postrzegana niemal wyłącznie z perspektywy przebiegu procesu odbudowy państwowości. Historycy, zarówno w okresie międzywojennym, jak i po wznowieniu w miarę obiektywnych badań na ten temat po 1956 r., koncentrowali się przede wszystkim na polskim czynie zbrojnym

¹⁰ Jeden z najbardziej sugestywnych przykładów takiego ujęcia: E. Traverso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, przekład A. Czarnaćka, Warszawa 2011 (wyd. oryg. — 2002).

i działaniach dyplomatycznych¹. To głównie ofiara, wysiłek i talent polskich żołnierzy oraz polityków miały zadecydować o odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Czyn legionowy stanowił jeden z mitów założycielskich II Rzeczypospolitej, zaś w okresie PRL odwoływała się do niego zarówno emigracja, jak i krajowe środowiska opozycyjne, czerpiąc stąd inspirację do walki z systemem komunistycznym. Doświadczenie Polaków wcielonych do armii zaborczych w latach 1914–1918 celowo pomijano w dyskursie publicznym, a pamięć o nich kultywowano wyłącznie na poziomie rodziny. Nie istniały żadne organizacje skupiające weteranów tych formacji², z wyjątkiem oddzielnych dla byłych dzielnic zaborczych stowarzyszeń żołnierzy ociemniałych³.

W ostatnich latach zaczęły się ukazywać prace poświęcone tym upośledzonym w dotychczasowym dyskursie grupom⁴. A jest o kim pisać, gdyż według mocno orientacyjnych i nieprecyzyjnych szacunków Wojskowego Biura Historycznego z 1932 r. (objęto nimi obszar II Rzeczypospolitej, wszystkich jej obywateli klasyfikując jako Polaków) do służby w armiach zaborczych powołano 3,3 mln żołnierzy, z czego do niemieckiej — prawie 800 tys.⁵ Z kolei brytyjski badacz mniejszości polskiej w armii niemieckiej,

¹ Z najnowszych prac vide np. J. S n o p k o, *Final epopei Legionów Polskich 1916–1918*, Białystok 2008; D. S z y m c z a k, *Między Habsburgami a Hohenzollernami. Rywalizacja niemiecko-austro-węgierska w okresie I wojny światowej a odbudowa państwa polskiego*, Kraków 2009; P. M i k i e t y Ń s k i, *Niemiecka droga ku Mitteleuropie. Polityka II Rzeszy wobec Królestwa Polskiego (1914–1916)*, Kraków 2009; D. R a d z i w i ł o w i c z, *Polskie formacje zbrojne we wschodniej Rosji oraz na Syberii i Dalekim Wschodzie w latach 1918–1920*, Olsztyn 2009; M. G a ł e z o w s k i, *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa 2010; J. S i b o r a, *Dyplomacja polska w I wojnie światowej*, Warszawa 2013; M. S t a r o Ń, *Likwidacja Polskiego Korpusu Posiłkowego w 1918 roku. Losy legionistów po traktacie brzeskim*, Warszawa 2013.

² M. J a b ł o n o w s k i, *Polityczne aspekty ruchu byłych wojskowych w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1989; J. E i c h e n b e r g, *Kämpfen für Frieden und Fürsorge. Polnische Veteranen des Ersten Weltkriegs und ihre internationalen Kontakte, 1918–1939*, München 2011.

³ M. J a b ł o n o w s k i, *Sen o potęgę Polski. Z dziejów ruchu byłych wojskowych w II Rzeczypospolitej 1918–1939*, Olsztyn 1998, s. 22.

⁴ Vide np.: M. Z g ó r n i a k, *Polacy w armii monarchii austro-węgierskiej w czasie I wojny światowej*, Warszawa 1988 (Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. 30); J. R y d e l, *W służbie cesarza i króla. Generałowie i admirałowie narodowości polskiej w siłach zbrojnych Austro-Węgier w latach 1868–1918*, Kraków 2001; M. K u l i k, *Polacy wśród wyższych oficerów armii rosyjskiej Warszawskiego Okręgu Wojskowego 1865–1914*, Warszawa 2008; M. B a c z k o w s k i, *Pod czarno-żółtymi sztandarami. Galicja i jej mieszkańcy wobec austro-węgierskich struktur militarnych 1868–1914*, Kraków 2003; idem, *Żołnierze polscy w armii austro-węgierskiej w przededniu odzyskania przez Polskę niepodległości*, „Studia Historyczne”, t. LII, 2009; P. S z l a n t a, „Pod gasnącą gwiazdą Habsburgów”. *Doświadczenie frontu wschodniego polskich żołnierzy ck armii*, [w:] *Front wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno-społecznych*, red. M. B a c z k o w s k i, K. R u s z a ł a, Kraków 2013.

⁵ S. C z e r e p, *Straty polskie podczas I wojny światowej*, [w:] *Lata Wielkiej Wojny. Dojrzwanie do niepodległości 1914–1918*, wyd. D. G r i n b e r g, J. S n o p k o, G. Z a c k i e w i c z, Białystok 2007, s. 180–181.

Alexander Watson, podaje liczbę 850 tys. etnicznych Polaków wcielonych do armii niemieckiej, z których 130 tys. miało zginąć⁶.

Recenzowana praca Ryszarda Kaczmarka zalicza się do tego nurtu badań. Choć autor wyraźnie zastrzega we wstępie, że monografia nosi charakter popularnonaukowy (s. 20–21), zastosowanie przez niego aparatu naukowego w postaci przypisów i bibliografii zdaje się przeczyć temu założeniu i upoważnia czytelnika do napisania recenzji naukowej. Jak słusznie zauważa Kaczmarek, brakuje dotąd studiów o Polakach służących w armii Wilhelma II. Jednak nie kładłbym tego na karb braku, jak w armii austro-węgierskiej, jednostek złożonych w większość z Polaków (s. 8), lecz na dominację wspomnianego wyżej mitu legionowego.

Podstawowy korpus źródeł tworzą wydawane w okresie międzywojennym historie pułkowe oraz listy i dzienniki polskich żołnierzy armii kajzera, przechowywane w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Uzupełnia je kilkanaście wspomnień, głównie rękopiśmiennych. Szczególnie bogata w treść okazała się spuścizna Kazimierza Wallisa, który służąc w jednostce z Hanoweru zginął pod koniec września 1918 r., nie doczekawszy końca wojny. Kaczmarek skupia się na losach polskich żołnierzy i podoficerów. To naturalne, gdyż rzeczywiście niewielu Polaków dosłużyło się w armii niemieckiej stopni oficerskich (s. 8, 506). Jak jeszcze w styczniu 1903 r., podczas debaty w pruskim landtagu, poseł ksiądz Ludwik Jażdżewski stwierdził: „Co prawda w wojsku znajdują Panowie między niższymi stopniami oficerskimi Polaków, ale powyżej stopnia majora nie przeskoczył bodaj żaden z Polaków”⁷.

Recenzowana książka przedstawia proces rekrutacji, szkolenia, warunki służby frontowej, relacje polskich żołnierzy z niemieckimi oficerami, ewolucję broni i wyposażenia, które starano się dostosowywać do potrzeb pola walki, odmienne doświadczenia z pól bitewnych Szampanii, Flandrii, Włoch, Karpat czy Polesia, bołaczki, z którymi mierzono się na froncie (m.in. strach przed śmiercią i zranieniem, choroby, tęsknota za domem), sposoby spędzania wolnego czasu. Narrację autor kończy na demobilizacji i reorganizacji jednostek górnośląskich po listopadzie 1918 r. Właśnie górnośląskich, ponieważ Kaczmarek koncentruje się na opisie doświadczeń polskich Górnoślązaków. W mojej ocenie należałoby ten fakt uwypuklić już w samym tytule książki.

Na podstawie materiałów archiwalnych wydaje się, że doświadczenie polskich Górnoślązaków odbiegało od tego, które przypadło w udziale Polakom pochodzącym z innych regionów ówczesnego państwa niemieckiego. W przechowywanych w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlin–Dahlem aktach pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych znajduje się stosunkowo bogata korespondencja dotycząca zachowania się polskich żołnierzy kajzera, bacznie obserwowanych przez swych przełożonych. Generalnie Polacy służyli w armii niemieckiej dzielnie i z oddaniem. Jak pisał szef Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie Władysław Leopold Jaworski: „O Poznańskim powiem krótko: synowie tej ziemi biją się bohatersko w armii niemieck-

⁶ A. Watson, *Fighting for Another Fatherland. The Polish Minority in the German Army, 1914–1918*, „English Historical Review”, t. CXXXVI, Nr 522 (Oct. 2011), s. 1138.

⁷ *Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Preußischen Hauses der Abgeordneten, 19. Legislaturperiode, V. Session, 1903, t. I, s. 132* wszystkie tłumaczenia P. S z l a n t a.

kiej⁸. Po niemieckiej stronie potwierdził to m.in. szef Departamentu Prasowego MSZ Otto Hammann, pisząc w 1919 r., że mimo antypolskiej polityki uprawianej przez rząd przed 1914 r., podczas wojny światowej polscy żołnierze dobrze wypełnili swój obowiązek⁹.

Nie oznaczało to oczywiście zupełnej sielanki. W lutym 1915 r. dowódca V Korpusu raportował, że w ostatnim czasie wielu jego polskich żołnierzy pojedynczo i w grupach zdezerterowało do Francuzów. Ponieważ wojna nosiła już charakter pozycyjny, pomiędzy żołnierzami stacjonującymi przez dłuższy czas po obu stronach linii frontu nawiązywała się nie porozumienia. Wykorzystywali to Francuzi podkopujący morale Polaków. Chcąc nie chcąc jednak — ze względu na braki kadrowe — polskim żołnierzom świeżo wcielonym do szeregów trzeba było powierzać odpowiedzialne zadania na wysuniętych placówkach, nierzadko decydujących o bezpieczeństwie całych formacji. We wspomnianym raporcie sugerowano, aby w przyszłości rekrutów z Poznańskiego rozpraszać po innych jednostkach. W formacjach V Korpusu służyło wówczas odpowiednio: w 6. pułku grenadierów — 732 Polaków, w 46. pułku piechoty — 891; w 47. pułku piechoty — 955, a w 50. pułku piechoty — 511¹⁰. Zastępcy dowódcy II Korpusu w Szczecinie (wcielano do niego m.in. rekrutów z północno-wschodniej Wielkopolski, Kujaw i części Pomorza) latem 1915 r. odesłali z frontu 34 Polaków (6 podoficerów i 28 żołnierzy), z prośbą o przysłanie w ramach uzupełnień pewniejszych ludzi¹¹. Z kolei o polskich Górnoślązakach ich przełożeni wypowiadali się w samych superlatywach¹². W piśmie z lutego 1916 r. Ministerstwo Wojny zalecało, aby — o ile to możliwe — nie rozpraszać ich po innych korpusach, lecz wcielać do pododdziałów macierzystego VI Korpusu¹³. Wynikało to zapewne z ich większej identyfikacji z państwem, niż miało to miejsce w przypadku Wielkopolan czy Pomorzan.

Szykany wobec Polaków w armii pruskiej nie ustały jednak w pełni. Mimo decyzji ministra wojny o umożliwieniu polskim żołnierzom rozmawiania między sobą i korespondowania w macierzystym języku, praktyka na froncie bywała jednak różna. Jak żalił się w liście do brata landszturmista Stanisław Kłos: „Ten zakaz [rozmawiania po polsku — P.Sz.] został nam odczytany dwukrotnie, a w razie jego nieprzestrzegania zagrożono nam karami. Oficer, który nam ten zakaz odczytał powiedział nawet: »Jesteśmy niemieckimi żołnierzami i Prusakami a nie żadnymi Polaczkami«”¹⁴. Polski działacz i dzienni-

⁸ W.L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, oprac. M. Czajka, Warszawa 1997, s. 70.

⁹ O. Hammann, *Um den Kaiser*, Berlin 1919, s. 33.

¹⁰ GStAPK, I HA, Rep.77, Tit. 863a, Nr 6, Ministerium des Innern, Preußische Polenpolitik. Verhalten der Polen im Kriege 1914/1918, k. 342.

¹¹ Raport zastępcy dowódcy V Korpusu z 14 lipca 1915, w: GStAPK, Rep. 77, Tit.863a, Nr 20, Ministerium des Innern, Reichsangehörige Polen und Elsässer in der französischen Armee und Verhalten der zum Armee gehörigen Polen 1915–1917 (bez paginacji).

¹² Raport von Loebella z pruskiego MSW dla pruskiego premiera z 13 grudnia 1915, w: GStAPK, Rep.77, Tit. 863a, Nr 6, Preußische Polenpolitik, Verhalten der Polen im Kriege 1914/18.

¹³ Pismo Ministerstwa Wojny do MSW z lutego 1916 r. w: GStAPK, I HA, Rep 77, Tit 863a, Nr 20, Ministerium des Innern, Reichsangehörige Polen und Elsässer in der französischen Armee und Verhalten der zum Armee gehörigen Polen 1915–1917. Vide także A. Watson, op. cit., s. 1140–1141.

¹⁴ List Stanisława Kłosa do Józefa Kłosa, w: GStAPK, I HA, Rep 77, Tit 863 a, nr 13, k. 5–6.

karz Wiktor Kulerski w liście do przychylnego Polakom katolickiego posła do Reichstagu Matthiasa Erzbergera przytaczał przykład ukarania przed frontem kompanii żołnierza, który po polsku napisał — być może ostatni w swym życiu — list do rodziny. List nie został wysłany¹⁵.

Kaczmarkowi nie udało się uniknąć kilku błędów czy też nadmiernych uproszczeń, choć nie mają one dużego ciężaru gatunkowego. W armii niemieckiej nie obowiązywał rygorystyczny zakaz mówienia po polsku (s. 8). Żołnierze nie mogli być przed 1914 r. przygotowywani do prowadzenia wojny totalnej (s. 67), gdyż to, że będzie ona nosiła taki charakter okazało się dopiero podczas jej trwania i to nie od razu. W Europie (przynajmniej w wielkich miastach i wśród młodzieży akademickiej) dało się jednak zauważyć oznaki oddolnego entuzjazmu wojennego. Oczywiście dyskusyjna pozostaje skala zjawiska (s. 87). Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji i Francji odpowiednio pierwszego i trzeciego sierpnia, a nie drugiego (s. 90, 108). Trzeciego sierpnia trwała już w najlepsze ofensywa niemiecka na zachodzie (s. 108). Nieprawdą jest, że na froncie zachodnim etap wojny manewrowej zakończył się we wrześniu 1914 r. (s. 151), gdyż trwał on do przełomu listopada i grudnia tego roku. Ataki z wykorzystaniem bojowych środków trujących nie zawsze miały taki przebieg, jak opisywany na s. 227. Dla przykładu stosowano ostrzał pozycji nieprzyjaciela z równoczesnym wykorzystaniem zarówno zwykłych pocisków artyleryjskich, jak i tych z ładunkiem gazowym. Na niebezpieczeństwo kontaktów z wrogiem dowództwo niemieckie zwracało uwagę już przed Wigilią 1914 r. (s. 258). Sommy nie można uznać za klasyczny przykład operacji mającej wyczerpać ludzkie i materiałowe zasoby nieprzyjaciela (s. 341), brytyjscy sztabowcy zakładali bowiem, że zmasowany ogień artyleryjski i użycie czołgów doprowadzi do przełamania niemieckich pozycji i nawrotu do wojny manewrowej. Tuż za linią frontu czekały w gotowości dywizje kawalerii, mające wykorzystać spodziewane przełamanie i wyjechać na nieprzyjacielskie tyły. To strona włoska od maja 1915 r. w jedenastu próbach bezskutecznie usiłowała przełamać pozycje austro-węgierskie nad rzeką Isonzo (Szoczą) (s. 435). Tym razem, w październiku 1917 r., to Państwa Centralne postanowiły przejść na tym odcinku frontu do ofensywy, zakończonej spektakularnym sukcesem. *Panjewagen* nie były wozami zaprzęgniętymi w tarpany czy kucyki, ale zmobilizowanymi podwodami chłopskimi z Galicji. Nazwa pochodzi stąd, że chłopcy zwracali się do siebie *per „pan”*¹⁶. Zapewne chodziło nie o arcybiskupa krakowskiego, ale warszawskiego — Aleksandra Kakowskiego (s. 420 — ten błąd znalazł się jednak w cytowanym źródle).

W bibliografii brakuje mi prac Jensa Boyse na i Alexandra Watsona, którzy zajmowali się Polakami w armii niemieckiej przed i w trakcie pierwszej wojny światowej¹⁷.

¹⁵ List Wiktora Kulerskiego do Matthiasa Erzbergera z 3 maja 1915, w: GSAPK, I HA, Rep. 77, Tit.863 a, Nr 13, B.7–11.

¹⁶ E. L u d e n d o r f f, *Meine Kriegserinnerungen 1914–1918*, Berlin 1919, s. 61; J. S c h r e i b e r, *Vier Jahre als Infanterist im I. Weltkrieg. Ein Tagebuch*, Freiberg–Sachsen 1998, s. 29.

¹⁷ J. B o y s e n, *Preußische Armee und polnische Minderheit. Royalistische Streitkräfte im Kontext der Nationalitätenfrage des 19. Jahrhunderts (1815–1914)*, Marburg 2008; A. W a t s o n, op. cit., s. 1137–1166.

Do źródeł pamiętnikarskich dodałbym jeszcze wspomnienia Wojciecha Jacobsona¹⁸. Generalnie jednak, mimo powyższych uwag krytycznych, recenzowaną monografię należy uznać za wartościową i godną polecenia. Wnosi ona nową perspektywę do polskich badań nad historią pierwszej wojny światowej, przywracając pamięć o setkach tysięcy jej polskich uczestników, noszących mundury *feldgrau*.

Piotr Szlanta
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Rolf Keller, *Sowjetische Kriegsgefangene im Deutschen Reich 1941/42. Behandlung und Arbeitseinsatz zwischen Vernichtungspolitik und kriegswirtschaftlichen Zwängen*, Wallstein Verlag, Göttingen 2011, s. 512.

Los jeńców radzieckich, największej obok Żydów grupy ofiar reżimu nazistowskiego, przez lata nie funkcjonował w pamięci europejskiej. W ZSRR byli oni, jak napisał Paweł Polian, „pomijani i obrażani”¹, a w Niemczech aż do lat siedemdziesiątych XX w. nieobecni w szerszym dyskursie o drugiej wojnie światowej. W innych krajach europejskich dostrzegano ich martyrologię okazjonalnie, niekiedy z zamiarem jej politycznego wykorzystania. Publikacja Rolfa Kellera poświęcona jeńcom radzieckim to kolejna na coraz dłuższej, choć wciąż niewyczerpującej tematu, liście prac naukowych poświęconych jeńcom radzieckim. Autor koncentruje się na okresie szczególnie trudnym dla jeńców z Armii Czerwonej, tj. na latach 1941–1942. Przeprowadza pogłębioną analizę związków istniejących między niemieckim systemem jenieckim i przymusowym zatrudnieniem ludzi wziętych do niewoli a ich masową śmiertelnością w okresie kształtowania stanowiska władz wobec jeńców radzieckich. Przykłady, na których bazuje Keller, pochodzą przede wszystkim z trzech stalagów dla jeńców radzieckich na terenie Pustaci Lüneburskiej (Lüneburger Heide), tj. X D (310) Wietzenhof, XI C (311) Bergen–Belsen I XI D (321) Oerbke². Szeroka baza źródłowa i gruntowna znajomość literatury przedmiotu pozwalają mu sięgać również po inne przykłady i analizować sytuację pozostałych obozów dla jeńców radzieckich na terenie Trzeciej Rzeszy, tzw. *Russenlager*, których do końca 1941 r. powstało dwanaście (nie licząc Pierwszego Okręgu Wojskowego Wehrmachtu). W omawianym okresie, tj. od lata 1941 r. do wiosny 1942 r., do *Russenlagerów*,

¹⁸ W. J a c o b s o n, *Z armią Klucka na Paryż. Pamiętnik lekarza–Polaka*, Toruń 1934.

¹ P. P o l i a n, *Deportiert nach Hause. Sowjetische Kriegsgefangene im „Dritten Reich” und ihre Repatriierung*, München–Wien 2001.

² Rolf Keller jest kierownikiem wydziału wspierania miejsc pamięci Dolnej Saksonii (Gedenkstättenförderung Niedersachsen) w fundacji dolnosaksońskich miejsc pamięci w Celle (Stiftung niedersächsische Gedenkstätten), która m.in. utrzymuje i organizuje miejsce pamięci Bergen–Belsen.

a także do innych obozów na terenie Rzeszy skierowano około pół miliona jeńców radzieckich.

Wartość publikacji Kellera wynika także z faktu, że zainteresowanie historią obozów jenieckich Wehrmachtu i internowanych w nich żołnierzy, które znajduje następnie przełożenie na publikację kolejnych pozycji naukowych, pozostaje domeną nielicznych. Fakt ten uderza zwłaszcza w zestawieniu z szeroką, zarówno wśród naukowców, jak i opinii publicznej, wiedzą na temat obozów cywilnych Trzeciej Rzeszy. Jest to także zdumiewające w kontekście liczby żołnierzy wziętych do niewoli niemieckiej w czasie całego konfliktu — około 10 milionów — a także faktu, że doświadczenie niewoli w tym okresie było wspólne dla przedstawicieli prawie wszystkich krajów europejskich oraz wielu pozaeuropejskich. Z podanej wyżej liczby żołnierzy, którzy dostali się do niewoli niemieckiej, blisko połowa została zatrudniona w gospodarce Trzeciej Rzeszy. Ślady ich obecności i pracy są nadal widoczne w wielu miejscach. Argumentem, który skłaniać powinien do wnikliwego przebadania problemu jeniectwa w latach 1939–1945, jest wreszcie wysoka liczba ofiar. Dotyczy to zwłaszcza żołnierzy Armii Czerwonej, będących najliczniejszą grupą jeniecką w obozach Wehrmachtu (około 5,7 mln) i ponoszącą największe straty (około 3,3 mln). Tymczasem już w czasie procesu norymberskiego dało o sobie znać stosunkowo małe, w porównaniu ze skalą strat, zainteresowanie zagładą jeńców radzieckich. W związku ze zbrodniami na jeńcach, w tym radzieckich, został skazany generał Hermann Reinecke, szef Urzędu Ogólnego Wehrmachtu (*Allgemeines Wehrmachtsamt*) w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu (*Oberkommando der Wehrmacht*). Bardziej obszerne zarzuty, dotyczące prześladowań jeńców wojennych i osób cywilnych, w takich obozach, jak m.in. Hammerstein (Czarne) czy Schneidemühl (Piła), pojawiły się jednak wyłącznie w przemowie głównego oskarżyciela ze strony ZSRR, Romana Andriejewicza Rudenki³. Proces zapominania o tragedii jeńców radzieckich postępował, co doskonale odzwierciedlał fakt, że — jak podkreślił Keller — w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w RFN nie toczyło się ani jedno postępowanie przeciwko Wehrmachtowi w sprawie jeńców radzieckich. Analizując historiografię i formy upamiętniania tej grupy ofiar narodowego socjalizmu, Keller wskazał na podobieństwo zachodniej, w tym niemieckiej, i wschodnioeuropejskiej historiografii, które doprowadziły do wyparcia z pamięci zbiorowej losu jeńców radzieckich, jako niejednokrotnie niewygodnego politycznie balastu lub też jako problemu mniej dramatycznego w porównaniu do sytuacji ofiar obozów koncentracyjnych i Zagłady. Zjawisko to znalazło odzwierciedlenie w niewielkiej liczbie rzetelnych naukowo opracowań poświęconych tej tematyce

³ R. A. Rudenko, *Die Gerechtigkeit nehme ihren Lauf: die Reden des sowjetischen Hauptanklägers im Nürnberger Prozess der deutschen Hauptkriegsverbrecher*, Verlag der Sowjetischen Militärverwaltung in Deutschland, 1946, s. 43. Nieskuteczną próbę postawienia przed Trybunałem w Norymberdze sprawy zbrodni popełnionych na jeńcach radzieckich podjęto także w odniesieniu do Stalagu 318/VIII F (344) Lamsdorf. Podstawę ku temu stanowić miały ustalenia komisji polsko-radzieckiej, badającej w drugiej połowie 1945 i na początku 1946 r. zbrodnie na jeńcach radzieckich, których dopuścił się w tym miejscu Wehrmacht. Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu, Materiały i Dokumenty, VIII Okręg Wojskowy, sygn. 3, 5–6, 8, 91–92, 197–108.

i w braku upamiętnień miejsc po byłych obozach jenieckich — nawet tam, gdzie, jak mogłoby się wydawać, istniały sprzyjające ku temu warunki. Przykładem takiego miejsca może być Bergen–Belsen, w którym funkcjonowały: obóz jeńców radzieckich i koncentracyjny. To jednak dzieje tego drugiego miejsca były od połowy lat sześćdziesiątych do prawie końca lat osiemdziesiątych przedmiotem zainteresowania historyków i opinii publicznej. Dopiero wystawa stała, stworzona w 2007 r. w nowym centrum dokumentacji Bergen–Belsen (*Dokumentationszentrum Bergen–Belsen*) w pełni zaprezentowała szerokiej publiczności los tamtejszych jeńców radzieckich⁴.

W NRD, podobnie jak w Rosji, na los jeńców radzieckich, postrzeganych jako zdracy, spuszczone kurtynę milczenia. Jedynym wyłomem były prace i wystawy (przykład miejsca pamięci — Ehrenhain–Zeithain) poświęcone oporowi jeńców radzieckich, który pełnił funkcję rehabilitującą i tym samym dawał prawo do upamiętnienia. W Polsce zagadnienie martyrologii jeńców radzieckich również, bezpośrednio po zakończeniu wojny, nie należało do ważnych problemów badawczych. Informacje dotyczące tragicznej sytuacji żołnierzy Armii Czerwonej w obozach Wehrmachtu przedostawały się do opinii publicznej najczęściej przy okazji odkrywania kolejnych zbrodni niemieckiego okupanta, a pewien przełom nastąpił dopiero w latach sześćdziesiątych. Podyktowany był on z jednej strony potrzebami naukowymi, z drugiej silnym kontekstem politycznym, ponieważ wpisywał się w antyniemiecką retorykę rządów Władysława Gomułki. Efektem tej polityki historycznej były m.in. śledztwa prowadzone w tym czasie przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce oraz rozwój muzeów powstałych na terenach obozów zagłady, koncentracyjnych, ale także jenieckich⁵. Wówczas też powstało Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach, którego dorobek naukowy autor recenzowanej publikacji pokrótce przybliżył. Nie uwzględnił przy tym niestety nowszych opracowań, także tych w języku niemieckim. Również nazwa muzeum została podana błędnie.

Przełomem w badaniach nad losem jeńców z Armii Czerwonej była praca Christiana Streita, pod wymownym tytułem „Keine Kameraden. Die Wehrmacht und die sowjetischen Kriegsgefangenen 1941–1945” (Stuttgart 1978)⁶. Streit postawił zdecydowaną tezę, że za szereg zbrodni na jeńcach z Armii Czerwonej odpowiedzialność od początku do końca ponosi dowództwo Wehrmachtu. Uzasadniał, że było ono nie tylko wykonawcą zbrodniczej polityki Hitlera, ale również jej współtwórcą. Impuls do powzięcia decyzji

⁴ Keller był kierownikiem projektu badawczego i wystawienniczego poświęconego obozom jenieckim, którego efektem jest m.in. wspomniana wystawa.

⁵ Powstały wówczas m.in. Cmentarz i Pomnik–Mauzoleum w Treblince, Międzynarodowy Pomnik Ofiar Faszyzmu w Brzezince, pomnik ku czci ofiar Stalagu VIII C Sagan, a z muzeów: Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach i Muzeum Więzienia Pawiak.

⁶ Wcześniej o problemie wykorzystania przymusowej pracy robotników cywilnych z ZSRR oraz jeńców z Armii Czerwonej pisali: H. P f a h l m a n n, *Fremdarbeiter und Kriegsgefangene in der deutschen Kriegswirtschaft 1939–1945*, Olten 1968 i U. H e r b e r t, *Fremdarbeiter. Politik und Praxis des „Ausländer-Einsatzes“ in der Kriegswirtschaft des Dritten Reiches*, Berlin–Bonn 1985. Autorzy ci jednak nie podjęli próby rozróżnienia warunków zatrudnienia cywilnej ludności i jeńców wojennych, gdyż nie zostały one w wystarczającym stopniu zdefiniowane.

o likwidacji wszystkich „niepotrzebnych” (*untragbaren*) jeńców i o użyciu do tego celu SD mógł przyjść ze strony Wilhelma Keitla, Reinharda Heydricha czy Hermanna Reinecke⁷. Teza o ochoczym wykonywaniu przez dowództwo armii niemieckiej i zwykłych żołnierzy zbrodniczych rozkazów stała w sprzeczności z dotychczasową tendencją ukazywania Wehrmachtu jako organizacji niechętniej i sprzeciwiającej się masowym mordom na terenie ZSRR⁸. W swojej publikacji Keller całkowicie zgadza się z tezą Streita i w badaniach poświęconych okresowi 1941–1942 wielokrotnie wskazuje na odpowiedzialność Wehrmachtu, nawet w tych przypadkach, w których wcześniej badacze usprawiedliwiali ciężką sytuację jeńców czynnikami częściowo niezależnymi od władz niemieckich, np. epidemią tyfusu. To dowództwo armii odpowiadało bowiem za stworzenie fatalnych warunków bytowych jeńcom radzieckim, co zdaniem Kellera miało kluczowy wpływ na wysoką śmiertelność.

Mocną stroną pracy Kellera jest niewątpliwie fakt, że wszystkie twierdzenia opierają się na solidnej podstawie źródłowej. Stawiając je, autor obala pewne utarte schematy. Jego zdaniem nieprawdziwa jest np. teza, że władze niemieckie z powodów ideologicznych nie dbały o właściwą rejestrację radzieckich jeńców wojennych. Pokazuje, że szczegółowa dokumentacja dotycząca jeńców różnych narodowości była prowadzona przez Biuro Informacyjne Wehrmachtu do spraw Strat Wojennych i Jeńców Wojennych (*Wehrmachtauskunftstelle für Kriegesverluste und Kriegsgefangene*, w skrócie WAST) i przetrwała okres wojny, a następnie, zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego, została w większości przekazana krajom, z których dani jeńcy pochodzili. W przypadku jeńców radzieckich dokumentacja trafiła do byłego ZSRR i przechowywana jest w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMO) w Podolsku oraz w archiwach dawnych organów bezpieczeństwa. Keller, pełniąc w latach 1999–2004 funkcję przedstawiciela landu Dolnej Saksonii w niemiecko–rosyjskim projekcie badawczym pt. „Radzieccy jeńcy wojenni”, miał możliwość gruntownego przebadania tych dokumentów, wśród których na uwagę zasługują zwłaszcza karty personalne, listy transportowe jeńców, meldunki, potwierdzenia śmierci itp. Autor słusznie upatruje w nich źródła bardzo cennych informacji, które pozwoliły mu również na wyjaśnienie wielu wątpliwości dotyczących okresu 1941–1942. Otwarcie archiwów rosyjskich przyniosło jeszcze inne odkrycie, a mianowicie znaleziona została w nich dokumentacja niektórych obozów. Dobrym przykładem jest Lamsdorf. Warto dopowiedzieć, że akta dotyczące tego kompleksu obozowego z lat drugiej wojny światowej znajdują się nie tylko — jak pisze autor — w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF), ale także w zasobie byłego Archiwum Specjalnego, obecnie w Państwowym Archiwum Wojskowym (RGVA)⁹.

⁷ C. Streit, *Keine Kameraden. Die Wehrmacht und die sowjetischen Kriegsgefangenen 1941–1945*, Stuttgart 1978, s. 299.

⁸ H.–A. Jacobsen, *Kommissarbefehl und Massenexekutionen sowjetischer Kriegsgefangener*, [w:] H. Buchheim, M. Broszat, H.–A. Jacobsen, H. Krausnick, *Anatomie des SS-Staates*, München 1999, t. II, s. 148–155.

⁹ E. Nowak, *Dokumentacja obozów jenieckich w Lamsdorf w archiwach rosyjskich*, „Lambinowski Rocznik Muzealny”, t. XVI, 1993, s. 145–157.

Po wprowadzeniu, w którym autor analizuje stan badań i podstawy źródłowej, w czterech rozdziałach Keller rozważa sposób funkcjonowania *Russenlagerów* (poczynając od pierwszych planów Wehrmachtu z początku 1941 r. po rozwiązanie placówek w pierwszych miesiącach 1942 r.) oraz analizuje ich miejsce w niemieckim systemie jenieckim. W pierwszym rozdziale autor koncentruje się na planach dotyczących powstania, obok już istniejącej struktury obozów jenieckich Wehrmachtu, bazującej na doświadczeniach pierwszej wojny światowej, paralelnego systemu obozów przewidzianych wyłącznie dla jeńców radzieckich. W ten sposób władze niemieckie zamierzały zrealizować postulat całkowitego odseparowania tej grupy jenieckiej od innych. W rozdziale tym Keller analizuje kwestię transportów i rozmieszczenia jeńców radzieckich w poszczególnych okręgach wojskowych Wehrmachtu (*Wehrkreise*), budowę *Russenlagerów*, problem selekcji w obozach i wymordowania jeńców uznanych za niepożądanych, a wreszcie zagadnienie wyżywienia internowanych. Udowadnia też, że mimo gotowych planów w zakresie organizacji obozów dla żołnierzy z Armii Czerwonej, na etapie ich realizacji zaplanowały inercja i chaos. Świadczy o tym fakt, że z dwudziestu zaplanowanych na terenie Trzeciej Rzeszy *Russenlagerów* utworzono ostatecznie tylko dwanaście. Nie powiódł się także plan rozlokowania jeńców radzieckich w odrębnych obozach przejściowych (tzw. *Schattenlager*), których zadaniem miało być rozdzielanie pojmanych do pracy. W październiku 1941 r. liczba jeńców w „normalnych” stalagach była taka, jak w *Russenlagerach*. Niekonsekwentna polityka wobec tej grupy jenieckiej wynikała — jak zaznacza Keller w pierwszym rozdziale, a szczegółowo uzasadnia w kolejnych — przede wszystkim z konfliktu między ideologią wojny totalnej, a realizmem politycznym, który nakazywał wykorzystanie siły roboczej jeńców radzieckich. Stąd też z jednej strony normą był widok jeńców radzieckich wegetujących pod gołym niebem na terenie otoczonym drutem kolczastym oraz brutalne selekcje przeprowadzane w obozach przez SS we współpracy z Wehrmachtem, które doprowadziły do zamordowania około 36 tys. jeńców uznanych za niebezpiecznych i niepożądanych. Z drugiej zaś, jak pokazuje autor, w planach, które w zasadniczej części doczekały się realizacji dopiero w 1942 r., była budowa w *Russenlagerach* dużych, masywnych murowanych baraków, mających pomieścić wszystkich jeńców, oraz urządzeń sanitarnych, a także zapewnienie opieki medycznej i stworzenie odrębnego systemu zatrudnienia osadzonych. O śmierci setek tysięcy jeńców radzieckich przesądziła zbyt późna realizacja tych zamierzeń. W rezultacie *Russenlager* miały charakter prowizoryczny, co z kolei odbijało się negatywnie na przetrzymywanych w nich jeńcach. Poza zwróceniem uwagi na fatalne warunki lokalowe, Keller wskazuje, że ciężka sytuacja jeńców radzieckich wynikała głównie z braku wystarczającego wyżywienia, a w późniejszym okresie z uzależnienia wysokości racji żywnościowych od wykonywanej pracy. W kolejnym rozdziale autor rozwija ten wątek, analizując związki pomiędzy funkcjonowaniem *Russenlagerów* a decyzją o zatrudnieniu jeńców radzieckich w gospodarce Trzeciej Rzeszy. Opisując formy organizacji i zarządzania zatrudnieniem na konkretnych przykładach analizuje rolę *Russenlagerów* i podległych im komand pracy w wypełnieniu powiększającej się, w miarę przedłużania się wojny na Wschodzie, luki na rynku pracy. Pokazuje także, jakie działania podejmowały różne środowiska gospodarcze Trzeciej Rzeszy, by skłonić władze polityczne do zmiany sposobu traktowania jeńców, co oczywiście nie wynikało z pobudek etycznych, lecz było

wynikiem kalkulacji ekonomicznej. Nie było to proste, co najlepiej obrazują przytoczone przez Kellera liczby — 1 listopada 1941 w Trzeciej Rzeszy pracowało 350 tys. osób, a zapotrzebowanie oceniano na 660 tys. Tymczasem zima 1941/1942 r. przyniosła kolejne ograniczenia, wynikające z izolacji i kwarantanny w wielu *Russenlagerach*, w których wybuchła epidemia tyfusu. Nawet kolejna decyzja Hitlera z grudnia 1941 r. (po pierwszej, wydanej w październiku tego roku) dotycząca zwiększenia zatrudnienia jeńców radzieckich, również w przemyśle wojennym, nie mogła wpłynąć na poprawę sytuacji. Decyzje zapadły zbyt późno, by można było uratować zarówno niemiecką gospodarkę wojenną, jak i znaczną grupę żołnierzy Armii Czerwonej, którzy — jak twierdzi Keller — nie musieli umrzeć. Generalny wniosek, który rysuje się po przeczytaniu tych dwóch rozdziałów jest taki, że odrębna struktura obozowa przeznaczona wyłącznie dla jeńców radzieckich, z odrębnym systemem ich zatrudnienia, nie zdała egzaminu. Odwrót od tego modelu nastąpił już w listopadzie 1941 r., gdy zawiadywanie radzieckimi komandami pracy odebrano *Russenlagerom*, a powierzono istniejącym w danych okręgach stalagom.

Śmiertelność jeńców radzieckich to problem, który powodował spory między historykami w przeszłości. Współcześnie wywołuje mniej kontrowersji, choć różnice w sposobie przedstawiania tego zjawiska nadal występują. Dobrym na to przykładem jest teza Kellera, dotycząca przyczyn wysokiej umieralności jeńców z Armii Czerwonej w niewoli niemieckiej. Autor nie upatruje ich, jak Streit, Ulrich Herbert czy Reinhard Otto¹⁰, w świadomych działaniach władz niemieckich, mających na celu zagładę tej grupy. Jego zdaniem, nie było też tak, że zagłada żołnierzy Armii Czerwonej była pierwotnym celem władz niemieckim, wypartym w pierwszej połowie 1942 r. przez bardziej pragmatyczną chęć wykorzystania ich siły roboczej. Trzeba się zgodzić, że jego argumentacja jest w tym względzie przekonująca. Precyzyjne odtworzenie planów i przygotowań władz niemieckich, zmierzających do zatrudnienia jeńców radzieckich, a następnie pierwszych posunięć w tym względzie potwierdza, że od początku problem ten był daleko bardziej skomplikowany. Zdominowała go gra interesów różnych środowisk: władz politycznych i partyjnych Trzeciej Rzeszy, kół gospodarczych oraz organów bezpieczeństwa, z których jedne dążyły do zatrudnienia jak największej grupy jeńców, inne wspierały politykę ich wyniszczenia. Konflikt ten w efekcie przyniósł, jak zauważył Keller, opłakane skutki — zarówno dla jeńców radzieckich, jak i dla gospodarki. Zatrudnienie zostało wstrzymane, a potencjał roboczy jeńców zmarnowano wskutek niezapewnienia im wyżywienia i zakwaterowania. Późniejsze, wyżej wspomniane rozkazy o zwiększeniu zatrudnienia jeńców, za którymi poszło podniesienie stawek żywnościowych i walka z epidemiami, nie mogły już zneutralizować skutków wcześniejszych posunięć. W rezultacie, do końca kwietnia 1942 r. w obozach jenieckich i podległych im komandach pracy oraz w obozach koncentracyjnych śmierć poniosło 227 tys. żołnierzy radzieckich, tj. 45% wszystkich przetrzymywanych. Autor odpowiedzialnością za ich śmierć obciążył najwyższe władze polityczne i wojskowe Trzeciej Rzeszy. Przekonująco uzasadnił tezę, że to nie choroby, w tym mocno zmitologizowane epidemie tyfusu, były główną przyczy-

¹⁰ R. Otto, *Wehrmacht, Gestapo und sowjetische Kriegsgefangene im deutschen Reichsgebiet 1941/42*, München 1998.

na śmierci tak wielu jeńców, lecz głód i ogólne wyczerpanie, spowodowane złymi warunkami bytowymi.

Przedostatni rozdział swojej książki Keller poświęcił załamaniu systemu zatrudnienia jeńców radzieckich w zimie 1941/1942 r. oraz zmianom w organizacji obozowej, które były jego efektem. Tu jeszcze raz powrócił do powracającego wciąż pytania, o nie-logiczność całego systemu. Setki tysięcy jeńców wojennych, które w 1941 r. zostały wciągnięte do systemu pracy przymusowej, były odżywiane i traktowane tak źle, że w ciągu kilku miesięcy umierały. Próby poprawy tej sytuacji, podejmowane przez rozmaite koła gospodarcze za pośrednictwem programów zaradczych, których celem była rekrutacja jeńców przynajmniej do najważniejszego przemysłu zbrojeniowego i dokarmienie tymczasowo niezdolnych do pracy (tzw. *Aufpäppelungsaktion*), nie przynosiły spodziewanych efektów. Dopiero fatalna sytuacja ekonomiczna i brak siły roboczej spowodowały stopniową zmianę sytuacji, co przełożyło się na likwidację systemu niewydajnych *Russenlagerów* na początku 1942 r. Większość z nich stała się częścią lub filią obozów funkcjonujących w danym okręgu. Jako odrębne jednostki przetrwały tylko obozy będące centralnym lazaretami i obozami, których zadaniem był rozdział jeńców do pracy w górnictwie.

W ostatnim rozdziale Keller przeanalizował specjalne formy zatrudnienia jeńców radzieckich, organizowane przez Wehrmacht, tj. *sowjetische Bau- und Arbeitsbataillone* (radzieckie bataliony budowlano-robotnicze), oraz przez SS (jeńcy radzieccy zatrudnieni w obozach koncentracyjnych). Książkę uzupełniają interesujące fotografie i dokumenty pochodzące z archiwów niemieckich i rosyjskich, oraz załączniki, w których autor zawarł tabele z informacjami o miejscach przetrzymywania jeńców radzieckich i ich liczebności w różnych okresach.

Keller napisał książkę interesującą, która wpisuje się w dość intensywne — szczególnie na tle tego, co dzieje się w tym względzie w Polsce — badania nad jeniectwem prowadzone w Niemczech. Niewątpliwym plusem pracy jest to, że jej autorowi udało się wskazać bardziej precyzyjne dane w zakresie liczby jeńców radzieckich na terenie Trzeciej Rzeszy, przedstawić zasady funkcjonowania *Russenlagerów* i ich rolę w niemieckim systemie jenieckim, zwłaszcza w kontekście polityki zatrudnienia, a wreszcie na nowo zdiagnozować przyczyny masowej śmierci jeńców radzieckich, do których dochodziło zarówno w obozach Lüneburger Heide, jak i np. na Śląsku — w Neuhammer i Lamsdorf. Rzeczowa argumentacja, wsparta szczegółową analizą dokumentów, budzi uznanie dla pracy naukowca. Odbiór tej niewątpliwie wartościowej książki utrudnia duża szczegółowość prezentowanych treści oraz ich skomplikowany układ, na który wpływ ma koncepcja pracy, zakładająca realizację dwóch celów. Jednym jest rekonstrukcja i ocena systemu *Russenlagerów* oraz zatrudnienia jeńców radzieckich na terenie Trzeciej Rzeszy w latach 1941–1942, drugim zaś odtworzenie historii miejsc szczególnie interesujących autora, tj. obozów w północno-zachodnich Niemczech. Należy też zauważyć, że praca w dużo mniejszym, niż inne tego typu opracowania, stopniu sięga po źródła, jakim są relacje i wspomnienia jeńców. Powoduje to, że — jak przyznał autor — perspektywa ofiary pozostaje w cieniu innych rozważań. Praca ta zatem z pewnością nie usatysfakcjonuje tych wszystkich, którzy chcieliby w niej szukać analiz życia wewnątrz-obozowego, podziałów narodowościowych i wynikających z nich konfliktów, zachowa-

nia oraz postaw osadzonych wobec władz obozowych i innych jeńców. Te zagadnienia, choć w przeszłości już podejmowane, nadal czekają na gruntowne opracowanie.

Renata Kobylarz–Bula
Centralne Muzeum Jeńców Wojennych
w Łambinowicach–Opolu

Piotr Z w i e r z c h o w s k i, *Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2013, s. 348.

Książka Piotra Zwierzchowskiego stanowi jedną z wciąż nielicznych w Polsce publikacji, których autorzy zdecydowali się wykorzystać kinematografię jako źródło wiedzy o sposobie kształtowania pamięci o wydarzeniach historycznych. Szczególnie istotne były pod tym względem lata sześćdziesiąte XX w., po tym, jak uchwała Sekretariatu KC w sprawie kinematografii z czerwca 1960 r. wskazała, że „pierwszeństwo w doborze tematów należy zapewnić ideowym i moralno–wychowawczym, służącym potrzebom kraju budującego socjalizm”¹. Do takich tematów zaliczono II wojnę światową, nie powinno więc dziwić, że w dekadzie 1960–1970 pojawiło się ok. 300 związanych z nią produkcji filmowych. Nawet powojenne zainteresowanie świeżą jeszcze tematyką wojny nie było tak intensywne i nie przekładało się na taką liczbę obrazów. Miało to wyraźny cel — ukształtowanie nowej, aktualnej wizji II wojny światowej w oczach Polaków.

W przypadku lat sześćdziesiątych XX w. mamy do czynienia — co bardzo dobrze przedstawia Zwierzchowski — z kształtowaniem nowej pamięci, przy czym autor słusznie rozdziela polityczny i ideologiczny kontekst powstawania filmów od refleksji nad kształtowaniem pamięci. Choć oba te tematy są ze sobą silnie powiązane, to jednak rozdziały „Pamięć i zapomnienie” oraz „Strategie uwiarygodniania” pozwalają spojrzeć na kinematografię lat sześćdziesiątych z punktu widzenia historii pamięci. Ta zaś kształtowana była m.in. w opozycji do wizji wojny i przeżyć wojennych proponowanych przez polską szkołę filmową, zastępując egzystencjalną wizję przeżyć wojennych opowieścią o heroizmie i martyrologii narodu polskiego. Polemika z filmowcami z poprzednich dekad pojawia się także w wybieranych do produkcji gatunkach — kinie batalistycznym i komedii wojennej — wcześniej właściwie nieobecnych. Przede wszystkim jednak charakterystyczna dla kina nowej pamięci jest jednoznaczność ocen moralnych, a także wojny jako takiej — nawet kampania wrześniowa jest w latach sześćdziesiątych pokazywana nie jako klęska, ale jako droga ku zwycięstwu. Takie pokazywanie wojny służyło — jak słusznie zauważa autor — legitymizacji ustroju, który nastał w konsekwencji tego

¹ T. Lubelski, *Historia kina polskiego*, Katowice 2009, s. 236.

konfliktu. Wydaje się, że za taką zmianą stał jednak nie tylko interes ideologiczny — w latach sześćdziesiątych dorastało pokolenie urodzone już po wojnie, któremu w tę nową wizję pamięci łatwiej było uwierzyć. Jednocześnie nie sposób nie dostrzec, że z punktu widzenia masowego widza kino batalistyczne, seriale takie jak „Stawka większa niż życie” czy komedia wojenna były łatwiejsze w odbiorze. Może o tym świadczyć fakt, że zachowały się w pamięci zdecydowanie lepiej niż produkcje o bardziej niejednoznacznej wizji przeszłości. Jeśli bowiem dzieła takie, jak „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy stanowią element polskiego kanonu filmowego, to jednak produkcje popularne są dużo lepiej znane szerokiej publiczności. Należy tu zresztą zauważyć, że analizując kolejne tytuły, autor zdecydował się dobrać je w sposób nieortodoksyjny — obok powszechnie znanych pojawiają się też te, o których często się zapomina lub które nie dostały się do tradycyjnego kanonu kinematografii lat sześćdziesiątych. Tym samym na pierwszy plan wysuwa się nie tyle wartość artystyczna filmu, co jego znaczenie dla kreowania nowej pamięci.

Równie ciekawe wydają się uwagi Zwierzchowskiego z rozdziału poświęconego kontekstowi politycznemu przemian w kinematografii polskiej tego okresu. Poza oczywistym przywoływaniem konsekwencji uchwały o kinematografii, autor zwraca uwagę na aspekt ekonomiczny. Choć w rozgrywkach czysto politycznych wokół filmu polskiego kwestie finansowe miały znaczenie raczej drugorzędne, warto jednak pamiętać, że współczynnik rentowności produkcji filmowej nie był zupełnie obcy myśleniu o kinematografii. Ciekawe jest zwłaszcza powiązanie kryzysu w kinematografii polskiej (przekładającego się na gorsze przychody z kin) z lękiem zespołów filmowych przed ograniczeniem ich niezależności. Jest to jeden z najciekawszych aspektów historii kinematografii PRL, która pozornie nie była nastawiona na zysk (co paradoksalnie pozwalało niekiedy na większą wolność artystyczną), wciąż jednak wykorzystywano kwestie rentowności produkcji w rozgrywkach politycznych. Szkoda, że autor nie poświęca tej, do dziś pomijanej kwestii więcej miejsca. Interesujące wydaje się też pewne niezdecydowanie władz, w kwestii liczby filmów o II wojnie światowej, które powinny trafiać na rynek. Zwierzchowski doskonale pokazuje, że przez całą dekadę trwały dyskusje nad tym, czy kino wojenne istotnie jest potrzebne (a jeśli tak, to w jakim kształcie) i czy nie stanowi ono jedynie tematu zastępczego, wprowadzanego do kinematografii w miejsce produkcji o aktualnych problemach społecznych. Przy czym wydaje się, że część twórców decydowała się na temat wojenny jako na ten „bezpieczny”, cieszący się przychylnością nie tylko władz, lecz także widzów.

Zwierzchowski odtwarza wewnętrzne dyskusje o treści filmów i poprawki czynione w scenariuszach, analizując niesłychanie ciekawe źródło, jakim są protokoły Komisji Oceny Scenariuszy oraz Komisji Kołaudacyjnej. Analiza stenogramów pozwala autorowi przedstawić nie tylko zmiany wprowadzane do scenariuszy (niekiedy pozornie niewielkie, np. zmiana pojedynczych słów, jak w przypadku niedopuszczonej ostatecznie do dystrybucji „Długiej nocy”, gdzie „szmalcownika” zastąpił „tajniak”), ale przede wszystkim to, jak konieczność wprowadzania zmian do scenariusza uzasadniali członkowie Komisji. Co więcej, stenogramy Komisji nie pozostawiają złudzeń co do wizji wydarzeń historycznych narzucanych przez władzę. Widać to zwłaszcza w rozdziale poświęconym

przedstawieniu w filmie zagłady Żydów, gdzie wyraźny jest zamiar podkreślenia przede wszystkim cierpienia i poświęcenia Polaków. Innym charakterystycznym przykładem powszechnej ingerencji w scenariusz było dodawanie przymiotnika „hitlerowski” ilekroć w filmie czy tekście pojawiały się Niemcy. Ciekawe są też dyskusje dotyczące przedstawiania w kinie żołnierzy radzieckich. Wbrew obiegowym wyobrażeniom, był to problem zarówno dla twórców filmów, jak i dla komisji oceniających scenariusze. Z jednej strony powszechne było przekonanie o konieczności pokazywania wspólnej walki i braterstwa żołnierzy polskich i radzieckich. Z drugiej — zarówno scenarzyści, jak i cenzorzy starali się stworzyć wizerunek wiarygodny dla widzów i zgodny z wizją polskiej historii. Krytykowano pokazywanie żołnierzy radzieckich w sposób zbyt schematyczny, jednocześnie starając się zrównoważyć ich obecność np. wśród dowództwa obecnością żołnierzy polskich. Widać w tych dyskusjach coraz większy wpływ nacjonalistycznych tendencji w kinie polskim, szukającym wszędzie możliwości opowieści przede wszystkim o przeżyciach ludności i żołnierzy polskich.

Interesująco w kontekście rozważań nad kształtowaniem pamięci i ideologicznym wymiarem kina lat sześćdziesiątych prezentuje się rozdział zestawiający ze sobą sposoby podejmowania tematu II wojny światowej w filmach. Widać wyraźnie, że pomimo pewnych, często powtarzających się elementów wspólnych (antyniemieckość, pokazywanie wojny jako wyjątkowego przeżycia narodu polskiego, wskazywanie na przyjaźń polsko-radziecką) nie sposób sprowadzić wszystkich produkcji poświęconych wojnie do wspólnego mianownika. Obok obrazów z gatunku kina batalistycznego i popularnego (np. dzieła Jerzego Passendorfera) pojawiało się także spojrzenie autorskie — Różewicza, Konwickiego czy Hasa — dalekie od jednoznacznych ocen, często pozostające w kontrze do „kina nowej pamięci”. Ich filmy często traktowały temat wojenny jako punkt wyjścia do refleksji nad wyborami ludzi, konsekwencjami wojny, powracały do pytań o znaczenie i sens konfliktu. Przy czym to przeplatanie się tematów dobrze ilustruje, że kino lat sześćdziesiątych nie było odizolowane od przeszłości, a przede wszystkim od wpływów polskiej szkoły filmowej, które wciąż można było dostrzec w wielu produkcjach. Jednocześnie udało się Zwierzchowskiemu pokazać, że nawet w przypadku tematu tak zideologizowanego jak II wojna światowa, w kinematografii zawsze znajdowała się przestrzeń na autorską interpretację i twórcze podejście do problemu. I choć część pomysłów nigdy nie została zrealizowana (słynny przykład filmu o Korczaku, który jest bodajże najślawniejszym nienakreconym polskim filmem), a część trafiała na półki, to ekranowa wizja II wojny światowej wciąż nie była tak jednoznaczna, jak można sobie wyobrazić. Szkoda tylko, że autor nie poświęcił nieco więcej miejsca tematom, których nie podejmowano lub starano się mówić o nich ogólnikowo: Katyń, powstanie warszawskie, 17 września. Choć Zwierzchowski wskazuje, że były to zagadnienia pomijane, to jednak z punktu widzenia analizy wpływu kina na pamięć zbiorową warto byłoby uwagi na ten temat zebrać w osobnym rozdziale. Zwłaszcza w kontekście tego, jak te braki kino nadrabiało (i wciąż nadrabia) po 1989 roku.

Po rozdziałach wprowadzających, pokazujących kontekst polityczny realizacji filmów o II wojnie, autor przechodzi do analizy konkretnych tytułów i zagadnień. Mamy więc rozdział poświęcony polskiej komedii wojennej (na przykładzie „Giuseppe

w Warszawie” i „Jak rozpętałem II wojnę światową”), refleksję nad sposobem przedstawiania Zagłady (ze szczególnym uwzględnieniem „Wniebowstąpienia”), analizę sposobu przedstawiania żołnierzy radzieckich i przyjaźni polsko–radzieckiej, a w końcu kwestie pokazywania pamięci wojny na przykładzie „Szyfrów” i „Jak być kochaną”. Taka struktura książki — przechodzącej od ogólnych refleksji nad uwarunkowaniami politycznymi do konkretnych przykładów — pozwala autorowi na głębszą, zahaczającą o filmoznawstwo, analizę konkretnych tytułów i zjawisk w polskim kinie. Dzięki temu udało się mu uniknąć błędu wielu opracowań historycznych poświęconych kinematografii, w których głęboka analiza procesu produkcji nie jest uzupełniona o faktyczną analizę treści filmu. Tę zaś Zwierzchowski analizuje, wspierając się bogatym materiałem źródłowym — wspomnianymi posiedzeniami Komisji, ale także recenzjami, scenopisami, scenariuszami — wszystkim, co pozwala nie tylko odtworzyć treść filmu, lecz także pokazać ją w szerokim kontekście odbioru społecznego.

Szkoda, że autor nie zdecydował się na poświęcenie osobnego rozdziału produkcjom telewizyjnym, które, mimo swojej dość jasnej wymowy ideologicznej najlepiej przechowały się w pamięci zbiorowej. O ile „Jak być kochaną” czy „Wniebowstąpienie” stanowią dziś tytuły ważne przede wszystkim dla historyków kina, o tyle „Czterej pancerni i pies” czy „Stawka większa niż życie” stały się elementem wspólnej kultury popularnej — jeśli nie oglądanej, to funkcjonującej jako produkcje „kultowe”. Choć mowa tu o serialach telewizyjnych (podejrzewam, że stąd bierze się ich pominięcie), jednak w kształtowaniu pamięci o przeszłości właśnie te ogólnodostępne produkcje mają największe znaczenie. Dodatkowo fascynujące jest utrzymywanie się tych filmów w kanonie polskiej kultury popularnej nawet wtedy, kiedy ich wydźwięk historyczny i ideologiczny stał się jawnie sprzeczny z obowiązującą wizją przeszłości. Najlepszym przykładem niech będzie dyskusja, która przewinęła się kilka lat temu przez polskie media, kiedy Telewizja Polska rozważała, czy powtórek „Czterech pancernych” nie należałoby w telewizji poprzedzać wstępem historycznym. Jednak nawet te kontrowersje nie sprawiły, że pozycje te wypadły z kanonu, zaś widzowie wciąż odnoszą się do nich z sentymentem, o czym może świadczyć poczyniona kilka lat temu próba przywrócenia postaci Hansa Klossa na ekrany.

Podobnie w przypadku polskich komedii wojennych brakuje nieco refleksji nad ich dalszymi losami. Są one ciekawym przypadkiem, ponieważ na tle popularnych filmów z lat sześćdziesiątych cieszą się do dziś największą żywotnością. „Jak rozpętałem II wojnę światową” nie tylko jest często pokazywane w telewizji, ale należy też do nielicznych produkcji filmowych, które poddano dość wcześnie obróbce cyfrowej i pokolorowano. Podobnie „Giuseppe w Warszawie”, film który pozostaje do dziś jedyną komedią poświęconą konspiracji i jest dość często powtarzany, ciesząc się niezmiennym powodzeniem. O popularności obu produkcji świadczyć może fakt, że powiedzenia z nich weszły do języka. Co więcej, komedie wojenne pozostają pewnym ewenementem na tle pozostałych pozycji z tego okresu. O ile filmy batalistyczne „zestarzały się” w oczach widzów i są dziś oglądane przede wszystkim ze względów sentymentalnych, o tyle komedie nadal są żywe i bawią widzów. Jak słusznie zauważa autor, polskie komedie filmowe z tego okresu są filmami dość poważnymi. Trzeba jednak zauważyć, że jest to ra-

czej cecha nie tyle komedii z lat sześćdziesiątych, co całego gatunku, jakim jest wojenna komedia filmowa. Jeśli spojrzymy na produkcje zagraniczne (jak np. „MASH”) czy późniejsze krajowe (ostatnia polska komedia filmowa, „Operacja Dunaj”, opowiadająca o inwazji na Czechosłowację), bez trudności dostrzeżemy, że w przypadku komedii odwołującej się do sytuacji wojennej zawsze wychodzi na pierwszy plan element tragiczny, równoważący humorystyczne podejście do poważnych kwestii. Trzeba też zauważyć, że komedia wojenna to we współczesnej kinematografii gatunek właściwie nieobecny.

Zwierzchowski nie wpadł w swojej książce w pułapkę analizowania wszystkich produkcji poświęconych wojnie przez pryzmat polityczny i ideologiczny. Wręcz przeciwnie, jedną z powracających w „Kinie nowej pamięci” kwestii jest artystyczny wymiar polskiego kina wojennego lat sześćdziesiątych. Zwierzchowski zasadnie wskazuje, że wiele z tych produkcji — jeśli analizować je w oderwaniu od kontekstu politycznego ich powstania — nie jest samo w sobie politycznych. Wręcz przeciwnie, temat wojny pojawia się w nich jako punkt wyjścia do refleksji nad moralnym, psychologicznym i dziejowym wymiarem konfliktów, które niekiedy zawsze muszą być utożsamiane z II wojną światową. Co więcej, autor słusznie zauważa, że tematyka II wojny światowej, choć aprobowana przez władze i wybierana często, aby zyskać ich przychylność, nie pojawiła się w kinematografii polskiej wyłącznie z przyczyn politycznych. Choć kontekst powstawania tych obrazów jest istotny, to jednak nietrudno dostrzec, że dla filmowców i widzów II wojna światowa stanowiła tak ważne przeżycie — zarówno osobiste, jak i grupowe — że filmy o niej powstawałyby także w innym kontekście politycznym i społecznym. Może o tym świadczyć podnoszony przez Zwierzchowskiego fakt, że do doświadczeń wojennych odwoływano się zarówno wcześniej, jak i później.

Przedstawiona w „Kinie Nowej Pamięci” wizja II wojny światowej w polskiej kinematografii dobrze oddaje pewien problem z kulturą w PRL. Z jednej strony widzimy jasny przekaz ze strony władzy, dotyczący tego, jakie tematy powinna podejmować kultura, z drugiej widać, że liczne autorskie głosy twórców miały w polskiej kinematografii więcej miejsca, niż mogło się wydawać. Przyglądając się kinu lat sześćdziesiątych, nie sposób nie dostrzec, jaka siła drzemie w popularnych produkcjach kinowych. Do dziś wiele z nich jest popularnych i stanowi element szerokiego kanonu „filmowych lektur”. Tymczasem produkcje ambitniejsze, pokazujące zróżnicowany i moralnie niejednoznaczny obraz wojny i Polaków, budzą dziś zainteresowanie przede wszystkim filmoznawców. Opracowania takie, jak omawiana książka, przejrzystość pokazują, jak silny jest wpływ kultury popularnej na kształtowanie wizji przeszłości, nawet w przypadku, gdy w kinach pojawia się wizja konkurencyjna, proponowana przez kino autorskie czy artystyczne.

Jednocześnie szkoda, że w opracowaniu nie znajdziemy tła nie tylko w polityce i kinematografii krajowej, lecz także międzynarodowej. Czy taka niejednoznaczność w podejmowaniu tematu wojny była cechą jedynie kina polskiego, odwołującego się do bardzo różnych wojennych przeżyć Polaków, a może dwadzieścia lat po zakończeniu konfliktu podobny nurt przetoczył się przez kinematografie europejskie i światowe? Podobnie kwestia nacisku ideologicznego i pewnej wizji konfliktu — do jakiego stopnia wizja narzucana przez władze polskie różniła się od tego, co proponowały kinematografie innych krajów socjalistycznych? Brak tego kontekstu sprawia, że trudno określić, co

w przedstawianiu wojny i Polaków podczas wojny jest typowo polskie (jak można się domyślać, będzie to sposób przedstawiania Zagłady czy stosunek do Niemców), a co wpisuje się w pewne międzynarodowe rozliczenia z pamięcią o przeszłości. I choć nie-trudno zrozumieć, dlaczego autor postanowił ograniczyć się przede wszystkim do kine-matografii krajowej, to uwzględnienie tego szerszego kontekstu z całą pewnością uczy-niłoby opracowanie jeszcze ciekawszym.

Katarzyna Czajka
Uniwersytet Warszawski
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych

L I S T Y D O R E D A K C J I

Przez myśl nigdy mi nie przeszło, że będę zabierał głos w sprawie obrony profesora Mariana Małowista, którego mam zaszczyt być uczniem. Sądzę, że na teksty obrzydliwe może być trojaka reakcja. Albo pomija się je milczeniem, są przecież poza jakimkolwiek poziomem, albo daje się chłodną pozbawioną emocji odpowiedź, albo przeciwnie — udziela odpowiedzi o temperaturze podobnej napaści, oczywiście bez kłamstw i pomówień. Ponieważ sądzą, że Koledzy–uczniowie profesora Mariana Małowista zaprotestują w formach pozbawionych emocji, postanowiłem, zgodnie ze swym temperamentem, temu listowi nadać formę emocjonalną, podobnie jak emocjonalny był tekst profesor Marii Boguckiej. Stało się tak również dlatego, żeby autorka paszkwilu nie uznała, że skoro nie reaguje się na obrzydlistwa, to się z nimi zgadza.

1. Walka ze zmarłymi będzie miała zawsze jednoznacznie tchórzowski charakter! Nie oznacza to oczywiście negacji prawa historyków do oceny badanej przez nich przeszłości, ale to zupełnie inna sprawa. Wypada jedynie zapytać, dlaczego profesor Maria Bogucka czekała aż do roku 2013 na opublikowanie swego paszkwilu, to jest lat blisko 24 od początku transformacji; rozumiem bowiem, że profesor Marian Małowist, zdaniem profesor Marii Boguckiej pieśzczoł PRL, był niebezpieczny tylko za jego trwania. Teraz więc można Go bezcześcić zwłaszcza, że od lat 25 nie ma Profesora między nami, a także odeszło kilku Jego uczniów o nazwiskach znaczących w polskiej i międzynarodowej nauce historycznej, którzy z pewnością stanęliby w obronie Mistrza.

2. Marian Małowist w porównaniu z innymi czołowymi historykami warszawskimi, scharakteryzowanymi w paszkwilu, został przedstawiony jako niewątpliwy szkodnik, na dodatek nieetyczny. Może perspektywa dla oceny osiągnięć naukowych Mariana Małowista oraz dydaktycznych Jego szkoły jest zbyt nikła, by mogła ona mieć walor akceptowalny za lat sto czy dwieście, ale wydaje się niewątpliwe, że usytuowanie Profesora w czołówce historyków, nie tylko polskich, Jego czasów utrzyma się niewątpliwie, mimo podjętej próby zdewaluowania Jego osiągnięć. Jeszcze bardzo długo Marian Małowist będzie traktowany jako historyk, który dokonał przełomu w badaniach nad przeszłością późnego średniowiecza i początków epoki nowożytnej naszego regionu. Tezy Mariana Małowista o dualizmie rozwoju Europy i o Łabie jako granicy strefy folwarku pańszczyźnianego i wtórnego poddaństwa, ze wszystkimi wynikającymi z nich konsekwencjami, są powszechnie przyjęte na Zachodzie i w naszej części Europy i chyba długo jeszcze pozostaną najbardziej twórczym spojrzeniem na przeszłość kontynentu; często prezentowane są jako zgoła bezimienne, nieposiadające autora, przeciwko czemu po kilkakroć miałem okazję protestować.

Marian Małowist uważał się za marksistę i marksistą był niewątpliwie. Jednak nie marksizm należy obarczać winą za wszelkie niedostatki i błędy polskiej humanistyki minionego okresu; przeciwnie, sądzą, że marksizmowi umiejętnie implantowanemu, a tak

bym ocenił stosunek doń Profesora, należałoby przypisać pozytywną *per saldo* rolę w rozwoju polskiej nauki historycznej: badania nad gospodarką nowożytną, także społeczeństwem. Marksizm w wydaniu Mariana Małowista i Jego uczniów pełnił rolę pożytecznego fermentu i bynajmniej nie miał charakteru prymitywnych, łopatologicznych formułek czy wulgaryzmów, a kierunku tego nie należy traktować jako czynnika objaśniającego wszelkie błędy, nakazy, zaniechania czy zgoła idiotyzmy narzucane przez ówczesne państwo i realizujących jego idee prymitywnych urzędników ideologii. Dobrze też byłoby, by profesor Bogucka przypomniała sobie, co o funkcji marksizmu w polskich badaniach historycznych napisał wybitny historyk Witold Kula i jak wysoko sama oceniała jego „Teorię ustroju feudalnego”.

3. Marian Małowist był niewątpliwie twórcą szkoły. Umiejętność doboru stosownej tematyki dla badań zespołowych (czy to nad przełomem średniowiecza i okresu nowożytnego, czy nad subsaharyjską Afryką), zgromadzenie odpowiednich uczniów spełniających wymagania zespołowej pracy, stworzenie odpowiedniej atmosfery do takich badań, wreszcie *last but not least* dydaktyczna pasja kierownika zespołu to wydawałoby się może nie tak wiele, ale jakże trudno zrealizować takie warunki. Ze względów oczywistych nie wejść w ocenę tych generacji uczniów Mariana Małowista, z którymi miałem możliwość pracować na seminariach magisterskim i doktorskim Profesora. Ograniczę się do generacji najstarszej, do której należy zaliczyć także Marię Bogucką, bo mniej ważne czy podjęła Ona pracę na tym seminarium w rok, dwa czy trzy po uczniach najstarszych, ale należy do tej samej formacji i realizowała badaną wówczas przez zespół problematykę. Chyba nie pomyłę się przypominając, że teza o Gdańsku jako pompie ssącej polskie zaplecze zrodziła się na tym seminarium, w tym właśnie zespole, a nie w trakcie samotnych rozmyślań autorki paszkwilu.

4. Tak doszliśmy do „wampiryzmu naukowego” Mariana Małowista. To sformułowanie profesor Marii Boguckiej nakazuje przypuszczać, że nie chodzi Jej o jakieś konkretne zapożyczenie pomysłu kogoś z uczniów i przedstawienie jako własnego (jako badaczka z wieloletnim doświadczeniem i znajomością warsztatu, wykształcona na seminarium profesora Mariana Małowista nie omieszkałaby przecież przytoczyć odpowiednich referencji). Nie jest to więc droga do tropienia „wampiryzmu naukowego” Małowista. Na Jego seminariach, znanych mi z lat 1962–1973/1974, dyskutowało się różne tematy, prezentowało różnorodne pomysły i nikomu do głowy nie przychodziło, że na wygłaszane tam poglądy, oceny, zgłaszane pomysły czy postulaty ktokolwiek z uczestników, z Mistrzem włącznie, mógłby zgłaszać jakieś bliżej niesprecyzowane *copyright*. Jeżeli profesor Bogucka czuje się obiektem wampiryzmu kierownika seminarium, powinna wskazać, co miałyby być jego przedmiotem. Jeśli uznała, że jakaś wiekopomna myśl, jaka zrodziła się w jej głowie, została upowszechniona z uszczerbkiem dla Jej sławy, niechże wskaże konkret, a nie epatuje stwierdzeniem, że Janusz Tazbir szybko spostrzegł wampiryzm Mariana Małowista i odeń czmychnął; zamiast tego należało skonkretyzować na czym miałyby polegać „wampiryzm” na Tazbirze. I o czym to świadczy, że autorka paszkwilu nie dostrzegała tak długo tych praktyk i obrabowywana, lecz nadal ślęczała na seminarium „krwiopijcy”. Aż się ciśnie powiedzonko — w dzisiejszych czasach stałego mieszania rodzaju niewymagające jego zmiany — „nie pomni wół jak cielcem był”.

5 Jest jeszcze jeden wątek zawarty w paszkwilu Boguckiej, który wymagałby ustunkowania się doń. Myślę tu o grupie kierującej Instytutem Historycznym UW w latach pięćdziesiątych. Znam to tylko ze wspomnień starszych kolegów, którzy twierdzili, że grupę tę stanowili profesorowie Tadeusz Manteuffel, Aleksander Gieysztor, Marian Małowist i Iza Biezuńska-Małowist, i że idylla była między nimi prawie pełna. Także więc i w tej kwestii nie dostrzegam zasadności pomówień profesor Marii Boguckiej. Wszystkie te insynuacje, pomówienia i złośliwości byłyby naganne, bolesne i krzywdzące w osobistych wspomnieniach, wplecione w tekst publikowany jako naukowy są dodatkowo nieprofesjonalne.

Rafał Karpiński

* * *

Z ogromną przykrością przeczytałam tekst referatu profesor Marii Boguckiej, zamieszczony w zbiorze materiałów z konferencji otwockiej „Historia — Dziś” (wydawnictwo Universitas, Kraków 2014).

Zdumienie budzi, że znana badaczka dziejów Polski z pasją a zarazem brakiem obiektywizmu wypowiada się na temat profesorostwa Małowistów, negatywnie oceniając ich profesjonalizm i etykę zawodową.

Będąc seminarzystką i asystentką profesor Izy Biezuńskiej-Małowist w latach sześćdziesiątych, pamiętam ją jako troskliwego opiekuna naukowego i znawcę historii społecznej świata starożytnego. Jej prace na temat niewolnictwa zyskały uznanie międzynarodowe. Świadczą o tym liczne publikacje w językach obcych, stanowisko *visiting professor* m.in. Cambridge, Princeton, tytuł doktora *honoris causa* na uniwersytecie w Besançon oraz listy najwybitniejszych historyków starożytności i papirologów zamieszczone w „Przeglądzie Historycznym” (t. LXXXVII, 1996, z. 2), w tomie poświęconym historii starożytnej i dedykowanym niedawno zmarłej badaczce.

Seminarium profesor Biezuńskiej, podobnie jak Mariana Małowista, uchodziło za „Koronę systemu”, jak określił to profesor Ryszard Kulesza. Niezwykle wymagająca, wykształciła wielu wybitnych historyków, jak: Jerzy Kolendo (Warszawa), Ewa Wipszycka-Bravo (Warszawa), Maria Jaczynowska (Toruń), Tadeusz Łoposzko (Lublin) i inni.

Powtarzanie plotek o rzekomym pokrewieństwie z Jakubem Bermanem i insynuacja jakoby dzięki jego protekcji profesor Biezuńska zdobyła posadę i profesurę na Uniwersytecie Warszawskim świadczą jedynie o obsesyjnej wręcz niechęci wobec uczonnej i nie zasługują na polemikę. Także określenie „Małowistowcy”, w intencji autorki lekceważące, a przede wszystkim nieprecyzyjne (nie wiadomo o kogo chodzi), i przypisywanie im makiawelicznej roli we współczesnej nauce może tylko budzić zdziwienie.

Anna Mączakowa

* * *

22 listopada 2014

Szanowni Państwo,

Wydawnictwo Universitas wydało tom: „Historia dziś — teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości” pod redakcją Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza (wyd. 2014, ISBN: 97883–242–2612–2, wyd. elektron.: 97883–242–2050–2).

Na tom składają się artykuły wielu uczonych, a wśród nich artykuł Marii Boguckiej: „Wpływ zwycięstwa kultury masowej i postmodernizmu na uprawianie badań historycznych” (s. 187–206). Artykuł oparty jest przede wszystkim na badaniach innych uczonych, z którymi można się zgadzać lub nie zgadzać. Własny wkład autorki sprowadza się do pomówienia profesora Mariana Małowista, jego żony, profesor Izy Biezuńskiej-Małowistowej, i jego uczniów o stworzenie tak zwanych małowistowców, zdefiniowanych przez autorkę jako: „grupa dawnych uczestników seminarium i wychowanków marksistowskiego mediewisty prof. Mariana Małowista”, któremu zarzuca promowanie własnej żony, tępienie profesora Tadeusza Manteuffla, który ukrywał Mariana Małowista po ucieczce z getta łódzkiego, a całej grupie małowistowców fałszowanie historii (s. 202).

Wyjaśniam z dumą, że jestem małowistowcem i miałem zaszczyt być uczniem profesora Małowista, przezywanego w naszym gronie Mistrzem. Do grupy należą lub należeli także uczeni znani z innych krajów, którzy byli Jego kolegami lub uczniami przed wojną, jak Boleslao Lewin z Argentyny czy Richard Pipes. Z polskich uczonych zapewne znanych autorce należą do grupy (w jej ujęciu — gangu lub sitwy): Henryk Samsonowicz, Antoni Mączak, Benedykt Zientara, Bronisław Geremek, Jan Kieniewicz, by wyliczyć tylko przykłady. W rozumieniu autorki wszyscy fałszujemy historię (i nie ważne, czy będzie to historia Afryki, Ameryki, Azji czy Europy), a nawet historię własną naszego Mistrza.

Wyjaśniam także, że Mistrz rozstał się z komunizmem jeszcze w końcu lat dwudziestych, używanie zaś marksizmu jako teorii samej autorce nie było obce, przynajmniej na początku kariery. Mistrz nigdy nie był w getcie łódzkim, tylko warszawskim, gdzie współpracował z grupą Oneg Szabat, która sporządzała dokumentację historyczną życia w getcie. Wprawdzie publikował głównie po polsku, ale stał się jednym z niewielu polskich powojennych historyków znanych w dyskusjach nad dziejami gospodarczymi świata, zwłaszcza XII–XVI wieku.

Krótko mówiąc, jedyny samodzielny akapit artykułu Marii Boguckiej — pomówienie dwojga uczonych i ich uczniów o stworzenie sitwy — narusza etykę zawodową, której usiłuje bronić. Szkoda.

Z szacunkiem,
Jan Szemiński

* * *

Byłem uczniem Profesora Mariana Małowista. U niego zrobiłem magisterium a następnie doktorat (wtedy to się nazywało: kandydat nauk). Jemu zawdzięczałem wykształcenie mnie jako historyka i nauczyciela akademickiego, to on mnie nauczył, jak żyć z pożytkiem dla społeczeństwa. Dlatego z oburzeniem i ze zgrozą przeczytałem wypowiedzi Marii Boguckiej o Profesorze Marianie Małowiście i Profesor Izie Biezuńskiej-Małowistowej, wydrukowane w tomie „Historia dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości” (Kraków 2014, s. 202 i 349). Jest to złośliwy paszkwil, w dodatku oparty na nieprawdziwych, zmyślonych przez Marię Bogucką faktach. Konieczne jest sprostowanie opinii Marii Boguckiej nie tylko gwoli szacunku dla Małowistów, zasłużonych historyków i nauczycieli akademickich, ale też dla niedopuszczenia do rozpowszechniania fałszywego obrazu naszej przeszłości.

Marian Małowist w czasie wojny był w getcie, ale nie łódzkim (jak napisała Bogucka), lecz warszawskim. Gdy udało mu się wyjść z getta, spotkał się z życzliwą pomocą i opieką nie ze strony Tadeusza Manteuffla (jak pisze Bogucka), lecz Stanisława Herbsta, który zaopatrzył go w fałszywą *kennkartę* z przybranym nazwiskiem i umieścił na podlaskiej wsi, gdzie Małowist pracował do końca wojny jako nauczyciel, ciesząc się szacunkiem tamtejszych mieszkańców. Tadeusz Manteuffel natomiast ocalał od zniszczenia w czasie wojny maszynopis książki Małowista o Kaffie, dzięki czemu po wojnie Małowist mógł tę książkę wydać drukiem i habilitować się. Marian Małowist podjął wówczas pracę w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, prowadził ćwiczenia z historii gospodarczej, wykłady monograficzne, seminarium magisterskie i seminarium doktoranckie. To ostatnie skupiło sporą liczbę doktorantów pracujących pod kierunkiem Małowista nad historią rzemiosła w Polsce. To była właśnie ta szkoła Mariana Małowista, której istnienie Bogucka neguje. Małowist nie wyzyskiwał naukowo uczniów (jak imputuje mu Bogucka), natomiast powoływał się na wyniki ich badań, a z kolei jego uczniowie powoływali się na publikacje Małowista.

Nie jest prawdą, że Iza Biezuńska-Małowist była kuzynką komunistycznego dygnitarza Jakuba Bermana, co miało rzekomo wpływać na akademicką karierę Małowistów. To już sprostował w swym liście Włodzimierz Lengauer.

Nie jest prawdą, że Bronisław Geremek odszedł od Małowista (jak pisze Bogucka), gdy związał się z francuską szkołą *Annales*. Rzeczywiście, Geremek był związany ze szkołą *Annales*, a przez wiele lat przebywał w Paryżu jako kierownik Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie, ale nigdy z Małowistem nie zerwał i u niego w Polsce zrobił doktorat. Do końca życia też utrzymywał z Małowistem serdeczne stosunki. Adam Kersten wprawdzie gdzie indziej zrobił doktorat, ale do końca życia pamiętał, że studia magisterskie rozpoczynał u Małowista i był mu wdzięczny za uzyskane od niego podstawy wiedzy o historii. Danuta Molendowa nigdy nie ukrywała, że była uczennicą Mariana Małowista.

Marian Małowist nigdy nie uprawiał krzykliwej autoreklamy (jak pisze Bogucka). Jego renoma jako wybitnego historyka oparta była na jego naukowych publikacjach i uniwersyteckich wykładach. Gdy przebywałem w Paryżu jako stypendysta École

Pratique des Hautes Études byłem świadkiem, z jakim uznaniem spotykały się wykłady Mariana Małowista, które wygłaszał tam przez rok jako gościnny wykładowca.

Kontakty Małowistów z Tadeuszem Manteufflem nie zawsze były sielankowe, ale zawsze oparte na wzajemnym szacunku. To przecież Tadeusz Manteuffel jako dyrektor Instytutu Historycznego wybrał sobie Izę Biezuńską-Małowistową na adiunkta (to nie był wtedy stopień akademicki, lecz stanowisko w rodzaju wicedyrektora Instytutu) i z nią przez wiele lat kierował Instytutem. Był to, mimo ówczesnej trudniej sytuacji politycznej, najlepszy okres w dziejach Instytutu.

Umieszczanie w „Acta Poloniae Historica” informacji *founded by Marian Małowist* jest uzasadnione, gdyż wprawdzie czasopismo to zaczął wydawać Instytut Historii PAN, którego dyrektorem był wtenczas Tadeusz Manteuffel, ale pomysłodawcą i pierwszym jego redaktorem był Marian Małowist.

Maria Bogucka ani słowem nie wspomiała o zainicjowaniu przez Mariana Małowista studiów afrykanistycznych. Zubożyła w ten sposób zasługi Małowista dla rozwoju polskich badań historycznych.

Maria Bogucka nie wspomiała też, że sama była uczennicą Mariana Małowista. U niego zrobiła magisterium, a następnie doktorat. Potem od niego odeszła. Może dlatego Marian Małowist nie zdołał jej nauczyć, że historykowi nie wolno budować obrazu przeszłości opartego na faktach zmyślonych, nieudokumentowanych, bo powstaje wówczas legenda, a nie historia. Nie zdołał jej też nauczyć, jak być człowiekiem życzliwym dla ludzi i społecznie pożytecznym.

Publikowanie takich złośliwych paszkwili, operujących sfałszowanymi faktami, źle świadczy o Marii Boguckiej jako historyku. Źle też świadczy o redakcji i wydawnictwie, które takie wypowiedzi drukuje. Jest to wysoce szkodliwe, gdyż upowszechnia nieprawdziwy obraz naszej przeszłości. Dlatego napisałem powyższy list i proszę o jego ogłoszenie drukiem.

Warszawa, listopad 2014 r.

Andrzej Wyrobisz
emerytowany profesor zwyczajny
Wydziału Historycznego
Uniwersytetu Warszawskiego

Odpowiedź na tekst Marii Boguckiej: „Wpływ zwycięstwa kultury masowej i postmodernizmu na uprawianie badań historycznych”

I. W związku z onkologicznymi zarzutami wysuniętymi przez Marię Bogucką w publikacji „Historia dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości”, wydanej przez kierowane przez dra Andrzeja Nowakowskiego krakowskie wydawnictwo UNIVERSITAS pod redakcją naukową prof. prof. Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza-Iwańczyka, oraz w związku z tym, że osoby uznane za autorytety kierowały się publikując te zarzuty — jak sami piszą — „z jednej strony konstytucyjnym prawem gwarantującym wolność wypowiedzi, a z drugiej autorytetem naukowym profesor Boguckiej oraz rangą jej dorobku naukowego”, oświadczam, iż:

1. Jedynym rakiem, jaki mnie kiedykolwiek „toczył”, był rak żołądka, nic natomiast nie jest mi wiadomo o „raku nepotyzmu”, który by swoją agresją objął zarówno mnie, jak i Instytut Historii PAN.

2. Co najmniej mijające się z prawdą, by nie rzec wprost: oszczercze, wydają mi się zarzuty przedstawiane przez Marię Bogucką, bym jako wieloletni (sic!) dyrektor kiedykolwiek „obsadzał swoją żonę [Halinę Manikowską — AM] na różnych eksponowanych stanowiskach” w dodatku „bezceremonialnie usuwając konkurentów i pomijając drogę konkursową”.

W związku z powyższym proszę Panią Profesor dr hab. Marię Bogucką o przedstawienie dowodów na tego typu moje zachowania.

II. O ile jednak zarówno ja, jak i moja żona mamy możliwość obrony własnego dobrego imienia nie tylko w związku z przysługującymi każdemu obywatelowi prawem do ochrony dóbr osobistych, ale też w imię zwykłej przyzwoitości, o tyle nie mogą tego już uczynić zaatakowani niewątpliwym ciężarem autorytetu Marii Boguckiej Iza Biezuńska-Małowist i Marian Małowist. Tej sprawy nie można pozostawić bez odpowiedzi, zwłaszcza że — wedle wskazań profesor Boguckiej — „historyk z natury swojej profesji bierze na warsztat właśnie zmarłych”.

Pozbawionego jakichkolwiek racjonalnych podstaw spotwarzania dobrego imienia Mariana Małowista nie jestem w stanie emocjonalnie znieść. Był On, obok mojego Mistrza Antoniego Mączaka i Krzysztofa Pomiana, jedną z trzech osób, które ukształtowały mnie wedle zasady: „bądź rozumnie świata ciekawy, a przy tym przyzwoity”.

Oskarżenia profesor Boguckiej wobec profesorostwa Izy i Mariana Małowistów muszą szokować, wygłasza je przecież tak stanowczo członek krakowskiej Akademii Umiejętności i emerytowany profesor Polskiej Akademii Nauk. Nigdy nie spodziewałem się, że w Polsce A.D. 2014 wybitne i ponoć wyjątkowo ważącym autorytetem się wyróż-

nijące postaci będą w stanie tworzyć wierną kopię antysemitów z 1968 roku, jakie podpisali wówczas swoim nazwiskiem prof. dr hab. Kazimierz Kąkol czy redaktor Ryszard Gontarz i inni „marcowi rycerze”.

Po pierwsze, stwierdza profesor Maria Bogucka, iż „dawni towarzysze partyjni kontynuują stare przyjaźnie, co pozwala im utrzymać wpływy i zabezpieczyć pozycje”. Jedynym przytoczonym przez nią przykładem na ten ohydny proceder są „małowistowcy”.

Po drugie, Iza Małowistowa „była kuzynką prominentnego polityka Jakuba Bermana” (a Jakub Berman toć to samo uosobienie ZŁA, nie dość że Żyd, to jeszcze nadzorca UB, a kto wie, czy nie eksponent NKWD — AM).

Po trzecie, to pokrewieństwo zapewniało Marianowi Małowistowi „specjalną pozycję” i ułatwiało „gnębienie” dyrektora IH UW i IH PAN profesora Tadeusza Manteuffla.

Po czwarte, Marian Małowist został „uratowany z łódzkiego getta przez tegoż Tadeusza Manteuffla, pomagającego mu przetrwać w ukryciu w zamian za co był zaciekle przez Małowistów atakowany po wojnie”.

W gruncie rzeczy w tym wywodzie Boguckiej wystarczy zmienić „dawnych towarzyszy” na „syjonistów” lub „stalinistów” i dodać trochę „smaczków”, że np. w domu Małowistów nie rozmawiano się po polsku, i wzorowany na moczarskich tradycjach paszkwil gotowy.

Kłopot w tym, że tekst prof. dr hab. Marii Boguckiej, członka Polskiej Akademii Umiejętności opublikowany, przypomnę, przez wydawnictwo UNIVERSITAS kierowane przez dra Andrzeja Nowakowskiego, naukowo zredagowany przez prof. prof. Ewę Domańską, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza z właściwą uczynom tej rangi kompetencją i starannością, zawiera same nieprawdy. Nie znam żadnych dowodów na pokrewieństwo Jakuba Bermana i Izy Biezuńskiej–Małowist. (Inna sprawa, że od końca lat sześćdziesiątych Jakub Berman dorobił się wedle ówczesnej propagandy nader licznej, zupełnie zapoznanej zapewne przez niego rodziny). Niezgodny też jest z prawdą identyfikowany z Marianem Małowistem przez Bogucką wątek *niewdzięcznego żyda*, równie wówczas częsty. Tadeusz Manteuffel, człowiek o wielkiej odwadze i zasługach, akurat ze sprawą wyjścia z getta (warszawskiego, gwooli poprawności — a nie łódzkiego) nie miał nic wspólnego i zapewne by się oburzył, gdyby Mu to przypisywano.

Osobiście jednak zszokowany jestem przedstawionym przez Marię Bogucką wizerunkiem Mariana Małowista i brakiem na to reakcji zarówno ze strony Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, jak i Instytutu Historii PAN, których to instytutów był wieloletnim pracownikiem. Sprawa w końcu dotyczy jednej z najważniejszych postaci dla polskiej historiografii, przedstawianej przez Bogucką jako niemal ucieleśnienie zła wszelakiego wiążanego z koszmarem komuny. W najlepszej wierze szukam więc w pamięci wskazywanych przez Marię Bogucką „dawnych towarzyszy partyjnych kontynuujących stare przyjaźnie” i znajduję tam Andrzeja Wyrobisza, Jana Kieniewicza, Marcina Kulę, Michała Tymowskiego, Jana Szemińskiego, Barbarę Stępniewską–Holzer, Andrzeja Dziubińskiego, Rafała Karpińskiego, Bronisława Nowaka, Mariana Dygo czy Dariusza Kołodziejczyka. Wedle mojej najlepszej pamięci, jedynie Jan Szemiński miał epizod partyjny, a i to krótkie członkostwo w PZPR uniemożliwiło mu po 1968 r. zasłużoną karierę naukową w Polsce. Ze starszego pokolenia nie żyją już Bronisław Geremek,

Danuta Molenda, Antoni Mączak i Benedykt Zientara. W tej sytuacji jedynym domniemanym „towarzyszem”, który „kontynuuje stare przyjaźnie”, okazuje się Henryk Samsonowicz, solidarnościowy rektor Uniwersytetu Warszawskiego i pierwszy minister Edukacji Narodowej niepodległej Polski. Te konstatacje profesor Boguckiej o „dawnych towarzyszach” pozostawiam bez komentarzy. Może warto jednak przypomnieć, że sam Marian Małowist nie był członkiem PZPR.

Sprawa „małowistowców” i ich negatywnego wpływu na historiografię jest w ogóle dość tajemniczo przedstawiona. Złowroga ta grupa stanowiła „mały, bardzo zżyty zespół koleżeński, który Małowist [Marian– AM] poddawał różnym presjom, a także wykorzystywał naukowo. [Janusz — AM] Tazbir najwcześniej wyczuł, że ma do czynienia z wampiryzmem naukowym i po prostu uciekł z seminarium Małowista”. Tych zaś, którzy śladem Tazbira nie uciekli, „uprawiający naukowy wampiryzm” Małowist „wykorzystywał... a nawet [i — AM] ich rodziny do różnych bezpłatnych prac usługowych, a jednocześnie [o zgrozo — AM] upokarzał”.

W końcu swoich wywodów Maria Bogucka ujawnia nicość naukową Mariana Małowista. Był on więc wedle członkini krakowskiej PAU „dogmatycznym marksistą”, co więcej — „wbrew przechwałkom nie stworzył żadnej jednolitej szkoły naukowej”, a „mit wielkości Małowista opierał się na krzykliwej autoreklamie, jaką prowadził także za granicą w rozmowach z badaczami francuskimi i niemieckimi, których przekonywał, że w Polsce nie ma poza nim wybitnych historyków”. W kraju zaś [Marian Małowist — AM] „potrafił atakować brutalnie, wykrzykując publicznie obraźliwe epitety m.in. wobec Manteuffla, któremu przecież tyle zawdzięczał”.

Jak by na to nie patrzeć, Bogucka przedstawiła obraz Małowista jako miernego historyka, zawłaszczającego dorobek swoich uczniów (może profesorowie Henryk Samsonowicz i Janusz Tazbir zechcieliby potwierdzić ten „wampiryzm naukowy” ich nauczyciela?), wyrządzającego w odróżnieniu od Tadeusza Manteuffla czy Witolda Kuli szkodę polskiej nauce. Jakże to wszystko przypomina moczarskie wizerunki uczonych sprzed niemal pół wieku (te wszystkie „pseudouczzone Kołakowskie, Pomiany i Baczki”)! Doprawdy, to „gadanie Boguckiej” kojarzy mi się — pewnie głęboko niesłusznie — z „Marcowym gadaniem” Michała Głowińskiego.

Teraz parę słów o Marianie Małowiscie, jakim Go pamiętam. W roku 1966 wynająłem pokój studencki na ul. Brzozowej 10 na Starym Mieście w Warszawie. Po paru tygodniach okazało się, że dwa piętra w tej kamienicy dzielą mnie od mieszkania profesorstwa Małowistów — co tu dużo mówić — małżeństwa będącego postrachem większości studentów pierwszego i drugiego roku studiów jako osoby oczekujące od studentów wiedzy (tak to wówczas bywało), a nawet pewnej inteligencji. Byłem wprawdzie już po zdanych egzaminach u prof. Biezuńskiej i prof. Manteuffla, ale jednak wizja spotkania się na co dzień z Państwem Małowistami cokolwiek mnie, mówiąc delikatnie, niepokoiła. Stało się jednak, jak się stało. Z Marianem Małowistem poznałem się wkrótce tak blisko, że nasze spotkania i rozmowy stały się dla mnie codziennością, bez której trudno mi sobie dziś wyobrazić rozwój moich zainteresowań, pasji badawczych, a także przyjęcie za imperatyw — tak rzadko dziś przez uniwersytet wpajanego — obowiązku przestrzegania zasad moralnych. Od tego czasu przez pięć lat byłem stałym gościem profesora co najmniej dwa razy w miesiącu, a czasem częściej. Był to bardzo bliski, ale i zarazem spe-

cyficzny kontakt. Młodemu aspirantowi historii Małowist oferował dostęp do jednej z dwu najzasobniejszych (obok księgozbioru Witolda Kuli) bibliotek prywatnych w zakresie historii gospodarczej i społecznej, a — co więcej i czego pewnie niezbyt wówczas doceniałem — możliwość pobierania nauk u jednego z najbardziej otwartych i potrafiących kształcić nauczycieli historii. Formalnie nigdy nie byłem Jego studentem: bodaj dwa razy słuchałem Jego wykładu. Małowist, przywykły do nieistniejących dziś zasad w świecie nauki, traktował mnie jak nauczyciel, który przez przypadek zajął się uczniem młodszego kolegi. Byłem uczniem Antoniego Mączaka, pewnie najwybitniejszego wychowanka Małowista, a w każdym razie tego, który jako jeden z nielicznych historyków po Małowiście pozostawił po sobie imponującą liczbę uczniów, niezależnych i samodzielnych. Stąd też nasze relacje były nietypowe: Małowist nazywał mnie swoim naukowym wnukiem i bardzo tego przestrzegał, ja zaś — z perspektywy czasu rzecz biorąc — byłem szczęśliwy mając za nauczyciela błyskotliwego, ale też nadmiernie tolerancyjnego Mączaka, a recenzenta w postaci znacznie bardziej „brutalnego” Małowista. Zapewne, to fizyczne kalectwo Małowista, które z trudem pozwalało mu na cotygodniowe pobyty na Uniwersytecie i które ograniczało jego życie towarzyskie, pozwoliło mi na tak bliski z Nim kontakt. Przez te kilka lat wspólnych naszych rozmów pozostawałem nim zauroczony, tak jako — co ciągle rzadkie — historykiem, którego pasją było szukanie wspólnej genezy różnych społeczeństw, ale też jako człowiekiem, po prostu przywiązany do zasad i norm bliskich dekalogowi, jakbyśmy go nie pojmowali dzisiaj.

Moje wspomnienia — sąsiada profesora Małowista z lat 1966–1972 — różnią się zasadniczo od ocen Marii Boguckiej. W dużym skrócie — nie przypominam sobie aktów wykorzystywania przez Mariana Małowista, a tym bardziej upokarzania przez niego uczniów. Chyba że za takie uznać wypada niepisany obowiązek dowożenia Profesora przez jego asystentów ze Starego Miasta na Uniwersytet. Pamiętać jednak trzeba, że Marian Małowist w związku ze swoim kalectwem nie był w stanie dotrzeć tam o własnych siłach, a Jego wejście na III piętro Instytutu Historycznego (wind wówczas nie było), zajmowało Mu niemal kwadrans. Jest prawdą natomiast, że — być może także z tych powodów — Małowist był osobą apodyktyczną i w odniesieniu do świata nauki autorytarną. Jeśli Go dobrze pamiętam, daleko Mu było do właściwej środowisku naukowemu dworskości i fałszywej układności. Był człowiekiem oceniającym innych dość stanowczo, zwłaszcza gdy chodziło o ich kwalifikacje intelektualne. Takie postawy nigdy nie wzbudzały nadmiernego poklasku.

Poza tym wypada mi stwierdzić, że najczęściej spotykanymi przeze mnie gośćmi w mieszkaniu Małowistów byli Bronisław Geremek i Benedykt Zientara (szczególnie i do końca swoich dni z Nimi żyty), tam też poznałem Danutę i Jana Molendów oraz Andrzeja Wyrobisza. Wbrew Marii Boguckiej, nie stronili oni widać od spotkań z tym rzekomym dogmatykiem i „wampirem”. Nie wspominam o młodszym pokoleniu uczniów — seminarium doktorskie odbywało się bowiem w mieszkaniu Profesora na Brzozowej, a też i bliscy mi pokoleniowo jego uczestnicy spotykali się często ze swoim nauczycielem i odnosiłem wrażenie, że nie traktowali tych spotkań jako powinność wasala. Nie znam bliżej relacji między Tadeuszem Manteufflem a Marianem Małowistem. Faktem jest jednak, że kiedy (bodaj 1 marca 1968) wraz z (wówczas) magistrami Bronisławem Nowakiem i Janem Szemińskim pytaliśmy się Profesora, od kogo zacząć zbierać podpisy

pod protestem wobec antysemickich wierszyków rozsyłanych wśród pisarzy i uczonych (było to tydzień przed wiecem 8 marca), powiedział nam, że mamy zacząć od Tadeusza Manteuffla, który zresztą następnego dnia czekał na nas o umówionej godzinie. To chyba świadczy o tym, że ludzie z charakterem i klasą potrafią się zawsze porozumieć. A w każdym razie, że kiedyś tak bywało.

Co zaś do sprawy *Acta Poloniae Historica*: oświadczam, iż to na mój wniosek jako dyrektora Instytutu Historii PAN umieszczono na okładce informację *Founded by Marian Małowist*, i że to ja, *małowistowcem* nie będąc, uczyniłem to w związku z rozpowszechnianymi przez Marię Bogucką informacjami, iż Małowist nie miał nic wspólnego z powstaniem APH. W moim najlepszym przekonaniu czasopisma naukowe tworzą redaktorzy, a nie instytucje, a powstanie czasopisma o tym profilu było ewenementem nie tylko we wschodniej Europie.

Dowodzenie wielkości nieżyjącego wybitnego uczonego wydaje mi się absurdem. Świadczą o niej najlepiej Jego prace, a jeszcze bardziej dokonania Jego uczniów. Jedyne zażenowanie wywołać mogą stwierdzenia Boguckiej o tym, iż Małowist nie stworzył szkoły, a jego uczniowie „poszli swoją drogą prowadząc badania oryginalne i nowatorskie, które zapewniły im trwałe miejsce w historiografii”. To prawda, że w historiografii polskiej dominuje nadal model szkół kopistów i epigonów, i zapewne to te szkoły uznaje za fundamety rozwoju nauki profesor Bogucka. Mam jednak wrażenie, że Marian Małowist — jakim Go pamiętam — byłby szczęśliwy słysząc opinie o wyzwoleniu się przez Jego uczniów z marksistowskich dogmatów, bo przecież o otwartą historię i otwarte i samodzielnie myślące umysły historyków Mu chodziło! Myślę też, że niewielu Jego uczniów żałować może, iż wybrało właśnie takiego nauczyciela.

Na koniec wreszcie. Immanuel Wallerstein we wstępie do swojej monumentalnej i dziś klasycznej pracy *The Modern World System* pisze, iż jego książka powstała z inspiracji, jaką przyniosły publikacje dwu uczonych: Fernanda Braudela i ... Mariana Małowista. W 1971 r. Wallerstein nie znał Mariana Małowista, ale ten „mierny” uczony napisał widać coś takiego, co zmieniło widzenie humanistów na rozwój cywilizacji. Rzadko komu jest to dane.

Adam Manikowski



TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- N. KRÓLIKOWSKA — Status społeczny, warunki życia i religijność niewolników z ziem Rzeczypospolitej na Krymie w XVII w. 545
- M. NAGIELSKI — Sytuacja jeńców w początkowym okresie powstania Bohdana Chmielnickiego w latach 1648–1652 565
- A. NIEUWAŻNY — Polscy jeńcy w Rosji 1812–1815. Co wiemy? 585
- M. STANISZEWSKI — Buntownik, bandyta, przestępca czy kombatant? Status jeńca wojennego w czasie wojny secesyjnej 601
- M. LEŚNIEWSKI — „Metody barbarzyństwa”. Cywile jako cel brytyjskiej strategii w czasie wojny anglo-burskiej, 1899–1902 617
- P. STANEK — Jeńcy w kajdanach — *casus* uczestników rajdu na Dieppe 633

MATERIAŁY

- K. WONIAK — Jeńcy wojenni jako robotnicy przemysłowi. O jednym z wymiarów pracy przemysłowej Polaków podczas drugiej wojny światowej 645
- A. ARKUSZ — Szkolenia polityczno-wychowawcze w obozach jenieckich w ZSRR w latach 1941–1950 659
- M. KLASICKA, P. STANEK — Niewola powstańców warszawskich (1944–1945) w materiałach źródłowych 685

DYSKUSJE

- B. CENTEK, J. CENTEK — „Samobójstwo Europy” Andrzeja Chwalby — udana synteza Wielkiej Wojny? (Andrzej Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 647) 697
- A. CHWALBA — Barbarze i Jarosławowi Centkom w odpowiedzi 709

PRZEGLĄDY BADAŃ

- W. CABAN — Zsyłka Polaków na Syberię w XIX wieku. Przegląd publikacji polskich i rosyjskich/radzieckich 713

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- T. KIZWALTER — Jakiej Wielkiej Wojny Polacy potrzebują (Włodzimierz B o r o d z i e j, Maciej G ó r n y, *Nasza wojna, t. 1: Imperia, 1912–1916*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 480) 739

* * *

R. KACZMAREK, Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej (<i>Piotr Szlanta</i>)	747
R. KELLER, Sowjetische Kriegsgefangene im Deutschen Reich 1941/42. Behandlung und Arbeitseinsatz zwischen Vernichtungspolitik und kriegswirtschaftlichen Zwängen (<i>Renata Kobylarz-Buła</i>)	752
P. ZWIERZCHOWSKI, Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60. (<i>Katarzyna Czajka</i>)	759
LISTY DO REDAKCJI	
(<i>Rafał Karpiński, Anna Mączakowa, Jan Szemiński, Andrzej Wyrobisz</i>)	765
Odpowiedź na tekst Marii Boguckiej: „Wpływ zwycięstwa kultury masowej i postmodernizmu na uprawianie badań historycznych” (<i>Adam Manikowski</i>)	771

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

N. KRÓLIKOWSKA — Social Standing, Living Conditions and Religiosity of Slaves from the territory of the Commonwealth in the Crimea in the 17 th century	545
M. NAGIELSKI — Situation of prisoners at the beginning of Bohdan Khmelnytsky's Uprising of 1648–1652	565
A. NIEUWAŻNY — Polish prisoners in Russia 1812–1815. What do we know?	585
M. STANISZEWSKI — Mutiner, bandit, criminal or veteran? The status of prisoner of war during the American Civil War	601
M. LEŚNIEWSKI — “Methods of barbarity”. Civilians as the target of British strategy during the Anglo–Boer War of 1899–1902	617
P. STANEK — Prisoners of war in shackles — the casus of participants of the raid on Dieppe	633

MATERIALS

K. WONIAK — Prisoners of War as Forced Labourers. On One Aspect of Forced Labour of Poles during the Second World War	645
A. ARKUSZ — Political–educational trainings in POW camps in the USSR in 1941–1950	659
M. KLASICKA, P. STANEK — Captivity of Warsaw insurgents (1944–1945) in sources	685

DISCUSSIONS

B. CENTEK, J. CENTEK — “Suicide of Europe” by Andrzej Chwalba — a successful synthesis of the Great War? (Andrzej Chwalba, <i>Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918</i> , Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 647)	697
A. CHWALBA — In Reply to Barbara and Jarosław Centek	709

RESEARCH SURVEYS

W. CABAN — Exile of Poles to Siberia in the 19 th century. A survey of Polish and Russian/Soviet publications	713
--	-----

REVIEWS

LETTERS TO THE EDITORS